David Irving

WOJNA HITLERA

(Wydanie milenijne rozszerzone i uzupełnione)

Przełożył
BARTŁOMIEJ ZBORSKI

WARSZAWA 2005

Spis treści

Wprowadzenie 9
Prolog: Samorodek 31

CZĘŚĆ I: KU WŁADZY ABSOLUTNEJ 39
Dyktator z wyboru 41
Triumf woli 56
„A jutro cały świat..." 64
Pierwsza dama 72
Bogini Fortuna 83
Plan „Grün" 95
Druga twarz Hitlera 104
Ostrzenie noża 110
Monachium 118
Pierwszy krok na długiej drodze 132

CZĘŚĆ II: KU ZIEMI OBIECANEJ 147
W Kancelarii Rzeszy 149
Pięćdziesięciolatek 161
Ostatnie namaszczenie 170
Rozwiązanie globalne 175
Pakt z diabłem 185
Antrakt: pierwsza wojna śląska 197

CZEŚĆ III: POCZĄTEK WOJNY HITLERA 201
Plan „Weiss" 203
Awanse 214
Incydenty 223
Przygotowania 232
„Ich również musimy zniszczyć" 240
Hors d'oeuvre 248

CZĘŚĆ IV: „WOJNA WYZWOLEŃCZA" 257
Wielki wódz zachodniego frontu 259
Doniosła decyzja 270
Dylemat 281
Mołotow 291

Dyrektywa „Barbarossa" 299
„Niech Europa wstrzyma oddech" 306
Za zamkniętymi drzwiami 314
Gorzki smak zwycięstwa 322
Hess i Bormann 330
Przekłuwanie bańki 343

CZĘŚĆ V: WYPRAWA KRZYŻOWA NA ROSJĘ 351
Kłusownik 353
Kijów 364
Chłodne żniwa 378
Próba wytrzymałości 389
Hitler przejmuje dowodzenie 399
Słowo Hitlera prawem 409
Operacja „Blau" 423
Czarna Plama dla Haldera 432
Afryka i Stalingrad 441

CZĘŚĆ VI: WOJNA TOTALNA 453
Wstrząs i tragedia 455
Odwrót 466
Spokój cmentarza 477
Chwytanie się brzytwy 488
Korektura frontu 500
„Oś" 512
Sondowanie Stalina 525
Tak też się stanie, *mein Führer*!" 535
Niełaska Opatrzności 547
Znienawidzeni 558

CZĘŚĆ VII: ŚWIĘCI TRACĄ CIERPLIWOŚĆ 571
Oficer ze skórzaną teczką 573
„Czy poznaje pani mój głos?" 586
„Kto jeździ na tygrysie..." 600
Wybór Rommla 613
Na wulkanie 626

CZĘŚĆ VIII: *ENDKAMPF* 641
Hazard 643
Czekając na depeszę 653
Pod ziemię 666
„Zaćmienie" 679

Adnotacje źródłowe 703
Zbiór mikrofilmów autora 771
Indeks osobowy 773

Wprowadzenie

„Historycy mają dar, jakiego nawet bogom odmówiono: są władni zmieniać to, co stało się już przeszłością!".

Przystępując do pisania niniejszej monografii dwunastu lat absolutnych rządów Adolfa Hitlera, miałem w pamięci owo tchnące gorzką ironią powiedzenie. Widziałem się w roli czyściciela, kogoś kto zajmuje się nie tyle oceną walorów artystycznych dzieła, ile usuwaniem wieloletniego osadu z fasady milczącego, posępnego pomnika oraz przywracaniem jej naturalnych barw. Postanowiłem opisywać wydarzenia, jakbym siedział przy biurku führera i patrzył na wszystko jego oczyma. Taka metoda ogranicza z konieczności pole widzenia, ułatwia jednak zrozumienie motywów niewytłumaczalnych na pozór decyzji. Wedle mojej wiedzy, nikt inny jej przede mną nie stosował, wysiłek jednak wydawał się wart zachodu: ostatecznie pokłosiem wojny Hitlera było 40 milionów zabitych, spustoszenie Europy oraz połowy Azji ogniem i prochem, zniszczenie Trzeciej Rzeszy, bankructwo Wielkiej Brytanii i utrata przez nią imperium. Wojna ta wprowadziła świat w stan trwałego chaosu; w jej wyniku komunizm umocnił się na jednym kontynencie i pojawił na innym.

W swoich wcześniejszych książkach korzystałem raczej z tekstów źródłowych aniżeli literatury przedmiotu, zawierającej zbyt wiele pułapek dla historyka. W swojej naiwności przypuszczałem, iż identyczną procedurę będę mógł zastosować podczas trwającego pięć lat pisania studium o Hitlerze. Tymczasem, nim w roku 1977 ukazał się pierwszy jego tom, *Wojna Hitlera*, upłynęło trzynaście lat. Minęło kolejnych dwanaście lat, a ja wciąż inwentaryzuję nowe uzupełnienia do mojego archiwum. Pamiętam, jak w roku 1965 jechałem do doków w Tilbury, żeby odebrać skrzynię mikrofilmów zamówioną w amerykańskiej agencji rządowej dla potrzeb tej książki; transatlantyk, który ją przywiózł, dawno pocięto na żyletki, tamtejszą stocznię zaś zrównano z ziemią.

Dochodzę obecnie do wniosku, że pracowałem zbyt powoli. Mam jednak nadzieję, iż biografia ta, zaktualizowana i poddana rewizji, przetrwa dłużej aniżeli podobne dzieła pisane przez moich rywali i że coraz większe grono przyszłych autorów będzie musiało sięgać do niej w poszukiwaniu materiałów, których nie znajdą w innych biografiach. Podróżując po świecie, zauważyłem, iż podzieliła ona gruntownie środowiska historyków akademickich, zwłaszcza w punkcie dotyczącym kontrowersji narosłych dookoła *Holocaustu*. Dość powiedzieć, że w Australii studenci uniwersytetów w Nowej Południowej Walii oraz Australii Zachodniej oświadczyli mi, iż za powoływanie się na *Wojnę Hitlera* grożą im konsekwencje ze strony wykładowców, podczas gdy studenci uniwersytetów w Wollongongu i Canberze karani są, jeśli jej nie cytują. Biografia ta należy do lektur obowiąz-

kowych w akademiach wojskowych od Sandhurst do West Point (stan Nowy Jork) i Carlisle w Pensylwanii, zdobyła również krytyczne uznanie znawców przedmiotu za „żelazną kurtyną", jak też osób z obozu skrajnej prawicy.

Jednak nie wszyscy byli zachwyceni. Ja, jej autor, przeżyłem napad rabunkowy na swój dom, moją rodzinę poddano zastraszeniu, moje nazwisko szkalowano; drukarnię, w której drukowano tę książkę, obrzucono bombami zapalającymi, wreszcie w małej demokratycznej Austrii zostałem aresztowany, a następnie deportowano mnie stamtąd – jak orzekły potem sądy austriackie, był to czyn nielegalny, za który jego sprawcy, tamtejsi urzędnicy ministerialni, zostali ukarani; na żądanie tamtejszych niezadowolonych akademików oraz wpływowych obywateli, w roku 1992 deportowano mnie z Kanady, a w roku następnym odmówiono wjazdu do Australii, Nowej Zelandii, Włoch, Afryki Południowej oraz do innych cywilizowanych państw świata.

Koła mające międzynarodowe kontakty oraz poparcie wysyłały do bibliotek listy, w których domagały się usunięcia z księgozbiorów moich książek. Niekiedy pokazywano mi kopie tych listów. Gdy w roku 1988 jadłem w Nowym Jorku obiad z dziennikarzem tygodnika „Time", zauważył on: „Przed naszym spotkaniem przeczytałem wycinki prasowe dotyczące pańskiej osoby. Nim ukazała się *Wojna Hitlera* wyłącznie pana chwalono, był pan ulubieńcem mediów; później jednak nie pozostawiono na panu suchej nitki".

Nie zamierzam usprawiedliwiać się przed nikim ze zrewidowania istniejącego w powszechnej świadomości obrazu Adolfa Hitlera. Pragnąłem przyznać mu takie prawo do wypowiedzi, jakie otrzymałby w angielskim sądzie – w którym stosuje się postępowanie dowodowe, ale jednocześnie jednak sędziów obowiązuje zasada choćby pobieżnego wglądu w istotę rozpatrywanej sprawy. Często słyszę opinie sceptyków, powątpiewających, czy opieranie się w tak znacznej mierze na źródłach prywatnych, z natury rzeczy tendencyjnych, stanowi dla historyka lepszą metodę badawczą aniżeli bardziej tradycyjna kwerenda. Sądzę jednak, że takim źródłom nie sposób odmawiać wartości. W 1977 roku „Washington Post" zauważył w recenzji z pierwszego wydania książki: „Jeśli chodzi o ocenę osoby Hitlera, brytyjscy historycy byli zawsze bardziej obiektywni niż niemieccy, czy amerykańscy".

Wnioski, jakie mi się nasunęły, gdy ukończyłem pisanie *Wojny*, były nawet dla mnie zaskakujące. Oto bowiem, wbrew panującemu mniemaniu, Hitler okazał się mniej wszechmocnym führerem; nadto z biegiem lat podporządkowane mu osoby coraz bardziej uwalniały się spod jego wpływu. Trzy wydarzenia: następstwa rozprawy z Ernstem Röhmem 30 czerwca 1934 roku, mord dokonany miesiąc później na Dollfussie oraz antyżydowskie ekscesy w listopadzie 1938, dowodzą, iż ludzie, wobec których Hitler sam czuł się z tych czy innych powodów dłużnikiem, przejmowali na wyprzódki jego władzę. Podczas gdy główna i przewodnia myśl Hitlera aż do wybuchu wojny nie ulegała zmianie, jego metody oraz taktykę cechował zawsze dogłębny oportunizm. Hitler zawsze bardzo wierzył w konieczność chwytania ulotnej sposobności. „Bogini Fortuna w okamgnieniu przefruwa obok nas – powiedział swoim adiutantom w roku 1938 – i jeśli w porę nie chwycimy rąbka jej szaty, drugi raz taka okazja już się nam nie trafi!". Dobrym przykładem takiego postępowania było wykorzystanie przezeń w styczniu 1938 roku podwójnego skandalu w celu pozbycia się zbyt konserwatywnego głównodowodzącego wojsk lądowych, Wernera von Fritscha, jak również późniejsze objęcie stanowiska naczelnego dowódcy sił zbrojnych.

Jego ambicje geograficzne nie zmieniały się. Nie żywił wrogich zamiarów w stosunku do Wielkiej Brytanii, jak również jej imperium, co bez dwóch zdań potwierdzają wszystkie przejęte po wojnie dokumenty. Do prowadzenia przewlekłej kampanii przeciw Wyspom

Brytyjskim lotnictwo i marynarka wojenna w takim kształcie, w jakim je zbudował, żadną miarą się nie nadawały. Nadto istnieją subtelne poszlaki, jak choćby instrukcja, jakiej udzielił Fritzowi Todtowi (s. 47), dotycząca wzniesienia na zachodnich granicach Rzeszy potężnych pomników, świadcząca o tym, iż granice te miały być trwałe. Dysponujemy natomiast niezbitymi dowodami na to, iż zamierzał zaatakować Wschód; są to: jego tajne przemówienie wygłoszone w lutym 1933 roku (s. 50), memorandum z sierpnia 1936 roku (s. 61), instrukcja z czerwca 1937 roku nakazująca podjęcie działań zmierzających do rozbudowy Pilawy w celu przekształcenia tego miasta w bałtycką bazę morską (s. 69), jak również słowa, które wypowiedział wobec Mussoliniego w maju 1938 roku (s. 99): „Niemcy podążą dawnym teutońskim szlakiem, na wschód". Jak się okazało, dopiero u schyłku tego miesiąca (s. 102) Hitler zaczął poważnie brać pod uwagę możliwość współdziałania Wielkiej Brytanii i Francji.

Przez ostatnie kilka przedwojennych lat przywiązywał wielkie znaczenie do technik wojny psychologicznej. Zasada nie była nowa, oto jak zdefiniował ją sam Napoleon: „Renoma oręża stanowi na wojnie o wszystkim, odpowiada sile prawdziwych armii". Posługując się dokumentami pochodzącymi z archiwum Ministerstwa Propagandy Rzeszy, jak również rozmaitych niemieckich redakcji, chciałem unaocznić, jak dalece hitlerowcy byli zaawansowani w owych „zimnowojennych" technikach. Z faktem tym łączy się nacisk, jaki kładę na fakt powiadamiania Hitlera przez wywiad o wydarzeniach pierwszorzędnej, strategicznej wagi. Wiele sukcesów führer zawdzięczał *Forschungsamtowi*, instytucji zajmującej się podsłuchem telefonicznym i łamaniem szyfrów, która w roku 1945 zniszczyła całe swoje archiwum. Jej agenci podsłuchiwali w Berlinie obcych dyplomatów, a nawet – co miało znacznie większe skutki doraźne – dostarczali Hitlerowi pełne zapisy ponurych i nierozważnie szczerych rozmów telefonicznych prowadzonych między Pragą i czeskimi dyplomatami przebywającymi w Londynie i Paryżu w listopadzie 1938 roku (ss. 122–128). Począwszy od konferencji w Monachium, aż do wybuchu wojny z Wielką Brytanią, Hitler mógł otrzymywać, dosłownie co godzina, dokładne informacje o reakcjach swoich przeciwników na każde posunięcie Niemiec, do 22 sierpnia 1939 roku zaś on sam doszedł do słusznego wniosku, iż jeśli nawet mocarstwa zachodnie wypowiedzą Trzeciej Rzeszy wojnę, do walki – w jej początkowym stadium nie staną.

Podczas wojny Hitler okazał się skutecznym i nieugiętym dowódcą: wielkie zwycięstwa, na przykład w bitwie o Francję w maju 1940 roku, czy bitwie o Charków w maju 1942 roku, Niemcy zawdzięczają jego natchnieniu. Nawet marszałek Żukow przyznał później prywatnie, że strategia Hitlera z lata 1941 roku – w przeciwieństwie do strategii niemieckiego Sztabu Generalnego, dążącego do frontalnego uderzenia na Moskwę – była bezsprzecznie słuszna. Jednocześnie Hitler wykazał ślamazarność i niezdecydowanie jako przywódca polityczny, co doprowadziło do stagnacji w państwie. Choć często okazywał okrucieństwo i nieczułość, nie zdobył się na bezwzględność tam, gdzie pilnie wymagała tego sytuacja. Nie chciał bombardować Londynu aż do ostatnich dni sierpnia 1940 roku, kiedy decyzję tę wręcz wymusił na nim Churchill. Nie kwapił się z narzucaniem niemieckiej „rasie panów" powszechnej mobilizacji, aż przyszła chwila, gdy nie mogło już mieć to wpływu na losy wojny; tymczasem fabryki amunicji domagały się wielkim głosem siły roboczej, podczas gdy leniwe niemieckie panie domu zatrudniały pół miliona służby wycierającej kurze i polerującej do połysku meble. Niezdecydowanie Hitlera w sprawach wojskowych było niekiedy aż nadto widoczne, gdy na przykład przejawiał chwiejność podczas kryzysów, takich jak bitwa o Narwik w roku 1940. Zbyt długo nieudolnie podejmował działania przeciw swoim wrogom w Niemczech i, jak się wydaje, nie potrafił skutecznie przeciwdziałać silnej opozycji istniejącej w samym sercu Naczelnego Dowództwa. Faktycznie tolerował niekompetentnych ministrów i generałów znacznie

dłużej aniżeli przywódcy alianccy. Nie zdołał doprowadzić do zjednoczenia w walce o wspólną sprawę wrogich sobie frakcji w NSDAP i Wehrmachcie, nie potrafił też uśmierzyć szkodliwej nienawiści Ministerstwa Wojny (OKH, *Oberkommando des Heeres*, Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych) do Naczelnego Dowództwa Sił Zbrojnych (OKW, *Oberkommando der Wehrmacht*) [1].

Pokazuję w tej książce, że im szczelniej Hitler odgradzał się od świata zasiekami z drutu kolczastego i polami minowymi okalającymi odosobnione kwatery polowe, w tym większym stopniu Niemcy stawały się *Führer-Staat* bez Hitlera. Nadzór nad polityką wewnętrzną w kraju sprawowali ludzie dysponujący największą siłą i wpływami w poszczególnych sektorach państwa – na przykład Hermann Göring stojący na czele potężnej instytucji gospodarczej „Plan Czteroletni"; Hans Lammers, szef Kancelarii Rzeszy; zarządzający partią Martin Bormann czy wreszcie Heinrich Himmler, minister spraw wewnętrznych, a zarazem reichsführer owianej złowieszczą sławą SS.

Hitler sam w sobie stanowił problem i zagadkę nawet dla swoich najbliższych doradców. Joachim Ribbentrop, jego minister spraw zagranicznych, tak napisał w 1945 roku przebywając w celi norymberskiego więzienia:

> Adolfa Hitlera poznałem bliżej w roku 1933. Gdyby mnie jednak dziś zapytano, czy znałem go dobrze, jaki sposób myślenia reprezentował będąc politykiem i mężem stanu, jakim był człowiekiem – muszę wyznać, iż znałem go bardzo mało, a właściwie wcale. Bogiem a prawdą, choć przeszliśmy razem tak długą drogę, a trwało to przecież wiele lat, nigdy nie zbliżyłem się doń bardziej niż pierwszego dnia naszej znajomości, czy to w osobistych stosunkach, czy oficjalnych.

O bezprzykładnym pogmatwaniu charakteru Hitlera niech świadczy brutalność, jaką niekiedy przejawiał, w zestawieniu z jego nieomal ckliwym sentymentalizmem, jak również upartym przestrzeganiem konwencji wojennych, które inni dawno już odrzucili. To przecież nie kto inny, tylko Adolf Hitler rozkazał z zimną krwią dokonywać egzekucji setek zakładników za jednego zabitego żołnierza niemieckich sił okupacyjnych; nie kto inny nakazał dokonać masakry oficerów włoskich, którzy w roku 1943 zwrócili broń przeciw Niemcom; na jego polecenie likwidowano komisarzy Armii Czerwonej, komandosów alianckich oraz wziętych do niewoli lotników Sprzymierzonych; nie kto inny ogłosił w 1942 roku, iż męska ludność Stalingradu i Leningradu ma zostać wycięta w pień. Wszystkie te rozkazy uzasadniał wymogami wojny. A jednak ten sam Hitler oburzał się w ostatnim tygodniu życia, że podczas walk ulicznych w Berlinie radzieccy czołgiści stosują podstępy, wywieszając na swoich maszynach proporce ze swastykami; kategorycznie zabronił wtedy Wehrmachtowi uciekania się do tego samego fortelu i łamania tym samym praw wojennych. Przeciwstawiał się każdej sugestii użycia gazów bojowych, ponieważ stanowiłoby to pogwałcenie protokołu genewskiego. W tym okresie jedynie Niemcy produkowały śmiertelnie trujące gazy sarin i tabun, które mogły zadecydować o wygraniu przez Rzeszę wojny. W czasach, gdy rządy demokratycznych państw orga-

[1] W 1938 r. ukształtował się następujący system kierowania siłami zbrojnymi Rzeszy. Najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych był führer – kanclerz Rzeszy. Urząd Ministra Wojny został zlikwidowany, a jego kompetencje przejęło Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych (*Oberkommando der Wehrmacht*, OKW), które przybrało charakter połączonego sztabu wszystkich rodzajów wojsk, wśród nich także wojsk lądowych, kierowanych przez *Oberkommando des Heeres* (OKH), czyli Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych (*przyp. red.*). [Przypisy od wydawcy polskiego oznaczono cyframi].

nizowały udane lub nieudane zabójstwa polityczne niewygodnych osób * – poczynając od generała Sikorskiego, admirała Darlana, feldmarszałka Rommla, bułgarskiego króla Borysa, kończąc na Fidelu Castro, Patrice Lumumbie i Salvadorze Allende – lub pobłażały ich sprawcom, dowiadujemy się, iż Hitler, ten najbardziej wyzuty ze skrupułów dyktator, nie tylko nigdy nie chwytał się metod usuwania zagranicznych przeciwników, ale stanowczo zabronił Abwehrze wszelkich prób w tym kierunku. Odrzucił zwłaszcza plany Canarisa dotyczące likwidacji Sztabu Generalnego Armii Czerwonej.

Największym problemem, przed jakim stają ci, którzy chcą poddać analizie postać Hitlera, jest nienawiść do jego osoby: zamierzony efekt nasilonej propagandy podczas wojny, jak również nasyconej emocjami powojennej historiografii. Ja sam przystąpiłem do pisania tej książki, żywiąc do jej bohatera i jego państwa uczucia niemal neutralne. Moje wspomnienia z wojny ograniczają się bowiem do zgoła migawkowych obrazów: pikniki urządzane latem 1940 roku w lasach Bluebell wokół wraku zestrzelonego bombowca Heinkel, przerażające tony organowe wydawane przez szybujące wysoko pociski rakietowe V-1, konwoje szarych ciężarówek wojskowych przejeżdżające drogą obok naszego domu rodzinnego na wsi, liczenie ubytków w szeroko rozrzuconych na niebie, powracających znad Niemiec eskadrach amerykańskich bombowców, machanie chusteczkami do żołnierzy na transportowcach, które w czerwcu 1944 odbijały od plaż Southsea, zmierzając ku Normandii, oraz oczywiście sam Dzień Zwycięstwa, obchodzony z ogniskami na trawie i uroczystym biciem w gong (służący na co dzień do przywoływania domowników na posiłki). Nasza ówczesna wiedza o Niemcach, „odpowiedzialnych" za wszystko, co zaszło, była nader powierzchowna. W nieistniejącym od dawna piśmie „Everybody's" pamiętam dział zatytułowany „Ferriera reflektor na świat", w którym co tydzień publikowano karykatury karła-kuternogi imieniem Goebbels oraz inne śmieszne rysunki przedstawiające nazistowskich bonzów.

Tamte karykatury urzekły na dobre specjalistów od historii najnowszej. Stając twarzą w twarz ze zjawiskiem, któremu na imię Adolf Hitler, historycy jakoś nie mogą pojąć, iż był on człowiekiem z krwi i kości, ważącym około 155 funtów [ok. 70 kg – przyp. red.], o posiwiałych włosach, mającym w większości sztuczne zęby i cierpiącym na dolegliwości trawienne. Dla nich jest on diabłem wcielonym i musi nim pozostać ze względu na ofiary, jakie ponieśliśmy niszcząc go.

W czasie procesów norymberskich owo karykaturowanie uzyskało rangę poważanego zajęcia. Odtąd zmorą historii stały się metody stosowane przez ówczesne zespoły oskarżycielskie, polegające na selekcjonowaniu materiału dowodowego świadczącego na niekorzyść oskarżonych, po czym publikowaniu go w pięknie wydrukowanych, opatrzonych skorowidzami rzeczowymi tomach, jednocześnie zaś na ciskaniu w płomienie każdego dokumentu mogącego pokrzyżować wysiłki oskarżycieli. Podczas procesów w Norymberdze wina za to, co się stało, przechodziła z generała na ministra, z ministra na urzędnika partyjnego, a z nich wszystkich nieuchronnie na Hitlera. Publikacje „licencjonowanych" żurnalistów oraz artykuły zamieszczane na łamach gazet założonych w powojennych Niemczech przez zwycięzców sprzyjały szerzeniu się legend. Autorzy książek historycznych i wspomnień dawali wiarę nawet najbardziej nieprawdopodobnym opowieściom.

Wśród tych „beletrystów" poczesne miejsce zajmują członkowie niemieckiego Sztabu Generalnego. Gdyby nie Hitler, jedynie nieliczni z nich uzyskaliby awans ponad stopień pułkownika. Zawdzięczali Hitlerowi stanowiska, posiadłości, gratyfikacje, nierzadko

* Dokumenty CIA dotyczące planowanych zabójstw oraz stosowanych w nich technik znajdują się na stronie internetowej George Washington University (www.gwu.edu/~nsarchiv). [Przypisy autora oznaczono gwiazdkami].

również zwycięstwa. Po wojnie ci, którzy ją przeżyli – czasem tylko dlatego, iż zostali zdymisjonowani, unikając dzięki temu ryzyka śmierci na polu bitwy – usilnie kombinowali, jak by obarczyć kogoś innego winą za przegraną wojnę. W dokumentach oskarżyciela w procesach norymberskich, sędziego Roberta H. Jacksona, odnalazłem notatkę przestrzegającą przed taktyką, jaką zamierzał przyjąć generał Franz Halder, były szef Sztabu Generalnego: „Chcę jedynie zwrócić uwagę na treść rozmów Haldera z innymi generałami, podsłuchanych przez CSDIC [Combined Services Detailed Interrogation Center]. Przejawia on niezmierną szczerość w wyrażaniu opinii dotyczących kwestii, jakie należałoby przemilczeć albo zinterpretować inaczej; bardzo poruszyła go również sugestia, iż niemiecki Sztab Generalny był w cokolwiek uwikłany, zwłaszcza w planowanie wojny".

Szczęśliwym trafem owe żenujące zmagania sumienia i pamięci zostały niejeden raz utrwalone dla potomności przez ukryte mikrofony CSDIC. Dzięki temu dysponujemy podsłuchaną 9 marca 1945 roku relacją dowódcy III korpusu, generała kawalerii Rothkircha, który 6 marca tego roku dostał się do niewoli w Bitburgu i opowiadał, jak osobiście mordował Żydów w małym miasteczku opodal Witebska w Rosji oraz jak ostrzeżono go przed naruszaniem masowych grobów opodal Mińska, ponieważ spoczywające w nich szczątki zamierzano ekshumować i spalić w celu zniszczenia wszelkich śladów.

„Postanowiłem – mówił generał współwięźniom – kłamać we wszystkim, co powiem, bez żadnych, ale to żadnych skrupułów, ponieważ reputacja korpusu oficerskiego musi pozostać nieskalana!" *.

Gdy zaś generałowie Heinz Guderian oraz arogancki i wyniosły Leo Geyr von Schweppenburg zostali poproszeni przez Amerykanów, którzy wzięli ich do niewoli, o napisanie własnej historii wojny, obaj zwrócili się do feldmarszałka Wilhelma Leeba, jako starszego stopniem oficera. Ukryte mikrofony zarejestrowały następnie taką oto wymianę zdań:

> Leeb: Cóż, mogę wyrazić tylko własną opinię... Musicie, panowie, udzielać starannie wyważonych odpowiedzi, ilekroć dotyczyć one będą celów, powodów oraz postępu naszych operacji. Musicie zawczasu wiedzieć, kiedy odpowiedzi te mogą mieć negatywny wpływ na interesy naszej Ojczyzny. To fakt, należy przyznać, iż Amerykanie dysponują nader poprawną wiedzą o przebiegu tych operacji, wiedzą nawet, które jednostki gdzie i kiedy walczyły. Skądinąd nie orientują się oni już tak dobrze w naszych motywach działania. Istnieje również kwestia, względem której należałoby wykazać szczególną ostrożność, po to, żebyśmy nie stali się pośmiewiskiem świata. Nie wiem, jakiego rodzaju stosunki łączyły panów z Hitlerem, znam jednak jego zdolności wojskowe... Przemyślcie, panowie, z rozwagą wasze odpowiedzi, jeśli pytania będą dotyczyć właśnie tej sprawy, żeby nie powiedzieć niczego, co mogłoby zaszkodzić Ojczyźnie...
>
> Geyr von Schweppenburg: Wszystkie rodzaje obłędu znane psychiatrii nijak się mają do obłędu, jaki owładnął Führerem. On sam był szaleńcem otoczonym niewolnikami. Nie sądzę, iż powinniśmy wyrażać się w rozmowach z Amerykanami aż tak dosadnie. Należy jednak o tym nadmienić w celu oczyszczenia kilku osób.

Po bolesnej dyskusji nad tym, czy i którzy generałowie niemieccy doradzali w 1939 roku wywołanie wojny, Leeb wysunął taką oto sugestię: „Pozostaje teraz pytanie, czy może nie powinniśmy po prostu wyznać wszystkiego, co wiemy.

* Raport CSDIC (W. Bryt.), SRGG 1133, 9 III 1945; dokument ów znajduje się w londyńskim Public Records Office, sygn. akt WO.208/4619.

Geyr: Każdy obiektywny obserwator musi przyznać, iż narodowy socjalizm podniósł pozycję społeczną robotnika, a poniekąd nawet jego stopę życiową.

Leeb: Jest to jedno z wielkich osiągnięć narodowego socjalizmu. Ekscesy narodowego socjalizmu należy w ostatecznym rozrachunku złożyć na karb osobowości Führera.

Guderian: Fundamentalne zasady ideologii były bez zarzutu.

Leeb: To fakt".

Przystępując tedy do pisania tej biografii, przyjąłem ścisłe kryteria doboru materiałów źródłowych. Korzystałem nie tylko z wojskowych akt i archiwów; spenetrowałem gruntownie ówczesne zapiski członków najbliższego personelu osobistego Hitlera, poszukując śladów obiektywnej prawdy w pamiętnikach i prywatnej korespondencji skierowanej do żon i przyjaciół. Jeśli chodzi o nieliczne autobiografie, jakie wykorzystałem, wolałem zaufać oryginalnym rękopisom aniżeli wydaniom książkowym, a to dlatego, że w pierwszych powojennych latach lękliwi wydawcy (zwłaszcza działający w Niemczech wydawcy „licencjonowani") wprowadzali w ich treść drastyczne zmiany – dotyczy to na przykład wspomnień Karla-Wilhelma Krausego, kamerdynera Hitlera. Z tego właśnie powodu miałem większe zaufanie do oryginalnego rękopisu wspomnień Waltera Schellenberga, szefa wywiadu Himmlera, aniżeli do ich okaleczonej i napisanej przez „murzynów" wersji, opublikowanej następnie przez André Deutscha.

Na tym nie koniec: ostrzegam również przed kilkunastoma pracami uznawanymi dotychczas za „standardowe" źródła dotyczące Hitlera – zwłaszcza przed książkami, które wyszły spod pióra Konrada Heidena, podwójnego agenta Abwehry i brytyjskiego OSS, Hansa Bernarda Giseviusa, Ericha Kordta oraz zdymisjonowanego osobistego adiutanta Hitlera, Fritza Wiedemanna. (Ten ostatni wyznał bez żenady w 1940 roku w prywatnym liście do przyjaciela: „Nic nie szkodzi, jeśli w treść wkradają się wyolbrzymienia, a nawet fałsz"). Fakty podane w „pamiętniku" profesora Carla-Jacoba Burchardta, cytowane następnie w jego dzienniku *Meine Danziger Mission 1937–1939*, nijak się mają do ówczesnych posunięć Hitlera, *Rozmowy z Hitlerem* zaś Hermanna Rauschninga (pierwsze wydanie: Zürich 1940) zniekształciły wszelkie analizy polityki führera, począwszy od ich opublikowania przez szkodliwego propagandzistę Emeryego Revesa (Imre Revésza), który szeroko rozpowszechnił również mnóstwo innych zmyśleń i bajek. Rauschning, były nazistowski polityk z Gdańska, odbył z Hitlerem tylko kilka oficjalnych spotkań. Jego książka doczekała się wznowienia w Wiedniu, i to całkiem niedawno, bo w 1973 roku, choć nawet skądinąd bezkrytyczny historyk zachodnioniemiecki, profesor Eberhard Jäckel – który beztrosko włączył 78 sfałszowanych dokumentów do poważnego zbioru rękopisów Hitlera, a potem pomniejszył szkodliwość tej dawki trucizny utrzymując, iż stanowi ona przecież mniej niż pięć procent objętości tomu! – podkreślił w swoim fachowo napisanym artykule zamieszczonym w „Geschichte in Wissenschaft und Unterricht" (nr 11, 1977), iż książka Rauschninga jest bezwartościowa.

Reves wydał również inne słynne „źródło" dotyczące wczesnego okresu historii nazizmu, „pamiętniki" Fritza Thyssena *I Paid Hitler* (London 1943). Henry Ashby jr wytknął w swoim artykule opublikowanym w „Vierteljahrsheft für Zeitgeschichte" (nr 3, 1971), że ów nieszczęśnik Thyssen nigdy nie ujrzał ośmiu z dziewiętnastu rozdziałów książki, których pierwszą, szkicową wersję sporządzono na dobitkę w języku francuskim! Lista takich fałszerstw wydawniczych nie ma końca. „Pamiętniki" nieżyjącej już Christy Schroeder *Hitler Privat* (Düsseldorf 1949) napisał Albert Zoller, francuski oficer łącznikowy przy 7. armii Stanów Zjednoczonych. Rzekome notatki Martina Bormanna, zawierające ostatnie rozmowy z Hitlerem prowadzone w bunkrze Kancelarii Rzeszy, opublikowane w 1961 roku i opatrzone wstępem przez profesora Hugh Trevora-Ropera jako *The Testament of Adolf Hitler*, następnie – niestety – wydane przez Albrecht Knaus

Verlag w Niemczech pod tytułem *Hitlers Politisches Testament: Die Bormann Diktate* (Hamburg 1981), są, moim zdaniem, nieautentyczne. Kopia tego częściowo pisanego na maszynie, częściowo zaś ręcznie dokumentu znajduje się w moim posiadaniu: nie ma najmniejszych wątpliwości, iż mamy do czynienia z fałszerstwem.

Historycy wykazują jednak nadal niepoprawność, cytując każde, z pozoru prawdziwe źródło podstawowe, choćby nawet jego rodowód zdemaskowano nad wyraz przekonująco i dokładnie. Książka Alberta Speera *Inside the Third Reich*, opublikowana w 1969 roku przez zachodnioberlińską oficynę Propyläen, przyniosła mu fortunę. Wspomnienia te przysporzyły nadto Speerowi ogólnego szacunku, ponieważ dezawuował w nich osobę Hitlera. Aliści niektórych krytyków dziwiło to, iż wydanie amerykańskie różni się zasadniczo od oryginalnych niemieckich *Erinnerungen*, jak również od wersji brytyjskiej tej samej książki. Poznałem prawdę, jak to się mówi, u samego źródła, będąc jednym z pierwszych pisarzy-historyków, którzy rozmawiali ze Speerem po jego uwolnieniu z więzienia Spandau w 1966 roku. Były reichsminister poświęcił całe popołudnie na czytanie mi na głos fragmentów szkiców swoich pamiętników. Wersja książkowa znacznie się od nich różniła pod względem treści, gdyż, jak mi wyznał sam Speer, napisali ją wspólnie: redaktorka zatrudniona w mojej własnej firmie wydawniczej (Annette Engel, z domu Etienne), pracująca również dla oficyny Ullstein, naczelny redaktor tego ostatniego wydawnictwa Wolf-Jobst Siedler oraz historyk Joachim Fest, wydawca prestiżowego dziennika „Frankfurter Allgemeine Zeitung". Panna Etienne to potwierdziła. Gdy w październiku 1979 roku podczas bankietu wydawniczego we Frankfurcie zacząłem namawiać Speera na publikację oryginalnych wspomnień, odparł z pewną dozą melancholii, iż owszem, chciałby, lecz dodał: „Będzie to niemożliwe. To, co tam napisałem, nie współgra ze współczesnymi niuansami. Nie przeszłyby nawet tytuły rozdziałów". Odważny berliński autor, Matthias Schmidt, wydał później książkę * demaskującą legendę Speera oraz jego „pamiętniki", atoli moi szanowni acz leniwi koledzy po fachu mają w swoich księgozbiorach to ostatnie dzieło, nie zaś pracę Schmidta, co dowodzi prawdziwości zdania otwierającego niniejsze *Wprowadzenie*.

O swoistym pojmowaniu przez Speera wierności wobec historii niech świadczy fakt, iż przebywając w celi więzienia Spandau zapłacił z własnej kieszeni za sporządzenie na maszynie kopii całości dzienników swojego urzędu (*Dienstelle*), nakazując jednak pomijanie co bardziej „niezręcznych" fragmentów, po czym przekazał te sfałszowane dokumenty do Bundesarchiv w Koblencji. Przekonałem się o istnieniu różnic w treści, porównując oryginalne zestawienie, obejmujące rok 1943, a przechowywane w British Cabinet Office, z egzemplarzem w Bundesarchiv; również Matthias Schmidt ujawnia to fałszerstwo. Prawdę powiedziawszy, jestem zaskoczony, jak wiele istnieje takich „pamiętników", które albo sfałszowano, albo manipulowano ich treścią – zawsze na niekorzyść Hitlera.

Dwóch ludzi utrzymuje, że są w posiadaniu pełnej wersji pamiętników wiceadmirała Wilhelma Canarisa, legendarnego szefa Abwehry, powieszonego na rozkaz Hitlera w kwietniu 1945 roku. Pierwszą z tych osób jest Klaus Benzing, który przedstawił dowody w postaci dokumentów powojennego wywiadu niemieckiego (*Bundes Nachrichtendienst* – BDN)" oraz oryginalne papiery, „noszące podpis Canarisa"; Fabian von Schlabrendorff zaś, sędzia niemieckiego Sądu Najwyższego, ogłosił, iż pamiętniki Canarisa zostały niedawno zwrócone rządowi Niemiec przez generalissimusa Francisco Franco. Próby laboratoryjne papieru i atramentu „dokumentów Canarisa" dostarczonych przez Benzinga, przeprowadzone na moje zlecenie przez londyńską firmę specjalistyczną Hehner & Cox Ltd., wykazały, że te ostatnie są fałszerstwem. Rozmowa przeprowadzona przeze mnie w Madrycie z *chef de bureau* Franco, jego szwagrem Don Felipe Polo Valdesem,

* Matthias Schmidt, *Albert Speer: The End of a Myth*, Nowy Jork 1984.

dowiodła, iż również niemiecki sędzia nie dysponuje autentykiem. Także pamiętniki Ewy Braun opublikowane przez aktora filmowego Luisa Trenkera zostały w znacznej części skopiowane ze wspomnień spisanych kilkadziesiąt lat wcześniej przez hrabinę Irmę Larisch-Wallersee; w październiku 1948 roku monachijskie sądy potwierdziły to fałszerstwo. Prawdziwe pamiętniki Ewy Braun, jak również jej obfitą osobistą korespondencję z Hitlerem, przejął zespół amerykańskiego korpusu kontrwywiadu wojskowego pod dowództwem pułkownika Roberta A. Gutierreza, działający latem 1945 roku w Stuttgarcie-Backnangu; na jego polecenie zdobycz pobieżnie uporządkowała *Frau* Ursula Göhler, po czym od tamtej chwili dokumenty te nie ujrzały już światła dziennego. Zamieszkałego w Nowym Meksyku Gutierreza odwiedziłem dwukrotnie – przekazał on następnie suknię ślubną Ewy Braun oraz jej srebrne sztućce (przyznał się bowiem, iż również te przedmioty zatrzymał na własność) mojemu koledze, a zarazem *researcherowi*, Williemu Kortemu, odmówił jednak udostępnienia choćby kartki z posiadanych dokumentów i pamiętników.

Również często cytowany pamiętnik Felixa Kerstena, berlińskiego masażysty Himmlera i Ribbentropa, nie jest autentyczny – czego dowodzi na przykład „dwudziestosześciostronicowe *dossier* medyczne Hitlera", którego opis znajduje się w rozdziale XXIII (ss. 165–171 wydania brytyjskiego). Rzuca się to w oczy, gdy porównamy ów pamiętnik z autentycznymi dziennikami lekarza Hitlera, doktora Theo Morella, odnalezionymi przeze mnie i wydanymi w 1983 roku. Prawdziwy pamiętnik Kerstena, który profesor Hugh Trevor-Roper widział w Szwecji, nigdy nie został opublikowany, być może ze względu na dynamit polityczny, jaki zawiera, dynamit zagrażający szwedzkim elitom, w tym również wydawcy Albertowi Bonnierowi. Zaproponował on jakoby Himmlerowi udostępnienie adresów wszystkich zamieszkałych w Szwecji Żydów w zamian za koncesje, jakie miałby otrzymać, gdyby Niemcy zajęły jego kraj.

Także znajdujące się w wydanej przez Rudolfa Semmlera książce *Goebbels – the Man Next to Hitler* (London 1947) „pamiętniki" są fałszywe, o czym świadczą zapiski pod datą 12 stycznia 1945 roku; mowa tam o Hitlerze goszczącym u Goebbelsa w Berlinie, podczas gdy führer dowodził wtedy na zachodzie tzw. bitwą o Wybrzuszenie [1].

W obficie cytowanych „pamiętnikach" hrabiego Galeazzo Ciano również znajdują się oczywiste anachronizmy, choćby wzmianka o tym, iż 12 grudnia 1940 roku „marszałek Rodolfo Graziani narzekał na Rommla" – a przecież ten ostatni otrzymał przydział do północnoafrykańskiego, podległego Włochom, teatru wojny dopiero całe dwa miesiące później! Faktycznie zdymisjonowany w lutym 1943 roku Ciano poświęcił kilka miesięcy na przepisywanie i „poprawianie" swoich wspomnień, dzięki czemu wprawdzie dobrze się je czyta, ale dla historyka stanowią materiał zgoła bezwartościowy. W pisanych w więzieniu wspomnieniach Ribbentrop ostrzegł przed tym fałszerstwem; on sam twierdzi, iż we wrześniu 1943 roku widział autentyczny pamiętnik Ciano. Nadto nazistowski tłumacz Eugen Dollmann napisał w swoich dziennikach, iż o dokonaniu tych przeróbek powiedział mu w obozie odosobnienia pewien brytyjski oficer. Dokumenty brytyjskiego OSS dotyczące tej sprawy znajdują się w archiwum Allena W. Dullesa (niestety, wciąż zamkniętym dla badaczy) w Mudd Library uniwersytetu Princeton, jednak nawet najbardziej pobieżna analiza oryginalnych rękopisów ujawnia, jak dalece Ciano (lub kto inny) przeinaczył i uzupełnił ich treść – mimo to historycy o najwyższej reputacji bezkrytycznie cytują to dzieło. Dotyczy to również tak zwanych dokumentów lizbońskich Ciano, choć i one noszą widoczne ślady późniejszych zmian i poprawek. (Wszystkie napisano na tej samej maszynie, choć obejmują rzekomo okres przeszło sześciu lat: 1936–42).

[1] W oryg. *The Battle of the Bulge*; chodzi tu o ostatnią niemiecką kontrofensywę na froncie zachodnim, rozpoczętą 16 XII 1944 roku w Ardenach (w północnej i wschodniej Belgii), a ostatecznie odrzuconą przez Amerykanów i Brytyjczyków w styczniu następnego roku (*przyp. tłum.*).

W niektórych pamiętnikach wprowadzono stosunkowo nieszkodliwe zmiany: oto autentyczny stenografowany dziennik Karla Kollera, szefa sztabu Luftwaffe, często różni się treścią od wersji wydanej drukiem pod tytułem *Der letzte Monat* (Mannheim 1949). Helmuth Greiner, który do roku 1943 prowadził oficjalny dziennik wojenny sztabu operacyjnego OKW, wykorzystał sposobność, gdy Amerykanie zwrócili się doń z prośbą o uzupełnienie – z własnych notatek – dwóch zagubionych tomów obejmujących okres od sierpnia 1942 do marca 1943, i pominął fragmenty wyrażające negatywny osąd swoich więziennych współtowarzyszy, na przykład generała Adolfa Heusingera, albo też zbytnio chwalące Hitlera; nie ulega też wątpliwości, iż pragnąc przypochlebić się Amerykanom, dodał obszerne akapity zawierające ostrą krytykę sposobu prowadzenia wojny przez Hitlera, nie odnalazłem ich bowiem w oryginalnym rękopisie. Ta sama powojenna skłonność do stawiania Hitlera pod pręgierzem jest aż nadto widoczna w „pamiętnikach" nieżyjącego już generała Gerharda Engela, od marca 1935 do października 1943 roku pełniącego przy führerze funkcję adiutanta wojsk lądowych. Same tylko dowody merytoryczne – choćby porównanie z prowadzonym w 1940 roku przez reichsministra Fritza Todta prywatnym dziennikiem, z pamiętnikiem żony generała Rudolfa Schmundta, czy też z dokumentami pochodzącymi z archiwum feldmarszałka von Mansteina a dotyczącymi działań Grupy Armii „Don" w okresie walk o Stalingrad – świadczą o jednym: bez względu na to, czym są te dokumenty, z pewnością nie pochodzą one z czasów, gdy rzekomo powstały, dowodzi tego dodatkowa analiza papieru. Należy jedynie ubolewać nad tym, iż renomowany Institut für Zeitgeschichte w Monachium opublikował je w tomie *Heeresadjutant bei Hitler 1938–1943* (Stuttgart 1974); w krótkiej przedmowie zwrócono jedynie uwagę, i to w sposób mało przekonujący, na niezgodność zawartych w nich informacji z faktami.

Z chwalebnym wyjątkiem zmarłego w styczniu 2003 roku profesora Trevora-Ropera (późniejszego lorda Dacre), którego książka *Ostatnie dni Hitlera* opiera się na autentycznych dokumentach, dlatego też nawet obecnie wytrzymuje krytykę, każdy kolejny biograf führera powtarzał legendy stworzone przez swoich poprzedników, zmieniał ich treść albo też (w najlepszym razie) korzystał jedynie z najłatwiej dostępnych prac źródłowych. W latach 60. i 70. na półkach księgarskich zagościła fala biografii Hitlera – słabych, kompilacyjnych i niewnoszących nic nowego do tematu. Najgłośniejsza z nich wyszła spod pióra Joachima Festa, niemieckiej osobowości telewizyjnej, choć on sam przyznał później w wywiadzie, że nigdy nie odwiedził wspaniałego Archiwum Narodowego w Waszyngtonie, w którym znajdują się największe zbiory dokumentów dotyczących europejskiej historii najnowszej. Owszem, Fest ma dobry styl, lecz, niestety, autor ów odświeżył stare legendy, w efektowny sposób przydając im głębokiej wiarygodności. Berlińska oficyna, która opublikowała tę biografię, wydała wkrótce moją książkę pod tytułem *Hitler und seine Feldherren*, a ponieważ redaktorowi naczelnemu, Seidlerowi, nie spodobało się wiele moich tez (niektóre uznał nawet za niebezpieczne), nie informując mnie o niczym, usunął je lub wręcz o 180 stopni zmienił ich wymowę. I tak na przykład w wydaniu tym Hitler nie mówi Himmlerowi (co zdarzyło się 30 listopada 1941), że transport Żydów z Berlina „nie zostanie zlikwidowany", poleca mu natomiast, żeby nie używać publicznie słowa „likwidować" w związku z planem eksterminacji tego narodu. Tak oto fałszuje się historię! Po dwóch dniach od opublikowania w Niemczech tej książki zabroniłem jej dalszego rozpowszechniania, po czym przez następne dziesięć lat procesowałem się o odzyskanie prawa do jej wydania w oryginalnej wersji. Berlińscy wydawcy usprawiedliwiali swoje postępowanie tym, iż mój maszynopis zawierał opinie „urągające poglądom historycznym obowiązującym w ich kraju".

Moi leniwi poprzednicy, zresztą nie bez ukrytego zadowolenia, narzekali, że większość dokumentów uległa zniszczeniu. To nieprawda: ocalały, i to w kłopotliwym nadmiarze. Oficjalne archiwum Erharda Milcha, feldmarszałka Luftwaffe i zastępcy Göringa, przejęli

Anglicy – liczy ono ponad sześćdziesiąt tysięcy stron. Ocalały też w całości dzienniki bojowe sztabu marynarki wojennej, przedstawiające ogromną wartość, znacznie wykraczającą poza zakres spraw morskich. Lektura znajdujących się w Waszyngtonie 69 tomów zasadniczego tekstu (niektóre liczyły ponad dziewięćset stron), jak również zbadanie najbardziej obiecujących z 3800 mikrofilmów zawierających archiwa marynarki wojennej, też przechowywanych w Waszyngtonie, zajęło mi wiele miesięcy. Gdy w 1975 roku, wraz z pierwszą edycją tej książki, wydano na Zachodzie pamiętniki Josepha Goebbelsa, nurtowały mnie wtedy niejakie obawy, iż mogą one obalić niektóre z moich najbardziej ryzykownych hipotez (uważam, że tak się nie stało).

Nadal nie dysponujemy wieloma źródłami o pierwszorzędnym znaczeniu. Powody, dla których historycy dyplomacji nigdy przez trzydzieści lat nie pofatygowali się, żeby odwiedzić wdowę po sekretarzu stanu Ribbentropa – von Weizsäckerze (ojcu obecnego prezydenta Niemiec Zachodnich)[1], pozostają dla mnie niezgłębioną tajemnicą. Gdyby odszukali wdowę po Waltherze Hewlu, oficerze łącznikowym Ribbentropa przy Hitlerze, dowiedzieliby się, że również on pozostawił pamiętniki. Dlaczego przeczuleni historycy zajmujący się *Holokaustem* nigdy nie zadali sobie trudu, żeby zajrzeć do łatwo dostępnej kartoteki zawierającej sporządzone osobiście przez dowódcę SS, Himmlera, notatki z prowadzonych przezeń rozmów telefonicznych albo przeczytać jego memoranda przygotowane na tajne spotkania z Hitlerem? Niestety, z wyjątkiem tomu dotyczącego roku 1935 (obecnie znajdującego się w Stanach Zjednoczonych), którego kopię złożyłem w Bundesarchiv, pamiętniki Himmlera w znacznej części przepadły – częściowo trafiły do Moskwy w charakterze trofeów wojennych; pochodząca z tamtego źródła większość stronic dotyczących lat 1941–1942 dopiero ostatnio została odzyskana*; część ich przewieziono do Tel Awiwu; Chaim Rosenthal, były attaché w konsulacie izraelskim w Nowym Jorku, wszedł w posiadanie części tych pamiętników w bardzo niejasnych okolicznościach, po czym w roku 1982 ofiarował je uniwersytetowi w Tel Awiwie. Ponieważ jednak został następnie uwikłany w procesy sądowe, w których był stroną oskarżoną – w USA uznano go za *persona non grata* – uniwersytet zwrócił mu ów dar.

Z przykrością stwierdzam, iż inne pamiętniki również przepadły. Te, które napisał Werner Best, były funkcjonariusz aparatu operacyjnego gestapo, widziano ostatnio w roku 1945 w Królewskim Archiwum w Kopenhadze, pamiętnik Karla Wolffa zaś w Norymberdze. Wspomnienia Hansa Lammersa, Wilhelma Brücknera oraz Karla Bodenschatza zaginęły u Amerykanów lub Francuzów, dotyczyło to również dzienników profesora Theo Morella, które jednak jakimś cudownym trafem odnalazły się w 1981 roku (w mojej obecności) w Waszyngtonie. Pamiętnik Nicolausa von Belowa znajduje się prawdopodobnie w Moskwie (dwa lata później opublikowałem je w pełnej i opracowanej przez siebie wersji)[2]. Nieopublikowane fragmenty pamiętnika Alfreda Rosenberga zatrzymał bezprawnie pewien amerykański prawnik mieszkający na stałe we Frankfurcie. Pozostała część dziennika Milcha, z którego w roku 1967 otrzymałem około pięciu tysięcy stron, również zaginęła. Spotkało to także dzienniki Alfreda Jodla obejmujące lata 1940–1943; w maju 1945 roku podzieliły one we Flensburgu los prywatnej własności tego generała, rozszabrowanej przez żołnierzy brytyjskiej 11. dywizji pancernej. Zachował się jedynie krótki fragment pamiętników Benito Mussoliniego; w SS sporządzono kopię oryginalnego

* *Der Dienstkalender Heinrich Himmlers 1941/42*, pod red. Petera Witte, z przedmową Uwego Lohalma i Wolfganga Schefflera, Hamburg 1999. Wydawcom należą się słowa najwyższego uznania.

[1] Richard von Weizsäcker został też prezydentem zjednoczonych Niemiec; obecnie, po zakończeniu kadencji Weizäckera, jest nim Roman Herzog (*przyp. red.*).

[2] N. von Below w swych wspomnieniach *Byłem adiutantem Hitlera 1937–1945* (wyd. niem., Mainz 1980), wyd. pol., Warszawa 1990, s. 6, nie potwierdza tej informacji. Pisze, że jego dzienniki z lat wojny zostały zniszczone jeszcze pod koniec jej trwania (*przyp. red.*).

manuskryptu, którą mu zwrócono w styczniu 1945 roku, jednak zarówno rękopis, jak i kopia, które znalazły się następnie w archiwum Ribbentropa, przepadły. Zawierający bardzo ważne informacje pamiętnik Rudolfa Schmundta został niestety spalony na jego życzenie w kwietniu 1945 roku przez admirała Karla-Jesko von Puttkamera (podobnie jak Schmundt adiutanta Hitlera), który wrzucił do ognia również własne wspomnienia. Dziennik dr. Stefana Tiso, ostatniego premiera Słowacji (od sierpnia 1944 roku [1]), znajduje się w zamkniętym dla historyków dziale archiwów Instytutu Hoovera w Stanford w Kalifornii; również tam można znaleźć pamiętnik obergruppenführera SS, Friedricha-Wilhelma Krügera – co również z premedytacją przemilczeli zachodnioniemieccy historycy.

Poszukując źródeł mogących rzucić dodatkowe światło na charakter Hitlera, odnosiłem niekiedy sukcesy, a niekiedy porażki. Mimo całych tygodni poszukiwań za pomocą magnetometru protonowego – jest to rodzaj nadzwyczaj czułego wykrywacza min – prowadzonych we wschodnioniemieckim lesie nie zdołałem odnaleźć zakopanego w ziemi szklanego słoja zawierającego stenogramy ostatnich dzienników Goebbelsa, choć, jak wynikało z mapy którą dysponowałem, chwilami musieliśmy stać wprost nad nim. Niemniej jednak, pisząc tę biografię, uzyskałem dostęp do znacznej liczby autentycznych, mało znanych pamiętników osób z otoczenia Hitlera, w tym do nieopublikowanych fragmentów wspomnień Jodla, do oficjalnego dziennika, który dla potrzeb szefa OKW Wilhelma Keitla sporządzał jego adiutant Wolf Eberhard, także do pamiętnika Eberharda, pisanego w latach 1936–1939.

Otrzymałem też do wglądu pamiętnik Nikolausa von Vormanna, oficera łącznikowego wojsk lądowych przy Hitlerze w sierpniu i wrześniu 1939 roku, notatnik Martina Bormanna, a także pamiętnik Maxa Wünschego, osobistego adiutanta Hitlera, zawierający komentarze do jego posunięć. Dodatkowo korzystałem z niewydanych wspomnień Fedora von Bocka, Erharda Milcha, Ericha von Mansteina, Wilhelma Leeba, Erwina Lahousena, oraz Eduarda Wagnera – wdowa po tym ostatnim pozwoliła mi skopiować około dwóch tysięcy stron jego prywatnej korespondencji. Christa Schroeder, jedna z osobistych sekretarek Hitlera, udzieliła mi wyłącznego prawa do korzystania ze znajdujących się w jej dyspozycji ważnych dokumentów związanych z interesującym mnie okresem. Dzięki pozwoleniu rodziny Juliusa Schauba sporządziłem kopie wszystkich rękopisów tego ostatniego, dotyczących jego dwudziestoletniej służby w charakterze starszego *aide-de-camp* Hitlera; na to samo pozwolił mi również syn Wilhelma Brücknera. Byłem też pierwszym biografem korzystającym z prywatnych dokumentów sekretarza stanu Herberta Backego oraz ministra Richarda Waltera Darrego, jak również z dziennika, notatników i innych papierów Fritza Todta. Rząd brytyjski łaskawie udostępnił mi niezwykle cenne fragmenty pamiętnika admirała Canarisa. Odnalazłem rozrzucone po Niemczech i Ameryce stenografowane oraz pisane na maszynie stronice z pamiętnika Erwina Rommla, jak również fragmenty ulotnych dzienników, które prowadził od dzieciństwa reichsmarschall Hermann Göring. Wśród najważniejszych dla tej biografii źródeł są rękopisy generalobersta Wernera *Freiherra* von Fritscha z roku 1938 i 1939; otrzymałem je z rosyjskiego źródła. Jutta *Freifrau* von Richthofen udostępniła mi wielotomowe, nieopublikowane wspomnienia swojego nieżyjącego już męża – feldmarszałka.

Krótko mówiąc, szczęśliwym zrządzeniem losu, wszyscy z grona najbliższych współpracowników Hitlera oraz ci członkowie najwyższych dowództw, do których po latach dotarłem, przechowali starannie swoje pamiętniki lub inne papiery i umożliwili mi do nich dostęp. Wszystkie te dokumenty napisano głównie w języku niemieckim, dokumenty jednak dotyczące pobocznych wątków mojej książki pisane były w innych językach,

[1] Stefan Tiso był bratankiem prezydenta Słowacji Josefa Tisy. Stanął na czele kolaboracyjnego rządu 30 X 1944 roku, po stłumieniu powstania słowackiego przez Niemców (*przyp. red.*).

tworzących istną Wieżę Babel – po rosyjsku, francusku, hiszpańsku, węgiersku, rumuńsku i po czesku. Kilka zagadkowych uwag o Hitlerze i Ribbentropie, znajdujących się w pamiętniku Hewla, nie poddało się moim mało skutecznym próbom odszyfrowania: później okazało się, iż użyto jednego z języków, jakimi mówi się w Indonezji! Wszystkie te dokumenty przekazałem Instytutowi Historii Współczesnej w Monachium, gdzie dostępne są jako Kolekcja Irvinga. Poszukiwacze informacji o II wojnie światowej mogą zamawiać mikrofilmy wszystkich materiałów, jakie zebrałem dla potrzeb tej książki, oraz innych prac w następujących firmach: Microform Ltd., East Ardsley, Wakefield, Yorkshire, WF3 2JN, oraz Altair Publishing, 21 Scott Green Drive, Gildersome, Yorkshire LS27 7BZ (e-mail: info@microform.co.uk).

Z archiwalnych zbiorów dokumentów, do których umożliwiono od niedawna dostęp, trzy są godne uwagi: utajnione niegdyś raporty z przesłuchań prowadzonych przez CSDIC, znajdujące się w War Office 208, Public Records Office, Kew, Londyn; zaszyfrowane depesze radiowe jednostek policji niemieckiej oraz SS, przejęte i rozkodowane przez Anglików w Bletchley Park, obecnie zarchiwizowane w tym samym miejscu, co poprzednie, jako Classes HW_1, HW_3 i HW_{16}; „Kolekcja Adolfa Hitlera", obejmująca trzy kartoteki i zmagazynowana w Seeley G. Mudd Library uniwersytetu Princeton, New Jersey, USA, jak również około pięciuset stron listów i memorandów kierowanych przez Joachima von Ribbentropa do Hitlera w latach 1933–1936, gdy ten pierwszy nie był jeszcze ministrem, odnalezionych w ruinach Kancelarii Rzeszy, a obecnie znajdujących się w dokumentach Louisa Lochnera, przechowywanych archiwach Hoover Institution w Stanford (Kalifornia).

Materiały składające się na późniejszą „Kolekcję Hitlera" zrabował z jego monachijskiej rezydencji starszy szeregowiec Eric Hamm, członek służb armii Stanów Zjednoczonych zajmujących się ściganiem przestępców wojennych; ostatecznie sprzedał je pewien chicagowski dom aukcyjny. Zawartość dobrze odzwierciedla karierę Hitlera – są tam archiwalne fotografie szkiców i obrazów przyszłego führera, depesze ambasadorów, raporty o zastrzeleniu „zawodowych przestępców", gdy ci „opierali się aresztowaniu", hotelowa karta meldunkowa z 1925 roku wypełniona przez Hitlera (który określił się jako „bezpaństwowiec"), dokumenty dotyczące hiszpańskiej wojny domowej oraz przygotowań Röhma do „puczu piwiarnianego" w 1923 roku; jest dyrektywa Martina Bormanna zawierająca informację, że Hitler wyraził zgodę na uregulowanie rachunków wiele podróżującej księżnej Hohenlohe, zapowiedział jednak, że więcej płacić nie będzie; jest też obszerna dokumentacja stosunków NSDAP z Kościołem. Można tam również znaleźć list Pierre'a Lavala, który 20 grudnia 1940 napisał do Hitlera: „całym sercem pragnę oszczędzić cierpień mojej ojczyźnie", zapewniając go jednocześnie, iż: „Politykę współpracy z Niemcami popiera przeważająca większość Francuzów". Hjalmar Schacht protestuje kilka razy wobec Hitlera przeciw spustoszeniom gospodarczym spowodowanym antyżydowskimi obostrzeniami: 24 sierpnia 1935 roku poinformował on führera, że z powodu zarządzenia Roberta Leya, na mocy którego firma Woolworth & Co. nie może się zaopatrywać u żydowskich dostawców, jej dyrekcja anuluje roczne zamówienia w Niemczech wartości 10 milionów marek. „Doprawdy nie rozumiem i nigdy nie rozumiałem, w jaki sposób mam zapewnić państwu wpływy w obcej walucie, jeśli prowadzi się taką politykę". 30 marca 1936 roku Schacht poprosił Hitlera o przyjęcie pewnego amerykańskiego wytwórcy jedwabiu, za pośrednictwem którego prezydent Roosevelt przekazał führerowi „osobiste życzenia". 20 czerwca 1938 roku hrabia Helldorff, szef policji berlińskiej, nadesłał Hitlerowi raport o zorganizowanych antyżydowskich *razzias* [obławach], jakie odbyły się w stolicy. Później, tego samego roku, policja przekazała Hitlerowi dokumenty dotyczące żydowskiego zamachowca Herszela Grynszpana – po-

twierdzając jednocześnie, iż jego rodzice zostali przymusowo wysiedleni do Polski, co nastąpiło 29 października w Zbąszynku (na kilka dni przed zastrzeleniem przez Grynszpana, w Paryżu, niemieckiego dyplomaty), w związku z zaostrzeniem kursu wobec zamieszkałych na stałe w Rzeszy polskich Żydów. W lutym 1939 roku Hitler potwierdził własnym podpisem odmowę ambasady Niemiec w Waszyngtonie na wypłacenie okupu Kurtowi Lüdeckemu, byłemu naziście, który zaproponował oficjalnemu wydawnictwu NSDAP, czy też jakiejś innej instytucji w Rzeszy, odkupienie swoich skandalizująco-rynsztokowych pamiętników, żeby zapobiec ich wydaniu. W tej samej kartotece znajdują się dokumenty świadczące o zabiegach Hitlera dążącego do zakazania niemieckiemu bokserowi wagi ciężkiej, Maxowi Schmelingowi, zorganizowania rewanżowego pojedynku z Murzynem Joe Louisem („Jak pan wie – napisał 2 marca 1939 roku Julius Schaub do ministra sportu Rzeszy – należy zacząć od tego, iż Führer sprzeciwiał się tej walce").

Najbardziej intrygujący z tych dokumentów, napisany na specjalnej „maszynie do pisania do użytku Führera" [1], powstał bezsprzecznie w gestapo po roku 1940, dotyczy zaś obraźliwych i szkalujących plotek na temat przodków Hitlera: „miałby on jakoby być nieślubnym dzieckiem, adoptowanym synem Aloisa; przed tą adopcją nazwisko jego matki brzmiało Schicklgruber*, a na dobitkę z linii Schicklgruberów rodzili się sami idioci". Takim idiotą miał być na przykład urzędnik podatkowy Josef Veit, zmarły w 1904 roku w Klagenfurcie (Austria). Jeden z jego synów popełnił samobójstwo, jedna córka zmarła w przytułku dla obłąkanych, druga popadła w niemal całkowity obłęd, trzecia była ograniczona umysłowo. Gestapo ustaliło, że rodzina Konrada Prachera z Grazu dysponowała zbiorem fotografii i świadectw potwierdzających te fakty. Himmler nakazał konfiskatę tych dokumentów, „żeby zapobiec ich wykorzystaniu w niewłaściwych celach".

Akta Ribbentropa odzwierciedlają pokrętne stosunki łączące go, jako „ambasadora nadzwyczajnego", z Hitlerem oraz jego rywalami. Ribbentrop wyrobił sobie wpływy, nawiązując korzystne kontakty z ustosunkowanymi Anglikami – nie tylko z przemysłowcami, jak E. W. D. Tennant, oraz baronami prasowymi, jak lord Rothermere, lord Astor i lord Camrose, ale również z członkami ówczesnego gabinetu brytyjskiego, w tym z lordem Hailshamem, lordem Lloydem, lordem Londonderry oraz młodym Anthonym Edenem, którego słusznie uważał za wschodzącą gwiazdę Partii Konserwatywnej. Akta zawierają sprawozdania ze spotkań Ribbentropa ze Stanleyem Baldwinem i Ramsayem Macdonaldem w 1933 i 1934 roku – ten ostatni, o czym świadczą późniejsze wydarzenia, wolałby zapewne, by nie pozostały po tych spotkaniach żadne ślady na papierze. Dokumenty odzwierciedlają też subtelne więzy łączące *sir* Oswalda Mosleya oraz jego najbliższych współpracowników z berlińskim przywództwem NSDAP. Do typowej korespondencji, pisanej ręcznie przez Ribbentropa do Hitlera, należy list z 6 stycznia 1935 roku, w którym dziękuje mu on za dowód wielkiego doń zaufania w postaci nominacji na reichsleitera: „Nie tylko jasno określa to obecnie moją pozycję w Partii, usuwając wszelkie wątpliwości co do Pańskich poglądów na moją osobę i działania, lecz również zmienia moje usytuowanie względem Ministerstwa Spraw Zagranicznych – zewnętrzne i wewnętrzne". Podpisano: „Pański wierny i oddany Ribbentrop".

---

* Faktycznie ojciec Hitlera był nieślubnym synem Marii Anny Schicklgruber. Nazistowskim gazetom regularnie zakazywano (np. 16 XII 1939) snuć spekulacji na temat pochodzenia führera. W książce *Die Frühgeschichte der NSDAP* (Bonn 1965) Werner Maser twierdzi, iż 4 VIII 1942 Heinrich Himmler nakazał gestapo zbadać rodowód Hitlera; przychylne dlań wyniki tych poszukiwań zostały opatrzone jedynie klauzulą „geheim" (tajne). Cytowany tu dokument otrzymał jednak klauzulę najwyższej tajności: *Geheime Reichssache* (ściśle tajne).

[1] Maszynopisy tekstów na użytek Hitlera, który miał słaby wzrok, sporządzano na maszynie do pisania z dwukrotnie większymi od normalnych czcionkami (*przyp. tłum*).

Po ukazaniu się pierwszego wydania tej biografii nic nie wzbudziło tak wielkich emocji jak moja analiza roli Hitlera w tragedii Żydów. Pióra moich oponentów dosłownie tryskały jadem, jednakowoż nie widzę powodu rewidowania mojej głównej tezy, wysnutej z ówczesnych dokumentów; oto i ona: Hitler wcześnie pojął, że antysemityzm przysporzy mu w Niemczech ogromnej liczby głosów wyborczych, ujmując zaś rzecz przenośnią, nie miał żadnych skrupułów, żeby w roku 1933 dojechać na tym złowieszczym rumaku aż do bram Kancelarii. Gdy jednak przekroczył ową bramę i urósł w siłę, stał się jedynie formalnym wyznawcą tej części doktryny swojej partii. Podwładni mu nazistowscy gangsterzy nie zeszli jednak z siodeł, nawet gdy on sam nakazywał zgoła coś innego, na przykład w listopadzie 1938 roku. Co do obozów koncentracyjnych, to ochoczo pozostawił w gestii Himmlera tę mroczną stronę nazistowskich rządów. Nigdy nie wizytował żadnego obozu; ci wyżsi urzędnicy, a także cudzoziemcy, którzy, jak choćby Ernst Udet, generał Erhard Milch czy brytyjscy parlamentarzyści w latach 1933 i 1934, otrzymali przywilej takich odwiedzin, odnieśli korzystne wrażenie (ale też obozy istniały dopiero od niedawna). Wiadomo, iż Himmler wizytował Oświęcim w roku 1941 i 1942. Hitler nie był tam nigdy.

Skalę problemu niemieckich Żydów ujawnia niepublikowany rękopis poprzednika Hitlera na stanowisku kanclerza, dr. Heinricha Brüninga. Przebywając na wygnaniu w Ameryce, napisał on w 1943 roku, że po okresie szalejącej inflacji działał w Niemczech tylko jeden większy bank nie zmajoryzowany przez Żydów, niekiedy „skorumpowanych do szpiku kości". W 1931 Brüning doprowadził do ustanowienia nad bankami państwowego nadzoru; musiał potem, jak sam utrzymuje, utajnić wykryte przypadki oszustw i nadużyć „w obawie, że wywoła to antyżydowskie ekscesy". Brüning obwiniał zagranicznych korespondentów o wyolbrzymianie „sporadycznych wypadków złego traktowania Żydów" w początkowym okresie władzy nazistów:

> Wiosną 1933 roku korespondenci zagraniczni donosili, iż wodami Szprewy [w Berlinie] płynęły gęsto trupy zamordowanych Żydów. Wtedy jednak nie było napaści na żadnych Żydów [...] wyjąwszy przywódców partii komunistycznej [...] gdyby – dodaje rozsądnie były kanclerz – Żydów rzeczywiście traktowano tak źle od samego początku, trudno wytłumaczyć, dlaczego przed rokiem 1938 tak niewielu wyjechało z Niemiec.

W 1948 roku Brüning zabronił wydawcom magazynu „Life" publikacji listu, który on sam napisał w sierpniu 1937 roku do Winstona Churchilla, a w którym ujawniał, że „od października 1928 roku najbardziej hojnymi sponsorami partii nazistowskiej byli dwaj dyrektorzy generalni dwóch największych berlińskich banków, obaj wyznawcy judaizmu; jeden z nich był nawet przywódcą ruchu syjonistycznego w Niemczech" *.

Do roztrząsania kwestii prześladowania Żydów w hitlerowskich Niemczech zrazu przystąpiłem, przyjmując tradycyjny punkt widzenia, obowiązujący w latach 60. Jeśli Hitler był rzeczywiście zdolnym mężem stanu oraz dobrym dowódcą – argumentowano – jak można wytłumaczyć „wymordowanie przezeń sześciu milionów Żydów"? Gdyby moja biografia miała zawierać jedynie opis powstania i upadku hitlerowskiej Rzeszy, mógłbym zakończyć ją taką oto konkluzją: „Hitler wymordował Żydów". Ostatecznie to on w latach 30. wzniecił swoimi wystąpieniami atmosferę nienawiści, to on wraz z Himmlerem stworzył SS, to jego przemówienia, choć nigdy nie nazywał w nich rzeczy

* Rękopis Brüninga z r. 1943 znajduje się w kolekcji Dorothy Thompson w George Arents Research Library, Syracuse University, New York. Jego list do Daniela Longwella, wydawcy „Life", opatrzony datą 7 II 1948, znajduje się w archiwum Longwella w Butler Library, Columbia University, New York.

po imieniu, pozostawiały nieodparte wrażenie, iż w rachubę wchodzi „likwidacja". W całościowej wojennej biografii Hitlera niezbędne będzie jednak, jak sądziłem, bardziej analityczne ujęcie kluczowych kwestii: inicjatywy, współudziału w zbrodni oraz faktu jej dokonania. W tym kontekście godne uwagi było moje odkrycie, że osobistej roli Hitlera w Ostatecznym Rozwiązaniu, bez względu na jej charakter, nigdy właściwie nie zbadano. W publikacjach historyków niemieckich, zawsze gotowych służyć wyczerpującymi i ścisłymi pracami na wszelkie inne tematy, widać ogromne białe plamy, ilekroć zajmowali się oni w tym kontekście osobą samego Hitlera: dochodzono do śmiałych konkluzji, jak również wysuwano zarzuty, nie wspierając się jednak żadnym historycznym materiałem dowodowym. Brytyjscy i amerykańscy historycy postępowali tak samo. Inni autorzy ich cytowali. W efekcie od trzydziestu lat nasza wiedza o roli Hitlera w okrucieństwie wyrządzonym Żydom opierała się na kazirodztwie uprawianym między historykami.

W interesie wielu osób, zwłaszcza w Niemczech i Austrii, leżało rozpowszechnianie ogólnie przyjętej tezy, iż tragedię Żydów zapoczątkował rozkaz wydany przez jednego szaleńca. Dokładna data wydania tego rozkazu pozostaje jednak, jak się ogólnie przyznaje, w sferze domysłów. Okazało się, że każdy dokument faktycznie łączący Hitlera z kwestią traktowania Żydów niezmiennie obejmuje „embargo", poczynając od „puczu piwiarnianego" w 1923 roku (kiedy to Hitler ukarał dyscyplinarnie oddział nazistów za splądrowanie „Delikatesów" żydowskich), aż do lat 1943 i 1944. O ile Hitler był rzeczywiście zdeklarowanym antysemitą, jak mamy traktować pilną dyrektywę – wydaną „dla władz wszystkich *Gau* [okręgów] w celu natychmiastowego wcielenia w życie", przez jego zastępcę Rudolfa Hessa podczas niesławnej pamięci „kryształowej nocy" w listopadzie 1938 roku – nakazującą natychmiastowe ukrócenie antyżydowskich ekscesów „zgodnie z rozkazem z najwyższego szczebla"? Wszyscy historycy przymknęli oczy w nadziei, iż ów przerażający i jakże niewygodny dokument jakoś sam zniknie. Zniknąć jednak nie chce, natomiast oprócz niego dysponujemy również innymi niezwykłymi dokumentami, na przykład notatką podyktowaną wiosną 1942 roku przez sekretarza stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości, Schlegelbergera: „Minister Rzeszy, Lammers – czytamy w niej (chodzi o najwyższego urzędnika państwowego) – poinformował mnie, że Führer wielokrotnie powtarzał, iż pragnie, by rozwiązanie »problemu żydowskiego« odłożyć na okres powojenny". Można ów dokument potraktować rozmaicie, jego treści nie sposób jednak pogodzić z przeświadczeniem, iż Hitler zarządził natychmiastową realizację planu likwidacji Żydów. (Oryginał znajduje się w archiwum w Koblencji, w kartotece Ministerstwa Sprawiedliwości, pod sygnaturą R22/52). Historia notuje również wypowiedź Hermanna Göringa, który podczas konferencji berlińskiej 6 lipca 1942 roku podkreślał, jak dalece führer i on sam potępiają doktrynalne prześladowanie żydowskich naukowców:

> Przedyskutowałem to teraz z samym Führerem; mogliśmy wykorzystywać dwa lata dłużej pewnego Żyda w Wiedniu, drugiego zaś w dziale badań fotograficznych, ponieważ dysponują oni pewnymi przymiotami, dla nas przydatnymi, i mogą nam obecnie oddać nieocenione usługi.
>
> Bylibyśmy skończonymi szaleńcami, gdybyśmy powiedzieli: „On musi odejść. Jest wprawdzie wspaniałym badaczem o fantastycznej intuicji, ale ma żonę Żydówkę, a zatem nie może pracować na uniwersytecie, i tak dalej".
>
> Führer uczynił podobne wyjątki w sztuce, aż do poziomu operetki, najprawdopodobniej uczyni i inne wyjątki, jeśli będą wchodzić w rachubę prawdziwie doniosłe przedsięwzięcia albo wielcy naukowcy" *.

* Pierwsza sesja Rady Badań nad Rzeszą (6 VII 1942); stenograficzny zapis obrad znajduje się w dokumentach Milcha, t. 58, ss. 3640 i n.

Poczynając od roku 1939, Hitler oczywiście wygłosił publicznie wiele okrutnych w swojej wymowie stwierdzeń, jednak z lat 1942 i 1943 pochodzą – składane prywatnie – jego wypowiedzi, których żadną miarą nie da się pogodzić z przeświadczeniem, że wiedział on o rozpoczęciu realizowania planu likwidacji Żydów. Przekonamy się zatem, iż w październiku 1943 roku, nawet wówczas gdy Himmler wyjaśniał uprzywilejowanemu, złożonemu z generałów SS i gauleiterów gronu słuchaczy, że europejscy Żydzi są metodycznie likwidowani, on sam zakazywał ich mordowania – dotyczyło to na przykład włoskich Żydów zamieszkałych w Rzymie – nakazując zamiast tego internowanie. (SS zlekceważyła również ten rozkaz). W lipcu 1944 roku, nie zważając na obiekcje Himmlera, wyraził zgodę, żeby Żydów „sprzedawano" za waluty obce albo wymieniano na towary; istnieją przesłanki, by sądzić, iż podobnie jak współcześni terroryści uważał on tych ludzi za potencjalny majątek ruchomy, środek do szantażowania wrogów. Gdy Hitler stanął w obliczu faktów, postąpił tak, jak dyktował mu charakter: nie udzielił winnym żadnej nagany. Himmlera pozbawił funkcji reichsführera SS dopiero w ostatnim dniu życia. Być może należy mu przypisać nie tak znowu rzadko spotykaną cechę, właściwą przywódcom państw, którzy zbyt mocno polegają na swoich potężnych doradcach: świadome pragnienie, „żeby nie wiedzieć". Udowodnienie tego nie leży jednak w mocy historyka.

Z braku niedwuznacznych i bezsprzecznych dowodów – w roku 1977 zaoferowałem tysiąc funtów nagrody każdemu, kto mi przedstawi choćby jeden dokument z czasów wojny, w którym stałoby czarno na białym, iż Hitler wiedział na przykład o Oświęcimiu – moi krytycy uciekali się do rozmaitych argumentów, od subtelnych aż do mających siłę młota kowalskiego (w jednym wypadku tego ostatniego narzędzia użyto przeciw mnie w dosłownym sensie). Utrzymywali, iż istnieją odnośne rozkazy Hitlera, nie dysponując na poparcie tej tezy nawet najskromniejszymi dowodami na piśmie. John Toland, autor wydanej w Stanach Zjednoczonych biografii Hitlera, która przyniosła mu nagrodę Pulitzera, wystosował na łamach „Der Spiegel" przejmujący apel do historyków, wzywając ich do obalenia moich hipotez. Adresaci tego wezwania w samej rzeczy usiłowali to uczynić, posługując się argumentami już to uczciwymi, już to poniżej pasa. Skonfundowani treścią sporządzonej odręcznie przez Himmlera notatki z telefonicznej rozmowy z Heydrichem, jaką reichsführer przeprowadził po wizycie w bunkrze Hitlera 30 listopada 1941 – „Aresztowanie dr. Jakeliusa. Domniemany syn Mołotowa. Wysyłka [transport] Żydów z Berlina. Żadnej likwidacji". – wszyscy ci mędrcy współczesnej historii drwili, iż w pociągu z berlińskimi Żydami znajdował się zapewne, jak przypuszczano, syn Mołotowa, którego nie należało likwidować. Faktycznie jednak Mołotow nie miał syna; dr Erwin Jakelius był wiedeńskim neurologiem zaangażowanym w program eutanazji*, ów transport Żydów z Berlina zaś przybył rankiem tego samego dnia do Rygi i w chwili gdy Himmler notował zalecenie Hitlera, zostali oni już wymordowani z rozkazu lokalnego dowódcy SS**.

Jak dotychczas historycy niemieccy nie zdołali pomóc panu Tolandowi, chyba jedynie wysuwając sugestie, iż plan zagłady Żydów był „oczywiście" tak dalece utajniony, że w związku z nim wydawano jedynie ustne rozkazy. Dlaczegóż by jednak Hitler miał

* Por. B. Müller-Hill, *Todliche Wissenschaft. Die Aussonderung von Juden, Zigeunern und Geisteskranken 1933–45* (Rowholt, Hamburg), s. 107.

** Najbardziej wstrząsająca relacja z ograbienia Żydów przybyłych tym transportem, a następnie z ich wymordowania, znajduje się w sprawozdaniu CSDIC (W. Bryt.), w serii dokumentów SRGG.1158 (numer katalogu Public Record Office WO. 208/4169). Generał major Walther Bruns, naoczny świadek tego wydarzenia, opisał je innym generałom, wraz z którymi 25 IV 1945 znalazł się w niewoli, nieświadom tego, że każde jego słowo nagrywano poprzez ukryte mikrofony. Szczególne znaczenie mają w tym kontekście dwa fakty: skrupuły, jakie go ogarnęły, gdy miał zawiadomić führera o tym, co widział, oraz ponawiane przez Hitlera rozkazy bezzwłocznego wstrzymania takich masowych mordów.

odczuwać pod tym względem jakieś obiekcje, skoro nie miał ich zgoła wcale, podpisując rozkaz likwidacji dziesiątków tysięcy własnych rodaków (program eutanazji), domagając się likwidowania stu zakładników za jednego zabitego Niemca, polecając zabijanie wziętych do niewoli żołnierzy nieprzyjaciela (rozkaz o komandosach), lotników alianckich (rozkaz o wieszaniu) oraz funkcjonariuszy sowieckiego aparatu partyjnego (rozkaz o komisarzach) – wszystko to znajduje wszakże potwierdzenie w dokumentach, od Kwatery Głównej Führera poczynając, aż na bezpośrednich wykonawcach zbrodni kończąc.

Większość moich krytyków odwoływała się do źródeł miernej, wręcz nieprofesjonalnej wartości. Przedstawiali na przykład alternatywne i często zwodnicze tłumaczenia poszczególnych słów w przemówieniach Hitlera (Ostateczne Rozwiązanie było więc planem tak dalece utajnionym, że führer nie podpisał żadnych rozkazów, co nie przeszkadzało mu jednak chełpić się nim w przemówieniach!) oraz cytaty z wybranych dokumentów, które przez poważnych historyków dawno zostały zdyskwalifikowane jako bezwartościowe albo sfałszowane. Chodzi mi na przykład o „raport Gersteina"* czy też „rozmowy w bunkrze". Historycy ci nie dostarczyli jednak ani linijki niedwuznacznego i pochodzącego z lat wojny dowodu, takiego dowodu, który dla podpisanego pod nim oznacza wyrok śmierci.

W ten oto sposób, dokonując w książce *Hitler and the Final Solution* (London 1983) dokładnej skądinąd analizy owego problemu, profesor Gerald Fleming oparł się na wyjaśnieniach oskarżonych, składanych w procesach przestępców wojennych, o tych zaś świadectwach można powiedzieć wszystko z wyjątkiem tego, że są rzetelne. Prof. Gordon Craig napisał w recenzji tej książki, iż nawet Fleming nie zdołał obalić mojej hipotezy. Profesor Martin Broszat, dyrektor Instytutu Historii Współczesnej w Monachium, zaatakował gwałtownie moją biografię w trzydziestosiedmiostronicowej recenzji, zamieszczonej na łamach periodyku wydawanego przez ów Instytut, a potem odmówił mi miejsca na replikę. Nie znając źródeł, z których korzystałem, jak również nieświadom tego, że w kilkunastu wypadkach powoływałem się na oryginalne dokumenty, które on sam oraz inni historycy znali jedynie w angielskiej wersji językowej, oskarżył mnie o przeinaczanie, a nawet o fabrykowanie cytatów **. Wylawszy na moją głowę kubły pomyj, nawet on sam musiał ostatecznie przyznać: „David Irving miał jednak rację w jednej kwestii, pisząc, iż jego zdaniem wymordowanie Żydów stanowiło częściowo *Verlegenheitslösung*, [rozwiązanie niewygodnego dylematu]".

Koronny wniosek Broszata, iż Hitler nigdy nie wydał kluczowego rozkazu w kwestii Żydów, wywołał wrzawę wśród historyków na świecie; był to *Historikerstrait*, który politycznie nie ograniczał się bynajmniej wyłącznie do sporu lewica-prawica. Moja własna konkluzja, co jest logicznie uzasadnione, poszła o krok dalej: oto podczas wojny dyktatury są do gruntu słabe – sam dyktator, choć niewątpliwie czujny, nie może nadzorować wszystkich poczynań swoich ludzi działających w granicach rozległego imperium, w tym zaś szczególnym przypadku, wnioskowałem, ciężar winy za krwawą i bezmyślną masakrę

* Warto przeczytać znakomitą pracę doktorską na ten temat, zatytułowaną *Les „confessions" de Kurt Gerstein. Etude comparative des differentes versions*, złożoną w czerwcu 1985 przez Henriego Rocquesa na uniwersytecie w Nantes we Francji. Autor tej rozprawy wykazuje, jak dalece wprowadzały w błąd historyków rozmaite wersje tego „raportu". Doktorat ów wywołał taką burzę, iż Rocquesa pozbawiono stopnia naukowego! Dopilnowałem, żeby ta 372-stronicowa praca była ogólnie dostępna w „kolekcji Irvinga" w monachijskim Instytucie Historii Współczesnej.

** *Hitler oraz geneza Ostatecznego Rozwiązania. Ocena tez Davida Irvinga*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte", nr 25, 1977, ss. 739–775, artykuł przedrukowany bez poprawek w *Aspects of the Third Reich* (pod red. H. W. K o c h a, Macmillan, New York 1985), ss. 390–429, jak również w „Studiach Instytutu Yad Vashem", nr 13, 1979, ss. 73–125, i ponownie, również bez poprawek, w *Nach Hitler: der schwierige Umgang mit unserer Geschichte* (Oldenburg 1988); cytowany później obficie przez Ch. W. S y d n o r a w artykule *The Selling of Adolf Hitler* zamieszczonym na łamach „Central European History", nr 12, 1979, ss. 169–199 i 402–405.

Żydów spada na dużą liczbę Niemców (i nie tylko Niemców), spośród których wielu żyje do dziś. Nie można jej tedy przypisać wyłącznie jednemu „obłąkanemu dyktatorowi", którego rozkazy należało wykonywać bez zadawania zbędnych pytań.

Uznałem również za konieczne postawienie, w sposób inny niż czyniono to dotychczas, akcentów historycznych, analizując doktrynerską politykę zagraniczną, jaką Hitler narzucał swojemu państwu – poczynając od jawnej niechęci do upokorzenia Wielkiej Brytanii, gdy w 1940 roku leżała u jego stóp, aż po szkodliwą i zażartą nienawiść do Serbów, niczym nieuzasadnione i przepojone nadmiarem lojalności uwielbienie Benito Mussoliniego, jak też irracjonalne, mieszane uczucia, jakimi darzył Józefa Stalina.

Jak przystało na współczesnego angielskiego historyka, przejawiałem pewną, rzekłbym chorobliwą, fascynację dociekaniami, w jakim stopniu Hitlerowi zależało na zniszczeniu Wielkiej Brytanii wraz z jej imperium – była to wszak główna *raison d'etre* wyniszczającej nasz kraj wojny, która w 1940 roku niedostrzegalnie zastąpiła bardziej wiarygodny powód podawany nam w sierpniu 1939 roku, mianowicie konieczność wyciągnięcia Polski z opresji. Ponieważ przedstawione na kartach tej książki dowody pochodzące najczęściej z najbardziej osobistych źródeł – chodzi na przykład o prywatne rozmowy Hitlera z jego sekretarkami prowadzone w czerwcu 1940 roku – wskazują, iż führer początkowo nie przejawiał zamiaru ani ochoty zaszkodzenia Wielkiej Brytanii czy też zniszczenia jej imperium, przynajmniej moi brytyjscy czytelnicy muszą zadawać sobie pytanie: w imię czego właściwie walczyliśmy? Jeżeli Anglicy „zbankrutowali" (w grudniu 1940 roku *) i stracili swoje imperium, przeciwstawiając się Hitlerowi, czy miał on słuszność, kiedy zauważył, że stosunek Anglii do Trzeciej Rzeszy wyraża się zasadniczo w słowach: „*Après nous le déluge* – o ile tylko zdołamy zniszczyć te wstrętne, narodowosocjalistyczne Niemcy"?

W lipcu 1940 roku pozbawiony politycznego idealizmu książę Windsoru snuł przypuszczenia, iż wojna z Niemcami toczy się wyłącznie po to, żeby niektórzy brytyjscy mężowie stanu (miał tu na myśli Churchilla i jego przyjaciół) mogli zachować twarz, nawet gdyby było to równoznaczne z doprowadzeniem ich własnego kraju i jego imperium do finansowej ruiny. Inni dowodzili pragmatycznie, że nie ma mowy o kompromisie z Adolfem Hitlerem i nazistami. Czy jednak brytyjscy przywódcy istotnie żywili takie przekonanie? Dr Bernd Martin z uniwersytetu we Freiburgu ujawnił, jak bardzo były zaawansowane tajne brytyjsko-niemieckie negocjacje pokojowe toczące się w październiku 1939 roku i jeszcze przez długi czas później – jednak dziwnym trafem odnośna część archiwum Winstona Churchilla została zamknięta dla historyków aż do końca stulecia, protokoły rządowe zaś usunięto. Podobne rozmowy prowadzono w czerwcu 1940, gdy nawet sam Churchill skłaniał się niekiedy podczas posiedzeń gabinetu do ubicia targu z Niemcami, jeśli tylko cena byłaby odpowiednia.

Naturalnie dokonując oceny realnej wartości takich negocjacji, jak również zamysłów Hitlera, o których ten ostatni mówił publicznie, należy pamiętać, iż 2 czerwca 1941 roku führer wyznał Waltherowi Hewlowi: „Nigdy bym nie skłamał dla osobistych celów, nie ma jednak tak wierutnego kłamstwa, którego bym się nie dopuścił dla dobra Niemiec!". Nasuwa się jednakże refleksja, ilu cierpień można byłoby zapewne uniknąć, gdyby obie strony kontynuowały te negocjacje. Czy po roku 1940 Europa nie mogła uniknąć dramatu: bombardowań, migracji ludności, epidemii, a nawet samego *Holokaustu*? Doniosłe to pytania, wszelako współczesna historiografia woli nie rozważać takich możliwości, nazywając je herezją.

* 6 XII 1940 wyczerpały się brytyjskie rezerwy złota i dolarów (*przyp. aut. do wyd. pol.*).

Fakty dotyczące udokumentowanych posunięć, argumentów i poglądów Hitlera, które ujawniam w tej książce, powinny dać asumpt do dyskusji. Amerykanie znacznie uzupełnią swoją wiedzę o wydarzeniach, które rozegrały się w miesiącach poprzedzających Pearl Harbor. Francuzi znajdą dodatkowe dowody na to, że na sposób traktowania przez Hitlera ich podbitego kraju daleko większy wpływ wywarła pamięć Niemców o potraktowaniu ich przez Francję po I wojnie światowej aniżeli wzgląd na pragnienia Mussoliniego. Rosjanie mogą rozważyć, jakie perspektywy roztoczyłyby się przed ich krajem, gdyby w listopadzie 1940 roku Stalin przyjął propozycję Hitlera w sprawie przystąpienia do „Osi" Berlin–Rzym albo też, uzyskawszy swój traktat pokojowy („drugi traktat brzeski") – zgodnie z wysuniętą 28 czerwca 1941 roku, a potem szybko zapomnianą propozycją – zaakceptował warunek Hitlera, iż ZSRR może odtworzyć swoją potęgę wojskową jedynie za Uralem; czy też gdyby we wrześniu 1944 roku Hitler potraktował poważnie domniemaną propozycję pokojową Stalina.

Co przyniosło moje dwudziestoletnie penetrowanie archiwów? Hitler pozostanie nadal zagadką, choćbyśmy nie wiem jak długo i wytrwale penetrowali dostępne archiwa. Nawet osoby z jego najbliższego otoczenia konstatowały, że właściwie go nie znają. Przytaczałem już słowa Ribbentropa świadczące o jego zakłopotaniu; również generał Alfred Jodl, najbliższy doradca Hitlera do spraw strategicznych, napisał w celi więziennej w Norymberdze takie oto słowa:

> Pytam jednak sam siebie: czy naprawdę znałeś tego człowieka, u boku którego wiodłeś cierpiętniczy i bez reszty podporządkowany jego woli żywot? Czy ów człowiek igrał również z twoim idealizmem, wykorzystując go dla swych niecnych, głęboko zatajonych celów? Czy możesz z ręką na sercu stwierdzić, iż znasz kogoś, jeśli ów ktoś nie otworzył przed tobą najgłębszych zakamarków duszy, trawionej przygnębieniem, ale i unoszonej ekstazą? Po dziś dzień nie wiem, co on myślał, co wiedział i czego pragnął. Znałem tylko własne myśli i własne przypuszczenia. I jeśli teraz pomnik, który – jak tego oczekiwaliśmy z radością i nadzieją – miał być tylko dziełem sztuki, ukazuje się naszym oczom jako zwyrodniały maszkaron, cóż, w tej sytuacji niechaj przyszli historycy toczą spory, czy był on taki od początku, czy też zmieniły go okoliczności.
>
> Popełniam wciąż ten sam błąd: mam mu za złe niskie pochodzenie. Przypominam sobie jednak wtedy, ilu chłopskich synów Historia obdarzyła przydomkiem „Wielki".

„Hitler Wielki"? O nie, współczesnej Historii takie słowa żadną miarą nie przejdą przez gardło. Od 30 stycznia 1933 roku, pierwszego dnia „zagarnięcia władzy", Hitler wiedział, że jeśli nie zdoła przywrócić powersalskim Niemcom poczucia dumy oraz imperium, jego samego czeka tylko nagła śmierć. Jego najbliższy przyjaciel, a zarazem adiutant, Julius Schaub, wspomina radosną przechwałkę, jaką wieczorem tamtego pamiętnego dnia Hitler wygłosił wobec swoich pracowników, gdy ostatni goście opuścili już berliński gmach Kancelarii: „Żadna siła nie usunie mnie stąd żywego!".

To proroctwo się spełniło, gdy 30 kwietnia 1945 roku ostatnia garstka wiernych mu nazistów weszła niepewnym krokiem do jego gabinetu; ludzie popatrzyli na jeszcze ciepłe, spoczywające na sofie zwłoki – z otwartych szeroko ust sączyła się krew, w prawej skroni zaś widniała rana od kuli – i poczuli wiszący w powietrzu zapach gorzkich migdałów. Ciało zawinięto w szary koc wojskowy i poniesiono na górę, do ostrzeliwanego pociskami ogrodu Kancelarii. Złożono je w dymiącym leju, oblano benzyną i podpalono; świadkowie tej ponurej ceremonii pośpiesznie oddali honory, po czym powrócili do schronu. W ten oto sposób dobiegła kresu sześcioletnia wojna Adolfa Hitlera. Zobaczmy teraz, jak się rozpoczęła.

David Irving
Londyn, styczeń 1976–styczeń 1989

O „wydaniu milenijnym" *Wojny Hitlera*

Tekst „wydania milenijnego" został uzupełniony w stosunku do pierwszego wydania książki z roku 1991 o najnowsze znaleziska dokumentalne, pochodzące przede wszystkim z archiwów amerykańskich oraz zbiorów byłego ZSRR. W roku 1992 byłem pierwszym autorem, któremu władze rosyjskie pozwoliły na zbadanie zmikrofilmowanych dzienników dr. Josepha Goebbelsa, zawierających bardzo istotne informacje, dotyczące roli Hitlera w czystce Röhma, w „nocy kryształowej" w 1938 roku, w „Ostatecznym Rozwiązaniu" oraz innych wydarzeniach o wielkim historycznym znaczeniu. Z kalifornijskiego źródła otrzymałem oryginalny tekst protokołów przesłuchań, jakim przez kilka dni po locie Rudolfa Hessa do Szkocji gestapo poddawało jego współpracowników oraz członków personelu. Brytyjskie służby wywiadowcze upubliczniły też ostatnio teksty przejętych i rozkodowanych depesz wysyłanych przez Himmlera i innych dowódców SS.

To tylko kilka przykładów nowych materiałów, które uwzględniłem w książce. Z przyjemnością stwierdzam, że nie musiałem poddawać rewizji swoich wcześniej wyrażonych poglądów – zawsze uważam, że jeśli człowiek trzyma się oryginalnych dokumentów, nie zboczy z drogi Prawdziwej Historii. Dzięki nowym materiałom archiwalnym tekst zyskał na wartkości, została też rozszerzona podstawa dokumentalna tez zawartych w poprzednim wydaniu.

David Irving
Londyn, 12 stycznia 2002 r.

Pozostało mu dwadzieścia lat życia. Zamożna dobrodziejka Lotte Bechstein sfotografowała 36-letniego Hitlera przy balustradzie willi, która później, gdy w 1925 r. został uwolniony z aresztu fortecznego w twierdzy Landsberg, stała się zaczątkiem rezydencji Berghof (zbiory autora).

Prolog: Samorodek

W jaki sposób można zgłębić rzeczywiste ambicje Hitlera?

Człowiek z najbliższego otoczenia führera, pełniący przy nim od 1937 roku aż do samego końca funkcję adiutanta sił powietrznych, podkreśla, że nawet gdy po przeczytaniu o jakimś dramatycznym wybuchu wściekłości Hitlera skierowanym przeciw własnym zbirom nabierzemy przeświadczenia, iż oto poznajemy lepiej jego charakter, zawsze powinniśmy zadać sobie pytanie, czy to prawdziwy Hitler, czy też może po prostu taki obraz jego osoby, jaki pragnął on w danych okolicznościach narzucić konkretnemu audytorium? A może akurat chciał wyrwać swoich pogrążonych w błogim spokoju satrapów z niebezpiecznego letargu? Musimy tedy głęboko drążyć w skale historii nim natrafimy na czarny samorodek ambicji, której gwałtownym przejawem było sześć ostatnich lat jego życia.

Przetrwały znakomite źródła, jeszcze sprzed *Mein Kampf*. Dzięki tajnym raportom policyjnym dotyczącym dwudziestu z wczesnych przemówień Hitlera, wygłaszanych w zadymionych i zatłoczonych salach rewolucyjnego „czerwonego" Monachium w 1919 i 1920 roku, możemy poznać jego poglądy niejako „od zewnątrz". Adolf Hitler, który ukończył niedawno trzydzieści lat życia, nie głosił żadnych wielkich idei geopolitycznych. Przyczyną jego gniewu były warunki podyktowane „nikczemnym i skorumpowanym" wysłannikom Berlina na konferencję wersalską; przekonywał słuchaczy, iż do klęski w I wojnie światowej nie doprowadzili Niemiec ich ościenni wrogowie, tylko rewolucjoniści działający wewnątrz państwa – zdominowani przez Żydów berlińscy politycy.

O ile pominiemy zawarte w tych wystąpieniach elementy demagogii, okaże się, iż przemówienia Hitlera są doniosłe z jednego powodu: oto powtarzał on nieustannie, iż rozbrojone Niemcy zawsze będą padać ofiarą bezprawnych roszczeń wysuwanych przez zaborczych sąsiadów. Postulował, żeby Niemcy stały się narodem bez różnic klasowych, narodem, w którym robotnik będzie szanować pracę inteligenta – i odwrotnie. Raz nawet, było to w kwietniu 1920 roku, wypowiedział następujące słowa: „O ile mamy znów zaistnieć, potrzeba nam dyktatora – geniusza".

Wyznaczając sobie cele, nawet wtedy nie grzeszył skromnością: zamierzał, jak mówił, odbudować Rzeszę Niemiecką, rozciągającą się od Kłajpedy na wschodzie do Strasburga na zachodzie oraz od Królewca po Bratysławę. Kiedy indziej, wygłaszając tajne przemówienie w Salzburgu – najprawdopodobniej 7 albo 8 sierpnia 1920 roku – porwał swoich austriackich ziomków tymi samymi dwiema ideami: „Po pierwsze, *Deutschland über alles in der Welt*. A po drugie: Niemcy rozciągają się wszędzie tam, gdzie mówi się po niemiecku".

To przemówienie, z którego przetrwała tylko jedna wypłowiała i krucha kartka stenografowanego i niepublikowanego dotąd tekstu, zapewne najdokładniej odsłania wczesne zamysły oraz poglądy Hitlera.

> Oto i pierwsze żądanie, które musimy wysunąć i wysuwamy: nasi rodacy muszą ujrzeć wolność, muszą opaść łańcuchy, Niemcy zaś muszą znów się stać panem swojej duszy i swojego przeznaczenia, wraz z tymi, którzy chcieliby dzielić ich losy. (*aplauz*)
>
> Spełnienie pierwszego żądania otworzy następnie drogę wszelkim innym reformom.
>
> Jest jednak coś, co być może nas różni pod względem programu, choć intencje po obu stronach są w istocie bardzo podobne: chodzi mi o nasz stosunek do kwestii żydowskiej.
>
> Nie możemy być ślepi na ten problem – nie możemy również rozwiązać go na drodze drobnych ustępstw. Dla nas stanowi on o tym, czy naród nasz będzie mógł kiedykolwiek odzyskać zdrowie, jak również czy żydowski duch da się kiedykolwiek wykorzenić. Niech nie wprowadza nas w błąd przeświadczenie, iż chorobę można zwalczyć bez zabicia jej nosiciela i zniszczenia zarazków. Nie sądźcie, że można wyleczyć gruźlicę rasową bez uwolnienia narodu od jej nosiciela. Spowodowane przez Żydów zakażenie samoistnie się nie cofnie, zatrucie narodu nie ustąpi dopóty, dopóki nie wyeliminujemy spośród nas samego nosiciela – Żyda. (*aplauz*)

Takie krasomówstwo znajdowało uznanie. Atoli Hitler niebawem przekonał się, że nie jest to język, jakiego pragnie słuchać tłum. Zaczął tedy wzywać do ukarania stryczkiem osób ciągnących zyski z wojny, które zidentyfikował jako Żydów. 13 sierpnia 1920 roku, o czym świadczą raporty policyjne, po raz pierwszy poświęcił przemówienie wyłącznie Żydom. Obarczył ich odpowiedzialnością za rozpętanie wojny i za ciągnięcie z niej zysków. Partia nazistowska, przekonywał, musi rozpocząć antyżydowską krucjatę. „Nie chcemy wywoływać nastrojów sprzyjających pogromom – twierdził – musi nami jednak kierować bezwzględne i zdecydowane pragnienie dotarcia do korzeni zła i zniszczenia go: korzeni, pnia i gałęzi". Po kilku tygodniach wygarnął już prosto z mostu: „Nie możemy omijać problemu żydowskiego. Musimy go rozwiązać".

Wydarzenia jakie zaszły między rokiem 1920 i zdobyciem przez Hitlera władzy w 1933 roku, muszą być jedynie pobieżnie naszkicowane. Warto jednak zapoznać się z fragmentem nieopublikowanego dotychczas sprawozdania z tajnego spotkania, jakie w wytwornym monachijskim hotelu Hitler odbył 21 grudnia 1922 roku z dwoma sponsorami swojej partii, księciem Wrede i konsulem generalnym Scharrerem. Ten ostatni przybył z własnym stenografem, który notował słowa Hitlera, prezentującego swoje poglądy polityczne i zamiary, częstokroć z zaskakującą szczerością.

„Wiem na pewno, że bolszewizm zdominował Niemcy – powiedział. – Ja sam powinienem wisieć teraz na najbliższej latarni albo gnić w jakimś lochu. Problemem pozostaje zatem dla mnie nie tyle kwestia, czy chcę przedsięwziąć to czy tamto, tylko czy zdołamy zapobiec przejęciu władzy przez bolszewików. Co do mnie, bez reszty wierzę w to, iż nasz ruch zwycięży. Zaczynaliśmy trzy i pół roku temu w sześć osób. Dziś mogę z całym przekonaniem stwierdzić, że nasza sprawa zatriumfuje".

Wydając niedawne zakazy działalności partii nazistowskiej, kontynuował Hitler, rządy poszczególnych krajów związkowych jedynie przyśpieszyły ekspansję jego ruchu daleko poza granice Bawarii. Komuniści jednak umacniają swoje pozycje wokół Hamburga

i w północnych Niemczech. „Nie wierzę – wyznał – że zdołamy podjąć na czas jakiekolwiek znaczące działania na północy, nim dojdzie do katastrofy. Gdyby teraz jakiś incydent wywołał poważny konflikt, utracimy północ bezpowrotnie. Stąd natomiast możemy jedynie zorganizować przeciwuderzenie. Cała ta gadanina o organizacjach nacjonalistycznych na północy to czysty blef... Żadna z nich nie dysponuje przywódcą o odpowiednio silnej osobowości. Miasta, które powinny stanowić ośrodki takich organizacji, są w rękach naszych politycznych nieprzyjaciół".

Po omówieniu słabości rad żołnierskich („Jestem przekonany, iż bolszewizm w Monachium to czysta utopia") kontynuował: „Nie mamy powodu, żeby na terenie Bawarii uciekać się do stosowania przemocy, ponieważ tak czy inaczej rośniemy w siłę. Co tydzień powstaje jedna albo dwie *Hundertschaften* [nazistowskie brygady szturmowe] i przybywa nam kilkanaście tysięcy członków. Dopóki stajemy się coraz potężniejsi, dopóty nie mamy powodu, żeby wchodzić na ścieżkę gwałtu". Hitler kontynuował konfidencjonalnie, że sam ucieknie się do przemocy tylko wtedy, kiedy uzna, iż partia osiągnęła już odpowiednią liczebność. Dodał: „Niczego już nie zyskamy, wstrzymując się z działaniem". Żywił również nadzieję, iż gdy to nastąpi, armia bawarska będzie go zaopatrywać w broń. „Dysponuję siedemnastoma *Hundertschaften* – chełpił się. – Z ich pomocą mogę zmieść z ulic wszystko, co mi się nie podoba". Przypomniał następnie swoim zamożnym słuchaczom, jak Mussolini, dysponując jedynie tysiąc ośmiuset faszystami, zmiażdżył we Włoszech strajk generalny. „Jeśli w krytycznej chwili rzucę do akcji tych ludzi, tworzących dynamiczną i zwartą siłę, wówczas nic mi się nie oprze".

Następnie wyjaśnił, jak sobie wyobraża rozwój nowych Niemczech. „Początkowo wybuchnie wojna domowa, której będzie towarzyszyć długa walka o władzę. Te kraje europejskie, w których interesie leży odrodzenie Niemiec, udzielą nam poparcia, największego – Wielka Brytania. Co się zaś tyczy Francji, stanie ona po stronie bolszewików, ponieważ ogromnie jej zależy na trwającej jak najdłużej destabilizacji Niemiec, jako że pragnie mieć wolną rękę w Nadrenii i Zagłębiu Ruhry".

Hitler spodziewał się poparcia Wielkiej Brytanii dla przyszłego rządu niemieckiego – jeśli będzie on się wydawać odpowiednio wiarygodny – ponieważ zniszczenie Niemiec doprowadziłoby do francuskiej hegemonii w Europie, Wielka Brytania zaś zostałaby sprowadzona do rangi „mocarstwa trzeciej kategorii".

Oczekiwał, że Włosi będą w tej samej mierze co Brytyjczycy – jak również Amerykanie – zainteresowani powstrzymaniem ekspansji bolszewizmu. „Musimy podtrzymać zainteresowanie Włochów tą kwestią i nie wolno nam mieszać im szyków propagandą na rzecz naszego związku [*Zusammenschluss*] z niemieckojęzyczną Austrią czy też odzyskania [włoskiego] południowego Tyrolu. Nie zamierzam dawać żadnego posłuchu – podkreślał Hitler, rozwijając ów temat – tym, którzy pragną, żeby nasza polityka łączyła się nieodwracalnie z wyzwoleniem południowego Tyrolu. [...] Uległyby wtedy pogorszeniu nasze stosunki z Włochami, a proszę pamiętać, że gdyby wybuchła wojna [z Francją], węgiel oraz inne surowce moglibyśmy sprowadzać jedynie przez terytorium Włoch. Nie mam najmniejszej nawet ochoty do przelewania niemieckiej krwi za południowy Tyrol. Nie będziemy mieli żadnych problemów z nakłonieniem Niemców do walki na linii Renu, lecz nigdy do walki o Merano czy Bolzano. [...] Tymczasem – podkreślał – nie możemy wdawać się w żadne zatargi z narodami romańskimi".

Następnie dodał: „Sądzę, że ruszymy na Francję, nim upłyną dwa albo trzy dziesięciolecia".

O Wielkiej Brytanii wyrażał się życzliwie, zauważył jednak, iż nie spodziewa się, że kraj ów pozwoli Niemcom na zajęcie w Europie wyższego miejsca niż drugie. „Bez względu na to, jak dalece pozytywnie Anglia może być ku nam nastawiona, nigdy nie

pozwoli nam ona na osiągnięcie statusu wielkiego mocarstwa, zwłaszcza obecnie, gdy poczuła na własnej skórze, co potrafimy – mam tu na myśli nasze osiągnięcia naukowe przed wojną światową [1914–1918], jak również męstwo, jakie w niej wykazaliśmy.

> [...] Gdy tylko w Niemczech znów nastąpi mniejsza lub większa stabilizacja, będziemy musieli naprawić wszelkie zniszczenia, jakie zostały u nas dokonane. Możemy prowadzić albo strategię globalną [*Weltpolitik*], albo kontynentalną. Nieodzownym warunkiem strategii globalnej jest dysponowanie szeroką bazą tutaj, w Europie. Jeśli zdecydujemy się na strategię globalną, zawsze dojdzie do kolizji naszych interesów z interesami brytyjskimi. Mogliśmy prowadzić strategię globalną i przed wojną, powinniśmy jednak wtedy wejść w sojusz z Rosją. Gdyby jednak Wielka Brytania została pobita, Niemcy nie odniosłyby z tego faktu żadnych korzyści: Rosja zajęłaby Indie. [...] A zatem – konkludował – w roku 1899 powinniśmy sprzymierzyć się z Wielką Brytanią. Potem moglibyśmy zwyciężyć Rosję i otrzymać wolną rękę w działaniach przeciw Francji. Gdybyśmy zostali panem we własnym domu w Europie, nigdy nie doszłoby do naszej wojny z Wielką Brytanią.

Przechodząc do ZSRR, wypowiedział wobec swojego maleńkiego wybranego audytorium takie oto znamienne słowa: „Obecny narodowy [bolszewicki] rząd w Rosji przedstawia dla nas niebezpieczeństwo. Gdy tylko nadarzy się sposobność, Rosjanie poderżną gardła tym, którzy pomogli im urosnąć w siłę. Właśnie z tego powodu sprawą o tak żywotnym znaczeniu jest rozbicie imperium rosyjskiego, podzielenie jego ziem, zasiedlenie ich niemieckimi osadnikami i zaoranie niemieckim pługiem. A potem... jeśli utrzymamy dobre stosunki z Wielką Brytanią, będziemy mogli rozwiązać problem Francji bez żadnych przeszkód ze strony Anglików".

Nie precyzując dokładnie terminu, w taki oto sposób wypowiedział się o kwestii *Lebensraumu* dla Niemiec: „Najpierw musimy zapewnić sobie minimum wolnej przestrzeni – to dla nas najdonioślejszy priorytet. Dopiero później nasz rząd będzie mógł rozpocząć przygotowania – co leży w naszym narodowym interesie – do narodowej wojny. Ta zaś z pewnością zakończy się zwycięstwem Niemiec. Zapewnimy utrzymanie w tajemnicy niezbędnych szczegółów. Przed wojną światową takie rzeczy, jak moździerz kalibru 42 cm czy miotacz płomieni, były ściśle tajne". Choć żywił przekonanie, iż Brytyjczycy są zbyt „szczwani", żeby udzielić Niemcom natychmiastowych gwarancji, spodziewał się uzyskania na dłuższą metę ich poparcia przeciwko Francji, pod warunkiem wszakże, że Anglicy i Niemcy określą swoje wspólne interesy.

O pogłębiającym się kryzysie finansowym w Niemczech powiedział księciu i konsulowi generalnemu: „Sądzę, iż wartość Reichsmarki przestanie spadać w dniu, kiedy zaprzestaną jej drukowania. Rząd drukuje jednak masowo banknoty, żeby ukryć własne bankructwo. [...] W każdej instytucji rządowej zamiast jednego urzędnika siedzi dziś ich trzech albo czterech. Temu należy położyć kres. Tylko rząd nieprzebierający w środkach może rozwalić ów raj pasożytów i pieczeniarzy – może to uczynić dyktator, który za nic miałby osobistą popularność. Niemcy potrzebują nowego Bismarcka".

On sam, gdyby doszedł do władzy, rozprawiłby się krótko z przeciwnikami. „Dyktator może poradzić sobie w jednej chwili ze strajkiem generalnym – wyjaśnił. – Taki strajk oferuje mu idealną sposobność dokonania czystek w instytucjach rządowych. Ktokolwiek odmówiłby pracy na warunkach ustanowionych przez dyktatora, zostałby zwolniony. Posady otrzymają jedynie najlepsi. Ci, którzy zajmują etaty ze względu na przynależność partyjną, wylecą natychmiast na zbity pysk". Hitler powtarzał, iż jego zdaniem Niemcy potrzebują „monarchopodobnego idola" – jednak nie tyle jakiegoś dobrotliwego króla, ile „pełnokrwistego i bezlitosnego władcy", dyktatora, który rządziłby żelazną ręką, niczym Oliver Cromwell. Wśród obecnych pretendentów do tronu nie było takiego człowieka.

„Gdy po latach autokratycznych rządów naród zatęskni za umiarkowanym przywódcą – nadejdzie czas łagodnego i wyrozumiałego monarchy, którego on sam może uczynić idolem. To tak jak z tresurą psa: najpierw oddaje się go treserowi o brutalnym obejściu, a gdy zwierzę przejdzie wszystkie ciężkie próby, zostaje przekazane w przyjazne ręce właściciela, któremu będzie odtąd służyć z jeszcze większym oddaniem i poświęceniem".

Tak mówił w grudniu 1922 roku trzydziestotrzyletni Adolf Hitler.

O ile chodzi o religię, oświadczył po prostu, iż jedyną etyczną opokę Niemiec stanowi chrześcijaństwo oraz iż walki na tle religijnym byłyby najgorszym nieszczęściem dla kraju. Co się tyczy prawa, to: „Uważam odpowiednio zaprzysiężonego sędziego za jedynego arbitra w sądownictwie". Był przeciwny sądom przysięgłych w jakiejkolwiek formie oraz instytucji ławnika.

Niewątpliwie absorbowała go kwestia żydowska, ponieważ wypowiedział się o niej obszernie pod koniec tego godnego uwagi wywodu. Podziwiał metodę zastosowaną przez Fryderyka Wielkiego. „Usunął on [*ausgeschaltet*] Żydów stamtąd, skąd mogliby wywierać szkodliwy wpływ, zezwalał na ich zatrudnianie wszędzie tam, gdzie byliby przydatni. W naszym życiu politycznym Żydzi wywierają bezsprzecznie szkodliwy wpływ. Zatruwają metodycznie nasz naród. Ja sam uważałem antysemityzm za ideologię niehumanistyczną, jednak moje własne doświadczenia uczyniły ze mnie najbardziej fanatycznego wroga judaizmu; chciałbym jedynie zaznaczyć, iż zwalczam żydostwo nie z przyczyn religijnych, lecz rasowych".

Następnie określił Żydów mianem urodzonych burzycieli, niezdolnych do rządzenia; nie mieli oni kultury, sztuki i architektury, która jego zdaniem stanowi „najpełniejsze uzewnętrznienie kultury każdego narodu". „Narody mają duszę – wywodził Hitler – podczas gdy Żydzi są jej pozbawieni; oni jedynie kalkulują. Ów fakt wyjaśnia, dlaczego tylko Żydzi mogli wymyślić marksizm, który neguje i niszczy najgłębsze podstawy kultury. Posługując się ideologią marksistowską, Żydzi chcieli doprowadzić do powstania ogromnej, bezrozumnej masy plebsu pozbawionego inteligencji; w ich rękach byłby on bezwolnym instrumentem".

Czy Niemcy– zapytywał – muszą zawsze dźwigać „żydowskie jarzmo"? Odpowiadając na to pytanie, uciekł się do analogii: „Lew jest zwierzęciem drapieżnym i nie ma na to rady: drapieżność leży w jego naturze. Człowiek jednak wcale nie musi dać się maltretować lwu. Musi uratować swoją skórę najskuteczniej, jak potrafi, nawet jeśli ucierpi na tym sam lew. Należy przeto przedstawić rozwiązanie kwestii żydowskiej. Jeśli problem ów będzie można rozwiązać, uciekając się do zdrowego rozsądku, tym lepiej dla wszystkich. Jeśli nie – rysują się dwie możliwości: albo krwawy konflikt, albo armenizacja". (Czyżby Hitler miał tu na myśli domniemany, zatajony mord na milionie i pięciuset tysiącach Ormian dokonany przez Turków na początku stulecia? W tym kontekście wydaje się to mało prawdopodobne, ale też Hitler wyrażał się irytująco niejasno). „Biorąc pod uwagę taktykę oraz politykę – wyjaśnił – moje stanowisko jest takie oto: muszę wpoić narodowi przeświadczenie, iż ci, którzy są przeciwko nam, są tym samym naszymi śmiertelnymi wrogami". Parę tygodni później, 23 lutego 1923 roku, monachijski oddział partii nazistowskiej otrzymał od konsula generalnego Scharrera darowiznę w wysokości miliona Reichsmarek.

Po kilku miesiącach, jakie upłynęły od tej rozmowy, w listopadzie 1923 roku, Hitler usiłował dokonać w Monachium przewrotu; został schwytany, osądzony i skazany na odosobnienie w twierdzy Landsberg, skąd go po pewnym czasie zwolniono. Ogłosił drukiem *Mein Kampf*, po czym w ciągu dwóch następnych lat przekształcił swoją partię

w zdyscyplinowaną i rządzoną autorytarnie siłę z własnymi sądami partyjnymi, własną, odzianą w brunatne koszule gwardią SA oraz umundurowaną na czarno „gwardię pretoriańską" – SS, by wreszcie, maszerując na czele ogromnych, milionowych szeregów partyjnych, wkroczyć w styczniu 1933 roku do berlińskiej Kancelarii Rzeszy. Dla nikomu nieznanego, ubogiego, podczas wojny przejściowo oślepionego gazem bojowym kaprala był to wyczyn nie lada, zwłaszcza że zawdzięczał go wyłącznie swoim zdolnościom oratorskim oraz nieustannie popychającej go mrocznej ambicji.

Mało obiecujące początki: 24 marca 1933 r. międzynarodowe organizacje żydowskie ogłosiły „wojnę" z Niemcami Hitlera (zbiory autora).

W tym okresie, który zamknął rok 1933, Hitler nadał swoim planom ostateczną formę. Ujął je syntetycznie wcześniej, w nigdy nieopublikowanym rękopisie pochodzącym z roku 1928. Wyłożonych z brutalną szczerością zasadach polityki zagranicznej postulował między innymi powiększenie terytorium Niemiec z 216 000 mil kwadratowych do ponad pół miliona mil kosztem Rosji i Polski. Inni ówcześni politycy przejawiali większą wstrzemięźliwość, zadowalając się granicami Niemiec z roku 1914. Hitler uważał to za „najgłupszy cel polityki zagranicznej, jaki można sobie wyobrazić, niewystarczający z patriotycznego punktu widzenia, niesatysfakcjonujący z wojskowego". Nie, Niemcy muszą się wyrzec swoich niezgodnych z duchem czasu aspiracji do zamorskich rynków kolonialnych i zająć się „czytelną, klarowną i niedwuznaczną *Raumpolitik*". Po pierwsze, muszą „utworzyć silną armię lądową", żeby cudzoziemcy zaczęli się z nimi liczyć. Po wtóre, jak napisał w 1928 roku, należy wejść w sojusz z Wielką Brytanią i jej imperium, a wtedy „będziemy mogli wspólnie pisać historię świata".

W ciągu tych lat potężnie rozwinęła się jego sztuka oratorska. Przemawiał teraz długo i *ex tempore*, jednak logicznie. Jego słowa wywierały nieodparte wrażenie na każdym słuchaczu. Jak Robespierre powiedział kiedyś o Maracie: „To był człowiek niebezpieczny, wierzył w to, co mówił".

Po roku 1933 władza Hitlera, jak napisał w 1936 roku David Lloyd George, opierała się na dotrzymywaniu przezeń obietnic. Gdy objął najwyższy urząd, wyrzucił na śmietnik walkę klasową rodem z XIX wieku i przekształcił Niemcy w państwo równych szans dla pracowników fizycznych i umysłowych, bogatych i biednych. „Za nic ma naszą inteligencję – napisał 14 grudnia 1924 roku Walther Hewel, jego towarzysz z fortecznej celi w Landsbergu – ci ludzie bowiem zawsze podnoszą tysiąc zastrzeżeń do każdej decyzji. Intelektualiści, których potrzebuje, przyjdą do niego z własnej woli i utworzą jego kadrę przywódczą". Dwadzieścia lat później, w tajnym przemówieniu wygłoszonym 27 stycznia 1944 roku do swoich generałów, Hitler sam przedstawił w ogólnym zarysie ową pseudodarwinowską metodę jaką zastosował w celu wyłonienia nowej klasy wodzowskiej w Niemczech: z premedytacją wykorzystał oto partię jako narzędzie do wykreowania przyszłego materiału na przywódców – ludzi odpowiednio bezwzględnych, takich, którzy nie zadrżą, gdy wybuchnie prawdziwa walka.

> Swój manifest walki świadomie sporządziłem i opracowałem w taki sposób, żeby początkowo przyciągnął jedynie najsilniejsze i najbardziej zdeterminowane elementy w niemieckim narodzie.
>
> Gdy stanowiliśmy niewielką, pozbawioną znaczenia grupę, często powtarzałem swoim zwolennikom, że gdy manifest ów będzie się głosić nieprzerwanie, rok po roku, w tysiącach przemówień wygłaszanych na terenie całego kraju, prędzej czy później odegra on rolę magnesu: stopniowo, jeden opiłek po drugim, będzie odrywał się od masy i przywierał do tego magnesu; po czym wreszcie nadejdzie chwila, gdy mniejszość znajdzie się po jednej stronie, większość zaś po drugiej – jednak to właśnie ta mniejszość będzie tworzyć historię, ponieważ jeśli przewodzi silna mniejszość, zawsze pociąga ona za sobą innych.

Po roku 1933 Hitler zastosował te same proste metody w celu zmiany struktury narodu niemieckiego, jak również zahartowania osiemdziesięciu milionów rodaków przed nadchodzącą próbą. Ów naród zasłużył ze wszech miar na jego zaufanie: Niemców cechowała przedsiębiorczość i pomysłowość, przejawiali też zamiłowania artystyczne; wydali wielkich malarzy i rzeźbiarzy, kompozytorów, filozofów i naukowców. Hitler zauważył kiedyś, iż niemiecki charakter narodowy nie uległ zmianie, odkąd rzymski historyk Tacyt blisko dwa tysiące lat wcześniej opisał germańskie plemiona, wędrujące po północno-zachodniej Europie: „był to lud błękitnooki, dziki, waleczny i wspaniałomyślny"[1]. Hitler stwierdził również, że jeśli nawet bywało często w historii, iż Germanów przerastał bieg wydarzeń, działo się tak dlatego, ponieważ zawodzili ich nieudolni przywódcy.

Trudno wyjaśniać zawczasu, dlaczego Hitlerowi udało się tak bardzo wzmocnić ducha swojego narodu. Mussoliniemu nie powiodło się to z Włochami nawet po dwudziestu latach rządów faszystów. W roku 1943 wystarczyło kilka nalotów bombowych oraz obalenie duce, żeby słaby włoski faszyzm runął jak domek z kart. Tymczasem w Niemczech po dziesięcioletniej indoktrynacji nazistowskiej poddani Hitlera reagowali na naloty – ginęło w nich jednorazowo niekiedy pięćdziesiąt albo sto tysięcy osób – ze stoicyzmem,

[1] „Stąd też wygląd zewnętrzny wszystkich Germanów, pomimo tak wielkiej ich liczby, jest ten sam: groźne, niebieskie oczy, ryże włosy, ciała rosłe i tylko do ataku silne [...]", Tacyt, *Wybór pism*, przekład S. Hammera, Wrocław 1953 (*przyp. tłum.*).

który wyprowadzał ich przeciwników z równowagi. Gdy nadszedł koniec i Niemcy kolejny raz poniosły klęskę, przeciwnicy ci musieli stosować wobec pokonanych najbardziej drakońskie metody: masowe procesy, konfiskaty, wywłaszczenia, internowania i reedukację, nim zdołali wyplenić ziarno, które zasiał Hitler.

Adolf Hilter nie zbudował w Niemczech ruchu narodowosocjalistycznego dzięki oddanym pod wpływem kaprysu głosom wyborców, tylko z woli narodu, który udzielił mu – w przeważającej większości – nieograniczonego poparcia: aż do końca.

Część I
KU WŁADZY ABSOLUTNEJ

Der Pöbel, pah!
Rienzi ist's, der ihn zu Rittern macht.
Nimm ihm Rienzi, und er ist was er war.

Ryszard Wagner,
Rienzi, der letzte der Tribunen

Hitler, Schaub i Ernst Röhm w hotelu „Dreesen" (zbiory autora).

Dyktator z wyboru

Gdy 30 stycznia 1933 roku Hitler został kanclerzem, bankrutujące Niemcy stanowiły część równie niewypłacalnego świata. Bezrobocie liczyło się tam w miliony. W wyniku wyborów 5 marca 1933 roku jego partia zwiększyła stan posiadania w Reichstagu do 288 miejsc poselskich na 647. Działalność partii komunistycznej została zakazana – jako szef swojego pierwszego gabinetu powołanego 30 stycznia, Hitler odradzał to w obawie przed strajkiem generalnym („Nie sposób wyjąć spod prawa sześciu milionów ludzi"), po czym jął wprowadzać w życie obiecane ustawy, w tym również dekrety zmierzające do wyrugowania Żydów z wolnych zawodów, z handlu, a wreszcie z samych Niemiec.

Przejawiał znacznie rozsądniejszy stosunek do gospodarki, niż sądzono. Hrabia Lutz Schwerin von Krosigk, którego „odziedziczył" jako ministra finansów, zanotował po wojnie: „Odrzucał ostrzeżenia o inflacji, argumentując (nie miał zresztą w tym punkcie całkowitej słuszności), iż gdy władzę sprawuje silny rząd, inflacja jest wykluczona. Należy tu nadmienić, że kierował się zdecydowanie zdrowym instynktem, głosząc konieczność dostosowania wydatków do dochodów". Hitler wskrzesił wiarę narodu niemieckiego w przyszłość, co stanowiło podstawę jakiejkolwiek poprawy gospodarczej. Wprowadzono ścisłą kontrolę cen i płac. Tymczasem dr Hjalmar Schacht, autokratyczny prezes Reichsbanku, podjął kroki zmierzające do przywrócenia państwu wypłacalności, narzucając rygorystycznie dwustronne układy handlowe oraz zaciągając kredyty na sfinansowanie ambitnych zamierzeń Hitlera.

W roku 1933 fundamentem jego potęgi było przede wszystkim poparcie świata pracy. W papierach Walthera Hewla – dziewiętnastoletniego studenta, który wraz z Hitlerem został uwięziony w Landsbergu – znajduje się notatka sporządzona kanciastym charakterem pisma przyszłego kanclerza, zawierająca rozwinięcie tej zasady:

> Muszą się nauczyć darzyć wzajemnie szacunkiem i przyjmować szacunek – inteligencja musi szanować robotników, i odwrotnie. Jedni nie mogą istnieć bez drugich. Te dwie klasy dadzą początek nowemu człowiekowi: obywatelowi mającej powstać Rzeszy Niemieckiej!
>
> *Adolf Hitler*
> Landsberg, 18 grudnia 1924
> (areszt forteczny)

Po roku 1933 robotnicy przestali być pariasami społecznymi. Wszystkie destrukcyjne objawy zaburzeń w przemyśle: strajki, lokauty, przestoje w pracy, stały się widmami przeszłości. Karl Dönitz, krótkotrwały następca Hitlera, tak wspominał ów okres w 1945

roku: „Cóż obchodził robotników problem żydowski i wszystko z nim związane? Mieli wreszcie znów co zjeść i gdzie pracować, stali się również poważanymi ludźmi".

W kwietniu 1933 roku Hitler zakazał działalności związkom zawodowym; rok później zglajchszaltował ich kadrę, członków oraz majątek w monolitycznym Niemieckim Froncie Pracy, (*Deutsche ArbeitsFront*, DAF). Był to największy związek zawodowy świata, a jednocześnie jeden z najlepiej prosperujących. Dr Robert Ley, jąkający się, krępy urzędnik partyjny, który kierował DAF przez następne dwanaście lat, bez wątpienia zasługuje na lepszą ocenę historii. Do kasy DAF wpływało regularnie 95 procent składek – bezprzykładny dowód zaufania 30 milionów jego członków. DAF starał się umiejętnie spożytkować to bogactwo, budując dla nich morskie statki wycieczkowe, domy, sklepy, hotele i sanatoria; sfinansował też budowę fabryki samochodów Volkswagena, stocznię Vulkan, zakładów przemysłu spożywczego, oraz Banku Niemieckiej Pracy (*Bank der deutschen Arbeit*). Hitler doceniał zdolności Leya i chętnie pozował do zdjęć z jego piękną pierwszą żoną o jasnopopielatych włosach. Przywódca świata pracy pozostał wierny führerowi nawet po jego śmierci.

Przebywając w Landsbergu, Hitler stwierdził, iż jedną z jego szczególnych ambicji jest budowa sieci superautostrad. Oto co zanotował Schwerin von Krosigk:

> Snuł on opowieści o tym, jak mieszkańcy miast wracają z niedzielnego wypoczynku zatłoczonymi pociągami, w których tracą guziki, kapelusze i dobry humor: w efekcie dobroczynne skutki wypoczynku diabli biorą; jakże inaczej mogłoby wszystko wyglądać, gdyby robotników stać było na własne samochody, którymi jeździliby na prawdziwy wypoczynek, bez tych udręk i magla... Silne rządy zawsze budowały drogi, twierdził, poczynając od Rzymian i Inków, na Napoleonie skończywszy.

Zaledwie w dwanaście dni po objęciu władzy Hitler ogłosił program budowy autostrad (28 czerwca 1933 roku rząd podjął odpowiednie uchwały), a kilka dni później wezwał do siebie dr. Fritza Todta, inżyniera, który w roku 1932 napisał 48-stronicowe studium dotyczące tej sprawy, po czym zaproponował mu stanowisko generalnego inspektora Niemieckiego Programu Budowy Dróg. Sam oświadczył, iż zawsze wolał podróżować samochodem niż koleją z uwagi na bliższy kontakt z ludem. „W ciągu czternastu lat walki o władzę musiałem przejechać pół miliona mil". Todt przyjął propozycję, samo zaś spotkanie trwało niecałe trzy minuty. 5 lipca Hitler wezwał ponownie Todta i podczas trwającego dziewięćdziesiąt minut spaceru zasugerował mu sposób zlokalizowania pierwszej sieci dróg, jak również minimalną szerokość pasów ruchu, po czym nakazał niezwłoczne przystąpienie do pracy. (Wszystkie te szczegóły znajdują się w prywatnych papierach Todta). Wojskowe znaczenie hitlerowskich autostrad jest wyolbrzymiane. Daleko większą rolę odgrywały pod tym względem koleje. Autostrady tymczasem miały służyć umocnieniu niemieckiej jedności narodowej, albowiem Hitler zdawał sobie sprawę z tego, że walka z prowincjonalizmem oraz dążeniami separatystycznymi potrwa jeszcze wiele lat.

Jednocześnie dr Joseph Goebbels, 35-letni elokwentny Nadreńczyk kuternoga, otrzymał nominację na ministra propagandy i oświecenia narodowego. Oto, co powiedział Hitler członkom swojego gabinetu 11 marca 1933 roku:

> Jednym z głównych zadań tego ministerstwa będzie przygotowanie [narodu] na ważne przedsięwzięcia rządu. [...] Rząd jednak nie podejmie żadnego kroku, dopóki nie nastąpi pewien okres oświecenia publicznego.

Hitler uważał bezładne spory toczone na łamach gazet krajów demokratycznych za niewybaczalne trwonienie żywotnej energii narodu. Wedle jego opinii prasa powinna stanowić potężny instrument kształtowania polityki narodowej. Wolność prasy została w Niemczech znacznie ograniczona na mocy ustaw wyjątkowych wydanych przez poprzednie rządy Heinricha Brüninga i Franza von Papena. Jednak pod względem intensywności tłumienia dysydenckich opinii obu ich przewyższył Goebbels, zmuszając wydawnictwa do działania zgodnego z obowiązującą linią albo po prostu konfiskując je. W celu ustanowienia bez reszty nazistowskiego monopolu prasowego Hitler wykorzystał dom wydawniczy Franza Ehera, który jego partia nabyła w 1920 roku. (Wydawał on wtedy w Monachium znajdujący się na krawędzi bankructwa dziennik „Völkischer Beobachter", który miał zaledwie siedem tysięcy prenumeratorów; w kwietniu 1922 roku Hitler powierzył zarządzanie tą oficyną Maxowi Amannowi, swojemu starszemu sierżantowi z czasów wojny; odtąd sytuacja finansowa gazety zaczęła się poprawiać). W ciągu roku, jaki upłynął od zdobycia władzy przez partię hitlerowską, pod jej kontrolą znalazło się 86 dzienników czytywanych przez 3 200 000 obywateli. Zarządzono zamknięcie 120 drukarni należących do socjalistów i do komunistów, po czym sprzedano je za bezcen NSDAP. Wkrótce Max Amann stał na czele prasowego imperium, na które składało się 700 gazet.

Żydom i marksistom zakazano zajmowania się dziennikarstwem. Poczynając od połowy roku 1935, z prasy katolickiej również wyrugowano mogące prowadzić do podziałów społecznych tematy religijne. Goebbels publicznie podkreślał: „Odrzucam tezę, jakoby w Niemczech istniała prasa katolicka czy protestancka, prasa robotnicza, wiejska, miejska czy proletariacka. Istnieje wyłącznie prasa niemiecka".

Jednocześnie Hitler zaczął budować państwo policyjne. Nadzór nad władzami policyjnymi Rzeszy przechodził stopniowo w ręce Heinricha Himmlera, reichsführera SS. Po dojściu Hitlera do władzy szefował on początkowo policji monachijskiej; w roku 1935 podlegała mu już cała policja Niemiec. Führer zgodził się ochoczo z Himmlerem, iż stworzone przez tego ostatniego „obozy koncentracyjne" są niezbędne do reedukacji dysydentów, a także osób hołdujących niemoralnemu trybowi życia, w roku 1935 przebywał bowiem w tych obozach niejeden nieszczęśnik, wobec którego Hitler zastosował ów drastyczny środek mający podnieść go z upadku i skierować na drogę cnoty. („Führer nie chciał waszej krzywdy, nakładając na was tę karę – napisał Himmler 18 maja 1937 roku do pewnego alkoholika osadzonego w Dachau pragnął tylko zawrócić was i waszą rodzinę ze ścieżki nieodwołalnie prowadzącej do ruiny").

Szefem policji bezpieczeństwa został mianowany niejaki Reinhard Heydrich. Miał 29 lat, gdy w lutym 1933 roku Himmler postawił go na czele wydziału politycznego komendy monachijskiej policji. W mrocznym charakterze tego wysokiego blondyna o klasycznych aryjskich rysach – znanego w późniejszych latach z zimnej krwi i bezwzględności – musiała się tlić iskierka poczucia humoru, skoro w roku 1939 napisał do reichsführera SS, iż wśród jego przodków odnaleziono czarownicę, która w roku 1629 została spalona na stosie.

Niewiele wiadomo pewnego, jeśli chodzi o kontakty Hitlera z Himmlerem. Swoim pedantycznym, kanciastym pismem reichsführer SS sporządzał notatki dotyczące spraw, jakie miał omawiać z führerem; niekiedy dopisywał, co ten ostatni postanowił w tej czy w innej sprawie. Luki, jakie ujawniają te notatki, są tak niesłychanie rozległe, iż należy przyjąć za pewnik, że Himmler nie informował Hitlera w pełni o rozległych obszarach swojej zbrodniczej działalności.

Jednym z najważniejszych narzędzi inwigilacji w policyjnym państwie Hitlera, którym nie dysponował Himmler, znajdowało się ono w gestii Hermanna Göringa. Chodzi

o *Forschungsamt* (FA), czyli Biuro Badań, powołane w kwietniu 1933 roku i mające monopol na prowadzenie podsłuchu telefonicznego. FA dostarczało informacji policyjnych, gospodarczych oraz politycznych o pierwszorzędnym znaczeniu. Raporty z podsłuchiwanych rozmów – drukowane na charakterystycznym brunatnym papierze, od którego wzięły swoją słynną nazwę: „brunatne stronice" – dostarczano ministrom Hitlera w zapieczętowanych teczkach albo za pośrednictwem poczty pneumatycznej, zawsze według ścisłego rozdzielnika.

Niestety, archiwum FA uległo zniszczeniu w 1945 roku. Rozproszone fragmenty, które ocalały, świadczą o złowrogiej skuteczności tej instytucji, która podsłuchiwała rutynowo poboczne postacie z dalszych rozdziałów tej książki, na przykład gauleitera Juliusa Streichera, pannę Unity Mitford, księżnę Stephanie Hohenlohe, kochanki Goebbelsa, a nawet Fritza Wiedemanna, adiutanta Hitlera. Pierwsza wiadomość o działalności FA pochodzi z posiedzenia rządu 29 marca 1933 roku, kiedy poinformowano Hitlera o tym, że składane są wyolbrzymione doniesienia o okrucieństwach popełnianych w Niemczech na Żydach. „Doniesienia na ten temat przekazywał do Ameryki głównie Deuss, tutejszy korespondent prasy Hearsta. Dzięki podsłuchowi telefonicznemu fakt ów stwierdzono ponad wszelką wątpliwość". (Hitler wyraził zgodę na deportację Deussa z Niemiec). Podsłuchiwano też osoby z kręgów opozycji. Jedna z „brunatnych stronic" zawiera raport z rozmowy, jaką przeprowadziła z przyjaciółką żona generała Kurta von Schleichera; oto zagadka, jaką jej zadała: „Co to jest? Gdy nie zawiera litery »i«, nikt tym nie chce być; gdy ją zawiera – każdy chce". Odpowiedź: *arisch*, Aryjczyk. (*Arsch* nie jest słowem zbyt pieszczotliwym).

Hitler roztropnie zaskarbiał sobie przychylność czcigodnego prezydenta, feldmarszałka von Hindenburga. Von Hindenburg był naczelnym dowódcą armii i mógł zablokować każdą inicjatywę Hitlera. Ten ostatni zabiegał o jego względy, mianując dr. Hansa Lammersa, eksperta w dziedzinie prawa konstytucyjnego, szefem Kancelarii Rzeszy. Zobowiązał się również do pozostawienia dr. Ottona Meissnera na stanowisku szefa Kancelarii Prezydenta oraz Franza Seldtego na stanowisku ministra pracy – i nie złamał swojej obietnicy przez następne dwanaście lat, aż do śmierci.

Nie szczędził też wysiłków w celu zjednania sobie sił zbrojnych, czyli Reichswehry. Niemcom zezwolono jedynie na utrzymywanie stutysięcznej armii – mniejszej liczebnie niż siły pożarnicze w większości podobnych państw (Włochy miały wtedy 600 tysięcy żołnierzy). Postanowienia traktatu wersalskiego zabraniały Niemcom produkcji ciężkiej artylerii, samolotów wojskowych, czołgów i dział przeciwlotniczych; niemiecka marynarka wojenna znajdowała się w stagnacji, lotnictwo wojskowe nie istniało. Nawet przed rokiem 1933 Hitler stosował wobec Reichswehry cały arsenał pozerstwa i umizgów, do jakich ucieka się mąż stanu pragnący zmienić wrogą mu siłę w niezbędnego sojusznika. Jednak te wczesne kontakty z Reichswehrą przyniosły mu rozczarowanie. Odnosił się z rewerencją do generała w stanie spoczynku, Hansa von Seeckta, aż do chwili, gdy w listopadzie 1932 roku spotkał się z nim w prywatnym berlińskim apartamencie Göringa. Seeckt opowiadał tam o ścisłych związkach łączących go z Niemiecką Narodową Partią Ludową [*Deutschnationale Volkspartei*]. Hitler wstał gwałtownie i wypalił: „*Herr Generaloberst*! Sądziłem, iż rozmawiam z jednym z naszych największych dowódców wojennych. Zaskoczył mnie pański flirt z partią polityczną. To wszystko".

Jego stosunki z ówczesnym głównodowodzącym sił lądowych, wymuskanym generałem Kurtem von Hammerstein-Equordem, były równie chłodne. Generał ów warknął doń kiedyś: „*Herr* Hitler, jeśli zdobędzie pan władzę legalnymi środkami, wszystko w porządku. Jeśli nie, wydam rozkaz otwarcia ognia". Skądinąd nowo mianowany przez Hindenburga

minister wojny, generał Werner von Blomberg, dowodził armią w enklawie Prus Wschodnich i nabrał z czasem szacunku do tamtejszej organizacji partyjnej NSDAP, którą uznał za mile widziane uzupełnienie sił obronnych tej wysuniętej prowincji Niemiec przeciw stałemu zagrożeniu ze strony Polski. Zadeklarował też bezwarunkową lojalność w stosunku do Hitlera. Jego szef sztabu, Reichenau, pochodził również z Prus Wschodnich i dawał chętnie posłuch ideologii nazistowskiej.

Wobec wszystkich generałów Hitler dysponował mocnym argumentem. Zamierzał oto przywrócić Niemcom ich siłę uderzeniową, całkowicie lekceważąc restrykcje nałożone przez traktat wersalski. Wkrótce po „przejęciu władzy" zaprosił generałów na spotkanie do użyczonego mu przez Hammersteina apartamentu służbowego, mieszczącego się pod numerem 14 przy Bendler Strasse. Było to 3 lutego 1933 roku. Przybywając w towarzystwie Hammersa oraz Wilhelma Brücknera, swojego adiutanta o potężnym wzroście, odzianego w mundur SA, Hitler zdradzał oznaki zdenerwowania, które nie ustąpiło podczas obiadu; w pewnej chwili zastukał widelcem w kieliszek, prosząc o ciszę, po czym wygłosił mowę, którą szczegółowo zanotował major Horst von Mellenthin, adiutant Hammersteina. Oto jej fragmenty:

> Istnieją dwa sposoby zmiany naszej beznadziejnej sytuacji: po pierwsze, zdobycie siłą nowych rynków dla naszych towarów; po wtóre, uzyskanie nowego *Lebensraumu* dla naszej nadwyżki ludnościowej *. Miłujący pokój naród nie zaakceptuje takich celów. Należy tedy go przygotować.
>
> Niemcy muszą odzyskać całkowitą swobodę podejmowania decyzji. Będzie to niemożliwe, chyba że pierwej zaczniemy się liczyć jako siła polityczna. Właśnie z tego powodu stawiam sobie za cel przywrócenie Niemcom potęgi politycznej. Moja organizacja [partia nazistowska] jest niezbędna do uleczenia świadomości naszych obywateli. Demokracja to utopia. To niemożliwość. Nie ma jej ani w przemyśle, ani w siłach zbrojnych, a więc nie jest przydatna do niczego w tak skomplikowanej instytucji, jaką jest państwo. Demokracja to najgorsze ze wszystkich zło. Wydawać rozkazy może i powinien tylko jeden człowiek. Stanowi to ideał, do którego usilnie dążę, poczynając od roku 1918, i kiedy myślę, iż mój ruch – którego szeregi wzrosły od siedmiu osób do dwunastu milionów – uczynił mnie, prostego żołnierza, Kanclerzem Rzeszy, odnoszę przeświadczenie, że wciąż jeszcze duża część narodu oczekuje przekonania jej do tego ideału.
>
> Ludzie muszą nauczyć się myśleć kategoriami narodowymi. To ich połączy. Celu tego nie można osiągnąć wyłącznie drogą perswazji, ale tylko stosując siłę. Opornym połamiemy ręce. Naszym najwyższym nakazem jest zachowanie jedności. Proces ów trwa już od dłuższego czasu. Właśnie w tym celu stworzyłem swoją organizację i poświęciłem ją państwu. Naszym zamiarem jest odbudowanie potęgi Niemiec. Właśnie dlatego walczę o to wszelkimi środkami. Do odbudowania niemieckiej potęgi niezbędny nam będzie Wehrmacht, siły zbrojne.
>
> [...] Najdonioślejsze znaczenie ma jednak nasza polityka obronna, ponieważ jedno jest pewne – to, iż nasze ostatnie bitwy będziemy musieli staczać przy użyciu siły. Nie stworzyłem swojej organizacji po to, żeby uzbroić jej członków, tylko żeby prowadziła edukację moralną obywateli; osiągnę to, zwalczając marksizm. [...] Moja organizacja ograniczy się wyłącznie do ideologicznej edukacji mas, co posłuży zaspokojeniu wewnętrznych i zagranicznych potrzeb politycznych armii. Zamierzam wprowadzić powszechny pobór do wojska [zakazany Niemcom przez traktat wersalski].

* Inny obecny na tym spotkaniu generał, Kurt Liebmann, zanotował słowa Hitlera: „Możemy walczyć o nowe rynki zbytu albo też – co byłoby lepszym rozwiązaniem – możemy wywalczyć sobie nowy *Lebensraum* na wschodzie, po czym bezlitośnie germanizować te obszary".

> Przejście drogą, którą panom przedstawiłem, zajmie wiele lat. Jeśli Francja ma dobrych polityków, zaatakuje nas podczas okresu przygotowań – nie uczyni tego sama, najprawdopodobniej posłuży się w tym celu swoimi wasalami na wschodzie. Z tego wynika, że nie warto się zbytnio angażować w ideę parytetu zbrojeń. Nasze przygotowania gospodarcze i wojskowe muszą przeto odbywać się w tajemnicy, którą uchylimy dopiero wtedy, kiedy osiągniemy pełną gotowość. Wtedy też znów odzyskamy swobodę decyzji. [...]
>
> Następnie powinniśmy wybrać: rynki zagraniczne czy kolonie? O ile chodzi o mnie, popieram ideę kolonii. [...] Nadejdzie dzień, w którym będziemy mogli wystawić potężną armię (pragnę tu podkreślić, iż nigdy nie użyję sił zbrojnych do walki z wrogiem wewnętrznym; do tego celu posłużą mi inne środki)*.
>
> Proszę więc panów o zrozumienie dla moich celów i przyjęcie mojej pomocy politycznej. Mój Ruch przyniósł cud Ojczyźnie. Cud ten się jednak nie powtórzy, dlatego też należy go wykorzystać.

Nie mógł wyrazić się jaśniej. Mimo to nie uczynił większego wrażenia na swoich słuchaczach. „Czy ten człowiek to właśnie Führer narodu niemieckiego?" – ktoś mruknął. Rewolucja Hitlera liczyła sobie jednak wtedy zaledwie cztery dni, a wszyscy obecni musieli się jeszcze wiele nauczyć.

Cztery dni później rząd omawiał rozmaite sposoby zmniejszenia bezrobocia. Hitler oświadczył: „Ocenie każdego finansowanego ze środków publicznych przedsięwzięcia, którego celem jest stworzenie nowych miejsc pracy, musi służyć tylko i wyłącznie następujące kryterium: czy służy ono, czy nie służy odbudowie potencjału zbrojnego Niemiec?". Zarządził, że przez najbliższe pięć lat, aż do roku 1938, obowiązywać będzie tylko jedna zasada: wszystko dla Wehrmachtu. Po kilku dniach przeforsował, za pośrednictwem Göringa, ogromny budżet przeznaczony na rozbudowę „lotnictwa cywilnego". Oto fragment protokołu z posiedzenia rządu: „Kanclerz Rzeszy [Hitler] wyjaśnił, iż [...] chodzi o zapewnienie narodowi niemieckiemu, w zakamuflowanej formie, nowych sił lotniczych, czego obecnie zabraniają postanowienia traktatu wersalskiego".

Hitler oświadczył również Blombergowi, że przez kilka najbliższych lat znajdujące się w powijakach wojska pancerne oraz Luftwaffe mają cieszyć się specjalnymi względami jako siły elitarne. Żądał zwłaszcza, żeby korpus oficerski Luftwaffe był przepojony „nieokiełznanym, zaczepnym duchem". Pierwsza „Luftwaffe ryzyka"[1] miała być gotowa u schyłku 1935 roku.

Znacznie większe zainteresowanie budzą dyrektywy, jakie wydał Hitler marynarce wojennej. Gdy tylko objął władzę, wezwał na specjalną odprawę głównodowodzącego sił morskich, admirała Ericha Raedera. W listopadzie 1932 roku dowództwo marynarki omówiło z poprzednikiem Blomberga rozległy program rozbudowy sił nawodnych. Teraz jednak Hitler polecił Raederowi odniesienie niezbędnych wyliczeń wyłącznie do potencjału flot wojennych Francji i ZSRR. Wspomina adiutant Raedera, kapitan Erich Schulte-Mönting:

> Hitler oświadczył Raederowi, że podstawą jego przyszłej polityki zagranicznej będzie pokojowa współpraca z Wielką Brytanią, po czym zaproponował, by te intencje poprzeć czynem, podpisując z tym państwem układ dotyczący floty. Podkreślił przy tym, iż

* Chodziło o SS. 30 I 1933, na posiedzeniu swojego pierwszego gabinetu, Hitler zapowiedział, że gdyby nawet komuniści wywołali strajk generalny, on sam nigdy nie pozwoli stłumić go wojsku.

[1] W czerwcu 1933 Erhard Milch, były dyrektor Lufthansy, mianowany podsekretarzem stanu i zastępcą Göringa, przedstawił plan lotniczy zwany *Risiko-Luftwaffe* (zatwierdzony następnie przez Göringa), który zakładał m.in. utworzenie do końca 1935 siły operacyjnej w liczbie 600 samolotów, w tym dwie trzecie bombowców (*przyp. tłum.*).

pragnie, żeby niemieckie siły morskie były stosunkowo niewielkie, ponieważ uznaje prawo Wielkiej Brytanii do dominacji na morzach z racji jej statusu światowego mocarstwa. Wysunął też propozycję, żeby odpowiednio określić w tym układzie równowagę sił.

Niemcy niebawem się przekonały, że Hitler nie rzuca słów na wiatr. 23 września 1933 roku, przerzucając symbolicznie pierwszą łopatę ziemi, dokonał uroczystego otwarcia sieci autostrad Fritza Todta. Było to we Frankfurcie – mieście, które w 1932 roku liczyło tysiące bezrobotnych. O godzinie 7.00 pierwszych siedmiuset robotników przemaszerowało przy dźwiękach orkiestry przez most na Menie. O godzinie 10.00 przemówił do nich Hitler: „Wiem, że ten radosny dzień wkrótce się skończy, że przyjdą chwile, gdy zniechęcą was deszcz, mróz i śnieg, które znacznie utrudnią pracę. Nikt nam jednak nie pomoże, jeśli nie pomożemy sobie sami". Gdy odjeżdżał, ludzie rzucili się na usypany przezeń kopczyk, żeby zabrać na pamiątkę nieco ziemi. Taki to niemal religijny zapał wzniecał Hitler. 30 września 1933 roku Todt napisał do pewnego profesora następujące słowa: „Jestem głęboko przeświadczony, iż każdy, kto by przebywał w towarzystwie Hitlera, niechby tylko dziesięć minut tygodniowo, może zwiększyć swoją wydajność dziesięciokrotnie".

Autostrad stopniowo przybywało. Przebiegały po terenach, które jeszcze niedawno inżynierowie drogowcy uważali za nieprzebyte, na przykład po rozległych bagnach, jakie się rozciągają na południowym brzegu jeziora Chiemsee w Bawarii. Spośród siedmiuset konkurencyjnych projektów Hitler osobiście wybierał te, które proponowały długie wiadukty, na przykład most Mangfall o wysokości 200 stóp [ok. 60 m – *przyp. red.*], z uwagi na ich prostą, acz solidną konstrukcję. „To, co budujemy – wyjaśnił – przetrwa jeszcze długo po naszej śmierci". Wizytował budowy i rozmawiał z robotnikami. „Gdy osiągnę pański wiek – schlebiał pewnemu 70-latkowi w Darmstadt – poczuję się szczęśliwy, jeśli będę mógł tak pracować jak pan". W listopadzie 1936 roku zarządził, żeby na zachodnich granicach Rzeszy stanęły przy autostradach wysokie na 130 stóp pomniki.

Gdy zbrojenia były już w toku, następnym logicznym posunięciem Hitlera stało się rozbicie Ligi Narodów. Hindenburgowi oświadczył, że przypomina ona ni mniej, ni więcej tylko spisek zwycięzców, którzy zmówili się, by wymuszać łupy od pokonanych w wojnie światowej. Zaproponował wycofanie się Niemiec z Ligi 4 października 1933 roku. Była to ryzykowna decyzja, gdy jednak Hitler wysłał Walthera Funka, sekretarza stanu Goebbelsa, do Prus Wschodnich po aprobatę feldmarszałka Hindenburga, ten huknął: „Oto wreszcie ktoś, kto się nie boi dawać wyrazu swoim przekonaniom!". 13 października podczas posiedzenia gabinetu Hitler zapowiedział, iż nazajutrz również rozwiąże Reichstag, żeby ludność mogła poprzeć w plebiscycie jego „politykę pokoju". 12 grudnia czterdzieści i pół miliona Niemców (co stanowiło ponad 95 procent głosów) opowiedziało się za Hitlerem. Dwa dni później, przed zwołaniem posiedzenia rządu, wicekanclerz Papen złożył Hitlerowi gratulacje:

> My, pańscy najbliżsi i najżyczliwsi współpracownicy, znajdujemy się pod przemożnym wrażeniem tego najbardziej niezwykłego i wprost przytłaczającego poparcia jakie przywódca otrzymał kiedykolwiek od własnego narodu. Dzięki pańskiemu genialnemu przywództwu oraz ideałom, jakie ponownie pan wskrzesił, w ciągu zaledwie dziewięciu miesięcy udało się panu przeistoczyć naród rozdarty wewnętrznymi walkami i odarty z nadziei w zjednoczoną Rzeszę, spoglądającą z wiarą i nadzieją w przyszłość.

Pomijając własne Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Hitler zaczął wysyłać w misjach dyplomatycznych Joachima von Ribbentropa, wyniosłego, lecz wysoko ustosunkowanego biznesmena, którego Rudolf Hess mianował szefem „biura zagranicznego" partii nazistowskiej.

Rzecz znamienna, celem pierwszej takiej misji, która odbyła się w listopadzie 1933 roku, była Wielka Brytania. W Londynie Ribbentrop zabiegał o względy premiera Ramsaya Macdonalda oraz spotkał się z czołowymi politykami: Stanleyem Baldwinem, *sir* Johnem Simonem i Anthonym Edenem. Ostatnio odnaleziono tajne notatki, jakie sporządzał z tych spotkań dla Hitlera. Ribbentrop uśmierzał obawy Macdonalda związane z problemem żydowskim.

„Powiedziałem mu – napisał – iż naszym zdaniem taka rewolucja, jaką przeszły Niemcy, w większości innych krajów pociągnęłaby prawdopodobnie za sobą śmierć kilkuset tysięcy Żydów. Hitler nie jest jednak żądny krwi, nadto problem ów rozwiązaliśmy w Niemczech, stosując 24-godzinny bojkot oraz podejmując pewne jasno określone kroki, które zapobiegły zalaniu nas przez Żydów. – Premier mu przerwał, ale Ribbentrop zignorował to i mówił dalej: – Zapewne nigdzie nie wymyślono bardziej humanitarnego rozwiązania takiego problemu. Jesteśmy doprawdy zaskoczeni tym, że zdrowy naród brytyjski pozwala zaprzątać sobie głowę żydowskim emigrantom". Niemcy żywiły przeświadczenie, że świat w końcu przyzna im rację.

20 listopada 1933 roku Ribbentrop spotkał się z przywódcą konserwatystów, Stanleyem Baldwinem. „Oświadczyłem [mu] – napisał potem – iż wybuch wojny między Niemcami a Francją jest wykluczony, podobnie jak wybuch wojny między Wielką Brytanią a Niemcami, co stanowi dla Kanclerza niewzruszoną zasadę, do której stosuje się on nie tylko za życia, ale również pozostawi ją w testamencie narodowi". Ribbentrop zapewnił Brytyjczyków, zgodnie z prawdą, że w zamiarach Hitlera nie leży rozwijanie globalnej strategii morskiej, przeto Wielka Brytania i Niemcy mogą z łatwością rozwiązać wszelkie problemy związane z rozmiarem swoich flot wojennych. Tego samego dnia premier brytyjski stwierdził, a Ribbentrop później przekazał tę opinię Hitlerowi, iż gorąco wierzy w przyjaźń z hitlerowskimi Niemcami. Sześć dni później Macdonald powtórzył, że jego rząd dołoży wszelkich starań w celu osiągnięcia porozumienia z Hitlerem. „Gdy będzie pan składać raport Kanclerzowi – rzekł premier do Ribbentropa – niech pan przekaże mu ode mnie w zaufaniu, że na pewno znajdziemy wspólną drogę".

Według Ribbentropa, to jego właśnie tajne zabiegi dyplomatyczne wokół Baldwina, Simona i Anthony'ego Edena doprowadziły do tego, że ten ostatni złożył w lutym 1934 roku swoją pierwszą wizytę w Berlinie. Ambasador brytyjski w Rzeszy, *sir* Eric Phipps, czynił gorączkowe starania, żeby wykluczyć Ribbentropa z rozmów, jakie się odbyły. Rzecz charakterystyczna: oto Ribbentrop, który piął się już ku wyższym szczeblom władzy, natychmiast przedłożył taką oto prośbę do Hitlera: „Dowiedziałem się, że Kanclerz [Hitler] ma podejmować śniadaniem p. Edena oraz ambasadora brytyjskiego. Chciałbym zasugerować, by wspomniał on p. Edenowi, iż darzy mnie pełnym zaufaniem w sprawach polityki zagranicznej, ponieważ będzie stanowić to jedyną legitymizację moich działań". Pisząc ponownie do Hitlera 19 lutego i nakłaniając go, żeby pozwolił Edenowi powrócić do ojczyzny z jakimś sukcesem – Anglik ów, młody wiekiem, był wprawdzie frankofilem, lecz walczył dzielnie na wojnie i stawał się z pewnością wschodzącą gwiazdą konserwatystów – Ribbentrop powtórzył: „Pragnę również przypomnieć, jak dalece niezbędne i pożyteczne byłoby wspomnienie przez Kanclerza podczas jego rozmowy z p. Edenem, że moja osoba cieszy się pełnym zaufaniem Kanclerza w sprawach zagranicznych".

Przeszkodę na drodze do porozumienia z Wielką Brytanią stanowiły jej związki z Francją. Kilka tygodni później, co wynika z dokumentów zawartych w tajnym archiwum Ribbentropa, usiłował on zawrzeć układ z Francuzami. Podczas rozmowy z liczącym sobie siedemdziesiąt lat francuskim ministrem spraw zagranicznych, Louisem Barthou, dowiedział się o istnieniu na *Quai d'Orsay* „ciemnych sił", reprezentowanych na przykład przez zastępcę Barthou, Alexisa Legera, który zawsze przejawiał wojowniczą germanofobię. Barthou zażądał od Ribbentropa wyjaśnień, jak Hitler może mówić o pokoju, skoro

wszyscy agenci francuscy – tutaj Barthou wskazał na grubą teczkę – donoszą, iż prowadzi on w szalonym tempie przygotowania wojenne. Podkreślił szczególnie paramilitarne szkolenie formacji SA i SS. Ribbentrop nie pozostał dłużny: zauważył, że Francja również się przecież zbroi, co stanowi pogwałcenie traktatu wersalskiego.

Wyglądało na to, że Francja będzie przysparzać kłopotów. 25 sierpnia 1934 roku Ribbentrop zawiadomił Hitlera, iż Niemcy będą zmuszone wyeliminować w jakiś sposób frankofilskie tendencje w brytyjskim *Foreign Office*. Być może należało skierować uwagę na osobę króla Jerzego V. „W Anglii – pisał Ribbentrop – Korona cieszy się niepomiernie bardziej rozległym wpływem, niż przywykliśmy sądzić. Ponieważ rodzina królewska żywi do Niemiec pewne sympatie, mam nadzieję, iż możemy oczekiwać jakiegoś jej poparcia dla naszej polityki zagranicznej. Będę o tym na bieżąco informował Kanclerza. Co zaś do zasadniczego pytania – dodał Ribbentrop swoim strzelistym charakterem pisma – w jaki sposób moglibyśmy osiągnąć porozumienie z Wielką Brytanią, będę o tym składać odrębne raporty".

W roku 1933 Hitler wciąż nie uzyskał władzy absolutnej. Nie miał na przykład żadnego wpływu co do nominacji na wyższe stanowiska w armii. W dodatku jej Biuro Personalne, na którego czele stał generał Viktor von Schwedler, uznawał za „wylęgarnię reakcji". Jednak w lutym 1934 roku głównodowodzącego armii, Hammersteina, zastąpił baron Werner von Fritsch.

Fritsch nosił zbyt wielki monokl, mówił zgrzytliwym, profesorskim głosem, siadał zaś sztywno wyprostowany, składając przy tym ręce na kolanach, jakby pozycję tę zalecał jakiś wojskowy podręcznik instruktażowy. Był jednak żarliwym nacjonalistą. Podobnie jak wielu jego rodaków nienawidził Żydów i „prasy żydowskiej", żywiąc również przeświadczenie, iż „pacyfiści, Żydzi, demokraci, czarno-czerwono-złoci [1], a także Francuzi to wszystko jedna hołota, osobnicy działający na zgubę kraju". Fritsch odczuwał słabość do Hitlera, a w lutym 1934 roku wydał zarządzenie, żeby wojska lądowe włączyły nazistowską swastykę do swoich insygniów.

Z jego prywatnej korespondencji i rękopisów wynika jednoznacznie, że służba dla Hitlera zaczęła mu z czasem odpowiadać, jednak „popędliwców" z jego otoczenia obdarzał niewielkim szacunkiem, oni zaś odpłacali konserwatywnemu, niezdecydowanemu i ostrożnemu generałowi pięknym za nadobne. Gdy Fritsch po raz pierwszy zameldował się u Hitlera, ów polecił mu: „Proszę zbudować jak najsilniejszą armię, armię spójną, jednolitą wewnętrznie i wyćwiczoną wedle najlepszych wzorów".

W styczniu 1933 roku, po zwycięstwie „rewolucji" Hitlera, uliczna armia Ernsta Röhma, złożona z odzianych w brunatne koszule awanturników i zbirów, stała się w znacznej mierze ciałem zbyt wielkim i zbędnym. Jej szeregi rozrosły się do dwóch i pół miliona ludzi. Wcześniej, z inicjatywy Blomberga i Reichenaua, otrzymali oni podstawowe przeszkolenie wojskowe, co spełniało oczekiwania partii. Aliści w początkach 1934 roku SA zażądała więcej, stając się realnym zagrożeniem nie tylko dla miniaturowej armii regularnej, ale także dla samego Hitlera. Röhm, przeświadczony, iż Hitler zdradza swój „socjalistyczny" program, zażądał utworzenia – przy wykorzystaniu SA – „Armii Ludowej".

Hitler dostrzegł to zarzewie burzy już w lecie 1933 roku, kiedy przemawiał na wspólnym spotkaniu oficerów SA i Reichswehry w Bad Godesberg nad Renem. Oznajmił tam, że po każdej rewolucji musi nastąpić okres ewolucji. Ta gra słów nie usatysfakcjonowała jednak SA. W jej szeregach rosło napięcie, mimo iż w połowie stycznia 1934

[1] Konstytucja weimarska ustaliła czarno-czerwoną-złotą flagę dla Niemiec (*przyp. red.*).

roku Blomberg prosił Röhma, żeby ten nie podgrzewał nastrojów. 1 lutego, w dniu, w którym Fritsch objął komendę nad wojskami lądowymi, Röhm odpowiedział dowódcy, przesyłając mu memorandum, w którym domagał się, ni mniej ni więcej tylko wcielenia regularnej armii do SA; on sam, Röhm, miałby zostać głównodowodzącym.

Dla Röhma najważniejszy był „duch rewolucyjny", jednak Fritsch nie podzielał tego poglądu. „Armia bazuje na dyscyplinie – wywodził 3 lutego podczas narady z Blombergiem – nie zaś na jakimś »duchu rewolucyjnym«". Obaj poważnie zaniepokojeni, postanowili wspólnie pokonać Röhma.

Hitler pragnął odłożyć ostateczną rozgrywkę z powodów dyplomatycznych. Gdy brytyjski minister spraw zagranicznych, Anthony Eden, przybył do Berlina, żeby wytknąć Hitlerowi tajne istnienie Luftwaffe oraz pogwałcenie ducha traktatu wersalskiego, kanclerz przyrzekł mu, iż potężna SA zostanie zdemilitaryzowana. 28 lutego wezwał dowódców SA i generałów Reichswehry do gmachu Ministerstwa Wojny i w brutalnych słowach rozwiał ambicje Röhma związane z przekształceniem SA w „Armię Ludową". Oto, co zanotował tego dnia jeden z generałów sił lądowych, Kurt Liebmann:

> H[itler] powiedział: „Gdy w styczniu 1933 roku przejąłem ster rządów, wydawało mi się, że maszeruję naprzód szeroką drogą o równej nawierzchni. Później jednak droga się skurczyła, a nawierzchnia stała się nierówna. Wreszcie droga zmieniła się w wąziuteńką ścieżynkę – a dziś mam wrażenie, jakbym stąpał cal po calu po linie, podczas gdy codziennie dokładają mi wciąż nowe ciężary z prawej strony, to znów z lewej".

Najważniejsze pragnienie Hitlera mogła spełnić jedynie istniejąca Reichswehra wraz z jej zawodowym korpusem oficerskim; z notatek innego generała, Maximiliana von Weichsa, który stenografował przemówienie Hitlera, wynika, że wypowiedział on następujące słowa: „Nowa armia musi w ciągu pięciu lat osiągnąć gotowość do prowadzenia wszelkich działań obronnych, w ciągu zaś ośmiu lat – do działań zaczepnych". Ponieważ mocarstwa zachodnie nie pozwolą Niemcom na wywalczenie sobie *Lebensraumu*, może się okazać, iż konieczne będą krótkie, lecz intensywne kampanie wojenne na zachodzie, „a potem na wschodzie".

Hitler dowiedział się później, być może dzięki podsłuchowi telefonicznemu, że tego dnia Röhm kpił zeń, nazywając go „tym ciemnym kapralinę z I wojny". Organa *Forchungsamtu* zainstalowały podsłuch na łączach telefonicznych należących do czołówki przywódców SA. Röhma śledzono. Zauważono, iż kontaktował się z byłym ministrem wojny, Schleicherem, oraz z dyplomatami państw obcych. Jeden z nich, bezsprzecznie Francuz, zachęcał go do działania, twierdząc, że on, Röhm, może zostać „Bonapartem Trzeciej Rzeszy". Raportowano, iż SA magazynuje broń – bez wątpienia do celów „drugiej rewolucji", w wyniku której nastąpiłby upadek Hitlera.

Hitler postanowił ukarać dla przykładu Ernsta Röhma, mimo że należał on niegdyś do grona jego najbliższych przyjaciół, był też jednym z niewielu uprzywilejowanych, którzy zwracali się do Hitlera poufałym „du". Wszystko świadczy o tym, iż jedynie raz, we wrześniu 1939 roku, Hitler ujawnił w prywatnej rozmowie, że wiedział o machinacjach Röhma; w tym czasie zapewne już racjonalizował, nie zaś snuł wspomnienia:

> Wiedziałem, że zwłaszcza we Francji istnieją potężne siły domagające się interwencji – wystarczająco uzasadniały jej konieczność postanowienia *Versailles Diktat*. Jestem wdzięczny ambasadorowi Francji [François-Poncetowi], że do niej nie doszło. Czytałem wszystkie jego depesze [przejęte przez FA]. Wiedziałem, iż Röhm miał z nim oraz

z innymi Francuzami zdradzieckie konszachty. Wiedziałem jednak również, że Poncet odradzał poufnie Paryżowi interwencję – Francuzi powinni poczekać, aż wybuchnie u nas wojna domowa, co ułatwiłoby im sprawę *.

Tylko dzięki temu w latach 1933 i 1934 nie utraciłem chęci do działania.

Fakty mają zgoła jednoznaczną wymowę. SA rzeczywiście planowała obalenie rządu Hitlera; utworzono nawet gabinet cieni. Blomberg pokazał Hitlerowi autentyczny ponad wszelką wątpliwość rozkaz podpisany przez Röhma 23 maja, nakazujący SA zdobywać uzbrojenie z wszelkich źródeł w celu „wydatnego wzmocnienia naszej pozycji w stosunkach z Wehrmachtem". Trudno było wyrazić się jaśniej. Hitler powziął przekonanie. „Stanowiło to ostateczny dowód zdrady głównej – oświadczył potem swojemu rządowi. Niebawem też agenci führera donieśli mu, że dowodzone przez Karla Ernsta zgrupowanie SA Berlin-Brandenburg gromadzi broń do operacji, która ma zostać przeprowadzona „pod koniec czerwca". Poznał zatem w pewnym sensie ostateczny termin rozgrywki, chciał jednak, żeby spisek jeszcze się powikłał. Na początku czerwca odbył czterogodzinną „męską" rozmowę z Röhmem. Ten dał mu słowo honoru, iż 7 czerwca uda się na wypoczynek do Bawarii, w lipcu zaś udzieli całej SA 30-dniowego urlopu. Pewien wysokiej rangi oficer wojsk lądowych – pułkownik Eduard Wagner – tak napisał do żony 11 lipca: „Krążą plotki, iż Röhm już nie powróci".

Ktoś wybrał jako datę czystki ostatni dzień czerwca 1934 roku, sobotę – jak dowiódł późniejszy bieg wypadków, Hitler lubił dokonywać swoich *coups de théâtre* właśnie w soboty. Nie ulega wątpliwości, iż uprzedził admirała Raedera, że bomba wybuchnie właśnie tego dnia, ponieważ admirał nakazał tajemniczo swoim starszym oficerom przełożenie siedmiodniowego rejsu szkoleniowego, jaki zaplanowali na ten tydzień, nie podając przy tym żadnych przekonujących powodów. 16 czerwca Raeder i Göring gościli na obiedzie u ambasadora brytyjskiego pod nieobecność przebywającego w Wenecji Hitlera. Pewna dziennikarka zanotowała wtedy taką oto scenę: obwieszony medalami Göring spóźnił się o dwadzieścia minut.

„Najmocniej przepraszam – sumitował się – ale otrzymałem wiadomość z Wenecji, że chce rozmawiać ze mną Führer, więc musiałem czekać, aż podejdzie do telefonu". Wyciągając się przez stół w kierunku Raedera, dodał: „Byłem gotów wsiąść do samolotu i natychmiast polecieć do niego, gdyby tego zażądał, ale powiedział mi: »Niech pan zostanie na miejscu. Wracam szybciej niż to planowałem«. Coś się święci". Admirał – zanotowała dziennikarka – przygryzł wtedy wargi. François-Poncet przywołał na usta wymuszony uśmiech, a służba krzątała się w milczeniu.

Pogłoski nasilały się. Franz von Papen wyraził się nieprzyjaźnie o nazistach w przemówieniu wygłoszonym w Marburgu. 21 czerwca Hindenburg kazał Hitlerowi „przywołać wreszcie tych mącicieli do rozsądku". Hitler powiedział tego dnia Goebbelsowi, że przejrzał von Papena. „Napytał sobie całej masy kłopotów" – oświadczył. Nazajutrz, 22 czerwca, wysłał do Hanoweru samolot, którym przyleciał Viktor Lutze, pewny, acz bezbarwny dowódca „czarnych koszul"; zaprzysiągł go do zachowania tajemnicy, po czym poinformował, że Ernst Röhm spiskuje przeciwko „reakcyjnej" Reichswehrze. On, Hitler, zamierza go zdymisjonować, Lutze zaś ma pozostać w gotowości i oczekiwać dalszych rozkazów. 23 czerwca generał von Fritsch zaczął wydawać rozkazy stawiające w stan gotowości podległe mu jednostki. Na korytarzach Ministerstwa Wojny instalowano gniazda karabinów maszynowych. Oficerowie armii sondowali SS, ostrożnie wypytując, jakiej organizacja ta

* *Forschungsamt* nieustannie odszyfrowywało francuskie depesze dyplomatyczne, jednak w archiwach we Francji nie odnalazłem żadnych raportów zawierających dowody na to, iż Röhm konspirował z A. François-Poncetem, który zresztą w korespondencji ze mną zaprzeczył temu.

mogłaby udzielić pomocy w operacjach przeciw SA, gdyby ją uzbroić oraz zaopatrzyć w amunicję i środki transportu. W archiwach VII okręgu wojskowego (monachijskiego) znajduje się tajemnicza notatka z datą 28 czerwca 1934 roku. „Ministerstwo Wojny Rzeszy radzi, co następuje [...] Stanowisko Kanclerza: [jestem] przekonany o lojalności armii. Reichenau pełen optymizmu. Rozkaz Röhma".

Tego dnia Hitler i Göring wyjechali z Berlina do Zagłębia Ruhry, zaproszeni na ślub miejscowego gauleitera. Przesłuchiwany w lipcu 1945 roku Göring zeznał: „Tam [w Essen] otrzymaliśmy wiadomość, iż Röhm postawił SA w stan pogotowia i nakazał wszystkim jej dowódcom stawić się na spotkanie z nim w Wiessee".

Podejmując kroki w celu zdławienia czegoś, co na milę pachniało puczem, Hitler wysłał Göringa z powrotem do Berlina. Z Berlina przybył, przywożąc raporty z podsłuchanych rozmów telefonicznych, sekretarz stanu Göringa „Pili" Körner. Dokumenty wskazywały, że Röhm wraz ze wspólnikami planują rozpocząć pucz 13 czerwca o godzinie 16.00. „Postąpię z nimi tak, że będzie to nauczka dla wszystkich" – zapowiedział Hitler.

Röhm przebywał ze swoimi paladynami w Bad Wiessee, knajpianej miejscowości opodal Monachium. 28 czerwca wieczorem Hitler zawiadomił telefonicznie jego adiutanta, żeby dowódca SA oczekiwał go tam 30 czerwca o godzinie 11.00. W roku 1945 Erhard Milch wspominał, że Göring wysłał sekretarza stanu Paula Körnera do Hitlera z raportami z podsłuchanych przez *Forschungsamt* rozmów telefonicznych, których treść świadczyła niedwuznacznie o zdradzie Röhma. Byli pracownicy tej instytucji potwierdzili po latach, że *regierungsrat* Rudolf Popp, szef sekcji „zadaniowej" FA, odegrał znaczną rolę w zdemaskowaniu puczu.

Nazajutrz rano führer zatelefonował do przebywającego w Berlinie Goebbelsa i nakazał mu natychmiast przylecieć samolotem na spotkanie z nim w Rheinhotel Dreesen w Bad Godesberg. „A więc zaczęło się" – zanotował Goebbels w swoim dzienniku. „W imię Boże!" – dopisał i kontynuował: „Lecz wszystko jest lepsze od tego szarpiącego nerwy wyczekiwania" *. Wraz z nim miała udać się 25-letnia Christa Schroeder, nowa sekretarka osobista Hitlera.

Przyodziany w jasny letni płaszcz minister propagandy Rzeszy przybył do hotelu o godzinie 16.00. Viktor Lutze dołączył do nich kilka minut później. Hitler powiedział Goebbelsowi, że podejmie działania skierowane przeciwko zbuntowanym przywódcom SA, wśród których znajdowało się wielu bliskich przyjaciół ministra z dawnych czasów.

„Poleje się krew – napisał Goebbels – muszą wiedzieć, że za bunt położą głowy. Zgadzam się z tym. Jeśli nie ma innego wyjścia, trzeba to zrobić, należy działać bezlitośnie. Dowody na to, że Röhm konspirował z François-Poncetem, Schleicherem i Strasserem. A więc do dzieła! [...] Gdy Führer podjął ostateczną decyzję, znacznie się uspokoił. Wielogodzinne dyskusje. Należy działać w jak najściślejszej tajemnicy. Rozmawiałem z Lutzem, nowym szefem sztabu [SA]. Fajny chłop". Przez godzinę oglądali paradę z pochodniami zorganizowaną przez junaków ze Służb Pracy Rzeszy, po zachodzie słońca zaś podziwiali swastykę sformowaną z trzymanych w młodych dłoniach pochodni na odległym brzegu rzeki. „Führer był napięty, jednakże bardzo zdecydowany. Wszyscy zachowywaliśmy milczenie" – zanotował Goebbels. Około północy, o czym wspominają w swoich dziennikach z niejakim zaskoczeniem Lutze i Goebbels, Hitler odebrał telefon z Berlina. „Buntownicy zbroją się – zapisał Goebbels – a więc nie wolno nam się cofnąć ani o krok". [...] „Zaczęło się – oświadczył pobladły i drżący Hitler – podążamy do celu". Goebbelsowi powiedział, żeby zatelefonował do żony i nakazał jej przewieźć dzieci z domu do bezpiecznej willi ministerialnej w Berlinie.

29 czerwca o północy Hitler zaskoczył wszystkich postanowieniem, żeby polecieć osobiście do Bawarii. Jego adiutant Brückner domyślał się, że otrzymał z Berlina

* Wszystkie fragmenty dziennika Josepha Goebbelsa cytuję (chyba że zaznaczono inaczej) za: David Irving, *Goebbels. Mózg Trzeciej Rzeszy*, Gdynia 1998.

przekazane przez kuriera jakieś arcyważne informacje. Nim kanclerski samolot wystartował, Hitlera z pewnością poinformowano o incydentach, jakie nastąpiły w Bawarii, jak również o tym, że berlińskie jednostki SA zostały zaalarmowane w związku z operacją przewidywaną nazajutrz, o godzinie 16.00.

Junkers wystartował do Monachium 30 czerwca tuż po godzinie 2.00 w nocy. Na płycie lotniska führera witali oficerowie wojsk lądowych. Hitler zdarł epolety dwóm bez reszty zaskoczonym lokalnym dowódcom SA, Augustowi Schneidhuberowi i Wilhelmowi Schmidowi, po czym obu nakazał osadzić w więzieniu Stadelheim, gdzie później dołączył do nich Röhm oraz kilkadziesiąt innych grubych ryb z SA. Po krótkiej wizycie w bawarskim Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, grupa Hitlera wyruszyła do Bad Wiesse o godzinie 5.30 – jechali trzema otwartymi mercedesami: w pierwszym siedzieli Hitler, Lutze i Hess, w drugim funkcjonariusze policji kryminalnej, w trzecim Goebbels oraz jeden z ludzi gauleitera Wagnera.

Narażając się na bezpośrednie niebezpieczeństwo, Hitler osobiście wyrzucał Röhma, Edmunda Heinesa oraz ich towarzyszy z numerów położonego nad jeziorem hotelu. Oto zapiska Goebbelsa: „Szef był doprawdy wspaniały. Heines – nędzny, żałosny robak. Przydybaliśmy go z męską prostytutką. Röhm zachowywał się spokojnie. Wszystko poszło nadzwyczaj gładko". Gdy wyprowadzano Heinesa, ten rozpaczliwie krzyknął: „Jestem niewinny. Lutze, pomóż mi!" (zanotował to Goebbels). Jednak dla niego i dla innych nie było już ratunku. O godzinie 8.00 Hitler powrócił do Monachium.

Niezwykle interesujący jest zapis wypowiedzi Hitlera sporządzony przez gen. Wilhelma Adama z Głównej Kwatery:

> Wszyscy dowódcy SA znaleźli się pod kluczem z wyjątkiem gruppenführera Ernsta. Wiedziałem [chodzi o Hitlera] o jego [Röhma] słabości, ale długi czas sądziłem, iż zdołam załagodzić ów problem we właściwy sposób. Teraz już klamka zapadła. Jest mi niezmiernie ciężko rozstawać się z towarzyszami wieloletniej, wspólnej walki. Ci ludzie jednak doprowadziliby do zagłady SA. Kiedyś musiałem położyć temu kres.
>
> Sceny jakie ujrzeliśmy podczas wypadu do Wiessee, były jednym wielkim skandalem i hańbą – były bardziej odrażające, niż potrafiłbym sobie wyobrazić.
>
> Obecnie podjąłem decyzje: jedyną organizacją, która może nosić broń, jest wojsko. Każdy obywatel, bez względu na to, czy należy do SA, czy nie, będzie odtąd przeznaczony do dyspozycji wojska. Każdy, na kogo zagnie parol Wehrmacht, jest jego. Darzę największym zaufaniem Wehrmacht oraz ministra wojny Rzeszy [Blomberga]. Pewne sprawy należało przeciąć. Nie martwcie się, zaprowadzę teraz porządek".

Należy zaznaczyć, że pewne fakty nie pasowały do przedstawionej przez Hitlera wersji wydarzeń. Ernst, gruppenführer SA, był daleko od miejsca puczu; znajdował się w połowie drogi do Bremy, skąd miał wyruszyć w rejs wraz ze swoją młodą żoną. W Poczdamie banda mężczyzn wdarła się do domu generała Schleichera i zastrzeliła go przy jego własnym biurku, od kul zginęła również pani Schleicher. Ironią losu organa *Forschungsamtu* Göringa nie zdjęły podsłuchu z telefonu generała; kiedy funkcjonariusze wydziału zabójstw poczdamskiej prokuratury zadzwonili z domu zamordowanego do Ministerstwa Sprawiedliwości, informując, iż denat padł bez wątpienia ofiarą „zabójstwa politycznego", rozeźlony Göring zaprzeczył: „oficjalna wersja – nakazał – ma być zupełnie inna. Niewesoły koniec spotkał również generała Bredowa jak też niektóre osoby z personelu Papena, w tym kontrowersyjnego dr. Edgara Junga *.

* W tajnym archiwum państwowym w Monachium znajdują się dokumenty demaskujące go jako płatnego mordercę pozostającego na usługach rządu bawarskiego; Jung zgładził m.in. w 1924 przywódcę separatystów, Heinza-Orbisa.

Tymczasem Hitler przebywający w monachijskiej siedzibie NSDAP przekazał telefonicznie do Berlina hasło „Kolibri", które było dla Göringa sygnałem do rozpoczęcia kontrofensywy w stolicy Rzeszy. Później tego samego dnia führer ujawnił swoim kompanom, że niektórzy z zatrzymanych zostaną rozstrzelani. Gestapo otrzymało już listę nazwisk; przy kilkunastu postawiono krzyżyk ✠. Lutze zauważył, że nie ma wśród nich nazwiska Röhma; ten ostatni był oczywiście bliskim przyjacielem Hitlera.

Hess przez jakiś czas utrzymywał, że byłoby nieuczciwe oszczędzić Röhma; topór powinien spaść na wszystkie karki, albo na żaden. Jednakże przy nazwisku dowódcy SA, figurującym na liście siedmiu nazwisk, którą Hitler wręczył o godzinie 17.00 Seppowi Dietrichowi, krępej postury dowódcy pułku Leibstandarte SS (gwardii przybocznej), nadal brakowało krzyżyka. O godzinie 20.00 Hitler wraz z Goebbelsem odlecieli do Berlina junkersem 52; na lotnisku Tempelhof oczekiwał na nich Göring. Erhard Milch, zastępca głównodowodzącego tajną Luftwaffe ustawił na płycie gwardię honorową przyodzianą w mundury tej formacji.

Göring ujawnił, ku ukrywanemu przerażeniu Hitlera, że dopisał na własną rękę kilkanaście nazwisk do listy osób podlegających rozstrzelaniu. „Göring zameldował – zanotował Goebbels tego dnia – że wszystko poszło zgodnie z planem. Jedna wpadka: na szczęście pani Schleicher dała się przekonać, że to był błąd. Przykre, lecz trudno, nie było innej rady".

Fräulein Christa Schroeder – osobista sekretarka Hitlera, której polecił towarzyszyć sobie podczas burzliwej wyprawy do Bawarii – wspominała, iż siedziała późnym wieczorem w Kancelarii Rzeszy, jedząc wegetariański posiłek, gdy nieoczekiwanie pojawił się Hitler, który wykrzyknął: „No! Wziąłem kąpiel, a teraz znów czuję się świeżutko jak niemowlę".

Tymczasem zaszło wiele wydarzeń, które zburzyły spokój Hitlera. Göring, całkiem zbytecznie i bezpodstawnie, nakazał zlikwidować Gregora Strassera, rywala Hitlera, nadto w Bawarii dokonano wielu samowolnych zabójstw. Ktoś zgładził starego przyjaciela führera, pastora Bernharda Stempflego, z którym dawniej widywał się niemal codziennie i który pomagał w przygotowaniu do druku napisanych bombastycznym stylem stronic *Mein Kampf*. Wilhelm Brückner, adiutant Hitlera, pozostawił w swoich prywatnych papierach opis sceny wyładowania przez Hitlera złości na Himmlerze, kiedy reichsführer SS zjawił się w Kancelarii z końcową listą ofiar – było ich ogółem osiemdziesiąt dwie. W późniejszych miesiącach Viktor Lutze, który również towarzyszył Hitlerowi w jego wypadzie, gdyż był wyznaczony na następcę Röhma, opowiadał każdemu, kto tylko chciał go słuchać, iż führer sporządził początkowo listę jedynie siedmiu osób, nadto zaproponował on Röhmowi popełnienie samobójstwa, gdy zaś ów odrzucił tę „ofertę", został z rozkazu Hitlera zastrzelony *. Mimo instrukcji Hitlera liczba ofiar wzrosła do siedemnastu, a następnie do osiemdziesięciu dwóch. „Führer znalazł się w ten sposób w kłopotliwej sytuacji, ponieważ musiał usankcjonować wszystkie osiemdziesiąt dwa zabójstwa" – narzekał Lutze, bez żenady obarczając winą Himmlera i Göringa.

Dnia 1 lipca dr Goebbels zauważył przy wspólnym obiedzie, że Hitler jest blady i czymś najwyraźniej przybity. „Raport od Göringa – zanotował. – Egzekucje niemal zakończone. Brutalne to środki, lecz konieczne. Ernst, Strasser, Semle [Stampfle], Detten ✝. Jeszcze ostatni przesiew i najgorsze poza nami. Na 20 lat musimy zapewnić

* W dzienniku Martina Bormanna pod datą 30 VI 1934 znajduje się lista siedmiu nazwisk: „Spisek Röhma zdemaskowany: Schneidhuber, hrabia Spreti, Heines, Hayn, Schmid, Heydebreck, Ernst – wszystkich zastrzelono".

sobie spokój". Spędził z Hitlerem całe popołudnie. Cierpi, lecz dzielnie się trzyma. Wyroki śmierci wydajemy w majestacie powagi. Ogółem około 60". Ulegając żądaniom krwiożerczych towarzyszy partyjnych, Hitler ugiął się i zarządził, żeby na listę osób przeznaczonych do rozstrzelania wpisano nazwisko Röhma. „Dwukrotnie dano Röhmowi 20 minut i pistolet – zanotował Goebbels – nie skorzystał jednak z tego, toteż potem go zastrzelono. To był ostatni akord". Zameldował się u niego Sepp Dietrich. „Przybladł nieco. Doprawdy, nie nadajemy się do roli katów".

W rzadkim geście wielkoduszności Hitler przyznał państwowe renty najbliższym krewnym osób zamordowanych podczas „nocy długich noży", jak zaczęto nazywać wydarzenia z 30 czerwca 1934 roku. Mimo to zaczęły go nawiedzać koszmary nocne i odtąd cierpiał na bezsenność. Jak wynika z dokumentów medycznych, führerowi dolegały odtąd również schorzenia żołądkowe – jednak wydaje się, że korzyści, jakie osiągnął, na dłuższą metę zrekompensowały mu ów uszczerbek na zdrowiu. Zapewnił sobie całkowitą lojalność generałów Reichswehry, można rzec, iż połączył się z nimi „braterstwem krwi". 3 lipca Blomberg, jako minister wojny, złożył mu podziękowanie w imieniu całego gabinetu. Rząd zaś uprawomocnił *post factum* większość morderstw, określając je mianem „aktów konieczności państwowej" *.

„Teraz człowiek znów widzi wszystko jak na dłoni – zanotował Goebbels. – Wydarzenia dramatycznie się zakończyły. Rzesza była na krawędzi przepaści. Lecz Führer ją uratował". Jednakże w następnych dniach Hitler uświadomił sobie, że wielu z jego podwładnych wzięło sprawy we własne ręce. Hitler odwiedził ministra propagandy w jego rezydencji nad jeziorem; Goebbels zanotował potem zagadkowo: „Teraz przejrzał wszystko na wylot. Lutze również zaczął podejrzewać". Hitler zrozumiał poniewczasie, jak potężnie manipulowali nim Göring, Himmler oraz armia.

Po posiedzeniu rządu Hitler poleciał samolotem do Prus Wschodnich i zameldował się u dobiegającego żywota prezydenta. Hindenburg okazał mu życzliwość. „Drogi panie Kanclerzu – wyszeptał – ci, którzy tworzą historię, muszą umieć przelać krew...".

* Nie wszystkie zabójstwa zostały uprawomocnione. Protokół z posiedzenia rządu 2 VIII 1934 mówi o pewnej liczbie osób obarczonych zarzutem wyrównania prywatnych rachunków; w jednym przypadku ktoś zastrzelił 30 VI świadka zeznającego przeciw niemu w sprawie cywilnej.

Triumf woli

Przed upływem lipca 1934 roku wizerunek Hitlera za granicą doznał dalszego uszczerbku. 25 lipca, przy gorączkowej próbie obalenia dyktatorskiego reżimu w Wiedniu, austriaccy esesowcy zastrzelili w jego własnym biurze kanclerza tego kraju, Engelberta Dollfussa. Mussolinim głęboko wstrząsnęło to zabójstwo; w rezultacie stosunki niemiecko-włoskie uległy ochłodzeniu.

W późniejszych latach Hitler odżegnywał się od zarzutów, jakoby wiedział o spisku. Przeczą jednak temu zapiski w dzienniku Goebbelsa, zachowane na mikrofilmach w moskiewskim archiwum, jak również informacje zawarte w pochodzących z tamtego okresu prywatnych papierach [gen. Wilhelma] Adama, dowódcy VII okręgu wojskowego w Bawarii. W czerwcu, po powrocie z Wenecji, Hitler zwierzył się dr. Goebbelsowi, iż jest przekonany, że Mussolini zgodził się dać mu *carte blanche* w Austrii. „Precz z Dollfussem! – zanotował Goebbels. – Nowe wybory, ale pod rządami kogoś neutralnego; kogoś, kto cieszyłby się naszym zaufaniem. Wpływy nazistów będą zależeć od liczby uzyskanych głosów. Kwestiami gospodarczymi zajmą się pospołu Rzym i Berlin. Obopólna zgoda. Dollfuss zostanie zawiadomiony!" (Dwaj dyktatorzy omawiali również inne kwestie. Odnośnie do rozbrojenia, Mussolini w pełni popierał stanowisko Hitlera. „Francja postradała zmysły" – oceniał Goebbels. Omawiali też „kwestię wschodnią" – postanowili, że swoją politykę będą opierać na ściślejszej przyjaźni z Polską oraz – według ministra propagandy – „będą poszukiwać *modus vivendi* w stosunkach z Rosją.") 10 lipca Hitler napomknął Goebbelsowi przy obiedzie o zbliżającym się puczu w Austrii; minister widział führera, jak 22 lipca, podczas dorocznego festiwalu wagnerowskiego w Bayreuth, rozmawia w ścisłej tajemnicy z Theo Habichtem, przywódcą austriackich nazistów. Goebbels oceniał sceptycznie szanse przedsięwzięcia, jednak tego samego dnia nad ranem Hitler nakazał Adamowi zameldować się u niego w Bayreuth. „Dziś armia austriacka obali rząd" – wyjaśniał mu chełpliwie. Ujawnił, iż miejsce Dollfussa zajmie wybitny polityk austriacki, dr Anton Rintelen; miałby on spowodować powrót do kraju wszystkich uchodźców, to znaczy zbiegłych do Niemiec austriackich nazistów. Adamowi miałoby przypaść zaopatrzenie tych „legionistów" w broń pochodzącą z arsenałów niemieckich sił lądowych.

„Gdy tylko otrzymam wiadomość z Wiednia, natychmiast pana zawiadomię, a wówczas będzie pan miał całkowitą pewność" – zapewniał go Hitler. Zatelefonował o godzinie 15.00: „W Wiedniu wszystko przebiega zgodnie z planem. Zajęliśmy siedzibę rządu. Dollfuss został ranny – pozostałe informacje są jeszcze niejasne i sprzeczne. Niebawem znów zadzwonię". Obietnicy tej jednak nie spełnił, albowiem Dollfuss zginął, a w europejskich stolicach zawrzało.

Nadzór nad austriacką sekcją NSDAP sprawował z Bawarii Niemiec, Theo Habicht. Jego plan zawiódł z trzech powodów. Po pierwsze, Habicht przeceniał rozmiary poparcia, jakie mógł otrzymać w Austrii – co dotyczy zwłaszcza poparcia austriackich sił zbrojnych. Po wtóre, do gabinetu Dollfussa dotarły „przecieki" o spisku, w następstwie czego niektórzy ministrowie ewakuowali się w bezpieczne miejsca. Po trzecie, nielegalny austriacki ruch SA, niezadowolony z wydarzeń, jakie nastąpiły 30 czerwca w Niemczech, z premedytacją powstrzymał się od udzielenia obiecanego wsparcia. Banda z SS, która dokonała zabójstwa kanclerza, pogorszyła jedynie sprawę, zwracając się o pomoc do poselstwa niemieckiego. Hitler wyparł się winowajców. Nakazał zamknąć granicę, wysłał depeszę kondolencyjną do wdowy po Dollfussie i udzielił dymisji Habichtowi. Zabójców kanclerza powieszono publicznie w Wiedniu.

Dwa dni po zabójstwie Dollfussa Hitler przeprowadził z Goebbelsem szczerą rozmowę dotyczącą przyszłości. „Ma iście proroczą wizję – zanotował minister – Niemcy panami świata. Ale to praca na całe pokolenie".

Hitler wysłał tam wicekanclerza Franza von Papena w charakterze swojego „specjalnego ambasadora", po czym nakazał dr. Hansowi Lammersowi pośpieszny wyjazd do Prus Wschodnich w celu poinformowania o wydarzeniach prezydenta Hindenburga. Lammers powrócił z wiadomością, że sędziwy prezydent jest umierający. 1 sierpnia Hitler sam poleciał do Ogrodzieńca Suskiego [Neudeck], chcąc pożegnać feldmarszałka. Umierającemu i majaczącemu starcowi z trudem przychodziło mówienie; zwracał się do Hitlera per „wasza wysokość". Tego wieczora führer oświadczył swoim ministrom, iż lekarze dają Hindenburgowi mniej niż dwadzieścia cztery godziny życia. Gabinet wydał projekt następującej ustawy:

> Urząd Prezydenta Rzeszy ulega połączeniu z Urzędem Kanclerza Rzeszy. W konsekwencji uprzednie prerogatywy Prezydenta Rzeszy zostają przeniesione na führera i Kanclerza Rzeszy, Adolfa Hitlera. On sam wyznaczy swojego zastępcę.

Hindenburg zmarł nazajutrz: przed śmiercią prosił, żeby pozdrowiono od niego „*Herr* Hitlera". 19 sierpnia 90 procent niemieckich obywateli głosowało za nową ustawą. „W ten oto sposób – Hitler powiedział triumfująco Blombergowi – dokonałem podboju Niemiec".

Powiernikiem przysięgi składanej przez Wehrmacht stał się teraz Hitler. Rozkazywać wojsku mógł jednak wyłącznie minister wojny Blomberg; formalną tę przeszkodę zdołano usunąć dopiero w 1938 roku. Tymczasem pojawiły się pierwsze pułki SS, organizacji, na czele której stał Heinrich Himmler; podczas zjazdu partii w 1934 roku zrobiły furorę widowiskowe defilady tych wysokich, atletycznych mężczyzn. Mundur SS był czarny i szykowny, nigdy też nie brakowało kandydatów do tej niepokalanej elity powołanej do życia przez Himmlera. SS narzuciła swoim członkom mistycyzm, który nawet sam Hitler uznał za nieco zbyt groteskowy. W 1940 roku, podczas Bożego Narodzenia, będąc świadkiem obchodzonej przez Leibstandarte SS uroczystości pogańskiego święta Jula, po cichu rzucił kpiącą uwagę adiutantowi: on, Hitler, nie sądzi, by coś takiego mogło zastąpić *Cichą noc*. Blombergowi oświadczył, iż zezwoli SS na utworzenie tylko jednej dywizji – *Verfugungstruppe*, poprzednika formacji Waffen SS.

Hitler uważał Waffen SS za czwarty rodzaj sił zbrojnych, za elitę. Dopiero w roku 1942 zarządził, iż podczas pokoju stosunek liczebny formacji Waffen SS do regularnych sił zbrojnych ma wynosić jak jeden do dziesięciu. Armia jednak zazdrościła i nie ufała SS. W sytuacji, gdy SA została pozbawiona znaczenia, generał von Fritsch podejrzewał Himmlera, iż ten intryguje przeciwko niemu. Generałowie utrzymywali, że SS gromadzi dotyczące ich osobiście materiały. W dowództwie okręgu wojskowego w Monachium

ujawniono ukryte mikrofony. W 1938 roku, kiedy w biurze Blomberga nie zdołano zamknąć kasy pancernej, odkryto, iż jej drzwi blokuje przewód biegnący do wzmacniacza ukrytego pod podłogą; jak wykazało podjęte przez Abwehrę śledztwo, przewód ów prowadził do głównej siedziby gestapo. W drugiej połowie 1934 roku wyraźnie zaznaczyła się otwarta wrogość między partią i Wehrmachtem. NSDAP podejrzewała Fritscha o przygotowywanie puczu wojskowego wymierzonego przeciw Hitlerowi. Pułkownik Karl Bodenschatz słyszał, jak jego przełożony Göring omawia tę kwestię z Hitlerem. Pogłoski na ten temat potwierdził również Milch. Hitler mógł oczekiwać próby zamachu na swoją osobę. W grudniu 1934 roku postanowił koniecznie doprowadzić do rozstrzygnięcia kwestii wyznaczenia swojego następcy. Rozpoczęła się hałaśliwa kampania, podsycana przez prasę zagraniczną oraz organizacje emigracyjne doniesieniami o nieuchronnie zbliżającej się krwawej łaźni.

Hitler miał tak bardzo zszarpane nerwy, że wezwał pośpiesznie przywódców partii oraz dowódców Wehrmachtu do gmachu pruskiej Opery Państwowej; 3 sierpnia 1935 roku wygłosił tam dramatyczne dwugodzinne przemówienie, ponownie podkreślając w nim swoją niezachwianą lojalność wobec Wehrmachtu, który nazwał podporą państwa, podporą o tak wielkim znaczeniu dla przyszłości Niemiec, jak partia nazistowska – „obie te instytucje mają równorzędne znaczenie i dopóty pozostaną niezwyciężone, dopóki będą zjednoczone". Werner Best wspominał później, iż mowa ta stanowiła mieszankę gróźb i apeli. Szczytowym jej punktem było rozpaczliwe obwieszczenie przez Hitlera, że jeśli różne instytucje rządowe Rzeszy nie będą chciały działać w harmonii, on sam palnie sobie w głowę. Jak wspominał admirał Hermann Boehme, Hitler powiedział wtedy: „Przypuśćmy, iż przyjdzie do mnie jakiś urzędnik partyjny, mówiąc: »Wszystko idzie świetnie, *mein Führer*, ale generał taki-to-a-taki szkaluje pana słowem i działa przeciw panu«. Odparłbym wtedy: »Nie, w to nie uwierzę«. Gdyby zaś ów urzędnik powiedział: »Oto i dowód na piśmie, *mein Führer*«, podarłbym natychmiast ten świstek, ponieważ moja wiara w Wehrmacht jest niewzruszona".

„Po tym przemówieniu Führera – zapisał Fritsch – polowanie na czarownice, wszczęte przez SS, na jakiś czas ustało".

Wehrmacht był ukochanym dzieckiem Hitlera. Führer przejawiał niekłamane zainteresowanie techniką wojskową, w jego niezwykle chłonną pamięć tak głęboko zapadały podawane mu obficie liczby i szczegóły, iż nawet po upływie wielu lat przytaczał je bezbłędnie. 6 lutego 1935 roku odwiedził należący do wojsk lądowych ośrodek badań w Kummersdorfie. Był pierwszym kanclerzem, który to uczynił, począwszy od roku 1890. Blomberg i Reichenau wyraźnie aprobowali gotowe już nowe typy czołgów oraz znajdujące się w stadium prototypów pojazdy pancerne, które zaprezentował tam Guderian – jednak ani Fritsch, ani jego szef sztabu, Ludwig Beck, nie mieli dobrego zdania o nowoczesnej technice wojennej. Beck był spokojnym, zapamiętałym w pracy oficerem sztabowym, mianowanym w październiku 1933 roku dzięki swoim prawicowym poglądom. Współuczestniczył w wydarzeniach z 30 czerwca 1934 roku. Darzył głęboką nieufnością radio, jak również wszelkie inne „nowomodne" gadżety.

Hitler postanowił po pokazie, iż oto nadszedł czas, by nowy Wehrmacht zademonstrował swoją siłę. 9 marca 1935 roku – w sobotę – ogłosił oficjalnie, że Niemcy zbudowały tajne siły powietrzne. W następną sobotę ponownie wprowadził powszechny pobór do wojska. Z notatek Goebbelsa dowiadujemy się, jak doszło do podjęcia tej decyzji: „Przez cały sobotni ranek [16 marca] rozmowy. Führer spierał się z Blombergiem o liczbę dywizji. Osiągnął, co chciał: trzydzieści sześć. Uroczysta odezwa do narodu: ustawa o odbudowie sił zbrojnych, obowiązkowa służba wojskowa. Żeby położyć kres

targom, należy tworzyć *faits accomplis*. Druga strona nie wypowie nam z tego powodu wojny. A jeśli będą ujadać – zatkamy uszy. Posiedzenie rządu, 13.30. Führer przedstawia sytuację. Bardzo zawzięty. Potem czyta tekst proklamacji i ustawy. Wszyscy głęboko poruszeni. Blomberg wstał i podziękował führerowi. *Heil Hitler*! – po raz pierwszy w tej sali. Jedna ustawa i po traktacie wersalskim. Historyczna chwila. Poczucie doniosłości. Możemy być szczęśliwi, że jesteśmy świadkami i uczestnikami wielkich wydarzeń". Mussolini z niejakim zakłopotaniem zaprotestował, po czym w kwietniu 1935 roku, podczas konferencji w Stresa [1], powtórzył w ślad za Francuzami, iż każde pogwałcenie przez Niemcy statusu strefy zdemilitaryzowanej biegnącej wzdłuż Renu spowoduje interwencję brytyjską, włoską, a także francuską – zgodnie z postanowieniami traktatu z Locarno. Generał von Fritsch poinformował generałów wojsk lądowych, że gdyby Niemcy w jakikolwiek sposób pogwałciły status Nadrenii, byłaby to z pewnością „kropla, która przepełni czarę".

Atoli w tym samym miesiącu Hitler dowiedział się, iż Francja przygotowuje sojusz ze Związkiem Radzieckim i że sojusz ów ma zostać rozszerzony o Czechosłowację. W kraju tym znajdowało się w budowie dwadzieścia pięć dużych lotnisk – daleko więcej, niż wynikałoby to z normalnych potrzeb Czechów. 24 kwietnia Fritsch zapewnił swoich generałów: „Führer jest zdecydowany uniknąć wojny i czyni wszystko, co leży w jego mocy, żeby cel ów osiągnąć. Czy mu to się uda, zależy wyłącznie od nas". 2 maja Blomberg wydał tajną tymczasową dyrektywę strategiczną dotyczącą „ćwiczenia operacyjnego" (*Schulung*), przewidującą nieoczekiwaną ofensywę niemiecką przeciwko Czechosłowacji, w celu wyeliminowania jej z gry w wypadku wojny na Zachodzie. 10 lipca Blomberg wydał kolejną ważną dyrektywę. Zgodnie z jej założeniami inwazję francuską w Nadrenii Hitler wykorzystałby jako *casus belli*; siły niemieckie opierałyby się tam Francuzom do czasu wysadzenia w powietrze mostów na Renie. Wehrmacht broniłby następnie Niemiec na linii tej rzeki.

Tymczasem Hitler znów jął zabiegać o względy Wielkiej Brytanii, ponownie mianując negocjatorem Joachima von Ribbentropa. Przemawiając 17 marca w Monachium do słuchających go ze zrozumieniem generałów, wyjaśnił: „Moje Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie ma żadnego wpływu na politykę zagraniczną – ono po prostu odnotowuje wydarzenia polityczne". Przedstawił też osobisty pogląd: „Brytyjczycy sami do nas przybiegną, wcześniej czy później".

U schyłku tego samego miesiąca *sir* John Simon, brytyjski minister spraw zagranicznych, oraz Anthony Eden przybyli do Berlina w celu wynegocjowania jakichś ograniczeń w zbrojeniach Niemiec. Hitler przyjął ich w sali zebrań swojej Kancelarii: przechwalał się, iż jego siły lądowe liczą trzydzieści sześć dywizji (co odpowiadało prawdzie) oraz że jego Luftwaffe dorównuje już wielkością RAF (co było kłamstwem). 3 kwietnia Ribbentrop oświadczył Hitlerowi: „Jestem niezbicie przekonany, iż tego lata nic groźnego się nie zdarzy. O ile – wywodził – Niemcy dotrwają bezpiecznie wiosny 1936 roku, niebezpieczeństwo kryzysu będą miały już za sobą".

Wizyta Simona miała pomyślny przebieg. Minister powrócił do Londynu przekonany, że führer pragnie pokoju. Faktycznie *sir* John rozmawiał z Hitlerem o nowym niemieckim imperium kolonialnym, a kiedy podczas dyskusji wskazał ręką na mapie terytoria rozciągające się od Francuskiego Kongo do włoskiego Somali, Hitler przerwał mu:

[1] 11–14 IV 1935 na konferencji w Stresa (płn. Włochy) spotkali się szefowie rządów Wielkiej Brytanii, Francji i Włoch. Tematem obrad było wprowadzenie w Niemczech obowiązkowej służby wojskowej wbrew traktatowi wersalskiemu. Trzy mocarstwa w obawie, że następnym posunięciem Hitlera będzie zagarnięcie Austrii, zagwarantowały wspólnie jej niezawisłość oraz wyraziły ubolewanie wobec metody podejmowania jednostronnych decyzji przez rząd Rzeszy (*przyp. red.*).

„Obecnie zupełnie nie interesują mnie kolonie". Zaproponował natomiast rządowi brytyjskiemu zawarcie porozumienia, na mocy którego tonaż floty wojennej Niemiec miałby osiągnąć tylko 35 procent tonażu floty brytyjskiej. Zgoda Wielkiej Brytanii była niewątpliwym sukcesem Ribbentropa. Podpisanie brytyjsko-niemieckiego traktatu morskiego doprowadziło Hitlera do przeświadczenia, iż z Wielką Brytanią można by zawrzeć później dalekosiężne porozumienie.

W maju 1935 roku zaabsorbowało go jednak coś innego, problem bardziej osobistej natury: polip w gardle, który zaczął blokować struny głosowe. Führer zawsze bał się panicznie nowotworu, był przecież świadkiem śmierci swojej matki chorej na raka. W skrytości ducha żywił obawę, iż polip może okazać się złośliwy, przez co zawrotna kariera jego, Adolfa Hitlera, może dobiec końca, nim jeszcze się na dobre zaczęła. 5 maja profesor Karl von Eicken, czołowy berliński chirurg laryngolog, usunął narośl. Hitlerowi zabroniono mówić przez trzy dni – musiał wydawać polecenia w formie pisemnej, nawet Göringowi, który miał się udać do Rzymu na naradę z Mussolinim. 25 maja otrzymał w Hamburgu wiadomość, iż brytyjsko-niemiecki traktat morski rychło zostanie podpisany; wraz z wiadomością nadeszły wyniki badań patologicznych wyciętego polipa – jak się okazało, nie był on złośliwy. „Dzień dzisiejszy – cieszył się Hitler podczas rozmowy z admirałem Raederem – jest najpiękniejszym dniem mojego życia. Tego ranka mój lekarz zawiadomił mnie, iż ta dolegliwość gardła nie jest groźna, po południu zaś otrzymuję tę wiadomość polityczną przeogromnej wprost wagi". Miał na myśli traktat morski.

W sierpniu 1934 roku, podczas ostatnich odwiedzin u dogorywającego feldmarszałka Hindenburga, ten wyszeptał doń: „*Herr* Hitler, tylko niech pan nie ufa Włochom!". Führer powiedział o tej przestrodze swoim ministrom, po czym dodał – jak wynika z relacji Schwerina von Krosigka – iż gdyby kiedykolwiek miał wybierać między Wielką Brytanią a Włochami, podejmując decyzję, kierowałby się słowami Hindenburga. Fritz Wiedemann, osobisty adiutant führera, wspomina, iż powiedział on tak: „Gdybym miał wybierać między Wielką Brytanią a Włochami, moja decyzja byłaby jednoznaczna: Włochy oczywiście są nam bliższe ideologicznie, ale pod względem politycznym przyszłość widzę jedynie w sojuszu z Brytyjczykami". Nie dziwi przeto fakt, iż uznał dokonaną 3 października 1935 roku przez Mussoliniego inwazję na Abisynię za posunięcie przedwczesne. „Czas walki między narodami statycznymi i dynamicznymi dopiero niedługo nadejdzie" – utrzymywał. Wielka Brytania i Francja ogłosiły wprowadzenie sankcji przeciw Włochom. W tej sytuacji Hitler musiał wybierać i wybrał Włochy, nie mógł bowiem pozwolić sobie na bierne przypatrywanie się upadkowi państwa faszystowskiego. Keitel wspominał, iż w gronie swoich najwybitniejszych generałów i ministrów udzielił takiego oto wyjaśnienia: „Może się zdarzyć, że Niemcy również będą musiały stawić czoło obcej interwencji – może się zdarzyć, że my również będziemy domagać się naszych słusznych praw".

Wspomina Wiedemann: „Ilekroć Hitler coś planował albo absorbowały go inne sprawy, często zamykał się w swoim gabinecie. Dochodził wtedy stamtąd niemilknący odgłos kroków. Naprawdę wielkie decyzje, jak na przykład o remilitaryzacji Nadrenii i inne, podejmował zawsze sam – najczęściej wbrew sugestiom swoich współpracowników i doradców. Dobrze wiedział, iż na niego, i tylko na niego, spadnie odpowiedzialność".

Działając pod silnym wpływem dr. Goebbelsa, Hitler porzucił ścieżkę godną poważnego męża stanu oraz odpowiedzialnego polityka i wybrał ryzykowną, trudną drogę wiodącą ku europejskiej hegemonii. W połowie lutego 1936 roku postanowił umocnić swój bynajmniej przecież nie słaby już reżim nowym i odważnym posunięciem: zamierzał

otóż dokonać remilitaryzacji Nadrenii – co stanowiłoby kolejne pogwałcenie traktatu wersalskiego. Pretekstem byłaby mająca niebawem nastąpić ratyfikacja przez Francję jej paktu z ZSRR. Hitler mógłby wysunąć słuszne zarzuty, że pakt ów jest nie do pogodzenia z postanowieniami traktatu z Locarno. 2 marca Blomberg wydał wstępną dyrektywę. Nazajutrz Fritsch rozkazał, żeby wyznaczonego dnia trzy bataliony piechoty przekroczyły Ren i podjęły marsz na Akwizgran, Trewir i Saarbrücken. Powołując się jednak na dyrektywę z 10 lipca 1935 roku generał oświadczył bez ogródek, iż gdyby Francuzi dokonali kontrnatarcia, wojska niemieckie musiałyby być może wycofać się na linię Renu.

4 marca Francja ratyfikowała pakt z ZSRR. 5 marca Blomberg rozkazał, by za dwa dni zajęto Nadrenię. Rząd to zaaprobował, a niemiecka piechota zajęła prowincję. Posunięcie Hitlera wywołało na Zachodzie chór protestów, Francuzi zaś jęli hałaśliwie pobrzękiwać szabelką. Blomberga opuściła zimna krew; zaczął błagać Hitlera, żeby ten wycofał wojska z Nadrenii, nim padną strzały. Trzej niemieccy attaché w Londynie wysłali Blombergowi wspólną depeszę zawierającą ostrzeżenia. Hitler jednak najlepiej wytrzymał tę próbę nerwów: nie wystąpiła przeciw niemu ani Wielka Brytania, ani Francja, co przypisał częściowo zabiegom nowego brytyjskiego monarchy, Edwarda VIII. „Jeśli teraz zachowamy zimną krew – zanotował Goebbels w swoim dzienniku, podsumowując dwutygodniowy kryzys – to zwycięstwo jest nasze!".

Naród niemiecki dał czynny wyraz podziwowi, jaki żywił dla metod Hitlera. Pod koniec marca 1936 roku führer ponownie otrzymał przygniatające poparcie w wyborach – tym razem stosunek głosów układał się na jego korzyść jak ponad dziewięćdziesiąt do jednego.

Analizując sytuację ekonomiczną Niemiec w 1936 roku, Hitler zżymał się, iż dokonano tak niewiele, żeby uczynić kraj samowystarczalnym, co jest podstawowym wymogiem w wypadku prowadzenia wojny. W kwietniu powierzył Göringowi nadzór nad gospodarką surowcami oraz obrotem dewizowym. W sierpniu, zniecierpliwiony wolnym rozwojem przemysłu, podyktował swojemu sekretarzowi chaotyczne memorandum dotyczące spraw gospodarczych.

> Upłynęły cztery cenne lata – narzekał – i nie ulega wątpliwości, iż moglibyśmy być obecnie w pełni uniezależnieni od importu paliw, gumy, a nawet (częściowo) rud żelaza.

Niemcy – nakazał – muszą „osiągnąć zdolność do prowadzenia skutecznej wojny przeciw ZSRR", albowiem „zwycięstwo bolszewizmu nad Niemcami nie zaowocuje nowym traktatem wersalskim, tylko ostatecznym zniszczeniem – mało tego: eksterminacją [*Ausrottung*] niemieckiego narodu". Hitler oznajmił, że musi rozwiązać raz na zawsze problemy gospodarcze Niemiec, powiększając ich *Lebensraum*, a tym samym obszar dostarczający surowców i żywności. Przechodząc do szczegółów, wysunął dwa żądania: „Po pierwsze, za cztery lata armia niemiecka musi być gotowa do działania; po wtóre, za cztery lata gospodarka niemiecka musi być przygotowana do wojny".

Sam Hermann Göring został wezwany do Obersalzbergu i mianowany szefem tego nowego „planu czteroletniego". Wiedemann wspomina słowa Göringa, który w rozmowie z Hitlerem zauważył: „*Mein Führer*, jeśli się nie mylę, za pięć lat wybuchnie wielka wojna".

4 września Göring przedstawił memorandum Hitlera pozostałym członkom gabinetu, podkreślając jedną kwestię: „Założenia tego dokumentu opierają się na tezie, iż wojna z Rosją jest nieunikniona. Ale tego, co dokonali Rosjanie, możemy i my dokonać".

7 września Paul Körner, sekretarz stanu w ministerstwie Göringa, napisał w liście do kolegi następujące słowa: „Göring powrócił z Obersalzbergu, przywożąc wytyczne dotyczące naszej pracy w najbliższych latach. Niestety, więcej ci nie mogę powiedzieć [...] jednak po powrocie do Berlina ujrzysz dokładnie wytyczoną, prowadzącą prosto ścieżkę".

7 marca 1936 r. Hitler wkracza do Reichstagu, żeby ogłosić remilitaryzację niemieckiej Nadrenii (US National Archives).

Jesienią 1936 roku Hitler był już głęboko zaangażowany w hiszpańską wojnę domową. 25 lipca w Bayreuth, w przerwie opery, Canaris przedstawił mu wysłanników nieznanego szerzej hiszpańskiego generała nazwiskiem Francisco Franco. Emisariusze przywieźli jego prośbę dotyczącą udzielenia pomocy w obaleniu republikańskiego rządu w Madrycie. Franco potrzebował niemieckich samolotów transportowych do przerzucenia oddziałów marokańskich z Tetuanu w Afryce Północnej do Hiszpanii. W październiku trwała tam już zacięta wojna. Zaangażowały się w nią Wielka Brytania i Francja, ponieważ ochotnicy

z obu tych państw walczyli po stronie republiki; odkryto również pierwsze rosyjskie czołgi i bomby. Po naradzie z Göringiem, Milchem i Albertem Kesselringiem, nowo mianowanym szefem sztabu Luftwaffe, Hitler zatwierdził interwencję niemieckich sił powietrznych na dużą skalę. 6 listopada Göring wysłał do Hiszpanii eskadrę bombowców pod dowództwem pułkownika Wolframa von Richthofena.

Hitlerowi wojna ta była na rękę z rozmaitych powodów. Mógł wypróbować nowe niemieckie uzbrojenie w warunkach frontowych oraz poddać szkoleniu kolejne grupy oficerów i żołnierzy. Göringowi wojna hiszpańska stwarzała możliwości otrzymywania z tego kraju takich surowców jak wolfram, miedź i cyna dla potrzeb „planu czteroletniego". W kilka dni po wygłoszeniu przez Hitlera 1 grudnia do członków rządu „niezwykle ważnego przemówienia politycznego" (którego zapis nie ocalał) Göring napomknął szefom departamentów swojego ministerstwa, że Luftwaffe ma być gotowa „do natychmiastowych akcji bez względu na cenę, jaką trzeba będzie za to zapłacić". Dalej mówił, że Niemcy pragną pokoju aż do roku 1941. Na koniec dodał: „Ale nigdy nie możemy być pewni, czy wcześniej nie wystąpią jakieś komplikacje. My w pewnym sensie prowadzimy już wojnę, nawet jeśli nie padają w niej strzały".

„A jutro cały świat..."

Na początku roku 1937 struktura państwa nazistowskiego przypominała strukturę atomu: jego jądrem był Adolf Hitler otoczony koncentrycznymi pierścieniami elektronów – swoich paladynów. Najbliższy pierścień tworzyli Göring, Himmler i Goebbels: wtajemniczani w najskrytsze ambicje wodza, wiedzący też, za pomocą jakich środków zamierzał je zrealizować. Zewnętrzną warstwę tworzyli ministrowie, dowódcy i dyplomaci: każdy z nich znał jedynie niewielki wycinek planów promieniujących z centrum owego atomu. Dalej znajdował się naród niemiecki. Całą tę strukturę spajały siły jądrowe państwa policyjnego – strach przed gestapo oraz przed owianymi sławą instytucjami Himmlera mieszczącymi się w Dachau i gdzie indziej.

Bycie führerem przysparzało korzyści. Poczynając od roku 1933, Hitler nie płacił podatku dochodowego – od tantiem za *Mein Kampf* oraz za wpływy z tytułu licencji udzielonej za reprodukowanie jego podobizny na znaczkach pocztowych. Fakty te utrzymywano w ścisłej tajemnicy, lecz on sam nie dbał o swój publiczny wizerunek. Odrzucał wszelkie sugestie życzliwych mu osób, doradzających rezygnację z „czapki listonosza", skrzypiących butów i staromodnego wąsika, i noszenie się w stylu bardziej pasującym do lat 30. On sam jednak nie pragnął ani rozgłosu, ani też uznania następnych pokoleń. Hansa Lammersa zawiadomił na piśmie, iż jeśli brytyjscy wydawcy leksykonu *Who's Who* rzeczywiście zwracają się o jego dokładny życiorys, należy im go podać jedynie w najogólniejszym zarysie. Po latach, w tajnym przemówieniu wygłoszonym do generałów protestujących przeciw drastycznym środkom, jakie nakazał podjąć na froncie rosyjskim, powiedział: „Opinia potomności jest mi najzupełniej obojętna".

Na początku listopada 1937 roku oświadczył swoim współpracownikom, że natychmiastowe zwycięstwo generała Franco w Hiszpanii nie jest pożądane. „W naszym interesie leży utrzymanie istniejących napięć w rejonie Morza Śródziemnego" – twierdził. To, iż Franco zwalczał republikanów wspieranych przez komunistów, miało jedynie drugorzędne znaczenie. W kwietniu 1938 roku raczył Reinharda Spitziego, prywatnego sekretarza Goebbelsa, takimi oto głośnymi rozważaniami: „W Hiszpanii postawiliśmy na niewłaściwego konia. Byłoby dla nas lepiej udzielić poparcia republikanom. Oni reprezentują lud. Zawsze moglibyśmy później uczynić z tych socjalistów dobrych narodowych socjalistów. Ludzie skupieni wokół Franco to wszystko reakcyjny kler, arystokraci i bogacze – nie mają oni nic wspólnego z nami, nazistami".

Jego stosunek do Mussoliniego również był pozbawiony logiki, sprowadzał się zaś do zdania z *Mein Kampf*: „żywię ogromny podziw dla tego wielkiego człowieka miesz-

kającego na południe od Alp". Włoskiego dyktatora obsypywał podarunkami. Jak wspomina Henriette Hoffmann, Hitlera widziano kiedyś w jego ulubionej monachijskiej kawiarni w towarzystwie introligatora; badał wtedy próbki skóry, w którą miał zostać oprawiony komplet dzieł filozofa Nietzschego, prezent dla Mussoliniego. Pocierał skórę, wąchał ją, a potem odrzucił, twierdząc, iż musi być „lodowcowozielona"; miał na myśli wpadającą w blady błękit zieleń lodowców, z których szczytów Zaratustra kontemplował świat.

Mimo że w czerwcu 1934 roku złożył Mussoliniemu oficjalną wizytę w Wenecji, *Il Duce* poszedł własną drogą. Austria pozostała kością niezgody obu dyktatorów. Ponieważ jednak w Hiszpanii byli sojusznikami, Mussolini zaczął wspominać o „Osi" między Rzymem a Berlinem. We wrześniu 1937 roku przybył do Rzeszy na zaproszenie Hitlera, by przypatrywać się trwającym tydzień największym od roku 1918 manewrom wojskowym. Hitler popisywał się nowym uzbrojeniem oraz maszynami – na przykład wysokociśnieniowymi turbinami parowymi przeznaczonymi dla najnowszego pancernika „Scharnhorst". W Berlinie duce przemawiał do tłumu liczącego 750 tysięcy osób, po czym gwałtowna ulewa całkowicie zatrzymała ruch w mieście. W pałacu prezydenckim przemoczony do suchej nitki *Il Duce* napotkał opór niemieckich biurokratów, ponieważ lokatorów tego budynku obowiązywał mający swój początek u zarania pruskich dziejów zakaz pobierania gorącej wody do kąpieli po godzinie 19.00.

Niemcy uważali zainteresowanie, jakim Hitler darzył Mussoliniego, za równie niepojęte jak jego nagły projapoński zwrot w polityce dalekowschodniej. Aż do roku 1937 Blomberg, armia, jak również Ministerstwo Spraw Zagranicznych przekonywali go, iż warto mieć wpływy w Chinach. Oczekiwano, że przywódca chiński, Czang Kaj-szek, zechce wymieniać surowce za niemiecką broń, amunicję i fabryki uzbrojenia. Hitler atoli uznał Czanga za osobnika skorumpowanego oraz zdominowanego bez reszty przez żonę i stwierdził, iż jego brak kontaktu z narodem wepchnie Chiny w łapy bolszewików. W roku 1936 zezwolił na niemiecko-japońskie rozmowy sztabowe w Berlinie, które zapoczątkowali attaché wojskowy Japonii generał Hiroshi Oshima oraz biuro Ribbentropa. Neurath, minister spraw zagranicznych Rzeszy, znów nie został o niczym poinformowany. W czerwcu 1937 roku, po wypowiedzeniu przez Japończyków wojny Chinom, Hitler wstrzymał niemiecką pomoc dla Pekinu. Ribbentrop nakłaniał do zawiązania wojskowego porozumienia trójstronnego między Niemcami, Japonią oraz Włochami „z uwagi na przewidywany nieuchronny konflikt z mocarstwami zachodnimi". Pakt podpisano w Rzymie 6 listopada 1937 roku [1].

Istnieją konkretne dowody na to, iż w głębi duszy Hitlera tliło się rozczarowanie Anglikami. Już od 1922 roku uważał on Wielką Brytanię za przyszłego partnera Niemiec. Szczerze podziwiał bezlitosny sposób w jaki Brytyjczycy zbudowali swoje imperium. Pochłaniał setki książek o angielskich obyczajach. Wiedział, że trzy białe kółka na kołnierzach marynarskich w Royal Navy upamiętniają zwycięstwa admirała Horatio Nelsona. Stale powtarzał: „Upadek imperium brytyjskiego byłby wielkim nieszczęściem dla Niemiec". Zaczął snuć mgliste plany przyjścia z pomocą Wielkiej Brytanii, gdyby zostały zaatakowane jej kolonie na Dalekim Wschodzie.

Ribbentrop podzielał te sentymenty. Przedstawił führerowi wielu wpływowych Anglików. W 1945 roku w ręce Amerykanów wpadły stenograficzne zapisy z tych audiencji, w których uczestniczyli: 22 listopada 1935 roku lord Beaverbrook, właściciel dziennika „Daily Express", 17 maja 1936 roku Tom Jones, osobisty sekretarz Stanleya Baldwina,

[1] Chodzi o tzw. pakt antykominternowski zawarty 25 XI 1936 między Niemcami i Japonią. 6 XI 1937 do paktu przystąpiły Włochy (*przyp. red.*).

13 listopada dyrygent *sir* Thomas Beecham – i wielu innych. Wprawdzie dokumenty te przepadły, odnalazły się jednak niedawno własnoręczne notatki Ribbentropa. Donosił Hitlerowi, iż nieustannie zapewniał Toma Jonesa, że odkąd führer zaczynał [swoją karierę] w Monachium wraz z siedmioma towarzyszami partyjnymi, „kamieniem węgielnym jego polityki zagranicznej była zawsze bezgraniczna współpraca i przyjaźń między Wielką Brytanią i Niemcami". W 1941 roku Ribbentrop przekonywał również dyplomatę tureckiego Acikalina, iż nieprawdą jest, jakoby on sam był „złym duchem" Hitlera; w rzeczywistości, twierdził, zawsze go nakłaniał, żeby czynił wszystko w celu zapewnienia sobie przyjaźni Wielkiej Brytanii. Jako ambasador w Londynie Ribbentrop proponował Baldwinowi w tajnych rozmowach „sojusz zaczepny i obronny".

Na swoje nieszczęście Hitler znał bardzo niewielu Anglików. Do ich grona należeli państwo Mitford, *sir* Oswald Mosley, lordowie Londonderry i Rothermere oraz dziennikarz Ward Price; odbył on również tajne spotkanie z generałem majorem J. F. C. Fullerem, wybitnym brytyjskim ekspertem od czołgów. We wrześniu 1936 roku David Lloyd George, brytyjski premier z lat wojny, przez dwa tygodnie przebywał w Niemczech na zaproszenie führera, potem zaś opublikował na łamach „Daily Express" tchnący podziwem artykuł, w którym napisał, iż Hitler zjednoczył w jeden naród – prawdziwy *Ein Volk* – katolików i protestantów, pracodawców i rzemieślników, bogatych i biednych. (Cecil King, brytyjski magnat prasowy, tak napisał cztery lata później w swoich pamiętnikach: „Według słów Lloyd George'a Hitler jest największą postacią w Europie od czasów Napoleona, a może nawet przewyższa tamtego wielkością"). Jak ujawnił Lloyd George, w roku 1918 Brytyjczycy byli o krok od kapitulacji, gdyż marszałek polny *earl* Douglas Haig ostrzegał, że ofensywa aliantów może lada dzień się załamać. Hitler powtarzał to aż do znudzenia swoim znużonym generałom, gdy prowadzona przez nich wojna zaczęła przybierać dla Niemiec niekorzystny obrót.

W czerwcu nastąpił kolejny kontakt ze światem anglosaskim, kiedy to William Mackenzie King, premier Kanady, odbył z Hitlerem dwugodzinne spotkanie (napisał później w pamiętnikach, iż „konstruktywne" dokonania nazistów wywarły na nim wielkie wrażenie). Dla Hitlera atoli najważniejsze było to, co wynikało ze wszystkich doniesień z Londynu: oto, mimo udzielanych mu tajnymi kanałami zapewnień o swoich pokojowych intencjach, Brytyjczycy wznowili zbrojenia, których nawet nie starali się szczególnie ukrywać (modernizowano zwłaszcza RAF), a zatem on sam miał coraz mniej czasu na realizację własnych skrywanych ambicji na Wschodzie. 19 lutego 1937 roku attaché wojskowy Niemiec w Londynie donosił: „W każdej wojnie czas będzie pracować dla Wielkiej Brytanii, tylko jednak wtedy, gdy przetrwa ona początkowe klęski, które mogłyby uniemożliwić dalszą walkę".

Jeszcze w 1935 roku Hitler wyjaśnił Ribbentropowi, że bynajmniej nie ma zamiaru powtarzać niegdysiejszego błędu admirała von Tirpitza i angażować się w wyścig zbrojeń; pozwoli natomiast Anglikom na utrzymanie przewagi nad Niemcami na morzu, licząc na to, iż w rewanżu Wielka Brytania uczyni podobne ustępstwo na rzecz przyszłych niemieckich sił lądowych. Jednak we wrześniu 1938 roku niemiecki sztab morski smętnie zrekapitulował zaistniały stan rzeczy: „Półtora roku temu dowództwo marynarki wojennej, a także Führer zaczęli zdawać sobie sprawę z tego, iż wbrew nadziejom Führera, jakie żywił, podpisując układ morski, z grona przyszłych ewentualnych przeciwników Niemiec nie sposób wykluczyć Wielkiej Brytanii".

Jest więcej niż pewne, że Hitler nie przewidywał takiego „oziębienia stosunków"; Juliusowi Schaubowi oraz innym osobom ze swojego otoczenia zwierzał się, że jego zdaniem nigdy by do niego nie doszło, gdyby król Edward VIII nie został zmuszony do abdykacji (grudzień 1936). Jego następca, słaby i miernie przygotowany do panowania król Jerzy VI, był bez reszty zdominowany przez swoich „złych i antyniemieckich

doradców". Gdy w październiku 1937 roku Edward, jako książę Windsoru, odwiedził Hitlera w Berchtesgaden, powiedział mu wiele rzeczy, które potwierdziły tę opinię führera. Niestety, z przejętych w 1945 roku archiwów zniknęły protokoły prowadzonych wtedy rozmów.

Mniej namacalnym powodem zniecierpliwienia Hitlera było rosnące w nim przeświadczenie, iż oto mijają lata, a jego wspaniałe plany wciąż pozostają na papierze. Na posiedzeniach gabinetu widywał wciąż te same, pozbawione polotu twarze. Urzędnik państwowy, a zarazem funkcjonariusz gestapo, Werner Best, który w 1937 roku uczestniczył w jednym z posiedzeń rządu, zanotował, że führer stał się „coraz bardziej nerwowy, zrzędny, obcesowy, nieufny, niesprawiedliwy, dogmatyczny i krnąbrny".

„Patrząc groźnie – pisał Best – słuchał uległych słów ministrów Rzeszy i odpowiadał im zgryźliwym tonem. Widać było gołym okiem jego obrzydzenie do punktów porządku dziennego, do urzędniczych sporów, a nawet do obecnych na sali osób". Hitler czuł, iż traci czas na skutek inercji biurokracji rządowej. Zaczął więc wyznaczać specjalnych pełnomocników do konkretnych zadań. Posiedzenia rządu całkowicie ustały pod koniec 1937 roku, on sam zaś – korzystając z pośrednictwa Lammersa – wziął sprawy państwowe we własne ręce i jął bezdyskusyjnie przekazywać swoją wolę ministrom i generałom.

Wraz z zakończeniem okresu sporów gabinetowych bieg spraw państwowych uległ przyśpieszeniu. Niezbędnym warunkiem psychologicznym wprowadzenia jedynowładztwa było właściwe przygotowanie opinii publicznej. W listopadzie 1938 roku Hitler wyjaśnił ze znamienną szczerością:

> Tylko dzięki bezustannej gadaninie o pragnieniu przez Niemcy pokoju oraz o dążeniu doń zdołałem stopniowo zapewnić sobie swobodę podejmowania właściwych kroków oraz prowadzenia zbrojeń warunkujących każde nasze posunięcie.

Pierwszym celem miała być Austria. Zamierzał jednak zdobyć ją, gdyby było to możliwe, wyłącznie pokojowymi środkami. Wcześniej, w lipcu 1937 roku, mianował gruppenführera SS, dr. Wilhelma Kepplera, specjalnym pełnomocnikiem NSDAP do spraw austriackich. Ostrzegł go jednak, iż rozwiązań rewolucyjnych nie bierze pod uwagę. W tym samym miesiącu Hitlera wzruszył do głębi występ, na wielkim festiwalu pieśni we Wrocławiu, grup z niemieckojęzycznych obszarów położonych poza granicami Rzeszy – w Austrii i Czechosłowacji. Wspomniał mimochodem w przemówieniu o „95 milionach Niemców", z których jedynie 68 milionów stanowią obecnie obywatele jego kraju. Grupa austriacka, przyodziana w jasne stroje narodowe, ruszyła hurmem w kierunku trybuny honorowej i obległa ją; kobiety wybuchały niepohamowanym płaczem. W następnych miesiącach Hitler często wspominał ów epizod w prywatnych rozmowach.

Gdy nazajutrz po festiwalu odwiedził Goebbelsa w jego willi na Schwanenwerder, potwierdził, że zamierza dokonać „zgrabnego i szybkiego pociągnięcia" w Austrii, a potem przyjdzie kolej i na Czechosłowację. Oprócz 150 tysięcy Niemców, znajdujących się w bardziej odległej Słowacji, w Czechach i na Morawach „zatrzaśnięto" pół miliona Niemców etnicznych – za przyczyną sztucznego wytyczenia granic w 1919 roku, kiedy to powstała Czechosłowacja.

Hitler odmawiał Czechom jakichkolwiek praw do Czech i Moraw, ponieważ, jak twierdził, napłynęli tam oni dopiero w szóstym albo siódmym wieku. „Czesi są niezrównanymi mistrzami infiltracji – miał oświadczyć w październiku 1941 roku. – Weźmy taki Wiedeń: przed I wojną światową jedynie 170 z ponad 1800 urzędników dworu cesarskiego było pochodzenia niemieckiego – reszta, od szczytu w dół, to Czesi".

Większość etnicznych Niemców zamieszkiwała nadgraniczny „obszar sudecki", gdzie czescy i francuscy inżynierowie wznieśli, kosztem wielu lat pracy, fortyfikacje. Czeski prezydent, dr Eduard Beneš, bezlitośnie „czechizował" administrację lokalną na tych ziemiach. Baron von Neurath bezskutecznie usiłował skłonić go do złagodzenia kursu.

Zachodziło jedynie pytanie: kiedy Hitler powinien uderzyć? Spitzy wspomina pewną scenę: Hitler w okularach w złotej oprawce czyta ostatnie doniesienia agencyjne, Ribbentrop patrzy mu przez ramię. „*Mein Führer* – mówi – myślę, że wkrótce będziemy musieli wydobyć miecz z pochwy!".

„Nie, panie Ribbentrop – odpowiada Hitler – jeszcze nie".

Ostatnia dyrektywa, jaką w czerwcu 1937 roku Blomberg wydał Wehrmachtowi, miała w przeważającej mierze charakter defensywny. Brała pod uwagę dwie ewentualności: plan „Otto", przewidujący niemiecki atak na Austrię w wypadku, gdyby próbowała ona dokonać restauracji znienawidzonych Habsburgów, oraz plan „Grün", przewidujący niespodziewaną ofensywę przeciw Czechosłowacji, jeśli Francja albo Rosja zaatakują Niemcy (przede wszystkim nie wolno było dopuścić, żeby lotnictwo rosyjskie korzystało z niedawno ukończonych czeskich lądowisk). Generał von Fritsch, głównodowodzący sił lądowych, posłusznie nakazał specjalistom z armii zbadanie możliwości przełamania czeskich umocnień. Dnia 5 listopada 1937 roku Hitler poprosił przy obiedzie swojego ministra propagandy, żeby na razie utrzymywał łagodny kurs wobec Czechów, ponieważ Niemcy nie są jeszcze odpowiednio silne, żeby podjąć działania przeciw ich państwu. „Czesi to wariacki naród – zanotował Goebbels w dzienniku. – Otacza ich 100 milionów wrogów, oni zaś uzurpują sobie prawo do ich terytoriów i ludzi. *Na, prost!*" – wykrzyknął szyderczo, wznosząc toast. Hitler prosił go również, żeby mitygował się w kwestii przyszłych niemieckich żądań kolonialnych oraz kościelnej – ich proch propagandowy, jak się wyraził, musi pozostać suchy.

Hitlerowi wydawało się jednak, iż jego wojsku brakuje entuzjazmu. W wypadku długotrwałego konfliktu na pewno nie wystarczyłoby mu broni i amunicji. Na początku 1937 roku nakazano trzem rodzajom broni obcięcie budżetu przeznaczonego na uzbrojenie. Marynarka wojenna oprotestowała gwałtownie jakiekolwiek redukcje w budowie okrętów, z uwagi na to, że Wielka Brytania mogła się również stać przeciwnikiem Niemiec. Atoli krawiec tak kraje, jak mu materiału staje. Z powodu zaplanowanych na 1938 rok wodowań dwóch pancerników: „Bismarcka" i „Tirpitza", budowa wszystkich pozostałych jednostek musiała zostać odłożona, wyjąwszy jeden krążownik i jeden lotniskowiec[1]. Dowództwo Luftwaffe podkreślało, iż miesięczny przydział stali dla przemysłu lotniczego wynosi jedynie 70 tys. ton. Zgodnie z sugestią Blomberga Hitler wezwał do Kancelarii Rzeszy głównodowodzących marynarki wojennej i lotnictwa w celu ostatecznego rozstrzygnięcia sporu.

Powyższych kwestii miała dotyczyć jedna z najbardziej brzemiennych w złowieszcze skutki tajnych narad Hitlera – tak zwana narada Hossbacha, która odbyła się 5 listopada 1937 roku. Hitler postanowił ujawnić jej uczestnikom niektóre ze swoich utrzymywanych w sekrecie zamierzeń (albo, jak oświadczył Göringowi, „pobudzić Fritscha do działania mocnym kopniakiem"). W pięć dni później pułkownik Fritz Hossbach, pełniący przy führerze funkcję adiutanta z Wehrmachtu, sporządził protokół z obrad. Fragmenty tego dokumentu ocalały, zachowała się również depesza ambasadora francuskiego, który donosił

[1] Chodzi o jednostkę „Graf Zeppelin", której kadłub zwodowano 8 XII 1938, w kwietniu 1940 zawieszono dalsze prace nad lotniskowcami (choć „Graf Zeppelin" był ukończony w 90 proc). Prace nad okrętem wznowiono pod koniec 1941, lecz w 1943 budowę ostatecznie wstrzymano. W 1945 nie ukończony lotniskowiec, kotwiczący na jeziorze Dąbie koło Szczecina, zdobyły wojska radzieckie (*przyp. tłum.*).

swojemu rządowi o długiej naradzie z udziałem Hitlera, jak również o tym, iż do Kancelarii Rzeszy wezwano na nią wielu generałów i admirałów.

Narada nie miała oficjalnego charakteru. Hitler wyjaśnił, że nie zwołuje członków gabinetu, gdyż zbyt ważne problemy zamierza poruszyć, niemniej jednak, chcąc przydać obradom powagi (jak powiedział Göringowi), do swej przypominającej szklarnię „oficjalnej rezydencji", znajdującej się w skrzydle Kancelarii, zaprosił ministra spraw zagranicznych von Neuratha, a także Blomberga, Göringa, Raedera i Fritscha. Zatrzaśnięto przeszklone drzwi i zaciągnięto je grubą portierą. Kilkunastu ściągniętych przez Blomberga ekspertów od uzbrojenia i gospodarki daremnie, jak się okazało, oczekiwało przez cztery godziny w palarni obok. Gdy o 20.30 ostatnia tura narady dobiegła końca, zaczęto podawać sobie z ust do ust dwie nowiny: „Marynarka górą!" i „Tylko marynarka otrzymała 20 tys. ton".

W tej części swojego przemówienia, której zapis znajduje się w ocalałych dokumentach Hossbacha, Hitler powtórzył kilkakrotnie, iż w ciągu następnych pięciu, sześciu lat zdecydowany jest wywołać wojnę w celu rozwiązania problemu *Lebensraumu*. W pierwszej fazie tej wojny, jeśli będą wymagać tego okoliczności, wyda być może rozkaz przeprowadzenia „błyskawicznego ataku" na Czechosłowację, co nastąpi w 1938 roku. Wedle Hitlera Wielka Brytania już milcząco spisała Czechosłowację na straty, Francja zaś pójdzie w jej ślady. Führer przemawiał z takim przekonaniem, iż Fritsch zapowiedział odwołanie urlopu w Egipcie, dokąd miał wyjechać za dziesięć dni. Propozycje Hitlera wzbudziły żadnych zastrzeżeń ani na konferencji, ani później. 21 grudnia ministerstwo Blomberga wydało dyrektywę dotyczącą planu „Grün": zachodnie fortyfikacje niemieckie miały zostać umocnione, Hitler jednak będzie próbował uniknąć wojny na dwa fronty i podejmowania jakiegokolwiek innego ryzyka militarnego lub gospodarczego. Gdyby sytuacja polityczna nie rozwinęła się w pożądanym kierunku, realizacja planu „Grün" mogłaby zostać odłożona na kilka lat. Z drugiej strony w dyrektywie wspomniano, iż w wypadku opuszczenia Czechosłowacji przez jej wszystkich potencjalnych sojuszników (wyjąwszy Rosję), „plan »Grün« zostanie zrealizowany, nim jeszcze Niemcy osiągną pełną gotowość do wojny".

Z treści dyrektywy Blomberga wynika, jak dalece nie rozumiał on ambicji Hitlera. Każdy, kto przeczytał rozdział czternasty *Mein Kampf*, musiał zdawać sobie sprawę z tego, iż apetyty autora sięgają znacznie, znacznie dalej. Już w swoich pierwszych przemówieniach zwracał on uwagę na rozległe przestrzenie Rosji; jeśli tedy przyłożymy do rzeczy jedyną właściwą miarę, jeśli przyjrzymy się jego dalekosiężnym przygotowaniom materiałowym – wówczas pozostaje jeden tylko wniosek: że „kraina marzeń" Hitlera – jego nowe imperium – leżała na Wschodzie. W archiwach niemieckiej marynarki wojennej znajduje się pewien dokument, który o tym świadczy; jest to list dowódcy bazy morskiej w Pilawie w Prusach Wschodnich, w którym relacjonuje rozmowę, jaką w czerwcu 1937 roku Hitler odbył z miejscowym gauleiterem Erichem Kochem. Hitler powiedział wtedy, iż znaczenie Pilawy jako bazy morskiej „o większym nawet potencjale niż Kilonia czy Wilhelmshaven" zwiększy się z uwagi na to, że w przyszłości będą tam kotwiczyć znacznie potężniejsze jednostki niż obecnie. „Zdaniem Führera nadejdzie czas – za, powiedzmy, sześć czy siedem lat – gdy Niemcy będą mogły porzucić dotychczasową politykę defensywną na rzecz polityki ofensywnej. W Europie taka zmiana łączy się tylko z jednym kierunkiem: wschodnim".

Należy ubolewać, iż nie odnaleziono żadnych zapisów większości ważnych przemówień Hitlera, jakie wygłaszał on do gauleiterów, na przykład przemówienia z 2 czerwca 1937 roku, do którego zapewne nawiązywał Koch. Jedno z przemówień do przywódców partyjnych zachowało się nagrane na płyty. Wygłaszając tę oracje, Hitler powiedział: „Brytyjczycy weszli w posiadanie swojego imperium, przelewając przy tym mniej krwi

niż Niemcy w pierwszej wojnie. [...] Światowe imperia tworzą jedynie ruchy rewolucyjne. – Po czym dodał: – Dziś naród niemiecki otrzymał wreszcie to, czego przez całe wieki nie miał – zorganizowane przywództwo".

Hitler odnosił się obojętnie do zamorskich podbojów. Gdy zatem 19 listopada brytyjski mąż stanu, lord Halifax, odwiedził go w Bawarii celem omówienia kwestii przyszłych kolonii niemieckich w Afryce, nie wzbudził u słuchacza żadnego zainteresowania.

Dożynki w Bückebergu 1936 r. Hitler i jego młode wielbicielki – w tle Heinrich Himmler (Hoover Archives).

U schyłku 1937 roku stało się jasne, że nadchodzący rok zdominują dwa czynniki – żarliwe postanowienie Hitlera rozpoczęcia walki o *Lebensraum* oraz rosnąca pewność, iż Wielka Brytania dołoży wszelkich starań, żeby pokrzyżować jego plany. 27 grudnia Ribbentrop, obecnie już ambasador Rzeszy w Londynie, przedłożył führerowi analizę stanowiska Wielkiej Brytanii *. Uważała ona obecnie Niemcy za najniebezpieczniejszego potencjalnego wroga. Chamberlain formułował ostatnio – donosił Ribbentrop – nową inicjatywę w nadziei zachowania pokoju w Europie, w zamian za co Anglicy ofiarowaliby kolonie dokonali pewnych ustępstw dotyczących Austrii i Czechosłowacji. Ale – ostrzegał ambasador – choć Wielka Brytania w znacznej mierze popiera trwałe porozumienie z Niemcami, istnieje tam wroga Rzeszy warstwa rządząca, która w każdej chwili może przekabacić brytyjską opinię publiczną i skłonić ją do poparcia wojny, na przykład szerząc pogłoski o rzekomych okrucieństwach nazistów. Ta „heroiczna" warstwa rządzą-

* Treść tego dokumentu, który znajduje się w dyspozycji autora, niedwuznacznie dowodzi, że Ribbentrop przestrzegał Hitlera, iż Wielka Brytania stanie do walki. Dokumentu tego „nie odnaleźli" wydawcy oficjalnej publikacji Sprzymierzonych: *Documents on German Foreign Policy*.

ca – kontynuował – nie cofnie się przed wojną w celu obrony swoich interesów materialnych, interesów światowego mocarstwa. „Gdy Wielka Brytania uzna, iż szanse bardziej jej sprzyjają, stanie do wojny".

> Jeśli Wielka Brytania będzie dalej blokować na każdym kroku Niemcy, nie ulega wątpliwości, że nasze narody ostatecznie staną się sobie obce. Niemniej jednak wydaje mi się właściwe, żeby ostoję naszej przyszłej polityki zagranicznej stanowiło dążenie do porozumienia z Wielką Brytanią. Moja ambasada będzie konsekwentnie zmierzać do porozumienia anglo-niemieckiego.

2 stycznia 1938 roku Ribbentrop w sposób znaczący zmienił poglądy. „Obecnie – napisał do führera – nie wierzę już w żadne zbliżenie. Wielka Brytania nie życzy sobie silniejszych Niemiec, gdyż taki sąsiad stanowiłby dla wyspiarzy stałe zagrożenie. Z tego właśnie powodu będzie walczyć".

W efekcie, w następnych dniach stycznia, Hitler zażądał rozbudowy niemieckiej floty wojennej. Pod koniec 1944 roku Rzesza winna mieć cztery pancerniki (jednak nie sześć, jak pierwotnie planowano).

21 stycznia Hitler wygłosił pierwsze z wielu swoich tajnych przemówień skierowanych do generałów. Istnieje jego trzystronicowe streszczenie, dokonane anonimową ręką, z którego wynika, iż Hitler rozpoczął od opisu Cesarstwa Rzymskiego, a następnie wywodził, w jaki sposób chrześcijaństwo zapewniło cywilizacji zachodniej wewnętrzną jedność, niezbędną do stawienia czoła agresji ze Wschodu. „Tylko jeden człowiek może przewodzić, ale na jego barkach spoczywa ciężar odpowiedzialności. Przeogromny to ciężar. Uwierzcie mi, panowie, [...] nerwy mam w strzępach, troska o Niemcy zaś zupełnie odebrała mi sen". W szczególnie czarnych barwach przedstawiała się sytuacja żywnościowa Rzeszy.

> Sytuacja Niemiec wygląda nader ponuro. Dniami i nocami zmagam się z tym problemem. Istnieje jednak coś, co skłania mnie ku wierze, że jest jeszcze nadzieja dla narodu niemieckiego: o ile bowiem przyjrzeć się dokładnie narodom panującym świata – Anglikom, Francuzom, Amerykanom – statystyki dowodzą, iż jedynie wciąż malejąca cząstka, być może czterdzieści albo pięćdziesiąt milionów czystych rasowo obywateli dominującego kraju, sprawuje władzę nad milionami ludzi i ogromnymi terytoriami.
>
> Jest tylko jeden naród na ziemi, naród zamieszkały w zwartej masie w sercu Europy, jednolity pod względem rasowym i językowym, gęsto skupiony: to naród niemiecki, to sto dziesięć milionów Niemców w Europie Środkowej. Owo porównanie daje nam asumpt do nadziei. Pewnego dnia cały świat musi należeć do tego zjednoczonego bloku Europy Środkowej – i będzie do niego należeć.

Pierwsza dama

Po jednej stronie szerokiego monachijskiego bulwaru Ludwig Strasse znajduje się Kolumna Zwycięstwa; po przeciwnej stronie pokryte patyną brudu kamienne mauzoleum Feldherrnhalle.

Wczesnym rankiem 22 grudnia 1937 roku, oczekujące tu szpalery milczącego tłumu nie przypuszczały nawet, iż hitlerowskie Niemcy niepostrzeżenie obrały kurs, który miał je doprowadzić do ostatecznej zguby. Oto jak do tego doszło: zmarł generał Erich Ludendorff, szef sztabu Hindenburga podczas I wojny światowej; jego prosta dębowa trumna stała teraz, udrapowana flagą cesarską pod arkadami Kolumny Zwycięstwa, pomiędzy wysokimi, okrytymi kirem pylonami, na których szczytach płonął ogień. Przemarznięci do szpiku kości, wyprężeni na baczność wyżsi oficerowie nowo utworzonego Wehrmachtu – sił zbrojnych – pełnili przez całą noc wartę w narożnikach mar, trzymając w dłoniach obszyte jedwabiem poduszki, na których wyłożono osiemdziesiąt odznaczeń, jakie otrzymał zmarły wojownik. Hitler przybył tuż przed dziesiątą rano; powitał go, wyrzucając w górę ramię, Werner von Blomberg – dopiero co awansowany do stopnia feldmarszałka; za jego przykładem poszedł generał pułkownik Hermann Göring, dowódca Luftwaffe, a jednocześnie najpotężniejszy człowiek w państwie po Hitlerze i Blombergu. (Baron Werner von Fritsch, głównodowodzący niemieckich sił lądowych, jeszcze nie powrócił z urlopu w Egipcie). Przy stłumionym wtórze werbli sześciu oficerów przeniosło trumnę na lawetę.

Fotografie pokazują Hitlera kroczącego samotnie i z obnażoną głową na czele grupy swoich dowódców i ministrów; führer przybrał kamienny wyraz twarzy, świadom tego, iż skupiają się na nim spojrzenia stu tysięcy osób. Wiedział, że właśnie to pragnie widzieć jego naród: oto on, führer, za którym postępują wierni paladyni, oto on w otoczeniu swoich poddanych, zjednoczonych uczestników majestatycznego spektaklu. Kiedy przebrzmiały ostatnie smętne nuty *Wiernego towarzysza boju*, grzmot salwy z dziewiętnastu armat baterii w Hofgarten rozproszył podenerwowane gołębie w zasnute mgłą powietrze. Hitler wraz z adiutantami udał się na dziedziniec, gdzie oczekiwały samochody.

Wtedy podszedł doń Blomberg. „*Mein Führer* – poprosił – czy możemy porozmawiać chwilę na osobności?". – Niczego nie podejrzewając, Hitler zaprosił feldmarszałka do swoich prywatnych apartamentów. Po pięciu minutach obaj jechali windą budynku przy Prinzregenten Platz 16. Blomberg zwrócił się do Hitlera z prośbą o zgodę na powtórny ożenek. Jego narzeczona była wprawdzie skromnego pochodzenia – pracowała jako sekretarka w jednej z instytucji rządowych – czyż jednak ideologia narodowego socjalizmu nie nakazywała utrzymywania ścisłych związków z ludem? Hitler zgodził się bez namysłu.

On sam pozostawał z Blombergiem w bliskich stosunkach. Bez wahania zgodził się

również (w jego ślady poszedł Göring) świadkować na ślubie. Skromna uroczystość odbyła się 12 stycznia 1938 roku za zamkniętymi drzwiami Ministerstwa Wojny. Panna młoda miała dwadzieścia cztery lata, podczas gdy Blomberg zbliżał się do sześćdziesiątki. Była niewątpliwie atrakcyjną kobietą: szczupła, o blond włosach, szarobłękitnych oczach, maleńkim nosku i pełnych ustach. Nowożeńcy natychmiast po ceremonii wyjechali w podróż poślubną, nieświadomi tego, iż ich śmiechu warte małżeństwo historia uzna później za wydarzenie, które ostatecznie popchnęło Adolfa Hitlera ku władzy absolutnej.

Miodowy miesiąc państwa Blombergów przerwała niebawem nieoczekiwana śmierć matki feldmarszałka. Jego szef sztabu, generał Wilhelm Keitel, towarzyszył zwierzchnikowi na pogrzebie, który odbył się 20 stycznia w Eberswalde, trzydzieści mil od Berlina. Gdy 24 stycznia Blomberg powrócił do Berlina, musiały oczekiwać tam go jakieś niepokojące wiadomości, albowiem natychmiast poprosił Hitlera o pilną audiencję.

Tymczasem führer przebywał krótko w Monachium, gdzie otworzył wielką wystawę sztuk i rzemiosł. Kiedy 24 stycznia podjechał późnym wieczorem pod budynek Kancelarii Rzeszy, zastał tam oczekującego nań Göringa, który trzymał w dłoniach skórzaną teczkę. „Blomberg poślubił kurwę! – oświadczył Hitlerowi na przywitanie. – Nasza pierwsza dama ma kryminalną przeszłość. A nas wrobił w świadkowanie".

W czasie nieobecności Blomberga zaszły następujące wydarzenia: trzy dni wcześniej, 21 stycznia, szef policji w Berlinie, hrabia Wolf von Helldorff, pokazał Keitlowi niewinną kartę ewidencyjną, jaką wypełnia się przy zmianie adresu, pytając generała, czy może potwierdzić, iż kobieta na załączonej do karty fotografii to nowa *Frau* von Blomberg. Ponieważ jednak Keitel widział ją jedynie na niedawnym pogrzebie i miała twarz szczelnie zasłoniętą woalką, poradził von Helldorffowi, żeby zwrócił się do Göringa, gdyż ten uczestniczył przecież w ślubie. Helldorff powiedział, iż podczas rutynowego rozpatrywania wniosku pani Blomberg o zmianę adresu (przenosiła się bowiem do apartamentu męża w budynku Ministerstwa Wojny) wyszły na jaw pewne fakty związane z jej przeszłością. Nazajutrz rano Helldorff odwiedził Göringa i wręczył mu kompletne dossier *Fräulein* Evy Gruhn – tak bowiem brzmiało jej panieńskie nazwisko.

Kiedy 24 stycznia Hitler otworzył płowożółtą teczkę, oczom jego ukazał się zbiór fiszek, zdjęć oraz druków. Były tam również odciski palców, listy gończe, jak również sześć fotografii nagiej kobiety w lubieżnych pozach ze świecą. Notatki policyjne stanowiły jakby żywą kronikę losów berlińskiej grupy społecznej, która znalazła się w szponach kryzysu gospodarczego. Ojciec *Fräulein* Gruhn zginął na wojnie, gdy miała pięć lat. Jej matka była koncesjonowaną masażystką. W roku 1932 osiemnastoletnia Eva uciekła z domu wraz ze swoim kochankiem, czterdziestojednoletnim czeskim Żydem, niejakim Heinrichem Löwingerem. Pod koniec roku Löwingerowi ktoś zaproponował kupno zdjęć pornograficznych; nasunęło mu to myśl, że można na nich łatwo zarobić. Wynajął więc fotografa Polaka, który pewnego bożonarodzeniowego popołudnia wykonał serię zdjęć Evy. Löwinger zdążył sprzedać tylko osiem sztuk, zanim wpadł. *Dossier* dziewczyny uzupełniały jeszcze tylko notatki służbowe powiadamiające, iż opuściła ona dom rodzinny, będąc niepełnoletnią, oraz policyjna karta informacyjna, na której jasno i wyraźnie napisano, że „nie była karana". Z dokumentów wynikało również, iż Eva widziała się ostatni raz z matką 9 stycznia: towarzyszył jej wtedy przyszły mąż. „A my dobrze wiemy, kto to taki" – dopisał ktoś na marginesie.

Przeglądając zawartość *dossier*, Hitler wpadał w coraz większą wściekłość. Ciskając teczkę Göringowi, wykrzyknął: „Czy los niczego mi nie oszczędzi?".

Nie mógł pojąć, dlaczego Blomberg postąpił tak podle wobec niego. Zgodził się z Göringiem, iż feldmarszałek powinien ustąpić, komu jednak należało powierzyć jego stanowisko? Kandydatem był Heinrich Himmler, wszechpotężny reichsführer czarno umundurowanych formacji SS. W grę wchodził także, rzecz jasna, Göring.

Atoli ich obu wyprzedzał generał von Fritsch. W swoich poufnych notatkach dotyczących wydarzeń, jakie rozegrały się w tych dramatycznych tygodniach (rękopis ów trafił w 1945 roku z Poczdamu do Moskwy), zaprzeczył on, jakoby kiedykolwiek pragnął zastąpić Blomberga. „Nie przyjąłbym tej funkcji, ponieważ, biorąc pod uwagę stosunek Partii do mojej osoby, powstałyby przeszkody nie do przezwyciężenia".

Hitler darzył Fritscha głębokim szacunkiem, tyle że z osobą generała łączyła się pewna przykra afera, której nie sposób było dłużej ukrywać. Dwa lata wcześniej, podczas kryzysu wywołanego remilitaryzacją Nadrenii, Himmler pokazał Hitlerowi policyjne *dossier* dotyczące związków Fritscha z pewnym homoseksualnym szantażystą. Hitler nie chciał wtedy oglądać tych dokumentów, nie ulega jednak wątpliwości, iż zarzuty przeciw generałowi zapadły mu głęboko w pamięć. „U schyłku marca albo na początku kwietnia [1936] – napisał generał von Fritsch trzy lata później – poprosiłem Führera, żeby wyświadczył armii honor i przyjął nominację na stopień honorowego pułkownika Poczdamskiego 9. Pułku Piechoty. Führer zgodził się, 20 kwietnia zaś pułk miał wymaszerować do Berlina na tę uroczystość. Jednakże 19 kwietnia zatelefonował do mnie Hossbach [adiutant Hitlera] z wiadomością, że Führer zrezygnował z przyjęcia nominacji". Zbulwersowany Fritsch żadną miarą nie mógł pojąć powodów tej odmowy. Złożony chorobą, wysłał Hitlerowi z Achterbergu, gdzie przebywał, telegram gratulacyjny z okazji przypadających tego dnia urodzin: „Armia i ja osobiście maszerujemy dumni i przepojeni wiarą, maszerujemy wyznaczoną przez Pana drogą, która prowadzi ku przyszłości Niemiec". (18 stycznia 1939 roku Fritsch zanotował: „Wtedy była to szczera prawda. Dziś straciłem wiarę w tego człowieka. Czy pokłada jeszcze w nim wiarę korpus oficerski, tego nie wiem").

Naturalnie w 1939 roku Fritsch wiedział już zapewne, dlaczego Hitler wycofał swoją zgodę na nominację. Wiosną 1936 – napisał generał –

> [...] Himmler [po raz pierwszy] dostarczył Hitlerowi dokumenty świadczące o tym, iż padłem ofiarą szantażu. Być może z tego powodu Führer wycofał zgodę na nominację do stopnia honorowego pułkownika. Jego późniejsze wyjaśnienie – że Partia nie potraktowałaby życzliwie tej nominacji – nie przemawiało mi do przekonania albo było w ogóle nie do przyjęcia. Możliwy był również taki oto scenariusz: Himmler dowiaduje się, iż Führer chce zostać pułkownikiem 9 pp; boi się, że mogłoby to jeszcze wzmocnić wpływy armii. Chce temu zapobiec. Ten drań Himmler zdolny jest absolutnie do wszystkiego.

Już w grudniu 1937 roku, podczas pobytu Fritscha w Egipcie, Himmler ponownie przyniósł Hitlerowi policyjne *dossier* generała, podkreślając w rozmowie z führerem, iż jeśli jest on istotnie homoseksualistą, fakt ów mógłby zagrozić bezpieczeństwu państwa. Jednakże, wedle przypuszczeń Hitlera, partia zamierzała po prostu wyrównać swoje porachunki z Fritschem, toteż zażądał zniszczenia kompromitujących dokumentów.

Po powrocie Fritscha z urlopu odbył on tylko jedno spotkanie z Hitlerem: nastąpiło ono 15 stycznia 1938 roku i zakończyło się dwugodzinnym sporem. Oto, co zanotował generał:

> Rozdrażniony Führer dał wyraz swojemu zatroskaniu szerzeniem się w wojsku anarchistycznej propagandy. Próbowałem go uspokoić, lecz nadaremnie. Poprosiłem o konkretne dowody. Führer odparł, iż dysponuje nimi, przekazać mi ich jednak nie może, jedynie Blombergowi. Innymi słowy, otrzymałem *votum* nieufności. Nie zamierzałem pozostawić tej sprawy własnemu biegowi. Zamierzałem poprosić Führera, żeby obdarzył mnie całkowitym zaufaniem, gdyby zaś odmówił, wtedy złożyłbym rezygnację. Tak się jednak nie stało...

Ale 24 stycznia Hitler postanowił przeprowadzić z Fritschem decydującą rozmowę. Nakazał wezwać telefonicznie Hossbacha, swojego adiutanta z Wehrmachtu. Pułkownik jednak położył już się spać i, głuchy na wszelkie namowy, oświadczył, iż przybędzie dopiero nazajutrz rano. Hitler spędził bezsenną noc: patrzył w sufit, zastanawiając się, jak zachować prestiż, gdyby podwójny skandal wyszedł na jaw.

Nazajutrz, 25 stycznia o godzinie 11.00, zadzwonił Göring z wiadomością, iż widział się z Keitlem i nakazał mu wyjaśnić z nieszczęsnym ministrem wojny sprawę jego żony. Wczesnym popołudniem, kontynuował, sam pojechał do Blomberga i oświadczył mu, iż musi złożyć rezygnację. Dodał, że kiedy wyjeżdżał, minister był załamanym człowiekiem.

W obecności Hossbacha Göring przekazał Hitlerowi zebrane przez gestapo *dossier* dotyczące homoseksualnych powiązań Fritscha w 1936 roku. Teczka zawierała sporządzone niewątpliwie niedawno duplikaty materiałów. Były tam kopie protokołów przesłuchań, złożonych pod przysięgą oświadczeń, jak również fotostaty. Jak się okazało, w 1936 roku policja aresztowała szantażystę, Ottona Schmidta. Zatrzymany złożył zeznania o homoseksualnych praktykach pewnego „generała von Fritscha", których to praktyk on, Schmidt, był świadkiem w listopadzie 1933 roku. Podał się wtedy za „inspektora Krögera" i zagroził mu aresztowaniem. Generał miał wtedy okazać mu legitymację wojskową i oświadczyć wyzywającym tonem: „Jestem generał von Fritsch". Domniemany generał przekupił Schmidta łapówką w wysokości 2500 marek, które podjął z banku znajdującego się na przedmieściu Berlina – Lichterfelde. Ukontentowany Göring napomknął Hitlerowi, iż zeznania Schmidta okazały się prawdziwe w sześćdziesięciu innych przypadkach. Krótko mówiąc, teczka zawierała piekielnie obciążający materiał.

Hitler jednak wciąż się wahał. Nakazał Göringowi, by ten jeszcze raz wypytał dokładnie Ottona Schmidta, Hossbacha zaś zobowiązał do milczenia wobec Fritscha. Niestety, wieczorem tego samego dnia adiutant dość chaotycznie wyjaśnił generałowi, iż wysuwane są przeciw niemu zarzuty nieobyczajnego postępowania z pewnym młodzieńcem, w listopadzie 1933 roku; jak się okazało, ta nieprecyzyjna, uzyskana przedwcześnie wiadomość miała dla Fritscha zgoła fatalne następstwa. Doszedł on mianowicie do wniosku, iż zarzuty łączą się z osobą pewnego członka Hitlerjugend. W 1933 roku załatwił młodemu berlińczykowi, Fritzowi Wermelskirchowi, praktykę w zakładach Mercedes-Benz w Marienfelde. Młodzieniec ów został przestępcą, a ponieważ chełpił się przed kumplami osobą swojego wysoko postawionego dobroczyńcy, generał zerwał z nim wszelkie stosunki. Zdarzyło się to trzy lata temu.

Nazajutrz rano Hossbach przyznał się Hitlerowi, iż ostrzegł Fritscha; według jego słów oburzony generał stanowczo odrzucił wszelkie pomówienia, twierdząc, że są one „obrzydliwym kłamstwem", po czym dodał: „Jeśli Führer pragnie się mnie pozbyć, wystarczy jedno jego słowo, bym natychmiast złożył rezygnację". Słysząc to, Hitler oświadczył z widoczną ulgą: „Skoro tak, wszystko w porządku. Generał von Fritsch może pozostać na stanowisku".

Jednakże w ciągu dnia losy Fritscha odmieniły się. Do biblioteki Hitlera wszedł Blomberg w cywilnym ubraniu. Jął gniewnie protestować przeciwko sposobowi, w jaki go zdymisjonowano. Gniew wkrótce ustąpił żałości, na co Hitler – który był pełen obaw, iż Blomberg może się targnąć na swoje życie – usiłował pocieszyć swojego feldmarszałka. Rozmowa skierowała się na osobę jego następcy. „Göringowi brakuje niezbędnej wytrwałości, a i nie grzeszy on pilnością – orzekł Hitler. – Co do Fritscha zaś, mówi się tu i ówdzie, że był on klozetowym homoseksualistą". Blomberg zauważył, iż wydaje mu się to całkiem prawdopodobne.

Doszło zatem do konfrontacji głównodowodzącego sił lądowych Niemiec z kryminalis-

tą, a zarazem jego oskarżycielem, 31-letnim Ottonem Schmidtem, mężczyzną o nalanej, bladej twarzy, co było efektem wielu lat spędzonych w więzieniu. 26 stycznia Fritscha wezwano wieczorem do biblioteki führera. Oto nigdy niepublikowana wcześniej własnoręczna relacja generała, który opisał tę słynną scenę:

> W końcu polecono mi stawić się o 20.30. Führer z punktu oświadczył, iż zarzuca mi się homoseksualne praktyki. Dodał, że wszystko potrafi zrozumieć, chce jednak usłyszeć ode mnie prawdę. Jeśli potwierdzę te zarzuty, zostanę wysłany w długą podróż i nic złego mi się nie stanie. W podobnym tonie zwrócił się do mnie Göring.
>
> Zaprzeczyłem gwałtownie jakimkolwiek pomówieniom o homoseksualizm, po czym zapytałem, kto mnie oskarża. Führer odparł, iż nie ma to znaczenia. On sam chce po prostu wiedzieć, czy wysuwane przeciwko mnie zarzuty mają podstawy.

Fritsch przypomniał sobie Wermelskircha. „*Mein Führer* – zawołał – to może dotyczyć tylko sprawy z tym młodzieńcem z Hitlerjugend!".

Hitler zdębiał. Figurujący w dokumentach gestapo Otto Schmidt nie był przecież członkiem tej organizacji. Rzucił Fritschowi teczkę. Generał przejrzał szybko jej zawartość, poczerwieniał na twarzy, po czym oświadczył, że wszystkie materiały sfabrykowano. Wtedy na znak Hitlera do biblioteki nakazano wejść szantażyście. Wskazał on bez wahania na generała i powiedział: „To on".

Fritschowi odebrało mowę. Zbladł jak ściana, po czym został wyprowadzony.

Hossbach nakłaniał Hitlera, żeby ten wysłuchał opinii generała Ludwiga Becka, szefa sztabu generalnego, ale już połączenie telefoniczne z domem Becka w Lichterfelde wzbudziło nowe wątpliwości w dręczonym podejrzeniami Hitlerze; przecież pieniądze przeznaczone na łapówkę dla szantażysty pochodziły z banku w Lichterfelde. (Później führer indagował Becka, kiedy ostatnio pożyczał gotówkę swojemu przełożonemu. Zdumiony generał odparł, iż nic takiego nigdy nie nastąpiło). Oto dalszy ciąg patetycznych wyznań Fritscha:

> Dałem Führerowi słowo honoru, tymczasem odrzucono je, uwierzono zaś oskarżeniom notorycznego oszusta. Nakazano mi zgłosić się nazajutrz rano do gestapo. Poruszony do głębi obcesowością postępowania Führera i Göringa, pojechałem do domu, gdzie wkrótce poinformowałem majora [Curta] Siewerta [szefa osobistego sztabu] o oskarżeniach. Potem również poinformowałem o nich generała Becka. Jednemu i drugiemu oświadczyłem, iż po tak niesłychanej zniewadze, jaką wyrządził mi Hitler, najlepszym wyjściem będzie chyba dla mnie samobójstwo.

Fritsch zażądał sądu generalskiego (co mu obiecano), który przywróciłby mu dobre imię.

Gdy nazajutrz, 27 stycznia, Hitler wezwał do siebie Blomberga, żeby ponownie rozważyć kwestię jego następcy, feldmarszałek przypomniał mu, iż po zgonie Hindenburga on, führer, stał się konstytucyjnym naczelnym dowódcą Wehrmachtu. Gdyby nie mianował nowego ministra wojny, objąłby bezpośrednie dowództwo nad siłami zbrojnymi.

„Jeszcze to przemyślę – powiedział Hitler – gdy jednak się zdecyduję na taki krok, będzie mi potrzebny dobry szef sztabu dla Wehrmachtu.

– Generał Keitel – poddał myśl Blomberg. – Wykonywał przy mnie tę funkcję. Potrafi ciężko pracować i jest dobrym fachowcem".

Kiedy ubrany po cywilnemu Blomberg opuszczał po raz ostatni Kancelarię Rzeszy, zauważył, iż warty nie sprezentowały przed nim broni.

O godzinie 13.00 Hitler przyjął Keitla. Generał był wysokim i przystojnym mężczyzną o bezsprzecznie wojskowym obejściu, choć również jemu nakazano przybycie w cywilnym

ubraniu. Stał na czele wydziału organizacyjnego wojsk lądowych (*Organisationsabteilung*) w okresie powiększania ich liczebności (dotychczas 100 000 żołnierzy). Był zwolennikiem ustanowienia połączonego dowództwa Wehrmachtu – sprawy ważnej dla Hitlera. Tymczasem führer zapytał generała, kto jego zdaniem powinien zastąpić Blomberga. Keitel wymienił nazwisko Göringa.

„Nie, to wykluczone – odparł zimno Hitler. – On nie ma kwalifikacji na to stanowisko. Chyba sam przejmę funkcję Blomberga".

Poprosił następnie Keitla, żeby ten wyszukał dlań nowego adiutanta Wehrmachtu na miejsce niesubordynowanego Hossbacha. Keitel wybrał majora Rudolfa Schmundta. Hitler–Keitel–Schmundt: w ten oto sposób zazębiały się ogniwa historycznego łańcucha dowodzenia Wehrmachtu. Natomiast pozycja Fritscha, kolejnego ogniwa, jego wciąż stała pod znakiem zapytania.

Zgodnie z rozkazem Hitlera tego samego dnia rano (27 stycznia) generał von Fritsch poddał się przesłuchaniu w gestapo. Przez ukryte mikrofony rejestrowano każde słowo; ocalał 83-stronicowy zapis, którego treść oddaje dramat ponownej konfrontacji wyniosłego barona i drobnego szantażysty. Schmidt podtrzymywał swoją plugawą wersję zdarzeń, mimo że Werner Best ostrzegł go surowo przed konsekwencjami, jakie poniesie, gdyby kłamał. Generał, z którym Schmidt miał rzekomo do czynienia w 1933 roku, wypalił podczas aktu szantażowania przynajmniej jedno cygaro. Następnie Schmidt ponownie opisał domniemany akt homoseksualny. „Ten bawarski łobuz – tak nazwał męską prostytutkę Weingartnera – stał, a ten tu oficer klęczał przed nim i robił mu laskę...". Fritsch mógł skwitować to jedynie oburzeniem. „Jak on może mówić coś takiego! Ten, o kim opowiada, to niby mam być ja?".

Sam zaczął wypytywać oskarżyciela. Żaden ze szczegółów podawanych przez Schmidta nie pasował do jego osoby – na przykład papierosa nie zapalił od 1925 roku. Musiał jednak przyznać, że zeznania szantażysty wydają się go mocno obciążać. „Widać, iż jeśli ktoś wywiera nań nacisk, żeby kłamał, on robi to sakramencko sprytnie".

Do siedziby gestapo sprowadzono dyskretnie dwóch innych „świadków", którym pokazano Fritscha. Weingartner, męska prostytutka, gorąco zapewniał, iż generał nie był w roku 1933 jego klientem. Bücker, wspólnik Schmidta, dopatrzył się wprawdzie pewnego podobieństwa, przysiąc jednak nie mógł. Hitlera nie poinformowano o niejednoznacznym wyniku konfrontacji. „Gdyby zawiadomiomo Führera tylko o tych dwóch faktach – zanotował później Fritsch – byłby z pewnością wydał zgoła inną decyzję, zważywszy na słowo honoru, jakie mu dałem".

„Słowo jednego człowieka przeciw słowu drugiemu – zauważył Goebbels. – Słowo homoseksualnego szantażysty przeciw słowu dowódcy wojsk lądowych". Następnego dnia zanotował, że choć Heydrich poddał Fritscha kilku „całonocnym" przesłuchaniom, generał stawiał dzielnie czoło ekipie śledczej.

Hitler jednak spisał już Fritscha na straty. 28 stycznia omawiał krótką listę potencjalnych kandydatów na stanowisko głównodowodzącego sił lądowych. Pierwszy jego wybór padł na generała Waltera von Reichenaua, poprzednika Keitla w Ministerstwie Wojny. Keitel odradzał mu jednak tę kandydaturę, wysuwając inną w osobie generała Walthera von Brauchitscha, flegmatycznego, ogólnie poważanego oficera, który reputację zawodową zapewnił sobie w okresie dowodzenia wojskami lądowymi w Prusach Wschodnich. Keitel zatelefonował do niego już wcześniej, nakazując mu pilny przyjazd z Drezna najbliższym pociągiem; von Brauchitsch przybył tego samego dnia o 20.45. Nazajutrz Keitel powtórzył Hitlerowi to, co powiedział mu poddany dokładnej indagacji generał: Brauchitsch okazał się zwłaszcza zwolennikiem silniejszego związania wojsk lądowych z państwem.

Hitler nakazał tedy sprowadzić von Brauchitscha. Ten jednak oświadczył mu, iż ma osobiste kłopoty delikatnej natury: pragnie się otóż rozwieść i poślubić niejaką *Frau* Charlotte Ruffer, również rozwódkę; atoli dotychczasowej żonie należy zapewnić byt, na

co on, Brauchitsch, nie może sobie pozwolić. W tej sytuacji jego nominacja wydawała się również zagrożona. Wzmożono zabiegi wokół przejęcia urzędu Fritscha. W budynku Ministerstwa Wojny widziano kilkakrotnie Reichenaua. Göring wysłał swojego wiernego *aide-de-camp*, pułkownika Karla Bodenschatza, żeby napomknął adiutantom Hitlera, iż to głównodowodzący Luftwaffe powinien również objąć dowództwo nad siłami lądowymi. Admirał Erich Raeder, dowódca marynarki wojennej, przysłał adiutanta z propozycją tymczasowego nominowania poważanego, acz o kłótliwym usposobieniu, generała Gerda von Rundstedta. Hitler jednak odrzucił wszystkie te kandydatury. Pchnął po stole w kierunku Raedera ciężki tom zawierający wykaz stanu osobowego armii, po czym wezwał admirała: „Proszę, może pan kogoś wybierze!".

4 lutego wysłał Fritschowi utrzymany w lodowatym tonie list, w którym oficjalnie przyjął jego rezygnację „ze względu na stan zdrowia". Ów list ogłoszono drukiem, co, jak się okazało, było ostatecznym gwoździem do trumny generała.

Tymczasem führer obarczył doktora Hansa Lammersa obowiązkiem wynegocjowania z *Frau* von Brauchitsch warunków finansowego zabezpieczenia, w zamian za co miałaby wyrazić zgodę na cichy rozwód. Stanęło na tym, że skarb Rzeszy miał jej wypłacać miesięczną pensję w wysokości około 1300 marek. W ten oto sposób Hitler zyskał całkowitą moralną władzę nad nowym głównodowodzącym sił lądowych – i to stosunkowo drobnym kosztem.

Hitler–Keitel–Schmundt–Brauchitsch: łańcuch dowodzenia zyskał kolejne ogniwo. Postanowieniem Hitlera Brauchitsch, Göring i Raeder, jako trzej głównodowodzący poszczególnych rodzajów sił zbrojnych, mieli odtąd podlegać nowemu Naczelnemu Dowództwu, *Oberkommando der Wehrmacht* (OKW), z szefem sztabu Wilhelmem Keitlem. Sam Hitler został naczelnym dowódcą, OKW zaś miało mu służyć jako sekretariat wojskowy. OKW miało również spełniać funkcje ministerialne dawnego resortu Blomberga. Jego dawny wydział obrony krajowej, *Abteilung Landesverteidigung*, miał zostać włączony do struktur OKW jako sztab operacyjny pod zwierzchnictwem pułkownika Maxa von Viebahna, oficera sztabowego starszego pokolenia.

Tak oto Keitel został głównym sekretarzem spraw wojskowych Hitlera. Ten ostatni nigdy nie żałował swojego wyboru. *Metier* generała była wola posłuszeństwa, a Hitler potrzebował co najwyżej sprawnej i wydajnej maszyny, służącej do wcielania w życie jego własnej polityki wojskowej. Wyjawił Keitlowi, iż zamierza przedsięwziąć coś, co spowoduje, że Europa „wstrzyma oddech". Odwróci to również uwagę od problemów Wehrmachtu. Dokona otóż przetasowania na najwyższych szczeblach kierownictwa, w czym zewnętrzni obserwatorzy nie dopatrzą się chwilowej słabości, lecz uznają ów fakt za dowód wzrastania w siłę.

Nastąpiło istotnie małe trzęsienie ziemi. Hitler wymienił ministrów spraw zagranicznych i gospodarki, niewygodni dyplomaci zaś, na przykład ambasador w Rzymie Ulrich von Hassell, zostali zmuszeni do przejścia w „stan spoczynku". Göring otrzymał awans do stopnia feldmarszałka, podczas gdy 60 generałów armii i Luftwaffe, których uznano za zbyt starych, zbyt konserwatywnych albo zbyt upartych, zostało usuniętych ze stanowisk bądź przeniesionych. Młodszy brat Keitla otrzymał nominację na szefa kadr wojsk lądowych.

Większość osłupiałych ofiar tej czystki dowiedziała się o niej nazajutrz rano z gazet. 5 lutego 1938 roku Hitler wiedział już, iż jego taktyka przyniosła na ogół sukcesy. Brytyjski magnat prasowy, lord Rothermere, nadesłał mu depeszę zawierającą między innymi takie oto słowa: „Drogi Panie Führerze, czy mogę pogratulować Panu zbawiennych zmian, jakie Pan przeprowadził? Pańska gwiazda wznosi się coraz wyżej i wyżej". Jednakże niemiecka armia tak łatwo nie dała za wygraną. Dymisję Fritscha potraktowano jako dowód umacniania się wpływów partii. 5 lutego o godzinie 16.00 Hitler wygłosił w Ministerstwie Wojny do otaczających go półkolem najważniejszych generałów wojsk

lądowych oraz Luftwaffe dwugodzinną mowę, w której bezlitośnie wyliczył zarzuty, które doprowadziły do rezygnacji Blomberga i Fritscha. Odczytał oficjalną opinię prawną wydaną w tych dwóch sprawach przez ministra sprawiedliwości, cytował również wybrane fragmenty *dossier* Ottona Schmidta.

Tego samego dnia o godzinie 20.00 prowadził też ostatnie, jak się okazało, posiedzenie gabinetu. Krótko przedstawił ministrom generałów Keitla i Brauchitscha – pierwszy nigdy nie zawiódł führera i szefował Naczelnemu Dowództwu Wehrmachtu aż do końca nadchodzącej wojny, drugi dobrze się sprawdził na stanowisku głównodowodzącego wojsk lądowych, lecz trwało to tylko do grudnia 1941 roku, kiedy drogi jego i Hitlera się rozeszły. Po posiedzeniu Hitler pojechał do swojej górskiej rezydencji w Bawarii – jako führer, kanclerz Rzeszy i od niedawna naczelny dowódca sił zbrojnych, tytularnie i w rzeczywistości.

„I pomyśleć, że jedna kobieta mogła wyrządzić tyle szkód! – filozofował Goebbels 6 lutego w swoim dzienniku. – A do tego, co za kobieta!".

A jednak jeśli niedawne skandale czegoś dowiodły, to tylko tego, iż on sam tkwił, bardziej niż przypuszczał, w jarzmie swoich przebiegłych paladynów. Gdy w pierwszych dniach marca powrócił do Berlina dobiegły go pogłoski, iż został wprowadzony w błąd – SS z premedytacją go oszukała, a nawet i Göring nie był prawdopodobnie bez winy. Niewątpliwie zignorował te plotki. Na Fritschu postawił już krzyżyk, podczas gdy Himmler, SS i Göring byli mu niezbędni.

Wojskowe służby śledcze wszczęły dochodzenie w lutym. Fritsch zaangażował zdolnego prawnika, hrabiego Rüdigera von der Goltza. 1 marca Goltz zdołał ustalić, iż szantażysta Schmidt wcale nie zetknął się z Fritschem, tylko z kapitanem kawalerii noszącym podobne nazwisko: Achim von Frisch. Ten ostatni postąpił nader chwalebnie, albowiem przyznał się do przestępstwa; mało tego – przedstawił nawet podpisany przez Schmidta kwit opiewający na 2500 marek. Wspominał też o pewnym niepokojącym fakcie: otóż gestapo badało stan jego konta w banku w Lichterfelde 15 stycznia. Czyżby jedynie czystym zbiegiem okoliczności nastąpiło to zaledwie w trzy dni po ślubie Blomberga?

3 marca reprezentujący trybunał generał Walter Heitz przedstawił Hitlerowi te bulwersujące dowody świadczące na korzyść Fritscha. Führer w pierwszym odruchu chciał odwołać zbliżającą się rozprawę. Na miejscu obecny był jednak Heinrich Himmler, który zawyrokował: „Przypadek Fritscha i Frischa to dwa osobne przypadki. Przecież ten Schmidt zidentyfikował generała!".

Żeby podkreślić ów szczególny aspekt sprawy, aresztowano również Achima von Frischa, ponieważ przyznał się on do uprawiania sprzecznego z niemieckim prawem homoseksualizmu.

Na mocy zarządzenia Hitlera, utajniony proces Fritscha miał się rozpocząć 10 marca. Po kilku dniach generał zanotował:

> Początkowo odnosiłem wrażenie, iż Göring [który przewodniczył rozprawie] dążył do otwartego werdyktu – czyli: nie udowodniono mi winy, choć nie jest wykluczone, że przestępstwo popełniłem.
>
> Materiał dowodowy był jednak na tyle przekonywający, że nawet Göring musiał oświadczyć, iż każdy rozsądny człowiek winien być przeświadczony o mojej niewinności. Na koniec kluczowy świadek, ów szantażysta, przyznał, iż wszystko, co zeznał na mój temat, było kłamstwem.

Podczas składania wyjaśnień wyszło na jaw, że dokładnie w przededniu procesu szef wydziału gestapo zajmującego się ściganiem homoseksualizmu – *Kriminalrat* Josef Meisinger – zagroził Schmidtowi, iż czeka go marny koniec, jeśli wycofa złożone pod przysięgą zeznania. Fritsch został uniewinniony.

Nic nie wskazuje na to, żeby Hitler zainteresował się, choćby tylko pobieżnie, kulisami tej marnie uknutej przez gestapo intrygi. Ponieważ w styczniu stan wiadomego konta bankowego w Lichterfelde sprawdzał osobiście jeden z podwładnych Meisingera, ten ostatni przynajmniej zrozumiał, jaki popełnił błąd. Wkrótce po rozpoczęciu procesu Himmler wysłał go do Wiednia: na dalszą karierę *Kriminalrata* jego poważne uchybienie nie miało żadnego wpływu.

Inny zgoła był przebieg kariery generała von Fritscha. Nazajutrz po rozprawie tak napisał do swojego adwokata: „Czy i w jakiej mierze Führer pozwoli na moją rehabilitację, pozostaje jeszcze niewiadomą. Obawiam się, iż będzie się z całą mocą jej sprzeciwiał. Końcowe uwagi Göringa zdają się częściowo zapowiadać taki przebieg wypadków".

Oto fragment prywatnych zapisków Fritscha:

> Nim świadkowie skończyli zeznawać, jak również później, odczytując werdykt sądu, Göring starał się usilnie usprawiedliwić postępowanie gestapo. [...] Mówił ze zrozumieniem o mojej tragedii, dodał jednak, że zważywszy na okoliczności, nie sposób było jej zapobiec. Nieomal przez cały czas słychać było *leitmotyw*: „Dzięki Bogu, pozbyliśmy się go i już nie wróci". Göring przez cały czas nazywał mnie z naciskiem: „generał pułkownik von Fritsch (w stanie spoczynku)".

Generał von Brauchitsch, który domagał się rehabilitacji Fritscha, został dopuszczony przed oblicze Hitlera dopiero w niedzielę 20 marca. „Jak się wydaje, Führer nie był całkowicie przeciwny mojej rehabilitacji" – zanotował później Fritsch. Sporządził dwunastopunktową listę faktów świadczących o spisku gestapo. W końcu marca wyliczył te punkty w liście, jaki napisał do Himmlera. List ów kończył się niezwykłymi słowy: „Gdy sprawa była rozpatrywana, postawa gestapo świadczyła niezbicie, iż jedynym celem tej organizacji jest naznaczenie mnie piętnem winy. [...] Wyzywam zatem Pana na pojedynek – niech rozstrzygną pistolety".

Poprosił najpierw Becka, a potem Rundstedta, żeby przekazali ów list Himmlerowi, występując jednocześnie w roli sekundantów. Obaj dzielni mężowie uprzejmie mu jednak odmówili.

Działając pod naciskiem Brauchitscha, Hitler na zdobnym w złote, wytłaczane wzory arkuszu prywatnego papieru korespondencyjnego napisał do Fritscha współczujący list *. Generał odpowiedział mu patetycznym wykładem o więzach zaufania, które, jak mniemał, chyba nadal ich łączą. Hitler poinformował go, że na najbliższej sesji Reichstagu wygłosi pod jego adresem słowa uznania. Tak się jednak nie stało, w czerwcu natomiast Fritsch posunął się do rozesłania listu otwartego dowódcom armii i korpusów, w którym zawarł pełny opis wszystkich faktów związanych ze swoim uniewinnieniem. Hitler dowiedział się zapewne o tym liście, ponieważ wszystkim generałom sił lądowych i Luftwaffe, którzy 5 lutego byli w Berlinie słuchaczami jego tajnego przemówienia, nakazano stawić się 13 czerwca na odludnym pomorskim lotnisku, gdzie miał się rzekomo odbyć pokaz sprzętu lotniczego. W południe przybył Hitler, następnie przewodniczący trybunału rozpatrującego sprawę Fritscha odczytywał przez trzy godziny orzeczenie sądowe, jak również treść wyników dochodzenia. Gdy skończył, z widocznym zakłopotaniem zaczął mówić Hitler: „Panowie, stałem się ofiarą godnej pożałowania pomyłki, jaką popełniono w sprawie generała von Fritscha". Prosił następnie generałów, żeby uzmysłowili sobie, jakiej to „udręki psychicznej" on, führer, doświadczał po aferze Blomberga. W 1936 roku, ciągnął, zlekceważył *dossier* Schmidta, jednak po skandalu związanym z osobą feldmarszałka gotów był uwierzyć we wszystko. „Oskarżenia przeciw generałowi von Fritschowi nie były złośliwymi pomówieniami – z naciskiem stwierdził. – Drobny urzędnik popełnił poważny błąd, kropka". Co do Schmidta, to nakazał go rozstrzelać.

* Opublikowany potem w formie *facsimile*.

Reichsluftfahrtministerium
Forschungsamt

B.-Nr. E 2567/38 g.Rs.

Bei Antwort bitte diese B.-Nr. angeben.

Berlin-Charlottenburg, den 4. Juni 1938.
Schillerstraße 116 – 124

Geheime Reichssache!

An die
Adjutantur des Führers
z.Hd. SS-Obersturmbannführer Wernicke

B e r l i n.

Betrifft: Rückgabe gelieferter Forschungsergebnisse.

1.) Auf die mit Schreiben vom 18.5.1938 (V 2228/38 g.Rs.) erbetene Rückgabe der Forschungsergebnisse wurden nur die am 8.2.38 nach Berchtesgaden gelieferten Forschungsergebnisse zurückgegeben, was hiermit bestätigt wird. Die Rückgabe der übrigen Forschungsergebnisse steht noch aus.

Es wird um Mitteilung gebeten, ob mit der Rückgabe noch gerechnet werden kann, oder ob sie mit Sicherheit der Vernichtung anheimgefallen sind. Im letzten Falle wird um Hergabe einer Bestätigung der Vernichtung gebeten.

2.) Ferner wird um Rückgabe der Taschenschlüssel, die am 27.1.36 bezw. 3.4.34 den

Herren SA-Obergruppenführer B r ü c k n e r,
SS-Gruppenführer S c h a u b und
NSKK-Brigadeführer W i e d e m a n n am 9.6.38 zurück. B.A.

ausgehändigt wurden, gebeten.

Prinz von Hessen.

Książę Christoph Heski, szef Forschungsamtu, domaga się zwrotu zapisu podsłuchanych tekstów, oznaczonych klauzulą „ściśle tajne", jak również kluczy do woreczków kurierskich, w których dokumenty te przekazano Hitlerowi. Nazistowski Forschungsamt był nieodzowną dla führera instytucją, zajmującą się podsłuchem telefonicznym oraz łamaniem szyfrów. Książę Christoph, szwagier księcia Filipa, późniejszego księcia Edynburga, zginął w 1943 r. w wypadku lotniczym (niemieckie Archiwum Federalne).

Wśród generałów znalazło się kilku, którzy opuszczali lądowisko w chwilowym przeświadczeniu o szczerości słów Hitlera. Dwa dni później Brauchitsch opisał Fritschowi przebieg spotkania. Hitler mianował Fritscha pułkownikiem swojego dawnego pułku, jednak ów uświęcony starodawną tradycją zaszczyt nie uleczył rany barona.

> Albo Führer dopilnuje, żeby w Niemczech powróciły rządy prawa i porządku – zanotował ten ostatni – [...] a tacy ludzie jak Himmler i Heydrich otrzymają to, na co zasługują, albo będzie on nadal tuszował ich przestępstwa – jeśli tak będzie, boję się o przyszłość. Ponieważ Führer usankcjonował metody działania gestapo w mojej sprawie, winnych zaś nie ukarał, muszę z wielkim żalem odstąpić od zamiaru wyzwania Himmlera na pojedynek. Zresztą, ponieważ od tamtych wydarzeń upłynęło już tyle czasu, wyglądałoby to cokolwiek sztucznie. Czego nie mogę pojąć i czego nigdy nie pojmę, to stosunek Hitlera do mojej osoby. Być może ma on do mnie żal o to, iż wyrok uniewinniający nadszarpnął aurę nieomylności, jaka go otacza.

Bogini Fortuna

6 lutego Hitler powrócił wczesnym rankiem do Berghofu, swojej rezydencji górującej nad małą alpejską miejscowością Berchtesgaden. Zawsze tutaj przyjeżdżał, ilekroć miał rozważyć kroki, jakie należałoby podjąć.

Gdy pierwszy raz wjechał jako pasażer motocykla wyboistymi i stromymi ścieżkami na stok Obersalzbergu, z miejsca urzekł go ów pokryty zielenią łańcuch gór, okolony jeziorami, sosnowymi lasami i aksamitnymi pastwiskami, na których pasły się stada krów. U schyłku lat 20. za tantiemy uzyskane dzięki *Mein Kampf*, jak również honoraria za artykuły publikowane pod pseudonimem w Ameryce przez prasę koncernu Hearst Press oraz „New York Times", nabył tutaj skromny dom. Obok niego wybudował później Berghof. Powietrze w okolicy było świeże i przejrzyste. „Świeże powietrze jest najlepszą strawą" – mawiał.

W długim liście do matki, datowanym 15 stycznia 1938 roku, jego zastępca Rudolf Hess tak opisał rozkład dnia w Berghofie.

> Gdy Führer przyjeżdża zażyć wypoczynku, lubi siedzieć do późna w nocy: wcześniej ogląda film, potem gawędzi – najczęściej, jeśli ja tam jestem, o sprawach morskich, ponieważ interesują one nas obu – następnie trochę czyta. Kiedy kładzie się spać, już świta. Przynajmniej nie każe się budzić wcześniej niż o 13.00 lub o 14.00, inaczej niż w Berlinie, gdzie wprawdzie udaje się na spoczynek o podobnej porze, ale śpi tylko cztery, pięć godzin. Po wspólnym śniadaniu odbywa wraz z gośćmi trzydziestominutowy spacer do herbaciarni, z której rozciąga się wspaniały widok na Salzburg. [...] Doprawdy, miło jest siedzieć przy dużym okrągłym stole, zajmującym niemal całą podobnego kształtu salę. Na dużym kominku płonie ogień, światła zaś dostarczają umieszczone w ściennych kinkietach świece. Zwykle obecni są [Heinrich] Hoffmann [osobisty fotograf Hitlera] oraz jego żona – on odgrywa rolę dworskiego trefnisia; zawsze też jest z nami jeden z lekarzy Führera, dr [Karl] Brandt albo dr [Werner] Haase, także szef prasowy Rzeszy dr [Otto] Dietrich, są też [adiutanci] [Wilhelm] Brückner, [Julius] Schaub lub [Fritz] Wiedemann; często można również spotkać [Sophie] Stork, którą znasz – towarzyszą jej Evi Braun oraz jej siostra [Gretl]; niekiedy bywa również dr [Theo] Morell wraz z żoną [Johanną] oraz profesor [Albert] Speer – ten ostatni przyjeżdża zwykle, gdy planuje się wzniesienie jakichś nowych budynków. Po godzinie albo dwóch wszyscy schodzimy niżej, co zabiera nam jakieś dziesięć minut; czeka tam kilka pojazdów terenowych, którymi wracamy.

Zarządcą Berghofu Hitler mianował Martina Bormanna, szefa sztabu Hessa. Dzięki temu stanowisku Bormann zyskał z czasem władzę również nad otoczeniem führera. Były administrator majątku ziemskiego w Meklemburgii potrafił ciężko pracować i zawsze

dbał, żeby widział to Hitler: telefonował do niego na przykład z prośbą o należne mu zwyczajowo zaproszenie na obiad, po czym odwoływał swoje przybycie, tłumacząc to „nawałem zajęć". Gnuśni sybaryci: żołnierze i biurokraci, nienawidzili z całej duszy Bormanna z powodu jego zamiłowania do ciężkiej pracy. „Od roku 1933 haruję jak koń – on sam napisał w liście do urzędników partyjnych po dziwacznej dezercji Hessa w 1941 roku – choć nie! Więcej niż koń, ponieważ koń odpoczywa w niedziele, a w nocy śpi".

Słowo Hitlera było dla Bormanna rozkazem. Żeby zapewnić Berghofowi większą intymność, zarządca rezydencji nakazał wykupić sąsiadujące z nią gospodarstwa. Pewnego razu Hitler utyskiwał, iż psuje mu widok zagroda z zabudowaniami; gdy następnym razem spojrzał w tamtym kierunku, zauważył, że zagroda zniknęła, a równy teren świeżo pokryto darnią. 13 czerwca 1937 roku, w niedzielę, Bormann zanotował w swoim notatniku: „Z powodu dużych upałów tegorocznego lata Führer wyraził życzenie, żeby w miejscu, w którym codziennie odbywają się »parady«, stanęło drzewo. Zamówiłem je w Monachium". Po czterech dniach we wskazanym miejscu stała już lipa.

Codziennie przybywały do Berghofu tysiące osób, żeby ujrzeć Führera we własnej osobie. „Führer przebywa obecnie na Obersalzbergu – napisał do przyjaciela projektant autostrad Fritz Todt – i, o ile nie jest zajęty niczym szczególnym, pozwala wszystkim chętnym przejść obok ogrodu po obiedzie, czyli około 14.00 albo 15.00; pozdrawia wtedy ludzi, machając dłonią. Mamy zatem na Obersalzbergu zawsze radosną procesję. [...] Ludzie maszerują spokojnie, pozdrawiając Go; nie wolno im tylko krzyczeć ani hałasować. Tylko dzieci mogą doń podbiegać".

Główną osobliwością przebudowanej rezydencji była Wielka Sala, pomieszczenie o długości ponad 60 stóp [ok. 20 m – *przyp. red.*]. Jedną ze ścian tworzyło panoramiczne okno; wchodzący do sali goście ulegali na chwilę niesamowitemu złudzeniu, iż oto znaleźli się naprzeciw draperii o niezwykłej barwie arcysoczystej zieleni; iluzja ta mijała, gdy soczewki oczu odpowiednio się akomodowały: widać było wtedy odległe sylwetki drzew na górze Untersberg.

Z kamieniołomów u podnóża Untersbergu miały pochodzić płyty czerwonego marmuru, których Hitler zamierzał użyć do przebudowy swojej berlińskiej Kancelarii. Według legendy w pieczarach masywu znajduje się miejsce spoczynku średniowiecznego cesarza Barbarossy – będzie tam spoczywał przez tysiąc lat, ale powróci w dniu, kiedy Niemcy znajdą się w najwyższej potrzebie. W Wielkiej Sali rezydencji stał przydługi stół, na którym spoczywała marmurowa płyta przyniesiona z przeciwnej strony doliny. Co rano adiutanci układali na niej pocztę, gazety oraz najnowsze depesze z Berlina. Na tej płycie rozwijano mapy Europy oraz mórz i oceanów. Jedna z fotografii wykonanych w 1940 roku przedstawia pochylonego nad mapami, otoczonego generałami i adiutantami führera. Rośliny w doniczkach odsunięto w odległy koniec stołu; Schmundt niedbale cisnął wśród nie swoją skórzaną teczkę na dokumenty. Alfred Jodl, szef oddziału operacyjnego Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu, stoi przed wspaniałym gobelinem z rękami splecionymi na piersi i twarzą bez wyrazu. Na odwrocie zdjęcia on właśnie napisał ołówkiem: „31 lipca 1940. Berghof. Führer wyjaśnia szczegóły decyzji, jaką dopiero co podjął – bardzo dobrze, że na fotografii nie można rozpoznać map". Przedstawiały one Związek Radziecki.

Dni w rezydencji ciągnęły się długo i monotonnie; budynek o grubych ścianach spowijała nieomal kościelna cisza, zakłócana jedynie ujadaniem dwóch szkockich terierów należących do młodej kobiety, zamieszkałej *incognito* na piętrze, albo śmiechem przybyłych w odwiedziny dzieci adiutantów. Hitler sypiał aż do południa, w tym czasie krzątająca się cicho i dyskretnie służba czyściła boazerię albo usuwała kurz z obrazów – tutaj Tintoretto albo Tiepolo, ówdzie niewielki Schwindt. Podczas obiadu honorowe miejsce przy stole zajmował Hitler, po jego lewej ręce siadywała wspomniana już młoda kobieta;

rozmowy obracały się wokół filmu, teatru albo mody. Wszelako posiłki przyrządzano z purytańską prostotą. Hitler jadał wprawdzie kiedyś mięso, jednak po tragicznym samobójstwie, jakie w 1931 roku nastąpiło w jego monachijskim mieszkaniu [chodzi o samobójstwo Geli Raubal, o czym dalej – *przyp. red.*], został nagle wegetarianinem – tłumaczył ów kaprys rozmaicie, na przykład tym, że gdy jadał mięso, silniej wyczuwał nieprzyjemny odór ciał, albo tym, iż ludzkie szczęki są z natury rzeczy przystosowane do dań roślinnych. Podczas posiłków w Berghofie raczył stołowników krwawymi i szczegółowymi opowieściami o tym, co widział w pewnej rzeźni: od powtarzania tego każdemu nowemu i niczego niepodejrzewającemu gościowi żadną miarą nie mogła go powstrzymać owa młoda kobieta, pragnąca skierować jego uwagę na coś innego.

Po kolacji zaciągano w Wielkiej Sali gobeliny i rozpoczynał się pokaz filmowy. Hitler przestrzegał tego zwyczaju każdego wieczoru aż do chwili, gdy na jego rozkaz Europę ogarnęła wojna. Żądał dostarczania wciąż nowych filmów, toteż sprawny Bormann przedkładał co tydzień w Ministerstwie Propagandy tygodniowe listy zamówień; zadbał również, żeby pewne ulubione dzieła, na przykład *Pies Baskerville'ów* i *Bunt na „Bounty"* były stale dostępne w Berghofie dla rozrywki führera.

Właśnie tutaj, w Berghofie, Hitler postanowił dokonać nowego i śmiałego posunięcia – spotkać się z kanclerzem Austrii, Kurtem Schuschniggiem. Stosunki Rzeszy z Austrią regulował traktat z lipca 1936 roku. Schuschnigg był upartym autokratą, nie uznawał też twardych realiów środkowoeuropejskiej polityki. Swojemu przyjacielowi, dowódcy policji w Wiedniu, zwierzył się kiedyś, iż przyszłość Austrii naturalnie wiąże się nierozerwalnie z przyszłością Niemiec – ale on sam raczej diabła zje, niż pozwoli, żeby Berlin narzucał mu politykę zagraniczną.

Schuschnigg od dawna marzył o spotkaniu z Hitlerem: porozmawia z kanclerzem Rzeszy, zapowiadał, „jak mężczyzna z mężczyzną". Führer odnosił się początkowo do całej sprawy z niewielkim entuzjazmem, w pierwszym tygodniu stycznia jednak zawiadomił swojego specjalnego ambasadora w Wiedniu, Franza von Papena, iż gotów jest gościć u siebie Schuschnigga pod koniec miesiąca. 11 stycznia, podczas dorocznego przyjęcia dla korpusu dyplomatycznego w Kancelarii Rzeszy, François-Poncet wyraził nadzieję, że rok 1938 nie zaskoczy ambasadorów żadnymi „sobotnimi niespodziankami" Hitlera – na co Neurath, minister spraw zagranicznych, odpowiedział, iż sytuacja wewnętrzna Austrii przysparza powodów do obaw.

21 stycznia w czasie obiadu z posłem austriackim Stefanem Tauschitzem Neurath rozwinął ów temat: „Kiedy podgrzewa się kocioł, który nie został zaopatrzony w zawór bezpieczeństwa, musi nastąpić wybuch". Była to aluzja do przedłużającego się internowania austriackich nazistów, co stało w sprzeczności z duchem traktatu z lipca 1936 roku. 22 stycznia otrzymano w Wiedniu wiadomość, iż Göring szumnie zapowiadał w tajemnicy, że na wiosnę zakończą się kłopoty Rzeszy ze spłacaniem Austrii należności za dostarczone surowce. 26 stycznia, tego samego dnia, kiedy w bibliotece führera odbyła się konfrontacja generała von Fritscha z szantażystą, Neurath wysłał do Wiednia depeszę zawierającą propozycję führera, żeby spotkanie obu przywódców odbyło się w Berghofie około 15 lutego. Pięć dni później Alfred Jodl przytoczył w swoich dziennikach słowa Keitla: „Fuhrer chce odwrócić uwagę od Wehrmachtu, chce, żeby Europa odetchnęła. [...] Schuschnigg nie powinien liczyć, że dozna otuchy, lecz powinien drżeć".

Po dwóch dniach, 2 lutego 1938 roku, Hitler przeszedł przez ogród Kancelarii do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, po czym na miejsce Neuratha mianował Ribbentropa.

Uznał, iż nadaje się on wprost idealnie na stanowisko ministra – lojalny paladyn, który przekazuje jego dyrektywy polityczne zagranicznym placówkom dyplomatycznym Rzeszy; należy skądinąd zaznaczyć, że poza Hitlerem Ribbentropa mało kto cenił. Opinia generała wojsk lądowych (Carla Heinricha von Stülpnagla) streszcza główne zarzuty kierowane przeciw jego osobie:

> Próżny ponad wszelkie pojęcie. [...] Oto, jak rozumie politykę zagraniczną: Hitler wręcza mu bęben i każe bębnić, bębni więc donośnie i co sił. Po chwili Hitler zabiera mu bęben i wręcza trąbkę: dmie więc w nią, aż każą mu grać na flecie. Po co jednak bębni, trąbi i gra na flecie – tego nie wie i nigdy się nie dowie.

Ribbentrop był młodszy o rok od Hitlera. Służył jako oficer w dobrym pruskim pułku. Po wojnie rozwinął doskonale prosperujące przedsiębiorstwo eksportowo-importowe handlujące winem i spirytualiami; za pieniądze, których wciąż mu przybywało, kupił willę na modnym berlińskim przedmieściu Dahlem, po czym wżenił się w rodzinę Henkelów – producentów szampana.

Führer uważał tego zamożnego przybysza za osobę mającą doskonałe zagraniczne koneksje. Nie ulega wątpliwości, że na miejsce Neuratha mianował Ribbentropa, dotychczasowego ambasadora w Wielkiej Brytanii, powodowany złudną nadzieją na zaskarbienie sobie tym gestem przychylności Londynu. Jak się zdaje, zdradził Ribbentropowi jedynie swoje najbliższe geopolityczne cele (Austria, Czechosłowacja, była niemiecka prowincja Memel [Kłajpeda] zagarnięta w 1923 roku przez Litwę, Gdańsk oraz „polski korytarz", czyli skrawek terenu łączący Polskę z Bałtykiem, ale oddzielający Prusy Wschodnie od reszty Niemiec). Ribbentrop cenił zaufanie, jakim darzył go führer. Sam był typem dżentelmena, mającego do tego stopnia rozwinięte poczucie *korrekt*, iż niekiedy przybierało to zgoła groteskowe formy. Po zakończeniu wojny odmawiał rozmów z amerykańskimi funkcjonariuszami śledczymi o szczegółach tajnego układu zawartego w 1939 roku ze Stalinem, ponieważ, jak twierdził, wciąż pozostawał on tajny, a nadto „jest to kwestia międzynarodowej kurtuazji!".

Franz von Papen, od 1934 roku specjalny poseł Rzeszy w Wiedniu, przybył do Berghofu późnym wieczorem 6 lutego 1938, wkrótce po Hitlerze, który wprawdzie wezwał go ze stolicy Austrii, ale natychmiast odesłał tam z powrotem z poleceniem zaproszenia Schuschnigga na 12 lutego do swej alpejskiej rezydencji. Papen mimo uszczerbku na honorze, zastosował się do instrukcji; przez kilka następnych dni omawiał z kanclerzem Austrii kwestię żądań, jakie każda ze stron wysuwała wobec drugiej. Schuschnigg w zasadzie zgodził się mianować proniemieckich ministrów finansów i spraw wewnętrznych. Hitler obiecał zrewidować centralę nazistowską w Wiedniu. Przed zbliżającym się spotkaniem na szczycie przygotował teren ze starannością scenografa wagnerowskich oper na festiwalu w Bayreuth. Koszary straży opodal drogi wjazdowej do Berghofu wypełnili członkowie „Legionu Austriackiego", liczącego ogółem 120 tysięcy żołnierzy, co przewyższało o połowę stan liczebny austriackich sił zbrojnych. Wartownicy z SS strzegący ostatniej bramy powarkiwali z wyraźnym karynckim akcentem. Kiedy zaś Hitler schodził ze stopni, kierując się ku półgąsienicowemu pojazdowi, który przywiózł oblodzonymi alejkami Schuschnigga i towarzyszącą mu niewielką grupę osób, postępowali obok niego Reichenau oraz generał Luftwaffe, Hugo Sperrle: „Zabrałem ze sobą moich dwóch generałów o najbardziej brutalnym wyglądzie" – żartował później w rozmowie z adiutantami. W rozmowie z Goebbelsem powiedział, że rozmawiał z austriackim kanclerzem „bardzo twardym językiem" i że zagroził mu użyciem siły dla spełnienia

swoich zamiarów. „Armaty przemawiają silniej niż słowa" – stwierdził. Na konserwatywnym w obejściu Hitlerze austriacki kanclerz wywarł niekorzystne wrażenie. Führer napomknął swoim podwładnym, iż Schuschnigg był nieogolony i miał brudne paznokcie.

Atmosferę tych rozmów dobrze oddaje wspomnienie Hitlera z maja 1942 roku: „Nigdy nie zapomnę, jak wił się Schuschnigg, gdy zasugerowałem mu, iż powinien usunąć te małe śmieszne barykady ustawione naprzeciw naszych granic; zapowiedziałem, iż w przeciwnym wypadku wyślę kilka batalionów saperów, którzy natychmiast je zlikwidują". Hitler oświadczył, iż postanowił rozwiązać austriacki problem *so oder so* [tak czy owak]. Jego doradcy, ciągnął, przedłożyli mu alternatywny plan o bardziej pokojowym charakterze. Schuschnigg musi również złożyć na nim podpis. „Po raz pierwszy w życiu zmieniłem zdanie" – dodał. Schuschnigg dzielnie stawiał czoło führerowi, mimo że tamten stosował wobec niego taktykę zastraszenia. W czasie obiadu jego generałowie głośno i bez żenady rozprawiali o Luftwaffe i nowych typach bomb lotniczych, Hitler zaś opowiadał, jak będą wyglądały w przyszłości niemieckie wojska pancerne. Schuschnigg grzebał widelcem w talerzu bez apetytu. Następnie Hitler subtelnie zmienił ton rozmowy i uniesiony entuzjazmem jął roztrząsać plany przebudowy Hamburga, w którym to mieście miałyby stanąć gigantyczne drapacze chmur, wyższe niż nowojorskie; nakreślił również obraz wielkiego mostu, który – korzystając z pomocy Todta – zamierzał przerzucić przez Łabę. „To fakt, tunel kosztowałby taniej – przyznał – ale będzie to najdłuższy most na świecie".

„Chcę, żeby odwiedzający Europę Amerykanie ujrzeli na własne oczy, iż cokolwiek zrobią, my, Niemcy, potrafimy zrobić to lepiej". Oznajmił również, że w końcu 1938 roku spłynie na wodę okręt wojenny o nazwie „Admiral Tegethoff" – od nazwiska austriackiego bohatera, który w roku 1866 zatopił włoską flotę w bitwie w pobliżu Lissy. „Na uroczystość wodowania zaproszę pana, jako kanclerza Austrii oraz admirała Horthyego" – obiecał Schuschniggowi. Wzbudziło to taką euforię, iż gdy po obiedzie Hitler opuszczał salę wraz z Ribbentropem – żeby przygotować dokument, który musiał podpisać Schuschnigg – kilku Austriaków pożegnało go, ku ogólnej konsternacji, głośnym „Heil Hitler".

Kiedy jednak Schuschnigg ujrzał gotowy tekst porozumienia, nastrój krańcowo się zmienił. Porozumienie wymagało nominacji doktora Arthura Seyss-Inquarta na stanowisko ministra spraw wewnętrznych, doktor Hans Fischbock zaś, przyszły minister finansów, miał przygotować unię gospodarczą między Austrią i Niemcami. Wszystkich uwięzionych nazistów miano amnestionować i przywrócić na dotychczasowe stanowiska. Ribbentrop oświadczył Schuschniggowi prosto z mostu, iż powyższe punkty nie podlegają żadnym negocjacjom. Bitwa rozpoczęła się na nowo. Podpisu Schuschnigga pod dokumentem nie uzyskano bynajmniej łagodnymi środkami. W pewnej chwili do gabinetu Hitlera wszedł utyskujący Ribbentrop: „*Mein Führer*, zgodził się na wszystkie punkty z wyjątkiem jednego, nie chce otóż mianować Seyss-Inquarta ministrem spraw wewnętrznych". Hitler odparł: „Niech pan mu powie, że jeśli się nie zgodzi, natychmiast zaatakuję Austrię!". Był to blef.

Schuschnigg domagał się usilnie sześciodniowej zwłoki, ponieważ – jak tłumaczył – tylko prezydent Miklas mógł mianować ministrów. Hitler poprosił go do gabinetu i wznowił pogróżki. W pewnej chwili zapytał: „Czy chce pan, żeby Austria stała się nową Hiszpanią?". Następnie wyprosił Schuschnigga z pokoju, a gdy ten otworzył drzwi łączące gabinet z Wielką Salą, zawołał w tamtym kierunku: „Generale Keitel!". Kiedy Keitel wszedł pośpiesznie do gabinetu, Hitler wskazał mu krzesło: „Niech pan po prostu tutaj usiądzie". Ta pantomima trwała dziesięć minut, nim Schuschnigga znów poproszono do środka. Teraz bez żadnych już obiekcji złożył on swój podpis pod końcową wersją porozumienia. Wytrzymał hipnotyczne oddziaływanie Hitlera znacznie dłużej niż w następnych latach wielu najtwardszych generałów Wehrmachtu. „Muszę przyznać – powiedział dwa dni później znajomemu w Wiedniu – iż Hitler ma w sobie coś z proroka".

Mimo brutalnych gróźb, Hitler nie zamierzał wydawać rozkazu inwazji na Austrię pod warunkiem wszak, że Schuschnigg dotrzyma swojej części porozumienia. Powiedział adiutantowi z Luftwaffe, iż Austria z własnej inicjatywy dokona zbliżenia z Rzeszą – być może nastąpi to jeszcze tej jesieni, w 1938 roku, chyba że Schuschnigg popełni wcześniej jakąś *Dummheit* [głupotę]. Żeby zatem kanclerza Austrii nie opadły jakieś nierozsądne myśli, nakazał OKW wszcząć pozorowane przygotowania do „inwazji". Zajął się tym osobiście wiceadmirał Wilhelm Canaris, działając z okręgowej centrali Abwehry w Monachium.

Początkowo powyższe obawy wydawały się bezpodstawne. Wkrótce po powrocie do Berlina, 15 lutego, Hitler dowiedział się, że prezydent Miklas ratyfikował w całości zawarte w Berghofie porozumienie. Tego wieczoru führer gościł u siebie korpus dyplomatyczny; Stefan Tauschitz, poseł austriacki, doniósł następnie do Wiednia, że Göring, Goebbels i sam Kanclerz Rzeszy obsypali go gratulacjami. Hitler oznajmił dyplomatom, iż dobiegła końca „epoka nieporozumień".

Atoli niebawem zmienił ton. Jakby na dany sygnał brytyjskie i francuskie gazety zaczęły publikować utrzymane w sensacyjnym tonie artykuły o „szantażu", jakiego się dopuścił w Berghofie. W efekcie 18 lutego 1938 roku lotnictwo niemieckie otrzymało pierwszy tymczasowy rozkaz Göringa dotyczący taktycznego opracowania ewentualnych działań z powietrza, wymierzonych przeciw Londynowi i południowej Anglii, w wypadku gdyby wybuchła wojna z Wielką Brytanią. Własne biuro wywiadowcze Ribbentropa, prowadzone przez Rudolfa Likusa, uzyskało informację, iż po powrocie do Wiednia Schuschnigg oraz Guido Schmidt [1] „odzyskali równowagę" i wszczęli działania sabotujące zawarte niedawno porozumienie. Co się tyczy Hitlera, wypełniał jego postanowienia, chciałoby się rzec – skwapliwie. 20 lutego, w przemówieniu wygłoszonym na forum Reichstagu, chwalił Schuschnigga. Nazajutrz wezwał do Berlina radykalnego austriackiego nazistę, Josefa Leopolda, po czym usunął go ze stanowiska. Następcę Leopolda poinformował, że odtąd stosunek Niemiec do Austrii ulega zmianie. 26 lutego powtórzył Ribbentropowi oraz pięciu austriackim nazistom, iż zrywa na zawsze z wszelkimi zamiarami użycia siły przeciw Austrii. Czas, dodał, działa na jego korzyść.

3 marca przyjął nowego amerykańskiego *charge d'affaires*, Hugh R. Wilsona. W prywatnym liście do prezydenta Roosevelta ten ostatni napomknął o „braku piętna dramatu w tej niezmiernie dramatycznej postaci" oraz o etykiecie jaka towarzyszyła spotkaniu. Gdy Wilson spotkał się z byłym siodlarzem i prezydentem Rzeszy, Friedrichem Ebertem, jedli wspólnie razowiec i popijali piwem, ale Hitler przyjął go w ciemnym, oficjalnego kroju garniturze. Führer wyglądał zdrowiej, niż się spodziewał Wilson – był postawny, choć blady, i trzymał się prosto. Pierwsze wrażenia ze spotkania, jakie *charge d'affaires* przekazał Rooseveltowi, dotyczyły wyrażającej silną wolę twarzy Hitlera, jego pięknych rąk artysty, prostoty w obejściu, bezpośredniości oraz skromności.

Tego samego dnia, 3 marca, ujrzała światło dzienne zapowiadana od dawna nowa inicjatywa brytyjska. Propozycje przywiózł z Londynu ambasador Wielkiej Brytanii w Rzeszy, *sir* Nevile Henderson. 27 stycznia Chamberlain wyjaśnił komisji polityki zagranicznej gabinetu brytyjskiego, iż jest to transakcja, w wyniku której nazistowskie Niemcy „weszłyby w istniejący układ, stając się jednym z posiadaczy kolonii w Afryce". W zamian powinny ograniczyć zbrojenia i uznać *status quo* w Europie.

Hitler przysłuchiwał się z chmurną miną trwającej dziesięć minut mowie ambasadora, po czym wystąpił z gwałtowną półgodzinną repliką: Niemcy nie uczynią żadnego kroku,

[1] Austriacki minister spraw zagranicznych, który towarzyszył Schuschniggowi podczas rokowań w Berghofie (*przyp. tłum.*).

dopóki nie ustanie skierowana przeciw niemu, trwająca w Anglii kampania prasowa. Zapowiedział ponadto, że nie zamierza tolerować ingerencji stron trzecich w Europie Środkowej. Odmówił też rozważenia kwestii jednostronnego rozbrojenia, dopóki zbrojenia w Związku Radzieckim będą się rozwijać w sposób niepohamowany. Tymczasem Henderson cierpliwie wytyczał na globusie w gabinecie führera granice proponowanych Rzeszy kolonii. Hitler zauważył z przekąsem, iż być może wystarczyłoby po prostu oddać Niemcom kolonie „zrabowane" im po I wojnie światowej.

Nakazał Ribbentropowi powrót do Londynu w celu oficjalnego opuszczenia swojej placówki dyplomatycznej – był to wykalkulowany ukłon pod adresem Anglików. Następnie polecił mu wysondować, czy Chamberlain rzeczywiście pragnie porozumienia. O bardziej ogólnych instrukcjach, jakie Ribbentrop otrzymał od Hitlera, można wnioskować na podstawie refleksji, którymi minister spraw zagranicznych Rzeszy podzielił się 5 marca z baronem Ernstem von Weizsäckerem, gdy zaproponował mu objęcie u siebie stanowiska sekretarza stanu. Ribbentrop mówił o

> [...] „wielkim programie", którego nie sposób urzeczywistnić bez wydobycia miecza z pochwy. Gotowość osiągniemy tedy za trzy albo cztery lata. [...] Gdzie rozpoczną się działania wojenne i z jakiej przyczyny, pozostaje otwartą kwestią do dalszej dyskusji.
>
> O ile jest to w ogóle możliwe, z Austrią należy się uporać [*liquidiert*] przed upływem 1938 roku.

W Berlinie Hitler przekonał się, iż w szeregach armii wciąż występują wahania, wywołane utworzeniem OKW. Dały się słyszeć odgłosy dalekiej burzy.

7 marca 1938 roku sztab główny przedłożył swoją opinię. Generał Walther von Brauchitsch, głównodowodzący sił lądowych, podpisał memoriał sporządzony przez generała Ludwiga Becka oraz jego zastępcę, Ericha von Mansteina. Wedle ich propozycji na każdym szczeblu dowodzenia Wehrmachtu siły lądowe miałyby uzyskać szczególne uprawnienia. Biorąc jednak pod uwagę przebieg nadchodzącej wojny, w której, jak się okazało, główną rolę odegrało lotnictwo strategiczne i okręty podwodne, memoriał Becka był ponurym nieporozumieniem. Na dobitek zawierał zgoła niepotrzebny afront pod adresem Hitlera. Dawniej, twierdzili autorzy dokumentu, każdy monarcha mógł zostać dowódcą wojskowym – przykładami są król Fryderyk Wielki i Napoleon – obecnie jednak „nawet geniusz" nie jest w stanie być jednocześnie przywódcą politycznym i wodzem. Beck słusznie dowodził, że w czasie wojny istnieją dwie całkowicie odmienne w charakterze funkcje do spełnienia: organizacja wojennej gospodarki państwa, czym powinien się zajmować „sekretarz Rzeszy do spraw wojny", oraz prowadzenie operacji strategicznych, co musi leżeć w gestii „szefa Sztabu Generalnego Rzeszy". Ponieważ w przyszłych wojnach pierwsze skrzypce będą grały siły lądowe, wniosek nasuwa się sam: to właśnie im należy powierzyć strategiczne dowodzenie.

> Im bardziej staje się prawdopodobna wojna na Wschodzie, która sprowadzać się będzie do kwestii podbojów terytorialnych, [...] tym bardziej staje się jasne, iż o zwycięstwie lub klęsce naszego narodu w tej wojnie zadecydują ostatecznie siły lądowe.
>
> Należy brać również pod uwagę to, że naszym wschodnim wrogom: Rosji i Polsce, nie sposób zadać śmiertelnego ciosu na morzu albo w powietrzu, a nawet jeśli w Czechosłowacji zostaną zniszczone miasta i ośrodki przemysłowe, państwo to zostanie co najwyżej zmuszone do oddania pewnych obszarów, ale nie do zrzeczenia się całkowitej suwerenności.

Autorzy memoriału dowodzili, że rola marynarki wojennej i Luftwaffe będzie się sprowadzać do wypełniania zadań czysto obronnych – do „ochrony dróg morskich" oraz „obrony ojczystego terytorium". Beck nie brał nawet pod uwagę możliwości intensywnej

wojny morskiej, jak również takich operacji, jak inwazja morska na Holandię, zbombardowanie Belgradu bądź zniszczenie polskiego, francuskiego i rosyjskiego lotnictwa.

Hitler powiedział swoim adiutantom, iż dokument ów wzywał do czegoś zgoła innego, niż on sam zarządził 4 lutego. „Gdyby siły lądowe miały tu coś do powiedzenia – przypomniał później majorowi Rudolfowi Schmundtowi – Nadrenia nie byłaby dziś wolna, nie wprowadzilibyśmy ponownie powszechnego poboru, nie podpisalibyśmy układu morskiego, ani nie weszlibyśmy do Austrii".

„Ani nie weszlibyśmy do Austrii": 9 marca 1938 roku, około południa, dobiegły go pogłoski, że Schuschnigg zamierza przeprowadzić błyskawiczny plebiscyt dotyczący przyszłości Austrii. Była to *Dummheit*, na którą czekał. Jedyne pytanie, na jakie mieli odpowiedzieć uczestnicy plebiscytu, zostało sformułowane w taki sposób, iż odpowiedź negatywna mogła być poczytana za zdradę stanu (na kartach do głosowania należało podać imię, nazwisko i adres). Niektórzy z austriackich ministrów uważali, iż dolna granica wieku uprawniająca do udziału w plebiscycie powinna wynosić osiemnaście lat, nadto, ich zdaniem, głosować powinni jedynie członkowie partii Schuschnigga[1]; gdy przypomniano, że konstytucja austriacka ustala dolną granicę wieku głosujących na dwadzieścia dwa lata, kanclerz ustalił ją arbitralnie na dwadzieścia cztery lata – naziści byli partią przeważnie ludzi młodych – zażądał również, żeby głosy zbierali funkcjonariusze jego partii, a nie jak zazwyczaj, aby składano je w punktach wyborczych. Nawet jeśli ktoś przekreślił kartę do głosowania oznaczającą „jestem za" i dopisał wielkie „nie", jego głos liczyłby się jako oddany „za". W ogóle nie wydrukowano głosów „przeciw[2]".

Hitler wysłał samolotem do Wiednia swojego agenta, Kepplera, zaopatrując go w instrukcje udaremnienia plebiscytu, gdyby zaś to się nie udało, miał wywrzeć nacisk na władze austriackie w celu wprowadzenia dodatkowego pytania, dotyczącego stosunku obywateli do zjednoczenia ich kraju z Rzeszą. Tego samego dnia wieczorem Schuschnigg oficjalnie ogłosił początek plebiscytu. Hitler słuchał transmisji radiowej z Innsbrucka; w pewnej chwili uderzył pięścią w stół i zawołał: „Trzeba to zrobić – i to natychmiast!". W miesiąc później oświadczył: „Gdy *Herr* Schuschnigg złamał porozumienie z 9 marca, poczułem wezwanie Opatrzności".

Około północy zebrał w Kancelarii Rzeszy swoich najważniejszych paladynów – Göringa, Goebbelsa i Bormanna, po czym oświadczył im, iż jest zdecydowany rozwiązać bezzwłocznie problem Austrii siłą. Goebbels zaproponował, żeby tysiąc niemieckich samolotów rozrzuciło nad Austrią ulotki; potem należy „aktywnie interweniować". Reinhard Spitzy, sekretarz osobisty Ribbentropa, został pośpiesznie wysłany do Londynu z listem do swojego szefa, zawierającym polecenie bezzwłocznego poinformowania Berlina o spodziewanej reakcji Wielkiej Brytanii.

Hitler siedział wraz z Goebbelsem oraz innymi osobami aż do 5.00 rano, snując plany. „Jest przekonany, że nadeszła właściwa pora – zanotował minister propagandy w swoim dzienniku. – Chce się jeszcze z tym przespać. Powiada, że Włochy i Wielka Brytania nie kiwną palcem". Hitlera najbardziej gnębiła kwestia potężnych sąsiadów i sojuszników Austrii. Zadał sobie wielki trud, pisząc do Mussoliniego utrzymany w błagalnym tonie list z prośbą o akceptację swoich posunięć. (W liście tym, którego pełną wersję odnaleziono po siedmiu latach w biurku Göringa, Hitler nie tylko usprawiedliwia inwazję na Austrię, lecz również stwierdza niedwuznacznie, że jego najbliższym celem będzie Czechosłowa-

[1] Partia Chrześcijańsko-Socjalistyczna (*przyp. tłum*).

[2] Miano udzielić odpowiedzi na pytanie: Czy chcesz Austrii wolnej i niepodległej, chrześcijańskiej i niemieckiej, socjalnej i stanowej? (*przyp. red*).

cja). Alfred Jodl zanotował w swoim dzienniku: „Włochy stanowią najbardziej delikatny problem: jeśli nie wystąpią przeciwko nam, również inni tego nie uczynią".

10 marca o godzinie 10.00, gdy Keitel został wezwany do Kancelarii, Hitler podjął wstępną decyzję dokonania za dwa dni inwazji na Austrię. Neurath, szczęśliwy, iż pod nieobecność Ribbentropa führer znów zaczął go darzyć życzliwą uwagą, również doradzał szybki najazd. Keitel wysłał kuriera do dowództwa Wehrmachtu z poleceniem przysłania mu planów operacyjnych. Mimo jednak istnienia jasno i wyraźnie sprecyzowanej doktryny Blomberga z 2 czerwca 1937 roku, nie było żadnych planów, wyjąwszy plan „Otto". Tymczasem Keitel pojechał po generała Becka; gdy się spotkali, zapytał go, jakie plany inwazji na Austrię przygotował Sztab Generalny. „Żadnych!" – wysapał osłupiały Beck. W Kancelarii Rzeszy powtórzył to Hitlerowi. Mógłby zmobilizować najwyżej dwa korpusy. „Nie mogę wziąć na siebie żadnej odpowiedzialności za przeprowadzenie inwazji na Austrię" – oświadczył sztywno. „Bo też wcale pan nie musi – odparował Hitler. – Jeśli będzie pan to opóźniał, całą robotę wykona SS. Wmaszerują tam z orkiestrami. Czy akurat tego chce armia?". W liście do Hossbacha datowanym październik 1938 roku, Beck zauważył z goryczą, iż była to jego pierwsza i ostatnia narada wojenna z Hitlerem; trwała równe pięć minut.

Luftwaffe nie robiła żadnych przeszkód. Göring natychmiast postawił w stan gotowości trzysta maszyn do lotów propagandowych. Zapiski w pamiętniku Weizsäckera dowodzą, że dyplomaci także nie zasypiali gruszek w popiele:

> Godzina 18.30, usłyszałem od Neuratha, iż mamy wkroczyć do Austrii 12 marca. [...] Gorąco namawiam do nadania wewnętrznym wypadkom w tym kraju takiego biegu, żeby stamtąd poproszono nas o interwencję, rzecz bowiem w tym, żebyśmy – z historycznego punktu widzenia – mieli od początku dobry start. Jest to dla Neuratha coś nowego, ale obiecał, że przekona Kancelarię do tego pomysłu.

Około godziny 20 austriacki nazista Odilo Globocnik zjawił się w Kancelarii i przekonał Neuratha, że powinien podsunąć Hitlerowi sugestię, iżby Seyss-Inquart wysłał do Berlina depeszę z „prośbą" o interwencję. Sam Hitler podyktował odpowiedni tekst. Depesza (której Seyss-Inquart nie widział na oczy) wzywała Hitlera do interwencji wojskowej w celu przywrócenia ładu i porządku z uwagi na niepokoje, akty zabójstw i rozlew krwi w stolicy Austrii.

Podczas obiadu w swojej willi Göring wręczył depeszę generałowi austriackiemu, Glaise-Horstenauowi, prosząc go, żeby zawiózł ją do Wiednia. Hitler przekazał już generałowi zawoalowane ultimatum, które Schuschniggowi miał wręczyć sam Seyss-Inquart. O godzinie 2.00 w nocy wydał dyrektywę dotyczącą operacji Wehrmachtu, której celem ma być „przywrócenie w Austrii warunków konstytucyjnych". „Sam obejmę dowodzenie operacją [...]" – zapowiedział.

Rankiem tego samego dnia główny współpracownik Goebbelsa, Alfred Ingemar Berndt, odbył konfidencjonalny *briefing* z przedstawicielami berlińskiej prasy. „Dziś należy położyć silny nacisk na wydarzenia w Austrii: gazety popularne winny nadać im charakter sensacji, prasa polityczna powinna poświęcić im około dwóch szpalt. Starajcie się, panowie, unikać zbyt dużej uniformizacji materiałów".

Przez większą część dnia Brauchitsch uczestniczył w naradach w Kancelarii Rzeszy. Gdy generał Heinz Guderian wystąpił z pytaniem, czy jego czołgiści mogą przyozdobić swoje pojazdy flagami i kwiatami w celu podkreślenia „pokojowego" charakteru przybycia, Hitler z entuzjazmem wyraził zgodę. Linie telefoniczne łączące Berlin i Wiedeń wprost puchły od rozmów spiskowców. Z powodu awarii w centrali telefonicznej Kancelarii Hitler i Göring zostali zmuszeni do korzystania z zainstalowanej w oranżerii rozmównicy.

Tymczasem Wilhelm Keppler, agent Hitlera, uważnie śledził w Wiedniu poczynania Seyss-Inquarta, chcąc być pewnym, czy ów chwiejny i hołdujący zbytniemu legalizmowi nazistowski minister postąpi dokładnie w myśl zaleceń Hitlera. Przez kilkanaście godzin, jakie dzieliły Austrię od ostatecznej daty podanej w ultimatum, Schuschnigg próbował kunktatorstwa. Przez telefon w oranżerii Göring wykrzykiwał rozkazy do swoich agentów w Wiedniu. Zadaniem głównodowodzącego Luftwaffe było takie pokierowanie biegiem wydarzeń, by, nim zapadnie wieczór, Schuschnigg zrezygnował. Przełożył on w końcu plebiscyt, po rozmowie z Hitlerem Göring jednak zadzwonił do Seyss-Inquarta i powiedział mu, iż führer chce wiedzieć do godziny 17.30, czy prezydent Miklas zwrócił się doń z prośbą o sformowanie nowego gabinetu, czy też nic takiego nie nastąpiło. Seyss-Inquart wyraził pobożną nadzieję, że Austria zachowa niezależność, nawet jeśli stanie się państwem narodowosocjalistycznym. Göring udzielił mu wymijającej odpowiedzi.

Minęła godzina 17.30. Göring polecił Seyss-Inquartowi i attaché wojskowemu Niemiec, generałowi Wolfgangowi Muffowi, złożyć wizytę prezydentowi Austrii. „Powiedzcie mu, że nie żartujemy. [...] Jeśli Miklas nie pojął tego przez cztery godziny, powiedzcie mu, że ma jeszcze na to cztery minuty". Na co Seyss-Inquart odpowiedział słabym głosem: „No cóż, dobrze". O godzinie 20.00 znów zadzwonił z Wiednia: nikt nie złożył żadnej rezygnacji, rząd Schuschnigga zaś po prostu się wycofał, pozostawiając sytuację w zawieszeniu.

W Kancelarii przez pół godziny dyskutowano nad tym nieprzewidzianym obrotem wydarzeń. Göring skłaniał się teraz ku natychmiastowej interwencji, a zadumany Hitler milczał. W następnej chwili, gdy obaj wyszli z rozmównicy w oranżerii i skierowali się ociężałym krokiem ku sali konferencyjnej, Hitler klepnął się w udo, spojrzał w górę i zawołał: *„Jetzt geht's los – voran!"* („Świetnie, zróbmy to teraz – do dzieła!").

Około godziny 20.30 podpisał rozkaz operacyjny. Inwazja miała się rozpocząć nazajutrz rankiem.

Niebawem, o godzinie 20.48, zatelefonował z Wiednia Keppler z informacją, iż Miklas rozwiązał rząd i nakazał armii niestawianie oporu. Przed 22.00 nadeszła również depesza o kluczowym znaczeniu, podpisana „Seyss-Inquart", a zawierająca prośbę tymczasowego rządu Austrii o interwencję wojsk niemieckich w celu przywrócenia ładu i porządku. O godzinie 22.30 Hitler wiedział już, że Mussolini będzie spoglądał życzliwym okiem na okupację Austrii. Hitler zaklinał histerycznie przez telefon swojego specjalnego wysłannika w Rzymie: „Niech pan powie Mussoliniemu, iż nigdy mu tego nie zapomnę! [...] Nigdy, nigdy, nigdy! Bez względu na to, co się może wydarzyć! – A potem dodał: – Gdy już skończymy z Austrią, nie odstąpię go w złej czy dobrej doli".

Odłożywszy słuchawkę, powiedział Göringowi, iż obecny dzień jest najszczęśliwszym dniem w jego życiu. Po raz pierwszy w ciągu ponad dziesięciu lat mógł teraz pojechać do swojej rodzinnej Austrii i odwiedzić grób rodziców w Leonding.

Nakazał swojemu adiutantowi Brücknerowi dopilnowanie, żeby Ribbentrop pozostał w Londynie w charakterze „piorunochronu" przynajmniej jeszcze dwa albo trzy dni dłużej. Jeśli wszystko pójdzie gładko, wtedy – zapowiedział – spotka się z Ribbentropem już w Wiedniu. Słysząc te słowa, Neurath zbladł i jął błagać führera, żeby ten nie ryzykował i jeszcze nie jechał do Wiednia – być może do Branau, gdzie się urodził, byle nie do Wiednia. Hitler jednak nie ustąpił, zarządził tylko utrzymanie wszystkiego w ścisłej tajemnicy.

Po raz pierwszy od dwóch dni zażył odpoczynku. Jednakże ani jemu, ani Keitlowi nie było dane spać długo, albowiem zaczęli telefonować zdjęci obawą generałowie i dyplomaci, prosząc żarliwie o odwołanie operacji, „nim poleje się krew". Brauchitsch i Beck nieustannie wydzwaniali tego wieczoru do Keitla i Weizsäckera, błagając ich o interwencję. Szef oddziału operacyjnego OKW generał Max von Viebahn bombardował Keitla telefo-

nami w tej sprawie, o godzinie 2.00 w nocy zaś ochoczo udostępnił attaché wojskowemu Niemiec w Austrii, generałowi Muffowi, połączenie z aparatem stojącym przy łóżku führera. Nazajutrz rano Viebahn doznał załamania nerwowego: zabarykadował się w jednym z pomieszczeń Ministerstwa Wojny, gdzie, niczym jakiś Marcin Luter w mundurze, ciskał w drzwi kałamarzami z atramentem. (Na stanowisku zastąpił go Jodl).

Była znów sobota, 12 marca. O godzinie 6.00 rano Hitler opuścił Berlin samolotem. W monachijskim centrum dowodzenia operacją kierujący wojskami niemieckimi generał Fedor von Bock poinformował go o dotychczasowym przebiegu działań. Niemiekich „agresorów" witały wiwatujące tłumy; wzdłuż autostrad stali austriaccy żołnierze oraz weterani wojenni, salutując i dumnie prezentując na piersiach dawno zapomniane medale. Czechosłowacja nie zareagowała. Hitler z sardonicznym uśmiechem powiedział do płaczącego jak bóbr siedzącego obok generała Franza Haldera, iż wydaje się, że Czechosłowacji nagle zaczęło bardzo zależeć na zaspokojeniu jego, führera, żądań. O godzinie 16.00 przekroczyli granicę opodal Branau i podążali dalej: Hitler stał wyprostowany na przodzie otwartego mercedesa, salutując tłumom i pozdrawiając je dłonią, podczas gdy jego szofer, Erich Kempka, gorączkowo przerzucał biegi, żeby nie przejechać nikogo z rozhisteryzowanego tłumu wbiegającego przed maskę auta. Gdy osiągnęli Linz, którego ulice wypełniały ogromne rzesze krzyczących radośnie Austriaków, miało się ku zmierzchowi. Z balkonu ratusza Hitler tak przemówił do tłumów: „Jeżeli Opatrzność nakazała mi niegdyś opuścić to wspaniałe miasto i powołała mnie do przewodzenia Rzeszy, z pewnością zamierzała obdarzyć mnie jakąś misją. Mogła to być jedna tylko misja – połączenie mej ukochanej Ojczyzny z Rzeszą Niemiecką!".

Następnego popołudnia pojechał do Leonding, gdzie się znajdował – i wciąż się znajduje – grób jego rodziców. Gdy powrócił do hotelu, pomysł, jaki zaświtał mu w nocy, przybrał bardziej konkretny kształt: początkowo Hitler pragnął autonomicznej Austrii, której prezydentem zostałby z wyboru on sam, czy jednak obecnie nie zaistniały idealne warunki do ogłoszenia połączenia Austrii z Rzeszą, czyli do dokonania *Anschlussu*? Nie ulegało wątpliwości, iż on, führer, cieszył się poparciem przytłaczającej większości obywateli Austrii. Wysłał samolotem specjalnego kuriera do Göringa, gdyż pragnął poznać jego zdanie na ten temat, po czym zobligował telefonicznie przebywającego w Wiedniu Kepplera do przekazania Seyss-Inquartowi polecenia natychmiastowego przedłożenia tego projektu gabinetowi. Gdy tego samego wieczoru spotkał się z Kepplerem i Seyss-Inquartem, obaj potwierdzili, że rząd austriacki wyraża zgodę na *Anschluss* z Rzeszą. W ten oto sposób Hitler podjął ostateczną decyzję. „Bogini Fortuna – powiedział swoim adiutantom – w okamgnieniu przefruwa obok nas i jeśli w porę nie chwycimy rąbka jej szaty, drugi raz taka okazja już się nam nie trafi".

Nie ma potrzeby opisywania jego triumfalnej podróży do Wiednia, która odbyła się nazajutrz. Kardynał Theodor Innitzer, arcybiskup tego miasta, poprosił go telefonicznie o zgodę na bicie – na jego cześć – w kościelne dzwony w całej Austrii oraz o dostarczenie sztandarów ze swastyką do dekoracji wież świątyń podczas jego wjazdu do stolicy. 15 marca o godzinie 14.00 führer odebrał wielką defiladę wojskową przed pomnikiem cesarzowej Marii Teresy. Oddziały Wehrmachtu maszerowały ramię w ramię z austriackimi pułkami: wszyscy żołnierze jak jeden mąż byli przystrojeni kwiatami i wszyscy nieśli flagi. Nad dachami miasta z hukiem motorów przeleciało tysiąc bombowców i myśliwców dwóch sił powietrznych – dowodzili nimi Niemiec i Austriak. Oto co zanotował tego dnia baron von Weizsäcker, który przybył do Wiednia wraz z Ribbentropem: „Komu z nas nie przychodzi teraz na myśl często zadawane przed laty pytanie: »Jaki pożytek przyniosły nam ofiary poniesione w I wojnie?«".

Oto była odpowiedź. Całe miasto wrzało ekstatycznym aplauzem. Na oczach wiedeńczyków odradzała się wielkość Niemiec, odradzał się naród, który mimo krwawej ofiary

poniósł klęskę wojenną, który w wyniku układów pokojowych został rozczłonkowany, upokorzony, sparaliżowany długiem międzynarodowym, a który jednak podnosił się z martwych w sercu Europy – naród zjednoczony przez jednego z jego skromnych synów, przez przywódcę zapowiadającego dlań epokę wielkości i rozkwitu.

Hitler prowadzi kampanię w Wiedniu, kwiecień 1938 r. (zbiory autora).

Gdy nad Wiedniem, obecnie już tylko stolicą prowincji, zapadał zmierzch, Hitler zajął miejsce w swoim Junkersie – na lewo od przejścia, między rzędami foteli. Maszyna skierowała się ku zachodzącemu słońcu; na horyzoncie majaczyły ostre szczyty Alp, mieniące się na przemian szkarłatem i złotem. Generał Keitel patrzył przez okno z prawej strony – ku Czechom i Morawom. Hitler, ze łzami w oczach, zwrócił mu uwagę, iż powinien raczej oglądać Austrię, którą on sam miał za oknem po swojej stronie.

„Wszystko to znów jest niemieckie!".

Po chwili ponownie się przechylił ku sąsiednim fotelom. Siedzący za nim adiutant Keitla zauważył, że Hitler pokazuje generałowi zmięty wycinek z gazety, który ściskał w dłoni od chwili wyjazdu z Wiednia. Była to mapka konturowa przedstawiająca nowe granice Rzeszy. Obecnie Czechosłowacja została otoczona przez to państwo z trzech stron. Hitler położył lewą dłoń na mapce w ten sposób, że jego kciuk i palec wskazujący objęły Czechosłowację niczym małe kleszcze. Szeroko uśmiechnął się do szefa OKW, po czym powoli zwarł palce.

Plan „Grün"

Taki był początek nowej dyplomacji Adolfa Hitlera. Odtąd był przekonany, że mocarstwa zachodnie nie rozpoczną wojny z Niemcami, jeśli tylko uznają ich roszczenia terytorialne za rozsądne i do przyjęcia. Gdy 9 marca 1938 roku generał Walther von Brauchitsch przedstawił mu plan umocnienia do początków roku 1939 fortyfikacji wzdłuż Mozeli i Renu, uznał, iż w tym wypadku pośpiech jest zbędny. W tajnym przemówieniu wygłoszonym 10 listopada do nazistowskich redaktorów oświadczył im: „Ogólna sytuacja światowa wydawała się najbardziej nam sprzyjająca na występowanie z roszczeniami".

Dnia 17 marca Hitler wraz z Fritzem Todtem, swoim głównym budowniczym dróg, przeglądali mapy i planowali budowę sieci nowych autostrad w Austrii. „Wprawiają mnie w podziw nowe plany, które obecnie rozważa" – zanotował Goebbels. Jego kolejną ofiarą, jak zapowiedział Mussoliniemu, miała paść Czechosłowacja. Praga dała do zrozumienia, za pośrednictwem służb wywiadowczych, że pragnie szukać rozwiązania problemu Niemców zamieszkałych w Sudetach. Hitler jednak nie zamierzał zaakceptować żadnej czeskiej propozycji dotyczącej tego tematu. 19 marca odbył naradę z przywódcami partyjnymi, wśród których znajdował się również dr Goebbels; zaprosił go na piętro Kancelarii do swojego niewielkiego gabinetu. Pochyleni nad rozłożoną mapą Europy, planowali następne posunięcia. Führer potwierdził, że kolejną ofiarą będzie Czechosłowacja. „Przeprowadzimy to pospołu z Polakami i Węgrami – zanotował później Goebbels – bez żadnego krzyku i hałasu".

Tego samego dnia dr Goebbels rozesłał wydawcom prasowym tajny okólnik, w którym nakazał, na razie oszczędne, stosowanie słowa *Grossdeutsch*: Wielkoniemiec. „Oczywiście do właściwego obszaru wielkoniemieckiej Rzeszy należą też inne terytoria, w stosunku do których zostaną w odpowiednim czasie wysunięte roszczenia. „Jakie to wzruszające – Goebbels przelał na papier swoje refleksje – kiedy powiada, że jego pragnieniem jest ujrzeć na własne oczy wielkoniemiecką, teutońską Rzeszę".

Na konferencji partyjnej Hitler nakreślił plan zatwierdzenia *Anschlussu* poprzez plebiscyt w Niemczech i Austrii. Pytanie brzmiało tak: „Czy akceptujesz osobę Adolfa Hitlera jako naszego führera, a tym samym akceptujesz połączenie Austrii z Niemiecką Rzeszą, które nastąpiło 13 marca 1938 roku?". Rezultaty plebiscytu wprawiły nawet jego w ogromne zdumienie. Spośród 49 493 028 uprawnionych do głosowania obywateli głosy oddało 49 279 104, Hitlera zaś poparło 48 751 857 (czyli prawie 99 procent). Wynik był zatem tak dalece jednomyślny, że aż kłopotliwy.

Swoją kampanię wyborczą w kwietniu 1938 roku Hitler prowadził, jak Niemcy i Austria długie i szerokie. 7 kwietnia wykopał pierwszą łopatę ziemi, tym samym inaugurując budowę nowego systemu autostrad w Austrii. Jego chirurg, Hanskarl von Hasselbach,

zanotował później: „Uniesieni nieopisaną radością ludzie tworzyli szpalery ciągnące się całymi milami po obu stronach szos. Wielu z oczekujących na widok Hitlera płakało". Po wygłoszeniu przemówieniu z balkonu wiedeńskiego ratusza führer powrócił nocnym pociągiem do Berlina. Gdy przejeżdżali przez Lipsk, powiedział Goebbelsowi, że przygotowuje plan przesiedlenia wszystkich europejskich Żydów na Madagaskar. To prawda, rzeczona wyspa była francuskim dominium, jednak godzinę później führer wyjaśnił, że pewnego dnia zamierza dać i Francji nauczkę. „Jest to jego ambicją życiową" – domyślał się Goebbels. Obaj głosowali w kabinie w berlińskiej hali dworcowej.

Hitler powiedział Goebbelsowi, że postawi byłego kanclerza Schuschnigga przed sądem. Z tym że, oczywiście, złagodzi wyrok śmierci, który niewątpliwie zostanie wydany. Jednak do procesu nie doszło, natomiast polecił Ribbentropowi, żeby byłego kanclerza Austrii dobrze traktowano i umieszczono w jakiejś zacisznej willi. Później jednak o poleceniu tym – tak jak o wielu innych dyrektywach Hitlera – zapomniano i w efekcie Schuschnigg został osadzony w obozie koncentracyjnym, który opuścił w 1945 roku.

24 marca 1938 roku Hitler ponownie omawiał z Ribbentropem i Goebbelsem kwestię następnych ruchów. Pewnego dnia, postanowił, skoryguje granicę z Francją; proponował jednak, żeby nie zmieniać przebiegu granicy niemiecko-włoskiej. „Zwłaszcza nie chce, żeby Niemcy sięgały Adriatyku – zanotował Goebbels. – Nasz ocean rozciąga się na północ i na wschód. Państwo nie może prowadzić ekspansji w dwóch przeciwstawnych kierunkach jednocześnie".

Hitler niemal natychmiast polecił wszcząć działania dywersyjne na terytoriach sudeckich. 28 marca po południu rozważał kwestię taktyki z Konradem Henleinem, przywódcą Partii Niemców Sudeckich. Henleina „odkrył" w 1935 roku Canaris, potem przeszedł on w Abwehrze przeszkolenie dywersyjne. Rozbudował wewnątrz społeczności 3 200 000 Niemców sudeckich silną organizację polityczną. Podczas supertajnej narady, w której wzięli udział również Ribbentrop i grüppenführer SS Lorenz, Hitler obarczył Henleina dwoma zadaniami: pierwsze polegało na wysunięciu pod adresem Pragi takich żądań, których – choć na pozór brzmiałyby całkiem rozsądnie – czeski przywódca, dr Eduard Beneš, żadną miarą nie mógłby nawet rozważyć. Zadanie drugie dotyczyło skłonienia Brytyjczyków do przyjęcia postawy neutralnej (Henlein miał w tym celu użyć wpływów, jakie niewątpliwie pozyskał sobie w Londynie).

Jednocześnie rozpoczęły się przygotowania wojskowe. Tego samego dnia, czyli 28 marca, Keitel wydał ważny rozkaz siłom lądowym i lotnictwu, dotyczący modernizacji głównych mostów na Dunaju, jak również dróg prowadzących z Austrii do Czechosłowacji. 1 kwietnia Sztab Generalny wezwał telefonicznie generała Wilhelma von Leeba do zameldowania się u Becka. Leeb miał dowodzić 7. armią, która, jak planowano, podejmie działania przeciw Czechosłowacji z terytorium Austrii. Wrogość generała Becka do Czechów była powszechnie znana. W liście z 21 lipca Manstein napisał, iż „wściekle pragnie on" zniszczenia ich kraju. W grudniu 1937 roku w rozmowie z Jenō Ratzem, węgierskim szefem sztabu generalnego, Beck nazwał Czechosłowację wyrostkiem robaczkowym Niemiec. „Dopóki ów kraj istnieje, dopóty Niemcy nie mogą prowadzić żadnej wojny".

Beck żywił jednak przeświadczenie, że Czechosłowacja oprze się najazdowi zbrojnemu. Wydawał się nieświadomy tego, iż nowoczesne państwa podatne są na ataki prowadzone również innymi środkami oraz że armia lądowa jest tylko jedną z broni w arsenale Hitlera. Planując przyszłe kampanie, führer i OKW nie myśleli jedynie o działach i prochu. Hitler znał wiele kart swoich przeciwników. *Forschungsamt* Göringa oraz łamacze kodów z Pers-Z, departamentu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych zajmującego się deszyfrowaniem, regularnie odczytywali depesze krążące między Londynem, Paryżem i ambasadami tych stolic, jak również szyfrówki wysyłane przez włoskich i węgierskich

dyplomatów w Berlinie. Wiele decyzji Hitlera, przyprawiających o wściekłość jego generałów przez pozorny brak logiki, można wyjaśnić uzyskaniem przezeń nielegalnie zdobytej wiedzy o planach przeciwników.

Więzy łączące Niemcy z faszystowskimi Włochami stały się faktem, Hitler zaś liczył na to, iż w czasie jego zbliżającej się wizyty państwowej w tym kraju on i Mussolini podpiszą oficjalny układ. 2 kwietnia podczas odprawy z Hansem-Georgiem von Mackensenem, nowym ambasadorem Rzeszy w Rzymie, ponownie stwierdził, że postanowił pozostawić Włochom sporny rejon Tyrolu Południowego – granice niemiecko-włoska, niemiecko-jugosłowiańska [do czasu] i niemiecko-węgierska będą w ten sposób trwałe. „Nasze aspiracje – podkreślił – sięgają na północ. Po rozwiązaniu problemu Niemców sudeckich skierujemy się ku kolejnemu celowi – ku Bałtykowi. Musimy zająć się polskim »korytarzem« oraz, być może, innymi państwami bałtyckimi. Nie oznacza to, że chcemy objąć panowaniem terytoria zamieszkane przez nie-Niemców, jeśli jednak mamy już nimi rządzić, to w rachubę wchodzą państwa bałtyckie".

Weizsäcker zanotował te słowa. Zapisał również, że führer powiedział Neurathowi 20 kwietnia (w jego urodziny), iż zagranicznych triumfów będzie teraz jak grzybów po deszczu. On sam, zapowiedział, wyczeka dogodnej okazji, odpowiednio się przygotuje, a potem uderzy jak błyskawica.

Nie ryzykował jednak podejmowania jakichkolwiek kroków przeciw Czechosłowacji bez poparcia Mussoliniego. Gdyby w Rzymie duce oświadczył mu w zaufaniu, iż planuje rozszerzenie swojego afrykańskiego imperium, mógłby wtedy zażądać, jako ceny za niemieckie poparcie dla Włoch na Czarnym Lądzie, poparcia dla Niemiec w sprawie Czechosłowacji. Potem zaś nastąpiłoby to, o czym już wspominał w kwietniu Schmundtowi: „Powrócę z Rzymu z Czechosłowacją w worku".

21 kwietnia polecił Keitlowi przygotować odpowiednią dyrektywę OKW. Rozpatrując sytuację tylko pod kątem taktyki wojskowej, wręcz idealnym posunięciem stałaby się nieoczekiwana inwazja, jednak ze względu na negatywną reakcję opinii światowej takie rozwiązanie było wykluczone, chyba żeby wcześniej doszło w Czechosłowacji do jakiegoś antyniemieckiego aktu przemocy, na przykład do zamordowania posła Rzeszy w Pradze. Niemieckie wojska lądowe oraz lotnictwo powinny przeprowadzić jednoczesne uderzenie w celu zdemoralizowania ludności szczelnie izolowanego kraju, podczas gdy kolumny pancerne miałyby bezlitośnie zmierzać przez Pilzno ku Pradze. Po czterech dniach główne siły czeskie byłyby rozbite.

Nazajutrz Hitler wezwał do siebie węgierskiego posła Döme Sztójaya i poinformował go, iż po przyszłym rozbiorze Czechosłowacji pozostawi Węgrom decyzję, czy zechcą odzyskać terytoria, które utraciły po I wojnie światowej, w tym „prastare miasto koronacyjne" królów węgierskich Bratysławę (Preszburg). Sztójay przekazał tę wspaniałą wiadomość swojemu ministrowi spraw zagranicznych, Kolomanowi von Kanya w poufnym odręcznym liście.

Wielka parada wojskowa z okazji czterdziestych dziewiątych urodzin Hitlera przypomniała mu, że jest coraz starszy. Jeden z jego adiutantów usłyszał, jak führer po raz pierwszy zauważył, iż obecnie jego decyzje są najprzenikliwsze. Nadto w każdej chwili mogła pozbawić go życia kula zamachowca. 23 kwietnia 1938 roku złożył podpis pod tajnym dekretem ustanawiającym Göringa swoim następcą. 2 maja sporządził ręcznie testament (dzięki temu dokumentowi mamy rzadką okazję dostrzec Hitlera-człowieka), w którym uporządkował swoje sprawy, wydał instrukcje co do własnego pogrzebu oraz zapisał majątek osobisty rodzinie i najbliższym współpracownikom.

Na berlińskim Dworcu Anhalckim żegnał go przed wyjazdem do Rzymu cały rząd Rzeszy. Führer ostatnio był we Włoszech w 1934 roku, kiedy to w Wenecji przeznaczono dlań na siedzibę gorący i duszny pałac o zamkniętych na stałe oknach, na dobitkę wypełniony milionami komarów. W sypialni musiał wspiąć się na krzesło, żeby odkręcić w żyrandolu płonące oślepiającym światłem żarówki. Tym razem jednak, w maju 1938 roku, Mussolini zgotował mu nadzwyczaj gościnne przyjęcie.

W czasie tygodniowego pobytu we Włoszech Hitler mógł rozejrzeć się po tamtejszej scenie politycznej i zorientować, jaką władzę ma duce, jaką zaś wyposażony w szereg prerogatyw król. Kiedy 3 maja niemiecki pociąg specjalny wjeżdżał na przedmieścia Rzymu, wezwał do siebie całą towarzyszącą mu świtę i ostrzegł, żeby nikt przypadkiem nie wybuchnął śmiechem na widok tyciuteńkiej postaci klęczącej, jak się wyraził, na peronie i przygniecionej ciężarem złotych galonów: jest to król Włoch, wyjaśnił, i wcale nie będzie klęczał, on jest tylko tak niewielkiego wzrostu. Spotkania z karzełkowatym Wiktorem Emanuelem III nie sposób jednak było uniknąć, ponieważ oficjalnie to właśnie on gościł Hitlera. Królewska kamaryla nie mogłaby chyba przyprawić führera o większą wściekłość, gdyby okazało się, że zawiązała „spisek" w celu upokorzenia jego, niemieckiego przybysza, skromnego pochodzenia syna urzędnika celnego z Branau. Wrota królewskiej willi niby przypadkowo zatrzasnęły się mu przed nosem, w pałacu królewskim zaś Hitler po raz pierwszy zetknął się z ciężką i sztuczną dworską etykietą. Szef protokołu prowadził niemieckich gości długimi, niskimi schodami, przy każdym kroku uroczyście uderzając w podłogę inkrustowaną złotem laską. Hitler, nerwowy cudzoziemski gość, przyśpieszył kroku, zorientował się, iż mija wielmożę w bogato zdobionej liberii, po czym raptownie przystanął, wywołując tym zamieszanie i gwałtowny stukot bezładnych kroków na dolnych stopniach; po chwili sytuacja się powtórzyła i führer znów zrównał krok z Włochem. Ów udawał, że go nie dostrzega, lecz sam wyraźnie przyśpieszył i cała grupa przebyła kilkanaście ostatnich schodów nielicującym z jej godnością truchtem.

Były też inne *faux pas*. Hitler zaproponował, iż podaruje Włochom planetarium. Ribbentrop zauważył wtedy, że Włosi mają już dwa, pochodzące z niemieckich reparacji wojennych. „Wydało mi się zatem – zanotował minister spraw zagranicznych – iż obdarowywanie Mussoliniego planetarium byłoby nieco nie na miejscu". W czasie parady *Dopolavoro* dla królewskiej pary, Hitlera i Mussoliniego przygotowano jedynie trzy krzesła, toteż dwóch dyktatorów musiało stać, a trzecie krzesło pozostało puste, z czego chichotało sto tysięcy Włochów obserwujących tę scenę. Na koncercie w Villa Borghese arystokracja zajęła pierwsze rzędy widowni, podczas gdy żołnierzom: Rodolfo Grazianiemu, Italo Balbo i Pietro Badoglio wyznaczono poślednie miejsca z tyłu. Powtórzyło się to w czasie defilady wojskowej w Neapolu. Hitler bez skrępowania głośno wtedy zauważył, iż siedzący daleko generałowie to ci sami, dzięki którym król wszedł w posiadanie Abisynii jako części imperium afrykańskiego; po tych słowach rząd foteli za nim opustoszał i wojskowi znaleźli się z przodu. Później, wedle relacji Wiedemanna, rozdrażniony Hitler oświadczył Mussoliniemu: „Wracam do domu, nie przyjechałem tu po to, żeby się spotykać z królem, tylko z tobą, mój przyjacielu!".

Do Berlina powrócił 10 maja z mieszanymi uczuciami. Potwierdziły się jego obawy co do niskiego potencjału wojskowego Włoch. Dla Niemców najnowocześniejsze uzbrojenie, które duce z dumą prezentował gościom podczas uroczystej defilady, było już przestarzałe. Hitler był przerażony ignorancją Mussoliniego w sprawach techniki wojskowej: będzie na łasce swoich generałów, zauważył, lecz oni przysięgali wierność królowi.

Włosi uchylili się od podpisania przymierza, którego projekt przywiózł do Rzymu Ribbentrop, wedle słów Weizsäckera zaś: „Wymierzyli nam policzek, przedstawiając przygotowany naprędce własny projekt traktatu, bardziej przypominający akt rozejmu z nieprzyjacielem aniżeli pakt lojalności podpisywany przez przyjaciół". Dnia 4 maja

Hitler prowadził dwie długie i tajne rozmowy z duce i wyjawił w zaufaniu swoje plany wobec Wschodu. „W kwestii Czechosłowacji – zanotował Goebbels tego dnia wieczorem, cytując słowa führera – daje nam całkowicie wolną rękę". Mussolini potwierdził jednak, że w wypadku konfliktu między Niemcami a Czechosłowacją powstrzyma się od interwencji, tylko będzie stał z boku „z mieczem schowanym w pochwie". Brzmiało to dwuznacznie, ale adiutant Keitla zanotował następujące słowa Hitlera, które wypowiedział on w czasie tajnego przemówienia wygłoszonego do generałów 15 sierpnia 1938 roku: „Jak postąpią Włochy? Otrzymałem ponowne zapewnienia [wizyta we Włoszech]. Nikt nas nie zaatakuje!". Niestety, nie zachował się pełny zapis niewątpliwie przekonywających argumentów, jakie Hitler przedstawił Mussoliniemu na pokładzie pancernika „Conte di Cavour". Duce wspominał później, iż Hitler powiedział mu: „Niemcy podążą dawnym teutońskim szlakiem, na wschód".

Wizyta w Rzymie na zawsze pogrążyła monarchię w oczach Hitlera. Trzeba wiedzieć, że wcześniej napomykał w kręgu bliskich znajomych, iż pewnego dnia wycofa się z życia politycznego, a władzę przekaże pretendentowi królewskiego rodu. Ostatnie lata spędzi jako emeryt w Monachium, Ratyzbonie albo w Linzu, dyktując trzeci tom pamiętników *Fräulein* Johannie Wolf, starszej ze swoich sekretarek. Faktycznie omawiał swego czasu z Hindenburgiem plany przywrócenia w Niemczech dynastii Hohenzollernów. Chodziło jednak może nie tyle o następcę tronu, Fryderyka Wilhelma, ile któregoś z jego snów.

Wrażenia z Rzymu spowodowały jednak, że wszystkie te zamierzenia wywietrzały mu z głowy. Gdy powrócił do Berlina, polecił Göringowi nawiązać kontakt z byłymi przywódcami socjaldemokratów: Carlem Severingiem, Gustavem Noskem, Ottonem Braunem oraz Paulem Löbem i podnieść im emerytury – za to tylko, że doprowadzili do likwidacji monarchii. Niemniej jednak 6 maja wysłał jak zwykle niemieckiemu następcy tronu życzenia urodzinowe. Książę odpowiedział wyrazami uznania za wkład Hitlera w dzieło budowy pokoju w Europie. W rozmowie z Wiedemannem führer zauważył zgryźliwie: „Ja nie jestem od zaprowadzania pokoju w Europie. Jestem od tego, żeby przywrócić Niemcom wielkość. Jeśli można to osiągnąć środkami pokojowymi, tym lepiej. Jeśli nie można, użyję innych środków".

Najwyraźniej postanowił nie czekać długo z Czechosłowacją. Oto co Weizsäcker zanotował 13 maja: „Rozważa rozwiązanie problemu Niemców sudeckich przed końcem roku, ponieważ obecny układ sił [*Konstellation*] mógłby się obrócić przeciwko nam".

Opracowano założenia przebiegłej kampanii propagandowej, która rozpoczęła się od całkowitego wyciszenia dyskusji nad tą kwestią. 13 maja Goebbels udzielił wydawcom prasowym następującej instrukcji: „Ponownie przypominam panom o zakazie pisania na temat drobnych incydentów w Czechosłowacji". Należało wygrać najpierw wojnę psychologiczną.

Tymczasem Hitler poświęcił uwagę czeskim fortyfikacjom nadgranicznym, rzekomo nie do zdobycia. W opinii OKW umocnienia te były potężne – wyposażone między innymi w ogromne, rozmieszczone co sto jardów [czyli ok. 90 m – *przyp. red*], stanowiska dział fortecznych, odpornych na ogień artylerii nawet największego kalibru między nimi ukryto w bunkrach gniazda karabinów maszynowych. W tej sytuacji zadecydował, iż wraz z głównym atakiem z zewnątrz, musi również nastąpić atak spomiędzy umocnień. Następnie niemieckie kolumny pancerne dokonają szybkiego rajdu w głąb Czechosłowacji, Luftwaffe zaś zbombarduje Pragę.

Wyjaśniła się teraz w znacznej mierze kwestia sprzeciwu zagranicy. Największych kłopotów przysparzała Wielka Brytania. Agenci Rzeszy w Wiedniu przechwycili dokumen-

ty, z których wynikało, jak bardzo tamtejszy poseł brytyjski nakłaniał Schuschnigga do działań przeciw Hitlerowi. Krzepły więzi Wielkiej Brytanii z Francją i Stanami Zjednoczonymi; dzięki źródłom dyplomatycznym Hitler wiedział o prowadzonych w Londynie brytyjsko-francuskich rozmowach sztabowych, w pierwszych dniach maja zaś otrzymał rozszyfrowaną depeszę Josepha Kennedy'ego, amerykańskiego ambasadora w Wielkiej Brytanii, informującą prezydenta, iż choć Londyn zamierza naciskać na Czechów, ażeby ci przystali na pewne warunki Hitlera, to jednak nie zamierza mu pozostawić wolnej ręki w Europie Środkowej. 4 maja, po wspólnej konferencji z dowództwem marynarki wojennej, pułkownik Hans Jeschonnek zanotował: „Ogólna sytuacja polityczna uległa ostatnio radykalnym zmianom; głównym wrogiem Niemiec staje się coraz bardziej Wielka Brytania". W styczniu 1938 roku führer oświadczył Raederowi bez ogródek, iż „sądzi, że program rozbudowy floty wojennej jest realizowany zbyt wolno; należy podjąć kroki porównywalne z dynamicznym rozwojem Luftwaffe, jak również z energicznymi staraniami marszałka polnego Göringa, który osobiście zagrzewa zakłady do wzmożonego wysiłku produkcyjnego". Stoczniom brakowało jednak wykwalifikowanej siły roboczej, zwłaszcza spawaczy, a także surowców, Reader zaś wskazał na nieprzemyślany wzrost liczby przedsięwzięć o charakterze publicznym, konkurujących z programem zbrojeniowym. Miał na myśli na przykład budowę zakładów Volkswagena, monachijskiego metra, przebudowę Berlina, Norymbergi, Hamburga oraz wiele innych podobnych przedsięwzięć.

Hitler pozostał jednak głuchy na te protesty. Dzięki efekciarskiej lekkomyślności, z jaką wydawał fundusze publiczne, architektura niemiecka w błyskawicznym tempie wydobywała się z zastoju, w jakim trwała przed rokiem 1933. Wyrastały pretensjonalne gmachy publiczne – często wznoszono je w stylu, jaki on sam narzucał, albowiem miał skłonność przekazywania konstruktorom odręcznych szkiców wspaniałych bulwarów i gmachów. Nie lubił wypranych z formy wytworów starej szkoły niemieckiej architektury; głównym architektem Berlina mianował młodego Alberta Speera, Monachium zaś – samouka, Hermanna Gieslera. Speerowi – któremu z miejsca powierzono budowę nowej Kancelarii Rzeszy – powiedział, iż doskonale ona posłuży do przyjmowania przedstawicieli „małych narodów", których ma olśnić monumentalnością i wystrojem. Jednakże jego zamiary szły dalej: pewnego wieczoru, w październiku 1941 roku, tak oświadczył w zaufanym gronie:

> Po wejściu do Kancelarii Rzeszy przybysz musi odnieść wrażenie, że oto wchodzi do siedziby Władcy Świata. Będzie zatem kroczyć szerokimi alejami, mijając po drodze Łuk Triumfalny, Panteon Armii, plac Ludu – budowle zapierające dech w piersiach! [...] Jako budulca użyjemy granitu. Dzięki granitowi nasze pomniki będą stać po wieczne czasy. Przetrwają i dziesięć tysięcy lat. Pewnego dnia Berlin stanie się stolicą świata.

Wręczył również Speerowi projekt kolosalnego stadionu w Norymberdze, obliczonego na ponad 350 tysięcy widzów. „W przyszłości – zapowiedział – zawsze będą się tutaj odbywać Igrzyska Olimpijskie".

17 maja 1938 roku poleciał wraz z majorem Schmundtem do Monachium, gdzie oczekiwał go Martin Bormann. Kolumna samochodów skierowała się majestatycznie ku Berchtesgaden; on sam jechał na czele otwartym mercedesem wyposażonym w silnik z doładowaniem, podczas gdy eskorta i bagaże zamykały szyk. Od czasu do czasu zerkał na prędkościomierz, żeby sprawdzić, czy kierowca nie przekracza narzuconego przezeń osobiście limitu szybkości wynoszącego pięćdziesiąt mil na godzinę. Na tarasie Berghofu oczekiwał zarządca rezydencji i służba domowa. Podbiegli ordynansi i otworzyli drzwi samochodu: Hitler wysiadł i zniknął wewnątrz willi. Słyszał z daleka szczekanie szkockich

terierów, w nozdrzach czuł dobrze znaną woń drewna i wosku do podłóg; oczekiwał z przejęciem chwili, gdy wejdzie do Wielkiej Sali i przez panoramiczne okno ujrzy roztaczający się u jego stóp świat.

Spacerując wąskimi ścieżkami ułożonymi na stoku Obersalzbergu, głośno myślał w obecności zaufanych adiutantów. Wciąż nie dawała mu spokoju kwestia generałów wojsk lądowych. To prawda, nie miał już Fritscha, lecz pozostawał Ludwig Beck, szef Sztabu Generalnego, ten jednak, jak kąśliwie zauważył, był żołnierzem „bardziej zżytym z fotelem na biegunach niż z rowem przeciwodłamkowym". Nadto był również Gerd von Rundstedt, najwyższy stopniem z najstarszy wiekiem oficerów wojsk lądowych, który popełnił ostatnio wobec Hitlera duży afront, radząc mu obcesowo, żeby nie zadawał się z tym „negroidalnym skurwysynem" Mussolinim. Jednakże w Austrii führer odnowił swoją zażyłość z zastępcą Becka, generałem Franzem Halderem; podczas wielkich manewrów w 1937 roku Halder wywarł na mim bardzo korzystne wrażenie. Postanowił tedy zastąpić wkrótce Becka Halderem.

Jeszcze w Berlinie polecił OKW przygotować tymczasową dyrektywę do planu „Grün". 21 maja dokument ów dotarł do Berghofu. Pierwsze zdania dokumentu, nakreślone onegdaj przez niego samego, zawierały uspokajające ustalenie celów: „Nie leży w moich intencjach zniszczenie Czechosłowacji w najbliższej przyszłości środkami wojskowymi, chyba że zostaniemy sprowokowani [...] albo że wydarzenia polityczne w Europie stworzą sprzyjający takiemu przedsięwzięciu i być może niepowtarzalny klimat". Tego samego dnia otrzymał wiadomość, iż czescy policjanci zastrzelili opodal Chebu [Eger] dwóch rolników – Niemców sudeckich oraz że rząd czeski rozpoczął mobilizację niemal dwustu tysięcy żołnierzy pod całkowicie fałszywym pretekstem, że Niemcy już koncentrują wojska do akcji przeciw Czechosłowacji. Ogarnięty złością nakazał Keitlowi i Ribbentropowi stawić się na naradę w Monachium. W tajnym przemówieniu wygłoszonym sześć miesięcy później tak powiedział: „Po 21 maja stało się całkowicie jasne, iż należy rozwiązać ten problem – *so oder so!* Odłożenie tego w czasie spowoduje, że problem ów stanie się jeszcze bardziej palący, jego rozwiązanie zaś będzie wymagać jeszcze większej ofiary krwi".

Uznając, że ma w tej kwestii poparcie Hitlera, Goebbels rozpoczął kampanię prasową przeciwko Pradze.

„Ribbentrop niemal płacze" – zanotował z mściwą radością. Ribbentrop przybył do Monachium w ponurym nastroju. Nim opuścił Berlin, Brauchitsch ostrzegł go, iż wojska lądowe nie są jeszcze gotowe do ataku na Czechosłowację. Schmundt przekazał Keitlowi listę pytań führera. Czy można zmobilizować odpowiednią ilość wojsk, nie alarmując przy tym mocarstw zachodnich? Jaki potencjał bojowy musiałyby reprezentować niemieckie siły pancerne, żeby same mogły dokonać inwazji na Czechosłowację? Czy należy wzmocnić fortyfikacje wzdłuż zachodnich granic Niemiec?

Odpowiedzi, jakie przekazano telegraficznie z OKW do Berghofu, wykluczyły jakiekolwiek natychmiastowe działanie, chyba że w wypadku najwyższej konieczności. Nowe moździerze piechoty (moździerze okopowe kalibru 150 mm) mogły wejść do uzbrojenia armii nie wcześniej niż jesienią, ponieważ dopiero wtedy przewidywano możliwość zapewnienia dla nich nieprzerwanych dostaw amunicji. Do niszczenia czeskich umocnień Hitler zażądał 23 haubic kalibru 210 mm – 8 z nich znajdowało się w Prusach Wschodnich. Przez cały tydzień wstrzymywał się z decyzją – uderzyć teraz czy później? Czuł się upokorzony z powodu nieokiełznanej antyniemieckiej kampanii prasowej za granicą. Lord Halifax, brytyjski minister spraw zagranicznych, popełnił wobec niego nietakt, wzywając go listownie do niezaogniania sytuacji – jakby to Hitler przeprowadził mobilizację. Czesi i Brytyjczycy głosili również z satysfakcją, iż führera zmusiła do cofnięcia się jedynie mobilizacja nakazana przez Beneša.

25 maja, w środę, podjął już decyzję.

Jego najbliżsi współpracownicy dobrze wiedzieli, jak wiele intensywnych przemyśleń wymagało to postanowienie. Słyszeli, jak całymi godzinami przechadza się po gabinecie. Wojna z mocarstwami zachodnimi wydawała się teraz nieunikniona. Jego adiutant z marynarki wojennej – miłośnik cygar, kapitan Karl-Jesko von Puttkamer, zadepeszował z Berghofu do admirała Raedera, żeby ten w czwartek 27 maja był gotów do spotkania z führerem w Berlinie; Puttkamer zdradził admirałowi, iż chodzi o dalsze przyśpieszenie prac konstrukcyjnych nad okrętami wojennymi, albowiem „führer zakłada obecnie, że Francję i Wielką Brytanię zaliczyć należy do naszych wrogów".

W Berlinie Hitler poinformował Raedera, iż pragnie, aby dwa nowe pancerniki: „Bismarck" i „Tirpitz", zostały ukończone na początku 1940 roku; zażądał również modernizacji uzbrojenia nowych krążowników liniowych, podniesienia potencjału stoczniowego marynarki wojennej oraz ukończenia wszystkich okrętów podwodnych, na które zezwalał Rzeszy brytyjsko-niemiecki układ morski z 1935 roku. Mimo wszystko na admirale wywołała wrażenie zapowiedź, iż kampania morska w jakiejkolwiek wojnie z udziałem Niemiec nie rozpocznie się przed 1944 albo 1945 rokiem; na takiej przesłance oparto plan wariantowy rozpatrywany potem przez szefa sztabu Raedera. Sztab marynarki wojennej, tworząc nowy program rozbudowy floty, plan „Z" przyjął za punkt wyjścia daty podane przez Hitlera.

Ten postanowił również wznieść wzdłuż zachodnich granic Niemiec silnie umocnioną Linię Zygfryda, na którą składać się miały dwie równoległe strefy obronne: przednią powinny stworzyć i obsadzić siły lądowe, tylną zaś Luftwaffe. W piątek, 27 maja, wydał on w związku z tym nowe polecenia armii: miano przyśpieszyć prace nad ukończeniem budowy istniejących 1360 bunkrów betonowych, a do 1 października 1938 roku wznieść 1800 dodatkowych schronów bojowych oraz dziesięć tysięcy bunkrów.

28 maja, w sobotę, Hitler zwołał w Kancelarii Rzeszy spotkanie na szczycie z udziałem wybranych ministrów i generałów. Göring, domyślając się, co będzie przedmiotem narady, szeptał nerwowo do Wiedemanna: „Czy führer naprawdę sądzi, iż Francuzi pozostaną bezczynni, jeśli zajmiemy się Czechami? Przecież chyba czytuje raporty *Forschungsamtu*?". Do Berlina zostali zaproszeni Brauchitsch, Beck i Neurath; Ribbentrop był nieobecny, Hewel jednak, jego oficer łącznikowy, przybył wraz z baronem von Weizsäckerem. Hitler podkreślił, że wyłącznie on sam ponosi odpowiedzialność za swoją decyzję. Beck zanotował jego słowa: „Dalekosiężne decyzje może podejmować tylko jeden człowiek". Swoją wolę wyraził, jak wspominał później Wiedemann, w taki oto sposób: „Podjąłem nieodwołalne postanowienie, że Czechosłowacja zniknie z mapy Europy". Wyjaśnił zgromadzonym, dlaczego z miejsca nie zareagował na prowokację Pragi w postaci niczym nieusprawiedliwionej mobilizacji: po pierwsze, armia niemiecka nie była jeszcze gotowa do przełamania czeskich umocnień granicznych; po wtóre, zabezpieczenie zaplecza kraju, na zachodzie, było zbyt słabe, żeby odstraszyć Francję od interwencji. Niemniej jednak, kontynuował, z uwagi na to, iż brytyjski program przezbrojenia zostanie w pełni wdrożony dopiero za trzy lata, Francja zaś również nie jest dostatecznie przygotowana do wysiłku wojennego, należy szybko skorzystać ze sposobności. „Za dwa albo za trzy lata – dodał – chwilowa słabość tych państw będzie należała do historii". Mówił przez trzy godziny, jednak nie zdradził ani słowem kiedy dokładnie rozpoczną się działania wynikające z planu „Grün", a przewidujące napaść na Czechosłowację. Wyrażano rozmaite opinie. Neurath, opuszczając Kancelarię, powiedział Wiedemannowi: „A więc mamy przynajmniej rok. A wcześniej wiele może się wydarzyć".

Później, tego samego dnia, Göring zaprosił najwyższych rangą dowódców Luftwaffe na naradę, która miała się odbyć nazajutrz. Fritz Todt zapisał w swoich dziennikach, iż 30 maja, a potem 1 czerwca jadł obiad z Hitlerem: ów polecił mu oficjalne nadzorowanie prac nad budową Wału Zachodniego [czyli Linii Zygfryda – *przyp. red.*]. 1 czerwca Ministerstwo Lotnictwa wydało polecenie powołania do życia Zachodniej Strefy Obrony

Powietrznej. Również marynarka wojenna nie marnowała czasu. W toku spotkania, które odbyli w czwartek, Raeder niewątpliwie przekonał Hitlera, iż podczas jakiejkolwiek wojny na Zachodzie najważniejszym celem strategicznym Rzeszy musi być rozszerzenie jej linii brzegowej, co można osiągnąć poprzez okupację Belgii i Holandii; führer wspominał o tej konieczności na tajnej konferencji z ministrami i generałami 28 maja.

Sztab wojsk lądowych z ociąganiem przyjął wszystkie te wytyczne. Beck zasugerował Brauchitschowi, że „w obecnej chwili" powinni z pobłażaniem wypełniać żądania Hitlera. Z kolei on sam tak oświadczył cynicznie Göringowi: „Ci starzy generałowie jakoś poradzą sobie z Czechosłowacją – potem nastąpią cztery albo i pięć lat bezczynności".

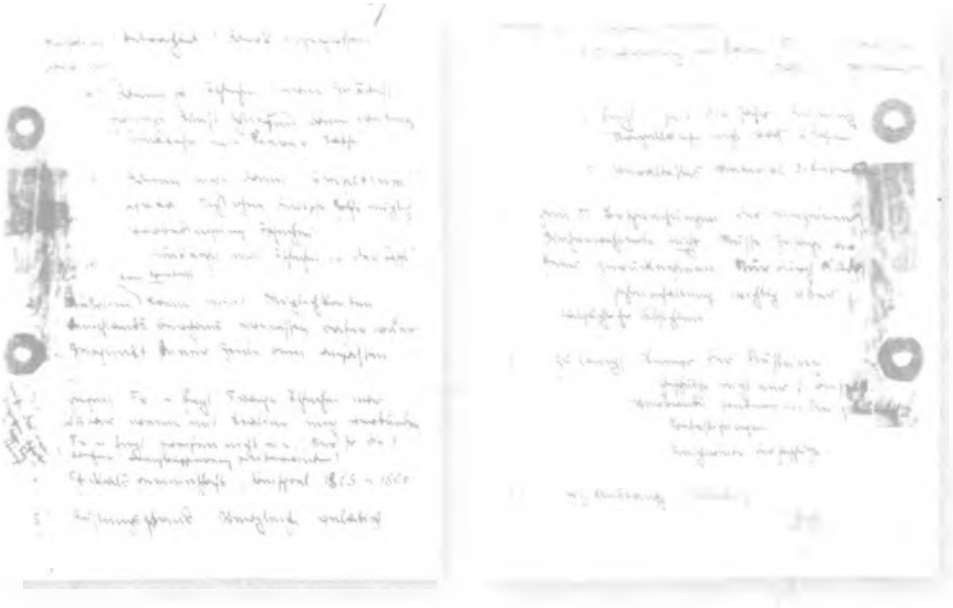

Odręczne notatki płk. Rudolfa Schmundta, głównego adiutanta Hitlera dotyczące inwazji na Czechosłowację (US National Archives).

Czechosłowacja miała zatem zostać rozbita w ciągu czterech dni. (Przeprowadzenie mobilizacji zajęłoby Francji co najmniej tyle samo czasu). Hitler wyjaśnił Schmundtowi, jak wyobraża sobie kampanię wojenną: pierwszego dnia członkowie niemieckiej „piątej kolumny" sparaliżują czeskie „ośrodki nerwowe", podczas gdy nieprzyjacielskie fortyfikacje zostaną zajęte albo metodą konia trojańskiego, albo zbombardowane przez Luftwaffe. Drugiego dnia specjalne jednostki szturmowe uchwycą najważniejsze mosty i inne cele położone między granicą z Niemcami a czeskimi umocnieniami. Trzeciego dnia przez zdobyte mosty przejadą zmotoryzowane oddziały, żeby zmienić okopanych wśród fortyfikacji żołnierzy; czwartego dnia uderzą na wroga zgromadzone na granicy dywizje, wielkie zgrupowanie zmotoryzowane zaś oraz 2. dywizja pancerna podążą ku sercu Czechosłowacji.

Końcowa dyrektywa OKW, którą 30 maja podpisał Hitler, nie podaje daty ataku. Dokument ów rozpoczynał się jednak następującymi słowy: „Powziąłem nieodwołalne postanowienie zniszczenia Czechosłowacji operacją wojskową".

Druga twarz Hitlera

Gdy latem 1938 roku niemieckie kleszcze zaciskały się powoli wokół Czechosłowacji, Hitler przebywał w Berghofie, gdzie w otoczeniu przyjaciół i ich żon prowadził leniwe życie ziemianina. Wstawał o godzinie 10.00, czytał gazety, spacerował, oglądał filmy, a kładł się spać między 22.00 a północą. Zdarzyło się, iż do 3.15 w nocy czekał na wynik walki bokserskiej, jaką stoczyli w USA Max Schmeling oraz Murzyn Joe Louis; jego faworyt poniósł jednak porażkę – po tym wydarzeniu adiutanci Hitlera uśmiechali się pod wąsem, wręczając mu przetłumaczone sumiennie depesze wysyłane przez obywateli USA. „*Herr* Adolph Hitler, Berlin, Niemcy – depeszował ktoś ze stanu Kolorado. – Jak się pan czuje po porażce nazistowskiego boksera numer jeden, pokonanego przez Afro-Amerykanina?". Oto inny telegram: „Pragniemy przekazać wyrazy ubolewania z powodu żałosnego widowiska, jakie zgotował nam dziś w nocy *Herr* Max. Pan, panie Hitler, też by zaledwie tyle wytrzymał, gdybyśmy rzucili się na Niemcy".

Wojskowi doradcy Hitlera wyjeżdżali na letnie, rutynowe urlopy. Jodl i Schmundt wzięli sobie pięć tygodni wolnego, aż do końca lipca, następnie na wypoczynek wyjechał Keitel, który miał powrócić w połowie sierpnia. W końcu czerwca 1938 roku przybył nowy adiutant marynarki wojennej, chłodny w obejściu Fryzyjczyk, *korvettenkapitan* Alwin-Broder Albrecht; Puttkamer powrócił do swoich niszczycieli. Na miejscu był elegancki adiutant Luftwaffe, Nicolaus von Below, podobnie jak nowy adiutant wojsk lądowych, śmiały, rezolutny i jowialny Gerhard Engel. Również Himmler przysłał führerowi w charakterze *aide-de-camp* młodego i przystojnego obersturmführera SS, Maxa Wünschego; jego dziennikom zawdzięczamy barwny opis codziennego życia dyktatora. Wynika z nich również, że w Berghofie niemal zawsze byli nieobecni gauleiterzy i inni dygnitarze partyjni. Kiedy pewnego dnia do rezydencji zawitał niezaproszony Viktor Lutze, szef sztabu SA, Hitler nakazał służbom wartowniczym nie wpuszczać nikogo, kto nie był umówiony. Berghof był jego prywatną rezydencją i podczas przyszłych kryzysów Bormann albo Lammers wydawali odpowiednie, związane z tym faktem instrukcje. Właśnie tutaj führer mógł swobodnie przestawać ze swoim „nadwornym" fotografem, Heinrichem Hoffmannem, albo z rozmaitymi damami, które aktualnie zdobyły sobie jego względy. Wünsche pisze w dzienniku, iż częstym gościem w Berghofie bywał młody architekt Albert Speer, który telefonował potem z domu do Hitlera, informując go przymilnie o narodzinach swej córki. Innym razem Wünsche zanotował, że Hitler nakazał Bormannowi nabyć samochód osobowy, gdyż zapragnął wybrać się gdzieś w specjalną podróż *incognito*.

Führer słynął z pogardy do prawników. W 1935 roku dowiedział się, iż Sąd Najwyższy unieważnił testament jakiejś staruszki pod pretekstem, że został on sporządzony na papierze

firmowym z nagłówkami. Nakazał sprowadzić wtedy Franza Gürtnera, ministra sprawiedliwości Rzeszy, i sporządził projekt specjalnej ustawy anulującej to absurdalne orzeczenie, gdy jednak w maju 1938 roku sam sporządzał testament, napisał go bez skróceń i ręcznie. (Po wojnie nie przeszkodziło to działającym z polecenia władz prawnikom w unieważnieniu go). Swojej opinii o prawnikach dał wyraz w dyrektywie z sierpnia 1942 roku, którą Lammers przekazał Gürtnerowi: „W wielu wypadkach zachodzi konieczność ustalenia, czy między dwojgiem ludzi doszło do stosunków seksualnych. Gdy jednak wiadomo, iż doszło, zbędne się staje wypytywanie ich o bliższe okoliczności, na przykład o to, jak i gdzie odbył się stosunek płciowy. Szczególnie zaś należy zerwać ze zwyczajem poddawania kobiet krzyżowemu wypytywaniu!". Dalej Lammers pisał: „Gdy funkcjonariusze policji albo sędziowie wypytują o szczegóły dotyczące sposobu stosunku oraz jego miejsca, führera ogarnia nieprzeparte przeświadczenie, iż ludźmi tymi powodują te same motywy, które każą księżom zadawać podobnie intymne pytania w konfesjonałach".

Dziennik Maxa Wünschego informuje nas o innych sprawach, które latem 1938 roku zaprzątały umysł Hitlera. 17 czerwca: „Führer zamawia inny postument do popiersia Straussa". 7 lipca: „Führer nakazuje, żeby tuleje masztów flagowych zamocowano jeszcze raz – na stałe". Pięć dni później: „Na podjeździe do Berghofu wręczono mu list. Jakiś mężczyzna żalił się, że minęły dwa lata, a on wciąż nie otrzymał odpowiedzi na list, jaki wtedy do niego wysłał (pismo trafiło do kancelarii Bouhlera). Führer zirytował się nie na żarty i nakazał, żeby każdą sprawę, z jaką się doń zwracano, traktowano jako pilną". 14 tego samego miesiąca „zastanawia się, czy nie można by pozbawić wszystkich produkowanych papierosów nikotyny", a po kilku dniach „zakazuje palenia tytoniu w Berghofie". Wśród tych mniej ważnych spraw, jakim poświęcał czas znalazła się również kwestia bezpieczeństwa na drogach: „O 16.45 führer skonfiskował na sześć miesięcy prawo jazdy gruppenführerowi SS, szoferowi [Fritza] Weitzela, po czym nakazał reichsführerowi surowe postępowanie z łamiącymi przepisy ruchu drogowego". Wünsche notuje również drobne, nieznane szerzej, jego akty dobroci: „Führer będzie trzymał do chrztu trojaczki *Frau* Feil z Kirchanschörung. Zamówiono już w Monachium wózek, matka zaś otrzyma trzysta marek. Ureguluje się też rachunki lekarskie". Pod datą 21 lipca Wünsche notował: „Obiad w »Osterii«. Führer nakazuje, żeby udzielić pomocy kobiecie, która wręczyła mu list podczas jazdy z Obersalzbergu. Pułkownik SS, [Hans] Rattenhuber, otrzymał w tym celu trzysta marek".

Taki był Adolf Hitler – „ludowy dyktator": opiekun sztuk, wspomożyciel ubogich, obrońca niewinnych, prześladowca naruszających prawo. W czasie jednego z pierwszych posiedzeń gabinetu, 8 czerwca 1933 roku, wystąpił przeciwko karze śmierci za sabotaż gospodarczy, argumentując w ten oto sposób: „Zgłaszam sprzeciw wobec kary śmierci, ponieważ jest ona nieodwracalna. Powinno się ją stosować wyłącznie wobec sprawców najcięższych przestępstw, zwłaszcza politycznych". Atoli w czerwcu 1938 roku miał już mniej skrupułów. Oto zapiski Wünschego: „Führer podpisał nową ustawę przewidującą karę śmierci za rabunek na drodze". Dokładnie po tygodniu: „Führer kontrasygnował wyrok śmierci wydany na rabusia drogowego, Götzego". Ingerował również bezceremonialnie w procedurę karną: „Führer nakazał, żeby jak najszybciej wykonano egzekucję mordercy kobiet, Salzbergera. Zawiadomiono o tym ministra Gürtnera".

Ilekroć ktokolwiek z grona współpracowników Hitlera chciał wstąpić w związki małżeńskie, musiał najpierw otrzymać jego pozwolenie: dotyczyło to zarówno najczcigodniejszego feldmarszałka, jak i najskromniejszego pułkownika. Führer przejawiał zainteresowanie ich przyszłymi żonami, kazał pokazywać sobie ich fotografie i często podśmiewał się rubasznie z dziwaczności zapowiadanych związków. Gdy w sierpniu 1936 roku jego szofer Kempka chciał poślubić niejaką Rosel Bubestinger, Schaub wysłał początkowo pismo do władz SS z prośbą o szybkie udzielenie zgody na ten związek po sprawdzeniu

akt narzeczonej. Jak się jednak okazało, było coś nie w porządku z jej przodkami. Wówczas Schaub zatelefonował do SS, żeby się nie śpieszono, a wręcz przeciwnie, żeby przedłużano czas oczekiwania w celu odstręczenia obojga od zawarcia małżeństwa. „Jest to wyraźnie polecenie Głównego" – dodał, mając niewątpliwie na myśli Hitlera.

On sam nie zamierzał się ożenić. Wprawdzie głosił, że obowiązkiem każdej rodziny niemieckiej jest wydanie na świat czworga dzieci, lecz miał cyniczne powody, żeby samemu pozostać w stanie kawalerskim. Chodziło bowiem o wyborcze głosy kobiet. Z upodobaniem powtarzał, iż jego małżonką jest Germania. Skądinąd w latach 20. niekiedy dobierał sobie kobiety na wesoły wieczór – jego szofer, Emil Maurice, zdradził raz sekretarkom swojego mocodawcy, że jeździł z nim do Berlina, gdzie „organizował dla szefa" dziewczyny.

Pierwszy romans, który wywarł nań długotrwały i zły wpływ, nawiązał z Geli Raubal, córką swojej przyrodniej siostry Angeli. Tragiczna śmierć Geli w zamkniętym na klucz pokoju jego monachijskiego mieszkania była punktem zwrotnym w życiu Hitlera: od tej chwili postanowił on stawiać odważnie czoło przyszłości, wyrzekając się – w jak najdosłowniejszym sensie – wszelkich zmysłowych przyjemności. Jego lekarz, Karl Brandt, pisał w ciepłych słowach o pocieszeniu i wsparciu moralnym, jakich ta młoda dziewczyna udzielała Hitlerowi w latach walki o władzę. „Pamiętam, z jakim uczuciem mówił o niej w tamtych latach – było to podobne do czci, jaką darzy się Madonnę". Geli łączyła w swoim charakterze pogodę ducha i rezolutność, a wiedzieć trzeba, że te dwie cechy Hitler wysoko cenił u kobiet, była jednak również głęboko zazdrosna o inne dziewczęta. W 1930 roku wymogła na nim, przymilając się, żeby zabrał ją do Monachium na *Oktoberfest*, tam zaś, gdy Hitler rzucił się na pieczone kurczęta i piwo, zbliżył się do nich Heinrich Hoffmann, który przybył w towarzystwie przystojnej, jasnowłosej dziewczyny; śmiejąc się, tak ją wszystkim przedstawił: „A oto moja siostrzenica". Geli przypuszczała, iż chciał w ten sposób z niej zadrwić. W maju 1931 roku, kiedy państwo Schaubowie udali się do zakładu Hoffmanna, żeby zrobić sobie zdjęcia ślubne, znów ujrzała tę dziewczynę, jak uśmiecha się do niej przez szybę atelier. Nieznajoma nazywała się Ewa Braun, miała dwadzieścia jeden lat i była jedną z atrakcyjniejszych asystentek Hoffmanna. W następnych miesiącach wsuwała *billets-doux* [liściki miłosne] do kieszeni nic niepodejrzewającego Hitlera. Któregoś dnia jedną z tych karteczek niespodziewanie znalazła Geli.

We wrześniu 1931 roku nieszczęśliwy romans Geli z Hitlerem zakończył się jej samobójstwem. Strzeliła sobie w serce z jego pistoletu Walther 6,35 mm. Psychiczna rana, jaką odniósł wtedy Hitler, nigdy się nie zabliźniła. Nakazał zamknąć na zawsze pokój Geli: karnawałowy kostium, książki, białe mebelki i inne przedmioty miały pozostać tam, gdzie się znajdowały w dniu jej śmierci. W sporządzonym w maju 1938 roku testamencie zarządził: „Zawartość pokoju w moim monachijskim domu, w którym mieszkała moja siostrzenica Geli Raubal, ma zostać przekazana Angeli – jej matce".

W kilka dni po śmierci dziewczyny znalazł w kieszeni kolejny bilecik od Ewy, wyrażający współczucie. Ewa Braun charakterem w niczym nie przypominała Geli. „Im większego kalibru mężczyzna – oświadczył Hitler w 1934 roku – tym przeciętniejszą powinien mieć żonę". Ewa całkowicie spełniała te wymagania. Była uczennicą przyklasztornej szkoły, z wiekiem jednak obok osobistego uroku zyskała wiarę w siebie. Początkowo Hitler ograniczył się jedynie do zapraszania jej w progi swojego monachijskiego apartamentu na herbatę; żeby go zdobyć, musiała wykazać sporą dozę kobiecego sprytu. W maju 1935 roku napisała kłamliwie w swoim pamiętniku o zamiarze samobójstwa, po czym pozostawiła ów pamiętnik w takim miejscu, żeby Hitler łatwo go odnalazł.

(Doprowadziły ją do furii pogłoski, jakoby jedna z najbardziej znanych piękności z niemieckiego towarzystwa, baronowa Sigrid Laffert, zaczęła regularnie odwiedzać Berghof). Ewa połknęła tabletki nasenne – ale ich nie przedawkowała – po czym „przewieziono ją pośpiesznie do szpitala". Hitler przybył co tchu do Monachium, zdjęty przerażeniem, iż z jego nazwiskiem może się wkrótce łączyć drugi skandal samobójczy. Wręczono mu „pamiętnik" Ewy. Przed wypisaniem ze szpitala przebiegłą dziewczynę upudrowano tak, że jej cera przybrała chorobliwy odcień – w takim stanie pokazano ją Hitlerowi, podczas gdy przyjaciółki asystentki fotografa chichotały tuż obok.

W ten oto sposób Ewa zdobyła dla siebie Adolfa. W 1936 roku przyjechała do Norymbergi na zjazd partyjny. W hotelu „Kaiserhof" spotkała wciąż pogrążoną w rozpaczy matkę Geli. Oburzona *Frau* Angela Raubal zdołała zmobilizować po swojej stronie połowę kobiet w hotelu, podczas gdy pozostałe damy opowiedziały się za Ewą. Rozgorzała otwarta wojna, której położył kres Hitler, nakazując swojej przyrodniej siostrze opuszczenie miasta, jak również Berghofu, gdzie prowadziła mu dom. Do przydzielonych jej apartamentów w rezydencji wprowadziła się teraz Ewa, lecz górska willa również dla niej stała się pozłacaną klatką. Ilekroć przybywali oficjalni goście, wycofywała się na poddasze i oddawała lekturze starych magazynów filmowych. Wiedziała, że Hitler nigdy nie zaprezentuje jej publicznie w charakterze własnej żony. Jednakże przez całe lata oboje napisali do siebie kilkaset listów (wypełniły one kufer, który w sierpniu 1945 roku zrabował oficer amerykańskiego kontrwywiadu *). Przez te wszystkie lata Hitler pozostał jej wierny. Należy jednak nadmienić, iż w ostatniej dekadzie życia jego naturalne libido uległo niejakiemu osłabieniu: wyniki badań medycznych wykazują, że poziom testosteronu w krwi führera kształtował się w granicach połowy normy – stan taki jest charakterystyczny dla zaabsorbowanego licznymi zajęciami dyrektora albo odsiadującego długi wyrok więźnia. Personel Hitlera wiedział o Ewie, ludzie jednak trzymali języki za zębami. Ona sama nigdy nie została przedstawiona Emmie Göring. W rozmowach nazywano ją „EB", zwracano się do niej per: *madame* i całowano w dłoń. Hitler nazywał ją pieszczotliwie *Patscherl*, ona zaś mówiła mu „szefie". Do końca życia wypłacał Hoffmannowi jej comiesięczne pobory. Nie ulega wątpliwości, iż oboje dobrze się rozumieli, o intensywności tej empatii zaś świadczył sposób, w jaki oboje postanowili zakończyć swój związek – powzięte w 1945 roku postanowienie o wspólnym samobójstwie. Ewa do końca życia pozostała anonimowym cieniem Hitlera.

Jedyną poza Ewą kobietą, której towarzystwo cenił, była Gerti, młoda wdowa po architekcie, profesorze Ludwigu Trooście. Zaopiekował się nią, spowodował, że otrzymała profesurę, i zasięgał jej opinii o kolorystyce nowych, wspaniałych, wznoszonych w Niemczech budowli. Jej męża poznał w 1928 roku w salonie *Frau* Bruckmann i tego samego dnia powiedział mu: „Gdy zdobędę władzę, zostanie pan moim architektem. Mam wielkie plany i sądzę, że jest pan jedyną osobą, która potrafi je dla mnie urzeczywistnić".

Lecz Troost nie pożył długo. Gdy Hitler uroczyście trzykrotnie uderzał w kamień węgielny położony pod Dom Niemieckiej Sztuki (który do dziś stoi w Monachium), pękła rękojeść młotka o srebrnym obuszku, co uznano za jak najgorszy omen; miejscowy architekt Schiedermayer szepnął wtedy führerowi do ucha w lokalnym dialekcie: „Dös bedeudt a Unglück".

* 22 XI 1945 agencja prasowa DANA podała następującą wiadomość: „W prywatnych rzeczach Ewy Braun odnaleziono podartą szarą bluzę oraz parę wystrzępionych czarnych spodni – był to mundur, jaki miał na sobie Hitler w czasie nieudanej próby zamachu na jego życie 20 VII 1944. Wojsko przejęło również kilkanaście pudełek, albumów zdjęć oraz fragmenty listów, jakie Ewa pisała do Hitlera". Źródłem informacji był gen. mjr Edwin L. Sibert z sekcji G-2 przy Eisenhowerze. Ów mundur Hitlera Amerykanie uroczyście spalili w 1948 r.

Pewnego dnia w 1931 roku Hitler, jak zwykle własnoręcznie, naszkicował pobieżnie na odwrocie menu „Osterii" zarysy Domu Niemieckiej Sztuki – był to zbiór surowych, greckich linii; budynek ów nawet dziś cieszy się kpiącym przydomkiem: „monachijski dworzec Ateny". Ulokowaną w tym gmachu galerię otwarto w 1936 rpku, a już w 1938 roku partia uznała ją za solidny, narodowo-socjalistyczno-konserwatywny falochron, chroniący Niemcy przed wzbierającą falą sztuki dekadenckiej i żydowskiej. Hitler trzymał w mieszkaniu na honorowym miejscu album przedstawiający kreteński pałac w Knossos, który ukształtował jego architektoniczne gusta. Szkicował piórkiem setki pomników, łuków triumfalnych, mostów oraz przypominających świątynie budynków, znakomicie chwytając przy tym proporcje i perspektywę. Przejawiał jednak przesadną skłonność do wieńczenia swoich projektów bogatym zdobnictwem, tak jak czynił to Gottfried Semper, twórca wielu XIX-wiecznych budowli wiedeńskich. To właśnie Troost skierował gust Hitlera ku wzorom neoklasycystycznym – co zaowocowało strzelistymi bryłami granitu i marmuru, jak również przysadzistymi, podługowatymi budynkami, tak charakterystycznymi dla architektonicznego stylu dwunastoletnich rządów nazistów.

Ewa Braun drzemie na bawarskiej łące; fotografia została wykonana przed wojną, a pochodzi z rolki filmu odnalezionej w Berghofie w 1945 r. (zbiory autora).

Miejsce Troosta jako głównego architekta Hitlera zajął Albert Speer, który przezornie urządził sobie pracownię w willi położonej wysoko na Obersalzbergu. 31 sierpnia 1938 roku Speer napisał w swoim memorandum takie oto słowa:

> Jedynie garstka osób uświadamia sobie rozmach przygotowanych przez führera planów przebudowy Berlina, Norymbergii Monachium i Hamburga. W tych czterech miastach mają w ciągu najbliższych czterech lat stanąć gmachy, których budowa może pochłonąć znaczną część potencjału naszego przemysłu budowlanego, gdy tymczasem już obecnie nasze kamieniołomy nie są w stanie dostarczyć odpowiedniej ilości materiału niezbędnego do budowy tych gmachów.

Speer podkreślił fakt, iż zbyt niewielu architektów poznało styl Hitlera:

> Głosząc własne zasadnicze idee konstrukcyjne, często wprowadzając zmiany do projektów i dokonując w nich niezliczonych ulepszeń, führer stworzył nową szkołę artystyczną, aprobującą niewątpliwie ogólny i rozwojowy nurt architektoniczny. Obecnie jednak niewielu architektów rozpowszechnia idee führera – są to architekci, którzy dzięki bliskim z nim kontaktom, wiedzą, do czego przywiązuje on znaczenie [...].

Poczynając od 1937 roku szczególnym zainteresowaniem Hitlera cieszył się projektowany wiszący most na Łabie. 29 marca 1939 roku Todt zapisał w swoich dziennikach: „Dyskusja z führerem o hamburskim moście". Hitler planował również wzniesienie potężnej Sali Zjazdów, tak gigantycznych rozmiarów, że nad podium zamierzano umieścić ekran, na który za pomocą techniki telewizyjnej rzutowano by znacznie powiększony wizerunek mówcy. Aż do ostatnich dni życia ów niedoszły architekt szkicował budynki i fasady, podczas gdy wierny Speer na podstawie tych rysunków sporządzał modele, a wreszcie budynki. Hitler pragnął, żeby pomniki renesansu nazistowskiego przetrwały tysiąclecia. Stało się to jasne w 1938 roku, kiedy Todt przedstawił mu plany ogromnego Pomnika Pracy autorstwa profesora Wilhelma Thoraka.

„Führer – napisał potem Todt – odniósł się z rezerwą do używania kamienia pochodzącego z Untersbergu. [...] führer polecił nam rozważenie zastosowania czerwonawego granitu albo podobnego materiału, ażeby ów gigantyczny pomnik, mimo erozji atmosferycznej, przetrwał tysiąc lat w swojej wielkości".

Podróżując po Niemczech, Hitler widział, iż jego marzenia stają się rzeczywistością. Lubił się przyglądać twarzom i rękom niemieckich robotników budowlanych. Kiedyś, a było to w 1935 roku, Wiedemann mruknął doń: „Ludzie są jeszcze z panem, pytanie tylko jak długo?". Rozzłoszczony Hitler odparł: „Popierają mnie z całej duszy, więc nie ma tu mowy o »jeszcze«. Niech pan wsiada ze mną do samochodu, pojedziemy do Monachium, do Stuttgartu, do Wiesbaden – sam pan zobaczy, z jakim entuzjazmem mnie witają!".

Nie akceptował jednak krytyki. Na początku 1939 roku Wiedemann opisał pokrótce codzienne rozmowy przy stole Hitlera:

> Wszelka dyskusja, nawet jeśli ktoś dysponował rozsądnymi argumentami, była całkowicie wykluczona. [...] führer opowiadał anegdoty z I wojny [...] oraz o swoim własnym dzieciństwie i doświadczeniach młodości, a że wiele z tego, co mu się przytrafiło, rozważał już wcześniej w całej rozciągłości, współbiesiadnicy całkiem dobrze wiedzieli, czemu będzie poświęcona jego długa wypowiedź. We wcześniejszych latach często bulwersowały mnie jego obcesowe uwagi o Żydach, Kościele, burżuazji, urzędnikach państwowych i monarchistach. Potem nie robiło już to na mnie najmniejszego wrażenia, ponieważ zawsze powtarzał to samo.

Ostrzenie noża

Latem roku 1938 wojskowi nie gościli zbyt regularnie w Berghofie. Od czasu do czasu zbierali się w Wielkiej Sali; generałowie sił lądowych i lotnictwa oraz specjaliści od fortyfikacji czuli się nieswojo, stojąc na brązowo-pomarańczowym dywanie, niekiedy patrzyli ze skrępowaniem na zdobiony dębowymi kasetonami sufit, aż wreszcie z piętra schodził Hitler, żeby ich wysłuchać. On sam żadną miarą nie potrafił ich zrozumieć. Uważał, że dla nowo powstałego narodu pierwsza wojna jest tak niezbędna jak dla dziecka wyrżnięcie się pierwszych ząbków. Po sześciu latach, 22 czerwca 1944 roku, tak oto wyłożył swoją brutalną filozofię na poufnym spotkaniu ze świeżo mianowanymi generałami: „Wszystko co przychodzi na świat, musi odczuwać ból w chwili przyjścia. Pierwszym znakiem życia, jaki daje dziecko po opuszczeniu matczynego łona, nie jest śmiech, ale płacz. Matka również czuje tylko ból. Każdy naród, jaki pojawia się na świecie, musi przejść udrękę i cierpienia, bo takie już jest życie. [...] Świadectwo urodzenia narodu zawsze jest pisane krwią".

Tymczasem Luftwaffe przez całe lato planowała w pocie czoła operacje bombardowania czeskich miast, jak również inne działania lotnicze skierowane przeciw Czechosłowacji. Jednak zniewieściali i posunięci w latach generałowie Reichswehry wszystkie te zamiary głęboko lekceważyli i pogardzali nimi – dotyczyło to zwłaszcza szefa sztabu, Ludwiga Becka. Całe lato wypisywał on i rozsyłał sążniste memoriały, zawierające puste argumenty skierowane przeciwko planowi „Grün". Nawet gdyby Węgry zaatakowały Czechosłowację wspólnie z Niemcami, dowodził, kampania musiałaby i tak trwać przynajmniej trzy tygodnie, a przecież nowo wznoszona Linia Zygfryda nie wstrzyma natarcia Francuzów dłużej niż dwa tygodnie. Plan Hitlera, nakazujący w wypadku zaistnienia nadzwyczajnej konieczności uzbrojenie batalionów Frontu Pracy i obsadzenie nimi umocnień Linii, generał uznał za „militarne niepodobieństwo". To prawda, generał Beck z całej duszy opowiadał się za rozbiciem Czechosłowacji. Ponieważ jednak był kunktatorem co się zowie, wolał, żeby dokonano tego „w przyszłości" – nie teraz, gdy on sam zajmuje stanowisko szefa sztabu. Jego memoriały stawały się coraz bardziej emocjonalne i coraz bardziej ponure, aż wreszcie w połowie lutego 1938 roku zagroził Brauchitschowi, iż wezwie najważniejszych generałów, żeby podali się wraz z nim do dymisji jeśli führer nie zrezygnuje ze swoich zamiarów. Brauchitsch pokazał ów dokument Hitlerowi.

Argumenty Becka były na wskroś fałszywe – dowodził na przykład, że Niemcy nigdy nie zdołają zwiększyć produkcji wojennej albo że wszyscy sojusznicy Rzeszy są słabi i niepewni, podczas gdy jej wrogowie – stanowczy i silni. W obecności osób zorientowanych w sytuacji, na przykład Todta, Schmundta i Engla, Hitler rozbijał tezy Becka

w pył i proch; oto okazało się, iż szef sztabu wliczył do francuskich sił zbrojnych nie tylko wojska regularne, ale również *garde mobile*, policję i żandarmerię, biorąc za to pod uwagę militarny potencjał Niemiec, jakoś zapomniał o SA, SS czy batalionach policyjnych. „Ostatecznie chyba nie powinien uważać mnie za tak wielkiego głupca" – narzekał Hitler. Gdy było już po wszystkim, tak opowiadał o swojej wewnętrznej walce grupie starannie dobranych wydawców prasowych:

> Możecie mi wierzyć, panowie, że nigdy nie przychodziło mi łatwo podejmowanie takich decyzji, a potem trwanie przy nich, ponieważ, rzecz oczywista, naród nie popiera ich jednomyślnie i całym sercem, a już na pewno nie dotyczy to intelektualistów. Zawsze się znajdą inteligentni ludzie – przynajmniej oni sami za takich się uważają – którzy, jeśli w rachubę wchodzą takie decyzje, jakie podjąłem – wynajdą więcej przeszkód, aniżeli są w stanie wykrzesać z siebie entuzjazmu. Właśnie dlatego miało tak ogromne znaczenie to, iż trwałem niezłomnie przy podejmowanych decyzjach i realizowałem je z żelazną determinacją w obliczu wszelkiej opozycji.

Hitler nisko również cenił jednostki inżynieryjno-saperskie armii. Jak się sam przekonał, generał Otto Förster, inspektor tych wojsk oraz fortyfikacji, przejawiał całkowitą ignorancję w dziedzinie konstrukcji bunkrów oraz nowoczesnej techniki wojennej. Powodowany nieufnością do specjalistów z wojsk lądowych, na początku czerwca nakazał Göringowi i jego ekspertom z Luftwaffe sprawdzenie, jak postępują prace przy Wale Zachodnim. W początkach 1938 roku zbudowano tam jedynie 640 ostrogów, nadto do chwili, gdy Hitler zaczął się domagać 12 tysięcy nowych, armia planowała wybudować do końca roku jedynie 1360 takich obiektów. 14 czerwca Göring przybył do Berghofu, po czym wraz z Todtem przedstawił dramatyczny raport o dotychczasowych postępach na zachodnim odcinku fortyfikacji. Dosłownie nic nie zostało zrobione, dowodził, na przykład cały zespół umocnień Istein dysponował jedynie dwoma lekkimi karabinami maszynowymi.

Zarzuty powyższe trudno było jednak postawić sześćdziesięcioletniemu *generalobersstowi* Adamowi, ponieważ musiał on najpierw rozwiązać wszystkie kwestie związane z zakwaterowaniem i wyżywieniem potężnej armii budowniczych fortyfikacji, a następnie z zapewnieniem jej dostaw materiałów. Na dobitkę zaś, gdy organizacja Todta dopiero w początkach sierpnia miała rozpocząć na masową skalę wznoszenie lekkich bunkrów, armia już od dawna borykała się ze znacznie bardziej skomplikowanymi obiektami. Hitler wpadł w gwałtowną złość; z kolei Brauchitsch zażądał od Adama, żeby ten 30 marca stawił się w Berghofie. Adam nie uciekał się do żadnych wykrętów, po przybyciu na miejsce oświadczył Hitlerowi prosto z mostu, iż jego rozkaz wybudowania do 1 października 12 tysięcy bunkrów jest niewykonalny. „Bóg jeden raczy wiedzieć – dodał – ile zdążymy zrobić do jesieni". Hitler odparował, że [Todt] nie zna słowa „niewykonalny". Sam Todt był nieprzyjemnie zaskoczony tymi animozjami wojsk lądowych; tego samego dnia w liście do Alfreda Leitgena, adiutanta Rudolfa Hessa, zauważył: „Trzeba przechodzić do porządku dziennego nad wieloma rzeczami, których, jeśli mam być szczery, nijak się nie spodziewałem po pięciu latach panowania narodowego socjalizmu".

Spór ów zaowocował niezwykłym dokumentem, podyktowanym osobiście przez Hitlera sekretarce Chriście Schroeder: był to rozwlekły szkic poświęcony konstrukcjom fortyfikacyjnym oraz psychologii wojsk piechoty. Führer obstawał przy twierdzeniu, że Linia Zygfryda nie tylko powinna dać schronienie żołnierzom, ale dzięki niej muszą oni zachować również sprawność bojową. Drwił z monstrualnej *Infantierwerk*, zaprojektowanej przez służby inżynieryjne armii. Jego ideałem były niewielkie gazoszczelne bunkry, łatwe do masowej produkcji, rozrzucone głęboko wzdłuż linii umocnień i chroniące piechotę

przed „rozmiękczającym" ostrzałem przeciwnika. Gdy ostrzał ów dobiegnie końca, z bunkrów wyjdzie nietknięte wojsko i zatrzyma natarcie francuskiej piechoty. „Ci, którzy wtedy polegną, zginą z honorem – wyjaśnił Hitler – podczas gdy dać się wykurzyć z ostroga nie jest tylko aktem tchórzostwa, ale i głupotą". On sam wiedział, iż żołnierz piechoty to człowiek ulepiony z takiej samej gliny jak inni, również odczuwa śmiertelny strach, również musi się wyspać, zjeść, napić świeżej wody; wreszcie potrzebuje również schronienia. Ilu jego towarzyszy broni z I wojny zginęło niepotrzebnie, biegnąc do latryn, jedynie z winy krótkowzrocznych Ottonów Forsterów, którzy nie zadbali o zainstalowanie tych urządzeń w bunkrach?

„Zwłaszcza młodsi wiekiem żołnierze, kiedy pierwszy raz wąchają proch, muszą się częściej wypróżniać" – podyktował Hitler. Oto inne jego spostrzeżenie: „Tylko ten, kto brał udział w bitwie obronnej trwającej całymi tygodniami, a nawet miesiącami, zna prawdziwą wartość butelki wody oraz wie, jak szczęśliwi są żołnierze, gdy uda się im zaparzyć odrobinę herbaty lub kawy".

4 lipca oświadczył Fritzowi Todtowi, że wszelkie budowy, których nie sposób dokończyć w bieżącym roku, muszą ustąpić pierwszeństwa Linii Zygfryda; „dzięki temu przedsięwzięciu, gdy nastanie trwały pokój, można będzie podjąć wszelkie inne prace". Takiego pouczenia Todt udzielił nazajutrz sekretarzowi stanu, Wernerowi Willikensowi.

Przez całe lato adiutanci Hitlera widzieli, jak szkicuje coraz to nowe projekty bunkrów. Sam ustalał, jak gruba ma być warstwa betonu, ile potrzeba stali zbrojeniowej, gdzie mają się znajdować dźwigary. Szkice przeobrażały się w rysunki techniczne, na ich podstawie zaś powstawały drewniane szalunki oraz wkładki zbrojenia, następnie lano miliony ton betonu i w ten oto sposób, w tempie siedemdziesięciu obiektów dziennie, rosła Linia Zygfryda. Pod koniec sierpnia przy jej budowie zatrudniano 148 tysięcy robotników, którym pomagało jeszcze 50 tysięcy żołnierzy jednostek inżynieryjno-saperskich. Codziennie wyjeżdżało na zachód sto pociągów towarowych z materiałami konstrukcyjnymi. Planowano wznieść sześć baterii dział morskich kalibru 170 mm, rozlokowanych w ten sposób, że w wypadku zaatakowania przez Francuzów jakiegokolwiek niemieckiego miasta mogłyby natychmiast ostrzelać w odwecie Strasburg, Colmar i Miluzę. 12 sierpnia Todta ponownie wezwano do Berghofu – Hitler nakazał mu budowę specjalnego pośredniego systemu obronnego (*Zwischenstellung*), składającego się z setki ciężkich umocnień, których szkice sporządził własnoręcznie. Todt musiał zaniechać kontynuowania budowy kilkunastu autostrad, żeby zgromadzić odpowiednią liczbę robotników i majstrów.

W jakiej mierze postępowanie Hitlera było jedynie czczym blefem, tego się nigdy nie dowiemy. Spitzy był świadkiem pewnej sceny, jaka rozegrała się po doskonałym obiedzie, który spożył w towarzystwie führera i jego najbliższych współpracowników. Służący zaanonsował przybycie dostojnego brytyjskiego wysłannika. Hitler aż podskoczył. „*Gott im Himmel!* – zawołał – za chwilę! Jeszcze nie minął mi dobry humor!". Na oczach stołowników doprowadził się do stanu sztucznego podniecenia: spurpurowiała mu twarz, zaczął ciężko oddychać, zabłysły mu oczy. W następnej chwili wyszedł do sąsiedniej sali, gdzie urządził nieszczęsnemu lordowi tak burzliwą scenę, że zgromadzeni przy stole słyszeli każde słowo. Po dziesięciu minutach powrócił z kroplami potu na czole. Zamknął starannie drzwi za sobą, po czym, śmiejąc się w kułak, powiedział: „Nalejcie mi herbaty, panowie. On myśli, że ja oszalałem!".

Był również mistrzem wojny psychologicznej. „Dzięki Bogu, wszyscy oni znają niemiecki i czytują nasze gazety" – zauważył ze złośliwym uśmiechem w listopadzie, mając na myśli swoich przeciwników. (W sierpniu tak oto określił swoją metodę generałom: „Dokładajcie starań, żeby wrogowie zawczasu bali się jutra – i pokazujcie im kły!").

Codziennie studiował najnowsze sprawozdania *Forschungsamtu* zawierające zapisy podsłuchiwanych rozmów telefonicznych między Pragą a czeskimi dyplomatami za granicą, śledząc sukcesy swojej polityki. Rozmyślnie rozpowszechniał fałszywe wiadomości dotyczące przewidywanego terminu uderzenia. 22 maja przyjął w tajemnicy Henleina, po dwóch dniach ten ostatni zwierzył się węgierskiemu attaché wojskowemu w Pradze, Eszterházyemu: „Führer zapewnił mnie, że istniejąca jeszcze luka w Linii Zygfryda zostanie zlikwidowana za osiem do dziesięciu tygodni, a potem on sam zajmie się czeskim problemem".

15 lipca polecił Wiedemannowi (dzięki raportom z podsłuchiwanych rozmów wiedział, że nie należy on do osób, które potrafią trzymać język za zębami), żeby ten, będąc niebawem w Londynie, powiedział lordowi Halifaxowi, iż inwazja nastąpi nie później niż w marcu 1939 roku. 9 sierpnia w czasie spotkania z Fritzem Todtem powtórzył mu z naciskiem, iż prace budowlano-konstrukcyjne prowadzone na Linii Zygfryda potrwają przynajmniej do 1 października, „a może nawet do 15 – krótko mówiąc, do chwili gdy zabrzmią pierwsze wystrzały". W dwa dni później nakazał Halderowi przygotować sześć baterii dział kalibru 170 mm do otwarcia ognia – do końca września.

Jak oświadczył Wiedemannowi (chyba bez wyraźnej konieczności) przed jego wyjazdem do Londynu, on sam jest rewolucjonistą, toteż jako taki nie podlega regułom dyplomacji w starym stylu. 12 lipca nakazał Ribbentropowi „ostro rozmawiać" o Czechosłowacji. Musi on głosić, dodał, iż Luftwaffe Göringa jest niezwyciężona. Później zapowiedział mu również, że będzie w jednym z pierwszych czołgów przekraczających czeską granicę! 14 lipca Albert Forster, gauleiter Gdańska, spotkał się z Winstonem Churchillem, którego poinformował, iż „gdyby tylko Wielka Brytania i Niemcy doszły do porozumienia, mogłyby dzielić między siebie cały świat".

Cztery dni później, 18 lipca, Wiedemann powrócił z Londynu i zawitał do Berghofiu. Powiedział Hitlerowi, że lord Halifax zdradził mu, iż przed śmiercią marzy o jednym: zobaczyć führera „jadącego obok króla Anglii do pałacu Buckingham, wśród wiwatów tłumu".

Hitler zdawał sobie sprawę z tego, iż generałowie wojsk lądowych z mniejszym optymizmem niż on sam zapatrują się na najbliższą przyszłość.

Na początku sierpnia 1938 roku dowiedział się od von Reichenaua, że 4 tego miesiąca spotkali się najważniejsi generałowie tych sił. Beck odczytał swój najnowszy memoriał, po czym wezwał zebranych do podjęcia zbiorowej akcji protestacyjnej przeciw poczynaniom Hitlera. (Ten ostatni napomknął żartem swoim współpracownikom, iż Beck potrafi podejmować decyzje wyłącznie wtedy, kiedy należy czemuś się przeciwstawić).

Hitler wezwał do Wielkiej Sali Berghofu szefów sztabów i wygłosił do nich trzygodzinną mowę. Gdy poruszył kwestię Linii Zygfryda, zabrał głos generał major Gustav von Wietersheim, który przytoczył słowa swojego zwierzchnika, generała Adama, przewidującego, iż tamtejsze pozycje obronne będzie można utrzymać co najwyżej przez trzy tygodnie. Na te słowa Hitler zaczął przeglądać swoje notatki, po czym nagle wybuchnął potokiem słów, przytaczając fakty i liczby dotyczące ilości betonu, żelaza i stali, zużytych do budowy fortyfikacji. „Zapewniam pana, generale, że utrzymamy je nie przez trzy tygodnie, lecz przez trzy lata!" – zakończył. Generał von Leeb dowiedział się nazajutrz o spotkaniu od swojego szefa sztabu, Mansteina. „Widział się z führerem – zapisał von Leeb w swoim dzienniku pod datą 11 sierpnia. – Jest przekonany, że nie ma już odwrotu".

„Jacyż z nich, u licha, generałowie – żebym musiał zapędzać ich batem do wojny, zamiast od niej odstręczać?" – pytał poirytowany Hitler. Należało coś szybko przedsięwziąć. Zaprosił wszystkich starszych generałów na pokaz, który przygotowano 15 sierpnia

w szkole wojsk artylerii w Jüterbogu. (Zaplanował kilkanaście takich pokazów.) 10 listopada udzielił słuchającym go ze zrozumieniem wydawcom prasowym następującego wyjaśnienia: „Byłem przeświadczony, iż miesiące wzmożonych działań powoli, ale skutecznie, wykończą nerwowo tych dżentelmenów z Pragi".

Tymczasem w Jüterbogu wzniesiono wierne repliki czeskich fortyfikacji nadgranicznych. Pułkownik Walter Model, szef komórki do spraw prób i eksperymentów Sztabu Generalnego, pchnął na nie oddziały piechoty. Wedle słów Kurta Liebmanna był to „czysty teatr z ogromną ilością *donner und blitzen*, i okrzyków »hura!«". Generał Beck nie posiadał się z wściekłości, jednak milczał. Wreszcie Hitler nakazał ostrzelać „czeskie bunkry" ogniem z haubic 150 mm, po nich zaś miały wejść do akcji inne działa – w tym armaty przeciwlotnicze kalibru 88 mm o dużej prędkości wylotowej pocisku (rozkazem Hitlera siłom lądowym oddano do dyspozycji sto takich armat). Gdy umilkła ogłuszająca kanonada, führer jął się przedzierać wśród dymiących i potrzaskanych bloków betonowych, podczas gdy adiutant Keitla przyświecał zapałkami. Okazało się, iż niszczące działanie wywarły jedynie bezpośrednie trafienia w strzelnice. Hitler jednak wyłonił się z bunkra uśmiechnięty, otrzepał z pyłu swoją brunatną bluzę partyjną i głośno oświadczył, że nie spodziewał się aż tak ogromnych zniszczeń.

W kantynie przemówił do generałów. Erhard Milch sporządził w swoim dzienniku zwięzłą notatkę: „15 sierpnia 1938, przemówienie führera do generałów, 14.45–16.15. Krótki obraz jego zamierzeń: zdecydował się!". Eberhard, adiutant Keitla, sporządził obszerniejszy zapis. Dowiadujemy się zeń, iż Hitler ponownie omówił wtedy kwestię *Lebensraumu*. „Przeraża mnie to, że może mi się coś przytrafić, nim zdołam wcielić w życie konieczne decyzje" – oświadczył. Uczynił już pierwszych siedem kroków: założył partię, żeby „zrobić w Niemczech porządek", w 1933 roku zaprowadził jedność polityczną, wycofał Niemcy z Ligi Narodów, przywracając im dzięki temu swobodę poczynań, dokonał przezbrojenia armii, przywrócił powszechny pobór do wojska, zremilitaryzował niemiecką Nadrenię, wreszcie zjednoczył Austrię z Rzeszą. Teraz należało uczynić ósmy krok: „Bez względu na rozwój wypadków, pierwszym zadaniem jest wyłączenie z gry Czechosłowacji. [...] Już tak jest w życiu politycznym, iż bogini Fortuna w okamgnieniu przefruwa obok nas – powtórzył. – A jeśli w porę nie chwycimy rąbka jej szaty, drugi raz taka okazja już się nam nie trafi". Oczywiście powtarzał to już wcześniej.

Wskazał następnie na fakt, iż brytyjski program zbrojeniowy wdrażany jest zaledwie od roku. „Będą się wzdragać przed działaniem dopóty, dopóki nie okażemy im żadnej oznaki słabości".

Jego zdaniem wartość francuskiej artylerii i lotnictwa jest wątpliwa. Rosji wcale się nie obawia. Co się zaś tyczy Czechosłowacji, wojna nerwów wywiera również, jego zdaniem, pożądany efekt. „Gdy ktoś zmuszony jest przez trzy miesiące patrzeć, jak sąsiad ostrzy nóż..." (zawiesił głos). Według jego opinii, po krótkotrwałym fanatycznym („husyckim") oporze Czechosłowacja skapituluje. „Żywię niezłomne przekonanie, iż Niemcy zwyciężą i że osiągniemy cel dzięki narodowosocjalistycznej ideologii" – konkludował, po czym dodał: „Myślę, że z początkiem nowego roku będziemy gremialnie wspominać wielkie zwycięstwo".

Wszystko to wprawiło Becka w stan przerażenia. Nazajutrz, 16 sierpnia, generał Leeb, który tymczasem powrócił do Berlina, zanotował w swoim prywatnym dzienniku takie oto słowa: „Kości zostały rzucone. Führer przekonany, że Wielka Brytania i Francja nie będą interweniować. Beck odmiennego zdania, ponury". W Jüterbogu Beck wykrzyknął do generała Adama: „Po tak obrazowym pokazie ten człowiek [Hitler] wpadnie w jeszcze większy szał".

Oświadczył nadto, iż on sam poczeka, aż Hitler go „wyrzuci", 18 sierpnia jednak przedłożył Brauchitschowi prośbę o dymisję. Hitler poprosił go, żeby na razie pozostał na stanowisku „z przyczyn związanych z polityką zagraniczną". Beck potulnie się zgodził. Prawdopodobnie liczył, że otrzyma dowództwo Grupy Armii, lecz Hitler był jak najdalszy od tego.

W końcu sierpnia 1938 roku szefem sztabu został 54-letni, wątłej budowy, łagodny i pedantyczny z usposobienia, generał Franz Halder. Becka usunięto – natychmiast.

Przez cały ów miesiąc, sierpień 1938 roku, trwało ostrzenie noża. Gdy szef sztabu francuskich wojsk lotniczych, generał Joseph Vuillemin, złożył wizytę w Niemczech, Göring urządził dla niego serię widowiskowych, lecz oszukańczych demonstracji potęgi Luftwaffe – wszędzie tam, gdzie przebywał. Delegacja sporządziła tajny raport, w którym poinformowała Paryż, że lotnictwo francuskie nie będzie mogło długo stawić czoła niemieckiemu. Gdy jednak Hitler próbował uzyskać od Węgrów obietnicę bezwarunkowego i natychmiastowego udzielenia wsparcia w inwazji na Czechosłowację, doznał zawodu. To prawda, po I wojnie światowej Węgry zostały rozczłonkowane, tracąc na rzecz Czechosłowacji kilka skrawków swojego terytorium [1]. Mimo to spektakularnie efekciarska, trwająca tydzień wizyta Węgrów, których uczczono wodowaniem ciężkiego krążownika „Prinz Eugen" *, zaowocowała jedynie obwarowanym zastrzeżeniami przyrzeczeniem regenta tego kraju, admirała Miklósa Horthyego. Węgry nie były przygotowane do wojny. W 1937 roku Beck zapowiedział, że należy brać pod uwagę rok 1940. 22 sierpnia 1938 roku Jenő Rátz, węgierski minister obrony, oświadczył Keitlowi, że jego kraj poczynił odpowiednie plany, biorąc pod uwagę właśnie tę datę.

Hitler użył całego swojego gangsterskiego wdzięku, żeby olśnić dostojnych gości. Dowiedziawszy się, iż pani Horthy jest żarliwą katoliczką, w przygotowanym dla niej apartamencie nakazał umieścić klęcznik i krucyfiks, nie zapominając o dużym bukiecie jej ulubionych kwiatów – konwalii. Zaprosił również Horthyego i jego świtę na rejs państwowym jachtem reprezentacyjnym „Grille" [2], żeby stary admirał mógł poczuć pod stopami drżenie silników i kołysanie pokładu.

Utajnione narady jakie rozpoczęły się 23 sierpnia podczas wycieczki morskiej na Helgoland, przebiegały burzliwie. Rankiem Hitler spotkał się sam na sam z Horthym. Regent zadeklarował wolę uczestnictwa w planie „Grün", zastrzegł jednak, iż rok 1938 to stanowczo zbyt wczesna data. Przypomniał obrazowo führerowi, że na innej granicy Węgier znajdowało się „sto pięćdziesiąt wojennych obozów jugosłowiańskich". Gdy jednak jął głosić, jakoby plan „Grün" groził rozpętaniem wojny światowej, w której brytyjska flota wojenna zniszczy niemiecką, Hitler przerwał mu niecierpliwie: „Bzdura! Niech pan lepiej milczy!". Nie mógł pojąć, dlaczego Węgrzy przejawiają tak niewielką ochotę do walki o odzyskanie utraconej części Słowacji. Po południu zauważył kwaśno w rozmowie z Imredym [3]: „Przewidziany jest zimny bufet. Żadnych kelnerów – każdy będzie musiał obsłużyć się sam".

24 sierpnia obaj mężowie stanu powrócili do Berlina osobnymi pociągami. W trakcie podróży admirał Raeder poprosił Hitlera o rozmowę w cztery oczy, podczas której zapytał go, w jakim stopniu prawdopodobna jest wojna morska z Wielką Brytanią. Jeśli wybuchnie, dowodził, Niemcy staną w obliczu groźnych problemów strategicznych. Hitler słuchał go uprzejmie, a po godzinie zakończył rozmowę słowami: „*Herr Admiral*, przedmiot naszej dyskusji to czysta teoria. Wielka Brytania nie będzie walczyć".

---

* Przeciw nazwie „Admiral Tegethoff", którą Hitler onegdaj zaproponował Schuschniggowi, zaprotestowały Włochy.

[1] Węgry zostały pozbawione większości swojego terytorium, w tym całych tzw. Górnych Węgier (Słowacja i Ruś Zakarpacka) na rzecz Czechosłowacji (*przyp. red.*).

[2] Jednostkę tę klasyfikowano jako awizo (kanonierkę); mogła też być wykorzystywana jako uniwersalny okręt artyleryjski, minowy i sztabowy. Po wojnie, w trakcie podziału poniemieckiej floty wojennej, przypadła Wielkiej Brytanii. Źródło: J. Pertek, *Od Reichsmarine do Bundesmarine 1918–1965*, Poznań 1966, s. 107, 251, (*przyp. tłum.*).

[3] Béla Imredy, ówczesny premier Węgier, lider Partii Odrodzenia Narodowego (*przyp. red.*).

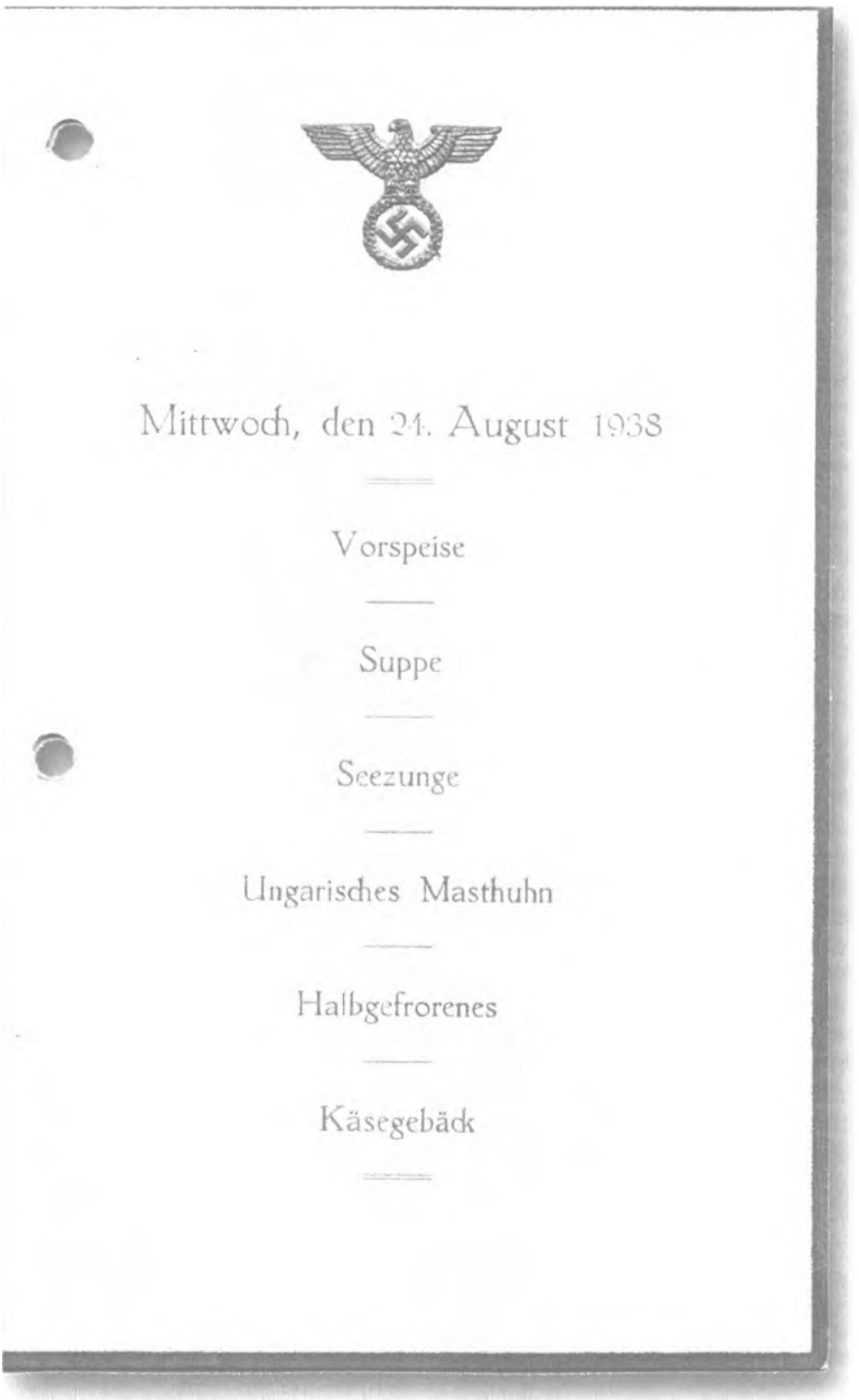

Mittwoch, den 24. August 1938

Vorspeise

Suppe

Seezunge

Ungarisches Masthuhn

Halbgefrorenes

Käsegebäck

Dnia 24 sierpnia 1938 r. Hitler zaprosił Węgrów na ucztę (zbiory autora).

Wciąż wywierał nacisk na węgierskich gości. Ze sporządzonego przez Węgrów zapisu przebiegu wizyty dowiadujemy się, że 25 sierpnia Keitel odwiedził Rátza w apartamencie hotelowym, po czym w rozmowie z nim ponownie podkreślił, iż führer podjął niezłomne postanowienie zajęcia Czechosłowacji. Dodał, że jedynie data nie została jeszcze ustalona. Kiedy nazajutrz Rátz zapytał Hitlera, co należy uznać za czeską prowokację, ten odparł: „Zabójstwo niemieckich obywateli".

26 sierpnia, pod ochroną dwóch tysięcy agentów tajnych służb, Hitler wyruszył z Berlina na szeroko rozpropagowaną przez środki masowego przekazu inspekcję Linii Zygfryda. W Akwizgranie, opodal granicy niemiecko-belgijskiej, oczekiwał go generał Adam; gdy się spotkali, oświadczył, iż chciałby mu przekazać tajne informacje. Führer poprosił wtedy Himmlera, szefa Służby Pracy Rzeszy Konstantina Hierla oraz Fritza Todta o opuszczenie wagonu restauracyjnego, gdzie się znajdowali, polecając pozostać Brauchitschowi, Keitlowi i Jodlowi. Adam rozpoczął śmiało: „Jako dowódca frontu zachodniego mam daleko lepszy wgląd w sytuację niż ktokolwiek inny, toteż mój niepokój wzrasta". Hitler przerwał mu z groźną miną: „Do rzeczy, generale!". Adam jął rozwlekle wywodzić, że do czasu nastania mrozów Linia Zygfryda zostanie ukończona co najwyżej w jednej trzeciej, on sam zaś, jako dowódca, musi zawsze brać pod uwagę scenariusz najgorszy z możliwych, to znaczy ten, w którym państwa zachodnie zaatakują. Nie zdążył dodać nic więcej; Hitler znów mu przerwał, tym razem po to, by uznać rozmowę za zakończoną.

Poruszając się w kolumnie trzyosiowych pojazdów terenowych, wraz z dowódcami poszczególnych odcinków prac, dokonał objazdu budowy. Wąskie alejki były zatłoczone tysiącami zdążających na zachód ciężkich samochodów ciężarowych załadowanych piaskiem, żwirem, stalą, cementem oraz ukrytymi pod brezentem dużymi przedmiotami – działami i pociskami. Po dokonaniu inspekcji powrócił do pociągu, żeby odbyć dalsze spotkania i zażyć nieco snu. Z dokumentów Sztabu Generalnego wynika, iż usiłował przekonać generałów, że Francja nie podejmie ryzyka interwencji na większą skalę, będąc zagrożona w Afryce Północnej oraz wzdłuż alpejskiej granicy przez Włochy. Generał Adam pozostał jednak pesymistą. Hitler powtarzał z uporem: „Inwazji na Czechosłowację nie odwołam".

29 sierpnia, ostatniego dnia inspekcji, oświadczył generałom: „Tylko skończony łajdak nie zdoła utrzymać tego frontu!". Eberhard, adiutant Keitla, wspomniał później, że generał Adam „podkulił ogon pod siebie". Tymczasem Hitler strofował nieszczęsnego dowódcę frontu zachodniego: „Mogę tylko żałować, iż jestem führerem i Kanclerzem Rzeszy, a nie głównodowodzącym frontu zachodniego!". Keitl uznał wtedy za pewnik, że dni Adama na tym stanowisku są policzone.

Monachium

Gdy po otrzymaniu nominacji na szefa sztabu generał Fritz Halder po raz pierwszy zameldował się 22 sierpnia u führera na pokładzie „Grille", ten zauważył złośliwie: „Nigdy nie pozna pan moich prawdziwych zamiarów. Nawet moi najbliżsi współpracownicy, przeświadczeni, iż je znają, mylą się".

Jedno było pewne: tego lata Hitler naprawdę chciał wojny – albo w celu wypisania krwią „świadectwa urodzenia" swojej nowej Rzeszy, albo „uczynienia z Austriaków wartościowego elementu niemieckiego Wehrmachtu".

„Clausewitz miał rację – prawił w uniesieniu swoim adiutantom przed zakończeniem kolejnego pokazu wojskowego, który odbył się w Prusach Wschodnich – wojna jest matką wszystkich rzeczy". Był to jego ulubiony cytat. Powtórzył go w tajnych przemówieniach wygłoszonych 20 maja 1942, 27 stycznia 1944, 22 czerwca 1944, jak również 9 stycznia 1945 roku podczas narady wojennej – gdy nawet jego najbardziej zapamiętali zwolennicy mieli dosyć walki. W 1938 roku wyjawił również swoim generałom, iż chciałby, żeby niemieccy żołnierze starszych roczników, czyli trzydziesto-, trzydziestopięciolatkowie, powąchali nieco prochu w czasie czeskiej kampanii; jeśli zaś chodzi o żołnierzy młodszych wiekiem, powinni oni, jego zdaniem, poznać smak krwi w następnej wojnie.

Opinia znaczących osób była – i pozostała – podzielona w kwestii, czy Hitler blefuje, czy nie. Oto co pod datą 1 września Weizsäcker zanotował w swoim prywatnym dzienniku: „Nic z tego, co mówił nie powstrzymałoby mnie od pójścia o (niewielki) zakład, że do końca 1938 roku pokój się utrzyma". Jednakże trzy dni później Ribbentrop znów mu powtórzył, że realizacja planu „Grün" rozpocznie się „w ciągu sześciu tygodni". Z przyczyn natury technicznej realizacja planu musiała tak czy owak nastąpić dopiero po 1 października, ale z uwagi na najbardziej sprzyjającą operacjom lotniczym pogodę najpóźniejszą datą rozpoczęcia działań musiał być czternasty dzień tego miesiąca.

Konrad Henlein, przywódca Partii Niemców Sudeckich, pełnił funkcję „tajnej broni" Hitlera, którą ten ostatni zamierzał wykorzystać do przełamania czeskich fortyfikacji. W lipcu i sierpniu 1938 roku führer odbył kilkanaście tajnych narad, w których uczestniczył Henlein i jego najważniejsi zastępcy. Przywódca „piątej kolumny" nie przejawiał bynajmniej entuzjazmu w odniesieniu do planu „Grün". 23 lipca, w Bayreuth, daremnie próbował odwieść Hitlera od zamiaru użycia siły: jego perswazje führer skwitował argumentem, iż młody Wehrmacht musi się sprawdzić w ogniu walki. Tydzień później, podczas festiwalu gimnastycznego we Wrocławiu, zaprosił Henleina do swojego apartamentu hotelowego. Oświadczył mu tam, że jego wydane wcześniej instrukcje w kwestii czeskiej są ostateczne. Była to niewątpliwie gra adresowana do dziennikarzy, w wielkiej liczbie oblegających hotel. W połowie sierpnia Karl-Hermann Frank, nieokrzesanej powierzchowności zastępca

Henleina, przybył do Kancelarii Rzeszy i posługując się mapą usiłował przekonać Hitlera, iż już ze względu na rozmieszczenie terytorialne czeskich i niemieckich grup narodowościowych Czechosłowacja musi wpaść w jego ręce: wystarczy tylko rozegrać umiejętnie sprawę „samostanowienia". Zorientował się jednak, że mówi do ściany. Hitler łaknął krwi.

W tym czasie führer już od dłuższego czasu roztrząsał wraz ze specjalistami z OKW sposoby sterowania sztucznie wywołanym kryzysem, który usprawiedliwić miał realizację planu „Grün". 26 sierpnia nakazał Frankowi rozpoczęcie przygotowań do prowokacyjnych incydentów na terytoriach sudeckich. Rzecz w tym, iż do Pragi przybyła wtedy w celu negocjacji delegacja brytyjska, na której czele stał czcigodny par z ugrupowania liberałów, lord Runciman. Hitler musiał udawać, że daje posłuch propozycjom brytyjskim. W rzeczywistości jednak chciał naturalnie całej Czechosłowacji, nie tylko władzy nad obszarami w Sudetach. Toteż można zrozumieć jego irytację, gdy 29 sierpnia propozycje Runcimana przywiózł do Monachium berliński agent Henleina, Fritz Bürger. „Jaki Anglicy mają interes we wtrącaniu się w nie swoje sprawy? – zżymał się. – Powinni pilnować swoich Żydów w Palestynie!".

1 września przybył do Berghofu dręczony obawą Henlein. Przybył również Goebbels; Hitler oświadczył im, że luka w liniach obronnych na zachodzie przestała istnieć. „Wielka Brytania będzie grać na zwłokę – zapowiadał – ponieważ nie dysponuje ona zbrojną potęgą. A Paryż uczyni to, co mu każe Londyn. Wszystko musi się więc odbyć w błyskawicznym tempie. Lecz tak to jest: grając o wysoką stawkę, trzeba podejmować wysokie ryzyko". Goebbels zanotował te słowa ze źle ukrywaną obawą. Hitler pokazał Henleinowi założone przez Bormanna wzorowe gospodarstwo mleczne, wzniesione wielkim kosztem w celu zaopatrywania załogi wartowniczej SS w mleko i jego przetwory. („Bóg jeden wie, ile tak naprawdę kosztuje litr tego mleka" – docinał Bormannowi). Oprowadzając Henleina, zażartował: „Oto i reprezentantki Narodowosocjalistycznego Krowiego Klubu!". Niewątpliwie dopisywał mu humor, czego nie da się powiedzieć o Henleinie. Führer powtórzył mu, iż nie zrezygnował z rozwiązania militarnego: Czechosłowacja ma zostać rozbita „jeszcze we wrześniu". Henlein powinien kontynuować negocjacje z Pragą, ale 4 września miały się rozpocząć „incydenty". 2 września Hitler wygłosił krótkie kazanie do swoich kumpli: Goebbelsa, Henleina, Ribbentropa, Bormanna, Speera i Hoffmana – dotyczyło ono kwestii „zachowania zimnej krwi". Gdy o godzinie 15.30 żegnał Henleina, podobno rzucił mu z uśmiechem: „Niech żyje wojna – nawet gdyby miała trwać osiem lat".

Być może tylko blefował. (Istnieją poszlaki, że wykorzystywał swojego rozmówcę w charakterze potężnej broni psychologicznej; oto tajna dyrektywa, jaką kilka dni później wydał prasie: „W Norymberdze odbędzie się przyjęcie. [...] Henleina nie wolno wymieniać w oficjalnym sprawozdaniu z tej imprezy, ale nie ma przeszkód w zamieszczaniu zdjęć, na których będzie figurował").

Niepokój Henleina podzielali inni. Konserwatywny nazistowski minister, hrabia Schwerin von Krosigk, przekazał na ręce Hitlera memoriał zawierający nader sprytnie sformułowane argumenty: naród niemiecki nie wykrzesze z siebie tyle woli, żeby toczyć nową wojnę. „Długo nie wytrzyma związanych z nią trudów dużego i niewielkiego kalibru: racjonowania, nalotów, śmierci mężów i synów". Tak napisał Krosigk 1 września w swoim memoriale. Po dwóch miesiącach, przemawiając do wydawców prasowych, Hitler wspominał o „histerii naszych górnych dziesięciu tysięcy".

Pozostał również głuchy na argumenty swoich dyplomatów. Odmówił spotkania umiarkowanemu Konstantinowi von Neurathowi. Gdy ambasador Rzeszy w Londynie chciał wręczyć mu prywatne pismo od Neville'a Chamberlaina, również jemu odmówił

audiencji. Kiedy ambasador niemiecki w Paryżu przekazał do stolicy brzmiące niedwuznacznie ostrzeżenie francuskiego ministra spraw zagranicznych, iż Francja wesprze Czechosłowację, odsunął jego depeszę, twierdząc, że nic go ona nie obchodzi. W podobny sposób potraktował Hansa Dieckhoffa, ambasadora Niemiec w Waszyngtonie. Wszyscy trzej dyplomaci zażądali odeń audiencji. Zgodził się jednak na nią łaskawie dopiero po kongresie partii. Powiedział wtedy Wiedemannowi: „Cóż, niech pan wprowadzi tych *Arschlocher* [dupków]!". Za radą Ribbentropa polecił wszystkim trzem nie wracać przez jakiś czas na placówki. Oburzony Weizsäcker oświadczył publicznie: „Po wysłuchaniu 7 września panów Dieckhoffa, von Dirksena, hrabiego Welczecka, [Hansa Adolfa] von Moltkego [ambasadora w Warszawie] oraz [Hansa Georga] von Mackensena [ambasadora w Rzymie], poinformowałem nazajutrz *Herr* Ribbentropa: »Opinia wyrażona przez wszystkich tych panów (z zastrzeżeniem istnienia pewnych drobnych różnic) stoi w jaskrawej sprzeczności z poglądem *Herr* Ribbentropa, albowiem ich zdaniem, demokracje zachodnie nie pozostaną bezczynne w wypadku wybuchu konfliktu niemiecko-czeskiego«. Dodałem, iż również *Herr* von Ribbentrop zna doskonale moje własne zapatrywania na powyższą kwestię".

Tymczasem Hitler oddawał się zdecydowanie odmiennym zajęciom niż szykujący wojnę dyktator. Przez cały dzień zwiedzał monachijskie galerie sztuki: oglądał modele zaprojektowanych przez Speera budynków Nowej Kancelarii Rzeszy oraz obrazy przeznaczone do „Domu Hitlera" (*Führerbau*), głównej siedziby partii. Wieczór w Berghofie upłynął bezczynnie: oglądano tylko dwa słabe filmy produkcji Hollywoodu – za każdym razem Hitler nakazywał apodyktycznie zatrzymać w połowie projekcję.

Po północy 30 sierpnia major Schmundt dostarczył wstępne dokumenty dotyczące reżyserowanego „incydentu", który miał uzasadniać realizację planu „Grün". W OKW postulowano, żeby główny „incydent" zdarzył się w czasie pogody korzystnej dla Luftwaffe, nadto powinien on nastąpić odpowiednio wcześnie, żeby oficjalna wiadomość dotarła do dowództwa OKW w Berlinie przed południem dnia poprzedzającego inwazję. W tej sytuacji zamieszkali we wrogim kraju Niemcy pozostaliby na łasce Czechów, placówek dyplomatycznych w Pradze zaś nie udałoby się ostrzec przed pierwszym uderzeniem lotnictwa. Uzyskano by jednak to, co zdaniem Hitlera miało zapewnić całej operacji sukces – zaskoczenie.

Na pokładzie kotwiczącego w Kilonii „Grille" Halder przedstawił Hitlerowi i Keitlowi podstawowe założenia sporządzonego przez Sztab Generalny planu inwazji. Posługując się mapą Czechosłowacji, wyjaśnił, iż kraj ów zostanie przecięty na pół w najwęższym miejscu. Hitler uznał to jednak za błąd, ponieważ właśnie takiego działania spodziewał się nieprzyjaciel. Polecił tedy Halderowi zostawić mapę, a po powrocie do Berlina wydał Brauchitschowi całkiem odmienne instrukcje: wielkie zgrupowania czołgów miały wyjść z Norymbergii na północny wschód, następnie, przełamując czeskie fortyfikacje, podążyłyby przez Pilzno wprost na Pragę. Politycznym celem uderzenia byłoby zajęcie Pragi, stolicy państwa, już w pierwszych dniach kampanii.

Sztab Generalny oprotestował ów plan Hitlera, ten zaś 3 września wezwał do Berghofu Brauchitscha i, używając całej siły argumentacji, jął go przekonywać do własnego projektu. Przygotowując strategię obronną, Czesi nie spodziewali się, że atak może nastąpić z terytorium Austrii, toteż, jak dowodził führer, ich śląskie fortyfikacje zagradzające drogę Rundstedtowi są daleko silniejsze niż inne. „2. armię może spotkać nowe Verdun. Jeśli zaatakujemy z tamtego kierunku, wykrwawimy się, usiłując dokonać rzeczy niemożliwej". Czesi, jego zdaniem, nie oczekiwali natarcia jednostek Reichenaua z użyciem masowych zgrupowań czołgów. „Armia prąca ku sercu Czech rozstrzygnie sprawę".

Sztab Generalny wszystko to po prostu zignorował. Halder oświadczył Keitlowi, że rozkazy zostały już wydane i jest za późno na ich zmianę. 8 września wczesnym rankiem Keitel poleciał do Berlina, żeby nakłonić Brauchitscha do zaakceptowania żądań Hitlera. Gdy jednak szef OKW zjawił się rankiem następnego dnia w Norymberdze – gdzie kongres partyjny zbliżał się do widowiskowego zakończenia – mógł tylko zameldować führerowi, iż zarówno Brauchitsch jak i Halder kategorycznie odmówili wprowadzenia jakichkolwiek zmian do planów. Obydwaj oporni generałowie zostali wezwani do stawienia się tego samego wieczoru przed oblicze Hitlera, który stanął w norymberskim hotelu „Deutscher Hof".

Kłótnia trwała pięć godzin. Halder przedstawił stanowisko sztabu. Hitler odparł, iż powinni planować operację z uwzględnieniem najbardziej prawdopodobnej reakcji nieprzyjaciela.

„Nie ulega wątpliwości – przyznał – że opracowana przez panów operacja kleszczowa stanowi rozwiązanie idealne. Jednakże jej wynik będzie dla nas zbyt wielką niewiadomą, więc nie wolno nam ryzykować zdając się nań bez reszty, zwłaszcza że ze względów politycznych musimy osiągnąć szybkie zwycięstwo". Pouczył ich następnie, iż historia wojen daje jaskrawe przykłady na to, jak trudno odwołać operację, która się zakończyła jedynie połowicznym sukcesem – prowadzi to prostą drogą do takiej makabry jak na przykład Verdun. Czołgi mogłyby zostać rozbite w drobny mak – jeden po drugim, po czym zabrakłoby ich do kolejnych działań w głębi czeskiego terytorium.

Wszystko to wydaje się nam dziś oczywiste, wtedy jednak, we wrześniu 1938 roku, wcale nie było takie pewne, czy Hitler ma rację. Tymczasem dwaj generałowie uparcie trwali przy swoim. Nad ranem Hitler przestał się w końcu z nimi spierać, i po prostu rozkazał im przegrupować czołgi wedle swoich zaleceń – do końca miesiąca. Halder wzruszył tylko ramionami, ale Brauchitsch zaskoczył wszystkich wylewną deklaracją lojalności wobec führera. Gdy opuścili apartament, Hitler w obecności Keitla wyładował gniew, w jaki wprowadzili go tchórzliwi jego zdaniem i niezdecydowani generałowie sił lądowych. „Szkoda, że nie mogę każdego ze swoich gauleiterów postawić na czele armii – zżymał się – są to faceci z jajami i darzą mnie wiarą".

Pragnąc zawstydzić obydwu przejawiających defetyzm generałów, napiętnował ich postępowanie – posługując się ostrymi aluzjami – podczas norymberskiego zjazdu. Siedząc w pierwszych rzędach, słuchali jego przemówienia z kamiennymi twarzami. Ogłosił ponadto, iż tegoroczną nagrodę państwową otrzymuje Fritz Todt za wzniesienie Linii Zygfryda – był to nieuzasadniony policzek dla armijnych służb inżynieryjno-budowlanych.

Na kongres mogło się stawić jedynie około 40 tysięcy rekrutów Frontu Pracy – reszta pracowała przy budowie Linii Zygfryda. 11 września Hitler stał bez nakrycia głowy w otwartym samochodzie przy Adolf Hitler-Platz i przez pięć godzin w promieniach palącego słońca pozdrawiał defilujące przed nim 120 tysięcy SA-manów i SS-manów, którzy po ujrzeniu go przechodzili w widowiskowy, wysoki pruski „paradny krok". W czasie oficjalnego przyjęcia pożartował lekko z korpusem dyplomatycznym, a nawet pozwolił francuskiemu ambasadorowi wcisnąć sobie w dłoń lilię – symbol Francji. „Kwiat ten jest symbolem pokoju – wyjaśnił ochoczo François-Poncet – i powinni go nosić ci, którzy pragną pracować dla pokoju". Hitler pozbył się kwiatka tak szybko, jak tylko mógł to uczynić, nie urażając ofiarodawcy. Tymczasem nagłówki niemieckich gazet głosiły: SAMOSTANOWIENIE DLA SUDETENLANDU – FÜHRER ŻĄDA POŁOŻENIA KRESU ZNIEWOLENIU.

13 września Praga wprowadziła stan wojenny na obszarze wokół miasta Cheb. Sprawy toczyły się więc torem przewidzianym przez Hitlera. Nazajutrz w prasie nazistowskiej ukazały się następujące tytuły: CZESKI TERROR NA TLE ZABÓJSTWA BLISKI JUŻ ANARCHII. OD CZESKICH KUL PADLI NIEMCY. 14 września wieczorem z położo-

nego w Sudetach miasta Aš zatelefonował do Hitlera Karl Frank, prosząc go o natychmiastowe wysłanie z pomocą niemieckich żołnierzy i czołgów. Hitler odpowiedział: „Trochę cierpliwości, Frank. Jeszcze nie nadszedł właściwy czas".

Miał rację. Późnym wieczorem poprzedniego dnia, 13 września, brytyjski ambasador wręczył baronowi von Weizsäckerowi list, w którym 70-letni Neville Chamberlain zaofiarował się przybyć natychmiast samolotem do Berlina, żeby wraz z Hitlerem znaleźć pokojowe rozwiązanie problemu. Führer nie mógł odrzucić tej propozycji; wprawdzie ubodło go, iż utracił inicjatywę, jednak – jak się wkrótce okazało – tylko chwilowo.

14 września kurierzy zwozili do Berghofu stosy „brunatnych stronic", supertajnych zapisów rozmów telefonicznych podsłuchanych przez *Forschungsamt* Göringa. Rankiem tego dnia Jan Masaryk, chimeryczny i porywczy poseł czeski w Londynie, rozmawiał ze swoim ministrem spraw zagranicznych. „[...] Ale jeśli on [Hitler] wkroczy – pytała go Praga – wtedy również wkroczą wszyscy inni, nieprawdaż?". Masaryk nie był w tej kwestii zbytnim optymistą: „Sądzę, że po pewnym czasie tak uczynią. Ale tu nikt nie spojrzy mi w oczy. Wszyscy ci Anglicy to nieokrzesany motłoch". „Nie może być!" – wykrzyknął głos w słuchawce. „To po prostu banda głupców, która ma piętnaście krążowników – wyjaśnił Masaryk – i boi się je stracić. – O Francji tak powiedział: – Tam również znalazłoby się mnóstwo hołoty".

Wydźwięk tych rozmów dostarczył Hitlerowi wielu informacji o nastrojach panujących podówczas w Londynie i Pradze. Pewność siebie führera można w znacznej mierze wyjaśnić uzyskanymi przezeń informacjami. Z raportów *Forschungsamtu* wiadomo również, iż, rzecz znamienna, Chamberlain opóźniał o całe dni dostarczanie Masarykowi depesz z Pragi. W ten oto sposób, ironicznym zrządzeniem okoliczności, Masaryk został zmuszony do znacznie częstszego korzystania z połączeń telefonicznych. Z podsłuchu wiadomo, że miotał ciężkie wyzwiska pod adresem zachodnich mężów stanu, jednocześnie molestując Pragę o coraz to nowe dotacje pieniężne – żądał ich bezzwłocznie – oraz spiskując wraz z Churchillem i swoim paryskim odpowiednikiem w sprawie rychłego obalenia reżimów Chamberlaina i Daladiera.

14 września 1938 roku o godzinie 21.50 Masaryk uzyskał pilne połączenie telefoniczne z samym doktorem Benešem. „Czy słyszał pan o Chamberlainie? – Nie. – Jutro o ósmej trzydzieści odlatuje do Berchtesgaden!

Po dłuższym milczeniu najwyraźniej przerażony Beneš wykrzyknął: „Ależ to niemożliwe!". Masaryk dodał, iż Chamberlainowi będzie towarzyszyć „ta świnia", *sir* Horace Wilson [doradca premiera, ekonomista i dyplomata – *przyp. red*].

Nazajutrz licząca trzydziestu esesmanów gwardia honorowa sformowała szpaler na okalającym Berghof tarasie. O godzinie 18.00 przybyli Anglicy. Chamberlain miał na sobie słynny ciemny garnitur, koszulę ze sztywnym, wysokim kołnierzykiem, krawat w jasnych barwach, a z kieszonki kamizelki zwisał mu łańcuszek zegarka.

W gabinecie na piętrze Hitler rozpoczął swoją zwykłą tyradę o nasilającej się kampanii czeskiego terroru. Stwierdził, iż zginęło już trzystu Niemców sudeckich. Chamberlain nie przybył doń jednak po to, żeby rozmawiać o wojnie. „O ile *Herr* Hitler nie chce niczego ponad niemieckie obszary we Sudetach – oświadczył wreszcie – proszę bardzo, może je mieć!". Hitler początkowo zaniemówił, po czym pośpieszył z zapewnieniami, że nie-Niemcy znajdują się poza obrębem jego zainteresowań. Faktycznie Chamberlain, by tak rzec, sypnął w tym momencie piasku do sprawnie już funkcjonującej machiny, której na imię było plan „Grün". Gdy jednak führer tego samego dnia wieczorem roztrząsał z Ribbentropem i Weizsäckerem swoją niedawną rozmowę z premierem Anglii, był w pogodnym nastroju. Oto odnośne fragmenty osobistych zapisków Weizsäckera:

Nie ukrywając bynajmniej swojego zdecydowanego zamiaru rozstrzygnięcia problemu czeskiego już teraz – nawet ryzykując wybuch ogólnoeuropejskiej wojny – i dając do zrozumienia, iż jego apetyty na kontynencie zostaną w ten sposób na dobre zaspokojone, [Hitler] skłonił Ch[amberlaina] do wszczęcia działań, których celem było przekazanie Niemcom obszarów sudeckich. On sam, führer, nie mógł nie wyrazić zgody na plebiscyt.

Jeżeli Czesi sprzeciwiliby się jego przeprowadzeniu, nasze zgrupowania pancerne otrzymają rozkaz ataku, jeśli Czesi ulegną żądaniom, załatwimy się z ich państwem dopiero później, może nawet i najbliższej wiosny. Właściwie rysują się wyraźne korzyści polubownego rozwiązania pierwszego – sudeckiego – etapu.

W tej poufnej rozmowie führer nie ukrywał, iż bierze pod uwagę przyszłą wojnę i że ma w zanadrzu wiele dalekosiężnych planów. Jako powód swoich poczynań podał nie tylko nacjonalizm, ale również motywy, rzekłbym, natury wychowawczej oraz związane z „uśpionym dynamizmem". Omawiając kwestie wojny oraz polityki zagranicznej, wypowiedział się też całkiem szczerze, iż on, führer, podejmuje się przeprowadzić Niemcy, jeszcze za swojego życia, przez pasmo nieuchronnych wojen, w których przeciwnicy Rzeszy poniosą klęskę.

Następnie mówił o wielu szczegółach dyskusji z Chamberlainem – o rozmaitych drobnych sztuczkach mających charakter blefu i o przechwałkach, za pomocą których zapędził swego rozmówcę do narożnika.

Po roku Weizsäcker wspominał: „W Kancelarii Rzeszy ukuto hasło, iż niemiecka młodzież musi się zahartować w wojnie. Wojna z Czechosłowacją przybrała charakter *l'art pour l'art.* [sztuki dla sztuki]".

Faktycznie Chamberlain i Francuzi zaproponowali oddanie Hitlerowi wszystkich terytoriów, na których ponad połowę ludności stanowili Niemcy. Nic tedy dziwnego, że po powrocie Chamberlaina do Londynu Jan Masaryk jął gorączkowo telefonować do dr. Beneša, skarżąc się, iż „Wujek" nie „puścił jeszcze nikomu farby" o rozmowie, jaką przeprowadził w Berghofie z Hitlerem. Poseł czeski sugerował też subtelnie: „Jeśli mam tutaj cokolwiek zdziałać, przydałyby się pieniądze. [...] Potrzebuję tyle, żeby mi wystarczyło, pan rozumie? – Beneš zrozumiał: – Niezwłocznie przekazuję gotówkę".

Z zapisków Weizsäckera wynika ponad wszelką wątpliwość, iż Hitler nie miał zamiaru dać się wykpić Chamberlainowi jedynie terytoriami sudeckimi. Musiał jednak przez pewien czas postępować bardzo ostrożnie. Gdy do Berghofu zatelefonował Canaris, pytając, czy jego jednostki dywersyjne i sabotażowe mają wejść do akcji, Keitel odpowiedział mu: „Nie, jeszcze nie". – Hitler wykoncypował pewniejszy sposób: „spontaniczne" założenie przez poniżonych Niemców sudeckich Freikorpsu[1]. Faktycznie w ciągu tygodnia do Niemiec zbiegło około dziesięciu tysięcy popleczników Henleina: Hitler nakazał Wehrmachtowi odpowiednio ich uzbroić – w austriackie karabiny Mannlichera – po czym pod osłoną nocy przerzucać owych ludzi do Czechosłowacji. Instruktorami tych oddziałów nieregularnych mieli być oficerowie niemieckich sił lądowych oraz SA, partia zaś winna im zapewnić transport samochodowy. 16 września, podczas dwugodzinnego spotkania, Hitler zapoznał z tym planem Karla-Hermanna Franka. Członkowie Freikorpsu Henleina mieli każdej nocy dokonywać brawurowych rajdów na czeskie pozycje nadgraniczne. Celem tych działań miało być – jak nazajutrz precyzyjnie ujął to Schmundt w depeszy wysłanej do OKW – „utrzymywanie zamieszek i konfliktów na stałym poziomie".

[1] Utworzenie tej organizacji (Sudecki Korpus Ochotniczy – *Sudetendeutsches Freikorps*) zaproponował Henlein 15 IX. Główną jej kwaterą był zamek Dorndorff opodal Bayreuth. Doradcą z ramienia Abwehry mianowano podpułkownika Friedricha Köschlinga, z ramienia SS zaś – gruppenführera Gottloba Bergera, pełnomocnika Himmlera do spraw Czechosłowacji (*przyp. tłum.*).

Latem 1937 roku Martin Bormann zauważył, iż jego szef znajduje upodobanie w spacerach po stoku Berchtesgaden do herbaciarni; postanowił tedy wznieść dlań nową, taką, której nie dorównałaby żadna inna herbaciarnia w świecie. W sierpniu wybrał do tego celu skalisty szczyt liczącej 5500 stóp wysokości [ok. 1700 m] góry Kehlstein piętrzącej się opodal Berghofu, po czym wraz z Fritzem Todtem osobiście wbił pierwsze pale pod budowę. 16 września 1938 roku „Orle Gniazdo" było gotowe. O godzinie 16.00 Hitler, Todt i Bormann wjechali na Kehlstein – Bormann pałał dumą, ale führer był sceptyczny. Gdy dowiedział się o „niespodziance", było już za późno na odwoływanie czegokolwiek. Julius Schaub wspominał później, że Hitler początkowo zżymał się na reichsleitera, wyrzucając mu jego *folie de grandeur* [manię wielkości]; wreszcie, uśmiechając się pobłażliwie, dał się przekonać, iż nowa siedziba posłuży do wywoływania wrażenia na zagranicznych gościach.

Nowo położona droga kończyła się na pewnej wysokości. Część ściany skalnej wysadzono w powietrze, tworząc parking, na wprost którego znajdowała się ciężka, kuta w miedzi brama zwieńczona granitową tablicą z napisem: „Wzniesiono w roku 1938". Wrota zostały otwarte, po czym samochód wiozący dostojników wjechał do wnętrza góry 170-jardowym tunelem [ok. 153 m], tak szerokim, iż mogły się w nim swobodnie minąć dwa auta. Tunel kończył się półokrągłą niszą, przypominającą kościelne prezbiterium: znajdowały się tam wykute w brązie drzwi przesuwne. Bormann zaprosił Hitlera do pozbawionego okien pomieszczenia, które okazało się windą o ścianach błyszczących wypolerowanym mosiądzem i zaopatrzonych w lustra; stały też tutaj miękko wyścielane krzesła. Winda wjechała na sam szczyt Kehlsteinu. Po wyjściu przed oczami Hitlera roztoczył się jeszcze bardziej majestatyczny widok niż ten, który oglądał z okien Berghofu. W nowej herbaciarni führer spędził godzinę. W zaniepokojenie wprawiło go kołatanie serca, które było efektem znacznej wysokości, ponadto brakowało mu oddechu (powiedział o tym później swoim lekarzom). Nazajutrz, 17 września, zaprosił dr. Goebbelsa oraz jego najważniejszych paladynów do swojego wysokogórskiego gniazdka i tam poinformował ich o rozmowach z Chamberlainem, tym „zimnym jak lód, kalkulującym Anglikiem". Pochwalił dotychczasowe działania propagandowe podejmowane przez Goebbelsa i dodał: „Tę wojnę już właściwie wygraliśmy". Goebbels wyraził optymistyczny pogląd, że Praga się ugnie, bo przegra wojnę nerwów; Hitler jednak nie był tego pewien. „W roku 1948 przypada trzechsetletnia rocznica pokoju monasterskiego. Do tego czasu musimy doszczętnie zniwelować skutki tamtego traktatu" – powiedział. W ciągu następnych kilku dni odwiedził „Orle Gniazdo" dwukrotnie, potem zaglądał tam jedynie z rzadka.

Tymczasem do realizacji planu „Grün" brakowało dwóch tygodni. Na poligonach położonych na obrzeżach Czechosłowacji rozpoczęły się starannie stopniowane manewry.

Chamberlain obiecał powrócić do Niemiec ze zgodą swojego gabinetu na kompromis. Hitlera dokładnie informowano o przebiegu spraw w Londynie. Wiedział, iż francuski premier Edouard Daladier oraz minister spraw zagranicznych tego kraju Georges Bonnet przybyli 19 września do stolicy Anglii. Tego samego dnia o godzinie 13.20 Masaryk płaczliwie mówił do Beneša: „Wujkowie obradują i żaden jeszcze nie puścił pary z gęby". Beneš wspominał o pogłoskach dotyczących Węgier i Ukrainy Zakarpackiej. Wyraził opinię, że plany z tym związane nie były dyskutowane, ale Masaryk potwierdził obawy: „Cóż, mówią o zrzekaniu się terytoriów i o takich tam rzeczach". Po chwili rozmowy Masaryk rzucił gniewnie: „Nie mam najmniejszego zamiaru tam pójść [na Downing Street]. Nikt mnie nie zapraszał". Tego popołudnia anglo-francuski plan został ostatecznie przedstawiony Benešowi, lecz nie Masarykowi. Faktycznie wymagał on od prezydenta

Czechosłowacji pełnej kapitulacji; jego kraj miał przekazać Rzeszy wszystkie obszary, na których Niemcy stanowili ponad połowę ludności. O godzinie 19.00 Beneš nakreślił Masarykowi główne założenia planu, po czym zapytał go, co o tym sądzą takie osoby jak Churchill. Oto odpowiedź posła: „Gdy ich zapytałem, [...] usłyszałem, iż liczą na to, że nie będziemy siedzieć z założonymi rękami. – Po czym dodał: – No niechby nawet siedemdziesiąt pięć procent, ale pięćdziesiąt – to niemożliwe". „Zgroza!" – westchnął Beneš.

Przez następne dwa dni Praga zachowywała oficjalne milczenie. Podsłuchano, jak Beneš wyjaśnia Masarykowi, iż poszukuje jakiegoś rozwiązania, ani na „tak", ani na „nie"; chciałby, zachowując twarz, uzyskać możliwość negocjacji. Masaryk z pogardą mówił o Chamberlainie przed jego zbliżającym się wyjazdem do Niemiec. „Staruszek znów pakuje manatki, a pietra ma zdrowego". Znów poprosił o jak najszybsze przysłanie pieniędzy: „Wkrótce się tutaj zacznie, a ja znów pozostanę bez grosza przy duszy".

Rankiem 19 września drużyny Freikorpsu Henleina rozpoczęły działania. Jednostki armii czeskiej przesunięto w pobliże granic. Generałowie przekonali Hitlera, żeby ograniczył liczebność grup wypadowych Freikorpsu do najwyżej dwunastu osób. Tego samego dnia führer wznowił umizgi do Węgrów. Horthy – przebywający znów w Niemczech, gdyż Göring zaprosił go na polowanie – napisał osobisty list do Hitlera, w którym wyrażał swoje zaniepokojenie doniesieniami prasowymi, jakoby Beneš miał oddać Rzeszy terytoria zamieszkane przez ludność niemieckojęzyczną, „wszystko inne pozostawiając w poprzednim stanie" (list ów znajduje się w Budapeszcie wśród dokumentów pozostałych po dyktatorze). 20 września Hitler omawiał tę kwestię w Berghofie z Imrédym i Kányą.

Tego samego dnia, o godzinie 16.00, przyjął Józefa Lipskiego, ambasadora Polski. Już od połowy lipca kaptował sobie ów sąsiadujący z Czechosłowacją kraj; Goebbels polecił wydawcom prasowym wstrzymanie „na razie" jakichkolwiek doniesień o antyniemieckich wystąpieniach w Polsce. 6 września Hans Fritzsche powtórzył tę dyrektywę: „Nie mogą ukazać się drukiem żadne doniesienia o incydentach w Polsce [...] mimo naszego najgłębszego żalu". Po trzech dniach wyjaśnił precyzyjnie, w czym rzecz: „Zasadniczą cechą polityki zagranicznej Trzeciej Rzeszy jest zajmowanie się tylko jednym zagadnieniem naraz". Hitler otrzymał nagrodę za swoją cierpliwość: polski ambasador skromnie potwierdził łupieżcze zainteresowanie swojego rządu Cieszynem i zapewnił führera, że Polacy „nie zawahają się przed użyciem siły". Kilka dni później, gdy Hitler, Ribbentrop i Goebbels wyjechali do Bad Godesberg, führer powiedział im, że ambasador Lipski „obiecał mu, iż Polska użyje siły przeciw Czechosłowacji".

Wszystko szło jak z płatka. Hitler i Ribbentrop odjechali w dobrym nastroju do Pullach, zatrzymując się na noc u Bormanna. O północy Hitler już wiedział, iż 22 września Chamberlain wybiera się na spotkanie z nim do Bad Godesberg.

21 września o godzinie 2.00 w nocy posłowie Wielkiej Brytanii i Francji w Pradze wspólnie wezwali Beneša do przyjęcia anglo-francuskiego planu, „nim zaistnieje sytuacja, za którą Francja ani Wielka Brytania nie będą mogły ponosić odpowiedzialności". Pół godziny później specjaliści Göringa podsłuchali zagadkową rozmowę telefoniczną między Pragą a Paryżem. Strona czeska oświadczyła, że Czechosłowacja została zmuszona do przyjęcia planu, ponieważ w przeciwnym wypadku Wielka Brytania i Francja pozostawiłyby ją własnemu losowi. Z podsłuchu dowiedziano się również, iż Churchill zapewniał Masaryka, że tego samego popołudnia rząd Chamberlaina będzie obalony, że trzej ministrowie w Paryżu wysłali do Daladiera depesze protestacyjne oraz iż „ten osioł" Bonnet lada dzień otrzyma dymisję. Brytyjscy przyjaciele Masaryka naciskali na Pragę, żeby ta opóźniła ogłoszenie swojego oficjalnego stanowiska w kwestii planu przynajmniej do 26 września. Masaryk zaklinał Beneša:

> Panie prezydencie, jedna rzecz jest ogromnej wagi. [...] Poparcie opinii publicznej dla naszej sprawy lawinowo wzrasta. [...] Churchill, Eden i arcybiskup [1] chcą, żeby pan o tym wiedział.

Teraz wiedział o tym również Hitler, wiedzieć zaś zawczasu oznaczało otrzymać dodatkowe atuty do ręki. Gdy usłyszał po raz pierwszy o tym, iż Praga skłania się do przyjęcia planu, polecił OKW rozpatrzenie administracyjnych aspektów w prowadzonej bez przeszkód okupacji terenów zamieszkanych przez ludność niemieckojęzyczną. Obecnie jednak lektura raportów FA skłoniła go do podjęcia innej decyzji. Wydawało się, że Beneš zamierza grać na zwłokę.

22 września wylądował w Kolonii samolot Chamberlaina. Tak jak poprzednio premierowi towarzyszył *sir* Horace Wilson („ta świnia"). W hotelu „Rheinhotel Dresden" w Godesbergu Chamberlain przypomniał Hitlerowi o zawartym w Berghofie porozumieniu. Führer odparł uroczyście: „*Es tut mir furchtbar leid, aber das geht nicht mehr*". [„Jest mi niezmiernie przykro, ale to już nie wystarczy"]. Teraz zażądał, żeby Wehrmacht mógł przystąpić do natychmiastowej okupacji niemieckojęzycznych obszarów Czechosłowacji. Chamberlain zaprotestował: jego zdaniem Hitler złamał dane mu słowo. Po trzech godzinach słuchania wyjaśnień rozgadanego Hitlera spoczął na sofie i oświadczył, iż on sam uczynił już wszystko, co leżało w jego mocy – i że jego sumienie jest czyste. Ponieważ żadna ze stron nie zamierzała ustąpić, rozmowy przerwano i delegacja brytyjska powróciła promem do wytwornego hotelu „Petersburg". W maju 1942 roku Hitler przypomniał to „dwulicowe", jak mówił, postępowanie Brytyjczyków – wiedział bowiem z raportów FA, iż prywatnie byli skłonni uczynić takie ustępstwa, jakich żądał, oficjalnie jednak zapamiętale trwali przy swoim. Jego irytację wzmogła jeszcze wystudiowana wyniosłość Brytyjczyków oraz ich niechlujny ubiór. Zżymał się potem wobec Hendersona: „Jeśli jeszcze raz przyjdzie ktoś do mnie w tak wymiętym garniturze, każę swojemu ambasadorowi w Londynie udać się z wizytą na dwór królewski w pulowerze: proszę to przekazać swojemu rządowi".

Zwlekał przez kilka godzin ze wznowieniem spotkania: w tym czasie specjaliści z FA odszyfrowywali tajną depeszę Chamberlaina do Londynu. Dzięki temu następne posunięcie brytyjskiego premiera nie było dla Niemców zaskoczeniem: 23 września wysłał Hitlerowi list z wyjaśnieniem, że brytyjska opinia publiczna nie zaakceptuje nowych żądań Rzeszy. Führer oświadczył wtedy, iż nie ufa Czechom, grają oni bowiem na zwłokę. Odpowiedź Chamberlaina była krótka: poprosił Hitlera, żeby ten zawarł swoje propozycje na piśmie, w formie memorandum. Dokument ów brytyjski premier otrzymał podczas kolejnego spotkania u Hitlera, które odbyło się o 22.00. Pół godziny później przybył kurier z wiadomością: „Przed chwilą Beneš ogłosił przez radio ogólną mobilizację".

Zelektryzowało to atmosferę. Hitler wstał i oświadczył, iż jeśli tak, to nie mają o czym rozmawiać. Chamberlain również wstał i spokojnie gotował się do wyjścia. Tego jednak wcale nie chciał Hitler; w tym momencie sytuację uratował Ribbentrop, który zauważył, że skoro Anglicy prosili o memorandum, powinni je przynajmniej przeczytać. Wszyscy usiedli. Jak się okazało, dokument ów zobowiązywał Czechów do rozpoczęcia wycofywania się z niemieckojęzycznych obszarów sudeckich 26 września, miało się zaś ono zakończyć 28 września. Chamberlain słusznie orzekł, iż brzmi to przecież jak *Diktat*. „Ależ skąd – odparł przebiegle Hitler. – Proszę spojrzeć na nagłówek: jest to »memorandum«". Naciskany przez Anglików zgodził się jednak dać Czechom czas do 1 października (czyli utrzymywanej w sekrecie daty rozpoczęcia realizacji planu „Grün"). O godzinie 1.15 w nocy pożegnał brytyjskiego premiera, zapewniając go, że jest to jego, Hitlera, ostatnie roszczenie terytorialne w Europie. „*Auf Wiedersehen*" – pożegnał go Chamberlain.

[1] Arcybiskup Canterbury, prymas Anglii, najwyższy rangą dostojnik Kościoła anglikańskiego (*przyp. red.*).

Hitler siedział jakiś czas w hotelowym ogrodzie, patrząc na Ren. Po chwili podziękował Ribbentropowi za wtręt dotyczący memorandum. „Uratował nas pan w samą porę".

Nazajutrz po południu Chamberlain wysłał raport do Londynu *. Tymczasem Masaryk szydził w telefonicznej rozmowie z Benešem: „Niemcy starli go w proch, do tego stopnia, iż rankiem ledwo zdołał wydobyć z siebie jakieś słowo". Gdy Masaryk wspomniał o pogłosce, jakoby Hitler żądał od Czechów zgody na wejście Wehrmachtu, Beneš nie posiadał się z oburzenia: „Wykluczone ... nie ustąpimy ani o piędź!".

Rozmowy przy obiadowym stole u Hitlera zdominowała kwestia, czy Beneš ulegnie. Führer wyrażał pewność, że tak się nie stanie, podczas gdy Goebbels był innego zdania. Hitler powtórzył, iż uderzy 28 września lub po tej dacie. „To oznacza, że pozostało mu pięć dni – zanotował Goebbels – o ile dobrze pamiętam, miało to początkowo nastąpić 28 maja".

Hitlera cieszyła nieustępliwość Pragi. Jednakże Francja również ogłosiła częściową mobilizację, choć on sam liczył, iż może to nastąpić dopiero w dniu inwazji. Nadto wyszły w morze niektóre jednostki brytyjskiej floty wojennej. 25 września Francja, Wielka Brytania i Czechosłowacja odrzuciły godesberskie „memorandum". Beneš nakazał Masarykowi, by ten jasno oświadczył rządowi brytyjskiemu, że mapa, którą Chamberlain dołączył do dokumentu, „oznacza ni mniej, ni więcej tylko natychmiastowe wydanie całego naszego narodu na pastwę Hitlera". Dodał: „Niech pan im pokaże na tej mapie, w jaki sposób zostanie zniszczony nasz naród!" Masaryk odpowiedział: „Dotychczas nie otrzymałem od nich żadnej mapy. To podła sztuczka".

26 września Hitler wezwał do siebie Keitla i oświadczył mu, iż realizacja planu „Grün" rozpocznie się 30 września. Wręczając feldmarszałkowi raporty FA z podsłuchanych rozmów Masaryka (zawierających niemal nienadające się do powtórzenia wyzwiska pod adresem Chamberlaina i Horace'a Wilsona), dostrzegł możliwość wbicia klina między przeciwników. Polecił Göringowi ujawnienie Hendersonowi treści raportów FA. Gdy zaś Wilson przedstawił mu najnowsze propozycje Chamberlaina – których znajomość Hitler zawdzięczał gadatliwości Masaryka – uznał je za bezwartościowe, albowiem Praga nie przyjęła warunków określonych w dokumencie godesberskim. Hendersonowi oświadczył, iż jako ostateczny termin wyznaczy Benešowi środę 28 września. „Zatem w środę do północy?" – brytyjski ambasador zadał nieco dwuznaczne pytanie. „Nie, do godziny 14.00" – padła odpowiedź. Tak oto zostało sformułowane oficjalne ultimatum dla Czechów.

Coraz jednak silniej naciskano zewsząd na führera. Lord Rothermere zasugerował mu w prywatnej depeszy, żeby się dwa razy zastanowił, nim tego samego wieczoru wygłosi w berlińskim Pałacu Sportowym zapowiedziane wcześniej przemówienie. Okazało się ono krzykliwe i prowokujące. Hitler zapowiedział, że jego wojska wkroczą za pięć dni, czyli 1 października, na niemieckie obszary w Sudetach. „Zdecydowaliśmy się. Teraz wszystko zależy od *Herr* Beneša!".

Nazajutrz rano, wkrótce po wyjeździe Horace'a Wilsona, wysłał Schmundta z pisemnymi instrukcjami do Keitla nakazującymi jednostkom uderzeniowym takie przegrupowanie się, żeby 30 września mogły natychmiast przejść do natarcia. Nakazał też Freikorp-

* O godzinie 15.30 zawiadomił ścisłe kierownictwo rządu, iż, jak mu się wydaje, „osiągnął w pewnej mierze osobisty wpływ na *Herr* Hitlera"; jego zdaniem kanclerz Niemiec nie cofnie swojego słowa. O 17.00 przekazał całemu gabinetowi wiadomość, że Hitlerowi „niezmiernie zależało na zdobyciu przyjaźni Wielkiej Brytanii [...], byłoby ogromną tragedią, gdybyśmy nie wykorzystali szansy osiągnięcia porozumienia z Niemcami". Chamberlain był przekonany, iż zdobył zaufanie Hitlera.

sowi wzmożenie działalności terrorystycznej. Wieczorem na polecenie Hitlera ulicami Berlina przejechała zmechanizowana dywizja. Goebbels, incognito, wmieszał się w tłum. Skonstatował, że ludzie są zdezorientowani i przygnębieni tym pokazem gotowości bojowej. „Ludzie byli niezmiernie przybici i zaniepokojeni; wiedzą, że przed nami już ostatni etap" – zanotował minister propagandy.

Czy chciał wojny? Gdy po północy przybył Weizsäcker, zastał führera w towarzystwie Ribbentropa. Hitler zapowiedział wtedy szorstko, że zdruzgocze Czechosłowację. Po kilku dniach Weizsäcker zanotował: „Słowa te padły w obecności jedynie Ribbentropa i mojej. [...] Byłoby więc błędem przypuszczać, iż postępowanie Hitler stanowiło jeden ogromny blef. Sądzę, że na wojenną ścieżkę popychała go uraza związana z datą 22 maja – kiedy to Brytyjczycy szydzili zeń z powodu »spuszczenia z tonu«".

Możliwe jednak, iż Hitler wiedział, dzięki raportom FA, o konszachtach Weizsäckera z brytyjskimi dyplomatami.

Hitler chciał, żeby ważną rolę w nadchodzących działaniach wojennych odegrała SS. Nakazał, żeby dwa bataliony „trupich główek" [1], uzbrojone w działka przeciwczołgowe oraz artylerię polową, stanowiły ochronę „autonomicznego rządu" sudecko-niemieckiego, powołanego w mieście Aš, obecnie zajętym przez oddziały Henleina. Henleinowcy przejęli też kontrolę nad leżącą na południe od Wrocławia enklawą Javornika. W dniu rozpoczęcia realizacji planu „Grün" dowództwo nad Freikorpsem miał objąć Himmler.

Wyznaczone ultimatum wygasało nazajutrz, 28 września, o godzinie 14.00. Wedle ocen attaché wojskowego Rzeszy w Paryżu, Francja dopiero szóstego dnia mobilizacji mogła zgromadzić pierwszych 65 dywizji naprzeciw Linii Zygfryda. W czasie tajnej konferencji Göring przyznał ponuro, iż wojna wydaje się nieunikniona i że może ona potrwać nawet siedem lat. 28 września rano zatelefonował attaché morski Niemiec w Londynie. Dowiedział się z pewnego źródła, iż król Jerzy VI, na którego „chwiejność" tak liczył Hitler, podpisał rozkaz mobilizacyjny. Należało wstawić doń tylko datę.

O godzinie 10.00 Brauchitsch spotkał się z Keitlem, prosząc go, by wpłynął na führera, aby ten ograniczył zasięg inwazji tylko do obszarów sudeckich. Według ocen Canarisa, wojna z państwami zachodnimi była pewna. Nowego szefa Sztabu Generalnego, generała Haldera, widziano w stanie nerwowego załamania, podobno niepowstrzymanie szlochał. Co gorsza, w południe nadeszły informacje o mobilizacji floty brytyjskiej. Hitler z pewnością pojął wtedy, iż szantaż nie przyniesie mu już żadnych korzyści; na jego dalszych decyzjach zaważyła podobno – jak miał później przyznać szczerze Göringowi – ta ostatnia wiadomość.

Rankiem 28 września o audiencję u Hitlera poprosił ambasador francuski, François-Poncet; chciał mu przedstawić nowe propozycje Bonneta, których nie znali jeszcze nawet Czesi. Ustalono, że spotkanie odbędzie się w południe. Krótko wcześniej, gdy Hitler naradzał się z Ribbentropem, przybył doń Göring z wiadomością – którą uzyskał najprawdopodobniej z FA – iż kilka minut przed 11.00 Mussolini zatelefonował do włoskiego ambasadora w Berlinie, oznajmiając mu, że dopiero co skontaktował się z nim Chamberlain. Duce chciał upewnić Hitlera, iż trwa przy nim niewzruszenie, czy jednak führer nie mógłby przesunąć mobilizacji o dobę...? W sali posiedzeń rządu rozgorzał gwałtowny spór. Göring oskarżył Ribbentropa o świadome dążenie do wojny. Hitler szybko uspokoił obu antagonistów. „Ribbentrop – zanotował Goebbels, który przybył na

[1] SS-Totenkopfverbände (standarte) oddziały „trupiej czaszki": do marca 1936 bataliony wartownicze SS. Tajne rozporządzenie Hitlera z sierpnia 1938 wyznaczyło tym jednostkom rolę stałej formacji zbrojnej SS przeznaczonej do wykonywania zadań specjalnych o charakterze policyjnym (*przyp. tłum.*).

obiad – nienawidzi Wielkiej Brytanii jak diabła. Göring, Neurath i ja nalegamy na führera, żeby przyjąć propozycje [ambasadorów]. Göring [...] podziela całkowicie moje zapatrywanie: atakuje Ribbentropa". Podczas obiadu minister nie mógł wytrzymać i wypalił prosto z mostu: „*Mein Führer*, jeśli sądzi pan, że społeczeństwo niemieckie pragnie wojny, jest pan w błędzie. Ludzie oczekują jej w ponurym, apatycznym nastroju".

W południe przybył François-Poncet. Nowa wersja planu Bonneta, którą przywoził, była wprawdzie korzystniejsza, dla Hitlera jednak okazała się wciąż nie do przyjęcia. Po krótkiej chwili adiutant wręczył mu złożoną kartkę papieru – zawierała wiadomość, że na zewnątrz oczekuje ambasador Włoch. „Wzywają mnie do telefonu – przeprosił Hitler obecnych, po czym opuścił salę, żeby przyjąć wiadome pismo od Mussoliniego. Zgodził się opóźnić o dobę realizację planu „Grün". Również w Londynie wrzało: FA z pewnością podsłuchało sensacyjną wiadomość przekazaną o godzinie 11.30 przez Chamberlaina swojej ambasadzie w Berlinie. Premier Wielkiej Brytanii zapowiedział, iż jest gotów przybyć ponownie do Niemiec.

Hitler powrócił do swojego francuskiego gościa, lecz w tej samej chwili znów zjawił się włoski ambasador. Jak się okazało, zatelefonował doń Mussolini z wiadomością, że Chamberlain zamierza wysunąć propozycję, której przyjęcie będzie oznaczało „wspaniałe zwycięstwo". O godzinie 12.30 z François-Poncetem minął się w drzwiach Henderson. Przynosił oficjalną propozycję Chamberlaina, dotyczącą zwołania konferencji pięciu mocarstw.

„Jestem gotów – napisał niemłody już przecież premier brytyjski – przybyć do Berlina". Hitler podyktował krótkie streszczenie swoich minimalnych żądań – dokument ów ambasador włoski miał przekazać Mussoliniemu. Wydawało się, iż pokój został uratowany.

O godzinie 14.30 powrócił ambasador Attolico, zastając Hitlera przy posiłku. Führer przywitał dyplomatę z pełnymi ustami, ten zaś podjął iście heroiczną próbę wyartykułowania kilku słów po niemiecku: *Morgen elf Uhr München!* („Godzina 11.00 w Monachium!"). Hitler wybuchnął śmiechem. Jeszcze tego samego popołudnia wystosowano oficjalne zaproszenia do dwóch pozostałych mocarstw: Wielkiej Brytanii i Francji. Zostały przyjęte. Czechosłowacji nie zaproszono.

Tego samego dnia, 28 września, specjalny pociąg Hitlera zatrzymał się na berlińskim Dworcu Anhaltckim: zmierzał do Monachium, gdzie miała się rozpocząć konferencja.

O godzinie 9.30 rano na małej niemieckiej stacyjce przygranicznej Hitler oczekiwał Mussoliniego. Duce przesiadł się do jego salonki w towarzystwie hrabiego Ciano. Gdy pociąg ruszył ku stolicy Bawarii, führer, śmiejąc się pogardliwie, oświadczył, iż komu jak komu, ale jemu i duce, „nam, dwóm rewolucjonistom", nieźle wychodzi porożnianie Europy. Keitel zapoznał poufnie Mussoliniego z bieżącą sytuacją militarną. Hitler go upewnił – zachodnie mocarstwa nie będą interweniować. Mussolini poprosił o barwną mapę Czechosłowacji i otrzymał ją. Hitler wyjaśnił, iż nie zgodzi się na organizowanie w spornych rejonach czasochłonnych plebiscytów. Zresztą, dodał, nie chce ani jednej czeskiej wioski.

Wydarzenia, jakie zaszły później w monachijskim „Domu Führera", przyozdobionym flagami czterech mocarstw, stanowiły niewątpliwie negatywny kontrast z tym, co nastąpiło wcześniej. Rankiem wylądował samolot Chamberlaina. Hitler oczekiwał brytyjskiego premiera w palarni, towarzyszyli mu Mussolini oraz szef rządu francuskiego Edouard Daladier. Zwierzchnik służby przygotował kanapki i piwo. Jako że Hitler ograniczył swoje żądania wyłącznie do terytoriów zamieszkanych przez ludność niemieckojęzyczną, trzy pozostałe mocarstwa zaś na to przystawały, pozostał jedynie do uzgodnienia sposób przekazania Niemcom tych obszarów. Ponieważ projekt ugody, który führer wręczył

poprzedniego dnia ambasadorowi Attolico, Mussolini odczytał po włosku z taką swadą, jakby on sam był jego autorem, wynik konferencji był przesądzony. Jedyną przeszkodę stanowiło uparte żądanie Hitlera, żeby Czesi niezwłocznie opuścili przekazywane Rzeszy obszary, oraz równie zaciekły upór, z jakim Chamberlain bronił Czechosłowacji. Przez cały ranek Hitler ostentacyjnie bawił się zegarkiem – który najprawdopodobniej specjalnie od kogoś pożyczył, ponieważ sam go nigdy nie nosił – jakby czyniąc aluzję, iż może jeszcze zarządzić mobilizację o godzinie 14.00. W przerwach między kolejnymi turami tej przebiegającej ospale i bez należytego porządku konferencji zachodni mężowie stanu odpoczywali, półleżąc na sofach, albo prowadzili rozmowy telefoniczne ze swoimi stolicami; w pewnej chwili Hitler i Daladier zaczęli wymieniać wspomnienia wojenne, jeszcze później Chamberlain uraczył fuhrera opowieściami o swoim weekendowym wędkowaniu.

Wrzesień 1938 r., Neville Chamberlain przybywa na lotnisko monachijskie z ministrem spraw zagranicznych Rzeszy, Joachimem von Ribbentropem (Walther Hewel).

O godzinie 15.00 Hitler powrócił do swojego apartamentu, gdzie w towarzystwie Himmlera oraz Włochów miał spożyć obiad. Zżymał się na upór Chamberlaina. „Daladier, to rozumiem, jest on z wykształcenia prawnikiem, widzi sprawy w ich właściwym kontekście i wyciąga właściwe wnioski. Ale ten Chamberlain – on, panowie, targuje się o każdą wioskę i każdy drobiazg, zupełnie jak jakiś kramarz, a na dobitkę chyba jest w tym gorszy niż Czesi. Co on ma do stracenia w Czechach? Co go one obchodzą? No i te ryby! Ja, w przeciwieństwie do niego, weekendów nie mam, a wędkarstwa nienawidzę!".

Smak zwycięstwa nabierał dlań goryczy. „Czas, żeby Wielka Brytania zrzekła się roli guwernantki Europy – wywodził. – Jeśli nie porzuci swoich zapędów, wojna jest na

dłuższą metę nieunikniona. Stanę do tej wojny, dopóki będę młody i dopóki pan będzie młody, Duce, ponieważ będzie ona wielką próbą ogniową dla naszych dwóch krajów".

Konferencję wznowiono późnym popołudniem. Nad ranem podpisano układ monachijski.

Przed wyjazdem Chamberlain poprosił o spotkanie z Hitlerem. Ten oczekiwał go w swoich apartamentach z niejaką ciekawością – żeby nie rzec z niecierpliwością, albowiem wiozącą premiera winda nieoczekiwanie utknęła między piętrami. Chamberlain chciał od führera zapewnienia, iż – o ile Czesi okażą się tak niepoprawni, że odrzucą układ – niemieckie lotnictwo powstrzyma się od bombardowania cywilnych celów na ich terytorium. Otrzymał stosowne zapewnienie. Następnie brytyjski premier wyjął z zanadrza jednostronicowy maszynopis deklaracji, prosząc Hitlera o podpis, gdyż, jak twierdził, znacznie wzmocniłoby to jego pozycję w Londynie. Hitler złożył swój podpis bez widocznego entuzjazmu. Deklarację zamykały następujące słowa:

> [...] Uznajemy podpisany w nocy układ, jak również anglo-niemieckie porozumienie morskie, za symbol pragnienia naszych dwóch narodów do wieczystego zachowania pokojowych stosunków.

Gdy Anglik wyszedł, w „Domu Führera" zjawił się Ribbentrop. Niebawem, schodząc wraz z Hitlerem po długich schodach, zauważył, że nie jest pewien, czy podpisywanie takiego dokumentu było rozsądne. Spitzy usłyszał, jak Hitler mruczy pod nosem: „ Ach, ten świstek nie ma żadnego znaczenia".

Pierwszy krok na długiej drodze

Hitler opuścił Berlin 2 października 1938 roku, udając się samolotem w towarzystwie Brauchitscha, Milcha i Todta na inspekcję odzyskanych przez Rzeszę obszarów sudeckich. Nieprzebrane tłumy mieszkańców starych miast targowych Aš i Cheb wznosiły okrzyki na cześć zwycięstwa. „Jego rozmiary pojąłem dopiero wtedy – prawił z uniesieniem pięć tygodni później – kiedy znalazłem się po raz pierwszy wśród czeskich fortyfikacji: dopiero wtedy zrozumiałem, co to znaczy zdobyć bez jednego wystrzału liczącą ponad dwa tysiące kilometrów linię umocnień". „Polałaby się wtedy krew" – powiedział Goebbelsowi.

Tymczasem zwycięstwo wcale nie było bezkrwawe. W dwustu rajdach, jakie przeprowadzili partyzanci Freikorpsu, zginęła ich setka. Kilka osad na trasie z Aš do Chebu wyglądało tak, jakby na ich terenie toczyła się prawdziwa wojna; widać było zniszczone budynki, zerwane linie telefoniczne, wszędzie leżało potłuczone szkło, stały kolejki po żywność, z kuchni polowych wydawano posiłki. Uzbrojeni henleinowcy przypominali wyglądem, by ująć rzecz lapidarnie, bandytów: „takich jak oni człowiek bałby się spotkać w ciemnej uliczce" – zanotował jeden z niemieckich oficerów.

Hitler ani na chwilę nie zapominał o niepodbitej części Czechosłowacji, z której – jak orzekł – wyzuł go podstępnie Chamberlain oraz układ monachijski. W Pradze powstał pierwszy uniwersytet niemiecki[1]. Czechy i Morawy stanowiły część Pierwszej Rzeszy. Nienaturalnie przebiegające w Europie Środkowej granice spędzały mu przez kilka tygodni sen z powiek. Polacy nie tylko okupowali Cieszyn, ale rościli również pretensje do Ostrawy oraz dwóch ważnych i zamieszkanych w większości przez Niemców miast: Witkowic i Bogumina.

Węgry asekurowały się do ostatniej chwili – aż ich szansa minęła. Gdy przejawiły aktywność i zażądały Słowacji oraz całej Ukrainy Zakarpackiej, Hitler nie chciał o niczym słyszeć. Powodowała nim nieposkromiona ambicja: pragnął zająć Czechy i Morawy. Popieranie dążeń niepodległościowych Słowacji stanowiło tani sposób na zdruzgotanie do reszty państwa czeskiego. Podjąwszy takie postanowienie, mógł teraz pozwolić sobie na mocne słowa pod adresem Węgrów, odrzucając ich roszczenia dotyczące Słowacji. Gdy 14 września Koloman Daranyi, były węgierski premier, przywiózł mu osobisty list Horthyego, w którym ten ostatni prosił o udzielenie poparcia, odpowiedź, jakiej udzielił, sprowadziła się do zdania: „przecież wam mówiłem". Oto notatka Hewla ze spotkania:

[1] Uniwersytet w Pradze został założony w 1348 r. za panowania Karola IV Luksemburskiego, króla Czech i cesarza, w okresie daleko posuniętej germanizacji elit czeskich (*przyp. red.*).

Führer przypomniał, jak dobitnie przedstawiał sytuację Węgrom, już to na pokładzie statku [w sierpniu], już to gdy Imredy i Kanya złożyli mu wizytę na Obersalzbergu [we wrześniu]: oświadczył im wtedy bez ogródek, iż w październiku zamierza rozwiązać problem Czechosłowacji *so oder so*. Polska ujrzała swoją szansę, nie przegapiła jej i w efekcie otrzymała to, czego chciała. Podobne problemy można rozwiązywać w drodze negocjacji, pod warunkiem wszakże, że jeśli te ostatnie zawiodą, człowiek wykaże wolę walki. Wyłącznie dzięki przestrzeganiu tej zasady on, führer, osiągnął swoje cele. Pan Kanya jednak nieustannie żywił obawy, nawet gdy on, führer, oświadczył mu wprost, iż Wielka Brytania i Francja nie staną do wojny.

W połowie października Hitler tak powiedział Daranyiemu: „Od wielu dni oblegają nas przywódcy słowaccy wszelkiej politycznej maści, głośno protestując przeciw włączeniu ich kraju do Węgier". Była to szczera prawda. 25 września w Karinhall, rezydencji Göringa, widziano słowackiego inżyniera, Franza Karmasina, przywódcę Partii Niemców Karpackich. 12 października odbyło się zaaranżowane przez niego spotkanie Göringa ze słowackim wicepremierem, doktorem Ferdinandem Durčanskym[1]; polityk ów zapewnił feldmarszałka, iż jego naród nigdy nie chciał wejść w skład Węgier – zwolennikami takiego rozwiązania byli jedynie słowaccy Żydzi. „Słowacy pragną całkowitej autonomii, z zachowaniem silnych powiązań politycznych, gospodarczych i wojskowych z Niemcami" – oświadczył. Zapewnił również Göringa, że Słowacja przystąpi do rozwiązywania problemu żydowskiego w taki sposób, jak czynią to Niemcy. Oto, co zanotował później Göring: „Słowackim aspiracjom do autonomii należy udzielić odpowiedniego poparcia. Osamotnione Czechy tym łatwiej i bezwzględniej zostaną zdane na naszą łaskę i niełaskę. Słowacja będzie przedstawiać dla nas duże znaczenie jako baza lotnicza do operacji wschodnich". Miał na myśli Rosję.

Również Czesi ubiegali się o protekcję Hitlera. Beneš zbiegł do Stanów Zjednoczonych, jego ministrów zaś zastąpili politycy pragmatyczni, którym zależało na zdobyciu przychylności kanclerza Rzeszy. On sam mimo wszystko bardzo niechętnie odwoływał plan „Grün". Adiutant Keitla zanotował treść rozmowy telefonicznej, którą prowadził ktoś ze współpracowników Hitlera. „Schmundt pyta, kiedy plan »Grün« będzie ponownie gotów do realizacji oraz co z planem »Rot«?" (Plan „Rot" był wymierzony przeciw Francji). Czechosłowacja wciąż się liczyła pod względem wojskowym. Jej wojska nadal mogły związać na froncie do dwudziestu pięciu dywizji niemieckich. Jednakże pod względem politycznym nie przedstawiała już takiego zagrożenia jak niegdyś. 12 października poseł czeski, Voytěch Mastný, zapewnił prywatnie Göringa, iż jego kraj dokonał „całkowitego zwrotu" – Czechosłowacja zwiąże swoją politykę zagraniczną z Niemcami, pójdzie za ich przykładem w postępowaniu z Żydami i komunistami, a jej przemysł wesprze przemysł niemiecki. „Los i życie *Tschechei* znajdują się w niemieckich rękach – napisał potem w pamiętniku zadowolony Göring. – [Mastný] prosi, żeby nie doprowadzać jego kraju do ruiny i nędzy".

Niemniej jednak, gdy dwa dni później Hitlera odwiedził nowy czeski minister spraw zagranicznych, František Chvalkovský, führer zaprezentował w jego obecności jedną ze swoich słynnych „zagrywek". Oto wyjątek ze sprawozdania z przebiegu tej wizyty, sporządzonego przez samych Czechów: „Nie ukrywał [Hitler], iż z nim żartów nie ma, oraz zapowiedział, że jeśli kiedykolwiek postąpimy niewłaściwie i powrócimy do dawnych grzechów, straszliwa kara spadnie na nasz kraj niczym piorun. Dwadzieścia cztery – osiem: tu strzelił palcami". (Hitler zagroził, że do zniszczenia Czechosłowacji wystarczą

[1] 7 X 1938 r. na żądanie separatystów słowackich władze w Pradze powołały krajowy rząd dla Słowacji z J. Tisą na czele (*przyp. red.*).

mu dwadzieścia cztery godziny albo nawet tylko osiem, i strzelił palcami, żeby odpowiednio to podkreślić). „W odniesieniu do gwarancji – dodał – jedyną prawdziwą gwarancją jest ta, której on sam udzieli, dopóki zaś będzie przekonany, że nie warto, dopóty o żadnej gwarancji [dla Czechosłowacji] mowy nie ma".

Tego samego dnia, 14 października 1938 roku, Hitler powrócił ze swojej drugiej, szeroko rozreklamowanej w środkach masowego przekazu inspekcji Linii Zygfryda, którą rozpoczął 9 października w Saarbrücken. Właśnie w tym mieście, przemawiając do budowniczych fortyfikacji, po raz pierwszy zdezawuował ducha i literę Monachium. Zgromadzonym oświadczył, że nic nie jest w stanie uśpić jego czujności, albowiem w krajach demokratycznych polityków oddanych całą duszą pracy na rzecz pokoju w każdej chwili mogą zastąpić podżegacze wojenni. „Niech no tylko na miejsce Chamberlaina przyjdzie pan Duff Cooper [wówczas Pierwszy Lord Administracji – *przyp. red.*], pan Eden, albo pan Churchill, wtedy możecie być stuprocentowo pewni, iż ich celem stanie się rozpętanie kolejnej wojny światowej. Oni sami wcale się z tym nie kryją, przyznają to całkiem otwarcie".

Przemówienie to, wygłoszone w niedługi czas po konferencji w Monachium, z pewnością nie pomogło rządowi Chamberlaina. Jednak Hitler już po tygodniu oświadczył François-Poncetowi, iż ubolewa, że w ogóle podpisał podsunięty mu przez premiera Wielkiej Brytanii „świstek". W stosunkach z Francją, kadził ambasadorowi, zawsze można liczyć na szczere „tak" lub „nie". „Z Anglikami to zupełnie inna sprawa. Podpisuje się papierek. Potem oni burzliwie dyskutują, wydają miliony na zbrojenia i w efekcie człowiek znajduje się w punkcie wyjścia".

Przez pewien czas musiał się zresztą powstrzymać przed podejmowaniem przedsięwzięć na szerszą skalę. Nie mógł sobie na to pozwolić. Mimo jednak trudności gospodarczych, jakie przeżywały Niemcy, nie wstrzymał programu przezbrojenia armii, powodowany przypuszczeniem, że Wielka Brytania pragnie po prostu zyskać na czasie. Z raportów FA wynikało, iż zarówno Paryż, jak Londyn, próbują sabotować postanowienia układu monachijskiego. On sam doszedł w Monachium do wniosku, że do roku 1942 Niemcy znajdą się w stanie wojny z Anglią. 30 września, jeszcze przed opuszczeniem tego miasta, Keitel przekazał telefonicznie instrukcje szefowi Sztabu Gospodarki Wojennej, głównemu dostarczycielowi uzbrojenia, Georgowi Thomasowi [1], nakazując mu wziąć pod uwagę w swoich działaniach właśnie tego roku. Hitler nakazał Göringowi podjęcie „gigantycznego programu przezbrojenia Wehrmachtu", który zaćmiłby rozmachem wszystkie poprzednie programy. Göring oczywiście nadał priorytet siłom lotniczym: stan liczebny Luftwaffe miał wzrosnąć pięciokrotnie. Później, tego samego miesiąca, marszałek polny podpisał odpowiednie zarządzenia. Plan ów nadawał szczególne znaczenie czterosilnikowemu ciężkiemu bombowcowi Heinkel 177, do roku 1942 miały powstać cztery pułki (*Geschwader*), liczące ogółem pięćset takich maszyn.

Marynarka wojenna przedstawiła skromniejszy program, wedle którego do końca 1943 roku miałyby powstać dwa nowe pancerniki, więcej okrętów podwodnych oraz rozmaite mniejsze jednostki nawodne. 1 listopada admirał Raeder przedłożył plan Hitlerowi, który jednak podarł ów dokument na strzępy, poddając miażdżącej krytyce zbyt

[1] Stał on na czele istniejącego od listopada 1934 Oddziału Gospodarki Wojskowej i Uzbrojenia (*Abteilung Wehrwirtschaft und Waffenwesen*). Potężna ta i znacznie rozbudowana instytucja ulegała kilkakrotnym przeobrażeniom i reorganizacjom, w październiku 1935 zaś zmieniła nazwę na *Wehrwirtschaftsstab*, a 1 VIII 1938 na: *Amtsgruppe Wehrwirtschaftsstab* (od 4 II tego roku podporządkowano ją OKW). Funkcjonowało w niej pięć oddziałów: wojskowo-gospodarczy, zbrojeniowy, surowcowy, szkoleniowy, kontroli umów i cen (*przyp. tłum.*).

słabe, jego zdaniem, uzbrojenie oraz zbyt cienki pancerz na dwóch nowych pancernikach, „Bismarck" i „Tirpitz", panowanie nad sobą zaś utracił do reszty, gdy Raeder ze spokojem oświadczył mu, iż inne niemieckie okręty wojenne w większości zupełnie nie nadają się do wojny morskiej z Wielką Brytanią. W tej sytuacji nie próbował już raczyć admirała gładkimi zdaniami o Anglii, która na pewno nie wejdzie do wojny. Nastawał na jak najściślejsze trzymanie się założeń programu rozbudowy floty, zaopatrzonego w „klauzulę najwyższej pilności"[1], dodał również, iż chce, żeby w programie uwzględniono „pewne dodatkowe typy jednostek przedstawiających szczególną wartość w przyszłych działaniach wojennych". Wynikiem tego spotkania był zadziwiający rozmachem plan „Z", w myśl którego do końca 1943 roku miało powstać między innymi sześć pancerników o wyporności 35 tysięcy ton każdy, uzbrojonych w działa kalibru 420 mm. Plan „Z"[2] stanowił oczywiście pogwałcenie angielsko-niemieckiego układu morskiego, ale u schyłku 1938 roku Hitler już dawno unieważnił ów „świstek", tłumacząc swoje postępowanie tym, że porozumienie okazało się wybitnie jednostronne.

Jesienią 1938 roku w samotni na Obersalzbergu Hitler dokonał przeglądu sytuacji. 17 października miał już gotowe wnioski. Tego dnia wieczorem, jak zanotował przebywający w *Sudetenlandzie* Fritz Todt, führer zatelefonował do niego, po czym „dokładnie określił, jak dalece powinien być zaawansowany stan prac [na Linii Zygfryda] w trzech kluczowych terminach: koniec października, 15 grudnia i 20 marca".

Nazajutrz, 18 października, do Berchtesgaden przybył François-Poncet. O godzinie 15.00 dotarł do Berghofu. Zawieziono go stamtąd do niewielkiego pokoiku sąsiadującego ze wspaniałą herbaciarnią na szczycie Kehlstein; czekali tam Hitler i Ribbentrop. Ku ogromnemu zaskoczeniu ambasadora, führer zaproponował natychmiastowe zawarcie układu między Niemcami a Francją. Tym razem François-Poncet wyczuł prawdziwość intencji Hitlera. „Mówił o naszej »kulturze białych ludzi« jako o wspólnej i cennej wartości, której należy bronić – napisał później. – Wydawało się, iż szczerze boleje nad sprzecznościami, które się utrzymywały nawet po Monachium; w jego opinii Wielka Brytania swoim postępowaniem dostarczała aż nadto dowodów na istnienie tych antagonizmów. Jest przeto oczywiste, że jego umysł absorbuje nadchodzący kryzys oraz ogólnoeuropejska wojna".

Z poniższej notatki, sporządzonej przez ambasadora, wynika, iż dość trafnie odczytał on intencje Hitlera:

> Możemy być pewni, że mimo całej tej zasłony dymnej führer nie odstąpił ani na krok od swojego zamiaru wbicia klina między Brytyjczyków a Francuzów, jak też zapewnienia pokoju na zachodzie tylko po to, żeby on sam zyskał swobodę działania na Wschodzie. Jakie plany kryją się w zakamarkach jego duszy? Czy jego następnym celem ma być Polska, czy Rosja? A może państwa bałtyckie, których kosztem miałaby nastąpić realizacja tych planów? Czy on sam to wie?

[1] 1 XI Raeder przedstawił Hitlerowi trzy warianty planu rozbudowy floty, przygotowane przez specjalny zespół (*Plannungsausschuss*), którym kierował szef sztabu marynarki wojennej, wiceadmirał Guse. Hitler zatwierdził trzeci wariant, kładąc zwłaszcza nacisk na przyśpieszenie budowy ciężkich jednostek nawodnych oraz okrętów podwodnych. Kriegsmarine miała również uzyskać uprzywilejowaną pozycję w przydziałach surowców strategicznych i siły roboczej (*przyp. tłum.*).

[2] Pracę nad planem ukończono 12 XII 1938. Ze względu na zgoła nierealne założenia (dotyczące zwłaszcza wymaganego tonażu paliwa dla projektowanych jednostek) pozostał on tylko na papierze, choć jego realizację kontynuowano aż do wybuchu II wojny światowej (*przyp. tłum.*).

Tymczasem Hitler wznowił swoją grę. Dwa dni później ponownie wyruszył na terytoria sudeckie. Widziano go w Linzu, jak opuszczał hotel w towarzystwie pułkownika Schmundta, głośno utyskującego, iż Monachium zniweczyło wojenne plany. Wraz z towarzyszącym mu orszakiem pojechał na posiłek do wiejskiej gospody – przy ustawionym w podkowę stole zasiadło ciasno dwadzieścia osób, podczas gdy mieszkańcy wsi i obsługa przyglądali się przez otwarte drzwi i okna. Generał Leeb zanotował pośpiesznie w swoim dzienniku: „Ogromne poruszenie wśród ludności. Führer z wrogością mówi o Brytyjczykach". Oto wyjątek z raportu podpułkownika Helmutha Groscurtha: „Dostało się solidnie Anglikom, Francuzom, lecz przede wszystkim Węgrom – których określono mianem tchórzy i nędznych kreatur". Hitler bezlitośnie małpował gestykulację węgierskich ministrów, jednocześnie głośno wyrażając się z uznaniem o Polsce. Powiedział, że Polacy to wspaniały naród, a Józef Lipski jest znakomitym ambasadorem.

Tego dnia wzdłuż dróg opodal Krumlova stanęły delegacje ze słynnego z produkcji piwa miasta Budweis (Czeskie Budziejowice). Mieszkało tam wielu Niemców, ale miasto pozostawiono po „niewłaściwej" stronie świeżo wytyczonych granic. Delegaci trzymali tablice z napisem: BUDWEIS CHCE FÜHRERA! Hitler bynajmniej o nim nie zapomniał.

21 października w położonej na szczycie Kehlstein herbaciarni nastąpiła inna przejmująca scena. Magda Goebbels, piękna platynowa blondynka, żona ministra propagandy Rzeszy, postanowiła wyżalić się przed Hitlerem.

W latach 20. Joseph Goebbels wydarł Berlin z rąk komunistów [w 1926 roku Goebbels został przywódcą NSDAP w „czerwonym" Berlinie i pozostawał nim podczas największych triumfów nazistów w walce o władzę – *przyp. red.*], również on stworzył wizerunek „führera", on przekształcił prasę i przemysł filmowy w potężne narzędzie polityki nazistowskiej. Hitler wyjawił kiedyś Ottonowi Wagenerowi i swoim sekretarkom, że Magda mu się podoba; żona Ottona Meissnera wspomina, iż powiedziała jej ona, że jej syn Helmuth został poczęty przez Hitlera w 1934 roku podczas nadbałtyckich wakacji (sądząc po zdjęciach, jest to wykluczone). W 1938 roku Goebbels znajdował się jednak w niełasce. Himmler dostarczył Hitlerowi teczkę zawierającą zebrane przez gestapo oświadczenia kobiet utrzymujących, iż zostały zniewolone przez Goebbelsa.

„Spieraliśmy się na temat żydowskich szefów, którzy napastują swoje podwładne – wycedził oburzony reichsführer SS – a tu proszę, Goebbels". Goebbels utrzymywał przez dwa lata sekretny romans z czeską aktorką Lidą Baarovą, kobietą o silnym charakterze i atrakcyjną fizycznie. Całe Niemcy delektowały się ploteczkami o tym romansie. W sierpniu Magda zapowiedziała Hitlerowi, że chce wystąpić o separację, jednak führer odwiódł ją od tego, nie chcąc nawet słyszeć, żeby coś takiego zaszło w „najszczęśliwszej rodzinie" Niemiec. 15 sierpnia uraczył reprymendą markotnego dr. Goebbelsa; zakazał mu spotykać się z aktorką. („Rozmowa wstrząsnęła mną do głębi – zanotował „mały doktor" w swoim dzienniku. – Jestem mocno poruszony. Führer był dla mnie jak ojciec. Jestem mu tak wdzięczny. Podjąłem niezmiernie trudne dla mnie decyzje. Są one jednak ostateczne"). Obecnie, 31 października, Magda odwiedziła samotnie Hitlera, prosząc go o pozwolenie na rozwód. Dwa dni później führer zaprosił poróżnione małżeństwo do herbaciarni (w zapiskach Martina Bormanna obok notatki o tym pojednawczym spotkaniu widnieje wykrzyknik), po czym nakłonił ich do niezrywania ze sobą, choćby ze względu na dobro dzieci. Gdyby jednak po trzech miesiącach takiej „próby" oboje nadal pragnęli rozwodu, on, Hitler, udzieli zgody. „Führer – zanotował minister propagandy – zatrzymał mnie, po czym długo rozmawialiśmy w cztery oczy. Ujawnił mi swoje najgłębsze i najintymniejsze sekrety. [...] Jak przewiduje, w niezbyt odległej przyszłości wybuchnie naprawdę poważny konflikt. Być może z Wielką Brytanią, która prowadzi nieustanne

przygotowania. My, Niemcy, będziemy mogli odpowiedzieć siłą na siłę i w ten oto sposób rozstrzygną się losy hegemonii w Europie. Wszystko trzeba przygotować na tę chwilę, toteż na dalszy plan muszą zejść wszelkie osobiste nadzieje i pragnienia. Czym bowiem są losy jednostek w porównaniu z losami wielkich państw i narodów?" Goebbels, powodowany skruchą po wymówkach Hitlera, chcąc odzyskać jego względy, powziął w duchu postanowienie dokonania czegoś wielkiego.

Hitler wciąż żywił urazę do dowództwa sił lądowych z powodu uprzedzeń tegoż do jego poczynań z okresu przedmonachijskiego. (Blomberg powiedział mu kiedyś: „W armii posłuszeństwo zanika od generała w górę"). Jego wściekłość wywoływało to, iż wrogie nastawienie doń wojskowych nie osłabło nawet obecnie, po bezkrwawym przecież zwycięstwie odniesionym nad Czechosłowacją. W połowie października sztab Keitla wydał znamienny dokument, który miał zapoznać wszystkich oficerów z poglądami Hitlera:

> Nieodzownym warunkiem politycznego i militarnego zwycięstwa państwa jest posłuszeństwo, lojalność i zaufanie do jego przywódców. Oficerowie powinni wiedzieć, że wartość bojowa każdej grupy żołnierzy, którym brakuje tych cech, jest zerowa. Obojętność lub tylko wymuszone posłuszeństwo nie wystarczą. Nie wykrzeszą one bowiem entuzjazmu, nikogo nie zainspirują do ofiar i poświęcenia, niezbędnych przy osiąganiu kolejnych celów. Przeznaczeniem Niemiec była zawsze walka z przeważającym wrogiem. Ilekroć los nam w niej sprzyjał, przychodziły nam w sukurs siły niematerialne, daleko skuteczniejsze aniżeli liczebna bądź materialna przewaga nad nieprzyjacielem. Jest wprost nie do pomyślenia, żeby jedynym obowiązkiem oficera było przejawianie dbałości o stosunek liczbowy sił własnych i przeciwnika, przy całkowitym zlekceważeniu lub niedocenieniu wszystkich tych czynników, które w przeszłości zawsze stanowiły o zwycięstwie lub klęsce.

Dalej następowała niedwuznaczna aluzja do argumentów wysuwanych przez generała Becka:

> Dowódca, który z natury rzeczy nie przypisuje własnym szeregom takiej wartości bojowej, jakiej oczekuje od przeciwnika, albo który pomniejsza wartość własnych sił, wyolbrzymiając jednocześnie potęgę wroga, nie postępuje po żołniersku albo też to, co czyni, świadczy o jego niedostatecznym przygotowaniu wojskowym. Ujęcie czynników militarnych w ich własnym, właściwym aspekcie należy wyłącznie do męża stanu wytyczającego polityczne cele. Jeśli miałby on czekać, aż siły zbrojne jego państwa osiągną gotowość do wojny, groziłaby mu bezczynność, albowiem one nigdy nie są do niej gotowe – mało tego: nigdy nie należy liczyć na ich gotowość. Wiem dobrze, iż w minionych miesiącach szerokie rzesze oficerów spełniły swój obowiązek powodowane żarliwą wiarą i determinacją. Oczekuję jednak, że wszyscy moi oficerowie przyjmą raz na zawsze ów fakt do wiadomości, jak również jego potwierdzenie w postaci naszego triumfu [czyli Monachium], i że zostanie to należycie wyeksponowane w procesie szkolenia bojowego nowych kadr.

Wezwanego 24 października do Berchtesgaden Brauchitscha – głównodowodzącego wojsk lądowych – Hitler przyjął w ponurym i drażliwym nastroju. Lodowata rozmowa rozpoczęła się o godzinie 12.30 w Wielkiej Sali Berghofu i po obiedzie została wznowiona w herbaciarni na szczycie Kehlstein. Trwała do 18.00. Jej ukoronowaniem było wysunięte przez Hitlera żądanie przesunięcia w stan spoczynku wielu dziesiątek niegodnych zaufania wyższych oficerów armii. O atmosferze tego spotkania świadczy następujący zapis

w dzienniku Wolfa Eberharda, adiutanta Keitla: „Führer był brutalnie szczery w swej pogardzie dla dowódców; struktury dowodzenia należy szybko i pilnie zreorganizować, wyżsi oficerowie wykazują całkowity brak zaufania do przywództwa politycznego, kieruje nimi obawa o słabość własnych wojsk. Potęga nieprzyjaciela jest wyolbrzymiana. Ostatnie wezwanie do głównodowodzącego sił lądowych, żeby przyłożył się do swojej pracy – i to bezzwłocznie. Jego »historyczna misja«!". Oto osobisty komentarz Eberharda: „Miejmy nadzieję, że führer po raz ostatni zmuszony jest mówić takim językiem do swoich żołnierzy".

Ostateczny spis nazwisk ustalili wspólnie 28 października Brauchitsch i Göring, który dwa dni później przekazał go führerowi. Na czarnej liście znaleźli się generałowie: Kurt Liebmann, Wilhelm Adam, Hermann Geyer i Wilhelm Ulex oraz oczywiście Rundstedt i Beck. 1 listopada 1938 roku Hitler ogłosił te hiobowe wieści armii. Grzesząc być może brakiem taktu, zarządził jednocześnie falę awansów w Luftwaffe.

Na początku listopada 1938 roku bezkrytyczna lojalność Hitlera w stosunku do swoich paladynów partyjnych została wystawiona na najcięższą próbę – powodem był incydent związany z problemami rasowymi, od wielu dziesiątków lat nękającymi Europę Środkową. U ich źródła tkwiła „kwestia żydowska". W Czechosłowacji zamieszkiwało na przykład 259 tys. Żydów: nie byli tam oni szczególnie lubiani, nowy reżim zaś prowadził wobec nich nader subtelną politykę, starając się zaspokoić wymagania swojego potężnego sąsiada. Następca Beneša, czcigodny prawnik Emil Hacha, zainicjował serię antysemickich posunięć, zmuszając żydowskich przemysłowców do zrzeczenia się swoich stanowisk. Napływ żydowskich uchodźców z terytoriów sudeckich wywołał nową falę antysemityzmu, zwłaszcza wśród czeskich studentów, którzy publicznie nawoływali do pozbycia się tych „imigrantów". W Czechach i na Morawach zamieszkiwało około 99 tys. Żydów, w Słowacji 87 tys., a na maleńkim obszarze Ukrainy Zakarpackiej nie mniej niż 66 tys. (czyli 12 procent całej ludności). Słowacja skwapliwie wprowadzała dekrety antyżydowskie, których domagała się Rzesza. Rozpoczęły się deportacje.

Tyle tylko, że nikt nie chciał przyjmować bezdomnych uchodźców. Gdy w grudniu Ribbentrop odbył z wielką pompą podróż do Paryża w celu podpisania wspólnej deklaracji, którą Hitler zaproponował onegdaj François-Poncetowi, francuski minister spraw zagranicznych Georges Bonnet błagał go o niekierowanie potoku niemieckich Żydów do Francji, ponieważ, jak stwierdził, jego ojczyzna ma aż nadto własnych Żydów. („Prawdę powiedziawszy – Ribbentrop poinformował znacząco Hitlera – jako miejsce ich wysyłki rozważają Madagaskar"). Niedawno, bo 21 października, ambasador Józef Lipski powiedział Hitlerowi, że jeśli on, führer, zdoła kiedykolwiek rozwiązać w Europie kwestię żydowską, polski rząd wzniesie pomnik dla upamiętnienia tego faktu. Po okupacji Austrii nad Wisłą obawiano się, iż Niemcy repatriują z Wiednia tysiące polskich Żydów, toteż w marcu Warszawa wydała pośpiesznie ustawę o ekspatriacji, której celem było pozbawienie tych ludzi polskiego ojczystego obywatelstwa. Układ monachijski wzbudzał w Polsce tak daleko idące obawy, że wydano tam dalsze ustawy, na mocy których po 31 października zakazano powrotu do kraju wszystkim ekspatriowanym Polakom niedysponującym specjalnymi wizami wjazdowymi. W ostatnich dniach tego miesiąca granice polskie stały się miejscem szaleńczych scen. Gdy polscy strażnicy smacznie spali, po cichu przerzucano z Niemiec do Polski niezapowiedziane rozkładem pociągi, w których znajdowali się konwojowani przez gestapo Żydzi. W ów poniżający sposób tylko z samego Hanoweru „repatriowano" 484 polskich Żydów.

W grupie tej znajdowali się rodzice i siostry zamieszkałego w Paryżu siedemnastoletniego młodzieńca Herszla Grynszpana. 3 listopada, jak to potem wyjaśniono Hitlerowi,

Grynszpan otrzymał pocztówkę od jednej ze swoich sióstr, w której pokrótce opisała ową „repatriację" do Polski. Zaprzysiągł wtedy zemstę – i postanowił zamordować ambasadora Niemiec w Paryżu, hrabiego von Welczecka. Ponieważ jednak okazał się on nieosiągalny, 7 listopada Grynszpan postrzelił radcę ambasady, Ernsta von Ratha.

Początkowo wydarzenie to jakoś nie wzbudziło szczególnego oburzenia Hitlera. W przemówieniach, jakie wygłosił w ciągu kilku następnych dni, w ogóle o nim nie wspomniał. 9 listopada, w rocznicę puczu monachijskiego, odbyła się w południe uroczysta doroczna defilada przed Feldherrnhalle. Złożono wieńce w Świątyni Honoru (*Ehrentempel*), tam gdzie zgodnie z wolą Hitlera pewnego dnia miały spocząć jego doczesne szczątki. Tego dnia wieczorem führer, który przebywał w swoim skromnie umeblowanym monachijskim apartamencie przy Prinz-Regenten Strasse, otrzymał wiadomość o śmierci zranionego przez Grynszpana radcy. Goebbels twierdził później, iż on sam powiedział Hitlerowi, że w dwóch landach nastąpiły antyżydowskie demonstracje. Oto, co zapisał minister propagandy: „Stan zdrowia dyplomaty Ratha, postrzelonego w Paryżu przez Żyda jest nadal bardzo ciężki. Nasza prasa gwałtownie atakuje". Otrzymał doniesienia o demonstracjach antyżydowskich w Kassel i Dessau oraz o podpalaniu synagog. O 17.00 dowiedział się o śmierci Ernsta von Ratha. Tuż po rozpoczęciu nazistowskich uroczystości w starym ratuszu on i Hitler dowiedzieli się, że policja interweniowała przeciwko uczestnikom antyżydowskich demonstracji w Monachium. Hitler postanowił wtedy, jak wspominał później Goebbels, że partia nie powinna organizować takich demonstracji – jednak, w danych okolicznościach, nie powinna też ich tłumić, jeśli wybuchają spontanicznie.

O tym, że Hitler podjął taką decyzję, świadczą jedynie słowa Goebbelsa, cytowane później podczas dochodzenia partyjnego. „Ogromne ożywienie. Referuję sprawę führerowi. On zaś postanowił, żeby nie przerywać demonstracji i wycofać policję. Niech Żydzi poczują nareszcie gniew ludu".

Goebbels opuścił potem Hitlera, gdyż miał wygłosić przemówienie do notabli partyjnych zgromadzonych w ratuszu. Według jednej z relacji minister propagandy oświadczył swoim słuchaczom, że należy organizować następne takie demonstracje, choć trzeba tak postępować, żeby o ich organizowanie nikt nie podejrzewał NSDAP. W swoim dzienniku zanotował chełpliwie, że odegrał czołową rolę w wydarzeniach, które okazały się najbardziej karygodnym epizodem okresu rządów Hitlera. „Kilku urzędnikom z aparatu *gau* poszło w pięty. Lecz zachęcałem wszystkich, żeby się pozbierali. Nie można dopuścić do tego, żeby to tchórzliwe morderstwo uszło bezkarnie. Niech sprawy przebiegną jak należy. Stosstrupp »Hitler« wyruszył natychmiast, żeby wykonać robotę w Monachium. Potem wszystko poszło pełną parą. Jakaś synagoga poszła w drobny mak. Daremnie próbowałem ocalić ją od płomieni. [...] Potem do głównej siedziby [monachijskiego] *gau* z [gauleiterem Adolfem] Wagnerem. Wydałem szczegółowy okólnik, określający, jakie kroki można podejmować, a jakich nie. Wagner dostał pietra i zaczął się trząść ze strachu w obawie o swoje [monachijskie] sklepy żydowskie. Nic mnie jednak nie odstraszy. Tymczasem Stosstrupp »Hitler« robi, co do niego należy. Żadnych półśrodków. Skierowałem [Wernera] Wächtera [szefa RPA, agencji propagandowej w Berlinie], żeby sprawdził, czy zniszczono synagogę przy Fasanen Strasse".

Tak więc najwyraźniej wiadomo, na kim spoczywa odpowiedzialność. Oto fragment meldunku z akcji sporządzonego przez dowódcę zgrupowania SA „Nordmark":

> 9 listopada około godziny 22.00 nieznany mi z nazwiska członek *Reichsleitung* [kierownictwa Rzeszy] zawiadomił gauleiterów zebranych w monachijskim hotelu „Schottenhammel", iż zachodzi konieczność podjęcia działań bezpośrednich. Postawiłem wtedy do dyspozycji gauleitera [Szlezwiku-Holsztynu] Heinricha Lohsego moje zgrupowanie SA „Nordmark". Około godziny 22.30 Lohse zatelefonował do Kilonii, do swojego szefa

sztabu: „Strzelał Żyd. Zabił niemieckiego dyplomatę. Tymczasem we Friedrichstadt, Kolonii i Lubece istnieją – całkowicie przecież zbędne – miejsca żydowskich zgromadzeń religijnych, nadto Żydzi wciąż prowadzą sklepy w naszych miastach, wśród żywiołu niemieckiego. Nie potrzeba nam ani tych synagog, ani sklepów. Zakazuję jednak rabowania i bicia. Nie wolno również napastować Żydów-cudzoziemców. W wypadku natrafienia na opór należy użyć broni. Nasi ludzie mają być ubrani po cywilnemu, operacja zaś powinna się zakończyć do godziny 5.00 rano".

Około północy Hitler zbierał się do wyjścia, miał bowiem niebawem uczestniczyć w widowiskowej uroczystości zaprzysiężenia nowych członków SS. Towarzyszył mu Himmler. Nieoczekiwanie zjawił się jego szef sztabu, Karl Wolff, z wiadomością od oburzonego Heydricha przebywającego w hotelu „Vier Jahreszeiten". Jak się okazało, zatelefonował do niego szef lokalnego dowództwa gestapo, donosząc, iż okręgowe placówki Ministerstwa Propagandy wszędzie podburzają ludność do antyżydowskich wystąpień, jednocześnie zakazując policji – której szefem był Himmler – jakichkolwiek interwencji. Reichsführer zapytał Hitlera, jak ma w tej sytuacji postąpić. Usłyszał w odpowiedzi, że powinnością gestapo jest ochrona Żydów oraz ich własności. Himmler zrozumiał wtedy, iż wiadomość o wydarzeniach spadła na führera całkowicie nieoczekiwanie. Gdy po ceremonii zaprzysiężenia Hitler powrócił do swoich apartamentów, jeden z jego adiutantów z Wehrmachtu przyniósł o godzinie 1.00 w nocy wiadomość. Telefonowano do nich z hotelu „Vier Jahreszeiten", żeby zabrali na wszelki wypadek stamtąd swoje bagaże, albowiem sąsiednia synagoga stoi w płomieniach.

Julius Schaub, osobisty *aide-de-camp* Hitlera, pozostawił barwny opis wypadków, jakie rozegrały się tej samej nocy. Goebbels napisał jednak w dzienniku, że Schaub był w wyśmienitej formie. „Wracają tłumnie chłopcy z jego dawnego Stosstruppu. Gdy wracałem samochodem do hotelu, usłyszałem brzęk tłuczonego szkła. Brawo! Brawo! Synagogi płoną niczym ogromne dawne piece do wypalania porcelany". Z całego Monachium telefonowali na policję obywatele, zaalarmowani powtarzającymi się aktami podpaleń i rabunku żydowskich sklepów. Hitler wezwał do siebie gruppenführera SS, Friedricha Karla von Ebersteina, dowódcę miejskiej policji, nakazując mu natychmiast przywrócić porządek. Zatelefonował też do Goebbelsa, pytając go obcesowo: „Co się tu dzieje?". Wysłał następnie Schauba oraz kilku swoich innych współpracowników, żeby powstrzymali grabieże i podpalenia. Nakazał też otoczyć specjalną ochroną firmę słynnych handlarzy antyków – Bernheimerów. O godzinie 2.56 w nocy ze sztabu jego zastępcy, Rudolfa Hessa, rozesłano teleks – który wszyscy gauleiterzy otrzymali pod postacią „rozporządzenia partyjnego nr 174" – zakazujący antyżydowskich wystąpień. „Na mocy wyraźnego rozkazu, wydanego przez najwyższe czynniki, zakazuje się podpaleń, jak również wszelkich podobnych aktów gwałtu skierowanych przeciw przedsiębiorstwom żydowskim *. O godzinie 3.45 berlińska kwatera główna gestapo powtórzyła ów zakaz. Goebbels, który nie miał już wątpliwości co do zapatrywań Hitlera, również spędził noc przy telefonie, próbując stłumić pożogę rozpętaną przez własne nieoględne słowa.

Powstały jednak zniszczenia, o czym Ribbentrop nie omieszkał zawiadomić führera.

* Niektórzy historycy utrzymują obecnie, iż naziści wpadli w syjonistyczną pułapkę. Funkcjonariusze Hagany, z którymi Adolf Eichmann omawiał w listopadzie 1937 warunki swojej podróży do Palestyny, dawali do zrozumienia, że gdyby niemieckich Żydów spotykały prześladowania, posłużyłoby to interesom ruchu syjonistycznego, gdyż nasiliłaby się emigracja Żydów do Palestyny. Warto zauważyć, iż sam Grynszpan, choć niby to cierpiał w Paryżu nędzę, mógł w roku 1938 pozwolić sobie na zamieszkanie w hotelu oraz na zakup broni za 250 franków; jego adwokat, Moro Giafferi, był najlepszym prawnikiem, jakiego zdołała wynająć Międzynarodowa Liga do Walki z Antysemityzmem (LICA). Paryskie biuro tej organizacji sąsiadowało zresztą z hotelem, w którym mieszkał Grynszpan.

Göringowi nie spodobało się to, że niemieckie firmy ubezpieczeniowe będą musiały wypłacać Żydom odszkodowania, ponadto należało się liczyć z ogromnymi wydatkami dewizowymi, gdyż szkło do nowych szyb, wstawianych w miejsce wybitych, trzeba było sprowadzać aż z Belgii. Wbrew żądaniom Himmlera, Hitler nie ukarał jednak Goebbelsa. Nie ponieśli też żadnej odpowiedzialności, wyjąwszy najbardziej drastyczne przypadki, uczestniczący w zamieszkach szeregowi członkowie partii, mimo iż tej nocy zginęło 91 Żydów. Podczas obiadu Goebbels zdołał przekonać Hitlera, że pogrom będzie stanowił dla „międzynarodowego żydostwa" przestrogę, iż za podnoszenie ręki na przebywających za granicą Niemców drogo się płaci.

W ten oto sposób Hitler zaaprobował *post factum* wybryki swoich paladynów. Gdy Göring wysłał mu utrzymany w ostrym tonie protest, führer odpowiedział, iż sprawę powinien uznać za zakończoną, żeby zaś go udobruchać, powierzył feldmarszałkowi koordynację wszelkich dalszych posunięć w „kwestii żydowskiej". Tytułem kary za dokonany przez Grynszpana zamach, na żydowską społeczność w Niemczech nałożono miliard marek kontrybucji.

W ciągu następnych dni Hitlera często widywano z Goebbelsem, z którym się też fotografował. Uważał ministra propagandy za jednego z cichych bohaterów konferencji monachijskiej. W długiej i zaskakująco szczerej mowie, którą 10 listopada wygłosił w Monachium na tajnym spotkaniu z wydawcami prasowymi, przyznał z całym cynizmem, iż bardzo wiele zawdzięcza wojnie psychologicznej w okresie poprzedzającym podpisanie układu. Wyrażał się również z wielkim uznaniem o Ribbentropie. „Nawet Bismarck musiał walczyć z biurokracją – zauważył. – Dziś również dusi ona narodowosocjalistyczny rząd. Najgorsza sytuacja panuje pod tym względem w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Dyplomaci nie reprezentują własnych państw, tylko międzynarodową towarzyską koterię. W naszym resorcie przywary tej nie da się natychmiast wykorzenić. Dopiero za dziesięć albo piętnaście lat do służby wejdzie nowe pokolenie dyplomatów, wychowane w duchu narodowosocjalistycznym. Jak dotychczas, pierwszym i zaiste jedynym dyplomatą, dzięki któremu Trzecia Rzesza może czuć się dumna wobec ościennych krajów, jest Ribbentrop. Uosabia on mój własny ideał dyplomaty. W ciągu ostatnich kilku miesięcy udowodnił, że cechuje go energia, hart ducha, odwaga i opanowanie".

W głębi duszy nie przestawały absorbować Hitlera Czechy i Morawy. Niekiedy myśli o nich, by tak rzec, wypływały niczym banieczki bagiennego gazu na powierzchnię błota. 14 listopada w Norymberdze, podczas obiadu, w którym uczestniczyło kilkunastu funkcjonariuszy partii, rozmowa zeszła na temat wznoszonej opodal gigantycznych rozmiarów Sali Zjazdów. Hitler oświadczył wtedy, że potrzebuje dużych bloków granitu. Gdy ktoś zauważył, iż najzasobniejsze w ów materiał kamieniołomy pozostały w okrojonej Czechosłowacji, parsknął krótkim śmiechem i znacząco zauważył: „Doprawdy, oto jeszcze jeden powód!".

Co do kolejnego posunięcia, to różnił się w opinii od doradców Ribbentropa. Na początku 1938 roku Weizsäcker przekonywał ministra spraw zagranicznych, że powinien skierować uwagę Hitlera, raczej ku obszarom leżącym na północnym wschodzie, nie zaś na południowym: Rzesza powinna zająć nabałtyckie miasta Kłajpedę i Gdańsk oraz szeroki pas terytorium przecinający „polski korytarz" i stanowiący naturalne połączenie lądowe z Prusami Wschodnimi. Zdaniem Weizsäckera, Polska cieszy się obecnie zgoła niewielką (lub żadną) międzynarodową sympatią, toteż Hitler może zmniejszyć jej obszar do takich rozmiarów, żeby stanowiła łatwy łup wojenny – i nikt nawet nie kiwnie palcem w jej obronie. Ribbentrop udzielił niezobowiązującej odpowiedzi, gdyż nawet on nie znał prawdziwych zamiarów Hitlera.

Ten ostatni nie planował bynajmniej zagarnięcia resztek państwa czeskiego metodą zbrojnego podboju, co ogłosił w początkach grudnia 1938 roku podczas kolejnej inspekcji zdobytych czeskich fortyfikacji. Po spożyciu obiadu w wiejskiej gospodzie rozważał głośno, w obecności pilnie słuchających go czterdziestu generałów Luftwaffe i wojsk lądowych, swój zamiar włączenia Czech i Moraw do Rzeszy – jednak z wykluczeniem wojny. Dziesięć dni później, 17 grudnia, Keitel potwierdził wydane przez niego Wehrmachtowi instrukcje dotyczące wszczęcia dyskretnych przygotowań do całkowicie bezkrwawej okupacji okrojonej Czechosłowacji.

Było zatem oczywiste, iż Hitler nie podjął postanowienia, co robić dalej. Pytanie, czy przed marszem na wschód będzie musiał się zetrzeć z zachodnimi mocarstwami, pozostawało nierozstrzygnięte. 24 października w herbaciarni na górskim szczycie ponownie oświadczył Ribbentropowi, że wybuch wojny na Zachodzie jest nieuchronny w ciągu czterech, pięciu lat. 16 listopada podczas tajnego spotkania z Keitlem i Brauchitschem, którego miejscem była willa Goebbelsa w majątku ziemskim Schwanenwerder na wyspie Wannsee – Kancelarię przejęli bowiem we władanie budowniczowie Speera – poddał tę możliwość dalszym rozważaniom. Jego plany dotyczące Zachodu zależały od podpisania sojuszu z Mussolinim. Gdyby zawarto takie porozumienie, Niemcy i Włochy mogłyby związać walką zachodnie demokracje na różnych frontach: Włochy na wybrzeżach Morza Śródziemnego i w Afryce Północnej. On sam zająłby się najpierw Francją, której klęska pozbawiłaby Brytyjczyków strategicznego oparcia na kontynencie. Zapowiedział również, iż neutralność Szwajcarii, Belgii i Holandii zostanie uszanowana. Francuskie fortyfikacje graniczne nie robiły na nim zgoła żadnego wrażenia. „Przełamanie Linii Maginota jest całkiem możliwe – twierdził – co wyszło na jaw podczas naszych prób niszczenia sztucznych czeskich fortyfikacji, które zostały przecież zbudowane tak jak Linia Maginota."

Snuł niesprecyzowane plany zwołania w grudniu posiedzenia rządu, ale ostatecznie porzucił ów zamysł. Nakazał natomiast Göringowi zwołać Radę Obrony Rzeszy [1] i wygłosić na jej forum przemówienie. Nastąpiło to 18 listopada 1938 roku, trzyipółgodzinnej mowy zaś wysłuchali wszyscy ministrowie i sekretarze stanu; przybyli również Brauchitsch, Bormann i Heydrich. Marszałek polny oświadczył, że Hitler zdecydował potroić potencjał zbrojeniowy państwa, lecz jednocześnie ostrzegł, iż z powodu wydarzeń, jakie zaszły minionego lata, gospodarka Rzeszy znalazła się niemal w stanie bankructwa. „Realizacja wielkich projektów architektonicznych führera będzie kontynuowana – dodał – albowiem mając one doniosłe moralne i psychologiczne wartości". Jak na ironię, budżet Trzeciej Rzeszy uratowała od ostatecznego załamania jedynie owa miliardowa, nałożona na Żydów kontrybucja, co wyjaśnił Göring.

Zegar historii coraz szybciej odmierzał wówczas Żydom czas. 5 stycznia, w czasie rozmowy z pułkownikiem Józefem Beckiem, polskim ministrem spraw zagranicznych, Hitler wyraził fałszywe ubolewanie, że niemieckie roszczenia kolonialne nie spotkały się życzliwym przyjęciem Zachodu. „Gdyby stało się inaczej – dowodził – mógłbym przyczynić się do rozwiązania problemu żydowskiego, przeznaczając jakiś obszar w Afryce pod osadnictwo nie tylko niemieckich, ale i polskich Żydów". 21 stycznia, w obecności Chvalkovskiego, ministra spraw zagranicznych Czechosłowacji, wypowiedział te oto złowróżbne słowa: „Żydzi w Niemczech zostaną zlikwidowani". Czeski polityk zdobył się na ubolewanie, a Hitler ciągnął: „Pomóc mogą tylko inne kraje, na przykład Wielka

[1] Swego rodzaju „gabinet wojenny" z kanclerzem jako przewodniczącym (*przyp. red.*).

Brytania i Stany Zjednoczone, dysponujące niezmierzonymi terytoriami, które mogłyby udostępnić Żydom". 30 stycznia 1939 roku, w ważnej mowie wygłoszonej na forum Reichstagu, zawarł niedwuznaczne ostrzeżenie:

> Gdy walczyłem o władzę, to przede wszystkim Żydzi naigrawali się ze mnie, ilekroć głosiłem proroczo, że pewnego dnia zostanę głową państwa, a tym samym przywódcą całego narodu, oraz że dokonam wtedy siłą rozwiązania „kwestii żydowskiej". Myślę, iż ci sami niemieccy Żydzi, którzy się wtedy śmiali do rozpuku, śmieją się teraz baranim głosem.
>
> Dziś znów będę prorokiem. Otóż jeśli międzynarodowa żydowska finansjera, europejska i pozaeuropejska, zdoła po raz wtóry wtrącić nasz kraj w otchłań wojny światowej, wojna ta nie zakończy się bolszewizacją świata, a więc zwycięstwem żydostwa, tylko zagładą rasy żydowskiej w Europie!

Masowy *exodus* Żydów, który przyśpieszyły te ponuro brzmiące zapowiedzi, trwał przez cały rok 1939, aż do października 1940 roku; do tego czasu Heydrich zdołał wydalić z Rzeszy około dwóch trzecich Żydów – mniej więcej 300 tysięcy z Niemiec, 130 tysięcy z Austrii oraz 30 tysięcy z Czech i Moraw. Około 70 tysięcy przedostało się do Palestyny, co nastąpiło w wyniku trwającej krótko, bezprzykładnie paradoksalnej wspólnoty celów heydrichowskiego *Sicherheitsdienst* i syjonistów.

Hitler nie pokazywał się przez długie tygodnie w berlińskiej Kancelarii Rzeszy, ponieważ objęły ją przejściowo w posiadanie ekipy budowlane Speera. Sprawy państwowe załatwiał przez telefon, zwykle z Berghofu. Do jego konstytucyjnych obowiązków należało rozpatrywanie wniosków o łaskę dla skazanych na śmierć oraz podpisywanie nakazów egzekucji. Dawniej zasądzony więzień przed wstąpieniem na szafot miał tradycyjnie prawo obejrzeć podpis cesarza na odnośnym dokumencie. Obecnie Schaub telefonował po prostu do urzędującego w Berlinie Lammersa: „Führer odrzucił wniosek o łaskę". Wystarczało to do przyłożenia pieczątki z *facsimile* Hitlera. Pewnego razu Hitlerowi dostarczono dokument z adnotacją, iż Kancelaria „podejmie niezbędne kroki", jeśli do godziny 22.00 nie otrzyma jego decyzji. Życie ludzkie stawało się coraz tańsze w hitlerowskich Niemczech.

Przez całą zimę inflacja spędzała mu sen z powiek. Przesłuchiwany po wojnie Blomberg oświadczył, że gdy w styczniu 1939 roku powrócił z przymusowego rocznego odosobnienia, skonstatował znaczne obniżenie poziomu życia. Głęboka inflacja nasiliła się w maju 1938 roku. Pod koniec roku znajdowały się w obiegu 8223 miliony Reichsmarek, w porównaniu z 5278 milionami w maju i 3560 milionami w 1933 roku. 7 stycznia 1939 roku prezes Reichsbanku, dr Hjalmar Schacht, oraz siedmiu szefów innych banków skierowało do Hitlera utrzymany w ostrym tonie list. Zawierał ostrzeżenie o niebezpieczeństwie inflacyjnym wynikającym z ostatnich „operacji zagranicznych". Protest ów, zakrawający na zdradę, wstrząsnął führerem. W tajnym przemówieniu, wygłoszonym w lutym do pułkowników, ostrzegł: „Nikomu nawet nie może przejść przez myśl, iż istnieje w Niemczech jakakolwiek instytucja, której poglądy różnią się od tych wyrażanych przez führera". Już wtedy podejrzewał Schachta – jak się okazało, słusznie – o nawiązywanie potajemnych kontaktów z obcymi rządami *. 19 stycznia wezwał Schachta do

* Montagu Norman, w latach 1920–1944 dyrektor Banku Anglii, oświadczył ambasadorowi USA w Wielkiej Brytanii, że przez ponad 16 lat informowany był przez Schachta o położeniu finansowym Niemiec (27 II 1939 doniósł o tym do Waszyngtonu ambasador USA, Joseph Kennedy).

Kancelarii i wręczył mu dymisję. Jego następcą został minister gospodarki Walther Funk, pozbawiony charakteru homoseksualista. Tego samego dnia Hitler pozbył się również osobistego adiutanta, Fritza Wiedemanna, podejrzewał go bowiem o niedyskrecję w sprawach objętych tajemnicą państwową. Ich ostatnia rozmowa była krótka i ostra: „Zawsze chciał pan zostać konsulem generalnym w San Francisco – przypomniał mu Hitler. – Pańskie życzenie się spełniło".

Mniej więcej właśnie wtedy Keitel powiadomił Franza Haldera, szefa sztabu generalnego wojsk lądowych, że rozbudowa armii musi się zakończyć do roku 1943 oraz że wcześniej nie należy się spodziewać żadnych mobilizacji. Za radą OKW Hitler postanowił w 1939 roku wstrzymać produkcję uzbrojenia dla wojsk lądowych po to, by umożliwić pełną realizację programów rozbudowy Luftwaffe i floty wojennej. Przewidywano, iż posunięcie to pozwoli, prawdopodobnie do 1944 roku, zrównać potencjał bojowy wszystkich trzech rodzajów sił zbrojnych.

17 stycznia do Kancelarii przybył admirał Raeder z poprawioną wersją planu „Z". Dziesięć dni później rozkazem Hitlera nadano temu planowi absolutny priorytet – na niekorzyść programów rozbudowy sił powietrznych i lądowych. Führer zapewnił ponownie Raedera, że przez kilka najbliższych lat nie będzie pilnie potrzebować marynarki wojennej.

Czy jednak Niemcy mogłyby odnieść korzyści nawet z najpotężniejszej broni, gdyby generałowie wzdragali się przed jej użyciem? „Odważni walczą nawet w beznadziejnej sytuacji – powiedział Hitler 18 stycznia – dajcie jednak dowolną broń tchórzom, a przekonacie się, że zawsze znajdą jakiś pretekst, żeby ją odrzucić!". Właśnie w takiej postawie wyrażał się, jego zdaniem, negatywny wpływ Becka i jego sztabu na korpus oficerski. Na początku 1939 roku postanowił naprawić poczynione przez nich szkody, wykorzystując w tym celu swoje największe uzdolnienie – siłę wymowy.

Wszyscy generałowie i doradcy Hitlera byli zgodni, iż jest ona jego nadzwyczaj mocną stroną. Ilekroć przemawiał, już to trzymając się starannie przygotowanego tekstu, który do późna w nocy poprawiał i wygładzał, już to *ex tempore*, gdy każdym precyzyjnie obliczonym gestem i komiczną pauzą kształtował nastrój słuchaczy – zawsze fascynował wielkie audytoria. Nikt, kto słuchał jego mowy wygłoszonej do nowo promowanych oficerów w lutym 1942 roku, gdy armia niemiecka toczyła ciężkie walki na skutym mrozem rosyjskim froncie, i widział, jaką wzbudził sympatię – kiedy zasępiony odchodził od mównicy, zatrzymała go w pół drogi nagła burza wiwatów 10 tysięcy zebranych oficerów, która niebawem ustąpiła spontanicznie zaintonowanemu hymnowi narodowemu – nikt nie mógł wątpić, że ten przywódca Niemiec potrafi fascynować ludzi, tak jak niewielu przed nim i z pewnością nikt po nim.

Szczęśliwym zrządzeniem losu ocalały jego trzy tajne przemówienia ze stycznia i lutego 1939 roku, którymi przygotowywał korpus oficerski do wojny. Żadne streszczenie nie odda w pełni ich smaku. Wszystkie były aż do bólu szczere. Hitler wyznaczył w nich podwaliny opartego na kulcie krwi i rasy nazistowskiego *Weltanschauung*, wyłuszczył powody ekonomiczne nakazujące Niemcom ekspansję w głąb Europy Środkowej, wreszcie wyjaśnił nieuchronność wojny. W wojnie tej jego oficerowie powinni służyć niewzruszenie, umierać z honorem, swoim zaś postępowaniem dowodzić podwładnym, iż w pełni zasłużyli na miano przywódców. Otwarcie wyraził swoją pogardę dla dawnego ducha Reichswehry już w pierwszym przemówieniu – wygłoszonym 18 stycznia do 3600 poruczników wojsk lądowych wypełniających szczelnie Salę Mozaikową świeżo wzniesionej przez Speera Kancelarii; audytorium temu przewodzili trzej głównodowodzący rodzajów sił zbrojnych oraz Keitel. Hitler żądał od oficerów optymizmu, pesymizm bowiem był ich największym

wrogiem – rodził defetyzm i pozbawiał ludzi nadziei. „W co macie wierzyć? – zadawał im wzniosłe pytanie. – Wymagam od was, moi młodzi oficerowie, niewzruszonej wiary w to, że nadejdzie dzień, gdy Niemcy, nasza niemiecka Rzesza, stanie się dominującą potęgą w Europie, i że w tym marszu ku potędze żadne inne mocarstwo nie zatrzyma nas i nie złamie! – Po dziesięciu minutach poszedł dalej: – Powziąłem nieodwołalne postanowienie, iż niemiecki Wehrmacht stanie się pierwszą siłą wojskową na świecie. – Wreszcie tak oświadczył: – Lecz nade wszystko, moi oficerowie, musicie się wykazać zdolnościami i hartem ducha nawet w obliczu przeciwności. Prawdziwych bowiem żołnierzy poznaje się nie po ich zwycięstwach, ale po porażkach".

Münchener Ausgabe

Münchener Ausgabe

VÖLKISCHER BEOBACHTER

Kampfblatt der nationalsozialistischen Bewegung Großdeutschlands

Der Führer vor dem ersten Reichstag Großdeutschlands

Eine der größten Reden Adolf Hitlers

Prophetische Warnung an das Judentum

Eindeutiges Bekenntnis zur deutsch-italienischen Schicksalsgemeinschaft

Vor diesem Jahr der deutschen Einigung liegen fast zwei Jahrzehnte des fanatischen Ringens einer politischen Idee

Keine Weltmacht von Ehre hätte einen solchen Zustand auf die Dauer geduldet und ihn zugesehen

Wystrzępiony zwiastun wydarzeń. Tytuł oficjalnej gazety nazistowskiej z 31 stycznia 1939 r. obwieszcza: „Jedno z największych przemówień Adolfa Hitlera", który „przekazał Żydom prorocze ostrzeżenie" (zbiory autora).

Jego drugie przemówienie, wygłoszone 25 stycznia do 217 oficerów, wśród których znajdowali się wszyscy najstarsi stanowiskiem generałowie i admirałowie, przypominało raczej wykład. Zgromadzonym podał jako przykład imperium brytyjskie oraz omówił cechy ludzi, którzy je tworzyli:

> Wszystkie imperia świata powstały dzięki odważnym czynom, przyczyną zaś ich upadku był pacyfizm. Gdyby w ciągu stuleci istnienia imperium brytyjskim miały rządzić te siły, które rządzą nim teraz, Anglicy nigdy by go sobie nie wywalczyli.

Hitler przedstawił audytorium ten sam ustalony i ostateczny cel – stanowiła go nowa Rzesza, która pewnego dnia powstanie. Jego legiony będą miały jedną przewagę nad wszystkimi poprzednimi pokoleniami niemieckich wojowników. „Tamci maszerowali ku Krainie Marzeń, którą zapewne niewielu potrafiło sobie wyobrazić, podczas gdy my sami mamy już cel w zasięgu wzroku".

Trzecią mowę wygłosił po usilnych namowach pułkownika Schmundta. Przemawiał 10 lutego 1939 roku o godzinie 18.00 do wszystkich pułkowników służby liniowej wojsk lądowych, zgromadzonych za zamkniętymi drzwiami gmachu berlińskiej opery. Tym razem zaskoczył nawet współpracowników szczerym ujawnieniem swoich zamiarów. Mówił o rozczarowaniu, jakiego doznał z powodu braku zrozumienia niektórych oficerów dla jego posunięć dokonanych w roku 1938, dowodził również, iż Monachium było ogniwem w łańcuchu starannie zaplanowanych wydarzeń. „Choć rok 1938 zakończył się być może największym triumfem w naszej najnowszej historii, moi panowie, był on oczywiście tylko pierwszym krokiem na oczekującej nas długiej drodze".

Niektóre jego argumenty były już znane – konieczność uwolnienia przyszłych niemieckich pokoleń od głodu; to, że żaden przyszły przywódca Niemiec nie dorówna mu uznaniem i poważaniem, jakim on sam się cieszy wśród narodu; wreszcie przekonanie, iż choć przeciwnicy przewyższają Niemców liczebnie, nie są jednorodni pod względem rasowym. Obecnie ogólnonarodowym celem jest odwrócenie następstw trzech stuleci zepsucia. Od czasu pokoju westfalskiego, wywodził, Niemcy cierpią na polityczną impotencję. Teraz jednak, w roku 1939, jego, Hitlera, zasługą było to, iż znalazły się one po raz kolejny na progu nowej ery. „Wierzcie mi, panowie: triumfy, jakie osiągnąłem w ostatnich latach, zawdzięczam jedynie wykorzystaniu w porę nieoczekiwanych sposobności. [...] Podjąłem zadanie rozwiązania problemu Niemiec. To znaczy – wyjaśnił – niezbędnej dla Niemców przestrzeni życiowej. Zapamiętajcie dobrze moje słowa: póki żyję, poty motywem każdego mojego działania będzie dążenie do tego ideału. I jeszcze jedno: gdy dojdę do przekonania, że jestem w stanie zadać morderczy cios, uderzę natychmiast i nie zawaham się posunąć do ostatecznych granic. Jestem przekonany, iż problem ów musi być rozwiązany *so oder so*. Ja sam nigdy nie wzruszę ramionami i nie powiem: »mój Boże, pozostawię to któremukolwiek z moich następców«".

Pułkownikom Wehrmachtu powiedział jeszcze, iż pragnie, żeby jego oficerowie szli do boju z mieczem i *Weltanschauung*, tak jak niegdyś ich przodkowie szli z mieczem i Biblią:

> Nie bądźcie zatem panowie zaskoczeni, jeśli w najbliższych latach wykorzystam każdą sposobność, żeby zapewnić Niemcom osiągnięcie tych celów, proszę was również o udzielenie mi bezwarunkowego poparcia. Nade wszystko zaś wierzcie moim słowom, że zawsze rozważę wszystkie te kwestie z wielorakiej perspektywy – gdy jednak postanowię o podjęciu takich lub innych działań, moje decyzje będą nieodwołalne i narzucę je bez względu na przeciwności, w obliczu których staniemy.

Tak Adolf Hitler mówił w lutym 1939 roku do swojego Wehrmachtu.

Część II
KU ZIEMI OBIECANEJ

COLONNA (*heimlich*):
Er ist der Götze dieses Volks,
Das er durch Trug verzaubert halt.

Parteitag w 1934 r. w Norymberdze. Hitler i Himmler dokonują przeglądu oddziałów Leibstandarte SS (Hoover Library).

W Kancelarii Rzeszy

Kiedy 8 stycznia 1939 roku Hitler powrócił do Berlina, budowany przez Speera nowy gmach Kancelarii był już ukończony. Długi fronton budynku wyłożonego szarym kamieniem i pokrytego żółto-brązową sztukaterią, całkowicie zdominował ćwierćmilowy odcinek Voss Strasse. Znieruchomiałe postacie wartowników w stalowych mundurach, dziwnie skarlałe w sąsiedztwie wysokich, czworobocznych kolumn, wydawały się wtopione w kamienne płyty: ożywały dopiero podczas oddawania honorów przechodzącym oficerom. Czterysta pokoi mieściło urzędy administracji państwowej oraz organizacji partyjnej. Na lewo znajdowały się biura Hansa Lammersa, na prawo kancelaria protokolarna, której szefem był Otto Meissner. Na najwyższym piętrze ulokowano pomieszczenia kierowanej przez Philippa Bouhlera „kancelarii führera Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej". Z gmachu Kancelarii dzisiaj nic nie pozostało – jedyne po nim pamiątki w postaci np. anonimowej płyty z czerwonego marmuru zdobiącej podłogę lub służącej w charakterze blatu stolika można czasem tylko odnaleźć w domu jakiegoś dawnego generała albo współpracownika führera.

Na parterze mieściły się pomieszczenia reprezentacyjne. Przybywający limuzynami goście trafiali do sali recepcyjnej, skąd przez szereg sal o coraz wspanialszym wystroju prowadzono ich aż do gabinetu Hitlera; z sufitu tego przestronnego pokoju zwisały ciężkie żyrandole, podłogę zaś pokrywał ogromny dywan w pastelowych barwach. Czoło potężnego biurka zdobiły sylwetki trzech głów, między innymi mitycznej Meduzy, przedstawionej z wężami wijącymi się w gęstwinie włosów.

Hitlera rzadko jednak widywano w nowej Kancelarii. Mieszkał i pracował tam, gdzie dawniej, w starym budynku, który pozostawiono po prawej stronie nowego gmachu autorstwa Speera. Tam na pierwszym piętrze miał swoje apartamenty. Hol wejściowy oraz „pokój ogrodowy", jak również cztery pozostałe pokoje wychodziły na stary ogród, swoją kameralną atmosferą przywodzący na myśl ogród przyklasztorny. Stał tam konny posąg Fryderyka Wielkiego – dar François-Ponceta – i wisiał portret Bismarcka pędzla Lenbacha.

W tym samym budynku mieścił się też gabinet Hitlera, z którego on sam najczęściej korzystał. Jego ściany obito grubym czerwonym welurem. Kruche krzesła w stylu Ludwika XIV po pechowym wypadku, jakiemu uległ przed czterema laty pewien gość, maharadża indyjski nader solidnej tuszy, zastąpiono solidnym i mocnym kompletem mebli zaprojektowanych przez Troosta.

12 stycznia 1939 roku, w czasie noworocznego przyjęcia dla dyplomatów, które – połączone z obchodami urodzin Göringa – stanowiło oficjalną inaugurację roku dla berlińskich sfer biurokratyczno-rządowych, nastąpiło dość znamienne wydarzenie. Odziany w brunatny partyjny mundur Hitler oczekiwał w swoim gabinecie. Dochodziły go tam

odgłosy towarzyszące oddawaniu honorów przez warty oraz znajome słowa formułek protokołu dyplomatycznego. Trzeba przyznać, iż führer zaczął gustować w takich wystawnościach; w lipcu 1938 roku wydał polecenie, żeby egipskiego ministra przyjąć z pełnymi honorami, uznając jednocześnie, że komu jak komu, ale takiemu pariasowi jak ambasador Rosji Radzieckiej żadne honory nie przysługują.

Wraz z wybiciem południa Hitler wszedł do wielkiej sali recepcyjnej, w której wcześniej zgromadzili się w półkole nieco zdjęci tremą dyplomaci. Przystanął wprost pod dwoma kryształowymi żyrandolami, żeby móc odczytać bez okularów przygotowaną mowę. Z każdym dyplomatą po kolei wymieniał krótki uścisk dłoni, kiedy jednak przyszła kolej Rosjanina, Aleksieja Mieriekałowa, zatrzymał się i wdał z nim w rozmowę. W przeżartym zazdrością dyplomatycznym światku nieważna była treść takiej konwersacji, ważny był tylko czas jej trwania. Hitler rozmawiał z Mieriekałowem przez kilkanaście minut. W ten oto sposób dał Moskwie do zrozumienia, iż gotów jest puścić przeszłość w niepamięć. (22 sierpnia, w przeddzień podpisania historycznego paktu ze Stalinem, chełpił się wobec generałów, że zaczął przygotowywać grunt pod to porozumienie właśnie na tamtym przyjęciu).

Stosunki rosyjsko-niemieckie cechował przez dwa dziesięciolecia obopólny brak zaufania. Ostrożna współpraca, zapoczątkowana w 1922 roku w Rapallo, trwała do roku 1933: Niemcy dostarczały Rosji specjalnego wyposażenia i *know-how*, Rosja zaopatrywała Rzeszę w surowce oraz udostępniała Reichswehrze poligony dla potajemnych ćwiczeń. Reichswehra przekazywała Rosjanom wojskowe podręczniki szkoleniowe, prototypy uzbrojenia; oficerowie radzieccy mogli też studiować w niemieckiej akademii sztabowej. Rewolucja nazistowska w 1933 roku ostudziła przejściowo nadzieje Moskwy w odniesieniu do Niemiec – ostatecznie Adolf Hitler był autorem *Mein Kampf*, a w czternastym rozdziale tej książki, z którego wyzierała patologiczna nienawiść autora do ZSRR oraz chęć podbojów terytoriów rosyjskich, nie wprowadzono żadnych zmian. Hitler w głębi duszy podziwiał Stalina za sposób, w jaki bolszewizm narzucił słowiańskim podludziom (tak ich nazywał) „tyrańskie rządy kliki żydowskiej" oraz w jaki wprowadził w Rosji kubek w kubek takie przywództwo elit, do jakiego on sam dążył w Niemczech. Niemniej jednak każda ze stron przygotowywała się do wojny z drugą. W marcu 1936 roku Hitler mówił otwarcie w Reichstagu o bezkresnych i żyznych równinach Ukrainy, na których pewnego dnia Niemcy „będą się pławić w obfitości". W tajnych mowach wygłoszonych w 1938 roku zawsze odnosił się do potęgi militarnej ZSRR w kategoriach *quantité négligeable*. Gdy jednak stało się jasne, że Polska nie będzie jego sprzymierzeńcem, zaświtało mu w głowie, iż – być może – mógłby liczyć na współpracę Stalina.

Poczynając od konferencji monachijskiej, ostrożnie formułował swoje pierwsze żądania pod adresem Polski – chodziło mu o zwrot Gdańska, jak również uzyskanie połączenia lądowego z Prusami Wschodnimi. Polacy jednak nie chcieli o niczym słyszeć. On sam nie mógł z kolei odkładać w nieskończoność rozwiązania tych problemów. Prusy Wschodnie miały kluczowe znaczenie dla jego *Ostpolitik*, czyli przyszłej wyprawy krzyżowej na Wschód. Ich stolica, Królewiec, była miastem na wskroś niemieckim, w kryptach tamtejszej XIV-wiecznej katedry spoczywały prochy filozofa Immanuela Kanta oraz wielu książąt z dynastii Hohenzollernów. Kraj ten jednak ubożał i wyludniał się (co było konsekwencją, jak zauważył Hitler 12 maja 1942 roku, głupoty dawnych rządów, traktujących go jako miejsce zsyłki nauczycieli, urzędników państwowych i oficerów, którym nie powiodło się gdzie indziej). Warto zauważyć, iż 1 lutego 1939 roku führer postanowił przeciwdziałać tym negatywnym tendencjom, wydając tajny dekret dotyczący „wzmocnienia kresów wschodnich" oraz inicjując posunięcia gospodarcze zmierzające do zahamowania wypływu z Prus siły roboczej i kapitału. Powziął również niezłomne postanowienie odzyskania dla Niemiec Gdańska, owej „Norymbergi Północy". Nosił spinki z wygrawerowanym godłem

tego miasta, srebrzystym statkiem żeglującym po błękitnych morskich falach. Od września 1938 roku żywił nadzieję, iż dokona z Polską pokojowej wymiany Gdańska na pożądaną przez ten kraj Ukrainę Zakarpacką. 24 października Ribbentrop przedstawił tę propozycję polskiemu ambasadorowi Józefowi Lipskiemu [1], który jednak udzielił mu wymijającej odpowiedzi. Niezrażony tym Hitler zaprosił do Rzeszy pułkownika Józefa Becka, ministra spraw zagranicznych Polski. 5 stycznia 1939 roku przyjął go w sekrecie w Berghofie, Beck jednak nie chwycił przynęty. Właśnie z tego powodu Hitler po dwóch dniach wyjechał do Berlina zdecydowany pozyskać względy Stalina. Pierwszym jego posunięciem w tym kierunku był ów przedłużony flirt z Mieriekałowem, drugim – zwracający uwagę brak ataków na ZSRR w dorocznej mowie, jaką wygłosił 30 stycznia.

W Berlinie Hitler prowadził stosunkowo regularny tryb życia: rano przyjmował poszczególnych ministrów, co trwało aż do obiadu, który spożywał późno, bo o godzinie 15.00 lub 16.00. Żartobliwie nazywał jadalnię „restauracją »Pod pogodnym kanclerzem Rzeszy«". Kobiet tam nie zapraszano. Po roku 1938 już tylko te obiady, ze względu na skład stołowników, przypominały regularne posiedzenia rządu (choć jeden jedyny raz, w lutym 1939 roku, zgodnie z sugestią Lammersa, postanowił zwołać takie posiedzenie, jednak ze względu na nieobecność Göringa, który odzyskiwał we Włoszech siły nadwątlone kuracją odchudzającą, pomysł ów zarzucono). Todt zapisał w swoich dziennikach, iż bywał na nich dziewięciokrotnie (27 stycznia 1939 roku przybył, żeby zapoznać führera z planami ogromnego mostu wiszącego w Hamburgu).

Po obiedzie czytywał gazety, które adiutant kupował dla niego codziennie w kiosku w pobliskim hotelu „Kaiserhof". Dawnymi laty chadzał na herbatę do hotelowej kawiarni: ilekroć przekraczał jej próg, niewielka orkiestra zaczynała grać *Ośla serenadę*, jego ulubioną melodię z hollywoodzkiego filmu. On sam przyznawał się do uwielbienia, jakim darzył Shirley Temple i Jeanette MacDonald. Oglądał filmy według własnego wyboru, jeśli jednak obraz nie wzbudził od początku jego uznania, nie zostawiał suchej nitki na nim i na jego twórcach. „Ależ to gówno! Nie powinno się dopuścić go na ekrany. Jak Doktor [Goebbels] mógł pozwolić na coś takiego! Kto to reżyserował?". Jego adiutanci z SS posłusznie sporządzali listę takich sążnistych jednozdaniowych recenzji, po czym przekazywali ją Ministerstwu Propagandy. Postanowienia Hitlera miały moc prawa – biada było filmom, które zostały przezeń zganione i skwitowane słowami: „projekcję przerwano w połowie". *Hieny prerii*, *Tip-Off Girls*, *Król Arizony*, *Ósma żona Sinobrodego*, *Wielki Gambini*, *Szanghaj* – wszystkie te filmy zakończyły się w Kancelarii Rzeszy zgoła inaczej, niż przewidywały ich scenariusze, podczas projekcji zaś *Marii Antoniny* führer nie wytrzymał: wstał i wyszedł z sali.

Nie był pewien, jakie posunięcie powinien teraz wykonać. „Być może – spekulował Goebbels – znów przyszła kolej na Czechów". Nazajutrz minister był świadkiem, jak Hitler głośno myśli. „Przygotowuje nowe plany. Oto i prawdziwy Napoleon".

13 lutego 1939 roku specjalny pociąg zawiózł Hitlera do Hamburga. W porcie tym oczekiwał zwodowania największego nazistowskiego pancernika o wyporności standardowej 42 958 t. führer udał się najpierw do pobliskiego Friedrichsruh, żeby złożyć cichy hołd u grobu Bismarcka, polityka, którego nazwiskiem ochrzcił pierwszy superokręt

[1] Oświadczenie Ribbentropa, iż Rzesza zgodzi się na rozwiązanie kwestii Rusi Zakarpackiej w myśl żądań strony polskiej, oznaczało raczej, że kraina ta zostanie przyłączona do Węgier, o co zabiegał Józef Beck (chodziło o uzyskanie wspólnej granicy polsko-węgierskiej). Polsce proponowano gwarancje dla jej niepodległości i nowych granic, ułatwienia w Gdańsku, przedłużenie układu z 1934 r., przystąpienie do tzw. paktu antykominternowskiego, później także składano mgliste obietnice rekompensaty terytorialnej na radzieckiej Ukrainie (*przyp. red.*).

wojenny Rzeszy. Następnego ranka, przy dźwiękach orkiestr przygrywających pięćdziesięciotysięcznemu tłumowi, przeprawił się zielonym promem Hadagu przez Łabę z mola Sankt – Pauli do nabrzeża stoczni Blohm und Voss. Władze Hamburga ogłosiły ów dzień wolnym od pracy. Orkiestry ucichły, gdy wchodził na wysoki pomost, żeby wygłosić przygotowaną mowę, sławiącą wkład swoich wielkich poprzedników w dzieło budowy II Rzeszy. Führer osobiście wyznaczył stanowiska kamer kroniki filmowej, z jego też polecenia na wodowanie nie dopuszczono reporterów prasy zagranicznej. Po dziesięciominutowym przemówieniu na mównicy zapłonęła czerwona lampka, co oznaczało, iż wybijane są ostatnie kliny i że kolos zsunie się za chwilę z pochylni. Przy dźwiękach hymnu narodowego nowy pancernik „Bismarck" spłynął na wody Łaby.

Ileż prawdy ujawniają prywatne zapiski barona von Weizsäckera dotyczące uwag, jakie führer wygłaszał przy kominku tego dnia, 13 lutego, powróciwszy z duchowej uczty w zakątku Bismarcka:

> Ci z nas, którzy wiedzieli, iż pozostałość okrojonej Czechosłowacji mniej więcej za cztery tygodnie otrzyma ostateczny cios, z zaciekawieniem słuchali, jak führer opowiada, że w przeszłości skłaniał się ku taktyce wykorzystującej element zaskoczenia, obecnie jednak uznał, iż jej możliwości zostały do cna wyczerpane.
>
> Ubiegłoroczny wrześniowy kryzys opisał następującymi słowy: „Swój triumf zawdzięczam niezachwianej postawie, dzięki której, ilekroć uznałem to za niezbędne, mogłem doprowadzić do tego, żeby przeciwnikom zapachniało wojną".

Wydarzenia zmierzały teraz ku inwazji na Czechosłowację. Przygotowywano również środki mające skłonić mocarstwa zachodnie do zaakceptowania tego posunięcia. Sam Weizsäcker pozostawił nie datowaną notatkę zawierającą opis prawdopodobnego scenariusza wydarzeń: będący wynikiem prowokacji konflikt powoduje secesję Słowacji; za radą Niemiec Węgry „przywracają porządek" na Ukrainie Zakarpackiej; rząd słowacki prosi Hitlera o zagwarantowanie nienaruszalności granic jego państwa; zamieszkali w Czechach Niemcy proszą Berlin o wzięcie ich w opiekę; Praga otrzymuje ultimatum – albo podpisuje traktat z Rzeszą, albo wkracza Wehrmacht. Goebbelsowska machina propagandowa obarcza odpowiedzialnością za te wydarzenia samych Czechów – podkreślając jednocześnie umiarkowanie podjętych przez Niemcy kroków i podając podobne przykłady z historii.

Poczynając od konferencji monachijskiej, agenci Hitlera głęboko penetrowali Słowację. Niezliczeni funkcjonariusze SS Himmlera, Ministerstwa Propagandy Goebbelsa, urzędu „planu czteroletniego" Göringa oraz narodowosocjalistycznej Organizacji Zagranicznej (AO) działali bez przeszkód na terenie całego kraju. 21 stycznia 1939 roku, kiedy Hitler przeprowadził brutalną rozmowę z czeskim ministrem spraw zagranicznych Chwalkovskim, stało się oczywiste, iż powziął ostateczną decyzję. Führer zażądał od Czechosłowacji deklaracji całkowitej neutralności oraz znacznego zredukowania własnych sił zbrojnych. Chvalkovský przyrzekł mu uległość.

Vojtěch Tuka, słowacki agitator, który spędził długie lata w czeskich więzieniach i którego amnestionowano niedługo po ucieczce Beneša, zwrócił się do Hitlera z wyjątkowo, wręcz obrzydliwie uległym apelem o roztoczenie opieki nad Słowakami i uznanie ich za gospodarczych i kulturowych pobratymców „wspaniałego narodu niemieckiego". 10 lutego ludzie Karmasina w Bratysławie otrzymali telefoniczną wiadomość, iż w ciągu miesiąca Hitler obali praski reżim. 12 lutego Tuka zjawił się u Hitlera, oficjalnie składając w jego ręce losy swojej ojczyzny. „Moi rodacy – oświadczył – oczekują od Pana

całkowitego wyzwolenia". Hitler dał mu kilkakrotnie w wysoce niedwuznaczny sposób do zrozumienia, że Słowacja powinna ogłosić niepodległość – co stanowiło pierwszy etap scenariusza naszkicowanego (jeśli nie zaproponowanego) przez Weizsäckera. Podsekretarz stanu Wilhelm Keppler wysłał do Bratysławy swojego bliskiego współpracownika, doktora Edmunda Veesenmayera, żeby ten przynaglił Słowaków do pośpiechu, „gdyż w przeciwnym wypadku udzielimy Węgrom pozwolenia na okupację Słowacji w każdym terminie po 15 marca". Gdy 28 lutego Durčansky i jego minister gospodarki złożyli wizytę Göringowi, feldmarszałek przywitał ich połajanką: „Cóż to ma znaczyć? Kiedy wreszcie ogłosicie niepodległość, żebyśmy nie musieli przekazać was Węgrom!?".

Hitler był przygotowany na wypadki, jakie nastąpiły 10 marca 1939 roku. O godzinie 5.20 rano Walthera Hewla zawiadomiono telefonicznie z Wiednia, iż wojska czeskie obsadziły Bratysławę. Premier Słowacji, ksiądz Tiso, schronił się w kolegium jezuitów. Jak wynika z zapisków Hewla, przez cały ranek trwały rozmowy pomiędzy Ribbentropem, Heydrichem, Schmundtem i Kepplerem. Godzina 11.50: „Telefonuje Keppler; Tuka aresztowany. Blokada łączności telefonicznej. Stan wojenny. Interweniuje wojsko. Być może aresztowano również Karmasina". Godzina 11.55: „Udaję się do führera, informuję Schauba". W południe: „Zadzwoniłem do Szefa [Ribbentropa]; ma się natychmiast stawić u führera". O godzinie 13.00 Hitler wezwał również Keitla. Hitler ujawnił 15 marca, że postanowił zająć pozostałość państwa czeskiego i wkroczyć do Pragi. „Nasze granice muszą sięgnąć Karpat – zanotował Goebbels. – Idy Marcowe".

> Wszystkim nam, nie wyłączając Ribbentropa, jest przyjemnie na duszy – kontynuował. – führer wykrzykuje z radości. Będzie to dla nas, jak to mówią, spacerek.
>
> Późnym popołudniem znów do führera. Jak można wywnioskować z jego doniesień, przed aresztowaniem rząd Tisy zwrócił się do Niemiec z rozpaczliwą prośbą o pomoc. Tekst tego apelu zawsze można zdobyć później. Führer twierdzi, i ma w tym dużo racji, że historii nie można tworzyć wraz z prawnikami. Trzeba mieć do tego serce, rozum i odwagę – a prawnicy ich nie mają. Wieczorem, postępując w myśl mojej sugestii, führer składa dla niepoznaki wizytę w Teatrze Ludowym.

W celu uśmierzenia protestu, jaki podniosłaby zapewne prasa zagraniczna, tego dnia podczas tajnej odprawy poinformowano wydawców, że kryzysowi czeskiemu wolno poświęcić w gazetach najwyżej dwie szpalty. Wieczorem ogłoszono alarm w pułku SS „Leibstandarte-Adolf Hitler", którego członkowie otrzymali mundury w kolorze *feldgrau*. W tajnej mowie, jaką Hitler wygłosił 11 marca do absolwentów uczelni Sztabu Generalnego, udzielił następującego wyjaśnienia: „Struktura państwa wymaga, żeby *Herrenvolkowi* przypadła w udziale rola organizatora, podczas gdy masy ludzkie nieco niższej kategorii – albo może lepiej powiedzieć: niedominujące – poddają się bez reszty temu przywództwu". Historia, kontynuował, zna wiele przykładów, kiedy to stosunkowo nieliczna grupa hegemonów panuje nad masą niewolników.

Tymczasem w Czechosłowacji panowało przez kilka dni zamieszanie. „Próba podgrzania atmosfery przy pomocy SS powiodła się jedynie częściowo – zanotował Goebbels. – Wygląda na to, że Słowacja wycofuje się z rozgrywki". 12 marca w południe omawiali z Hitlerem kwestię niezbędnej taktyki. Postanowili, że gazety nie wspomną ani słowem o kryzysie; prasa musi zachować kamienny spokój aż do środy, kiedy miała rozpocząć się inwazja. „Gdybyśmy tylko mieli [...] apel o pomoc albo o interwencję wojskową – utyskiwał Goebbels – wszystko stałoby się wtedy tak proste".

Aż do godziny 3.00 w nocy analizowali następne kroki. Ribbentrop ostrzegł Hitlera, że późniejszy konflikt z Wielką Brytanią jest nieunikniony. „Führer – zapisał w swoim dzienniku Goebbels, który nie uczestniczył w nabierającym niekiedy zażarty charakter

sporze – przygotowuje się wprawdzie na tę ewentualność, nie uważa jednak, by taki obrót zdarzeń był nieunikniony".

Czeski prezydent, Emil Hácha mianował na miejsce Tisy doktora Karola Sidora. Hitler wysłał do Bratysławy swojego agenta, Kepplera, który wybawił Tisę z opresji i 13 marca przywiózł go do Berlina. Führer, nie owijając rzeczy w bawełnę, zażądał od swojego gościa ogłoszenia niepodległości Słowacji, i to natychmiast.

> Wieczorem do führera [zanotował Goebbels]. Przyjął Tisę. Przekonał go, że dla Słowaków wybiła historyczna godzina. Jeśli zachowają się bezczynnie, połkną ich Węgry. Tiso zapowiedział, że przemyśli jego słowa, i powrócił do Bratysławy. Żadnych rewolucji, wszystko musi zostać przeprowadzone uczciwie i zgodnie z prawem. Zresztą wiele się po nim nie spodziewamy. Ale nie ma to obecnie znaczenia. Führer powrócił do swoich planów. Cała operacja zakończy się w ciągu pięciu dni. Pierwszego dnia znajdziemy się już w Pradze. Nasze samoloty dolecą tam w ciągu zaledwie dwóch godzin. Wydaje się, że w toku operacji zdołamy uniknąć większego rozlewu krwi. Potem führer zażyje długiego politycznego wytchnienia. Amen! Wprost nie mogę w to uwierzyć, to wszystko wydaje się zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

Postawił również w stan gotowości bojowej Wehrmacht, jako termin inwazji podając: 15 marca, godzina 6.00 rano. OKW przygotował dla Czechów stosowne ultimatum. 14 marca Keitel oznajmił führerowi, iż wojska niemieckie zgrupowały się na granicy niemiecko-czeskiej. Pragnąc sparaliżować ewentualne zarzuty Zachodu, Hitler poinformował Pragę, iż „posłużyłoby dobrze sprawie", gdyby dr Hacha, mimo podeszłego wieku i choroby, przybył osobiście do Berlina. O godzinie 14.15 poselstwo Rzeszy w stolicy Czechosłowacji potwierdziło, iż Hácha uczyni to jeszcze tego samego dnia wieczorem, tyle że przyjedzie pociągiem – jego serce mogłoby nie wytrzymać podróży samolotem. Pewny siebie Hitler rozkazał Wehrmachtowi przekroczyć granice czeskie o godzinie 6.00, po czym polecił Keitlowi powrócić o 21.00 do Kancelarii. Tego wieczoru pułkownik Eduard Wagner dał w prywatnym liście wyraz zadowoleniu całego Sztabu Generalnego: „Nie sądzę, aby najbliższe dni obfitowały w wydarzenia, jeśli zaś chodzi o obce mocarstwa, to ogłosiły one *desinteressement*. Koniec Czechosłowacji! I Czesi sami się o to prosili!".

Hitler nakazał oddać czeskiemu prezydentowi przy powitaniu honory wojskowe. W charakterze pielęgniarki przybyła z Hachą jego córka: führer polecił adiutantowi ozdobić jej pokój w hotelu „Adlon" bukietami róż; dołączył do nich swój odręczny liścik.

Tymczasem pod osłoną ciemności pierwsze jednostki armii niemieckiej wkroczyły skrycie do Czechosłowacji. Pułk „Leibstandarte-Adolf Hitler" otrzymał instrukcję zajęcia Morawskiej Ostrawy, nim zachłanni Polacy zdążą położyć łapę na nowoczesnych stalowniach w Witkowicach.

Wieczorem tego samego dnia, 14 marca 1939 roku, Hitler kazał wyświetlić sobie najnowszy niemiecki film *Ein hoffnungloserfau* („Beznadziejny przypadek"). Niebawem Ribbentrop oznajmił przybycie pociągu wiozącego Háchę. Führer obejrzał uważnie paznokcie i orzekł łagodnym tonem, iż starowinie należy pozwolić na godzinę czy dwie odpoczynku. Dopiero o godzinie 23.00 Meissner wprowadził do jego gabinetu skurczonego w sobie prezydenta. Hitler wyprosił wszystkich obecnych – wyjąwszy Ribbentropa i Hewla, któremu zawdzięczamy zapis przebiegu rozmowy.

Drżącym z przejęcia głosem Hácha wygłosił rozwlekłą mowę, w której przedstawił przebieg swojej kariery prawniczej w wiedeńskich urzędach państwowych. Zapewnił również, iż on sam czytał i podziwiał Hitlera, wyjawił wreszcie pewność, że Czecho-

słowacja będzie bezpieczna pod jego rządami. W miarę kontynuowania monologu Hitler coraz bardziej tracił cierpliwość. „Im dłużej Hácha się rozwodził nad tym, jaki to z Czechów pracowity i świadomy naród – wspominał w maju 1942 roku – tym przemożniej czułem, że siedzę jak na rozżarzonych węglach, bo przecież wydałem już rozkaz inwazji". Wreszcie oświadczył czeskiemu prezydentowi, iż o godzinie 6.00 Wehrmacht wkroczy do Czech i Moraw, lecz autonomia kraju zostanie zachowana. Jeśli Hácha złoży swój podpis o tutaj, w tym miejscu, obędzie się bez rozlewu krwi. „Aż wstyd mi to panu mówić, ale na każdy czeski batalion przypada jedna niemiecka dywizja".

Dwukrotnie przerwał mu Keitel, dwukrotnie Hitler skinął krótko głową. Sztuczki te wywarły pożądany efekt. Hácha oraz jego minister spraw zagranicznych udali się do pokoju obok, żeby odbyć z Pragą telefoniczną konsultację. Połączenie okazało się miernej jakości, stary polityk musiał krzyczeć do słuchawki; około godziny 3.00 w nocy doznał zawału serca. Przytomność przywrócił mu zastrzyk wykonany przez osobistego lekarza führera, profesora Morella. Mijały minuty. Hitler przypomniał Hásze o sytuacji wojskowej. Jednostki Wehrmachtu już ruszały. Göring, który powrócił pośpiesznie z urlopu w San Remo, napomknął, iż o świcie nadlecą nad Pragę samoloty Luftwaffe. Wreszcie Hácha uległ.

Zasadniczy tekst porozumienia podpisano tuż przed godziną 4.00. W drugim dokumencie Hácha wyraził zgodę na natychmiastowe przekazanie Niemcom wszystkich czechosłowackich samolotów oraz uzbrojenia lądowego. Pozostały jednak inne problemy. Hitler domagał się kontrasygnaty Chvalkovskiego. Hácha uparcie odmawiał. Później führer wspominał, iż pomyślał wtedy tak: „Uwaga, ten facet to prawnik. Być może zgodnie z jakimś czeskim przepisem takie porozumienie jest nieważne bez podpisu odpowiedniego ministra!".

Gdy goście Hitlera opuścili jego gabinet, inną drogą doprowadzono tam premiera Słowacji, księdza Tiso, po czym poinformowano go o wyniku spotkania.

Następnym krokiem Hitlera było z pewnością wezwanie Wilhelma Kepplera, bowiem ten ostatni tak napisał po kilku godzinach do Himmlera: „Gdy po podpisaniu porozumienia byłem wieczorem u führera, złożył on wyrazy szczególnego szacunku ludziom, którzy ryzykowali życie, realizując wysoce niebezpieczne zadania na froncie. Wtedy Ribbentrop oświadczył, iż całą robotę wykonała własnymi siłami SS...". Przez chwilę Hitler pozostał w gabinecie sam. Potem otworzył niewielkie drzwi znajdujące się w ścianie za masywnym biurkiem i wszedł do małego pokoiku, w którym jego dwie sekretarki, Christa Schroeder i Gerda Daranowski, oczekiwały zakończenia wieczornej narady. Błyszczały mu oczy, gdy zawołał: „No, dziewczyny! Niech jedna zaraz pocałuje mnie tu, a druga tu. – Poklepał się nieco nieśmiało w oba policzki. – Każda z was da Führerowi po buziaczku!". Zaskoczone sekretarki spełniły prośbę szefa. „Dziś jest najpiękniejszy dzień mojego życia – wyjaśnił. – Osiągnąłem to, o co daremnie zabiegali przez całe stulecia moi poprzednicy. Przywróciłem Rzeszy Czechy i Morawy. Przejdę do historii jako największy Niemiec wszechczasów".

Po rozpoczęciu inwazji, o godzinie 8.02, specjalny pociąg Hitlera wyruszył z Dworca Anhalckiego. Hácha i towarzysząca mu świta spali smacznie w „Adlonie". O postępach Wehrmachtu systematycznie informował Hitlera podpułkownik Kurt Zeitzler ze sztabu Keitla. O 9.00 wojska niemieckie znalazły się na ulicach Pragi. Obyło się bez przelewu krwi. Tylko jeden most drogowy zabarykadowali patrioci, którzy na widok żołnierzy zaintonowali czeski hymn narodowy: wówczas niemiecki dowódca kompanii taktownie zatrzymał swoich ludzi, nakazując im sprezentować broń.

O godzinie 14.03 pociąg Hitlera zatrzymał się na małej czeskiej przygranicznej stacyjce Česka Lipa, gdzie oczekiwał dowódca pancernego korpusu, generał Erich Hoepner, któremu towarzyszył pułkownik Erwin Rommel (późniejszy komendant Kwatery Głównej

Hitlera). Ku konsternacji Himmlera oraz sztabu ochrony Hitler postanowił udać się wprost do Pragi. O 16.00 podniesiono graniczny szlaban i wśród śnieżnej zawiei konwój pojazdów pomknął ku stolicy podbitego kraju. Hitler stał w otwartym aucie, pozdrawiając swoje pułki. Kiedy kolumna samochodów przybyła do Pragi, zapadał już wieczór. Okazało się, iż nikt z Niemców nie zna drogi do oficjalnej rezydencji głowy państwa – na Hradczany. Wreszcie wjechali na ów zamek tylną bramą. Znalazł się lokaj, który zaprowadził nieoczekiwanych gości do skrzydła budynku, gdzie mogli przenocować, ale führer bynajmniej nie miał takiego zamiaru. Zaczął dyktować dekret o ustanowieniu niemieckiego „protektoratu" nad Czechami i Morawami. O 2.00 w nocy wysłannicy praskiego Ośrodka Niemieckiego dostarczyli zimne zakąski. Przywieźli również „pilznera": Hitlera nakłoniono do wypicia szklaneczki, lecz piwo mu nie smakowało; pozostawił je niedopite i udał się na spoczynek. Prażanie dowiedzieli się o jego obecności w mieście następnego ranka, kiedy dostrzegli opatrzony swastyką osobisty proporzec führera łopoczący na maszcie ponad pokrytymi śniegiem zamkowymi dachami.

Londyn początkowo wykazał brak zainteresowania sprawą, brytyjska opinia publiczna jednak nie pogodziła się z dokonanym przez Hitlera „przyłączeniem" Czech i Moraw, sam Chamberlain zaś został zmuszony do wygłoszenia w Birmingham ostrej mowy protestacyjnej, w której padło takie oto pytanie: „Czy to ma być próba zdominowania świata przemocą?". Atoli po tygodniu premier brytyjski zapewnił Hitlera, korzystając z pośrednictwa osób trzecich, iż on sam całkowicie popiera posunięcia Niemiec, tyle że swoich przekonań nie może wyrazić publicznie, ponieważ naraziłby się na niepowstrzymane ataki kliki Churchilla.

Pożytki z nowego podboju wkrótce okazały się warte hańby, jaką okryły się Niemcy w oczach Zachodu. Rzesza przejęła czeskie rezerwy złota, którymi pokryto potężny deficyt budżetowy państwa, zyskała zarówno lotniska, z których startujące maszyny Luftwaffe mogły zagrozić Polsce i Rosji, jak też – w wypadku wojny – krótszą o tysiąc mil linię frontu. Przejęto też czeskie czołgi, działa i samoloty, nadto na łasce Niemiec znalazły się Rumunia i Jugosławia, ponieważ głównym dostawcą uzbrojenia dla armii tych państw były zakłady zbrojeniowe Škoda w Pilźnie. Oficerowie Hitlera wyrażali swój podziw dla jego nowego dokonania; również wiele drobnych ryb, które w cięższych czasach przeszły cichcem do obozu „ruchu oporu" w marcu 1939 roku dało wyraz swojej admiracji w prywatnych dziennikach i listach pisanych do przyjaciół.

Nieoczekiwanie na powołaniu „protektoratu" znacznie skorzystali również Czesi. Gospodarka ich kraju ustabilizowała się, zniknęło bezrobocie. Czechów nie powoływano do służby w armiach koalicji hitlerowskiej. Czeskie siły zbrojne rozwiązano, oficerom zaś, z polecenia Hitlera, wypłacano pensje (Niemcom chodziło o zapewnienie sobie ich zależności i posłuszeństwa). Przedsiębiorczy Czesi ochoczo zawierali intratne kontrakty z firmami niemieckimi i ostatecznie nauczyli się cenić *pax teutonica*. To prawda, zaprowadził on spokój cmentarza, Heydrich jednak zdobył sobie tak wielką sympatię robotników – wdzięcznych mu na przykład za wprowadzenie bismarckowskiego systemu ubezpieczeń społecznych oraz wynagrodzeń – iż w 1942 roku 30 tysięcy Czechów wyległo na praski plac Wacława, demonstrując przeciw zamordowaniu zastępcy protektora Czech i Moraw. Od Czechów nie wymagano „zaprzedania dusz": Hitler obiecał to Hasze w Berlinie. Sam Hácha nigdy nikogo o nic nie obwiniał. Nawiązał kontakt z Morellem, prosząc go o informacje na temat leku, który tamten zaaplikował mu w Berlinie; później regularnie otrzymywał od niego dostawy tego medykamentu. W 1945 roku zmarł zapomniany w alianckim więzieniu. Tiso i Tuka zginęli na szubienicy.

16 marca 1939 roku minister propagandy Rzeszy przekazał wydawcom prasowym kolejną tajną instrukcję: „Nie należy używać terminu *Grossdeutsches Reich*. Jego użycie będzie możliwe w przyszłości, w zmienionych okolicznościach".

Kolejnymi pozycjami na liście Hitlera były oczywiście Kłajpeda, Gdańsk oraz polski „korytarz". 21 marca wieczorem, podczas gdy dr Goebbels towarzyszył Hitlerowi do teatru, Ribbentrop przedstawił utrzymane w ostrym tonie ultimatum, w którym domagał się zwrotu Kłajpedy. Nakazał Ribbentropowi wezwać ambasadora Polski, Lipskiego, i 21 marca powtórzyć mu październikową ofertę dotyczącą Gdańska. Dał mu nawet do zrozumienia, że przedmiotem późniejszych negocjacji z Polską może być Słowacja – ale nastąpi to dopiero po rozwiązaniu kwestii Gdańska. Tymczasem oczekując na odpowiedź Litwy, Hitler omawiał z Goebbelsem posunięcia, które powinny nastąpić po zwrocie Gdańska; najpierw ogłosi okres wytchnienia, żeby przywrócić zaufanie narodu do jego osoby, następnie zaś podniesie kwestię byłych niemieckich kolonii. „Zawsze ta znakomita polityka: krok w tył, dwa do przodu" – zachwycał się Goebbels. Ribbentrop uczynił nawet wobec Lipskiego aluzję, iż przedmiotem późniejszych rozmów Niemiec z Polską może być Słowacja – niezbędnym warunkiem ku temu byłoby jednak wcześniejsze rozwiązanie problemu Gdańska. Lipski wyjechał do Warszawy po odpowiedź. „Führer – zanotował Goebbels – zamierza wywrzeć na Polskę lekką presję i liczy na pomyślne skutki. Jest jednak łyżka dziegciu: będziemy musieli zagwarantować nienaruszalność pozostałych granic Polski. Niebawem wszystko się zadecyduje". 25 marca Hitler zapewnił w prywatnej rozmowie generała von Brauchitscha, że nie zamierza użyć siły przeciwko Polsce. *Aide-de-camp* Brauchitscha zanotował słowa führera: „Weźmiemy pod uwagę możliwość odzyskania Gdańska siłą tylko wtedy, gdy L[ipski] da nam do zrozumienia, iż choć rząd polski nie będzie w stanie uzasadnić wobec swojego narodu pokojowego zrzeczenia się tego miasta, to jednak stworzony przez nas fakt dokonany da mu podstawę do znalezienia rozwiązania problemu". Niepojęte, ale Hitler naprawdę liczył na potajemną transakcję z Polską. 27 marca Raeder przedstawił Hitlerowi plan, zgodnie z którym miałby się on zaokrętować na krążowniku „Deutschland", następnie jednostka ta wzięłaby kurs na Gdańsk w towarzystwie pozostałych niemieckich okrętów wojennych. Na gdański brzeg führer przedostałby się torpedowcem, po czym wyruszyłby triumfalnie do centrum miasta. Skończyło się na planach – wjazd, jaki pół roku później odbył Hitler, wyglądał zgoła inaczej.

Litwa okazała się bardziej uległa w kwestii Kłajpedy. To stare teutońskie miasto zostało przyłączone do jej obszaru po I wojnie światowej. Po otrzymaniu niemieckiego ultimatum litewski minister spraw zagranicznych Juozas Urbšys przybył pośpiesznie do Berlina i gdy Ribbentrop wraz z Weizsäckerem „przykręcili śrubę", złożył podpis na stosownych dokumentach. Wczesnym rankiem 23 marca krążownik „Deutschland" z Hitlerem na pokładzie zakotwiczył na kłajpedzkiej redzie, po czym führer dokonał symbolicznego objazdu miasta – w towarzystwie Rommla, komendanta Kwatery Głównej, oraz Milcha zastępującego Göringa, który powrócił do San Remo. Potem wrócił do Berlina.

„Ależ to był tydzień!" – zanotował Goebbels.

Tymczasem Polacy zareagowali wojowniczo na jego nowy triumf, przeprowadzając – jak 25 marca zawiadomił Canaris – częściową mobilizację. Brauchitsch wspomniał później, iż, opuszczając tego dnia wieczorem Berlin, Hitler zapowiedział: „L[ipski] nie powinien mnie tu zastać, gdy przyjedzie. Chcę, żeby sprawy z Polakami zaczął najpierw załatwiać Ribbentrop". Lipski powrócił z Warszawy 26 marca, przywożąc obcesową odmowę spełnienia niemieckich żądań względem Gdańska, którą uzupełnił ustnym ostrzeżeniem, że jeśli Hitler będzie mimo wszystko trwać przy swoim, wybuchnie wojna. 27 marca Weizsäcker tak ujął tę kwestię w swoim dzienniku:

> Problemu Gdańska nie zdołamy rozwiązać, ponieważ po Pradze i Kłajpedzie wyczerpały się zasoby politycznej dobrej woli zagranicy. Niemiecko-polski konflikt będzie ostatnim kamyczkiem, który zwali na nas lawinę. Tymczasem Polakom możemy odpłacić za ich arogancję oraz bezczelne odrzucenie naszych propozycji w jeden jedyny sposób – łamiąc ich narodowego ducha.

Spacerując po ścieżkach Obersalzbergu, Hitler rozważał swoje następne posunięcie: w podobnych okolicznościach w 1938 roku opracowywał w pocie czoła założenia planu „Grün". 25 marca zapewnił Brauchitscha, że jeszcze się wstrzyma z podejmowaniem problemu polskiego – innego niż problem Gdańska. Najpierw muszą zaistnieć po temu sprzyjające warunki polityczne: „A potem tak urządzę Polskę, że politycznie przestanie odgrywać jakąkolwiek rolę przez wiele dziesięcioleci". Rzesza powróciłaby w ten sposób do swoich wschodnich granic z 1914 roku, łączących Prusy Wschodnie ze wschodnim Śląskiem.

Pochodzący z lat 30. autoportret Hitlera, odnaleziony na jego biurku w Bergofie przez sekretarkę führera, Christę Schroeder (zbiory autora).

Tymczasem podczas moskiewskiego zjazdu partii Stalin poddał demokracje zachodnie zjadliwej krytyce. Hitler obejrzał uważnie kroniki filmowe, po czym orzekł, iż Stalin wygląda całkiem „sympatycznie". 30 marca powrócił późnym wieczorem do Berlina. Nazajutrz doznał szoku: oto z Londynu nadeszła wiadomość, o spodziewanej deklaracji Chamberlaina w parlamencie. Zamierzał oświadczyć, że „w wypadku jakiegokolwiek działania, zagrażającego ponad wszelką wątpliwość niepodległości Polski, któremu rząd polski uznałby za niezbędne się przeciwstawić, [...] rząd Jego Królewskiej Mości natychmiast poczułby się w obowiązku udzielić polskiemu rządowi wszelkiej możliwej pomocy".

Były to pierwsze z nierozważnie udzielonych przez Brytyjczyków gwarancji. Miały jednak zgoła inny efekt, niż oczekiwał Chamberlain. O godzinie 12.45 Hitler polecił sprowadzić Keitla. Nim opuścił Berlin, co nastąpiło o 20.47, wydał OKW rozkaz rozpoczęcia przygotowań do wojny z Polską: odnośny plan nosił nazwę „Weiss". Nazajutrz rano führer uczestniczył w wodowaniu kolejnego potężnego pancernika „Tirpitz".

Należy podkreślić, że nie wydał jeszcze żadnych szczegółowych dyrektyw wojennych. Nowa dyrektywa OKW z 3 kwietnia przedstawiała jedynie szkic sytuacji politycznej, usprawiedliwiającej zaatakowanie Polski 1 września albo po tej dacie. Tymczasem, wedle opinii OKW, należało unikać zadrażnień w stosunkach z Polską, co było trudnym zadaniem, ponieważ Polacy nie postępowali najżyczliwiej w stosunku do etnicznej mniejszości niemieckiej. W kwietniu 1939 roku, a potem w maju wszyscy wydawcy prasowi w Niemczech otrzymali wyraźne instrukcje, żeby nie porównywać sytuacji w Polsce do tego, co zaszło w 1938 roku w Czechosłowacji.

Hitler miał zapewne nadzieję, iż samo tylko „ostrzenie noża" wystarczy, żeby skłonić Polskę do refleksji nad własnym postępowaniem. 3 października 1938 roku generał von Reichenau przyznał z podziwem: „Gdyby führer był pokerzystą, co wieczór wstawałby

od stolika z tysiącami Reichsmarek w kieszeni!". W kwietniu 1939 roku również baron von Weizsäcker miał pokerowe skojarzenia – dyplomata ów był jednak przeświadczony, iż Hitler gra o wysoką stawkę, ale we właściwym momencie zgarnie wygraną i wyjdzie. Oto jak w połowie kwietnia przewidywał rozwój wypadków: „Pełzający kryzys, ale wojna nie wybuchnie. Każdy musi spełnić swój obowiązek".

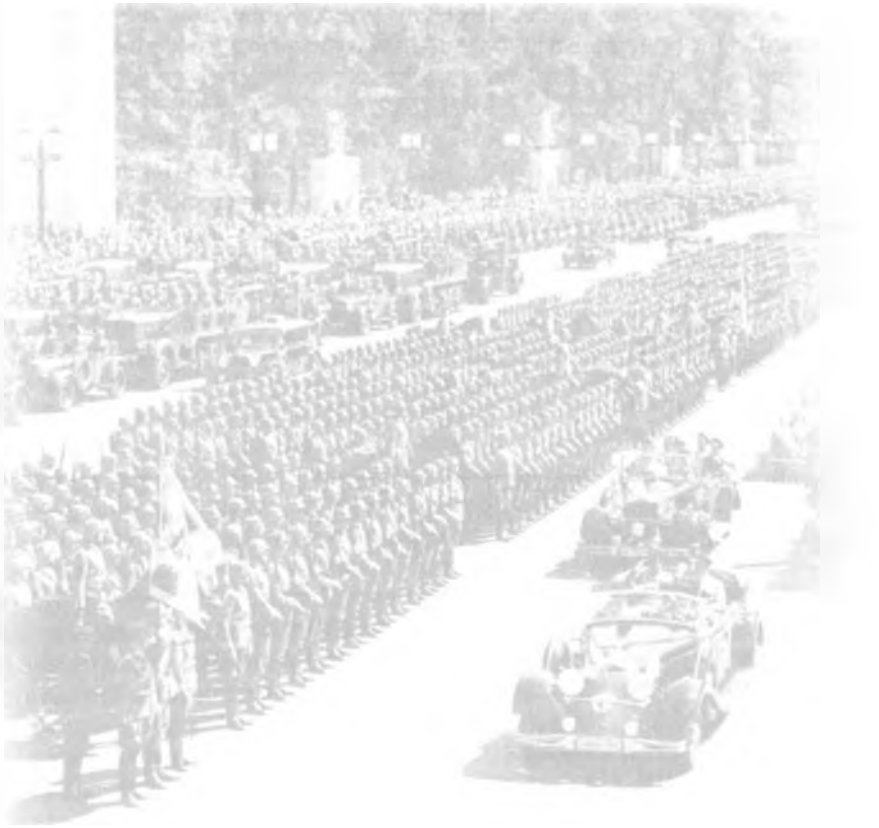

20 kwietnia 1939 r., uroczysta parada wojskowa z okazji 50. urodzin Hitlera (zbiory autora).

Ciekawe, iż Hitler nie konsultował planu „Weiss" z Göringiem. Feldmarszałek powrócił z Włoch dopiero 18 kwietnia o godzinie 18.00. Podczas obiadu u führera pojawił się mocno opalony i w wyraźnie dobrej formie. Hitler oznajmił mu, iż postanowił rozwiązać siłą problem Gdańska. Göring zdębiał: „Jak mam to rozumieć?". Führer wyjaśnił mu, że jeżeli nie zdoła odzyskać tego miasta innymi środkami, wówczas użyje siły. Göring przestrzegł przed protestami opinii światowej, Hitler jednak uspokoił go, twierdząc, iż doskonale radził sobie w innych sytuacjach, toteż Polska nie będzie wyjątkiem. Mniej więcej w tym samym czasie *aide-de-camp* Göringa, generał Luftwaffe Karl Bodenschatz, w rozmowie z polskim attaché wojskowym dał niedwuznacznie do zrozumienia, że jeśli Hitler poczuje się osaczony, nie zawaha się połączyć z samym diabłem. „A nie ma chyba między nami wątpliwości, kim jest ów diabeł" – dodał złowróżbnym tonem Bodenschatz, niemal nie kryjąc, iż chodzi o ZSRR.

Początkowo Hitler wykorzystywał swoje umizgi do Kremla jako środek do wywierania dyplomatycznego nacisku na Polskę, nie ulega jednak wątpliwości, że jego inicjatywa

spotkała się z życzliwym zainteresowaniem Stalina. Jeden z berlińskich urzędników Ribbentropa, Rudolf Likus, donosił 1 kwietnia, iż radziecki ludowy komisarz obrony, Kliment J. Woroszyłow, zasugerował w rozmowie z żoną ambasadora Niemiec, że Hitler i Stalin powinni zrewidować swój wzajemny stosunek. Niebawem Likus przekazał też Ribbentropowi sugestię zasłyszaną od wysokiego rangą urzędnika ambasady radzieckiej: Niemcy i ZSRR mogłyby tworzyć „ramię w ramię" wielką politykę. Hitler wciąż się wahał, czy warto wstępować na tak niepewny grunt, Ribbentrop zaś polecił swojemu funkcjonariuszowi nie podejmować tego tematu w rozmowie z Rosjaninem. Jednakże pod koniec kwietnia w kolejnej ważnej mowie führera zabrakło tradycyjnych wrogich słów skierowanych pod adresem reżimu radzieckiego. Stalin zareagował 3 maja udzielając dymisji Maksimowi Litwinowowi, Żydowi z pochodzenia, komisarzowi ludowemu spraw zagranicznych, którego osoba stanowiłaby oczywistą przeszkodę w jakimkolwiek porozumieniu z hitlerowskimi Niemcami. Reakcja Hitlera na to posunięcie była natychmiastowa i konkretna. Nakazał wszystkim najważniejszym urzędnikom ambasady Rzeszy w ZSRR zameldować się w Berlinie. W efekcie ambasador niemiecki, hrabia Werner von der Schulenburg, otrzymał polecenie wysunięcia kilku nader ostrożnych sugestii pod adresem Wiaczesława Mołotowa, nowo mianowanego ludowego komisarza spraw zagranicznych, co do możliwości zbliżenia obu państw i wznowienia rokowań handlowych. 5 maja Goebbels ujawnił wszystkim wydawcom tajną instrukcję, na mocy której w prasie nie miały prawa się pojawić – „aż do odwołania" – żadne inwektywy przeciw bolszewizmowi czy ZSRR.

Następnego dnia Karl Bodenschatz znów uczynił osobliwą aluzję, tym razem pod adresem francuskiego attaché lotniczego, Paula Stehlina. „Wkrótce się pan przekona – oświadczył mu – że coś się święci na Wschodzie".

Pięćdziesięciolatek

Większość osób mierzy swój wiek liczbą przeżytych lat. Hitler odmierzał go liczbą lat, które mu jeszcze pozostały. Oglądając cotygodniowe „porcje" kronik filmowych, skonstatował, iż się starzeje. 20 kwietnia 1939 roku przekroczył smugę cienia: skończył pięćdziesiątkę. Świat nieczęsto oglądał tak dalece wulgarny pokaz krzepy, jaki nazistowskie Niemcy urządziły dla uczczenia urodzin swojego führera. W Sali Mozaikowej Kancelarii zebrało się jednocześnie 1600 notabli NSDAP, Galerię Marmurową zaś wypełnili posiadacze insygniów Orderu Krwi [w 1933 roku Hitler ustanowił odznaczenie honorowe: Order Krwi 9 października 1923 roku. Odznaka orderowa była bita w srebrze. Przyznawano ją uczestnikom puczu monachijskiego. W 1926 roku wręczono oddziałom SS Sztandar Krwi – w dowód uznania za udział w wydarzeniach 8–9 października 1923 roku w Monachium. Sztandar ten wznoszony był jako insygnium walki podczas różnych uroczystości nazistowskich – *przyp. tłum.*] – uczestnicy nieudanego puczu w 1923 roku. Tego dnia wieczorem, przy dźwiękach orkiestry grającej marsza *Badenweiler* – muzycy błędnie sądzili, że jest to ulubiona melodia solenizanta – Hitler pojechał w towarzystwie Speera wzdłuż wspaniałego nowego bulwaru Wschód–Zachód, po czym dokonał jego uroczystego otwarcia, podczas gdy na niebie rozbłysnęły sztuczne ognie, tworząc ogromny sztandar ze swastyką. Oddał honory wojskowe prężącej się przed nim na baczność grupce żyjących jeszcze weteranów XIX-wiecznych wojen prowadzonych przez Niemcy – starcy ci byli niedobitkami pokoleń, daremnie podążających ku wyśnionej krainie marzeń, która jednak obecnie znajdowała się „w zasięgu wzroku".

Gdy Hitler powrócił do Kancelarii, ujrzał mnóstwo prezentów, między innymi model łuku triumfalnego, który polecił wznieść przy nowej osi Północ–Południe. Na jego kamiennych płytach miały zostać wyryte nazwiska wszystkich Niemców i Austriaków poległych w I wojnie światowej. Nazajutrz w dzienniku Christy Schroeder, sekretarki führera, znalazły się takie oto słowa:

> Liczba i wartość tegorocznych prezentów dosłownie ścina z nóg. Obrazy pędzla Defreggera, Waldmüllera, Lenbacha, a nawet wspaniałe płótno Tycjana, cudowne figurki z miśnieńskiej porcelany, srebrne serwisy stołowe, cenne książki, wazony, grafiki, dywany, dzieła sztuki rzemieślniczej, globusy, aparaty radiowe, zegary i tak dalej, i tak dalej. [...] Oczywiście najbardziej cieszą go modele okrętów i samolotów oraz innego uzbrojenia. Bawi się nimi jak mały chłopiec.

Z całych Niemiec przybywały do Berlina jednostki wojskowe, żeby uczestniczyć w urodzinowej paradzie. Przed Hitlerem miało przedefilować sześć dywizji wojsk lądowych, liczących ogółem około 40 tysięcy żołnierzy i 600 czołgów. O godzinie 8.00

obudziła go orkiestra pułku SS „Leibstandarte-Adolf Hitler", grająca pod oknami serenadę. Nieśmiało zbliżyły się doń dzieci jego lekarzy i adiutantów: składały mu życzenia, wręczając przy tym bukieciki kwiatów (w ich przygotowaniu pomagała *Frau* Anneliese Schmundt, żona jego głównego adiutanta) oraz deklamując wierszyki. Hitler pragnął, żeby dzieci mogły kiedyś opowiadać swoim wnukom o tym przewspaniałym dniu.

Przed defiladą przyjął na krótko w swoim przestronnym gabinecie o zdobionych boazerią ścianach głównodowodzących trzech rodzajów sił zbrojnych: Göringa, Raedera i Brauchitscha. Oficerów powitał, stojąc odwrócony plecami do wielkiego biurka. Gdy ustawiali się w równym szeregu, przybyły wcześniej Keitel lekko się potknął na grubym dywanie w kolorze ochry. Hitler nie mógł mówić dłużej niż dziesięć minut, gdy jednak skończył, jego nieliczne, wybrane audytorium zrozumiało, iż Niemcy zmierzają nieuchronnie ku wojnie, która wkrótce wybuchnie – choć niekoniecznie w 1939 roku.

Defilada jaskrawo udowodniła wielką wytrzymałość fizyczną führera: przez bite cztery godziny salutował nieprzerwanie maszerującym kolumnom żołnierzy, jadącym z dudnieniem i chrzęstem transporterom piechoty, działom i czołgom. Christa Schroeder zanotowała: „Wczorajsza defilada była ogromna i ciągnęła się bez końca. [...] Zastanawiam się, skąd u licha znajduje on w sobie tyle sił, czterogodzinne stanie i salutowanie musi być bowiem diabelnie wyczerpujące. Nas, a przynajmniej mnie, zmęczyło już samo patrzenie".

Nie ulega wątpliwości, że w roku 1939 Hitler był zdrów jak koń. Jak wynika z dokumentacji medycznej, w jego żyłach płynęła krew grupy A. Jego skóra była blada i jędrna, na całkowicie nieowłosionej klatce piersiowej i na plecach bladość ta przechodziła niemal w biel. Jego czaszkę zaklasyfikowano jako „z lekka dolichokefaliczną". Cerę miał bladą, a twarz symetryczną, jej wyraz zaś, zdaniem lekarzy, „intensywnie ujarzmiał i zniewalał". Lewe oko Hitlera przewyższało nieco wielkością prawe: tęczówki były błękitne z maleńką domieszką szarości. Można było również zaobserwować minimalny wytrzeszcz oczu.

Przesłuchiwani w 1945 roku lekarze Hitlera byli zgodni, że ich pacjent aż do końca zachował poczytalność umysłową. Jeden z tych lekarzy, profesor Hanskarl von Hasselbach, zauważył później: „Niemcy musieliby być chyba niespełna rozumu, udzielając jednogłośnego poparcia komuś takiemu jak Hitler wedle dzisiejszych o nim wyobrażeń". Nie zaobserwowano u niego absolutnie żadnych klinicznych symptomów aberracji umysłowych. Führer nie wykazywał psychicznych odchyleń od normy, takich jak stany nieuzasadnionej euforii, nietrzymanie moczu, zanik węchu lub też patologiczne zmiany osobowości. Badania mózgu nie wykazały „afazji sensorycznej" i „stanów snu na jawie". Testy ośrodków odruchu oraz rdzenia kręgowego nie ujawniły odchyleń od normy. W dokumentacji zapisano również, iż jego orientacja w czasie, rozpoznawanie miejsc i osób były znakomite. W dalszej części raportu lekarskiego czytamy: „Jest zmiennej natury, niekiedy niespokojny, czasem również zachowuje się osobliwie, zawsze jednak gotów do współpracy; niełatwo go też zniechęcić. Jest nader chwiejny emocjonalnie – jego upodobania i fobie są bardzo wyraźne. Nie wykazuje luk w myśleniu. Nie mówi ani zbyt powoli, ani zbyt szybko – i zawsze mówi do rzeczy". Nie zaobserwowano u niego typowych objawów choroby umysłowej. Raport ów kończy się następującą konkluzją: Hitler „nie cierpi na halucynacje, nie doznaje iluzji, obce mu są również skłonności paranoidalne".

Kim byli ci lekarze? Dr Karl Brandt opiekował się Hitlerem od 1934 roku. Chirurg ów, przystojny szatyn o proporcjonalnej budowie ciała, urodził się w niemieckiej Alzacji, ale jako chłopiec został deportowany do Niemiec przez Francuzów, gdy w 1919 roku zajęli oni tę prowincję. Brandta zawsze cechowało silne poczucie przyzwoitości: przesłuchiwany

po wojnie przez Amerykanów, uparcie odmawiał podawania szczegółów życia seksualnego Hitlera. Chirurgii uczył się w szpitalu w Zagłębiu Ruhry. Jego narzeczoną była mistrzyni pływacka Anni Rehborn, jedna z żeńskich gwiazd w konstelacji skupionej wokół Hitlera w latach 20.; przedstawiła mu Karla w roku 1932. Hitler doszedł do wniosku, że przyboczny chirurg mógłby się przydać, i wkrótce Brandt towarzyszył mu w podróży do Wenecji w 1934 roku. Z kolei Brandt przedstawił führerowi, jako swojego protegowanego i kolegę, profesora Wernera Haasego, w 1936 roku zaś mianował swoim zastępcą Hanskarla von Hasselbacha, który w ten oto sposób zasilił otoczenie Hitlera.

Później, tego samego roku, dołączył do owego grona jeszcze jeden medyk, którego zaczęto uważać za najbardziej kontrowersyjnego z jego lekarzy. Starszy od führera o trzy lata, dr Theodor Morell był korpulentny, łysy i smagłej płci. Za grubymi soczewkami okularów mrugały jego krótkowzroczne oczy, miał też duże owłosione dłonie. Wcześniej zdobył sobie renomę w środowisku z Kurfürstendamm, światku gwiazd sceny i ekranu. Osoby związane z filmem przedstawiły go Heinrichowi Hoffmannowi, fotografowi Hitlera – to właśnie w jego domu, w maju 1936 roku, Morell poznał osobiście führera, przybitego śmiercią swojego szofera, Juliusa Schrecka, który zmarł kilka miesięcy wcześniej na zapalenie opon mózgowych. Morell dał mu wtedy do zrozumienia, iż on sam uratowałby Schreckowi życie.

Hitler niemal do ostatnich dni cierpiał na silne kurcze żołądka. 1 grudnia 1944 roku Morell tak oto opisał skrótowo przyczyny dolegliwości swojego trudnego pacjenta: „Bardzo ostre kurcze były u niego wynikiem gwałtownych przeżyć emocjonalnych – na przykład spowodował je proces [o zdradę stanu] w 1924 roku, którego wynik miał zadecydować o jego życiu lub śmierci; również konieczność zwrotu pożyczki udzielonej pismu »Völkischer Beobachter« i wydawnictwu Eher Verlag w 1929 roku, wreszcie kryzys związany z niepewną sytuacją natury wojskowej w roku 1935 i 1936*. W maju 1936 roku Hitlera zbadał profesor von Eicken – zachowały się jego notatki:

> 20 maja. Konsylium w Kancelarii Rzeszy przeprowadzone wraz z dr. Brandtem. [Führer uskarża się] od kilku dni na dotkliwy ból w uszach, w nocy zaś słyszy w lewym uchu wysoki metaliczny dźwięk. Niewątpliwie efekt przepracowania. Przejęty (zgonem szofera Schrecka!).
>
> Śpi bardzo niewiele – trudno mu zasnąć. [Zaordynowałem:] wieczorną przechadzkę przed udaniem się na spoczynek, ciepłe i zimne kąpiele stóp, lekkie środki uspokajające. Wypoczynek. W Wachenfeld [w Berghofie] zawsze czuje się lepiej.
>
> W Boże Narodzenie 1934 M.F. [*mein Führer*] otrzymał od dr. Ernsta Roberta Grawitza środek „Neo-Balestol" przeciw ostremu zatruciu pokarmowemu. Ów lek zawiera oleje fuzlowe. Bóle i zawroty głowy, ból w uszach.

W tym samym roku Hitler zaprosił państwa Morellów na Boże Narodzenie do swojej górskiej rezydencji. Podczas gdy uwaga towarzystwa skupiła się na hałaśliwej grze w kręgle, wziął Morella na stronę i poskarżył mu się, że nikt nie potrafi uśmierzyć dolegających mu straszliwych kurczów żołądka. „W panu moja ostatnia nadzieja – oświadczył – jeśli wyleczy mnie pan z tego, podaruję panu piękną willę". „Proszę mi dać rok czasu, za rok zapomni pan o kurczach" – obiecał Morell. Kuracja przyniosła efekty.

---

* Chodzi tu o rywalizację SS i Wehrmachtu w 1935 r. oraz o remilitaryzację Nadrenii w 1936 r.. Oto dalsze zapiski Morella dotyczące dolegliwości führera: [...] na dobitkę wyjałowienie przewodu pokarmowego z bakterii, spowodowane zapewne przez owe kurcze. Kolejne ataki kurczów w 1943 r. przed spotkaniem jakie miał odbyć z duce w Feltre [18 VII], kiedy przeczuwał już zdradę włoskiej armii, a nawet z góry o niej wiedział; dalsze kurcze w 1944 r. po dokonanym na niego zamachu".

Morell otrzymał obiecany dom, prześliczną willę na wyspie Schwanenwerder. Zawistnikom (a znalazło się ich mnóstwo) usiłującym oczerniać Morella w oczach Hitlera, ten ostatni mówił tak: „Morell obiecał mi: jeden rok...".

Pierwsze badanie kliniczne, jakiemu Morell poddał Hitlera 3 stycznia 1937 roku, wskazywało na to, iż jego kurcze żołądka nie są następstwem histerii. Jego lewą nogę pokrywał rozległy wyprysk, spowodowany zapewne nieprawidłowym odżywianiem. „Morell – wspominał Hitler w 1944 roku – opracował dla mnie higieniczny i zdrowy rozkład dnia, kontrolował moją dietę, najważniejsze jednak było to, że pozwolił mi znów jadać do woli. Zaczął od podstaw. Najpierw sprawdził moją jelitową florę bakteryjną i orzekł, iż należy dokonać wymiany obecnych tam bakterii *coli*". Profesor A. Nissle, dyrektor bakteriologicznego instytutu badawczego we Freiburgu, sporządził specyfik (któremu nadano potem handlową nazwę „Mutaflor"), skuteczny w podobnych dolegliwościach: była to emulsja pewnego szczepu bakterii *coli communis bacillus*, mających zdolność zagnieżdżania się w ludzkich jelitach.

„Przepisał mi te kapsułki, a także duże ilości witamin oraz wyciągu z serc i wątroby". Hitler poczuł się lepiej, a Morell zamieszkał w Berghofie. „Minęło około pół roku – twierdził Hitler – wypryski na nodze zniknęły, a po dziewięciu miesiącach całkowicie powróciłem do zdrowia". We wrześniu 1937 roku Morella witano z honorami na zjeździe partyjnym: Hitler znów mógł wzuć oficerki.

Morell zaczął podawać Hitlerowi leki własnej receptury, które wytwarzało jedno z należących do niego przedsiębiorstw farmaceutycznych. Führer wypłacał mu roczną pensję w wysokości 36 tysięcy Reichsmarek. Wszyscy członkowie jego koterii na wyprzódki zgłaszali się do Morella po poradę – Funk, Ley, Speer, Goebbels, Ribbentropowie, jego starsi adiutanci, generałowie (na przykład Kleist, Jodl i Heusinger); również słynni ludzie sceny, jak Richard Tauber i O. E. Hasse. W tej sytuacji nietrudno zrozumieć, dlaczego Morell wzbudzał swoją osobą wrogość. Młodsi adiutanci führera utrudniali mu życie, jak tylko mogli: nazwisko lekarza zniknęło dziwnym trafem z list tych osób, którym Hitler składał życzenia urodzinowe, oraz tych, którym wysyłano rozmaite zaproszenia. To prawda, powierzchowność Morella nie była najbardziej schludna. On sam rzadko się mył i z tego powodu niejednemu trudno przychodziło się doń zbliżyć. Hitler bronił go jednak: „Morell nie jest tu po to, żeby go wąchano – zauważył kiedyś sarkastycznie – tylko żeby dbał o moje zdrowie". W lipcu 1939 roku doktor Morell znalazł się wśród gości zaproszonych przez *Frau* Winifred Wagner do jej domu w Bayreuth. Gdy podczas posiłku Hitler zagadnął jedną z jej córek, dlaczego nie je, dziewczynka wskazała z obrzydzeniem na grubego lekarza, który hałaśliwie wysysał przez wydłubaną dziurkę trzymaną oburącz pomarańczę.

Jak wynika z zapisków Morella, Hitlerowi nie dolegało w przeszłości nic niezwykłego. W dziecięcym wieku wykazywał patologiczne zmiany w wierzchołkach płuc, które jednak w późniejszych latach samoistnie ustąpiły. Morell zauważył szramę na lewym udzie führera; była to pozostałość po zranieniu odłamkiem szrapnela w czasie wojny. Podczas puczu monachijskiego w 1923 roku trafiony śmiertelnie kulą Scheubner-Richter, padając, pociągnął za sobą Hitlera, który złamał sobie wtedy lewą łopatkę.

W latach 1938 i 1939 Hitler cieszył się bez wątpienia znakomitym zdrowiem. Z dokumentów Morella wynika, iż większość leków podawał mu on w formie zastrzyków. Morell zwykle aplikował swoim pacjentom zastrzyki – z nieszkodliwej glukozy, hormonów albo witamin. Podawał im także duże ilości sulfamidów – nawet przeciwko zwykłemu katarowi. Hitler był wniebowzięty. „Gdyby nie Morell – oświadczył kiedyś – nie osiągnąłbym nawet połowy tego, co udało mi się osiągnąć. Nigdy bym nie zniósł tak wielkiego napięcia psychicznego i fizycznego". Kontrowersyjne zastrzyki z glukozy oraz „Vitamultiny", opatentowanego przezeń specyfiku stanowiącego mieszankę witaminy C, wapna

i witaminy PP, z dodatkiem kofeiny lub kakao, wprowadzały Hitlera w krótkotrwały stan euforii. Lecz wskutek tego naturalne siły obronne organizmu zastępował doraźny efekt wstrzykiwanych substancji – które nie były wprawdzie narkotykami, ale podobnie jak one wywoływały uzależnienie. W 1945 roku, w obozie jenieckim, Brandt wyrzucał Morellowi: „Pańskie postępowanie okryło hańbą zawód lekarski!". A jednak Hitler, pacjent Morella, przeżył zarówno Neville'a Chamberlaina, jak i Franklina D. Roosevelta.

Powróćmy jednak do działań, jakie Chamberlain i Roosevelt podejmowali w kwietniu 1939 roku, albowiem u schyłku tego miesiąca Europa uczyniła kolejny krok ku wojnie. 26 kwietnia Chamberlain przywrócił w Wielkiej Brytanii powszechny obowiązek służby wojskowej, przyczyną zaś tego kroku były względy polityki wewnętrznej. W Londynie wszczęto przeciw Hitlerowi ostrą kampanię prasową. 25 kwietnia ambasador Henderson wysłał do Foreign Office (przechwyconą następnie przez *Forschungsamt*) depeszę, w której utyskiwał: „Prasa brytyjska bardzo mi utrudnia życie".

Nazajutrz specjaliści z FA odszyfrowali odpowiedź Londynu: Henderson miał z góry uprzedzić Hitlera o ogłoszeniu przymusowego poboru oraz zapewnić go, że posunięcie to nie jest wymierzone przeciw Niemcom.

Dotychczas Hitler uważał, iż może ignorować mieszanie się prezydenta Roosevelta do polityki europejskiej. Jego poczynania tłumaczył żydowskimi wpływami, żywił również przeświadczenie, że izolacjonizm jest nadal silny w Stanach Zjednoczonych. W kwietniu 1939 roku otrzymał od Roosevelta list otwarty, w którym prezydent poprosił go, żeby udzielił publicznego zapewnienia, iż nie zaatakuje żadnego z trzydziestu trzech wymienionych poniżej krajów. Jak wynika z raportów FA, amerykańscy dyplomaci akredytowani w Berlinie uznali wystosowanie tej prośby za polityczną gafę. W wygłoszonym 28 kwietnia w Reichstagu, przepojonym sarkazmem przemówieniu Hitler udzielił żądanego zapewnienia. Audytorium trzęsło się ze śmiechu, gdy z sardonicznym uśmiechem dodał, iż Trzecia Rzesza nie planuje również inwazji na Stany Zjednoczone. Z raportów FA dowiadujemy się, że ambasada USA uznała, iż Hitler „wygrał mecz". W tym samym przemówieniu w Reichstagu führer wypowiedział pakt o nieagresji zawarty w 1934 roku z Polską oraz układ morski z Wielką Brytanią z roku 1935. W prywatnych rozmowach tłumaczył zaostrzenie kursu wobec Anglii treścią tajnych dokumentów odnalezionych w przejętych praskich archiwach. „Pewnego dnia opublikujemy je – zapowiedział Bodenschatz pewnemu francuskiemu dyplomacie – i świat się dowie o matactwach Anglików".

Dobrze poinformowane osoby wciąż jednak powątpiewały, czy wojna w ogóle wybuchnie. W liście datowanym 29 kwietnia baron von Weizsäcker zawarł następujące słowa: „To jasne, nie unikniemy jakiegoś dramatu. Nie chce mi się jednak wierzyć, by mocarstwa »Osi« miały agresywne zamiary, tym bardziej też nie wierzę w to, że druga strona rozmyślnie rozpęta przeciw nam wojnę prewencyjną. Istnieje tylko jedno niebezpieczeństwo – obrazuje je awanturnictwo pomniejszych polskich figur, które walą teraz, by tak rzec, i łomoczą w europejską klawiaturę z iście słowiańską megalomanią".

Na wyraźne polecenie Goebbelsa wydawcy nie wspominali ani słowem o tych „incydentach" w Polsce. Przez cały czas jednak niemieckie siły zbrojne kontynuowały przygotowania do realizacji planu „Weiss". W końcu kwietnia Halder przedstawił Hitlerowi pierwszy prowizoryczny plan operacyjny inwazji. Wedle sugestii Sztabu Generalnego wojska można by zgrupować w strefie przygranicznej pod pretekstem prowadzenia robót fortyfikacyjnych na Wale Wschodnim, jak również jesiennych manewrów. Dalsze siły przerzucono by do enklawy Prus Wschodnich pod pozorem ich udziału w wielkiej defiladzie wojskowej dla uczczenia 25-lecia bitwy pod Tannenbergiem, która przypadała 27 sierpnia 1939 roku.

Specjaliści z ministerstwa Goebbelsa już wcześniej rozpoczęli budowę należących do najpotężniejszych na świecie nadajników krótkofalowych, służących potrzebom propagandy; on sam jednak nakazał redaktorom naczelnym gazet, żeby informacje o Polsce umieszczali na drugich stronach.

W trzeciej dekadzie maja Hitler dokonał kolejnej inspekcji Linii Zygfryda oraz równoległej do niej strefy obrony przeciwlotniczej podlegającej Luftwaffe, przebiegającej od granicy z Belgią po Szwajcarię. Znów towarzyszyły mu stada notabli partyjnych oraz chmary kamerzystów kroniki filmowej. W robotach ziemnych dokonano znacznego postępu, co mocno podkreślał generał Erwin von Witzleben, następca Adama na stanowisku głównodowodzącego wojsk na Zachodzie. Bezpośrednie kontakty z robotnikami i nadreńskimi chłopami działały pokrzepiająco na psychikę Hitlera. Jadał on obiady w wiejskich gospodach, a jego adiutant Brückner wychodził co pewien czas na zewnątrz, uspokajał zgromadzony tłum i obiecywał ludziom, że za chwilę znów będą mogli ujrzeć swojego führera. Kobiety wyciągały ku Hitlerowi dzieci. Ów prosty gest jest wyrazem największego poważania, jakie można okazać przywódcy – dowodził Hitler swoim adiutantom.

Tarcza ta chroniła Hitlera w roku 1939: był on dyktatorem z wyboru; mordercy by nie wybaczono ani by go nie zaakceptowano. Monolityczna solidarność führera i jego *Volku* przetrwała do samego końca mimo zgoła przeciwnych opinii następnych pokoleń.

Miesiąc wcześniej ZSRR nawiązał dialog z Wielką Brytanią i Francją, Stalin jednak wiedział, że Hitler ma więcej do zaoferowania. 25 maja specjaliści z FA, podsłuchujący Jamesa Holburna, berlińskiego korespondenta „The Times", przekazali informację, iż podczas pobytu w Londynie dowiedział się on o niechęci Chamberlaina do ewentualnego porozumienia ze Stalinem – premier brytyjski wciąż żywił nadzieję na wznowienie bezpośrednich kontaktów z Hitlerem. 17 maja G. Astachow, radca do spraw ekonomicznych ambasady ZSRR w Berlinie, napomknął, że „w obecnej formie" wydźwięk toczących się rozmów jest antybrytyjski. Trzy dni później Mołotow zaproponował ambasadorowi Rzeszy wznowienie rozmów handlowych obu ich krajów, gdy tylko zostaną ustalone odpowiednie „podwaliny polityczne". Ribbentrop intensywnie roztrząsał wraz z Hitlerem, jak można interpretować te wieloznaczne słowa. W efekcie führer polecił Weizsäckerowi, aby ten przekazał Astachowowi następujące przesłanie: „Możecie być naszymi przyjaciółmi albo wrogami. Wybór zależy do was!".

Po kilku dniach, 23 maja, w swoim przepastnym gabinecie wygłosił czterogodzinną mowę do głównodowodzących wojsk. Stojąc przy pulpicie, za słuchaczy miał dwunastu wyższych oficerów, siedzących w trzech rzędach: pierwszy rząd tworzyli Raeder, Milch, Brauchitsch oraz Keitel (Göring był nieobecny), drugi i trzeci zaś – ich szefowie sztabów oraz adiutanci. Oświadczył im, iż Gdańsk nie jest jego ostatecznym celem – jest nim natomiast wywalczenie *Lebensraumu* na Wschodzie, w celu wyżywienia 80 milionów Niemców. „Jeśli los zmusi nas do prowadzenia wojny na Zachodzie – nadmienił – nie zaszkodzi, gdybyśmy najpierw zwiększyli nasz stan posiadania na Wschodzie".

Właśnie dlatego postanowił „uderzyć na Polskę przy pierwszej stosownej okazji". Jego celem jest obecnie, wyjaśnił, izolowanie Polski. „Izolacja tego kraju jest dla nas sprawą najwyższej wagi". Przetrwał tylko jeden dokument relacjonujący to spotkanie w Kancelarii, notatka sporządzona przez pułkownika Schmundta, w której wymienia on jednak nazwiska nieobecnych tam dowódców, w tym Göringa i Warlimonta – i która zawiera rozmaite anachronizmy. Przesłuchiwany w połowie 1945 roku Halder dobrze pamiętał zapewnienia Hitlera, że nie dopuści on do interwencji wojskowej mocarstw zachodnich, gdy dojdzie do realizacji planu „Weiss": „Byłbym skończonym idiotą, gdybym wpędził nas w wojnę światową – tak jak uczyniły te fujary w roku 1914 – z powodu przeklętego polskiego »korytarza«".

Ponieważ Mussoliniego nie poinformowano o tym planie, Włosi byli skłonni zawiązać formalny sojusz z Niemcami. 6 maja Ribbentrop zapewnił włoskiego ministra spraw zagranicznych, Ciano, iż jego kraj może liczyć na co najmniej trzy kolejne lata pokoju. 22 maja Ciano przybył do Berlina, żeby podpisać tzw. pakt stalowy [1], dwa dni później zaś generał Milch złożył swój podpis w Rzymie na oddzielnym niemiecko-włoskim porozumieniu lotniczym. Po powrocie do Berlina ostrzegł jednak Hitlera, iż Mussolini podkreślał w rozmowie z nim, że Włochy będą gotowe do wojny najwcześniej w 1942 roku; w skierowanym do führera memorandum duce wspomniał nawet o roku 1943.

Hitler zabiegał również przez krótki czas o względy innego południowego sąsiada Rzeszy – Jugosławii. 1 czerwca książę regent Paweł oraz jego urodzona w Anglii żona zostali powitani w Berlinie uroczystą paradą wojskową. Wydano też na ich cześć bankiet i urządzono galowe przedstawienie jednego z dzieł Wagnera w Pruskiej Operze Państwowej. Później Hitler pokazywał dostojnej parze makiety nowych niemieckich budynków rządowych oraz pomników. Jednak ku jego rozczarowaniu, książę Paweł prosto z Niemiec udał się do Londynu, o czym nikomu w Berlinie nie wspomniał ani słowem. Führer nie lubił, gdy się go nabijało w butelkę i przez kilka dni po wyjeździe bałkańskiego gościa wyrażał się w ostrych słowach o jego postępowaniu. Nie nadawałby się on nawet na kuratora w monachijskim Domu Niemieckiej Sztuki, kpił, na dobitkę okazał się krętaczem, ilekroć bowiem on, Hitler, sądził, iż skłonił go do wyrażenia bezwarunkowej zgody na przedstawione propozycje, tamten zasłaniał się koniecznością zatwierdzenia wszystkiego przez parlament jego kraju. Księżna Olga bez reszty uległa podstępnym zniewalającym zabiegom führera. Amerykański poseł w Belgradzie przekazał:

> Wedle słów księżnej Olgi, Hitler utyskiwał, iż nie może pojąć, dlaczego aż tak dalece nie rozumieją go w Anglii; zapewniał też, że chciałby odbudowy dobrych stosunków między Wielką Brytanią a Niemcami. [...] Ilekroć rozmowa schodziła na dzieci, miał łzy w oczach. Oczy führera są wyraziste, jak twierdzi, jasnobłękitne i szczere. Podobno powiedział jej również, iż ma podwójną osobowość: tak naprawdę jest artystą i architektem, ale z wyroków losu został politykiem, żołnierzem i budowniczym nowych Niemiec".

W maju 1939 roku grupa studyjna kierowana przez generała Gerda von Rundstedta wyraziła prognozę według której Polacy będą musieli podporządkować swoją kampanię obronną założeniu powstrzymania Niemców aż do chwili, gdy pośpieszą z pomocą Rosja albo Zachód. Dla Wehrmachtu kluczowym problemem strategicznym będzie zatem zapobieżenie wycofaniu się wojsk polskich, wyrażono jednak przekonanie, iż Polacy nie zastosują takiego wariantu z przyczyn politycznych. W ostatecznej wersji planu Rundstedta z 15 czerwca uwzględniono żądania Hitlera, żeby realizacja planu „Weiss" rozpoczęła się od serii nagłych i niespodziewanych ataków. Wojska polskie, zatrzymane na zachód od Wisły i Narwi, zostałyby rozbite uderzeniami ze Śląska na południu i z Pomorza oraz Prus Wschodnich na północy; atak z kierunku Prus Wschodnich, skierowany na Warszawę, został uwzględniony w planach na kategoryczne żądanie Hitlera, wbrew stanowisku Sztabu Generalnego. Do Prus zaczęto ściągać morzem posiłki.

7 czerwca Hitler wyjechał z Berlina, przenosząc się – na lato – na Obersalzberg. Raz opuścił na krótko Berghof i przyjechał do Wiednia, gdzie 12 czerwca odwiedził, pogrążony w melancholii, grób Geli Raubal (jej szczątki pochowano później w nieoznakowanej zbiorowej mogile, w której spoczywają po dziś dzień). Po tygodniu wszyscy ministrowie i gauleiterzy otrzymali okólnik, zawierający prośbę „o nieskładanie [w Berghofie] wizyt

[1] Pakt stalowy – nazwa nadana przez Mussoliniego i prasę faszystowską paktowi przyjaźni i przymierza, zawartemu 22 V 1939 r. w Berlinie na 10 lat przez Niemcy i Włochy (*przyp. red.*).

pod jakimkolwiek pretekstem, chyba że po otrzymaniu wyraźnego zaproszenia". Goebbels otrzymał takie zaproszenie. 20 czerwca rozmawiał w herbaciarni z Hitlerem. „Polska stawi początkowo opór – przewidywał führer, co minister odnotował skrupulatnie w swoim dzienniku – jednakże po pierwszych niepowodzeniach nędznie skapituluje. Czesi są większymi realistami aniżeli Polacy. Ci ostatni to histerycy do dziesiątej potęgi, poza tym nieobliczalni. Londyn pozostawi Warszawę na pastwę losu. Anglicy zwyczajnie blefują. Mają na głowie zbyt wiele innych problemów. [...] Führer stwierdził, i miał rację, że Wielka Brytania ma obecnie najbardziej gówniany rząd, jaki można sobie tylko wyobrazić. Nie pomogą Polakom, to pewne jak dwa razy dwa. Czechów też wykiwali. Są na to dowody w przejętych przez nas archiwach czeskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych".

Zaproszenia otrzymali też generałowie von Brauchitsch i Köstring, attaché wojskowy w Moskwie. Przybyli obaj 21 czerwca, żeby omówić z Hitlerem postępy w przygotowaniach planu „Weiss", jak również kwestię pata w rozmowach brytyjsko-radzieckich. Gdy opuścili rezydencję, führer zasiadł wygodnie w fotelu i zgrabnie naszkicował kompleks Partyjnego Forum, które po jego śmierci miało zdobić Monachium – plac defilad, siedzibę władz partyjnych, most przez Gabelsberger Strasse oraz jego własne mauzoleum, zaćmiewające ogromem słynną *Frauenkirche* i mające „przetrwać do końca świata". Projekty te świadczyły o jego optymistycznych zapatrywaniach na przyszłość.

Hitler lubił wokół siebie znajome twarze. Spośród grona oficerów, w których żyłach płynęła błękitna krew, najdłużej współpracowali z nim Below i Puttkamer. Jego *Chefadjutant*, krzepki 44-latek, Wilhelm Brückner, obsługiwał podczas Wielkiej Wojny karabin maszynowy, a w roku 1923 maszerował u boku Hitlera. Innym starszym adiutantem osobistym był Julius Schaub, 40-letni były drogista, nierzucający się w oczy kaleka, którego Hitler zauważył przed wielu laty, gdy przychodził, kuśtykając o kulach, na zebrania partyjne; dał mu pracę, później zaś obdarzył wielkim szacunkiem. Szefem prywatnej kancelarii führera był Albert Bormann, 36-letni Bawarczyk, spokojnego usposobienia i o szczerej twarzy. Jego starszy brat, Martin, uważał, iż Albert popełnił mezalians, dlatego też od dnia ślubu nie odezwał się do niego ani słowem. Ilekroć chciał mu coś zakomunikować, wzywał ordynansa, za którego pośrednictwem przekazywał karteczkę. Gdy Albert opowiadał w towarzystwie dowcip, nie śmiał się tylko Martin. Ulubioną sekretarką Hitlera była 39-letnia Johanna Wolf, która pełniła tę funkcję od 1930 roku, często jednak chorowała. Jej zmienniczką była 31-letnia Christa Schroeder, niewiasta powściągliwa, ale o ostrym języku; słysząc w czasie wojny jej kąśliwe uwagi o postępach armii niemieckich, pozostali członkowie personelu szeroko otwierali oczy. W 1938 roku Hitler zatrudnił trzecią sekretarkę, 25-letnią Gerdę Daranowski: była ona piękna i bystra, on sam zaś wysoko cenił obie te cechy u kobiet. Wszystkie sekretarki pozostały przy Hitlerze aż do końca, wykazując więcej lojalności niż wielu jego ministrów i generałów.

Inną godną uwagi osobą wśród osobistych współpracowników Hitlera był Walther Hewel, przystojny 35-letni kawaler rodem z Nadrenii. Podobnie jak Brückner i Schaub, przebywał wraz z führerem w twierdzy w Landsbergu. W 1926 roku wyjechał z Niemiec na dziesięć lat; najpierw podjął pracę w Wielkiej Brytanii, potem był plantatorem chinowców, herbaty i kauczukowców w Holenderskich Indiach Wschodnich. Na prośbę Hitlera powrócił do kraju w 1936 roku – przez Chiny, Japonię, Hawaje oraz wschodnie i zachodnie wybrzeże USA; w 1938 roku został oficerem łącznikowym Ribbentropa przy führerze. Przez dwadzieścia pięć lat trwał w niezachwianej wierze w Hitlera, obaj też zginęli podobną śmiercią.

Kontrolę nad wojskowym personelem Hitlera sprawował od lutego 1938 roku Rudolf Schmundt, 42-letni, urodzony w Metzu pułkownik wojsk lądowych o odstających uszach. Nabrał on nieskazitelnych wojskowych manier i ogłady w słynnym pułku poczdamskim,

a potem sprzyjał narodowemu socjalizmowi. Wielce poważał Ludwiga Becka, do chwili gdy *vendetta* tego generała skierowana przeciw OKW wykluczyła jakikolwiek dalszy doń szacunek. Od czerwca 1937 roku adiutantem Hitlera z Luftwaffe został 31-letni flegmatyczny kapitan Nicolaus von Below, Pomorzanin, który przeszedł tajne szkolenie pilotów myśliwskich w rosyjskim Lipiecku, a w 1935 roku został adiutantem dywizyjnym lotnictwa myśliwskiego Richthofena. W marcu 1938 roku adiutantem z wojsk lądowych został 33-letni kapitan Gerhard Engel, który tupetem i wesołością potrafił ująć „niższe rangi", niekoniecznie jednak Hitlera (ten w 1943 roku wysłał go na front).

Czwartą osobą w tym gronie był adiutant z marynarki wojennej, z którym łączy się pewna niezwykła opowieść. Otóż w czerwcu 1938 roku wymieniono w rutynowym trybie dotychczasowego adiutanta na 35-letniego *korvettenkapitana*, Alwina Brodera Albrechta. W 1939 roku poślubił on młodą nauczycielkę z Kilonii, która była, jak to się mówi, „dobrze znana" członkom miejscowego garnizonu marynarki wojennej; żony innych oficerów podniosły wtedy głośny protest. Albrecht był zmuszony zaskarżyć do sądu jedną z osób potępiających jego małżeństwo, ale niestety przegrał. *Grossadmiral* Raeder wysłał go na „urlop małżeński", potem sam zawitał niespodziewanie do Berghofu, gdzie za tak ogromny mezalians zażądał od führera pozbawienia tego oficera stanowiska adiutanta. Ku swojemu rozczarowaniu spotkał się z odmową. Spór w Wielkiej Sali trwał przez dwie godziny, przy czym obaj dżentelmeni rozmawiali podniesionym głosem, tak że wszyscy słyszeli każde słowo. Oburzony Raeder twierdził, iż cała sprawa przypomina aferę Blomberga, ponieważ jednak führer wmanewrował się wtedy w trudną i niezręczną sytuację, tym razem zażądał dowodów. „Ileż to małżonek oficerów marynarki wojennej, które teraz obnoszą się ze swoją cnotą, miewało w przeszłości romanse! [...] Z Blombergiem było zupełnie inaczej". Admirał oświadczył sztywno, że jeśli Albrecht nie odejdzie, on sam poda się do dymisji. Führer odparował, że pozostawia mu pod tym względzie wolną rękę. Zaprosił później na Obersalzberg *Frau* Gretę Albrecht, chcąc osobiście poznać ją i ocenić. Nazajutrz z hotelu „Berchtesgadener Hof" przywiózł ją do rezydencji Engel. Hitler nie mógł nie zauważyć, iż wysoka nauczycielka o blond włosach roztacza wokół siebie kobiecy urok i czar; uznał tedy, że w decyzji Albrechta nie było nic niestosownego.

Cała sprawa miała zgoła nieoczekiwany finał. Raeder wciąż protestował i sam zwolnił Albrechta z funkcji adiutanta marynarki wojennej. W odpowiedzi Hitler mianował go swoim osobistym adiutantem (w aktach wojskowych figuruje informacja, iż nazajutrz otrzymał on nominację na oberführera, czyli brygadiera, w Narodowosocjalistycznym Korpusie Zmotoryzowanym). Kontrposunięciem Raedera była odmowa wyznaczenia nowego adiutanta marynarki. Rozdrażniony führer odmówił z kolei uczestniczenia w wodowaniu nowej jednostki Kriegsmarine 1 lipca w Bremie. Korpus oficerski marynarki solidaryzował się z Raederem: na imprezy i uroczystości towarzyskie zapraszano Albrechta, ale nie jego świeżo poślubioną żonę. (Ona sama położyła kres tej farsie, powracając do swojego dawnego kochanka, tak że w 1940r. pechowy adiutant musiał się z nią rozwieść). Albrecht na zawsze zachował w pamięci lojalność Hitlera, został zagorzałym narodowym socjalistą i odtąd przedkładał ponad wszystko służbę, o czym dowiadujemy się z jego wzruszających listów, które wysyłał z Berlina w 1945 roku. Zginął z karabinem maszynowym w dłoniach, broniąc przed Rosjanami Kancelarii Rzeszy.

Raeder nigdy nie zapomniał „afrontu", jaki w lipcu 1939 roku spotkał go ze strony Hitlera. Zaszył się na dwa miesiące w berlińskim gmachu Naczelnego Dowództwa Kriegsmarine i odmówił dalszych spotkań z führerem. Trzeba było dopiero wybuchu wojny, żeby wznowił z nim kontakty.

Ostatnie namaszczenie

Stosunek Adolfa Hitlera do Kościoła był niejednoznaczny. Choć on sam został absolutnym dyktatorem, nadal się wahał z rozpętaniem decydującej wojny krzyżowej przeciw tej instytucji. Prasie wydał surowy zakaz poruszania kwestii schizm, ci zaś, którzy ów zakaz złamali, byli surowo karani. W kwietniu 1938 roku Ministerstwo Propagandy rozesłało wszystkim wydawcom okólnik następującej treści: „Zakaz publikowania polemik z religią chrześcijańską i Kościołem pozostaje nadal w mocy". Gdy w 1939 roku rozgorzał spór związany z wyrażonym przez proboszczów zamiarem bicia w dzwony dla uczczenia pięćdziesiątych urodzin Hitlera, on sam zarządził: „Nie możemy im tego zakazać. Ale jednocześnie nie wolno ich do tego zmuszać".

Przez dwadzieścia lat trzymał swoją partię z daleka od wszelkich konfliktów międzywyznaniowych. „Musimy się nauczyć szukać tego, co nas łączy, a odrzucać wszystko, co nas dzieli – tak powiedział w roku 1920, mając 31 lat. Należy jednak przyznać, iż z upływem czasu w jego postawie wobec Kościoła zaczął przebijać złośliwy cynizm. 23 listopada 1937 roku w przemówieniu wygłoszonym do urzędników partyjnych zarządził, żeby Kościołom wolno było przedstawiać Boga w dowolny sposób, albowiem ani one, ani NSDAP nie wiedzą, jak On naprawdę wygląda.

„Chciałbym wyjaśnić do końca pewną kwestię. Gdy chodzi o to, jaki los spotka Niemców w życiu pozagrobowym, Kościoły mają prawo głosić, co im się żywnie podoba. W sprawach doczesnych Niemców decyduje jednak naród i Führer. Bóg nie stworzył naszego narodu – grzmiał – po to tylko, żeby rozwalili go księża".

W prywatnych rozmowach Hitler stale poruszał kwestię życia po śmierci. Wierzył w to, co zwykle nazywał Opatrznością, której przypisywał tę samą mistyczną moc wyjaśniania spraw nieodgadnionych, jaką chrześcijanie przypisują Bogu. Jego głęboką pogardę dla duchowieństwa wywołał zapewne szkolny nauczyciel religii, na którego temat zawsze miał na podorędziu kilkanaście niesmacznych anegdotek. Pokarmem dla jego lotnego umysłu były rozmaite religijne anomalie. Jego szkolni katecheci żadną miarą nie potrafili wyjaśnić, dlaczego o godzinie 10.00 stworzenie świata wykładane jest wedle Starego Testamentu, natomiast w godzinę później, na lekcji przyrody, przekazuje się uczniom diametralnie odmienną wersję. To prawda, od czasu odkryć Karola Darwina pewne niuanse uległy zmianie i katecheci mogli wyjaśniać przyrodę inaczej niż niegdyś, za co – dworował sobie Hitler – czterysta lat wcześniej spłonęliby na stosach „przy wtórze nabożnych pieśni".

W roku 1939 Hitler uważał Kościół za ogromną, bezosobową korporację, trwającą dzięki stosowaniu niegodziwych metod i pobierającą od państwa kolosalne dotacje. Prywatnie dawał wyraz swojej nienawiści do tego, co jego zdaniem Kościół w istocie reprezentował: sprytnej mieszaniny hipokryzji i wielkiego biznesu. „Bóg stworzył czło-

wieka – stwierdził kiedyś – i stworzył go do grzechu. Bóg obdarował go wolnością do grzeszenia. Przez pół miliona lat Bóg patrzył, jak ludzie okrutnie mordują się wzajemnie i dopiero wtedy uznał za konieczne zesłanie światu swojego jedynego Syna. Chyba, do króćset, powinien był postąpić dokładnie odwrotnie. Wszystko to bardzo, ale to bardzo nie trzyma się kupy". W kilka dni później tak powiedział:

> Jakim absurdem jest budzenie w ludziach pożądania Nieba, jeśli nawet sam Kościół utrzymuje, iż dostaną się tam jedynie życiowe ofiary: na przykład opóźnieni w rozwoju umysłowym i im podobni. Nikomu nie będzie przyjemnie spotykać w Niebie takich, którzy – mimo tego, co głosi Biblia: „Szczęśliwi ubodzy duchem" – już w życiu doczesnym stanowili diabelne utrapienie dla innych! Poza tym, cóż to za przedmiot pożądania, skoro można będzie tam spotkać wyłącznie brzydkie, niewykształcone kobiety!

Co do Biblii, „owego wytworu Żydów", Hitler ubolewał, że w ogóle przełożono ją na niemiecki. „Każdy Niemiec o zdrowych zmysłach może się jedynie dziwić, w jaki sposób to żydowskie ględzenie, ten kapłański bełkot, mogły skłonić jego rodaków do wyczyniania łamańców na podobieństwo wyszydzanych przez nas tańczących derwiszów tureckich czy murzyńskich plemion". W 1942 roku zauważył: „My sami wymuszamy po prostu posłuszeństwo przykazaniu »Nie zabijaj«, dokonując egzekucji mordercy. Kościół jednak – dopóki trzymał w dłoni ster rządów – zawsze go uśmiercał, stosując okrutne tortury, ćwiartowanie i podobną procedurę".

Teraz, gdy on sam, Hitler, dzierżył władzę, powyższe kwestie nie dawały mu spokoju. 21 kwietnia 1939 roku Christa Schroeder napisała w prywatnym liście takie oto słowa:

> Ostatnio któregoś wieczoru Szef przejawiał duże zainteresowanie problemem Kościoła. [...] Chrześcijaństwo opiera się na naukach liczących dwa tysiące lat – naukach zniekształconych i wypaczonych przez mistycyzm i okultyzm (jak na przykład przypowieści biblijne). Dlaczego ideologii chrześcijańskiej nie można zaktualizować, posługując się wiedzą, jaką obecnie dysponujemy? Luter dążył ku Reformacji, jednak sama jej idea została źle zrozumiana, ponieważ reformowanie nie jest aktem jednorazowym, tylko procesem nieustannej odnowy – nie polega na dreptaniu w miejscu, tylko na dotrzymywaniu kroku procesom rozwoju danej epoki.
>
> Szef wie aż nazbyt dobrze, że problem Kościoła jest bardzo śliski i zdradliwy, i że jeśli wybuchnie wojna, może przysporzyć mu kłopotów w samych Niemczech. Sądzę, iż byłby szczęśliwy, gdyby można było znaleźć jakiś uczciwy sposób rozwiązania tego problemu.

Dawniej jedyny sposób, jaki zapewne zastosowałby Hitler, zakładał użycie dynamitu. Wraz jednak z dojrzałością przyszła refleksja, iż równie dobry skutek przyniosłoby pozostawienie Kościoła samemu sobie, aż „zgniłby do cna, podobnie jak gnije zgangrenowana ręka", aż za kazalnicami pozostałyby wyłącznie półgłówki, mające za wiernych tylko stare panny. „Zdrowsza część młodzieży pójdzie za nami" – przewidywał zdecydowanie Hitler. Opatrzność, mawiał, obdarzyła każdego z nas zdolnością osądu. „Wedle mego osądu tę opartą na kłamstwie tyranię i tak spotka druzgocący cios. Rozum mówi mi jednak również, iż na razie nie możemy go zadać". 29 czerwca 1941 roku Hewel zanotował kolejną wypowiedź Hitlera dotyczącą religii. „Partia nigdy nie powinna dążyć do zastąpienia swoją doktryną religii. Z religią nie powinno się walczyć, ale należy pozostawić ją własnemu losowi – aż zdechnie". W sierpniu tego samego roku zapewnił Goebbelsa, iż jedynie odłożył w czasie ostateczne porachunki z Kościołem; w lutym roku 1942 zaś,

wspominając o „wywrotowych proboszczach", tak oświadczył swoim współpracownikom: „Nie mogę im jeszcze odpłacić tak, jak na to zasługują. Wszystko jednak skrupulatnie zapisuję w moim czarnym zeszyciku".

Hitler często wypowiadał się o religii. Oto co zapisała w swoim dzienniku Anneliese Schmundt pod datą 8 czerwca 1941 roku: „Wieczorem długa dyskusja o religii i chrześcijaństwie: kulturowy regres od czasów Greków i Rzymian". Hewel pozostawił znacznie obszerniejsze notatki:

> Podczas kolacji [Hitler] snuł wspaniałą opowieść o Cesarstwie Rzymskim oraz o zastąpieniu go przez cywilizację chrześcijaństwa. [...] Chrześcijaństwo jest jednym wielkim oszustwem i samozaprzeczeniem. Głosi ono dobroć, pokorę oraz miłość bliźniego, pod osłoną jednak tych sloganów spaliło na stosach i wymordowało miliony, podczas gdy duchowieństwo mamrotało pobożne nauki. Starożytni otwarcie przyznawali, iż zabijają dla własnej obrony, z zemsty albo wymierzając karę. Chrześcijanie czynią to powodowani jedynie miłością! [...] Tylko w chrześcijaństwie istnieje mściwy Bóg, skazujący człowieka na ognie piekielne, skoro tylko ów zrobi użytek z Bożego daru – umysłu.
>
> Starożytność była wiekiem oświecenia. Wraz z wkroczeniem na arenę dziejów chrześcijaństwa położono kres badaniom naukowym, zaczęto roztrząsać wizje świętych zamiast dociekać natury tego wszystkiego, czym obdarował nas Bóg. Badanie przyrody stało się grzechem.
>
> Na nieszczęście nawet obecnie można znaleźć tysiące „wykształconych" osób, które wierzą święcie we wszystkie podsuwane im frazesy – przeczą oni wszechmocy Natury, gloryfikują słabych, chorych, ułomnych, prostaków. W idealnym świecie [pastora Friedricha von] Bodelschwingha zdrowi mogą osiągnąć życie wieczne tylko wówczas jeśli się poświęcą dla słabych, dla idiotów i im podobnych; chorzy są po to, żebyśmy my, zdrowi, mogli spełniać dobre uczynki. Jeśli taki stan rzeczy utrzyma się na dobre, wkrótce będziemy mieli więcej chorych aniżeli zdrowych. Już dziś tych pierwszych można liczyć w grube miliony.
>
> Weźmy okrucieństwo: chrześcijaństwo dzierży światowy prym w jego zadawaniu. Chrześcijaństwo jest zemstą Żyda-wiecznego tułacza. Gdzie moglibyśmy się dziś znajdować, gdyby nie chrześcijaństwo – myślelibyśmy tak samo, nie byłoby jednak luki trwającej tysiąc pięćset lat. [...] Przeraża mnie to, iż miliony osób wierzą w jego ideologię albo – sądząc po ich działaniu – zdają się w nią wierzyć bądź tylko zwyczajnie udają. Gdybyśmy wszyscy zostali wyznawcami Allacha, rządzilibyśmy dziś całym światem.

Wyjątki z takich i podobnych nieopublikowanych wypowiedzi potwierdzają tezę, że Hitlera inspirował czysty darwinizm, głoszący, iż szansę przetrwania mają jedynie najsilniejsi i niedostarczający nikomu moralnego wsparcia oraz pocieszenia na wzór wszystkich rzetelnych religii. „Wolność, równość i braterstwo to najbardziej wierutny nonsens – stwierdził Hitler tego samego wieczoru. – Wolność z natury rzeczy wyklucza równość, ponieważ równość prowadzi automatycznie do dominacji najzdrowszych, najbardziej wartościowych i najsprawniejszych, wtedy zaś jest mniej wolności.

A jednak nie pozwalał partii na zbyt dotkliwe prześladowanie Kościoła. Sam również nigdy nie wystąpił oficjalnie z własnego Kościoła rzymskokatolickiego. Kiedyś Bormann miał pecha i zamknął klasztor, w którym przebywała ciotka Ewy Braun. Hitler odwołał to polecenie, po czym w obecności Schauba nazwał Bormanna „pomyleńcem".

Za radą Papena w lipcu 1933 roku uregulował stosunki Rzeszy z Watykanem, zawierając konkordat. To pierwsze międzypaństwowe porozumienie, na którym złożył podpis, przydało nazistowskim rządom wielkiego prestiżu. Zamykano jednak klasztory

i konfiskowano ich mienie. Początkowo pewnymi względami führera cieszyli się jedynie benedyktyni, a to dlatego, iż polubił on opata Albanusa Schachleitnera, którego poznał na demonstracji przy Königs-Platz w Monachium przeciw francuskiej okupacji Zagłębia Ruhry; Schachleitner został później zwolennikiem NSDAP. Wykluczono go jednak z Kościoła i zmarł w nędzy. Hitler nakazał sprawić mu pogrzeb państwowy w Monachium (dzięki temu dobrodziejstwu ludzie Kościoła mogli potem łatwo odnaleźć i usunąć z grobu jego szczątki, by pochować je w mniej uświęconym miejscu, gdy Hitler – z przyczyn naturalnych – nie był już w stanie im przeszkodzić).

Führerowi imponowali poszczególni przywódcy katoliccy dzięki swoim umiejętnościom dyplomatycznym lub odwadze głoszenia własnych przekonań. Przykładem był arcybiskup Monachium, kardynał Michael von Faulhaber, którego gościł prywatnie w Berghofie i wysłuchał jego odważnego protestu przeciw serii procesów wytaczanych duchownym z oskarżenia o homoseksualizm. Można też wymienić nazwisko kardynała Theodora Innitzera z Wiednia, którego Hitler przyjął w 1938 roku podczas triumfalnego wjazdu do stolicy Austrii. Kardynał ów wkroczył majestatycznym krokiem do *foyer* hotelu „Imperial", gdy zaś Hitler posłusznie ucałował jego pierścień, zrewanżował się nakreśleniem krucyfiksem znaku krzyża nad głową pochylonego kanclerza. Führer twierdził później, iż nie sposób nie podziwiać ostentacji tych kardynałów.

Najwięcej problemów przysparzały Hitlerowi w ojczyźnie Kościoły luterański i kalwiński. Wczesne lata sprawowania urzędu kanclerskiego spełzły mu na bezowocnych usiłowaniach pogodzenia trzydziestu zwalczających się wzajemnie protestanckich konfesji i skupienia ich pod jedną naczelną władzą. Na jednym ze skrzydeł Kościoła wyrósł tymczasem nieprzyjaźnie doń usposobiony odłam: Kościół Wyznawców (*Bekennende Kirche*), którego przywódcą został pastor Martin Niemöller. W czasie I wojny dowodził on U-Bootem, od 1931 roku zaś był kaznodzieją w berlińskiej dzielnicy Dahlem. Stał się również pierwszym „narodowosocjalistycznym kapłanem". Gdy w 1933 roku Niemcy wystąpiły z Ligi Narodów, jeden z pierwszych telegramów gratulacyjnych, jakie znalazły się na biurku Hitlera, nadesłał właśnie on. Główną ambicją Niemöllera było otrzymanie godności biskupa Rzeszy (nominacji na tę funkcję w niemieckim Kościele protestanckim dokonywali naziści). Przez całe lato 1933 roku rozmaite konfesje protestanckie toczyły zajadłe spory o to, kto byłby najodpowiedniejszą osobą na ów urząd, wszystkie jednak wysuwane przez nie kandydatury – między innymi Bodelschwingha – były nie do przyjęcia dla rządzącej partii. Wreszcie we wrześniu 1933 roku synod w Wittenberdze wybrał Ludwiga Müllera. Był on kapłanem garnizonowym w Królewcu, polecił go zaś jego bliski znajomy, generał von Blomberg. Schwerin von Krosigk słyszał na własne uszy, jak w tym samym roku, pewnego zimowego wieczoru, Niemöller powiedział Bodelschwinghowi i innym kapłanom, iż on sam widzi tylko jedyne wyjście – odwiedzenie Müllera ciemną nocą w towarzystwie kilku osiłków z jego parafii w Dahlem, a następnie „obicie biskupa Rzeszy na kwaśne jabłko tak, żeby własna matka go nie poznała".

Hitler, zmęczony nagonką na Müllera, wezwał dwunastu przywódców protestanckich do Kancelarii na 25 stycznia 1934 roku. Przed tą datą Göring zaczął mu dostarczać raporty FA z podsłuchu zainstalowanego u Niemöllera. Jeden z nich relacjonował niedawną rozmowę, jaką pastor odbył ze swoim kolegą po fachu: obaj omawiali przebieg audiencji, jaką uzyskali u Hindenburga, do którego się udali, poszukując poparcia dla postulatu usunięcia Müllera.

„Tym razem udzieliliśmy staremu ostatniego namaszczenia co się zowie – rechotał Niemöller. – Takeśmy go wysmarowali świętymi olejami, że wyrzuci teraz na zbity pysk tego bękarta [Müllera]".

W gabinecie Hitler słuchał przez jakiś czas wadzących się kapłanów, aż wreszcie opuściła go cierpliwość. Jak wspominał później nie przerywał im, gdy domagali się odwołania Müllera „z ustami pełnymi nieszczerości, na dobitkę powołując się na Pismo święte". (Przy innej okazji powiedział, iż wszyscy oni mówili do niego „językiem ociekającym obłudą"). Potem skinął jednak na Göringa, ten zaś jął odczytywać na głos raporty FA Niemöller zaprotestował: czegoś takiego nigdy nie powiedział. Wedle relacji Lammersa Hitler wyraził wtedy oburzenie, że człowiek noszący suknię kapłańską kłamie. Incydent ów zapoczątkował otwartą wojnę między Niemöllerem i nazistowskim reżimem.

W lipcu 1935 roku Hitler po raz ostatni próbował uspokoić protestanckie duchowieństwo, powołując Urząd do Spraw Kościoła, na którego czele stanął Hans Kerrl. W październiku założył on Radę Kościołów Rzeszy, wszystkie te wysiłki jednak nie przyniosły żadnych efektów z powodu konfliktów między niemieckimi chrześcijanami a Kościołem Wyznawców Niemöllera. W następnych miesiącach na członków tego ostatniego odłamu spadła fala policyjnych represji i aresztowań. Samego Niemöllera początkowo oszczędzano, gdy jednak z kazalnicy zaczął ciskać kalumnie na Kerrla, Franz Gürtner, minister sprawiedliwości Rzeszy, nakazał „ukrócić język pastorowi". Hitler nie chciał czynić z pastora męczennika, ale 1 lipca 1937 roku Niemöllera aresztowano za działalność wywrotową.

Procesowi, który się odbył w lutym 1938 roku towarzyszył rozgłos. Znakomicie broniony przez trzech adwokatów, Niemöller zamienił ławę oskarżonych w trybunę, z której potępiał Hitlera i jego reżim. „W przyszłości – wzdychał po latach Hitler – dozwolę na pojedynki wyłącznie między członkami profesji prawniczej i duchownej!". Niemöllera skazano na siedem miesięcy więzienia, które odsiedział w areszcie śledczym przed rozprawą; jednak – ku zadowoleniu Hitlera – odmówił udzielenia sądowi zwyczajowego zapewnienia o zamiarze dobrego sprawowania się na wolności, toteż został aresztowany ponownie i osadzony w obozie koncentracyjnym. Ów buntowniczy kapłan przebiedował tam, acz w dobrych warunkach i należycie karmiony, aż do 1945 roku. We wrześniu 1938 roku w Monachium Mussolini usiłował się za nim wstawić, ale Hitler był nieugięty.

„W obozie ma maksimum wolności i dbają o niego, ale tego obozu już nigdy nie będzie oglądał od zewnątrz".

Rozwiązanie globalne

Gdańsk, miasto, w którym od wieków dominowali Niemcy i które zawsze skłaniało się ku Niemcom, decyzją zwycięzców przekształcono w Wersalu w terytorium mandatowe Ligi Narodów. Polska, jako gwarant jego autonomii, otrzymała stosowne prerogatywy, w tym prawo do utrzymywania placówek dyplomatycznych i wojskowych oraz biur paszportowych. W polskich rękach znalazł się również system kolejowy miasta i duży budynek poczty, Polakami było 120 celników. Gdyby Hitler rozpoczął realizację planu „Weiss", Gdańsk byłby przez kilka dni bezbronny – przed czym przestrzegał generał Fedor von Bock, dowódca Grupy Armii „Północ". 27 marca 1939 roku podsunął on Sztabowi Generalnemu propozycję, żeby spośród 12 tysięcy gdańskich Niemców, dysponujących doświadczeniem wojskowym, oraz funkcjonariuszy miejskiej policji sformować nielegalnie tajną brygadę. Generał sugerował również, żeby w pierwszych dniach realizacji planu „Weiss" niemieckie okręty wojenne „przypadkowo" wizytowały Gdańsk – desantowany z ich pokładów batalion wojska mógłby udzielić pomocy w opanowaniu miasta potajemnie działającej, wspomnianej „piątej kolumnie".

11 czerwca Hitler zaaprobował podstawowe założenia planu Bocka. Generał major Friedrich Georg Eberhardt przybył incognito do Gdańska z zadaniem zorganizowania tam Freikorpsu. Obładowane bronią i amunicją, zmierzające rzekomo do Królewca statki podczas rejsu „doznawały awarii silników" i zawijały do Gdańska celem dokonania napraw – wtedy, pod osłoną ciemności, wyładowywano z nich sprzęt i zaopatrzenie dla ludzi Eberhardta: od ćwieków do butów po działa kalibru 150 mm. Do Gdańska przybyła reprezentacja SS z zadaniem uczestniczenia w pokazie sportowym: po jego zakończeniu esesmani nie powrócili do Niemiec. W chwili rozpoczęcia realizacji planu „Weiss" Eberhardt miałby do dyspozycji dwa pułki piechoty, batalion artylerii oraz nieregularne formacje SS. Umacniano mosty, budowano pomieszczenia dla własnych żołnierzy, gromadzono elementy prowizorycznych mostów pontonowych.

Prywatnie Hitler chełpił się: „Byli mi winni sto Reichsmarek; odebrałem już dziewięćdziesiąt dziewięć i zapewniam was, że nie zapomnę o ostatniej monecie!". Upoważnił Goebbelsa do wygłoszenia 17 czerwca w Gdańsku utrzymanego w ostrym i prowokacyjnym tonie przemówienia. Minister propagandy z dużą pewnością siebie instruował wydawców: „Będzie to balon próbny, chodzi bowiem o sprawdzenie, jak świat zareaguje na rozstrzygnięcie przez Rzeszę problemu Gdańska".

Tymczasem w Berlinie zaczęły się upały. 3 lipca Hitler i Göring uczestniczyli w utajnionym pokazie nowego sprzętu bojowego Luftwaffe w bazie lotniczej w Rechlin. Pokazano tam eksperymentalny myśliwiec Heinkel o napędzie rakietowym. Obciążony ponad miarę bombowiec Heinkel 111 wzniósł się lekko w powietrze, wspomagany przez

przyśpieszacze rakietowe. Führer obejrzał również najnowszy model urządzeń radarowych wczesnego ostrzegania oraz kabiny ciśnieniowe przeznaczone do samolotów odbywających loty na dużych wysokościach; w laboratoriach zademonstrowano mu proste sposoby rozruchu silników w temperaturach poniżej zera oraz nowe działko kalibru 30 mm, zainstalowane w podkadłubowej gondoli myśliwca Messerschmitt 110.

Wszystkie te wspaniałości służyły jednak wyłącznie samooszukiwaniu się, a pokaz przyniósł zgoła fatalne skutki. Hitler postanowił zagarnąć znacznie większy kawałek Polski niż sam tylko Gdańsk i „korytarz". W maju 1942 roku Göring głośno narzekał: „Po tym pokazie Führer podjął najbardziej brzemienną w skutkach decyzję. Zaiste, cud tylko sprawił, że to wszystko w ogóle działało oraz iż konsekwencje nie były daleko groźniejsze".

W miarę jak słońce wznosiło się coraz wyżej na niebie, ministrowie Hitlera opuszczali Berlin. 9 lipca Ribbentrop wyjechał na wypoczynek nad jezioro Fuschl, niedaleko Berghofu. Tego samego dnia Brauchitsch uczestniczył w Karlshorst w obchodach Dnia Wojska, po czym wyjechał na kilkutygodniowy urlop. Göring wyruszył w rejs jachtem po kanałach.

Hitler jednak nie mógł pozwolić sobie na bierne oczekiwanie, wiedział bowiem, iż Rzesza ma wiele do zaoferowania Stalinowi w zamian za podpisanie paktu. W połowie czerwca 1939 roku Sowieci ponownie dali w zawoalowanej formie do zrozumienia – tym razem za pośrednictwem posła bułgarskiego w Berlinie – że chętnie nawiązaliby układy z Niemcami pod warunkiem podpisania przez führera układu o nieagresji. Dnia 8 lipca Hitler powiedział Goebbelsowi, że jest nieprawdopodobne, aby Londyn i Moskwa osiągnęły porozumienie. „To otwiera nam drogę" – zanotował minister.

Tymczasem on sam przejął bezpośredni nadzór nad wszystkimi etapami przygotowań strategicznych, osobiście wydając instrukcje Heydrichowi, Goebbelsowi oraz – ponieważ nie miał adiutanta z marynarki wojennej – Naczelnemu Dowództwu Kriegsmarine. W Berghofie pojawiał się kilkanaście razy Albert Forster, gauleiter Gdańska. 13 lipca odbył on „długą dyskusję" z führerem, jak to określiła potem jego gazeta „Danziger Vorposten" po następnym spotkaniu, które odbyło się z końcem tygodnia, Forster przekazał swoim współpracownikom takie słowa:

> Führer mówił, iż [...] jest gotów podjąć problem Gdańska jeszcze tego lata. Zgodnie jednak z nakazem zdrowego rozsądku rozstrzygnięcie tej kwestii powinno się nierozerwalnie łączyć z całościowym rozwiązaniem, w odpowiednim czasie, kwestii stosunków niemiecko-polskich.

Forster wyjaśnił, iż rozstrzygnięcie powyższego problemu Rzesza upatruje obecnie w powrocie do swoich granic wschodnich z 1914 roku. 22 lipca Hitler polecił telefonicznie Naczelnemu Dowództwu Marynarki, żeby stary krążownik „Nürnberg" był gotów w każdej chwili podnieść kotwicę i ruszyć do Gdańska.

Dwa dni później, 24 lipca 1939 roku, wyruszył w swoją doroczną pielgrzymkę do Bayreuth. Uczestniczył tam w wagnerowskiej muzycznej orgii, oglądając i słuchając *Holendra tułacza*, *Parsifala* oraz wszystkich oper z cyklu *Pierścień Nibelunga*. Trzeba wiedzieć, iż w młodości Hitler śpiewał w chórze – w górnoaustriackim Lambach. Będąc romantycznym, osamotnionym siedemnastolatkiem, oszczędzał na wszystkim, byle tylko odwiedzić operę w Linzu, w jego *alter ego* zaś, demagoga drzemiącego wewnątrz artysty, tchnęła życie w 1906 roku wczesna opera Wagnera *Rienzi*. Poniekąd dzieje jej głównego

bohatera odzwierciedlały koleje losu Hitlera. On sam uświadomił to sobie w 1945 roku, gdy podyktował Schaubowi kilka linijek z libretta tego dzieła, które miały zostać wyryte na jego, führera, mauzoleum. *Rienzi* jest osnutą na autentycznych wypadkach opowieścią o tym, jak pozbawieni skrupułów nobilowie uciskali rzymski lud, z którego pochodził młody notariusz Rienzi (1313–1354), nieznany ogółowi obywatel. Skupił on wokół siebie uwolnionych od prześladowań zwolenników i stanął na ich czele; wtedy również sami *nobilowie* obwołali go przywódcą.

„Bądź pozdrowiony, Rienzi! Bądź pozdrowiony, trybunie ludu!".

Później jednak *nobilowie* zawiązali spisek, towarzysze walki opuścili Rienziego, któremu ostateczną zgubę zgotował jego pobratymiec. Muzyczny ów dramat wywarł ogromne wrażenie na młodym Hitlerze; opuścił on operę długo po północy wraz ze szkolnym kolegą Augustem Kubizkiem, a potem obaj weszli na podmiejskie wzgórze. Hitler zaczął nieoczekiwanie mówić o pakcie, który pewnego dnia przyjdzie mu zawrzeć z narodem i na mocy którego uwolni ów naród od jarzma uciemiężenia i poprowadzi ku świetlanej wolności. Tę noc spędził pod gołym niebem. Kubizek mógł się wtedy zwrócić do Adolfa słowami z opery: „Hej, Rienzi! Co chcesz przedsięwziąć?/Oto widzę Twą potęgę – rzeknij mi/po cóż ci ta moc?". Tak się jednak nie stało. Obaj spotkali się ponownie w Bayreuth w lipcu 1939 roku na obiedzie w willi „Wahnfried" należącej do *Frau* Winifred Wagner; Kubizek przypomniał wtedy führerowi noc sprzed trzydziestu trzech lat. Hitler mu przerwał i sam zrelacjonował pani Wagner tamte wydarzenia. „Wtedy się to wszystko zaczęło" – dodał.

W patronowaniu sztuce Hitlerowi dorównywało jedynie niewielu z jego żyjących ówcześnie poprzedników. On sam oglądał czterdziestokrotnie *Śpiewaków Norymberskich* – zdaniem Schauba wyróżniał tę operę, albowiem była hymnem pochwalnym na cześć niemieckiego rzemiosła. Willa „Wahnfried" w Bayreuth stała się jego drugim domem, a *Frau* Wagner, matrona angielskiego pochodzenia, wdowa po synu wielkiego kompozytora, była dlań drugą matką. W latach 1925–1933 Hitler nie odwiedzał Bayreuth, nie chcąc przysparzać jej kłopotów, potem odnowił dawną przyjaźń, często telefonując do *Frau* Wagner (przedstawiał się wtedy swoim niegdysiejszym przydomkiem „herszt Wilk"). Ona sama aż do końca życia darzyła go wielkim podziwem. Niekiedy wstawiała się u niego za Żydami albo prześladowanymi muzykami. Hitler tłumaczył jej wtedy, że przeznaczoną dla niego korespondencję powinna kierować na ręce doktora Brandta. „Gdyby pani listy wpadły w ręce reichsleitera Bormanna – wzdychał – nie ma żadnej gwarancji, bym kiedykolwiek je otrzymał".

W lipcu 1939 roku, podczas pobytu Hitlera w Bayreuth, za granicą podnosiła się coraz głośniejsza wrzawa. Ambasador Herbert von Dirksen donosił z Londynu, że począwszy od aneksji Austrii prasa brytyjska nieprzerwanie podnosi *larum*. Hitlera jednak bardziej interesowało to, iż ze stolicy Wielkiej Brytanii dały się słyszeć miarodajne głosy, jakoby Chamberlain poszukiwał gwałtownie sposobu uwolnienia się od niefortunnych gwarancji udzielonych Polsce. Nie tak dawno, bo w czerwcu, Hitler powiedział Waltherowi Hewlowi – po otrzymaniu od króla Jerzego VI utrzymanej w życzliwym tonie odpowiedzi na kondolencje wysłane temu monarsze po tragicznym zatonięciu okrętu podwodnego „Thetis" – iż gdyby tylko znalazł jakiegoś Anglika, znaczącego na brytyjskiej scenie politycznej, z którym mógłby się porozumieć po niemiecku, niebawem zniknęłyby spory dzielące oba kraje. W końcu lutego wszystko wskazywało na to, że Chamberlain i jego doradcy czynią przygotowania do drugiego Monachium. Z brytyjskiej inicjatywy odbyły się rozmowy między *sir* Horace'em Wilsonem, jednym z głównych zwolenników polityki *appeasementu*, a dr. Helmuthem Wohlthaltem, głównym doradcą ekonomicznym Göringa.

Wilson zaproponował radykalne polityczne, gospodarcze i wojskowe porozumienie z Hitlerem w zamian za pewne gwarancje. „Być może jestem niepoprawnym optymistą – oświadczył – i być może wielu postronnym proponowane rozwiązanie może się wydawać mało realistyczne. Niemniej jednak miałem okazję zgłębić osobowość Führera, dlatego też sądzę, iż on sam w roli męża stanu dążącego do pokoju może osiągnąć znacznie więcej, niż osiągnął dotychczas w budowie Wielkich Niemiec".

Tymczasem niebawem miało wejść w życie kalendarium przygotowań do realizacji planu „Weiss"; choć przed 12 sierpnia nie zachodziła jeszcze konieczność podejmowania żadnych doniosłych militarnie decyzji, Sztab Generalny ustalił, iż najkorzystniej byłoby zaatakować Polskę 25 sierpnia, ale wcześniej, 15 dnia tego miesiąca, Hitler musi zdecydować o dalszych losach planu. W ten sposób na uzyskanie podpisu Stalina pod tekstem paktu niemiecko-rosyjskiego pozostały mu zaledwie dwa tygodnie, a nikt nie wierzył, żeby Ribbentropowi udało się doprowadzić do finału w tak krótkim czasie. „Nie sądzę, żeby rozmowy moskiewskie zakończyły się fiaskiem – napisał Weizsäcker w swoim dzienniku pod datą 30 lipca. – Nie sądzę jednak również, aby mogły się one zakończyć w ciągu najbliższych czternastu dni, co obecnie jest naszym celem. Radziłem, żebyśmy w Moskwie zdobyli się na większą otwartość w kwestii rozbioru Polski. Ribbentrop sugeruje zaproponowanie Moskwie takiego podziału państw bałtyckich, by na północ od Rygi rozpoczynał się rosyjski *Lebensraum*, na południe zaś– niemiecki, ja jednak to odradzam!".

Hitler przebywał w Bayreuth, gdzie przyjemność obcowania z muzyką Wagnera zakłócały mu jedynie afery własnych paladynów. 25 lipca powiedział Goebbelsowi, że demokracje zachodnie będą wycofywać się z pozycji prowojennych, a gdy dojdzie co do czego, Warszawa rychło skapituluje. Goebbels miał napięte nerwy, lecz z powodów rodzinnych.

Magda Goebbels wdała się w bolesny romans z przystojnym funkcjonariuszem Ministerstwa Propagandy, Karlem Hanke. Uniesiony gniewem führer znów nakazał państwu Goebbels pogodzenie się i zaprosił ich 26 lipca do opery. Trzeba jednak trafu, iż tego wieczoru wystawiano romantyczną tragedię *Tristan i Izolda*; niemal przez cały czas *Frau* Goebbels popłakiwała, Hitler zaś i jego pobladły minister udawali, że tego nie widzą.

Robert Ley, przywódca Frontu Pracy, przyprawił Hitlera o irytację z innego powodu. W wytwornym salonie willi *Frau* Winifred Wagner zaproponował, żeby podczas zbliżającego się norymberskiego zjazdu NSDAP zrezygnowano z fanfar pochodzących z *Aidy* Verdiego, tylko wykonano krótki utwór, który on, Ley, na tę okazję skomponował. Po tym wyjaśnieniu ze skromną miną uruchomił gramofon. Gdy straszliwa kakofonia przebrzmiała, Hitler zadecydował krótko: „Nie, pozostaniemy jednak przy Verdim!".

Właśnie wtedy, w Bayreuth, zagadnął przyjacielsko Neuratha: „Zapewne zaskoczą pana moje słowa, ale przypuśćmy, iż nawiązujemy porozumienie z Rosją – co pan na to?". Początkowo Neurath zaniemówił, ale potem wyraził aprobatę. „Chyba trudno mi przyjdzie przekonanie do tej decyzji wiernych towarzyszy partyjnych" – ciągnął Hitler. Neurath przypochlebił mu się: „W pańskich dłoniach, *mein Führer*, nasza partia zmienia kształt niczym glina".

Hitler jednak wciąż żywił obawy, że radziecki dyktator spłata mu nieprzyjemną niespodziankę. Na jego polecenie 2 sierpnia Ribbentrop dał do zrozumienia *charge d'affaires* ambasady ZSRR, iż o losach Polaków powinny rozstrzygnąć między sobą Moskwa i Berlin – uzupełnił tę ofertę nie mniej kuszącą propozycją: pomiędzy Bałtykiem a Morzem Czarnym nie ma otóż „żadnego problemu", którego nie można by rozwiązać. Ribbentrop stwierdził z naciskiem, że Niemcom bynajmniej się nie śpieszy z traktatem – była to iście pokerowa zagrywka, wygłoszenie zaś tego zapewnienia musiało sprawić

ministrowi spraw zagranicznych niemal fizyczny ból, zważywszy na to, iż planiści z OKW narzucili ścisłe kalendarium przygotowań do inwazji na Polskę. Zegar już tykał, ale należało dokładać wszelkich starań, żeby tego tykania nie dosłyszano w Moskwie.

3 sierpnia Hitler opuścił Bayreuth i dokonał inspekcji terenów, na których miał się odbyć *Parteitag* – chodziło o wywołanie wrażenia, że partyjny zjazd rozpocznie się, jak zapowiedziano, za miesiąc – potem, 4 sierpnia, przejechał nową autostradą do Monachium. Gdy się na dobre rozgościł w apartamencie, włożył ciemnogranatowy garnitur i przyjął w salonie generała Keitla. Szef OKW przyniósł ze sobą ostateczne kalendarium przygotowań do inwazji. Dowództwo Wojsk Lądowych chciało, żeby nastąpiła ona najpóźniej 25 sierpnia, ponieważ padające w połowie września deszcze mogłyby wstrzymać niemieckie operacje pancerne i utrudnić działania Luftwaffe. Führer wskazał Keitlowi i jego oficerowi sztabowemu, majorowi Berndowi von Lossbergowi dwa wygodne fotele klubowe, po czym, przybierając miękki austriacki akcent (co zdziwiło von Lossberga), zaczął ponownie wyjaśniać obu oficerom, dlaczego polski problem należy rozwiązać już teraz. Za usztywnienie stanowiska Warszawy obwinił Chamberlaina i jego nieprzemyślane gwarancje udzielone Polsce. „Panowie w Londynie i Paryżu nie podejmą przeciw nam żadnych kroków – zapewnił. Potem austriacki dialekt ustąpił nagle miejsca znajomej obu rozmówcom gardłowej „hitler-niemczyźnie": „Już moja w tym głowa. Polski konflikt przenigdy, powtarzam – przenigdy – nie doprowadzi do ogólnoeuropejskiej wojny".

Tego samego wieczoru wyjechał do Berghofu, w którym miały się rozegrać doniosłe wydarzenia najbliższych trzech tygodni.

Tymczasem z Londynu znów nadchodziły pojednawcze sygnały. 4 sierpnia Neville Chamberlain odroczył na dwa miesiące posiedzenie parlamentu. Jednocześnie dokonał osobliwego posunięcia, które jeszcze mocniej utwierdziło Hitlera w przekonaniu, iż Wielka Brytania nie jest na razie gotowa do wojny. *Sir* Horace Wilson zaprosił ambasadora Herberta von Dirksena do swojego prywatnego mieszkania w Chelsea – sugerując dyplomacie, żeby przyszedł piechotą, gdyż wtedy nie wzbudzi niczyjej uwagi – tam zaś przedstawił mu w ogólnych zarysach propozycję „mocnego partnerstwa politycznego o globalnym znaczeniu", jakie mogłoby związać Wielką Brytanię i Niemcy. Gdyby Hitler przyjął jego warunki, podkreślał Wilson, wtedy Wielka Brytania wywrze nacisk na Polskę, żeby ta zaakceptowała żądania Niemiec. W ten oto sposób niefortunne gwarancje udzielone Polakom pozostałyby jedynie na papierze. Wkrótce Ribbentrop otrzymał od zdumionego von Dirksena depeszę relacjonującą przebieg rozmowy. Oto co 6 sierpnia zanotował Weizsäcker: „Zakamuflowany balon próbny Chamberlaina (*via* Horace Wilson) dotyczący kompromisu, co dowodzi, że mogłoby dojść do dialogu z Wielką Brytanią, gdybyśmy wyrazili takie pragnienie".

Tyle że nie wyrażał go Hitler. 12 i 13 prasa niemiecka otrzymała tajne dyrektywy, zakazujące napomykania choćby jednym słowem o możliwej zmianie nastawienia Brytyjczyków. „Wielka Brytania podburzyła Polskę i teraz musi wypić nawarzone przez siebie piwo" – tak można by ująć słowami obowiązującą linię propagandową. Dziennikarzom nakazano trzymać się jej „z absolutną dyscypliną".

Nadto Hitler był przeświadczony, że rozmowy Brytyjczyków ze Stalinem utknęły w martwym punkcie. Nakazał wysłać 7 sierpnia na londyńskie lotnisko Croydon specjalnego agenta z zadaniem obserwacji powracającego z Moskwy głównego brytyjskiego negocjatora, Williama Stranga. Przygnębiony wyraz twarzy wysiadającego z samolotu dyplomaty zdawał się potwierdzać opinię führera.

9 sierpnia rozmawiał z von Dirksenem sam Halifax. Tym razem obiecał mu, iż Wielka Brytania skłonna jest „wyjść daleko naprzeciw" żądaniom Niemiec. Głównym pragnieniem

Hitlera było jednak teraz stoczenie „wojenki" z Polską. Gdy 10 sierpnia szef wywiadu, Canaris, odbył w Salzburgu naradę z Keitlem i Schmundtem, a potem w willi nad jeziorem Fuschl z Ribbentropem, pułkownik Erwin Lahousen umieścił w swoim dzienniku następujące słowa: „Zapowiada się podpisanie paktu o nieagresji z R". To „R" oznaczało Rosję.

11 sierpnia Hitler nakazał, żeby wzmocnić natężenie antypolskiej propagandy do „osiemdziesięciu procent". Po miesiącach przymusowego milczenia na temat polskich „okrucieństw" gazety w Rzeszy otrzymały 16 sierpnia tajną dyrektywę następującej treści: „Nadeszła pora, żeby prasa niemiecka porzuciła swoją dotychczasową rezerwę". Goebbels nakazał, aby doniesienia o „incydentach terrorystycznych" wywoływanych przez Polaków przeniesiono z drugich na pierwsze strony dzienników – choć bez przesadnego epatowania formą; nadto zabronił wspominać choćby słowem o niemieckich roszczeniach terytorialnych.

Hitler potrzebował rzetelnie wyreżyserowanych „incydentów", mających nastąpić w dokładnie określonych miejscach, o konkretnej godzinie i w wyznaczonym dniu – należało wszak przestrzegać przygotowanego przez OKW ścisłego kalendarium. Heydrich opracował dwa diaboliczne plany. („Posługiwałem się przy tym sprawdzonymi wzorami, dawno już wypracowanymi przez naszych zachodnich sąsiadów" – wyjaśniał około 11 sierpnia dowódcom SS). W myśl założeń pierwszego planu jego agenci, przebrani w mundury polskich powstańców, mieli zająć niemiecką radiostację w Gliwicach, nadać w eter oświadczenie, a potem uciec. Plan drugi, bardziej skomplikowany, przewidywał sformowanie spośród górnośląskich robotników kompanii mówiących po polsku idealistów. W przeddzień inwazji grupa ta, przebrana w mundury Wojska Polskiego, „zajęłaby" niemiecki posterunek celny w Stodołach [Hochlinden]. Następnie, w czasie pozorowanej potyczki z oddziałem SS, pewien polski oficer, który przeszedł niedawno na niemiecki szpiegowski żołd, wyprowadziłby do walki prawdziwe polskie oddziały stacjonujące w garnizonie rybnickim. Szef gestapo, Heinrich Müller, podsunął makabryczny pomysł, żeby „na polu bitwy" rozrzucić świeże zwłoki straconych w Dachau więźniów – uprzednio zaopatrzywszy je w autentyczne polskie dokumenty wojskowe.

11 sierpnia, podczas rozmowy z profesorem Carlem Burchardtem, wysokim komisarzem Ligi Narodów w Gdańsku, Hitler przygotował sobie grunt pod najbliższe posunięcia, jednocześnie kładąc nacisk na następującą kwestię: „W wypadku nawet najbłahszej prowokacji bez ostrzeżenia rozbiję Polskę na tyle kawałków, iż doprawdy nie będzie czego zbierać". Poza tym chełpił się tym, iż jeśli w 1938 roku zaganiał swoich generałów do wojny batem, obecnie musi ich powstrzymywać. „Każde moje posunięcie – ciągnął führer (wspominał po latach Burchardt) – wymierzone jest w Rosję. Jeżeli Zachód jest zbyt tępy, żeby to pojąć, będę zmuszony dogadać się z Rosjanami i najpierw zwrócić Niemcy przeciw Zachodowi, a gdy się już z nim uporam, uderzyć wszystkimi siłami na ZSRR". Następnego dnia mówił w tym duchu do włoskiego ministra spraw zagranicznych, hrabiego Ciano – nadmieniając, iż zaproponował niegdyś Mussoliniemu na pokładzie pancernika „Comte di Cavour" pójście odwieczną teutońską drogą – na Wschód.

Tymczasem Włosi nie mieli zielonego pojęcia o planie „Weiss".

> Po raz pierwszy [napisał Weizsäcker w swoim dzienniku] przymierze z Włochami okazuje się dla nas kulą u nogi. W ostatnim bowiem tygodniu nasza [Hitlera] wola prowadzenia wojny znacznie wzrosła. Himmler, Ribbentrop i gauleiter Forster działają na

rzecz idei wojny, każdy w swoich kręgach. Ribbentrop zapewnia, że Anglia i Francja pozostaną neutralne pod warunkiem, iż w ciągu trzech pierwszych dni zdołamy zadać Polsce miażdżące ciosy. On sam twierdzi, iż jest to do zrobienia.

12 sierpnia przybył do Berghofu hrabia Ciano. Przebywająca w odosobnieniu na piętrze Ewa Braun wkleiła później do albumu serię fotografii zajeżdżających z fantazją limuzyn oraz pozdrawiających Hitlera faszystów przyodzianych w czarne koszule; kilku z nich rzucało ukradkowe spojrzenia w okno jej pokoju (niczym pensjonarka, tak podpisała te zdjęcia: „tam na górze jest ktoś, na kogo patrzeć nie wolno – to ja!"). Hitler nie miał dla Ciano ani wiele czasu, ani ciepłych uczuć; jak powiedział później Schaubowi, Włoch był „zbyt wybrylantynowany i zbyt mydłkowaty", żeby mógł budzić zaufanie. Hitler mówił o sile Niemiec i rosnącej z dnia na dzień podatności Wielkiej Brytanii na ataki z powietrza. (Zapewne chodziło mu o to, żeby wszystko, co powie, dotarło do Anglików. 20 maja 1943 roku tak bowiem oświadczył na jednej z narad: „Każde moje memorandum skierowane do duce natychmiast trafiało do Londynu, pisałem więc do niego o sprawach, co do których chciałem mieć pewność, iż dowie się o nich Wielka Brytania). Najprawdopodobniej poinformował wtedy „w wielkim zaufaniu" Ciano, że realizacja planu „Weiss" rozpocznie się za dwa tygodnie, ponieważ już po kilku dniach wiadomość ta dotarła do *Foreign Office*. Ciano zdębiał. Führer zapewnił go, iż Zachód powstrzyma się od interwencji, nie wyjaśnił jednak przyczyny tej wstrzemięźliwości, a był nią pakt niemiecko-radziecki.

Ciano nie skończył jeszcze niepewnie odwodzić Hitlera od jego zamiarów, gdy drzwi Wielkiej Sali otwarły się i szybkim krokiem wmaszerował do środka Walther Hewel. Szepnął coś na ucho Ribbentropowi, ten odwołał Hitlera na stronę i również szeptem oznajmił mu najnowszą wiadomość: Mołotow dopiero co zgodził się przyjąć w Moskwie niemieckiego negocjatora. Hitlerowi z miejsca poprawił się humor. Z szerokim uśmiechem zaprosił swoich gości do swojej podniebnej herbaciarni – „Orlego Gniazda".

Dziwne, ale jak można wywnioskować, barona von Weizsäckera również przez pewien czas nie wtajemniczano w wieści z Moskwy. Powodem było prawdopodobnie to, iż od pewnego czasu utrzymywał zakrawające na zdradę stanu bliskie kontakty z ambasadorami Wielkiej Brytanii, Francji i Włoch. 13 sierpnia tak napisał w swoim dzienniku: „Moje własne przewidywania pozostają niezmienne: jeśli Polska dokona prowokacji tak wielkiego kalibru, że Paryż i Londyn nie będą mogły przymknąć na nią oczu, wtedy umożliwi nam to zajęcie się tym krajem. W przeciwnym wypadku powinniśmy się powstrzymać". „[...] Nie jest dla mnie całkowicie jasne – napisał nieco skonfundowany 14 sierpnia – co spowodowało tę woltę w Fuschl [letniej rezydencji Ribbentropa] oraz w Berghofie. Przecież tydzień temu skłaniali się ku opinii, iż zachodnie mocarstwa nie opuszczą Polski, a więc pozostanie ona poza naszym zasięgiem".

Hitler zwlekał przez kilka dni z udzieleniem Moskwie odpowiedzi. Jednakże do działania zmuszało go kalendarium planu „Weiss"; 15 sierpnia należało podjąć kluczowe decyzje. Z najświeższych raportów wywiadu wynikało, iż Wielka Brytania zaoferowała Polsce pożyczkę w wysokości ośmiu milionów funtów i że polskie przygotowania do mobilizacji są znacznie bardziej zaawansowane od niemieckich.

14 sierpnia zaprosił do Berghofu głównodowodzących trzech rodzajów sił zbrojnych, po czym wyjaśnił im, dlaczego plan „Weiss" pozostaje w mocy i z jakich powodów on sam żywi niezachwianą pewność, iż Zachód nie wypowie Niemcom wojny. Generał *sir* Edmund Ironside przedstawił brytyjskiemu rządowi miażdżąco krytyczny raport dotyczący stanu przygotowań Polski do wojny – jak przypuszczał Hitler, Chamberlain posłuży się

tym dokumentem jako pretekstem, aby wystawić Polaków do wiatru. Gdyby Wielka Brytania postępowała szczerze i uczciwie, zaoferowałaby przecież Polsce coś więcej aniżeli marne osiem milionów funtów („Anglicy nie topią gotówki w niepewnych interesach"), sami zaś Polacy przejawialiby daleko większą pewność siebie i butę, niżby to wynikało z raportów FA. Hitler oświadczył, iż obawia się jedynie tego, że Londyn może wstrzymać plan „Weiss", przedkładając w ostatniej chwili jakąś propozycję. Tego samego dnia powiedział Göringowi, Brauchitschowi i Raederowi, że dał do zrozumienia Brytyjczykom, iż w późniejszym terminie – to znaczy po uporaniu się z Polską – przedstawi im własną ofertę. Raeder, któremu jeszcze nie przeszedł gniew po aferze Albrechta, milczał. Oto notatka z dziennika Canarisa: „Głównodowodzący armii [Brauchitsch] nie zareagował ani słowem".

Hitler uczynił kolejny decydujący krok. Tego dnia (14 sierpnia) wieczorem, o godzinie 22.53, Ribbentrop wysłał ambasadorowi Niemiec w ZSRR dramatyczną depeszę: proszę zawiadomić Mołotowa, że ja, Ribbentrop, gotów jestem osobiście przybyć do Moskwy. Jego sekretarz stanu Weizsäcker doszedł do słusznego wniosku: „Jeżeli Ribbentropowi uda się doprowadzić do podpisania paktu [...], tym samym będzie to oznaczało, iż tamci [Rosjanie] zapalają nam zielone światło do inwazji na Polskę".

15 sierpnia Hitler zatwierdził w całości terminarz tej operacji, której ostateczną datę wyznaczono na 25 sierpnia. Siły zbrojne miały przyjąć za pewnik, iż „»Weiss« jest w toku". Marynarka wojenna skierowała na Atlantyk dwa pancerniki kieszonkowe „Admiral Graf Spee" i „Deutschland" oraz czternaście okrętów podwodnych. Odwołano potajemnie norymberski *Parteitag*, żeby udostępnić Wehrmachtowi całą sieć kolejową, niemniej jednak korespondentów zagranicznej prasy utrzymywano w fałszywym przeświadczeniu, że zjazd się odbędzie.

Mniej udokumentowane są skryte operacje planowane przez Abwehrę i SS. Obie organizacje przygotowały wspólnie akcje dywersyjne, których celem miało być opanowanie – w przeddzień ataku na Polskę – najważniejszych mostów, tuneli oraz zakładów przemysłowych. Abwehra przygotowała specjalną grupę szturmową, której postawiono zadanie zajęcia blisko trzystumetrowego tunelu w Jabłonkowie, leżącego na newralgicznej linii kolejowej Wiedeń–Warszawa [1]. Gdyby Polacy zdołali zdetonować ładunki wybuchowe w tym dwutorowym tunelu, koncentrowana w Słowacji 14. armia Wilhelma Lista miałaby odciętą drogę do południowej Polski. Hitler obłudnie żądał, żeby tych „partyzantów" w żadnym wypadku nie uważano za regularne jednostki wojskowe. Gdy Manstein poprosił go o pozwolenie użycia trzech jednostek specjalnych ubranych w polskie mundury podczas natarcia Grupy Armii „Południe", führer odmówił, nie odesłał jednak z kwitkiem Himmlera, kiedy ten chciał się posłużyć esesmanami przebranymi za polskich żołnierzy dokładnie na tym samym obszarze. 17 sierpnia udzielił reichsführerowi swojego błogosławieństwa w tej sprawie, nakazując Abwehrze wydanie Heydrichowi 150 polskich mundurów wojskowych.

Projekt przeprowadzenia śmiałej operacji na północnym odcinku przyszłego frontu polskiego przedłożył osobiście Hitler: chodziło o uchwycenie zawczasu dwóch strategicznych mostów na Wiśle w Tczewie. Wschodnie przyczółki obu mostów znajdowały się na obszarze Gdańska, zachodnie zaś na polskim Pomorzu. Hitler, ogarnięty obsesją na punkcie tych mostów, uważnie studiował ich fotografie lotnicze i makiety, a potem układał rozmaite plany. Ostatecznie zgodził się z opinią Göringa, Himmlera i Brauchitscha, iż polski garnizon wartowniczy oraz miejscową stację rozdzielczą należy zniszczyć ciężkim nalotem nurkowców, które również unieszkodliwią zapalniki podłożonych ładunków wybuchowych,

[1] Tunelem kolejowym w Jabłonkowie na Zaolziu wiódł szlak z węzła kolejowego Bogumin w kierunku Bratysławy i Budapesztu (*przyp. red.*).

po czym powinien nastąpić atak z lądu; w ostatnich minutach przed godziną X z Prus Wschodnich miał nadjechać pociąg towarowy wiozący ukrytych saperów oraz oddział szturmowy pod dowództwem podpułkownika Gerhardta Medema. Führer naradzał się z nim osobiście. Precyzyjne rozłożenie wszystkich działań w czasie stanowiło kwestię niezwykłej wagi, ponieważ atak na most musiał nastąpić jednocześnie z nalotem Luftwaffe na polską bazę morską w Gdyni – pierwszą „oficjalną" operacją wchodzącą w skład planu „Weiss".

Do Gdańska wpłynął stary pancernik „Schleswig-Holstein". Wraz z rozpoczęciem działań wojennych miał on natychmiast obłożyć ogniem dział polskie umocnienia wzniesione (bezprawnie) na Westerplatte – pasie lądu, z którego można było łatwo kontrolować wejście do portu.

Heinrich Himmler, reichsführer SS, podczas inspekcji w obozie koncentracyjnym w Dachau, 25 IV 1939 r. (zbiory autora).

Teraz jednak Rosjanie zaczęli przejawiać niezdecydowanie. Gdy Mołotow 16 sierpnia oficjalnie zaproponował Niemcom zawarcie paktu o nieagresji, Ribbentrop natychmiast zgłosił mu gotowość przybycia do Moskwy za dwa, trzy dni w celu podpisania rzeczonego dokumentu. Mimo to Rosja nadal zwlekała. 18 sierpnia Ribbentrop wysłał ambasadorowi Rzeszy w ZSRR depeszę, nakazującą mu podjęcie działań w celu przyśpieszenia procedury; jednocześnie minister napomknął znacząco, iż otrzymał upoważnienie do podpisania dodatkowego tajnego protokołu, w którym zostaną uregulowane kwestie zbyt delikatne, żeby ujawniać je publicznie.

Mimo to Mołotow nie wydawał się skory do przyjęcia Ribbentropa przed 26 albo 27 sierpnia.

Opracowany w OKW harmonogram przewidywał – o czym Ribbentrop dobrze wiedział – podjęcie działań wojennych 25 sierpnia albo tuż po tej dacie. Gdyby zatem pakt

z Rosją nie został podpisany grubo wcześniej, jego polityczne efekty równałyby się zeru. Tymczasem właśnie się rozpoczął ruch transportów „A", czyli przewozy kolejowe na wschód – przy użyciu 220 pociągów – żołnierzy, broni i sprzętu.

Hitler uznał, że zaistniała sytuacja nakazuje mu podjęcie osobistego ryzyka. („Nasi przeciwnicy wciąż liczyli na to – chełpił się dwa dni później – iż, gdy podbijemy Polskę, Rosja zostanie naszym wrogiem. Lecz ci nasi przeciwnicy to nędzne kreatury, o czym przekonałem się jeszcze w Monachium!). 20 sierpnia zdobył się na bezprecedensowe i schlebiające Stalinowi posunięcie: skierował do niego osobisty list, w którym prosił o umożliwienie Ribbentropowi przyjazdu do Moskwy nie później niż za trzy dni.

Przerażony własną śmiałością, nie potrafił ukryć objawów nerwowości. Telefonował nad ranem do Göringa, zburczał Ribbentropa za to, iż ten kazał mu grać o tę najwyższą, a zarazem ogromnie niepewną stawkę. Atoli 21 sierpnia po południu nadeszła wiadomość z Moskwy: Mołotow wezwał na godzinę 15.00 niemieckiego ambasadora. Mijały godziny niecierpliwego wyczekiwania, wreszcie Ribbentrop dostarczył raport ambasadora. Oblicze Hitlera rozjaśnił szeroki uśmiech. Wezwano fotografa, żeby uwiecznić na kliszy czytającego depeszę führera. Kreml, zgodnie z życzeniem Hitlera, z radością powita za dwa dni Ribbentropa. W Berghofie zapanowała podniosła atmosfera, jakby świętowano wielkie zwycięstwo. Bo też w pewnym sensie było to wielkie zwycięstwo, gdy bowiem o godzinie 23.15 radio niemieckie przerwało program, żeby obwieścić światu tę złowieszczą wiadomość, nikt nie miał wątpliwości, iż oznacza ona koniec Polski. „Teraz – triumfalnie obwieścił Hitler swoim dowódcom nazajutrz rano – mam Polskę w saku!".

Pakt z diabłem

W rozmowach ze swoimi adiutantami Hitler twierdził wojowniczo, że pragnie tylko jednego – aby pozwolono mu stoczyć „pierwszą wojnę śląską" – i nic ponadto. Dowódcom tłumaczył, że od tej pory naród niemiecki musi przywyknąć do wojny. Polska kampania będzie dobrą zaprawą. 18 sierpnia poprosił dr. Goebbelsa przez telefon o zwiększenie do maksimum natężenia propagandy we wtorek, 23 sierpnia. Ponieważ Polska została teraz izolowana za sprawą paktu niemiecko-radzieckiego, führer był w szampańskim nastroju. 22 sierpnia ponownie zadzwonił z Berghofu do Goebbelsa; minister pogratulował mu arcydzielnego posunięcia.

Nadal jednak niezupełnie wiedział, co nastąpi po zrealizowaniu planu „Weiss" – ale bogini Fortuna wszystkiego przecież dopilnuje. Nie zmienił się tylko jego dalekosiężny cel – cel, który wyznaczył w 1924 roku na kartach *Mein Kampf*, a potem 2 lutego 1933 roku na tajnym spotkaniu z głównodowodzącymi rodzajów broni, wreszcie 5 listopada roku 1937, 28 maja roku 1938 oraz w tajnych przemówieniach, jakie wygłosił w styczniu i lutym 1939 roku. Plan „Weiss" przybliżał o krok ziszczenie żywionego od trzystu lat marzenia, snu Rzeszy o sprawowaniu rządów w Europie Środkowej oraz Wschodniej i jednocześnie o dominacji nad światem.

Jakie więc środki miałyby nie uświęcić tego celu? Wielką Brytanię ugłaskałby i przeciągnął na swoją stronę pochlebstwem i umiejętnymi zabiegami; jego Wehrmacht zagwarantowałby istnienie jej rozległego imperium, broniąc go przed hordami Azjatów i przed innymi grabieżcami. Pozostałych sąsiadów Niemiec dałoby się oszukać, kupić, omamić, zmusić do uległości groźbami. „Jako osoba prywatna – zwierzał się w czerwcu 1941 roku Waltherowi Hewlowi – nigdy nie złamałbym danego słowa. Gdyby jednak miało to przynieść pożytek Niemcom, złamałbym je tysiąc razy!".

Nie czekając na odpowiedź Stalina, 19 sierpnia wyznaczył najwyższym dowódcom za trzy dni spotkanie w Berghofie. W odnośnej depeszy OKW czytamy: „Führerowi zależy zwłaszcza na tym, żeby narada odbyła się w jak najgłębszej tajemnicy oraz żeby ani słowo na jej temat nie pojawiło się w zagranicznej prasie". Przygotowano na pozór niewinne spotkanie przy herbacie: połowę gości miano przywieźć samochodami z Salzburga, połowę z Monachium. Wszystkim zaproszonym zasugerowano przybycie w cywilnych ubraniach.

Gdy 22 sierpnia w południe Hitler wszedł do Wielkiej Sali, oczekiwało tam na niego około pięćdziesięciu oficerów siedzących w czterech, może pięciu rzędach: dowódcy Grup Armii i poszczególnych armii oraz ich szefowie sztabów; byli tam również najwyżsi dowódcy marynarki wojennej i lotnictwa. Wśród zebranych wyróżniał się usadowiony

z przodu marszałek Hermann Göring, który zrozumiał słowa „w ubraniach cywilnych" mniej dosłownie aniżeli pozostali. Jego ubiór składał się z zielonego skórzanego kaftana bez rękawów, nałożonego na białą jedwabną bluzę o dużych żółtych guzikach, podczas gdy dolne partie ciała głównodowodzącego Luftwaffe opinały szare krótkie spodnie zapięte pod kolanami; tego osobliwego stroju dopełniały długie szare skarpety. Z dziwacznego pasa zwisał nonszalancko przytroczony doń złoty kordzik.

Hitler rozłożył notatki na blacie fortepianu i rozpoczął pierwsze przemówienie. Mówił prosto, lecz przekonująco. Wehrmacht wkrótce rozpocznie realizację planu „Weiss", kampanię, której Niemcy nie mogą przegrać. Okazja jest niepowtarzalna. Ani on sam, ani Mussolini nie będą żyć wiecznie: „W każdej chwili może mnie dosięgnąć kula zbrodniarza albo szaleńca!". Nie należy się obawiać wojny na dwa fronty. Wielka Brytania i Francja mogą przybierać wojownicze pozy, do walki jednak nie staną. Przeszedł następnie do sposobu, w jaki zapoczątkował zbliżenie ze Stalinem: pierwszym otóż krokiem w tym kierunku było „szczególnie serdeczne" przywitanie radzieckiego ambasadora na noworocznym przyjęciu dyplomatycznym. „Tego samego wieczoru – opowiadał Hitler – ambasador podziękował mi, wyrażając swoją wdzięczność za to, że nie potraktowałem go zdawkowo".

„Wskazując na Ribbentropa, oznajmił triumfalnie, iż minister spraw zagranicznych Rzeszy niebawem udaje się do Moskwy, żeby podpisać pakt. „Teraz mam Polskę w saku!" – powtórzył. Niemcy nie są narażone na blokadę, albowiem niezbędnego zboża, bydła, węgla, drewna, ołowiu i cynku dostarczy im ZSRR. „Boję się tylko jednego: żeby w ostatniej chwili jakiś *Schweinehund* nie przedłożył mi planu mediacji!".

Dania bufetowe przygotowano na tarasach rezydencji. Później Hitler mówił przez następną godzinę, a za ogromnym panoramicznym oknem widać było nadciągającą burzę. Nakłaniał dowódców do zachowania zimnej krwi mimo przygotowań do wojny zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i we Francji. „Wszyscy, jak tu jesteście, panowie, i każdy z was z osobna, musicie działać w taki sposób, żeby wyglądało, jakbyśmy wprost rwali się do wojny również z Zachodem". Najważniejsze było zniszczenie w Polsce wszystkiego, co żyje, w razie potrzeby uciekając się nawet do najbardziej drastycznych środków. „Dam wam propagandowy powód rozpoczęcia wojny, nieważne, czy wiarygodny, czy nie: zwycięzców nikt przecież nie pyta, czy mówili prawdę, czy kłamali". Mowę zakończył wezwaniem: „Ja swój obowiązek wykonałem. Teraz kolej na was!".

Göring wstał, postąpił trzy krótkie kroki do przodu, po czym udzielił führerowi zapewnienia, iż Wehrmacht wykona swój obowiązek. Brauchitsch zwrócił się władczym tonem do swoich generałów: „Na stanowiska, panowie!". Generałowie Luftwaffe, Milch i Kesselring, uśmiechnęli się szeroko i rubasznie. *Grossadmiral* Raeder podszedł do Hitlera, ale tylko po to, żeby przypomnieć mu, iż pancernik szkolny zakotwiczony w porcie gdańskim stanowi bardzo łatwy cel do zniszczenia. Usłyszano następującą odpowiedź: „No i cóż by wielkiego się stało, gdyby ta stara łajba poszła na dno!". *Grossadmiral* oświadczył chłodno, że na pokładzie okrętu jest kilkuset kadetów. Przez kilka ostatnich dni pokoju było to jedyne spotkanie Raedera z Hitlerem.

Tego samego popołudnia Ribbentrop wyruszył do Moskwy, zaopatrzony w osobiste instrukcje Hitlera, nakazujące mu spełnić każde radzieckie żądanie; gdyby Mołotow uzależnił od tego złożenie swojego podpisu, Ribbentrop miał wyrazić brak jakiegokolwiek zainteresowania Niemiec południowo-wschodnią Europą: „aż do Konstantynopola i cieśniny Dardanele". Wieczorem tego dnia, 22 sierpnia, führer powtórzył, iż boi się tylko jednego: że jakiś idiota mógłby ponownie zmusić go, wysuwając „subtelne propozycje", do ustępstw. Obawy te miały swoje uzasadnienie: poczynając od 16 sierpnia FA podsłuchiwało rozmowy telefoniczne prowadzone potajemnie między ambasadorem Wielkiej Brytanii w Niemczech oraz *sir* Horace'em Wilsonem w Londynie. Wilson poszukiwał gwałtownie jakiegoś rozwiązania, które pozwoliłoby na pokojowe przekazanie Gdańska

Rzeszy. 20 sierpnia wyznał pod sekretem niemieckiemu attaché prasowemu w Londynie, że jeśli zajdzie taka potrzeba, gotów jest „przybyć poufnie do Niemiec".

22 sierpnia późnym wieczorem ambasador brytyjski poprosił telefonicznie, żeby führer udzielił mu nazajutrz audiencji. Zamierzał mu wręczyć osobisty list od swojego premiera. „Wyjaśnia on we wszystkich szczegółach nasze stanowisko – FA raportowało słowa Hendersona – dotyczące zobowiązań Wielkiej Brytanii wobec Polski oraz tego, w jaki sposób się z nich wywiążemy, gdyby Polska została zaatakowana". Podsłuchano również, iż w liście Chamberlaina znajduje się propozycja wprowadzenia okresu „zamrożenia", podczas którego zostanie rozwiązany problem Gdańska oraz mniejszości niemieckiej w Polsce. Gdy 23 sierpnia w południe Henderson zjawił się w Berghofie z rzeczonym listem, Hitler dysponował już brudnopisem odpowiedzi. Weizsäcker zapisał w swoim dzienniku: „Celem Führera jest zmuszenie siłą rządu brytyjskiego do unieważnienia gwarancji udzielonych Polsce". Gdy Henderson usiłował wytłumaczyć Hitlerowi, iż Wielka Brytania musi dotrzymać swoich zobowiązań, ten odburknął mu niegrzecznie: „A to sobie ich dotrzymujcie! Jeśli wręczacie czeki *in blanco*, musicie liczyć się z tym, że przyjdzie je wam pokrywać". Zaprosił Hendersona na następny dzień po odpowiedź dla Chamberlaina.

Nim dyplomata powrócił do Berghofu, zatelefonował z Salzburga do swojej ambasady w Berlinie. „Mam nadzieję powrócić około 20.00" – podsłuchano w FA. –

> [Hitler] nie chce pójść na żadne kompromisy i przejawia negatywny stosunek do moich wszelkich propozycji, niczego jednak nie mogę stwierdzić na sto procent, nie otrzymawszy odeń odpowiedzi na piśmie. Ujmując rzecz w skrócie, [Hitler] powiedział: Polskę ostrzeżono, iż wszelkie dalsze działania wymierzone w członków niemieckiej mniejszości narodowej oraz przeciw Gdańskowi, w tym stosowanie wojny ekonomicznej, spotkają się z natychmiastowym odwetem Niemiec. Jeśli Wielka Brytania będzie kontynuować mobilizację, Niemcy ogłoszą mobilizację powszechną. [...] Zapytałem, czy to jest groźba. „Nie, wyłącznie środek zapobiegawczy" – odparł.

Odpowiedź Hitlera była nieprzejednana. W drugiej rozmowie z führerem Henderson usiłował go przekonać o dobrej woli Chamberlaina, który wciąż odmawia dokooptowania Churchilla do swojego gabinetu; antyniemieckie stronnictwo w Wielkiej Brytanii, dodał ambasador, składa się z Żydów oraz przeciwników nazizmu. Gdy Henderson opuścił Berghof, Weizäckerowi udało się porozmawiać chwilę z Hitlerem w cztery oczy – ostrzegł go wtedy, iż Włochy jedynie pozornie popierają wojnę, co zaś do Anglików, to uwikłali się oni w sidła własnej polityki zagranicznej. „Wielka Brytania i Francja czują się zmuszone wypowiedzieć nam wojnę. W stosunkach z tymi ludźmi zawodzi logika i jakikolwiek porządek rzeczy – działają oni jakby owładnięci jakąś psychozą, jakby upili się whisky. [...] Jutro Chamberlain będzie miał za sobą cały parlament, gdy tylko wspomni o wojnie". Hitler mu zaprzeczył, acz najwyraźniej bez przekonania, sądząc po tym, co Weizsäcker zapisał tego dnia: „Wciąż mu się wydaje, że potrafi nadać tej wojnie charakter wyłącznie lokalny, wspomina jednak również – przynajmniej powiedział to dzisiaj – iż potrafiłby prowadzić także wojnę ogólną. Do niedawna jego poglądy w tej kwestii były zgoła inne".

Hitler spacerował po tarasach Berghofu samotnie albo w towarzystwie adiutantów. Tymczasem z Berlina przyleciał Goebbels. „Führer powitał mnie bardzo kordialnie – wspominał później w dzienniku. – Prosił, żebym dotrzymywał mu towarzystwa przez kilka najbliższych dni. Po południu przedstawił mi ogólny obraz sytuacji: Polska znalazła

się w beznadziejnym położeniu. Zaatakujemy ją przy pierwszej dogodnej okazji. Państwo polskie musi zostać zniszczone, tak jak czeskie. Nie przyjdzie nam to zbyt trudno. Znacznie trudniej zawyrokować w obecnej chwili, czy Zachód pozostanie obojętny, czy nie. Teraz niełatwo to przewidzieć. Zależy. Londyn zajął bardziej nieprzejednane stanowisko niż we wrześniu 1938 roku. Będziemy musieli wykazać dużo przebiegłości i sprytu. W chwili obecnej Wielka Brytania prawdopodobnie nie chce wojny. Nie może sobie jednak pozwolić na utratę twarzy [...]".

Wieczorem zatelefonował z Moskwy słabo słyszalny Ribbentrop. Stalin domagał się, żeby maleńkie, ale nie zamarzające zimą porty łotewskie Lipawa i Windawa pozostały w strefie rosyjskich interesów. Führer wysłał ordynansa po atlas geograficzny i po przestudiowaniu map oświadczył, iż nie widzi żadnych przeszkód. Jeszcze później, przy kolacji, przyniesiono mu dokument. Podekscytowany zastukał w stół, prosząc o ciszę, po czym ogłosił, iż właśnie został podpisany pakt ze Stalinem. Po posiłku wszyscy stołownicy wyszli na przechadzkę po pogrążonych w mroku tarasach. Nocne niebo nad kotliną rozświetlała purpurową łuną zorza polarna – zjawisko nieczęsto spotykane na tych szerokościach.

Siedział z Goebbelsem i kilku innymi osobami do 4.00 rano, omawiając rozmaite kwestie. Zadecydował, że realizacja planu „Weiss" rozpocznie się 26 sierpnia o 4.30 nad ranem. Jego druga faza, „ruch Y", właśnie się rozpoczęła (o godzinie 20.00). 1300 pociągów z materiałem wojennym i wojskiem podążało na wschód, 1700 zaś na zachód. Okręty Raedera dawno wyszły już w morze. Na Atlantyku statek zaopatrzeniowy „Altmark" podnosił kotwicę, żeby wyruszyć na spotkanie z pancernikiem „Graf Spee". Cóż jeszcze mogło zawieść? 24 sierpnia wieczorem Weizsäcker tak napisał w swoim dzienniku: „Włochy zachowują się tak, jakby cała sprawa w ogóle ich nie dotyczyła. [...] To, że Niemcom może grozić również wojna z Zachodem niepokoi go [Hitlera] bardziej, niż sądziłem".

O godzinie 15.30 Hitler odleciał do Berlina na spotkanie z Ribbentropem, którego samolot, po rejsie z Moskwy, miał o 18.45 wylądować na lotnisku Tempelhof. W Berlinie stanął jednak w obliczu twardej rzeczywistości: oto doręczono mu wiadomość, iż podczas sesji ponownie zwołanej Izby Gmin Chamberlain potwierdził brytyjski zamiar dotrzymania udzielonych Polsce gwarancji pomimo podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow. W tej sytuacji Hitler odbył naradę z Ribbentropem, Göringiem i Weizsäckerem. Ribbentrop dzielił się bogatymi wrażeniami z Kremla. Stalin, wspominał z ukontentowaniem, wznosił po kolei toasty na cześć każdego z członków niemieckiej delegacji. „Stalin całkiem przypomina pana, *mein Führer* – dowodził minister spraw zagranicznych – jest bowiem uosobieniem łagodności i żadną miarą nie wygląda na dyktatora".

Poruszono pobieżnie kwestię Włoch. Hitler nadal lekceważył oznaki świadczące, iż sojusznik Rzeszy w „Osi" niechętnie się zapatruje na wojnę. Jego zdaniem należało się jedynie liczyć z tym, że Włosi mogą zacząć głosić, iż wypadki przyjęły „nieoczekiwany obrót". Po północy nakazał zatem Ribbentropowi zawiadomić telefonicznie hrabiego Ciano o rychłym rozpoczęciu realizacji planu „Weiss". On sam i Ribbentrop uznali ów gest za czystą formalność: zapewnili Ciano, że zawarcie paktu z Rosjanami wyklucza groźbę interwencji Zachodu.

Gdy nazajutrz, 25 sierpnia 1939 roku, Hitler zszedł na śniadanie, zastał w swojej oficjalnej siedzibie tłum gości. Do ataku na Polskę brakowało niespełna doby. Wszędzie widać było brunatne mundury partyjne. Wszyscy wiedzieli, że o godzinie 14.00 führer ma dać hasło do rozpoczęcia działań wojennych, i każdy z jego otoczenia chciał być świadkiem tej historycznej chwili. Na fotografiach widać wyczekujących Bormanna, Goebbelsa,

Ribbentropa i Himmlera. Zwoje przewodów telefonicznych pokrywały bezcenne dywany. Tymczasem Ribbentrop podyktował przez telefon oficjalny list führera do Mussoliniego, informujący go pośrednio, że wojna może wybuchnąć lada godzina; nadawca w zakończeniu prosił duce o jak najrychlejszą odpowiedź. Ponieważ ta nie nadchodziła aż do południa, Hitler zapytał OKW, jak długo może jeszcze zwlekać z ostateczną decyzją. Sztab Generalny przyznał mu godzinę czasu, przedłużając tym samym oczekiwanie na pokój lub wojnę do 15.00. Na 13.30 zaproszono do Kancelarii ambasadora Hendersona. (Oto notatka z dziennika Weizsäckera: „Większość dnia w Kancelarii Rzeszy. Czyni się nieustanne wysiłki w celu poróżnienia Anglików i Polaków").

O godzinie 12.30 u Hitlera zameldował się, jako oficer łącznikowy wojsk lądowych, podpułkownik Nikolaus von Vormann. Zameldował się także pułkownik Erwin Rommel – w charakterze dowódcy Kwatery Głównej Führera. Hitler wysłał go wraz z jednostką wojskową towarzyszącą Kwaterze do Połczyna-Zdroju [Bad Polzin] – małej pomorskiej stacyjki, gdzie znajdowało się też dowództwo Grupy Armii „Północ" Bocka. Powrócił również do Kancelarii kapitan von Puttkamer, adiutant z marynarki wojennej. Dowództwo Kriegsmarine, pomne zatargu o Albrechta, odwołało go ze służby na niszczycielach. Hitler wziął oficera na stronę i wdał się z nim w rozmowę o tym typie okrętów, co trwało do 13.15, kiedy Bormann ogłosił, iż podano do stołu.

Usadowieni przy okrągłym stole Hitler oraz jego dziewięcioosobowy personel jeszcze nie zdążyli przełknąć pierwszych kęsów, gdy dobiegający z dziedzińca łoskot werbli oznajmił im przybycie *sir* Neville'a Hendersona. Przez ponad godzinę Hitler z udaną szczerością starał się przekonać ambasadora, że jego kraj popełnia szaleństwo, wyrzekając się imperium z powodu Polski. Wreszcie ponownie wysunął swoją znaną już propozycję: po rozwiązaniu polskiego problemu on sam będzie gotów zawrzeć z Wielką Brytanią porozumienie, który to dokument „zapewniłby [...], jeśli okaże się to konieczne, wsparcie Niemiec dla imperium brytyjskiego, bez względu na to, gdzie takie wsparcie byłoby niezbędne". Zaproponował też częściowe rozbrojenie, a nawet dał do zrozumienia, iż gdyby Wielka Brytania zamierzała, dla zachowania twarzy, prowadzić „wojnę pozorów", on, Hitler, przejdzie nad tym do porządku dziennego, po wojnie zaś powróci do swojej ukochanej architektury. „Bo widzi pan, ja właściwie wcale nie jestem politykiem" – zakończył.

Z raportów FA wynika jednak, że Henderson nie dał się nabrać. Wysłał do Londynu szyfrowaną depeszę, w której stwierdził, iż nie ulega wątpliwości, że Hitler usiłuje wbić klin między Wielką Brytanię i Polskę.

Tymczasem, mimo braku oficjalnej odpowiedzi Mussoliniego, FA przejęło instrukcje, jakie hrabia Ciano przekazał ambasadorowi Włoch w Berlinie: ma on natychmiast się spotkać z Ribbentropem i zapoznać go ze stanowiskiem duce w wypadku wojny. „Jeśli Niemcy zaatakują Polskę, ale konflikt ów nie rozszerzy się na inne państwa, wtedy Włochy udzielą Niemcom każdej żądanej pomocy politycznej i gospodarczej". Hitler uznał, że to wystarczy. Gdy zatem Attolico poprosił o szybką audiencję, wyznaczono mu ją na godzinę 14.00. Attolico musiał czekać, gdyż Hitler wciąż rozmawiał z Hendersonem – podczas tego oczekiwania otrzymał z Rzymu pilną wiadomość, iż udzielone mu instrukcje zostały odwołane. Poirytowany Hitler nakazał Ribbentropowi natychmiast zatelefonować do Ciano. Ten jednak okazał się nieuchwytny, wraz z Mussolinim wybrał się bowiem na plażę.

Była godzina 14.45. Do ostatecznego terminu wyznaczonego przez Sztab Generalny brakowało zaledwie kwadransa. Hitler, zamykając drzwi za sobą, wszedł wraz z Ribbentropem do sali, w której zwykle słuchano muzyki. Po piętnastu minutach podjął decyzję:

nie będzie czekać dłużej na odpowiedź duce. O godzinie 15.02, blady, lecz opanowany, otworzył drzwi, po czym wyszedł i wypowiedział do oczekującego tłumu dwa słowa „wariant »Weiss«"!

Oznaczało to, że atak miał nastąpić nazajutrz rano. Pociąg specjalny führera, „Ameryka", został skierowany na Dworzec Anhalcki, gdzie miał nań oczekiwać. Każdego posła do Reichstagu zawiadomiono, iż nazajutrz o godzinie piątej rano rozpoczyna się nadzwyczajne posiedzenie. Odcięto ogólnodostępne połączenia telefoniczne z Londynem i Paryżem.

Z kwatery Brauchitscha wypowiedziane o 15.02 hasło przekazano dalej telegrafem, teleksem i telefonicznie; z czołgów i pojazdów wojskowych zdjęto maskowanie, sprawdzono silniki, otwarto skrzynki z amunicją – o 20.30 miał się rozpocząć marsz ku granicy z Polską.

Minęła godzina, potem dwie. Nagle zadzwonił jeden z telefonów: biuro prasowe Rzeszy zawiadomiło, iż wieczorem rząd brytyjski zamierza ratyfikować porozumienie z Polską. W tej sytuacji Ribbentrop zaczął naciskać na Hitlera, żeby ten powstrzymał inwazję, führer jednak nie był dyletantem w sprawach wojskowych. Wiedział, że armia przypomina amorficzne zwierzę o nader płynnych kształtach, które ma wiele mózgów i wiele szponów. Wezwał zatem pułkownika Schmundta, on zaś – generała Keitla, ów – generała von Brauchitscha, tyle że ten ostatni chwilowo gdzieś się zapodział. Następnie Schmunt przyniósł opracowany w OKW harmonogram przygotowań wojennych. Rozłożono długie stronice i rozpoczęto obliczenia. Wydawało się, iż pozostało jeszcze nieco czasu.

O godzinie 18.00 rozmowę przerwało im pośpieszne wejście włoskiego ambasadora. Przynosił on istną bombę – odpowiedź z Rzymu. Jak się okazało, Mussolini obwarował udzielenie przez Włochy jakiejkolwiek pomocy tak niesłychanymi warunkami – na przykład koniecznością uzyskania „natychmiastowych dostaw z Niemiec materiałów wojennych oraz surowców", a na dobitkę swoje żądania wyraził tak osobliwym językiem („Jako pański lojalny przyjaciel uważam za swój obowiązek ujawnić panu całą prawdę [...]") – że Hitler mógł potraktować tę odpowiedź wyłącznie jak złośliwą odmowę.

„Sprytne! – syknął do von Vormanna. – Tego i nam teraz trzeba. Lisiego sprytu!". Goebbels wspominał w swoim dzienniku, że führer pogrążony był w głębokich rozmyślaniach i analizował wnikliwie ostatnie wydarzenia. „To, co zaszło, było dla niego ciężkim ciosem. Jednakże na pewno zdoła znaleźć jakieś wyjście, nawet z tak paskudnej sytuacji. On zawsze znajdował rozwiązania, co nastąpi również teraz".

Nakazał mu wezwać Brauchitscha i Haldera, szefa Sztabu Generalnego. Halder jednak przebywał w terenie z całym swoim sztabem operacyjnym, gdyż akurat przenosił się z Ministerstwa Wojny przy Bendler Strasse do Kwatery Głównej w Zossen poza Berlinem. O godzinie 19.00 do Kancelarii Rzeszy przybył Brauchitsch. Spokojny i pełen rozwagi, zgodził się na przesunięcie w czasie planu „Weiss". Właściwie to nawet przyjął z aprobatą opóźnienie, ponieważ pozwalało ono na nadzwyczaj sprawne przeprowadzenie mobilizacji. Oto, co powiedział Hitlerowi: „Proszę tylko dać mi tydzień na jej planowe zakończenie, a będę dysponować ponad setką dywizji. Nadto zyska pan w ten sposób czas na polityczne manewry. Mogę zatrzymać nasze wojska, nim o godzinie 4.30 dotrą do granicy" – zakończył.

O godzinie 19.45 Vormann wyruszył samochodem, żeby wręczyć Halderowi rozkaz na piśmie wstrzymujący marsz. Hitler zatelefonował do Göringa, który zapytał go, na jak długo odłożył realizację planu „Weiss". „Będę musiał jeszcze się przekonać, czy możemy wyeliminować groźbę brytyjskiej interwencji" – padła odpowiedź. Jednak Göring był sceptyczny. „Czy cztery albo pięć dni zwłoki wiele zmieni?".

Gdy 26 sierpnia Hitler wyszedł z sypialni, wydawał się bardziej odprężony niż poprzedniego wieczoru. Atak na Polskę zdołano wstrzymać dosłownie w ostatniej chwili. Odnośny rozkaz nie dotarł tylko do jednego patrolu wojsk lądowych: patrol ów dokonał samotnego ataku, ponosząc oczywiście sromotną klęskę. Nie sposób było również odwołać niewielkiej grupy operacyjnej wspomaganej przez funkcjonariuszy Abwehry, dowodzonej przez porucznika Herznera, którą wysłano do Polski przed „godziną zero" w celu odblokowania tunelu kolejowego w Jabłonkowie. Dywersanci powiadomili przez radio, że okrążają ich polskie regularne oddziały. Hitler nakazał garstce straceńców utrzymać się tak długo, jak to możliwe. Jednocześnie Niemcy z całym cynizmem wyjaśnili polskim władzom, że ludzie Herznera to po prostu słowacka przestępcza banda. W ostatniej chwili odwołano również zaplanowane przez Heydricha prowokacje na Górnym Śląsku, pozostawiając w spokoju dostarczone z Dachau „polskie trupy".

W nocy nadeszła depesza od ambasadora Niemiec w Rzymie. Zawierała żywy opis reakcji Mussoliniego, gdy ten poprzedniego dnia o 15.20 przeczytał pierwszy list Hitlera. Duce „podkreślił z naciskiem", iż bezwarunkowo opowie się po stronie führera. Było to zgodne z wcześniejszą relacją FA. Niemniej jednak stanowisko Włoch uległo diametralnej zmianie. O 11.52 *Forschungsamt* podsłuchało rozmowę telefoniczną Rzym – Berlin. Hrabia Ciano dyktował ambasadorowi Włoch, Attolico, listę, jak to określił, żądań Mussoliniego: 150 baterii przeciwlotniczych, miliony ton węgla, stali i ropy, wprost astronomiczna ilość molibdenu (sześćset ton!), wolframu, cyrkonu i tytanu. W południe do Kancelarii przybyli Keitel, Brauchitsch i Göring. Keitel potwierdził, że OKW nie widzi żadnych możliwości realizacji włoskiego zapotrzebowania.

Około 13.30 Attolico przywiózł rzeczony spis. Nowością było żądanie ambasadora, żeby materiały i surowce dotarły do Włoch „przed rozpoczęciem działań wojennych". Zadowolony z siebie Attolico potwierdził również, iż wszystkie liczby odpowiadają rzeczywistości. O 14.30 Hewel zatelefonował do ambasadora von Mackensena w Rzymie, prosząc go o „zweryfikowanie" listy wraz z Ciano, wszelako ten ostatni potwierdził, że wszystko jest w porządku. Mackensenowi nakazano wtedy spotkać się z Mussolinim i pokazać mu listę – polecenie to ambasador uznał za „osobliwe", ponieważ miał ją przecież układać sam duce.

Powściągnąwszy gniew, Hitler zaczął pisać kolejny list do Mussoliniego. Oświadczył mu, że uczyni wszystko, co w jego mocy, żeby zaspokoić włoskie żądania. Włosi prosili o baterie przeciwlotnicze, ale on obiecał im początkowo całe bataliony (*Abteilungen*). Zbulwersowany nie na żarty Göring stanowczo zaprotestował. „Ależ nieważne jest to, czy Włosi coś od nas dostaną, czy nie – odparł führer – ważne jest dla mnie pozbawienie ich wszelkiego pretekstu do wywinięcia się z zobowiązań".

Na krótko przed obiadem przybył z Karinhall generał Milch. To właśnie on podsunął Hitlerowi szczerą sugestię, zgodnie z którą najlepiej posłużyłaby Rzeszy życzliwa neutralność Włoch w czasie konfliktu z Polską. Zadowolony Hitler klepnął się po udach i uśmiechnął szeroko. List, jaki o godzinie 15.00 przesłano telefonicznie do Rzymu, odzwierciedlał tę zmianę nastawienia: Włochów poproszono jedynie o hałaśliwe pobrzękiwanie szabelką, co miałoby dopomóc Niemcom w powstrzymaniu Zachodu od interwencji. Poza tym – komu było tak naprawdę potrzebne militarne poparcie Włoch?

Wieczorem Mussolini potwierdził, iż skoro Niemcy nie są w stanie dostarczyć zamówionych materiałów, jego kraj nie weźmie bezpośredniego udziału w kampanii przeciwko Polsce. Hitler odpowiedział dwoma nieśmiałymi życzeniami. Poprosił mianowicie swojego druha, żeby ten nie dopuścił, by świat się dowiedział o sprawionym Niemcom zawodzie, oraz apelował do włoskich robotników przemysłowych i rolnych. Duce chętnie wyraził zgodę.

Tego samego dnia FA przechwyciło raport ambasady włoskiej w Berlinie. Jak się okazało, Canaris beztrosko opisał swojemu serdecznemu przyjacielowi, włoskiemu attaché

wojskowemu, jak poprzedniego wieczoru Hitler odwołał plan „Weiss". Rozgniewany führer posłał po swojego nieszczerego szefa wywiadu i udzielił mu reprymendy za karygodne gadulstwo.

Bojaźliwość Francji uwidoczniła się w liście od prezydenta tego kraju, Edouarda Daladiera, który o godzinie 19.00 ambasador francuski doręczył Hitlerowi. „Podczas ostatniej wojny zarówno pan, jak i ja walczyliśmy na froncie. Wie pan zatem równie dobrze, jak ogromną pogardę i potępienie wzbudziły w umysłach narodów zniszczenia wojenne, bez względu na wynik wojny [...]". Po wręczeniu listu Coulondre uraczył führera wzruszającą mową, błagając swojego słuchacza, który wszak zbudował imperium bez przelewania krwi, żeby się zastanowił, nim przeleje teraz krew kobiet i dzieci. Hitler nic mu na to nie odpowiedział. Później pluł sobie w brodę, iż nie oświadczył Coulondre'owi, że on sam nigdy nie zacznie jako pierwszy bombardować ludności cywilnej, więc nie poniesie też winy, jeśli popłynie krew „kobiet i dzieci". Ambasador przekazał Daladierowi telefoniczną wiadomość, iż napotkał na „ścianę milczenia". „A zatem pokładam nadzieje w Bogu i w sile narodu francuskiego" – odpowiedział premier (FA zarejestrowało tę wymianę zdań).

W odróżnieniu od sytuacji z września 1938 roku, tym razem sprzeciwiający się wojnie byli w mniejszości. Sztab Generalny wojsk lądowych z nieukrywanym zadowoleniem oczekiwał rozpoczęcia walk. Ostrzeżeniom Göringa, jedynej osoby ze szczytów władzy mającej odmienne zdanie, nie dawano posłuchu.

Göring utrzymywał kontakty z wysokimi rangą brytyjskimi funkcjonariuszami rządowymi poprzez pośredników, w tym szwedzkiego biznesmena, Birgera Dahlerusa. 26 sierpnia rano lord Halifax przekazał temu ostatniemu przeznaczony dla Göringa list, który potwierdzał pragnienie Brytyjczyków w odniesieniu do pokojowego rozwiązania, jednak – jak podkreślał autor – żeby je osiągnąć, potrzeba kilku dodatkowych dni. Dawałby więc ponownie znać o sobie duch *appeasementu*? Jeśli tak, należało go sprytnie podsycać; Hitler zaprosił do siebie Dahlerusa, przekazał mu kilka propozycji dla Londynu, po czym odesłał Szweda do Anglii.

Później, leżąc bezsennie w pogrążonej w mroku sypialni, rozmyślał, czy uderzyć teraz, czy też odłożyć wojnę o dwa lata. Instynkt przemożnie mu podpowiadał, że należy uderzyć teraz. Z bieżących raportów FA bynajmniej nie wynikało, iż zachodnie mocarstwa zamierzają zdradzić Polskę, być może jednak ich przywódcy liczyli, że Hitler ponownie się wycofa, tak jak 25 sierpnia.

Nadszedł 27 sierpnia. Na dachu hotelu „Adlon", w którym zatrzymywała się większość zamiejscowych posłów do Reichstagu, ustawiono baterię przeciwlotniczą. W ciągu dnia specjaliści z FA podsłuchali rozmowę Holmana, sekretarza nieobecnego ambasadora brytyjskiego. Zapewniał swojego amerykańskiego kolegę, iż Henderson naciska Londyn, by podjęto tam kroki zmierzające do uniknięcia wojny, niemniej jednak wedle jego własnych przypuszczeń, na przeszkodzie może stanąć tutaj wojowniczość Polski. Do Kancelarii Rzeszy zawitał w porze obiadowej wraz z Guttererem, przyodzianym na tę okazję w czarny mundur SS; przynieśli sporządzone przezeń na użytek führera jednostronicowe opracowanie o nastrojach społecznych. Wynikało z niego, że cały naród wypowiadał się przeciw wojnie. Hitler przeczytał dokument, po czym spurpurowiał na twarzy. Niebawem dołączył do nich Himmler, który poparł Gutterera; stwierdził, że z raportów przedstawionych mu przez służby gestapo wynika to samo. „Sytuacja jest bardzo poważna – zanotował Goebbels – lecz Führer nas z niej wyprowadzi. Odnośnie do Polski, naszym minimalnym żądaniem jest powrót Gdańska do Rzeszy oraz »nasz korytarz«

przez ich »korytarz«. Maksymalne żądania: tak, jak zapisano w dokumentach. Führer nie może zrezygnować z tych minimalnych żądań. Przeprowadzi wszystko to, co zamierza. Stało się to obecnie kwestią honoru. Nie sposób stwierdzić teraz, co może nastąpić. Führer cieszy się, że Niemcy nie są już monarchią. Całą tę sprawę z Włochami objęliśmy jak najściślejszą tajemnicą państwową. Za zdradę śmierć".

O godzinie 17.30 Hitler spotkał się wreszcie z posłami do Reichstagu, niezbyt zadowolonymi z obrotu spraw. Widać było, iż spędził bezsenną noc. Jego głos przybrał chrapliwy ton, ruchy i mimika były chaotyczne i niezbyt opanowane. Bormann zanotował w swoim dzienniku: „Na razie posiedzenie Reichstagu odwołane. Po wygłoszeniu do posłów krótkiej mowy Führer kazał im powrócić do domów". Hitler powiedział posłom, że sytuacja jest poważna, nadmienił jednak, iż zamierza rozwiązać wschodni problem *so oder so*. Jego minimalnym żądaniem jest zwrot Gdańska oraz uregulowanie kwestii „korytarza"; maksymalnym – to, co zyska dzięki wojnie, będzie zaś ją prowadzić „najbardziej brutalnymi i najbardziej nieludzkimi środkami". Podobnie jak król Fryderyk Wielki, on również zamierzał postawić wszystko na jedną kartę. Mussolini – wyjaśnił – sprzyja niemieckim interesom. Wojna będzie ciężka, być może nawet beznadziejnie ciężka: „Ale jednak dopóki ja żyję, nigdy nawet nie padnie słowo »kapitulacja«". Wyraził ubolewanie, że pakt zawarty ze Stalinem został przez tak wiele osób źle zrozumiany. Przekonywał zgromadzonych posłów, iż ZSRR przestał być już państwem bolszewickim, stając się autokratyczną dyktaturą wojskową. On, Hitler, podpisał pakt z diabłem, żeby wygonić Belzebuba. „Jeśli ktoś z panów sądzi, że inspiracją moich poczynań nie było oddanie ojczyźnie, ma prawo strzelić mi w łeb. Rozległy się oklaski, dosyć wątłe jednak.

28 sierpnia 1939 roku bez wcześniejszych zapowiedzi wprowadzono w Rzeszy racjonowanie żywności. Menu śniadaniowe Hitlera również ucierpiało z tego powodu. Atoli on sam przystąpił do pracy w znakomitym humorze, ponieważ przekazano mu w nocy, że Dahlerus powrócił z Londynu z wiadomością o rozważnym przyjęciu przez Anglików jego propozycji. Przed podwładnymi chełpił się, że zdołał wyprowadzić Wielką Brytanię z gry.

Gdy w Kancelarii zameldował się Brauchitsch, Hitler wyłożył mu bez ogródek swoją bieżącą strategię: zażąda Gdańska, prawa do tranzytu przez polski „korytarz" oraz przeprowadzenia na tych terenach plebiscytu (podobnego do plebiscytu w Saarze). Najprawdopodobniej Wielka Brytania przyjmie te propozycje, Polska zaś je odrzuci, co doprowadzi do poważnego rozdźwięku między tymi państwami. Ministerstwu Spraw Zagranicznych nakazał sporządzenie, wedle swoich wytycznych, oficjalnej listy żądań, które zamierzał przedłożyć brytyjskiemu gabinetowi. Żądania te (ogółem szesnaście) były tak umiarkowane, że jeden z niemieckich dyplomatów określił je mianem „dokumentu wyrosłego z ducha Ligi Narodów". Hitler odczytał je w cieplarni Keitlowi. „Zaskakująco umiarkowane" – określił je naiwnie generał.

O godzinie 15.22 Brauchitsch zatelefonował z Kancelarii do Sztabu Generalnego zawiadamiając dowództwo, że atak na Polskę wyznaczono prowizorycznie na dzień 1 września. Tego samego popołudnia pułkownik von Vormann zapisał w swoim notatniku: „Hitler w doskonałym nastroju. Ufa, że uda się nam wymanewrować Wielką Brytanię, że na placu boju pozostanie osamotniona Polska. Wszyscy dociekali, co przywiezie ze sobą Henderson. Jego samolot wyleciał z Londynu o 16.30. Nikt jeszcze nic nie wie".

Henderson przybył o 22.30. Meissner i Brückner wprowadzili go do gabinetu führera. Ambasador wręczył mu odpowiedź Londynu na „ofertę" z 25 sierpnia. Jej treść nie spełniła jednak jego oczekiwań, Anglicy oświadczyli bowiem, iż otrzymali od Polaków „stanowcze zapewnienie", że ci gotowi są do negocjacji. Hitler odparł, że wciąż jeszcze

skłonny jest podjąć z Polską rokowania na „nader rozsądnych warunkach" – bezsprzecznie miał na myśli swoje jeszcze nieujawnione szesnaście propozycji. Hendersonowi powiedział, iż brytyjską odpowiedź rozpatrzy nazajutrz. „Jej sformułowanie zajęło nam dwa dni – odparł dyplomata – nie śpieszy mi się". „Ale mnie się śpieszy – zripostował Hitler *.

Fragment dziennika Heinricha Himmlera, dotyczący zdarzeń tego wieczoru odsłania tajniki mrocznego myślenia Hitlera: „O 22.30 na spotkanie z Führerem przybył ambasador Henderson, który opuścił Kancelarię o 23.45. Następnie Göring, Hess, Bodenschatz i ja spotkaliśmy się z Führerem w cieplarni. Przebywał on tam w towarzystwie Ribbentropa.

Zaznajomił nas z treścią oferty Anglików. Utrzymana w bardzo uprzejmej formie, była jednak niemal całkowicie wyprana z treści. Führer mimo to przejawiał znakomity humor i w swój niepowtarzalny sposób naśladował Hendersona – mówiąc po niemiecku z szerokim angielskim akcentem.

Führer wskazał następnie, iż powinniśmy odpowiedzieć Brytyjczykom (lub Polakom) dokumentem, który musi być arcydziełem sztuki dyplomatycznej. On sam zamierza tej nocy przemyśleć jego treść, ponieważ, jak wyjaśnił, najlepsze pomysły przychodzą mu do głowy między piątą a szóstą rano.

Göring, słysząc to, zawołał: »*Mein Gott*, czy pan nawet teraz nie sypia? A może znów dokucza panu bezsenność?«. Führer odparł, że często tylko drzemie od trzeciej do czwartej rano, a potem nagle się budzi i właśnie wtedy widzi jasno i wyraźnie wszystkie problemy. Wstaje natychmiast z łóżka, dodał, i notuje ołówkiem kilka kluczowych słów. Nie ma pojęcia, dlaczego tak się dzieje – wie tylko tyle, że szarym świtem znika to, co rozprasza rozum i przeszkadza w myśleniu".

Gdy zatem Hitler obudził się nazajutrz rano, 29 sierpnia, miał już gotową strategię. „Zaakceptuje" brytyjskie propozycje negocjacji z Polską, da jednak Warszawie tylko jeden dzień na wysłanie pełnomocnika do Berlina. Oczywiście Polacy odmówią. Gdyby jednak wyrazili zgodę, pełnomocnik ów musiałby przybyć 30 sierpnia; następnego dnia rozmowy zostałyby zerwane i 1 września rozpoczęłaby się planowa realizacja planu „Weiss". Pewien pułkownik Abwehry zanotował w swoim dzienniku: „Führer powiedział Ribbentropowi, Himmlerowi, Bodenschatzowi itd.: »Dziś wieczorem mam zamiar zgotować Polakom coś iście szatańskiego, coś, czym się udławią«". Równie dobrze poinformowany Weizsäcker zapisał w dzienniku tuż po 3.00 w nocy: „Göring do Führera: »Już nie próbujmy rozbijać banku!«. Führer zripostował: »Ja gram wyłącznie rozbijając banki«".

Odpowiedź, którą o godzinie 19.00 wręczył ambasadorowi brytyjskiemu, odzwierciedlała jego nową strategię. Zgadza się na bezpośrednie negocjacje z Warszawą i „liczy na przybycie" nazajutrz polskiego wysłannika. Wyraża również zgodę na zagwarantowanie nienaruszalności wynegocjowanych granic Polski, ale tylko wspólnie z rządem radzieckim. Henderson zaprotestował: „Toż to brzmi niemal jak ultimatum". Hitler zauważył, że ostatecznie z Warszawy do Berlina leci się tylko dziewięćdziesiąt minut. „Moi żołnierze pytają mnie: tak, czy nie?". Obecność Keitla w sąsiadującej z gabinetem sali wydawała się poświadczać słowa führera. Wychodząc, Henderson ironicznie zagadnął generała: „Pracowity dzień, nieprawdaż, *Herr Generaloberst*?".

30 sierpnia führer naradzał się przez całe popołudnie z głównodowodzącymi sił zbrojnych (wyjąwszy oczywiście Raedera, który wciąż się na niego dąsał z powodu afery Albrechta). Harmonogram działań pozwalał już tylko na niewielką swobodę ruchów. Führer był pewien, że Warszawa nie przyśle nikogo, a raporty FA z podsłuchu rozmów

* „Henderson – zanotował nazajutrz pułkownik von Vormann – nie przywiózł ze sobą tego, na co czekaliśmy, tak przynajmniej mówią. Dalszy rozwój wypadków spowija teraz mrok niewiedzy".

prowadzonych przez ambasadę brytyjską wskazywały, iż Londyn podziela to przeświadczenie. O 23.00 podsłuchano narzekanie Hendersona: „Nie sprokurują przecież tego wysłannika ot tak, jak się wyciąga królika z kapelusza".

Wkrótce po godzinie 17.00 FA nadesłało osobliwy raport. Brytyjskie *Foreign Office* zawiadomiło telefonicznie Hendersona, że na premierze mniejsze wrażenie niż na ambasadorze wywarły hałas i poruszenie w Kancelarii Rzeszy, „ponieważ on sam, Chamberlain, był tam osobiście", więc naturalną koleją rzeczy, znał dobrze tych ludzi.

> Niezidentyfikowany głos [w *Foreign Office*] kontynuował: „kurs obrany wobec Niemców jest właściwy: oni [Niemcy] nie mogą liczyć na to, że znów coś osiągną, wzywając do siebie osoby, wręczając im dokumenty i zmuszając do złożenia na nich podpisu. Koniec z takimi praktykami".

To wystarczyło. Hitler nakazał Ribbentropowi odczytać przybyłemu wieczorem Hendersonowi szesnaście żądań, jednak pod żadnym pozorem nie dawać Anglikowi do ręki dokumentu. O 22.30 FA podsłuchało jak *sir* George Ogilvie-Forbes, urzędnik ambasady brytyjskiej, zwierza się ambasadorowi Attolico, iż wszyscy w jego ambasadzie „nie mogą usiedzieć spokojnie" ze zniecierpliwienia, wyczekując w napięciu na telegraficzną odpowiedź Londynu.

Punktualnie o północy do Kancelarii przybył Henderson. Kiedy zapytał, czy już opracowano listę rzeczonych propozycji, Ribbentrop potwierdził niedbale, ale dodał, iż zostały one wycofane, ponieważ pełnomocnik z Warszawy nie przybył. Ribbentrop odczytał je Hendersonowi na głos, by dowieść, jak dalece są „rozsądne". O północy Hitler opowiedział o wszystkim dr. Goebbelsowi. „Anglicy nadal są twardzi – zanotował minister propagandy. – Z Polski nic jeszcze nie słychać. Führer sądzi, że na pewno dojdzie do wojny. Zdrada Włoch jest nam właściwie nawet na rękę, ponieważ to właśnie one są najbardziej narażone na zaatakowanie przez siły Ententy. Führer przygotował projekt żądań: Gdańsk ma powrócić do Rzeszy, za dwanaście miesięcy na obszarze »korytarza« miałby odbyć się plebiscyt oparty na podobnych zasadach, co plebiscyty w 1918 roku, czyli decydowałoby 51 procent wyborców. Strona przegrana otrzymałaby kilometrowej szerokości »korytarz« wiodący poprzez »korytarz« strony zwycięskiej. Kwestię mniejszości narodowych zbada i rozstrzygnie komisja międzynarodowa. We właściwym czasie Führer rzuci ów dokument światu".

Kilka minut po wyjściu Hendersona führer wezwał do siebie pułkownika Schmundta. Trzydzieści minut po północy znowu podał hasło „Wariant »Weiss«". Następnie udał się na spoczynek.

Przez cały następny dzień, 31 sierpnia, był spokojny i pewny siebie. Podjął decyzję, od której nikt i nic nie mogło go odwieść.

Tymczasem z FA nadchodziły raporty, że Henderson zasugerował polskim dyplomatom w Berlinie telefoniczne porozumienie się z Warszawą w celu otrzymania stamtąd pilnych instrukcji. O 8.30 brytyjski ambasador ponownie ostrzegł Polaków. Dowiedział się z bezsprzecznie pewnego źródła, że jeśli w ciągu dwóch albo trzech godzin Polska nie uczyni żadnego ruchu, wybuchnie wojna. Polski ambasador, Lipski, nie chciał jednak nawet podejść do telefonu.

Wkrótce po północy w rękach Hitlera znalazł się najnowszy raport FA zawierający przechwycone instrukcje, przekazane Lipskiemu przez Warszawę: ambasador miał „nie wszczynać żadnych negocjacji", nakazano mu po prostu przekazać niemieckiemu rządowi komunikat rządu polskiego. Naziści otrzymali więc dowód, iż Polacy grają po prostu na czas. Lipski zniknął. „Nigdzie nie można go było znaleźć – zanotował Goebbels – zniknął gdzieś na wiele godzin. Polska oczywiście grała na czas". Ministra martwiło to, że

dowódca Luftwaffe, marszałek Göring, „nadal przejawia sceptycyzm", jednak, żeby pokrzepić się na duchu, napisał w dzienniku następujące słowa: „Führer nadal nie wierzy w interwencję Brytyjczyków. Nikt jeszcze nie może przewidzieć, czy to nastąpi. SS otrzymuje specjalne rozkazy na najbliższą noc".

Tego samego dnia Göring zwołał konferencję ministerialną w swojej kwaterze operacyjnej pod Poczdamem. Sekretarz stanu Herbert Backe zanotował:

> Dziś ponownie w kwaterze operacyjnej Göringa. [...] Bormann wyraża optymizm. G[öring] utrzymuje, iż sprawy mają się dobrze. Polacy usiłowali kręcić, ale jesteśmy zdecydowani. Decyzja w 24 do 48 godzin. Zamiast Mussoliniego – Stalin. [Göring] wspomniał o opublikowaniu czegoś, co może odstręczyć Wielką Brytanię od udziału w wojnie. [...] Niestety, z naszej winy przepadł moment zaskoczenia, co będzie kosztować setki tysięcy [istnień]. Ale za to jesteśmy teraz górą. [Należy tylko bronić] granicy zachodniej oraz nadmorskiego obszaru powietrznego od Holandii do Danii (oprócz tego również obszarów powietrznych na Zachodzie!). Zagłębiu Ruhry może grozić wielkie niebezpieczeństwo. [...] prawdopodobna się staje masowa demobilizacja wojska po klęsce Polski. Potem będziemy się nieugięcie zbroić przeciw Anglii.

Notatki pułkownika von Vormanna, sporządzone tego dnia, również ujawniają zapatrywania Hitlera: „Führer żywi niezachwiane przekonanie, iż Francja i Wielka Brytania będą po prostu udawać, że prowadzą wojnę. Niebawem, 31 sierpnia krótko przed godziną 13.00, OKW powtórzyło oficjalny rozkaz operacyjny führera oznaczający wojnę. Gdy wkrótce potem w Kancelarii zjawił się Ribbentrop, Hitler powitał go słowami: „Wydałem rozkaz. Popchnąłem lawinę". Odpowiedź Ribbentropa: „Życzę panu powodzenia!".

Hitler kazał Ribbentropowi „zbyć" polskiego ambasadora, gdyby ten chciał uzyskać audiencję. Rzeczywiście, po południu Lipski poprosił o rozmowę z Hitlerem albo z ministrem spraw zagranicznych. Brauchitsch dowiedział się od Canarisa o prośbie ambasadora i przekazał ją Hitlerowi; ten odpowiedział o 16.00, że nie ma zamiaru przyjąć Polaka, po czym potwierdził, że plan „Weiss" winien być realizowany.

Gdy o godzinie 18.00 Ribbentrop raczył wreszcie przyjąć ambasadora, zapytał go tylko, czy otrzymał pełnomocnictwa do prowadzenia negocjacji. Spotkanie, pierwsze od marca 1939 roku spotkanie dyplomatów polskich i niemieckich [1], trwało zaledwie kilka minut. Po wyjściu Lipskiego polskiej ambasadzie odcięto łączność telefoniczną.

Wszystko przebiegało według planów Hitlera. Trzy godziny później niemieckie radio przerwało program, prezentując słuchaczom szesnaście „superumiarkowanych" żądań, ofertę, na którą Warszawa – jak podano – nawet nie raczyła spojrzeć. O 22.30 radio poinformowało po raz pierwszy o poważnych incydentach granicznych, w tym również o rajdzie uzbrojonych „Polaków" na radiostację w Gliwicach. Inne „polskie prowokacje" odbyły się opodal Kluczborka i Stodół [Hochlinden]. Niemcy miały teraz pod bronią ponad dwa miliony żołnierzy, oddani zaś swej pracy i nieprzekupni specjaliści z *Forschungsamtu* dostarczali dowodów na to, iż przymierze państw zachodnich się kruszy. *Monsieur* Coulondre zatelefonował do Hendersona w sprawie spotkania Lipskiego z Ribbentropem; poinformował go, że Polak po prostu wręczył temu ostatniemu notę, nie otrzymując dokumentu zawierającego żądania Niemiec (które Henderson uzyskał wcześniej nieoficjalnie od Göringa). Anglik wybuchnął gniewem: „Przecież to nie ma sensu! Doprawdy, śmiechu warte!". Dalsza rozmowa zamieniła się w gwałtowną kłótnię, aż wreszcie obaj ambasadorowie cisnęli słuchawki.

W przededniu wojny na Zachodzie panowało zamieszanie.

[1] Nieścisłe – od marca do sierpnia odbywały się spotkania Lipskiego, m.in. z Göringiem i Weizsackerem, oraz Moltkego, ambasadora III Rzeszy w Warszawie, z przedstawicielami polskiego MSZ (*przyp. red.*).

Antrakt: pierwsza wojna śląska

Gdy Hitler się obudził, jego wojska posunęły się już wiele mil w głąb terytorium Polski. O godzinie 4.45 sforsowały granicę, podczas gdy Luftwaffe zbombardowała lotniska i składy zaopatrzenia.

Grupy uczestniczące w tajnych operacjach napotykały często zacięty opór. Polscy kolejarze na terytorium neutralnego Gdańska zdołali zatrzymać – na stacji w Szymankowie „pociąg towarowy" skierowany z Prus Wschodnich z zadaniem opanowania mostu w Tczewie. Tego samego dnia bojówkarze SA wymordowali ich w odwecie. Gdy pociąg wiozący niemieckich saperów dotarł do mostu, wjazd był zamknięty, a tor zablokowany. Samoloty ostrzelały wprawdzie w porę zapalniki podłożonych ładunków wybuchowych, ale dzielni Polacy wnet je naprawili i trzymilowy most przez Wisłę wyleciał w powietrze.

Zadanie opanowania drugiego mostu, w Grudziądzu, otrzymała specjalna grupa dywersyjna Abwehry przebrana w cywilne ubrania. Przedostała się ona na teren Polski, tyle że została zatrzymana przez nazbyt gorliwego i upojonego wojną porucznika Wehrmachtu; po chwili z oddali Niemcy usłyszeli odgłos eksplozji, co oznaczało, iż również ten most przestał istnieć.

W Gdańsku przez cały dzień stawiała opór załoga gmachu polskiej poczty; obroną kierowali oficerowie Wojska Polskiego przebrani w pocztowe mundury. Z niemieckiego oblężenia wyszło cało 38 polskich „pocztowców": ci, u których odkryto pod ubraniem polską bieliznę wojskową, zostali rozstrzelani[1]. Dla „nielegalnych" formacji obu przeciwników była to zaiste okrutna wojna. Około 3.00 w nocy „armia" Abwehry sformowana przez dwóch kapitanów – Ebbinghausa i Flecka – złożona z ochotników, członków SA, sudeckiego Freikorpsu, oraz agentów polskiego i niemieckiego pochodzenia, przedostała się w głąb Polski z zadaniem opanowania węzłów kolejowych, kopalni węgla i zakładów przemysłowych. Tylko pierwszego dnia ta pięćsetosobowa banda rozbójników utraciła 174 ludzi, 133 zaś zostało rannych. W Jabłonkowie Polacy mieli dość czasu na wysadzenie w powietrze tunelu.

Tego ranka Hitler włożył workowaty mundur wojsk lądowych w barwie *feldgrau*, którym zastąpił noszony poprzedni brunatny ubiór partyjny. O godzinie 10.00 pojechał wraz ze swoimi współpracownikami wyludnionymi ulicami Berlina do gmachu Opery,

[1] Według innych źródeł na terenie poczty znajdowało się 51 członków załogi, poza tym kolejarz i 3 osoby z rodziny dozorcy. W walce poległo 6 obrońców, a 6 osób zmarło z odniesionych ran. Kilku osobom udało się zbiec w czasie walki. Niemcy wzięli do niewoli 38 obrońców i wszystkich rozstrzelali (*przyp. red.*).

gdzie miał wygłosić przemówienie do członków Reichstagu. Znów ogarnęło go napięcie nerwowe, gdy niewielki konwój samochodów zbliżał się do szerokiego na piętnaście stóp [ok. 5 metrów] podjazdu do budynku – wymarzonego miejsca dla zamachowca. Na sali sto foteli było pustych, ponieważ stu posłów – podobnie jak miliony innych Niemców – zostało wcielonych do wojska.

W przemówieniu ogłosił oficjalnie stan wojny z Polską. Podziękował swojemu druhowi, Mussoliniemu, za zrozumienie oraz „ofertę wsparcia". Zaznaczył jednak: Włosi powinni wiedzieć, że w tej wojnie Niemcom nie potrzeba żadnej pomocy z zewnątrz. Jego mowa obfitowała w puste obietnice: Linia Zygfryda, głosił, zawsze pozostanie zachodnią granicą Niemiec, a pakt z Rosją wyklucza możliwość konfliktu między nią a Rzeszą. Wskazując na swój mundur, obwieścił z emfazą: „Nigdy nie włożę niczego innego dopóki nie zwyciężymy, dopóki będę żył!".

Posłowie przerywali mu często brawami, oklaskiwano jednak z uczuciem jedynie zapowiedzi, iż Niemcy będą walczyć po rycersku. „Każdą operację przeprowadzimy w taki sposób, żeby ani jej celem, ani ofiarami nie stały się kobiety i dzieci".

Został dłużej w Berlinie, ponieważ uznał, że czas dyplomatów jeszcze nie dobiegł końca. W Londynie lord Halifax wezwał niemieckiego *chargé d'affaires*, Theo Kordta, tylko po to jednak, żeby oznajmić mu, iż niemiecka agresja na Polskę „doprowadziła do bardzo poważnej sytuacji". Hitler nabrał otuchy. O 17.36 FA przejęło instrukcję Londynu przeznaczoną dla ambasady: rząd niemiecki miał zostać zawiadomiony, że Wielka Brytania wesprze Polskę, jeśli Niemcy nie wycofają z jej terytorium swoich wojsk, ale nie wyznaczono żadnego ostatecznego terminu. Pułkownik von Vormann zapisał o 18.00: „Zasadnicze pytanie, czy Wielka Brytania rzeczywiście pomoże Polsce, jest pytaniem ze wszech miar otwartym". Niemal jednocześnie *Forschungsamt* podsłuchało nieostrożną wypowiedź pewnego brytyjskiego dyplomaty, iż nota Londynu nie jest żadnym ultimatum – tylko zwykłym ostrzeżeniem.

2 września rano Mussolini usiłował powstrzymać lawinę. Zaproponował zawieszenie broni oraz natychmiastowe zwołanie konferencji pokojowej z udziałem pięciu mocarstw; podobno popierała ów projekt Francja. Jak się wydaje, Hitler przez kilka godzin poważnie rozważał wstrzymanie działań zbrojnych. W czasie narady, która odbyła się tego samego dnia, ponaglał Wehrmacht, żeby ten w ciągu kilku najbliższych dni zajął jak największy obszar Polski, a zwłaszcza „korytarz". O 9.20 jego adiutant z wojsk lądowych zawiadomił telefonicznie Rommla, że führer również tego dnia nie przeniesie się do swojej Kwatery Głównej.

Tymczasem w rezydencji Hitlera zaroiło się od rozmaitych urzędników i funkcjonariuszy partyjnych; Brückner dokonywał regularnych obchodów wszystkich pomieszczeń, wypytując każdego, w jakiej sprawie przybył, i taktownie wypraszając niektórych z budynku. „Wszyscy są nader dobrej myśli" – zapisał w swoim dzienniku pułkownik von Vormann.

W hałaśliwej Izbie Gmin Neville Chamberlain zażądał całkowitego wycofania z Polski obcych wojsk. O 19.50 FA podsłuchało depeszę z tym oświadczeniem, skierowaną do ambasady brytyjskiej; telegram został opatrzony uwagą: „Należy oczekiwać mojej następnej depeszy, która nadejdzie niebawem". Podsłuchano też, jak Henderson telefonuje do Coulondre'a: „Nie wiem, co ta depesza będzie zawierać, ale mogę się domyślać".

Pół godziny po północy – była niedziela 3 września – Henderson otrzymał ów „mający niebawem nadejść" telegram. Treść potwierdzała jego przeczucia. „Proszę poprosić o spotkanie z ministrem spraw zagranicznych w niedzielę, godzina 9.00 . Dalsze instrukcje

niebawem". Gdy Hitler czytał odnośny raport FA, nie miał wątpliwości co do charakteru tych instrukcji. Wielka Brytania skieruje pod adresem Rzeszy ultimatum wojenne. O godzinie 2.00 w nocy nakazał adiutantowi powiadomić telefonicznie Rommla, iż on sam przybędzie do Kwatery w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Ambasador francuski Robert Coulondre opuszcza Berlin 2 IX 1939 r. (zbiory autora).

W Ministerstwie Spraw Zagranicznych tłumacz otrzymał niewdzięczne zadanie przełożenia wręczonego przez Hendersona brytyjskiego oficjalnego ultimatum. Jego termin kończył się o godzinie 11.00. O 11.30 Henderson spotkał się z Ribbentropem i zawiadomił go, że Wielka Brytania znajduje się w stanie wojny z Rzeszą. Dziesięć minut później FA przechwyciło raport ambasady brytyjskiej, w którym poinformowano Londyn między innymi o tym, iż Ribbentrop wręczył Hendersonowi jedenastostronicową odpowiedź niemiecką, odmawiając jednocześnie jakichkolwiek zobowiązań co do wycofania wojsk z Polski i składając otwarcie na Wielką Brytanię winę za rozpętanie wojny. „Niemcy – wspomniano w raporcie – byli nad wyraz uprzejmi".

Warto w tym miejscu przytoczyć fragment zapisków von Vormanna dotyczący wydarzeń tego dnia:

> A jednak stało się najgorsze! [...] Nie szukam dziury w całym, nie jestem też defetystą, ale widzę przyszłość w czarnych barwach. Zaszło właśnie to, czego nie chcieliśmy. Aż do dzisiejszego ranka mieliśmy tylko „grać na czas", po to żeby tamci przesuwali termin ostatecznej decyzji. Nawet dziś Führer nadal żywi przekonanie, że Zachód będzie prowadzić jedynie, by tak rzec, pozorowaną wojnę. Właśnie dlatego o 13.50 polecono mi przekazać naszym wojskom zakaz rozpoczynania działań zbrojnych [na Zachodzie]. Nie podzielam opinii Führera. Nie zna on psychiki Anglików i Francuzów.

W tym wypadku Hitler znów miał słuszność. Wiedząc, w jakich mękach rodziło się brytyjskie ultimatum, zyskał pewność, iż kraj ów nie przejawia woli do walki; tego dnia po południu podzielił się swoją opinią z Raederem. Ten ostatni opisał później z goryczą wydarzenia tego dnia. Oto początek zapisków: „Dziś rozpoczęła się wojna z Wielką Brytanią i Francją, wojna, której – wedle składanych do tej pory przez Führera zapewnień – nie powinniśmy w ogóle brać pod uwagę aż do roku 1944...". Również Goebbels miał złe przeczucia; postanowił ostrzec führera w sporządzonym dla niego 25-stronicowym memorandum, zatytułowanym *Gedanken zum Kriegsbeginn 1939*, w którym napisał, że naród niemiecki nie odnosi się zbyt entuzjastycznie do nowego konfliktu i że Wielka Brytania, „zatruta przez Żydów" będzie walczyć do ostatniego człowieka. „Wielką Brytanią – wskazał – rządzą weterani z 1914 roku, niezdolni do trzeźwego i logicznego myślenia ze względu na swoje kompleksy wynikające z zaślepienia nienawiścią".

Marszałek polny Göring – bynajmniej niedarzący ciepłymi uczuciami Ribbentropa – zgłosił gotowość natychmiastowego udania się samolotem do Londynu. Hitler zabronił mu jednak podejmowania podobnych kroków. Nie zważając na obecnych w pobliżu urzędników, podyktował jedną po drugiej kilka odezw: do narodu niemieckiego, do partii oraz do Wehrmachtu na Wschodzie i Zachodzie. Napiętnował w nich Wielką Brytanię jako odwiecznego podżegacza wojennego, którego celem od ponad dwustu lat zawsze było rozbicie najsilniejszego z europejskich państw kontynentalnych, nie szczędząc w tym celu kłamstw, potwarzy i oszustw. O Francji nie wspomniał. Przeczytał powtórnie gotowe proklamacje, po czym przekazał je prasie. Tego wieczoru jego sekretarka, Christa Schroeder, napisała w liście do przyjaciółki: „Za kilka godzin opuszczamy Berlin. [...] jestem gotowa towarzyszyć szefowi na dobre i złe. Jeżeli opuści nas szczęście – nie myślę o tym, ale gdyby – wtedy życie utraci dla mnie wszelką wartość".

Ćwierć wieku wcześniej żołnierze cesarza Wilhelma wyruszali na wojnę obdarowywani kwiatami, wśród wiwatujących tłumów i przy wtórze orkiestr. Jakże inaczej wyglądał tej nocy wyjazd Adolfa Hitlera na polski front! Na Dworcu Anhalckim oczekiwał samotny naczelnik stacji, który salutował jemu i towarzyszącej mu grupie. Przy odgrodzonym peronie stał specjalny pociąg „Amerika", ciągnięty przez buchającą parą lokomotywę; różnobarwne światła stacyjne odbijały się w metalu lekkich dział przeciwlotniczych zainstalowanych na dwóch lorach przyczepionych po obu stronach składu.

O 21.00 długi sznur wagonów ruszył ku polom bitwy w Polsce.

„Boże Wszechmocny – napisał Hitler w *Mein Kampf* – pobłogosław nasze armie, gdy nadejdzie właściwy czas, bądź sprawiedliwy, jak zawsze byłeś, osądź sam, czy zasłużyliśmy na wolność. Boże, pobłogosław naszą walkę!".

Część III
POCZĄTEK WOJNY HITLERA

RIENZI:
Der Tag ist da, die Stunde naht
Zur Sühne tausendjähr' ger Schmach!

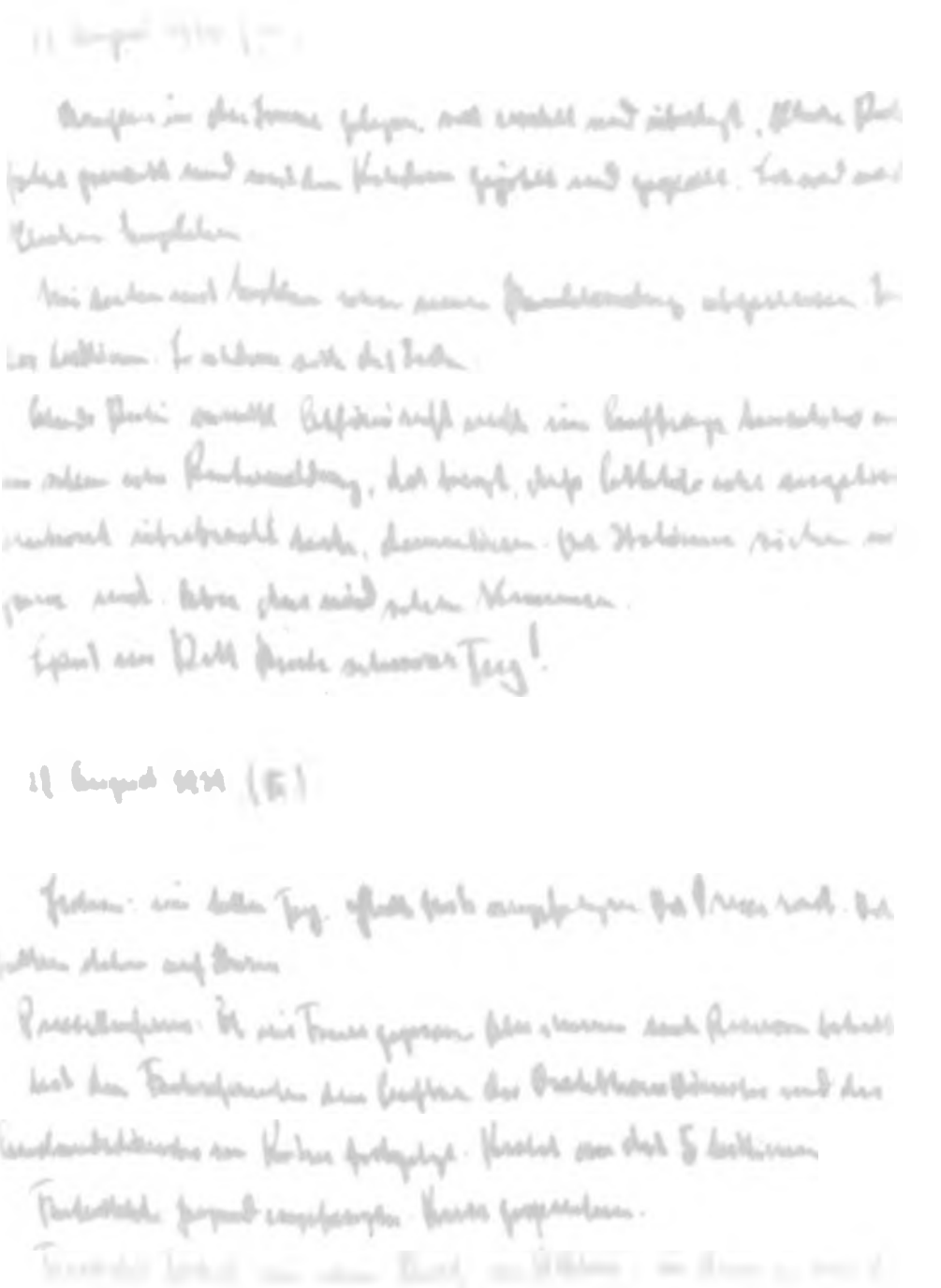

Utrwalone na niewielkich płytkach szklanych tajne dzienniki ministra Josepha Goebbelsa z 1939 r. były przechowywane w moskiewskim archiwum do 1992 r., kiedy to autor jako pierwszy historyk dotarł do nich i odczytał zapiski.

Plan „Weiss"

Pociąg specjalny „Amerika" stał na pokrytej pyłem pomorskiej stacyjce kolejowej, otoczonej przez pachnące sosny i drewniane baraki wysuszone na wiór przez promienie środkowoeuropejskiego słońca. Pociąg składał się z dwunastu, może piętnastu wagonów ciągniętych przez dwie lokomotywy, zaraz za którymi znajdowały się opancerzone wagony z pobłyskującymi działkami przeciwlotniczymi kalibru 20 mm. Sąsiadował z nimi osobisty wagon Hitlera. W jego salonie stał podłużny stół otoczony ośmioma krzesłami. Cztery przedziały salonki zajmowali adiutanci führera i służący. Ośrodkiem nerwowym był „wagon dowodzenia" sąsiadujący z przedziałem mieszkalnym Hitlera. Połowę tego wagonu zajmowała długa sala konferencyjna, w której na głównym miejscu znajdował się stół do map, połowę zaś stanowiło centrum łączności wyposażone w dalekopis i radiotelefon. W tym gorącym i ciasnym pomieszczeniu Hitler miał spędzić większość godzin następnych dwóch tygodni. Właśnie tutaj Keitel przedstawił mu szefa oddziału operacyjnego OKW, generała majora Alfreda Jodla. O rok młodszy od Hitlera, Jodl miał pozostać jego głównym doradcą strategicznym aż do końca wojny.

W pociągu führera, podobnie jak w Kancelarii Rzeszy, powszechny widok stanowiły brunatne mundury partyjne. Hitler niemal nie ingerował w dowodzenie operacjami w Polsce. Punktualnie o godzinie 9.00 przybywał do wagonu dowodzenia, żeby wysłuchać z ust Jodla raportu dotyczącego bieżącej sytuacji na froncie. Pierwsze pytanie, jakie zadawał pułkownikowi von Vormannowi, dotyczyło zawsze przedstawiającego potencjalne zagrożenie frontu zachodniego, ponieważ na 30 niemieckich dywizji, którymi obsadzono trzystumilową granicę, jedynie 12 przedstawiało pełną wartość bojową, a przeciw nim Francuzi mogli rzucić w każdej chwili swoich 110 dywizji. 4 września zdumiony pułkownik von Vormann zapisał: „Tymczasem na Zachodzie rozpoczęto wojnę propagandową. Czyżby miało się okazać, że Führer miał rację? Podobno w Saarbrücken Francuzi wywiesili sztandar z napisem: »Nie oddamy pierwszego strzału«".

Polska została zajęta w trzy tygodnie. Męstwo polskich żołnierzy i obietnice sprzymierzeńców tego państwa nie zapobiegły druzgocącej klęsce. Silnik benzynowy, czołg, bombowiec nurkujący nie powinny zaskoczyć Polaków, a jednak zaskoczyły. Jednostki zmotoryzowane i pancerne oskrzydlały armie przeciwnika, skupione wciąż na zachód od Wisły, gdzie oczekiwały rozkazu uderzenia na Berlin, które doprowadziłoby, jak liczono, do wybuchu w Niemczech antynazistowskiej rewolucji. To, co w niemieckim Sztabie Generalnym rysowano latem na mapach, przybrało realny kształt na polskich błotach i polach.

Nikomu z personelu wagonu dowodzenia Hitler nie narzucał swojej woli. Wedle relacji jednego z jego współpracowników nikogo bynajmniej nie krępował swoją obec-

nością, tyle tylko, że wydał kategoryczny zakaz palenia w swojej obecności – zakaz ów szczególnie ugodził w jego adiutanta z marynarki wojennej, wielkiego amatora cygar. Inicjatywą strategiczną führer wykazał się jedynie, gdy opracowywano plan „wielkich kleszczy", który to manewr miał być połączony z silnym uderzeniem jednostek zmechanizowanych z Prus Wschodnich na południe, aż za Wisłę. Próbował także sprzeciwić się mianowaniu generała Johannesa Blaskowitza na stanowisko dowódcy 8. armii oraz Günthera von Klugego na stanowisko dowódcy 4. armii – powodem niechęci do pierwszego z nich było niewłaściwe, zdaniem führera, użycie czołgów przez generała w czasie manewrów przed trzema laty. W późniejszym okresie Hitler dopatrywał się błędów w działaniach 8. armii. Wywołało to jedyny prawdziwy kryzys w kampanii polskiej, Hitler jednak przewidział go dokładnie i zawczasu zarządził podjęcie odpowiednich środków zaradczych.

4 września o godzinie 8.00 rano u Hitlera zameldowali się generał von Bock, dowódca Grupy Armii „Północ", oraz Rommel; wszyscy trzej rozpoczęli długą, forsowną inspekcję terenów walk. Hitler poruszał się ciężkim sześciokołowym mercedesem, za którym podążało sześć pojazdów podobnego typu z jego personelem i eskortą. Za konwojem führera jak najlepsze miejsca usiłowali zająć kierowcy siedemdziesięciu kilku samochodów, wypełnionych osobistościami partyjnymi i ministerialnymi. Podczas krótkich postojów generałowie Hitlera i przywódcy partyjni przepychali się łokciami, byleby tylko się znaleźć na pierwszym planie pamiątkowych fotografii, a potem powracali biegiem do samochodów, nakłaniając kierowców, żeby spróbowali przedostać się jeszcze bliżej mercedesa führera. Kiedy Bormann ofuknął gniewnie Rommla za bałagan wywoływany przez te przepychanki, generał zripostował chłodno: „Nie jestem przedszkolanką. Jeśli pan chce, proszę samemu przywołać ich do porządku".

Tymczasem Wehrmacht parł niepowstrzymanie na północ ku Toruniowi. Wiele pól bitewnych obficie spłynęło niemiecką krwią. 6 września Hitler wizytował Bory Tucholskie, gdzie oskrzydlono silny polski korpus. (Najwidoczniej działając w przekonaniu, iż niemieckie czołgi są makietami z cienkiej blachy, polska kawaleria szarżowała na nie z lancami). Hitler otrzymał wtedy drogą radiową wiadomość o zajęciu Krakowa. O 22.00 pułkownik von Vormann poinformował führera o sytuacji na froncie zachodnim.

(„Ta, niby-wojna trwa – zanotował tego samego dnia – i jak dotychczas obyło się tam bez wystrzałów. Obie strony wystawiły jedynie potężne głośniki, przez które warczą na siebie wzajemnie, usiłując przekonać przeciwnika, iż to jego rząd postępuje idiotycznie i że właśnie ów rząd jest bandą idiotów"). Vormann poinformował Hitlera, że polska armia poszła w rozsypkę. „Teraz to już dla nas spacerek. Z militarnego punktu widzenia, wojna się skończyła". Promieniejący ze szczęścia Hitler ujął oburącz dłoń pułkownika, po czym mocno i długo nią potrząsał.

Wydarzenia na Zachodzie miały w sobie coś z opery komicznej. Żołnierze niemieccy i francuscy wymieniali się po kryjomu żywnością i napojami. Hitler wprost stawał na głowie, byleby tylko nie drażnić brytyjskiej opinii publicznej: odrzucił prośbę Göringa o pozwolenie na zbombardowanie angielskiej floty. Ogłoszona 4 września przez Wielką Brytanię wiadomość o zatopieniu przez niemiecki okręt podwodny jej transatlantyku „Athenia" wprawiła go we wściekłość. Według zapewnień admirała Raedera żadna z jednostek floty niemieckiej nie mogła się znajdować w pobliżu miejsca zdarzenia. Hitler podejrzewał Churchilla o wydanie jednostce liniowej rozkazu zatopienia liniowca w celu nastawienia przeciw Niemcom amerykańskiej opinii publicznej. Krótko po tym incydencie Raeder powiedział Hitlerowi w zaufaniu, że jeden z dowódców U-Bootów przyznał się do storpedowania „Athenii". Oficer ów utrzymywał, iż zygzakowała ona w zaciemnieniu. *Grossadmiral* i Hitler uznali, iż zatrzymają tę wiadomość dla siebie.

Terytorialne zamiary Hitlera wobec Polski wciąż nie zostały sprecyzowane. W tajnym przemówieniu wygłoszonym do generałów 22 sierpnia uznał za cel strategiczny „zniszczenie polskich sił zbrojnych", nie wspominając o osiągnięciu przez armie niemieckie jakichś z góry określonych granic. Jednak 7 września wspomniał w rozmowie z głównodowodzącym wojsk lądowych, generałem von Brauchitschem, o możliwości powołania niepodległej Ukrainy. Plany Hitlera obejmowały wytyczenie ostatecznej granicy między Azją i Zachodem poprzez osiedlenie resztek ludności krwi niemieckiej – rozsianej na Bałkanach, w Rosji i w krajach bałtyckich – na obszarze pasa wschodnich rubieży wzdłuż Bugu albo Wisły. Warszawę zamieniono by w centrum kultury niemieckiej albo miasto to zostałoby całkowicie zrównane z ziemią i zaorane. Między Rzeszą i „azjatycką" granicą powstałoby coś w rodzaju polskiego państwa narodowościowego, zamieszkanego przez etnicznych Polaków, czyli przedstawicieli jednego z pomniejszych narodów, liczącego ogółem około dziesięciu milionów obywateli. Aby nie dopuścić do powstania ośrodków szowinizmu i oporu, polska inteligencja zostałaby „deportowana i osadzona gdzie indziej". Z taką niezależną, lecz kadłubową Polską Hitler planował podpisanie układu pokojowego mającego wszelkie pozory legalności, która wykluczyłaby możliwość interwencji zbrojnej Wielkiej Brytanii i Francji. Gdyby jednak państewko polskie upadło, okręg wileński przypadłby Litwie. Galicji oraz polskiej części Ukrainy przyznano by niepodległość – w tym wypadku, jak zanotował Canaris, Keitel miał wydać Ukraińcom pozostającym na żołdzie Abwehry, instrukcję „sprowokowania w ukraińskiej Galicji powstania, którego celem będzie zniszczenie elementu polskiego i żydowskiego".

Wojska Hitlera zwalczały znienawidzonych Polaków z nieukrywaną radością, co znajduje wyraz w licznych dokumentach. Pułkownik Eduard Wagner, generalny kwatermistrz wojsk lądowych, w pierwszej fazie wojny odpowiedzialny za politykę okupacyjną na zajętych przez Niemców terytoriach, napisał 4 września w prywatnym liście: „Wszędzie wybucha brutalna partyzantka, ale bezlitośnie ją zwalczamy. Nie będziemy się z nikim cackać. Wysłaliśmy już w teren nasze sądy polowe, które pracują nieustannie. Im mocniej uderzymy, tym szybciej nastanie pokój". A po tygodniu: „Wprowadzamy obecnie w życie surowe rozporządzenia, które sam dziś ułożyłem. Najlepiej skutkują wyroki śmierci! Nie ma lepszego środka na okupowanej ziemi".

Dla Hitlera i jego generałów pewne zdarzenie stanowiło wiadomy dowód na to, iż poza dawną granicą niemiecko-polską rzeczywiście rozpoczyna się Azja. W Bydgoszczy, polskim mieście leżącym na zachodzie kraju, dowódca wojskowy wydał rozkaz uśmiercenia kilku tysięcy mieszkańców-Niemców w odwecie za udział pewnej ich liczby w działaniach wojennych. Spadochroniarzy Göringa, którzy trafili do niewoli, rozstrzeliwano na miejscu. Cywilom polecano oblewać benzyną i podpalać unieruchomione czołgi niemieckie. „Polska ludność walczy z Niemcami ramię w ramię ze swoim wojskiem, wznosząc barykady oraz zwalczając nieprzyjaciela wszelkimi sposobami, w polu i na pozycjach".

. 9 września specjalny pociąg Hitlera „Amerika" odjechał w kierunku Górnego Śląska. Zatrzymał się na bocznicy w Jełowej [Illnau]. Była połowa września i w powietrzu wisiał nagrzany słońcem kurz. Zapiski Christy Schroeder z tego dnia utrzymane są w płaczliwym tonie:

> Przez cały dzień wagony stoją w upale, dosłownie się roztapiamy w tych tropikach. [...] Szef wyjeżdża rano skazując nas na oczekiwanie. [...] Ostatnio mieliśmy postój w nocy opodal szpitala polowego, w którym właśnie przyjmowano duży transport rannych. [...] Ci, którzy jeżdżą z Szefem po Polsce, mogą wiele zobaczyć, wcale jednak nie mają łatwego życia, ponieważ przeciwnicy są takimi tchórzami – strzelają z tyłu i atakują

z zasadzki – a także dlatego, że tak trudno chronić Szefa, który postanowił jeździć pociągiem, zupełnie jakbyśmy byli w Niemczech. Poza tym stoi w samochodzie, nawet gdy przejeżdżamy przez najbardziej niebezpieczne tereny. [...] Pierwszego dnia jego samochód przejeżdżał przez zagajnik pełen Polaczków – dokładnie pół godziny wcześniej rozbili oni nieuzbrojoną niemiecką jednostkę sanitarną. Jeden z naszych lekarzy zdołał uciec i zrelacjonował mu przebieg wypadków. [...] Führer znów stał na wzgórku, doskonale zewsząd widoczny, a żołnierze biegli ku niemu ze wszystkich stron. Naturalnie, widok Führera dzielącego z żołnierzami największe niebezpieczeństwa, ogromnie podnosi ich morale, myślę jednak, że Szef naraża się na zbyt wielkie ryzyko. Możemy jedynie pokładać ufność w Bogu, iż go ochroni.

„Führer jest doprawdy w wyśmienitym humorze, często rozmawiamy ze sobą – napisał generał Rommel. – Twierdzi, iż za osiem, dziesięć dni wojna na Wschodzie się skończy i wszystkie zaprawione w bojach jednostki Wehrmachtu zostaną przerzucone na Zachód. Wydaje mi się jednak, że Francuzom ani w głowie walka. Ich żołnierze kąpią się w Renie nie niepokojeni przez naszych chłopców. Tym razem – konkludował Rommel – zwycięstwo przyjdzie jak po maśle!".

Tego samego dnia, 12 września, Hitler wezwał do siebie Göringa, Brauchitscha i Keitla, po czym kategorycznie zakazał im prowokować w jakikolwiek sposób Francuzów. Gdy wszedł do wagonu dowodzenia, zastał tam Canarisa, który przekonywał Keitla, że bombardowanie Warszawy wywoła niekorzystne dla Niemiec reperkusje za granicą. Zapytany o wiadomości z zachodniego frontu, Canaris chytrze odparł, iż Francuzi gromadzą systematycznie piechotę i artylerię naprzeciw Saarbrücken, przygotowując ofensywę na dużą skalę*. Hitler wyraził uprzejmie swoje powątpiewanie. „Jakoś nie chce mi się wierzyć, żeby Francuzi zaatakowali Saarbrücken, punkt, w którym nasze umocnienia są przecież najsilniejsze". Jodl dodał, że przygotowanie artyleryjskie dużej ofensywy musiałoby trwać przynajmniej trzy tygodnie, a zatem Francuzi nie zaatakują przed początkiem października. „No tak – uzupełnił Hitler – a w październiku jest już bardzo zimno, nasi będą siedzieć w bunkrach, podczas gdy Francuzi musieliby oczekiwać sygnału do natarcia na otwartym terenie. A gdyby nawet udało się im sforsować któryś ze słabszych punktów Linii Zygfryda, podciągniemy tam nasze dywizje ze Wschodu i sprawimy im takie baty, że na długo zapamiętają".

Podróżom po polskim froncie Hitler zawdzięcza swój pierwszy prawdziwy kontakt ze „Wschodem". Wzmocniły one jego niezdrowe wyobrażenia dotyczące „podludzi" i Żydów. Czyżby właśnie tutaj kończyła się Europa? Przy zaniedbanych polach rozrzucone były bezładnie nędzne drewniane chatynki kryte słomą. Przy drogach, owiane kurzem wzniecanym przez kolumnę samochodów führera, stały pokorne gromadki polskich cywilów. Wśród nich Hitler dostrzegał pejsatych Żydów w wysokich kapeluszach i chałatach: przypominali oni kropka w kropkę postacie ze średniowiecznych antysemickich rycin. Czas stanął tutaj całe wieki temu. Ci Żydzi byli wrogiem.

Dr Chaim Weizmann, przewodniczący Agencji Żydowskiej [1], w liście skierowanym do Neville'a Chamberlaina obiecał mu wyraźnie, iż Żydzi we wszystkich krajach będą wspierać kraje demokratyczne w walce przeciw hitlerowskim Niemcom. List ów, opublikowany 6 września przez „The Times", Hitler uznał bez wątpienia za żydowskie

* Towarzyszący Canarisowi pułkownik Lahousen twierdzi, że szef Abwehry specjalnie sporządzał raporty przedstawiające w wyolbrzymiony sposób planowaną przez Francuzów niewielką akcję zaczepną, czyniąc to z zamiarem storpedowania strategii Hitlera w kampanii przeciw Polsce.

[1] Agencja Żydowska – organizacja powstała na podstawie art. 4 mandatu Wielkiej Brytanii nad Palestyną jako reprezentacja Żydów wobec rządu brytyjskiego. Miała zadanie popierania, jako przedstawicielstwo światowego ruchu żydowskiego, osadnictwa Żydów w Palestynie (*przyp. red.*).

wypowiedzenie wojny. Często wspominał o nim w późniejszych latach, kiedy to ziszczały się jego własne niegdysiejsze złowieszcze zapowiedzi. „Po raz pierwszy wprowadzamy obecnie w życie prawdziwe średniowieczne prawo żydowskie – drwił ponuro 30 stycznia 1942 roku – oko za oko, ząb za ząb".

Pogromy żydowskie, które rozpoczęły się w tym czasie, zainicjowali Himmler i Heydrich; oni też popychali do nich Niemców. Jedyny rozkaz związany z tą kwestią wydany przez Hitlera i skierowany do reichsführera SS, Himmlera, dotyczył szeroko pojętej konsolidacji rasowej narodu. Generałowie Wehrmachtu reagowali z niepokojem na wyczyny SS w Polsce, ale Himmler uspokoił ich sumienia, wygłaszając w 1940 roku w Koblencji tajne przemówienie, z którego ocalały jego własnoręcznie sporządzone zapiski. Wyjaśnił wtedy oficerom, że po raz pierwszy w historii pod rządami Adolfa Hitlera stało się możliwe rozwiązanie liczącego sobie tysiąc lat problemu Polski. Jedynie dzięki domieszce niemieckiej krwi, zauważył, niektórzy Polacy stali się osobami wielkiego kalibru, a przez to niebezpiecznymi dla Niemiec, teraz jednak, gdy Niemcy wzrosły w siłę, muszą doprowadzić do „ostatecznego przyłączenia pradawnych niemieckich ziem, przeprowadzenia na nich czystek etnicznych oraz ich zgermanizowania". Jednak zastosowanie „metody bolszewickiej", którym to mianem Himmler określił dwa miesiące później w swoim memorandum całkowitą eksterminację przedstawicieli ras mniejszościowych, uznał za „niemożliwe". Przyznał, że dokonuje się egzekucji „najwybitniejszych przywódców ruchu oporu", nie są to jednak, podkreślał reichsführer, „samowolne ekscesy podległych mu dowódców – a już w najmniejszej mierze moje". W tym miejscu w sporządzanych pośpiesznie przez Himmlera notatkach występuje niemiecka fraza: „Weiss sehr genau, was vorgeht", którą można przetłumaczyć albo jako: „[ja] bardzo dobrze wiem, co się dzieje", albo: „[on] bardzo dobrze wie, co się dzieje" *. Dwa tygodnie później Himmler przemawiał w jednym z miast Zagłębia Ruhry. Oto fragment jego notatek: „Misja Führera dla Reichsführera SS: jakość niemieckiej rasy. Naszą najwyższą wartością krew. Nowe terytoria nie stanowią problemu politycznego, tylko etniczny".

Podobnie jak w Austrii i Czechosłowacji, za pierwszą falą niemieckich wojsk podążali funkcjonariusze policji Heydricha. Przy każdej armii istniała *Einsatzgruppe*, przy korpusie zaś – *Einsatzkommando*, składające się z setki urzędników w mundurach Waffen SS z emblematami SD (*Sicherheitsdienst*, Służba Bezpieczeństwa) na rękawach. Prowadzili oni przede wszystkim działania o charakterze wywiadowczym – konfiskując dokumenty przeciwnika – oraz zajmowali się tym, co określano w rozkazach, w bardziej formalny sposób, jako „zwalczanie wszelkich antypaństwowych oraz antyniemieckich elementów na tyłach". Dziesięć miesięcy później Heydrich zapewniał, że ów rozkaz, na mocy którego jednostki specjalne obarczono obowiązkiem prowadzenia „operacji służb bezpieczeństwa natury politycznej oraz ideologicznej na nowo zdobytych terenach", wydał sam Hitler.

Obok grup specjalnych SS przydzielonych do armii istniała również odrębna formacja „do zadań szczególnej rangi" pod dowództwem aroganckiego i brutalnego generała SS, Udo von Woyrscha. Gdy wreszcie niemieccy wojskowi spowodowali usunięcie go z Polski, głośno protestował, utrzymując, iż Hitler rozkazał mu za pośrednictwem Himmlera szerzyć

* Generał Ulex, który słyszał tę wypowiedź, przytoczył ją po wojnie tak: „Nie robię niczego, o czym nie wiedziałby Führer" (por. H. K r a u s n i c k *Hitler i zbrodnie w Polsce*, „VfZ" 1963, 196 i n.). Nikt poza nim nie pamiętał jednak tych słów. Należy podkreślić, iż generał von Leeb, do którego dziennika umożliwiono mi dostęp, z pewnością zanotowałby tak dalece szczerą i jednoznacznie brzmiącą wypowiedź, zważywszy na fakt, że był głęboko wierzącym chrześcijaninem. U schyłku 1938 r. Ulex został upokorzony przez Hitlera. Następnego dnia pułkownik Eduard Wagner napisał do żony: „Wieczorem Himmler przemawiał w Koblencji do głównodowodzących. Więcej na ten temat powiem ci, gdy się zobaczymy [...]".

„strach i terror" w celu odstręczenia Polaków od popełniania aktów gwałtu. (Rozkazy Himmlera opatrzone datą 3 września i przeznaczone dla Woyrscha ocalały; generałowi SS zarzucono natomiast „radykalne tłumienie polskiego ruchu oporu rodzącego się na świeżo zdobytych częściach Górnego Śląska", nie wspominając nic o Hitlerze).

Nie przetrwały żadne dokumenty świadczące o tym, kiedy – i czy w ogóle – Heydrich prowadził narady z Hitlerem podczas kampanii w Polsce. Wielu generałów słyszało z jego ust, że pragnie w ten czy w inny sposób wyeliminować polską inteligencję, choć wszyscy pokryli to milczeniem. Hitlera doprowadzała do białej gorączki powolna procedura armijnych sądów wojennych, przed którymi stawali członkowie polskiego ruchu oporu – on sam, führer, pragnął, żeby ludzie ci szybko ginęli w zbiorowych egzekucjach. 7 września spotkał się z Brauchitschem w swoim prywatnym wagonie, po czym obaj przez dwie godziny omawiali polityczną przyszłość Polski. Zabronił armii przeszkadzać SS w działaniach, następnego dnia zaś wydał wytyczne, w których podkreślił szczególnie konieczność powoływania funkcjonariuszy partii na stanowiska cywilnych komisarzy, którzy wykonywaliby brudną robotę w Polsce. Nie wiemy, co Hitler powiedział Brauchitschowi. Eduard Wagner po rozmowie, jaką odbył 9 września z Halderem, zapisał w swoim dzienniku: „Zamiarem Führera i Göringa jest zniszczenie i eksterminacja narodu polskiego. Ręka wzdraga się przed pisaniem o innych ich zamierzeniach". Tego samego dnia pułkownik von Vormann zanotował: „Wojna w Polsce dobiegła końca. [...] Führer wciąż rozstrzyga plany dotyczące przyszłości Polski – interesujące, ale nie nadaje się do opisywania". Tylko generał Walter Heitz, nowo mianowany wojskowy zarządca Prus Wschodnich, uchylił rąbka tajemnicy, pisząc o naradzie, jaką odbył z Brauchitschem 10 września: „[...] na swoich terenach mam rządzić żelazną ręką. Oddziały liniowe zbytnio się skłaniają ku fałszywie pojętej rycerskości".

Wiadomo, że Brauchitsch wiedział, jaki charakter mają operacje dokonywane przez jednostki specjalne SS. Admirał Canaris przypominał Keitlowi, że reputacji Wehrmachtu mogłyby przysporzyć znacznego uszczerbku „prowadzone na szeroką skalę egzekucje" polskiego duchowieństwa i ziemiaństwa. Keitel ripostował wtedy, iż o prowadzeniu takiej polityki zadecydował führer, który na dobitkę oświadczył Brauchitschowi bez ogródek: „skoro Wehrmacht nie chce mieć z tym nic wspólnego, będzie się po prostu musiał pogodzić z obecnością SS i gestapo przy własnych jednostkach". Stąd też wynikało utworzenie działających równolegle z wojskowymi cywilnych władz w Polsce. To im miało przypaść zadanie „demograficznej eksterminacji" (według notatek Canarisa zwrotu tego użył Keitel). Gdy Heydrich poinformował pułkownika Wagnera, iż zaplanowane przezeń „wykończenie Polski" dotyczy „Żydów, inteligencji, duchowieństwa i ziemiaństwa", oficer armii zażądał tylko jednego: żeby krwawe rozkazy wydawał swoim jednostkom w polu sam Heydrich.

Tyle tylko, że ten ostatni wcale nie uzyskał aprobaty Hitlera w kwestii likwidacji Żydów. 14 września po dokonaniu inspekcji grup specjalnych składał relację swoim sztabowcom. Oto fragmenty raportu z tego utajnionego spotkania: „Szef [Heydrich] szerzej rozważał kwestię Żydów w Polsce, przedstawiając nam swoją opinię o tym problemie. Reichsführer [Himmler] przedkłada pewne sugestie Führerowi, który podejmuje ostateczne decyzje, gdyż należy się również liczyć z ich poważnymi reperkusjami za granicą". „Hitler jednak aprobował jedynie deportację Żydów, co wyłożył Brauchitschowi i Himmlerowi podczas osobnych narad, jakie odbył z każdym z nich 20 września w Sopocie. Z Brauchitschem rozmawiał tylko o planach umieszczenia Żydów w gettach. Najprawdopodobniej następnego dnia w Berlinie Heydrich powtórzył dowódcom swoich jednostek specjalnych nieco bardziej umiarkowane instrukcje, jakie Hitler przekazał Himmlerowi: niegdysiejsze prowincje niemieckie do niedawna należące do Polski, miały zostać przyłączone do Rzeszy, stolicą przyległego *Gau*, bądź dystryktu utworzonego

z terenów ludności polskojęzycznej miał być Kraków, gubernatorem zaś tego obszaru – Austriak z pochodzenia, dr Arthur Seyss-Inquart. Ów *Gau*, późniejsze Generalne Gubernatorstwo (*Generalgouvernement*), miał stanowić „poniekąd ziemię niczyją", terytorium sąsiadujące z planowanym Wałem Wschodnim: właśnie tam ulokowano by polskich Żydów. Hitler upoważnił również Heydricha do przemieszczenia na stronę radziecką jak największej ich liczby. W celu ułatwienia realizacji tego zamiaru zamierzano utworzyć zwarte skupiska Żydów w dużych polskich miastach. Dołączyliby do nich Żydzi oraz pozostałe 30 tysięcy Cyganów z Niemiec. Hitler poprosił Himmlera o nadzór nad tą operacją przesiedleńczą, którą wiele lat później nazwano by „czystką etniczną".

Generał von Brauchitsch rozesłał swoim dowódcom okólnik zawierający między innymi takie zdanie: „Na mocy rozkazów Führera policyjnym jednostkom specjalnym polecono wypełnianie pewnych zadań o charakterze etnicznym (*volkspolitische*) na okupowanych terenach". 22 września, podczas spotkania z Heydrichem, Brauchitsch zażądał jedynie, żeby operacje przesiedleńcze nie przeszkadzały w ruchach wojsk ani nie miały negatywnego wpływu na gospodarkę niemiecką. Heydrich skwapliwie się zgodził.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Hitler czerpał przyjemność z oglądania scen bitewnych. Odwiedzał front, ilekroć było to możliwe. W siedzibie dowództwa dywizji, które zainstalowało się w budynku szkolnym będącym w zasięgu polskiej artylerii, poznał generała von Briesena. Stracił on niedawno rękę podczas operacji, w wyniku której odrzucono desperacki kontratak czterech polskich dywizji, wspieranych kawalerią, na skrzydle 8. armii. Poległo wtedy jego osiemdziesięciu oficerów i tysiąc pięciuset żołnierzy; obecnie generał von Briesen składał meldunek führerowi opodal miejsca, gdzie w czasie I wojny światowej zginął jego ojciec, pruski generał piechoty. 15 września zastaje Hitlera w Jarosławiu, gdzie ogląda żołnierzy przerzucających most przez San. Następny dzień przyniósł Niemcom największy triumf strategiczny w całej kampanii: polskie jednostki, które zgrupowano pod Poznaniem w optymistycznym zamiarze uderzenia na Berlin, zostały okrążone, jednostki zaś 4. i 8. armii zagarnęły Kutno. W tej sytuacji upadek Warszawy stał się kwestią czasu.

15 września Hitler zaczął rozważać wraz z Jodlem losy stolicy Polski. Zależało mu zwłaszcza na zajęciu miasta, nim zbierze się ponownie amerykański Kongres. Liczył na to, iż garnizon stołeczny skłoni do kapitulacji sama tylko zapowiedź skoordynowanego ataku z lądu i z powietrza. Domagał się od oficerów wyliczeń, ile czasu potrzeba na zmuszenie głodem obrońców Warszawy do jej poddania. Dowódca obrony Warszawy nie chciał jednak nawet przyjąć ultimatum. Przez cały czas przygotowywał miasto do odparcia niemieckiego szturmu. Wzmacniano fortyfikacje i linie obronne, wszystkie podmiejskie budynki obkładano workami z piaskiem stawiano zapory z betonu i drutu kolczastego, piwnice domów połączono siecią tuneli z punktami obrony, głębokie rowy przeciwczołgowe przecięły główne arterie komunikacyjne, wznoszono barykady z przewróconych tramwajów, bruku i kamieni.

Blaskowitz napisał później w swoim raporcie: „Nawet najbardziej zahartowanych w bojach żołnierzy zaskoczyło to, w jak ogromnej mierze, działając z poduszczenia dowódców wojskowych, wprowadzona w błąd ludność cywilna, niemająca zielonego pojęcia o skutkach rażenia nowoczesnej broni, przyczyniła się do zniszczenia swojej własnej stolicy".

16 września o godzinie 15.00 samoloty Luftwaffe zrzuciły nad Warszawą kilka ton ulotek, w których podano cywilom dwunastogodzinny termin na opuszczenie miasta dwiema wyznaczonymi trasami. Nazajutrz o 18.00 rozgłośnia radiowa „Deutschland Sender" nadała komunikat wzywający Polaków do wysłania na linie niemieckie oficerów-

parlamentariuszy w celu wszczęcia negocjacji, mających się rozpocząć o godzinie 22.00. Polskim oficerom zamierzano wręczyć przeznaczone dla dowódcy obrony miasta ultimatum wzywające do bezwarunkowego poddania stolicy nazajutrz o godzinie 8.00. Na ewentualne polskie żądanie Niemcy gotowi byliby przeprowadzić ewakuację korpusu dyplomatycznego. 18 września do godziny 11.45 ze strony polskiej nie pojawił się jednak żaden wysłannik. Podjęte próby uzyskania bezkrwawej kapitulacji wystarczyły do uspokojenia sumienia Hitlera, gdy nadszedł czas zniszczenia Warszawy.

Rząd polski zbiegł wcześniej do neutralnej Rumunii. „W celu ochrony interesów mniejszości ukraińskiej i białoruskiej" 17 września nad ranem dwie radzieckie grupy wojsk dokonały inwazji na wschodnie terytoria Polski. Hitler wkrótce otrzymał o tym wiadomość. Około 4.00 rano wszedł do wagonu dowodzenia, w którym zastał oczekujących już Keitla i Jodla. Wszyscy zgromadzili się wokół map Polski, usiłując przewidzieć kolejne ruchy wojsk radzieckich. Trwało to aż do przybycia Ribbentropa, któremu Hitler zezwolił na ujawnienie zdumionym generałom dotyczących Polski szczegółów tajnego dodatkowego protokołu zawartego z Moskwą paktu. „Zdecydowaliśmy wraz ze Stalinem, iż linia demarkacyjna oddzielającą strefy interesów naszych państw będzie przebiegać wzdłuż biegu czterech rzek: Pisy, Narwi, Wisły i Sanu" – obwieścił minister spraw zagranicznych, kreśląc odręcznie i niedokładnie na mapie rzeczoną linię.

Gdy 19 września Hitler wraz z towarzyszącą mu świtą triumfalnie wjeżdżał do Gdańska, polska kampania była dla Niemców wygrana. Z jakąż złośliwością natrząsał się teraz prywatnie ze wszystkich Kasandr z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, przepowiadających klęskę militarną! *. Stawiały opór już tylko garnizony Warszawy, Modlina i Helu. Przejeżdżający ulicami Gdańska zwycięski fuhrer został obsypany z okien budynków deszczem kwiatów. Gdy konwój samochodów zatrzymał się przy zabytkowym Dworze Artusa, Schmundt miał wypowiedzieć takie oto słowa: „Tak było wszędzie, w Nadrenii, Wiedniu, Sudetach i Kłajpedzie. Czy nadal jeszcze wątpicie w misję Fuhrera?". W długiej XIV-wiecznej sali kolumnowej, wzniesionej w najświetniejszych latach niemieckich zakonów rycerskich [1], Hitler wygłosił sążniste przemówienie. Porównał humanitarny sposób, w jaki on sam prowadził bieżącą kampanię wojenną, z traktowaniem mniejszości niemieckiej przez Polaków po śmierci Piłsudskiego.

„Dziesiątki tysięcy deportowano, prześladowano, zabijano w najokrutniejszy sposób. Te sadystyczne bestie dawały upust swoim zbrodniczym instynktom, cnotliwy demokratyczny świat zaś nawet okiem nie mrugnął. – W przemówieniu tym padły między innymi słowa: – Boże Wszechmogący, który pobłogosławiłeś nasz oręż".

Na zewnątrz musiano torować mu drogę wśród falujących tłumów gdańszczan zgromadzonych na Długim Targu. Spoconemu fuhrerowi udostępniono łazienkę w jednej z patrycjuszowskich kamienic. Na najbliższy tydzień zatrzymał się w Sopocie, w przestronnym nadmorskim hotelu „Kasino". Wszystkich wprawiał w zdumienie swoim nieokiełznanym temperamentem. W dwa dni po przybyciu do hotelu, o północy, wraz ze służącym, który niósł srebrną tacę wypełnioną kieliszkami szampana, wpadł jak bomba do apartamentu Jodla, gdzie kilku generałów obchodziło w swoim gronie urodziny Keitla. Jego złowrogie zamiary nie uległy bynajmniej zmianie. Właśnie w sopockim hotelu jął

* Por. zapiski pochodzące z nie opublikowanego drukiem dziennika Hewla, figurujące pod datą 10 X 1941: „Triumfujący ton [Fuhrera] podczas rozmowy o Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Kto w roku 1939 wierzył w zwycięstwo? Może ministerialny sekretarz stanu [Weizsacker]?".

[1] Dwór Artusa wzniesiono w latach 1476–1481, a więc w okresie, gdy Gdańsk nie należał już do Zakonu Krzyżackiego (*przyp. red.*).

rozważać posunięcie równie odrażające jak wyczyny siepaczy Heydricha w Polsce. Dla nieproporcjonalnie wysokiego odsetka chorych psychicznie Niemców zarezerwowano ćwierć miliona łóżek szpitalnych; spośród około siedmiuset, ośmiuset tysięcy osób dotkniętych chorobami umysłowymi 10 procent było stale hospitalizowanych. Zajmowały one powierzchnię szpitalną oraz wymagały opieki wykwalifikowanego personelu medycznego, który był pilnie potrzebny do leczenia rannych w przyszłych kampaniach wojennych Rzeszy. Hitler pragnął wtedy, żeby czterdzieści, sześćdziesiąt procent tych chorych poddano cichej eutanazji.

Nakazał tedy stawić się w hotelu swoim doradcom prawnym oraz medycznym. Specjalne wezwania otrzymali Hans Lammers, szef Kancelarii Rzeszy, i dr Leonardo Conti, naczelny lekarz państwa; przybył również wszechobecny Martin Bormann oraz reichsleiter Philipp Bouhler, szef „Kancelarii Führera". (Wdowa po Contim wciąż pamięta, jak jej mąż, otrzymawszy wezwanie führera, sprawdzał w encyklopedii hasło „eutanazja"). Dr Conti indagował zebranych, czy istnieją naukowe podstawy do przypuszczeń, iż proponowane przez Hitlera posunięcia okażą się korzystne z punktu widzenia eugeniki. Omawiano techniczną stronę zagadnienia. Dr Conti zaproponował użycie środków narkotyzujących, Hitler jednak dowiedział się wcześniej od dr. Brandta, z którym omawiał osobno swoje zamiary, że barbiturany działają zbyt powoli. Dlatego też nie można ich nazwać „humanitarnymi" środkami, a ponadto większość lekarzy uznaje tlenek węgla za najszybciej i najskuteczniej działającą truciznę. Niebawem Hitler nakazał Brandtowi zbadanie, która substancja działa najszybciej i najbardziej bezboleśnie.

On sam, począwszy od lat dwudziestych, wypowiadał się z entuzjazmem o rasowym odmłodzeniu Niemiec. Pod pretekstem, że 20 procent ludności kraju dotknęły wady dziedziczne, narodowi socjaliści natychmiast po zdobyciu władzy zapoczątkowali program higieny rasowej, którego entuzjastycznym rzecznikiem był minister spraw wewnętrznych Wilhelm Frick. W lipcu 1933 roku rząd Niemiec wydał pierwszą wynikającą z tego programu uchwałę: odtąd na lekarzy spadł obowiązek składania władzom raportów o pacjentach obciążonych chorobami dziedzicznymi, a to w celu ich sterylizacji. Starszy wiekiem zwolennik teorii Darwina (Alfred Ploetz), który w 1933 roku otrzymał nominację profesorską, oświadczył dwa lata później, iż „skutkom wojny, działającym wbrew zasadom selekcji naturalnej, należy przeciwdziałać metodą zwiększenia kontyngentów eksterminacyjnych". W 1934 roku führer opracował niezbędne ustawy koordynujące działania lokalnych urzędów zdrowia, obok których w każdym obwodzie NSDAP istniały ośrodki partyjne zajmujące się polityką rasową. W ciągu następnej dekady dziesiątki tysięcy starszych stażem funkcjonariuszy służby zdrowia musiało ukończyć specjalne kursy higieny rasowej. Wyjaśniano tam, jak wielkim ciężarem ekonomicznym są dla państwa osoby uznane za jednostki zdegenerowane rasowo, szczególnie zaś „obrzydliwym egzemplarzom" tych ostatnich nakazywano przymusowy stały pobyt w instytutach naukowych, gdzie służyły jako żywe okazy badawcze. W 1935 roku Hitler oświadczył bez ogródek poprzednikowi doktora Contiego, iż po ewentualnym wybuchu wojny „zajmie się problemem eutanazji", ponieważ wówczas zmaleje niebezpieczeństwo protestów Kościoła.

Bezpośrednie decyzje pod w tym względem podjął jednak dopiero pod koniec 1938 roku; wtedy właśnie eutanazja zyskała nazwę „zadawania miłosiernej śmierci". Kancelaria Bouhlera nieustannie przedkładała fuhrerowi prośby pacjentów dotkniętych chorobami, którym towarzyszył niewyobrażalny ból, albo ich lekarzy o skorzystanie z przysługującego mu jako głowie państwa prawa łaski i udzielenie służbie zdrowia pozwolenia na skrócenie im życia bez ponoszenia za ów czyn konsekwencji prawnych. Gdy w początkach 1939 roku Hitler otrzymał taką prośbę od rodziców urodzonego w Lipsku zdeformowanego, ślepego i niedorozwiniętego chłopca, polecił doktorowi Brandtowi zbadanie dziecka, po

czym upoważnił lekarzy do humanitarnego zabicia go. W sierpniu 1939 roku wydano ministerialne rozporządzenie nakazujące położnym składanie władzom doniesień o zdeformowanych noworodkach: ostateczną decyzję podejmowało w każdym przypadku trzech ekspertów – jeśli ich postanowienie było jednogłośne, dziecko odbierano rodzicom podstępem albo pod przymusem i zadawano mu łagodną śmierć.

Hitler powierzył Philippowi Bouhlerowi nadzór nad „miłosiernym uśmiercaniem". Zapoczątkowało ono masakrę zupełnie innego rodzaju (zbiory autora).

Sopockie spotkanie nie przynosiło przez pewien czas żadnych praktycznych efektów. Przyczyną tego stanu rzeczy było zaangażowanie się doktora Contiego w długie dyskusje, w których roztrząsano prawne oraz etyczne podstawy propozycji Hitlera. W efekcie führer pominął Lammersa i Contiego, po czym arbitralnie podyktował dekret zapisany na jego prywatnym papierze listowym. Dekret ów znacznie rozszerzał zakres planów związanych z eutanazją:

> Niniejszym udziela się Reichsleiterowi Bouhlerowi oraz doktorowi nauk medycznych Brandtowi wszelkich pełnomocnictw w zakresie zwiększania uprawnień określonych lekarzy, po to by ci ostatni mogli zadawać pacjentom, którzy wedle wszelkich ludzkich kryteriów są nieuleczalnie chorzy, miłosierną śmierć po najbardziej wnikliwym orzeczeniu lekarskim dotyczącym ich stanu zdrowia.

Ów wydany przez führera rozkaz został symbolicznie antydatowany: 1 września, pierwszego dnia, jak on sam to określił, „pierwszej wojny śląskiej" [1]. Nie była to już teraz lokalna kampania, lecz krwawa wyprawa krzyżowa, w trakcie której naród niemiecki

[1] Nawiązanie do tak zwanej wojny 1740–1742, w której Prusy odebrały Austrii większą część Śląska (*przyp. red*.).

dostąpił wywyższenia w ogniu walki, jego krew zaś i jego nasienie zostały oczyszczone z niepożądanych elementów. Począwszy od 9 października gabinety lekarskie i szpitale zaczęły otrzymywać, rzekomo w celach statystycznych, odpowiednie formularze. O życiu i śmierci każdego pacjenta decydowały odtąd złożone z trzech ekspertów zespoły, orzekając jedynie na podstawie tych druków. Hitler oświadczył Bouhlerowi, iż nie życzy sobie, żeby związaną z tym procedurę hamowała biurokracja.

„Miłosierne uśmiercenie" przeistoczyło się w programową eksterminację stanowiących obciążenie dla państwa dziesiątek tysięcy chorych psychicznie, a wszystko to stanowiło jedynie punkt wyjścia dla zakrojonych na znacznie szerszą skalę programów, jakie miała odtąd podejmować znajdująca się na wojennej ścieżce Trzecia Rzesza.

Awanse

26 września 1939 roku pociąg specjalny Hitlera stał bezczynnie na bocznicy, na obrzeżach Pomorza, by o godzinie 21.30 ruszyć w ośmiogodzinną drogę powrotną do Berlina. Podróż upłynęła w głębokim milczeniu. W wagonie dowodzenia pozostał tylko pułkownik von Vormann, co dowodzi, iż Jodl przebywał w swoim prywatnym przedziale. Przez kilka następnych godzin Hitler nie powiedział ani słowa, tylko nieustannie spacerował wzdłuż kołyszącego się wagonu, podczas gdy pociąg był coraz bliżej Berlina. Kilka minut po 5.00 zatrzymał się na stołecznym Dworcu Szczecińskim. Hitler oraz jego orszak niemal chyłkiem pojechali do Kancelarii Rzeszy. Panował grobowy nastrój.

Bez wątpienia roztrząsał teraz planowane posunięcia wojenne. W tajnym przemówieniu, jakie w styczniu 1944 roku wygłosił do sceptycznych generałów, wypowiedział słowa, które niemal na pewno już teraz powtarzał w pamięci: „Jeśli pytacie mnie obecnie, panowie, jakie są realne perspektywy zakończenia wojny, chciałbym, żebyście popatrzyli na dzieje wojen i powiedzieli mi, kiedy w czasie wielkich kampanii rodziły się pomysły na ich zakończenie. [...] Sam Moltke napisał przecież, iż popełnia błąd ten, kto sądzi, że jakikolwiek plan wojenny utrzyma się po pierwszych bitwach".

W tym samym przemówieniu wyjaśnił również: „Moim zdaniem muszę postępować jedynie wedle własnego osądu, nakazów sumienia i zgodnie z poczuciem obowiązku".

Dowództwo Wojsk Lądowych wydało rozkaz, na mocy którego miano wycofać z Polski większość dywizji liniowych, a następnie częściowo je rozbroić. Na wieść o tym zapowiedział: „Zaatakujemy Zachód, i to w październiku!".

Istnieją pewne przesłanki, by sądzić, iż Hitler przeczuwał, że Niemcy oczekiwała długa i zażarta wojna z Wielką Brytanią. Wcześniej, 5 września, polecił Waltherowi Hewlowi wykorzystanie wszelkich dostępnych kanałów dyplomatycznych do ściągnięcia z dobrowolnego londyńskiego wygnania swojego nieszczęsnego przyjaciela, „Putzi" Hanfstaengla, i zorganizowania jego ucieczki do Niemiec. Tymczasem Wielka Brytania wyraźnie grała na zwłokę. 12 września wieczorem Hitler wyznał w zaufaniu pułkownikowi Schmundtowi, iż natychmiast po kapitulacji Polski zwróci swoje armie o sto osiemdziesiąt stopni i ruszy na Zachód; należy – dodał – wykorzystać, póki się da, jego słabość. 14 września omawiał z Fritzem Todtem, swoim naczelnym inżynierem, potrzebę urządzenia stałej kwatery na Zachodzie. Adiutantom wyjaśnił, iż doświadczenia, jakie wyniósł z kampanii we Flandrii podczas I wojny światowej, nauczyły go, że pogoda sprzyja ofensywie do stycznia, potem jednak, aż do maja, byłoby nierozsądne podejmowanie kampanii na dużą skalę. Zaproponował, żeby przedłożyć Wielkiej Brytanii kolejną ofertę pokojową, sam jednak nie robił sobie większych nadziei na zawarcie ugody z tym państwem, dopóki – jak podkreślał – jednostki Wehrmachtu nie zostaną rozlokowane wzdłuż wybrzeży kanału La Manche.

27 września ujawnił swoje zamiary zaskoczonym głównodowodzącym rodzajów sił zbrojnych. Dowództwo Wojsk Lądowych przyprawiło o niepokój jego naleganie, by – ponieważ przewaga Niemiec nad Francją w uzbrojeniu i sile liczebnej wojsk jest jedynie chwilowa – ofensywa przeciw Francuzom rozpoczęła się przed końcem 1939 roku, oraz żeby główne natarcie, podobnie jak w roku 1914, ruszyło przez terytorium Belgii. Wyjaśnił, iż osobiście nie wierzy w belgijskie deklaracje o zachowaniu neutralności, istniały bowiem poszlaki, że kraj ten pozwoli Francji i Wielkiej Brytanii (których wojska grupowały się na zachodnich granicach Belgii) na dokonanie szybkiego uderzenia z własnego terytorium. Widząc negatywne nastawienie Brauchitscha do planowanej kampanii, nie pozwolił na poddanie pod dyskusję swojej decyzji i omówienie perspektyw na przyszłość. Zakończył naradę, rzucając swojej zwięzłe notatki do płonącego na kominku ognia.

Baron Ernst von Weizsäcker zanotował słowa, jakie Hitler wypowiedział w jego obecności dwa dni później: nowa ofensywa może kosztować Niemcy milion poległych, ale tyle samo będzie kosztować nieprzyjaciół, a oni nie mogą pozwolić sobie na takie straty. Nazajutrz fuhrer ponownie wyłożył swoje racje przybyłym na jego wezwanie do Kancelarii dowódcom armii i Grup Armii.

Warszawa skapitulowała. Inne polskie miasta w przeważającej mierze uniknęły zniszczeń. Kraków niemal nie ucierpiał od bomb i pocisków. Stolicę Polski spotkał jednak zgoła inny los. 21 września stało się jasne, że musi być wzięta szturmem. Niemcy zezwolili na ewakuację dwustuosobowego korpusu dyplomatycznego, po czym nasilili ogień artylerii. 25 września Hitler odwiedził żołnierzy z 10. i 8. armii: ta ostatnia przygotowała sto pięćdziesiąt baterii dział, które miały nazajutrz rozpocząć decydujący ostrzał miasta. Z korony sportowego stadionu Hitler obserwował przez lornetkę kanonadę [1]. W swoim meldunku Blaskowitz napisał:

> Hitlerowi przedstawiono plan szturmu, który miała podjąć 8. armia; zgodnie z nim największy ostrzał artyleryjski twierdzy miał się rozpocząć wczesnym rankiem 26 września. Wcześniej jedynie rozpoznane uprzednio cele wojskowe, baterie dział, jak również ważne dla funkcjonowania miasta instalacje, np. gazownia, przepompownie wody i elektrownie, są poddawane bombardowaniu z lądu i powietrza. [...]
>
> Gdy wyłożono Führerowi zasadnicze założenia ataku, zasugerował, głęboko przejęty perspektywą cierpień, jakie oczekują mieszkańców fortecy [Warszawy], żeby spróbowano po raz ostatni skłonić dowództwo obrony Warszawy do rezygnacji z szaleńczego postępowania. Zapewnił, iż oficerowie z załogi fortecy pójdą do honorowej niewoli, a jeśli akt kapitulacji zostanie podpisany bezzwłocznie, otrzymają pozwolenie na zachowanie białej broni bocznej; zarządził też, żeby podoficerowie i szeregowcy zostali jak najszybciej zwolnieni po niezbędnych formalnościach.

Wieczorem tego dnia zrzucono nad Warszawą miliony nowych ulotek, których treść zawierała powyższe warunki. Dowódca obrony Warszawy nie odpowiedział. Wczesnym rankiem 26 września celem artyleryjskiego ostrzału stało się całe miasto; równocześnie nastąpił szturm piechoty. Nazajutrz było już po wszystkim; Polacy złożyli broń, nie stawiając dalszego oporu. 2 października Warszawę odwiedził generał Rommel, który następnie złożył Hitlerowi raport o straszliwych zniszczeniach, jakich doznało miasto. Następnego dnia napisał w liście do żony: „Zameldowałem się w Kancelarii Rzeszy, obiad u Fuhrera. Warszawa jest w opłakanym stanie. Nie ma chyba budynku, który by nie

[1] W rzeczywistości Hitler obserwował Warszawę z wieży ciśnień lotniska na Okęciu (*przyp. red.*).

ucierpiał albo w którym nie wyleciałyby szyby. [...] Ludzie musieli przeżywać istną gehennę. Przez siedem dni bez wody, prądu, gazu i żywności. [...] Prezydent miasta ocenia, iż czterdzieści tysięcy osób zginęło lub odniosło rany. [...]".

Gdy 5 października Hitler przyleciał do Warszawy, żeby przyjąć wielką defiladę zwycięstwa, miasto wciąż spowijał całun śmierci. Powietrze wypełniał odór rozkładających się ciał. Członkowie najbliższego otoczenia führera utrzymują, że przez cały czas zachowywał kamienną twarz. Na zewnątrz pozostał twardy i nieugięty. Oblegającym go zagranicznym dziennikarzom rzucił groźne słowa: „Dobrze się rozejrzyjcie. To samo mogę zgotować każdemu europejskiemu miastu". Kiedy jednak ujrzał przygotowania do bankietu, urządzone na lotnisku przez Dowództwo Wojsk Lądowych, jego żołądek się zbuntował. Może zresztą przeczuł, jak niekorzystne echo wywołałaby za granicą jego uczta przy ogromnym, ustawionym w podkowę stole, nakrytym śnieżnobiałymi obrusami i zastawionym wyszukanymi potrawami, podczas gdy setki tysięcy mieszkańców Warszawy cierpiały głód.

Ustalenie granic w Europie Wschodniej przypadło Niemcom i ZSRR. Hitler nalegał, żeby minister spraw zagranicznych Rzeszy udał się osobiście samolotem do Moskwy w celu ustalenia szczegółów: „Wyznaczenie ostatecznych granic między Azją a Europą na najbliższych tysiąc lat jest chyba zadaniem godnym naszego ministra?". Choć granica, którą ustalono prowizorycznie w połowie września, biegła wzdłuż Wisły, obecnie została przesunięta dalej na wschód, na linię Bugu, ponieważ Stalin przyznał Niemcom dystrykt warszawski i lubelski w zamian za Litwę, które to państwo na mocy sierpniowego paktu znalazło się w strefie wpływów niemieckich. Zatem oddziały niemieckie, które dotarły aż do Bugu i zostały dopiero co wycofane na linię Wisły, musiały ponownie pomaszerować na wschód, zajmując trudny teren po raz trzeci z rzędu w ciągu paru tygodni.

Przez pierwsze dwa tygodnie października Hitler niewątpliwie się wahał, czy toczyć wojnę z pozostałymi przeciwnikami, czy też zawrzeć z nimi pokój na warunkach najkorzystniejszych dla Niemiec. To, iż wydał Wehrmachtowi rozkaz przygotowania operacji „Gelb" (Fall Gelb, Operacja „Żółta", zaatakowanie Francji i Niderlandów), nie uszczuplało bynajmniej znaczenia jego pokojowej ofensywy. Niemcy potrzebowałyby przynajmniej pięćdziesięciu lat na pełne zintegrowanie z Rzeszą podbitych terytoriów, jak również na przeprowadzenie na nich przymusowych programów przesiedleńczych, zaplanowanych przez Heinricha Himmlera w celu wzmocnienia pierwiastka niemieckiego na Wschodzie.

Toteż jego pokojowe sugestie wysuwane pod adresem Londynu były niewątpliwie szczere; nie można ich traktować jako fortelu służącego do wbicia klina między Wielką Brytanię i Francję. Weizsacker zanotował w początkach października: „Usiłowania uniknięcia wojny są szczere. Osobiście oceniam szanse takiego obrotu spraw na 20 procent, [Hitler] na 50, ale pragnie go w 100 procentach. Gdyby osiągnął pokój, [...] wyeliminowałoby to konieczność podjęcia trudnej decyzji, jak osłabić Wielką Brytanię środkami militarnymi". W pierwszych dniach września Göring, korzystając z pośrednictwa Birgera Dahlerusa, dał do zrozumienia Anglikom, iż Niemcy mogłyby przywrócić suwerenność Polsce pozbawionej dawnych ziem niemieckich, które jej przypadły w wyniku I wojny światowej; nastąpiłoby również zmniejszenie potencjału militarnego Rzeszy. Anglicy wyrazili ostrożną gotowość wysłuchania szczegółowych propozycji. 26 września Hitler oświadczył w Berlinie Dahlerusowi, że jeśli Wielka Brytania nadal pragnie coś ocalić z Polski, będzie musiała się pośpieszyć, poza tym on, führer, nie uczyni teraz nic bez konsultacji z rosyjskimi przyjaciółmi. Dahlerus wyruszył natychmiast do Londynu.

Armia niemiecka miała powody, żeby pilnie śledzić postępy pokojowej ofensywy Hitlera. Pod koniec września zastępca Haldera stwierdził ponuro – i całkowicie bezpod-

stawnie – iż niemieckie wojska lądowe nie są w stanie dokonać frontalnego ataku na Francję przed końcem 1942 roku. Taktyka, która przyniosła tak ogromne sukcesy w Polsce, na nic by się nie zdała w starciu z dobrze zorganizowaną armią francuską; mgły i krótkie jesienne dni nie sprzyjałyby Luftwaffe. 7 października Brauchitsch przedstawił te argumenty Hitlerowi, który poprosił głównodowodzącego o pozostawienie mu odnośnych dokumentów. Następnie spędził dwa dni na dyktowaniu 58-stronicowego memorandum przeznaczonego wyłącznie dla Keitla i trzech naczelnych dowódców poszczególnych rodzajów sił zbrojnych: wyjaśnił, dlaczego działania wojenne przewidziane planem „Gelb" należy rozpocząć przy pierwszej korzystnej sposobności oraz dlaczego czas pracuje na niekorzyść Niemców. 10 października odczytał ów potężny dokument swoim zaniepokojonym generałom. Podkreślał w nim, iż strategiczne cele Wielkiej Brytani nie uległy zmianie. Dalekosiężnym celem militarnym Niemiec musi być zatem zadanie Zachodowi totalnej klęski. Oto walka, którą musi wziąć na swe barki naród niemiecki. Mimo wszystko, dodał, szybko zawarte porozumienie pokojowe mogłoby nadal służyć interesom niemieckim – pod warunkiem, że nikt nie zażąda od Niemiec wyrzeczenia się żadnej z dotychczasowych zdobyczy.

29 września Alfred Rosenberg otrzymał od Hitlera pozwolenie na rozpatrzenie sugestii wysuniętych przez brytyjskie Ministerstwo Lotnictwa poprzez szwajcarskiego pośrednika, ów promyk nadziei jednak wkrótce zgasł po nadejściu informacji, że pokojowe siły w rzeczonym ministerstwie zostały zdominowane przez nastawioną bardziej wojowniczo koterię pozostającą na usługach Churchilla. Nieśmiałe sygnały z Londynu szybko zamilkły.

Tymczasem dalsze kalkulacje Hitlera przerwała mało dyskretna interwencja prezydenta Roosevelta, która była tyleż nieoczekiwana, co enigmatyczna pod względem proponowanych rozwiązań. W początkach października wpływowy amerykański magnat naftowy, William Rhodes Davis, przybył do Berlina z pokojową misją, którą poprzedził 90-minutowy osobisty instruktaż udzielony mu w Waszyngtonie przez Roosevelta. Nafciarz ów spotkał się z Göringiem – zachowało się 7-stronicowe streszczenie dyskusji nad rzekomymi propozycjami Roosevelta. Najwidoczniej dokument ten dostał się do szerokiego obiegu w kręgu zaufanych osób w Berlinie, ponieważ w kilkunastu prowadzonych ówcześnie dziennikach widnieją utrzymane w sardonicznym tonie wzmianki o nagłym wystąpieniu Roosevelta w charakterze „anioła pokoju", podczas gdy, jak przypuszczano, kryje się za tym jego pragnienie uzyskania wyboru na trzecią kadencję.

> Prezydent Roosevelt gotów jest wywrzeć nacisk na mocarstwa zachodnie w celu zapoczątkowania rozmów pokojowych. [...] Rad by uzyskać informacje dotyczące rozmaitych kwestii, których uregulowania pragną Niemcy, na przykład kwestii Polski oraz niemieckich kolonii. W powyższym kontekście prezydent Roosevelt wspominał również o problemie ziem czysto czeskich, na których jego zdaniem osadnictwo niemieckie mogłoby nastąpić w późniejszym terminie. Prezydent Roosevelt wspominał o tym w związku z głosami opinii publicznej w Stanach Zjednoczonych, ponieważ musi zjednać sobie czeski elektorat, jak również kręgi z nim sympatyzujące, jeśli miałby skłonić Wielką Brytanię do zakończenia obecnej wojny.

Roosevelt przypuszczał, że Brytyjczycy działają z daleko bardziej egoistycznych pobudek, które nie mają zgoła nic wspólnego z Polską; uważał, iż jedyną prawdziwą przyczyną wojny był zawarty w Wersalu jednostronny *Diktat*, którego postanowienia uniemożliwiły Niemcom osiągnięcie poziomu życia porównywalnego z poziomem życia ich europejskich sąsiadów. Według nieopublikowanego drukiem streszczenia rozmowy

Roosevelt wysunął propozycję, żeby Niemcy zatrzymały Gdańsk oraz swoje dawne terytoria, które w wyniku I wojny światowej weszły w skład państwa polskiego, oraz żeby przywrócono im bezzwłocznie dawne kolonie afrykańskie. Gdyby Daladier i Chamberlain nie wyrazili zgody na te warunki, on, Roosevelt, poparłby Niemcy – wyjaśniał Davis – w ich wysiłkach na rzecz trwałego pokoju. Stany Zjednoczone zaczęłyby dostarczać Rzeszy towarów i materiałów wojennych, które „przewożono by drogą morską do Niemiec pod ochroną, w razie potrzeby amerykańskich sił zbrojnych". John L. Lewis[1] obiecał prywatnie Davisowi, iż gdyby Niemcy i Stany Zjednoczone osiągnęły takie lub podobne porozumienie, wówczas jego związki zawodowe zastopują produkcję uzbrojenia oraz sprzętu wojennego dla Wielkiej Brytanii i Francji.

3 października Göring oświadczył amerykańskiemu wysłannikowi, że szóstego dnia tego miesiąca w ważnym przemówieniu wygłoszonym na forum Reichstagu Hitler wysunie propozycje pokojowe, ściśle łączące się z sugestiami, jakie Davis przywiózł z Waszyngtonu. „Jeśli w jego [Roosevelta] opinii propozycje te będą stanowić rozsądną podstawę do zwołania konferencji pokojowej, będzie miał możność wprowadzenia w życie takiego rozwiązania. [...] Może pan zapewnić pana Roosevelta, że jeżeli podejmie się mediacji, Niemcy przyjmą rozwiązanie, na mocy którego powstanie nowe państwo polskie oraz zostanie powołany niezależny rząd czeski". Göring wyraził chęć uczestniczenia w takiej konferencji w Waszyngtonie.

Hitler liczył, iż odpowiedź od Roosevelta nadejdzie przed 5 października. (Fragment zapisków Rosenberga: „Będzie to okrutny cios dla Londynu, gdy Waszyngton »doradzi« mu zabieganie o pokój!"). Sprawy jednak poszły nie tak, jak powinny, gdy bowiem Davis powrócił do Waszyngtonu, nie został ponownie dopuszczony do Białego Domu, a z prezydentem nigdy się już nie spotkał.

Z dokumentów zagarniętych przez nazistów w warszawskich archiwach wyłania się inny aspekt polityki Roosevelta. Depesze ambasadorów Polski w Waszyngtonie i Paryżu ujawniają, że usiłował on pchnąć Francję i Wielką Brytanię do wojny. W listopadzie 1938 roku William C. Bullitt, jego osobisty przyjaciel, a zarazem ambasador w Paryżu, oświadczył Polakom, iż pragnieniem prezydenta jest „konflikt między Niemcami i Rosją", gdyż demokratyczne narody zaatakują wtedy Niemcy i je pokonają. Wiosną 1939 roku Bullitt stwierdził, że Roosevelt jest zdecydowany „nie uczestniczyć w wojnie od początku, chce jednak zaangażować się w nią na końcu". Waszyngton, powiedział Bullitt polskim dyplomatom, kieruje się wyłącznie materialnymi interesami Stanów Zjednoczonych.

Następowały kolejne wypadki. W piątek, 6 października, Hitler wygłosił przemówienie w Reichstagu. Churchilla nazwał w nim przedstawicielem żydowskich kapitalistów i kręgów dziennikarskich, zainteresowanych jedynie podpalaniem świata.

7 października generał Rommel pisał optymistycznie z Berlina: „Jeżeli wojna szybko się skończy, liczę na rychły powrót do domu".

Wieczorem 9 października Dahlerus przekazał Hitlerowi warunki, od jakich Wielka Brytania uzależniła swoje przystąpienie do negocjacji pokojowych: Anglicy domagali się powołania nowego państwa polskiego, a ponadto niezwłocznego zniszczenia wszelkiego uzbrojenia o charakterze zaczepnym. Niełatwo było zaakceptować te żądania, a na dobitkę ich wysunięcie dowodziło nacechowanej niefrasobliwością ignorancji Brytyjczyków wobec rosnącej potęgi militarnej ZSRR oraz ekspansjonistycznej polityki Sowietów. Niemniej jednak 10 października Dahlerusowi polecono zawiadomić Londyn, że Hitler w zasadzie jest gotów je przyjąć. Tego dnia szwedzki negocjator przed wyjazdem do Hagi dwukrotnie spotkał się z führerem. Opuszczając Niemcy, zabrał ze sobą oficjalny list Göringa oraz

[1] John L. Lewis, amerykański działacz związkowy, lider Kongresu Przemysłowych Związków Zawodowych (*przyp. red.*).

pokojowe propozycje Hitlera. Po spotkaniu z tym ostatnim Dahlerus zauważył w rozmowie z pewnym oficerem: „[...] Niemcy gotowe są przystać nawet na ciężkie warunki, byleby tylko sformułowano je w możliwy do przyjęcia sposób". Dodał następnie, iż on sam jest więcej niż pewien, że w Holandii zdoła rozproszyć brak zaufania Londynu do Hitlera. „Od Londynu zależy – zauważył Hitler 10 września przy obiedzie podczas rozmowy z Goebbelsem – czy wojna będzie trwała, czy się zakończy".

Próżno jednak oczekiwał tam brytyjskiego wysłannika, 12 października zaś oczekiwane z napięciem przemówienie Chamberlaina do Izby Gmin rozbiło w pył i proch nadzieje Hitlera, iż po pięciu tygodniach wojny w Europie znów zagości pokój. Chamberlain zdezawuował oficjalną propozycję pokojową kanclerza Rzeszy, używając słów: „wymijająca i niepewna". Hitler, jego zdaniem, nie napomknął ani słowem o udzielaniu zadośćuczynienia za krzywdy wyrządzone Czechosłowacji i Polsce. Jeśli Hitler naprawdę pragnie pokoju – kontynuował brytyjski premier – „musi dowieść tego czynami, nie słowami". Tego samego wieczoru Hitler wezwał dowódców Luftwaffe: Göringa, Milcha i Udeta, by polecić im jak najszybsze wznowienie produkcji bomb. „Wojna będzie trwała!".

„Nim nadeszły te wiadomości – napisał Weizsacker dwa dni później – Fuhrer roił wielkie nadzieje na to, że spełnią się jego sny o współpracy Niemiec z Wielką Brytanią. Całym sercem pragnął bowiem pokoju. *Herr* von Ribbentrop mniej się ku niemu skłaniał. W rozmowie przedstawił on Führerowi swoją własną wizję przyszłej Europy, przypominającej imperium Karola Wielkiego".

W czasie spotkania ze szwedzkim badaczem, Svenem Hedinem, Hitler nie ukrywał swojego zdumienia nieprzejednanym stanowiskiem Anglików. Za każdym razem odtrącali brutalnie jego wyciągniętą dłoń; dłoń, w której dzierżył propozycje pokoju i przyjaźni.

„Przetrwanie imperium brytyjskiego – zauważył fuhrer – jest również w interesie Niemiec, ponieważ nic nie zyskamy, jeśli Wielka Brytania utraci Indie". Oczywiście, że on, fuhrer, odtworzy państwo polskie, gdyż nie zamierza zadławić się Polakami, a jeśli chodzi o pozostałe wypowiedzi Chamberlaina, mógłby równie dobrze zażądać od Wielkiej Brytanii „zadośćuczynienia za krzywdy" wyrządzone Indiom, Egiptowi i Palestynie. Anglicy mogą w każdej chwili mieć pokój, byleby tylko – dotyczyło to tego „ubrylantynowanego kretyna" Edena oraz równie jak on nieudolnego Churchilla – nauczyli się trzymać nosy z dala od Europy.

W swoim memorandum z 9 października Hitler położył największy nacisk na pilną konieczność podjęcia ofensywy. Obecnie Niemcy miały miażdżącą przewagę militarną nad przeciwnikami. Mussoliniemu bynajmniej nie ubywało lat, a postawa Rosji mogła łatwo ulec zmianie. Istniały też inne przyczyny, dla których Niemcy muszą dokonać szybkiego uderzenia, unikając długotrwałej wojny: Wielka Brytania przerzucała do Francji coraz to nowe jednostki i nie sposób było ignorować psychologicznego efektu takich posunięć; odwrotnie – z upływem miesięcy, przewidywał fuhrer, trudniej będzie utrzymać w Niemczech narodowy entuzjazm dla sprawy połączony z poparciem wysiłku wojennego. Przewaga Rzeszy w powietrzu jest jedynie chwilowa – gdy tylko nieprzyjaciel poweźmie przekonanie, iż odzyskał tę przewagę, nie omieszka natychmiast jej wykorzystać. Co zaś najważniejsze, zarówno Anglicy, jak i Francuzi, dobrze znali słabe strony okręgu przemysłowego Zagłębia Ruhry, toteż, gdy sami będą dysponować lotniskami w Belgii i Holandii, a nawet jeśli tylko uda im się przerzucić do tych państw ciężką artylerię, Niemcy będą mogły spisać Zagłębie Ruhry na straty. Z tych właśnie przyczyn Hitler żywił głębokie przekonanie, że okupacja Belgii i Holandii z pewnością znalazła się już w planach sztabów mocarstw zachodnich; ów fakt uzasadniał jego zdaniem rozkaz przygotowania uderzenia na Francję poprzez terytorium Belgii.

Gdyby morskie wybrzeża Europy Zachodniej znalazły się w niemieckich rękach, przyniosłoby to Rzeszy doniosłe korzyści: z ważnych przyczyn natury strategicznej Kriegsmarine potrzebowała położonych na zachód od kanału La Manche baz dla okrętów podwodnych. Podobnie siła uderzeniowa Luftwaffe wzrosłaby niepomiernie, gdyby maszyny dokonujące nalotów na brytyjskie cele miały do pokonania po starcie jedynie krótki odcinek z Holandii, Belgii, a nawet Pas de Calais we Francji i z powrotem.

Te właśnie powody przedstawił Hitler Wehrmachtowi, żądając od jego dowódców rychłej ofensywy oraz uderzenia *en masse* na Zachód „jeszcze tej jesieni". Niemieckie armie dokonałyby uderzenia na Francuzów wzdłuż frontu biegnącego od terenów położonych na południe od Luksemburga do obszarów leżących na północ od holenderskiego Nijmegen. Dwie grupy uderzeniowe, okrążając z obu stron belgijskie fortyfikacje Lie'ge, rozbiłyby siły francuskie i brytyjskie, które ruszą im na spotkanie. Niemieckie formacje pancerne runęłyby na przeciwnika z tak wielką szybkością i impetem, że uniemożliwiłoby mu to utworzenie, a następnie utrzymanie stałego frontu. Luftwaffe miała się skupić na niszczeniu sieci drogowej i kolejowej, zamiast trwonić wysiłki zestrzeliwując nieprzyjacielskie samoloty. „Atakowanie z powietrza miast ma być obwarowane nadzwyczaj surowymi ograniczeniami" – jak przewidywano, bomby spadną na ludność cywilną tylko w odwecie za ewentualne naloty przeciwnika, rujnujące niemieckie miasta.

Marynarka wojenna i lotnictwo przyjęły bez sprzeciwu argumenty Hitlera. Dowództwo Wojsk Lądowych nie poszło w ich ślady. Być może przyczyną był fakt, iż generałowie po raz pierwszy przekonali się, że Hitler nie zamierza być malowanym najwyższym dowódcą Wehrmachtu. 10 października wieczorem spotkał się z admirałem Raederem; głównodowodzący Kriegsmarine również nalegał na pośpiech: jeśli mamy pokonać Wielką Brytanię – dowodził – należy ją okrążyć i oblegać, nie bacząc na obiekcje wojsk lądowych. „Im prędzej i brutalniej zaczniemy, tym szybciej ujrzymy efekty i tym krócej potrwa wojna". Hitler podzielał tę opinię, podkreślając, iż on sam przywiązuje wielką wagę do utrzymania przez cały rok 1940 założeń programu budowy floty podwodnej. W *Oberkommando des Heeres* (Naczelnym Dowództwie Wojsk Lądowych) przeważały opinie, że armia nie jest jeszcze gotowa do wojny z Anglią. Bock i Leeb, dowódcy Grup Armii, podzielali ów sceptycyzm, dając swoim przekonaniom mniej lub bardziej ostry wyraz, natomiast dowódcy niższego szczebla, na przykład Reichenau i Kluge, również nie przejawiali zbytniego entuzjazmu perspektywą takiej wojny.

Pośrednim rezultatem odrzucenia przez Wielką Brytanię propozycji pokojowych Hitlera było usztywnienie jego stanowiska dotyczącego kwestii przyszłości Polski. Nie ponowił już swojej oferty odbudowy kadłubowego państwa polskiego. Polska miała zostać podzielona, rozczłonkowana i ponownie zasiedlona w taki sposób, żeby nigdy się nie odrodziła i nigdy nie przysporzyła problemów Niemcom, czy ZSRR.

Zwiastunem nowego porządku była seria radykalnych zarządzeń. 4 października Hitler udzielił amnestii wszystkim Niemcom, którzy „rozsierdzeni popełnionymi przez Polaków aktami okrucieństwa" dopuścili się czynów sprzecznych z prawem. Dekret upoważniający Himmlera do „eliminowania szkodliwego wpływu nie-Niemców, którzy mogliby stanowić zagrożenie dla Rzeszy", został podpisany 7 października. Nazajutrz Hitler podpisał zarządzenie ustanawiające nowe *Reichsgaue* (okręgi NSDAP): Gdańsk–Prusy Zachodnie i poznański [Krej Warty]. Pozostałe obszary, które znalazły się pod niemiecką okupacją, stanowić miały swoisty rezerwat dla Polaków. 12 października Hitler naszkicował założenia dekretu, w myśl którego, „w celu [...] przywrócenia porządku społecznego", ziemie te zostają podporządkowane niemieckiemu generalnemu gubernatorowi, takiemu niby wicekrólowi odpowiedzialnemu jedynie przed nim.

17 października, podczas konferencji w Kancelarii Rzeszy, Hitler oznajmił Keitlowi, Frankowi i Himmlerowi, że na zdobytych obszarach wojsko ma przekazać władzę

administracji cywilnej, ustanowionej przez Hansa Franka oraz gauleiterów Alberta Forstera i Arthura Greisera. Zauważył przy tym, iż wojsko powinno się cieszyć, że zdjęto zeń tak niewdzięczny ciężar, po czym dodał z ożywieniem, iż powinnością zarządców *Generalgouvernement* z pewnością nie będzie budowa sąsiadujących z Rzeszą modelowych prowincji ani też uzdrawianie gospodarki podległych sobie terenów. Zadania Franka w Polsce miały się sprowadzać do „budowy rezerwuaru zasobów militarnych na przyszłość" oraz zapobieżenia utworzeniu przez polską inteligencję przywództwa ruchu oporu. Polska musi pozostać tak uboga, żeby Polacy sami chcieli pracować w Niemczech, natomiast Żydów i „inne plugastwo" należy szybko wysiedlić na wschód. Keitel przyznał bez ogródek w rozmowie z pewnym pułkownikiem wojsk lądowych: „Metody, jakie mamy stosować, są sprzeczne z wszelkimi obowiązującymi nas zasadami". Według innej relacji z przebiegu tej narady Hitler oświadczył na zakończenie, iż jego pragnieniem jest, by za dziesięć lat gauleiterzy Greiser* i Forster zameldowali mu, że okręgi poznański oraz Gdańsk–Prusy Zachodnie są kwitnącymi, czysto niemieckimi prowincjami, a Hans Frank – iż w *Generalgouvernement* – polskim rezerwacie – „czarna robota" została już wykonana.

Radykalne posunięcia ludnościowe wynikające z nowego kształtu Europy Wschodniej odczuli na własnej skórze również sami Niemcy. Niemieccy uchodźcy wypełnili drogi południowo-wschodniej Polski, na obszarach położonych za Sanem, które zostały przyznane Rosji. Znajdowały się tutaj liczne osiedla i wsie, w których Niemcy uprawiali ziemię nadaną ich przodkom przez cesarzową Marię Teresę i cesarza Józefa II – wsie o nazwach Burghtal i Wiesenberg czy Neudorf i Steinfels. Gospodarstwa zakładano tam i prowadzono w racjonalny, naukowy sposób, co wyróżniało je dodatnio spośród sąsiadujących gospodarstw polskich i ukraińskich. W ostatnich dniach października 1939 roku adiutant z wojsk lądowych przekazał Hitlerowi meldunek 14. armii dotyczący opuszczających ziemię tysięcy etnicznych Niemców. Nie wydawano żadnych rozkazów, bo też i wszelkie rozkazy były zbędne. „W większości wypadków chłopi ci tyle wycierpieli podczas I wojny światowej (kiedy ewakuowano ich na Syberię) oraz w latach 1919–1920, pod bolszewickimi rządami, iż bez zbędnych ceregieli opuścili swoją własność i posłusznie wzięli nogi za pas". W czasie tej repatriacji na zachód rozpoczął się również odwrotny – i bardziej złowieszczy – marsz na wschód: z zajętych przez siebie polskich terenów Rosjanie wysiedlali niebezpiecznych przedstawicieli inteligencji, w tym także oficerów, na obszarach zaś pod niemiecką okupacją Żydów skupiano w grupy, więziono, po czym przerzucano ich, jeśli tylko było to możliwe, do strefy sowieckiej.

W tym czasie w duszy führera rozgrywał się już konflikt między doraźnym pragnieniem utrzymania stabilnych stosunków z nowym wschodnim sąsiadem i zapewnienia Niemcom dostaw surowców a trwale zakorzenioną w jego umyśle nienawiścią i nieufnością w stosunku do komunizmu. W czasie prywatnych spotkań zarówno führer, jak Ribbentrop wyrażali się z najwyższym uznaniem o traktacie podpisanym z Moskwą. Jednakże niemieccy żołnierze stacjonujący wzdłuż linii demarkacyjnej otrzymali zakaz kontaktów z żołnierzami radzieckimi. W swoim długim memorandum, skierowanym w październiku do najwyższych dowódców, Hitler udzielił im następującego ostrzeżenia: „Trwałej neutralności Rosji nie mogą stuprocentowo zapewnić żadne układy". Tej ukrytej nieufności führer dał wyraz w rozmowie z Keitlem 17 października. Polskę należy pozostawić na pastwę złego losu, dbając jedynie o stan znajdujących się na tam dróg, linii kolejowych i sieci łączności w celu stworzenia z tych ziem ważnego wojskowego punktu wypadowego.

* 7 III 1944 gauleiter Artur Greiser zawiadomił telegraficznie führera, że do podległego mu *Gau* „Wartheland" (Kraj Warty) przesiedlono milion Niemców pochodzących z dawnej Rzeszy, z innych krajów Europy oraz – ostatnio – z obszarów leżących wokół Morza Czarnego; w samym „Wartheland" Żydów nie było już wcale, natomiast liczba Polaków spadła z 4 200 000 do 3 500 000 dzięki przymusowej emigracji.

W długim przemówieniu, jakie cztery dni później wygłosił za zamkniętymi drzwiami do wyższych urzędników partyjnych i gauleiterów, obiecał im, iż gdy tylko rzuci na kolana Wielką Brytanię i Francję, zajmie się wyłącznie Wschodem. „Gdy tylko się z nim [ze Wschodem] upora – zanotował jeden ze słuchaczy tego przemówienia – zajmie się przywróceniem Niemcom niegdysiejszej świetności [...]". Hitler pragnął Belgii, jeśli zaś chodzi o Francję, rozważał jej przyszłość, biorąc pod uwagę granice z 1540 roku, kiedy w skład habsburskiego cesarstwa Karola V wchodziła Szwajcaria oraz cała gromadka takich księstw, jak Burgundia i Lotaryngia, a rozciągały się te ziemie na zachód aż po Mozę. Minister Rzeszy Darre również zanotował w swoim dzienniku uwagi, jakie Hitler wygłosił do gauleiterów: „Jak uczy tego historia – oświadczył führer – zwycięzca ma zawsze rację! A więc prowadząc obecną wojnę, będę się kierował jedynie nakazami własnego sumienia – czyli mojego ukochanego ludu. Odrzuciwszy wszelkie skrupuły, pogwałcę wszelkie międzynarodowe prawa. Nam, Niemcom – kontynuował – niezbędna jest przestrzeń życiowa. Liczę, że zdobędziemy ją na Wschodzie".

Po tygodniu w Kancelarii Rzeszy zebrało się dwudziestu czterech nowo awansowanych generałów i admirałów. W czasie uroczystego bankietu Hitler nieoczekiwanie zapytał generała broni pancernej, Guderiana, jak w wojskach lądowych przyjęto układ wojskowy z Moskwą. Guderian odparł, iż odetchnięto z ulgą. Czego jak czego, ale takiej odpowiedzi Hitler najmniej oczekiwał. Przez jakiś czas trwał w zamyśleniu, a potem zmienił temat.

„Zawsze u boku pana" – napis na obroży suki Blondi, owczarka alzackiego, ulubienicy Hitlera (zbiory autora).

Incydenty

W listopadzie 1939 roku Adolf Hitler stanął w obliczu brutalnej rzeczywistości: wojna będzie trwała. Gdy zgłosił się do niego Alfred Rosenberg, przynosząc niepewne wiadomości o najnowszych inicjatywach pokojowych, rzekomo powstałych w brytyjskim Ministerstwie Lotnictwa, führer zbagatelizował ich znaczenie. Choć on sam nadal powitałby z radością zbliżenie niemiecko-brytyjskie, w Londynie rządziła zdominowana przez Żydów, niepoczytalna mniejszość. Oświadczył nadto, iż nie ma pojęcia, czego właściwie chcą Anglicy. „Nawet gdyby wygrali wojnę, prawdziwymi zwycięzcami byłyby Stany Zjednoczone, Japonia i Rosja". Niemiecka propaganda przedstawiała obecnie Brytyjczyków, do których bezskutecznie umizgiwał się Hitler, jako morderców, kłamców i hipokrytów. Kontynuowanie przez Wielką Brytanię wojny z Niemcami było jednak niezaprzeczalnym, choć trudnym do strawienia faktem; faktem, którego nie mógł dłużej ignorować.

Po powrocie z Polski przekształcił obszerną salę posiedzeń swojej oficjalnej berlińskiej rezydencji w gabinet narad wojennych. Pośrodku tego pomieszczenia ustawiono duży stół do map. Keitel i Jodl, generałowie OKW (Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu) zajęli sąsiednie pokoje, zwolnione przez adiutantów. Pozycja Jodla była wciąż stosunkowo słaba. Gdy zaryzykował wygłoszenie własnej oceny ogólnej sytuacji strategicznej, Hitler przerwał mu po kilku zdaniach. W miarę jednak jak pogarda, którą führer darzył przedstawicieli wojsk lądowych, zaczęła przybierać coraz bardziej otwarte formy, wzrastał jego szacunek dla Jodla. W połowie października oświadczył mu: „Wygramy tę wojnę, nawet jeśli nasze zwycięstwo podważy setkę doktryn Sztabu Generalnego – wygramy, ponieważ mamy lepszych żołnierzy i sprzęt, mamy silniejsze nerwy oraz zjednoczone i śmiałe dowództwo".

19 października niechętne OKH wydało na jego polecenie swoją pierwszą, pośpiesznie sporządzoną dyrektywę planu „Gelb". Postulowała dokonanie zmasowanego natarcia głównych sił w liczbie siedemdziesięciu pięciu dywizji poprzez Belgię. Jednocześnie Grupa Armii „C", pod dowództwem generała von Leeba (szesnaście dywizji), zajęłaby stanowiska obronne za Linią Zygfryda. Tymczasem, w celu uzyskania pretekstu do inwazji na neutralną Belgię, placówkom wywiadu nakazano sporządzać szczegółowe raporty o przypadkach współpracy francusko-belgijskiej, stanowiących pogwałcenie tej neutralności, przy czym pozwolono agentom na puszczenie wodzy fantazji.

Strona militarna planu OKH napotkała obiekcje Bocka i Rundstedta, którzy wyrazili swój pesymizm w memorandum skierowanym w październiku do jego twórców. Również Leeb sporządził podobny dokument, w którym zakwestionował celowość łamania neutralności Belgii i Holandii. Gdy Hitler wyraził obawę, że jeśli realizacja planu „Gelb" nie

rozpocznie się natychmiast, wówczas „pewnej pięknej zimowej nocy Brytyjczycy i Francuzi pojawią się nad Mozą, a co gorsza nastąpi to bez jednego wystrzału", odparował: „Wedle mojego mniemania taki obrót spraw byłby najkorzystniejszy". Kiedy Keitel powrócił z Zossen, Hitler z goryczą zarzucił szefowi Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu „konspirowanie przeciw niemu z generałami". Domagał się od Keitla, żeby ten w przyszłości lojalnie przekazywał jego wolę OKH, wyraził również opinię, iż wojska lądowe przeceniają potencjał bojowy armii francuskiej. Jego zdaniem bardziej niepokojący był wzrost liczebny brytyjskich sił we Francji, albowiem, jak oceniał, jedna dywizja brytyjska warta jest trzech albo czterech dywizji francuskich. Inni generałowie podkreślali, iż zimowe długie noce oraz deszczowe, mgliste dni znacznie utrudnią wojnę manewrową. Hitler jednak pragnął wojny, w której jednostki pancerne i zmechanizowane będą się błyskawicznie posuwać naprzód, wykorzystując w swoich działaniach „nieelastyczność" sił francuskich, jak również „inercję" sił brytyjskich.

Im dłużej studiował mapy, tym mniej mu się podobał proponowany przez OKH plan operacyjny. W trzecim tygodniu października oświadczył z przekąsem Keitlowi i Jodlowi, że plan Haldera, zakładający sformowanie silnego prawego skrzydła wzdłuż wybrzeża, niczym się nie różni od sporządzonego przed I wojną światową planu Schlieffena: „Po raz drugi taka operacja nie ma szans powodzenia. Myślę o innym rozwiązaniu. Przedstawię je panom za kilka dni".

Było to alternatywne rozwiązanie – przewidujące okrążenie szerokim łukiem nieprzyjaciela, wsparte uderzeniem formacji pancernych dążących ku wybrzeżu między Mozą a Arras i Amiens. Dalej na północ, we Flandrii, ukształtowanie terenu nie sprzyjałoby ruchom czołgów. Idea przeprowadzenia takiego manewru owładnęła Hitlerem, który 25 października, podsumowując dyskusję, jaką odbył w Kancelarii Rzeszy z czołowymi generałami – twórcami planu „Gelb", wyłożył ją głównodowodzącemu [wojsk lądowych]. Obecny na spotkaniu Bock zapisał w swoim dzienniku, iż führer

> na zadane mu przez Brauchitscha pytanie udzielił następującej odpowiedzi: od samego początku miał taki oto pomysł i zamiary – skierować główne natarcie jedynie na południe od Mozy, [...] po to żeby nasze jednostki nacierające, z grubsza rzecz ujmując, od zachodu, odcięły, a następnie zniszczyły siły przeciwnika znajdujące się już w Belgii lub też tam napływające.
>
> Oczywiście Brauchitscha i Haldera całkowicie zaskoczyły te propozycje, toteż nad projektem Hitlera rozgorzała natychmiast ożywiona dyskusja.

Tak oto powstał zalążek planu kampanii, która miała przynieść Francji klęskę. Plan ów stawiał wszystko na jedną kartę: zakładał mianowicie, iż niemieckie siły zdołają się przebić do wybrzeży kanału La Manche. Hitler poprosił przedstawicieli armii, żeby poddali analizie jego projekt, sądząc zaś z rzuconej przez niego na stronie uwagi, było jasne, że nie sprzeciwiałby się przełożeniu, w razie potrzeby do wiosny, realizacji planu „Gelb".

Gdyby Niemcy dokonały inwazji na Belgię, Kanał Alberta oraz pobliski fort Eben-Emael stałyby się znacznymi przeszkodami na drodze 6. armii Reichenaua. Kanał Alberta od samego początku pomyślano i zaprojektowano jako fosę; stanowił integralną część wschodniej belgijskiej ufortyfikowanej linii obrony. Osłaniały go bunkry, ostrogi oraz wznoszące się na stromych wzniesieniach terenu ściany. Przez kanał ów biegły tylko trzy mosty, które wzniesiono wraz z ze służącymi ich obronie bunkrami i zaopatrzono w komory

minerskie. Fort Eben-Emael dysponował osiemnastoma ciężkimi działami umieszczonymi w kazamatach i obsługiwanymi przez tysiąc żołnierzy kwaterujących w podziemnych tunelach i schronach. Ponieważ cały ów system fortyfikacyjny oddalony był od granic Rzeszy o mniej więcej dwadzieścia mil, Belgowie mogli wysadzić mosty w powietrze na długo przed ich osiągnięciem przez jednostki niemieckie; Niemcy musieliby wtedy przekroczyć szeroką Mozę, korzystając z dwóch mostów znajdujących się po stronie holenderskiej w Maastricht, również te ostatnie przygotowano jednak do szybkiego zniszczenia.

Ów złożony problem zaprzątał myśli Hitlera równie intensywnie, jak wszystkie inne zagadnienia planu „Gelb" razem wzięte. W ostatnim tygodniu października führer zaproponował powołanie specjalnego, złożonego z komandosów batalionu Abwehry, który podlegałby rozkazom Reichenaua. Żołnierze tej jednostki, dowodzonej przez niejakiego porucznika Hokkego, działaliby, przyodziani w mundury holenderskiej straży granicznej, w enklawie Maastricht. Miał powiedzieć: „Na wojnie mundur jest zawsze najlepszym kamuflażem. W tym wypadku coś innego ma zasadnicze znaczenie. Chodzi o to, żeby podopieczni Hokkego przypominali kropka w kropkę holenderskich oficerów policji: pod względem języka, ubioru i zachowania". Ich zadanie miało polegać na unieszkodliwieniu przewodów minerskich, zainstalowanych w przęsłach ładunków. Hitler ubolewał nad niezdolnością swoich generałów wojsk lądowych do proponowania podobnych rozwiązań. „Ci panowie są zbyt sztywni i zbyt poprawni w pomyślunku – zadrwił po jednej z narad – powinni czytać więcej Karola Maya!".

Miał również gotowe rozwiązanie unieszkodliwienia fortu Eben-Emael: w ciemnościach nocy, tuż przed świtem, w obrębie fortu miałoby wylądować trzystu spadochroniarzy zaopatrzonych w nadzwyczaj skuteczne pięćdziesięciokilogramowe ładunki kumulacyjne, zdolne do zniszczenia wielkich dział. Na początku listopada w 7. dywizji lotniczej zarządzono natychmiastowe powołanie powietrznej jednostki szturmowej, przeznaczonej do operacji szybowcowych. Jednostka ta miała być gotowa do akcji 12 listopada, tymczasowo wyznaczonego dnia rozpoczęcia działań.

Wiele mogło zawieść – i tak się rzeczywiście stało. W prowincji Groningen funkcjonariusza placówki Abwehry z Münster schwytano na kupowaniu dużej liczby holenderskich mundurów policyjnych. Przez kilkanaście dni po tym wydarzeniu gazety holenderskie publikowały rysunki satyryczne przedstawiające rozmaite warianty ubioru hitlerowskich agresorów. Na jednym z nich widniała postać skradającego się Göringa, przebranego w mundur tramwajowego konduktora.

Inwazja miała hipotetycznie nastąpić z upływem tygodnia, toteż dowództwo niemieckich wojsk lądowych opanowała wzmożona nerwowość. Sam generał von Brauchitsch poprosił o audiencję u führera 5 listopada, przesławszy mu uprzednio w rękopisie odpowiedź na memorandum z 9 października. Głównym przedmiotem troski generała była sytuacja w wojsku na Zachodzie. W czasie kampanii polskiej piechota miała jakoby przejawiać brak zapału do atakowania; Brauchitsch wspominał nawet o „buntach" w niektórych jednostkach, wyliczył też wywołane nadużyciem alkoholu przypadki naruszenia dyscypliny na froncie oraz w pociągach, podczas powrotu żołnierzy do Niemiec. Słysząc te słowa, Hitler stracił cierpliwość i zażądał od Brauchitscha podania numerów jednostek. Wyrywając mu z rąk memorandum, grzmiał: „Żaden z frontowych dowódców nie wspomniał o upadku ducha walki. Ale teraz, gdy armia odniosła tak wspaniałe zwycięstwo w Polsce, muszę wysłuchiwać takich rzeczy!". Nalegał na Brauchitscha, żeby ten dostarczył mu meldunki, o których mówił. Następnie wypadł jak bomba z sali,

trzaskając drzwiami i pozostawiając drżącego ze strachu generała. Sekretarce, *Fraülein* Schroeder, podyktował następnie *aide-memoire* opisujące przebieg nieprzyjemnej sceny. Podyktował też dokument zawierający dymisję Brauchitscha, Keitel jednak zdołał wyperswadować mu taki krok, chwilowo nie dysponowano bowiem odpowiednim następcą na miejsce dworskiego i giętkiego głównodowodzącego.

Dwa dni później Hitler tymczasowo przesunął realizację planu „Gelb" o trzy dni ze względu na niesprzyjające warunki pogodowe.

Tego wieczoru, 7 listopada 1939 roku, odjeżdżał swoim specjalnym pociągiem do Monachium. W sali piwiarni „Bürgerbraukeller" miał wygłosić przemówienie do „starej gwardii". Spotkania w tym lokalu oraz poprzedzający je marsz wąskimi uliczkami miasta corocznie stwarzały wprost idealną okazję ewentualnym zamachowcom. 9 listopada 1938 roku szwajcarski kelner Maurice Bavaud wymierzył weń pistolet. Hitler dowiedział się o incydencie dopiero wtedy, kiedy usiłującego opuścić Niemcy Bavauda zatrzymała policja kolejowa w Augsburgu, gdyż nie dysponował ważnym biletem. Szwajcar ów przyznał również, iż w październiku tego roku zasadził się z bronią w ręku na Hitlera, gdy ten odbywał swoją codzienną przechadzkę zboczem Obersalzbergu. W grudniu 1939 roku przed Trybunałem Ludowym odbył się tajny proces zamachowca *.

Początkowo Hitler zamierzał pozostać w Monachium do 9 listopada, jednak rankiem poprzedniego dnia poinformowano go telefonicznie, że armia domaga się ponownego przesunięcia daty realizacji planu „Gelb" ze względu na pogodę. Polecił tedy adiutantowi, żeby ten kazał przyłączyć prywatne wagony fuhrera do pociągu ekspresowego, który zgodnie z rozkładem jazdy miał tego samego wieczoru opuścić miasto. Adiutant powrócił z wiadomością, że jeśli chce odjechać tym ekspresem, nie ma chwili do stracenia. Hitler przyśpieszył zatem rozpoczęcie przemówienia o pięć minut, na godzinę 20.10, po czym nakazał Hessowi, by ten go zastąpił podczas przewidzianych na następny dzień ceremonii. Punktualnie o 20.00 fuhrer wszedł do przestronnej piwiarnianej sali; umilkła orkiestra, Christian Weber zaś (jeden z czołowych dostojników partyjnych w Bawarii) powiedział kilka słów powitania. Hitler stanął przy pulpicie usytuowanym tuż obok jednego z masywnych, wyłożonych boazerią filarów. Następnie wygłosił przemówienie, stanowiące tyradę przeciw Wielkiej Brytanii; prawdziwe motywy podjętej przez nią „nowej wyprawy krzyżowej" określił jako zazdrość oraz nienawiść do nowych Niemiec, które w ciągu sześciu lat osiągnęły daleko więcej niż państwo brytyjskie przez stulecia. Podenerwowany Julius Schaub przekazywał mu karteczki z coraz bardziej naglącymi uwagami: „10 minut!", „5 minut!", po czym nastąpiło stanowcze i nieodwołalne „stop!". „Członkom Partii, przyjaciołom naszego ruchu narodowosocjalistycznego, niemieckiemu ludowi, a nade wszystko naszemu zwycięskiemu Wehrmachtowi – *Siegheil!*" – zakończył Hitler i wszedł w tłum funkcjonariuszy partyjnych, którzy licznie wystąpili mu naprzeciw. Zaniepokojonemu nie na żarty Juliusowi Schaubowi udało się wyprowadzić go z sali dwanaście minut przed 21.00.

W Augsburgu, pierwszej stacji za Monachium, do wagonu Hitlera przekazano nieprecyzyjną wiadomość, iż w „Bürgerbraukeller" coś zaszło. Na dworcu w Norymberdze miejscowy naczelnik policji, niejaki dr Martin, oczekiwał z dokładniejszymi nowinami: punktualnie osiem minut po wyjściu Hitlera z piwiarni w filarze, obok którego przemawiał, wybuchła silna bomba. Było wielu zabitych, wielu rannych. Nicolaus von Below, adiutant

* Został skazany na śmierć i ścięty.

z Luftwaffe, napisał później: „Hitlerem wstrząsnęła ta wiadomość. Zapadł w głębokie milczenie, po czym oświadczył, iż cudem uszedł z życiem" *. Przez kilka dni po tym wydarzeniu jego dwaj adiutanci, Bruckner i Wünsche, znosili przejętemu führerowi depesze z pozdrowieniami od takich osób, jak admirał von Horthy, włoska para królewska, Benito Mussolini, przebywający nadal na wygnaniu cesarz Wilhelm oraz feldmarszałek von Blomberg. Królowa Holandii Wilhelmina nadesłała telegram następującej treści:

> Panie Kanclerzu Rzeszy, pragnę Panu złożyć z serca płynące powinszowania z powodu uniknięcia ohydnego zamachu na życie.

Okazało się, iż Hitler jeszcze nie skończył przemawiać, gdy w Konstancji zatrzymano sprawcę. Georg Elser, 36-letni zegarmistrz ze Szwajcarii, przyznał się, że działając na własną rękę zaprojektował, sporządził, a następnie ukrył w filarze bombę zegarową. Przesłuchiwany przez gestapo udzielił szerszych wyjaśnień: dziesięć lat wcześniej wstąpił do Czerwonego Frontu [1], później jednak stracił zainteresowanie polityką. Rozsierdziły go rygory, jakim poddano w Niemczech świat pracy i Kościół. Przed rokiem powziął zamiar zgładzenia Adolfa Hitlera i rozpoczął prace nad konstrukcją bomby zaopatrzonej w dwa niezależne zapalniki czasowe. Po trzydziestu nocach spędzonych na pracowitym dłutowaniu boazerii filaru udało mu się zainstalować przygotowane mechanizmy zegarowe, które odizolował masą korkową, żeby nie było słychać tykania. Sprawozdania z przesłuchań ujawniają, iż Elsner był wielce dumny z mistrzostwa swoich rąk. Przedstawiając motywy i przebieg zamachu najprawdopodobniej mówił prawdę, nie ulega również wątpliwości, że jemu samemu, działającemu bez wspólników prostemu zegarmistrzowi, niemal udało się to, czego po latach dyskusji, planowania i nadętej konspiracji nie dokazał pięć lat później cały batalion oficerów oraz intelektualistów.

W prywatnych rozmowach Hitler zapewniał swoich współpracowników, iż pewnego dnia ujawni światu prawdziwy przebieg wydarzeń, lecz właściwa ku temu pora jeszcze nie nadeszła, albowiem zależy mu na schwytaniu również tych, którzy pociągali za sznurki. Oto notatka generała Rommla z 9 listopada: „Mam tylko nadzieję, iż również w Kwaterze Głównej Führera organizacja środków bezpieczeństwa będzie lepsza, ponieważ wszystko tam spoczywa w rękach jednej osoby (czyli w moich). Jeśli ktokolwiek bowiem podejmie tę odpowiedzialność, nie może jej z nikim dzielić". Pod datą 15 listopada generał zapisał takie oto słowa (dotyczące planu „Gelb"): „Monachijska próba zamachu umocniła go jedynie [Führera] w swoim postanowieniu. Gdy się to widzi, aż serce rośnie".

Nazajutrz po eksplozji bomby Hitler znów przesunął termin realizacji planu „Gelb". 13 listopada postanowił, iż ofensywa nie rozpocznie się przed 22 tego samego miesiąca. Istnieją powody, by sądzić, że nie zamierzał dotrzymywać podawanych terminów – wyznaczał je tylko po to, żeby utrzymać armię w stanie najwyższej gotowości bojowej na wypadek, gdyby mocarstwa zachodnie dokonały inwazji na Niderlandy. Żywił niezachwianą pewność, iż Zachód dysponuje wystarczająco silnym arsenałem środków gospodarczych, żeby w korzystnej dla siebie chwili zmusić Holandię do „poproszenia o udzielenie pomocy". „Nie posądzajmy przeciwnika o brak logiki – powiedział u schyłku

* Below dodał dalej, że Hitler często ze wzruszeniem przedstawiał okoliczności, jakie skłoniły go do wcześniejszego opuszczenia piwiarni (por. z notatką w dzienniku Rosenberga pod datą 11 XI). „Żartował, iż tym razem meteorologowie ocalili mu życie. Jednocześnie tłumaczył, że swoją prognozą niemal wpędzili go do grobu, ponieważ zapowiadała ona fatalną pogodę, która na dobitkę miała się utrzymać".

[1] Czerwony Związek Bojowników Frontowych i Czerwony Front Młodzieży – organizacje paramilitarne założone przez komunistów pod koniec lat dwudziestych w celu zwalczania bojówek nazistowskich (*przyp. red.*).

miesiąca. – Jeśli teraz uszanujemy jej [Holandii] neutralność, zachodnie mocarstwa po prostu zajmą wiosną ten kraj".

Wywierali na niego ponadto presję Göring oraz Hans Jeschonnek, szef sztabu Luftwaffe, domagający się okupowania całej Holandii, zajęcie bowiem jej obszarów miało kluczowe znaczenie w przyszłej wojnie powietrznej z Wielką Brytanią. Nadszedł tedy czas na skompromitowanie Holendrów: 9 listopada wysłani przez Heydricha niemieccy „oficerowie wojsk lądowych" pojawili się w położonym tuż za niemiecko-holenderską granicą Venlo. Tam wyjechali do nich, na umówione wcześniej spotkanie, agenci brytyjskiego wywiadu; doszło do szybkiej wymiany ognia, po czym Anglików porwano przez granicę do Niemiec - wraz z kierowcą i towarzyszącym im oficerem (oficer ten, który odniósł śmiertelne rany, okazał się funkcjonariuszem holenderskiego wywiadu). „Gdy nadejdzie właściwa pora, posłużę się tym incydentem do uzasadnienia ataku – Hitler oświadczył generałom. – Pogwałcenie belgijskiej i holenderskiej neutralności jest w tym wypadku bez znaczenia. Nikt nie będzie was o to pytać, kiedy wygramy wojnę".

13 listopada generał Jodl uprzedził OKH, iż niebawem führer wyda kolejną dyrektywę: wojska lądowe muszą być gotowe do okupacji jak największego terytorium Holandii, chodzi bowiem o podniesienie skuteczności systemu obrony przeciwlotniczej Niemiec. 20 listopada Hitler wydał dyrektywę, w której uderzeniu na Holandię nadał taką samą rangę, jak przygotowywanej inwazji na Belgię i Francję.

> Odmiennie aniżeli postanowiono we wcześniejszej dyrektywie, wszystkie posunięcia przewidziane przeciw Holandii mają się rozpocząć jednocześnie z generalnym uderzeniem, bez wydawania specjalnych rozkazów. [...] Tam, gdzie nasze wojska nie spotkają się ze zbrojnym oporem, inwazji należy nadać charakter pokojowej okupacji.

Tymczasem na wschodzie „czarna robota" szła pełną parą. Kanałami wojskowymi zaczęły nadchodzić ponure doniesienia o masakrach. Należało coś uczynić dla spokoju sumienia, przeto skrupulatni adiutanci przekazywali sobie wzajemnie te raporty. Wkrótce po monachijskiej próbie zamachu kapitan Engel otrzymał od adiutanta Brauchitscha budzący grozę zestaw relacji o egzekucjach przeprowadzonych przez SS w Świeciu. Pewien szczery oficer służb medycznych przesłał Hitlerowi raport zawierający streszczenia relacji swoich podwładnych:

> Wraz z około stu pięćdziesięcioma innymi żołnierzami widzieli oni na własne oczy zbiorową egzekucję dwudziestu lub trzydziestu Polaków, która odbyła się na cmentarzu żydowskim w Świeciu w niedzielę, 9 października, o godzinie 9.30 rano. Egzekucji dokonała wydzielona grupa złożona z jednego esesmana, dwóch mężczyzn w starych granatowych mundurach policyjnych oraz jednego cywila. Dowódcą był major SS. Wśród rozstrzelanych znajdowało się również pięcioro czy sześcioro dzieci w wieku od dwóch do ośmiu lat [1].

Nie wiadomo, czy Engel przekazał Hitlerowi ów dokument oraz dołączone do niego relacje świadków. Niemal natychmiast po otrzymaniu zwrócił go Brauchitschowi z adnotacją: „Należy podjąć tu odpowiednie działania, a następnie je omówić".

W Kancelarii Rzeszy na wielkim stole w dawnej sali posiedzeń rządu poczesne miejsce zajmowała plastyczna mapa Ardenów – górzystego, trudnego do przebycia obszaru Belgii i Luksemburga, obszaru, w którym miała się dwukrotnie urzeczywistnić nie-

[1] W nocy z 7 na 8 X rozstrzelano 83 więźniów, w tym 39 obywateli polskich pochodzenia żydowskiego. Wśród ofiar było 17 kobiet i 5 dzieci (*przyp. red.*).

ortodoksyjna strategia wojenna Hitlera. On sam wieczorami przez wiele godzin samotnie studiował tę mapę, przypatrując się pilnie wąskim górskim drogom i zadając sobie pytanie, czy jego czołgi oraz dywizje zmotoryzowane zdołają po nich przejechać.

Dysponował już oryginalnymi planami konstrukcyjnymi mostów na Kanale Alberta; poprzednio rozporządzał jedynie fotografiami lotniczymi i pocztówkami przedstawiającymi te ważne cele. Z innych źródeł dostarczono mu podobne plany fortu Eben-Emael. Sporządzono pomniejszony model fortu, rozpoczęło się również, otoczone najgłębszą tajemnicą, intensywne szkolenie załóg szybowców. Mosty przedstawiały wyjątkowo ciężki orzech do zgryzienia, tym bardziej, iż Holendrzy zostali najwidoczniej ostrzeżeni przez przeciwników nazizmu w Berlinie; 12 listopada na mostach w Maastricht nieoczekiwanie wprowadzono zaostrzone środki bezpieczeństwa *.

16 listopada Hitler omawiał te operacje z Canarisem i pułkownikiem Erwinem Lahousenem; wyraził wtedy wątpliwości, czy uda się zająć mosty na Kanale Alberta wykorzystując jedynie efekt zaskoczenia, zaczął tedy poszukiwać innych sposobów, żeby zachować je w całości. 20 listopada zwołał tajną naradę poświęconą wyłącznie analizie tego problemu. Generał von Reichenau nie ukrywał, iż – ponieważ planu inwazji na Holandię już raz nie udało się zachować w tajemnicy – on sam nie wierzy w „konia trojańskiego" przygotowanego przez Abwehrę. Ponieważ władze holenderskie liczyły się z możliwością działań Niemców, przebranych w mundury policyjne (czego dowodził fakt wydania policjantom specjalnych naramiennych opasek rozpoznawczych), istniała doprawdy niewielka szansa, iż plan Abwehry przyniesie pozytywne efekty. „A więc cała operacja w obecnie przewidzianym kształcie warta jest funta kłaków!" – pieklił się Hitler. Canaris usiłował za wszelką cenę uratować plan. Fuhrer nie był jednak przekonany: „Żaden z tych planów wcale się nie musi udać". Wszelako gdy rozpatrzono projekty innych przedsięwzięć – w tym również obrzucenia mostów bombami lekkiego kalibru w celu zniszczenia przewodów minerskich ładunków, po czym skierowania na nie czołgów i dział 88 mm ** – musiał powrócić do planu „konia trojańskiego". „Powinien być jakiś sposób na zajęcie tych mostów – narzekał – ostatecznie rozwiązywaliśmy wcześniej nie takie problemy".

Po czterech godzinach, na zakończenie narady, Hitler tymczasowo przyjął plan działań zaproponowany przez Göringa: o godzinie X, kwadrans przed świtem, w forcie Eben-Emael i na moście Canne wylądują potajemnie szybowce, pięć minut później bombowce nurkujące zaatakują inne mosty na Kanale Alberta w celu unieszkodliwienia ładunków wybuchowych; z upływem kolejnych pięciu minut od wschodu nadlecą kolejne szybowce z żołnierzami. Jednocześnie specjalna jednostka Abwehry zajmie mosty w Maastricht: w tym celu przebrani w holenderskie mundury agenci będą musieli przekroczyć granicę z Holandią na czterdzieści pięć minut przed godziną X.

Aura nadal nie sprzyjała realizacji planu „Gelb". Każdego ranka Berlin ściskał trzaskający mróz i spowijała mgła, która po południu opadała, wpuszczając nieco wątłych promieni słońca. 21 listopada fuhrer zapowiedział najważniejszym generałom i admirałom, iż za dwa dni pragnie ich zaznajomić ze swoją oceną bieżącej sytuacji. Przemawiając do publiczności wypełniającej tłumnie Wielką Salę w Kancelarii, określił nadchodzącą rozgrywkę jako operację, która doprowadzi do ostatecznego zapadnięcia kurtyny nad I wojną światową, którą Niemcy toczą nieprzerwanie od 1914 roku. Podał liczne przykłady

* Pułkownik Hans Oster, szef sztabu Canarisa w Abwehrze, osobiście ostrzegł poselstwa Belgii i Holandii, że Hitler zaplanował atak na 12 XI. Nic jednak nie wspomniał o przewidzianej „mundurowej" operacji dywersyjnej. W 1934 r. Ostera zwolniono ze służby w Reichswehrze jako winnego skandalu na tle moralnym; Canaris natychmiast zatrudnił go w Abwehrze. Obydwaj jako zdrajcy zginęli na szubienicy w kwietniu 1945 r.

** „Jeśli nie możemy się posłużyć fortelem – oświadczył Hitler – pozostaje brutalna siła".

sytuacji, gdy on sam, wspomagany jedynie przez Opatrzność, ignorował ponure przepowiednie otoczenia i wykorzystywał przelotne szanse. On, Adolf Hitler, ofiarowuje teraz generałom takie warunki strategiczne, jakie nie istniały od 1871 roku. „Po raz pierwszy w historii musimy walczyć tylko na jednym froncie. Drugi front obecnie nie istnieje". To, iż on sam stał się osobą niezastąpioną, wymusił niejako ostatni nieudany zamach bombowy; jest prawdopodobne – dodał – iż nastąpią dalsze zamachy. Dlatego też nie wolno trwonić czasu. Strategia defensywna, do przyjęcia której wzywają jego tchórzliwi generałowie, jest strategią krótkowzroczną: nie kto inny jak Moltke udowodnił bowiem niezbicie, że o losach wojen przesądzają jedynie ofensywy. Obecni przeciwnicy Niemiec są słabi i nieprzygotowani do wojny; na poparcie tego argumentu jął po kolei wyliczać liczbę francuskich czołgów i dział oraz brytyjskich okrętów.

Himmler, Reinhard Heydrich i szef gestapo Heinrich Müller (po prawej) omawiają kwestię ujęcia zamachowca z „Bürgerbräu", listopad 1939 r. (Keystone).

Jego przemówienie obfitowało w liczne ukryte złośliwości skierowane pod adresem generałów wojsk lądowych. (Nazajutrz Rommel zanotował: „[...] Wydaje się to jednak niezbędne, ponieważ im częściej rozmawiam ze swoimi towarzyszami broni, tym mniej znajduję wśród nich takich, którzy wkładają w to, co robią, serce i przekonanie. Wszystko to bardzo mnie przygnębia"). Wyrażając się z uznaniem o „bojowym duchu" panującym w marynarce wojennej i Luftwaffe, dodał ironicznie: „Jeśli nasi głównodowodzący cierpią na tak dotkliwe załamania nerwowe, jak w 1914 roku, czego można wymagać od prostych szeregowców?". Poczuł się „głęboko dotknięty" sugestiami, iż podczas kampanii polskiej źle się stało, że oficerowie musieli prowadzić żołnierzy do walki, ponieważ doprowadziło to do nieproporcjonalnie wielkich strat wśród oficerów. „Po to są oficerowie" – stwierdził. Wspomniał, jak w roku 1914, po miesiącach ćwiczeń, atak piechoty na Liege kompletnie się załamał wśród paniki. „Nie chcę słyszeć biadoleń nad stanem wojska. [...] Dajcie żołnierzowi niemieckiemu odpowiednich dowódców, a dokona on wszystkiego".

Niemcy wcale nie stają w obliczu alternatywy: zawieszenie broni lub wojna. „Oskarżają mnie: wojny, wciąż nowe wojny! Uważam jednak, iż wszystkie żywe istoty skazane są na

wojnę. Nikt nie odrzuca wojny, chyba że od początku zamierza ulec". Kilka minut później dodał: „Zwycięstwo albo klęska! Nie jest to kwestia przyszłości narodowosocjalistycznych Niemiec, tylko tego, kto w nadchodzących latach zdominuje Europę. Biorąc to pod uwagę, warto, naprawdę warto podjąć największy wysiłek". Wyraził wreszcie opinię, że obecna sytuacja strategiczna, korzystna dla Rzeszy, utrzyma się jeszcze przez mniej więcej sześć miesięcy, potem zaś Brytyjczycy, ów „nieustępliwy przeciwnik", znacznie umocnią swoją pozycję we Francji, co postawi pod znakiem zapytania sens planu „Gelb".

Przemówienie trwało dwie godziny. Wieczorem generał von Brauchitsch zameldował się u führera i poinformował go sztywno, iż jeśli nie ma on do niego zaufania, powinien zastąpić go kimś innym. Hitler odparł, że generał powinien wykonywać swoje obowiązki, tak jak inni żołnierze; dodał również, iż choć wie, że w szeregach armii panuje „duch Zossen", to jednak on, Hitler, dołoży wszelkich starań, by położyć temu kres. W Zossen mieściła się główna kwatera Sztabu Generalnego, skupiały się tam również konserwatywne i skłonne do konspirowania elementy niemieckich wojsk lądowych.

Martin Bormann, Hitler i Julius Schaub (Walter Hewel).

Przygotowania

Hitler zdawał sobie sprawę, iż pakt, jaki zawarł ze Stalinem, jest rozumiany opacznie. W przemówieniu wygłoszonym do generałów wyjawił im swoje podejrzenia. „Rosja nie jest obecnie niebezpieczna" – zapewnił ich. Paktów przestrzega się dopóty, dopóki służą celom, dla jakich je podpisano. „Rosja będzie przestrzegać postanowień tego paktu do chwili, gdy uzna, że przestało jej to przynosić korzyści". Stalin miał dalekosiężne cele, do których należało umocnienie pozycji Rosji nad Bałtykiem (czemu Niemcy mogły się przeciwstawić pod warunkiem utrzymania pokoju na swoich zachodnich granicach), a także rozszerzenie wpływów rosyjskich na Bałkanach oraz ekspansja ku Zatoce Perskiej. Celem niemieckiej polityki zagranicznej jest, twierdził Hitler, skierowanie Rosji właśnie ku temu bliskowschodniemu regionowi świata, ponieważ wpędziłoby to ją w konflikt z Wielką Brytanią, Sowietom jednak należało zagrodzić drogę nad Bałtyk. Führer wyjawił też, iż liczy na utrzymanie się stosunków niemiecko-rosyjskich w niezmienionym kształcie jeszcze przez dwa albo trzy lata, gdyby jednak Stalin umarł, na Kremlu mogłoby dojść do szybkiej i groźnej w skutkach *volte face* [całkowitej zmiany frontu – *przyp. red.*]. Istniały nieomylne oznaki świadczące o rozbudowie radzieckiego potencjału militarnego. Blaskowitz donosił z Polski o trwającej budowie czterech lotnisk wojskowych, w rejonie Białegostoku zaś naliczono od dwustu do trzystu rosyjskich bombowców. Propaganda rosyjska bynajmniej nie ukrywała faktu, iż niebawem wybuchnie ni mniej, ni więcej tylko wojna z faszyzmem: „Głosi się [w ZSRR], że Niemcy planują agresję na Rosję, gdy tylko odniosą zwycięstwo na zachodzie Europy. A zatem Rosja musi mieć się na baczności, natomiast we właściwym momencie wykorzysta ona słabość Niemiec".

Niemieckie dowództwo miało stuprocentowo pewne informacje o rosyjskim szpiegostwie oraz „komunistycznej działalności wywrotowej" uprawianej poza niemieckimi liniami, na ziemiach byłej Polski. Krótko mówiąc, konkludował Hitler, wojna z Rosją jest nieunikniona, a zwycięży w niej ten, kto pierwszy będzie do niej gotów.

Chcąc umocnić się nad Bałtykiem, Rosja wysunęła radykalne żądania wobec Finlandii. Gdy ta udzieliła Sowietom bezceremonialnej i zdecydowanej odprawy, ostatniego dnia listopada 1939 roku Armia Czerwona zaatakowała Finów. Na mocy tajnego protokołu do sierpniowego paktu ze Stalinem Hitler pozostawił Finlandię w strefie wpływów rosyjskich, niemieckim placówkom dyplomatycznym za granicą nakazano więc działać zgodnie z linią antyfińską, ponieważ ów kruchy i nader niepewny pakt ze Stalinem stanowił wówczas najpotężniejszą broń Hitlera przeciw Francji. Führer spełnił nawet prośbę Rosjan o to, żeby niemieckie parowce dostarczały paliwa i zaopatrzenia radzieckim okrętom podwodnym prowadzącym morską blokadę Finlandii.

Zgodnie z postanowieniami traktatu gospodarczego podpisanego 19 sierpnia między dwiema potęgami Rosja miała zaopatrywać Niemcy w surowce; winna również przyjąć na siebie rolę „drogi życia" dla Niemiec, umożliwiając tranzyt towarów wysyłanych do Rzeszy z Japonii, Mandżurii, Afganistanu, Iranu i Rumunii, gdyż inaczej mogły zostać zatrzymane na skutek brytyjskiej blokady. Hitler potrzebował również ropy naftowej pochodzącej z Rosji i znajdujących się pod radziecką okupacją polskich ziem; wiedział też, iż Stalin mógł decydować o wielkości dostaw tego surowca do Rzeszy z Rumunii. Musiał tedy postępować wobec niego jak ów przysłowiowy przyjaciel, którego poznaje się w biedzie; i rzeczywiście – przez całą zimę okazywał się prawdziwym przyjacielem rosyjskiego dyktatora, polecił bowiem swoim decydentom wojskowym i gospodarczym dołożyć wszelkich starań, żeby zaspokoić żądania ZSRR. Trzeba przyznać, że było to trudne. Rosjanie zażądali na wpół gotowego krążownika „Lutzow" oraz budowanego lotniskowca „Graf Zeppelin"; chcieli również otrzymać plany konstrukcyjne tych jednostek, a nawet i nowocześniejszych okrętów, w tym „Bismarcka" i „Tirpitza". Zażądali również najcięższego okrętowego uzbrojenia oraz 57 tysięcy rysunków technicznych najnowszych, osadzonych potrójnie w wieży dział kalibru 406 mm Kruppa, ich oprzyrządowania do kierowania ogniem, jak również amunicji. Radziecka marynarka wojenna zapragnęła akumulatorów i peryskopów używanych na okrętach podwodnych, a także najlepszych produkowanych w Niemczech płyt pancernych do własnego krążownika, wreszcie aparatów hydroakustycznych, torped i min.

Hitler powiedział Raederowi, iż od przekazania Rosjanom planów konstrukcyjnych pancernika „Bismarck" powstrzymuje go jedynie obawa przed ujawnieniem faktu, że jednostka ta została zaprojektowana jako znacznie potężniejsza, niż dopuszczały to międzynarodowe traktaty, których sygnatariuszami były onegdaj również Niemcy. Raeder zapewnił go, iż budowa repliki „Bismarcka" zabierze Rosjanom sześć lat, niemniej jednak on także przyznał, że niedobrze by się stało, gdyby plany okrętu wpadły w ręce Anglików.

Hitler wyznaczył flocie w znacznej mierze bierną rolę w wojnie. Początkowo zakazał nawet atakowania przez okręty podwodne jednostek brytyjskich i francuskich. W pierwszym roku wojny Kriegsmarine dysponowała do blokady Wysp Brytyjskich przeciętnie tuzinem U-Bootów. Ponieważ pod względem przydziału surowców uprzywilejowano Luftwaffe, przeto z powodu coraz mniejszych dostaw stali marynarka wojenna została zmuszona do ograniczenia rozbudowy. Skądinąd Raeder uzyskał pewną przewagę nad Brauchitschem i Göringiem: dla Hitlera morze było żywiołem na wskroś obcym i nieprzyjaznym, obszarem niepewności, którego żadną miarą nie pojmował, dlatego też chętnie polegał na zdaniu admirała, wierząc w trafność jego decyzji. Dzięki temu niemieckie niszczyciele dokonywały śmiałych wypadów wprost do paszczy lwa, kładąc miny magnetyczne w ujściach głównych brytyjskich rzek. Jeden z U-Bootów storpedował lotniskowiec „Courageous", inny zaś wdarł się do bazy morskiej w Scapa Flow i posłał na dno pancernik „Royal Oak".

Choć na południowym Atlantyku pancernik kieszonkowy „Graf Spee" przystąpił do zwalczania nieprzyjacielskich konwojów, dowództwo Luftwaffe jednak, zwłaszcza Göring, pragnęło przenieść wojnę bliżej wybrzeży brytyjskich. Gdy 28 listopada, w odwet za zaminowanie przez Niemców wód przybrzeżnych Wysp Brytyjskich, Anglia na mocy rozporządzenia królewskiego ogłosiła blokadę morską Rzeszy, Göring i Milch natychmiast zameldowali się u Hitlera, proponując wszczęcie miażdżącej ofensywy Luftwaffe przeciw brytyjskim stoczniom, dokom i portom. Führer odrzucił ów projekt, wydał jednak nową dyrektywę, w której oświadczył, iż najlepiej pokonać Wielką Brytanię poprzez sparaliżowanie jej linii handlowych. Kriegsmarine wespół z Luftwaffe miały się tym zająć po

pomyślnej realizacji przez Niemcy planu „Gelb". Ponieważ, jak przewidywano, wybrzeża kanału La Manche miały się wtedy znaleźć pod niemiecką kontrolą, Luftwaffe łatwo przyszłoby prowadzić takie operacje, jakie planował Göring.

W październiku Raeder roztoczył przed Hitlerem wizję ponurego pod względem strategicznym położenia, w jakim znalazłaby się Rzesza, gdyby Brytyjczycy rozpoczęli okupację Norwegii: zimą wszystkie transporty rudy żelaza dla Niemiec przechodziły przez niezamarzający o tej porze roku port Narwik. Na dobitkę niemieckie statki handlowe i okręty wojenne nie będą mogły wówczas przechodzić przez neutralne wody norweskie, na niebie zaś nad północnymi Niemcami niepodzielnie zapanuje RAF, a na bałtyckich wodach – Royal Navy. Choć Raeder, jako realista, ostrzegł Hitlera, iż kampania norweska może doprowadzić do całkowitego pogromu niemieckiej floty wojennej, uznawał tę wojnę za konieczność, o ile Rzesza chce uniknąć strategicznej pułapki, która byłaby następstwem brytyjskiej okupacji Norwegii.

Jego poglądy zaskoczyły Hitlera. Po wybuchu wojny rosyjsko-fińskiej führerowi nie dali ani chwili wytchnienia doradcy polityczni i od spraw morskich. 11 grudnia, w samo południe, Alfred Rosenberg zapoznał go z projektem podobnym do propozycji Raedera; autorem był on sam oraz jeden z jego zaufanych ludzi w Norwegii – major Vidkun Quisling. Rosenberg poinformował Hitlera, iż Quisling wystąpił z sugestią, żeby Niemcy dokonały zaboru Norwegii na prośbę rządu, który gotów jest powołać. Ribbentrop i Weizsacker odradzili führerowi nawet przyjmowanie Norwega, Hitler oświadczył jednak Rosenbergowi, że chciałby się z nim spotkać. „Podczas rozmowy – zanotowało biuro Rosenberga – Hitler nieustannie podkreślał, iż z politycznego punktu widzenia on sam pragnąłby, żeby Norwegia, a najlepiej również cała Skandynawia, pozostała neutralna. On, Führer, nie zamierza bowiem rozszerzać teatru wojny, wciągając do niej jeszcze więcej państw. Jeśli jednak druga strona planuje takie rozszerzenie, [...] będzie oczywiście zmuszony się temu przeciwstawić. By zneutralizować aktywną propagandę przeciwnika, obiecał Quislingowi dotacje finansowe dla jego ruchu pangermańskiego". Quisling oświadczył swojemu rozmówcy, iż dysponuje w Norwegii dwustu tysiącami zwolenników, a wielu z nich zajmuje kluczowe stanowiska w państwie.

Hitler zażądał od OKW przedstawienia dwóch alternatywnych planów operacyjnych: założenia pierwszego opierałyby się na sugestiach Quislinga, drugi zaś byłby scenariuszem zajęcia Norwegii siłą. Nakazał jednak również bliższą analizę sylwetki Quislinga, jego przeszłości oraz powiązań, i w efekcie postanowił wykorzystać nowego sprzymierzeńca jedynie do działalności wywrotowej: pewna liczba starannie dobranych Norwegów miała przejść w Niemczech tajne szkolenie w zakresie prowadzenia wojny partyzanckiej, po czym, gdy rozpocznie się inwazja na ich kraj, ludzie ci winni zająć najważniejsze budynki w Oslo i w innych miastach, stawiając tym samym króla Norwegii w obliczu *fait accompli*. Na razie nie wyznaczono jeszcze daty operacji.

Tymczasem Sztab Generalny nadal przejawiał otwartą wrogość do Hitlera. Po przemówieniu z 23 listopada, w którym zabrzmiały niedwuznaczne akcenty, Guderian zarzucił führerowi w prywatnej rozmowie jego zdumiewający wręcz, jak się wyraził, stosunek do dowódców wojsk lądowych, którzy odnieśli wszak dla niego tak wspaniałe zwycięstwo w Polsce. Hitler odparł, iż irytuje go sam głównodowodzący tych wojsk, na którego miejsce nie ma jednak niestety odpowiedniego następcy. Szef wywiadu Brauchitscha zanotował: „Chyba jeszcze nigdy tak dalece nie ustały kontakty między Brauchitschem a Fuhrerem. Przewidywana zmiana na jego stanowisku". Hitler wszędzie dopatrywał się

kreciej roboty Sztabu Generalnego. Gdy „Deutsche Allgemeine Zeitung" opublikowała sensacyjny i utrzymany w ckliwym tonie artykuł o „Wielkiej Kwaterze", wpadł w furię z powodu niedwuznacznej sugestii autora, iż historię tworzy Sztab Generalny, nie zaś on, fuhrer. Hitlera trudno było jednak udobruchać: gdy w Boże Narodzenie „Essener National-Zeitung" dokonała okolicznościowego porównania Adolfa Hitlera do Mesjasza, Goebbels poinformował w zaufaniu całą niemiecką prasę, iż fuhrer wolałby, żeby w przyszłości gazety powstrzymały się od takich porównań.

W czasie kryzysów wojskowych Hitler wykazywał w postępowaniu brak zdecydowania i niedokładność, choć obie te cechy na co dzień nie ujawniały się w jego charakterze.

13 grudnia pancernik kieszonkowy „Graf Spee" natknął się u wybrzeży neutralnego Urugwaju na trzy brytyjskie krążowniki. Dopiero nazajutrz wczesnym rankiem wiadomości o wydarzeniach postawiły na nogi Naczelne Dowództwo Marynarki Wojennej w Berlinie.

„Otrzymałem 15 trafień, zniszczone spiżarnie i kuchnie, biorę kurs na Montevideo". Każdy, kto był poinformowany co do orientacji politycznej Urugwaju, dobrze wiedział, iż szlak bojowy pancernika najprawdopodobniej dobiegł końca. Rząd urugwajski wyraził zgodę jedynie na trzydniowy postój okrętu w porcie. Tymczasem u ujścia Rio de La Plata zaczęły się gromadzić, nie wiadomo w jakiej liczebności, siły brytyjskie. 16 grudnia do Kancelarii Rzeszy przybył Raeder z ostatnią depeszą z okrętu. Jego dowódca, komandor Hans Langsdorff, sugerował:

1. Sytuacja militarna wokół Montevideo: oprócz krążowników i niszczycieli [są tu również] „Ark Royal" i „Renown". Nocą szczelna blokada. Żadnych nadziei przedarcia się na otwarty ocean i dotarcia do Niemiec.
2. Proponuję wyprowadzenie okrętu w morze aż do granic strefy wód neutralnych. Gdyby było to możliwe, przedarcie się do Buenos Aires, wykorzystując do obrony i walki resztę amunicji.
3. Gdyby próba przedarcia się miała doprowadzić do pewnego zniszczenia „Spee", proszę o decyzję, czy powinienem zatopić okręt mimo niedostatecznie głębokiej wody? Jeśli tak, to czy w ujściu Rio de La Plata? A może wchodziłoby w rachubę internowanie?

Stojąc na progu swojego gabinetu, Hitler zażądał od Raedera, żeby „Graf Spee" podjął próbę przedarcia się na otwarty ocean; jeśli okręt ma zostać zatopiony, niechże przynajmniej zabierze ze sobą w głębiny jakieś nieprzyjacielskie jednostki. Fuhrer położył dłoń na ramieniu admirała: „Proszę mi wierzyć, że tak samo, jak pan, bardzo się przejmuję losami tego okrętu i jego załogi. Wojna jest jednak wojną i gdy wymaga tego potrzeba chwili, musimy być twardzi". Wygłosiwszy tę kwestię, zachował się jednak w sposób niekonsekwentny i niezrozumiały. Raeder pokazał mu odpowiedź, jakiej Naczelne Dowództwo Marynarki zamierzało udzielić komandorowi Langsdorffowi: „Graf Spee" ma pozostać w Montevideo tak długo, jak mu na to pozwolą władze urugwajskie; projekt „przedarcia się" do Buenos Aires dowództwo „zaaprobowało". „Gdyby przyszło panu zatopić okręt, należy uprzednio kompletnie go zniszczyć". Odpowiedź ta stała w jaskrawej sprzeczności z heroicznymi żądaniami Hitlera, on sam jednak zachował milczenie. Oczekiwał niecierpliwie wieści o ostatniej bitwie pancernika.

17 grudnia do Berlina dotarły bulwersujące informacje: „Graf Spee" wyszedł z Montevideo, wyokrętował załogę na oczekujący parowiec, następnie pancernik osiadł powoli na płyciźnie ujścia Rio de La Plata. Tego wieczoru doprowadzony do pasji Hitler głośno rozważał następstwa postępku Langsdorffa, który naraził na znaczny uszczerbek autorytet

bojowy sił niemieckich. O godzinie trzeciej nad ranem nakazał zmianę treści oficjalnego komunikatu: „W tych okolicznościach Fuhrer rozkazał komandorowi Langsdorffowi zniszczyć okręt, wysadzając go w powietrze". Langsdorff był oficerem sztabowym Jodla. Jak wyszło na jaw, dowodzenie „Grafem Spee" powierzono mu w nadziei, iż dzięki temu wyzbędzie się „urzędniczo-biurowych" zapędów. Ów środek zaradczy jednak nie poskutkował. Langsdorff zastrzelił się w Buenos Aires. Jego okręt zaopatrzeniowy „Altmark", którego ładownie wypełniali jeńcy pochodzący z zatopionych przez pancernik jednostek, otrzymał rozkaz powrotu do Niemiec.

Hitler wyjechał z Berlina na krótki wypoczynek do Berghofu. Bawiąc przejazdem w Monachium, złożył tradycyjną coroczną wizytę świąteczną rodzinie swoich przyjaciół i patronów, państwu Bruckmann. Rozważał z nimi swoje zamiary podboju Wielkiej Brytanii dzięki zastosowaniu min magnetycznych i innych cudownych broni. Do księgi pamiątkowej gości wpisał między innymi następujące słowa: „W roku walki o utworzenie wielkiej, niemiecko-teutońskiej Rzeszy!". Przez trzy dni przebywał na froncie zachodnim, uczestnicząc w bożonarodzeniowych uroczystościach organizowanych w eskadrach Luftwaffe, jednostkach obrony przeciwlotniczej, pułkach piechoty i SS. Powróciwszy do Berlina ponownie przełożył realizację planu „Gelb", tym razem do połowy stycznia. Podjął postanowienie, iż gdyby nie nastały wtedy słoneczne dni, przesunie datę ataku do wiosny.

Przed Nowym Rokiem przybył do Berghofu. Na fotografiach w albumach Ewy Braun widać, iż nawet wówczas, gdy lekko uśmiechnięty przebywał w towarzystwie rozradowanych dzieci Speera, Goebbelsa i Martina Bormanna, miał na sobie bluzę wojskową koloru *feldgrau* z jedynym odznaczeniem na piersi – Żelaznym Krzyżem, który, z przyczyn emocjonalnych, przypiął sobie w dniu, kiedy jego wojska zaatakowały Polskę. Ale jedno jedyne zdjęcie przedstawia go w ciemnym stroju wieczorowym: lał wtedy roztopiony ołów na wodę – zgodnie z niemiecką tradycją noworoczną. Podobno z dziwacznych kształtów metalu można wywróżyć sobie przyszłość. Atoli wyraz twarzy führera świadczy o niejakiej niewierze w tę procedurę.

Doręczono mu długi, utrzymany w buńczucznym, a zarazem tchórzliwym tonie list Benito Mussoliniego. List ów przerwał długie miesiące milczenia, wyznaczając jednocześnie punkt największego ochłodzenia we wzajemnych stosunkach dwóch partnerów „Osi", które to stosunki zepsuł nieprzerwany flirt Hitlera z Moskwą. Niewiele wcześniej, bo 22 grudnia, fuhrer wysłał Stalinowi z okazji jego sześćdziesiątych urodzin depeszę gratulacyjną, zawierającą również najlepsze życzenia dla narodów ZSRR; Stalin odpowiedział depeszą utrzymaną w równie serdecznym tonie. Mussolini jednak uznał Hitlera za zdrajcę rewolucji faszystowskiej, poświęcił bowiem jej pryncypia dla taktycznych wymogów chwili:

> Nie może pan nagle zwinąć sztandarów antysemityzmu i antybolszewizmu, sztandarów które dzierżył Pan przez dwadzieścia lat i dla których poległo tak wielu Pańskich towarzyszy. [...] Pański *Lebensraum* znajduje się w Rosji – i tylko w Rosji.

W liście tym – na który Hitler rozmyślnie nie udzielił przez dwa miesiące odpowiedzi – Mussolini wysunął również sugestię, żeby führer podjął kroki w kierunku odtworzenia w jakiejś formie państwa polskiego. Jesienią 1939 roku polityka Hitlera wobec Polski uległa jednak radykalnym zmianom. W początkach października zalecił generalnemu gubernatorowi Frankowi, żeby jego *Generalgouvernement* stanowiła coś w rodzaju rezerwatu dla Polaków, ale w listopadzie oświadczył mu bez ogródek: „Zatrzymamy tę *Generalgouvernement*. Pozostanie przy nas na zawsze". Trzeba dodać, iż sam nie uważał, żeby sprawy wymagały aż tak wielkiego pośpiechu; jesienią 1939 roku oświadczył nawet

Himmlerowi: „Nie chcę, żeby ci wschodni gauleiterzy przybiegali do mnie po dwóch latach na wyprzódki, żeby zameldować: »*Mein Führer*, mój *Gau* został całkowicie zgermanizowany«. Chcę, żeby ludność takiego terytorium była bez skazy pod względem rasowym. Będę całkowicie usatysfakcjonowany, jeśli gauleiterzy złożą mi takie meldunki za dziesięć lat". Atoli Himmler domagał się niezwłocznych działań. Wypełniając założenia dyrektywy, jaką reichsführer wydał w końcu października, dwóch gauleiterów – Forster i Greiser – jak również generałowie SS, Krüger i Odilo Globocnik, dowódcy policji: jeden w Krakowie, drugi w Lublinie, rozpoczęli w samym środku zimy bezlitosne wysiedlanie 550 tysięcy Żydów, poza tym najgroźniejszych elementów antyniemieckich, jak również inteligencji; terenem przymusowej zsyłki stała się rządzona przez Franka *Generalgouvernement*.

W pewniej mierze Hitler hamował te posunięcia. Z pośpiesznie gryzmolonych notatek Himmlera dowiadujemy się, iż otrzymał on od Hitlera rozkaz osobistego zgłoszenia się do niego w sprawie „zgładzenia w Ostrowi Maz. 380 Żydów" 19 listopada. Pod koniec tego miesiąca arcybiskup i biskup sufragan Lublina, skazani na śmierć wraz z trzynastoma księżmi za posiadanie broni i wywrotowej literatury, zostali przez Hitlera ułaskawieni, wyrok zaś zamieniono im na deportację w głąb Rzeszy. Wydarzenia w Polsce budziły niepokój wojska. W jednostkach rozlokowanych na Zachodzie i oczekujących rozkazu realizacji planu „Gelb" dały się słyszeć protesty. Hitlerowi doniesiono, iż 22 stycznia generał major Friedrich Mieth, szef sztabu 1. armii, opowiadał swoim oficerom o okrucieństwach popełnianych w Polsce: „SS wykonuje masowe egzekucje bez sądu. Wybuchły zamieszki".

Mieth został zdymisjonowany. Niebawem głównodowodzący wojsk lądowych na Wschodzie, generał Johannes Blaskowitz, nadesłał do Berlina oficjalnie sporządzoną listę przestępstw popełnionych przez SS w Polsce, w tym mordów i rabunków. „Pogląd, że posługując się środkami zastraszania, można poskromić Polaków, jest z gruntu fałszywy. Są oni zbyt żywotnym narodem". Blaskowitz dodał, iż okrucieństwa popełniane na Polakach mogą dostarczyć wrogom Niemiec na całym świecie silnej amunicji propagandowej.

Wszystko wskazuje na to, że Hitler nakazał Hansowi Frankowi dokonywanie regularnych profilaktycznych masakr polskiej inteligencji. Jak bowiem inaczej można wyjaśnić poufne uwagi, jakie ten ostatni wygłosił pod koniec maja 1940 roku do dowódców policji? „Führer oświadczył mi: »Prowadzenie i zabezpieczenie niemieckich interesów w *Generalgouvernement* spoczywa tylko i wyłącznie w rękach osób sprawujących w niej władzę«, po czym dodał takie oto słowa: »Klasę rządzącą, którą w Polsce zdołaliśmy wykurzyć z nor, należy eksterminować. Musimy uważnie obserwować, czy nowy narybek pojawi się na jej miejscu, i w odpowiednim momencie pozbyć się również tych następców«". Frank nie omieszkał również nadmienić: „Nie ma potrzeby deportowania tych szkodliwych elementów do obozów koncentracyjnych w Rzeszy. Będzie to bowiem oznaczać zbędny ambaras oraz niepotrzebną korespondencję z rodzinami zatrzymanych. Nie – my rozwiążemy ten problem tutaj, na miejscu".

Dyrektywa wydana w sierpniu 1940 roku przez dowództwo 18. armii przed jej dyslokacją na tereny Polski świadczy wymownie o tym, w jakiej mierze wojsko zostało podporządkowane partii. „Na naszych wschodnich granicach od stuleci trwa etniczna wojna. Żeby skończyć ją raz na zawsze, należy uciec się do szybkich i radykalnych rozwiązań. Zadanie prowadzenia tej wojny zostało powierzone specjalnym instytucjom partyjnym i rządowym. Z tego też powodu naszym żołnierzom nie wolno się wtrącać do poczynań tych jednostek".

Hitler udawał, że nie dostrzega ekscesów popełnianych na Wschodzie. Pewien major wojsk lądowych spowodował aresztowanie ośmiu polskich prostytutek, po czym tego

samego wieczoru zamordował je w więzieniu własną niewprawną ręką. Führer zamienił mu karę śmierci na karę więzienia. Innym razem jeden z licznych, młodych wiekiem oficerów SA, którego mianowano w Polsce komisarycznym landratem, zastrzelił po pijatyce 55 polskich więźniów. Gauleiter Greiser zwrócił się z prośbą do Ministerstwa Sprawiedliwości, żeby nie łamano młodzieńcowi kariery i Hitler zawiesił wykonanie wyroku [1].

W samej Rzeszy policyjne agentury Himmlera zaczęły samodzielnie ustanawiać prawo. Pod koniec września 1939 roku minister sprawiedliwości przedłożył Hitlerowi dokumenty dotyczące zbiorowych egzekucji dokonywanych na Niemcach. Führer oświadczył, iż on sam nie udzielił Himmlerowi żadnych ogólnych instrukcji, lecz jedynie rozkazał wykonać pewne wyroki śmierci. „Właśnie dlatego sprawcy napadu na bank w Teltow mają teraz stanąć z jego rozkazu przed plutonem egzekucyjnym" – tłumaczyli współpracownicy fuhrera. Z dokumentów wynika, że wiele informacji o przestępstwach pospolitych Hitler czerpał z codziennych artykułów i notatek gazetowych. Jakiś bezmyślny redaktor umieścił na poczesnym miejscu tekst pod wielkim nagłówkiem: OSZUKIWAŁ ŻONY ŻOŁNIERZY – to wystarczyło, żeby Hitler postawił na nogi Schauba i kazał mu czym prędzej zatelefonować gdzie należy, żeby przekazać rozkaz führera dotyczący rozstrzelania pechowego hochsztaplera.

Stosunek Hitlera do sądów partyjnych był nawet jeszcze bardziej ambiwalentny, czego dowodzi proces Juliusa Streichera. Ten ostatni miał nieprzeliczonych wrogów, Hitler jednak uznawał go za idealistę i prawdziwego rewolucjonistę. W październiku, w cztery dni po tajnym przemówieniu Hitlera do gauleiterów, Streicher, zwracając się do członków lokalnych organizacji NSDAP, wyjawił im wojskowe plany führera, po kilku dniach zaś powtórzył ów nierozważny krok, wygłaszając mowę do liczniejszego zgromadzenia. Wspominając decyzję inwazji na Belgię, oświadczył: „Musimy opanować morskie wybrzeża, gdyż są one nam niezbędne do prowadzenia ataków na Wielką Brytanię". W kolejnych przemówieniach bluźnierczo występował przeciw duchowieństwu, zniesławiał generałów z I wojny światowej, a w listopadzie zapewnił młode żeńskie audytorium, iż on sam nie widzi nic zdrożnego w ich pragnieniu uwodzenia żonatych mężczyzn. „Każda kobieta czy dama, którą to oburza, jest dla mnie zwykłą świnią". Sąd Najwyższy NSDAP – w składzie sześciu gauleiterów i trzech sędziów partyjnych – zebrał się w lutym 1940 roku i 16 tego miesiąca uznał winę Streichera. Hitler zdymisjonował go z urzędu i zakazał podobnych wystąpień, ale z partii nie usunął (czego domagał się Hess); Streicherowi

[1] Chodzi tu o tzw. krwawą niedzielę inowrocławską, wymordowanie w nocy z 22 na 23 X 1939 przez komisarycznego landrata (kierownika administracji państwowej), sturmhauptbannführera SA, von Hirschfelda, 56 Polaków z miasta i okolicy, osadzonych w miejscowym więzieniu. Urodzony w 1909 von Hirschfeld („rolnik w służbie czynnej") był z wykształcenia prawnikiem, członkiem NSDAP. „Świadectwa oskarżonego określają go jako urzędnika państwowego, ponad przeciętność uzdolnionego i szczególnie zdolnego urzędnika administracji państwowej. Na ogół wyróżnia się jego siłę decyzji, dobrze obmyślaną inicjatywę, ponadto jego zdolność czynu i [...] zapobiegliwość". Wyrokiem I specjalnego sądu niemieckiego w Poznaniu z 23 IV 1940 został „uznany za winnego zabójstwa w 56 wypadkach i za to [...] skazany na łączną karę ciężkiego więzienia na lat 15. Równocześnie pozbawia się go praw honorowych i obywatelskich na lat 10". Von Hirschfeld, „przydzielony do dyspozycji władz organizujących rubieże wschodnie", został mianowany komisarycznym landratem w Mogilnie, potem 27 IX 1939 w Inowrocławiu. „W związku z wypadkami będącymi przedmiotem niniejszej sprawy przeniesiono go do starostwa w Turku. Dekretem z 21 XI 1939 odwołano jego delegację na ziemie wschodnie i pozwolono mu ubiegać się o powołanie [...] do armii. Dekretem z 26 I 1940 [...] zostaje przeniesiony w stan nieczynny". Wszystkie cytaty za: *Makabryczna noc. Opis wypadków w nocy z 22 na 23 X 1939 w więzieniu inowrocławskim. Na podstawie wyroku I specjalnego sądu niemieckiego w Poznaniu z dnia 23 VII 1940*, przekł. z niem. kpt. H. Jankowski, kierownik biura Polskiego Związku Zachodniego w Inowrocławiu. Nakładem Polskiego Związku Zachodniego w Inowrocławiu, 10 VII 1946 (*przyp. tłum*.).

pozwolono również na dalsze wydawanie swoich gazet, w tym ohydnego „Stürmera". Hitler przekonywał potem liderów partyjnych, na przykład Leya, iż jego zdaniem Streicherowi wyrządzono niesprawiedliwość: legaliści – utrzymywał – nie wzięli bowiem pod uwagę jego pięknej karty partyjnej.

Adolf Hitler, mal. w 1938 r. Heinrich Knirr (zbiory autora).

„Ich również musimy zniszczyć!"

Niemcy wzięła w kleszcze mroźna zima. Zamarzły kanały, na torach kolejowych ugrzęzły transporty wojskowe, ludność cywilna cierpiała z powodu niedostatku węgla i najbardziej podstawowych artykułów. Tymczasem Hitler nieprzerwanie mówił i śnił o planie „Gelb". Przed Bożym Narodzeniem 1939 roku podjął już postanowienie, w którym miejscu zostaną przerwane francuskie linie obronne: miało to nastąpić pod Sedanem. Rzeczywiście – właśnie tam rozpoczął się triumf hitlerowskich Niemiec nad Francją.

Był styczeń 1940 roku i Hitler znów powrócił do Kancelarii Rzeszy. Trwożny list Mussoliniego świadczył o tym, w jak niewielkim stopniu Niemcy mogły polegać na Włoszech. Przymierze niemiecko-włoskie miało zaiste osobliwy charakter: oto *Forschungsamt* przechwycił szyfrowaną depeszę, w której ambasador belgijski w Rzymie donosił swojemu ministrowi spraw zagranicznych, że hrabia Ciano wyjawił mu zdecydowane zamiary Niemiec w odniesieniu do uderzenia na Belgię, jak również zdradził ostatnio wyznaczoną datę tej inwazji. „Włosi to dziwny naród – napisał Weizsacker – zerkają ku nam wzrokiem pełnym wierności i oddania, chcąc za wszelką cenę dzielić z nami wszelkie nasze sukcesy. Dla Zachodu mają zaś podarki, jak również drobne akty zdrady popełniane wobec nas, byleby tylko korzystnie ich tam zapamiętano".

Nietrudno zatem zrozumieć, dlaczego Belgia przesuwała główne siły obronne na granicę z Niemcami. Z tajnego raportu przedstawionego w styczniu 1940 roku przez wywiad wojskowy Niemiec wynikało, iż od połowy października ponad dwie trzecie wojsk belgijskich rozlokowano na wschodzie. „Wyjąwszy jedną dywizję, wszystkie dywizje piechoty zmotoryzowanej, dywizje pancerne i kawalerii znajdują się na obszarze przygranicznym". Belgijska żandarmeria otrzymała instrukcje dotyczące ułatwiania ruchu wojskom francuskim, gdyby wkroczyły one na teren państwa; również w tym celu w zachodniej części Belgii powiększono liczbę drogowskazów, w znacznej mierze ulepszając je i modernizując, podczas gdy drogowskazy na wschodzie co do jednego zdemontowano, żeby utrudnić ruchy niemieckich jednostek inwazyjnych. Naczelnikom wsi w Ardenach polecono przygotować kwatery dla Francuzów. W belgijskich środkach komunikacyjnych pojawili się francuscy żołnierze, którym najwyraźniej nieswojo było w cywilnych ubraniach. Możliwości wojskowe Belgii nie pozwalały na długą i skuteczną obronę fortyfikacji w Liege i wokół Kanału Alberta – nie ulega wątpliwości, iż zaprojektowano je w ten sposób, żeby w każdej chwili mogli je obsadzić Francuzi i Brytyjczycy. Krótko mówiąc, Hitler nie widział powodów, by odczuwać wyrzuty sumienia po zaatakowaniu tego „małego, neutralnego kraju".

Nadal go irytowało panujące przeświadczenie, iż on, Hitler, rozpętał drugą wojnę światową. Postanowił zatem, że powinna ona otrzymać nazwę: „Wielka Niemiecka Wojna

Wyzwoleńcza". 10 stycznia omawiał z głównodowodzącymi operację „Gelb". Prognoza pogody była doskonała: w tej sytuacji zadecydował, że działania wojenne rozpoczną się 17 stycznia. U schyłku dnia Niemcy znalazły się bliżej inwazji niż kiedykolwiek wcześniej. Na rozkazy oczekiwały dwa miliony żołnierzy stojące naprzeciw sił zbrojnych Francji, Belgii i Holandii.

Tymczasem nazajutrz, krótko przed południem, do Kancelarii dotarły niepokojące wieści. Samolot, na którego pokładzie znajdował się pewien major Luftwaffe, zbłądził i wylądował na terytorium Belgii. Hitler wpadł jak burza do pokoju Jodla i zażądał od generała pełnego spisu dokumentów, jakie ów major miał przy sobie. „Przez takie głupstwa możemy przegrać wojnę!" – krzyczał, a ostre te słowa miały w ustach führera dramatycznie szczerą wymowę. Jednak nawet teraz nie zawahał się ani na moment, czy odwołać decyzję rozpoczęcia realizacji planu „Gelb" 17 stycznia; potwierdził tę datę o godzinie 15.15.

Jedna z belgijskich gazet napisała, iż ów pechowy niemiecki major, doprowadzony do pokoju przesłuchań, wrzucił dokumenty do pieca, ale obecny na miejscu belgijski oficer sięgnął w płomienie i wydobył nadpalone szczątki papieru. 12 stycznia niemiecki attache w Brukseli zawiadomił telegraficznie Berlin, iż zarówno major, jak i pilot samolotu zapewnili go, że wszystkie najważniejsze dokumenty spłonęły w piecu 13 stycznia o godzinie 11.00 powtórzył to również osobiście Hitlerowi w Kancelarii Rzeszy. Incydent ów nie zdołał odwieść führera od realizacji planu „Gelb". Niebawem jednak zaniepokoiła go niepomyślna prognoza pogody; około godziny 13.00 wydał rozkaz wstrzymania wszelkich przygotowań. Plan „Gelb" został tymczasowo przesunięty o trzy dni. Prognozy pogody stały się jeszcze bardziej niepomyślne. „Jeśli nie sposób liczyć przynajmniej na osiem ładnych, bezchmurnych dni, odwołamy Plan »Gelb« aż do wiosny" – oświadczył swoim współpracownikom. 16 stycznia po południu postanowił, iż do tego czasu mają zostać wstrzymane wszelkie przygotowania wojskowe do ofensywy, tymczasem zaś – ponieważ zaszły dwa podobne incydenty – w rozmowie z Göringiem nie krył swojego oburzenia na Luftwaffe za rozluźnienie wewnętrznych przepisów bezpieczeństwa. Göring zareagował na to w typowy dla siebie sposób: zdymisjonował zarówno generała Helmutha Felmy'ego, zwierzchnika majora, jak również jego szefa sztabu, a następnie spokojnie poinformował führera, iż zasięgnął rady u jasnowidza, który zapewnił go, że najważniejsze dokumenty na pewno uległy zniszczeniu. Raporty wywiadu z Belgii zadały jednak kłam temu twierdzeniu. Belgijski Sztab Generalny rozkazał jednostkom rozlokowanym w południowej części kraju, żeby nie stawiały żadnego oporu wkraczającym wojskom francuskim czy brytyjskim. *Forschungsamt* dostarczyło również Hitlerowi depeszę wysłaną 13 stycznia wieczorem przez pułkownika Goethalsa, belgijskiego attache wojskowego w Berlinie, zawierającą ostrzeżenie, iż zgodnie z tym, co powiedział mu *informateur sincere* [szczery informator], nazajutrz rozpocznie się inwazja. (Źródłem informacji Goethalsa był jego holenderski kolega po fachu, major G. J. Sas, któremu datę planowanej inwazji zdradził pułkownik Hans Oster.) 17 stycznia rano oficjalne *demarche* Brukseli dowiodło czarno na białym, że przejęte przez Belgów dokumenty ujawniły im większość szczegółów planu „Gelb" w jego oryginalnej wersji.

W pewnym sensie Hitler musiał doznać uczucia ulgi, iż ta *betise* [głupota] wymusiła na nim podjęcie kluczowej decycji. Uznał, że przeciwnik z pewnością skoncentruje swoje doborowe siły na północy. Znacznie wzrosły zatem perspektywy powodzenia manewru oskrzydlającego, który rozpocząłby się pod Sedanem, a zakończył na wybrzeżu kanału La Manche. Wszystko zależało jednak od utrzymania rzeczywistych zamiarów Hitlera w absolutnej tajemnicy: pod koniec stycznia 1940 roku, podczas serii narad z dowódcami wojsk lądowych, führer nieustannie to podkreślał. 20 stycznia stwierdził również, iż żywi niezachwiane przekonanie, że Niemcy wygrają wojnę. „Ale przegramy ją jak dwa razy

dwa, jeśli się nie nauczymy trzymać gąb na kłódkę". Po rozpoczęciu realizacji planu „Gelb" zamierzano wysłać potajemnie do Hagi urzędnika Ministerstwa Spraw Zagranicznych z propozycją, by Królestwo Holandii przystało na „czynną obronę przez Wehrmacht holenderskiej neutralności" *. Tymczasem w jednostkach niemieckich rozlokowanych na Zachodzie miało obowiązywać nieustanne pogotowie bojowe, co stwarzało pozory, iż lada chwila może się rozpocząć realizacja planu „Gelb".

Pod koniec stycznia 1940 roku fuhrer wysłał swojego głównego adiutanta wojskowego na lotniczą inspekcję frontu zachodniego. 1 lutego, po powrocie do Berlina, pułkownik Schmundt czym prędzej pośpieszył do gabinetu szefa z raportem o tym, co zastał w głównej kwaterze Grupy Armii generała von Runstedta w Koblencji. Były szef sztabu Runstedta, generał Erich von Manstein, był równie jak Hitler zajadłym przeciwnikiem proponowanego przez OKH planu ofensywy na Zachodzie, co więcej – proponował on radykalne posunięcia alternatywne, niemal identyczne z zamiarami Hitlera, które ten ostatni roztrząsał już od października w gronie swoich najbliższych ludzi. Ów fakt przekonał fuhrera o wartości własnego planu, jeszcze większe wrażenie zaś wywarło na nim zdymisjonowanie Mansteina ze stanowiska, jakie zajmował u Rundstedta, i powierzenie mu dowodzenia korpusem na tyłach. 13 lutego Hitler oznajmił Jodlowi o swojej decyzji skierowania zmasowanego natarcia wojsk pancernych przez wyłom uczyniony we francuskich liniach obronnych pod Sedanem, czyli tam, gdzie przeciwnik się tego najmniej spodziewa. Jodl ostrzegał: bogowie wojny mogą nam przytrzeć nosa, ponieważ istnieje możliwość, że Francuzi rozwiną silne kontruderzenie ze skrzydła. Teraz jednak Hitler pozostał głuchy na wszelką krytykę. 17 lutego osobiście rozmawiał z Mansteinem, gdy generał przybył na uroczysty obiad wydany na cześć nowo mianowanych dowódców korpusów. Poddany wyczerpującym i natarczywym indagacjom, Manstein wyjaśnił mu, iż jego zdaniem tylko ów nowy plan zapewni Niemcom całkowite zwycięstwo na lądzie. Nazajutrz Hitler wezwał do siebie generała von Brauchitscha oraz jego szefa sztabu, po czym przekazał im założenia nowego planu operacyjnego. 24 lutego OKH wydało nową dyrektywę dotyczącą planu „Gelb". Ogromny, jak się później okazało, sukces nowej strategii utwierdził fuhrera w przekonaniu, iż jest geniuszem wojskowym. Odtąd często i ochoczo brał własną zdumiewającą intuicję za solidne i oparte na logice umiejętności planowania, jakie powinien mieć wódz z prawdziwego zdarzenia. Odtąd również stale rosła jego niechęć do słuchania zawodowych doradców.

W celu podkopania morale żołnierzy francuskich zarządził, żeby niemiecka propaganda głosiła, iż prawdziwym przedmiotem zwady jest Wielka Brytania. Jego stosunek do tego kraju można było jednak określić mianem sentymentalnej, nieodwzajemnionej miłości: powodowany tym uczuciem, przez cały rok 1940 wstrzymywał radykalne posunięcia przeciw Brytyjczykom. W końcu stycznia Halder tak wyjaśnił zamiary Hitlera szefowi wywiadu wojsk lądowych: „Fuhrer pragnie [...] pobić Francję, a potem nastąpi wspaniałomyślny gest pod adresem Wielkiej Brytanii. Uznaje potrzebę zachowania przez nią Imperium". Wtedy właśnie, w pierwszych tygodniach 1940 roku, podczas obiadu w Kancelarii Rzeszy, Rudolf Hess zadał mu pytanie: *Mein Fuhrer*, czy pańskie poglądy co do Anglików zmieniły się?". Hitler westchnął ponuro: „Gdyby tylko Anglicy wiedzieli, o jak niewiele ich proszę!". Pasjami lubił wertować kronikę towarzyską w „Tatlerze" i czytać

* Do misji tej wybrano majora Wernera Kiewitza, tego samego, który 16 IX 1939 przekazał dowództwu obrony Warszawy pierwsze niemieckie ultimatum (patrz ss. 209–210). Holendrzy odmówili mu jednak wizy wjazdowej; odstąpiono od desperackiego planu zrzucenia majora ze spadochronem nad Hagą ze względu na ucieczkę królowej holenderskiej do Wielkiej Brytanii.

o brytyjskiej arystokracji w jej naturalnym środowisku! Pewnego dnia usłyszano, jak mówi: „Oto wartościowi ludzie – z nimi chcę zawrzeć pokój". Uroczysty obiad w Kancelarii, na który przybył Manstein oraz inni dowódcy korpusów, odbył się nazajutrz po incydencie z „Altmarkiem", kiedy to Royal Navy pogwałciła neutralność norweskich wód terytorialnych w okolicznościach, o których będzie mowa poniżej. Hitler rozwodził się głośno o stuprocentowej stosowności takich posunięć – bez względu na późniejsze opinie specjalistów w dziedzinie prawa międzynarodowego. Historia, wyjaśnił ponownie, zna tylko sukces i porażkę, tylko to się liczy – nikt nie pyta zwycięzcy, czy postąpił słusznie, czy nie.

Po bitwie u ujścia Rio de La Plata zaopatrzeniowiec „Altmark" podążył skrycie ku Niemcom, mając w ładowniach trzystu brytyjskich marynarzy podjętych przez „Grafa Spee" z zatopionych przez niego statków. Aż do połowy lutego 1940 roku zaniepokojone Naczelne Dowództwo Marynarki nie otrzymało żadnego sygnału z „Altmarka", ale 14 tego miesiąca odebrano depeszę, w której jego kapitan zawiadamiał, iż statek wejdzie niebawem na wody północnej Norwegii. Zgodnie z haskimi konwencjami pokojowymi miał prawo przejścia przez te wody, ponieważ nie był okrętem wojennym w ścisłym znaczeniu tego słowa, lecz jedynie krążownikiem pomocniczym, pływającym pod flagą niemieckiej marynarki handlowej. Torpedowce norweskie zatrzymały statek, niemiecki kapitan wyjaśnił, dokąd płynie, po czym „Altmark" kontynuował rejs pod norweską eskortą. Jednak 16 stycznia wieczorem dowództwo Kriegsmarine przechwyciło brytyjskie depesze, z których niedwuznacznie wynikało, iż Royal Navy zamierza zatrzymać statek, nawet gdyby oznaczało to pogwałcenie neutralności norweskich wód przybrzeżnych. Nazajutrz o godzinie 6.00 odszyfrowano w Berlinie depeszę dowódcy brytyjskiego zespołu okrętów skierowaną do Admiralicji: brytyjski niszczyciel „Cossack" znajduje się obok „Altmarka", on sam zaś, wraz ze swoim zespołem, powraca do Rosyth. W południe Hitler miał już na biurku pełny raport z wydarzeń, przekazany telefonicznie przez niemieckiego posła w Oslo. Widząc osaczające go brytyjskie okręty – krążownik oraz sześć niszczycieli – kapitan „Altmarka" poszukał schronienia w fiordzie Jøssing. Jednostki norweskie nie dopuszczały Brytyjczyków do akcji przed zmierzchem, lecz wreszcie „Cossack" zmusił je do ustąpienia mu drogi, po czym nakazał niemieckiemu statkowi zastopować. Raport dotyczący „Altmarka" zawiera relację o tym, jak grupa abordażowa wtargnęła na mostek, „po czym zaczęła na oślep i po wariacku strzelać do niemieckiej załogi, która naturalnie nie dysponowała ani jedną sztuką broni". Uwolniono trzystu jeńców, statek splądrowano, załogę obrabowano. Kapitanowi „Altmarka" zapowiedziano, że niszczyciele otworzą ogień do norweskich jednostek, gdyby te ostatnie usiłowały przeszkodzić Brytyjczykom w opanowaniu jego statku. Oto końcowe zdania zapisu dotyczącego tego incydentu w dzienniku wojennym kierownictwa operacji morskich Kriegsmarine: „Z treści rozkazów brytyjskiej Admiralicji wynika niezbicie, iż operację przeciw zaopatrzeniowcowi »Altmark« [...] zaplanowano rozmyślnie w celu uprowadzenia tej jednostki przy użyciu wszelkich dostępnych środków albo uwolnienia jeńców, gdyby zaś miało się to okazać konieczne – z pogwałceniem neutralności norweskich wód terytorialnych". Hitler podjął rozważną decyzję, by działania mające na celu odzyskanie uszkodzonego „Altmarka" przeprowadzono przy jak najstaranniejszym uszanowaniu neutralności Norwegii.

Tymczasem bardziej aniżeli kwestia strategicznej konieczności zajęcia wybrzeży Norwegii, by ubiec w tym Sprzymierzonych, Hitlera poczęła absorbować koncepcja, która dość późno zakiełkowała w jego umyśle: jeśli również Skandynawowie są pochodzenia germańskiego, siłą rzeczy należą do wspólnoty niemieckiej. Należy koniecznie zwrócić uwagę na to, iż w żadnym ze swoich tajnych przemówień wygłoszonych do generałów Hitler ani razu nie wspomniał o możliwości okupowania Skandynawii. Dopiero po spotkaniu z Quislingiem polecił sztabowcom Jodla podjąć studia nad taką ewentualnością. OKW zaleciło powołanie specjalnego zespołu, który – pod kierownictwem generała

Luftwaffe – miałby przygotować odpowiedni plan operacyjny; zespół ów (o kryptonimie „Ostryga"), kierowany przez generała Erharda Milcha, przystąpił po tygodniu do pracy. Niemal natychmiast Hitler zarządził jednak jego rozwiązanie, ponieważ nie miał pewności, czy Luftwaffe zdoła utrzymać w tajemnicy przygotowanie planów tej operacji. Został tedy powołany inny ściśle tajny zespół, nad którego czynnościami on sam podjął osobisty nadzór; kierownikiem tej grupy mianowano komandora Theodora Kranckego. Oficer ten wysunął projekt dokonania jednoczesnych desantów na siedem norweskich portów: Oslo, Kristiansand, Arendal, Stavanger, Bergen, Trondheim i Narwik – jednostki inwazyjne miała przewieźć na północ flotylla szybkich okrętów wojennych, całą operację zaś winni wesprzeć spadochroniarze 7. dywizji lotniczej. Reszty miał dokonać dyplomatyczny nacisk na rząd norweski.

Rzecz znamienna: w tym stadium przygotowań Hitler nie konsultował się ani z Brauchitschem, ani z Göringiem. Ten ostatni, zirytowany takim obrotem spraw, odmówił przydzielenia oficera Luftwaffe do sztabu Kranckego. Tymczasem führer powierzył przygotowania do kampanii generałowi wojsk piechoty, Nikolausowi von Falkenhorstowi. Ów ochoczo przyjął misję i 29 lutego dostarczył do Kancelarii kompletny plan operacyjny, w którym również, jako jeden z celów inwazji, uwzględniono Danię. 1 marca Hitler złożył podpis pod odnośną dyrektywą. Dowództwo wojsk lądowych natychmiast zaprotestowało przeciw otwieraniu nowego teatru wojny. Rozsierdzony Göring wpadł jak burza do Kancelarii i zapowiedział, że nie odda swoich eskadr pod rozkazy Falkenhorsta. Tylko marynarka wojenna zapowiedziała całkowite podporządkowanie się rozkazom.

Hitler pragnął, żeby działania wojenne rozpoczęły się wkrótce, nim ubiegną go Wielka Brytania i Francja. Tymczasem Hewel przynosił depeszę za depeszą – z Helsinek, Trondheim i Oslo – wszystkie zawierały informacje o przygotowaniach Sprzymierzonych do lądowania w Skandynawii pod pretekstem udzielenia pomocy Finlandii, zaatakowanej przez ZSRR. Hitler ustnie polecił dowództwom wszystkich rodzajów broni przyśpieszenie przygotowań. Göring wciąż dawał wyraz swojemu niezadowoleniu, gdy zaś 5 marca Falkenhorst zameldował o postępach, wyraził się z pogardą o dotychczasowym wspólnym wojskowym planowaniu.

Ryzyko interwencji Sprzymierzonych w Skandynawii było wielkie. Za pośrednictwem Rosenberga ludzie Quislinga przekazali Hitlerowi dowody na to, że plany inwazyjne Anglików i Francuzów są daleko zaawansowane. 6 marca, podczas obiadu, führer pochylił się ku Rosenbergowi i powiedział: „Czytałem pański raport. Tak, sprawy mają się kiepsko".

Kryzys sięgnął zenitu 12 marca, kiedy napływające strumieniem z Moskwy i Helsinek depesze oznajmiały o rozpoczęciu rozmów pokojowych. Londyn czynił dramatyczne wysiłki, żeby wojna fińska przeciągnęła się choćby o kilka dni. 11 marca Winston Churchill poleciał do Paryża, by poinformować rząd francuski, iż 15 marca wypłynie w kierunku Narwiku brytyjski korpus ekspedycyjny, 12 zaś tego samego miesiąca, o godzinie 15.30, specjaliści z *Forschungsamtu* podsłuchali pilną rozmowę telefoniczną posła fińskiego w Paryżu ze swoim ministrem spraw zagranicznych. Poseł donosił, że Churchill i Daladier obiecali mu, iż jeśli Finlandia zwróci się niezwłocznie o pomoc do ich państw, jednostki brytyjskie i francuskie wylądują w Norwegii. Raport *Forschungsamtu* spełnił funkcję kija włożonego w mrowisko. Hitler nakazał przyśpieszenie prac nad planem ataku, przy czym siły inwazyjne miały czekać w pełnej gotowości bojowej na specjalny rozkaz operacyjny. Nazajutrz rano okazało się jednak, że Rosjanie podpisali z Finami zawieszenie broni i w ten oto sposób kryzys został zażegnany.

Z przechwyconych przez Naczelne Dowództwo Kriegsmarine brytyjskich szyfrowanych depesz radiowych wynika, że Brytyjczycy i Francuzi mieli lada moment wylądo-

wać w Norwegii. Fakt, iż w jednostkach ekspedycyjnych wprowadzono przedłużony stan gotowości wyruszenia w morze, wskazywał na to, że Sprzymierzeni jedynie odsunęli inwazję w czasie. Przygotowania niemieckie nieco spowolniły tempo, a Hitler wstrzymał tymczasowo wydanie rozkazu operacyjnego. „Wciąż szuka odpowiedniego powodu" – zanotował Jodl w swoich dziennikach.

Hitler nie zajmował się wyłącznie wielką strategią. Troszczył się również o najdrobniejsze szczegóły, które mogły zaważyć na przebiegu i powodzeniu każdej operacji: interesowało go na przykład rozmieszczenie ładunków saperskich na mostach nad kanałem, grubość warstw betonu przyległych fortyfikacji, siła ognia norweskiej artylerii strzegącej fiordy. Przychodziła mu w tym z pomocą fenomenalna wprost pamięć i znakomita orientacja w technicznych szczegółach budowy uzbrojenia. To na jego wniosek w niemieckich czołgach rozpoczęto montowanie armat kalibru 75 mm z długą lufą. To on dostrzegł nagminny błąd w konstrukcji niemieckich okrętów wojennych: zbyt niskie usytuowanie pokładu dziobowego, co powodowało, iż przy wzburzonym morzu zalewały go fale. Gdy w 1937 roku marynarka wojenna podarowała mu z dumą z okazji urodzin model pancernika „Scharnhorst", tego samego dnia późnym wieczorem wezwał do siebie adiutanta Puttkamera, po czym poprosił go, żeby wraz z nim przykucnął i z tej pozycji obejrzał model dokładnie i z każdej strony; oczywiście okazało się, iż jego zastrzeżenia były uzasadnione i nawet w tak zaawansowanym stadium budowy pokład dziobowy musiano przeprojektować inaczej. Na szafce nocnej fuhrera zawsze można było znaleźć najnowsze wydanie rocznika morskiego Weyera, służące mu do odświeżania pamięci; często doń sięgając, przypominał, rzec można, aktora przygotowującego rewelacyjny numer musicalowy.

Gdy co miesiąc dostarczano mu dane dotyczące produkcji uzbrojenia, przebiegał wzrokiem zestawienia i na skrawku papieru notował kolorowym ołówkiem kilkanaście wyrywkowych liczb. Kartkę potem wyrzucał, lecz wszystkie liczby pozostawały niezatarte w jego pamięci – kolumna po kolumnie, rok po roku – czym przyprawiał o konfuzję swoich co bardziej omylnych adiutantów, dowodząc im czarno na białym, że są w błędzie. Kiedyś, w roku 1940, Keitel przedstawił mu liczby obrazujące całkowite zużycie amunicji przez wojska niemieckie w walkach we Francji; Hitler oświadczył jednak, że w roku 1916 Niemcy zużywali co miesiąc daleko więcej pocisków kalibru 210 i 150 mm, po czym natychmiast przytoczył z pamięci odpowiednie dane. Zrezygnowany Keitel polecił swojemu adiutantowi przekazać je Wydziałowi Gospodarki Wojennej OKW. „Oto nowy program. Jeśli Fuhrer tak go przedstawia, możecie panowie śmiało przyjąć, że dane są ścisłe".

Choć w OKW istniał Wydział Gospodarki Wojennej, kierowany przez generała Georga Thomasa, Keitel podzielał bez zastrzeżeń coraz bardziej krytyczną opinię Hitlera dotyczącą produkcji uzbrojenia w Niemczech tej zimy. Próżno jednak ostrzegał, iż nie sposób wytwarzać niebotycznych ilości amunicji, ustrzegając się ryzyka obniżenia jej jakości. Hitler osobiście przygotował założenia nowego programu produkcyjnego, w którym priorytet otrzymały miny (które miano stosować na szeroką skalę w morskiej i lotniczej blokadzie Wielkiej Brytanii) oraz amunicja artyleryjska, w odniesieniu do której opracowano comiesięczne potężne kontyngenty. Keitel przekazał ów program Zarządowi Uzbrojenia OKH, na którego czele stał podówczas sześćdziesięcioletni profesor, generał Karl Becker. W połowie stycznia 1940 roku oprotestował on wytyczne Hitlera, utrzymując, iż nie będzie ich można zrealizować „choćby w najmniejszym stopniu". Fuhrer rozważał jednak już wtedy pomysł podsunięty mu przez Göringa, który wykorzystywał każdą sposobność do krytyki nieefektywnie pracującego zarządu: chodziło o mianowanie cywilnego ministra do spraw produkcji amunicji, który przejąłby nadzór nad jej wy-

twarzaniem, jak również nad wytwarzaniem uzbrojenia, z rąk biurokratów w mundurach – oficerów sztabowych wojsk lądowych. Gdy w lutym Zarząd Uzbrojenia OKH przedstawił dane dotyczące ubiegłomiesięcznej produkcji amunicji, była to kropla przepełniająca puchar. Okazało się, iż przy takim tempie produkcji nawet w kwietniu nie zdołano by dostarczyć jej tyle, ile przewidywał plan Hitlera.

W ostatnich dniach lutego Göring mianował doktora Fritza Todta swoim pełnomocnikiem do zadań specjalnych, nakazując mu wyszukanie „wąskich gardeł" w przemyśle amunicyjnym oraz podanie sposobów, które miałyby posłużyć wzmożeniu produkcji. Todt przekonał Hitlera, iż gdyby w przemyśle amunicyjnym wprowadzić system bezbrakowy, który znakomicie zdał egzamin podczas budowy autostrad i wznoszenia umocnień Linii Zygfryda, wówczas postulowane przezeń „niemożliwe" wskaźniki produkcyjne okazałyby się realne. W marcu Todt otrzymał nominację na ministra do spraw produkcji amunicji. Był to policzek zarówno dla Keitla, jak i dla generała Beckera, który boleśnie odczuł tę niełaskę i wkrótce popełnił samobójstwo – wpisując się jako pierwsza osoba na ponurą listę Niemców, których łączyło tylko to, że nie potrafili sprostać oczekiwaniom führera.

Dnia 1 marca 1940 roku Hitler zwołał w Kancelarii Rzeszy tajne posiedzenie wysokich funcjonariuszy partyjnych, podczas którego zapewnił ich, iż wojna nie potrwa dłużej niż sześć miesięcy, ponieważ, jak stwierdził, nowe niemieckie uzbrojenie rzuci przeciwnika na kolana; w tym wypadku miał niewątpliwie na myśli przewidywane niebawem masowe stawianie przez lotnictwo min morskich. Jak sądził, Sprzymierzeni nie znali środków obrony przeciw minom magnetycznym. „Fuhrer to zaiste geniusz – orzekł potem Goebbels. – On zbuduje pierwsze niemieckie imperium ludowe".

Nadal trapiła go niepewność w odniesieniu do stanowiska Rzymu. Prezydent Roosevelt wysłał podsekretarza stanu, Sumnera Wellesa, w objazd po stolicach państw europejskich zaangażowanych w wojnę, żeby ten wysondował możliwości zawarcia pokoju. Hitler czytał oficjalne komunikaty włoskie dotyczące rzymskich rozmów Wellesa, porównując je uważnie z przechwytywanymi przez *Forschungsamt* tajnymi depeszami sojusznika dotyczącymi tej kwestii. On sam podczas spotkania z amerykańskim wysłannikiem uparcie obstawał przy swojej opinii, iż – ponieważ obecną wojnę wywołała Wielka Brytania – tylko od tego państwa zależy, kiedy się ona zakończy. 4 marca powtórzył to samo wicedyrektorowi koncernu General Motors, Jamesowi D. Mooneyowi: „Wojna zakończy się jedynie wtedy, kiedy inne państwa zrezygnują ze swoich wojennych celów". Pod tym ostatnim stwierdzeniem rozumiał zniszczenie Niemiec. Niemcy zaś, jak oświadczył, celów wojennych nie mają.

Niezręczne postępowanie Brytyjczyków wobec Mussoliniego tylko wzmocniło pozycję Hitlera w „Osi". W celu zmuszenia duce do poważnego potraktowania włosko-brytyjskich negocjacji handlowych, na początku marca Anglicy zablokowali morskie dostawy węgla do Włoch. Hitler natychmiast wystąpił z propozycją dostarczania swojemu sojusznikowi miliona ton tego surowca miesięcznie, poprosił również Mussoliniego o jak najszybsze spotkanie. W sztabie Jodla zamówił wykresy (jeden z nich miał przedstawiać znacznie zafałszowany obraz potencjału wojskowego Rzeszy, przypisując jej dysponowanie 207 dywizjami zamiast, jak w rzeczywistości, 157), po czym, zaopatrzony w nie, 18 marca spotkał się z duce na przełęczy Brenner. Od dawna się nie widzieli, ostatnio konferowali wspólnie w Monachium. Mussolini przypominał zachowaniem, jak opowiadał później Hitler, chłopca, który ma na sumieniu nieodrobienie zadanych lekcji. Fuhrer przekonał go, iż sam musi zadecydować, kiedy Włochy powinny włączyć się do wojny, dodał jednak, że on, Hitler, uczyniłby to dopiero po pierwszej dużej ofensywie niemieckiej. Duce obiecał

nie marnować czasu, wszelako nadmienił, iż chętnie widziałby przełożenie realizacji planu „Gelb" o trzy, cztery miesiące, aż do chwili, gdy jego kraj będzie odpowiednio przygotowany. Hitler ogromnie wyolbrzymiał możliwości Niemiec: ich wojska miały być rzekomo silniejsze niż w roku 1914, dysponowały amunicją w znacznym nadmiarze, stale rosła produkcja samolotów Junkers 88 oraz okrętów podwodnych. Kiedy, jak twierdził, Francja zostanie pokonana, Anglia przystąpi do rokowań z Rzeszą. „Brytyjczyków cechuje niezwykła zaciętość w obronie – utrzymywał – są oni jednak beznadziejni w ataku, a na dobitkę kiepsko u nich z dowodzeniem".

Skądinąd, mimo uroczystych zapewnień Włochów o lojalności, najwyraźniej zbytnio im nie ufał, o czym świadczy to, iż nie zaznajomił Mussoliniego z imponującymi planami operacyjnymi, przygotowanymi przez siebie i Mansteina, planami, które miały przynieść Niemcom zwycięstwo na Zachodzie; nie wspomniał też ani słowem o swoich zamiarach co do Skandynawii. W dyrektywie, jaką wkrótce potem przekazał Keitlowi, a która nakazywała Wehrmachtowi wznowienie rozmów sztabowych z Włochami, stwierdził bez osłonek, iż jakiemukolwiek włoskiemu zgrupowaniu bojowemu należy powierzyć zadanie w jak najmniejszym stopniu związane z głównymi operacjami prowadzonymi przez siły niemieckie, a to w celu zminimalizowania „problemów jakie muszą się nieuchronnie zdarzyć w wojnie prowadzonej przez sprzymierzeńców".

Próbował też przekonać prywatnie Mussoliniego, że obecny ZSRR to już nie dawny ZSRR, choć czy słowa te przeznaczone były dla uszu duce, czy Rosjan, pozostaje w sferze spekulacji. Przypomniał mu, iż on, Hitler, zawsze pragnął maszerować ramię w ramię z Brytyjczykami. „Ale Wielka Brytania – stwierdził z żalem – wybrała wojnę".

Istniały również bardziej konkretne przyczyny skłaniające go do żądania, by niemiecki przemysł nieprzerwanie zaopatrywał ZSRR. Dopóki Rzeszę obowiązywały postanowienia paktu ze Stalinem, dopóty Hitler dysponował sześćdziesięcioma doborowymi dywizjami, które mógł w każdej chwili rzucić do ataku na Francję.

Nietrudno było odczytać jego najskrytsze intencje. Być może również Rosjanie powinni byli się ich domyślać, ponieważ w roku 1940 najnowsze wydanie *Mein Kampf* ukazało się w poprzedniej wersji, z rozdziałem 14, w którym autor przedstawił czarno na białym swoje zamiary podboju Wschodu. Gdy zaś Hitler poruszył w rozmowie z Mussolinim kwestię przymusowej ewakuacji niemieckojęzycznej ludności południowego Tyrolu, oznajmił zagadkowo, iż zamierza ją przesiedlić do pięknego rejonu, „którym jeszcze nie dysponuje, ale z pewnością będzie się o niego starał"; niewątpliwie miał tu na myśli dzień, w którym jego wojska opanują Krym.

22 marca 1940 roku Adolf Hitler podążył na południe, wielkanocny *weekend* pragnął bowiem spędzić w Berghofie. Lot był długi, więc kapitan Engel skorzystał ze sposobności, żeby wręczyć fuhrerowi przygotowany przez generała Guderiana raport na temat wyszkolenia wojsk radzieckich sporządzony na podstawie doświadczeń z kampanii fińskiej. Fuhrer oddał mu ów dokument z lakonicznym komentarzem: „Auch die müssen wir vernichten! [Ich również musimy zniszczyć!]".

Hors d'oeuvre

25 marca 1940 roku, w poniedziałek wielkanocny, Hitler powrócił do Kancelarii Rzeszy. Masyw Obersalzbergu miał ponownie ujrzeć w pełni lata: był już wtedy panem całej północnej Europy, od Przylądka Północnego aż po Pireneje.

Nazajutrz po powrocie do Berlina przyjął w samo południe admirała Raedera, który poinformował go, iż choć w bieżącej chwili brytyjska inwazja na Norwegię wydaje się mniej prawdopodobna aniżeli dwa tygodnie wcześniej, roztropnym posunięciem byłoby przejęcie inicjatywy. Najkorzystniejszą datą ataku na Norwegię, dowodził, byłby 7 kwietnia, w tydzień później noce będą już zbyt krótkie. Hitler zgodził się z admirałem. Ten prosił go również o nakazanie natychmiastowego wznowienia prowadzonych przez Luftwaffe operacji stawiania min, ponieważ, jak należało sądzić, Anglicy rozszyfrowali już konstrukcję miny magnetycznej. Zarówno Keitel, jak i Göring chcieli wznowienia tych działań, lecz dopiero po rozpoczęciu realizacji planu „Gelb". Führer zarządził natychmiastowe ich wznowienie. Postępując wbrew radom Göringa, uległ również Raederowi w innej kwestii: on sam mianowicie uważał, że dwanaście niszczycieli, przeznaczonych do transportu oddziałów inwazyjnych w rejon Narwiku i Trondheim, pozostałoby tam później w charakterze okrętów wsparcia artyleryjskiego. Posłużyłoby to wzmocnieniu ducha bojowego przerzuconych na ląd żołnierzy. Pewnego wieczoru, studiując wraz z Jodlem mapy, oświadczył mu, iż on, führer, nie dopuści do tego, żeby „okręty natychmiast wzięły powrotny kurs". Jak na coś takiego zareagowałyby jednostki inwazyjne?! Reader uparcie jednak trwał przy swoim. Najtrudniejszym etapem całej kampanii, dowodził, będzie operacja wycofania okrętów z wód północnej Norwegii ku bezpiecznym wybrzeżom Niemiec – tuż pod bokiem najpotężniejszej floty wojennej świata. On, Raeder, gotów jest nawet zaryzykować swoje okręty dla dobra wojny o Norwegię, lecz nie zamierza dopuścić do ich bezsensownej zatraty.

Tymczasem zwiększył się ciężar gatunkowy informacji dostarczanych przez niemiecki wywiad, a dotyczących zamiarów Brytyjczyków w Skandynawii. Daleko donioślejsze znaczenie miało jednak to, iż Hitler dowiedział się o decyzji Najwyższej Rady Wojennej Aliantów, podjętej 28 marca w Londynie. Na jej mocy dwufazowa operacja Sprzymierzonych w Skandynawii miała się rozpocząć w pierwszych dniach kwietnia. Z cynizmem i po mistrzowsku opracowany plan przewidywał zaminowanie neutralnych wód Norwegii, co miałoby sprowokować Hitlera do pochopnego zajęcia południowych obszarów tego kraju, a to z kolei stanowiłoby pretekst do wielkiego desantu Sprzymierzonych w położonym na północy Narwiku z zamiarem uchwycenia linii kolejowej łączącej ten port ze szwedzkimi kopalniami rudy żelazna. W drugiej fazie przewidywano kilkanaście operacji na południu Norwegii. 30 marca niemiecki wywiad przechwycił raport niezidentyfikowanego z na-

zwiska dyplomaty w Paryżu, zawierający relację z rozmowy, jaką ów dyplomata przeprowadził z Paulem Reynaudem, nowym premierem Francji. Reynaud zapewnił swojego rozmówcę, że za kilka dni Sprzymierzeni rozpoczną w północnej Europie operacje wojskowe o doniosłym znaczeniu. Tego samego dnia w przemówieniu transmitowanym przez BBC Churchill ostrzegł Norwegię, iż Sprzymierzeni będą prowadzić walkę „bez względu na to, dokąd ich ona zaprowadzi". (O zamiarach Churchilla wobec Norwegii wywiad niemiecki wiedział dzięki jego kilku niebacznym wypowiedziom podczas utajnionej konferencji prasowej dla attache prasowych państw neutralnych, która odbyła się 2 lutego w Londynie). Nic tedy dziwnego, że Hitler wspominał później kilkakrotnie, iż to właśnie niedyskrecje Reynauda i Churchilla ostatecznie przyśpieszyły jego decyzję rozpoczęcia własnej kampanii *.

W przejętej przez niemiecki wywiad depeszy szwajcarski poseł w Sztokholmie donosił, iż niebawem należy się spodziewać brytyjskiej oraz niemieckiej inwazji na Norwegię. Po dwóch dniach spędzonych na roztrząsaniu i analizowaniu wraz z dowódcami każdego szczegółu operacji Hitler postanowił, że pierwsza fala inwazji nastąpi 9 kwietnia o godzinie 5.15.

Napięcie nerwowe, jakie wtedy odczuwał, było na pewno ponad wytrzymałość większości ludzi. Być może inwazja została od początku pomyślana jako przedsięwzięcie zbyt ryzykanckie i awanturnicze? Gdy 1 kwietnia przemawiał do wybranej grupy dowódców, jeden z uczestników tego spotkania zanotował: „Führer określił tę operację [...] jako jedną z najbardziej »tupeciarskich« w najnowszych dziejach wojen. Ale właśnie w tym dopatruje się szans na sukces".

3 kwietnia o godzinie 2.00 w nocy nie było już odwrotu. Pierwsze trzy statki transportowe, zakamuflowane jako węglowce, w asyście zbiornikowca „Kattegat" wyruszyły z Niemiec, biorąc kurs na odległy o tysiąc mil Narwik. Cztery inne „węglowce" – trzy z nich miały popłynąć do Trondheim, jeden do Stavanger – oczekiwały swojej kolejki w portach. W ładowniach pod warstwą węgla ukryto ciężki sprzęt, działa, amunicję oraz zapasy żywności. Żołnierzy pierwszego rzutu miały przetransportować szybkie okręty wojenne; niektóre winny wejść do norweskich portów pod banderą brytyjską. Dwa tysiące ludzi planowano przerzucić do Narwiku dziesięcioma niszczycielami, eskortowanymi przez pancerniki „Scharnhorst" i „Gneisenau", 1700 zaś miały desantować w Trondheim ciężki krążownik „Admiral Hipper" i cztery niszczyciele. Tysiące żołnierzy sił inwazyjnych miała przerzucić do pięciu innych portów – w dosłownym znaczeniu tego słowa – reszta jednostek niemieckiej armady: krążowniki, torpedowce, statki wielorybnicze, trałowce, ścigacze okrętów podwodnych, holowniki i kutry dozorujące. W ciągu dnia planowano wzmocnienie pierwszego rzutu oddziałami przewiezionymi piętnastoma statkami handlowymi do Oslo, Kristiansandu, Bergen i Stavanger. Gdyby którejś z tych jednostek, załadowanych wojskiem w mundurach *feldgrau*, coś się przedwcześnie przydarzyło, operacja zostałaby niechybnie zdemaskowana.

Tego popołudnia OKH zawiadomiło Hitlera o zgodnym z planem wyruszeniu kolejowych transportów wojskowych z punktów zbornych w środkowej części kraju do bałtyckich portów wojennych. Z Helsinek nadeszły tymczasem wieści o mającym niebawem nastąpić zajęciu Narwiku przez Brytyjczyków; szwedzcy i norwescy oficerowie usiłowali przekonać Berlin, że Sprzymierzeni po prostu próbują sprowokować Niemcy do rozpoczęcia pochopnej wojny prewencyjnej, Hitler jednak nie dał posłuchu ich argumentom. Wyczuwał, że Szwedzi wiedzą więcej, aniżeli powinni wiedzieć. Równie złowróżbna była treść

* Ambasador Hewel zanotował w swoim dzienniku słowa Hitlera wypowiedziane podczas obiadu w Kancelarii Rzeszy: „[...] gdyby Churchill i Reynaud trzymali języki za zębami, może bym i wcale nie ruszył Norwegii".

podsłuchiwanych przez *Forschungsamt* rozmów telefonicznych między duńskim attache wojskowym oraz i przebywającymi w Berlinie duńskimi i szwedzkimi ministrami; dyplomata ów pilnie prosił o natychmiastowe spotkanie, ponieważ pragnął przekazać im informacje „najwyższej doniosłości politycznej" *.

Operacja rozpoczęła się nocą 7 kwietnia. W morze wyszły okręty. Tymczasem zaobserwowano dalsze usztywnienie postawy Norwegii wobec Niemiec. Norweskie wojska ochrony wybrzeża postawiono w stan gotowości, wygaszono latarnie morskie. Na „węglowce" oczekujące, żeby poprzez oblodzone kanały portowe dostać się do Narwiku i Trondheim, w nienormalnie powolnym tempie wchodzili piloci – byłaby to celowa gra Norwegów na zwłokę? Niebawem niemiecka flota inwazyjna znalazła się na morzu. Hitler mógł oczekiwać teraz albo druzgocącej klęski, połączonej z niechybnym zniszczeniem marynarki wojennej, albo efektownego zwycięstwa.

8 kwietnia rano poselstwo niemieckie w Oslo zawiadomiło telefonicznie Berlin, iż brytyjskie okręty wojenne właśnie przystąpiły do minowania wód norweskich. To pogwałcenie neutralności było w tym momencie Hitlerowi jak najbardziej na rękę. W Oslo posunięcie Brytyjczyków wywołało ogólny gniew i oburzenie; zdwojona determinacja, z jaką Norwegowie postanowili bronić swojej neutralności, skłoniła Raedera do odwołania rozkazu, na mocy którego jego statki miały wchodzić do norweskich portów pod brytyjską banderą. Radość w Berlinie zmącił wczesnym wieczorem drugi telefon z poselstwa. Okazało się, że kilka godzin wcześniej został storpedowany i poszedł na dno u wybrzeży Norwegii „Rio de Janeiro", powolny statek handlowy przewożący konie oraz tysiąc żołnierzy[1]. Szczęście jednak nadal nie opuszczało Hitlera. Dowództwo Kriegsmarine żywiło niezachwiane przekonanie, iż Anglicy dojdą do błędnego wniosku, że ruchy niemieckich okrętów wojennych świadczą o ich próbie przedarcia się na Atlantyk. Wcześniej Raeder domagał się przydzielenia pierwszej grupie inwazyjnej, w charakterze eskorty, ciężkich jednostek, bieg wypadków zaś potwierdzał słuszność jego żądań: Brytyjczycy istotnie zostali wyprowadzeni w pole, gdyż detaszowali swoje siły daleko na północ od rzeczywistego terenu lądowania.

Hitler dopiero teraz wezwał dr. Goebbelsa, po czym podczas spaceru w ogrodzie Kancelarii Rzeszy, poinformował go o bieżących wydarzeniach. Minister zapytał go, jakiej reakcji można się spodziewać po Ameryce. „Pomoc materialna może od nich dotrzeć za jakieś osiem miesięcy – usłyszał w odpowiedzi – a wojsko nie wcześniej niż za półtora roku".

9 kwietnia przed świtem w Berlinie przejęto norweską depeszę radiową, oznajmiającą, iż do Oslofjordu wchodzą nierozpoznane okręty wojenne. W tym momencie Hitler wiedział już, że rozpoczęła się najtrudniejsza faza operacji. Wkrótce jednak, tuż przed godziną 6.00, odebrano sygnały radiostacji niemieckich jednostek inwazyjnych, wzywające U-Booty, aby te strzegły wejść do norweskich portów. Droga do Norwegii stała przed Niemcami otworem. O godzinie 5.30 generał von Falkenhorst zameldował: „Norwegia i Dania zajęte [...] według rozkazów".

Hitler osobiście sporządził wytyczne komunikatu agencyjnego, obwieszczającego światu o kapitulacji rządu duńskiego (skończyło się tylko na głośnych narzekaniach Duńczyków) wobec niemieckiej *force majeure*; do tego niemal bez jednego wystrzału. Uśmiechnięty od ucha do ucha, gratulował Rosenbergowi: „Teraz Quisling może powołać

* Pułkownik Hans Oster, szef sztabu admirała Canarisa, ostrzegł o mającej nastąpić inwazji holenderskiego attache wojskowego, majora Sasa, przypuszczalnie chcąc odzyskać swoją wiarygodność, nadszarpniętą z powodu wielu fałszywych alarmów, jakie wywołał zimą. Ten przekazał odnośne informacje poselstwom Danii i Norwegii, przyjęto je tam jednak dość obojętnie.

[1] Jak wiadomo, statek ten został storpedowany przez polski okręt podwodny ORP „Orzeł" (*przyp. tłum*).

w Oslo nowy rząd". W południowej Norwegii strategicznie położone lotnisko Stavanger zostało opanowane przez spadochroniarzy, co natychmiast zapewniło Niemcom przewagę w powietrzu. W Oslo pięć kompanii spadochroniarzy i komandosów wylądowało na lotnisku Fornebü. Niewielka kolumna piechoty wmaszerowała przy dźwiękach orkiestry do stolicy i Oslo skapitulowało. W *menu* kolacyjnym ze złotymi wytłokami, które tego wieczoru położono przed Hitlerem i towarzyszącymi mu gośćmi, jako danie główne figurował makaron z szynką i sałatą; wcześniej można było poprosić kelnera o „smörreböd", skandynawską *hors d'oeuvre*.

Hitler oznajmił adiutantom, iż gdyby niemiecka marynarka wojenna nie dokonała już niczego w tej wojnie, to i tak zasłużyła na uznanie, gdyż dzięki niej Niemcy zdobyły Norwegię. W końcowej fazie operacji, podczas zbliżania się do stolicy czterdziestopięciokilometrowym Oslofjordem, najnowszy niemiecki ciężki krążownik „Blücher" został unieruchomiony pociskami z przestarzałych dział Kruppa, należących do norweskiej baterii nadbrzeżnej, a następnie posłany na dno torpedami; Niemcy ponieśli ciężkie straty w ludziach. W Bergen bateria nadbrzeżna ostrzelała krążownik „Königsberg", a dzieła zniszczenia dokończyły brytyjskie samoloty. Na południe od Kristiansandu brytyjski okręt podwodny zatopił krążownik „Karlsruhe". Znaczne uszkodzenia odniosły trzy inne krążowniki, zniszczono też wiele jednostek zaopatrzeniowych. Gdy jednak krążownik „Hipper" oraz cztery niszczyciele z 1700 żołnierzy na pokładzie (mieli oni opanować Trondheim) znalazły się w zasięgu ognia norweskich baterii nadbrzeżnych, dowódca „Hippera" komandor Heye, w celu wprowadzenia przeciwnika w błąd zasygnalizował po angielsku: „Przybywam w myśl poleceń rządu". Kiedy zaskoczeni artylerzyści wznowili ostrzał, okręty już się oddaliły.

Tego dnia, 9 kwietnia, Hitler znów zaczął chełpliwym tronem zapowiadać przed dr. Goebbelsem narodziny nowego imperium germańskiego.

W Narwiku szczęście gwałtownie odwróciło się od Niemców. Z dziesięciu niszczycieli przeszło na ląd dwa tysiące niemieckich i austriackich strzelców górskich generała Eduarda Dietla. Nie napotkano jakiegokolwiek oporu, ponieważ dowódca miejscowego garnizonu okazał się sympatykiem Quislinga. Z Murmańska, który Stalin udostępnił Niemcom z przeznaczeniem na morską bazę wojskową, przybył w odpowiednim czasie jedynie zbiornikowiec „Jan Wellem"; wszystkie dziesięć niszczycieli mogło pobierać paliwo z jego zbiorników bardzo powoli, byłyby zatem gotowe do powrotu dopiero wieczorem 10 kwietnia. Wcześniej, ale tego samego dnia, fiord spenetrowało pięć brytyjskich niszczycieli; w efekcie artyleryjskiego pojedynku oraz bitwy stoczonej trzy dni później nie najnowszy brytyjski pancernik „Warspite" i flotylla niszczycieli zatopiły niemieckie jednostki – choć i sami Brytyjczycy ponieśli przy tym ciężkie straty. W ten oto sposób zmniejszyła się o połowę liczba niszczycieli, jaką dysponował Raeder. Gdy nazajutrz nadeszły do Berlina wiadomości o wylądowaniu Brytyjczyków w Harstad, opodal Narwiku, oraz w Namsos na północ od Trondheim, Hitler niemal doznał nerwowego załamania.

Gdyby dyplomatyczną ofensywę w Oslo przeprowadzono równie starannie i sprawnie jak wojskową, rząd norweski mógłby być skutecznie zneutralizowany. Wraz z zatopionym w Oslofjordzie krążownikiem „Blücher" poszła na dno grupa specjalna, której powierzono zadanie aresztowania ministrów. W efekcie król i członkowie gabinetu mieli czas na ucieczkę ze stolicy; należy tu podkreślić, że miejscowy poseł niemiecki, Kurt Brauer, nie stanął na wysokości zadania. 10 kwietnia zarówno król, jak i rząd byliby skłonni do negocjacji, Brauer jednak zażądał od nich uznania rządu majora Quislinga, po czym opuścił salę rozmów, nie czekając na odpowiedź. Król odmówił, rozpoczęła się chaotyczna i wciąż oficjalnie nie wypowiedziana wojna między Norwegią a Niemcami. Gdyby

Bräuer nie nalegał na uznanie gabinetu Quislinga, tylko przystąpił do układów z istniejącym rządem, wypadki potoczyłyby się zgoła w innym kierunku. 14 kwietnia reprezentant berlińskiego MSZ, Theo Habicht, udał się samolotem do Oslo w celu nawiązania rozmów z norweskim monarchą. Jednak brytyjskie działania w Narwiku wzmogły nieugiętość Norwegów. Przedstawiciele Ribbentropa zdołali wprawdzie sklecić „Radę Administracyjną", ciało złożone z wybitnych obywateli Oslo, ale posunięcie to jedynie w nieznacznej mierze przyśpieszyło obrót spraw, na dobitkę w kierunku wybitnie niekorzystnym dla Hitlera. Wpadł on w gniew na Brauera i Habichta za to, iż obaj pozwolili się wodzić za nos tym „norweskim prawnikom"; on sam jako szefa pozornie legalnego rządu Norwegii pragnął widzieć Quislinga – nie jakiejś złożonej z prawników *junty*.

Z kryzysem dyplomatycznym szedł w parze kryzys wojskowy. Zarówno Luftwaffe, jak i okręty pomocnicze nie mogły przetransportować posiłków ani zaopatrzyć grupy inwazyjnej generała Dietla w działa czy amunicję. Dysponując dwoma tysiącami żołnierzy, wzmocnionych dwoma tysiącami marynarzy z zatopionych niszczycieli, ten ostatni nie utrzymałby Narwiku gdyby port ów zaatakowali Anglicy. Hitlera martwiło to, iż żołnierze Dietla byli w większości Austriakami, ponieważ sądził, że na obecnym etapie byłoby niewskazane narażać na duże ofiary w ludziach przyłączony przez *Anschluss* kraj. 14 kwietnia omawiał z Brauchitschem kwestię wycofania się z Narwiku i skupienia wysiłków na obronie Trondheim, który to port znalazł się w zagrożeniu po uchwyceniu przez Brytyjczyków przyczółków w Namsos i Andalsnes. Hitler zamierzał założyć w Trondheim strategiczną bazę marynarki wojennej, w porównaniu z którą brytyjski Singapur byłby jedynie „dziecinną igraszką". W ciągu kilku następnych dni, po odbyciu narad z Göringiem, Milchem i Jeschonnkiem, nakazał zrównanie z ziemią Namsos i Andalsnes, jak również każdego innego miasta i wsi, w której stanęła stopa Anglików, bez okazywania jakichkolwiek względów ludności cywilnej. Groźnie marszcząc brwi, tłumaczył adiutantom: „Znam dobrze Brytyjczyków. Walczyłem przeciw nim w pierwszej wojnie. Gdy raz się w jakimś miejscu pojawią, nie sposób ich później stamtąd usunąć".

14 kwietnia doszedł do niczym nieumotywowanego przekonania, iż Brytyjczycy zdołali wylądować w Narwiku. W tej sytuacji dostrzegał tylko jedno wyjście: generał Dietl powinien przedrzeć się na południe do Trondheim. Awansował go do stopnia generała porucznika, potem zaś podyktował Keitlowi rozkaz, na mocy którego Dietl miał natychmiast wycofać się z Narwiku. Brytyjczycy mogli teraz bez przeszkód zająć ów port. „Zapanowała straszliwa histeria" – zanotował Jodl w swoim dzienniku. Sztab Jodla był w tym czasie niesłychanie zbulwersowany niezrównoważonym zachowaniem führera; jednak ów rozkaz dla generała Dietla nigdy nie został mu przekazany. Pułkownik Bernhard von Lossberg, oficer wojsk lądowych ze sztabu Jodla, odmówił wysłania rozkazu takiej treści, gdyż powstał on jego zdaniem w atmosferze kryzysu nerwowego, „który można porównać jedynie z tym, co działo się podczas najtragiczniejszej dla Niemiec fazy bitwy nad Marną w roku 1914". Przedmiotem całej kampanii norweskiej było zabezpieczenie dostaw rudy żelaza dla Niemiec. Czy zatem należało oddać Narwik Anglikom bez walki? Jodl wyjaśnił dyskretnie oburzonemu pułkownikowi, że taka jest osobista wola führera. Oficer sprytnie nakłonił Brauchitscha do napisania innej wiadomości z przeznaczeniem dla generała: po gratulacjach z okazji awansu nastąpić miało takie oto zakończenie: „Jestem pewien, iż będzie pan bronić do ostatniego żołnierza swoich pozycji, o tak ogromnym znaczeniu dla Niemiec!". Lossberg wręczył ów tekst Jodlowi i na oczach Keitla oraz Brauchitscha podarł rękopis poprzedniego rozkazu führera. Tak się zakończył kolejny dzień kryzysu narwickiego.

Z każdym dniem Jodl odzyskiwał pewność siebie. W Narwiku wylądowało ostatecznie

około dwunastu tysięcy żołnierzy brytyjskich, francuskich i polskich, mając przeciw sobie szczuplejsze liczebnie siły Dietla. Mimo to Jodl zachowywał spokój, gdy jednak Hitler ponownie wspomniał o ewakuacji portu, stracił cierpliwość i wyszedł gwałtownie z sali posiedzeń gabinetu, zatrzaskując za sobą drzwi z takim impetem, iż musiano to usłyszeć w całym budynku Kancelarii Rzeszy. 17 kwietnia przez cały dzień führer i generał przerzucali się argumentami. Hitler znów napisał rozkaz wycofania się, który miano przekazać Dietlowi drogą radiową. „Nie możemy pozostawić tych żołnierzy, ot tak, własnemu losowi" – krzyczał. Jodl ripostował swoim bawarskim chłopskim akcentem: „*Mein Fuhrer*, podczas każdej wojny bywają chwile, gdy sam wódz naczelny musi trzymać nerwy na wodzy!". Po każdym słowie walił z całej siły palcami dłoni w stół do map, tak że aż mu zbielały.

Hitler odzyskał równowagę. „Więc dobrze, cóż pan proponuje?" – zapytał. Tego wieczoru podpisał przedłożony przez Jodla i przeznaczony dla Dietla rozkaz, ale na wstępie dał niedwuznacznie do zrozumienia, iż wedle jego własnej oceny wojska niemieckie i tak zostaną wyparte przez Sprzymierzonych z wszystkich zajmowanych pozycji w północnej Norwegii. Rozkaz ów z pewnością nie należał do najszczęśliwiej sformułowanych rozkazów führera.

Jego pięćdziesiąte pierwsze urodziny minęły bez szczególnego publicznego entuzjazmu. Kiedy Alfred Rosenberg wręczył mu w upominku duże porcelanowe popiersie Fryderyka Wielkiego, w oczach führera pojawiły się łzy. „Gdy człowiek nań spogląda – zauważył ze wzruszeniem – zaczyna rozumieć, jak niewielkiego kalibru są jego decyzje w porównaniu z decyzjami, w obliczu których On stawał".

Dowiedział się od Göringa, że w Norwegii rośnie na sile masowy ruch oporu. Podczas kolejnej narady ogłosił zatem swój zamiar powierzenia władzy wykonawczej w tym kraju Falkenhorstowi; komisarzem Rzeszy na Norwegię miał natomiast zostać młody „silny człowiek", Josef Terboven, dotychczasowy gauleiter Essen – miałby od odpowiadać jedynie przed führerem. Keitel, trafnie przewidując, iż Norwegię oczekuje los okupowanej Polski, natychmiast się sprzeciwił tej nominacji. Gdy Hitler udzielił mu ostrej odprawy, generał, naśladując niedawny gest Jodla, wyszedł jak burza z sali konferencyjnej. 21 kwietnia Terboven wraz ze swoim sztabem był już w drodze do Oslo, gdzie miał się niebawem rozpocząć okres prześladowań i terroru.

Tymczasem Hitlera znów zaczęła dręczyć bezsenność. O ile brać za dobrą monetę słowa generałów Luftwaffe, Falkenhorst stracił wszelką nadzieję i z góry uznał port Trondheim za stracony. Hitler wysyłał do Norwegii kolejnych oficerów, żeby składali mu raporty o efektach zamierzonego posunięcia wojskowego: opanowania przez dwie dywizje piechoty trzystumilowego pasa dzielącego Oslo od Trondheim.

22 kwietnia wysłał do Oslo samolotem Schmundta i pułkownika von Lossberga. Nazajutrz wieczorem, po trudnym i niebezpiecznym locie, von Lossberg zameldował się w Kancelarii. Panujące tam przygnębienie tak dalece go zbulwersowało, iż pułkownik nie zapanował nad sobą – indagowany bowiem przez führera o liczebność brytyjskich wojsk, które wylądowały w Namsos i Andalsnes, głośno odparł: „Jest ich pięć tysięcy, *mein Führer*!". Hitler uznał to za katastrofę, ale pułkownik energicznie mu zaprzeczył: „*Jawohl, mein Fuhrer*, ale to tylko pięć tysięcy. Falkenhorst kontroluje wszystkie punkty strategiczne, więc poradzi sobie z przeciwnikiem, nawet gdyby był o wiele liczniejszy. Na dobrą sprawę powinniśmy się cieszyć z każdego żołnierza brytyjskiego przerzuconego do Norwegii zamiast przeciw naszym oddziałom nad Mozą". Lossberga szorstko wyproszono z sali posiedzeń, po czym przez kilka następnych tygodni nie dopuszczano go przed oblicze Hitlera.

Na stoliku przeznaczonym do przeglądania map pułkownik pozostawił przywieziony z Oslo niewielki plik niedawno zagarniętych brytyjskich dokumentów wojskowych.

Walcząca na północ od Andalsnes brytyjska brygada piechoty została zmuszona do pośpiesznego odwrotu, w ręce Niemców zaś wpadły ważne akta. Szybko zorientowano się, iż są one doniosłej wagi politycznej: oto dowódca brygady został zaznajomiony z planem zajęcia przez Sprzymierzonych portu Stavanger – a było to na długo przed niemiecką inwazją. Brytyjskie rozkazy nosiły daty 2, 6 i 7 kwietnia. Zaplanowano również operacje lądowania w Bergen, Trondheim i Narwiku. Działania Niemców pokrzyżowały jednak brytyjskie zamiary. „To istny dar niebios – zanotował radośnie Goebbels – tylko o godziny uprzedziliśmy katastrofę. Churchill oczekiwał raportów o wkroczeniu do Norwegii własnych wojsk, a tu proszę, ci cholerni Niemcy wkroczyli tam wcześniej".

Hitler wprost nie posiadał się z radości. Zredagował osobiście plany kampanii propagandowej, w której miano wykorzystać rewelacje zawarte w dokumentach: aż do świtu w towarzystwie Schmundta i Jodla przeglądał „białą księgę" przygotowaną przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Ta pośpiesznie wydana publikacja zawierała fotokopie oryginalnych dokumentów, przekłady innych, jak również oświadczenia brytyjskich oficerów dowodzące autentyczności przedstawionych tekstów. Hitler osobiście spotkał się i rozmawiał z brytyjskimi jeńcami wojennymi, których przywieziono do Berlina z Norwegii. Jeden z oficerów sztabu Haldera zanotował: „[...] Pierwszych jeńców brytyjskich dostarczono do Berlina, zaprowadzono do Führera, podjęto wystawnym posiłkiem, a potem przez cztery godziny obwożono po stolicy. Nie mogli pojąć, że życie u nas toczy się tak normalnie. Nade wszystko zaś bali się, iż zostaną rozstrzelani: wmówiono im to w ich własnej armii, a oni uwierzyli". Dowiedziawszy się po kilku dniach, iż przebywający w niewoli Polacy zaatakowali brytyjskich przybyszów, Hitler nakazał, żeby przy następnej okazji fotografowie uwieńczyli na kliszy domniemanych sojuszników, skaczących sobie do gardeł.

To, iż „biała księga" Ribbentropa wywarła wpływ na światową opinię, jest niezaprzeczalnym faktem. Hitler miał teraz święte prawo powiedzieć: kto śmie mnie potępiać, skoro Sprzymierzeni sami mają za nic neutralność małych państw? W każdym razie 27 kwietnia 1940 roku, tego samego dnia, kiedy zagarnięte dokumenty zostały ujawnione światu, obwieścił poufnie swoim współpracownikom, że w pierwszym tygodniu maja zamierza wydać rozkaz realizacji planu „Gelb".

Na Zachodzie dysponował 137 dywizjami, przeciwnik jednak był silniejszy. Agenci niemieckiego wywiadu ustalili dyslokację stu dywizji francuskich oraz jedenastu wchodzących w skład brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego. Belgowie wystawili dwadzieścia trzy dywizje, Holendrzy trzynaście. Tych 147 dywizji uzupełniało jeszcze 20 innych, stanowiących załogi umocnień.

Hitler nie miał wątpliwości, jaki będzie ostateczny wynik zbliżającej się nowej kampanii. Po latach Jodl zanotował: „Jedynie Führer zdołał odrzucić sztampowe reguły prowadzenia wojny, których wyznawcą był Sztab Generalny, po czym sporządzić wspaniały, szeroko zakrojony plan, w którym współgrały rozmaite elementy: wola walki narodu, mistrzowskie zastosowanie propagandy – i tak dalej. Właśnie ów plan stanowił niezaprzeczalny dowód na to, iż Hitler nie miał analitycznego umysłu przeciętnego oficera sztabowego czy eksperta od spraw wojennych, tylko umysł wielkiego stratega". W przeddzień ataku na Francję i Niderlandy Hitler oznajmił zebranym współpracownikom: „Panowie, niebawem będziecie świadkami najgłośniejszego zwycięstwa w historii!". Doprawdy, niewiele osób równie entuzjastycznie jak on zapatrywało się na przyszłość.

Tymczasem czas narzucał pośpiech. 30 kwietnia Hitler nakazał Wehrmachtowi gotowość do rozpoczęcia realizacji planu „Gelb" z dwudziestoczterogodzinnym wyprzedzeniem, poczynając od 5 maja. Tego też dnia generał Jodl potwierdził fakt połączenia się

niemieckich jednostek, które kilka tygodni wcześniej wyruszyły ku sobie z Trondheim i Oslo: na tę wieść führera ogarnął szał radości. „To więcej niż wygrana bitwa, to wygrana wojna!" – krzyczał w uniesieniu. Oczyma wyobraźni widział już budowę autostrady do Trondheim. Norwegowie w pełni na nią zasłużyli. Jak dalece bowiem różnili się od Polaków! Norwescy lekarze opatrywali rannych Niemców, aż sami słabli z wyczerpania, podczas gdy polscy „podludzie" wydłubywali pojmanym przeciwnikom oczy. Najwidoczniej poruszony tym porównaniem, 9 maja wydał głównodowodzącemu wojsk niemieckich w Norwegii rozkaz, który rozpoczynał się następującymi słowami:

> Norweski żołnierz z pogardą odrzucił tchórzliwe i podstępne metody stosowane pospolicie przez Polaków. Walczył z otwartą przyłbicą, honorowo, naszymi jeńcami i rannymi zaś opiekował się z największą starannością. Ludność cywilna postępowała podobnie. Nie zanotowano przypadków jej udziału w walkach, ona również wykazywała jak największą dbałość o naszych rannych i poszkodowanych.
>
> W uznaniu tych faktów zarządzam zwolnienie wszystkich znajdujących się w naszej niewoli norweskich żołnierzy.

Hitler zwołał swoich sztabowców na ostatnią rundę tajnych obrad nad szczegółami planu „Gelb". Wszyscy oczekiwali teraz w gotowości bojowej: załogi szybowców i spadochroniarze, fałszywi „holenderscy policjanci", niemiecki specjalny wysłannik – oraz dwa miliony żołnierzy. Szef służb meteorologicznych Luftwaffe był przejęty ogromną odpowiedzialnością, jaka teraz na nim spoczywała. 3 maja Hitler posłuchał jego rady i przełożył termin realizacji planu „Gelb" o jeden dzień. 4 maja ponownie go przełożył. W niedzielę 5 maja prognoza pogody wciąż nie była jednoznaczna, toteż nastąpiło kolejne przesunięcie w czasie – do środy 8 maja. Postanowił, iż będzie to już ostateczny termin, atoli dla swoich współpracowników kazał wydrukować specjalne kalendarium działań; przedsięwzięcie to stanowiło element rozbudowanego kamuflażu jego prawdziwych zamiarów. Zgodnie z owym kalendarium, 7 maja późnym wieczorem miał wyruszyć swoim prywatnym pociągiem z niewielkiej podberlińskiej stacji, by nazajutrz przybyć do Hamburga, natomiast ostatecznym celem podróży miała być „oficjalna wizyta w Oslo". Naczelny meteorolog pozostał jednak nieugięty: 7 maja istniało duże ryzyko wystąpienia porannej mgły. W tej sytuacji Hitler znów przesunął termin rozpoczęcia działań o dwadzieścia cztery godziny. Tego samego dnia *Forschungsamt* przekazał mu dwie odszyfrowane depesze, które ambasador belgijski przy Watykanie wysłał dopiero co swojemu rządowi: wynikało z nich, iż pewien przybyły 29 kwietnia do Rzymu obywatel niemiecki ostrzegł ambasadora, że Niemcy niebawem zaatakują Belgię i Holandię. Abwehra otrzymała polecenie zidentyfikowania tego informatora – przeprowadzone przez SS śledztwo wykazało po czterech latach, iż ironią losu winowajcą okazał się mało znaczący członek siatki Abwehry*. W każdym razie szydło wyszło z worka. 8 maja wczesnym rankiem w Holandii wprowadzono stan oblężenia. Przerwano łączność telefoniczną z zagranicą, odgrodzono dzielnicę rządową Hagi, wzmocniono ochronę ważnych strategicznie mostów.

* Był nim dr Joseph Muller, prawnik wyznania rzymskokatolickiego, który po wojnie został bawarskim ministrem sprawiedliwości. Pułkownik Oster również kontynuował swoją działalność, przekazując holenderskiemu attache wojskowemu bieżące informacje o każdym przesunięciu realizacji planu „Gelb", jak również ostrzegając go – o godzinie 21.00 w przededniu ofensywy – iż wyznaczona data jest ostateczna. Skomplikowane motywy jego postępowania można pokrótce streścić tak oto: widząc w 1940 r., jak ogromną popularnością Hitler cieszy się w narodzie, Oster postanowił sprowadzić nań tak dotkliwą klęskę militarną, że ewentualny zamach stanu miałby większe szanse powodzenia. Pragnął również, żeby Sprzymierzeni traktowali go jak poważnego partnera do negocjacji. Głównodowodzący armii holenderskiej uważał jednak Ostera za „pożałowania godne indywiduum".

Hitler nie chciał dłużej czekać, lecz Göring zachowywał zimną krew: pogoda z dnia na dzień się poprawia, dowodził, toteż 10 maja będzie idealną wprost porą. Fuhrer przeżywał dylemat: czy dać wiarę radom ekspertów, czy zdać się na własną intuicję? Postąpił wbrew własnemu instynktowi, ponieważ zgodził się, acz z niechęcią, na przełożenie realizacji planu „Gelb" na 10 maja, „lecz ani dnia dłużej".

9 maja rano Puttkamer, dyżurny adiutant, zatelefonował do Akwizgranu, do jednego z najbardziej wysuniętych na północ dowództw korpusu. Szef sztabu poinformował go, iż wprawdzie w terenie zalega niezbyt gęsta mgła, ale już przebija przez nią słońce. Gdy adiutant marynarki wojennej powtórzył tę wiadomość Hitlerowi, ten oznajmił: „Dobrze. Możemy więc zaczynać". Poszczególne dowództwa otrzymały wiadomość, że ostateczne rozkazy oznaczające początek operacji lub jej odwołanie (hasłami miały być odpowiednio słowa „Danzig" i „Augsburg") zostaną wydane najpóźniej o godzinie 21.30.

Podjęto nadzwyczajne środki bezpieczeństwa, nawet w najbliższym otoczeniu fuhrera. Martin Bormann był przekonany, iż razem z fuhrerem pojedzie pociągiem do Oslo; o niczym nie wiedział nawet pozostający z Hitlerem od dłuższego czasu na zażyłej stopie Julius Schaub. Po południu Hitler wraz ze swoim personelem wyjechał z Berlina, kierując się ku małej stacji Finkenkrug, popularnej miejscowości wycieczkowej. Oczekiwał tam pociąg specjalny. Wyruszył on o 16.30 na północ, ku Hamburgowi, po zapadnięciu zmroku jednak zatrzymał się na małej wiejskiej stacyjce Hegenow. Gdy znów ruszył, nawet osoby niewtajemniczone spostrzegły, iż kierunek jazdy był teraz inny – pociąg zmierzał początkowo na południe, potem zaś zmienił kurs na zachodni. Hitler wycofał się po niejakim czasie do swoich prywatnych apartamentów sypialnych; kołysanie wagonu i nękające go obawy nie pozwalały jednak na sen. Nieustannie spoglądał w okno, wypatrując pierwszych oznak tworzącej się mgły. Na godzinę przed świtem pociąg wjechał na małą stację, z której usunięto wszelkie oznakowanie. W półmroku oczekiwała kolumna trzyosiowych pojazdów terenowych. Przez pół godziny wraz ze swoją świtą jechał przez małe wsie położone w górach Eifel. Podczas jazdy odezwał się jeden jedyny raz. Zagadnął adiutanta z Luftwaffe, siedzącego obok Schauba: „Czy lotnictwo wzięło pod uwagę to, iż na Zachodzie wschód słońca rozpoczyna się o kilka minut później niż w Berlinie?".

Samochody zatrzymały się i Hitler niezgrabnie wyszedł. Położone na stoku wzgórza budynki, należące do baterii przeciwlotniczej, zamieniono w kwaterę polową. Mieszkańcy najbliższej wioski zostali ewakuowani, ich domy zaś przeznaczono dla potrzeb niższych rangą wsółpracowników fuhrera. Dookoła rozlegał się śpiew ptaków witających poranek. Z dwóch głównych dróg po obu stronach wzgórza dochodził głuchy warkot silników kolumn ciężarówek zmierzających na Zachód. Jeden z adiutantów bez słów wskazał tarczę zegarka: była godzina 5.35. Z daleka dobiegał wzmagający się łoskot kanonady ciężkiej artylerii; zgromadzeni u stóp wzgórza usłyszeli z tyłu basowy pomruk silników nadlatujących eskadr myśliwców i bombowców.

Część IV
„Wojna wyzwoleńcza”

RIENZI:

Doch hort ihr der Trompete Ruf
In langgehaltnem Klang ertonen,
Dann wachet auf, eilet all herbei,
Freiheit verkund ich Romas Sohnen!
Doch wurdig, ohne Raserei,
Zeig jeder, das er Romer sei!
Willkommen nennet so den Tag,
Er rache euch und eure Schmach!

Hitler, marszałek polny Wilhelm Keitel (z lewej) i gen. Franz Halder omawiają budowę nieprzyjacielskich fortyfikacji (Walter Frentz).

Wielki wódz zachodniego frontu

10 maja 1940 roku schodzące z maszyn drukarskich w Berlinie, Monachium i Wiedniu egzemplarze dziennika „Völkischer Beobachter", naczelnego organu NSDAP, biły w oczy wielkimi czerwonymi nagłówkami: POCZĄTEK DECYDUJĄCYCH ZMAGAŃ NIEMIEC! oraz FÜHRER NA ZACHODNIM FRONCIE! Po półgodzinnej zażartej sprzeczce Keitel zdołał nakłonić Hitlera, żeby ten zaakceptował końcowy fragment komunikatu OKW, w którym była mowa, iż to on, führer, sprawuje bezpośrednie dowodzenie na Zachodzie. Hitler był daleki od umniejszania autorytetu swoich generałów, sam bowiem cieszył się wystarczająco wysokim poważaniem. Generał Erwin Rommel, dowodzący podówczas na froncie zachodnim dywizją pancerną, napisał w liście datowanym 21 kwietnia: „*Ja*, cóż by to było, gdybyśmy nie mieli Führera! Kto wie, czy znalazłby się jakiś inny Niemiec, równie genialny dowódca jak on i równie wielkiej miary przywódca polityczny!".

Jako dowódca Adolf Hitler stanowił zagadkę nawet dla najbliższego otoczenia. Alfred Jodl, być może jego najzdolniejszy doradca wojskowy, napisał po wojnie, przebywając w więziennej celi, iż on sam wciąż zadaje sobie pytanie, czy naprawdę znał człowieka, u boku którego wiódł cierpiętniczy i bez reszty podporządkowany jego woli żywot. „Popełniam ten sam błąd: mam mu za złe jego niskie pochodzenie. Przypominam sobie jednak wtedy, ilu chłopskich synów Historia obdarzyła przydomkiem »Wielki«".

Również generał Zeitzler borykał się z zagadką osoby führera, choć usiłował rozwikłać ów problem w sposób bardziej analityczny: „Widziałem Hitlera we wszystkich okolicznościach – gdy był na wozie i pod wozem, gdy zwyciężał i gdy przegrywał, kiedy dopisywał mu humor i kiedy wybuchał wściekłością, podczas przemówień i narad, w otoczeniu tysięcznych tłumów lub niewielkiej garstki osób, wreszcie w samotności; gdy rozmawiał przez telefon, przebywał w bunkrze, jechał samochodem, leciał samolotem: krótko mówiąc, we wszelkich możliwych sytuacjach. Mimo to nie mogę z czystym sumieniem stwierdzić, iż wejrzałem w jego duszę bądź że zrozumiałem, jaki ów człowiek obrał sobie cel". Zeitzler uważał go za aktora, kontrolującego każde wypowiedziane słowo, każdy gest, mimikę twarzy; jak utrzymywał, Hitler całymi godzinami trenował przed lusterkiem swoje przenikliwe spojrzenie. Zdobywał sobie serca nowo poznanych osób pierwszym uściskiem dłoni, w ugruntowaniu zaś tego dodatniego wrażenia pomagało mu również przeszywające na wskroś wejrzenie; paradoksalnie, to właśnie jego, führera, powszechnie uważano za uosobienie silnego, nieustraszonego przywódcy, szczerego i o szlachetnym sercu. On sam dbał, by widziano, jak bardzo troszczy się o swoich podwładnych. Potrafił na przykład zatelefonować o północy do wyjeżdżającego z Berlina generała, mówiąc mu: „Wie pan co, niech pan nie korzysta z samolotu. Pogoda jest tak paskudna, że naprawdę obawiam się o pańskie bezpieczeństwo". Przy innej okazji,

spoglądając prosto w oczy jakiemuś drobnemu urzędnikowi, klarował mu: „Mówię to panu w zaufaniu, toteż proszę trzymać język za zębami".

W ocalałych dokumentach znajdujemy wiele przykładów świadczących, jak korzystne wrażenie Hitler wywierał na innych. 3 czerwca Rommel pisał z uniesieniem: „Wizyta Führera przebiegła wprost fantastycznie. Powitał mnie słowami: Rommel! Tak bardzo martwiliśmy się o pana podczas natarcia!". Milch zanotował słowa, które usłyszał od Hitlera 21 kwietnia 1941 roku po szczególnie ryzykownym locie powrotnym z północnej Afryki: „Dzięki Bogu, że jest pan z nami!". Pod datą „czerwiec 1941" w oficjalnej kronice, prowadzonej w urzędzie Speera, znalazła się notatka następującej treści: „Führer przysłał z Obersalzbergu telefoniczną wiadomość, prosząc *Herr* Speera o rezygnację z planowanej podróży do Norwegii, gdyż zrobiło się tam niespokojnie, a przecież *Herr* Speer jest nam tak niezbędny". – W lutym 1943 roku feldmarszałek Wolfram von Richthofen zanotował w swoim dzienniku: „W końcu Fuhrer jął mnie z wielkim przejęciem wypytywać o stan zdrowia". W połowie wojny ogłaszał półgodzinne przerwy w pilnie zwoływanych naradach z udziałem głodnych generałów tylko po to, żeby stenografowie mogli zjeść posiłek. Jeden ze stenografów zapisał w swoim pamiętniku pod datą 20 lutego 1943 roku: „Podczas południowej narady obiecany przez Führera grzejnik, niewielki piecyk fajansowy, rzeczywiście znalazł się w sali. [...] Po południu, przed krótkim spotkaniem, na którym zapoznał siedmiu starannie wybranych oficerów ze szczegółami oczekującej ich specjalnej misji, Hitler zapytał nas w obecności generała Schmundta, czy pieczyk dobrze grzeje. Kiedy potwierdziliśny, wielce go to ucieszyło, czemu dał wyraz gromkim śmiechem".

Potrafił błyskawicznie i z największą precyzją przejrzeć bliźniego. W 1946 roku kapitan Ivo-Thilo von Trotha, oficer ze sztabu Jodla, napisał: „Odniosłem wrażenie, iż Führer doskonale się orientował w ludzkich słabościach najbliższych mu osób, w stosunku do których zachowywał też dystans". Kiedyś w gniewie wyrwał Keitlowi z dłoni dokument i cisnął go na ziemię. Keitel bez słowa pochylił się i podniósł go. Hitlerowi wystarczało jedno spojrzenie, by dokonać niezwykle trafnej oceny przedstawianych mu osób. Na widok jednego z generałów sił lądowych zauważył z przekąsem: „On mi przypomina belfra!" – a ponieważ sam uważał każdego nauczyciela za *Steisstrommlera*, czyli „łupiącego uczniowskie tyłki", kariera owego generała niewątpliwie dobiegła końca. Od Haldera dowiadujemy się o głębokim intelekcie Hitlera, jego trafnym wejrzeniu w istotę spraw, o bogatej wyobraźni i wielkiej sile woli. Z kolei Jodl napisał, iż podczas kampanii francuskiej führer był trzeźwym, zdecydowanym i wielce kompetentnym dowódcą. Formułując warunki układu o zawieszeniu broni z podbitą Francją, wykazał zdaniem generała wielkoduszność, co dawało podstawę do przypuszczeń, że z dwóch przeciwstawnych skłonności drzemiących w jego duszy górę bierze ta szlachetniejsza. W późniejszych kampaniach skłaniał się jednak ku przeciwnej skrajności. Klasyczną wczesną „dyrektywę führera", na mocy której dowódcy frontowi nie byli ściśle krępowani rozkazami, a powierzone zadania mogli wykonywać dowolnymi, byle skutecznymi środkami, nieustannie uzupełniały – wreszcie zastępowały – „rozkazy führera", którymi ingerował na każdym szczeblu w działania taktyczne.

Kwatera polowa Hitlera, w której czuwał nad przebiegiem realizacji planu „Gelb", mieściła się w Munstereifel. W podziemnym stanowisku dowodzenia było bardzo ciasno. Ze swojego prywatnego pomieszczenia, którego wyposażenie stanowiło składane łóżko, stolik i krzesło, słyszał każdy dźwięk dochodzący z sąsiednich izb zajmowanych przez Keitla i Jodla. Narady wojenne wolał odbywać na otwartej przestrzeni. W nieoficjalnych rozmowach ze współpracownikami sugerował im, iż po wojnie będą co rok odwiedzać Munstereifel, ów „ptasi raj". Teren kwatery pozostał nietknięty aż do roku 1944, zamierzano

bowiem zachować go w charakterze wiecznego pomnika ku chwale „wyzwoleńczej wojny" Hitlera.

Zgodnie z przewidywaniami służb meteorologicznych Luftwaffe, poranek 10 maja 1940 roku był piękny. Niebawem przybyli gońcy z radosnymi wiadomościami: oto do Belgii zaczęły masowo napływać jednostki brytyjskie i francuskie. W październiku 1941 roku, gdy wojska niemieckie znajdowały się u wrót Moskwy, Hitler z lubością wspominał tamten moment. „O mało się nie rozpłakałem ze szczęścia! Wpadli wprost w moją pułapkę! Zaiste, arcysprytnym posunięciem z naszej strony było uderzenie na Liege – musieliśmy wzbudzić w nich przeświadczenie, iż działamy w myśl zasad starego planu Schlieffena. [...] Jak przyjemnie będzie mi później analizować raz jeszcze przebieg tych operacji. Nocami kilkakrotnie przychodziłem do pokoju operacyjnego, żeby dokładnie się przyjrzeć mapom plastycznym".

Belgowie i Holendrzy nie zostali zaskoczeni. Jeden z oficerów, należący do sztabu Jodla, zanotował: „Nasze wojska szturmowały pozycje przeciwnika, który był gotów do odparcia uderzenia i oczekiwał, że nastąpi ono wczesnym rankiem 10 maja". (Ironią losu zadanie sprawdzenia, jak to się stało, iż wzbudzono czujność przeciwnika, powierzono Abwehrze, która zręcznie skierowała podejrzenia na wysokiego rangą funkcjonariusza Ministerstwa Spraw Zagranicznych). Tymczasem w kwaterze Hitlera zapanowało najwyższe napięcie. Jeden z oficerów Jodla towarzyszył, w samochodzie łączności radiowej, pierwszej fali czołgów szturmujących Holandię i Belgię; miał zadanie złożenia Hitlerowi bezpośredniego meldunku o stanie mostów na Mozie i na Kanale Alberta. Holendrzy zdołali najwidoczniej wysadzić w powietrze mosty na tej rzece na północ i na południe od Maastricht. Specjalny batalion nr 100 Abwehry, ów „koń trojański", poniósł ciężkie straty w ludziach. Ale belgijskie mosty na Kanale Alberta – gdzie tuż po świcie wylądowała na szybowcach setka żołnierzy – pozostały nietknięte, poza jednym w Canne. O godzinie 16.30 Hitler wiedział już, że 4. dywizja pancerna sforsowała, w dosłownym znaczeniu tego słowa, Mozę. W forcie Eben-Emael wylądowały szybowce z grupą nieustraszonych saperów wyposażonych w ładunki kumulacyjne. Żołnierze ci zdołali obezwładnić załogę fortu: obsługom dział odcięto wyjście z podziemnych schronów, same zaś działa rozbito. Nazajutrz, wczesnym rankiem 11 maja, w Maastricht przerzucono przez Mozę prowizoryczny most, przez który przebyła rzekę brygada pancerna. Fort Eben-Emael skapitulował w południe, co przesądziło o losie Belgii.

Na północy wywiązała się gwałtowna czterodniowa bitwa, po tym jak Holendrzy usiłowali zlikwidować w Rotterdamie niemieckich spadochroniarzy i przerzuconą tam szybowcami piechotę. 14 maja na odsiecz spadochroniarzom wysłano bombowce, ale właśnie wtedy nadeszła wiadomość, iż Holendrzy się poddają. Zdołano odwołać jedynie połowę maszyn: pozostałe zrzuciły na miasto bez mała sto ton bomb. Od wywołanych nalotem pożarów zginęło dziewięćset osób. Następnego dnia Holandia rzeczywiście skapitulowała.

Nadeszła pora na iście mistrzowskie posunięcie Hitlera. Główna ofensywa wojsk niemieckich miała ruszyć z obszaru położonego daleko na południu, spod Sedanu, gdzie jednostki pancerne generała von Kleista dopiero co przekroczyły Mozę. 14 maja Hitler rozkazał, by dokonano koncentracji wszystkich dywizji pancernych i zmotoryzowanych będących do dyspozycji Naczelnego Dowództwa; miały one następnie dokonać błyskawicznego uderzenia ze zdobytego przyczółka na zachód – ku wybrzeżom Kanału La Manche:

> Jak wykazał dotychczasowy przebieg działań, nieprzyjaciel nie zorientował się w naszym zasadniczym zamiarze przełamania frontu przez Grupę Armii „A" [Rundstedt]. Wciąż bowiem podciąga silne jednostki na odcinek Antwerpia-Namur, najwidoczniej ignorując obszar sąsiadujący z terenem operacyjnym Grupy Armii „A".

Od tej chwili Francję mógł uchronić od klęski tylko zdecydowany dowódca, do tego dysponujący niezwykle sprawnym wywiadem. Generał von Rundstedt miał podobno zauważyć, iż sam chętnie widziałby siebie do końca tej kampanii w roli szefa sztabu armii francuskiej, generała Maurice'a Gamelina, gdyż, jak utrzymywał, z militarnego punktu widzenia byłoby to zajęcie daleko bardziej interesujące.

Podobnie jak w czasie kampanii norweskiej, nerwy znów na krótko opuściły Hitlera. Brauchitscha, który codziennie regularnie do niego telefonował, zadręczał nieustannymi i zbędnymi pytaniami o rozmaite drobiazgi, które dawno zostały uwzględnione w nadzwyczaj starannie przygotowanych planach operacyjnych. Jednostki pancerne Kleista parły niepowstrzymanie ku kanałowi La Manche, ale 17 maja Hitler chwilowo je zatrzymał, po to by podążające wolniej dywizje piechoty mogły skrócić dystans. Wedle niezbitych i logicznych ustaleń dokonanych przez podległy Halderowi oddział służb wywiadowczych Armie Obce „Zachód" (*Fremde Heere West*), połowa jednostek anglo-francuskich znajdowała się na północy i można je było łatwo okrążyć. Atoli Hitler pojechał do kwatery głównej Rundstedta, gdzie studiował nerwowo mapy, po czym po powrocie do własnej kwatery jął zupełnie niepotrzebnie roztaczać ponure wizje rzekomego zagrożenia od południa. Gdy nazajutrz spotkał się z Halderem i Brauchitschem, w przypływie wściekłości zarzucił im, iż siły lądowe niepotrzebnie ryzykują porażkę. Kryzys ów został zażegnany dopiero 20 maja. Według informacji dostarczonej przez sztab, na północ od Sommy znalazło się w potrzasku co najmniej dwadzieścia nieprzyjacielskich dywizji; wieczorem, po rozmowie telefonicznej z Brauchitschem, który oznajmił Hitlerowi, iż czołgi dotarły do wybrzeży kanału, ten wynosił pod niebiosa armię i jej dowódców. Te euforyczne zwycięstwa wpływały na jego stan zdrowia. 26 maja osobisty lekarz Hitlera, dr Morell zanotował: „Przed kilkoma dniami indagowałem Führera, czy się przypadkiem na coś nie uskarża. Odrzekł mi, że czuje się świetnie, tyle że dopisuje mu stanowczo (w jego mniemaniu) zbyt intensywny apetyt".

Jak wspomniał Jodl, führer napomknął o traktacie pokojowym, który zawrze z Francją: zapowiedział, iż ma zamiar zażądać od niej zwrotu wszystkich niemieckich terytoriów i wszelkiej własności, zrabowanej przez ostatnie czterysta lat. Nie omieszka też odpłacić Francuzom za uwłaczające warunki pokojowe narzucone Niemcom w 1918 roku, czego dokona, wybierając jako miejsce pierwszych rokowań pokojowych ten sam lasek Compiegne, który Francuzi wyznaczyli w tym samym celu 22 lata temu. Zapowiedział ponadto triumfalnie, że dzięki zwycięstwu Rzeszy zostaną w końcu naprawione szkody wyrządzone przez traktat westfalski, który zakończył wojnę trzydziestoletnią i przekształcił Francję w dominujące europejskie mocarstwo.

A jednak przyczyną błędu popełnionego przezeń w Dunkierce była właśnie ta psychoza zwycięstwa, która ogarnęła przedwcześnie jego dowódców, wprawiając ich w przekonanie, iż 20 maja 1940 roku Sprzymierzeni zostali całkowicie pokonani.

Na krótko poświęcił się strategicznemu planowaniu. Nie chciał walczyć z brytyjskim imperium, nie dlatego żeby obawiał się wyniku takich zmagań, tylko dlatego że lubił Brytyjczyków. Choć nazywał Churchilla i jego ministrów zbrodniarzami wojennymi, w rozmowach z najbliższym personelem i dr. Goebbelsem (na pewno nie anglofilem) wspominał często, że darzy ich uznaniem. „Führer chciałby - zanotował 21 kwietnia minister propagandy – wymierzyć im jeden druzgocący cios. Mimo to podpisałby z Anglikami traktat pokojowy choćby dziś, pod warunkiem jednak, że wyrzekną się oni wpływu na europejskie sprawy i zwrócą nam nasze dawne posiadłości kolonialne. [...] On wcale nie chce niszczyć Wielkiej Brytanii, czy też jej imperium". „Mogli mieć pokój na najkorzystniejszych dla siebie warunkach – Hitler zapewniał Goebbelsa kilka dni później w prywatnej rozmowie – ale nie, oni wolą prowadzić wojnę, która wstrząśnie podstawami

ich imperium. Bywają doprawdy ludzie, którym można przemówić do rozsądku dopiero po wybiciu przednich zębów".

Drugi etap kampanii postawił go więc przed swego rodzaju dylematem. Już 20 maja rozważał z Brauchitschem i Halderem przebieg drugiego etapu kampanii na Zachodzie. Porzucił projekt włączenia włoskich dywizji do ofensywy nad górnym Renem. Mussoliniemu wspominał w liście o swoich najnowszych zwycięstwach, otrzymał jednak niezobowiązującą odpowiedź, która zawierała uprzejme powinszowania oraz obwarowane zastrzeżeniami obietnice współpracy wojskowej w dalszej perspektywie. Istotnie, oto ujawniła się między sojusznikami kłopotliwa rozbieżność celów, albowiem dla Włoch głównym przeciwnikiem była obecnie Wielka Brytania, podczas gdy Hitler żywił przekonanie, iż zdoła mimo wszystko skłonić to państwo do zawarcia porozumienia z Rzeszą. Gdy po kilku dniach Jodl wystąpił z sugestią niezwłocznego wszczęcia przygotowań do inwazji na Wyspy, bez ogródek i bez żadnych wyjaśnień odmówił. Należy sądzić, iż przypuszczał, że ofensywa podwodna i lotnicza skłoni Wielką Brytanię do kapitulacji, ponieważ po podboju Francji nakazał przemysłowi skupić wysiłki na produkcji okrętów podwodnych oraz bombowców typu Junkers 88. Raeder pozbył się przynajmniej obaw, iż Hitler rozważa rychłe zakończenie wojny.

Zagrożenie dla Niemiec ze strony Rosji było wciąż odległe. Sądząc po powolnym tempie budowy lotnisk na okupowanych przez Sowietów terenach przygranicznych, nie ulegało wątpliwości, że Niemcy nie muszą już żywić obaw o najbliższe miesiące, gdyż ten okres Kreml niewątpliwie wykorzysta do ugłaskiwania Hitlera. Mołotow wyraził w imieniu swojego rządu szczere zadowolenie, iż Niemcom udało się ubiec Sprzymierzonych w zajęciu Norwegii, z życzliwością odniósł się również do realizacji planu „Gelb", atoli wydawało się oczywiste, że ów miodowy miesiąc zakończy się natychmiast gdy tylko przestanie to odpowiadać interesom Rosjan. Jak bowiem można inaczej interpretować zagadkowej treści uwagę, jaką 24 kwietnia Hitler wygłosił do Haldera: „Jest nieodzowne, żeby [rumuńskie] pola naftowe dostarczały nam ropy przynajmniej do przyszłorocznej wiosny, potem będziemy mieli mniej związane ręce". Rumunia eksportowała do Niemiec 130 000 ton ropy miesięcznie – nie wolno było przeto narażać na żadne niebezpieczeństwo jej pól naftowych.

Bałkański kocioł, ta zmora Hitlera! Pod koniec maja wzrosło ryzyko konfrontacji z Rosją w związku z nasileniem pogłosek o włoskich planach inwazji na Jugosławię; ośmieliłoby to niewątpliwie Węgry do zaatakowania Rumunii, co Rosja wykorzystałaby jako pretekst do najazdu na to ostatnie państwo. 20 maja attache wojskowy Niemiec w Moskwie przesłał do Berlina wiarygodne informacje dotyczące koncentracji sił radzieckich na granicy z Rumunią. Choć Mołotow zaprzeczył tym doniesieniom, fakty przemawiały same za siebie. 22 maja Brauchitsch nakłaniał Hitlera do ukrócenia ambicji Rosjan; fuhrer odparł, iż „ma nadzieję" na ograniczenie rosyjskiej ekspansji do Besarabii. Pod datą 23 maja w prywatnym dzienniku Weizsackera figuruje osobliwy zapis: „Zakładając, że nasze zwycięstwo na Zachodzie będzie rzeczywiście druzgocące, następnym oczywistym posunięciem jest zaprowadzenie porządku również na Wschodzie, dzięki czemu uzyskalibyśmy swobodniejszy oddech, jak również granice na rzekach. Byłby to utrwalony na stałe porządek. Czy Wielka Brytania skapituluje natychmiast, czy trzeba ją będzie do tego skłonić bombardowaniem, nie wiadomo; faktem jest to, iż na Wschodzie nastąpi kolejne wyrównanie rachunków [...]".

Niemniej jednak nic jak dotąd nie wskazywało na to, że Londyn postanowił ewakuować swoje wojska z północnej Francji. Wręcz przeciwnie – Hitler był święcie przekonany, iż Anglicy będą walczyć aż do ostatniego pocisku. 21 maja w działaniach wojennych

nastąpił przejściowy kryzys, kiedy to brytyjskie i francuskie czołgi dokonały pod Arras nieoczekiwanego ataku na wewnętrzne skrzydło 4. armii. Hitler i Rundstedt wspólnie uznali to za dowód, iż pancerne szpice Grupy Armii „A" wysforowały się zbyt daleko naprzód; w tej sytuacji Rundstedt nakazał 4. armii oraz grupie wojsk pancernych Kleista opóźnianie marszu ku portom położonym na wybrzeżu kanału La Manche, dopóki niebezpieczeństwo nie zostanie zażegnane. Brauchitsch i Halder z niechęcią spoglądali na zbyt asekuranckie dowodzenie przez Rundstedta operacjami Grupy Armii „A", zbliżającej się do portów od południowego zachodu; nie informując o tym Hitlera, oddali 4. armię pod rozkazy generała von Bocka stojącego na czele Grupy Armii „B", szturmującej te porty od wschodu. Bockowi miało więc przypaść w udziale dowodzenie ostatnim etapem okrążenia. Hitler dowiedział się o tym nazajutrz, 24 maja, w Charleville, kwaterze głównej Rundstedta.

4. armia miała tymczasem pozostać na swoich pozycjach, Hitler stwierdził bowiem, iż byłoby zgoła nierozważnym posunięciem kierowanie czołgów na bagniste niziny Flandrii, gdzie w wyniku zaplanowanych przez OKH operacji miałyby się znaleźć.

Poprzedniego dnia dowodzący 4. armią generał von Kluge osobiście przekonał Rundstedta, że najlepiej będzie dać jednostkom pancernym Kleista czas niezbędny do przegrupowania się w celu przeprowadzenia 25 maja bardziej metodycznego natarcia. 24 maja Rundstedt przedstawił Hitlerowi propozycję idącą o krok dalej: dowodzone przezeń formacje pancerne miały pozostać na pozycjach i zgotować odpowiednie powitanie nieprzyjacielskim jednostkom odrzuconym na zachód przez Grupę Armii „B" Bocka; taki manewr dałby również załogom czołgów cenne wytchnienie.

W tym wypadku wchodził także w rachubę czynnik natury politycznej. Hitler chciał oszczędzić Flamandom, stosunkowo przyjaznemu Niemcom narodowi zamieszkującemu Belgię, zniszczeń ich własności, co niewątpliwie musiałoby nastąpić w ostatniej fazie planu „Gelb".

W każdym razie nie zawahał się, by ryzykując własny autorytet, udzielić poparcia decyzji Rundstedta o zatrzymaniu czołgów. O godzinie 12.30 z jego kwatery głównej przekazano telefonicznie ów „rozkaz wstrzymujący": czołgi miały zająć pozycje na zachód od linii kanału. Tego samego dnia, w dyrektywie zawierającej wytyczne do kampanii przeciw Wielkiej Brytanii, Hitler po prostu tylko nadmienił mimochodem, że obecne zadanie Luftwaffe na północy polega na przełamaniu wszelkiego oporu „okrążonego przeciwnika" i zapobieżeniu ewakuacji jakichkolwiek sił brytyjskich na Wyspy.

W ten oto sposób czołgi „wrosły w ziemię", jak kąśliwie zanotował Halder w swoim dzienniku. Hitler nadal nie odwoływał swojego rozkazu. Jednocześnie zaistniał kolejny czynnik. 25 maja wieczorem fuhrer oznajmił adiutantom, iż pragnie, by elitarna brygada SS pod dowództwem Seppa Dietricha uczestniczyła w kluczowej operacji pod Dunkierką. W tym wypadku powodowała nim chęć pokazania światu, że on, Hitler, dysponuje wojskiem, które może stawić czoło najlepszym żołnierzom, jakich rzuciło przeciw Rzeszy nawet tak wysoko stojące pod względem rasowym państwo jak Wielka Brytania. 26 maja „Leibstandarte-Adolf Hitler" Seppa Dietricha zajęła pozycje bojowe. Rankiem tego samego dnia również sztab Rundstedta zmienił zdanie co do dalszych posunięć, ponieważ, jak wynikało z nasłuchu radiowego, nieprawidłowo oceniono intencje przeciwnika. Wyglądało bowiem na to, że Anglicy ewakuują się. Oddział Armie Obce „Zachód" Haldera ponad wszelką wątpliwość doniósł już 21 maja, iż niezwykła liczba zwartych kolumn wojska zaobserwowana w Dunkierce i Boulogne może świadczyć o tym, że niebawem rozpocznie się ewakuacja wojsk brytyjskich. Również z przeprowadzonego nazajutrz pierwszego nasłuchu rozmów (toczonych dzięki stałemu połączeniu radiowemu) Ministerstwa Wojny w Londynie z brytyjskim korpusem ekspedycyjnym we Francji, wywnioskowano, iż Francuzi tracą kontrolę nad sytuacją. 26 maja o 13.30 Hitler poinformował Brauchitscha,

że czołgi muszą natychmiast wznowić marsz na wschód. Winny znaleźć się w odległości strzału własnej artylerii od Dunkierki, dokończenie zadania zaś miało przypaść ciężkim działom i Luftwaffe. Według relacji niemieckich pilotów na pokłady brytyjskich statków wchodzili jedynie żołnierze, którzy pozostawiali na brzegu uzbrojenie i sprzęt. Na plażach tłoczyli się czekający na swoją kolejkę Anglicy, a drogi dojazdowe do terenów ewakuacji blokowały długie na piętnaście mil kolumny ciężarówek. Göring chełpił się spustoszeniami, jakich jego bombowce dokonują w porcie Dunkierka. „Spod naszych bomb i pocisków udaje się ujść jedynie rybackim łodziom. Miejmy nadzieję, że *Tommies* potrafią pływać!". Wkrótce się jednak okazało, iż rzeczywistość jest zgoła inna. Bombowce Luftwaffe startowały w przeważającej mierze z baz położonych na terenie Niemiec; nadto albo ich bomby okazywały się bezskuteczne przeciw małym jednostkom, albo wybuchały na wydmach, nie czyniąc żadnych szkód. Bardziej złowróżbnym zjawiskiem było to, że brytyjskie myśliwce bliskiego zasięgu łatwo radziły sobie z bombowcami przeciwnika. Niemcy przekonali się, iż oto po raz pierwszy nieprzyjaciel uzyskał lokalnie panowanie w powietrzu, a na dobitkę pod koniec maja VIII korpus powietrzny Luftwaffe został przez trzy dni unieruchomiony na lotniskach z powodu mgły.

Podczas gdy na zachodzie Europy rozgrywały się te doniosłe wydarzenia, na nowo zdobytych wschodnich terytoriach Niemcy zaczęły wprowadzać w życie nieludzki program ujarzmiania i pacyfikacji.

W niedzielę 25 maja reichsführer SS zreferował Hitlerowi i szefowi jego kancelarii, Lammersowi, najważniejsze punkty własnego planu postępowania z przedstawicielami różnych grup rasowych w Polsce. Himmler zapoznał fuhrera z liczącym sześć stron maszynopisu projektem selekcji mieszkańców okupowanych ziem pod kątem wyodrębnienia spośród nich osób dorosłych oraz dzieci o takim stopniu czystości krwi, iżby nadawały się one do zniemczenia. Zaproponował również, żeby pozostałe po takim odsiewie dzieci uczyć jedynie kilku podstawowych umiejętności.

„Liczenie do pięciuset, nauka podpisywania się i dobrego ułożenia, wpajanie Bożego nakazu posłuszeństwa Niemcom, jak również wyrabianie nawyku uczciwości i pracowitości". Dzieci spełniające kryteria rasowe można, zdaniem Himmlera, ewakuować w głąb Rzeszy, gdzie otrzymałyby odpowiednie wychowanie. Podkreślił: „[...] powyższa metoda jest najłagodniejsza i najskuteczniejsza, jeśli odrzucimy – jako niegermańską, niemożliwą do realizacji i sprzeczną z naszymi przekonaniami – bolszewicką metodę eksterminacji". Po kilkuletnim prowadzeniu takiej selekcji na Wschodzie pozostałaby jedynie miernej jakości mieszanka ras. „Ludność ta stanie się dla Niemiec rezerwuarem pozbawionej przywództwa siły roboczej. [...] Ludzie ci będą zresztą jadać lepiej i żyć lepiej niż pod polskimi rządami. Biorąc zaś pod uwagę ich wrodzone nieokrzesanie, istnym dobrodziejstwem będzie dla nich praca pod surowym, niezakłamanym i sprawiedliwym przywództwem narodu niemieckiego wypełniającego swoją odwieczną misję krzewienia kultury". W odniesieniu do Żydów ów sześciostronicowy plan przewidywał: „Mam nadzieję, iż całkowite usunięcie Żydów [z Europy] zakończy się sukcesem, można zaś tego dokonać poprzez zmuszenie ich do masowej emigracji – do Afryki albo innej podobnej kolonii". Po rozmowie z Hitlerem reichsführer nagryzmolił w swoim notatniku: „Memorandum w sprawie Polski. Życzliwa aprobata Führera".

Po miesiącu Himmler skorzystał z okazji i podczas wspólnej podróży pociągiem z Hitlerem przedstawił mu ośmiostronicowy plan dotyczący zasiedlenia wschodnich prowincji silną rasowo ludnością niemiecką. Zaproponował, żeby młodych, nieżonatych żołnierzy zachęcać do osiedlania się na Wschodzie i podejmowania tam pracy na roli. Mężczyźni ci mieliby pozostawać w stanie bezżennym nawet przez osiem lat; przydzielano

by im w tym czasie gospodarstwa rolne o różnej powierzchni. Cudzoziemscy robotnicy mieliby status niewolników, a próby podejmowania przez ich kobiety stosunków płciowych z niemieckimi panami byłyby karane śmiercią. Po podróży Himmler zanotował na dokumencie: „Führer oświadczył, że mam słuszność we wszystkich punktach".

2 czerwca brytyjska ewakuacja z Dunkierki została zakończona. Wedle ocen wywiadu niemieckich wojsk lądowych, nieprzyjaciel poniósł na polu walki straty sięgające połowy jego stanu osobowego; tego dnia wieczorem Brauchitsch przekazał telefonicznie powyższą informację Hitlerowi. Licząca 136 dywizji armia niemiecka wyszła z tej kampanii właściwie nietknięta. Do ostatecznego podboju Francji Niemcy przystąpili, mając dwukrotną przewagę nad przeciwnikiem. Sporządzony przez Hitlera ogólny plan tej kampanii został w znacznej mierze ukształtowany przez krótkoterminowe czynniki polityczne. Należało zająć jak najszybciej Verdun. Wojska niemieckie muszą osiągnąć granicę z Hiszpanią. Paryż należało obejść od wschodu i od zachodu, albowiem Hitler bał się jak ognia wybuchu w stolicy Francji powstania komunistycznego, przypominającego wydarzenia z roku 1871, gdyż mogło to doprowadzić do konfrontacji zbrojnej Niemców z popieranymi przez Związek Radziecki komunistami. Linię Maginota zamierzano zdobyć od zaplecza. Ta druga faza planu miała się rozpocząć 5 czerwca o godzinie 5.00.

Tymczasem w otoczeniu dostojników partyjnych, strzeżony przez liczną ochronę, Hitler odbył inspekcję terenów walk w Belgii i Holandii. Towarzyszący fuhrerowi doktor Morell wspominał: „Podróż twała dwa dni. Bruksela, pola bitew we Flandrii (Ypres, Loretto, pasmo pagórków Vimy, Bensheim, Kortrijk i Lille). Ponieważ obszary te należały do niemal najgęściej zaludnionych na świecie, można sobie łatwo wyobrazić zniszczenia, jakie je dotknęły. Oto rozległy plac w Lille, na którym piętrzą się stosy spalonych pni drzew i samochodów, leżą padłe konie, straszą wypalone wraki czołgów; wokół zrujnowane budynki. Przy drogach, którymi wycofywali się Anglicy i Francuzi, leżą góry skłębionej odzieży, stoją porzucone działa, zniszczone czołgi, poboczami zaś powracają do domów uchodźcy, w większości na rowerach, obładowani wszystkim, co tylko można udźwignąć".

W Brukseli, gdzie Bock zebrał swoich najważniejszych generałów, Hitler wyjaśnił: „Panowie, zapewne intryguje was, dlaczego zatrzymałem nasze dywizje pod Dunkierką. W istocie rzeczy nie mogłem pozwolić sobie na obrócenie wniwecz wysiłku wojennego. Obawiałem się szturmu przeciwnika od strony Sommy, rozbicia przez niego słabych jednostek pancernych 4. armii i dotarcia nawet do Dunkierki. Taka militarna odprawa – jak nazwał to Hitler – mogłaby przynieść wysoce niepożądane skutki w polityce zagranicznej. [...]".

Nazajutrz, 2 czerwca, wygłosił w Charleville przemówienie do Rundstedta i jego generałów. Przedstawił im ogólny plan kolejnej operacji i poinformował, iż niebawem do działań wojennych włączą się Włochy. Mówił o odszkodowaniach, jakie zamierza wymusić na Francji. Po raz kolejny wychwalał Wielką Brytanię oraz jej misję na rzecz białej rasy. Podkreślił, że jemu, fuhrerowi, nie jest bynajmniej obojętne, kto rządzi w Indiach. Jeden z obecnych na tym spotkaniu generałów zapisał w swoim dzienniku: „Z naciskiem zaznaczył, iż nie mając marynarki wojennej, dorównującej siłą marynarce brytyjskiej, długo nie utrzymalibyśmy brytyjskich kolonii. Możemy więc łatwo ustalić podstawy układu pokojowego z Wielką Brytanią. Skądinąd Francję należy wdeptać w ziemię, kraj ten musi zapłacić rachunek".

Kiedy opuszczał willę, jego samochód otoczył tłum wiwatujących żołnierzy. Hitler, wielki zwycięski wódz w pełnym znaczeniu tego słowa, łaskawie przyjął należne mu hołdy. Sam uważał, iż wojna już się skończyła. Oświadczył to 3 czerwca Canarisowi, gdy szef wywiadu zameldował się u niego, żeby złożyć raport o agentach Abwehry poległych

dotychczas w kampanii na Zachodzie. Nazajutrz powtórzył swoją opinię admirałowi Raederowi.

Polityka okupacyjna Hitlera wobec Holandii i Belgii miała polegać na przekształceniu tych państw w satelickie terytoria, uzależnione od potężnego niemieckiego sąsiada. Już w listopadzie przygotował główne punkty dekretu dotyczącego administrowania krajami, które w wyniku realizacji planu „Gelb" znajdą się pod niemiecką okupacją. W wersji tego dekretu, na której złożył podpis 9 maja, zabrakło słów: „Okupowane terytoria nie będą wyzyskiwane w egoistycznym interesie Niemiec". W Holandii, podobnie jak przedtem w Norwegii, ustanowił urząd komisarza Rzeszy, żeby wypełnić próżnię, jaka się wytworzyła po ucieczce monarchów tych krajów; na stanowisko to mianował (zapewne za wstawiennictwem Himmlera) Austriaka, Arthura Seyss-Inquarta. Ponieważ Belgowie walczyli honorowo, a ponadto podpisali bezwarunkową kapitulację, skłaniał się wobec nich do wielkoduszności. Spełnił płynącą niewątpliwie z głębi serca prośbę Göringa, żeby król Leopold został potraktowany po rycersku. Otto Meissner, wyższy niemiecki urzędnik państwowy, przekazał osobiście belgijskiemu monarsze, iż jeśli będzie postępować rozsądnie, ocali swoje królestwo – w przeciwnym jednak wypadku Hitler stworzy nowy *Gau*: „Flandrię". Z depeszy zachowanej w archiwach niemieckich wojsk lądowych dowiadujemy się, że króla Leopolda oburzyło do żywego plądrowanie i złośliwe dewastowanie jego kraju przez wycofujące się oddziały francuskie i brytyjskie, toteż polityczna mądrość Hitlera, który wydał swoim żołnierzom rozkaz zaoszczędzenia flandryjskim miastom dokuczliwych „odwiedzin", niewątpliwie przyniosła dywidendę. W kraju tym führer również wyznaczył niemieckiego gubernatora wojskowego, generała Alexandra von Falkenhausena, który okazał się liberalny w posunięciach i utrzymywał stały kontakt z królem. W efekcie ruch oporu przeciw niemieckiej obecności w Belgii okazał się słaby. Hitler przyłączył do Niemiec należący do nich niegdyś obszar Eupen-Malmedy i Moresnet, które to tereny Belgia anektowała w 1918 roku; ponadto nakazał Brauchitschowi podzielić belgijskich jeńców wojennych na dwie grupy: Flamandów i Walonów. Ci pierwsi – przedstawiciele godnego zaufania narodu, a do tego germańskiego pochodzenia – mieli zostać, w liczbie 200 tysięcy, niezwłocznie zwolnieni, drugich jednak – 150 tysięcy jeńców mniej przyjaźnie nastawionych do Niemców – zatrzymano w charakterze stałych zakładników.

Przed drugą fazą kampanii francuskiej znaleziono teren na nową kwaterę główną Hitlera. Urządzono ją w chacie, stojącej na leśnej polanie opodal opuszczonej wsi Bruly-de-Peche w południowej Belgii. Cały kompleks zabudowań, stanowiska baterii artylerii przeciwlotniczej i zasieki ochronne z drutu kolczastego przygotowano na przybycie führera, które nastąpiło 6 czerwca.

On sam nigdy nie czuł się pewnie w Munstereifel. Możliwe, że dokuczały mu komary, których całe stada unosiły się z otaczającego dom gęstego poszycia. Być może przyczyną było dręczące go przeświadczenie, iż wojna trwa zbyt długo. Często odwiedzał go Brauchitsch, do którego z biegiem czasu zaczął się odnosić coraz bardziej jowialnie i, jak można sądzić, wyjawił mu więcej szczegółów swoich militarnych planów na przyszłość. Na pewien czas porzucił zamiar odwołania Brauchitscha – nie mógł tak postąpić wobec naczelnego dowódcy zwycięskiej armii, jak tłumaczył swojemu adiutantowi.

Jeden z członków personelu kwatery głównej tak napisał o tygodniach oczekiwania na upadek Francji: „Co wieczór Führer jadał w prywatnym gronie złożonym z dziesięciu albo tuzina osób. [...] Pamiętam, jak roztrząsaliśmy wszyscy kwestię, dlaczego kukułki składają jaja do gniazd innych ptaków". 13 czerwca sekretarka Hitlera zanotowała: „Od tygodnia przebywamy znów na froncie, w opuszczonej wiosce. [...] Co noc jesteśmy świadkami następującego spektaklu: oto punktualnie dwadzieścia minut po północy

nadlatuje nieprzyjacielski samolot i zatacza koła nad wioską. [...] Jeśli go zabraknie, Szef [Hitler] dopytuje się: »A gdzież to ma dziś służbę nasz lotnik?!« W każdym razie co noc stoimy aż do trzeciej albo i czwartej rano wraz z Szefem i innymi członkami jego sztabu na otwartym powietrzu, oglądając te nocne manewry lotnicze, aż samolot zwiadowczy znika wraz ze świtem. Tutejszy krajobraz o godzinie czwartej rano przypomina mi scenerię z obrazów Caspara Davida Friedricha. [...]".

10 czerwca 1940 roku Włochy oficjalnie wypowiedziały wojnę Wielkiej Brytanii i Francji. Hitler nawet nie usiłował ukrywać swojej pogardy i zabronił nawiązywania niemiecko-włoskich rozmów sztabowych. Oto notatka sporządzona przez oficera ze sztabu Keitla: „[...] ponieważ zeszłej jesieni Włochy pozostawiły nas w krytycznej chwili własnemu losowi – obecnie zdaniem Führera nie mamy wobec tego państwa żadnych zobowiązań". W niemieckim Ministerstwie Spraw Zagranicznych z sardonicznym uśmiechem porównywano Mussoliniego do cyrkowego clowna, sprzątającego arenę po występach akrobatów i domagającego się od publiczności owacji dla siebie; Włochów zaczęto nazywać również „»ekipą chętnych, ale tylko do zbierania plonów«".

Wśród papierów Walthera Hewla zachował się niemiecki komunikat wojenny, informujący o źle wróżącym na przyszłość posunięciu Włoch, opatrzony własnoręcznymi poprawkami Hitlera. W wersji oryginalnej czytamy: „Żołnierz niemiecki i włoski będą odtąd maszerować ramię w ramię i obaj nie spoczną, dopóki Wielka Brytania i Francja nie zostaną pokonane". Poirytowany Hitler przekreślił słowa „Wielka Brytania", po czym zmienił treść dalszej części tego fragmentu: „...i nie ustaną w walce dopóki nie zmuszą rządzących Wielką Brytanią i Francją do uszanowania prawa naszych dwóch narodów do istnienia".

Podczas ostatniego odbytego we Francji posiedzenia Najwyższej Rady Wojennej Winston Churchill, nowo wybrany premier brytyjski, prosił usilnie Francuzów o związanie sił niemieckich obroną Paryża. Jego wezwanie do przelania większej ilości francuskiej krwi w brytyjskiej sprawie sprzymierzeńcy Anglii mogli poczytać za cynizm; w każdym razie dowódcy francuscy nie pozostawili nawet cienia wątpliwości, że dla nich wojna jest przegrana. Nazajutrz, 13 czerwca, jedna z sekretarek Hitlera zanotowała: „Osobiście nie wierzę, żeby wojna przeciągnęła się do lipca. Wczoraj w Paryżu odbyła się Rada Wojenna: Weygand oświadczył, iż obrona Paryża skazana jest z góry na niepowodzenie, po czym zaproponował podpisanie z nami separatystycznego pokoju, w czym wsparł go Petain, Reynaud jednak i kilku innych członków Rady jęło ciskać gromy i protestować. [...]".

Rząd francuski podał się do dymisji. Stanowisko szefa gabinetu objął starszy wiekiem marszałek Philippe Petain, weteran i bohater I wojny światowej; pragnął on zawarcia rozejmu i chciał poznać warunki stawiane przez Niemcy. Jeden z oficerów sztabu Jodla napisał potem: „Gdy Hitler usłyszał tę wiadomość, uniósł się tak ogromną radością, że aż lekko podskoczył. Nigdy wcześniej nie widziałem go tak bardzo rozluźnionego". Führer postanowił spotkać się z Mussolinim, żeby jak najszybciej uzgodnić warunki pokojowe. Tymczasem Wehrmacht otrzymał rozkaz, wedle którego zdobycie Cherbourga i Brestu należało traktować jako sprawę honoru Niemiec, zajęcie zaś Alzacji, a zwłaszcza Strasburga, jest arcydoniosłe dla Rzeszy ze względów polityczno-geograficznych.

Hitler przez wiele dni sam rozważał warunki pokoju: postanowił, iż Francuzi powinni doznać podobnego upokorzenia na jakie w roku 1918 sami narazili w Compiegne pokonanych niemieckich generałów; lało wtedy jak z cebra i chcąc poddać Niemców dodatkowym szykanom, trzymano ich długo pod gołym niebem. Niebawem jednak zmitygował się. Pragnął bowiem ponad wszystko, żeby Anglicy dostrzegli i docenili jego wielkoduszność jako zwycięzcy. W Monachium zdołał nakłonić Mussoliniego, żeby ten odłożył kwestię włoskich roszczeń terytorialnych wobec Francji aż do chwili podpisania ostatecznego traktatu pokojowego. Pod okupacją niemiecką miała się znaleźć jedynie północno-zachodnia część Francji, aż do granicy z Hiszpanią. Reszta kraju winna pozostać

pod kontrolą rządu Petaina. Gdy 20 czerwca admirał Raeder zapytał Hitlera, czy Niemcy powinny przejąć flotę wojenną pokonanego przeciwnika, ów odparł, iż niemiecka marynarka wojenna nie może rościć sobie jakichkolwiek praw do francuskich okrętów, ponieważ flota francuska nie poniosła klęski. W oficjalnym tekście porozumienia o zawieszeniu broni znalazł się więc punkt głoszący, że Niemcy zrzekają się wszelkich pretensji do francuskiej floty; ponadto postanowiono, iż Francuzi zachowają część jednostek do ochrony kolonii, pozostałe okręty miały zostać rozbrojone. Na tym koniec. Między Bogiem a prawdą, Hitler wiele dałby za to, żeby francuskie okręty zostały zatopione przez własne załogi.

21 czerwca w południe orszak samochodów führera zmierzał przez spowite mgłą drogi północnej Francji ku laskowi Compiegne. Z Paryża dostarczono pełniący tam funkcję obiektu muzealnego stary drewniany wagon restauracyjny, w którym 11 listopada 1918 roku marszałek Foch podyktował Niemcom warunki pokojowe. Po czterdziestu minutach przybyli francuscy oficerowie. Hitler zasiadł przy długim stole wstawionym na tę okazję do wagonu, a generał Keitel przystąpił do odczytywania preambuły układu. Poniższy fragment: „Po heroicznym oporze Francja została pokonana; w intencjach Niemiec nie leży zatem poniżanie tak dzielnie walczącego przeciwnika warunkami rozejmu lub też charakterem samych negocjacji" – napisał Hitler. Po trwającym dwadzieścia minut wstępie wstał i wyszedł z wagonu; dyktowanie Francuzom warunków pokoju kontynuował Keitel. Gdy było już po wszystkim, wagon kolejowy przetransportowano do Berlina, gdzie znów miał pełnić funkcję eksponatu muzealnego; pomnik zwycięstwa wzniesiony przez Francuzów w Compiegne wysadzono w powietrze, oszczędzając jedynie, na osobiste życzenie führera, posąg marszałka Focha.

Mógł teraz zrealizować marzenie swojego życia: zwiedzić Paryż i obejrzeć jego budowle. 22 czerwca zaprosił na ów objazd trzech intelektualistów, których darzył szczególnymi względami - architektów Speera i Gieslera, oraz rzeźbiarza Arno Brekera: wszyscy trzej przybyli do Brüly-de-Pêche jeszcze tego samego wieczoru. Nazajutrz o czwartej rano po utrzymanym w tajemnicy locie wylądował wraz z Keitlem na lotnisku Le Bourget. Wreszcie mógł napatrzyć się do woli na pomniki architektury, które tak dobrze znał z fachowych encyklopedii. Gdy znalazł się wewnątrz wzniesionego w neobarokowym stylu gmachu Opery, poprosił siwowłosego portiera o pokazanie mu zapomnianych pomieszczeń, o których istnieniu dowiedział się, studiując architektoniczne plany budynku. Potem przez trzy krótkie godziny, tuż po wschodzie słońca, oglądał wieżę Eiffla, Łuk Triumfalny, kościół Inwalidów, w którym, obnażywszy głowę, spozierał z podziwem grobowiec Napoleona.

Gdy się rozwidniło, obejrzał sprzed kościoła Sacre-Coeur na Montmartre panoramę nietkniętego wojną miasta. O godzinie 10.00 odleciał do Belgii. Tego dnia wieczorem nakazał Speerowi przygotowanie rozkazu o całkowitej rekonstrukcji Berlina – uznał bowiem, iż stolica Rzeszy musi zaćmić swoją architekturą wszystko, co oglądał w Paryżu.

25 czerwca 1940 roku o pierwszej w nocy trębacze zajęli stanowiska w czterech narożnikach urządzonej na wsi kwatery głównej Hitlera. Siedząc w zarekwirowanej chacie przy prostym drewnianym stole, führer oczekiwał wraz ze Speerem, adiutantami i sekretarkami. W całej Europie przy milionach radioodbiorników słuchano transmisji z cichego leśnego zakątka Belgii. Hitler poprosił, żeby w izbie jadalnej wygaszono światło i otwarto okna. Z odbiorników popłynął cichy głos spikera. O godzinie 1.35, kiedy miał oficjalnie wejść w życie rozejm, trębacze odegrali komendę „przerwać ogień".

Nadeszła najwspanialsza chwila w jego życiu. Przez cztery lata służył i walczył jako nikomu nieznany żołnierz piechoty, a teraz jemu, Naczelnemu Wodzowi, przyszło poprowadzić swój naród ku wspaniałemu zwycięstwu. Wreszcie przerwał ciszę. „Brzemię odpowiedzialności..." – zaczął. Ale wzruszenie ścisnęło mu gardło. Poprosił o ponowne włączenie świateł.

Doniosła decyzja

Podczas gdy do Kancelarii Rzeszy płynął niekończący się strumień depesz gratulacyjnych – nadesłali je między innymi przebywający w Holandii na wygnaniu cesarz, następca tronu, córka Hindenburga, a nawet jeden z dawnych austriackich nauczycieli Hitlera – rozradowany führer dokonywał, wraz z dwoma dawnymi towarzyszami broni, Amannem i Schmidtem, objazdu flandryjskich pól bitewnych z czasów I wojny. W czasie jednej z takich wypraw oddalił się biegiem od swojej świty i wdrapał na gęsto zarośnięty krzewami pagórek, szukając betonowej płyty, za którą znalazł niegdyś schronienie przed pociskami. Pamięć i tym razem go nie zawiodła, albowiem owa pospolita kanciasta płyta tkwiła na swoim miejscu i, o ile wiadomo, wciąż się tam znajduje.

Schmundt przygotował dla niego tymczasową główną kwaterę „Tannenberg", położoną wysoko w górskim masywie Czarnego Lasu (Schwarzwald). Hitler nie chciał wracać do Berlina, nie uzyskawszy jakiejkolwiek, choćby i nieoficjalnej odpowiedzi na swoją ostrożną ofertę pokojową, którą za pośrednictwem Szwecji przedłożył Brytyjczykom. 6 lipca triumfalnie powrócił do stolicy, a dwa dni później w przemówieniu wygłoszonym na forum Reichstagu ponownie wysunął, tym razem oficjalnie, propozycję zakończenia wojny z Wielką Brytanią. Teraz już mógł się zająć wyłącznie wyrównaniem rachunków z Rosją. Stalin był przywódcą, w którego zdolności strategiczne nigdy nie wątpił; wódz bolszewików potrafił myśleć kategoriami stuleci – wyznaczał sobie dalekosiężne cele i realizował je niezłomnie, bez skrupułów, czego on, führer, nie mógł nie podziwiać. 2 czerwca w Charleville Hitler powiedział Rundstedtowi: „Teraz, gdy Wielka Brytania wykaże przypuszczalnie ochotę do podpisania z nami traktatu pokojowego, policzę się ostatecznie z bolszewizmem". Bez wątpienia z coraz większym cynizmem traktował zawarty w sierpniu 1939 roku pakt ze Stalinem. Była to jego polisa ubezpieczeniowa na życie. Choć on sam jak dotychczas solidnie i terminowo płacił składki, doszedł do wniosku, iż nie jest mu ona dłużej potrzebna; dzięki zwycięstwu nad Francją poczuł się nieśmiertelny.

Dysponujemy ogromną liczbą dowodów na to, że Hitler wciąż przejawiał życzliwość wobec imperium brytyjskiego. Liczne dokumenty, świadczące o tym przychylnym nastawieniu, można znaleźć w archiwach OKW i Naczelnego Dowództwa Kriegsmarine. Właśnie dlatego Keitel odrzucił poropozycję blokowania dostaw żywności dla Wysp, 3 czerwca zaś Hitler kategorycznie zabronił Canarisowi rozpoczynania wojny biologicznej przeciw Wielkiej Brytanii. 17 czerwca szef adiutantów Jodla zawiadomił sztab Raedera:

> [...] w intencjach Führera bynajmniej nie leży całkowite zniszczenie imperium brytyjskiego, albowiem upadek Anglii tylko zaszkodzi białej rasie. Stąd też wchodzi w rachubę ustanowienie pokoju z Wielką Brytanią po klęsce Francji i kosztem tej ostatniej,

pod warunkiem wszakże, iż otrzymamy z powrotem nasze byłe kolonie, sama zaś Wielka Brytania zrezygnuje z wywierania wpływów w Europie. A jeśli chodzi o inwazję, [...] Fuhrer jak dotychczas nie ogłosił takiego zamiaru, ponieważ wie doskonale o ogromnych przeszkodach i trudnościach związanych z tego rodzaju operacją. Z tego też powodu OKW nie przedsięwzięło jak dotąd żadnych studiów czy przygotowań. (Głównodowodzący Luftwaffe podjął już pewne kroki, na przykład powołał dywizję spadochronową).

Wspólnie z Göringiem Hitler wysunął plan zaoferowania Wielkiej Brytanii dwunastu dywizji „do celów zamorskich" – Anglicy mogliby skorzystać z ich pomocy w wypadku agresji na kolonie. Admirał Raeder nalegał na Hitlera, aby wydał rozkaz natychmiastowego rozpoczęcia nalotów na brytyjskie bazy morskie oraz wszczęcia przygotowań do morskiej inwazji na Wyspy. Fuhrer żywił jednak przekonanie, iż inwazja jest środkiem zgoła zbędnym. „Anglicy tak czy inaczej na pewno skapitulują" - dowodził. 25 czerwca jedna z jego sekretarek zanotowała: „Szef ma zamiar przemówić wkrótce do Reichstagu. Zaapeluje tam chyba po raz ostatni do Anglii. Jeśli nawet wówczas nie zmieni ona kursu, potraktuje ją bezlitośnie. Sądzę, iż nawet on sam z ciężkim sercem rozpocząłby z nimi wojnę. Byłoby naturalnie znacznie dla niego lepiej, gdyby ci Anglicy sami odzyskali rozum. Ach, gdyby oni tylko wiedzieli, że Szef nie chce od nich niczego poza zwrotem naszych dawnych kolonii, byliby może bardziej ugodowi. [...]".

Tego samego dnia generał Jeschonnek, szef Sztabu Głównego Luftwaffe, odmówił współpracy z OKW w przygotowywaniu planów inwazji, ponieważ „jego [Jeschonnka] zdaniem Fuhrer nie ma zamiaru zajmować Wysp". Gdy mimo to oficer reprezentujący Luftwaffe w sztabie Jodla domagał się od niego udziału w pracach, generał rzekł zgryźliwie: „To już sprawa wyłącznie OKW. Zapewniam, iż nie będzie żadnej inwazji, a ja nie zamierzam tracić czasu".

Sam Hitler sądził, że brytyjska opinia publiczna jest z premedytacją wprowadzana w błąd co do jego zamiarów. „Naturalnie, opinia Anglików o celu, jaki przyświeca Hitlerowi prowadzącemu wojnę z ich krajem, ma duże znaczenie – pisał 30 czerwca Hewel do swojego zaufanego w Szwajcarii. – W obecne katastrofalne położenie wpędzili ich fałszywymi pochlebstwami i umizgami emigranci oraz osoby hołdujące liberalizmowi; [...] teraz sami Brytyjczycy muszą się z tego wyplątać. Oto i sedno sprawy: czy Anglicy potrafią docenić geniusz i wielkość Fuhrera, służące nie tylko Niemcom, ale również całej Europie? Czy potrafią oni poskromić swoją zazdrość oraz pychę, i dostrzec w nim nie tylko zdobywcę, ale i budowniczego nowej Europy? Jeśli tak się stanie, natychmiast pojmą, iż w zamiarach Fuhrera nie leży zagłada ich imperium, jak to wmawiają im oszukańczo emigranci".

Po kilku dniach Weizsäcker podsumował sytuację w swoich pamiętnikach: „Być może wzdragamy się odruchowo przed przejęciem na własne barki ogromnego zadania podjęcia odpowiedzialności zarówno za Europę, jak i brytyjskie imperium. »Podbić Wielką Brytanię – dobrze, ale co dalej, ale po co?« – temu stawianemu przez Fuhrera pytaniu inni, na przykład *Herr* von Ribbentrop, przeciwstawiają przykład dwóch wielkich drzew, którym zbyt bliskie sąsiedztwo nie wychodzi na zdrowie".

Weizsäcker uważał, iż Wielka Brytania nie skapituluje, chyba że w ostateczności – i nie wcześniej, niż Churchill przestanie być premierem.

Tymczasem w swojej ukrytej głęboko w Czarnym Lesie kwaterze fuhrer wytyczał nowe granice Rzeszy. Ponieważ był zwycięzcą, nie wahał się wykorzystać owoców swojego zwycięstwa. Francji przywrócił granice z roku 1540. Osobiście nakazał gaulciterom z zachodnich prowincji Niemiec, Josefowi Bürcklowi i Robertowi Wagnerowi,

przyłączenie do Niemiec bez rozgłosu Alzacji i Lotaryngii; oficjalna aneksja tych ziem mogłaby bowiem zachęcić Mussoliniego do wymuszenia na Francji spełnienia włoskich roszczeń terytorialnych, a nawet skłonić marszałka Petaina do przekazania przeciwnikowi [tj. Wielkiej Brytanii] floty wojennej oraz kolonii afrykańskich. Kazał również swoim prawnym ekspertom „pozostawiać jak najmniej na papierze", ponieważ na Zachodzie nowe Niemcy otrzymają taką granicę, jakiej nie miały od późnego średniowiecza. Wytyczona przez führera linia graniczna przebiegała na południe od ujścia Sommy, po niemieckiej stronie pozostały porty w Boulogne, Calais i Dunkierce, znaczna część Flandrii, cała Lotaryngia, Franche Comte, jak również sięgająca aż po Jezioro Genewskie część Burgundii [1].

Projekt porozumienia zobowiązywał zarówno niedawnych przeciwników Rzeszy, jak również państwa sprzyjające „Osi", do wypracowania wspólnego rozwiązania kwestii żydowskiej. Francja miała udostępnić Madagaskar w celu osiedlenia tam europejskich Żydów. 20 czerwca Hitler ujawnił ów plan admirałowi Raederowi i niewątpliwie niebawem również Ribbentropowi i Himmlerowi, albowiem eksperci Ministerstwa Spraw Zagranicznych przez całe lato pracowicie przygotowywali plany zasiedlenia Madagaskaru przez Żydów. Generalny gubernator Hans Frank poczuł ulgę, dowiedziawszy się od Himmlera, iż führer ostatecznie nakazał zaprzestać gromadzenia Żydów w Generalnym Gubernatorstwie, ponieważ zamierzano ich deportować do krajów zamorskich (dotyczyło to również Żydów już przebywających na ziemiach byłej Polski). Podczas narady w Krakowie szef tamtejszej policji generał SS Streckenbach cytował słowa Himmlera: „Kiedy i w jaki sposób rozpocznie się deportacja, zależy od ustaleń pokojowych".

Trudno powiązać wydarzenia polityczne i militarne, jakie zaszły latem 1940 roku, z decyzjami Hitlera dotyczącymi niemieckiego przemysłu – a przez to o bardziej dalekosiężnym charakterze. W drugiej dekadzie czerwca führer wydał zarządzenie, by przemysł zbrojeniowy przestawił się na zadania o szczególnym charakterze, które narzucała planowana wojna z Wielką Brytanią; cały wysiłek miał zostać skierowany na masową produkcję bombowców typu Junkers 88 i okrętów podwodnych. Choć zapasy amunicji miały być uzupełnione, wznowiono w Niemczech masową produkcję dóbr konsumpcyjnych. Jednostki liniowe miały zostać w trybie natychmiastowym zmniejszone o trzydzieści pięć dywizji, a to celem przerzucenia ludzi do przemysłu uskarżającego się na niedostatek siły roboczej.

Tymczasem 12 czerwca Moskwa wystosowała ultimatum pod adresem Litwy, a potem Estonii i Łotwy. Wojska radzieckie zajęły te kraje bałtyckie, sądząc zaś po koncentracji sił ZSRR na granicy z Rumunią, nasuwał się nieodparty wniosek, że rychło nastąpią podobne posunięcia. Niemiecki wywiad wojskowy otrzymywał ogromną liczbę raportów, z których wynikało, iż Rosjanie zamierzają zaatakować Rzeszę. Błyskawiczna kampania Hitlera we Francji musiała wprawić Stalina w zaskoczenie, ponieważ 23 czerwca Mołotow zawiadomił Berlin, że mimo wcześniejszej obietnicy niewszczynania wojny z Rumunią o Besarabię Związek Radziecki nie zamierza trwać w bezczynności i zdecydowany jest „użyć siły, jeśli rząd rumuński odmówi pokojowego uregulowania tej kwestii".

[1] Z wymienionych terytoriów jedynie Alzacja i Lotaryngia zostały faktycznie, choć nieoficjalnie, przyłączone do Rzeszy. Departamenty Nord i Pas-de-Calais podporządkowano dowódcy wojskowemu w Brukseli, tworząc w Lille specjalną komendanturę OFK 670. Poza tym ze względów militarnych stopniowo rozszerzano tzw. strefy zakazane, głównie nad kanałem La Manche. Wymieniona powyżej data 1540 odnosi się do okresu sprzed przyłączenia do Francji – za panowania Franciszka I i Henryka II – biskupstw Toul, Metz i Verdun (*przyp. red*).

Ku jawnej konsternacji Hitlera Rosjanie wysunęli pretensje również do Bukowiny, terytorium należącego ongiś do korony austriackiej, nigdy zaś do carskiej Rosji; Bukowinę gęsto zamieszkiwali etniczni Niemcy. Ponieważ jednak wojny na Bałkanach należało uniknąć za wszelką cenę, 29 czerwca pod naciskiem Niemiec rząd rumuński ugiął się przed *force majeure*. Wobec adiutantów Hitler dał upust swojej wściekłości z powodu tych dwóch posunięć Sowietów – aneksji państw bałtyckich oraz wschodniej części Rumunii – ale nie mógł jej wyrazić publicznie. Kroki Rosji uznał za pierwsze radzieckie akty napaści na Europę Zachodnią. Poczynając od jesieni 1939 roku, Stalin zajął ponad 286 000 mil kwadratowych z przeszło dwudziestomilionową ludnością.

U schyłku miesiąca Hitler spotykał się prywatnie z Brauchitschem; w niektórych z tych rozmów uczestniczył również generał Halder.

Tego ostatniego niepokoiła rosnąca liczebność wojsk radzieckich wzdłuż ustalonej we wrześniu 1939 roku niemiecko-rosyjskiej linii demarkacyjnej przebiegającej przez terytorium okupowanej Polski, jak również gigantyczny program zbrojeniowy ZSRR.

23 czerwca Hitler zarządził zmniejszenie niemieckich sił lądowych ze 155 do 120 dywizji (acz z 35 dywizji, które podlegały rozwiązaniu, 20 można było w razie potrzeby bardzo szybko odtworzyć); na mocy jego innego zarządzenia miano podwoić liczbę dywizji pancernych i zmechanizowanych. Na Wschodzie planowano rozlokowanie nie mniej niż 17 dywizji, miała się tam również znaleźć kwatera główna 18. armii generała Georga von Kuchlera.

Dwa dni później Halder udzielał swoim współpracownikom instrukcji dotyczących nowych elementów „siły uderzeniowej Niemiec na Wschodzie". W wydanym 25 czerwca trzem dowódcom Grup Armii rozkazie generał von Brauchitsch zapowiedział, iż rozmaite zmiany instytucjonalne zostaną wprowadzone „częściowo na ziemiach okupowanych, częściowo w Niemczech, częściowo zaś na obszarach wschodnich". 30 czerwca Halder oświadczył Weizsackerowi, że Niemcy muszą się mieć na baczności na Wschodzie. „W celu skłonienia Wielkiej Brytanii do kapitulacji i pozostawienia nam wolnej ręki na Wschodzie prawdopodobnie będziemy zmuszeni urządzić specjalnie dla niej pokaz naszej siły bojowej". 3 lipca Halder ujął to jeszcze dosadniej: „Rzecz należy rozpatrzyć pod następującym kątem: w jaki sposób najlepiej wymierzyć militarny cios Rosji, żeby wymusić na niej uznanie decydującej roli Niemiec w Europie".

„Dziś, w sobotę rano – zanotował 29 czerwca 1940 roku doktor Morell – spędziłem około pół godziny sam na sam z Führerem. Znakomicie dopisuje mu zdrowie. Aromatyczne powietrze również cudownie nań działa. Powiedział mi, że ostatniej nocy spał tak długo i tak smacznie jak nigdy przedtem".

„Tannenberg" nie należał skądinąd do najatrakcyjniej położonych kwater głównych Hitlera. W koronach wysokich drzew głośno szumiał wiatr, padały obfite deszcze. Przez tydzień jego pobytu, poczynając od 28 czerwca, było tylko kilka słonecznych dni. Odwiedził go włoski ambasador; w rozmowie z nim Hitler napomknął, iż Niemcy stoją w obliczu podjęcia „wielkich, nowych zadań", choć nie sprecyzował ich charakteru. Bogiem a prawdą, on sam nie zadecydował wtedy ostatecznie, jakie będą następne posunięcia Niemiec. Schmundtowi powiedział, że wciąż rozważa, czy zaatakować Rosję, czy nie. Adiutant z Wehrmachtu powtórzył to później Belowowi, gdy obaj spacerowali, w ponurym nastroju, po mokrym od deszczu lesie. (Sceneria tej rozmowy musiała utkwić mocno w pamięci adiutantowi z Luftwaffe, gdyż mimo natłoku wydarzeń, jakie zaszły tamtego lata, pomogła mu ustalić, kiedy dokładnie Hitler wypowiedział swoje brzemienne w skutki słowa). Jak się wydaje, Hitler omawiał także z Ribbentropem możliwość

zaatakowania Rosji, jeden zaś z członków sztabu Jodla – nie sposób obecnie ustalić, czy działał on z bezpośredniego rozkazu führera – przystąpił nieoficjalnie do szkicowania, dla potrzeb OKW, planu inwazji *.

U schyłku czerwca 1940 roku Hitler przypuszczał, iż Anglicy nie zamierzają kapitulować: pod koniec pierwszego tygodnia lipca, przypuszczenie to zamieniło się w niezachwianą pewność.

Zamiary Anglików, którzy mieli w swoich planach kontynuowanie wojny z wykorzystaniem lotnictwa do obrony Wysp oraz do organizowania strategicznych nalotów na zaplecze Niemiec, stanowiły nader przykre zaskoczenie zarówno dla Hitlera, jak i dla sztabu operacyjnego OKW. Hitler nakazał głównodowodzącym trzech rodzajów sił zbrojnych rozpocząć przygotowania do inwazji, albowiem, jak tłumaczył, „w pewnych okolicznościach" może się ona okazać niezbędnym środkiem; skądinąd musiała go napawać dużym lękiem już sama myśl o przeznaczeniu z górą trzydziestu pełnowartościowych dywizji do niechcianej „zamorskiej" operacji. On sam nie miał po prostu do tego serca.

„Führer tak naprawdę nie chce [Brytyjczyków] przyciskać do muru – zanotował dr Goebbels już 27 czerwca. – Lecz, być może, nie będzie musiał. Jeśli, rzecz prosta, Churchill pozostanie u władzy". Hitler nieustannie odwlekał przygotowany przez Göringa plan przeprowadzenia zmasowanych nalotów na Anglię. „Churchill – zapisał Goebbels 29 czerwca – próbuje nas prowokować. Lecz Führer jeszcze nie zamierza temu przeciwdziałać". Nie oznaczało to, że Hitler nie zamierzał zlikwidować zagrożenia Wielkiej Brytanii inwazją morsko-lądową; nadał mu charakter kamuflażu strategicznego. Nieopublikowana dyrektywa OKW, podpisana 28 czerwca przez Lossberga który z pewnością wiedział, że zanosi się na kampanię przeciw ZSRR – nakazywała służbom wywiadowczym wykorzystać wszelkie dostępne drogi, żeby wprowadzić Anglików w fałszywe mniemanie, iż „Niemcy prowadzą pośpieszne przygotowania do wojny przeciw Wyspom oraz brytyjskim posiadłościom zamorskim, na wypadek gdyby Wielka Brytania postanowiła dalej prowadzić wojnę". Miano rozpowszechniać wersję, że gdy tylko Luftwaffe „złapie oddech", rozpocznie się niemiecka ofensywa powietrzna przeciw Wielkiej Brytanii, ponadto Niemcy, Włochy i Rosja niebawem zaatakują Brytyjczyków na Bliskim Wschodzie – tak brzmiało „prawdziwe" wytłumaczenie przyczyny wycofania pięciu dywizji pancernych oraz dywizji piechoty z Francji do Rzeszy. (Dywizje te miały potem uczestniczyć w ataku na Rosję).

Dramatycznym świadectwem determinacji Churchilla stały się wydarzenia z 3 lipca, kiedy to w Mers-el-Kebir brytyjskie okręty ostrzelały pozostałości francuskiej floty wojennej, zabijając 1150 marynarzy; Wielka Brytania odpowiedziała Hitlerowi jego własnym językiem, toteż charakter tego przesłania zrozumiano w Berlinie trafnie i bezbłędnie. Ponadto z przechwyconych we Francji dokumentów wynikało niezbicie, jaką to wojnę Londyn zamierzał toczyć. Między protokołami posiedzeń Najwyższej Rady Wojennej znajdował się dokument z listopada 1939 roku, zawierający wypowiedź Chamberlaina na temat planów opracowanych przez brytyjskie Ministerstwo Lotnictwa, a dotyczących użycia nowych bombowców dalekiego zasięgu. Miano ich użyć do zaatakowania i zniszczenia Zagłębia Ruhry, gdzie według brytyjskich szacunków znajdowało się sześćdziesiąt procent potencjału przemysłowego Niemiec. Agenci niemieckiego wywiadu odnaleźli notatki sporządzone 16 maja, podczas wizyty w Paryżu Churchilla oraz brytyjskich marszałków lotnictwa. Francuski premier wspominał o „długim sporze o techniczne

* Był to pułkownik Bernhard von Lossberg; o jego planie (operacja „Fritz") czytaj na ss. 288–289.

szczegóły, jaki stoczył ze swoimi generałami, którzy zapewniają, że tempo ofensywy wojsk niemieckich w głąb Francji można spowolnić, bombardując Zagłębie Ruhry. Zripostował, twierdząc, iż jest to przecież absurd".

6 lipca 1940 roku, po dwóch miesiącach od wyjazdu z Berlina w związku z początkiem kampanii francuskiej, Hitler powrócił do stolicy. Ogłoszono tam dzień wolny od pracy, tłumom licznie wyległym na ulice prowadzące do Kancelarii rozdano *gratis* milion chorągiewek ze swastyką, jezdnie zaś na trasie przejazdu kawalkady samochodów zarzucono tysiącami róż. Sam dr Goebbels komentował przez radio przebieg tego wiekopomnego wydarzenia. Transmisja rozpoczęła się o godzinie 15.00 z chwilą wjazdu na Dworzec Anhalcki pociągu specjalnego Hitlera.

Czy zaatakować najpierw Wielką Brytanię, czy Rosję – kwestię tę fuhrer roztrząsał intensywnie aż do końca lipca, a potem, choć w mniejszym stopniu, do jesieni. Nieoczekiwanie dla siebie stanął naprzeciw dwóch wrogów, ale w magazynku broni miał, jak sam to ujął potem obrazowo, tylko jeden pocisk. Możliwość zbombardowania przez RAF niemieckich ośrodków przemysłowych napawała go mniejszą troską aniżeli zagrożenie, jakie Brytyjczycy mogli stworzyć na Bałkanach, skąd pochodziła sprowadzana przez Rzeszę ropa naftowa. Zagarnięte we Francji dokumenty otworzyły Niemcom oczy na rodzące się niebezpieczeństwo, ujawniały one bowiem, iż Turcja, Grecja, z zwłaszcza Jugosławia, sprzyjały rozmaitym posunięciom rozważanym przez Sprzymierzonych. Ujmując rzecz w skrócie, Bałkany mogły okazać się zgubą Hitlera, o czym wspomniał włoskiemu ministrowi spraw zagranicznych nazajutrz po powrocie do Berlina. Włosi chcieli bezzwłocznie zaatakować Jugosławię, Hitler jednak gwałtownie ich od tego odwodził, gdyby bowiem doszło do wojny, Węgry mogły napaść na Rumunię i cały Półwysep Bałkański stanąłby w ogniu. „Przy takim obrocie spraw Rosjanie rozpoczęliby niechybnie realizację własnego dawnego celu, który sięgał tradycji bizantyjskich: opanowania cieśniny Dardanele i Konstantynopola – oświadczył. – Musielibyśmy się liczyć nawet z taką możliwością, że Wielka Brytania i Rosja mogłyby dojść pod presją wypadków do wniosku, iż łączy je wspólnota interesów".

1 lipca 1940 roku zarówno generał von Brauchitsch jak i pułkownik von Lossberg, członek sztabu Jodla, już znali plany Hitlera wobec Rosji. Brauchitsch nakazał OKH „dokonanie pewnych analiz tego projektu w kategoriach operacyjnych", Halder zaś poprosił generała Hansa von Greiffenberga, żeby wydział operacyjny Sztabu Generalnego rozpoczął planowanie. Przygotowane przez Lossberga dla OKW studium kampanii rosyjskiej, które on sam nazwał planem „Fritz" (od imienia własnego syna), liczyło około trzydziestu stron maszynopisu. Na początku lipca, w czasie postoju pociągu dowodzenia OKW „Atlas" na bocznicy Dworca Grünewaldzkiego w Berlinie, Lossberg polecił kapitanowi von Trotha dostarczenie map Rosji. On sam miał bez wątpienia słuszność, wypowiadając się później, iż wedle jego przekonania na decyzję Hitlera o zaatakowaniu najpierw Rosji wpłynął czynnik psychologiczny. Fuhrer zrozumiał otóż, że zwycięstwo nad Francją wprawiło jego sztabowców oraz cały naród niemiecki w stan błogiego samozadowolenia, jak również skłoniło do delektowania się zawczasu nadchodzącymi latami pokoju, co groziło zniweczeniem wszelkich nadziei na zorganizowanie wyprawy krzyżowej, o nadludzkim wręcz wymiarze, przeciw bolszewizmowi. W kwietniu 1941 roku miał powiedzieć: „Ludzi zawsze należy prowadzić za rękę do raju. Dziś jesteśmy tak potężnie uzbrojeni, jak nigdy przedtem. [...] Właśnie dlatego możemy użyć oręża, którym dysponujemy, w prawdziwej

bitwie – takiej, która ma obecnie decydujące znaczenie, ponieważ pewnego dnia mogą zalać nas Rosjanie, nieprzeliczone mrowie Słowian".

Mimo to nie nakazał przerwania przygotowań do wojny z Wielką Brytanią w nadziei, iż zagrożenie ze strony Niemiec skłoni Anglików do rozsądku. Admirał Raeder utrzymywał, iż nie usiądą oni nigdy do stołu rokowań, nie poznawszy uprzednio, jak ujął to plastycznie, smaku bata. Nakłaniał przeto Hitlera do zarządzenia ciężkich nalotów bombowych na jakieś duże brytyjskie miasto, na przykład na Liverpool; inwazję należy bowiem uznać, jak dowodził, za środek ostateczny. Hitler odmówił jednak skierowania Luftwaffe przeciw Anglii. Do Berlina docierały sygnały o przeciwstawnej wymowie. Przebywający poza krajem książę Windsoru zaatakował zajadle Churchilla za jego bezsensowne przedłużanie wojny, dowodząc przy tym, iż „regularne ciężkie naloty skłoniłyby zapewne Wielką Brytanię do negocjacji pokojowych".

Hitlera wprawiała w zdumienie bezkompromisowość Anglików. Jak sam przypuszczał, Churchill z premedytacją wprowadzał w błąd swoich współpracowników, czego dowodziły słowa wypowiedziane przy świadkach w Moskwie przez ambasadora Stafforda Crippsa: Wielka Brytania nie chce pokoju „ponieważ Niemcy zażądają wtedy od nas bez wątpienia przekazania im całej floty". 13 lipca Halder zanotował: „Fuhrer... pogodził się z tym, iż być może przyjdzie mu użyć siły celem zmuszenia Wielkiej Brytanii do zawarcia pokoju, uczyni to jednak niechętnie, ponieważ – jeśli pokonamy Anglików w polu – imperium brytyjskie rozpadnie się. Niemcy nie odniosą z tego żadnych korzyści. Zapłacimy niemiecką krwią za coś, z czego zgarną profity jedynie Japonia, Ameryka i inni".

Wstrząśnięty wypadkami w Mers-el-Kebir, Hitler postanowił, że nie wygłosi do Reichstagu pojednawczego przemówienia, co zamierzał uczynić 6 lipca; odłożył zaplanowane posiedzenie izby. 8 lipca opuścił Berlin.

Przez następnych dziesięć dni krążył bez wyraźnego celu po Bawarii i Austrii, później zaś pojechał do Berghofu, żeby oddać się tam w ciszy i spokoju refleksjom o przyszłości. 10 lipca premier Węgier, hrabia Pal Teleki, przywiózł mu odręczny list od regenta admirała Miklósa Horthyego, który dał Hitlerowi do zrozumienia, że Niemcy są jedyną siłą zdolną powstrzymać Stalina i Armię Czerwoną przed „pożarciem całego świata, tak jak zjada się karczocha: listek po listku".

Za przyzwoleniem Hitlera Joachim von Ribbentrop rozpoczął złożony manewr, zmierzający do uzyskania przez Niemcy przychylności księcia Windsoru, który, w oczekiwaniu na objęcie przyznanego mu przez rząd brytyjski stanowiska na Wyspach Bahama, gościł w lizbońskiej rezydencji jednego z największych bankierów Portugalii. Estyma, jaką Hitler darzył księcia (poznał go w 1937 roku), wzrosła po doniesieniach o jego jawnym potępieniu Churchilla i prowadzonej przez tegoż wojny, jak również o gotowości owego arystokraty do przyjęcia wysokiego stanowiska w upokorzonej przyszłym traktatem pokojowym ojczyźnie. Przez pewien czas zabiegi podejmowane wokół osoby księcia ograniczały się do prób zorganizowania dla niego bezpiecznej podróży na terytorium znajdujące się w niemieckiej strefie wpływów, na przykład do południowej Hiszpanii. Ribbentrop obawiał się, że wywiad brytyjski żywi wobec księcia złe zamiary, toteż wysłał do Lizbony Waltera Schellenberga, który miał zadbać o to, żeby Anglikowi nie spadł włos z głowy. Miał również zapewnić książęcej parze, której paszporty zostały skonfiskowane przez brytyjską ambasadę, przejazd przez granicę do Hiszpanii. 11 lipca Ribbentrop zawiadomił poufnie ambasadora Rzeszy w Madrycie, iż gdyby książę zechciał, Niemcy byłyby skłonne utorować „jemu i jego małżonce drogę na tron brytyjski". W ostatnich tygodniach lipca wydawało się, że propozycja ministra spraw zagranicznych Rzeszy ma szanse powodzenia, wysłannik Ribbentropa przytoczył mu bowiem słowa księcia, z których

wynikało, iż chętnie odżegnałby się zarówno od swojego brata, króla Jerzego, jak również od obecnej polityki zagranicznej Londynu. Byłby skłonny rozpocząć ciche, spokojne życie w południowej Hiszpanii, tyle tylko, że ambasada brytyjska skonfiskowała paszporty jemu i jego żonie. Usłyszał od Niemców, że może nadejść chwila, gdy sam znów odegra ważną rolę w brytyjskim życiu publicznym, a nawet być może obejmie tron. Zaskoczony książę odparł, iż prawo brytyjskie zabrania tego ostatniego królowi, który abdykował. Oto fragment raportu niemieckiego ambasadora w Portugalii: „Gdy pański wysłannik nadmienił wtedy, że wojna może zmienić nawet brytyjskie prawo, oboje, a zwłaszcza księżna, wpadli w głęboką zadumę". Nic tedy dziwnego, że po wojnie rząd Winstona Churchilla usilnie starał się odnaleźć i zniszczyć te kompromitujące tajne depesze.

Pod wpływem lektury przejętych przez wywiad raportów o rozmowach prowadzonych w Moskwie przez rosyjskich dyplomatów z przedstawicielami innych państw, Hitler silnie umocnił się w przypuszczeniu, iż między Rosją a Wielką Brytanią istnieje zmowa. Oto bowiem 5 lipca ambasador turecki wysłał do Ankary raport z rozmowy Crippsa z Michaiłem Kalininem, przewodniczącym prezydium Rady Najwyższej ZSRR, który zapewnił Anglika, że Wielką Brytanię i Rosję łączy wiele wspólnych interesów, toteż oba te kraje powinny osiągnąć porozumienie.

Rozszyfrowana depesza poselstwa greckiego do Aten zawierała informacje o dwugodzinnej rozmowie przeprowadzonej przez posła z Crippsem 6 lipca. Jak podkreślał Cripps, Rosjanie prowadzą gorączkowe przygotowania do wojny (komentarz w depeszy: „w tym punkcie się nie myli".). Nie bez znaczenia była odpowiedź posła greckiego, który stwierdził, iż „wedle jego opinii należy wątpić, by Niemcy nie podjęli natychmiastowych kroków, jeśli dojdą do przekonania, że Moskwa żywi zdecydowane zamiary zaatakowania ich kraju". Cripps odparł, iż jego zdaniem Niemcy nie będą gotowe do ataku na Rosję przed nastaniem jesieni, potem zaś ich żołnierze nie sprostają trudom kampanii zimowej. Rzesza „zostanie zmuszona do odłożenia wojny z Rosją aż do następnej wiosny – ale do tego czasu Rosjanie też będą gotowi". Do tej chwili obie strony będą unikać wszelkich zadrażnień we wzajemnych stosunkach. 16 lipca w rozmowie z ambasadorem tureckim Cripps przyznał: „W pełni rozumiem delikatność kwestii, w obliczu jednak zagrażającej nam niemieckiej napaści [...] sytuacja zmusza nas do nawiązania z Rosjanami pewnych porozumień, bez względu na ich cenę". Wszystkie te przejęte depesze znalazły się na biurku Hitlera po jego powrocie do Berlina.

Najważniejsze było zatem pokonanie Rosji, Wielkiej Brytanii – już nie. 16 lipca Hitler, bez widocznego entuzjazmu, zatwierdził projekt rozkazu Jodla dla Wehrmachtu, dotyczącego przygotowań do inwazji na Wielką Brytanię: „jeśli zajdzie potrzeba, należy go wykonać". Marynarka wojenna przejawiała więcej ostrożności. Wycofanie tysiąca ciężkich barek z niemieckich wód śródlądowych niechybnie sparaliżowałoby rozległe struktury przemysłowe, na dobitkę warunkiem *sine qua non* jakiejkolwiek operacji inwazyjnej było, jak podkreślano, osiągnięcie przez Luftwaffe lokalnej przewagi w powietrzu. 15 lipca głównodowodzący wszystkich rodzajów sił zbrojnych odpowiedzieli ustnie na pytanie OKW, czy przygotowania mogłyby, przynajmniej teoretycznie, zostać zakończone 15 sierpnia. Po przybyciu do Berlina Hitler dowiedział się od Raedera, iż jeśli chodzi o marynarkę wojenną, jest to wykluczone. Niemniej jednak zarządził odpowiednie przygotowanie sceny – obsadzone przez załogi statki transportowe miały być rozlokowane wzdłuż wybrzeża kanału La Manche w ten sposób, żeby mogli je doskonale widzieć Anglicy. Jego intencje nietrudno było przejrzeć, albowiem działania prowadzone wówczas przez Luftwaffe cechowały powściągliwość i umiarkowanie,

żadną miarą nie do pogodzenia z powierzonym lotnictwu strategicznym zadaniem wywalczenia panowania w powietrzu.

19 lipca 1940 roku, powrócił do Berlina i przy obiadowym stole przedstawił dr. Goebbelsowi oraz innym gościom główne punkty długo odkładanego przemówienia, które obecnie chciał wygłosić na forum Reichstagu. Miało ono zawierać zwięzłą i treściwą ofertę pokojową dla narodu brytyjskiego; führer chciał też dać Wielkiej Brytanii jasno i niedwuznacznie do zrozumienia, że jest to jego ostatnie słowo w tej kwestii.

Tego samego dnia wieczorem wygłosił na forum Reichstagu długo odkładane przemówienie. Przystrojony kwiatami gmach Opery Krolla, wybrany na tę okazję, pękał w szwach. Mówiąc jak zwykle efektownie i ze swadą, führer przytaczał fakty, szydził, wpadał w patos, wreszcie odwoływał się do uczuć. Zasadniczą myśl przemówienia stanowił „apel do zdrowego rozsądku Brytyjczyków", zgoła zaś nieoczekiwanym elementem był deszcz awansów, które posypały się na wszystkich najważniejszych dowódców frontu zachodniego. Hermann Göring musiał wiedzieć zawczasu o przyznanej mu nominacji do stopnia reichsmarschalla (stopień wyżej od feldmarszałka), ponieważ wcześniej zamówił dla siebie nowy paradny mundur.

Mówił jednak jak do głuchych. Tego samego wieczoru brytyjski dziennikarz Sefton Delmer wygłosił w programie BBC sformułowaną ordynarnymi słowami odmowę, a Churchill nakazał nawet, żeby jeszcze tej nocy RAF przeprowadził na Niemcy nalot bombowy.

Hitler wszelako nadal liczył na to, że zwycięży rozsądek. „Na razie – zanotował Goebbels – Führer nie przyjmuje do wiadomości tego, że jest to właśnie ostateczna odpowiedź Brytyjczyków. Ma zamiar jeszcze trochę poczekać. W końcu bowiem, jak twierdzi, zwrócił się do narodu brytyjskiego, a nie do Churchilla".

Jeszcze tego samego dnia Hitler zapewnił w prywatnej rozmowie sześćdziesięciopięcioletniego feldmarszałka von Rundstedta, iż nie ma najmniejszego zamiaru dokonywać inwazji na Wielką Brytanię poprzez kanał La Manche. Jak należy przypuszczać, zażądał też powtórnie od Brauchitscha, żeby prowadzono studia nad przebiegiem przyszłej kampanii przeciw Rosji. Przedstawione przez führera w ogólnych zarysach strategiczne cele takiego uderzenia odzwierciedlały założenia sporządzonego przez Lossberga szkicu planu pod kryptonimem „Fritz": „Rozbicie rosyjskiej armii albo przynajmniej zajęcie tak wielkiego obszaru Rosji, żeby ochronić Berlin i śląski rejon przemysłowy przed nalotami. Byłoby pożądane wkroczenie tak daleko na tereny rosyjskie, żeby umożliwić Luftwaffe zniszczenie najważniejszych okręgów tego kraju". 21 lipca, przed opuszczeniem Berlina, Hitler wezwał do Kancelarii Rzeszy Raedera, Brauchitscha oraz szefa sztabu Göringa – Jeschonnka, po czym wyjaśnił im, iż należy podjąć niezbędne kroki polityczne i wojskowe w celu zapewnienia niezmiernie ważnego dla Niemiec stałego dopływu ropy naftowej, gdyby – co sam zresztą uznał za „wysoce nieprawdopodobne" – nagle ustały dostawy z Rumunii i Rosji.

Przechodząc do kwestii inwazji na Wielką Brytanię, oświadczył: „Jeśli definitywnie nie uporamy się z przygotowaniami do początku września, będziemy zmuszeni rozważyć inne plany". Chciał przez to powiedzieć, iż zamierza odłożyć decyzję dotyczącą Anglii do maja następnego roku, jeszcze zaś tej jesieni ruszyć na Rosję. W oczekiwaniu na raport Raedera dotyczący perspektyw przeprowadzenia inwazji na Wyspy, odbył wycieczkę po Weimarze, odwiedził też Bayreuth. W tamtejszej operze stale dyżury pełniły oddziały obrony przeciwlotniczej, a pełną stronicę programu poświęcono instrukcjom, jak należy postępować, gdy zawyją syreny alarmowe.

25 powrócił do Berlina, gdzie Raeder jeszcze raz usiłował go odwieść od zamiaru zaatakowania Anglii. Hitler nakazał mu zgłosić się ponownie za kilka dni z raportem o stanie przygotowań do tej operacji. Na jego ostateczną decyzję wpłynęła być może przejęta przez wywiad depesza, jaką otrzymał późnym wieczorem tego samego dnia, przed wyjazdem do Berghofu. Gavrilović, ambasador Jugosławii w ZSRR, przytaczał w niej opinię *sir* Stafforda Crippsa, iż upadek Francji wzbudził w przywódcach radzieckich ogromną bojaźń przed Niemcami. „Rząd radziecki obawia się, że Niemcy dokonają nagłego i niespodziewanego ataku. Rosjanie próbują zyskać na czasie". Gavrilović rozmawiał również ze swoim tureckim kolegą po fachu o wzroście rosyjskiego potencjału wojskowego. Ambasador turecki uznał wojnę niemiecko-rosyjską za nieuniknioną.

26 lipca Hitler przybył w porze obiadowej do Berghofu. W ciągu kilku następnych dni odbył serię spotkań z wysokiej rangi dyplomatami reprezentującymi państwa bałkańskie.

Pewnego ranka, po zakończeniu kolejnej narady wojennej (odbywały się one w Wielkiej Sali), poprosił generała Jodla o pozostanie, po czym jął go wypytywać, czy istnieje możliwość dokonania błyskawicznego uderzenia na Rosję przed nastaniem pełnej zimy. Pytanie miało niewątpliwie związek z podstępną taktyką stosowaną przez radzieckich przywódców w (podsłuchiwanych przez niemiecki wywiad) rozmowach z bałkańskimi dyplomatami. 31 lipca führer wspomniał w tym kontekście o „podsłuchanych rozmowach". Jak wyjaśnił, on sam wiedział doskonale, że Stalin podpisał w roku 1939 pakt z Rzeszą po to, by cisnąć do Europy żagiew wojny; Stalin nie spodziewał się jednak tak szybkiej klęski Francji – ów fakt tłumaczył gorączkowy pośpiech, z jakim Rosja w drugiej połowie czerwca zajęła państwa bałtyckie oraz znaczne obszary Rumunii. Wzrost sił radzieckich na zachodniej granicy, obsadzonej jedynie przez pięć dywizji niemieckich, świadczył niezbicie o tym, że Stalin miał w planach dalsze zdobycze terytorialne. Hitler obawiał się, iż jeszcze tej samej jesieni zamierza on zbombardować bądź zająć rumuńskie pola naftowe. Rosyjskie cele strategiczne, dowodził, nie uległy zmianie od czasów Piotra Wielkiego; Rosja chciała zagarnąć całą Polskę, dokonać politycznego wchłonięcia Bułgarii, następnie Finlandii, wreszcie zamierzała opanować cieśninę Dardanele. Wojna z Rosją była nieunikniona, twierdził, skoro zaś tak, byłoby lepiej zaatakować teraz – jeszcze tej jesieni. Tymczasem postanowił przed podjęciem ostatecznej decyzji dokonać ostatniej politycznej próby zgłębienia intencji Stalina.

31 lipca 1940 roku, podczas zorganizowanej w Berghofie narady z udziałem szefa OKW oraz głównodowodzących sił lądowych i marynarki wojennej, dotyczącej ataku na Wielką Brytanię, niezdecydowanie Hitlera w tej kwestii silnie kontrastowało z jego mocnymi argumentami na rzecz zaatakowania Rosji.

Admirał Raeder dał skwapliwie obecnym do zrozumienia, że marynarka wojenna będzie gotowa do inwazji w połowie września. Uznał jednak, iż Niemcy powinny powstrzymać się z nią do maja 1941 roku ze względu na ważkie powody natury taktycznej. Tej jesieni jedynie dwa okresy wydawały się sprzyjać planowanemu przedsięwzięciu – dni od 20 do 26 sierpnia i od 19 do 26 września, a to ze względu na fazę księżyca i pływy wód kanału La Manche. Pierwszy okres przypadał jednak zbyt wcześnie, a w drugim pogoda była tradycyjnie pod psem. Gdyby Hitler wstrzymał się do maja 1941 roku, przekonywał go Raeder, liczba niemieckich pancerników wzrosłaby do czterech, weszłyby bowiem do służby „Tirpitz" i „Bismarck". Przedstawiwszy powyższe argumenty, admirał powrócił do Berlina.

Gdy odjechał, Hitler oświadczył Brauchitschowi i Halderowi, iż, prawdę mówiąc, wątpi, by inwazja na Wielką Brytanię była technicznie wykonalna. Wciąż pozostawał pod wrażeniem brytyjskiej przewagi na morzu i nie dostrzegał realnej potrzeby podejmowania

„tak wielkiego ryzyka na rzecz tak niewielkich korzyści". Przecież, dowodził, wojna została już niemal wygrana. Z większym entuzjazmem odniósł się natomiast do innych środków, które mogłyby posłużyć zniweczeniu nadziei Anglii. Trwająca przez dwa lata wojna podwodna i powietrzna doprowadzi niewątpliwie do kapitulacji Wysp. Wielka Brytania wciąż pokładała wielkie nadzieje w Stanach Zjednoczonych, Sowietów zaś chwytała się z tak ogromną determinacją, jak tonący brzytwy; jeśliby Rosja wypadła z gry, to samo musiałoby spotkać Amerykę, albowiem – w wypadku wyeliminowania ZSRR na Dalekim Wschodzie – należałoby się tam niewątpliwie liczyć z zagrożeniem japońskim. Na tym właśnie, dodał, polega sens inwazji na Rosję. „Jeśli Rosja zostanie pokonana, wówczas ostanie nadzieje Wielkiej Brytanii rozwieją się jak dym, a Niemcy zostaną panami Europy i Bałkanów".

Niestety, tej jesieni nie sposób już było ruszyć na Rosję, ponieważ ostra zima niechybnie przerwałaby operacje, gdyby jednak atak nastąpił wiosną – w maju 1941 roku – wojska niemieckie dysponowałyby pięcioma pogodnymi miesiącami na pokonanie Związku Radzieckiego. Siły lądowe, które on, Hitler, zredukował ostatnio do 120 dywizji, miały zostać rozbudowane do kolosalnej liczby 180 dywizji. Mimo iż 23 czerwca on sam i Brauchitsch postanowili rozlokować na wschodzie tylko 17 dywizji, obecnie wystąpił z propozycją, by wiosną ich liczba wzrosła do 120.

Brauchitsch i Halder nie oponowali.

Dylemat

O przymierzu z Wielką Brytanią Hitler marzył od dwudziestu lat. Jeszcze długi czas po rozpoczęciu wojny uporczywie hołubił swoje marzenie z daremną, nieco śmieszną wytrwałością zalotnika, niedopuszczającego do siebie myśli, że jego uczucia pozostają nieodwzajemnione. Zapiski Goebbelsa z tamtych dni zdominowały refleksje nad nieustępliwością Anglików. „Sondowanie Wielkiej Brytanii enuncjacjami, stąd też bez żadnych efektów – zanotował 1 sierpnia 1940 roku. – Przez Hiszpanię również klapa. Londyn przygotowuje dla siebie trumnę". 18 sierpnia 1940 roku powiedział Quislingowi: „Wielokrotnie proponowałem Anglikom nową reorganizację Europy, obecnie jednak zostałem, wbrew woli, zmuszony do prowadzenia z Anglią wojny. Znalazłem się w podobnej sytuacji co Marcin Luter, który odżegnywał się, jak mógł, od walki z Rzymem, w pewnej chwili jednak nie miał już wyboru".

Oto przed jakim dylematem stanął Hitler latem 1940 roku. Miało to ten skutek, że nie potrafił włożyć serca w planowanie inwazji. Na dobitkę, podjął brzemienną w skutki decyzję: oto powstrzymał zapędy Luftwaffe, pilotom zaś, którzy samowolnie zaatakowaliby bombami Londyn, zagroził sądem wojennym. Sprzeciwiał się usilnie, podając rozmaite niewiarygodne przyczyny, podjęciu ciężkich, skoncentrowanych nalotów na stolicę Anglii, do czego nakłaniali go jego doradcy strategiczni: Raeder, Jodl i Jeschonnek. Choć niemieckim sztabom nakazano wytrwałe poszukiwania słabych punktów obrony wszystkich oddalonych posiadłości brytyjskich, Gibraltaru, Egiptu, Kanału Sueskiego – sercu imperium brytyjskiego pozwolono bić bez przeszkód, aż w pewnej chwili niemożliwe się stało jego zatrzymanie. Jeden z adiutantów słyszał, jak Hitler uniesiony gniewem krzyczy do słuchawki telefonicznej: „Nie mamy żadnego interesu w zdruzgotaniu Anglii. Żadną miarą nie udźwigniemy po niej schedy" – mówiąc te słowa, miał niewątpliwie na myśli imperium; wspomniał również o „niszczących konsekwencjach" jego upadku.

Jego opinię o mentalności Anglików mogły wtedy kształtować poglądy księcia Windsoru. Wedle doniesień z Lizbony arystokrata ów stwierdził, iż obecna wojna jest zbrodnią, a przemówienie Halifaxa, w którym ten odrzucił „ofertę pokojową" Hitlera, określił jako „wstrząsające"; ponadto wyraził przekonanie, że brytyjskie rachuby na wybuch rewolucji w Niemczech są naiwne. Książę nie szczędził wysiłków, żeby jak najdłużej opóźniać swój wyjazd na Bahamy. „Choć jego poparcie dla polityki Führera nie zmniejszyło się ani na jotę – donosił do Berlina ambasador Niemiec w Portugalii – on sam sądzi, że w obecnej chwili pojawienie się na scenie politycznej byłoby dla niego przedwczesne".

Ribbentrop polecił ambasadorowi poufne powiadomienie portugalskiego bankiera, u którego gościł książę, że Niemcy gotowe są użyć siły w takiej mierze, w jakiej może się

to okazać konieczne, żeby skłonić Wielką Brytanię do rozmów pokojowych. „Byłoby dobrze, gdyby książę mógł poczekać na dalszy rozwój wypadków". Jednak 1 sierpnia książę wyjechał na Bahamy. W ostatniej rozmowie ze swoim portugalskim gospodarzem odpowiedział na propozycje Ribbentropa. Podkreślił, iż wysoko sobie ceni dążenie Hitlera do pokoju, powtórzył też wielokrotnie, że gdyby to on, książę Windsoru, pozostawał na brytyjskim tronie, nie byłoby mowy o wojnie z Niemcami. Wyjaśnił atoli, iż niestety nie ma wyboru: musi postąpić w myśl przekazanej mu instrukcji Londynu. Gdyby ją zlekceważył, ujawniłby zawczasu swoje zamiary. Niemiecki wysłannik ustalił z bankierem specjalny zestaw słów, stanowiących w istocie zaszyfrowaną wiadomość dla księcia, wzywającą go do niezwłocznego powrotu.

Od agenta z Departamentu Stanu w Waszyngtonie Hitler otrzymał kopie raportów amerykańskiego ambasadora w Londynie, Josepha P. Kennedy'ego, który informował swój rząd, iż Niemcom do wygrania wojny z Anglią wystarczy kontynuowanie morskiej blokady tego państwa; praca portów wschodniego wybrzeża Wysp została już sparaliżowana, inne zaś doznały ogromnych zniszczeń. Hitler podzielał poglądy dyplomaty. Dla Göringa stanowiło to kolejny powód do niewłączania Luftwaffe w przygotowania inwazyjne, atak bowiem – o czym był święcie przekonany – nigdy nie nastąpi. „Jeśli straty, jakie poniesiemy, zmieszczą się w granicach rozsądku – zanotował Goebbels 6 lipca po spotkaniu z fuhrerem – wtedy operacja będzie kontynuowana. Jeśli natomiast wykroczą one poza te granice, poszukamy nowych rozwiązań. Inwazja na Wyspy jest planowana, jednakże w naszej propagandzie będziemy o tym napomykać między wierszami, tak by działając na podświadomość Anglików, jeszcze bardziej ich pognębić i zdezorientować".

Poczynania Hitlera najwyraźniej paraliżowała jego nierozsądna *amour* ku Anglii. Szef sztabu wojsk lądowych umieścił w swoim dzienniku notatkę, utrzymaną w utyskującym tonie: „Znaleźliśmy się oto w osobliwej sytuacji, kiedy to marynarkę wojenną ogarnęła jakby apatia, Luftwaffe bynajmniej się nie kwapi z przystąpieniem do wykonywania swojego priorytetowego zadania, a co się tyczy OKW – które ma doprawdy sporo zajęć związanych z dowodzeniem Wehrmachtem – to ono jakby umarło. Tylko my popychamy sprawy do przodu".

8 lipca tłumaczył przy obiedzie swoim gościom, że pogoda jeszcze nie poprawiła tak dalece, żeby można było zbombardować Londyn. Tego samego dnia Hitler powrócił do Berghofu, gdzie odznaczył *Frau* Bormann Złotym „Krzyżem Matczynym" za jej chwalebne osiągnięcia na polu rozrodczości, po czym obejrzał nową pasiekę założoną przez Bormanna – jakby nie było innych ważniejszych spraw w tamtej chwili historii Niemiec.

Z jednej ze ścian Wielkiej Sali usunięto gobeliny, natomiast na przeciwległej ścianie zawieszono ekran. Hitler wraz ze swoim sztabem współpracowników oglądał po kilkakroć wszelkie dostępne rosyjskie i fińskie kroniki filmowe zawierające sceny wojenne, bacznie analizując uzbrojenie oraz taktykę Rosjan. Docierające do niego raporty wywiadu nie pozostawiały żadnych wątpliwości i były niepokojące: w Rosji rozpoczęto wdrażanie gigantycznego programu zbrojeniowego, na dobitkę instytucja kierowana przez Heydricha dysponowała dowodami szerzenia przez radzieckie misje handlowe „czerwonej" propagandy i organizowania komunistycznych komórek w niemieckich fabrykach. Pewnego dnia w Brunatnym Domu, monachijskiej siedzibie kierownictwa NSDAP, Hitler oświadczył Ribbentropowi, iż nie zamierza trwać bezczynnie i przyglądać się, jak radziecki walec miażdży Niemcy; Ribbentrop zaczął wtedy usilnie nalegać, żeby nie rozważał wojny z Rosją, a na poparcie swoich próśb przytoczył stwierdzenie Bismarcka, że bogowie niechętnie pozwalają zwykłym śmiertelnikom spoglądać w karty księgi Przeznaczenia.

Gdy Keitel przedłożył Hitlerowi sporządzone w rękopisie memorandum zawierające argumenty przeciwko wszczynaniu wojny z ZSRR, jeśliby tylko można jej uniknąć, Hitler wezwał feldmarszałka na rozmowę w cztery oczy, podczas której bezlitośnie rozprawił się z każdą tezą dokumentu. Stalin – dowodził – podobnie jak on sam, nie miał zamiaru przestrzegać postanowień traktatu z sierpnia 1939 roku, ponadto radzieckiego przywódcę poważnie zaniepokoiły sukcesy militarne jego, Hitlera. Keitel poczuł się urażony. Wstał i bez słowa opuścił pokój. Führer zatrzymał memorandum. Jak można się domyślać, powędrowało ono do jego kasy pancernej wraz z innymi obciążającymi dokumentami. Keitel poinformował swój sztab wcześniej, bo 2 sierpnia, iż führer uznał, że Wielka Brytania może nie skapitulować do końca tego roku. W 1941 roku należy się liczyć z możliwością interwencji Stanów Zjednoczonych, po czym – nadmienił – „nasz stosunek do Rosji może ulec zmianie".

Również w sierpniu admirał Canaris został powiadomiony o zamiarach zaatakowania Rosji wiosną następnego roku. OKW wydała już rozkaz (nadając mu łatwy do rozszyfrowania kryptonim „Wschodnia Koncentracja") potajemnej rozbudowy niemieckiego potencjału wojskowego na Wschodzie. Nawet admirał Raeder dowiedział się w sierpniu od Hitlera, iż ruch wojsk niemieckich na wschód stanowi jedynie zasłonę dymną przed nadchodzącym zaatakowaniem Wysp Brytyjskich. Sprawy miały się akurat odwrotnie. Zapiska z 8 sierpnia w dzienniku wojennym OKW zawiera prawdziwy zamiar: „»Wschodnia Koncentracja« oznacza rozkaz zamaskowania naszych przygotowań do wojny z Rosją".

Hitler rozważał kształt przyszłej Wielkiej Rzeszy Niemieckiej, nade wszystko jednak pochłaniał go problem spacyfikowania bardziej niespokojnych i buntowniczych narodów, które miały się znaleźć w granicach państwa. Zadania te, jak oświadczył 6 sierpnia pułkownikowi Schmundtowi, powinny w czasie pokoju wykonywać formacje Waffen SS. Już nigdy nie zajdzie potrzeba nakazywania wojsku kierowania broni przeciw mieszkańcom kraju – dowodził. W oddziałach tych, o charakterze policyjnym, jak zanotował Schmundt, muszą służyć wyłącznie mężczyźni oddani bez reszty ideologii nazistowskiej, tacy, którzy nigdy nie znajdą wspólnych celów z buntowniczym proletariatem. Żeby zdobyć autorytet wśród narodu, Waffen SS muszą dowieść swojej wartości w walce, krótko mówiąc, formacje te powinny nabrać charakteru elitarnego. Wehrmacht gwałtownie protestował przeciwko dalszemu wzmocnieniu pozycji prywatnej armii Himmlera, Keitel jednak zgodził się z argumentami führera i zarządził, żeby ich treść rozpowszechniono jak najszerzej w szeregach sił lądowych.

Göring oświadczył Hitlerowi, że jego formacjom potrzeba teraz trzech dni ładnej pogody na rozprawienie się z dywizjonami myśliwców, broniących obszaru powietrznego Wielkiej Brytanii. 12 sierpnia reichsmarschall oznajmił, iż ofensywa powietrzna rozpocznie się nazajutrz. Tymczasem Hitler wyjechał z Berghofu do Berlina. Gdy 13 sierpnia Raeder przestrzegł go, iż w jego mniemaniu inwazja na Wyspy jest dla Niemiec ostatecznością i powinna być gruntownie przemyślana, Hitler zapewnił admirała, że najpierw sam chce się przekonać, co osiągnie Luftwaffe. Ci jednak, którzy dobrze go znali, wiedzieli, że żadna inwazja nie nastąpi. „Bez względu na to, jaka będzie ostateczna decyzja Führera – zanotowano 14 sierpnia w dzienniku wojennym sztabu Kriegsmarine – chce on, żeby utrzymywać zagrożenie inwazją. Właśnie dlatego, choć już nie ma znaczenia, co ostatecznie nastąpi, przygotowania należy kontynuować".

14 sierpnia nowo mianowani feldmarszałkowie zebrali się w Kancelarii Rzeszy, żeby odebrać z rąk Hitlera swoje zdobne w klejnoty buławy. Zachowały się relacje dwóch uczestników tego spotkania. Hitler stwierdził, iż największą siłę Niemiec stanowi narodowa jedność. Powiedział również, że skoro Wielka Brytania odtrąciła jego wyciągniętą do

zgody dłoń, konflikt obu państw stał się nieunikniony, lecz on, führer, chciałby, żeby z niemieckiej strony początkowo uczestniczyła w nim jedynie Luftwaffe. „Czy wejdą do akcji wojska lądowe, trudno przewidzieć. W każdym razie dojdzie do tego jedynie w tym wypadku, gdy naprawdę nie będziemy mieli już innego wyjścia [...]".

Relacja Leeba jest na tyle ważna, że warto przytoczyć ją w całości:

> Prawdopodobne powody, dla których Wielka Brytania nie chce pokoju.
>
> Po pierwsze, liczy ona na pomoc USA, ale Ameryka może rozpocząć zaopatrywanie jej (na dużą skalę) w uzbrojenie dopiero z początkiem 1941 roku.
>
> Po wtóre, liczy na to, że zdoła skierować Rosję przeciw Niemcom. Lecz pod względem militarnym Niemcy znacznie przewyższają Rosję. Na kronikach z wojny fińsko-rosyjskiej pokazano sceny zakrawające na śmieszność i absurd. Utratę ropy [z Rosji] łatwo możemy zrekompensować ropą rumuńską.
>
> Istnieją dwa niebezpieczne obszary, mogące stać się przyczyną wojny z Rosją; punkt pierwszy: Rosja anektuje Finlandię, co Niemcy mogą przypłacić utratą dominacji nad obszarem nadbałtyckim i co może opóźnić niemieckie uderzenie na Rosję. Punkt drugi, dalsze agresywne poczynania Rosjan wobec Rumunii. Nie możemy do tego dopuścić ze względu na rumuńskie dostawy paliwa dla Niemiec.
>
> A zatem Niemcy muszą się doskonale uzbroić. Wiosną będziemy dysponować 180 dywizjami.
>
> Europa: prawo małych narodów do istnienia jest zgoła nieuzasadnione, wykluczone jest zwłaszcza, żeby narody takie miały duże kolonie. W erze lotnictwa i dywizji pancernych małe narody nie mają żadnych szans. Obecnie ważne jest to, żeby nastąpiło zjednoczenie Europy przeciw Ameryce. Japonia będzie musiała dążyć do związków z Niemcami, ponieważ na Dalekim Wschodzie dzięki zwycięstwu Niemiec sytuacja ulegnie zmianie – na niekorzyść Wielkiej Brytanii, ale z korzyścią dla Japonii. Niemniej jednak Niemcy nie dążą do zniszczenia Wielkiej Brytanii, ponieważ nie one odniosą z tego korzyści, osiągnie je tylko Japonia na Wschodzie, Rosja w Indiach, Włochy w krajach śródziemnomorskich, Ameryka zaś w sferze światowego handlu. Właśnie dlatego zawarcie pokoju z Wielką Brytanią jest możliwe, ale tylko wtedy, gdy Churchill przestanie być premierem. Musimy zatem ujrzeć efekty działań Luftwaffe i poczekać na wybory powszechne, mogące się odbyć w Anglii.

Przez pierwsze dwa dni operacje Luftwaffe przyniosły rozczarowanie. Nieprzewidywalna angielska pogoda niweczyła wszelkie wysiłki na rzecz skoordynowania działań trzech wystawionych przez Göringa Flot Powietrznych. Proklamowano „totalną blokadę" Wysp Brytyjskich, choć również to posunięcie stanowiło jedynie półśrodek, albowiem w tydzień później OKW ogłosiło listę działań zakazanych niemieckim lotnikom; sam Hitler zwracał uwagę na obowiązujący zakaz atakowania Londynu, zabronił również dokonywania bez swojej zgody jakichkolwiek „ataków terrorystycznych". 16 sierpnia wieczorem znów udał się do Berghofu; jak dotychczas Luftwaffe zawiodła nadzieje, jakie mógł w niej pokładać. W swojej siedzibie zajął się nie tyle planami inwazji na Wielką Brytanię, ile rozważaniem innych metod skruszenia jej oporu.

Przestudiował przedłożoną mu wcześniej przez Brauchitscha propozycję wysłania korpusu ekspedycyjnego do Libii w celu wsparcia działań Włochów przeciw pozycjom brytyjskim w Egipcie. Prosił również Ribbentropa o zbadanie możliwości i sposobów wciągnięcia Hiszpanii do wojny. Generał Franco nie chciał jednak wypowiadać wojny Anglii, ponieważ gospodarka jego kraju nie odzyskała jeszcze równowagi po trzech latach wojny domowej.

Posunięcia Hitlera ponownie wywołały na Bałkanach sytuację dającą powody do niepokoju. Po trwających tydzień rozmowach węgiersko-rumuńskich, dotyczących spornego terytorium Transylwanii, 23 sierpnia niemal doszło do wybuchu wojny między tymi państwami. Rumunia zwróciła się z prośbą do Niemiec o arbitraż w sporze, na co – bez konsultacji z Moskwą, do czego zobowiązywały go postanowienia traktatu z 1939 roku – Hitler wyraził zgodę. Tymczasem rozkazał, żeby niemieckie wojska lądowe były gotowe do okupacji niezmiernie ważnych dla Rzeszy rumuńskich pól naftowych, powodowała nim bowiem obawa, iż „trzecie strony" (chodziło o Rosję) mogłyby ubiec w tym jego kraj, gdyby rozmowy arbitrażowe załamały się. Canaris dysponował już w roponośnym rejonie Rumunii kilkusetosobową grupą do zwalczania sabotażu. Gdy 26 sierpnia przybył do Berghofu feldmarszałek von Brauchitsch, Hitler wyjaśnił mu konieczność odnowy interesów niemieckich w Rumunii, co jednak, jak podkreślił, nie może się „jeszcze" łączyć ze zbytnim prowokowaniem Rosjan; następnie zażądał ściągnięcia do Generalnego Gubernatorstwa i Prus Wschodnich dziesięciu pełnowartościowych dywizji. Nazajutrz pułkownik Schmundt wraz z doktorem Fritzem Todtem udali się samolotem do Prus Wschodnich w celu wyszukania odpowiedniego terenu pod budowę kwatery sztabowej dla Hitlera, z której dowodziłby on w czasie zbliżającej się kampanii rosyjskiej.

Pewnej nocy, u schyłku sierpnia 1940 roku, nad Berlin nadleciały po raz pierwszy brytyjskie samoloty, które zrzuciły kilka niecelnych bomb zapalających. Wczesnym rankiem 29 sierpnia zawiadomiono telefonicznie Berghof o kolejnym nalocie, w wyniku którego zginęło tym razem dziesięć osób cywilnych. Najwidoczniej stolica Rzeszy miała odtąd przechodzić nocne próby ognia. Tego samego popołudnia Hitler powrócił samolotem do Berlina. Wcale mu się jednak nie podobał nowy ów rozwój spraw. Rudolfa Hessa, jego zastępcę na stanowisku führera Rzeszy, dręczyły koszmarne sny (o których on sam miał za kilka miesięcy opowiadać jednemu z brytyjskich ministrów): rząd trumienek ze zwłokami małych dzieci, a za każdą z nich stała rozpaczająca matka. Hitler, przeświadczony o tym, że jego oferty pokojowe nie docierają do zwykłych Anglików, polecił Hessowi, by ten nawiązał w tajemnicy kontakt ze swoimi przyjaciółmi na Wyspach. 31 sierpnia Rudolf Hess rozmawiał o tej niezwykłej misji ze swoim dawnym profesorem Karlem Haushoferem; trzy dni później profesor napisał do swojego syna Albrechta list następującej treści: „Jak wiesz, wszystko jest przygotowane do rozpoczęcia zdecydowanego ataku na rzeczone Wyspy – człowiekowi numer jeden pozostało już tylko nacisnąć guzik"[1]. Hess zapytał Haushofera, czy dostrzega możliwości nawiązania rozmów pokojowych „na jakimś neutralnym terenie"; być może uczestnikiem tych rozmów byłby książę Hamilton, szkocki arystokrata, którego poznał przelotnie na Igrzyskach Olimpijskich w Berlinie w 1936 roku.

Koszmary senne Hessa rychło ustąpiły miejsca heroicznym marzeniom – gdyby tak on, Hess, doświadczony pilot, poleciał samotnie do Anglii i gdyby zdołał zakończyć tę wojnę. Potraktował powierzone mu zadanie bardzo poważnie i 8 listopada udał się do zakładów lotniczych Messerschmitta w Augsburgu, żeby obejrzeć nowy myśliwiec dalekiego zasięgu Me-110; do końca roku nauczył się samodzielnego pilotowania tej maszyny. W październiku albo w listopadzie wysłał swojego kierowcę na lokalne lotnisko w Monachium po mapę Wielkiej Brytanii, a następnie swojego służącego do księgarni Lanai, polecając mu zakupić mapy południowo-zachodniej Europy. Pewnego dnia służący po wejściu do gabinetu Hessa (pomieszczenie to było na co dzień zakazanym sanktuarium) zobaczył, że wszędzie leżą rozłożone mapy. Hess zażądał od mechaników z Augsburga, żeby „jego" Me-110 wyposażono w dodatkowe zbiorniki paliwa.

[1] Cyt. za: David Irving, *Wojna Rudolfa Hessa*, Pruszków 2002, s. 96.

Instruktor z zakładów Messerschmitta zapytał kiedyś Hessa – który indagował go, czy samolot ów może zabierać oprócz takich zbiorników jeszcze bombę albo torpedę – czy może zamierza polecieć nim do Anglii? „Nie, nie" – odparł Hess, uśmiechając się; swoim współpracownikom powiedział przy jakiejś okazji, że chciałby wypróbować nową metodę stawiania z powietrza min w brytyjskich portach. W styczniu zamówił w monachijskiej firmie dostawców sprzętu i ubiorów sportowych skórzany kombinbezon lotniczy oraz podbite futrem buty (wcześniej pożyczał je w zakładach Messerschmitta). 20 kwietnia jego adiutant, Karlheinz Pintsch zwierzył się przy piwie koledze [Maksowi Hofweberowi, dawnemu adiutantowi Hessa z I wojny światowej – *przyp. tłum.*], że jego szef jest przygnębiony, ponieważ wie, jak dalece Hitler wzbrania się przed zniszczeniem Anglii; nadto dostrzega w perspektywie groźbę wojny ze Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Radzieckim. Planuje też nawiązać osobisty kontakt ze stronnictwem pokojowym w Wielkiej Brytanii, powiedział mu Pintsch, i od dłuższego czasu pracuje nad memorandum, które ma być przekazane Hitlerowi „po jego wyjeździe". W kwietniu Hess sprowadził sobie kilka książek o brytyjskim ustroju politycznym, a w monachijskiej firmie krawieckiej Schwarz przy Prielmayer-Strasse zamówił granatowoszary mundur kapitana Luftwaffe *.

Nie poprzestając wyłącznie na pomocy Hessa, Hitler wysłał do Sztokholmu berlińskiego adwokata, doktora Ludwiga Weissauera, z zadaniem przekazania brytyjskiemu posłowi niemieckich propozycji pokojowych, zakładających przywrócenie niepodległości wszystkim europejskim krajom okupowanym przez Niemcy (w tym również utworzenie „państwa polskiego"), z wyjątkiem jednak Czechosłowacji. Nadto proponował położenie kresu podziałowi gospodarczemu Europy oraz zobowiązanie Niemiec do niewysuwania pretensji wobec imperium brytyjskiego i kolonii brytyjskich. Dr Weissauer miał dać niedwuznacznie do zrozumienia posłowi, iż była to „ostatnia szansa" Wielkiej Brytanii, szansa uniknięcia wzmożonych przez Niemcy działań wojennych.

Postępując jednak w myśl wydanej przez Churchilla instrukcji, poseł brytyjski nawet nie przyjął wysłannika, a prywatny list Hessa, który na jego polecenie został przekazany szkockiemu księciu Hamiltonowi, przechwycił w Londynie wywiad brytyjski. Premier Wielkiej Brytanii przekazał telefonicznie RAF rozkaz wznowienia nalotów na Berlin. Nazajutrz Hitler zniósł (niechętnie) obowiązujący dotychczas zakaz bombardowania centralnego Londynu, lecz nadal wstrzymywał wydanie rozkazu rozpoczęcia nalotów. Trumny ze snu Hessa miały niebawem zacząć się wypełniać.

4 września wygłosił jedno ze swoich najbardziej gwałtownych publicznych przemówień. Wydrwił arsenał uspokajających zapowiedzi stosowanych chętnie przez brytyjskie osobistości oficjalne, co i rusz wspominające o nadchodzącym jego, fuhrera, upadku. „Mówią na przykład: »Dowiadujemy się, że...« albo: »Jak się dowiadujemy z dobrze poinformowanych kręgów...«, albo: »Jak przekazały nam osoby zbliżone do źródeł informacji...«, czy wreszcie: »Zdaniem ekspertów...« – kiedyś posunęli się tak daleko, że ogłosili: »Jak można przypuszczać, istnieją przesłanki, by sądzić...«". Zakpił, iż gdy Niemcy usunęli Sprzymierzonych z Norwegii, ci ostatni zmienili swoje zapatrywania: „Chcieliśmy tylko zwabić tam Niemców. Jakiż niebywały osiągnęliśmy triumf!". Po upadku Francji Wielka Brytania uniosła się radością z tego powodu, że odtąd musi bronić jedynie własnego terytorium. „A jeśli Anglików pożera teraz ciekawość i pytają: »No i co,

* Mundur ten kosztował ok. 150 marek. Dla przesądnego Hessa nabrał on niemal mistycznego znaczenia. Od wizyty w tej monachijskiej firmie rozpoczęła się zatem ta niezwykła podróż, zakończona ponad 50 lat później, kiedy to rzeczony mundur berlińskie władze policyjne zwróciły synowi Hessa. W roku 1987, kilka dni przed tajemniczą śmiercią 93-letniego Hessa w więzieniu Spandau, mundur ukradli żołnierze brytyjscy.

dlaczego on nie atakuje?«, oto moja odpowiedź: »Spokojnie, spokojnie, panowie – zaraz to uczyni!«". Odnosząc się do nocnych nalotów na miasta Zagłębia Ruhry (RAF podjęła je na polecenie Churchilla trzy miesiące wcześniej), zapowiedział, iż postąpi w myśl zasady „miarka za miarkę", a i odpłaci jeszcze z naddatkiem. „Jeśli oni głoszą, że zaatakują nasze miasta na masową skalę, to my zetrzemy ich miasta z powierzchni ziemi!". 5 września bombowce brytyjskie ponownie nadleciały nad stolicę Rzeszy, zabijając 15 Niemców. Nazajutrz było już jasne, że cierpliwość Hitlera się wyczerpała. „Führer ma już tego dosyć – zanotował Goebbels. – Odwołuje zakaz bombardowania Londynu. Naloty mają się rozpocząć dziś wieczorem".

Nie mamy pewności, czy Göring dowiedział się oficjalnie o zamiarze spełnienia przez Hitlera jego od dawana hołubionego marzenia: zaatakowania Rosji, 5 września jednak w sztabie Jodla zauważono, że reischmarschall nie wykazuje zainteresowania przygotowaniami do inwazji na Wyspy Brytyjskie, „ponieważ sam nie wierzy, iż kiedykolwiek do niej dojdzie". Göring założył swoją kwaterę sztabową na wybrzeżu kanału La Manche, skąd osobiście dowodził nową ofensywą, którą zapoczątkowało tej samej nocy zbombardowanie doków i rafinerii ropy we wschodnim Londynie.

Adiutant Hitlera z marynarki wojennej poinformował prywatnie admirała Raedera, iż rozpoczęto budowę kwatery głównej dla ich wspólnego szefa, z której będzie sprawować dowodzenie podczas kampanii rosyjskiej. 6 września głównodowodzący marynarki wojennej przybył do Kancelarii Rzeszy, po czym przedstawił führerowi cały zestaw przekonujących argumentów dla poparcia tezy, że Niemcy powinny skupić się w swoich działaniach na atakowaniu brytyjskich pozycji nad Morzem Śródziemnym oraz na blokadzie morskiej i lotniczej Wysp Brytyjskich. Raeder przestrzegł ponadto, że nie będzie możliwe jednoczesne dokonanie inwazji na Rosję (co nazwał dyskretnie „problemem S") oraz na Wielką Brytanię; nadmienił również, iż marynarka wojenna wolałaby, żeby inwazja na Rosję nastąpiła w porze topnienia lodu na Bałtyku, gdyż niemieckie okręty miałyby wtedy przewagę nad radzieckimi. Hitler zapewnił admirała, że jeśli zrezygnuje z inwazji na Wyspy Brytyjskie, wtedy jeszcze tej zimy usunie Anglików znad Morza Śródziemnego; po raz pierwszy wspomniał też o tym, iż Niemcy i Włochy muszą zapewnić sobie przyczółki na Azorach, Wyspach Kanaryjskich i Wyspach Zielonego Przylądka. Raeder tak streścił przebieg swojej rozmowy z führerem szefowi sztabu Kriegsmarine: „Decyzja Führera co do inwazji na Wielką Brytanię nie jest jeszcze w żadnej mierze ostateczna [...]". Hitler znów odłożył podjęcie rozstrzygającej decyzji o kolejne trzy dni; marynarka wojenna określiła wtedy taktownie aktualnie panującą pogodę słowami: „na wskroś anormalna".

Tymczasem bombardowanie Londynu rozpoczęło się na dobre. Był to *Blitz*, tak pożądany przez Churchilla, lecz nie przez Hitlera. 10 września, führer omawiał wraz z obiadowymi gośćmi nową kampanię. Czy Wielka Brytania teraz skapituluje? – zastanawiał się. „Wojsko podziela mój punkt widzenia – zanotował Goebbels – bo przecież ośmiomilionowe miasto długo tego nie wytrzyma. [...] Dzięki nam na gębach ich lordowskich mości zamarły głupawe uśmieszki. Będziemy ich dopóty rąbać, dopóki nie zaczną błagać nas o litość".

14 września Hitler zarządził spotkanie głównodowodzących rodzajów sił zbrojnych – Göringa przebywającego nad kanałem La Manche zastępował feldmarszałek Milch. Rozpoczął od przeglądu bieżącej sytuacji politycznej. „Moskwa jest niezadowolona z przebiegu wypadków, Rosjanie liczyli na to, że wykrwawimy się na śmierć". Jak wyjaśnił, udziela pomocy wojskowej Rumunii, ponieważ Niemcy potrzebują ropy naftowej, Finlandii zaś pomaga z powodu konieczności utrzymania równowagi sił nad Bałtykiem. Trudno jest przewidzieć przyszłość, orzekł, ale wszystko może się stać.

„Niewykluczone są nowe konflikty". Oznajmił, że nie spodziewa się, by skromny amerykański program przezbrojenia dał jakiekolwiek efekty przed rokiem 1944, on sam

zaś na pewno nie chce, żeby wojna trwała tak długo. „Osiągnęliśmy nasze cele, toteż nie mamy żadnego interesu w przedłużaniu wojny". Odtąd obecna wojna stanie się wojną nerwów, a naloty bombowe w połączeniu z nieustannym zagrożeniem inwazją zmęczą w końcu Anglików. „Gdy osiem milionów mieszkańców [Londynu] wpadnie w obłęd, doprowadzi to do katastrofy. Jeśli dopisze nam pogoda i jeśli zdołamy zneutralizować nieprzyjacielskie lotnictwo, nawet inwazja na niewielką skalę uczyni cuda". Zaproponował zatem, żeby ostateczną decyzję o poniechaniu operacji odłożyć jeszcze o kilka dni. Gdyby całkowicie odwołano wszelkie do niej przygotowania, argumentował, wiadomość ta dojdzie niechybnie do uszu przeciwnika, co doprowadzi do znacznego spadku napięcia nerwowego, w jakie został on wprowadzony. Nadal zabraniał Luftwaffe dokonywania skoncentrowanych nalotów na londyńskie dzielnice mieszkaniowe – wbrew naleganiom Jeschonnka, szefa sztabu Göringa. „To będzie nasz ostateczny odwet!" – zapowiedział. Po trzech dniach odłożył inwazję „aż do odwołania". Głównodowodzący wiedzieli, co to oznacza: odtąd miano utrzymywać jedynie zagrożenie inwazją. Tymczasem führer przystąpił do rozważania zgoła innych celów.

We wrześniu 1940 roku akredytowani w Moskwie dyplomaci państw obcych donieśli o rosnącym rozżaleniu władz radzieckich z powodu kontrowersyjnego arbitrażu wiedeńskiego[1], jak również gwarancji udzielonych Rumunii przez Niemcy, gwarancji, które mogły być wymierzone tylko w Rosję. W koszarach Armii Czerwonej wywieszano plakaty z karykaturami Hitlera, Göringa, „hydry nazistowskiej" oraz wszystkożernego „faszystowskiego rekina". Wywiad niemiecki uzyskał informacje o posiedzeniu Rady Najwyższej Związku Radzieckiego, które odbyło się 2 sierpnia i na którym ostrzeżono uczestników, iż Niemcy przestały być krajem godnym zaufania, albowiem, „jak można wnosić z pewnych informacji, po odniesieniu zwycięstwa na Zachodzie rozpoczną one [Niemcy] wojnę przeciw nam. [...] Faktycznie – kontynuowano – musimy sami zaatakować, by ubiec tego łotra, naszego sąsiada z Zachodu".

Posługując się dobrze znanym pozorem, oficjalnie wyrażonym słowami „rozdysłokowanie sił mocno skoncentrowanych na Zachodzie", Brauchitsch wydał osobiście rozkaz przeniesienia dodatkowych dywizji na Wschód, co miało nastąpić 6 września; dwie armie – 4. i 2. – miały dołączyć do 18. armii. Wszystkie te posunięcia oznaczały, iż na wschodniej granicy Niemiec liczba dywizji miała wzrosnąć do trzydziestu pięciu. Tego samego dnia generał Jodl polecił Abwehrze podsuwanie rosyjskim agentom fałszywych informacji, sugerujących, iż *gros* niemieckiej potęgi wojskowej znajduje się na południu. Rosjanie mieli „wyciągnąć z tego faktu wniosek, że gdyby przyszło co do czego, my, Niemcy, potrafimy strzec własnych interesów na Bałkanach przed ich grabieżczymi zakusami".

Tymczasem strategiczne względy zadecydowały o wysunięciu przez sztab Jodla sugestii, by w początkowej fazie wojny z Rosją niemiecka aktywność bojowa widoczna była głównie na północy. Są tam bowiem, jak wyjaśnił płk Lossberg w sporządzonych przez siebie ogólnych założeniach kampanii rosyjskiej („Fritz"), przedłożonych Jodlowi w połowie września, lepsze drogi i linie oraz urządzenia kolejowe. Nadto można będzie szybko zlikwidować rosyjskie wpływy w rejonie nadbałtyckim; co zaś najważniejsze,

[1] Chodzi o arbitraż w sporze węgiersko-rumuńskim, tzw. drugi arbitraż wiedeński (w czasie pierwszego dokonano rewizji granic z Czechosłowacją), który odbył się w Wiedniu 30 VIII 1940. W efekcie Węgry uzyskały niemal dwie trzecie Siedmiogrodu (43 000 km² z 2,5 mln ludności, w tym ponad milion Rumunów). Węgrom przypadła jego stolica Kolozsvar (Cluj) oraz ziemia Szeklerów. Przy Rumunii pozostały Arad oraz południowa część Siedmiogrodu (*przyp. tłum.*).

dzięki wyprowadzeniu ataku z północy Leningrad i Moskwa znajdą się bardzo szybko w zagrożeniu. Ze względów taktycznych nie należy pozwolić Rosjanom na wycofanie wszystkich sił za rubieże rozległego zaplecza, czyli na powtórzenie manewru z roku 1812, kiedy to ustępowali przed Wielką Armią Napoleona. Plan „Fritz" stał się bezsprzecznie podstawą późniejszej strategii zastosowanej przez Hitlera przeciw Rosji. Konieczność przeprowadzenia głównego uderzenia na północy, od mokradeł Prypeci, pułkownik uzasadnił następującymi słowy: „Atak dwiema Grupami Armii od hipotetycznej linii łączącej obszar położony na wschód od Warszawy z Królewcem, południowa grupa (skoncentrowana wokół Warszawy i południowych terenów Prus Wschodnich) silniejsza, w jej składzie znajduje się bowiem większość jednostek pancernych i zmechanizowanych".

Himmler i Heydrich opuszczają siedzibę NSDAP w Monachium (zbiory autora).

Lossberg sądził, iż Rosjanie stawią słabszy opór na południe od mokradeł Prypeci, ponieważ będą tam mieli do czynienia z niepokojami na Ukrainie, wznieconymi uprzednio dzięki operacjom Abwehry. Dalsza strategia w tej kampanii ma zależeć od tego, czy Armia Czerwona ugnie się pod impetem pierwszego niemieckiego uderzenia.

Moskwa miała przed sobą tylko takie wyjście: zaatakować wcześniej, przerywając w ten sposób znajdujące się na półmetku niemieckie przygotowania do wojny, albo też zająć rumuńskie pola naftowe, być może wykorzystując do tej operacji jedynie spadochroniarzy. Obowiązkiem przyszłej niemieckiej misji wojskowej w Rumunii będzie uprzedzenie Berlina o możliwości wykonania przez Rosjan takiego ruchu. Jednak, zdaniem Lossberga, przyczyny natury politycznej zmuszą raczej Rosjan do stawienia oporu niemieckim wojskom tuż przy linii granicznej, w przeciwnym bowiem wypadku będą zmuszeni do opuszczenia pozyskanych niedawno oskrzydlających pozycji nad Bałtykiem i Morzem Czarnym.

W Rumunii, w następstwie kryzysu wywołanego arbitrażem wiedeńskim, abdykował król; przywódcą narodu został okrutny, lecz nieprzekupny generał Ion Antonescu. Poprosił on poufnie Hitlera o pomoc w unowocześnieniu armii poprzez dostawy czołgów, dział oraz oddelegowanie oficerów sztabowych. W zamian zaoferował rozlokowanie wszystkich wojsk na granicy z ZSRR. 19 września w OKW powstał dokument zawierający listę „rzeczywistych zadań" – o których istnieniu nie mogli się w żadnym wypadku dowiedzieć członkowie rumuńskiej misji wojskowej w Rzeszy, jak również członkowie niemieckiej misji w Rumunii. Oto i one:

1. ochrona rumuńskich pól naftowych przed zagarnięciem ich przez trzecią siłę i przed zniszczeniem;
2. umożliwienie armii rumuńskiej wykonywania szczególnych zadań bojowych. Rumuni muszą jednak działać ściśle wedle planów zgodnych z interesami Niemiec;
3. przygotowanie operacji wojsk niemieckich i rumuńskich z terenu Rumunii w wypadku naszej nieuniknionej wojny z Rosją Radziecką.

Należy podkreślić, że nawet wówczas nie został jeszcze wydany ostateczny i nieodwołalny rozkaz zaatakowania Rosji; Hitler nadal jedynie przygotowywał swoją machinę wojenną.

Mołotow

Przez sześć tygodni, poprzedzających brzemienną w złowieszcze następstwa wizytę Wiaczesława Mołotowa w Berlinie (odbyła się w listopadzie 1940), w poczynaniach Hitlera na arenie międzynarodowej trudno się było dopatrzyć jakiejś nici przewodniej. On sam zasięgał rady u przywódców hiszpańskich i włoskich, w jaki sposób najskuteczniej zadać cios brytyjskiemu imperium na jego obrzeżach; wciągnął Japonię do „Osi" poprzez Pakt Trzech [1], a nawet przez pewien czas uporczywie żywił nadzieję na sojusz z Francją. Czym jednak tłumaczyć jego bardziej zdecydowane próby skłonienia ZSRR do podpisania wyżej wspomnianego paktu?

Pomysł „rozwiązania obrzeżnego" podsunął mu Raeder. Na początku miesiąca obaj rozważali rozmaite opcje strategiczne otwarte dla Niemiec, ale 26 września podczas prywatnej rozmowy na ten temat admirał przekonał führera, iż istnieją znacznie bardziej eleganckie sposoby spacyfikowania Rosji aniżeli brutalna siła. Niemcy, dowodził, powinny usunąć Anglików z obszaru śródziemnomorskiego, udzielić pomocy Włochom w zagarnięciu Kanału Sueskiego, następnie zaś skierować swoje wojska poprzez Palestynę do Syrii. Turcja znajdzie się wtedy na łasce i niełasce Rzeszy. „Wówczas problem rosyjski nabierze zgoła innego wymiaru. Rosja poważnie obawia się Niemiec – w tym ostatnim punkcie Hitler zgadzał się z Raederem. – Zachodzi niewielkie prawdopodobieństwo, iż atak na Rosję od północy okaże się wtedy konieczny". Wydawało się, że Hitler potraktował przychylnie ów plan. Niemcy mogłyby skłonić ZSRR do zaatakowania Persji i Indii, krajów oddalonych od metropolii, znacznie ważniejszych dla Rosjan aniżeli terytoria nadbałtyckie. Pożegnawszy admirała, Hitler powiedział Puttkamerowi, swojemu adiutantowi z marynarki wojennej, że rozmowa była dla niego wielce pożyteczna, ponieważ unaoczniła mu, iż on sam oraz Raeder zgadzają się w zapatrywaniach.

Najważniejszą przeszkodą we współpracy francusko-niemieckiej było zainteresowanie, przejawiane zarówno przez Włochy jak i Hiszpanię, rozległymi połaciami afrykańskich posiadłości Francji. Hitler odkładał ostateczne rozstrzygnięcie kwestii roszczeń tych krajów do spotkania z przywódcami Francji i Hiszpanii oraz Mussolinim. Nie powinien zatem dziwić gderliwy ton poirytowanego kronikarza, prowadzącego dziennik wojenny w OKW: „Wygląda na to, iż nasza polityka wojenna zależy ostatnio jedynie od nastroju Reichsmarschalla i Włochów". Skądinąd, pod koniec września 1940 roku, Hitler był pewien jednego. Jeśli Hiszpania miała się stać stroną konfliktu i zająć Gibraltar i jeśli Francja miałaby

[1] Pakt Trzech (pakt berliński) - układ o pomocy wzajemnej i podziale stref wpływów między Niemcami, Włochami i Japonią, podpisany 27 XI 1940 w Berlinie przez ministrów spraw zagranicznych tych krajów (*przyp. red.*).

dołączyć do wielkiej koalicji, on, führer, musi się uciec do „oszukaństwa na wielką skalę"; jak oświadczył rozbrajająco Ribbentropowi, każdego partnera Rzeszy należy utrzymywać w błogim przeświadczeniu, iż właśnie jego życzenia zostaną w znacznej mierze spełnione.

Pierwszym kandydatem do nabicia w butelkę został Benito Mussolini, z którym 4 października spotkał się na przełęczy Brenner położonej na granicy włosko-niemieckiej. Hitler sprytnie zaproponował, żeby wciągnąć Hiszpanię do wojny, obiecując uwzględnienie jej roszczeń kolonialnych w ostatecznym traktacie pokojowym z Francją; Mussoliniemu obiecał Niceę, Korsykę i Tunis. Dla każdego z uczestników przyszłej koalicji miało się coś znaleźć. Hitler spędził następnie trzy bezczynne dni w Berghofie, spacerując w jesiennym słońcu i obmyślając swoją nową strategię polityczną. Miał już przygotowany szczegółowy kalendarzyk zajęć: najpierw zamierzał się spotkać w Berlinie z byłym francuskim ambasadorem, Andre François-Poncetem (którego lubił), następnie zaś wyruszyć w wielką podróż, podczas której przewidywał rozmowę we Francji z marszałkiem Petainem, a potem w Hiszpanii z generałem Franco. Wracając miał we Francji ustalić z Petainem zasady przyszłej współpracy niemiecko-francuskiej. Najpierw jednak zamierzał napisać list do Stalina, pragnął bowiem skusić go uczestnictwem w podziale schedy po brytyjskim imperium w zamian za udział ZSRR w koalicji. „Jeśli to się uda – usłyszał odeń Brauchitsch – będziemy mogli rzucić wszystkie siły przeciwko Anglii". Göring otrzymał polecenie dopilnowania, żeby niemieckie kontrakty z Rosją były wypełniane co do joty, Hitler bowiem nie chciał dać Stalinowi żadnych powodów do narzekań, mimo że jednocześnie nakazał Luftwaffe rozpoczęcie nad Rosją dalekosiężnych lotów zwiadowczych na wysokim pułapie.

9 października powrócił do Kancelarii. Ribbentrop wysunął sugestię zorganizowania spotkania na szczycie przywódców obu państw, jak führer jednak słusznie zauważył, Stalin nie zechce opuścić swojego kraju. W tej sytuacji 13 października Hitler podyktował długi list do Stalina, zawierający zaproszenie dla Mołotowa do Berlina. Wizyta miałaby nastąpić niebawem. Gdyby Mołotow przyjął zaproszenie, czytamy w końcowych słowach tego listu, wówczas on, Hitler, zapoznałby go z celami, do których mogłyby dążyć wspólnie Niemcy i ZSRR.

12 października wydał poufne rozkazy jednostkom wszystkich rodzajów broni, odwołując wszelkie przygotowania do inwazji na Wielką Brytanię. 14 października, podczas rozmowy z przebywającym w Berlinie włoskim ministrem, chełpił się: „Niech sobie Anglicy głosząc światu, co tylko chcą – sytuacja w Londynie musi być katastrofalna. [...] Zobaczymy, jak Londyn będzie wyglądał za dwa, trzy miesiące. Jeżeli nie mogę ich najechać, to przynajmniej zniszczę cały ich przemysł!". Operacyjne zdjęcia lotnicze, dostarczane przez załogi powracających znad Wysp bombowców, przedstawiały rozmiary dokonywanych co noc zniszczeń.

Zdumiewała go całkowita chaotyczność i brak sprecyzowanych celów brytyjskiej ofensywy bombowej. Niemcy obawiały się wówczas najbardziej nieustannych ataków na swoje rafinerie naftowe. Churchill popełnił atoli fundamentalny błąd, kierując samoloty przeciw niemieckiej ludności cywilnej, co jedynie w nieznacznym stopniu hamowało wysiłek wojenny Rzeszy. Niemniej jednak kłopotliwy, lecz rzeczywisty fakt nieznalezienia jak dotychczas przez Niemcy środków zwalczania nocnych nalotów postawił Hitlera w obliczu wielu nowych problemów. Jeśli bowiem nad Berlinem pojawi się tylko samotna nieprzyjacielska maszyna, czy należy włączać syreny alarmowe, których ryk stawia na nogi całe miasto i zmusza ludność do szukania ratunku w schronach? Przyprawił go o wściekłość typowy incydent, jaki wydarzył się w nocy z 14 na 15 października: oto po odwołaniu alarmu lotniczego wkrótce ogłoszono go ponownie, ponieważ zaobserwowano

nadlatujące od Magdeburga kolejne bombowce. Wszyscy pacjenci berlińskich szpitali musieli się dwukrotnie ewakuować do schronów – stanowiło to dolegliwość, której on, Hitler, nie chciał sprowadzać na niemieckich obywateli. Nazajutrz wezwał Milcha, któremu rozkazał rozwiązać ów problem. Był rad, iż następnej nocy będzie spać w cichym i spokojnym Berghofie.

Wśród spotkań, które tam odbył, miała znaczenie jedynie prywatna audiencja jakiej udzielił włoskiej księżnej Marii-Jose, wytwornej małżonce następcy tronu, księcia Umberto, a zarazem siostrze Leopolda, króla Belgów. 17 października podjął ją popołudniową herbatką w położonym na górskim szczycie „Orlim Gnieździe". Księżna nieśmiało poprosiła go o zwolnienie belgijskich jeńców wojennych. Mimo odmowy Hitlera ponowiła swoją prośbę. Na przywódcy Rzeszy duże wrażenie wywarła śmiałość arystokratki. Po odjeździe księżnej zażartował: „Ona jest jedynym prawdziwym mężczyzną w królewskim domu Sabaudii".

20 października 1940 roku, około północy, Hitler opuścił Bawarię swoim pociągiem specjalnym „Amerika", rozpoczynając początkowy etap podróży, podczas której już w pierwszym tygodniu miał przebyć ponad cztery tysiące mil. Francuscy przywódcy jeszcze nic nie wiedzieli o nadchodzącej wizycie. 22 października o godzinie 18.30 pociąg führera wjechał na małą stację Montoire. Teren wokół budynku stacyjnego wysypano świeżym żwirem, rozwinięto gruby czerwony dywan. O godzinie 19.00 przyjechał samochodem niski i krępy Pierre Laval. W wagonie-jadalni Hitler w krótkich słowach wyraził życzenie osobistego omówienia z Petainem perspektyw przyszłej współpracy francusko-niemieckiej; Laval zapewnił go pośpiesznie, iż również on pragnie klęski Wielkiej Brytanii. Anglia, oświadczył, wciągnęła Francję w niechciany konflikt, opuściła ją, wreszcie zaś splamiła jej honor w Mers-el-Kebir, a później w Dakarze. Na koniec Laval obiecał, iż za dwa dni powróci z Petainem.

Strategia Hitlera w rozmowie z Petainem zależała od tego, czy generał Franco wyrazi chęć włączenia Hiszpanii do wojny. 23 października o godzinie 16.00 pociąg „Amerika" znalazł się w pogranicznym miasteczku Hendaye. Z przeciwnego kierunku nadjechał pociąg specjalny Franco. Przystanął obok peronu, tam gdzie kończył się tor o przyjętym w Hiszpanii rozstawie szyn.

Wspomnienie o rozmowie z generałem miało prześladować Hitlera do końca życia. Wyznał później Mussoliniemu: „Wolałbym dać sobie wyrwać trzy albo cztery zęby, niż ponownie doświadczyć czegoś takiego". Na próżno usiłował nakłonić hiszpańskiego dyktatora do natychmiastowego zawarcia sojuszu z Rzeszą i wyrażenia zgody na zajęcie przez Niemcy Gibraltaru. Franco nie chwycił podsuwanej mu przynęty. Nie ulegało wątpliwości, iż nie wierzy w ostateczne zwycięstwo państw „Osi". Hitler jedynie najwyższym wysiłkiem woli zdołał zapanować nad sobą, gdy hiszpański minister spraw zagranicznych kilkakrotnie przerywał obcesowo ich rozmowę, na dobitkę czyniąc to zawsze wtedy, kiedy, jak sądził Hitler, generał miał już-już przyjąć niemieckie warunki. W pewnym momencie mocno poirytowany führer wstał gwałtownie i oświadczył, że nie widzi najmniejszego sensu przedłużania dyskusji, niemniej trwała ona do chwili, gdy w wagonie-jadalni niemieckiego pociągu podano obiad. Hitler znów próbował przekonać Franco do swoich propozycji, wdając z nim spór na temat hiszpańskich potrzeb co do uzbrojenia, paliw i żywności. Trwało to do późnej nocy. Gdy o godzinie 2.15 przy dźwiękach hiszpańskiego hymnu narodowego pociąg generała odjechał z małej przygranicznej stacyjki, Franco był równie daleko od sojuszu z „Osią", jak poprzednio. Każdy, kto znalazł się w pobliżu Hitlera w czasie kilkunastogodzinnej uciążliwej jazdy powrotnej, mógł dostrzec jego wściekłość. Führer grzmiał z emfazą o „jezuickich świniach" oraz

głośno wyrzekał na hiszpańskie „niewłaściwie ulokowane poczucie dumy". W ciągu następnych tygodni jego gniew z powodu wyrządzonego mu afrontu ustąpił miejsca pogardzie. „U mnie Franco nie zostałby nawet podrzędnym urzędnikiem partyjnym" – szydził wobec sztabu Jodla.

Nazajutrz, 24 października po południu, powrócił do Montoire. Po obiedzie wyszedł nerwowo z wagonu, żeby sprawdzić, czy na „zwycięskiego obrońcę Verdun" oczekuje odpowiednio liczna gwardia honorowa. Petain wysiadł z samochodu: nosił długi francuski płaszcz wojskowy, na głowie miał czerwoną czapkę generalską, pod którą srebrzyła się siwizna. Za premierem podążał Laval. Widać było, iż Petain jest zadowolony z uroczystego przywitania, jakie zgotowali mu Niemcy, atoli w rozmowie z Hitlerem poprzestał jedynie na zapewnieniu, że jego kraj zasadniczo gotów jest współpracować z Rzeszą. Wojskowe obejście Petaina wzmogło uznanie, jakie żywił dlań Hitler. Oświadczył potem: „Francja powinna być dumna z takiego przywódcy, człowieka, który pragnie dla swojej ojczyzny jedynie dobra". Powziął przekonanie, że podczas spotkań w Montoire osiągnął wszystkie swoje zamierzone cele, przekonanie to zaś znalazło wyraz w pierwszym akapicie najbliższej dyrektywy, jaką wydał siłom zbrojnym:

> Celem mojej polityki wobec Francji jest wypracowanie jak najefektywniejszej współpracy naszych państw w celu pokonania w przyszłości Wielkiej Brytanii. Obecnie Francji przypada rola „strony niezaangażowanej w wojnę", zobowiązanej jednak do akceptowania niemieckich działań wojskowych na własnych terytoriach, a zwłaszcza w koloniach afrykańskich, jak również do wspierania tych działań tam, gdzie okaże się to niezbędne, przez jej siły obronne.

Jego pociąg specjalny pozostał na noc na stacji Montoire. Führer zamierzał powrócić do Berlina, zaszło jednak nieoczekiwanie wydarzenie. Oto Hewel przyniósł mu długi, przepojony zazdrością list od Mussoliniego, który dopiero co przekazano za pośrednictwem nadającej szyfrem sieci dalekopisowej OKW. Datowany pięć dni wcześniej list zawierał żarliwą prośbę do führera, żeby ten zerwał niebezpieczny flirt z Francją. Jeśli zaś chodzi o plany samego duce, nadmienił on, iż zagrożenie brytyjskie wiszące nad Grecją dorównuje zagrożeniu wiszącemu niegdyś nad Norwegią (które jednak Hitler zlikwidował, podejmując skuteczne kroki). „Co się tyczy Grecji – pisał Mussolini – jestem zdecydowany działać bez wahania, i to bardzo, bardzo szybko".

Zaniepokojony Hitler polecił Ribbentropowi zorganizowanie za kilka dni jego spotkania z Mussolinim w górnych Włoszech. Przecież, mniemał, Włosi chyba nie zaatakują Grecji teraz, gdy za pasem są jesienne deszcze i zimowe śniegi?! Byłoby to przecież „czystym szaleństwem" i otwartą zachętą dla Anglików do zajęcia Krety oraz innych greckich wysp. Wtedy w zasięgu startujących stamtąd bombowców znalazłyby się rumuńskie pola naftowe.

4 października, podczas spotkania z Mussolinim na przełęczy Brenner, Hitler przyrzekł mu zapewne poparcie Niemiec w wypadku, gdyby Włosi zajęli Grecję, pod warunkiem jednak, że dokonując tej inwazji, ubiegliby Brytyjczyków. Należy nadmienić, iż raporty Abwehry zawierały pogłoski o możliwym włoskim ataku na Grecję. W piątek, 25 października, niemiecki attache wojskowy w Rzymie zawiadomił telegraficznie Berlin, że sam marszałek Badoglio powiedział mu, iż Włochy dysponują informacjami o zamiarach Anglików w odniesieniu do zajęcia terytorium Grecji. Włosi podjęli wszelkie niezbędne kroki, by interweniować, gdy tylko na greckiej ziemi stanie stopa pierwszego Anglika. Badoglio udzielił jednak Niemcowi zapewnienia: „Jeśli sprawy zajdą tak daleko, zawiadomię pana".

Ostatecznie pociąg Hitlera powrócił do Monachium w sobotę o schyłku dnia. Dwie niezmiernie ważne depesze nadano w Rzymie w niedzielę wieczorem – pierwsza zawierała

doniesienie, iż Włochy na pewno zaatakują Grecję nazajutrz rano, drugą z raportem ambasadora Rzeszy, któremu o godzinie 21.00 przekazał tę wiadomość Ciano, odszyfrowano w Berlinie dopiero w poniedziałek rano. Ponad wszelką wątpliwość nie zostały one doręczone führerowi, gdy punktualnie o 6.00 odjeżdżał on „Ameriką" z Monachium do Florencji. Tego dnia o godzinie 5.30. Włosi zaatakowali Grecję. Bulwersująca wiadomość dotarła do Hitlera, gdy jego pociąg znajdował się w Bolonii, pięćdziesiąt mil na północ od Florencji. Aż do tej chwili führer nosił się z zamiarem wyperswadowania duce inwazji na Grecję; chciał również wystąpić wobec swojego przyjaciela w roli eksperta i doradzić mu, w jakim kierunku byłoby najlepiej zaatakować. Zamierzał też przeprowadzić desant spadochronowy na Kretę, używając w tym celu dywizji, które przesunął wcześniej do Afryki Północnej. Ten, kto miał bowiem Kretę, sprawował kontrolę nad całym wschodnim basenem Morza Śródziemnego. Gdy po godzinie 11.00 pociąg fuhrera wjeżdżał do Florencji, on sam pohamował już ogromne rozczarowanie wywołane pochopnym posunięciem sojusznika, choć trudno mu przyszło stłumić gniew, gdy Mussolini podszedł do niego wyniosłym krokiem i oznajmił po niemiecku: „Fuhrerze, *wir marschieren*! [Maszerujemy!]".

Potwierdziły się niestety wszystkie obawy Hitlera. Włochy dokonały uderzenia zbyt szczupłymi siłami. Nazajutrz po florenckim spotkaniu Anglicy wylądowali na Krecie. 3 listopada pierwsze jednostki brytyjskie znalazły się w Grecji kontynentalnej. Wszystkie te okoliczności skłoniły Hitlera do nakazania Wehrmachtowi przygotowania ofensywy przeciw Grecji w celu odciążenia srodze nękanego przez nieprzyjaciela, acz upartego włoskiego sojusznika. Plany wojskowe Niemiec na wiosnę 1941 roku, na który to okres przewidziano już bardzo wiele operacji na Wschodzie i Zachodzie, zostały ostatecznie zniweczone.

Niemniej jednak Hitler mógł być mądry i przed szkodą, gdyby nie jego ślepa ufność, jaką darzył Mussoliniego. Należy zresztą dodać, iż również Ribbentrop nie był w tym wypadku bez winy. Według Puttkamera, adiutanta z marynarki wojennej, jego szef nie traktował poważnie sygnałów ostrzegawczych. Pogłoski o zamiarach Włoch dotarły do sztabu Jodla 18 października. Poprzedniego dnia pewien pułkownik z włoskiego Sztabu Generalnego wyjawił w zaufaniu niemieckiemu oficerowi łącznikowemu w Rzymie, że Włosi zaatakują Grecję za osiem lub dziewięć dni. Jeden z wyższych urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeszy przygotował depeszę do ambasadora niemieckiego w Rzymie, nakazującą mu wystosowanie do rządu Włoch ostrego *demarche*, Ribbentrop jednak zatrzymał tę depeszę, polecając ambasadorowi jedynie „przyjacielskie indagowanie" hrabiego Ciano. Hitler otrzymał pełny raport ambasadora o rozmowie z tym ostatnim. W pewnej chwili włoski minister oświadczył: „W Grecji mamy całkowitą swobodę. Duce uzyskał w tej sprawie zgodę Fuhrera". Przeczytawszy te słowa, Ribbentrop zatelefonował do swojego ministerstwa i wstrzymał nawet wysłanie depeszy zawierającej sugestię „przyjacielskiej indagacji". Hitler uznał, iż Włochy to sojusznik, któremu należy ufać, toteż postanowił, że nikogo w Rzymie nie będzie się o nic pytać.

W następnych dwóch tygodniach – aż do przybycia Mołotowa – Hitler, z powodu poczynań Mussoliniego, stracił inicjatywę. Z entuzjazmem rozważał kolejne projekty zakładające atakowanie obrzeży brytyjskiego imperium. Żałował również, że odstąpił od planu inwazji na Wyspy. W tym okresie niezdecydowania nie ustawały jedynie naloty Luftwaffe – od bomb niemieckich zginęło 14 tysięcy Anglików – trwała też podwodna blokada przeciwnika. Wcześniej, gdy Hitler wracał przez Francję ze spotkania z generałem Franco, zaprosił telegraficznie do pociągu admirała Karla Dönitza, niestrudzonego dowódcę niemieckiej floty okrętów podwodnych. Polecił mu budowę potężnych betonowych

schronów, w których mogłyby się ukryć U-Booty podczas nieprzyjacielskich ataków powietrznych na nowo założone w zachodniej Francji bazy morskie.

Tymczasem jednak przymierze państw „Osi" przechodziło kryzys. Przez całe lato dowództwo wojsk lądowych nakłaniało Hitlera, żeby ten użyczył Włochom jednostek pancernych, co zapewniłoby sojusznikowi zwycięstwo w Egipcie; na początku października, podczas spotkania z Hitlerem na przełęczy Brenner, duce napomknął, iż przydałyby mu się niemieckie czołgi. Hitler nakazał wszcząć przygotowania w celu przerzucenia do Afryki 3. dywizji pancernej, która miała dopomóc Włochom w zajęciu Marsa Matruh. Do północnej Afryki udał się też jeden z generałów wojsk pancernych, żeby dokonać na miejscu przeglądu sytuacji. Gdy na początku listopada zameldował się u Hitlera, ten zdążył już powziąć postanowienie, że do końca zimy Włosi muszą sami sobie dawać radę. Raport generała odegrał jedynie rolę kropli przepełniającej puchar. Po lekturze dokumentu Hitler „zdyskwalifikował" cały projekt wysłania niemieckich wojsk do Afryki Północnej; wprawdzie polecił, żeby nie wstrzymywano przygotowań, odebrał im jednak priorytetowe znaczenie. Ironią losu osobą, której oświadczył bez ogródek: „Do Afryki Północnej nie wyślę ani jednego żołnierza i nie przeznaczę tam na kampanię ani feniga" – był generał Rommel.

Po kilku dniach dopełniła się hańba Włochów. Woleli oni zatrzymać trzon swojej floty wojennej w bazie, niż użyć okrętów do ryzykownej inwazji na Kretę; tymczasem zaledwie kilkanaście brytyjskich samolotów torpedowych dokonało nalotu na Tarent i uszkodziło trzy pancerniki, w tym najnowszą jednostkę tej klasy.

Brak strategicznych celów, widoczny wówczas w poczynaniach Hitlera, najbardziej jaskrawo dał o sobie znać w czasie chaotycznej dyskusji, jaką odbył 4 listopada z głównodowodzącymi wszystkich rodzajów broni, dyskusji, w wyniku której wydano po tygodniu dyrektywę dla Wehrmachtu. Hitler zapowiedział swoim generałom, iż pragnie przyśpieszyć wejście Hiszpanii do wojny i wkrótce po zakończeniu politycznych negocjacji zająć Gibraltar.

Na Bałkanach miano przygotować, gdyby zaszła taka potrzeba, operację wojskową, której celem byłoby zajęcie północnych obszarów Grecji (Macedonia i Tracja). Wydaje się również oczywiste, iż Hitler chciał, by Niemcy jak najszybciej uzyskały kontrolę nad cieśniną Dardanele. Tymczasem jednak 4 listopada tak powiedział do generała Haldera: „Nie możemy ruszyć na Dardanele, nie uporawszy się wcześniej z Rosją".

Rosja pozostała jedynym rozległym terytorium, na którym Hitler mógłby się wykazać śmiałą inicjatywą, nadto wojna z tym krajem wciąż wyprzedzała na jego liście priorytetów strategicznych zaatakowanie Wysp Brytyjskich.

Pod koniec października jeden z członków sztabu Jodla zanotował: „Nie wydano żadnych rozkazów dotyczących Planu Wschodniego i, jak na razie również takowych nie przewidujemy". W dowództwie Kriegsmarine panowała optymistyczna wiara, iż „[...] Zważywszy na obecną sytuację, Plan Wschodni przestano uważać za realny". 4 listopada jednak Hitler oświadczył Halderowi, że Rosja pozostaje nadal problemem numer jeden Europy. „Trzeba wszystko przygotować, żebyśmy byli gotowi do ostatecznej rozgrywki".

Dlaczego Hitler to powiedział? Jak się wydaje, własna partia przypomniała mu o jego rzeczywistej misji. Ostatniego dnia października Arthur Greiser utyskiwał, iż spojrzenia Niemców zanadto kierują się obecnie na Zachód, podczas gdy *Lebensraum* można zdobyć jedynie drogą podbojów na Wschodzie. „Fuhrer zgadza się z tym ostatnim poglądem – zanotował Bormann – i podkreśla, że gdy nastanie trwały pokój, każdy, bez wyjątku, młody i zdolny urzędnik państwowy aspirujący do awansu będzie musiał przepracować pewną liczbę lat na terenach wschodnich".

W przeddzień wizyty Mołotowa Hitler odwiedził chorego feldmarszałka von Bocka, nowo mianowanego głównodowodzącego wojsk niemieckich na Wschodzie. Bock zanotował:

> Przybył Fuhrer, siedział przez pół godziny przy łóżku, był bardzo przyjacielski i dopytywał się o moje zdrowie. Omówiliśmy szczegółowo ogólną sytuację. Nie posiada się z irytacji z powodu greckiej awantury Włochów. [...] Ostatecznym i wysoce niepożądanym jej efektem będzie zagrożenie rumuńskich pól naftowych przez startujące z Salonik brytyjskie bombowce. Niebezpieczeństwo to jest tak dalece poważne, iż możemy podjąć przeciwdziałanie. [...] Rozwój wypadków na Wschodzie wciąż pozostaje otwartym zagadnieniem; okoliczności mogą zmusić nas do podjęcia kroków, które zapobiegną dalszym groźnym następstwom.

Wiele miało zależeć od wizyty Mołotowa. Tajna dyrektywa Hitlera dla głównodowodzących, wydana 12 listopada, zawierała następujące sformułowania: „Rosja. Wszczęto rozmowy polityczne celem określenia jej stanowiska w nadchodzącym okresie. Bez względu jednak na wyniki tych rozmów, wszystkie nakazane ustnymi rozkazami przygotowania do operacji wschodnich mają być kontynuowane".

Radziecki minister spraw zagranicznych przybył pociągiem na Dworzec Anhalcki w towarzystwie ogromnej postury ochroniarza. Jak zauważył Weizsacker, obaj „nadawaliby się świetnie na aktorów filmu gangsterskiego". Ubolewał również prywatnie, iż 130 milionów Rosjan reprezentują takie nędzne kreatury. Mołotowowi towarzyszył także jakiś młodzieniec, uchodzący za tłumacza, choć nie odezwał się do Niemców ani słowem. Weizsacker zanotował w swoim dzienniku: „Widać, że się nas obawiają. Wielu z nich cytuje Bismarcka, powołując się na jego ideę współpracy niemiecko-rosyjskiej". A po kilku dniach: „Dopóty, dopóki tym krajem będą rządzić tacy urzędnicy, jakich obecnie gościmy, można się go obawiać mniej aniżeli Rosji, w której władzę sprawowali carowie!".

Tak ostrych sformułowań, jakich Mołotow użył 12 i 13 listopada, Adolf Hitler nie słyszał od czasu swoich rozmów z Brytyjczykami przed konferencją monachijską w roku 1938. Idąc w ślady Ribbentropa, on sam również przemawiał do rosyjskiego dyplomaty, jakby znajdowali się obaj na zjeździe NSDAP. Jeśli Rosjanie pragną uczestnictwa w podziale łupów po upadku imperium brytyjskiego, ZSRR musi obecnie zadeklarować poparcie dla sygnatariuszy Paktu Trzech. On, Hitler, w pełni popiera dążenia Rosji, która chce uzyskać dostęp do otwartego morza, i sugeruje, żeby skierowała się ona z Batumi i Baku na południe, ku Zatoce Perskiej oraz Indiom, co się zaś tyczy Niemiec, skierują się one ku Afryce. Gdy rozmowa przeszła na aspiracje rosyjskie związane z Dardanelami, ponownie potwierdził wolę Niemiec do renegocjacji postanowień konwencji z Montreux, zawartej w roku 1936 i określającej status cieśnin tureckich, po to żeby zostały uwzględnione interesy Rosji w tym rejonie.

Z kolei Mołotow wyliczył żądania rosyjskie. Rosja chciała zadać kolejny cios Finlandii w celu zajęcia i trwałej aneksji całego terytorium tego państwa, które ostatecznie i tak przyznał jej układ podpisany w 1939 roku w Moskwie z Ribbentropem. Hitler jednak potrzebował fińskiego niklu i drewna. Usłyszawszy, iż Rosja nosi się z zamiarem podpisania paktu o nieagresji z Bułgarią, który umożliwi jej założenie bazy wojskowej w pobliżu Dardaneli, Hitler zapytał z ironią, czy aby Bułgaria zażądała od Rosji takiej pomocy. Gdy zaś Mołotow zaczął nalegać, żeby ustosunkował się do radzieckich postulatów, odparł wymijająco, iż pierwej musi się skonsultować z Mussolinim!

Każdą rozmowę z Mołotowem kończyło przedwcześnie ostrzeżenie przed zbliżającymi się nad Berlin samolotami brytyjskimi. 13 listopada z tego powodu dostojnemu gościowi przerwano nagle obiad, który spożywał w ambasadzie swojego kraju. Ribbentrop zaprosił

go do własnego betonowego schronu domowego; gdy się tam znaleźli, radziecki minister spraw zagranicznych oświadczył, iż nigdy nie wygaśnie zainteresowanie Moskwy cieśninami morskimi wiodącymi od zachodu na Bałtyk: Kattegatem i Skagerrakiem. Gdy Ribbentrop powiedział o tym Hitlerowi, ten zdębiał. „Zażądał od nas Konstantynopola, Rumunii, Bułgarii i Finlandii, a przecież to podobno my wygraliśmy kampanię na Zachodzie!". Podczas gdy niemiecką opinię publiczną rozmyślnie informowano, iż rozmowy z Rosjanami przebiegają w harmonii i osiągnięto porozumienie, dla nikogo w Kancelarii Rzeszy nie ulegało wątpliwości, że drogi obu państw rozeszły się.

Adolf Hitler nigdy nie żałował, nawet w obliczu ostatecznej klęski, swojej nieodwracalnej i brzemiennej w straszliwe skutki decyzji, jaką wówczas podjął.

W lepszych czasach Hitler odwiedzał Włochy. Ślepo ufał Mussoliniemu, co w rezultacie nie wyszło mu na dobre (zbiory autora).

Dyrektywa „Barbarossa"

Wśród głównych doradców Hitlera opinie o rosyjskiej kampanii były podzielone. Ribbentrop żywił przekonanie, że Niemcy nie mają innego wyboru, Brauchitsch na pewno nie był przeciwny. Keitlowi zakazano protestów. Jodl bez wątpienia uważał ją za nieuchronny krok. Goebbels, któremu przypadł obowiązek przygotowania narodu niemieckiego, nie został poinformowany. Jedynie Göring i Raeder podnosili słuszne obiekcje. Heinrich Himmler w listopadowym przemówieniu wygłoszonym do urzędników partyjnych zawarł, jak można sądzić, poglądy najbliższe poglądom führera:

> Jak dotychczas dzięki temu [rosyjsko-niemieckiemu] paktowi Rosja podporządkowała sobie całe kraje i całe narody, poza Finlandią, nawet bez dobywania miecza; znacznie rozszerzyła swe zachodnie i południowe granice, anektując rozległe terytoria. Ponieważ jej apetyty wzrosły niepomiernie, zaszła konieczność ponownego wspólnego określenia wzajemnych interesów obu naszych państw. W czasie swojej znacznie opóźnionej wizyty w Berlinie Mołotow usłyszał niezbędne przestrogi. Jeśli to, co słyszałem, odpowiada prawdzie, Stalin nie może obecnie wywoływać żadnych wojen czy też starć zbrojnych. Jeśliby bowiem to uczynił, naraziłby się na naszą ostrą ripostę militarną. Zakaz ów dotyczy zarówno jej [Rosji] wrogich zamiarów wobec Finlandii, jak też wszelkich innych planów na południu i na południowym wschodzie. Może ona rozpocząć operację wojskową jedynie za wyraźnym pozwoleniem Fuhrera. Aby poprzeć słowa siłą, zgromadziliśmy na naszej wschodniej granicy tyle wojska, że czerwony car w Moskwie dwa razy się zastanowi, nim podejmie jakieś działania. [...] Z militarnego punktu widzenia Rosja jest państwem słabym. Jej korpus oficerski przedstawia obraz tak wielkiej nędzy i rozpaczy, że nie sposób go porównać nawet z kadrą naszych podoficerów, słabość wyposażenia jej armii dorównuje jej kiepskiemu wyszkoleniu. Ze strony Rosji nie grozi nam na pewno żadne niebezpieczeństwo.

Nie minęło dziesięć dni, a stało się oczywiste, iż cele Rosjan są nie do pogodzenia z celami Hitlera. Ribbentrop przedłożył Kremlowi projekt traktatu zawierającego treść oferty Hitlera, przekazanej Mołotowowi podczas jego berlińskich rozmów. Terenem ekspansji terytorialnej Niemiec będzie Afryka Środkowa, Włoch – Afryka Północna i Północno-Wschodnia, Japonii – Daleki Wschód, ZSRR zaś – kraje mające dostęp do Oceanu Indyjskiego. 25 listopada Mołotow przedstawił Niemcom cztery warunki, od których spełnienia jego kraj uzależnił podpisanie układu z Rzeszą. Pierwsze dwa – żądanie ewakuacji przez Niemcy wszystkich wojsk wysłanych do Finlandii w sierpniu 1940 roku oraz przyjęcie do wiadomości przez Berlin paktu bułgarsko-rosyjskiego, na

mocy którego Rosja miałaby założyć bazy wojskowe w pobliżu Bosforu – były dla Hitlera całkowicie nie do przyjęcia. W tej sytuacji polecił Ribbentroppowi, żeby ten nie udzielał Rosjanom żadnej odpowiedzi.

16 listopada postanowił nieco odpocząć po tych dramatycznych wydarzeniach i kilka następnych dni spędził w Berghofie. Powiadomił prywatnie króla Bułgarii, Borysa, o wysuniętych przez Mołotowa propozycjach związanych z „opieką", jaką Kreml pragnął roztoczyć nad jego krajem. Niski i smagły monarcha bułgarski mówił płynnie po niemiecku, a swoim niefrasobliwym usposobieniem zdobył sobie sympatię führera. (Lubił ponadto odbywać spacery po monachijskiej dzielnicy bohemy oraz po tamtejszych Angielskich Ogrodach). Był jednocześnie typem szczwanego biznesmena, który byleby tylko Hitler nie naraził jego interesów na szwank zbyt wcześnie, gotów był zezwolić niemieckim dywizjom na przemarsz przez własny kraj przed atakiem na Grecję. W zamian za udział Bułgarii w tej kampanii Hitler zaproponował mu zachodnią Trację, której uzyskanie zapewniłoby Bułgarii dostęp do Morza Egejskiego; król jednak uznał tę ewentualność za przedwczesną. Bułgaria na razie odmówiła również przystąpienia do Paktu Trzech. Akces do niego zgłosiła 1 marca 1941 roku, w dniu, kiedy na jej terytorium weszły pierwsze dywizje niemieckie.

U schyłku następnego tygodnia do Paktu Trzech przystąpiły Węgry, Rumunia i Słowacja. W Wiedniu premier węgierski wyraził zgodę na przemarsz wojsk niemieckich przez swój kraj do Rumunii. Jugosławię trzeba było skłonić pochlebstwami do nieprzeszkadzania wojskom niemieckim zmierzającym ku Grecji. Hitler uparcie pragnął nakłonić Jugosławię, aby ta przystąpiła do „Osi", proponując jej część północnej Grecji (Saloniki) oraz gwarantując utrzymanie zdobyczy.

Hańba, jaką Włosi okryli się na Bałkanach, ułatwiła Niemcom rewizję hiszpańskich i włoskich roszczeń do terytoriów afrykańskich, co stało się bardzo pilne, gdyż z uwagi na wojskową obecność Anglików w Grecji wzrosło znaczenie operacji gibraltarskiej. Gdy Serrano Suñer, minister spraw zagranicznych w rządzie generała Franco, 18 listopada odwiedził Berghof, Hitler udzielił mu „przyjacielskiej rady", żeby jego kraj jak najrychlej wypowiedział Wielkiej Brytanii wojnę. Obiecał za to Hiszpanii dostawy pszenicy i ropy naftowej, ale na argument ministra, iż hiszpański naród nie jest gotów do nowej wojny, nie znalazł już odpowiedzi. Nie mógł również podjąć konkretnych kroków, które zastąpiłyby nieokreślone zapewnienia, jakich udzielił Hiszpanom zarówno podczas rozmów w Hendaye, jak i w tajnym porozumieniu, podpisanym później przez Hiszpanię z Włochami i Rzeszą, a dotyczącym mających jej przypaść terytoriów afrykańskich. Hitler uważał, że gdyby ogłoszono publicznie zamierzenia w odniesieniu do Maroka, zamieszkali tam Francuzi natychmiast opowiedzieliby się za de Gaulle'em.

Istniały też poszlaki dowodzące, iż Petain skrycie pertraktuje z wrogiem. Hiszpański minister spraw zagranicznych powiedział Hitlerowi, że Pierre Laval jest jednym z najbardziej znienawidzonych ludzi we Francji za swoją kolaborację z Niemcami i że ów fakt najlepiej obrazuje prawdziwe uczucia Francuzów. Gdy Waszyngton ogłosił, iż amerykańskiego przedstawiciela przy rządzie Vichy w randze *charge d'affaires* ma zastąpić admirał na stanowisku ambasadora, podejrzenia Hitlera wobec „starego piernika" Petaina wzrosły. 11 listopada z *Forschungsamt* przekazano do Kancelarii Rzeszy informację, że w Nowym Jorku trwają rozmowy między wysłannikami Petaina i Churchilla.

Pozostała pewna liczba nierozwiązanych problemów. 19 listopada przywieziono do Berghofu Leopolda, króla Belgów, który zaproponował Hitlerowi, iż jeśli ogłosi przez radio, że udzieli bezpośrednich gwarancji niepodległości Belgii – czyli pójdzie w ślady Anglików – wówczas Belgowie mogliby nawiązać z Niemcami porozumienie wojskowe

i polityczne. Hitler nie chwycił jednak podsuwanej mu przynęty, ponieważ uznał, że nie ma takiej potrzeby.

Obszarem numer dwa budzącym jego wyraźne zainteresowanie była południowa Irlandia. Republika Irlandzka wprawdzie zachowała neutralność, zdecydowanie jednak przeważały tam sympatie proniemieckie. W połowie listopada OKW brało pod uwagę możliwość zwrócenia się przez Dublin z prośbą do Niemiec o pomoc zbrojną, lecz dopiero 22 tego miesiąca niemiecki wywiad wojskowy przejął depeszę radiową Anglików, z której wywnioskowano, iż Irlandii zagraża brytyjska inwazja. 27 listopada Hitler nakazał Naczelnemu Dowództwu Wehrmachtu rozważenie wszystkich „za" i „przeciw" koncepcji uprzedzenia brytyjskiego uderzenia, gdyż zajęcie Irlandii przez Niemców oznaczałoby przesądzenie losów Wielkiej Brytanii. Chyba nic nie świadczy dobitniej o tym, że tworzona przezeń *ad hoc* strategia militarna kształtowała się pod wpływem mrzonek i kaprysów. Wziąwszy bowiem pod uwagę przewagę Brytyjczyków na morzu, niemiecka okupacja Irlandii była wykluczona.

Mimo wprost niewiarygodnej odporności Anglików na ciężkie bombardowania wszyscy doradcy Hitlera uznali, iż kontynuowanie nalotów wymierzonych przeciw brytyjskim obiektom przemysłowym i portowym – w połączeniu z wojną podwodną – stanowi najlepszy sposób rzucenia przeciwnika na kolana. Nim coraz gorsza pogoda ponownie unieruchomiła na lotniskach maszyny Luftwaffe, zniszczyły one w nocnych rajdach Coventry i Birmingham. Hitler okazał jednak miękkie serce i nie wykorzystał w pełni możliwości bombardowań strategicznych. Rankiem, nazajutrz po pierwszym nalocie na Birmingham, powiedział swojemu węgierskiemu gościowi, iż on, führer, boleje nad tym, że na Wyspach obracają się w ruinę piękne miasta i giną ludzie, atoli wina za to, podkreślił, spada w całości na niekompetentnych polityków brytyjskich. Himmler wyjaśnił urzędnikom partyjnym: „Fuhrer nie chce zniszczyć Anglików czy też ich imperium. Jesteśmy rasowo spowinowaceni z Anglikami, w ich charakterze zaś leży nieugiętość. Dowodzi tego niesłychane wprost męstwo, z jakim znoszą cięgi, których nie skąpi im miesiąc w miesiąc Luftwaffe. [...]".

25 listopada Hitler wraz z Milchem i Jeschonnkiem rozważał sposoby zaatakowania Anglików we wschodnim basenie Morza Śródziemnego. Najważniejszym celem, jak postanowiono, miałyby się stać brytyjskie okręty wojenne kotwiczące w Aleksandrii, przed zajęciem jednak przez Włochów Marsa Matruh nie sposób byłoby dokonać uderzenia. Tymczasem Luftwaffe otrzymała zadanie udzielenia włoskiemu sojusznikowi pomocy poprzez dokonywanie nalotów na wojskowe cele w Grecji. Włoskie eskadry, które przez krótki czas uczestniczyły w kampanii powietrznej przeciw Wielkiej Brytanii, miano rozlokować w Albanii. W rozmowie z dwoma generałami sił powietrznych Hitler narzekał, iż Włosi „roztrwaniają" swoje lotnictwo, a na dobitkę dopuścili do tego, że brytyjskie samoloty zaczęły zagrażać ważnym dla Rzeszy celom. W efekcie stało się konieczne dostarczanie Rumunii tak potrzebnych gdzie indziej baterii przeciwlotniczych (niezbędnych do ochrony jej pól naftowych) oraz instalowanie tych dział w południowych Niemczech.

4 grudnia Milch przekazał Hitlerowi propozycje Göringa: przenosząc X korpus lotniczy do południowych Włoch, można by skutecznie zablokować obszar morski między Sycylią i Afryką Północną. Zastępca Jeschonnka zanotował po naradzie: „Dyskusja Führera z Milchem na temat możliwości zniszczenia pozycji brytyjskich w basenie Morza Śródziemnego. Jest to niezbędne, albowiem katastrofa Włochów w Grecji, pomijając już jej niekorzystne skutki militarne, wywołuje potężny efekt psychologiczny: Afryka i Hiszpania zaczynają wykazywać niezdecydowanie w kwestii stosunku do nas". Hitler wręczył Milchowi list, polecając dostarczyć go jak najszybciej Mussoliniemu. W liście tym zapowiadał, iż „wypożyczone" Włochom niemieckie eskadry muszą zakończyć działania na początku lutego, albowiem będą potrzebne gdzie indziej. 7 grudnia Milch oraz zastępca

szefa sztabu Luftwaffe powrócili z Rzymu, przywożąc Hitlerowi wiadomość, że Mussolini zapatruje się z optymizmem na rozwój sytuacji w Grecji. „Południe, znów w Berlinie – zanotował zastępca Jeschonnka. – Narada u Fuhrera, poważnie zaniepokojonego niedobrymi konsekwencjami obrotu spraw nad Morzem Śródziemnym. Obawia się, iż mogą one mieć wpływ na postawę Hiszpanii".

Po kilku dniach okazało się, że obawy te nie były płonne. 28 listopada ambasador niemiecki w Madrycie doniósł, iż generał Franco chce, by rozpoczęto przygotowania poprzedzające wejście Hiszpanii do wojny, których tryb został ustalony wraz ze stroną niemiecką. Hitler uznał, że oznacza to „natychmiastowy początek". 4 grudnia wysłał do Franco admirała Canarisa, zaopatrzywszy go uprzednio w osobisty list, w którym zaproponował hiszpańskiemu dyktatorowi, żeby 10 stycznia wojska niemieckie mogły oficjalnie przekroczyć granicę jego kraju w celu zaatakowania – w pierwszym tygodniu lutego – położonego sześćset mil od granicy Gibraltaru. 7 grudnia, podczas długiej audiencji, Franco oświadczył Canarisowi, iż z przyczyn ekonomicznych Hiszpania nie może być gotowa do wojny 10 stycznia, na dobitkę zaś zapowiedział, że włączy się ona do niej tylko wtedy, kiedy Wielka Brytania znajdzie się w obliczu rzeczywistej klęski. Skwapliwość, z jaką Hitler zrezygnował w zaistniałej sytuacji z realizacji planu „Felix", wydaje się dowodzić, iż instynkt podpowiedział mu wstrzymanie się od zobowiązań wobec drugiego pod względem liczebności narodu romańskiego.

Udzielona przez Mołotowa pod koniec listopada 1940 roku negatywna odpowiedź na propozycje Niemiec rozwiała ostatnie wątpliwości Hitlera dotyczące wojny z Rosją. 3 grudnia, w czasie krótkich odwiedzin złożonych choremu generałowi von Bockowi z okazji jego sześćdziesiątych urodzin, zapowiedział, że zbliża się chwila rozwiązania „wschodniego problemu". Stosunki, w jakich znalazły się oba państwa, uprawdopodobniły z kolei, jego zdaniem, powstanie inicjatywy brytyjsko-rosyjskiej: „[...] Jeśli Rosjanie zostaną wyeliminowani, Wielka Brytania utraci ostatnią nadzieję na pokonanie nas na kontynencie". Dwa dni później oświadczył Brauchitschowi: „O hegemonii w Europie zadecyduje wojna z Rosją".

Kalendarium posunięć strategicznych Hitlera zaczęło przybierać konkretne kształty. Na początku marca, jak zaplanował, przeprowadzi kampanię przeciw Grecji (opatrzono ją kryptonimem „Marita" od imienia jednej z córek Jodla). Naturalnie, jeśli Grecy przejrzą na oczy i pokażą swoim brytyjskim gościom drzwi, odwoła „Maritę", gdyż nie dostrzega przecież żadnych korzyści w okupowaniu ich kraju. Następnie, w maju, ruszy na Rosję. Schmund usłyszał jego słowa: „Za trzy tygodnie będziemy w Leningradzie!".

Nie dysponowano absolutnie żadnymi informacjami na temat Armii Czerwonej: skrupulatne poszukiwania przeprowadzone w archiwach Francji ostatecznie kiedyś sojusznika Rosji – nie dały żadnych rezultatów. Hitler był przekonany, iż niemieckie czołgi średnio PzKpfw III zaopatrzone w armaty kalibru 50 mm[1] o niebo przewyższają przestarzałe czołgi znajdujące się w rosyjskim uzbrojeniu; wiosną Wehrmacht miał dysponować 1500 takimi maszynami. „Rosjanie są od nas dużo gorsi. Ich armia pozbawiona jest dowódców – zapewniał generałów. – Gdy wojska rosyjskie zostaną rozbite, czeka je nieuchronna katastrofa".

5 grudnia o godzinie 15.00 w Kancelarii Rzeszy zebrali się doradcy wojskowi Hitlera, by toczyć spory o każdy etap planowanej operacji na Wschodzie. Po raz pierwszy, zresztą

[1] Chodzi prawdopodobnie o jeden z typów doskonałego czołgu średniego Panzerkampfwagen III: Ausf. F; pierwsze dziesięć takich pojazdów bojowych, wyposażonych w armatę kalibru 50 mm, zbudowano w czerwcu 1940 (*przyp. tłum.*).

w sposób nieformalny, wyłoniły się dwie odmienne koncepcje kampanii przeciw ZSRR. Projekt Haldera przewidywał dokonanie szczególnie dynamicznego głównego uderzenia na Moskwę. Studium autorstwa Lossberga opatrzone kryptonimem „Fritz", przydawało więcej znaczenia działaniom wysuniętej najbardziej na północ Grupy Armii oraz zajęciu wybrzeży Bałtyku. Podczas dyskusji z Halderem Hitler często powoływał się na założenia tego planu. Twórcy obu projektów zakładali, że Rosjanie będą z konieczności bronić zachodnich rubieży ZSRR oraz Ukrainy; obaj też zgodnie twierdzili, iż Niemcy nie mogą pozwolić przeciwnikowi na dokonanie manewru zorganizowanego odwrotu, tak jak w roku 1812. Zarówno dowództwo wojsk lądowych, jak i OKW były zgodne, że należy zająć tyle terytoriów przeciwnika, ile będą wymagały okoliczności. Dzięki temu nie zostaną dopuszczone nad Rzeszę radzieckie samoloty. Zgodnie z koncepcją Haldera ostateczny zasięg linii frontu miałby przebiegać od ujścia Wołgi do Archangielska.

Jedyne zastrzeżenia Hitlera dotyczyły uparcie lansowanej przez Haldera tezy, iż główne uderzenie należy skierować na Moskwę, chciał bowiem najpierw okrążenia wojsk radzieckich w krajach nadbałtyckich. W podobnym potężnym „kotle", utworzonym poniżej mokradeł Prypeci przez Grupę Armii „Południe", miały być zniszczone siły rosyjskie na Ukrainie. Dopiero potem miano by zadecydować, czy ruszyć wprost na Moskwę, czy też okrążyć ją. „Moskwa wcale nie jest taka ważna" – wyjaśnił.

Gdy Jodl dostarczył Hitlerowi pierwszy szkic dyrektywy dotyczącej kampanii przeciw ZSRR, okazało się, iż zawiera ona wytyczne zgodne z planem Haldera, zakładającym dokonanie głównego uderzenia na Moskwę („zgodnie z planami, jakie zostały mi przedłożone"). Hitler zażądał jednak, żeby do dokumentu tego wprowadzono takie zmiany, jakie on sam zaproponował: najważniejszym celem strategicznym dwóch Grup Armii działających na północ od mokradeł Prypeci ma być usunięcie Rosjan z krajów nadbałtyckich. Powyższe motywy nietrudno było zrozumieć. Bałtyk był akwenem ćwiczebnym floty, nadto przez morze płynęły do Niemiec skandynawskie dostawy rud, wreszcie, rozumował führer, po rozbiciu wojsk radzieckich w krajach nadbałtyckich Niemcy będą dysponować ogromnymi siłami niezbędnymi do dalszych operacji. Kampanię rosyjską należało rozstrzygnąć do końca 1941 roku, ponieważ, poczynając od roku 1942, do interwencji będą zdolne Stany Zjednoczone.

W stosunku do Stanów Zjednoczonych Hitler wykazywał anielską wprost cierpliwość mimo dokonywanych od roku przez Amerykanów daleko idących prowokacji. Amerykańscy obywatele służyli w RAF, a na wodach Atlantyku amerykańskie okręty wojenne podążały jak ciennie za statkami handlowymi państw „Osi", wypełniającymi swoje zwykłe powinności. Dowództwo Kriegsmarine dysponowało informacjami pochodzącymi z nasłuchu radiowego, że Amerykanie przekazują Brytyjczykom dane o tych „łamaczach blokady". Na próżno admirał Raeder protestował wobec Hitlera z powodu tego „wołającego o pomstę do Boga łamania przez Stany Zjednoczone własnej neutralności". Pytał führera, czy ignorowanie tego stanu rzeczy nie plami „honoru Rzeszy Niemieckiej". Nic jednak nie mogło odwieść Hitlera od zdecydowanego zamiaru niepodejmowania rzuconej Niemcom z rozmachem rękawicy.

W tajnym przemówieniu wygłoszonym 11 grudnia do gauleiterów zapowiedział, że wojna została przez Niemcy już właściwie wygrana; zapewnił ich, iż „inwazja na Wyspy nie jest obecnie planowana". „Najpierw należy osiągnąć przewagę w powietrzu" – zanotował później Goebbels, dodając słowo, określające w jego mniemaniu psychozę Hitlera: „Hydrofobia". Hitler miał awersję do prowadzenia operacji morskich; ponadto chytrze zataił przed swoim ministrem propagandy zamiar zaatakowania ZSRR. „Odczuwa lęk przed wodą" – skonstatował ponownie Goebbels 22 grudnia po rozmowie z führerem,

dotyczącej kwestii zajęcia Wysp. „Powiedział, że mógłby zdecydować się na taki krok jedynie przy najwyższej konieczności" – dodał.

Skupił się bez reszty na Rosji, o czym jednak nie wiedział jego minister propagandy. 18 grudnia Jodl dostarczył mu ostateczną wersję dyrektywy dotyczącej kampanii rosyjskiej, przepisaną na „maszynie do użytku Führera" o specjalnie dużej czcionce. Kryptonim dyrektywy zmieniono na „Barbarossa". Ów liczący jedenaście stronic dokument, który częściowo stanowił dzieło wysławiającego się jasno i prosto Jodla, częściowo zaś wyszedł spod pióra Hitlera, nakazywał Wehrmachtowi przygotowania do „rozgromienia Rosji Radzieckiej" w błyskawicznej kampanii, nawet jeszcze przed zakończeniem wojny z Wielką Brytanią. Wszystkie przygotowania miały zostać zakończone do połowy maja 1941 roku.

Odtąd stałym elementem wielkiej strategii Hitlera stało się dążenie do likwidacji radzieckiego zagrożenia. Niestety, z powodu hańby, jaką okryli się Włosi na polu walki, jego plany dotyczące Afryki, jak również zamiary wobec Hiszpanii i Francji, zostały doszczętnie zaprzepaszczone. Doradcy Mussoliniego zapewniali go, że zajęcie Grecji będzie zaledwie „spacerkiem". Tymczasem okazało się, że armia grecka wkroczyła głęboko na terytorium Albanii, w dodatku ponaddwukrotnie przewyższając liczebnie Włochów. 9 grudnia tych ostatnich spotkała kolejna katastrofa: oto Brytyjczycy rozpoczęli kontrofensywę w Egipcie, odrzucając Włochów do Libii. W ciągu kilku dni do niewoli dostało się 38 tysięcy włoskich żołnierzy, w tym czterech generałów. Straty brytyjskie nieznacznie przekroczyły setkę ludzi.

Ta niesława sojusznika miała jednak i dobre strony; jak wyjaśnił Hitler generałowi Halderowi, mógł teraz pozwolić sobie na obiecywanie Francji złotych gór za jej współpracę z państwami „Osi". Okazało się jednak, iż ta idylla trwała zaledwie niecały tydzień. 14 grudnia wczesnym rankiem Hitler przeczytał list od Petaina. Marszałek dziękował mu za chwalebny zamiar przeniesienia do kościoła Inwalidów w Paryżu doczesnych szczątków księcia Reichstadtu, ukochanego syna Napoleona, spoczywających od roku 1832 w Wiedniu, ale jednocześnie oznajmiał führerowi, że zdymisjonował Pierre'a Lavala. Zastąpił go admirał Jeane François Darlan, w którego osobie rząd Vichy pokładał większe zaufanie. Na próżno Ribbentrop usiłował doprowadzić do przywrócenia Lavalovi jego stanowiska; na rozkaz Petaina pechowego ministra trzymano w izolacji. Kolejny afront Petaina wobec Hitlera był jeszcze większego kalibru: oto zwycięzca spod Verdun odmówił uczestnictwa w uroczystości u Inwalidów. Zaczęła krążyć plotka, iż był to podstęp Niemców, którzy chcieli zwabić Petaina do Paryża i następnie porwać – kłamstwo to doprowadziło Hitlera do furii. Zawładnęła nim nowa idea: podpisanie traktatu pokojowego z Wielką Brytanią, tym razem kosztem Francji.

Ogarnęło go uczucie, które można by od biedy nazwać nastrojem bożonarodzeniowym. Nakazał oto Luftwaffe zawiesić na czas świąt rajdy bombowe przeciw Wielkiej Brytanii, sam zaś wyruszył wraz z najbliższymi współpracownikami w okolicznościową podróż na zachód. Zamierzał dokonać inspekcji baterii dział wielkiego kalibru i uroczyście obchodzić Gwiazdkę wraz z pilotami myśliwców i bombowców. (Göring spędzał wygodnie święta i Nowy Rok w swej leśniczówce Rominek, położonej w Prusach Wschodnich, około dwudziestu mil od granicy z Rosją.) Nastrój panujący w pociągu specjalnym Hitlera zmroziła jedynie rozmowa z Darlanem, „następcą tronu" Petaina. Admirał opowiadał, że jego rodzina zawsze nienawidziła Anglików i zwalczała ich od trzystu lat – zważywszy na aktualne usposobienie führera, były to chyba słowa niezupełnie na miejscu. Jedna

z sekretarek Hitlera napisała do przyjaciółki: „Od 21 grudnia nieustannie znajdujemy się w ruchu. Boże Narodzenie na francuskim wybrzeżu – w Calais i Dunkierce. 23 w Boulogne, gdy jedliśmy w wagonie obiad, nadleciały brytyjskie samoloty i rozpoczęły bombardowanie, wtedy nasza artyleria przeciwlotnicza zabrzmiała rykiem salw. Choć pociąg wjechał natychmiast do bezpiecznego tunelu, poczułam się »nieco dziwnie«. W ostatnich dniach starego roku nastrój panował gorzej niż przygnębiający[...]".

Hitler powrócił do Berghofu, żeby powitać tam Nowy Rok. Goebbels przygotował już noworoczne przemówienie. Hitler zatwierdził jego tekst, znacząc maszynopis cieniutkimi atramentowymi kreskami. Poprawki te były czysto techniczne, z wyjątkiem jednej. Goebbels proponował taką oto deklarację: „Nigdy nie skapitulujemy, nigdy nie spoczniemy, nigdy nie zwątpimy". Führer wykreślił pierwsze trzy słowa.

„Niech Europa wstrzyma oddech"

Nowy rok 1941 Hitler rozpoczął z dwoma życzeniami pozostającymi w odległym związku: pragnął rozgromić Rosję Radziecką, by zmusić w ten sposób Wielką Brytanię do kapitulacji, ale bez uszczerbku dla jej imperium, oraz utrzymać przy życiu zagrożony odejściem w niepamięć włoski faszyzm. Za pośrednictwem admirała Canarisa, który miał skorzystać w tym celu z jakichś zagadkowych kanałów dyplomatycznych, zaproponował mediację między Grecją a Włochami, lecz wszystko na próżno. „Fakt pozostaje faktem, Niemcy są na dobre i na złe związane z Duce" – oświadczył 4 stycznia. „Na dłuższą metę historię można tworzyć jedynie lojalnością" – moralizował.

Od chwili niewczesnego włoskiego ataku, wymierzonego przeciw Grecji w październiku, na Bałkanach doszło do niebezpiecznego rozwoju sytuacji. Ogromne stoły w Berghofie zarzucano depeszami od ekspertów Ribbentropa. Drzwi nie zamykały się za znanymi i mniej znanymi bałkańskimi potentatami i dyplomatami. W styczniu przybył premier Bułgarii, po tygodniu zaś złożył wizytę król Borys, obiecując, jak niegdyś, akces Bułgarii do Paktu Trzech. Był jednak pełen szczerych obaw, iż Rosjanie zaatakują jego kraj, gdy tylko postawi w nim stopę pierwszy niemiecki żołnierz.

Do górskiej rezydencji zawitał też Antonescu, potwierdzając gotowość Rumunii do walki po stronie Hitlera, jednocześnie prosząc o miny i artylerię dużego kalibru do obrony przed Rosjanami czarnomorskiego portu Konstanca (w którym magazynowano 700 tysięcy ton przeznaczonej dla Niemiec ropy). Dla ówczesnej armii żaden teren nie był tak dalece niekorzystny jak Bałkany. Nim wojska niemieckie mogłyby dotrzeć do granic bułgarskich, musiały się przeprawić mostami pontonowymi przez Dunaj, szeroki na bez mała milę. Zimą bałkańskie drogi stawały się nie do przebycia, a po wiosennej odwilży zamieniały się w bagniska. Kruche mosty przez niezliczone rzeczułki i rowy nie wytrzymałyby ciężaru sprzętu wojennego. Niemniej jednak Wehrmacht przezwyciężył wszystkie te przeszkody: podczas kilku tygodni poprzedzających wdrożenie planu „Marita" przyodziani po cywilnemu niemieccy oficerowie sztabowi w volkswagenach objechali Bułgarię, nadzorując umacnianie mostów i modernizację nawierzchni dróg.

W początkach roku 1941 Bałkany miały dla Hitlera dwojakie znaczenie: po pierwsze, znajdowały się tam rumuńskie pola naftowe, które leżały teraz w zasięgu bombowców RAF, nawet gdyby Ateny nadal odmawiały im pozwolenia na przelot nad terytorium Grecji; po wtóre – Saloniki. Führer dobrze pamiętał, iż to właśnie stamtąd ruszyła w czasie I wojny światowej miażdżąca ofensywa Sprzymierzonych przeciw Austro-Węgrom. Zwołał więc swoich głównych doradców wojskowych oraz Ribbentropa do Berghofu na naradę wojenną. Rozpoczęła się 7 stycznia, a zakończyła po dwóch dniach ważnym poufnym przemówieniem führera, w którym przedstawił zebranym motywy swojej wielkiej strategii;

tak szczerze i otwarcie mówił ostatnio w 1939 roku. Oświadczył, iż Niemcy zbyt pochopnie zakładali, że Wielka Brytania ugnie się pod nalotami bombowymi. Nie brano jednak pod uwagę całkowicie nieoczekiwanego czynnika (on, Hitler, nie był tu wyjątkiem), a mianowicie „twardości" Anglików. „Terrorystyczne rajdy Luftwaffe z wojskowego punktu widzenia nie mają zgoła żadnego sensu ani szans na powodzenie". Luftwaffe musi się skupić na pomocy we wzmacnianiu morskiej blokady Wysp oraz na atakowaniu „wąskich gardeł" brytyjskiego przemysłu zbrojeniowego. Wielka Brytania przyznaje się już do dziesięcioprocentowego spadku produkcji uzbrojenia. Pogłoski o rosnącym potencjale wojskowym tego kraju można łatwo zdezawuować, dokonując prostej analizy statystycznej: w chwili obecnej Niemcy wytwarzają rocznie 24 miliony ton stali, podczas gdy Wielka Brytania niecałe 8 milionów. Niemcy dysponują też znacznie większymi rezerwami siły roboczej, stale potrzebnej w kraju, gdy tymczasem liczba bezrobotnych w Wielkiej Brytanii wciąż rośnie, co jest nieomylną oznaką osłabienia jej przemysłu. Blokada morska Wysp to dopiero początek. „Zniszczenie Anglii musi nieuchronnie z czasem nastąpić – konkludował. – Podtrzymuje ją przy życiu jedynie wiara w Stany Zjednoczone i Rosję". Brytyjskie umizgi do Stalina zdradzało wiele faktów. Dzięki materiałom wywiadowczym Hitler wiedział o dyplomatycznych zabiegach Londynu zapoczątkowanych w Moskwie. Wielka Brytania odżegnała się od jakiegokolwiek zainteresowania cieśniną Dardanele i, w kontekście tego faktu, przybierający na sile od lata 1940 roku strumień coraz to nowych rosyjskich żądań nie mógł być przypadkiem. „Stalin to spryciarz co się zowie – stwierdził Hitler. – Należy uważać go za działającego z zimną krwią szantażystę, który nie zawaha się przed podarciem na strzępy każdego traktatu, jeśli tylko przestanie on służyć jego celom".

Wyjąwszy zagrożenie ze strony Rosji, Niemcy mogą się obecnie czuć pewnie i bezpiecznie, przynajmniej do końca najbliższego roku – oznajmił. Zagrożenie Norwegii obcą inwazją przestało istnieć. Okupowana część Francji chciała rychłego zakończenia wojny, w części nieokupowanej zaś wciąż marzono, iż losy jeszcze się odwrócą. On jednak, führer, przygotował plan „Attila", przewidujący zajęcie przez Wehrmacht tego terytorium, gdyby generał Weygand, ów „niemcożerca", ogłosił przejście Afryki Północnej na stronę Sprzymierzonych. Co się tyczy Hiszpanii, jeszcze nie podjął ostatecznej decyzji. Franco złamał kilkakrotnie swoje obietnice dotyczące Gibraltaru, ponadto poprzestaje on na deklaracjach, iż Hiszpania przystąpi do wojny jedynie wtedy, kiedy Wielka Brytania znajdzie się na krawędzi klęski. Na Bałkanach tylko Rumunia deklaruje bezwarunkową przyjaźń; Antonescu wywarł na nim „jak najlepsze wrażenie". Bułgaria jest lojalna: wprawdzie do niedawna obawiała się interwencji rosyjskiej, lecz we właściwym czasie zgłosi akces do Paktu Trzech. Węgry są obecnie „pożyteczne", natomiast stosunek Jugosławii do Niemiec jest chłodny.

A zatem ostatnią nadzieją Wielkiej Brytanii pozostała z konieczności Rosja. „Anglicy skapitulują tylko wtedy, kiedy rozwalimy w drzazgi ich nadzieje związane z rozwojem sytuacji na kontynencie". Nie są to głupcy, zauważył Hitler, i na pewno zdają sobie sprawę z tego, iż gdyby przegrali tę wojnę, utraciliby moralny autorytet niezbędny do utrzymania imperium.

„Skądinąd, jeśli przetrwają, jeśli zdołają wystawić czterdzieści, pięćdziesiąt dywizji i jeśli uzyskają pomoc Stanów Zjednoczonych i Rosji, wówczas Niemcy znajdą się w groźnej sytuacji". On sam, dodał, zawsze żywił przekonanie, że najlepiej jest zniszczyć na samym początku najsilniejsze pozycje przeciwnika. „Właśnie dlatego trzeba koniecznie teraz pobić Rosjan. To prawda, rosyjska armia przypomina olbrzyma na glinianych nogach, na dobitkę pozbawionego głowy, któż jednak może wiedzieć, jaka ta armia będzie w przyszłości?". Rosjanom należy błyskawicznie zadać ostateczną klęskę, nadto pod żadnym pozorem nie wolno dopuścić do sytuacji, żeby po naszym pierwszym miażdżącym

uderzeniu zdołali oni się przegrupować. Znów wezwał do szybkiego zajęcia terytoriów nadbałtyckich, podkreślając, iż ma to znaczenie wręcz kluczowe. Strategicznymi celami generałów miały być: rozbicie Armii Czerwonej i zdobycie pól naftowych w Baku, nad Morzem Kaspijskim. To ostatnie zadanie, choć uprzednio nie rozważane, a nadto samo w sobie ogromnego kalibru, nie powinno zbijać ich z tropu, ostatecznie bowiem w ciągu kilku zaledwie tygodni kampanii francuskiej wojska niemieckie również potrafiły przebywać ogromne odległości. „Gdy rozpoczniemy tę kampanię, niech Europa wstrzyma oddech!" – zakończył. Odtąd, aż do czerwca 1941 roku, w swoich oficjalnych wystąpieniach ani słowem nie wspomniał o Rosji.

5 stycznia niewielkie siły brytyjskie zajęły w Afryce Północnej ufortyfikowaną przez Włochów miejscowość Bardia, biorąc do niewoli 45 tysięcy żołnierzy przeciwnika. Włochom pozostało jedynie pięć dywizji w Cyrenajce oraz pięć w Trypolitanii. Tymczasem 6 stycznia samoloty należące do korpusu Luftwaffe, przeniesionego rozkazem Hitlera nad Morze Śródziemne, przeprowadziły operację, w wyniku której zatonął brytyjski krążownik, a uszkodzeniu uległ lotniskowiec. Hitler poszukiwał innych sposobów wyciągnięcia Włochów z kłopotów, których sami sobie napytali. Rozważał na przykład wysłanie do Albanii dywizji strzelców górskich, a do Afryki niewielkiej, „blokującej" liczby czołgów i saperów z zadaniem pomocy Włochom w utrzymaniu Trypolisu. 9 stycznia przybyli do Berghofu Ribbentrop oraz ambasador niemiecki w Rzymie, który nalegał, żeby Niemcy zaczęli wywierać większy wpływ na strategię armii włoskiej, atoli Hitler w charakterystyczny dla siebie sposób odmówił poczynienia jakichkolwiek kroków, które mogłyby doprowadzić do podkopania pozycji duce. Dwa dni później podpisał dyrektywę nakazującą wojskom lądowym i lotnictwu wszczęcie przygotowań do wsparcia włoskich obrońców Albanii i Trypolitanii. Mussolini wyraził ostatecznie zgodę na spotkanie, zażądał jednak, żeby odbyło się bez rozgłosu i bez fotografów.

19 stycznia o godzinie 10.00 Hitler powitał Musoliniego na małej stacyjce kolejowej opodal Salzburga, potem obaj pojechali do Berghofu. Na naradach i przechadzkach po ośnieżonym stoku Obersalzbergu upłynęły im dwa dni. Hitler odbył z duce jedną dziewięćdziesięciominutową prywatną rozmowę, jeśli jednak wierzyć sprawozdaniom z innych narad, nie powiedział mu nic ponad to, o czym sam poinformował swoich generałów 9 stycznia. Nie wspomniał też o tym, że zamierza niebawem zaatakować Rosję. Brzmi to niewiarygodnie, lecz zapewniał Mussoliniego, iż dopóty żyje mądry i roztropny Stalin, dopóty Rosja będzie przestrzegać postanowień podpisanych przez siebie traktatów.

Spotkanie to położyło kres marzeniom Mussoliniego, że będzie prowadzić swoją własną, niezależną wojnę w krajach basenu Morza Śródziemnego. Duce przyjął propozycję wysłania sił „blokujących" do Trypolisu, nie zgodził się jednak na przerzucenie do Albanii dywizji strzelców górskich, ponieważ potrzebował portów tego kraju dla przeładunku własnych wojsk. Tymczasem nadchodziły nowe upokorzenia. 22 stycznia upadł Tobruk i dwadzieścia pięć tysięcy Włochów dostało się do brytyjskiej niewoli. Została zagrożona cała Trypolitania. Wysłany do Afryki Północnej w połowie miesiąca ekspert broni pancernej, generał Hans von Funck, zameldował się 1 lutego w Kancelarii Rzeszy z nader pesymistycznym raportem. Jego zdaniem Włosi nie wykazywali żadnej woli przeciwdziałania gwałtownej ofensywie brytyjskiej. „Doprawdy, nie mieści się to w głowie – powiedział później Hitler swoim współpracownikom – że z jednej strony Włosi krzyczą o wsparcie, lecz z drugiej są tak zazdrośni i tak dziecinni, uznając naszą pomoc za dyshonor. Mussoliniemu zapewne najbardziej odpowiadałaby sytuacja, gdyby nasi żołnierze walczyli przebrani we włoskie mundury".

Dwa dni później, podczas narady z najwyższymi dowódcami wojsk lądowych i Luftwaffe, Hitler oświadczył, że ze strategicznego punktu widzenia utrata włoskiej Afryki Północnej miałaby niewielkie znaczenie, wywołałaby jednak druzgocące skutki polityczne i psychologiczne. Postanowił tedy wysłać na tamtejszy front coś więcej aniżeli tylko siły „blokujące"; do Libii miała być przerzucona dywizja lekkiej piechoty oraz dywizja pancerna wraz ze sztabem korpuśnym. Na dowódcę tego „Afrika Korps" wybrał Erwina Rommla. (W sierpniu 1942 roku wyjaśnił ambasadorowi Włoch, Alfieriemu: „Wybrałem go, ponieważ przypominał Dietla – wiedział, jak porwać ludzi za sobą, cecha ta zaś ma pierwszorzędne znaczenie u dowódcy wojsk walczących w ekstremalnych warunkach klimatycznych, na przykład w Afryce Północnej albo na dalekiej północy").

6 lutego Rommel oraz generał Enno von Rintelen, attache niemiecki w Rzymie, otrzymali w Berlinie instrukcje od Hitlera. Rintelenowi polecono poprosić Mussoliniego o przekazanie wszystkich włoskich jednostek zmechanizowanych pod dowództwo Rommla. Ten ostatni otrzymał rozkaz utrzymania Trypolitanii dla „Osi", wiążąc Anglików walką i uniemożliwiając im przedarcie się do Francuzów w Tunezji. „Najpierw spotkałem się z głównodowodzącym [Brauchitschem] – napisał Rommel w liście do żony. – A potem z Führerem. Nie wolno nam trwonić czasu. Gdy wyjadę, wyślą za mną moje bagaże.[...] Gdy sobie pomyślę, ile rzeczy może nawalić, aż głowa mi pęka. Upłyną miesiące, nim będziemy mieli efekty!". 12 stycznia pierwsze jednostki Rommla zaczęły w Trypolisie schodzić na ląd.

Powodowany dwuznaczną postawą Vichy w styczniu 1941 roku, Hitler znów jął namawiać generała Franco, żeby ten zrewidował swoje poglądy na kwestię Gibraltaru. Na sprzyjaniu Anglikom – dowodził – Hiszpania na pewno w końcu wyjdzie jak najgorzej. Naturalnie Franco ani się domyślał istnienia przygotowanego przez Hitlera dokładnego kalendarium posunięć; ów fakt tłumaczy rosnące poirytowanie, wyzierające z depesz Ribbentropa wysyłanych w ciągu następnych dwóch tygodni do Madrytu. 20 stycznia ambasador Niemiec odpowiadał stamtąd, iż „Caudillo" Franco sprytnie unikał wiążących wypowiedzi w najważniejszej kwestii. „To, że Hiszpania przystąpi do wojny, nie ulega wątpliwości,[...] pozostaje tylko pytanie, kiedy to nastąpi".

Ambasadorowi polecono odczytać Franco sześć punktów, z których pierwszy brzmiał następująco: „Bez pomocy Führera i Duce nie byłoby obecnie narodowej Hiszpanii. Ani nie byłoby Caudillo". Jeśli Franco nie zmieni swojej „chwiejnej polityki", wówczas koniec „narodowej" Hiszpanii stanie się jedynie kwestią czasu. Dyktator odrzucił ze złością ów zarzut jako nieuzasadniony: on sam, stwierdził, nigdy nie był chwiejny. Ambasador zadepeszował do Ribbentropa, przekazując mu wiadomość, iż „Caudillo" zdaje się przejawiać jeszcze większe niezdecydowanie niż poprzednio. Ribbentrop nakazał ambasadorowi wizytę u Franco i odczytanie mu wiadomości, rozpoczynającej się następującymi słowami: „Jedynie natychmiastowe przystąpienie Hiszpanii do wojny ma strategiczną wartość dla «Osi»". (Była to brutalna prawda). Po otrzymaniu od Hiszpanów odpowiedniego zobowiązania Niemcy natychmiast przekażą im z Lizbony sto tysięcy ton zboża.

28 stycznia Jodl oświadczył Hitlerowi, że aż do połowy kwietnia nie będzie możliwe przypuszczenie decydującego szturmu na Gibraltar, a to oznacza, iż do połowy maja siły realizujące „Barbarossę" nie zostaną wzmocnione setkami dział i żołnierzy. Hitler niewątpliwie łączył pewne nadzieje z rozmowami między Mussolinim a Franco, które odbyły się 12 lutego. Kilka dni wcześniej skierował do hiszpańskiego dyktatora osobisty list, w którym sugerował, że w trudnych chwilach narody zawdzięczają swoje przetrwanie „nie tyle roztropnym kalkulacjom, ile odwadze w sercu". 14 lutego Ribbentrop przekazał

telefonicznie do Berghofu wiadomość od duce. Franco obiecał, iż jego kraj przystąpi w końcu do wojny, ale Hiszpania domagała się całego francuskiego Maroka, a Gibraltar miałyby zdobywać hiszpańskie wojska, być może wspierane przez Wehrmacht. Tego dnia Walther Hewel napisał w swoim dzienniku: „Führer nie będzie już zabiegał o Hiszpanię. Ona zaś pójdzie na dno".

„Tego wieczoru siedzieliśmy długo z Führerem przy kominku – zapisał dalej Hewel. – Führer mówił o pensji jaką otrzymuje – równej zarobkom urzędnika średniego szczebla! Zamierza, jak oświadczył, pisać książki – rozpocznie od trzeciej części *Mein Kampf* [...]".

Tego samego dnia, ale wcześniej, po południu, spędził nerwowe dwie i pół godziny na namawianiu jugosłowiańskiego premiera, aby jego kraj przystąpił do Paktu Trzech. Sugerował, że mrzonką jest oczekiwanie, iż Brytyjczycy ewakuują się z Grecji, gdy się tam już na dobre rozgościli. „Dopiero kiedy pojawią się nasze nurkowce i jednostki pancerne, wycofają się oni stamtąd w takim pośpiechu, jak to czynili za każdym razem, gdy stosowaliśmy te środki. Niemcy nie wysuwają wobec Grecji żadnych żądań. Główną przyczyną kłopotów jest tam, jak i gdzie indziej, Wielka Brytania" *. Opuszczając Berghof, Jugosłowianie zapowiedzieli, że po powrocie do Belgradu zdadzą raport księciu regentowi, po czym przekażą Hitlerowi ostateczne decyzje. Ponieważ od tych ostatnich zależał plan „Marita", führer miał istotnie powody do niepokoju.

Pierwsza fala dywizji posuwała się teraz w powolnym tempie ku granicy z Rosją, druga fala ruszyła dopiero w połowie marca. Jak zauważył Lossberg, niemiecki system kolejowy tak dalece przewyższał jakością system rosyjski, iż, gdy rozpocznie się wojenny wyścig, Niemcy będą mogły gromadzić siedem dywizji dziennie, podczas gry Rosjanie tylko pięć; im zaś dalej na zachód będą oczekiwać dywizje przewidziane do działań w ramach planu „Barbarossa", tym lepiej – „tym bardziej zaskoczy Rosjan koncentracja naszych wojsk".

Gdy 1 lutego zameldował się u Hitlera feldmarszałek von Bock, ich rozmowa zeszła na kwestie związane ze zbliżającą się inwazją. Bock zgodził się, że jeśli Rosjanie nie ustąpią łatwo pola i będą walczyć, wtedy zostaną pokonani, zastanawiał się jedynie nad tym, czy nie można by narzucić im korzystnych dla Rzeszy warunków pokojowych. Stanowiłoby to konsekwencję zagarnięcia przez nas Ukrainy, Moskwy i Leningradu, odparł Hitler, w przeciwnym bowiem wypadku Wehrmacht musi się posuwać w kierunku Jekaterynburga. „Skądinąd – dodał – cieszę się, że rozwijaliśmy produkcję uzbrojenia, ponieważ dzięki temu jesteśmy obecnie wystarczająco silni, żeby stawić czoło każdemu. Dysponujemy nadwyżkami materiałowymi i musimy zawczasu myśleć o przestawieniu na inne tory pewnych sektorów naszego przemysłu. Zasoby ludzkie Wehrmachtu są większe aniżeli w dniu wybuchu wojny. Nasza gospodarka trzyma się świetnie". Fuhrer z góry odrzucił jakiekolwiek propozycje ugody z Rosjanami – ale też Bock ich nie podtrzymywał. „Zamierzam walczyć – oświadczył Hitler – i jestem przekonany, że impet naszego natarcia porazi ich niczym huragan".

Dwa dni później feldmarszałek von Brauchitsch przybył do Kancelarii Rzeszy w towarzystwie szefa Sztabu Generalnego, Haldera, który miał ustalić generalne wytyczne dyrektywy operacyjnej przeznaczonej dla jednostek lądowych przewidzianych do „Barbarossy". Choć zgodnie z informacjami niemieckiego wywiadu Rosjanie dysponowali

* Gdyby Włochy nie zaatakowały Grecji, sprawy ułożyłyby się gładko. Jednak w liście do przyjaciela z 23 I 1941 Hewel powtarza poglądy swojego szefa: „Doprawdy, aż serce boli, że musimy niszczyć i obracać w perzynę to, co chcielibyśmy oszczędzić i co powinno ocaleć dla europejskiej kultury i hegemonii ras germańskich".

nawet 10 000 czołgów, podczas gdy Niemcy tylko 3500, rosyjskie pojazdy pancerne stanowiły zbieraninę najrozmaitszych przestarzałych typów. „Nawet jednak i w tej sytuacji nie sposób całkowicie wykluczyć niespodzianek" – ostrzegał Halder. Szef sztabu żywił przekonanie, iż żołnierz niemiecki przewyższa rosyjskiego wyszkoleniem, sprzętem, organizacją, opanowaniem, narodowym charakterem oraz oddaniem ideologii. Hitler skwapliwie się z tym zgodził, po czym oświadczył, że uważa siebie za kogoś w rodzaju eksperta od jego produkcji, i wygłosił Brauchitschowi oraz Halderowi dziesięciominutowy wykład statystyczny na temat produkcji czołgów w Rosji, poczynając od roku 1928.

Zaakceptował dyrektywę, ale jednocześnie ponownie podkreślił, jak doniosłą kwestią jest dla Niemiec zajęcie wybrzeży Bałtyku wraz z Leningradem. Zdobycie tego ostatniego miasta jest, jak orzekł, szczególnie ważne, jeśli wojska rosyjskie będą się cofać na wszystkich innych kierunkach, gdyż w takiej sytuacji ta północna forteca stanie się najlepszą bazą zaopatrzeniową w drugim etapie kampanii. Wiedział, iż Halder przeprowadził niedawno w Berlinie pierwszą turę rozmów ze swoim fińskim odpowiednikiem, generałem E. Heinrichsem. On, führer, żywił niezachwianą pewność, że w Finach znajdzie znakomitego sprzymierzeńca, aczkolwiek strategia polityczna Finlandii może przysporzyć niejakich problemów, albowiem kraj ów nie dążył do całkowitego zerwania ze Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią. Oto wypowiedź Hitlera skierowana do współpracowników: „Finowie to odważni ludzie i przynajmniej to skrzydło frontu zyska solidną obronę. Poza tym, zawsze dobrze jest mieć towarzyszy broni pałających żądzą zemsty na przeciwniku [...]"

Trzecia fala wojsk, przerzucona w połowie kwietnia – kontynuował Halder – zapoczątkuje największe translokacje: w tym czasie zamaskowanie tak ogromnych koncentracji ludzi i sprzętu będzie już niemożliwe, chyba że ogłosi się, iż stanowią one element zakrojonej na wielką skalę operacji mającej na celu „odwrócenie uwagi nieprzyjaciela od spodziewanej inwazji na Wielką Brytanię". Gdy, poczynając od 25 kwietnia, czwarta, a zarazem ostatnia fala dywizji pancernych ruszy ze swoich leży w środkowych Niemczech (gdzie je przezbrojono), zaatakowanie Wysp stanie się niemożliwością.

Hitler był zachwycony wypowiedzią Haldera. „Kiedy rozpoczniemy »Barbarossę« – zapowiedział – cały świat wstrzyma oddech, po czym zastygnie w milczeniu".

Chyba żadnej innej wielkiej kampanii nie przygotowano dysponując tak niewielką liczbą danych wywiadowczych. Na niższych szczeblach dowodzenia otrzymano wysoce nieprecyzyjne informacje o Rosjanach. Brakowało map. Rosyjski przemysł lotniczy był w zasadzie jedną wielką niewiadomą, którą dopiero stopniowo odsłaniano. Wedle najnowszych danych, rozwijał się z niepokojącą szybkością. Göring obawiał się, iż lotnictwo rosyjskie może się okazać groźniejsze, aniżeli wynikałoby to z informacji dostarczanych przez wywiad wojsk lądowych. 3 lutego Halder zapewnił führera, że Niemcy muszą się liczyć jedynie z niewielką przewagę liczebną Armii Czerwonej, mającej ogółem 155 dywizji. Stan ten wzrósł w początkach kwietnia do 247, a po czterech miesiącach, kiedy już nie można się było wycofać, Wehrmacht przyznał, iż po stronie nieprzyjaciela uczestniczy w działaniach 360 dywizji.

Strategia Hitlera opierała się na założeniu, że Rosja zostanie pobita, dzięki metodom *Blitzkriegu*, w kilka zaledwie miesięcy. Obecnie jednak (8 lutego) Keitel dowiedział się od swojego sztabu, iż choć Luftwaffe i marynarce wojennej wystarczy paliwa aż do jesieni, benzyna i olej napędowy dla czołgów i pojazdów transportowych skończy się w połowie sierpnia, chyba że Niemcy zdołają do tego czasu zająć kaukaskie pola naftowe. Jeszcze gorzej przedstawiała się sytuacja z kauczukiem. Największe dostawy tego surowca nadchodziły do Niemeic z Dalekiego Wschodu koleją transsyberyjską. Wraz z wybuchem

wojny przeciw Rosji to źródło zaopatrzenia ulegnie likwidacji, a wtedy niemiecki przemysł zostanie zdany na skąpy i nieregularny dowóz drogą morską za pomocą „łamaczy blokady".

W późniejszych dniach lutego OKW dostarczyło Hitlerowi i Göringowi pełny raport na temat ekonomicznych skutków ubocznych „Barbarossy". 26 lutego generał Thomas, ekspert gospodarczy Keitla, zanotował po spotkaniu z Göringiem: „Skłania się on ku opinii Führera, że gdy nasze wojska wtargną w głąb Rosji, państwo bolszewickie upadnie, i dzięki temu możemy się nie obawiać, tak jak ja się obawiam, iż przeciwnik dokona na wielką skalę zniszczeń linii kolejowych i składów z zaopatrzeniem. Najważniejszą sprawą jest jak najszybsza eliminacja przywódców bolszewickich".

Göringa napawała troską słabość niemieckich linii zaopatrzeniowych. „Przypomniał nam, iż zgubą Napoleona stało się szwankujące zaopatrzenie. Z tego też powodu nalegał na Führera, żeby ten skoncentrował się raczej na organizacji zaopatrzenia niż na powoływaniu pod broń coraz to nowych dywizji, z których część i tak nawet nie powącha prochu". Hitler wybiegał jednak już myślami poza plan „Barbarossa". 17 lutego Jodl przekazał swojemu sztabowi polecenie führera: nakazał mianowicie zbadanie możliwości zgrupowania wojsk w Afganistanie, skąd miałyby ruszyć do ataku na Indie.

16 lutego, w niedzielę, główny adiutant z Wehrmachtu, Rudolf Schmundt, który towarzyszył Rommlowi w jego lotniczej podróży do Afryki Północnej, zameldował się w Berghofie z fotografiami przedstawiającymi powitanie generała, oraz z pierwszym raportem na temat sytuacji militarnej w tamtym rejonie. Nie powinno dziwić, iż Hitler wyczekiwał „gorączkowo" (tak napisał Schmundt kilka dni później) działań Rommla. Pułkownik Schmundt opisał entuzjazm, z jakim dowódca „Afrika Korps" przystąpił do dzieła. Hitler spełnił wszystkie jego prośby – o działa przeciwpancerne, miny, samoloty zwiadowcze i bezpośredniego wsparcia. Pierwsze jednostki Rommla przebyły w dwadzieścia sześć godzin 350-milowy dystans dzielący je od utrzymywanego przez Włochów frontu na zachód od El Agheila. Przed wyjazdem z Trypolisu Rommel nakazał rozpoczęcie szybkiej produkcji wielkiej liczby fałszywych czołgów-atrap zamontowanych na podwoziach volkswagenów, które miały omamić Brytyjczyków, skłaniając ich ku przekonaniu, iż Niemcy dysponują dużym potencjałem broni pancernej. Z każdej dosłownie linijki korespondencji Rommla do Schmundta wyziera optymizm. Hitler postanowił wysłać jak najszybciej do Afryki 15. dywizję pancerną. W połowie marca Rommel zameldował się u niego osobiście, po czym powrócił na afrykański front. Nie czekając na przybycie obiecanych posiłków i działając wbrew wyraźnym instrukcjom głównodowodzącego siłami włoskimi, Italo Gariboldiego, na początku kwietnia przypuścił brawurową ofensywę, która zakończyła się dopiero wraz z dotarciem wojsk niemieckich do granicy egipskiej. Do niewoli dostało się 3000 Anglików, w tym pięciu generałów.

U schyłku lutego 1941 roku ostatni większy kryzys przed „Barbarossą" został zażegnany – tak przynajmniej sądził Hitler. Ponieważ dumna Grecja wciąż odmawiała przedstawienia Włochom warunków traktatu pokojowego, saperzy Wehrmachtu rozpoczęli przerzucanie potężnych mostów przez szeroki na milę Dunaj, oddzielający Rumunię i Bułgarię. Po kilkunastu falstartach Hitler podyktował *Fräulein* Wolf ważny list, w którym zapewniał prezydenta Turcji, Ismeta Inönü, iż on, führer, doprawdy nie widzi „żadnego powodu, ani obecnie, ani w przyszłości", dla którego Niemcy i Turcja miałyby być wrogami. Uprzejma odpowiedź tureckiego prezydenta wprawiła Hitlera w zadowolenie *.

1 marca zastał Hitlera w Wiedniu, w którym mówiący płynną niemczyzną król Borys

* Notes stenograficzny należący do *Fraulein* Wolf i zawierający brudnopis listu do Ismeta Inönü odnaleźli w 1945 r. amerykańscy żołnierze przetrząsający ruiny Berghofu.

podpisał dokument o oficjalnym przystąpieniu Bułgarii do Paktu Trzech. Nie upłynął tydzień, a pierwsi niemieccy żołnierze znaleźli się na granicy z Grecją, stając oko w oko z Anglikami i Grekami, tak jak w roku 1918. Tyle że tym razem sytuacja była zgoła odmienna, bowiem Turcja i Rosja nie kiwnęły palcem.

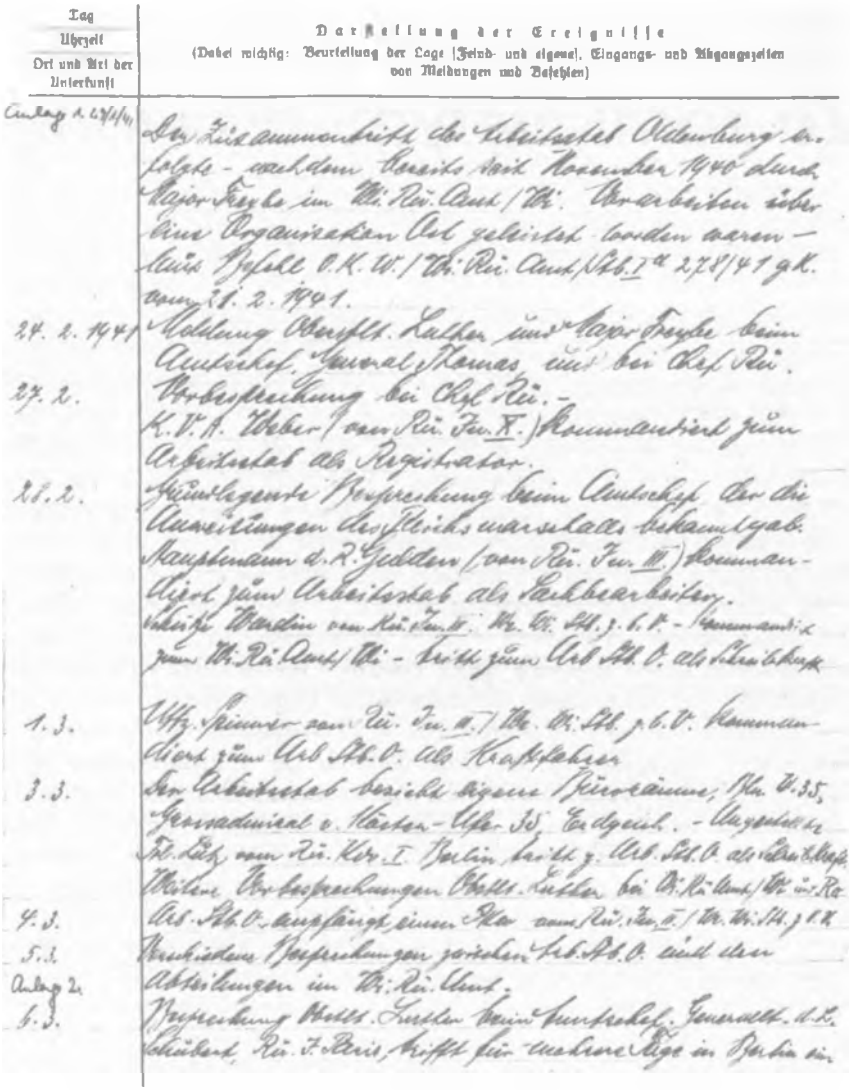
Tag
Uhrzeit
Ort und Art der Unterkunft

Darstellung der Ereignisse
(Dabei wichtig: Beurteilung der Lage [Feind- und eigene], Eingangs- und Abgangszeiten von Meldungen und Befehlen)

Anlage d. KTB/41

Der Zusammenbruch des Arbeitsstab Oldenburg erfolgte - nachdem bereits seit November 1940 durch Major Feyerabend im Wi.Rü.Amt/Wi. Vorarbeiten über eine Organisation Ost gepflogen worden waren - durch Befehl O.K.W./Wi.Rü.Amt/Stb.I^a 278/41 g.K. vom 28.2.1941.

24.2.1941 Meldung Oberstlt. Luther und Major Feyerabend beim Ausschuß General/Romas, und bei Chef Rü.

27.2. Vorbesprechung bei Chef Rü.-
K.V.A. Weber (vom Rü.Stu.X.) kommandiert zum Arbeitsstab als Registrator.

28.2. Stellungnahme/Besprechung beim Ausschuß der die Anweisungen des Führers wurde laut bekannt gab. Kaufmann d.R. Gudden (vom Rü.Stu.III.) kommandiert zum Arbeitsstab als Farbenbearbeiter.
Weitere Mannschaften vom Rü.Stu.X.: Wa.Gr.Stb.z.b.V. - kommandiert zum Wi.Rü.Amt/Wi - treten zum Arb.Stb.O. als Schreibkräfte

1.3. Uffz. Spinner vom Rü.Stu.III./Wa.Kr.Stb.z.b.V. kommandiert zum Arb.Stb.O. als Kraftfahrer

3.3. Der Arbeitsstab beginnt seine Tätigkeit; Ltn. d.R. Jarmatowicz v. Kaster-Ulfs-Inf. Ersatzabt. - Uffz. Schmidt Fr. Lds. vom Rü.Kdr. I. Berlin treten z. Arb.Stb.O. als Schreibkräfte
Weitere Vorbesprechungen Oberstlt. Luther bei Wi.Rü.Amt/Wi im Ra

4.3. Arb.Stb.O. empfängt einen Fka vom Rü.Stu.X./Wa.Wi.Stb.z.b.V.

5.3. Verhandlungen/Besprechungen zwischen Arb.Stb.O. und den Abteilungen im Wi.Rü.Amt.

Anlage 2

6.3. Besprechung Oberstlt. Luther beim Ausschuß/Generalstab d.H. Schubert, Rü.I. Chefs, trifft die endgültige Lage in Berlin an

Dokumenty odnalezione w 2001 r. na śmietnisku w Pensylwanii. Po śmierci prawnika Roberta Kempnera jego rodzina wyrzuciła akta, które wykradł on z Norymbergi, gdy prowadzony był tam proces przeciw nazistom. Wśród tych papierów znajdował się bezcenny dziennik działań wojennych grupy do zadań specjalnych „Oldenburg", utworzonej przez Niemców w listopadzie 1940 r. w celu wytyczenia planów eksploatacji Związku Radzieckiego po jego pokonaniu (zbiory autora).

Za zamkniętymi drzwiami

Po kilku dniach od ataku połączonych sił niemieckich na Rosję, Szwecja, w której gestii znalazło się reprezentowanie interesów ZSRR w Rzeszy i okupowanej Europie, udzieliła Niemcom dyskretnego pozwolenia na przeszukanie budynku ambasady radzieckiej w Paryżu. Do gmachu wdarła się grupa ekspertów sądowych ze służb bezpieczeństwa Heydricha, dowodzona przez generała majora policji. Oto fragment raportu Heydricha skierowanego do Ribbentropa: „Wewnątrz znajdowało się dwudziestu sześciu Rosjan. Pięcioro z nich (czterech mężczyzn i kobieta) zabarykadowało się w kilku chronionych pomieszczeniach, zaopatrzonych w stalowe drzwi wzmocnione pancernymi płytkami; palili oni pośpiesznie dokumenty oraz inne materiały w znajdujących się wewnątrz specjalnie przeznaczonych do tego celu czterech piecach. Nie można było temu zapobiec, ponieważ – gdyby nawet nasi ludzie użyli sprzętu specjalnego – sforsowanie drzwi zajęłoby kilka godzin". Na oficerach Heydricha daleko większe wrażenie niż odnaleziony w ambasadzie bogaty łup w postaci aparatury radiowej, zapalników czasowych, detonatorów oraz materiałów wybuchowych, wywołały jednak innego rodzaju piece, na które natknęli się w zajmowanym przez GPU (tajną policję radziecką) skrzydle budynku. Jak wykazało bowiem śledztwo, służyły one do spopielania ludzkich zwłok. Ribbentrop przekazał ów raport Hitlerowi, ten jednak wiedział już o szczegółach znaleziska od Canarisa, ponieważ jeden z szefów wydziałów urzędu admirała również brał udział w przeszukaniu ambasady. Oto fragment raportu, jaki następnie złożył: „Całkowicie izolowane od reszty budynku skrzydło ambasady, w którym znajdowały się biura GPU oraz izby tortur, można określić mianem perfekcyjnie wyposażonego technicznie warsztatu zbrodniarzy i morderców; na makabryczne wyposażenie tych sal składały się dźwiękoszczelne ściany, ciężkie stalowe drzwi zamykane elektrycznie, ukryte otwory służące do inwigilacji znajdujących się w pomieszczeniach osób, specjalne urządzenia zainstalowane w ścianach, umożliwiające ostrzelanie obecnych z sąsiedniego pokoju, piec elektryczny, oraz wanna, w której ćwiartowano zwłoki; ponadto odnaleźliśmy sprzęt do włamań, kapsułki z trucizną i inne podobne przedmioty. Wedle zatem wszelkiego mniemania wielu nieostrożnych »białych« emigrantów i francuskich przeciwników reżimu radzieckiego zniknęło w tych czeluściach – »wylecieli oni kominem« w dosłownym znaczeniu tego słowa".

Hitler nakazał również przeszukanie budynku ambasady radzieckiej w Berlinie. W siedzibie radzieckiej misji handlowej przy Litsensburgerstrasse 11 odkryto podobne opancerzone pomieszczenia i podobne piece krematoryjne, jak również zasoby broni i amunicji. Cynik Goebbels zapisał w swoim dzienniku: „Ambasady te są w rzeczywistości

bazami wypadowymi i schronieniem bandytów. Gdy do władzy dojdzie banda kryminalistów, prowadzą oni politykę, posługując się takimi właśnie środkami. Byłoby dobrze, gdyby nasza kampania wschodnia doprowadziła do jak najszybszej likwidacji bolszewizmu na zawsze. W końcu na dłuższą metę nie ma w Europie miejsca jednocześnie dla nas i dla nich" *.

Hitler spodziewał się, że wojna z ZSRR będzie okrutna. Dobrze były mu znane bolszewickie metody. Brutalność bolszewików podczas hiszpańskiej wojny domowej, na terenach Polski zajętych przez Stalina oraz ostatnimi czasy, w nieszczęsnych państwach bałtyckich, świadczyła o tym, iż cecha ta jest nieodłączną częścią ustroju radzieckiego. W krajach bałtyckich Stalin mianował komisarzy (zwykle byli oni pochodzenia żydowskiego) nadzorujących deportację i likwidację w ciągu kilku tygodni całej inteligencji; funkcjonariuszy tych zastępowali potem Rosjanie, którzy w krwawy sposób usuwali swoich poprzedników.

W kampaniach prowadzonych na Zachodzie Wehrmacht miał przykazane przestrzeganie dyscypliny. Po zawieszeniu broni wszystkie jednostki wojskowe stacjonujące na okupowanych terytoriach musiały, na mocy wyraźnie sformułowanego rozkazu führera, wykonywać swoje obowiązki „bez zarzutu" i z odpowiednim umiarkowaniem. Zapowiedziano, że pijaństwo i przemoc będą surowo karane, nawet o ile zajdzie taka potrzeba, „śmiercią i pozbawieniem praw honorowych". Jednakże na Wschodzie obie strony nie nakładały sobie żadnych hamulców. Jeden z oficerów sztabu Jodla zanotował w późniejszym okresie: „Dla Hitlera bolszewizm nie jest wrogiem, z którym można po rycersku krzyżować miecze. Uważa, iż musimy być przygotowani na wszelkie łotrostwa i okrucieństwa. Proponuje zatem stosować od początku te same metody co oni". Heydrich nakazał, iżby wszędzie tam, gdzie mieszkańcy krajów nadbałtyckich organizowali pogromy żydowskich „ciemiężycieli", aktywnie ich do tego zachęcano.

W pewnej mierze odmowa złożenia przez ZSRR podpisu pod dokumentem konwencji genewskiej z roku 1929, regulującej traktowanie jeńców wojennych, dała początek późniejszemu postępowaniu tego państwa. Bolszewicy mogli sobie dowolnie poczynać z niemieckimi jeńcami, nie mogli jednak również oczekiwać łagodności w tej mierze od przeciwnika. Oto fragmenty rozkazu stanowiącego wytyczną dla Wehrmachtu w związku z „Barbarossą", jaki w marcu 1941 roku Hitler wydał Jodlowi:

> Zbliżająca się kampania będzie czymś więcej aniżeli zwykłym starciem orężnym. Wyzwoli ona konflikt dwóch ideologii. Zważywszy na rozległość terytorium przeciwnika, wojny tej nie da się siłą rzeczy zakończyć rozbiciem jego wojsk. [...] Idei socjalistycznej nie sposób wykorzenić z nowej Rosji li tylko myśleniem życzeniowym; tak więc dążenie do tego właśnie celu może stanowić samo w sobie polityczną podstawę w procesie tworzenia na gruzach ZSRR nowych państw i nowych rządów. Należy zlikwidować żydowsko-bolszewicką inteligencję jako obecnych »ciemiężycieli« ludu. Dawna arystokracja burżuazyjna – to znaczy ci jej członkowie, którzy przetrwali na emigracji – jest również dla nas bezużyteczna, ludzie ci są bowiem odrzucani przez naród rosyjski, nadto reprezentują oni antyniemieckie poglądy.
>
> [...] Ponadto musimy dołożyć wszelkich starań, żeby Rosji bolszewickiej nie zastąpiła Rosja nacjonalistyczna, ponieważ, jak uczy historia, ta ostatnia zawsze jest antyniemiecka.

* W pierwszym niemieckim wydaniu tej książki: *Hitler und seine Feldherren* (Ullstein Verlag, Berlin Zachodni 1975) powyższe akapity usunięto bez mojej wiedzy i zgody „w obawie, iż ambasada radziecka podejmie kroki prawne zmierzające do wycofania publikacji". Wstrzymałem dystrybucję książki.

> Nasze zadanie ma polegać na doprowadzeniu do jak najszybszego powstania, najmniejszym jeśli to możliwe, kosztem militarnym, niewielkich socjalistycznych państewek, całkowicie od nas uzależnionych. Zadanie to będzie tak trudne, iż nie można go powierzyć wojskowym.

Strefa operacyjna Wehrmachtu miała obejmować jak najwęższy pas terenu, podczas gdy do zadań działających na tyłach formacji SS Himmlera oraz rozmaitych „pełnomocników Rzeszy" należało nadzorowanie tworzenia rządów nowych państw. Dokumenty OKW wspominają niejasno o potrzebie usunięcia „wszystkich bolszewickich przywódców i komisarzy"; führer polecił Himmlerowi realizowanie na swoją własną odpowiedzialność „pewnych zadań specjalnych", których charakteru można się jedynie domyślać, zważywszy na fakt, iż walka toczyła się między dwoma krańcowo przeciwstawnymi politycznymi systemami. W dokumentach sztabu wojsk lądowych nazywa się rzeczy bardziej po imieniu. Halder zanotował następujące słowa Hitlera: „Musimy powoływać oczyszczone ze stalinizmu republiki. Stalinowska inteligencja musi zostać zniszczona. [...] W całej Rosji należy stosować jak najbardziej brutalną, nagą siłę. Więzy ideologii jeszcze na tyle nie okrzepły, żeby spoić naród rosyjski węzłami solidarności. Gdy znikną urzędnicy, naród rosyjski się rozpadnie".

Na naradzie tej był obecny generalny kwatermistrz Haldera (tradycyjnie z funkcją tą łączyła się odpowiedzialność za politykę okupacyjną wojska); po omówieniu z Heydrichem kwestii natury politycznej sporządził on po kilku dniach szkic rozkazu przeznaczonego dla wojsk lądowych, w myśl którego „grupy do celów specjalnych" SS miały otrzymać wolną rękę w wykonywaniu ponurych zadań w strefie operacyjnej. Przemówienie, jakie pod koniec tego samego miesiąca (marca 1941) Hitler wygłosił do generałów tych wojsk oraz Luftwaffe, miało przygotować ich na zgoła odmienny charakter przyszłej wojny z Rosją. Ideologię komunistyczną porównał do zalegalizowanej zbrodni. „Musimy zawczasu zapomnieć o poczuciu żołnierskiej wspólnoty – zapowiedział generałom. – Komuniści nie są bowiem i nigdy nie będą naszymi kamratami". Dodał, iż „komisarze i funkcjonariusze GPU to zbrodniarze i w związku z tym należy ich odpowiednio traktować". W konkluzji oświadczył między innymi: „Nie oczekuję, że panowie generałowie zrozumieją moje rozkazy. Żądam jednak ich wykonywania".

W pierwszych dniach marca 1941 roku brytyjska marynarka wojenna dokonała błyskawicznego rajdu na Lofoty. Hitler uznał go za potężny cios wymierzony w prestiż Niemiec i rozkazał, żeby dokonano egzekucji wszystkich Norwegów, którzy dopomogli przeciwnikowi. Do Berghofu wezwany został admirał Hermann Boehme, dowódca niemieckich wojsk w Norwegii. W czasie narady Hitler zadecydował, iż nie będzie możliwe przeznaczenie czterdziestu procent stacjonujących tam sił do ataku na Rosję. Przez następne trzy lata nieustannie prześladowała go wizja brytyjskiej inwazji na Norwegię.

Wraz z nadejściem odwilży w Europie Środkowej, w Wehrmachcie rozpoczęto odliczanie. 7 marca w Berghofie jedna z osobistych sekretarek Hitlera, Christa Schroeder, zanotowała:

> Wkrótce nadejdzie czas powrotu do Berlina; zbyt długo już tutaj przebywamy. Prawdopodobnie powrócimy tam w środku miesiąca. [...] Mamy przejść szczepienia przeciw cholerze i tyfusowi – spotykało to nas zawsze przed wszystkimi większymi wyjazdami.

Z przedłużonego urlopu powrócił Göring: 6 marca odbył długą rozmowę z Hitlerem, podczas której zdołał podreperować swój nadszarpnięty wówczas wizerunek.

Przegrana przez Luftwaffe bitwę o Anglię zachwiała prestiż Göringa. Bulwersowały go też wyolbrzymiane raporty pilotów, kiedy wychodziło na jaw, iż rzekomo „zniszczone" przez nich nieprzyjacielskie samoloty, pancerniki i lotniskowce wcale nie ucierpiały. Znamienne, że choć w lutym 1941 roku Göring określił siebie mianem „osoby numer dwa w państwie", Hitler nie potwierdził tego w prywatnej rozmowie z Keitlem i Jodlem. Mówił, że jednym z powodów, dla których silne OKW może się w przyszłości okazać niezbędne, jest to, iż „później zastąpi go ktoś, kto być może będzie dobrym mężem stanu, ale komu zabraknie wiedzy wojskowej i zdolności, których on ma w nadmiarze". Tyle tylko, iż powyższe słowa nie miały chyba zastosowania do Göringa.

Admirał Raeder śmielej zaatakował bawiącego na wypoczynku reichsmarschalla, pokazując Hitlerowi zdjęcia lotnicze Portsmouth, Plymouth i Cardiff, dowodzące niezbicie nieskuteczności Luftwaffe. Podkreślił jednocześnie, iż nieustanne naloty RAF na Niemcy świadczą o tym, że nieprzyjacielskie lotnictwo ma się wcale dobrze. Luftwaffe, dowodził, można było w pełni wykorzystać jedynie do bombardowania morskich szlaków żeglugowych. Hitler zgodził się z przedstawionymi mu argumentami, czemu dał wyraz w ogłoszonej 6 lutego dyrektywie dotyczącej wojny ekonomicznej z Wielką Brytanią. Uznał w niej zatapianie brytyjskich statków handlowych za najważniejszy czynnik mający przyczynić się do ruiny gospodarki przeciwnika. „Nie można oczekiwać, iż systematyczne naloty bombowe okażą się skuteczne" – podkreślał. Istotnie, potwierdzały to fakty. Pewien dyplomata francuski, który w grudniu opuścił Wielką Brytanię, poinformował władze niemieckie, że wprawdzie nasilone bombardowania Londynu i Coventry osłabiły w pewnej mierze morale publiczne, to jednak Newcastle, w którym on przebywał, niemal nie ucierpiało. Hitler osobiście podkreślił błękitnym ołówkiem fragmenty wypowiedzi owego Francuza, mówiące o tym, iż „do chwili jego wyjazdu żadne naloty na Newcastle nie nastąpiły. Bardzo go to zaskoczyło, ponieważ w tamtejszej stoczni Vickers Armstrong buduje się obecnie lotniskowiec, dwa krążowniki liniowe, lekki krążownik, sześć lub siedem niszczycieli oraz trzy lub cztery okręty podwodne". Hitler nakazał Luftwaffe podjęcie stosownych działań w związku z tym przeoczeniem, nie chciał jednak ranić dumy Göringa i nie oddał pod dowództwo Kriegsmarine żadnych jednostek lotniczych, których zażądała.

W Albanii niewielka ofensywa podjęta przez Włochów 14 marca zakończyła się fiaskiem. Hitler w skrytości ducha cieszył się z tego, że duce znów oberwał po łapach. Dowódca północnej grupy lądowych wojsk greckich, w stopniu generała, zawiadomił poufnie Niemców, iż chętnie by przystał na natychmiastowe zawieszenie broni w Albanii, pod warunkiem jednak, że znajdujących się tam Włochów zastąpią Niemcy. Można by również – proponował ów generał – rozpocząć rozmowy na temat wzajemnych roszczeń terytorialnych, byleby tylko przy stole konferencyjnym nie zasiedli Włosi. Hitler oświadczył jednak Brauchitschowi i Raederowi, iż gdyby nawet Grecja była skłonna usunąć ze swoich ziem Brytyjczyków, Niemcy nie zrezygnują z okupacji jej terytorium, gdyż dzięki zdobyciu greckich lotnisk w zasięgu Luftwaffe znajdzie się cały wschodni akwen Morza Śródziemnego. Do 24 marca, kiedy Hitler wyjechał do Wiednia, by uczestniczyć w ceremonii złożenia przez Jugosławię podpisu pod Paktem Trzech, Anglicy mieli podobno zwiększyć liczbę swoich żołnierzy w Grecji do czterdziestu tysięcy. OKW poleciło niemieckiemu attache wojskowemu w Waszyngtonie poczynić odpowiednie kroki w celu jak najszerszego rozpropagowania tej informacji – im głośniej bowiem sami Anglicy to roztrąbią, sądzono, tym lepszy będzie przyszły propagandowy efekt ich klęski.

Hitler zawitał do Wiednia w świetnym humorze. Stanął wraz z całym orszakiem w hotelu „Imperial", przywodzącym na myśl wydarzenia z marca 1938 roku. Adiutanci dopuścili przed jego oblicze „*Frau* Wolf" – czyli młodszą siostrę Hitlera, Paulę, pracującą *incognito* jako sekretarka w wojskowym szpitalu. Oboje gawędzili jakiś czas o rodzinnych

sprawach. „Czasem, ilekroć jestem w górach i napotykam małą kapliczkę, wchodzę do niej i modlę się za ciebie" – wyznała Paula. Wruszyło to głęboko Adolfa, który zapytał: „Czy wiesz, że jestem święcie przekonany, iż Bóg otoczył mnie szczególną opieką?". W chwili śmierci matki obojga Paula miała jedenaście lat, Adolf osiemnaście. Nie widzieli się potem przez trzynaście lat, ona zaś zawsze ubolewała, że jej brat nie został architektem, tak jak sobie to wymarzył.

Namawianie chwiejnych Jugosłowian do podpisania Paktu Trzech zajęło cały marzec, jednak psychologiczny cios, jaki ów akces stanowił dla Wielkiej Brytanii był doprawdy wart tego zachodu; należy ponadto pamiętać, że zaopatrzenie walczących w Grecji wojsk niemieckich byłoby uzależnione od linii komunikacyjnej mającej około dwustu pięćdziesięciu mil i odległej od jugosłowiańskiej granicy o dwanaście mil. Wcześniej regent Jugosławii, książę Paweł, złożył Hitlerowi nieoficjalną wizytę w Berghofie. Skądinąd, rada przyboczna przyszłego monarchy wyraziła zgodę na podpisanie Paktu Trzech nie wcześniej, nim Niemcy przystaną na wysunięte przez księcia Pawła warunki: Wehrmachtowi odmówiono prawa przemarszu przez terytorium Jugosławii, ponadto, mimo że – jak uzgodniono – wojska jugosłowiańskie nie będą uczestniczyć w kampanii przeciw Grecji, to jednak nowy sygnatariusz paktu miał otrzymać jako premię Saloniki. Niemniej w Belgradzie zapanowały tak silne antywłoskie nastroje, że kilku ministrów zrezygnowało ze stanowisk z powodu tej transakcji. Po ceremonii podpisania paktu Hitler wezwał Keitla, po czym wyraził wobec niego swoje zadowolenie i przekonanie, iż na Bałkanach nie będzie więcej przykrych niespodzianek.

Chyba żaden układ nie miał tak krótkiego żywota, jak porozumienie z Jugosławią. 27 marca wczesnym rankiem Hewel przyniósł Hitlerowi bulwersującą wiadomość o zamachu stanu w Belgradzie. Obalono księcia Pawła. Przed poselstwem niemieckim odbywały się tłumne demonstracje, zdemolowano niemieckie biuro podróży, posła Szwecji zaś wzięto pomyłkowo za niemieckiego i pobito do nieprzytomności. Wszędzie na ulicach pojawiły się brytyjskie flagi – masowo rozdawane przez ambasadę Wielkiej Brytanii. Na ulicach tłumy śpiewały *Czerwony Sztandar*. Organizatorem zamachu stanu okazał się dowódca jugosłowiańskich sił lotniczych, generał Dušan Simović, znany z antyniemieckiego nastawienia Serb. Powołany przezeń rewolucyjny gabinet odmówił ratyfikacji Paktu Trzech, lecz z patosem zapewniał o swojej lojalności wobec Niemiec. Hitler nie przywiązywał do tych słów zbyt wielkiej wagi – ostatecznie w udzielaniu podobnych dramatycznych zapewnień również on sam miał w przeszłości spore doświadczenie. Jugosłowiańska rewolta miała tak burzliwy przebieg, jakby ktoś z całej siły plasnął dłonią w miednicę napełnioną wodą; w tej sytuacji Hitler wezwał do siebie Keitla i Jodla. Ze względu na to, iż sam wychował się w Austrii, zawsze przejawiał podejrzliwość wobec szowinistycznych Serbów w Belgradzie. Mógł jednak być wdzięczny swojej szczęśliwej gwieździe, że wypadki w Jugosławii zaszły właśnie teraz, nie zaś później. W połowie maja miała się rozpocząć realizacja „Barbarossy"; gdyby księcia Pawła obalono wtedy, niezmiernie skomplikowałoby to plany Hitlera.

„Na szczęście wróg wcześnie ujawnił swoje oblicze – unosił się radością fuhrer – teraz, gdy mamy jeszcze wolne ręce!". Hewel zanotował w swoim dzienniku: „Natychmiast wezwani zostali Göring, Brauchitsch i Ribbentrop. Szybkie podjęcie decyzji. Panuje ożywiony, radosny nastrój. Wezwano posłów Węgier i Bułgarii". Niebawem *Forschungsamt* podsłuchał niezmiernie ważną konwersację telefoniczną pomiędzy Simoviciem i ambasadorem Jugosławii w Waszyngtonie, Folticiem: generał przedstawił swoje prawdziwe zamiary, ambasador zaś zrelacjonował rozmowę, jaką odbył z prezydentem Rooseveltem.

Hitler poprosił węgierskiego posła, Döme Sztójayego, o przekazanie regentowi Horthyemu takiej oto wiadomości: dla Węgier wybiła godzina zemsty, toteż on, fuhrer, udzieli w całej rozciągłości poparcia ich roszczeniom terytorialnym wobec Jugosławii. „Maszerujcie na Banat!" – dodał, po czym zaproponował Węgrom, jako okno na Adriatyk, port Fiume [obecnie Rijeka – *przyp. red.*], którego uzyskanie, jak mniemał, jest marzeniem Horthyego. Potem przyjął posła Bułgarii, Draganowa i zaproponował mu mającą przypaść Jugosłowianom część Grecji – Macedonię. „Dobiegła końca trwająca tu wieczna niepewność – cieszył się. – Huragan zmiecie Jugosławię nieoczekiwanie i z przerażającą mocą".

W czasie krótkiej narady wojennej, jaką odbył z Halderem, Brauchitschem i Ribbentropem, nakreślił szeroki plan inwazji na Bałkanach. „Z politycznego punktu widzenia jest niezmiernie ważne, aby uderzyć bezlitośnie na Jugosławię" – stwierdził. Zadanie zapoczątkowania kampanii przypadło Göringowi, który miał wysłać nad Belgrad fale bombowców. Nazajutrz po naradzie Hitler dysponował już oficjalnym dokumentem zawierającym aktualną dyrektywę wojenną: „Jugosławię należy uznać za przeciwnika, a zatem trzeba zmiażdżyć ją tak szybko, jak to tylko możliwe, nie zważając na jej okazjonalne deklaracje lojalności wobec nas". Tymczasem zaszła konieczność przełożenia inwazji na Rosję nawet o cztery tygodnie. Ale i w tym wypadku los sprzyjał Hitlerowi: wiosną 1941 roku spadły w Europie Środkowej niespotykanie ulewne deszcze, zamieniając drogi w grzęzawiska nieprzejezdne dla dywizji pancernych. W całej zachodniej części Rosji wylały rzeki i strumienie. Dywizje wyznaczone do kampanii na Bałkanach i tak pozostałyby bezczynne do czerwca.

27 marca, punktualnie o godzinie 16.00, Hitler, który nie okazywał po sobie żadnych emocji mimo dramatycznych wydarzeń kilku ostatnich godzin, przyjął w Kancelarii Rzeszy japońskiego ministra spraw zagranicznych Yosuke Matsuokę. Uważał aspiracje Japonii na Dalekim Wschodzie za kolejny czynnik o wielkim znaczeniu polityczno-wojskowym, mogący przesądzić sprawę kapitulacji Wielkiej Brytanii. Na Singapur, klucz do brytyjskiego panowania na Dalekim Wschodzie, pierwszy zwrócił jego uwagę admirał Raeder. W końcu grudnia przekazał mu on list od niemieckiego attache morskiego w Tokio, który donosił, że pewne japońskie kręgi związane z marynarką wojenną poważnie skłaniają się ku jak najszybszemu zajęciu Singapuru. Raeder zasugerował Hitlerowi, iż zdecydowanie leżałoby w interesie Niemiec poróżnienie się Japończyków z Anglikami, bez względu na to, czy wojna o dalekowschodnie brytyjskie posiadłości będzie długa i czy przyniesie Japonii jakieś korzyści.

Na początku lutego Hitler napomknął niejasno opuszczającemu Berlin ambasadorowi japońskiemu Saburo Kurusu, że „wspólni przyjaciele mogą stać się pewnego dnia wspólnymi wrogami" – miał tu na myśli Niemcy i Rosję – jego słowa jednak nie wywołały w Tokio żadnego widocznego zainteresowania. Polecił OKW opracowanie planu zakrojonych na szeroką skalę konsultacji niemiecko-japońskich. Wehrmacht i niemiecki przemysł muszą umożliwić azjatyckiemu sojusznikowi Rzeszy szeroki wgląd w najnowsze tajne bronie i projekty. Fuhrer wydał takie polecenie powodowany cichą nadzieją, iż Japonia „podejmie jak najszybciej zdecydowane kroki na Dalekim Wschodzie". W późniejszych dniach nakłaniał wraz z Ribbentropem nowego japońskiego ambasadora w Niemczech, generała Hiroshi Oshimę do opowiedzenia się za zajęciem Singapuru. Oshima oświadczył, że zdaniem Tokio Japonia musi się obecnie przygotować do wojny nie tylko z Wielką Brytanią, ale i ze Stanami Zjednoczonymi, i że z konieczności musi to długo potrwać, natomiast przygotowania do ataku na Singapur zakończą się pod koniec maja. 27 lutego Ribbentrop wysłał jednak ambasadorowi Niemiec w Japonii depeszę zawierającą między innymi takie oto słowa: „Niech pan użyje wszelkich dostępnych środków, żeby skłonić Japonię do jak najrychlejszego zajęcia Singapuru".

Hitler wciąż nie chciał ujawnić Japończykom swej karty atutowej – nieodwołalnego zamiaru uderzenia na Rosję. W dyrektywie wydanej OKW na początku marca podkreślał, że wojna Niemiec z ZSRR stworzy Japonii kapitalną sposobność do rozpoczęcia swoich własnych kampanii, przestrzegł jednak, iż „nie wolno czynić w stosunku do Japończyków absolutnie żadnych aluzji dotyczących »Barbarossy«". Ulegając wszelako prośbom generała Haldera, który 17 marca rozmawiał z nim w tej sprawie, zgodził się jedynie z lekka napomknąć o tym projekcie podczas najbliższego spotkania z Matsuoką. Zauważył, jak wielką ostrożność przejawia Matsuoka w kwestii Singapuru – japoński gość nieustannie podkreślał bowiem, nie szczędząc dramatycznych szczegółów, iż z jego opinią w tej sprawie mało kto się liczy w Tokio. Przy obiedzie wydanym 28 lutego na cześć ambasadora sam wspomniał o planie „Barbarossa" podczas rozmowy na stronie z generałem Oshimą. Wypowiedział wtedy następujące słowa: „Gdyby Związek Radziecki zaatakował Japonię, wówczas Niemcy bez wahania uderzyłyby na Rosjan". Gdy kilka dni później Matsuoka bawił przejazdem w Berlinie, Hitler zaproponował udzielenie Japonii podobnych gwarancji w wypadku wybuchu wojny japońsko-amerykańskiej. 10 kwietnia Ribbentrop poszedł jeszcze dalej, oświadczył bowiem: „Wojna Niemiec z ZSRR może wybuchnąć jeszcze przed upływem roku; wszystko zależy od postępowania Rosjan". Odpowiedź Japończyków przyniosła jednak gorzkie rozczarowanie – oto wracając do Tokio, Matsuoka zatrzymał się w Moskwie i podpisał tam japońsko-radziecki układ o nieagresji.

Hitler nie poinformował o „Barbarossie" kilku swoich najważniejszych ministrów. Nawet dr Goebbels dowiedział się o tym planie na krótko przed wizytą Matsuoki, ponieważ dopiero po bankiecie wydanym na cześć japońskiego dyplomaty (28 marca) zanotował w dzienniku te oto znaczące słowa: „[Po Jugosławii] rozpocznie się największa jak dotychczas operacja wojenna: przeciwko R. Ukrywamy starannie przygotowania, tylko garstka osób została poinformowana. Zapoczątkują ją prowadzone na wielką skalę translokacje naszych sił na zachód. Chcemy bowiem, by skupiono uwagę na wszystkich kierunkach, byle nie na wschodnim. W trakcie przygotowania jest rzekoma inwazja na Anglię, a potem, błyskawicznie, przerzucamy wszystko do tyłu [na wschód] i uderzamy na nich". Przyznał, że jest to arcytrudne wyzwanie propagandowe, lecz dodał: „Przed nami wspaniałe zwycięstwa".

30 marca 1941 roku generałowie i admirałowie Rzeszy zostali ponownie wezwani do Berlina z całej okupowanej przez nazistów Europy; Hitler wygłosił do nich poufne przemówienie. Poświęcił w nim sporo miejsca swojej decyzji zaatakowania Rosji: charakterystyczne, iż w tej części oracji poruszył na początku kwestię brytyjskiej odmowy zawarcia pokoju z Niemcami w czerwcu 1940 roku. Nie szczędził zjadliwych słów, wspominając włoskie niepowodzenia wojenne, powodowany jednak miłosierdziem dokonał rozróżnienia między odważnymi, lecz kiepsko dowodzonymi żołnierzami włoskimi a ich niekompetentnymi i zakłamanymi dowódcami oraz liderami politycznymi. „Dlaczego Wielka Brytania wciąż walczy?" – pytał retorycznie, podając dwa, jego zdaniem główne, powody takiego stanu rzeczy: wpływy żydowskie i międzynarodowe interesy finansowe Anglików, a także zdominowanie brytyjskiej sceny politycznej przez klikę Churchilla. Nocne naloty RAF na Niemcy bardziej podniosły ducha Brytyjczyków aniżeli przyczyniły się do zniszczeń w niemieckim przemyśle. Obecnie Wielka Brytania, kontynuował, związała swoje losy na śmierć i życie ze Stanami Zjednoczonymi i z Rosją. Stanów Zjednoczonych on, Hitler, nie obawiał się. Rosję jednak należy zniszczyć. „Otworzyła się przed nami niepowtarzalna sposobność zmiażdżenia Rosji, gdy nikt nie zagraża nam od zaplecza. Taka sposobność szybko się nie powtórzy. Byłbym zdrajcą przyszłych pokoleń narodu niemieckiego, gdybym jej nie wykorzystał!". Zalecił generałom pozbycie się

wszelkich moralnych skrupułów, gdy przyjdzie im pogwałcić układ z Rosją. Teraz już było wiadomo, dlaczego Stalin z całym cynizmem go zawarł; skądinąd Hitler przestrzegł swoich słuchaczy przed niedocenianiem radzieckiej broni pancernej i lotnictwa; oraz przed zbyt wielkim poleganiem w czasie tej kampanii na sojusznikach Niemiec. Wbijał generałom do głów, iż nadchodząca wojna, jako starcie dwóch wielkich ideologii, będzie się diametralnie różnić od kampanii na zachodzie Europy. „Okrucieństwem na Wschodzie wyświadczymy dobrodziejstwo przyszłym pokoleniom" – stwierdził. Rosyjscy komisarze oraz funkcjonariusze GPU są zbrodniarzami i trzeba ich potraktować jak zbrodniarzy. „Nie musimy się martwić, czy zbrodniarze ci zdołają przeżyć".

Wedle wytycznych stanowiących istne arcydzieło pośpiesznej pracy sztabowej, plan kampanii bałkańskiej został w ciągu zaledwie dziewięciu dni zmieniony i nakreślony od nowa z uwzględnieniem zaimprowizowanej inwazji na Jugosławię; bogaty i urodzajny Banat miał być zwrócony Węgrom, wybrzeże Dalmacji oraz Czarnogóra winny przypaść Włochom, w okupowanej Serbii zaś zamierzano zaprowadzić niemieckie rządy wojskowe. Chorwacja miała otrzymać autonomię. Wszystkie te posunięcia zapowiadały nadzwyczaj zadowalające zakończenie bałkańskiego koszmaru.

Stosunek Rosji do nowej sytuacji na Bałkanach wydawał się niejasny. Narastały rozmaite pogłoski. Czy Stalin zaproponuje nowo powstałemu reżimowi w Jugosławii podpisanie paktu o nieagresji? Czy zaoferował potajemnie Jugosłowianom dostawy broni i sprzętu wojennego? 5 kwietnia napłynęło do Berlina doniesienie rumuńskiego Sztabu Generalnego, że Rosjanie wzmogli loty zwiadowcze nad Rumunią i że w Kijowie dopiero co powstała nowa szkoła spadochronowa.

Kości zostały rzucone.

Hitler nakazał Ribbentropowi ignorowanie wszelkich nowych jugosłowiańskich deklaracji lojalności wobec Niemiec. Gdy 31 marca zatelefonował do niego po obiedzie hrabia Ciano z wiadomością, iż wicepremier Jugosławii poprosił o spotkanie z Mussolinim, rzekł: „Dobrze, ale nie dopuszczajcie go przez kilka następnych dni".

5 kwietnia polityczne niebo zaczęło się przecierać. Hewel przyniósł Hitlerowi niepokojący raport operacyjny *Forschungsamtu*: zgodnie z jego treścią Moskwa miała lada dzień podpisać antyniemiecki układ z reżimem belgradzkim. Sytuacja stała się wręcz jasna: teraz albo nigdy. 6 kwietnia niemieckie dywizje pancerne i piesze przekroczyły granicę Grecji oraz Jugosławii. Eskadry bombowców kierowały się na Belgrad.

Gorzki smak zwycięstwa

Hitler w pełni uwzględnił słabe strony sił zbrojnych nowych sprzymierzeńców Rzeszy; w dyrektywie wydanej na początku kwietnia 1941 roku oświadczył, iż wyłącznie do niego należy przydzielanie zadań taktycznych wojskom włoskim i węgierskim. Horthy nie przysparzał kłopotów, postępowanie duce jednak – którego *amour-propre* została zraniona z powodu serii porażek Włoch na polu walki – zmusiło Hitlera do publicznego wyrażania tak nieoczekiwanych poglądów i wykonywania tak niecodziennych politycznych łamańców na rzecz Włochów, że OKW, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Wehrmacht i Kriegsmarine trwale zjednoczył kipiący, ślepy gniew z powodu pobłażania przez führera nieudolnemu sojusznikowi.

Jugosławia została pokonana w ciągu dwunastu dni. Brytyjski korpus ekspedycyjny uwikłał się na swoich tyłach w beznadziejne zmagania z niemieckimi korpusami pancernymi i wojsk górskich, które niewielkim nakładem środków ominęły groźną Linię Metaksasa [1] i wdarły się w głąb Jugosławii i Grecji. Anglicy popełnili, jak się okazało, arcypoważny błąd, doprowadzając do zamachu stanu w Belgradzie. Hitler rozkazał bowiem, żeby wojnę z Jugosławią rozpoczął skoncentrowany nalot bombowy na jej stolicę – w zamierzeniach Niemców atak ów miał jednocześnie stanowić ostrzeżenie dla innych państw, zwłaszcza Turcji i ZSRR. W nalocie zginęło bez mała 17 tysięcy osób cywilnych; pozbawione ośrodka nerwowego wojska jugosłowiańskie zaprzestały oporu. Do niewoli dostało się ponad 340 tysięcy żołnierzy, Niemcy zaś stracili jedynie 151 zabitych, mimo iż to oni zawsze brali na siebie główny ciężar walki. W czasie całej kampanii Włosi i Węgrzy wykazywali widoczną niechęć atakowania przeciwnika, dopóki ten nie został poważnie osłabiony uderzeniami niemieckimi. Horthy wyraził szczerą nadzieję, że w zbliżających się walkach wojska węgierskie nie zostaną „wyprowadzone zbyt daleko od ojczyzny". Nie miał on jeszcze wtedy zielonego pojęcia o planach Hitlera dotyczących wszczęcia – przed upływem trzech miesięcy – wojny koalicyjnej przeciw Rosji.

9 kwietnia po południu niemieckie radio nadało sześć pierwszych specjalnych biuletynów o zwycięstwach Rzeszy na południowym wschodzie Europy. Jak zanotował Hewel, w Kancelarii Rzeszy panował „szampański nastrój", przejściowo tylko zakłócony przez pięćdziesiąt brytyjskich bombowców, które nadleciały nad Berlin. Hitler zszedł do schronu przeciwlotniczego, po odwołaniu zaś alarmu wysłał Hewla na inspekcję obszarów dotkniętych bombardowaniem. Znacznie ucierpiały: zamek Bellevue, pałac następcy tronu,

[1] Linia umocnień greckich na granicy z Bułgarią. Wojska niemieckie stacjonujące w Bułgarii weszły do Jugosławii i następnie przekroczyły granicę jugosłowiańsko-grecką, obchodząc umocnienia (*przyp. red.*).

gmach Biblioteki Państwowej oraz uniwersytet; strażacy nie mogli opanować pożaru budynku Opery Państwowej przy Unter den Linden. W rewanżu Hitler po tygodniu nakazał Luftwaffe zrzucać na Londyn tysiące ton bomb przez dziesięć bitych godzin.

10 kwietnia późnym wieczorem opuścił Berlin swoim pociągiem specjalnym „Ameryka", kierując się ku Monachium; 11 kwietnia udał się przez Wiedeń do Grazu. Stamtąd prowadził w Alpy jednotorowy tunel kolejowy. „Atlas", należący do OKW pociąg dowodzenia, zatrzymał się po drugiej stronie mocno wyziębionego, tysiącjardowego tunelu; „Amerika" zajęła pozycję u jego wlotu, opodal małej stacyjki Mönichkirchen. Ów silnie strzeżony teren miał się stać przez najbliższe dwa tygodnie główną kwaterą Hitlera. On sam utrzymywał kontakt ze światem zewnętrznym jedynie za pośrednictwem systemu łączności OKW; w pobliskim hotelu „Mönichkirchener Hof" oglądał też poddane jedynie wstępnemu montażowi kroniki filmowe oraz przyjmował generałów i ministrów.

12 kwietnia nad zniszczonym Belgradem powiewały już nazistowskie sztandary. 14 kwietnia Grecy rozpoczęli ewakuację swoich wojsk z Albanii. 15 kwietnia do OKW dotarły informacje, że jednostki brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego dokonują pośpiesznego odwrotu ku portom. W przemówieniu radiowym Churchill udzielił narodowi jugosłowiańskiemu oszukańczych pocieszeń: Jugosłowianie wciąż mają za sobą Wielką Brytanię, stwierdził, co zważywszy na sytuację frontową, zabrzmiało nader dwuznacznie. Goebels nakazał niemieckim środkom masowego przekazu wykorzystać do cna tę dwuznaczność.

Zgodnie z instrukcjami, jakie Hitler przekazał OKW, w wypadku kapitulacji Grecji wszyscy greccy jeńcy wojenni mieli zostać zwolnieni – ów krok winien stanowić wyraz uznania fuhrera dla męstwa, z jakim bronili swojej ojczyzny. Hitler ustalił zasadę, zgodnie z którą, ilekroć przeciwnik (bez względu na swoją liczebność i potencjał bojowy) zgłaszał gotowość kapitulacji, jej przyjęcie musiało każdorazowo uzyskać aprobatę dowódców niemieckich. Feldmarszałek List przyjął oficjalnie 21 kwietnia kapitulację wojsk greckich, choć grecki głównodowodzący, generał Tsolakoglu, postawił sprawę jasno: on sam poddaje swoich ludzi Niemcom, nie zaś Włochom, którym jego armie zadały dotkliwą klęskę (i których Grecy od kilku tygodni nie oglądali na oczy).

Mussolini szalał z wściekłości. W wojnie z Grecją Włochy wystawiły pół miliona żołnierzy i w ciągu sześciu miesięcy straciły 63 tysiące zabitych. Nieoczekiwanie jednak oddziały SS posunęły się zbyt daleko naprzód, zajmując pewien ważny most i tym samym blokując Włochom pościg za Grekami! Hitler niechętnie wycofał się z wcześniejszego postanowienia i oświadczył Jodlowi, iż List popełnił błąd, przyjmując kapitulację Greków. Powiedział, że walka musi się toczyć dalej, aż poddadzą się oni również Włochom.

Tego dnia, 21 stycznia, odwiedził go Ribbentrop. Hewel zanotował: „Rozmowy dotyczące kapitulacji greckiej armii są w toku. Przeszkoda: Włosi. Wszyscy są wściekli, Fuhrer także. Zawsze zmagają się w nim dwie natury: żołnierza i polityka".

Grecy nie tylko poddali się Niemcom i złożyli broń, mało tego: większość ich żołnierzy przebywała już w niemieckiej niewoli, jak zatem mieli kontynuować walkę, aby Włochy wyniosły z niej korzyści wojenne. Hitler zapytał duce, czy Włosi zechcieliby może wysłać swojego przedstawiciela, który nazajutrz, 22 kwietnia, towarzyszyłby Jodlowi w ustalaniu warunków kapitulacji? Ale gdy tylko Mussolini otrzymał wiadomość o poddaniu się Greków Listowi, nakazał swoim jednostkom wszcząć ofensywę na froncie epirskim; Grecy nie tylko nie złożyli tam broni, ale zadali nacierającemu ślamazarnie przeciwnikowi ciężkie straty.

OKW przekazało do Rzymu projekt warunków kapitulacji. Kiedy Mussolini przeczytał w nim, że Hitler zamierza pozwolić greckim oficerom na zachowanie białej broni, zaprotestował. W tym punkcie Niemcy jednak nie ustąpili – cały świat nie szczędził przecież słów podziwu dla stawiających tak długi opór Greków, toteż Hitler uznał za

stosowne docenić ich waleczność i męstwo. Wszelako poza tym ze ślepą uległością spełniał żądania Włochów. Doprowadził do furii admirała Raedera, oznajmiając mu, iż przejęte przez Niemcy okręty jugosłowiańskie i greckie mają być przekazane Włochom, na dobitkę nieobecnym jeszcze na wybrzeżach obu pokonanych państw. W OKW oraz w dowództwie Wehrmachtu nie posiadano się z wściekłości po tym, gdy przychylił się do żądania duce, żeby wojska „Osi" dokonały triumfalnego wkroczenia do Aten, przy czym Niemcy i Włosi mieli defilować ramię w ramię. W tym wypadku szkopuł polegał na tym, że najbliższe jednostki włoskie znajdowały się o tydzień marszu od stolicy Grecji.

W Salonikach trzy walczące strony złożyły podpisy pod dokumentem kapitulacji 23 kwietnia po południu, gdy Mussolini zdążył już dokonać swej końcowej zagrywki. Hitler zakazał przedwczesnego ogłaszania przez radio o kapitulacji, o godzinie 10.00 jednak Włosi nieoczekiwanie wyemitowali w eter komunikat następującej treści: „Nieprzyjacielskie wojska w Epirze i w Macedonii złożyły broń. Wczoraj, o godzinie 21.04, na ręce dowódcy włoskiej 11. armii, walczącej na froncie epirskim, dokument kapitulacji złożyła delegacja armii greckiej". Hewel podsumował w swoim dzienniku: „Włosi postępują jak banda kretynów".

Tymczasem w Chorwacji działający w ukryciu agenci Canarisa pobudzali do działania ruch separatystyczny. Władzę w Zagrzebiu przejął generał Slavko Kvaternik, oficer dawnej armii Austro-Węgier, którego wspomagała kierowana przez Abwehrę organizacja „Jupiter"; następnie, uzyskawszy błogosławieństwo Hitlera, powołał niezależne państwo, którego szefem, czyli *poglavnikiem*, został dr Ante Pavelić (spędził on długie lata na wygnaniu we Włoszech). Decyzja Hitlera o przekazaniu Włochom bogatego w złoża węgla wybrzeża dalmatyńskiego wywołała jednak w Zagrzebiu wielkie oburzenie. Skądinąd Hitler nie przyjął do wiadomości, że posunięcie to może wzbudzić u Chorwatów nienawiść do Niemców. 24 kwietnia zastępca Canarisa, pułkownik Lahousen, rozmawiał w Zagrzebiu z generałem Kvaternikiem, nowym chorwackim ministrem wojny. Jak się przekonał, podziw, jakim powodowani własnym, bezgranicznym i niewzruszonym nacjonalizmem Chorwaci darzyli Niemcy i samego fuhrera, szedł w parze z ich głęboką nienawiścią do Włochów, panujących teraz w Dalmacji. „Chorwaci to ludzie honoru, o pradawnych tradycjach wojskowych – tłumaczył Kvaternik – i napawa nas niepisaną goryczą gnębienie i upokarzanie przez armię, która nie może wpisać na swoje konto ani jednego zwycięstwa". Chorwacki generał wyraził obawę, iż to „na wskroś irracjonalne polityczne stanowisko Włoch" zaowocuje w przyszłości poważnym zagrożeniem.

24 kwietnia 1941 roku admirał Horthy, regent Węgier, odwiedził Hitlera w jego pociągu. Uprzednio wysłał mu wiele listów napisanych osobliwą i archaiczną niemczyzną. Ostatni list nadszedł w połowie kwietnia. Horthy ponownie podsunął w nim Hitlerowi pomysł zaatakowania Rosji, nadmienił również, że Węgrzy wezmą udział w tej kampanii, jeśli w charakterze premii otrzymają całą Transylwanię – obecnie znajdującą się częściowo we władaniu Rumunów. „Nikt nie wie o tym liście, i nigdy nie wspomnę o nim nikomu, nawet w pamiętnikach, o ile je napiszę". 19 kwietnia Hitler oświadczył w rozmowie z węgierskim posłem Sztójayem, iż, jak wywnioskował z listu admirała, obawia się on zagrożenia rosyjskiego, niemniej jednak odmówił uczynienia jakichkolwiek zobowiązań w stosunku do Węgier kosztem Rumunii. Hewel napisał w swoim dzienniku, że podczas obiadu Węgrzy „wciąż i wciąż mówili", a nawet posuwali się do kłótni, cytując jedno z ulubionych powiedzeń Hitlera, iż Grecja uległa, ponieważ była krajem demokratycznym, a w demokracji „głosy dwóch głupców znaczą więcej niż jeden głos mądrego".

Keitel namówił Horthyego do opowiadania Hitlerowi myśliwskich anegdot, wiedząc, że führer nienawidzi myślistwa i myśliwych. Ci, którzy znali go dobrze, wiedzieli również, iż nie darzy sympatią koni ani jeźdźców. (Gdy trzy lata później generał SS, Hermann Fegelein, nowo powołany oficer łącznikowy Himmlera, wszedł do Hitlera, brzęcząc ostrogami, ten z sardonicznym uśmiechem na twarzy nakazał mu „pogalopować do

pomieszczenia obok" po jakiś dokument). Nic jednak nie mogło popsuć humoru fuhrera. Brytyjczycy wycofywali się na całej linii; Niemcy zabili lub wzięli do niewoli kolejne 22 tysiące żołnierzy z doborowych jednostek. Zgodnie z sugestią Jeschonnka, Hitler nakazał również rozpoczęcie przygotowań do operacji powietrznodesantowej mającej na celu zdobycie Krety.

Wprawdzie Hitler podjął już ostateczną decyzję zaatakowania Rosji, chciał jednak przekonać jeszcze do niej Ribbentropa. Wiedział, iż nie zjedna sobie Ministerstwa Spraw Zagranicznych jako całości. Od czasu, gdy ów resort przegapił przygotowywany w Belgradzie przewrót, jego notowania spadły w oczach Hitlera. On sam postanowił wyznaczyć głównego ideologa partii, Alfreda Rosenberga, na stanowisko ministra Rzeszy do spraw obszarów wschodnich, jakie spodziewał się zdobyć – decyzję tę podjął, jak się wydaje, powodowany wczesnymi pismami Rosenberga na temat bolszewickiego zagrożenia. Nic więc dziwnego, iż, jak Hewel pisze w swoim dzienniku, przez prawie cały kwiecień 1941 roku Ribbentrop był „chory" – symulował, doprowadzony do wściekłości nadszarpnięciem swoich wpływów i władzy.

Około 25 kwietnia Hitler zatelefonował do niego z Wiednia, wezwał do pociągu, po czym poinformował, iż postanowił uderzyć nieodwołalnie na Rosję. Ribbentrop wspominał później tę rozmowę:

> Oświadczył mi, że wszelkie docierające do niego raporty naszego wywiadu wojskowego potwierdzają fakt sowieckich przygotowań do agresji wzdłuż całej granicy – od Bałtyku po Morze Czarne. Ponieważ on wie już o grożącym Niemcom niebezpieczeństwie, nie ma zamiaru paść ofiarą zaskoczenia. Pakt Moskwy z serbskimi puczystami stanowił jawną antyniemiecką prowokację oraz ewidentne odstąpienie Rosjan od postanowień układu o przyjaźni z Rzeszą. Zaproponowałem mu, żeby wysłuchał najpierw naszego [moskiewskiego] ambasadora, hrabiego [Wernera von der] Schulenburga. [...] Sam chciałem jeszcze spróbować zawrzeć z Moskwą porozumienie dyplomatyczne. Hitler jednak odżegnał się od jakichkolwiek starań w tym kierunku, po czym zabronił mi rozmów na ten temat z kimkolwiek; żadne zabiegi dyplomatyczne, stwierdził, nie zmienią jego obecnego stosunku do Rosji, mogą jedynie pozbawić go ważnego z punktu widzenia taktyki elementu zaskoczenia podczas ataku na ten kraj.

26 kwietnia pociąg Hitlera opuścił Mönichkirchen, kierując się ku byłej granicy z Jugosławią. Führer udał się następnie samochodem do Mariboru – którego nazwę zmieniono niedawno na Marburg – po czym dokonał inspekcji niemieckojęzycznych prowincji, które jego 2. armia przywróciła Rzeszy. Wszędzie witano go tłumnie i radośnie, zwłaszcza na ratuszu mariborskim.

„Potem znów pociągiem do Grazu – zanotował Hewel. – Przyjęto nas tam z ogromną radością. [...] Führer jest doprawdy w siódmym niebie – fanatyczne powitanie. Cudowne śpiewy. Muzeum. Obiad w hotelu »Wiesler«, wieczorem odjazd do Klagenfurtu. [...] Kawa na zamku, podają ją brzydkie jak noc dziewczęta ze szkoły młodej kadry kierowniczej, działającej w miejscowym *Gau*. Pięknie jednak śpiewają". Nazajutrz Hitler spotkał się ze swoim dawnym nauczycielem historii, profesorem Leopoldem Poetschem; jak wspominał w *Mein Kampf*, to, iż los zetknął go z tak doskonałym nauczycielem, obdarzonym zdolnością ożywienia wykładanego przedmiotu, być może zmieniło koleje jego życia. 28 kwietnia Adolf Hitler powrócił do Kancelarii Rzeszy.

Tego dnia spotkał się wieczorem z ambasadorem Niemiec w Moskwie. Hrabia Schulenburg, którego nie poinformowano oficjalnie o planie „Barbarossa" (Hansowi

Krebsowi, attache wojskowemu, zabroniono wspominać o tym szefowi), otrzymał pół godziny. Schulenburg nie był jednak głupcem. Z obiegających całą Europę Środkową pogłosek wyciągnął właściwe wnioski. Według jego mniemania koncepcje działań, jakie zamierzał przedsięwziąć führer, zostały mu podsunięte przez Vidkuna Quislinga, który pierwszy oświadczył poufnie, iż po kilku wstępnych porażkach na polu walki niepopularny reżim bolszewicki upadnie. Hitler zapytał Schulenburga, co jego zdaniem podkusiło Rosjan do podpisania paktu z belgradzkimi puczystami – byłaby to próba zastraszenia Niemców? Ambasador odparł, że zgodnie z jego osądem, dokonując takiego kroku, Rosjanie po prostu w sposób otwarty dali wyraz swoim roszczeniom na Bałkanach. Nadto, dodał, ich również niepokoją pogłoski o zbliżającej się niemieckiej inwazji. Hitler zaoponował, twierdząc, iż przecież to nikt inny tylko Rosjanie rozpoczęli wyścig zbrojeń, wtedy jednak Schulenburg wysunął argument, że była to charakterystyczna dla nich reakcja na wyrost. Jeśli Stalin nie wszedł w przymierze z Francją i Wielką Brytanią, kiedy oba te państwa były jeszcze silne, ich potencjał wojskowy zaś nienaruszony – kontynuował – to tym bardziej nie stanie teraz po stronie wrogów Rzeszy. (Hitler uznał jednak takie rozumowanie za mało przekonujące: w roku 1939 Stalin chciał doprowadzić do wybuchu wojny między Niemcami a Zachodem; jak mógł wtedy przewidzieć, że Hitler tak szybko okaże się w niej zwycięzcą?).

Hitler postanowił, iż realizacja planu „Barbarossa" rozpocznie się 22 czerwca, w niedzielę, natomiast miesiąc wcześniej ruszy na wschód największa fala transportów wojskowych. Rosjanie będą przewyższać liczebnie Niemców na kierunku południowym. Grupa Armii „Południe" nie zdoła przeprowadzić manewru kleszczowego, którego celem, jak pierwotnie planowano, miało być zniszczenie sił przeciwnika na południe od mokradeł Prypeci; musiała ona natomiast dokonać, siłami swojego północnego skrzydła, arcytrudnej i niemal niewykonalnej próby okrążenia Rosjan. Niemniej jednak Brauchitsch nadal żywił przekonanie, że po czterech tygodniach ciężkich zmagań frontowych początkowy opór wojsk rosyjskich znacznie osłabnie.

Tymczasem w Moskwie wrzało od pogłosek o „Barbarossie". Najbardziej wiarygodne dowody ich prawdziwości nadchodziły z Rumunii oraz pośrednio z Belgradu. Hitler był bowiem nadzwyczaj szczery w swoich umizgach do generała Antonescu. Gdy 5 marca Göring spotkał się z tym ostatnim w Wiedniu, oświadczył mu, iż „pewnego dnia możemy stracić naszego drugiego dostawcę ropy". Zapytał też Antonescu, ilu Rumunów zamieszkuje w Rosji, i żeby wyjaśnić bliżej, o co mu chodzi, wykonał zamaszysty gest ręką, jakby coś zagarniał ku sobie.

4 maja w Berghofie Hitler niewątpliwie powiedział o „Barbarossie" regentowi Jugosławii. Informację tej treści przekazał *sir* Staffordowi Crippsowi brytyjski minister spraw zagranicznych Eden, jako jej źródło zaś podał Jerzego, króla Grecji, brata regenta Jugosławii. Węgierski wywiad zdobył tę wiadomość w Moskwie i 11 kwietnia przekazał ją admirałowi Canarisowi. Po kilku dniach niemiecki attache morski w Moskwie wysłał do Berlina depeszę z informacją, iż Cripps przewiduje, że Hitler zaatakuje Rosję 22 czerwca; jego zdaniem była to kaczka dziennikarska „tak jaskrawo absurdalna", że sam dołoży, jak obiecał, wszelkich starań, żeby jej łeb ukręcić.

Stalin zareagował na te ostrzeżenia w sposób nader charakterystyczny. Gdy zgodnie z sugestią Crippsa, na początku kwietnia poseł Jugosławii w Moskwie powiedział mu o „Barbarossie", radziecki przywódca odparł zadzierzyście: „No, to niech tu przyjdą. Będziemy gotowi!". Szybkie zwycięstwa Hitlera na Bałkanach spowodowały jednak, że z jego oblicza zniknął uśmiech. Rozpoczął się osobliwy okres, w którym rząd radziecki usiłował ugłaskać Hitlera: za zachód zaczęło płynąć zboże, ropa naftowa, rudy manganu

i inne surowce; Rosjanie zorganizowali nawet specjalne transporty towarowe do przewozu linią transsyberyjską kauczuku dla Niemiec.

W dniu powrotu z Moskwy do Tokio japońskiego ministra spraw zagranicznych nieoczekiwanie dla wszystkich Stalin pojawił się we własnej osobie na peronie, wyściskał japońskich dyplomatów, po czym głośno oświadczył w obecności całego korpusu dyplomatycznego: „Musimy pozostać przyjaciółmi, a wy, panowie, powinniście dołożyć do tego wszelkich starań!".

Hitler uważnie analizował wszystkie te doniesienia, nie wyłączając powyższego raportu dostarczonego przez *Forschungsamt*. Również uderzający był łagodny ton radzieckich protestów po około osiemdziesięciu pogwałceniach przez Niemcy przestrzeni powietrznej ZSRR w pierwszej połowie kwietnia. Po naradzie z Keitlem, dotyczącej zaplanowanych w Rosji operacji Abwehry, admirał Canaris zanotował: „Generał Jodl ujawnił mi [później], iż bardzo go martwi łagodny i pobłażliwy stosunek Rosjan do nas, po czym dodał półżartem, odnosząc się do regimentu dywersyjnego »Brandenburg«, naszego pułku ćwiczebnego »do zadań specjalnych« *: »Jeśli ci faceci – miał na myśli Sowietów – są tacy uprzejmi i nie obrażają się z powodu naszych afrontów, wówczas to pan będzie musiał sfabrykować jakiś incydent, który zapoczątkuje wojnę«".

Przez cały marzec ruchy wojsk rosyjskich ku zachodniej granicy przybrały tak dalece na sile (z Moskwy kierowano na Smoleńsk i Mińsk ogromne ilości transportów), że generał Halder zaniepokoił się możliwością dokonania przez Rosjan prewencyjnego uderzenia. „Przegrupowania wojsk rosyjskich dają powody do myślenia – napisał 7 kwietnia. – Jeśli odrzucimy slogan, że Rosjanie pragną pokoju i sami pierwsi nikogo nie zaatakują, należy przyznać, iż w obecnym stanie rzeczy mogą bardzo szybko przejść od obrony do ataku – co przysporzyłoby nam ogromnych kłopotów".

Hitler nie miał żadnych wątpliwości. Powstałą sytuację tak skwitował: „Nie podjąłem decyzji o ataku na Rosję ot, tak sobie, tylko dlatego, że dowiedziałem się z pewnych źródeł o przygotowywanym przymierzu brytyjsko-rosyjskim. Zachodziło tedy zasadnicze pytanie: czy powinniśmy uderzyć pierwsi, czy też czekać do chwili, gdy kiedyś, w przyszłości, tamci osiągną nad nami miażdżącą przewagę?".

Attache morski donosił z Moskwy, iż zgodnie z programem rozwoju radzieckiej marynarki wojennej w budowie znajdowały się aktualnie trzy pancerniki, jedenaście krążowników, sześćdziesiąt jeden niszczycieli oraz około trzystu okrętów podwodnych; większość tych jednostek miała stacjonować na Bałtyku. Poczynając od 7 kwietnia, ambasada niemiecka w Moskwie obserwowała stałą mobilizację Rosjan. 8 kwietnia zaczęły opuszczać Berlin rodziny urzędników rosyjskiej misji handlowej. 23 kwietnia nadeszły świeże doniesienia z Bukaresztu o dotarciu radzieckich posiłków wojskowych na Bukowinę i do Besarabii. Następnego dnia niemiecki attache wojskowy doniósł z Bukaresztu, iż do Odessy napływa radzieckie wojsko, które następnie przewozi się koleją nad Bug i Dniestr. 25 kwietnia specjaliści z Kriegsmarine rozszyfrowali skierowany do Londynu raport brytyjskiego attache wojskowego z Moskwie: „Nasz attache wojskowy w Budapeszcie, który przed kilkoma dniami wracał do Moskwy, widział w Lembergu [Lwowie] przynajmniej jedną brygadę czołgów [...] przewożoną na platformach kolejowych linią Lemberg–Kijów na zachód; minęło go również siedem transportów wojskowych, z których trzy przewoziły czołgi i sprzęt zmechanizowany, cztery zaś – żołnierzy".

Niemieccy attache również widzieli między Mińskiem i Baranowiczami wiele zmierzających na zachód transportów wojskowych. 5 maja także sam Antonescu poinformował

* Jednostka niemieckich komandosów.

Hitlera, iż między Kijowem a Odessą Sowieci gromadzą duże masy wojska i że wciąż nowe posiłki napływają na zachód z Syberii. „Warto zauważyć, iż znajdujące się wokół Moskwy fabryki otrzymały rozkaz przeniesienia swojego parku maszynowego i wyposażenia w głąb terytorium kraju".

Grupie inżynierów Göringa pozwolono zwiedzić osiem lub dziewięć największych rosyjskich fabryk produkujących łożyska kulkowe, stale stopowe, samoloty oraz silniki lotnicze, żeby mogli przekonać się, jakie postępy uczynili radzieccy naukowcy pracujący na rzecz przemysłu. Było oczywiste, że radzieckie lotnictwo wojskowe reprezentuje daleko większe zagrożenie, niż się spodziewał Hitler. Fabryki samolotów okazały się największe i najnowocześniejsze w Europie. Podczas obiadu czołowy rosyjski konstruktor samolotów, Mikojan, oświadczył Niemcom bez ogródek: „Mężnie odeprzemy wszelki atak, z dowolnego kierunku!".

Na polecenie dowództwa Armii Czerwonej wszystkim cudzoziemskim dyplomatom zakazano swobodnych podróży. 13 maja niemiecki konsul przebywający w sercu Chin doniósł, iż sześć dni wcześniej Moskwa nakazała wszystkim swoim misjom określenie prawdopodobnego stanowiska innych państw w wypadku konfliktu niemiecko-radzieckiego. 16 maja poseł rosyjski w Sztokholmie miał oświadczyć, że nigdy wcześniej w swojej historii Rosja nie zgromadziła na zachodnich rubieżach więcej wojska (co potwierdzało szacunki szwedzkiego attache lotniczego w Moskwie, według których tylko do połowy marca sześćdziesiąt procent stanu osobowego Armii Czerwonej znajdowało się w zachodniej części Rosji, zwłaszcza opodal granicy z Rumunią).

Tymczasem do Niemiec docierały koleją ze wschodu coraz to nowe dostawy kauczuku, rud metali, ropy naftowej i zboża, mimo iż zbliżał się 22 czerwca, dzień realizacji „Barbarossy"; ale jednocześnie zbliżał się również dzień, w którym Związek Radziecki miał wznowić swój program ekspansji, wstrzymany chwilowo dzięki niezłomnemu uporowi Hitlera. 5 maja, podczas wydanego na Kremlu bankietu dla tysiąca absolwentów moskiewskich uczelni sztabowych, Stalin wygłosił dwa tajne przemówienia. Wśród dostojników, którzy tamtego wieczoru przekroczyli kremlowską Bramę Troicką znajdowali się Mołotow, Mikojan, Woroszyłow, Kalinin i Ławrentij i Beria; byli tam także dwaj generałowie i major, którzy, gdy dostali się później do niemieckiej niewoli, streścili te przemówienia służbom śledczym, przy czym ich niezależne relacje okazały się zgodne w większości szczegółów *. Gdyby Schulenburg, który jedynie słyszał o tym, że Stalin wygłosił czterdziestopięciominutowe przemówienie, znalazł się wtedy na sali, być może opadłby zeń optymizm, z jakim zapatrywał się na zamierzenia Rosjan. Stalin jął bowiem rozprawiać o potrzebie przygotowań do wojny z Niemcami:

> Wkrótce wejdą do produkcji nowe typy czołgów [1], doskonałe maszyny, których pancerza nie przebije pocisk kalibru 76 milimetrów. W bliskiej przyszłości będziemy mieli również nowy czołg nazwany moim imieniem. [...] Nasze plany wojenne są gotowe, zbudowaliśmy lotniska i lądowiska, lotnictwo frontowe czeka już na nich w pełnej gotowości. Wszystko to zostało dokonane dzięki oczyszczeniu zaplecza; usunęliśmy stamtąd wszelki obcy element. A zatem za dwa najbliższe miesiące możemy zaczynać wojnę z Niemcami. [...] Musimy się zemścić za Bułgarię i Finlandię.

* Te przemówienia wspomina w swoich wydanych po rosyjsku pamiętnikach marszałek Żukow, w wydaniu brytyjskim jednak nie pada na ich temat ani jedno słowo. Ullstein, niemiecki edytor pierwszego wydania mojej biografii Hitlera, usunął z niej wszelkie o nich wzmianki.

[1] Chodzi prawdopodobnie o czołg średni T-34 i czołg ciężki KW („Klim Woroszyłow") (*przyp. red*).

Ruch partyzancki, organizowany z wielkim mozołem w całej Europie, kontynuował Stalin, rozpocznie działania na wielką skalę i sparaliżuje niemieckie transporty z zaopatrzeniem wojennym. U schyłku pierwszego roku wojny Niemcom wyczerpią się ograniczone zapasy surowców. „Niemcy wprawdzie będą mogły budować samoloty i czołgi, ale zabraknie im ludzi – podkreślił Stalin. – Nie istnieje coś takiego jak niezwyciężona armia, bez względu na to, dla jakiego kraju walczy".

Rozpoczął się suty bankiet, pito do późnej nocy. W pewnej chwili jeden z generałów, przełożony słynnej Akademii Wojskowej imienia Frunzego, zaczął wznosić toast za Stalina, który „uratował pokój" w Europie; gdy jednak radziecki przywódca to usłyszał, wpadł w irytację. Niecierpliwym gestem dłoni nakazał generałowi milczenie, po czym chwiejnie wstał i wygłosił drugie przemówienie:

> Gdy Związek Radziecki znajdował się w kapitalistycznym okrążeniu, slogan ów doskonale nam służył; mimo to rozszerzaliśmy nasze granice na północ i na wschód. Obecnie jednak musimy go odrzucić, ponieważ jest reakcyjny i świadczy o ograniczeniu tych, którzy się nim posługują; posługując się nim, nie zdołamy już zdobyć ani skrawka więcej ziemi. Czas tedy wypluć te słowa, towarzyszu, nie bądźcie głupcem! Dla Związku Radzieckiego rozpoczęła się era wojennej ekspansji.

Wznosząc kielich, Stalin wygłosił nowy toast: „Niech żyje aktywna polityka ekspansji narodu radzieckiego!".

Hess i Bormann

„Jako Niemiec i jako żołnierz uważam, iż jest poniżej mej godności odzieranie z zasług walecznego przeciwnika – wykrzyknął z patosem Hitler 4 maja 1941 roku na forum Reichstagu. – Sądzę jednak, że powinienem przedsięwziąć jakieś kroki, żeby osłonić Prawdę przed gradem chełpliwych łgarstw miotanych przez kogoś, kto jest w równej mierze miernym politykiem, jak żołnierzem, i tak miernym żołnierzem, jak politykiem". Hitler przemawiał z okazji swojego niedawnego triumfu na Bałkanach. „Podobnie jak uczynił to po klęskach poniesionych w Norwegii i pod Dunkierką, pan Churchill – a wszyscy dobrze wiemy, iż to on rozpoczął wojnę – usiłuje znaleźć teraz jakieś wytłumaczenie, przekręcić jakoś i przeinaczyć słowa, iżby udowodnić wszem i wobec brytyjskie zwycięstwo. [...] Pan Churchill może sypać piaskiem w oczy swoim rodakom, nie zdoła jednak przemilczeć skutków katastrofy, do jakiej doprowadził". Dzielni Grecy słono zapłacili za probrytyjskie szaleńcze sympatie swojego monarchy. „Od początku nad tym ubolewałem. Mnie, Niemcowi wychowanemu w duchu czci i podziwu dla kultury i sztuki kraju, który pierwszy kazał podziwiać światu człowiecze piękno i godność, było naprawdę ciężko i gorzko patrzeć na to, co się dzieje, i nie móc niczemu zapobiec". Dodał jeszcze, że dopiero po lekturze francuskich i brytyjskich dokumentów przejętych we Francji zrozumiał, jak dalece rząd Grecji pozwolił się omotać Anglikom.

Przemówienia tego słuchał między innymi Rudolf Hess – od kwietnia 1933 roku zastępca führera jako szefa NSDAP, zarazem druga osoba po Göringu w kolejności do sukcesji po Hitlerze. Hess był ekscentrykiem – wiemy o tym z odnalezionych niedawno protokołów przesłuchań, jakim poddawano w gestapo członków jego osobistego personelu. Jego prywatny detektyw *Kriminalrat* Franz Lutz opisywał z dezaprobatą szczegółowo tłum rozmaitych doktorów, terapeutów, różdżkarzy, magnetopatów, hipnotyzerów i masażystów – przyczyną tej dezaprobaty było wymaganie Hessa, żeby ci wątpliwej wartości praktycy wypróbowywali najpierw swój kunszt na personelu. Rudolf Hess urodził się w brytyjskim Egipcie i bynajmniej nie ukrywał swoich sympatii dla Anglików; był też pacyfistą i idealistą.

Jak wspominała jego sekretarka, Hess rozmawiał w cztery oczy z Hitlerem, gdy ten wygłosił przemówienie na forum Reichstagu; pytał go, czy führer zamierza się kierować zasadą nakreśloną w *Mein Kampf* i czy będzie maszerować ramię w ramię z Wielką Brytanią. Hitler potwierdził, traktując jednak pobłażliwie indagacje swojego zastępcy.

Późniejsze dochodzenie prowadzone przez gestapo wykazało, że Hitler udzielił Hessowi prywatnej audiencji 3 maja wieczorem, w przeddzień swojego wystąpienia w Reichstagu – nie zaś 4 maja – co rzuca zupełnie nowe światło na całą sprawę. Günther Sorof,

adiutant Hessa, oświadczył, że 3 maja jego szef przyjechał na monachijskie lotnisko Riem, skąd zamierzał polecieć do Berlina samolotem rządowym, i że dziesięć minut przed startem rozmawiał z profesorem Karlem Haushoferem. Ten ostatni poprosił potem adiutanta, żeby oczekiwał na wiadomość telefoniczną, którą on, Haushofer, mu przekaże; Sorof miał następnie przekazać ją dalej, przebywającemu w Berlinie Hessowi. Tego wieczoru Haushofer istotnie przekazał wiadomość: „W skali od 1 do 6 sprawy stoją w okolicach 3 lub 4 i należy podjąć dalsze działania". Dodał, że jego syn Albrecht zgłosi się do Hessa natychmiast po swoim powrocie z Portugalii. Pintsch, który nie ufał młodszemu Haushoferowi, nazywając go „rozlazłym pół-Żydem" i zawsze dociekał, dlaczego właściwie partia pozwala mu swobodnie przemieszczać się i podróżować, przekazał zagadkową wiadomość Hessowi.

Hess przybył do Berlina 3 maja o godzinie 17.20. Ponieważ polecił personelowi, żeby dostarczono mu nowy mundur kapitana Luftwaffe, bezsprzecznie coś zamierzał. Wiedział, że młodszy Haushofer wyjechał z Niemiec, żeby nawiązać za granicą kontakt z antychurchillowską opozycją.

„Tego wieczoru – poinformował później przesłuchiwany przez gestapo detektyw Lutz – towarzysz Hess był z führerem".

Adiutant Pintsch potwierdził, że po otrzymaniu tej ważnej, przekazanej telefonicznie informacji od Haushofera Hess poszedł natychmiast z kartką papieru w dłoni do Hitlera. „Chyba ta wiadomość była z Portugalii" – powiedział.

Po rozmowie z Hessem führer wprowadził istotne zmiany do tekstu przemówienia, które miał nazajutrz wygłosić w Reichstagu, lecz konkretnie jakie – tego nie wiemy. Personel Hessa wiedział od kilku tygodni, że rozważał on lot do Szkocji. Detektyw Lutz, niepewny, czy powinien zameldować o tym Himmlerowi, zapytał Pintscha następnego dnia (4 maja), czy Hess poinformował Hitlera o swoich zamiarach. W odpowiedzi usłyszał, że owszem, sam mu powiedział, iż przedstawił führerowi swój plan. „A führer nie powiedział »nie«" – dodał.

Tego samego dnia o godzinie 20.15 Hitler wyjechał wraz z najbliższym personelem, specjalnym pociągiem do bazy marynarki wojennej w Gdyni i (Gotenhafen) z zamiarem inspekcji dwóch nowych ogromnych okrętów liniowych Raedera: „Bismarcka" i „Tirpitza". Tę ostatnią jednostkę oglądał poprzednio przed dwoma laty podczas wodowania w Wilhelmshaven; zapamiętał wtedy oddane i szczere twarze stoczniowców, „prawdziwej arystokracji robotniczej". Dwa potężne okręty górowały nad zabudowaniami bazy. „Bismarck", którego sieć elektryczna liczyła ogółem dwadzieścia osiem tysięcy mil, artylerią zaś kierował radar, był najnowocześniejszym okrętem świata. Mało tego, uważano go za okręt niezatapialny, co w rozmowie z Hitlerem podkreślił Günter Lütjens, admirał o wymizerowanej twarzy.

W kabinie „Bismarcka" złożył on również führerowi raport o nadzwyczaj udanym rajdzie, w którym wzięły udział pod jego dowództwem pancerniki „Scharnhorst" i „Gneisenau"[1]. Atakowały konwoje atlantyckie dostarczające do Wielkiej Brytanii zaopatrzenie ze Stanów Zjednoczonych. Gdy Hitler wyraził zastrzeżenia w stosunku do propozycji Lütjensa, który chciał niebawem ponownie wykorzystać pancerniki do operacji zwalczania konwojów na Atlantyku (führer uważał, iż naraziłoby to niepotrzebnie okręty na niebezpieczeństwo), admirał uspokoił go: „*Mein Führer* – oświadczył – jeśli nawet sam popłynę

[1] Autor określa je w tym miejscu jako „pancerniki kieszonkowe", czyli w potocznej anglosaskiej nomenklaturze marynistycznej *pocket battleships*. Nie jest to ścisłe, gdyż oba okręty nie reprezentowały tego typu jednostki, był nią natomiast wspomniany poprzednio niemiecki okręt „Admiral Graf Spee" (*przyp. tłum.*).

w taki rejs, nic złego mi się nie stanie. Jedyne niebezpieczeństwo, jakie może mi zagrozić, to startujące z lotniskowców samoloty torpedowe".

Hitler powrócił do Berlina, po czym udał się na południe, do Berchtesgaden, gdzie 11 maja miał się spotkać z admirałem Darlanem. Zaabsorbowały go wydarzenia w Iraku. 2 kwietnia, po zamachu stanu, władzę objął w tym kraju przeciwnik Anglików, generał Raszyd Ali el Gailani; gdy niebawem duże siły Anglików wylądowały w porcie Basra nad Zatoką Perską, niezbyt liczne wojska Raszyda el Gailaniego podjęły oblężenie brytyjskiej bazy lotniczej w Habbaniya, około dwudziestu pięciu mil na zachód od Bagdadu, po czym wybuchły walki. Irakijczycy poprosili o pomoc Niemców. Berlin skierował do Iraku drogą lotniczą ekspertów wojennych, a następnie przekazał im arcyskromną liczbę messersschmittów i heinkli, którym Darlan udzielił zgody na lądowanie w Syrii.

Tego dnia wieczorem (10 maja) do Berghofu doręczono pękatą kopertę od Hessa. Hitler odsunął ją jednak na bok, nie otwierając. Nazajutrz, kilka minut przed południem, stał akurat w Wielkiej Sali, gdy nagle, po małym zamieszaniu i wbrew protestom wartowników, wtargnął tu jeden z adiutantów Hessa. Wręczył führerowi cienką kopertę. Wewnątrz znajdowały się dwie kartki. Hitler nałożył okulary i spojrzał na nie obojętnie. Nagle opadł na krzesło i wrzasnął tak donośnie, że usłyszano go w całym budynku: „O Boże, o mój Boże! Poleciał do Anglii!". Adiutant Hessa oświadczył, iż jego przełożony odleciał z lotniska Augsburg o godzinie 17.40 poprzedniego dnia. Hitler przypadł do Bodenschatza. „Jak to się stało, *Herr General*, że Luftwaffe pozwoliła Hessowi zabrać samolot i wystartować, choć ja tego zabroniłem? Natychmiast sprowadzić tu Göringa!". Teraz okazało się, iż gruba koperta od Hessa zawierała rękopis, w którym przedstawił on rozwlekle motywy swojej decyzji, jak również plan pokojowy, który, na co wszystko wskazywało, zastępca führera sporządził w październiku 1940 roku. Nadto Hess obiecywał Hitlerowi, że nie zdradzi Anglikom planu „Barbarossa".

Tymczasem Bodenschatz telefonował do Göringa. Rozdrażniony reichsmarschall wypytywał go, właściwie dlaczego żąda się jego przyjazdu. Hitler wyrwał generałowi słuchawkę, wrzasnął: „Göring! Ma pan się natychmiast stawić! – po czym cisnął ją na widełki. Nieszczęsnego adiutanta Hessa, który wystąpił w roli posłańca przynoszącego złe wiadomości, aresztowano i wyprowadzono pod eskortą. Berghof ogarnęła fala histerycznych spekulacji.

„Rozważano każdą możliwą ewentualność" – zanotowała w pamiętniku żona Schmundta. Hitler zwierzył się ze swoich obaw Juliusowi Schaubowi: „Jeśli Hess tam doleci, to niech pan sobie wyobrazi: Churchill będzie go miał w garści! Jakiż z niego niebotyczny dureń. [...] Dadzą mu jakiś narkotyk, żeby stanął przed mikrofonem i śpiewał, jak mu każe Churchill".

Bodenschatz wszczął natychmiast śledztwo dotyczące technicznej strony lotu Hessa. Być może rozbił się gdzieś po drodze albo natrafił na złą pogodę?

Po obiedzie przybył wraz z Ribbentropem admirał Darlan, wicepremier w rządzie Petaina, a zarazem minister spraw zagranicznych, marynarki wojennej oraz spraw wewnętrznych. Ponieważ Hitler już zadecydował o realizacji „Barbarossy", jego zainteresowanie obszarem Morza Śródziemnego osłabło; nadto niełatwo przychodziło mu przełamać swoją wrodzoną nieufność do Francuzów, jak również obawy związane z osobą generała de Gaulle'a. Wśród akt zagarniętych w Belgradzie Niemcy znaleźli dokument, z którego niedwuznacznie wynikało, iż generał Weygand przygotowuje się do przejścia na stronę szefa Wolnych Francuzów. Oto fragment zapisków Canarisa z tamtego okresu:

> [...] Kiedy podjąłem kwestię naszych operacji wywrotowych w Syrii i Iraku, feldmarszałek [Keitel] wyjaśnił, że ma raczej sceptyczne mniemanie o stosunku Francuzów do naszych przedsięwzięć, co dotyczy zresztą również ich ogólnego nastawienia do idei współpracy z Niemcami. [...] W pewnej rozmowie szef OKW wspomniał mimochodem o de Gaulle'u: gdy Ribbentrop wyraził się o nim uwłaczająco, Hitler przerwał mu – „Wolnego, wolnego, mój drogi Ribbentrop, gdyby pan się znalazł w podobnej sytuacji, pierwszy zostałby pan gaullistą!".

Począwszy od lutego Ribbentrop poważnie rozważał metody, które miałyby zapewnić Rzeszy współpracę Francji i skłonić ją do oddania floty wojennej pod niemieckie rozkazy – na potrzeby wojny z Wielką Brytanią – jak również do przekazania Niemcom swoich baz afrykańskich. W stosunku do Darlana Hitler pozostał skądinąd sceptyczny i chłodny. O godzinie 17.30 w Berghofie podano popołudniową herbatę, lecz, jak zauważył Hewel, führer myślami był gdzie indziej. Zaprzątał go bez reszty problem Hessa.

O godzinie 21.00 przybył reischmarschall. Tego samego wieczoru Hewel zanotował: „Długa rozmowa z Führerem w sali na dole; obecni: on sam, minister spraw zagranicznych, Göring, Bormann. Ogólna nerwowość. Wiele spekulacji". Do końca tego dnia i przez cały następny toczono zawzięte spory, czy Hessowi udało się dotrzeć do celu, czy też zaginął. „Dzień pełen niepokoju – zanotował Hewel 12 maja. – Göring i Udet nie wierzą, żeby Hessowi powiódł się trudny lot do Glasgow. [...] Fuhrer wyraził opinię, iż Hessowi mimo wszystko mogło się udać".

To Ribbentrop zauważył roztropnie, że jeśli będą czekać dłużej, Anglicy mogą w każdej chwili podać wiadomość o przylocie Hessa – nie koniec na tym: mogą również ogłosić, iż przywiózł oficjalne propozycje zawarcia separatystycznego [tj. z pominięciem Włoch – *przyp. red.*]pokoju. Hitlera ogarnęło przerażenie. Polecił Ribbentropowi uspokoić telefonicznie Ciano, że polityka Niemiec nie ulegnie po tym incydencie żadnym zmianom.

Tymczasem, jak wykazało dochodzenie, Hess ulegał wpływom paramedyków, leczących siłami natury, oraz astrologów. Ów fakt ułatwił Berlinowi ogłoszenie wiadomości, iż choć Hess dokonał swojego czynu z pobudek ideowych, to jednak był osobą niespełna rozumu. „Fuhrer zdecydował się podać takie właśnie wyjaśnienie – napisał Hewel. – Nalega, iżby w oficjalnym komunikacie podano, że był to czyn szaleńca". 10 maja późnym popołudniem ostateczna wersja komunikatu została już zatwierdzona przez Hitlera, o godzinie 20.00 odczytano ją przez radio: partia wyjaśniła oficjalnie, iż Hess wystartował z Augsburga „w stanie pomroczności" i od tamtej pory jego miejsce pobytu nie jest znane. „Należy się obawiać, że samolot, którym leciał on, członek Partii, rozbił się albo w niewiadomym miejscu uległ awarii". Hitler – zanotował Hewel – „nieco się wtedy rozluźnił i ożywił". Mijały godziny, aż wreszcie odezwało się radio BBC: przedostatniej nocy, podano, Rudolf Hess wylądował ze spadochronem w Szkocji. Napięcie w Berghofie opadło, a nawet ustąpiło miejsca pewnej radości. „Fuhrer chce poczekać do jutra" – zakończył Hewel swoje poczynione tego dnia, a dotyczące doniosłych spraw notatki.

Partia rozpoczęła drobiazgowe śledztwo w sprawie zdrady zastępcy führera. 13 maja wydano drugi komunikat. Jak wynikało z dokumentów pozostawionych przez Hessa – który lepiej niż ktokolwiek znał pokojowe propozycje führera – uroił on sobie, iż dzięki osobistemu kontaktowi ze znanymi z dawnych czasów Anglikami zdoła doprowadzić do zawarcia porozumienia niemiecko-brytyjskiego. Cała ta sprawa wprawiła Hitlera w ogromną wściekłość. Hans Frank – ściągnięty w ogromnym pośpiechu do Berghofu wraz z innymi wysokiej rangi funkcjonariuszami NSDAP i gauleiterami – który w wielu trudnych chwilach towarzyszył Hitlerowi jako jego osobisty prawnik, zanotował, iż „od śmierci siostrzenicy, Geli Raubal", nigdy nie widział go tak ogromnie przybitego. Z czasem

jednak opadł gniew führera. Schaub napisał potem: „W późniejszych latach Hitler rzadko wspominał Hessa. Ilekroć to czynił, zawsze podkreślał, jak bardzo go cenił – w jego opinii Hess zawsze był człowiekiem prawym i szczerym, dopóki nie pobłądził".

Gestapo aresztowało pozostałych członków prywatnego personelu Hessa i poddało ich śledztwu. Stenogramy przesłuchań, przez pięćdziesiąt lat uważane za zaginione, odnaleziono w Kalifornii w 1998 roku. W styczniu 1941 roku, oświadczył Günther Sorof, Hess poprosił go kiedyś mimochodem, żeby sprawdził, czy brytyjski „generał Hamilton" żyje. On sam podjął już 10 stycznia pierwszą poważną próbę lotu do Wielkiej Brytanii; wystartował o godzinie 15.00 z Augsburga w specjalnie przystosowanym Me-110. Przed opuszczeniem budynku administracji lotniska poprosił o kartkę papieru, ponieważ chciał coś napisać; po jego odlocie służący wręczył adiutantowi Pintschowi pękatą kopertę. Pintsch, odczytując jej zawartość, poczerwieniał na twarzy i wykrzyknął, że ich szef poleciał do Anglii, w tej samej jednak chwili z wieży kontrolnej zameldowano, że Me-110 powrócił i kołuje teraz nad lotniskiem. Chcąc bezpiecznie wylądować, Hess musiał zużyć taką ilość paliwa, jaka była niezbędna do dziesięciominutowego lotu. Na lotnisku wyjaśnił, że do powrotu zmusiła go awaria steru wysokości. Pintsch zaprzysiągł członków personelu Hessa do zachowania wszystkiego w tajemnicy. Detektyw Lutz, nękany wątpliwościami, zapytał Pintscha, czy führer wie, co się stało, ponieważ on, Lutz, będzie musiał złożyć jakiś raport Himmlerowi. Dwa lub trzy dni później Pintsch powiedział mu, że Hess zapewnił go, iż na razie zaprzestaje lotów. Aż do marca nie wyjeżdżał już do Augsburga.

Tymczasem personel Hessa odczuwał niepewność; w połowie stycznia służący wyjawił to, co wiedział o zamiarach swojego szefa zaskoczonemu adiutantowi Alfredowi Leitgenowi; zaproponował, żeby powiedzieć o wszystkim Martinowi Bormannowi, nikt jednak do tego się nie kwapił, albowiem nikt nie był pewien, czy führer wydał Hessowi polecenie wykonania tajnej misji, czy też go nie wydał. Lutz naciskał kilkakrotnie w tej sprawie Pintscha. „Usłyszałem wtedy od niego – oświadczył 18 maja przesłuchującym go gestapowcom – że towarzysz Hess rozmawiał podobno z führerem w Berlinie o tym planie [3–4 maja]. A zatem nie było potrzeby, żebym zameldował reichführerowi SS". Lutz uspokoił swoje sumienie, uznając, że Hess „musiał na pewno" poinformować o swoich zamiarach Hitlera.

Osią wydarzeń było zatem owo krótkie spotkanie Hitlera i Hessa 3 maja – poprzedzające wygłoszenie przez führera przemówienia w Reichstagu, którego kluczowy fragment Hitler zmienił pod wpływem informacji przekazanej przez młodszego Haushofera z Portugalii. Następnie Hess polecił Pintschowi, żeby ten nakazał sporządzenie angielskiej wersji przemówienia Hitlera; do swojego bagażu zapakował kilka kopii świeżo wydrukowanego drobną czcionką przekładu. Kierowca Lippert zeznał później, że 4 maja, kilka godzin po zakończeniu sesji Reichstagu, Hess nakazał swojemu zaskoczonemu personelowi przygotować się do natychmiastowego wyjazdu pociągiem do Augsburga. Specjalny wagon sypialny doczepiono do nocnego ekspresu podążającego do Monachium i o godzinie 22.05 Hess opuścił Berlin. Nazajutrz, w stolicy Bawarii, rozmawiał przy obiedzie w hotelu „Drei Mohren" z młodszym Haushoferem; niewątpliwie rozważał wraz z nim znaczenie nadesłanej z Portugalii informacji. Spotkanie odbyło się w cztery oczy, po czym Hess postanowił polecieć do Szkocji jeszcze tej samej nocy. Do Me-110 zatankowano paliwo i o 16.00 pojechał samochodem na lotnisko zakładów Messerschmitta w Augsburgu. Po raz pierwszy miał na sobie pod kombinezonem lotniczym nowy mundur Luftwaffe; pozwolił, żeby detektyw Lutz zrobił mu kilka zdjęć swoją leicą w tym niecodziennym przyodziewku; do fotografii pozował w jednym z pomieszczeń biurowca firmy. Gdy jego kierowca zapytał go o ów mundur, Hess nakazał mu absolutne milczenie.

„Przygotowuję maleńką niespodziankę" – wyjaśnił swoim ludziom. Na pokład samolotu zabrał ze sobą tylko egzemplarze przemówienia Hitlera oraz zdjęcie swojego synka, nie chciał bowiem zbytecznie obciążać maszyny. O godzinie 15.15 wystartował, kierując się na północ.

Jednak również ten lot zakończył się niepowodzeniem. Godzinę później Me-110 powrócił nad lotnisko. Hess kołował w powietrzu, żeby zużyć nadmiar paliwa; do powrotu zmusił go tym razem defekt aparatury radiowej. Gdy wracali samochodem do Monachium, jego służący zauważył, że jest w podłym nastroju.

Rankiem 10 maja Hess polecił Pintschowi uzyskać telefonicznie informację dotyczącą wysokości podstawy chmur nad Szkocją; adiutant zatelefonował następnie do Ministerstwa Lotnictwa Rzeszy i poprosił o włączenie Elektry, jednej z radiolatarni. Tymczasem Hess nakazał swoim ludziom, żeby natychmiast poinformowali go, jeśli nadejdzie list od jego ciotki w Zurychu. Wczesnym popołudniem istotnie nadszedł taki list, ciotka potwierdziła w nim, że Rudolf telefonował do niej, iż otrzyma pewien list od Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, stwierdziła jednak, że taki list jeszcze nie został jej doręczony. Gdy to nastąpiło, Hess już wyruszył na swoją wyprawę.

Tym razem nie pozwolił, żeby Lutz go sfotografował, powołując się na przesąd lotników, iż nie należy robić sobie zdjęć przed długim lotem; zawiesił na szyi własną leikę. Pintsch wręczył mu mapy oraz kopertę z odbitkami przemówienia Hitlera i o godzinie 17.42 Me-110 wystartował, ponownie zmierzając na północ.

Tym razem już nie powrócił. O 21.45 Pintsch potwierdził kolegom: „Żadnych telefonów, tak że lot towarzysza Hessa można chyba uznać za udany". Wyjął z aktówki teczkę zawierającą mapę z wyznaczoną trasą lotu – linia kończyła się gdzieś nad Szkocją, tam gdzie Hess zamierzał wyskoczyć ze spadochronem nad posiadłością Hamiltonów – oraz kilka listów zaadresowanych ręcznym pismem Hessa, albo pismem maszynowym, do führera, Himmlera, dyrektora zakładów Messerschmitta oraz do członków rodziny.

Uznając, że jest zbyt późno, żeby niepokoić führera, Pintsch odczekał do rana, po czym o 7.35 pojechał z Monachium osobowym pociągiem do Berchtesgaden. Wyruszając w drogę, oświadczył kolegom, iż ma nadzieję, że führer nie będzie zbyt zmartwiony. Był to pierwszy sygnał alarmowy, wskazujący na to, że Hitler mógł jednak nic nie wiedzieć o całej sprawie.

Wszystko to jest już jednak historią. Znalazło się wielu takich, którzy twierdzili, że moralną odpowiedzialność za czyn Hessa ponosił Bormann, który tak dalece osłabił pozycję zastępcy führera, iż ten, chcąc podnieść swoje spadające notowania u Hitlera, postanowił dokonać tak dramatycznego kroku. Gdy Göring zapytał Hitlera, czy zechce mianować Bormanna następcą Hessa, führer zaprzeczył, po czym oświadczył, że dla Bormanna przewidział stanowisko skarbnika NSDAP, zajmowane dotychczas przez Franza Xavera Schwarza. Reischmarschall ograniczył się wtedy do zwięzłej uwagi, iż jeśli Hitler sądzi, że zaspokoi to ambicje Bormanna, „grubo się myli". „Nie dbam o jego ambicje" – odrzekł Hitler. Bormann miał sprawować funkcję szefa Kancelarii Partii, Göring zaś otrzymał zadanie wyszukania odpowiedniego i młodego wiekiem kandydata na stanowisko „ministra Partii".

13 maja 1941 roku do Berghofu stawili się tłumnie najwyżsi rangą funkcjonariusze partyjni i gauleiterzy. Od godziny 16.00 do 18.30 Bormann i Hitler wyjaśniali im sprawę Hessa; obecnie wiadomo już, dowiedzieli się zebrani, że Hess był „manipulowany" przez rozmaitych astrologów, jasnowidzów i znachorów. Hewel tak oto opisał później tę scenę w swoim dzienniku: „Bormann odczytuje listy pozostawione przez Hessa. Dramatyczne zebranie, powietrze aż gęste od napięcia. Pojawia się Führer, mówi życzliwie i po ludzku,

roztrząsa najważniejsze aspekty postępku Hessa, dowodzi, iż Hessa wyprowadził na manowce brak logiki w postępowaniu: cóż to bowiem za obłąkańczy pomysł z tym skokiem z samolotu opodal zamku, którego nigdy wszak nie widział nawet na oczy i którego właściciel, książę Hamilton, był nieobecny, i tak dalej; nadto, Hoare przebywa przecież w Madrycie *. Następnie: reperkusje tego incydentu w naszej polityce zagranicznej, wreszcie – w polityce wewnętrznej. Głęboko wzruszająca scena. [Gauleiterzy] współczują: „»Więc nic nie zostało oszczędzone naszemu Führerowi!«. Następnie długotrwała ogólna dyskusja". Jak konkludował Hewel, Hitler odczuł ulgę, iż został pozbawiony oficjalnego następcy.

Gdy skończył mówić, oparł się wygodnie o wielki marmurowy stół, a sześćdziesięciu czy siedemdziesięciu gauleiterów oraz innych dostojników otoczyło go ciasno milczącym półkolem. Führer dostrzegł wśród nich urodzonego w Bradford, w Wielkiej Brytanii, gauleitera Ernsta Bohlego, przywódcę wszystkich Niemców zamieszkałych za granicą[1], po czym rzucił mu sarkastyczne pytanie: „A pan co wiedział o całej tej sprawie?". Zmieszany Bohle wyjaśnił, iż w październiku wobec Rudolfa Hessa zaprzysiągł się, że dochowa tajemnicy, po czym zastępca führera poprosił go o przetłumaczenie na angielski listu, który napisał do księcia Hamiltona; na jego żądanie on, Bohle, obiecał też, iż pod żadnym pozorem nie wspomni o tym liście Ribbentropowi. Gdy Hitler to usłyszał, poprosił Bohlego na stronę, pokazał mu pozostawione przez Hessa listy, po czym polecił mu odnaleźć te akapity, które znalazły się w liście, jaki Hess zabrał ze sobą. Gdy Goebbelsowi pokazano te listy, wypełnione okultystycznym bełkotem, minister rozsierdził się: „Oto, jacy ludzie rządzą Niemcami – zanotował. – Jego postępowanie można wyjaśnić tym, że miał fioła na punkcie naturalnego leczenia i żywienia się ziołami". Viktor Lutze zgodził się z tą opinią, gdy jednak odwoził Goebbelsa na lotnisko, ostrzegł go, że ludzie będą niewątpliwie zadawać sobie pytanie, jak to możliwe, że osobnicy chorzy na umyśle mogą tak długo zajmować najwyższe stanowiska".

Do obozu koncentracyjnego wysłano, obok dwóch adiutantów Hessa, jego młodego współkonspiratora, Albrechta Haushofera. Hitler interweniował jednak na rzecz *Frau* Ilse Hess, Bormann zaś stał się odtąd wszechwładny, przechrzcił swoje dzieci, Rudolfa i Ilse; nakazał też usunąć z podręczników historii nazwisko swojego byłego zwierzchnika. Biada tym, którzy narazili się czymś następcy Hessa. Dokładnie po upływie roku, 13 maja, z głównej siedziby NSDAP w Monachium zatelefonowano do Bormanna z wiadomością, iż krnąbrny gauleiter Oldenburga, Carl Röver, nosi się z zamiarem powtórzenia postępku Hessa. Po kuracji u „uzdrawiaczy wiarą", doświadczywszy napadów urojeń, poinformował otoczenie, że po wizycie w Kwaterze Głównej Hitlera zamierza udać się samolotem do Anglii, żeby spotkać się z Churchillem, ponieważ, jak oświadczył, „cały świat oszalał". Po południu agenci Bormanna, zaopatrzeni w instrukcje „najwyższej wagi", znajdowali się już w drodze do Oldenburga. W dwa dni później Röver na szczęście w porę zmarł. Hitler mógł zarządzić pochówek na koszt państwa, natomiast Goebbels umieścić w swoich dziennikach utrzymaną w melancholijnym tonie notatkę: „Tak oto odszedł jeszcze jeden członek Starej Gwardii". Cóż, eutanazja znajdowała swoje praktyczne zastosowanie.

* Sir Samuel Hoare pełnił w tym czasie funkcję brytyjskiego ambasadora w Madrycie. Hitler nie mógł wtedy wiedzieć, iż Hess zdołał doprowadzić samolot [Messerschmitt Bf110 – *przyp. tłum.*], w kompletnych ciemnościach, kilka mil od celu, że następnie wyskoczył ze spadochronem (był to niebagatelny wyczyn dla czterdziestosiedmioletniego mężczyzny, który na dobitkę skakał po raz pierwszy w życiu) i że po kilku godzinach rozmawiał już z księciem Hamiltonem. Hess oświadczył mu, że przybywa nieuzbrojony i z własnej woli. Z rozkazu Churchilla aż do końca wojny przebywał w brytyjskim więzieniu.

[1] Od 1933 r. kierował on zagraniczną organizacją (AO) NSDAP i nadzorował związki Niemców za granicą. Od 1937 r. sprawował urząd sekretarza stanu u Ribbentropa (*przyp. tłum.*).

12 maja 1941 roku Hitler oficjalnie przekształcił dawne „biuro zastępcy Führera" w Kancelarię Partii, której szefem został Bormann. Ten ostatni zdążył już obrosnąć w taką potęgę, o jakiej Hess mógł tylko marzyć, lecz Hitler nie miał tego za złe ciężko pracującemu, nie rzucającemu się w oczy i bezwzględnemu zarządcy. Sekretarka führera usłyszała kiedyś, jak rozkazuje on Bormannowi: „Niech pan koniecznie trzyma ode mnie jak najdalej tych gauleiterów!". Czterdziestoletni Bormann – w 1930 roku położył on podwaliny pod majątek NSDAP organizując system ubezpieczeń, zgodnie z którym miliony członków SA płaciły comiesięczne składki w wysokości trzydziestu fenigów i wklejały znaczki na specjalne żółte karty, których posiadacze, na wypadek odniesienia kontuzji w walce ulicznej, mogli dowieść uregulowania zobowiązań finansowych wobec partii – skrupulatnie wykonał to polecenie. Działając w przymierzu z przebiegłym ekspertem konstytucyjnym, Lammersem, doprowadził do utworzenia urzędniczej „śluzy", poprzez którą musiały przejść wszelkie państwowe sprawy, nim trafiły do Hitlera; kaprysy tego ostatniego, wyrażone zaledwie kilkoma słowy, przybierały postać rozkazów führera, skrupulatnie notowanych przez Bormanna. Następnie specjaliści z jego sztabu nadawali im formę prawną, po czym, niemal natychmiast, przekazywano je dalej partyjnymi kanałami łączności oraz przez dalekopisy. Odtąd Bormann rządził Rzeszą, podczas gdy Hitler prowadził wojnę.

Bormann zdołał uzyskać znaczenie o najbardziej niebezpiecznej randze: stał się niezastąpiony. Hitlerowi w żadnej mierze nie wadziła jego gruboskórność. Pierwsze i ostatnie wystąpienie publiczne Bormanna, wygłoszone podczas narady gauleiterów, zakończyło się dla niego zupełną klapą. U steru państwa Bormann wykazywał najwyższą lekkomyślność. Prywatnie Hitler nigdy mu nie wybaczył tego, co on sam i partia uczynili z jego ukochanym Obersalzbergiem; z biegiem czasu Berghof otaczało coraz to więcej i więcej budynków. Doszło do tego, że führer napomknął kiedyś Schaubowi, iż rozważa przeniesienie swojej stałej siedziby do Linzu albo do Bayreuth, gdyż nowe otoczenie zdecydowanie mu nie odpowiada. Nie zgadzał się on również z namowami ze strony Bormanna do brutalnego traktowania Kościoła i Żydów. A jednak Bormann przetrwał u boku führera aż do samego końca, marząc, że kiedyś sam zajmie jego miejsce. „Bormann przylgnął doń niczym bluszcz oplatający się wokół pnia dębu – miał powiedzieć Ley – windującego go do światła i na najwyższy szczyt".

Uznawszy sprawę Hessa za zamkniętą, Hitler skupił teraz uwagę na kierunku wschodnim. Na Zachodzie 2. Flota Powietrzna zaczęła już likwidować swoje struktury naziemne; u schyłku maja utrzymywano tam tylko ożywioną łączność radiową. Jej funkcjonowanie miało wprowadzić w błąd służby wywiadowcze przeciwnika, stwarzając mylne wrażenie, iż samoloty i pozostały sprzęt nie zostały nigdzie przeniesione. Przygotowania do realizacji planu „Barbarossa" zamierzano maskować w sposób iście arcymistrzowski. „Im bliżej dnia X – czytamy w dyrektywie OKW – tym mniej wyrafinowane fortele należy stosować (dotyczyło to również kanałów wywiadowczych)". Opanowanie Krety przez oddziały powietrznodesantowe określono oficjalnie mianem „próby kostiumowej przed inwazją na Wielką Brytanię", kilku ministerstwom zaś polecono natychmiastowe przystąpienie do sporządzania planów związanych z mającą rzekomo nastąpić niebawem okupacją Wysp.

Nadeszła również pora ostrożnego sondowania opinii poszkodowanych przez Rosję jej zachodnich sąsiadów. Przyczyny natury wojskowej zmuszały do rozpoczęcia pertraktacji już teraz. Zważywszy na straty, jakie ów kraj poniósł w wojnie ze Związkiem Radzieckim, nie można mu było narzucać żadnych znaczniejszych obciążeń: ewentualny sposób spełnienia niemieckich życzeń należało pozostawić decyzji samych Finów. „Przewidywana wojna będzie miała z pewnością następujący przebieg – zamierzano im oświadczyć. –

Gdy Rosja straci pewną część swojego terytorium z powodu uczestnictwa w kampanii przeciw niej wielu małych narodów (szykowała się więc wyprawa krzyżowa przeciw bolszewizmowi), a zwłaszcza z uwagi na przewagę niemieckiego Wehrmachtu, nie będzie już w stanie kontynuować walki". Oto fragment zapisków Hewla z 15 maja:

> Po obiedzie Szef [Ribbentrop] idzie z [dr. Juliusem] Schnurrem na szczyt góry. Schnurre otrzymuje instrukcje dotyczące omówienia z Finami kwestii rosyjskiej, oraz negocjacji z [Risto] Rytim [prezydentem Finlandii]. On sam chce powrócić do Niemiec przez Sztokholm, ale Fuhrer ma jak najgorsze mniemanie o Szwedach. Twierdzi, iż ich klasy rządzące są z gruntu probrytyjskie. Gdyby Szwedzi przejawili jakieś zainteresowanie [„Barbarossą"], powodowałaby nimi jedynie chęć natychmiastowego przekazania otrzymanych wiadomości Anglikom. [...] Nawet Reichsmarschall [Göring] został uleczony ze swojego zaślepienia Szwecją, któremu hołdował. Szwecja bez namysłu poświęciłaby Finlandię, gdyby Niemcy przegrały wojnę. Obawia się ona bowiem utraty swojej dominującej pozycji w Skandynawii.

19 maja Hitler był bardziej niż zwykle rzeski i wypoczęty; do tego stopnia, iż zdobył się nawet na słowa uznania pod adresem Włoch. „Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Duce jest jednym z największych ludzi dzisiejszych czasów. [...] Wprost niewiarygodne, do jakich wielkich czynów zdołał zmusić swój naród. Jeśli nie uzyskał nic ponadto, stało się to po prostu dlatego, że sięgnął szczytów możliwości Włochów. Po nim przez długi czas nie pojawi się nikt obdarzony taką energią i talentem".

Nazajutrz rano, 20 maja, spadochroniarze Göringa rozpoczęli okupioną ogromnymi skutkami inwazję na Kretę. Hitler na dwa dni zaszył się samotnie w swoim monachijskim apartamencie. Gdy studiował mapy Europy, targał nim dojmujący niepokój. Wcześniej, w maju, obawiał się zajęcia przez Brytyjczyków Portugalii lub Hiszpanii. Podczas krótkiej rozmowy z hiszpańskim ambasadorem ostrzegł go przed niewróżącą jego zdaniem nic dobrego aktywnością Anglików w Maroku i oświadczył, iż według doniesień Abwehry planują oni inwazję na Półwysep Iberyjski. Później, również w maju, opadły go niedobre przeczucia w związku z „Barbarossą": czy aby na granicy wschodniej nie zapanowała podejrzana cisza? OKW rozesłało na szczeble operacyjne zwięzłe ostrzeżenie: „Fuhrer ponownie przypomina, że w najbliższych tygodniach należy się liczyć z uderzeniem prewencyjnym Rosjan".

22 maja zameldował się u niego *Grossadmiral* Raeder i w czasie rozmowy wspomniał przelotnie, że „Bismarck" w towarzystwie „Prinz Eugena" wyszedł właśnie w morze na swój pierwszy północnoatlantycki rajd. Słysząc to, Hitler przypomniał o swoich zastrzeżeniach, jakie wyraził mimochodem w prywatnej rozmowie z admirałem Lütjensem na pokładzie „Bismarcka" kotwiczącego w Gdyni. Jego adiutant z marynarki wojennej utrzymywał, iż Hitler lękał się również, że Roosevelt mógłby otrzymać powód do rozpoczęcia wojny z Niemcami, a to byłoby niepożądane w każdym razie jeszcze nie teraz. Fuhrer przypomniał Raederowi, iż nawet Lütjens obawiał się samolotów torpedowych, po czym zapytał go wprost: *„Herr Grossadmiral*, czy nie można by odwołać tych okrętów?". Raeder wyjaśnił mu, że rajd ów przygotowano wielkim nakładem sił i środków, odwołanie obu jednostek wpłynęłoby więc tragicznie na morale floty.

Tymczasem jego polityka niezaostrzania sytuacji przynosiła owoce. Wprawdzie marynarka wojenna przyznawała niechętnie, iż jak dotychczas wydawała się ona uzasadniona, niemniej jednak jej dowództwo drażniły ograniczenia narzucone operującym na północnym i południowym Atlantyku U-Bootom. Ich pałających żądzą walki kapitanów

obowiązywał zakaz atakowania amerykańskich okrętów wojennych i statków handlowych, rewidowania jednostek posądzonych o transport materiałów wojennych dla przeciwnika, jak również używania broni wobec Amerykanów, nawet w wypadku jawnego łamania przez tych ostatnich neutralności swojej bandery – chyba żeby oni pierwsi zaatakowali.

Pod datą 22 maja Hewel pisze w swoim dzienniku o dylemacie, przed jakim stanął Hitler w związku z kwestią amerykańską:

> Führer wciąż się waha, gdy w rachubę wchodzi kwestia naszego stosunku do Ameryki, jak bowiem twierdzi, „nie można odczytać myśli Roosevelta". O ile pragnie on wojny, zawsze znajdzie jakiś sposób, żeby ją wywołać, nawet jeśli z prawnego punktu widzenia racje będą po naszej stronie. Klucz do sprawy leży w tym wypadku w rękach Japonii. Choć on sam nie podjął jeszcze ostatecznej decyzji, lepiej, iżby USA nie uczestniczyły w wojnie, niż gdybyśmy nawet mieli zapisać na swoim koncie zatopienie dodatkowych kilkuset tysięcy ton towarów. Bez udziału Stanów Zjednoczonych wojna zakończy się jeszcze w tym roku, z ich udziałem potrwa przez wiele lat. Ustaliliśmy tekst „ostrzeżenia". [...] Herbata. Cudahy'emu wyznaczono datę spotkania.

John Cudahy, były ambasador Stanów Zjednoczonych w Belgii, przyjechał nazajutrz po południu do Berghofu w celu przeprowadzenia wywiadu z Hitlerem dla amerykańskiej prasy. Führer odpowiadał niecierpliwym i zapalczywym tonem. Od początku nalegał, żeby jego gość wybił sobie z głowy „groteskowy" pomysł, by naziści chcieli kiedykolwiek dokonać inwazji Ameryki. Jest to wierutna bzdura, oświadczył, wyssana z palca w zamiarze przekabacenia amerykańskiej opinii publicznej. Głośno się śmiejąc, wykpił tego rodzaju sugestie jako „infantylne" i wykrzyknął: „To tak, jakby powiedzieć, że Amerykanie mają w planach podbój Księżyca!". Mając w pamięci wymogi propagandy, której zadaniem było odwrócenie uwagi postronnych od „Barbarossy", dodał, iż wprawdzie OKW nie planuje ekspedycji na Księżyc, ale za to zajmuje się raczej operacjami o krótkim zasięgu, na przykład Kretą („odległość sześćdziesiąt mil") czy Wielką Brytanią („tylko dwadzieścia mil"). Pytania z innego świata – zanotował potem Hewel – infantylne, zupełnie jak przed dwudziestu laty, w czasie wojny. Ale cała rozmowa o wydźwięku pozytywnym. Cudahy pod głębokim wrażeniem.

Uważne śledzenie rejsu „Bismarcka", stale zbliżającego się do amerykańskich wybrzeży, przerwał Hitlerowi następujący incydent. Słowa rzucone po pijanemu przez profesora Karla Bömera, jednego z wysokich urzędników prasowych Rzeszy, podczas wydanego w połowie maja przyjęcia na cześć poselstwa bułgarskiego, mogły doprowadzić do przedwczesnego ujawnienia planu „Barbarossa". „Nie miną cztery tygodnie i będzie po Rosjanach – powiedział Bömer. – A generalnym gubernatorem Rosji zostanie Rosenberg".

Hitler dowiedział się o tym zajściu z zapisów rozmów telefonicznych. Natychmiast zarządził śledztwo. Zapragnął krwi Bömera, toteż nakazał postawienie go przed Sądem Ludowym. „Odtąd potraktuję bezlitośnie każdego, kto nie potrafi utrzymać języka za zębami!" – zapowiedział.

24 maja u schyłku dnia z Berlina zatelefonował Raeder. „Bismarck" napotkał dwa okręty wysłane przez Anglików w celu przechwycenia go. Krążownik liniowy „Hood", najsilniejszą brytyjską jednostkę wojenną, zatopiono w bez mała pięć minut. Drugi brytyjczyk, pancernik „Prince of Wales", doznał znacznych uszkodzeń i oddalił się od „Bismarcka". Niemiecki pancernik otrzymał dwa trafienia pociskami największego kalibru, w wyniku czego z rozbitych zbiorników nastąpił wyciek paliwa, spadła też prędkość

okrętu. Admirał Lütjens nie mógł ujść tropiącym go nieprzyjacielskim jednostkom. Zaproponował, żeby Dönitz nakazał wszystkim znajdującym się w pobliżu U-Bootom zgromadzić się na pewnym ograniczonym obszarze oceanu, na który z kolei on zwabi ścigające go okręty, nazajutrz jednak stwierdził, że pozostało mu już niewiele paliwa i musi powrócić do Saint-Nazaire. Tego samego dnia, wieczorem, z pancernika napłynęły doniesienia o pierwszych atakach lotnictwa torpedowego, co poświadczyło bliską obecność lotniskowca „Ark Royal". Przebywający w Berghofie Hewel zanotował: „Straszliwe chwile z powodu tragedii »Bismarcka«".

Do południa 25 maja Lütjens zdołał wreszcie zgubić pościg. Lecz na jak długo? Göring nakazał dowódcom jednostek lotniczych rozciągnąć nad Atlantykiem parasol ochronny – jak najbliżej okaleczonego pancernika. Ponuro usposobiony Hitler przesłał drogą radiową Lütjensowi życzenia urodzinowe. Nastrój panujący w Berghofie jeszcze bardziej pogorszyła obecność Heydricha i Goebbelsa, którzy wzięli się za łby z powodu Bömera.

Gdy 26 maja Hitler wstał z łóżka, oczekiwały nań następujące wieści: „Birmarck" został ponownie wytropiony przez przeciwnika, znajduje się pod nieustanną obserwacją z powietrza, od Brestu zaś wciąż dzieli go sześćset mil. Wkrótce po godzinie 21.00 Lütjens podał przez radio, iż jego okręt otrzymał trafienia torpedami w śródokręcie i rufę, po czym, o godzinie 21.50, nadeszła przerażająca wiadomość: okręt utracił sterowność. Niezatapialny „Bismarck" utrzymywał się wciąż na powierzchni wody, dysponował sprawną artylerią, w najlepszym jednak wypadku mógł zataczać na falach powoli i dostojnie wielki krąg, gdy tymczasem brytyjskie okręty stale się do niego zbliżały. Tuż przed północą nadeszła kolejna depesza od Lütjensa: „Okręt nie słucha sterów. Walczymy do ostatniego pocisku. Niech żyje Führer!". Do Hitlera skierował takie słowa: „Walczymy do ostatka, w wierze w pana, *mein Fuhrer*, i z mocnym przekonaniem o ostatecznym zwycięstwie Niemiec". Hitler nakazał Kriegsmarine wysłać następującą odpowiedź: „Całe Niemcy są z wami. Uczynimy wszystko co w naszej mocy. Sposób, w jaki wypełniacie swój obowiązek, umocni nasz naród w walce o przetrwanie. Adolf Hitler".

Wczesnym rankiem 27 maja samoloty Luftwaffe rozpoczęły przepatrywanie oceanu. W morze wyszły holowniki oceaniczne, a rząd Hiszpanii poproszono o wysłanie jednostek ratowniczych. Ostatnia depesza nadeszła od Lütjensa o godzinie 6.25. „Pozycja jak poprzednio. Siła wiatru osiem do dziewięciu". Potem w eterze nastąpiła cisza. W Berghofie zaległo żałobne milczenie. W południe przekazano Hitlerowi wiadomość, iż godzinę wcześniej rząd brytyjski ogłosił komunikat o zatopieniu „Bismarcka". Będący już tylko pływającym wrakiem, ostrzeliwany przez wroga i pozbawiony amunicji pancernik został zatopiony przez własną załogę[1]. okręt poległ honorową śmiercią, idąc na dno z powiewającą banderą. Wraz z nim utonęło około 2300 marynarzy. Hitler nakazał, żeby odtąd żaden pancernik ani krążownik nie wyszedł w morze bez jego osobistej zgody. 27 maja Hewel zanotował:

> Niewysłowiony smutek Führera. Niepohamowane napady wściekłości na sztabowców Kriegsmarine:
>
> 1. Okręt w ogóle nie powinien być wysłany w charakterze rajdera;
> 2. Po zatopieniu „Hooda" powinien się zająć pancernikiem „Prince of Wales", nie zaś oddalić się;
> 3. Powinien powrócić do Norwegii, a nie płynąć wprost w paszczę lwa.

[1] Jest to teza dyskusyjna i nieudowodniona. Odnaleziony w czerwcu 1989 r. wrak okrętu spoczywa zanurzony do połowy w mulistym dnie Atlantyku, w takiej pozycji, iż niemożliwe jest jednoznaczne stwierdzenie, czy zatopienie nastąpiło w wyniku, jak podają niektóre źródła, zdetonowania ładunków wybuchowych w maszynowni pancernika, czy też eksplozji torped (*przyp. tłum*).

Biurokracja i tępota w marynarce. Ci panowie nigdy nie zniosą kogoś o jego umysłowości. Po południu wizyta ministra spraw zagranicznych. Führerem rozmawia z nim bardzo szczerze, klnie i ciska gromy, potem się uspokaja. Spacer do herbaciarni. Führerowi polepsza się humor, rozprawia o nowych typach okrętów i o nowej broni – powietrznej torpedzie.

W czasie swojej kolejnej wizyty w Berghofie Raeder rozsądnie odpowiadał na zarzuty Hitlera: podkreślił, iż powrót północnymi szlakami do Norwegii byłby dla „Bismarcka" znacznie bardziej ryzykowny niż kontynuowanie rejsu po Atlantyku. Na żądanie Hitlera Kriegsmarine miała przyjąć taktykę konsolidacji sił aż do chwili, gdy się okaże, w jaki sposób następstwa realizacji planu „Barbarossa" wpłyną na sytuację Wielkiej Brytanii. „Gdyby upadek Wielkiej Brytanii miał wtedy rychło nastąpić, nasze okręty nawodne mogą otrzymać do spełnienia pewne ważne zadania". – Utrata „Bismarcka" z pewnością nie poszła na marne. Do pościgu za nim Brytyjczycy ściągnęli z innych akwenów osiem pancerników, dwa lotniskowce, jedenaście krążowników i dwadzieścia jeden niszczycieli, wskutek czego pomyślnie dla Niemców zakończyła się inwazja na Kretę; zajęcie tej wyspy zmniejszyło z kolei zagrożenie, jakie brytyjska flota wojenna przedstawiała na Morzu Śródziemnym, oraz utorowało drogę triumfom Rommla w Afryce Północnej.

Tymczasem Hitler wydał OKW opóźnioną dyrektywę, nakazującą udzielenie wsparcia wymierzonym przeciw Brytyjczykom arabskim „ruchom wyzwoleńczym". Do Paryża wysłano głównego asystenta Jodla, generała Warlimonta, z poleceniem wznowienia zerwanych w grudniu rozmów dotyczących zagadnień wojskowych; podpisano protokół przyznający Francuzom rozmaite koncesje w zamian za pomoc w Syrii i Iraku. Protokół przewidywał też użyczenie w przyszłości Niemcom tunezyjskiego portu Bizerta, który miałby posłużyć jako baza przeładunkowa korpusu Rommla; z mniejszym entuzjazmem Francuzi wyrazili w zasadzie zgodę na założenie przez Niemców w zachodnioafrykańskim Dakarze bazy okrętów podwodnych i samolotów. Potajemnie zgodzili się natomiast na usunięcie ze stanowiska generała Weyganda, choć postanowienie to nie znalazło się w jawnym tekście protokołu. Podpisano go 28 maja w Paryżu, a nazajutrz Warlimont powrócił samolotem do Niemiec i złożył w Berghofie raport Hitlerowi.

Wydarzenia w Iraku zaskoczyły jednak führera. Trwał pochód wojsk brytyjskich w kierunku Bagdadu i koniec tej kampanii wydawał się rychły. „Bliski Wschód jako taki – oświadczył Hitler – nie przedstawiałby dla nas żadnego problemu, gdybyśmy mogli odwołać nasze inne plany (miał na myśli »Barbarossę«). Gdy odniesiemy sukces, zdołamy otworzyć sobie z nowo zdobytych terytoriów drzwi na jego obszary". Mussolini krytykował opuszczenie w potrzebie irackich rebeliantów i wysłał Hitlerowi list zawierający takie oto słowa: „Ja, Mussolini, popieram politykę aktywnego wspierania, ponieważ stwarza ona nam sposobność popchnięcia wszystkich mieszkańców Bliskiego Wschodu do walki przeciw Anglikom. Jeśli Irak skapituluje, ludzie ci znów upadną na duchu. O ile niemieckie Najwyższe Dowództwo zdecyduje się na prowadzenie polityki aktywnego wsparcia, wydaje mi się konieczne również zajęcie Cypru – po opanowaniu Krety i Rodos – ponieważ wyspa ta stanowi klucz do całego Bliskiego Wschodu". Hitler zareagował na te słowa niepohamowanym wybuchem wściekłości: „A więc Mussoliniemu wydaje się, że mamy zająć teraz również Cypr, też mi coś!". Hewel zanotował: „Führer proponuje, żebyśmy się na to zgodzili, pod warunkiem wszakże, iż Włosi dokonają inwazji własnymi siłami". Niemniej jednak Hitler zwrócił się z pytaniem do Göringa i Jeschonnka, czy zajęcie Cypru byłoby możliwe. Reichsmarschall mocno się skrzywił, wspomniał o stratach poniesionych przez Luftwaffe na Krecie – samych tylko samolotów transportowych typu

Junkers 52 Niemcy stracili tam sto pięćdziesiąt – po czym odradził atakowanie wyspy. „Od początku wojny Luftwaffe nie zaznała chwili wytchnienia. Nasze startujące z Krety samoloty stoczą teraz rozstrzygającą rozgrywkę z brytyjską flotą wojenną, jak również będą walczyć o zdobycie Tobruku".

Hewel pozostawił długie notatki dotyczące narady Hitlera z Ribbentropem i generałami OKW, która odbyła się 29 maja i upłynęła w atmosferze zatroskania i niepokoju:

> Przedmiotem dyskusji jest kwestia, w jaki sposób można by skaptować sobie Francję albo popchnąć ją do wojny z Wielką Brytanią. [...] Führer klnie Włochów. Z nienawiścią wyraża się o Hiszpanach. Jeśli chodzi o Włochów, mówi, nie można czynić ustępstw komuś, kto paraduje z tyłkiem poharatanym od batów i kopniaków, jakie otrzymał od przeciwnika; zresztą, dodał, nie zaakceptuje tego niemiecki naród. [...] Führer wyraził opinię, iż po zakończeniu wojny z Rosją już nie będzie musiał zaprzątać sobie głowy Włochami! Potem będziemy mogli pójść ramię w ramię z Francuzami. Oni sami liczą na to, iż po wojnie wyrzuci się Włochów z Tunezji. Führer chce wkrótce rozmawiać z Mussolinim.

Później, tego samego dnia, dr Schnurre długo wyjaśniał stanowisko niemieckie Finlandii i Szwecji. Rząd fiński wysłał do Niemiec generałów, żeby ci pertraktowali z OKW; Berlin zaproponował Finlandii, aby przeznaczyła dwie dywizje, które miałyby wspierać operacje Wehrmachtu w Norwegii, skierowane przeciw północnym terytoriom Rosji. „»Barbarossa« to gra hazardowa jak każda inna – Hitler powiedział Hewlowi, gdy Schnurre opuścił Berghof. – Jeśli przegramy, wypadniemy z niej. Jeśli się nam powiedzie, w wyniku sytuacji, jaka powstanie, Wielka Brytania będzie zapewne musiała poprosić o pokój. [...] Gdy padnie pierwszy strzał, cały świat wstrzyma oddech".

Przekłuwanie bańki

Berghof nawiedziła fala letnich upałów. Rozpoczynał się czerwiec 1941 roku, w kierunku wschodniej granicy wyruszył już ostatni eszelon z wojskiem. Za niecałe trzy tygodnie miała się rozpocząć realizacja planu „Barbarossa". Nadszedł czas sondowania ewentualnych przyszłych sojuszników Niemiec.

Na prośbę Hitlera, 2 czerwca – na przełęczy Brenner – spotkał się z nim Musolini; nim do dwóch dyktatorów dołączyli ich ministrowie spraw zagranicznych, odbyli dwugodzinną rozmowę w cztery oczy. Hewel towarzyszył führerowi w pociągu, który o godzinie 16.00 odjechał do Berchtesgaden: „Jest zadowolony, twierdzi, iż Mussolini mocno wierzy w sukces i jest pewien zwycięstwa. Napomknął o Rosji: »jeśli nie wystarczą straty w zatopionym tonażu«" – chcąc przez to powiedzieć: zaatakujemy ją, jeśli straty w tonażu nie wystarczą, żeby pokonać Wielką Brytanię. Wspomniał też Mussoliniemu o możliwości zastąpienia Churchilla, gdy przegra on wojnę, Davidem Lloyd George'em. „Wtedy będziemy musieli się zastanowić, jakie są widoki na wyjaśnienie nieporozumień".

Wezwanego pilnie do Berghofu następnego dnia ambasadora Japonii, generała Oshimę, Hitler uraczył występem, utrzymanym w odpowiednio „antybrytyjskim" tonie. Wysłuchawszy również Ribbentropa, Oshima wysłał do Matsuoki ściśle poufną depeszę: „Obaj ci panowie dali mi do zrozumienia, iż wybuch wojny niemiecko-radzieckiej jest najprawdopodobniej nieodwołalny".

Hitler oświadczył bez ogródek, że zawsze sięgnie pierwszy po broń, jeśli tylko przeciwnik okaże jakiekolwiek przejawy wrogości. Mimo że nie powiedział tego wprost, dał Oshimie do zrozumienia, iż choć Pakt Trzech nie był *expressis verbis* wymierzony przeciw ZSRR, to jednak podpisując go, Japonia zobowiązała się do przyjęcia kursu antyradzieckiego i on sam oczekuje od niej wypełnienia tych zobowiązań. Ribbentrop zapewnił Oshimę, że wojna z Rosją potrwa dwa, najwyżej trzy miesiące – on, Ribbentrop, nie może mu wprawdzie zdradzić, kiedy się rozpocznie, „jeśli jednak Japonia uzna za stosowne przygotować się na taką ewentualność, radziłby jej uczynić to jak najszybciej". 4 czerwca Hitler rozmawiał przez dwie godziny z królem Bułgarii, Borysem. Hewel zapisał przebieg rozmowy, ale jego notatki, jak się wydaje, zaginęły.

Finowie potwierdzili wysłanym do Helsinek niemieckim oficerom, iż są świadomi tego, że wkrótce wybije „historyczna godzina". Do Monachium przybył Antonescu i ponownie zaoferował Rzeszy wsparcie inwazji wszystkimi siłami, jakimi dysponuje jego kraj. Koalicja zapowiadała się obiecująco.

Tymczasem Wehrmacht otrzymał zatwierdzone przez Hitlera rozkazy, które były tak dalece bulwersujące, iż Keitel nakazał później zniszczenie wszystkich ich kopii. Każdego schwytanego komisarza politycznego (przydzielano ich do jednostek Armii Czerwonej) –

którego oznaką rozpoznawczą były ozdobna gwiazdka oraz sierp i młot na rękawie – należało rozstrzelać. Pod dyktando Hitlera, co nie ulega wątpliwości, Jodl sporządził dokument zawierający wyjaśnienie powyższej decyzji. Szczególnie ci komisarze, czytamy w nim, poddawaliby niemieckich jeńców wojennych bezwzględnemu, okrutnemu i nieludzkiemu traktowaniu, ponieważ nie kto inny, a oni „są pomysłodawcami barbarzyńskich, azjatyckich metod prowadzenia wojny". „Jeśli będą walczyć, lub stawiać opór – zarządził Hitler – należy ich rozstrzeliwać natychmiast, nie czyniąc jakichkolwiek wyjątków".

Roli, jaką Sztab Generalny wojsk lądowych, nie wspominając już o niemieckich prawnikach wojskowych, odegrał w przygotowaniu tych dokumentów, nie sposób nazwać chwalebną. Po tygodniach żmudnej roboty biurokratycznej sztab Brauchitscha wydał dwa rozkazy. Pierwszy był wspomnianym wyżej „rozkazem o komisarzach", drugi zaś dotyczył ograniczenia kompetencji sądów polowych na terytoriach Rosji. Hitlera zawsze drażniły przewlekłe procedury tych sądów, ponieważ jego zdaniem nic tak skutecznie nie odstrasza jak szybko wydany wyrok i natychmiastowa egzekucja. Jednak nie tylko on ponosi winę. Halder zaproponował wprowadzenie następującego prawa: „Ludność miast i wsi, na których terenie będą organizowane zasadzki przeciw żołnierzom Wehrmachtu lub też zostaną oni zdradziecko zaatakowani, ma podlegać natychmiastowym i zbiorowym represjom, dokonywanym na rozkaz oficera o funkcji nie niższej niż dowódca batalionu, jeżeli okoliczności nie pozwolą na szybkie ujęcie winnych takiego czynu". Na mocy oficjalnego rozkazu, wydanego w maju w imieniu Hitlera przez Keitla, przestępstwa przeciwko rosyjskiej ludności cywilnej nie miały być karane; ale *francs-tireurs* należało likwidować podczas walki lub „w czasie próby ucieczki".

Hitler nie uznał Armii Czerwonej za przeciwnika, z którym należałoby się obchodzić w białych rękawiczkach. W czasie narady 5 czerwca uprzedził swoich współpracowników, iż Rosjanie będą na szeroką skalę stosować praktyki zakazane przez międzynarodowe konwencje. Przewidywał na przykład skażanie przez nich gazami trującymi dróg odwrotu lub zatruwanie żywności i wody na terenach, z których się wycofają.

Weszło wtedy w zwyczaj Hitlera otaczanie się wieczorem przyjaciółmi, adiutantami oraz ich żonami i prowadzenie niekończących się monologów na temat chrześcijaństwa i Cesarstwa Rzymskiego. Hewel zanotował pod datą 8 czerwca:

> Pada. Anglicy maszerują na Syrię. Długa rozmowa w cztery oczy z Fuhrerem o Rosji. Mówi, że będzie to twardy orzech do zgryzienia, wierzy jednak w swój Wehrmacht. Lotnictwo: przewaga liczebna w myśliwcach i w bombowcach. Obawia się nieco nalotów na Berlin i Wiedeń.
>
> „Obszar, jaki zajmiemy, nie będzie dużo większy od terenu rozciągającego się od Danii do Bordeaux. Rosjanie zgromadzili wszystkie swoje siły na granicy zachodniej; najliczniejsza koncentracja wojsk w historii. Jeśli nie wypali nam »Barbarossa«, wszyscy przepadniemy z kretesem. Gdy tylko skończymy z Rosją, Irak i Syria będą tematem chwili. Potem uzyskam swobodę manewru i będą mógł rzucić moje armie również na południe, poprzez Turcję.
>
> Gdy Francuzi utracą Syrię – a jestem przekonany, że już ją stracili – pozostanie tylko jedno niebezpieczeństwo, a mianowicie, że utracą także Algierię. Gdyby tak się miało stać, ruszę natychmiast na południe, przez Hiszpanię, i zamknę Morze Śródziemne dla Brytyjczyków. Teraz do szewskiej pasji doprowadza mnie tylko to cholerne oczekiwanie!".

Kilka dni później OKW zażądało od głównodowodzących rodzajów sił zbrojnych opinii na temat szkicu dyrektywy dotyczącej zadań w okresie pomyślnej realizacji planu „Barbarossa". Rzecz znamienna: w dokumencie tym nie podjęto kontrowersyjnej kwestii

inwazji na Wielką Brytanię. 11 czerwca Hitler polecił Schmundtowi sprawdzenie, czy przygotowano już dla niego kwaterę główną opodal Kętrzyna [Rastenburg] w Prusach Wschodnich.

Tymczasem do Moskwy zaczęły dochodzić wiadomości o zarządzonej w Rzeszy mobilizacji; w kręgach partyjno-rządowych wywołało to stan zbliżony do histerii. 9 czerwca ambasadzie niemieckiej udało się przemycić oficera z biura attache morskiego na zebranie indoktrynacyjne partii komunistycznej, podczas którego jakiś funkcjonariusz wygłosił gwałtowną antyniemiecką tyradę, ostrzegając słuchaczy, że przez kilka najbliższych tygodni powinni wzmóc czujność. Mówca oświadczył ponadto, iż nikt nie spodziewał się w Moskwie, że Hitler tak szybko uwinie się z Bałkanami, jednak z bolszewickiego punktu widzenia, dodał, każda wojna na wyniszczenie ma pewną zaletę, prowadzi bowiem nieuchronnie do zdruzgotania klas średnich. Interesom ZSRR najlepiej służy zachowanie neutralności, a tymczasem reszta Europy niechaj solidnie się wykrwawi.

Hitler powrócił do Berlina 13 czerwca, zaprzątnięty bez reszty zbliżającą się kampanią. Tego samego dnia rano berlińska policja dokonała pozornego nalotu na wszystkie miejskie punkty sprzedaży prasy, konfiskując najnowszy numer dziennika „Volkischer Beobachter". Ocalała wystarczająca liczba egzemplarzy, żeby wywołać wrażenie, iż w swoim artykule wstępnym: *Kreta jako przykład*, minister propagandy Rzeszy mimowolnie ujawnił rozpoczęcie inwazji na Wielką Brytanię w ciągu najbliższych dwóch miesięcy. Gdy Goebbelsowi pokazano te listy, wypełnione okultystycznym bełkotem, minister rozsierdził się: „Oto, jacy ludzie rządzą Niemcami – zanotował. – Jego postępowanie można wyjaśnić tym, że miał fioła na punkcie naturalnego leczenia i żywienia się ziołami". Viktor Lutze zgodził się z tą opinią, gdy jednak odwoził Goebbelsa na lotnisko, ostrzegł go, że ludzie będą niewątpliwie zadawać sobie pytanie, jak to możliwe, że osobnicy chorzy na umyśle mogą tak długo zajmować najwyższe stanowiska".

Następnego dnia, 15 czerwca, w Kancelarii Rzeszy stawili się tłumnie dowódcy Wehrmachtu, których wezwano na ściśle tajną konferencję. Każdemu uprzednio polecono skorzystanie z innego wejścia do budynku: Brauchitsch miał przybyć bramą ogrodową przy Hermann-Göringstrasse, Göring od strony Wilhelmstrasse, a dowódcy Grup Armii mieli wejść przez gmach Nowej Kancelarii przy Vosstrasse. Po obiedzie Hitler poprosił o ciszę, po czym rozpoczął przemówienie, w którym jął wyłuszczać, jakie to powody natury wojskowej skłoniły go do zaatakowania Rosji. Ocalała istniejąca jedynie w rękopisie notatka z tego spotkania, sporządzona przez pewnego generała Luftwaffe:

> *Poobiednia mowa Hitlera.* Głównym przeciwnikiem wciąż pozostaje Wielka Brytania, ona sama zaś nie ustanie w walce dopóty, dopóki ta walka będzie miała jakikolwiek cel. Taka postawa jest charakterystyczna dla Anglików, czego dowiodło zachowanie ich żołnierzy we Flandrii, jak również później pod Dunkierką, w Grecji i na Krecie. Jednak walka ta będzie miała dla nich sens, dopóki będą mogli liczyć na skuteczną pomoc Ameryki oraz oczekiwać na wsparcia na Kontynencie. Wyjaśnia to, dlaczego pokładają tak wielkie nadzieje w interwencji Rosjan, którzy mieliby związać Niemców walką, co z czasem doprowadzi do osłabienia naszej przestawionej na wojenne tory gospodarki, podczas gdy dzięki amerykańskiej pomocy stosunek sił zmieni się na ich, Brytyjczyków, korzyść. Obecnie z tą ostatnią ewentualnością należy się liczyć jedynie w niewielkim stopniu; poważnie brać ją pod uwagę trzeba by dopiero latem 1942 roku, pod warunkiem jednak, iż Anglicy będą dysponowali wystarczająco dużym tonażem, żeby pomoc amerykańską przewieźć przez Atlantyk, brytyjskie zaś straty w tonażu rosną.

O brytyjskich awansach czynionych Rosji świadczy jednolite potraktowanie przez ich prasę podróży Crippsa *. Stanowisko Rosji zawsze było nieprzeniknione, przy każdej okazji wykorzystywała ona polityczne lub wojskowe zaabsorbowanie państw trzecich, natychmiast wysuwając własne żądania. Byliśmy świadkami tego podczas interwencji Rosjan w wojnie z Polską, potem, gdy ZSRR wystąpił przeciwko krajom bałtyckim i Finlandii, a obecnie znów na Bałkanach (Besarabia oraz traktat o przyjaźni z Jugosławią).

Nasze próby „wyjaśnienia sytuacji" spotykały się z następującymi obiekcjami Mołotowa. Pytanie pierwsze: co oznaczają nasze gwarancje dla Rumunii, i czy mielibyśmy coś przeciw rosyjskiej misji wojskowej? Pytanie drugie dotyczyło Dardanelie, a trzecie Finlandii.

Innymi słowy, ponieważ ich wysiłki, żeby wetknąć swoje trzy grosze, współistniały w czasie z wynikającym z różnych przyczyn przejściowym osłabieniem pozycji Niemiec, należy oczekiwać, że Rosjanie wykorzystają w przyszłości każdą sposobność do działania wbrew niemieckim interesom. Z uwagi na fakt, iż rosyjskie siły zbrojne stanowią dla nas zbyt wielkie zagrożenie, dopóty nie będziemy mogli pozwolić sobie na demobilizację żołnierzy i skierowanie ich do przemysłu zbrojeniowego i konsumpcyjnego, dopóty utrzyma się to utajone niebezpieczeństwo ze strony Rosji. Ono samo nie zniknie, gdybyśmy nawet podpisali z Wielką Brytanią traktat pokojowy.

Skądinąd, chcemy, żeby do konfliktu z Rosją doszło jak najprędzej, zasadnicze znaczenie ma bowiem wykorzystanie obecnych sprzyjających warunków. Większość sił rosyjskich zgrupowano obecnie na granicy, toteż otwiera się przed nami szansa zadania Rosjanom klęski właśnie tam.

Zaczęła go nękać, jak niegdyś, bezsenność. Nie mogąc zasnąć, rozmyślał nocami, jakie słabe punkty w jego wielkim strategicznym planie mogliby wykorzystać Anglicy. Wysłał Milcha na długą inspekcję instalacji systemu obronnego chroniącego Niemcy przed nalotami. Powodowany przypuszczeniem, iż uwieńczona sukcesem operacja spadochroniarzy na Krecie może skłonić Anglików, gdy on będzie uwikłany w wojnę z Rosją, do prób podjęcia podobnych działań w celu odbicia z rąk niemieckich Wysp Normandzkich, zarządził wzmocnienie liczebne i znaczne dozbrojenie stacjonujących tam garnizonów, zwłaszcza że zamierzał zatrzymać Guernsey i Jersey nawet po ewentualnym podpisaniu z Wielką Brytanią traktatu pokojowego.

18 czerwca, gdy gazety wszystkich państw – z wyjątkiem niemieckich – zapytywały, kiedy Hitler rozpocznie wojnę z Rosją, radziecki ambasador w Berlinie nieoczekiwanie poprosił o audiencję. Poruszony tym wydarzeniem i przebywający w Kancelarii Rzeszy Hewel zanotował: „Duży problem. [Władymir] Diekanozow zwrócił się z prośbą o spotkanie z ministrem spraw zagranicznych. Z czym przybędzie? Czy Stalin zamierza dokonać nawet teraz jakiejś doniosłej wolty? Może jakaś poważna propozycja pod naszym adresem – i tak dalej, i tak dalej. [Führer] długo rozmawiał z ministrem; Engel [adiutant Hitlera z wojsk lądowych] i ja rozpatrujemy wszelkie możliwości. Führer i minister spraw zagranicznych powinni chwilowo zniknąć – tak, żeby byli nieosiągalni. Wiele propozycji: Sonnenburg, Karinhall albo Berghof – a może pociąg specjalny lub Wildpark **? Potem jeszcze jeden dzień »choroby« w Kancelarii Rzeszy". Hewel tak zakończył swoją notatkę: „Te ostatnie dni przed operacją najbardziej zżerają człowiekowi nerwy".

* *Sir* Stanley Cripps, ambasador Wielkiej Brytanii w ZSRR, opuścił tydzień wcześniej Moskwę, udając się do Londynu na konsultacje.

** W Sonnenburgu znajdowała się letnia rezydencja wypoczynkowa Ribbentropa w Karinhall to rezydencja Goringa, w Wildpark pod Poczdamem zaś mieściło się Naczelne Dowództwo Luftwaffe.

Następnego dnia wieczorem, gdy Hitler był w trakcie dyktowania otwierającej „Barbarossę" proklamacji *Do żołnierzy na wschodnim froncie*!, zatelefonował do niego Ribbentrop z wiadomością, iż Diekanozow przybył w celu omówienia czysto rutynowych kwestii, po czym, opowiedziawszy kilka żartów, odjechał.

Proklamacja Hitlera stanowiła *tour d'horizon* niemieckiej polityki zagranicznej od początku wojny; na czterech gęsto zadrukowanych stronicach tego dokumentu znajduje się kilka godnych uwagi fragmentów. Hitler stwierdził, iż naród niemiecki nigdy nie żywił wrogich uczuć do obywateli Rosji. „Jednak wystarczyły dwa dziesięciolecia żydowsko-bolszewickich rządów w Moskwie, żeby doprowadzić do wielkiego wzburzenia nie tylko w Niemczech, ale i w całej Europie". On, Hitler, nigdy nie zamierzał eksportować ideologii nazistowskiej do Rosji, w przeciwieństwie do Kremla, który zawsze usiłował zaprowadzić komunizm w pozostałej części Europy. Dokonując cynicznego uproszczenia, fuhrer przypomniał swoim żołnierzom: „Wy, niemieccy żołnierze, sami wiecie, iż kilka tygodni wstecz na naszej wschodniej granicy nie było ani jednej dywizji pancernej czy zmechanizowanej". Tę historyczną deklarację zamykały następujące słowa:

> W obecnej chwili, żołnierze frontu wschodniego, zakończyła się mobilizacja sił, w takich rozmiarach i na taką skalę, jakiej świat jeszcze nie oglądał. Wspierani przez dywizje fińskie nasi towarzysze broni stoją w gotowości na wybrzeżach arktycznej północy – dowodzeni przez Zwycięzcę spod Narwiku [Dietla]; niemieccy żołnierze dowodzeni przez Zdobywcę Norwegii [Falkenhorsta] oraz bohaterscy fińscy bojownicy o wolność pod własnym marszałkiem [Mannerheimem] bronią Finlandii. Na granicy wschodniej stoicie wy. W Rumunii, nad brzegiem Prutu i wzdłuż Dunaju, aż po plaże Morza Czarnego, stoją wojska niemieckie i rumuńskie, zjednoczone pod buławą naczelnika rumuńskiego państwa – Antonescu. Gdy niebawem ruszy ten największy front w historii, naszym celem nie będzie doprowadzenie do ostatecznego końca obecnej wielkiej wojny czy też obrona naszych ojczyzn: celem tym będzie ocalenie cywilizacji i kultury europejskiej.
>
> Niemieccy żołnierze! Czeka was teraz ciężka walka, walka, w której musicie dać z siebie wszystko – albowiem losy Europy, przyszłość Rzeszy Niemieckiej oraz istnienie naszego narodu spoczną tylko w waszych rękach.
>
> Niechaj Bóg wspomaga nas wszystkich w tej walce.

Hewel zanotował: „Długa rozmowa z Fuhrerem. [...] Chciałby mieć już za sobą pierwsze dziesięć tygodni wojny. Ostatecznie jednak zawsze musi istnieć duży element ryzyka. Stoimy przed zamkniętymi drzwiami. [Czy skierują przeciw nam] tajne bronie? Może staniemy w obliczu nieustępliwych fanatyków? Żeby zasnąć, musi zażywać leki. Nieustannie dyktuje. Powiedział mi, że tego ranka [20 czerwca] ponownie roztrząsał każdy szczegół planu, jest jednak stuprocentowo pewien, że Niemcy będą górą. Sądzi, że Wielka Brytania zostanie zmuszona do kapitulacji – i liczy, że stanie się to przed końcem roku".

Już we wrześniu 1940 roku niemieckie Ministerstwo Propagandy dowiedziało się, że Hitler pozwolił na realizację „wariantu Madagaskaru", w ramach którego około 3,5 miliona z 4 milionów Żydów zamieszkujących obecnie jego imperium zostałoby przesiedlonych na tę wyspę rok czy dwa po zakończeniu wojny. Tego lata eksperci rozpoczęli studia nad możliwością przesiedlenia 10 milionów europejskich Żydów na tę rozległą, leżącą na Oceanie Indyjskim wyspę, która była wtedy francuską kolonią. Madagaskar przewyższał dwukrotnie powierzchnią Wielką Brytanię, przed wojną zaś miał cztery miliony mieszkańców. Nie chciał pozostawić Żydów w przypisanym im rejonie osiedlenia

wokół Lublina, ponieważ, jak dowodziła historyczna praktyka, wzrosłoby tam niebezpieczeństwo wybuchu epidemii. 2 października 1940 roku omawiał problem żydowski z Hansem Frankiem oraz gauleiterem Wiednia, Baldurem von Schirachem. Schirach przypomniał, że pięćdziesiąt tysięcy wiedeńskich Żydów ma być niebawem deportowanych do Polski, co spotkało się z protestem Franka, który orzekł, iż podległa mu gubernia nie pomieści aż tylu nowych przybyszów. Początkowo Hitler zbagatelizował jego obiekcje, wkrótce jednak zaczęto rozważać „rozwiązanie madagaskarskie". 2 czerwca 1941 roku Hitler oświadczył Mussoliniemu: „Zmieściłoby się tam piętnaście milionów osób". Szkopuł tkwił jedynie w tym – Hitler powiedział Martinowi Bormannowi – w jaki sposób przetransportować Żydów podczas wojny w tak odległe strony. „Powiadam panu, chętnie przeznaczyłbym na ten cel całą naszą flotyllę oceanicznych wycieczkowców »Kraft durch Freude« (»Siła przez radość«)[1] – dodał – ale nie chcę, żeby niemieckie załogi tonęły od torped przeciwnika". W prywatnych rozmowach prowadzonych z Keitlem, Bormannem i Speerem – Hitler utrzymywał, iż jego życiową ambicją jest wykorzenienie wszelkich żydowskich wpływów na terenach należących do państw „Osi". Obecność Żydów nadal była przyczyną rozlicznych biurokratycznych kłopotów i niedogodności. 7 czerwca 1941 roku dr Hans Lammers napisał do Martina Bormanna: „Führer nie zatwierdził decyzji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, powodowany głównie przeświadczeniem, że po wojnie i tak nie znajdzie się w Niemczech ani jeden Żyd".

Perspektywa przyszłej okupacji nowo zdobytych terytoriów na Wschodzie podsunęła Hitlerowi alternatywne rozwiązanie „kwestii żydowskiej".

Inwazja na Rosję zbliżała się. Hitler doszedł do wniosku, iż dzięki użytkowi, jaki będzie można uczynić z pozyskanych na Wschodzie rozległych zdobyczy terytorialnych, ustaną głośne protesty Hansa Franka przeciwko osadzaniu Żydów w podległym mu Generalnym Gubernatorstwie oraz przeciw rosnącym na tych obszarach wpływom Heinricha Himmlera. Na trzy dni przed atakiem wyłożył swoje poglądy na tę kwestię Frankowi, który następnie powiadomił podwładnych, że na podległym mu terenie nie będą zakładane żadne nowe getta: „Führer oświadczył mi kategorycznie 19 czerwca, że Żydzi zostaną we właściwym czasie wywiezieni z Generalnego Gubernatorstwa, które ma służyć im jako, by tak rzec, obóz przejściowy". W opinii dr. Goebbelsa, który uczestniczył w tych rozmowach prowadzonych 19 czerwca, taka deportacja na wschód byłaby „odpowiednią karą" dla tych wichrzycieli – na dobitkę taką, jaką przewidział dla nich sam führer. Siedem miesięcy później wariant Madagaskaru zmarł śmiercią naturalną. Oto notatka z tamtego okresu sporządzona przez urzędnika z Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeszy: „Tymczasem, dzięki wojnie ze Związkiem Radzieckim, zdołaliśmy pozyskać na Wschodzie inne terytoria, służące realizacji Ostatecznego Rozwiązania. W związku z tym, na mocy decyzji Fuhrera, Żydzi nie będą wywożeni na Madagaskar, lecz na wschód".

Pozostały już tylko dwa dni, a Rosja wciąż stanowiła zagadkę ukrytą za mocno zaryglowanymi drzwiami. Podczas przerwy na kawę, którą przebywający w Kancelarii Rzeszy Hitler spędził wraz z sekretarkami, zauważył on, iż w Rosji tkwi coś złowieszczego – coś, co przywodziło mu na myśl statek-widmo z *Latającego Holendra* Wagnera. „Nie

* Pasażerskie statki wycieczkowe budowane dla potrzeb DAF, masowego niemieckiego związku zawodowego (*przyp. aut.*). Organizacja „Kraft durch Freude" wchodziła w skład Niemieckiego Frontu Pracy (DAF) i proponowała robotnikom atrakcyjne formy spędzania wolnego czasu, urządzając przedstawienia teatralne i koncerty, organizując zawody sportowe, podróże, wycieczki (w tym zagraniczne), urlopy itd. Składała się z pięciu instytucji zajmujących się ściśle określonymi dziedzinami; czynny wypoczynek pracowników leżał w gestii wydziału „Reisen, Wandern und Urlaub" („Podróże, wędrówki, urlop") (*przyp. tłum*.).

wiemy o niej dosłownie nic – stwierdził. – Może się okazać wielką bańką mydlaną, ale rzeczywistość może być również zgoła inna".

20 czerwca o godzinie 21.00 pułkownik Schmundt, jego adiutant z wojsk lądowych, przywiózł najświeższe nowiny z Kriegsmarine. Dumny z siebie dowódca jednego z U-Bootów złożył meldunek o próbie ataku torpedowego na amerykański pancernik „Texas", ponieważ jednostka ta znajdowała się dziesięć mil wewnątrz wyznaczonej przez Niemcy północnoatlantyckiej strefy blokady. Niedawno, bo 6 czerwca, Hitler wyjaśniał cierpliwie Raederowi, dlaczego on, führer, chce uczynić wszystko, byleby uniknąć incydentów ze Stanami Zjednoczonymi. Zdaniem Raedera dowódca okrętu podwodnego postąpił jednak właściwie, choć on sam zaproponował teraz wydanie zakazu atakowania amerykańskich okrętów w obrębie do dwudziestu mil w strefie blokady. Hitler początkowo wyraził zgodę, po głębszej refleksji jednak zatelefonował nocą do dowództwa floty i przekazał swoją decyzję: obowiązuje zakaz wszczynania jakichkolwiek incydentów ze Stanami Zjednoczonymi, dopóki nie będzie wiadomo, jakie efekty przyniesie plan „Barbarossa". Takie samo polecenie otrzymała Luftwaffe.

Ostatniego, pełnego napięcia dnia do ataku pozostało mniej niż dwanaście godzin. Tymczasem z Ministerstwa Spraw Zagranicznych przekazano do Kancelarii telefonicznie wiadomość, że ambasador radziecki ponownie domaga się pilnej audiencji u Ribbentropa. Diekanozowa zbyto wymówką, iż ministra spraw zagranicznych nie będzie aż do wieczora, ale – zapewniono go – skoro tylko powróci, natychmiast się z nim spotka. (Faktycznie Ribbentrop był w Kancelarii i rozmawiał kilkakrotnie z Hitlerem. Ambasadorowi Schulenburgowi w Moskwie wysłał depeszę z nakazem zniszczenia ksiąg kodowych i złożenia prośby o natychmiastowe spotkanie z Mołotowem, któremu miał odczytać długą epistołę zakończoną słowami: „[...] w zaistniałej sytuacji Führer wydał niemieckiemu Wehrmachtowi rozkaz przeciwstawienia się temu zagrożeniu wszelkimi dostępnymi środkami"). O godzinie 21.30 Diekanozowi umożliwiono spotkanie z sekretarzem stanu Ribbentropa. Ku ogólnej uldze Niemców radziecki dyplomata złożył tylko na jego ręce oficjalną skargę ZSRR z powodu notorycznych naruszeń jego przestrzeni powietrznej. Gdy nad ranem nadeszła wiadomość o wręczeniu podobnej noty Schulenburgowi przez Mołotowa, wywołało to w Kancelarii Rzeszy salwę śmiechu. „Ta seria zdarzeń skłania nas do przypuszczeń, iż rząd Niemiec jest niezadowolony z poczynań rządu radzieckiego [...]" – burczał Mołotow.

Hitler rozstał się z Goebbelsem w Kancelarii Rzeszy o godzinie 2.30; był 22 czerwca 1941 roku, rocznica najazdu Napoleona na Rosję. „Przygotowywał to od zeszłego lipca – zanotował Goebbels – i wreszcie wybiła godzina". Po upływie godziny wzdłuż linii prowadzącej od Oceanu Lodowatego do Morza Czarnego ponad trzy miliony żołnierzy niemieckich uderzyło na Związek Radziecki. Zaskoczenie było całkowite.

Hitler udał się na krótki sen, wygłosiwszy do adiutantów takie oto słowa: „Nie miną trzy miesiące, a nastąpi upadek Rosji, upadek, jakiego nigdy nie oglądano w dziejach świata!".

Mimo obfitującego w tak burzliwe wypadki dnia, w Kancelarii Rzeszy panował rano – jak zanotował Hewel – „cichy, spokojny nastrój". Dzień ów przypominał zwykłą niedzielę, tyle tylko, że Hitler i Ribbentrop zaraz po obiedzie poszli spać. Wielu adiutantów Hitlera, których prażyło dotkliwie środkowoeuropejskie słońce, postanowiło popływać. Włochy wypełniły swoje sojusznicze zobowiązania z godną uznania szybkością: o 15.00 z Rzymu nadeszła depesza z wiadomością, iż kraj ów znalazł się w stanie wojny z Rosją. Wojska rumuńskie przekroczyły Prut i toczyły walki w prowincjach zagarniętych dwanaście miesięcy wcześniej przez Rosję. Zatelefonowano z Madrytu, że w Hiszpanii tworzy się

ochotniczy legion, który weźmie udział w niemieckiej wyprawie krzyżowej. Wprawiony w ekstazę admirał Horthy unosił się radością z powodu „arcywspaniałej nowiny"; jak oświadczył niemieckiemu ambasadorowi, on sam oczekiwał tego dnia od dwudziestu dwóch lat – ludzkość będzie przez stulecia dziękować Hitlerowi za to, co uczynił. Węgry posłusznie zerwały stosunki dyplomatyczne z Moskwą, na tym jednak chwilowo się skończyło. O godzinie 18.00 rozczarowany generał Jodl zatelefonował w tej sprawie do swojego oficera łącznikowego w Budapeszcie, ale okazało się, że Horthy wyjechał, aby grać w polo, jego szef sztabu wojsk lądowych okazał się „nieuchwytny", minister obrony zaś poszedł na ryby. Spełniły się obawy Hitlera: chytrzy jak zwykle Węgrzy czekali na pierwsze rezultaty „Barbarossy".

Większość rosyjskich samolotów pierwszej linii została zniszczona na lotniskach już 22 czerwca – ogółem Sowieci utracili tysiąc dwieście maszyn. 23 czerwca Hewel zanotował: „Godzina 11.30 [...] Führer jest w znakomitym humorze z powodu ogromnych sukcesów w Rosji (Luftwaffe)".

Hitler wraz ze swoim sztabem i otoczeniem przejechał – jak często czynił to dawniej – ulicami Berlina, udając się do swojego specjalnego pociągu, który o godzinie 12.30 ruszył w kierunku Prus Wschodnich; ciągnięty przez dwie lokomotywy skąd podążał przez pola i miasta tak niedawno „oczyszczone" z Polaków. Przy popołudniowej herbatce führer snuł wspomnienia w towarzystwie Hewla i innych osób. „Rosja – rzekł w pewnej chwili – wciąż stanowi ogromny znak zapytania". Długo po północy kolumna samochodów mijała pierścienie wart strzegących lasu leżącego dziesięć mil opodal Kętrzyna. W głębokiej głuszy znajdowała się nowa główna kwatera – w czasie podróży pociągiem Hitler postanowił nazwać ją „Wilczym Szańcem" (*Wolfsschanze*). Na pytanie *Fraulein* Schroeder: „Dlaczego znowu »wilk«, jak w nazwach innych pańskich kwater?" – odparł: „To mój przydomek z lat walki".

Była godzina 1.30 w nocy, kiedy po raz pierwszy wkroczył na teren tego posępnego kompleksu budynków. Stąd zamierzał dowodzić wojną, która miała przynieść klęskę Związkowi Radzieckiemu.

Część 5
WYPRAWA KRZYŻOWA NA ROSJĘ

RIENZI

Herr Kardinal, bedenkt, was Ihr verlangt!
Kann stets ich auf die heil'ge Kirche baun?

RAIMONDO

Halt fest im Aug das Ziel, und jedes Mittel,
Erreichst du jenes sicher, sei geheiligt!

„Odwiedziny u żydowskiej chłopki, Lublin, 21 sierpnia 1941 r.": zdjęcie pochodzące z prywatnego albumu fotografii należącego do Heinricha Himmlera. W środku Jochaim Peiper, adiutant Himmlera, za reichsführerem jego oficer łącznikowy przy Hitlerze, gruppenführer SS Karl Wolf (zbiory autora).

Kłusownik

Tak oto pięćdziesięciodwuletni Adolf Hitler wyruszył na podbój imperium Stalina.

Jego szarooliwkowe legiony Wehrmachtu i Waffen SS, tocząc straszliwe i zażarte walki, parły niepowstrzymanie przez wypłowiałe od słońca, owiane wichrami równiny, złotożółte ukraińskie pola słonecznikowe, mokradła okalające jezioro Ilmen, jałowe stepy, skaliste pustynie i niegościnną północną tundrę, rozbrzmiewającą bzykiem miliardów niemal niewidocznych komarów – aż wreszcie osłabiona hitlerowska fala uderzyła o podnóża szczytów Kaukazu.

W ciągu kilku zaledwie dni pancerne czołówki feldmarszałka Leeba osiągnęły Dyneburg (Daugavpils, Dźwińsk). Czołgi feldmarszałka Bocka oskrzydlały długą, owalną „kieszeń", rozciągającą się od Białegostoku do Mińska, w której ostatecznie do niewoli niemieckiej dostało się ogółem 350 tysięcy Rosjan. Nie upłynął miesiąc, gdy Niemcy zajęli Smoleńsk, a Rundstedt stanął u bram Kijowa. Posuwające się do przodu wojska niemieckie napotykały pociągi towarowe załadowane zbożem i rozmaitymi surowcami, przeznaczonymi dla Rzeszy.

A jednak wystąpiły niepokojące zapowiedzi. Stalin wezwał naród do „wojny ojczyźnianej", slogan ów zaś tchnął groźnym magnetyzmem. Co gorsza okazało się, iż rosyjski przywódca dysponuje znacznie większą liczbą czołgów i samolotów, niż spodziewał się Hitler. Najgorzej wróżyła na przyszłość niesamowita wręcz nieustępliwość radzieckiego żołnierza. Miał za nic śmierć, był dzielny, walczył zawzięcie. Fryderyk Wielki powiedział: „Do Rosjanina należy strzelać dwukrotnie, a gdy upadnie, obrócić go na plecy, żeby się upewnić, czy aby na pewno skonał". 16 lipca 1941 roku Halder zanotował w swoim dzienniku: „Rosjanie rzucają żołnierzy do kontrataków bez żadnego artyleryjskiego wsparcia, naciera na nas aż dwanaście takich fal ludzkich; często są to wszystko »zieloni« rekruci, świeżo wcieleni do wojska – z bronią na plecach idą wprost pod ogień naszych karabinów maszynowych, gnani strachem przed komisarzami i przełożonymi. Przewaga tylko i wyłącznie w ludziach zawsze była *forte* Rosjan, i teraz rosyjskie dowództwo zmusza nas do urządzania tym żołnierzom krwawej łaźni, ale oni sami potrafią tylko jedno: iść naprzód".

Znacznie trudniejszych problemów przysparzał Niemcom teren. Hitlera nie przerażały ogromne rosyjskie odległości, gdyż, w przeciwieństwie do Napoleona, dysponował silnikiem spalinowym i samolotem. Ale w nadchodzących miesiącach sam miał się przekonać, iż w pewnych okolicznościach koń wykazuje przewagę nad transportem zmotoryzowanym. „Można rzec – napisał generał Guderian ostatniego dnia października 1941 roku – iż już nie walczymy z Rosjanami, tylko z pogodą i niezmierzonym ogromem jałowej ziemi, a walka to bardzo ciężka, kosztuje nas wielu zabitych i wiele czasu".

Kampania rosyjska przypominała grę hazardową. Hitler uderzył na Rosję, zatrzymując w rezerwie jedynie dziesięć czy piętnaście dywizji. 27 czerwca podczas rozmowy z Ribbentropem zawołał z uniesieniem, że czuje się jak ów jeździec, który przejechawszy nieświadomie konno zamarznięte Jezioro Bodeńskie umarł ze strachu, kiedy mu o tym powiedziano. „Gdybym miał choćby najsłabsze przeczucie, iż napotkamy tak gigantyczne ześrodkowanie Armii Czerwonej, nigdy nie wydałbym rozkazu do natarcia". Niemniej jednak na razie hazard zdawał się popłacać. Następnego dnia Józef Stalin wydał tajne memorandum, nakazujące natychmiastowe skontaktowanie się z opuszczającym Rosję niemieckim ambasadorem w celu poproszenia go o pokój i pośrednictwo w przedłożeniu Hitlerowi propozycji zawarcia nowego „traktatu brzeskiego", na mocy którego oficjalnie zostałyby uznane niemieckie roszczenia do państw bałtyckich i Ukrainy.

Jak wynika z prywatnego listu Guderiana, datowanego 29 czerwca, Ukraińcy ciepło witali wkraczające oddziały niemieckie. „Dziś w miejscowych cerkwiach odprawiane są nabożeństwa dziękczynne, ponieważ uznają nas oni za wyzwolicieli. Mam nadzieję, że się nie zawiodą". Po dwóch dniach dopisał: „Pierwsze wsie rosyjskie – dotychczas znajdowaliśmy się na terytorium byłej Polski – przedstawiają niezmiernie przygnębiający widok. Ich mieszkańcy, Białorusini, są nastawieni przyjaźnie i nie mieliby nic przeciwko klęsce Sowietów. Niektórzy są jednak zgoła przeciwnego zdania, zwłaszcza ci wcieleni do Armii Czerwonej: walczą oni z nami twardo i odważnie".

„Wilczy Szaniec" Hitlera znajdował się około pięciu mil na wschód od Kętrzyna w Prusach Wschodnich. Kompleks drewnianych baraków i jednopiętrowych budynków z betonu był niewidoczny z lotu ptaka, gdyż osłaniały go, rozpięte na drzewach, siatki maskujące. Kilkaset metrów dalej, po przeciwnej stronie drogi, podobną siedzibę zajmował sztab operacyjny Jodla. Jak zauważył kiedyś Hitler, „cała ta kwatera zostanie pewnego dnia uznana za pomnik historii, gdyż to tutaj właśnie kładliśmy podwaliny pod nowy światowy porządek". Jodl stwierdził oschle, iż bardziej nadawałaby się ona na areszt śledczy garnizonu w Kętrzynie. Faktycznie, kwaterę usytuowano na jednym z najbardziej błotnistych obszarów Mazur. „Bez dwóch zdań, wszystko to dlatego, że jakieś ministerstwo wyszukało tu najtańszą ziemię" – wzdychał Hitler. W prywatnym liście, datowanym 27 czerwca, oficer Jodla prowadzący dziennik sztabowy napisał: „Dokucza nam plaga najbardziej zjadliwych pod słońcem komarów. Trudno byłoby znaleźć bardziej beznadziejne otoczenie – wokół liściaste lasy, bagniste rozlewiska, piaski, jeziora o zastałej wodzie, w sam raz dla tych okropnych stworzeń". Oto „przyziemna" relacja Christy Schroeder, sekretarki Hitlera:

> Domy rozrzucone są w lesie i zgrupowane w skupiska, w zależności od tego, jakie obowiązki wykonują ich mieszkańcy. Nasz bunkier sypialny, o rozmiarach przedziału kolejowego, wydaje się bardzo wygodny, wewnątrz ma boazerię z prześlicznego jasnego drewna; [...] Ponieważ przeszkadza nam warkot wentylatorów, wyłączamy je na noc, w następstwie czego [...] przez cały następny dzień ręce i nogi ciążą nam żywym ołowiem.
>
> Mimo to jest tu pięknie, ale nękają nas te okropne komary. Mężczyźni dysponują lepszą przed nimi ochroną, noszą bowiem długie skórzane buty i grube mundury, u nich jedyną częścią ciała narażoną na ukąszenia jest kark. Niektórzy paradują przez cały dzień z narzuconymi siatkami ochronnymi. Każdy komar grzęźnie w jej oczkach. W ciągu kilku pierwszych dni wywoływało to spory o kompetencje, ponieważ Szef [Hitler] żartuje sobie, że tępienie komarów powinno leżeć wyłącznie w gestii Luftwaffe. Podobno pod koniec czerwca zamiast małych komarów mają się pojawić znacznie większe, o wiele bardziej dokuczliwe. O Boże!

Wewnątrz budynków panuje niemal chłód. [...] Lasy zatrzymują ciepło, a jak dalece, to czuje się dopiero po wyjściu w aleję między domami, gdy upał wprost zwala człowieka z nóg.

Krótko po 10.00 idziemy obie [z Gerdą Daranowski] do bunkra-stołówki; wewnątrz jest długa sala o bielonych ścianach, a ponieważ pomieszczenie to znajduje się grubo poniżej poziomu gruntu, niewielkie, okryte drucianą siatką okienka usytuowano wysoko u góry. Przez całą długość sali biegnie stół na dwadzieścia osób, przed nim Szef jada obiady i kolacje w towarzystwie swoich generałów, oficerów Sztabu Generalnego, adiutantów i lekarzy. My, obie dziewczyny, przychodzimy tutaj na śniadania i popołudniową kawę. Szef siada twarzą do przeciwległej ściany, na której wiszą mapy Rosji. Nie kryje on teraz dręczących go obaw, coraz to podkreślając, jak wielkie zagrożenie dla Europy i historii stanowi bolszewizm; mówi, że gdybyśmy czekali jeszcze rok, byłoby chyba za późno. [...]

Czekamy każdego dnia w tej jadalni numer 1, aż Szef przyjdzie na śniadanie z sali, w której znajdują się mapy i w której otrzymuje meldunki o sytuacji. Dodam, że jego śniadanie składa się z tartego jabłka i szklanki mleka; dosyć to skromnie i bezpretensjonalnie.

O 13.00 uczestniczymy w naradzie dotyczącej ogólnej sytuacji, odbywającej się w sali sztabowej. [...] Podają nam, ile zniszczono nieprzyjacielskich samolotów i czołgów. Rosjanie mają ich chyba przeogromne ilości, ponieważ do tej pory zniszczyliśmy ponad trzy i pół tysiąca samolotów i ponad tysiąc czołgów, w tym ciężkie, czterdziestotonowe. Rosjanie otrzymali rozkaz walki do końca, w krytycznej sytuacji zaś mają sobie strzelać w łeb. Na przykład w Kownie wydarzyło się coś takiego: nasi żołnierze wysłali jeńca Rosjanina do rosyjskiego bunkra w celu skłonienia jego załogi do poddania się, ale podobno parlamentariusza zastrzelił komisarz. Następnie Rosjanie wysadzili się w powietrze wraz z bunkrem. Innymi słowy, lepsza dla nich śmierć niż niewola. Do każdej jednostki rosyjskiej przydzielono komisarza GPU, któremu dowódca musi być posłuszny. Ich szeregowi żołnierze to plugawa zbieranina, stado prymitywnych zwierząt, ale biją się do upadłego – co jest naturalnie groźne samo przez się i prowadzi do konieczności toczenia ciężkich walk. Francuzi, Belgowie i inni byli inteligentni i kapitulowali, widząc, że dalsza walka nie ma sensu, ale Rosjanie walczą jak furiaci, powodowani strachem, że coś złego spotka ich rodziny, jeśli się poddadzą.

O ile nie ma nic ważnego do roboty, po obiedzie śpimy kilka godzin, dzięki czemu przez resztę dnia, który wlecze się i wlecze bez końca, czujemy się świeżo i rześko. Następnie, około 17.00, wzywa nas Szef i częstuje obficie ciasteczkami. Ta z nas, która chwyci ich więcej, otrzymuje pochwałę! Przerwa na kawę trwa zazwyczaj do 19.00, a często nawet dłużej. Potem idziemy do jadalni numer 2 na kolację. Wreszcie przypadamy gdzieś w bliskości Szefa, aż wezwie on nas do swojego gabinetu, w którym odbywa się małe zebranie przy kawie i ciasteczkach, tym razem w bardziej zażyłym gronie. [...] Często, przebywając tam, czuję się nieprzydatna i jak piąte koło u wozu. Ilekroć zadaję sobie pytanie, co właściwie robię w ciągu dnia, przychodzi odpowiedź straszliwie prosta i dobitna: zupełnie nic. Śpimy, jemy, pijemy i słuchamy innych, jeśli same jesteśmy zbyt leniwe, żeby do nich mówić.

Tego ranka Szef powiedział, że jeśli niemiecki żołnierz zasłużył kiedykolwiek na laurowy wieniec chwały, to należy mu się on za tę właśnie kampanię. Wszystko daleko wyprzedza nasze oczekiwania. Uśmiechnęło się do nas kilkakrotnie szczęście. Na przykład Rosjanie stali na granicy i nie wciągnęli nas daleko w głąb swojego terytorium, przysparzając ogromnych problemów z transportem i zaopatrzeniem. I jeszcze coś: nie zdołali zniszczyć dwóch mostów w Dźwińsku. Myślę, iż gdy zajmiemy Mińsk, ruszymy dalej jak burza. Jeśli w naszych szeregach są jeszcze jacyś komuniści, zmienią niechybnie swoje przekonania, gdy ujrzą „błogosławieństwa" życia po drugiej stronie [...].

Oblężenie Mińska trwało do 30 czerwca. Grupa Armii „Środek" wzięła do niewoli 290 tysięcy Rosjan, zagarnęła 25 tysięcy czołgów i 1400 dział. Halder dał wyraz swojemu optymizmowi w kwaterze Sztabu Generalnego, a potem, pod datą 3 lipca, zanotował: „Nie przesadzę chyba, jeśli napiszę, iż zwyciężymy Rosję w dwa tygodnie. Nie oznacza to naturalnie, że wojna się wtedy zakończy". W prywatnym liście datowanym 29 czerwca wspomniany wyżej oficer prowadzący dziennik sztabowy napisał, że w OKW panuje opinia, iż kampania rosyjska przebiega lepiej niż to planowano. „Zajmując Dźwińsk i Mińsk, pokonamy w ciągu tygodnia jedną trzecią odległości dzielącej nas od Leningradu i Moskwy; posuwając się zaś w tym tempie, zajmiemy w kolejny tydzień oba miasta, należy jednak przyjąć za pewnik, że nastąpi to nawet szybciej". Hitler podzielał ów pogląd. Patrząc na wiszącą w jadalni mapę, stwierdził w obecności swoich sekretarek: „Za parę tygodni będziemy w Moskwie. Zrównam ją z ziemią i wybuduję na jej miejscu sztuczny zbiornik wodny. Nazwa »Moskwa« musi być wymazana z ludzkiej pamięci".

Hitler miał wszelkie powody, żeby aż do końca lipca 1941 roku oczekiwać zwycięstwa. 2 lipca otrzymał rozszyfrowany raport turecki, zawierający informację, iż w prywatnych rozmowach zarówno Stalin, jak i marszałek Timoszenko przyznawali, że spisali już na straty Leningrad, Mińsk, Kijów, a nawet Moskwę. W rozszyfrowanym raporcie ambasady amerykańskiej, dotyczącym nastrojów społecznych, znalazł się opis środków zapobiegawczych podjętych w stolicy ZSRR na wypadek nalotów. Z niepokojem odnotowano kwestię zaopatrzenia w żywność, jak również pogłoski, iż Rosjanie rozpoczęli już ewakuację swoich rezerw złota.

4 lipca podczas obiadu, przy którym towarzyszył mu między innymi Ribbentrop, Hitler rozwodził się szeroko na temat swoich planów kolonizacji Rosji. Następnego dnia, gdy wszystko wskazywało na to, że kampania rosyjska zmierza ku rychłemu zakończeniu, wyjaśnił temu samemu wybranemu gronu stołowników, dlaczego zaatakował Rosję bez formalnego wypowiedzenia wojny czy choćby pretekstu w postaci jakiegoś incydentu. „Historia nigdy nikogo nie pyta o motywy. Dlaczego Aleksander Wielki najechał Indie? Dlaczego Rzymianie toczyli wojny punickie, a Fryderyk II drugą wojnę śląską? W historii liczy się tylko sukces". On, Hitler, odpowiada wyłącznie wobec własnego narodu. „Poświęcanie setek tysięcy [żołnierzy] tylko z powodu teoretycznej kwestii odpowiedzialności [za wywołanie wojny] byłoby zbrodnią. Przejdę do historii jako pogromca bolszewizmu, bez względu na to, czy był jakiś incydent graniczny, czy go nie było. Liczą się tylko efekty. Jeśli przegram, przecież się nie wyłgam względami protokolarnymi".

Wedle jego obliczeń zgromadzenie odpowiedniej liczby jednostek piechoty do ataku na Moskwę potrwać miało aż do sierpnia, tymczasem więc formacje pancerne mogą „oczyścić" obszary północne. Najwyraźniej nie był jednak pewien, na którym miejscu listy celów strategicznych powinien umieścić Moskwę; on sam uważał ją za punkt na mapie, jakich wiele, utrzymując, iż prawdziwą twierdzą bolszewizmu jest Leningrad, miasto, z którego w roku 1917 rozlała się po Rosji ta złowroga ideologia.

W tym czasie koalicja była już w komplecie. 23 czerwca wojnę Rosji wypowiedziała Słowacja; Węgry i Finlandia, przestrzegając reguł przyzwoitości, zwlekały jeszcze z tym przez kilka dni, aż zostały zaatakowane przez radzieckie lotnictwo; następnie również i one wypowiedziały wojnę. Rząd w Vichy zerwał stosunki dyplomatyczne z ZSRR, na apel zaś o ochotnicze stawanie do walki z bolszewizmem odpowiedziały tysiące Francuzów: zgłosiło się między innymi stu pięćdziesięciu lotników, w tym dwudziestu należących do grupy najlepszych pilotów bombowych. Z Danii, Norwegii, Hiszpanii, Francji, Belgii i Chorwacji nadchodziły wieści o formujących się tam legionach, które miały następnie walczyć ramię w ramię z Niemcami. Zgodnie z zarządzeniem Hitlera

organizowanie jednostek ochotniczych w krajach „germańskich" leżało w gestii SS, w pozostałych – Wehrmachtu. Wszyscy ochotnicy musieli złożyć mu przysięgę na wierność. Wyjątkiem pozostały Szwecja i Szwajcaria: z powodu takiej postawy Hitler określał je pogardliwym mianem „narodów na urlopach". Jak przewidywał, wojna z bolszewizmem odegrała rolę sztandaru, pod który garnęła się cała Europa. „Przewidział to – zanotował 10 lipca Hewel – »Do podjęcia postanowienia o rozpoczęciu tej wojny przymuszano mnie krok po kroku, ale Niemcy wyjdą z niej jako największe mocarstwo narodowe świata«. Jest przekonany, że Churchill upadnie raz na zawsze, i to z dnia na dzień. Potem w Wielkiej Brytanii zapanują niezwykle silne nastroje antyamerykańskie, natomiast sam ów kraj zapoczątkuje europejską koalicję państw, która stanie do wojny z Ameryką. – Po czym Hewel, uniesiony radością, dodał: – Jest bezgranicznie pewien zwycięstwa. Zadania stojące obecnie przed nami, rzekł, są doprawdy niczym w porównaniu z zadaniami okresu lat walki, zwłaszcza iż dysponujemy najliczniejszą i najlepszą w świecie armią".

Również z Watykanu nadeszły wiadomości, że „przyjęto tam z zadowoleniem decyzje Hitlera" w sprawie Rosji. To, iż pierwszego dnia wojny Churchill ogłosił w przemówieniu radiowym gotowość udzielenia Rosji natychmiastowej pomocy, bynajmniej nie zaskoczyło führera. (Prywatnie kpił z „Churchilla, Stalina i Roosevelta – wielkich bojowników o wolność!").

Przepojony wiarą w ostateczne zwycięstwo, 8 lipca 1941 roku zabronił Brauchitschowi wysyłania większej liczby czołgów na wschodni teatr wojny; stan liczebny dywizji pancernych miał zostać zredukowany, a „bezrobotne" załogi czołgów wysłane do Niemiec, gdzie szkoliłyby nowych żołnierzy tych formacji. 13 lipca plany te znalazły potwierdzenie w stosownym rozkazie OKW: obok dwudziestu istniejących już dywizji pancernych do 1 maja 1942 roku miano sformować dwanaście nowych z przeznaczeniem na Wschód, dwadzieścia cztery zaś do innych zadań. Następnego dnia Hitler ogłosił, że po kapitulacji ZSRR zamierza dokonać kolosalnej rozbudowy Luftwaffe.

O jego rzeczywistych zamiarach na przyszłość, jakie żywił w tamtym okresie, mamy jedynie mgliste pojęcie. Jak się wydaje, planował on wojnę – która miałaby nastąpić być może już nie za jego, Hitlera, życia – między Nowym Światem a Starym. W późniejszych dniach lipca, gwarząc pewnego wieczoru o wrodzonym poczuciu władzy Anglików, zauważył: „Jestem pewien, że wraz z zakończeniem tej wojny nadejdzie początek naszej przyjaźni z Wielką Brytanią. Żeby jednak nastał pokój między nami, musimy najpierw jej zadać piorunujący cios – rzecz bowiem w tym, iż jeśli Brytyjczycy mają nabrać do kogoś szacunku, zawsze muszą uprzednio zainkasować takie uderzenie".

15 lipca zastępca Jeschonnka, dokonując inspekcji zdobytych wschodnich terenów, zanotował w swoim dzienniku takie oto spostrzeżenia: „Stan wyposażenia Armii Czerwonej nieprzerwanie ścina z nóg. [...] Sowieci wznieśli gigantyczne fortyfikacje, w większości nie zostały one ukończone, w celu ochrony ich bastionu Lemberg (Lwów). W rejonie tego miasta już choćby tylko sześćdziesiąt trzy potężne lotniska, każde o dwóch pasach startowych i żadne nieukończone, świadczą o rosyjskich przygotowaniach do uderzenia na nas". Następnego dnia opodal Witebska do niemieckiej niewoli dostał się syn Stalina, Jakow, oficer z dywizji czołgów. Wśród „innych materialnych dowodów na to, iż Rosjanie czekali tylko sposobnej chwili, żeby ruszyć na Niemcy", znalazły się, wedle słów generała Luftwaffe, Wolframa von Richthofena, ogromne zasoby dział i czołgów zagarnięte przez Wehrmacht w Dobromyślu. „Częściowo stanowiły one wyposażenie dywizji, w której służył Stalin junior. On sam przyznał, iż zgromadzono je w ramach przygotowań do ofensywy na wielką skalę".

Hitlerowi doniesiono, że przy Jakowie znaleziono list od przyjaciela, który napisał mu, iż przed „wycieczką do Berlina" ma zamiar spotkać się jeszcze raz ze swoją Anuszką.

Jak wykazały przesłuchania Jakowa oraz innego jeńca – byłego sekretarza Stalina, ten ostatni pragnął wykorzystać niemiecką inteligencję do podniesienia poziomu umysłowego Rosjan; Europa i Azja przekształciłyby się wtedy w niezdobyte bastiony bolszewizmu.

Ogromne wrażenie wywarły na Hitlerze nowe radzieckie pojazdy pancerne. Wypełzały one z lasów niczym przedpotopowe potwory, o których istnieniu nie napomknęli mu ani słowem jego eksperci; oto Niemcy stanęli oko w oko z pięćdziesięciopięciotonową bestią o tak grubym pancerzu, że jedynie pociski z działa przeciwlotniczego kalibru 88 mm mogły coś wskórać; oto na południe od Dubna nawiązano kontakt bojowy z czołgami o ciężarze stu ton. 4 lipca Greiner, oficer prowadzący w OKW dziennik działań bojowych, stwierdził w zadufaniu: „Rosjanie stracili tak wiele samolotów, a na dobitkę 4600 czołgów, że wiele im na pewno nie pozostało". Mimo iż w połowie lipca zmęczeni walką niemieccy artylerzyści zniszczyli już osiem tysięcy czołgów, to jednak wciąż pojawiały się nowe. Pod koniec tego miesiąca Niemcy zagarnęli lub wyeliminowali z walki dwanaście tysięcy czołgów. 4 sierpnia podczas inspekcji Grupy Armii „Środek" nieco rozczarowany Hitler tak powiedział dowódcy broni pancernej, generałowi Guderianowi: „Gdybym wiedział, że mają oni aż tyle czołgów, pomyślałbym dwa razy, rozpoczynając tę kampanię".

20 lipca pewien pułkownik Abwehry zanotował niespokojnym piórem: „C[anaris] powrócił niedawno z kwatery Hitlera; opowiada, że panuje tam nastrój podenerwowania, ponieważ widać coraz wyraźniej, iż kampania rosyjska nie przebiega bynajmniej »jak po maśle«. Mnożą się oznaki, że obecna wojna doprowadzi nie tyle do oczekiwanego załamania, ile do ożywienia bolszewizmu. C. ostrzega szczególnie przed podejmowanymi próbami obwinienia Abwehry o niedokładne rozpoznanie rzeczywistej siły i potencjału bojowego armii rosyjskiej. Na przykład Fuhrer miał podobno powiedzieć, iż gdyby wiedział zawczasu o istnieniu superciężkich czołgów rosyjskich, nigdy nie wywoływałby tej wojny". Nazajutrz wspomniany wyżej Greiner zanotował w swoim prywatnym dzienniku: „Nikt podczas obiadu u Fuhrera nie wspomniał o tej sprawie. On sam początkowo mówił niewiele, siedział po prostu nieruchomo, pogrążony w zamyśleniu. [...] Potem ożywił się i wygłosił trwający godzinę, albo i dłużej, monolog poświęcony naszemu dzielnemu i walecznemu sojusznikowi włoskiemu oraz kłopotom, jakich on mu przysparza. [...] Nie sposób nie podziwiać jego wnikliwego osądu sytuacji, jak również znakomitej intuicji. Wygląda nadzwyczaj zdrowo i krzepko, choć rzadko chadza spać wcześniej niż o piątej, szóstej rano".

3 lipca Hitler otrzymał biuletyn nasłuchu radiowego zawierający tekst pierwszego od początku wojny publicznego wystąpienia radiowego Stalina. Radziecki przywódca najwyraźniej otrząsnął się z pierwszego zaskoczenia. Jego, Hitlera, oraz Ribbentropa wyzwał od potworów i ludożerców, stwierdził również, iż ambicją Hitlera jest przywrócenie w Rosji caratu oraz likwidacja niezależnych republik wchodzących w skład Związku Radzieckiego. „Zgermanizuje on je, po czym zaprzeda w niewolę niemieckich książąt i baronów". Stalin wezwał rosyjskich patriotów do niszczenia wszystkiego, co przedstawia jakąkolwiek użyteczność na terenach zagrożonych zajęciem przez Wehrmacht – taboru kolejowego, ziarna, paliwa i surowców. Rosjanie mieli tworzyć oddziały partyzanckie na zapleczu niemieckiego frontu, wysadzać w powietrze drogi i mosty, niszczyć magazyny wojskowe i konwoje, jak również osaczać i likwidować nieprzyjaciela oraz jego pomagierów. „Wojny z faszystowskimi Niemcami – oświadczył Stalin – nie można porównywać ze zwykłą wojną".

Wojna partyzancka dostarczyła nowego pretekstu siłom specjalnym SS do wzmożenia działań eksterminacyjnych, w których za „materiał partyzancki" coraz częściej uznawano rosyjskich Żydów. 10 lipca Hitler powiedział Brauchitschowi w rozmowie telefonicznej, że użycie dywizji pancernych do ataku na Kijów nie ma sensu: skoro, dowodził, trzydzieści pięć procent obywateli miasta było narodowości żydowskiej, mosty na Dnieprze na pewno zostały zawczasu zniszczone.

Hitler martwił się również czymś innym: rozległe, rozrzucone na przestrzeni wielu dziesiątek kilometrów konurbacje Leningradu i Moskwy mogłyby się stać śmiertelnymi pułapkami dla jego cennych czołgów. W tej sytuacji podjął ostatecznie decyzję, że oba miasta zostaną zniszczone bombami i wzięte głodem. Dwa dni po radiowym przemówieniu Stalina oznajmił swojemu otoczeniu, iż Moskwa „zniknie z powierzchni ziemi". 8 lipca powiedział Brauchitschowi, że obrócenie stolicy państwa radzieckiego w perzynę jest koniecznością, ponieważ niemieckie działania zmuszą do ucieczki jej mieszkańców, których należałoby karmić podczas nadchodzącej zimy. Nakazał Luftwaffe sparaliżować miasto terrorystycznym nalotem.

Bardziej pragnął jednak zniszczenia Leningradu. „Do terytorium Leningradu zgłaszają roszczenia Finowie – zanotował 16 lipca Bormann. – Führer chce zrównać to miasto z ziemią i dopiero potem im je oddać". 21 lipca Hitler odwiedził główną kwaterę Leeba. Oto fragmenty dziennika wojennego dowodzonej przez tego generała Grupy Armii: „Führer podkreślił, że spodziewa się zażartej obrony na południe od Leningradu, ponieważ przywódcy rosyjscy dobrze pamiętają, iż przez ostatnie dwadzieścia cztery lata miasto to odgrywało rolę sztandaru rewolucji; ponadto biorąc pod uwagę to, że słowiański duch mocno już podupadł w tej wojnie, utrata Leningradu może doprowadzić Rosjan do całkowitej katastrofy". A co do wysuwanych zastrzeżeń, jakoby tak wielka koncentracja sił wokół Leningradu mogła doprowadzić do sytuacji, że Moskwę będzie szturmować jedynie piechota, to „Führer nie martwi się tym, ponieważ Moskwę uważa jedynie za punkt geograficzny".

Tę decyzję strategiczną oprotestował gwałtownie niemiecki Sztab Generalny. 28 lipca poirytowany Halder zawarł w prywatnym liście następujące uwagi: „Znów pozuje na wielkiego wodza, podsuwając nam do znudzenia tak absurdalne pomysły, że stanowią ryzyko zaprzepaszczenia wszystkiego, co dotychczas przyniosły nasze wspaniałe operacje. W przeciwieństwie do Francuzów Rosjanie nie będą rzucać się do ucieczki w obliczu taktycznej porażki: należy ich potem likwidować pojedynczo w terenie na wpół leśnym, na wpół bagiennym; wszystko to zabiera mnóstwo czasu, ponadto jego nerwy chyba tego nie wytrzymają. Wielogodzinna gadanina, z której wynika to, iż jest na świecie tylko jeden człowiek, który zna się na sztuce prowadzenia wojen. [...]".

14 lipca Hitler oświadczył ambasadorowi Oshimie: „Prąc naprzód, nie tracimy głowy, nie zagarniemy więcej ponad to, co zdołamy ponad wszelką wątpliwość utrzymać". Wydawało się jednak, że jego ambicje terytorialne nie mają granic. Oto zdanie z listu Rundstedta datowanego 20 lipca: „Dziś był tu Halder i przedstawił kilka nader dalekosiężnych planów, ale człowiek wzbrania się przed zbytnim wybieganiem myślami w przyszłość".

Hitler miał również oświadczyć: „Rozpocząłem tę wojnę jako nacjonalista, ale zakończę ją jako imperialista". Innym razem chełpił się: „Pan Chamberlain lubi wyjeżdżać na weekendy gdzieś w głąb kraju, ja zaś najeżdżam kraje w jeden weekend!". Podobny wydźwięk miały słowa, jakie wypowiedział, idąc w ciemnościach, wraz z sekretarką, alejką między budynkami. Nie mieli czym oświetlić sobie drogi, bowiem sekretarka pozostawiła swą latarkę na jego biurku. Wysłali po nią ordynansa, ten jednak powrócił z niczym, gdyż latarki we wskazanym miejscu nie odnalazł. „To fakt, proszę pani – rzekł wtedy Hitler, z niby to żartobliwym usprawiedliwieniem – ja sam kłusuję w innych krajach, ale latarek nie kradnę! – Po czym dodał, śmiejąc się donośnie: – Ale i tak chwytam tylko niewielkie rybki. Dużym zawsze się upiecze".

16 lipca, w czasie pięciogodzinnej konferencji, jaką odbył ze swoimi głównymi paladynami: Rosenbergiem, Lammersem, Keitlem, Göringiem i Bormannem, kładł im do głów, iż jedynie Rzesza może czerpać korzyści z upadku ZSRR. Jeśli chodzi o tajne cele,

niemieckim przywódcom nie wolno ani na chwilę zapominać o tym, że świat nie może się o nich dowiedzieć; dotyczyło to Norwegii, Danii, Holandii i Belgii, w odniesieniu do których to krajów Niemcy trzymały w tajemnicy swoje roszczenia terytorialne, bez względu na to, co ze względów taktycznych głosiły oficjalnie. Podobnie jak tam, również w Rosji, dowodził Hitler, Niemcy powinny przybrać rolę „obrońcy". „My sami musimy być jednak bezwzględnie pewni, że nigdy nikomu nie oddamy tych terytoriów. Na zachód od Uralu nigdy nie może ponownie się pojawić żadna siła wojskowa, nawet gdybyśmy mieli walczyć choćby i tysiąc lat, żeby do tego nie dopuścić. Nikt inny, tylko Niemcy, będą tam uprawnieni do noszenia broni!". „Ponieważ przez najbliższe trzy lata Ukraina miała spełniać arcyważną funkcję spichlerza Niemiec, Hitler wyznaczył tam na stanowisko komisarza Rzeszy gauleitera Ericha Kocha: ten ostatni, protegowany Göringa, był pozbawionym skrupułów okrutnym wicekrólem, który pokazał, co potrafi, zarządzając gospodarką Prus Wschodnich.

„Około godziny 18.00 urządzili sobie przerwę na kawę – zanotował w swoim dzienniku Otto Brautigam, oficer łącznikowy z wojsk lądowych przy Rosenbergu. – Reichsmarschall był w znakomitym nastroju. Führer ostro ganił Szwedów za mizerną liczbę ochotników, którzy zgłosili się w ich kraju do walki z bolszewizmem, i nawet Reichsmarschall twierdzi, że są oni narodem dekadenckim. Natomiast Finowie zasłużyli na wielkie uznanie za swoją odwagę. Po przerwie wznowiono rozmowy. Około 20.30 dokonano ostatecznych uzgodnień. Reichsleiter [Rosenberg] poinformował nas o przebiegu dyskusji. Zdołał osiągnąć kompromis z Reichsmarschallem, który za pośrednictwem Sztabu Gospodarczego [*Wirtschaftsstab*] »Wschód« kieruje gospodarką na zajętych przez nas wschodnich terytoriach, jak również z Reichsführerem SS [Himmlerem], który również zamierza dowodzić działaniami swoich jednostek policyjnych zza swojego berlińskiego biurka. [Rosenberg] powiedział nam również, iż wobec każdej kandydatury na stanowiska komisarzy Rzeszy podnoszono poważne obiekcje, ale że już dokonano wyboru: gauleiter [Heinrich] Lohse został szefem Komisariatu Rzeszy [RK] Ostland [kraje bałtyckie]; gesandter [Siegfried] Kasche objął kierownictwo RK Rosja (z siedzibą w Moskwie); gauleiter [Richard][1] Kube – kierownictwo RK Ukraina, stabsleiter [Arno] Schickedanz zaś – kierownictwo RK Kaukaz, w którym to rejonie nadzór nad sprawami gospodarczymi powierzono gesandterowi [dr. Hermannowi] Neubacherowi. [...] Podczas rozmowy przy kawie Führer stwierdził również, iż germanizacja Krymu stanowi kwestię najwyższej rangi, rozwodził się też obszernie na temat potencjału bojowego radzieckich wojsk pancernych. Oto co powiedział Göringowi: »Jak pan wie, w czasie tej kampanii po raz pierwszy miałem wyraźne złe przeczucia z powodu braku wyczerpujących informacji o sile przeciwnika, i właściwie sam nie wiem, czy podjąłbym decyzję ataku na Rosję po raz wtóry, gdybym wiedział wszystko o armii radzieckiej, a zwłaszcza o jej gigantycznym programie przezbrojenia w czołgi«".

W Rosji, dodał, on sam nie będzie wspierał ani powszechnej edukacji, ani religii; w tym ostatnim punkcie spotkał się z opozycją Franza von Papena, żarliwego katolika. Papen złożył na jego ręce obszerne memorandum, w którym podkreślał, iż oto nadszedł najwłaściwszy moment do zaprowadzenia w Rosji chrześcijaństwa, Hitler jednak o niczym takim nie chciał słyszeć. W prywatnych rozmowach twierdził żartobliwie, że być może mógłby rozważyć udzielenie pozwolenia na swobodną działalność w Rosji wszystkim odłamom chrześcijańskim: „po to, żeby porozbijali sobie wzajemnie łby krucyfiksami". W jego nowym imperium germańskim żołnierzom po dwunastoletniej służbie przysługiwałoby z mocy prawa gospodarstwo rolne w pełni zaopatrzone w żywy inwentarz i maszyny. Jemu, Hitlerowi, zależałoby zaś tylko na tym, żeby niektórzy z takich nowo

[1] Jak podają dostępne źródła, miał on na imię Wilhelm (*przyp. tłum.*).

kreowanych chłopów poślubiali wiejskie dziewczęta. Osadzeni na roli żołnierze mieli zachować broń, żeby w razie potrzeby stanąć do walki przeciw azjatyckim hordom. Stacje benzynowe rozmieszczone przy autostradach prowadziliby byli podoficerowie. Co zaś najważniejsze, tacy „chłopo-żołnierze" byliby jego zdaniem daleko lepszymi wychowawcami dzieci aniżeli posiadający uniwersyteckie dyplomy nauczyciele w szkołach podstawowych, którzy są zawsze niezadowoleni: należy atoli pamiętać, iż Hitler nie chciał, żeby rosyjskie masy otrzymywały jakąkolwiek edukację. „Jest w naszym interesie – twierdził – żeby ci ludzie znali się tylko na znakach drogowych". 17 lipca podpisał oficjalne dekrety dotyczące realizacji tych zamierzeń, powołując do życia Ministerstwo do Spraw Terenów Wschodnich, które miało zarządzać zajętymi obszarami i którym miał kierować Rosenberg. Dzięki otrzymanym rozległym uprawnieniom Heinrich Himmler mógł trzymać w ryzach świeżo zdobyte obszary i realizować przemocą podjęte wobec nich zamierzenia.

Nazistowskie „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej" zaczęło niewątpliwie przybierać coraz bardziej złowieszcze formy.

Na niektórych terenach, zwłaszcza w krajach bałtyckich, „problem żydowski" sam uległ rozwiązaniu. Rodowici mieszkańcy tamtych ziem dokonali prywatnej zemsty za „żydowskie ekscesy", jakie nastąpiły po radzieckiej inwazji na Litwę w 1940 roku. (Hitlera poinformowano, iż pewnego ranka „żydowscy komisarze" spędzili w jedno miejsce tutejszych kupców, po czym wystrzelali ich co do jednego). Teraz role się odwróciły, Łotysze i Litwini likwidowali każdego schwytanego Żyda. 5 lipca Grupa Armii Leeba zawiadomiła o tych pogromach główną kwaterę Hitlera; pułkownik Schmundt odpowiedział, iż wojsko niemieckie ma się powstrzymać od interwencji, chodzi bowiem o „niezbędną operację oczyszczającą". Po kilku dniach wypadki te na tyle przykuły uwagę bawiącego w Kownie Ottona Brautigama, że pod datą 11 lipca zanotował w swoim dzienniku: „Podczas gdy my udajemy, że nic nie widzimy, litewska policja pomocnicza dokonuje licznych pogromów Żydów".

Notatka w dzienniku Hewla pod datą 10 lipca daje świadectwo inspiracji Hitlera w jego postępowaniu z europejskimi Żydami:

> Tak powiedział: „Uważam się za Roberta Kocha polityki. [...] To ja odkryłem, iż Żydzi są zarazą i fermentem, będącymi przyczyną wszelkiego społecznego rozkładu. Dowiodłem też jednego – że narody mogą istnieć również bez Żydów [...] i wiedzie im się wtedy lepiej. To najdotkliwszy cios, jaki zadałem Żydom".

Po kilku dniach, w rozmowie z chorwackim ministrem obrony, powrócił do terminologii medycznej, wyjaśniając mu: „Jeśli jakiś kraj toleruje u siebie choćby jedną żydowską rodzinę, staje się ona prędzej czy później ogniskiem zakażenia bakteryjnego. Gdy na naszym kontynencie znikną już Żydzi, nic i nikt nie rozbije jedności europejskich narodów. Nie jest przy tym ważne, dokąd wyśle się Żydów – na Syberię czy na Madagaskar". Dodał, iż on sam pragnie zażądać od każdego kraju wdrożenia tego ostatniego rozwiązania.

W 1939 roku Hitler wyznał kiedyś skołowanemu generałowi Friedrichowi von Boetticherowi, niemieckiemu attache wojskowemu w Waszyngtonie, iż on, führer, jest w posiadaniu dokumentów świadczących o żydowskim pochodzeniu Roosevelta. Właśnie na karb owych bliżej niesprecyzowanych żydowsko-bolszewickich wpływów składał podjęte przez Roosevelta usiłowania sprowokowania wojny z Niemcami, i to w taki

sposób, by mógł on uzasadnić oficjalne jej wypowiedzenie przed niechętnym temu Kongresem. 13 lipca dyplomata Etzdorff cytował słowa Hitlera: „Dopóki prowadzimy działania na Wschodzie, dopóty nie pozwolimy się sprowokować. Później Amerykanie mogą mieć wojnę, jeśli absolutnie będą jej chcieli". Wspomniany dyplomata cytował również wypowiedzi Hitlera skierowane do admirała Raedera, wobec którego führer zarzekał się, iż nie dopuści, aby Ameryka przystąpiła do wojny jeszcze przez miesiąc lub dwa, ponieważ Luftwaffe wciąż jest zaabsorbowana kampanią w Rosji. Ponadto, jak Raeder poinformował swój sztab: „Führer nadal przypuszcza, że nasza zwycięska wojna z Rosją wpłynie na zmianę stanowiska Stanów Zjednoczonych". Na razie Hitler zakazał nawet minowania islandzkich portów.

Jednostki US Navy otrzymały jakoby rozkaz otwierania ognia bez uprzedzenia, nawet gdyby nie zostały sprowokowane, do każdego niemieckiego okrętu wojennego; amerykańskich dowódców pouczono również, by w wypadku zaistnienia takich incydentów zaprzeczali wszelkim zarzutom i sugerowali udział w starciach jednostek brytyjskich. Hitler dowiedział się o tym wszystkim z przejętych i rozszyfrowanych tajnych depesz amerykańskiej marynarki wojennej. 20 lipca Canaris meldował: „Minister spraw zagranicznych Rzeszy, von R[ibbentrop], w pewnej mierze pozbył się złudzeń. Sam przyznaje, iż grozi nam przystąpienie Ameryki do wojny, nadto po raz pierwszy odniósł się z dezaprobatą do utrzymanych w »dziennikarskim« stylu raportów składanych przez Thomsena i Boettichera".

Akcje Ribbentropa u Hitlera stały wówczas najniżej. Führer wręcz zachęcał swoich współpracowników do wyśmiewania go. Kwestia, komu należy powierzyć prowadzenie propagandy w Rosji, Rosenbergowi czy Ribbentropowi, doprowadziła w lipcu do gwałtownej ich kłótni. Hitler, jak to miał w zwyczaju, postanowił przyznać w tym wolną rękę jednocześnie obu ministrom. 28 lipca Ribbentrop wdał się w związku z tym w burzliwy spór z Hitlerem. Natrząsał się przy okazji z jego decyzji o wojnie z Rosją. Rozmowa odbyła się dusznego i upalnego dnia, Hitlera zaś tak poniosła furia, iż opadł na krzesło i gniewnie wysapał do skamieniałego z lęku ministra, że nigdy więcej nie wolno mu kwestionować jego, führera, decyzji. Blady jak ściana Ribbentrop przyrzekł mu to. Później Hitler polecił Lammersowi poinformować go, że w czasie wojny dyplomacja musi odczekać, aż zamilkną działa.

Tego lata, mimo dokuczliwych upałów i narastających oznak tajemniczej choroby Hitlera, jego rozmowy z otoczeniem przeistaczały się w monologi, które wygłaszał swoim soczystym austriackim akcentem, mając za słuchaczy niewielkie grono najbliższych przyjaciół zgromadzonych w jego bunkrze czy też współbiesiadników siedzących przy długim, prostokątnym stole. Miejsce po jego lewej ręce zajmował wtedy Jodl, po prawej – zapraszany gość spoza zwykłego otoczenia, na przykład Speer albo Goebbels; personel kwatery – oficerowie łącznikowi, młodsi adiutanci i sekretarki – mieli wyznaczone stałe miejsca. Niekiedy wygłaszał wywody o partii i chrześcijaństwie. „Nie wolno nam prowadzić walki z religią, pozwolimy jej po prostu sczeznąć!".

Oto zapiski jednej z oddanych mu sekretarek, sporządzone w połowie lipca 1941 roku:

> W naszych wieczornych rozmowach, w których uczestniczy Szef, Kościół zajmuje poczesne miejsce. [...] To, co mówi Szef, bardzo trafia nam do przekonania, na przykład jego wyjaśnienia, w jaki sposób chrześcijaństwo przez swoją obłudę i hipokryzję cofnęło ludzkość w, by tak rzec, kulturalnym rozwoju o dwa tysiące lat. Tyle tylko, że rozmowy te trwają, zdawałoby się, nieskończenie długo i człowiek czuje się po nich osłabiony i bez życia, więc nie ma chęci już niczego zapisywać. Przedostatniej nocy, gdy wychodziłyśmy z bunkra Szefa, już dniało. Nie położyłyśmy się wtedy spać tak jak normalni ludzie, tylko poszłyśmy do kuchni, zjadłyśmy po kilka ciasteczek, a potem spacerowałyśmy przez dwie

godziny, idąc ku wschodzącemu słońcu, mijając zagrody i wygony, wzniesienia obsypane czerwoną i białą koniczyną opromienioną poświatą brzasku. Otoczenie upodobniło się do jakiejś fantastycznej, baśniowej krainy, której można by się przypatrywać bez końca. Potem położyłyśmy się do łóżek. W takie dni nie wstajemy wcześniej niż przed 14.00 lub 15.00. Wariackie życie... Nikt chyba nie pracuje w tak osobliwy sposób, jak my: jemy, pijemy, sypiamy, niekiedy piszemy coś na maszynie i przez cały czas dotrzymujemy mu towarzystwa – godzinami. Ostatnio do czegoś się przydałyśmy – przystroiłyśmy nazrywanymi kwiatami jego bunkier, dzięki czemu nie wygląda on wewnątrz tak zimno i odpychająco.

4 sierpnia Hitler odwiedził feldmarszałka von Bocka w dowództwie Grupy Armii „Środek". Bitwa o Smoleńsk miała się ku końcowi. Odprowadzono pod konwojami na zachód kolejne trzysta tysięcy jeńców rosyjskich, było jednak oczywiste, że fuhrer nie podjął jeszcze ostatecznej decyzji, w jaki sposób rozegrać następny etap wojny. Po pierwsze, wciąż upajały go „historyczne triumfy" Bocka. „Teraz – oznajmił, opuszczając tego dnia wczesnym rankiem swoją kwaterę – wprowadzimy tutaj ład na tysiąc lat". Po wtóre, zapadał na zdrowiu. Wreszcie po trzecie, zachodziło pytanie, jak się faktycznie przedstawia ilościowo „potencjał militarny" Rosji, który on sam miał zniszczyć? Sam Halder przyznawał z niejakim zrezygnowaniem, że nie doceniono rzadzieckiego giganta. „Ruszyliśmy do ataku, przypuszczając, iż przeciwnik dysponuje dwustu dywizjami. Dotąd naliczyliśmy ich już trzysta sześćdziesiąt [...]".

Wedle samego Hitlera, kluczem do rychłego zakończenia tej wojny było zajęcie rosyjskich ośrodków surowcowych, a zwłaszcza położonego opodal Charkowa zagłębia Donbasu: „Stanowi ono podstawę całej radzieckiej gospodarki". Jak wyjaśnił pewnemu dyplomacie, „niebawem zajmiemy najbogatsze radzieckie tereny gospodarcze, skąd pochodzi sześćdziesiąt jeden procent ich żelaza i trzydzieści pięć procent molibdenu, gdy zaś pozbawimy ich źródeł zaopatrzenia w ropę na południu, losy bolszewizmu będą przesądzone".

Kijów

Latem 1941 roku Hitler zachorował – po raz pierwszy od pięciu lat. Wywołane przez wojnę napięcie psychiczne w połączeniu z dusznym i malarycznym klimatem terenów, na których usytuowano „Wilczy Szaniec", mocno podkopało zdrowie dyktatora. Co gorsza, słonawe wody Mazur wywołały u niego biegunkę, i gdy między nim a generałami doszło do kontrowersji dotyczących kluczowych kwestii strategicznych, niedomagania fizyczne osłabiły jego zdolność przeciwstawienia się dowódcom. Jego własną wielką strategię, zakładającą dokonanie przez Grupy Armii „Północ" i „Południe" ogromnego manewru oskrzydlającego, w wyniku którego wojska niemieckie zaszłyby Moskwę od tyłu, oprotestowali i storpedowali Brauchitsch i jego sztab. Generałowie skłaniali się ku koncepcji frontalnego szturmu na Moskwę, którego miała dokonać Grupa Armii „Środek" feldmarszałka von Bocka. Przebywający w Berlinie Brauchitsch ignorował rozkazy Hitlera, zmuszonego przez okoliczności do pozostania w swojej kwaterze polowej. Podczas nader nieczęstych wizyt głównodowodzącego wojsk lądowych w „Wilczym Szańcu" Hitler na próżno go ostrzegał, że rozwój wydarzeń na froncie zmierza nieuchronnie ku sytuacji statycznej, tak jak to się stało w I wojnie światowej.

W „Wilczym Szańcu" narady wojenne zaczęto odbywać rano i wieczorem: zamieniały się one w istne przedstawienia teatralne, zdominowane przez jego uporczywie wygłaszane monologi. Te ostatnie trwały całymi godzinami, wyczerpując całą energię z generałów, ogarniętych ponurą świadomością, iż gdzie indziej oczekują ich daleko pilniejsze sprawy. Niektórzy generałowie wahali się z wypowiadaniem własnych, szczerych poglądów przed tak licznym i tak mu uległym audytorium. Kilku z nich jednak, między innymi Rundstedt, Reichenau, Guderian, Manstein, później zaś Milch, Zeitzler i Ferdinand Schörner, przekonało się, że w prywatnych rozmowach z Hitlerem można pozwolić sobie na szczerość. 6 sierpnia podczas wizyty u Rundstedta i Antonescu w głównej kwaterze Grupy Armii „Południe", założonej w ponurym ukraińskim mieście Berdyczowie, Hitler wydawał się zdecydowany co do dalszych posunięć: na Moskwę przyszłaby kolej na końcu, obecnie zaś teatrem wojennym numer jeden stałyby się Leningrad i południowy odcinek frontu – zresztą wedle prognoz meteorologicznych, okres bezdeszczowej pogody miał się utrzymać dłużej w centrum niż na południu.

Nim jednak wydał odpowiednią dyrektywę, złożyła go choroba. 7 sierpnia Hewel użył w swoich notatkach tajemniczego słowa-szyfru: „Hitler *sakit* [chory]". (Hewel miał plantację kauczukowców na Jawie). Z dziennika doktora Morella dowiadujemy się, iż tego samego ranka siedzący przy stole Hitler poczuł nieoczekiwanie zawroty głowy i chwyciły go torsje. „Od jakichś pięciu, sześciu tygodni zżera mu nerwy i zdrowie atmosfera tego bunkra – zanotował Morell. – [...] Junge [kamerdyner Hitlera] zatelefonował nagle do mnie z żądaniem, żebym natychmniast przyszedł do Führera". Na miejscu

Morell ujrzał, iż Hitler jest śmiertelnie blady. „Fatalnie się czuję – powiedział z trudem. – Znacznie gorzej niż zwykle. [...] Tutaj – dodał, wskazując palcem lewą skroń – dzieje się coś dziwnego. Dopiero co pokłóciłem się straszliwie [z Ribbentropem]; ogromnie się zdenerwowałem i zaraz potem poczułem się źle". Zdeprymowany Morell zaczął badać swojego pacjenta; jego brwi okazały się czułe na ucisk, a rozłożone ręce drżały. Ogarnięty paniką lekarz aż złamał igłę, usiłując gorączkowo wstrzyknąć Hitlerowi preparat wielowitaminowy, chcąc zaś się zabezpieczyć na wszelką ewentualność, kazał mu połknąć pastylkę „Yatrenu", leku stosowanego jedynie przeciw biegunce amebowej, która to choroba występuje niemal wyłącznie w tropikach. Ciśnienie krwi Hitlera alarmująco wzrosło, osiągając poziom 170 mm, poza tym silnie szumiało mu w uszach. „Skurcze naczyniowe – orzekł Morell – którym towarzyszy gwałtowny przypływ krwi do skroni, spowodowany przez różne czynniki". Na kolację przepisał führerowi jajko na miękko, *puree* z jednego ziemniaka i truskawki.

Objawy wskazywały, że Hitler cierpi na biegunkę bakteryjną. 8 sierpnia rano kazał swojemu kamerdynerowi powiedzieć Morellowi, iż on sam „nigdy obłożnie nie chorował, ostatni raz podczas I wojny światowej, gdy uległ zatruciu gazem bojowym". Dumny z siebie, o godzinie 11.00 wstał z trudem z łóżka. „Poszedłem do niego – zanotował Morell, jak zwykle ołówkiem – nieproszony. Zastałem Führera w bardzo złym stanie nerwów, czuł się znacznie gorzej niż poprzedniego dnia, okazało się, że w nocy nie zmrużył oka, ale, jak oświadczył, nie ma zamiaru leżeć bezczynnie w ciasnocie bunkra, chce wstać i chodzić". Hitler odmówił na razie przyjmowania kolejnych zastrzyków, tłumacząc Morellowi, iż miejsca, w które tamten wbijał mu poprzednio igłę, bolą go teraz straszliwie; wśród jęków powiedział mu, że ból ten zmusza go do zapomnienia o innych dolegliwościach. Słysząc nieustannie szum w uszach, ubrał się i przeszedł do pokoju narad. Morell zarządził, żeby na obiad podano mu tylko herbatę i sucharek. „Ale on zamówił makaron i truskawki" – zanotował potem.

Generałowie byli ukontentowani chorobą führera, choć, jak tego samego dnia zanotował Halder: „Mimo zdrowotnej niedyspozycji Führer przekazał głównodowodzącemu [von Brauchitschowi] bardzo precyzyjne instrukcje, w jaki sposób mają być użyte eskadry lotnicze". Dowódcy zaczęli działać na własną rękę, ignorując strategiczne intencje Hitlera.

„Chyba wszystko jest już w porządku, doktorze – rzucił Hitler niecierpliwie Morellowi 9 sierpnia. – Proszę mnie badać krótko, dobrze? Chcę jak najszybciej pójść do pokoju narad". Jednak podczas narady wojennej szum w uszach nagle powrócił. Przybyłego Morella Hitler jął wypytywać, czy przystawienie pijawek obniżyłoby mu ciśnienie krwi. Morell zamierzał zastosować swój opatentowany preparat wielowitaminowy „Tonophosphan", podgrzewany prądem materac oraz inne panacea – nie miał jednak powodu, żeby nie spróbować również pijawek. Oto co napisał po latach Heinz Linge, kamerdyner Hitlera: „Hitler usiadł przed lustrem i zafascynowanym wzrokiem śledził pijawki ssące mu chciwie krew".

> Początkowo – zanotował Morell w swoim pamiętniku pod datą 11 sierpnia – chciałem dokonać maleńkiego ukłucia tuż pod uchem, skóra jednak okazała się twarda jak rzemień. Musiałem naciskać mocno igłę, żeby ukazała się choćby maleńka kropelka krwi. [...] Führer sam wytrząsnął pijawki ze słoika. Ponieważ wyślizgiwały się one z pęsety, musiałem chwycić je w palce. Pierwsza ssała krew szybko, ostatnia powoli. Pierwsza oderwała się pijawka przystawiona z przodu. Wijąc się, opadła na dno słoika. Tylna pijawka ssała jeszcze przez pół godziny, potem i ona spadła do słoika, przedtem jednak musiałem ją siłą oderwać przy główce.

Z uwagi na to, iż miejsca po pijawkach krwawiły przez dwie godziny, Morell zabandażował pacjentowi kark. Hitler nie chciał się pokazywać w takim stanie na kolacji, uczestniczył jednak w codziennej naradzie wojennej, a następnie w rozmowie przy

herbacie. „Ustał szum w uszach!" – zanotował zadowolony Morell. W ciągu następnych kilku dni ciśnienie krwi fuhrera utrzymywało się na względnie normalnym poziomie. „Pulsowanie o średnim natężeniu w lewej skroni – zanotował Morell 12 sierpnia. – Uczestniczył w długim sporze i mocno się zdenerwował". 14 sierpnia Morell przekonał Hitlera, żeby ten poddał się badaniu liczby białych i czerwonych krwinek, jak również badaniu EKG. 16 sierpnia nadeszły wyniki analizy krwi; okazało się, iż liczba czerwonych krwinek była niska, czego należało oczekiwać u mężczyzny tak rzadko oddychającego świeżym powietrzem i wychodzącego na słońce. „Na dobitkę – zanotował Morell 18 sierpnia – bunkier jest wilgotny i niezdrowy, panująca tu temperatura sprzyja idealnie rozwojowi grzybów, moje własne buty pokryły się od wewnątrz pleśnią, gdy nie używałem ich przez dwa dni, a ubranie w sypialni jest aż ciężkie od wilgoci. Betonowe ściany nowych bunkrów zawsze na początku wydzielają pewne ilości wody. [...] Dalej: często bywa tu chłodno z powodu przeciągów wywołanych działaniem wentylatorów. Wszystko to wytknąłem komu trzeba zaledwie po czterech dniach pobytu. [...] Ludzie cierpią na skurcze w piersiach, zapadają na anemię i w ogóle na »psychozę bunkrową«. Przypomniałem mu, iż na samym początku zaproponowałem częstsze przejażdżki samochodem, spędzenie pięciu dni w apartamentach pociągu specjalnego, jak również zmianę otoczenia na teren położony gdzieś wyżej. Wtedy Führer oświadczył mi, że to wszystko nie wchodzi w rachubę z powodu skoncentrowania tutaj urządzeń łączności, i tak dalej. Podsunąłem mu również pomysł wyjazdu na czternaście dni do Berghofu". Hitler powiedział Morellowi, iż zażył lekki środek uspokajający, na tym jednak poprzestanie, gdyż nie chce wpaść w nałóg. Jak utrzymywał, czuje się dobrze, jednak Goebbels, który tego samego dnia (18 sierpnia) go odwiedził, zanotował później, że führer wyglądał jakoś nienaturalnie i niezdrowo. „Prawdopodobnie z powodu trapiącej go biegunki i być może z wycieńczenia, jakiego doznał w ciągu kilku ostatnich tygodni".

Analiza wyników elektrokardiogramu wykazała natychmiast obniżenie załamka T. Zaalarmowany Morell wysłał klisze do czołowego kardiologa, profesora Karla Webera, dyrektora Instytutu Chorób Serca w Bad Nauheim, opatrując je wyjaśnieniem, iż rzeczone badanie wykonano „bardzo zapracowanemu dyplomacie". W odpowiedzi Weber potwierdził „znaczne spłaszczenie odcinków $S\text{-}T_1$ oraz $S\text{-}T_2$". „Jeśli nie powstało ono w wyniku przyjmowania preparatów z naparstnicy albo zakażenia, za pierwszą przyczynę należy uważać sklerozę tętnic wieńcowych". Profesor Weber polecił również poddawanie pacjenta badaniu EKG. co czternaście dni. Ta ostateczna diagnoza wykazała ponad wszelką wątpliwość, że znamienity pacjent „A" Morella cierpi na nieuleczalną chorobę serca. U mężczyzny w wieku Hitlera takie schorzenie nie było niczym osobliwym, od tej chwili jednak zachodziło niebezpieczeństwo wywiązania się dusznicy bolesnej albo powstania zatoru, co mogło przynieść jak najgorsze następstwa. Na razie Morell niczego nie zdradził Hitlerowi (wyjąwszy krótkie napomknienie 18 sierpnia); w obecności swojego pacjenta zawsze twierdził z naciskiem, że jego serce oraz inne narządy pracują bez zarzutu. Zaczął jednak studiować podręczniki kardiologii, wkrótce też na zawsze przepełnionym biurku Hitlera pojawiły się nowe specyfiki. Führer biernie przyjął wyjaśnienia swojego korpulentnego medyka. „Morell – oświadczył innemu lekarzowi – powiedział mi, iż mój organizm zużywa tyle energii co w tropikach, a to ze względu na to, że stale intensywnie pracuję".

18 sierpnia generał von Brauchitsch przedłożył Hitlerowi utrzymane w kategorycznym tonie memorandum dotyczące konieczności natychmiastowego wznowienia natarcia na Moskwę, ponieważ wedle jego przypuszczeń zdobycie stolicy ZSRR potrwa przynajmniej dwa miesiące. Führer z miejsca odrzucił ową sugestię. W jego opinii najpilniejszym zadaniem było pozbawienie Rosjan dostaw surowców oraz zniszczenie radzieckiego

przemysłu zbrojeniowego. Nadto szybki marsz na południe skłoniłby Iran do stawienia oporu brytyjsko-rosyjskiej inwazji, której on, Hitler, spodziewał się. W każdym razie pragnął, żeby Krym dostał się w niemieckie ręce, ponieważ właśnie z tamtejszych lotnisk startowały rosyjskie bombowce, które niedawno dokonały nalotu na Rumunię. Nocami dręczył go koszmarny sen: stojące w ogniu pola naftowe Ploeszti. Generałowie broni pancernej, Hoth i Guderian, przejawiali dosyć mierny entuzjazm wobec tych projektów. Narzekali oni, iż niemieckie czołgi potrzebują w większości kapitalnego remontu. Hitler nie wierzył ich zapewnieniom. Słyszał przecież to samo przed Dunkierką. Obaj generałowie, jak oświadczył, po prostu usiłują ukryć swoją arogancką dezaprobatę, jaką darzą jego wielką strategię.

Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych trwało uparcie przy swoich zamiarach zaatakowania Moskwy. Dopiero później zrozumiano, że z proponowaną przez Hitlera strategią łączyły się znacznie lepsze perspektywy. Zima zastała armie Bocka pod Moskwą, a winna temu miała być choroba Hitlera. „Do dziś dnia jestem przeświadczony – Göring miał powiedzieć w niewoli alianckiej – iż gdyby oryginalny genialny plan Hitlera nie został w ten sposób rozmydlony, wojna na Wschodzie zakończyłaby się najdalej w początkach 1942 roku".

Tymczasem życie w „strefie bezpieczeństwa numer jeden" koncentrowało się wokół Hitlera: pod jego nieobecność „Wilczy Szaniec" przypominał elektrownię, z której wymontowano główną prądnicę. Posiadacze specjalnych przepustek do tego sanktuarium dostąpili zaiste szczególnego wyróżnienia. Sarkano jedynie na obecność żeńskiego personelu:

> Solą w oku niektórych – napisała w liście Christa Schroeder – jest to, iż nawet w czasie wojny Szef trzyma przy sobie swój personel osobisty, a zwłaszcza fakt, że składa się on między innymi z dwóch kobiet. Nie przyjechałyśmy tu jednak po to, by wypoczywać, tylko na wyraźne żądanie Szefa, który twierdzi, że jesteśmy mu niezbędne do pracy. Podkreślał kilkakrotnie w obecności tych panów, iż bez nas [...] zapanowałby w jego otoczeniu przeraźliwy bałagan [...]. Zrobiło się doprawdy nieprzyjemnie, kiedy Szef zapytał swojego adiutanta z Wehrmachtu [Schmundta], czy w następnej głównej kwaterze przygotowano namioty dla jego dam. Słysząc przeczącą odpowiedź, gniewnie zarządził, żeby zapewnić tam dla nas zakwaterowanie. „Ach, oni sądzili, że gdy sami zamieszkają tam tylko przez kilka dni w namiotach, wy, obie panie, nie będziecie potrzebne!". Wszystkie te tłumaczenia dowodzą, jak bardzo niektórzy chcą się nas pozbyć.

Po kilku tygodniach ta sama sekretarka narzekała na codzienną monotonię. „Jesteśmy tu już od dziewięciu tygodni i krążą pogłoski, że pozostaniemy do końca października. [...] Tak mi zbrzydła bezczynność, że ostatnio usiłowałam przekonać Szefa, iż w zasadzie potrzebna mu jest tylko jedna sekretarka. [...]".

Inne jej zapiski stanowią niewątpliwie odbicie ówczesnego stanu ducha Hitlera. 20 sierpnia Christa Schroeder zanotowała:

> Przed kilkoma dniami oglądaliśmy otrzymaną z Ameryki brytyjską kronikę filmową, w której pokazano przerażające zniszczenia, jakich doznały całe ulice Londynu; wszystkie wielkie sklepy, budynek Parlamentu, i tak dalej, leżą w gruzach. Były ujęcia szalejących pożarów, przemieszczających się z dzielnicy do dzielnicy, płonących morzem ognia magazynów. Komentator powiedział, że Anglicy nie wahają się pokazywać światu tych zniszczeń, wiedzą bowiem, iż Berlin wygląda podobnie, Och, gdybyż ci biedacy wiedzieli!...

> Niczego nie wyczekuję z taką niecierpliwością jak chwili, gdy po naszym zwycięstwie nad Rosją Anglicy wystąpią z propozycjami pokojowymi. Przecież ta wojna z Anglią może się zakończyć tylko jednym: wzajemnym zrównaniem z ziemią naszych miast. A tymczasem pan Roosevelt chichocze sobie, oczekując z radością dnia, w którym jego kraj przejmie dziedzictwo Wielkiej Brytanii. Doprawdy nie pojmuję, dlaczego Anglicy nie słuchają głosu rozsądku. Ponieważ my, Niemcy, prowadzimy ekspansję na wschód, na co nam ich kolonie? Będzie znacznie praktyczniej, jeśli wszystko, czego nam potrzeba, znajdzie się w zasięgu ręki: ziemie Ukrainy i Krymu są tak żyzne, że można tam uprawiać wszystko, czego dusza zapragnie, resztę zaś (kawę, herbatę, kakao i tak dalej) możemy otrzymywać drogą wymiany z Ameryki Południowej. Wszystko to takie proste i oczywiste.

Jednakowoż osoby sprawujące władzę w Londynie i Waszyngtonie najwyraźniej zagięły parol na Hitlera. W drugim tygodniu sierpnia Churchill i Roosevelt, spotkawszy się na okręcie wojennym zakotwiczonym opodal Nowej Funlandii, proklamowali ośmiopunktową Kartę Atlantycką; w wydanej deklaracji stwierdzili, iż nie dążą do powiększenia terytoriów swoich krajów, że potępiają wszelkie zmiany terytorialne niebędące wyrazem nieskrępowanej woli zainteresowanych narodów, jak również oświadczają, że wszystkie narody powinny korzystać z jednakowego dostępu do bogactw naturalnych i oceanów. (Rosja, która utraciła swoje wszystkie przyłączone w 1941r. w drodze aneksji terytoria, podpisała Kartę w 1942r., jednocześnie z około dwudziestoma państwami znajdującymi się wtedy w stanie wojny z Trzecią Rzeszą). 25 sierpnia Wielka Brytania i Rosja dokonały inwazji na Iran; Stany Zjednoczone podjęły patrolowanie Cieśniny Duńskiej (akwen między Grenlandią a Islandią), po czym amerykańskie okręty wojenne rozpoczęły eskortowanie północnoatlantyckich konwojów. Najwyraźniej granice między neutralnością a uczestnictwem w wojnie coraz bardziej zaczęły się zacierać.

Hitler zaaprobował złośliwy pomysł Goebbelsa, żeby wkrótce po wystąpieniu radiowym Clementa Attlee (brytyjskiego wicepremiera), poświęconemu Karcie Atlantyckiej, nadać dwa komunikaty specjalne: o oblężeniu czarnomorskich portów Odessy i Nikołajewa oraz zagarnięciu przez Niemcy radzieckich obszarów żelaznonośnych.

18 lipca Hitler wezwał do siebie Goebbelsa. Do odbycia z nim narady skłonił fuhrera najwidoczniej rosnący sprzeciw katolików wobec nazistowskiego programu eutanazji. Ta „poufna likwidacja chorych umysłowo" – jak nazwał ją bez ogródek Goebbels w swoim dzienniku, odbywała się aż do tej chwili bez przeszkód. 30 stycznia prowadzący ją Philipp Bouhler poinformował ministra, że dotychczas zlikwidowano bez rozgłosu 80 tysięcy chorych, a pozostało jeszcze tylko 60 tysięcy. „Trudne zadanie, lecz i niezbędne" – zanotował Goebbels. Na początku miesiąca biskup Monasteru(Münster), hrabia von Galen, ujawnił publicznie owe skandaliczne zarządzenia w liście pasterskim, a 27 sierpnia złożył doniesienie o popełnieniu przestępstwa [W oryginale „he had instituted private criminal proceedings against persons unknown". Chodzi tu o istniejącą w niemieckim prawie możliwość wszczęcia postępowania przeciw komuś, kto w danej chwili nie jest znany (*Anzeige erstatten gegen Unbekannte*) – *przyp. tłum.*].

Zarówno dla partii, jak i dla Hitlera, sprawa była wielce drażliwa; ustalona arbitralnie w 1939 roku przez tego ostatniego ustawa legalizująca eutanazję nigdy nie została oficjalnie opublikowana *. Bormann przedłożył Hitlerowi memorandum, w którym postulował

* Por. ss. 210–213, na których wspominano o dekrecie z 1939 r.

rozstrzelanie biskupa za działalność wywrotową. Poparł go w tym Goebbels, twierdząc, iż Galen naszpikował swoje kazanie całkowicie nieuzasadnionymi oskarżeniami [1]. Hitler roztropnie zignorował sugestie ministra propagandy, 24 sierpnia zaś zarządził natychmiastowe wstrzymanie programu eutanazji. Mimo to był on kontynuowany *.

Zaabsorbowany bez reszty „Barbarossą", führer nic nie wiedział, że Martin Bormann toczy otwartą wojnę z Kościołem. Sam kiedyś zauważył: „Gdyby żyła moja matka, na pewno chodziłaby do kościoła, a ja bym jej nie czynił przeszkód, trzeba bowiem szanować prostą wiarę ludu". Zapewnił atoli Goebbelsa i Rosenberga, iż on, Hitler, nigdy nie zapomni niemieckim dostojnikom kościelnym stanowiska, jakie zajęli, oraz ich postępowania w tych drażliwych dla państwa okolicznościach. Ale aż do zwycięskiego dla Niemiec zakończenia wojny – przekonywał ich – NSDAP musi się powstrzymać od radykalnych działań antykościelnych. 30 lipca 1941 roku Bormann rozesłał do wszystkich gauleiterów okólnik dotyczący tego polecenia, nakazując im zaprzestać prześladowań społeczności religijnych, ponieważ prowadzi to jedynie do podziałów w narodzie, który Hitlerowi z takim trudem udało się zjednoczyć.

Hitler nie był również inspiratorem metod rozwiązania „kwestii żydowskiej". Był nim Goebbels. „W czasie kampanii wschodniej – czytamy w memorandum ministra propagandy – żołnierz niemiecki poznał na wskroś okrucieństwo Żydów i przekonał się, jak bardzo są oni odrażający. W tej sytuacji – dowodził Goebbels – jest samo przez się zrozumiałe, iż powracający z frontu żołnierz nie może stanąć oko w oko z oczekującymi go w ojczyźnie Żydami".

Już od lata 1940 roku Goebbels przygotowywał szybką deportację do Polski 70 tysięcy berlińskich Żydów, lecz wywołane wojną trudności z transportem uniemożliwiły mu realizację tych ambicji. Wielka łapanka przewidziana zatem została na okres powojenny. 18 lipca Goebbels przyniósł do głównej kwatery Hitlera kilkanaście projektów ostrych zarządzeń dotyczących sterroryzowania i zastraszenia Żydów. Później zanotował: „Trzeba tylko wyobrazić sobie, co Żydzi uczyniliby z nami, gdyby tylko mieli tu władzę, żeby wiedzieć, co my sami powinniśmy z nimi uczynić teraz, gdy jesteśmy górą. [...] Udaje mi się gładko przeprowadzać u Führera swoje zamierzenia wobec Żydów. On sam zgadza się ze mną, iż można by wprowadzić obowiązek noszenia przez wszystkich Żydów w Rzeszy w miejscach publicznych dużych, dobrze widocznych opasek, żeby uniemożliwić nierozpoznanym Żydom sarkanie na wojnę i szerzenie defetyzmu. W przyszłości niepracujący Żydzi będą otrzymywać mniejsze przydziały żywnościowe niż Niemcy. [...] Nawiasem mówiąc, Führer zgadza się z moim poglądem, że gdy tylko poprawią się możliwości transportowe, berlińscy Żydzi zostaną deportowani na Wschód". Hitler musiał z pewnością przypomnieć Goebbelsowi o przemówieniu, które wygłosił w Reichstagu w styczniu 1939 roku.

> Führer żywi przekonanie, iż oto spełnia się proroctwo, jakie zawarł w tamtym przemówieniu: jeśli Żydom powtórnie uda się wywołać wybuch wojny światowej, doprowadzi ona do starcia z powierzchni ziemi ich rasy. Spełnia się ono w ostatnich tygodniach i miesiącach z tak przerażającą dokładnością, że aż zatrąca to o niesamowitość. Na Wschodzie będziemy się musieli policzyć z Żydami; w Niemczech oni sami zaznają już częściowo skutków swojego podłego postępowania. [...] W każdym razie jest pewne, iż w świecie, który nadejdzie, Żydzi będą mieli niewiele okazji do radości".

* Działo się tak aż do lutego 1945 r.; były to niewątpliwie lokalne inicjatywy gauleiterów i lekarzy.

[1] Von Galen protestował przeciw „akcji eutanazyjnej", wygłaszając w lecie 1941 r. trzy żarliwe kazania jej poświęcone. Na początku lat 40. dzięki swoim wystąpieniom zyskał sobie przydomek „lwa z Monasteru" (*przyp. tłum*).

18 sierpnia był pięknym dniem. Zapewne ulegając sugestii doktora Morella, Hitler odbył czterogodzinną rozmowę z Goebbelsem, spacerując po lesie – wybrał się na taką przechadzkę po raz pierwszy od pięciu tygodni. Ministra propagandy wypytywał o nastroje w Berlinie, który doświadczył ostatnio kilku niewielkich rosyjskich nalotów bombowych. On, Hitler, nie wątpił w morale niemieckiego narodu.

Wkrótce miało nastąpić wielkie uderzenie Wehrmachtu na kierunku południowym. „Fuhrer nie jest zainteresowany zajmowaniem poszczególnych rejonów czy miast – zanotował Goebbels. – Pragnie bowiem, jeśli tylko to możliwe, uniknąć ofiar. Nie zamierza zatem zdobywać Petersburga [Leningradu], czy Kijowa siłą oręża, tylko zmusić te miasta do kapitulacji głodem; po wprowadzeniu blokady Petersburga zamierza zniszczyć żywotne systemy tego miasta za pomocą Luftwaffe i ognia artylerii. [...] Pierwsze bomby spadną na urządzenia zaopatrujące miasto w wodę, na elektrownie i gazownie". Być może, rozmarzył się tęsknie Hitler, Stalin będzie zmuszony prosić nas o pokój. „On sam ma oczywiście niewiele wspólnego z tymi londyńskimi plutokratami; [...] gdy tylko dojdzie do przekonania, że system bolszewicki znalazł się na krawędzi i można go uratować jedynie przez kapitulację, na pewno będzie skłonny do niej doprowadzić. [...] Fuhrer jest przekonany, iż Moskwa i Londyn znalazły się na jednym wózku na długo przed czerwcem" – kontynuował Goebbels. – Przyświecał im ten sam cel: zniszczenie Rzeszy. Stalin miał już-już zaatakować Niemcy; jak się przekonali nasi dowódcy dywizji, przeciwnik dysponował lepszymi, bo o dokładniejszej skali, mapami Niemiec, Austrii i Śląska aniżeli oni sami. Rozpoznanie powietrzne ujawniło, że Rosjanie wznieśli za Uralem potężny kompleks zakładów zbrojeniowych. Zbudowali również kilkanaście całkowicie utajnionych dróg, którymi poruszały się ich jednostki. Wehrmacht korzystał wówczas jedynie z tych dróg, które były mu znane. W koszarach Armii Czerwonej odnajdywano manekiny przedstawiające niemieckich żołnierzy, wyprodukowane jako cele na długo przed czerwcem. Większość dowódców Hitlera – w tym również Bock, Kluge, Halder i Richard Ruoff – podzielała pogląd, iż wybrał on najwłaściwszy moment do uderzenia.

Hitler powtarzał jednak uparcie, że nie zamierza powtórzyć błędów, jakie popełnił „inny sławny człowiek" – miał na myśli Napoleona. Wspomagani siłą rąk tysięcy jeńców saperzy Wehrmachtu nieustannie naprawiali zniszczone rosyjskie tory kolejowe, zmieniając ich rozstaw na obowiązujący w Niemczech. W połowie sierpnia podwójne tory sięgały aż po Smoleńsk. 17 sierpnia Hitler pouczał swój osobisty personel o niebezpieczeństwach wynikających ze zbytniego optymizmu. „Zawsze trzeba zakładać, iż przeciwnik uczyni to, co byłoby dla nas najbardziej niekorzystne" – powiedział Halderowi. On sam próbował na przykład odgadnąć, jak postąpiłby Stalin, gdyby nie istniały mokradła Prypeci. 19 sierpnia Martin Bormann przytoczył w swoich notatkach słowa führera: „Dzięki moim dotychczasowym posunięciom naród niemiecki zyskał już ponad dwa i pół miliona ludzi. Nawet jeśli zażądam dziesięciu procent jako daniny, to i tak okaże się, że ofiarowałem mu pozostałe dziewięćdziesiąt procent".

„Dziś nie badałem Führera, ponieważ czuł się znakomicie" – zanotował tego dnia dr Morell. Nazajutrz jednak Hitler znów poczuł się źle. „Po wczorajszej długiej i wyczerpującej pracy stał się nieco nerwowy. Trzęsą mu się ręce, ma zawroty głowy". Zamierzał zaprosić Mussoliniego na wizytację frontu, ale wciąż się uskarżał na lekki szum w uszach. 21 sierpnia wypalił Morellowi prosto z mostu: „[Tutejszy] jadłospis jest bardzo ograniczony". („Sęk w tym – zanotował Morell – iż [führer] nie chce słyszeć o wielu potrawach, jakie mu oferujemy, a bardzo trudno zaproponować mu coś urozmaiconego z uwagi na fakt, że jest wegetarianinem"). Domagał się „tego przyjemnego zabiegu" przystawienia pijawek, wszystkie jednak pijawki (poza jedną) użyte poprzednio przez Morella padły:

najwidoczniej nie posłużyła im krew führera. „Liczyłem – zanotował Morell 22 sierpnia – że zdążę przystawić mu ponownie pijawki zanim przybędzie Mussolini, żeby przestał się uskarżać na szumy w głowie. „Teraz jednak nie mam na to czasu – oświadczył Hitler. – Tkwię pogrążony po uszy w pracy. Naturalnie chcę zabiegu".

> Przystawiłem mu trzy pijawki – zanotował Morell w swoim dzienniku pod datą 23 sierpnia – dwie za uchem, jedną z przodu. Ta ostatnia ssała równo i silnie. Zniknęły nieprzyjemne objawy w głowie. Pacjent twierdzi, iż sam zabieg wcale nie jest niemiły.

Przywrócony do zdrowia Adolf Hitler przystąpił do walki ze Sztabem Generalnym. 21 sierpnia podyktował utrzymany w szorstkim tonie list do Brauchitscha, zakończony takimi oto słowami: „Propozycje dowództwa wojsk lądowych dotyczące kontynuowania operacji na Wschodzie, są nie do pogodzenia z moimi zamierzeniami. Zarządzam tedy, co następuje" – po czym ponownie wymienił cele, jakie sam wyznaczał, poczynając od grudnia 1940 roku. Na północy: blokada Leningradu; na południu: zajęcie Krymu, przemysłowych i górniczych rejonów Donbasu oraz naftowych pól Kaukazu. Zmierzająca ku Moskwie, dowodzona przez feldmarszałka von Bocka, Grupa Armii „Środek" miała się ograniczyć do przedsięwzięć defensywnych.

Ta ostra odprawa wywołała w armii burzę. Brauchitsch doznał pierwszego lekkiego zawału serca. Halder dosłownie się rozpłakał nad, jak go nazwał, „pamfletem" wodza. „Przeszedłem istne męki – napisał 23 sierpnia w liście do żony. – Znów zgłosiłem swoją rezygnację, pragnąc zapobiec aktowi szaleństwa. Rezultaty okazały się jednak na wskroś niezadowalające. [...] Cel, jaki sam wyznaczyłem: ostateczne zniszczenie Rosjan przed upływem roku, nie zostanie osiągnięty. [...] Historia obarczy nas najcięższym grzechem, o jaki można oskarżyć Naczelne Dowództwo – o to, iż powodowani obawą o nadmierne ryzyko, nie wykorzystaliśmy w pełni impetu naszych nacierających wojsk. To samo zaszło w kampanii na Zachodzie. Tam jednak wewnętrzne załamanie się przeciwnika przysłoniło, by tak rzec, zasłoną miłosierdzia nasze błędy".

Zapiski w dzienniku Bocka również świadczą o katuszach dręczących tego generała: „Ja nie chcę »zdobywać Moskwy«! Chcę rozbić wojska przeciwnika, trzon zaś jego sił znajduje się wprost przede mną!". Bock poprosił przez telefon pułkownika Schmundta, żeby ten skłonił führera przynajmniej do wysłuchania Guderiana. 23 sierpnia o północy Hitler wezwał go na naradę. Guderian, zapoznawszy się z argumentami przemawiającymi za skierowaniem głównego uderzenia w kierunku południowym, powziął przekonanie, że racje leżą po stronie führera. „24 sierpnia wracałem ze spotkania – napisał potem – w pełni zadowolony i pełen wiary w przyszłość".

Na wieść o „akcie zaprzaństwa" Guderiana Bock uniósł się potężnym gniewem, któremu dorównywało oburzenie Haldera. Halder pozbawił „zdrajcę" jego najsilniejszej jednostki: XLVI korpusu pancernego, który przyłączył do 4. armii walczącej na froncie moskiewskim. Prowadzona przez Guderiana siłami jedynie dwóch korpusów ofensywa zaczęła się ślimaczyć.

„Od 27 sierpnia walczę jak lew o posiłki, ale otrzymuję je »kapaniną« i zawsze zbyt późno" – narzekał generał w liście. Jego szef sztabu zauważył w swoim dzienniku, iż Guderian „odnosi wrażenie, że [Bock i Halder] nadal trzymają się swojego starego planu, zakładającego marsz na Moskwę. „Na początku września, wraz z pogorszeniem pogody, stało się jasne, iż na północ od Desny jednostki Armii Czerwonej wymknęły się Guderianowi.

25 sierpnia do „Wilczego Szańca" przybył duce. Hewel zanotował: „Narada wojenna, potem wspólny posiłek w bunkrze-jadalni, następnie rozmowa z moim szefem [Ribbentropem]. Wieczorem zimny bufet w ogrodzie. *Vittorio* Mussolini to osobnik wybitnie

niesympatyczny, a na dobitkę głupi [...]". Nazajutrz Hitler pokazał swojemu gościowi zrujnowany Brześć Litewski; pociski z moździerzy kalibru 620 mm obróciły twierdzę w gruzy. Przyznał się Mussoliniemu, iż jego wywiad wojskowy w znacznej mierze dostarczył mu błędnych informacji o radzieckich siłach, jak jednak przewidywał, Niemcy odniosą ostateczne zwycięstwo wiosną 1942 roku.

Tego samego dnia obaj dyktatorzy wyjechali na południe, do założonej w Galicji kwatery führera. Podczas rozmowy w cztery oczy Mussolini po raz pierwszy zwierzył się ze łzami w oczach Hitlerowi, że jego faszystowska rewolucja przeżywa nadwyraz trudne chwile *. W 1943 roku Hitler tak wspominał lamenty duce. „No i niech pan powie, co by pan uczynił na moim miejscu, dysponując oficerami wyrażającymi swoje zastrzeżenia wobec systemu władzy i jej ideologii, [...] którzy tak mówią, ilekroć usłyszą choćby jedno słowo o tej ideologii czy o *raison d'etat*: »Jesteśmy monarchistami, winniśmy posłuszeństwo królowi!«. Hitlera zbulwersował fakt przyznania się Mussoliniego do własnej bezsilności w konfrontacji z monarchią; nigdy też nie zapomniał jego wywodów.

Następnego dnia, 28 sierpnia, obaj dyktatorzy, nim dotarli do kwatery dowodzenia Rundstedta w Humaniu, przez długie godziny przemierzali żyzne ukraińskie pola. „ Hitler miał tak opaloną twarz – zanotował z dezaprobatą Morell po spotkaniu z Rundstedtem – że aż przybrała jaskrawoczerwoną barwę, a na czole uformowały się liczne pasma spalonej skóry, co przyprawiało go o wielką irytację". Keitel zwracał uwagę tylko na malowniczy wiejski krajobraz. „Czuło się dziewiczość tej ziemi" – wspominał. Trzy miesiące później również Hitler dał wyraz swoim bogatym wrażeniom: „Były tam tysiące kobiet, lecz żadna z nich nie miała na sobie choćby najskromniejszej ozdoby. W podłych budach, w których mieszkali ci ludzie, nie uświadczyło się noża, widelca, czy jakiegokolwiek innego sprzętu kuchennego. I pomyśleć, że nędza ta panowała na ziemiach, które mogły rodzić wprost nieprzebrane plony. [...] Dopiero gdy ów zastraszony i sterroryzowany tłum ujrzał na własne oczy trupy zastrzelonych komisarzy, dopiero wtedy zaczął się stopniowo przeobrażać w normalnych ludzi".

Lato miało się ku końcowi, a tymczasem zwycięstwa nad Rosją jak nie było, tak nie było. U schyłku sierpnia Christa Schroeder zanotowała:

> Nasz pobyt w kwaterze przedłuża się w nieskończoność. Początkowo myśleliśmy, że znajdziemy się z powrotem w Berlinie pod koniec lipca, potem mówiono, iż jeśli już, to nastąpi to w połowie października. Tutaj wyraźnie pochłodniało, zupełnie jakby nastała jesień, i jeśli Szef postanowi spędzić tu zimę, wszyscy zamarzniemy. Ów długi ponad wszelką miarę pobyt w bunkrach nie może sprzyjać zdrowiu. Sam Szef również nie wygląda najlepiej, ma zbyt mało świeżego powietrza, poza tym jest zbytnio wrażliwy na słońce i wiatr, co uwidacznia się, gdy tylko wyjedzie choćby na kilka godzin samochodem. Doprawdy, wolałabym całym sercem zamieszkać w Galicji – wszyscy wolelibyśmy – ale środki bezpieczeństwa nie są tam absolutnie pewne. [...]
>
> W tamtych okolicach człowiek czuje się swobodniej. Tutaj po jakimś czasie wydaje się, że zewsząd naciera otaczający las. Poza tym tam nie doskwierało poczucie zamknięcia, widziało się pracujących w polu chłopów i dzięki temu czuło się wolność, podczas gdy tutaj co krok spotyka się straże i trzeba stale pokazywać przepustkę. Ale z drugiej strony przypuszczam, że niezależnie od miejsca pobytu zawsze będziemy odcięci od świata: czy to w Berlinie, czy w Berghofie, czy to w czasie podróży. Wciąż ten sam krąg osób, wciąż te same twarze.

* 30 VIII 1941 r. Canaris powrócił z Rzymu, gdzie prowadził rozmowy z pułkownikiem Cesare'em Ame, sprawującym we Włoszech podobną funkcję, jak on sam w Rzeszy. „A. twierdzi, że sytuacja u nich stała się bardzo poważna. Niespodziewane sukcesy naszej kampanii wschodniej wywarły bardzo negatywny wpływ na nastroje Włochów".

Hitler utrzymywał w głębokiej tajemnicy zasady Nowego Porządku, jaki zamierzał zaprowadzić w Europie. To, iż Słowian i bolszewików – zwłaszcza Żydów – miał oczekiwać los raczej niewesoły, należało przyjąć za pewnik, niemniej jednak wciąż nie było jasne, jaka rola miała przypaść takim krajom, jak Włochy, Francja, Węgry, a nawet Rosja. Pewne światło na tę kwestię rzuca sporządzona 11 sierpnia notatka Puttkamera, adiutanta Hitlera z marynarki wojennej:

> Wczoraj w czasie obiadu Führer mówił o naszych stosunkach z Francją. Wtedy po raz pierwszy wyszło na jaw, dlaczego nie podejmuje żadnych wysuwanych w tej kwestii propozycji. Stwierdził mianowicie, iż Darlan jest osobą ze wszech miar godną zaufania oraz że ustanowienie poprawnych stosunków z Francją jest zupełnie możliwe, poczynając od zawieszenia broni do wstępnego pokoju. Jego zdaniem można to z pewnością osiągnąć, nawet jeśli on, Hitler, wysunie twarde żądania. Francja się ich spodziewa, wypełni je, po czym przyłączy się do wojny po naszej stronie. A więc – gdybyśmy na arenie politycznej byli tylko my i oni – wszystko można by osiągnąć.
>
> Atoli główną przeszkodę stanowią roszczenia Włoch dotyczące Tunisu i Korsyki. Żaden francuski rząd nigdy ich nie spełni. On sam nie może jednak przekonywać Włochów do rezygnacji z tych roszczeń, mało tego – sam musiał się na ich rzecz zaangażować. Jak powiedział, nie może frymarczyć interesami naszego włoskiego sojusznika na korzyść Francji.
>
> Tak więc poznaliśmy prawdziwy powód, co zaskoczyło mnie i Jodla, z którym rozmawiałem później na ów temat.

„Wszystko to są sojusze wynikające z doraźnej potrzeby – oświadczył Hitler 8 września Hewlowi, mając na myśli przymierze z Węgrami. – Na przykład naród niemiecki wie, że nasz sojusz z Włochami jest w rzeczywistości sojuszem między mną i Mussolinim. My, Niemcy, sympatyzujemy jedynie z Finlandią, poniekąd ze Szwecją, no i naturalnie z Wielką Brytanią. – W tym miejscu musiał westchnąć, zaraz bowiem dodał: – Sojusz niemiecko-brytyjski byłby prawdziwym sojuszem narodów! Anglicy musieliby tylko trzymać się z daleka od Kontynentu. A swoje imperium mogą sobie zatrzymać – imperium, a nawet niechby i resztę świata, jeśli tylko zechcą!".

Zajęcie Ukrainy oznaczałoby, że Niemcom przestaną być niezbędne bogate w naturalne surowce rejony Francji. Jak Hitler wyjaśnił 16 września ambasadorowi Rzeszy we Francji, Ottonowi Abetzowi, samo tylko zagłębie rud żelaza w Krzywym Rogu może dostarczać miesięcznie miliony ton urobku. On, Hitler, ma zamiar zatrzymać jedynie Alzację, Lotaryngię oraz odcinek wybrzeża kanału La Manche znajdujący się naprzeciw Wysp Brytyjskich. Jeśliby Francja zaspokoiła te, jak je nazwał, skromne żądania – zapewnił Abetza – również ona odniosłaby wymierne korzyści z Nowego Porządku.

Pod datą 15 września 1941 roku Weizsäcker umieścił notatkę, której treść dotyczyła polityki zagranicznej Hitlera: „Jego niby-depresja sprzed czterech tygodni ustąpiła, prawdopodobnie wraz z dolegliwościami fizycznymi. Planuje się przeprowadzenie autostrady na Krym. Krążą spekulacje na temat prawdopodobnego scenariusza odejścia Stalina. O ile wycofa się on w głąb Azji, może liczyć z naszej strony nawet na pokój". Nazajutrz kwestię przyszłych losów Stalina omawiał z Hitlerem Papen; führer powtórzył mu to, co powiedział miesiąc wcześniej Goebbelsowi: gdy Wehrmacht zajmie określoną część Rosji, być może stanie się możliwe znalezienie pewnej płaszczyzny porozumienia z czerwonym dyktatorem, który ostatecznie miał na swoim koncie wielkie osiągnięcia. Inny niemiecki dyplomata, Hasso von Etzdorff, zanotował: „[Hitler] przewiduje dwa warianty przyszłości dyktatora Rosji: albo zepchnie go z tronu jego własny naród, albo spróbuje on zawrzeć z nami układ pokojowy. Ponieważ, jak twierdzi Führer, Stalin, ów najwybitniejszy

żyjący mąż stanu, doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że w wieku sześćdziesięciu sześciu lat nie można rozpoczynać od nowa dzieła własnego życia, gdyż do jego zakończenia nie wystarczy już czasu, będzie więc usiłował ocalić, co tylko można, za naszą zgodą i przyzwoleniem. Gdyby tylko Stalin skierował ekspansję Rosji w kierunku południowym, ku Zatoce Perskiej, tak jak [Hitler] mu to już raz sugerował [w listopadzie 1940 r.], wówczas mogłoby wchodzić w rachubę pokojowe współistnienie Rosji i Niemiec".

Papena przekonywał Hitler o konieczności wystąpienia przez Niemcy, po zadaniu Rosji ostatecznej klęski, z „konstruktywnym planem pokojowym", planem, który mógłby stanowić inspirację dla Europejczyków.

„Führer zajął się następnie własnymi zamierzeniami dotyczącymi Wschodu" – czytamy w jedynym zachowanym sprawozdaniu z rozmowy Hitlera z Abetzem 16 września:

> Petersburg [Leningrad] to „gniazdo żmij", z którego przez tak długi czas azjatycki jad „tryskał" do Bałtyku, musi zniknąć z powierzchni ziemi. Miasto zostało już objęte całkowitą blokadą. [...] Azjatów i bolszewików należy wygnać z Europy, ów „250-letni epizod azjatyckiej zarazy" dobiega końca. Ural stanie się granicą, poza którą Stalin i jemu podobni będą mogli poczynać sobie do woli. On jednak, [Hitler], wysyłając co pewien czas ekspedycje wojskowe na tamte tereny, zadba już o to, żeby Stalin nawet i tam nie zaznał spokoju.
>
> Po wyrzuceniu Azjatów Europa nigdy się już nie uzależni od nikogo obcego, co się zaś tyczy Ameryki, „będziemy mogli na nią pogwizdać". Europa łatwo zaspokoi swoje potrzeby surowcowe, a ziemie rosyjskie staną się jej naturalnym rynkiem zbytu, tak więc handel z resztą świata będzie nam zbędny. Nowa Rosja, położona po tej stronie Uralu, będzie „naszymi Indiami", o znacznie lepszym położeniu geograficznym niż Indie brytyjskie. Nowe Wielkie Imperium Germańskie będzie liczyć 135 milionów obywateli, sprawujących władzę nad 150 milionami innych ludzi.

Ostoją nowego imperium miał zostać Wehrmacht, lecz w daleko większej mierze – SS. Hitler rozmawiał publicznie z Himmlerem na zgoła neutralne, niewinne tematy – na przykład o architekturze, salonie *Frau* Bruckmann czy też o wartościach odżywczych ziemniaków i soi. Prywatnie jednak obaj opracowywali sposoby walki z szerzącą się na okupowanych przez Niemców terenach i obdarzoną naturą Hydry partyzancką plagą. Hitler łączył kwestię ruchów partyzanckich z lipcowym przemówieniem radiowym Stalina i potępiał, jako w jego własnym mniemaniu zbyt łagodne, postępowanie z pojmanymi członkami ruchu oporu. 7 września, podczas pobytu Himmlera w „Wilczym Szańcu", nakazał rozstrzelanie pięćdziesięciu zakładników, jeżeli nie zostanie zatrzymany zabójca niemieckiego podoficera w Paryżu: w przyszłości za każdego zabitego Niemca miało zginąć stu „komunistów". (Jak podaje większość źródeł, niemiecki dowódca wojskowy oprotestował tę decyzję, Hitler pozostawił więc jego uznaniu skalę represji).

Oblężenie Leningradu stanowiło symbol brutalności tej wojny. Załogi czołgów Leeba dostrzegały pobłyskujące w słońcu złotem wieże gmachów dowództwa Admiralicji – były tak blisko, a jednak tak daleko. W dyrektywie numer 35, opatrzonej datą 6 września, Hitler nakazał siłom lądowym tak szczelnie zablokować Leningrad, żeby najdalej w połowie miesiąca czołgi wraz z lotniczymi eskadrami Richthofena mogły jednak być wykorzystane w decydującej ofensywie na Moskwę. 9 września Luftwaffe rozpoczęła całodobowe naloty na miasto. „Jak się wydaje, występują tam braki żywności" – zanotował w dzienniku zastępca Jeschonnka.

10 września oficer łącznikowy Rosenberga tak oto raportował z „Wilczego Szańca":

> Leningradowi znacznie przybyło ludności z uwagi na ewakuację do miasta mieszkańców przyległych peryferii. Obecnie chleb, cukier i mięso są tam niemal nieosiągalne.

Führer chce uniknąć walk ulicznych, bowiem kosztowałyby one nas zbyt wiele ofiar. Leningrad ma być po prostu poddany ścisłej blokadzie, rozstrzelany ogniem artylerii i wzięty głodem. Kilka dni lub tygodni w jedną czy w drugą stronę – to dla nas bez znaczenia, ponieważ oblegające wojska wcale nie muszą być liczne.

Finowie zaproponowali skierowanie wód jeziora Ładoga do Zatoki Fińskiej, której lustro leży kilkanaście metrów niżej – po to, żeby zmyć Leningrad z powierzchni ziemi.

12 września generał Halder dał wyraźnie do zrozumienia Leebowi, iż czołgi dowodzonej przez niego Grupy Armii staną się wkrótce niezbędne do szturmu na Moskwę. Zaprotestował generał Hans Reinhardt, utrzymując, że jego żołnierze źle przyjmą rozkaz wstrzymania ofensywy. „Mają miasto w zasięgu ręki i nikt ich nie zatrzyma – po prostu je zdobędą!". Hitler zadecydował jednak o innym przeznaczeniu czołgów. Postanowił przy tym, iż Leningrad zostanie zniszczony przez lotnictwo. Admirał Raeder prosił go o oszczędzenie choćby stoczni marynarki wojennej, lecz führer odmówił, co zaś do czołgów, to Keitel przekazał telefonicznie Leebowi rozkaz opóźnienia ich wycofania o czterdzieści osiem godzin. 12 września w dzienniku dowódcy Luftwaffe, Richthofena, pojawił się następujący zapis: „Pułkownik Schmundt [...] mówił o kwestii Finlandii i Leningradu. L. »zaparł się w sobie«!". 16 września czołgi wreszcie się zatrzymały i rozpoczęto ich wycofywanie na front moskiewski.

Kijów znalazł się wreszcie w niemieckich rękach. Wiadomość o jego zdobyciu dotarła do kwatery Hitlera 19 września późnym wieczorem. Odtąd przez kilka dni führer rozprawiał o swoich planach względem Europy. Oficer łącznikowy Rosenberga, dr Werner Koeppen, pozostawił notatki na temat tych rozmów:

19 września pora obiadowa. Dr Todt przekazywał nam swoje wrażenia z ostatniej podróży do Oslo i Trondheim; opowiadał również o przełamaniu lodów w kwestii budowy głównego połączenia komunikacyjnego między Niemcami a Danią. Führer mówił o swoich planach przebudowy Trondheim w formie tarasowej, dzięki czemu słońce będzie przez cały dzień oświetlać każdy dom. [...]

Führer wspomniał następnie o konieczności położenia autostrady do Trondheim, oraz innej – na Krym. Po wojnie każdy obywatel Niemiec będzie mógł pojechać swoim volkswagenem i obejrzeć na własne oczy zdobyte tereny: w efekcie, w razie nagłej potrzeby, będzie miał ochotę za nie walczyć. Nie wolno nam powtórzyć przedwojennego błędu polegającego na tym, iż idee kolonialne reprezentowało jedynie kilku kapitalistów i kilka korporacji. [...] Kolej zmniejsza wprawdzie odległości, ale dopiero droga otwiera przestrzeń ludziom.

Jak 26 września powiedział Seyss-Inquartowi, zgoła absurdalna była sytuacja, kiedy na Wschodzie rozciągało się ogromne, rzadko zaludnione imperium o niemal niewyczerpalnych zasobach bogactw naturalnych i surowców, podczas gdy Europa Zachodnia z trudnością radziła sobie gospodarczo, importując rozmaite dobra z dalekich zamorskich krajów. „Gdy tylko usadowimy się na dobre na europejskich ziemiach byłego Związku Radzieckiego – zapowiadał – ziemiach o kluczowym wręcz znaczeniu dla Europy, wojna na wschód od Uralu może się dla nas toczyć i sto lat". Dowiedział się, że w okolicach Charkowa uprawiane są kauczukowce – przekazano mu dorodne próbki pozyskanego z nich surowca. „Wielkie gospodarstwa rolne zakładane onegdaj przez komunistów będą zapewne stanowić w przyszłości najlepszą formę intensywnej uprawy ziemi. [...]". W jego mniemaniu Rosjanie przywykli już w większości do traktowania ich jak bydło.

Kiedy w rękach władz okupacyjnych znajdzie się nadzór nad obrotem alkoholu i tytoniu, oznajmił kilka dni wcześniej przy obiedzie, cała ludność będzie im dosłownie jadła z ręki.

„Granicą między Europą i Azją – wywodził również przy stole 23 września – nie jest Ural, lecz linia oddzielająca tereny osiedlenia narodów, w których przeważają pierwiastki germańskie, od skupisk ludności o czysto słowiańskim rodowodzie. Naszym zadaniem jest przesunięcie tej linii jak najdalej na wschód, jeżeli zaś zajdzie taka potrzeba – za Ural. Niemcom, jako stronie silniejszej, przysługuje uświęcone historią prawo podporządkowania sobie niższych ras, zdominowania ich, wreszcie – zmuszenia do wykonywania użytecznej pracy. Wszystko to wynika z niezmiennych zasad natury". W ramach projektu etnicznego oczyszczenia Berlina, Wiednia i Pragi wszyscy Żydzi mieli być stamtąd usunięci, lecz dopiero po zakończeniu „Barbarossy". „Celem ostatecznym jest ostateczne ich usunięcie na [tereny?] sąsiadujące z bolszewickim [kadłubowym terytorium?]" – podyktował Goebbels 23 sierpnia (odnośną mikrofiszę można odczytać jedynie częściowo).

Tymczasem od początku kampanii rosyjskiej w Protektoracie Czech i Moraw wzbierała fala opozycji. Spadło tempo pracy, odnotowano strajki i akty terroru. Do Hitlera doszły pogłoski o planowanym na pełną skalę powstaniu. „Dopiero teraz zrozumieli oni [Czesi], iż nie ma już drogi odwrotu. Dopóki istniała wielka Rosja, matka wszystkich Słowian, dopóty mogli jeszcze żywić nadzieję". Po kilku dniach Koeppen, przysłuchujący się monologom Hitlera przy posiłkach, zanotował: „Powtarza, że zna Czechów od dawien dawna. [Namiestnika Rzeszy] Neuratha uznali oni za starego, dobrodusznego niezdarę, którego łaskawość i dobre usposobienie wzięli mylnie za słabość i głupotę. [...] Czesi są narodem »rowerzystów«: pochylają się wprawdzie tułowiem do przodu, ich nogi jednak wciąż kopią!".

Pod koniec września Otto Brautigam zanotował pewnego wieczoru w swoim dzienniku słowa Hitlera: „Doszło do naszej wiadomości, iż rząd czeski wydał zalecenia sabotowania produkcji uzbrojenia. W efekcie wydajność spadła o około dwudziestu, trzydziestu procent, amunicja wyposażana jest w wadliwie działające zapalniki, a nawet pancerne płyty wytwarzane w zakładach »Škoda« mają wady produkcyjne, których przyczyną może być jedynie świadome brakoróbstwo".

Za radą Bormanna zastępcą namiestnika Rzeszy w Protektoracie został mianowany Heydrich. Gdy 24 września przybył do „Wilczego Szańca", usłyszał od Hitlera, że przydziela mu on „zadanie wojenne", lecz jedynie na pewien ograniczony okres. Nadto przyszły namiestnik otrzymał wolną rękę w działaniu. 27 września Heydrich udał się samolotem do Pragi, po czym kazał uwięzić prowodyrów buntu – między innymi premiera, generała Aloisa Eliaša. Nazajutrz powiadomił telefonicznie Himmlera, że Elias przyznał się do utrzymywania kontaktów z przebywającym na wygnaniu w Londynie rządem Beneša. Generała skazano na śmierć, decyzją Hitlera jednak, który uznał, iż były premier przedstawia większą wartość jako zakładnik na wypadek aktów nieposłuszeństwa Czechów, wyroku nie wykonano; sam Elias przeżył do maja 1942 roku.

Hitler udzielił Heydrichowi wyczerpujących informacji na temat roli Protektoratu w strukturach Nowego Porządku. 2 października w Pradze Heydrich przekazał te wiadomości w tajemnicy lokalnym niemieckim zarządcom. Nadejdzie dzień, mówił, kiedy Protektorat zostanie zasiedlony na stałe przez Niemców. „Nie oznacza to bynajmniej – kontynuował – iż obecnie musimy germanizować cały ten czeski motłoch. [...] Z osobami dobrej rasy i o przychylnym do nas nastawieniu sprawa jest prosta: zostaną zgermanizowane. Co do innych, to pozbędę się osób podrzędniejszych rasowo czy też o wrogim do nas nastawieniu – znajdzie się dla nich wiele miejsca na Wschodzie". Czesi podrzędniejsi

rasowo, lecz przychylnie nastawieni do Niemiec, zostaliby zapewne wysłani do pracy w Rzeszy. Osoby należące do dużo „trudniejszej" kategorii – dobre rasowo, lecz o nieprzychylnym nastawieniu do Niemiec – zapewne by zlikwidowano *.

Hitler poradził Heydrichowi, żeby ten pokazał czeskim robotnikom jednocześnie kij i marchewkę. W każdej fabryce, gdzie nastąpiłyby wypadki sabotażu, miano rozstrzeliwać dziesięciu zakładników, załogi fabryk o dużej wydajności otrzymywałyby jednak dodatkowe przydziały żywności. Heydrich poszedł jeszcze dalej, wprowadzając w Protektoracie pełny bismarckowski program zabezpieczenia socjalnego dla pracowników. „Czescy robotnicy przyjęli całkiem spokojnie likwidację konspiratorów – zanotował Koeppen 2 października, kiedy podczas obiadu u führera nadszedł pierwszy raport Heydricha z Pragi. – Najważniejsze dla nich to nie być głodnym i mieć pracę. [...] Pewien robotnik napisał nawet list do Heydricha, podpisując się pełnym imieniem i nazwiskiem, w którym stwierdził, iż w historii jego kraju stale się tak dzieje: każde pokolenie musi czegoś się nauczyć, a potem na pewien czas następuje spokój. Nikt by również nie zaprotestował – dodał ów robotnik – gdyby rozstrzelano kolejne dwa tysiące zakładników".

Naziści skwapliwie skorzystali z okazji.

---

* We wrześniu 1940 r. Hitler mówił tym samym językiem do Neuratha, sekretarza stanu Karla-Hermannna Franka oraz ministra sprawiedliwości: „Czechów zdyskwalifikowanych pod względem rasowym albo przejawiających wrogi stosunek do Rzeszy, nie będzie się asymilować. Ta kategoria osób ma zostać wyeliminowana (*sei auszumerzen*)". 6 X 1941 r. w czasie rozmowy przy obiedzie oznajmił, iż zamieszkali w Protektoracie Żydzi będą co do jednego deportowani na Wschód. „Fuhrer proponuje przesiedlić po wojnie z Czech na Wschód wszystkie bezwartościowe rasowo elementy".

Chłodne żniwa

Uznał, iż oto rozpoczął się ostatni, jak mniemał, akt „Barbarossy". 2 października 1941 roku o godzinie 5.30 Grupa Armii feldmarszałka von Bocka – licząca blisko dwa tysiące czołgów dowodzonych przez Guderiana, Ericha Hoepnera i Hotha – zapoczątkowała pierwszy etap operacji „Taifun", ofensywy na Moskwę. Tego dnia obiad w „Wilczym Szańcu" rozpoczął się z opóźnieniem, ponieważ Hitler słuchał pierwszych meldunków z trwających od niedawna działań, których celem miało być rozbicie wojsk marszałka Timoszenki. Podczas posiłku zachowywał, wbrew swoim zwyczajom, ciszę. Przerwał ją jedynie, prosząc o prognozę pogody, a potem jeszcze raz, kiedy jął głośno wspominać Berghof – w którym nawet wtedy ekipy budowlane Bormanna dokonywały dalszych architektonicznych „ulepszeń" górskiego krajobrazu.

Rosyjska pogoda nie okazała się nieobliczalna. Wcześnie, bo 14 sierpnia, przebywający w głównym ośrodku dowodzenia Luftwaffe zastępca Jeschonnka, Hoffmann von Waldau, zanotował prywatnie: „Czas bardzo szybko ucieka. Pod koniec października działania wojenne ustaną z powodu śniegu". 9 września, trzy dni po wydaniu przez Hitlera dyrektywy do operacji „Taifun", Waldau przepowiadał ponuro: „Oczekuje nas kampania zimowa. Zacznie się decydujący okres w tej wojnie. Wierzę jednak w ostateczne zwycięstwo".

3 października 1941 roku o godzinie 13.30 Hitler przybył swoim pociągiem specjalnym do Berlina, a następnie pojechał samochodem do Pałacu Sportowego, gdzie wygłosił jedno z najbardziej porywających przemówień – ponieważ mówił wyłącznie *ex tempore*, dlatego też, jak zauważył później Hewel, było ono „przepojone ogromną żarliwością". Hitlera wielce uradowało entuzjastyczne przyjęcie zgotowane mu przez stolicę. „Czułem tę samą atmosferę, jaka towarzyszyła nam w czasie najbardziej udanych wieców w latach walki. Sprawił to fakt, iż nie rozprowadzono specjalnych kart wstępu: słuchacze reprezentowali jakby przekrój społeczeństwa. To nie kto inny, a zwykli ludzie stanowią najlepszą publiczność, ponieważ w głębi duszy darzą mnie niewzruszonym poparciem. Ponadto cechuje ich mocna równowaga ducha, która pomaga im znosić najcięższe ciosy – podczas gdy nasi intelektualiści miotają się od ściany do ściany".

W przemówieniu tym omówił swoją jednoczącą rolę w Europie; przypomniał, jak Włochy, Węgry, kraje nordyckie, a potem Japonia, zbliżyły się do Niemiec. „Niestety, ubolewam, że nie mogę tu wymienić narodu, o którego względy zabiegałem dotąd najbardziej: Anglików. Nie chcę przez to powiedzieć, że wszyscy Anglicy ponoszą odpowiedzialność za ów stan rzeczy; co to, to nie, są jednak wśród nich osoby, które przez swoją tępą nienawiść i obłęd sabotują każdą próbę wytworzenia między naszymi krajami klimatu wzajemnego zrozumienia, ciesząc się przy tym poparciem międzynarodowego wroga, wroga znanego nam wszystkim: międzynarodowego żydostwa.

[...] Podczas gdy ja sam nie szczędziłem przez te lata wysiłków, żeby bez względu na cenę osiągnąć ów klimat zrozumienia, zawsze pojawiał się pan Churchill, krzycząc: »Chcę wojny!«. No to ją teraz ma".

W ciągu godziny odjechał pociągiem do „Wilczego Szańca". Zapowiadało się pewne zwycięstwo nad Rosją. Czołgi Guderiana podchodziły do Orła. Armie Bocka, niczym rybak wybierający pełne sieci, zagarniały swój „połów" w kierunku Wiaźmy i Briańska. W owym saku doliczono się później 673 tysięcy jeńców. Nad Morzem Azowskim Rundstedt rozbił radziecką 18. armię, biorąc do niewoli dalsze 100 tysięcy Rosjan. Hitlera ogarnął przewrotny, czarny humor – podczas posiłków znów stał się rozmowny, prowadząc wywody o rozmaitych rodzajach kawioru i ostryg, jak również o tajemniczych bakteriach, które kilkadziesiąt lat wcześniej mocno przetrzebiły kraby. Rosja?

„Planujemy wielkie przedsięwzięcia w przypadającej nam części jej obszarów, w »naszych Indiach« – kanały i szlaki kolejowe, te ostatnie o dziesięciostopowym rozstawie szyn. Tamtejsza ludność [...] musi wegetować. Dla kadłubowego imperium Stalina [za Uralem] bolszewizm to ustrój w sam raz – otrzymamy gwarancję, że Rosjanie będą zawsze tkwić w ignorancji – tak oto Weizsacker przedstawił ambicje Hitlera.

6 października podczas obiadu Hitler stał się znów wylewny. Majora Engla, jego impulsywnego adiutanta z wojsk lądowych, pokąsał pies, toteż stołownicy w „Wilczym Szańcu" zostali uraczeni dowcipnymi dywagacjami na temat straszliwych skutków epidemii wścieklizny w głównej kwaterze. Obiad trwał tego dnia krótko, wyświetlono więc najnowsze kroniki filmowe. Hitler obejrzał swoje wojska walczące pod generałem von Mansteinem, obecnie dowodzącym 11. armią szturmującą Krym, jak również siły rozlokowane na północy, powstrzymujące zapamiętale rosyjskie desperackie próby przerwania blokady Leningradu.

7 października briański kocioł został całkowicie odcięty, niemieckie dywizje pancerne zaś miały niebawem zamknąć drugi potężny pierścień dookoła Wiaźmy. Poruszony dramatyzmem sytuacji, Hitler tego dnia nic nie jadł – choć gościem honorowym był w jego kwaterze Himmler, obchodzący akurat czterdzieste pierwsze urodziny. „Jodl powiada: »To najdonioślejszy dzień w całej kampanii wschodniej« i porównuje go z Königgratzem" [1] – zanotował podekscytowany Hewel. Z przechwyconych i odszyfrowanych depesz, wysyłanych przez przebywających w Moskwie obcych dyplomatów, wynikało, iż zbliża się koniec. Ambasador turecki donosił o dziesiątkach tysięcy poległych. Führer rozważał przez pewien czas rzucenie dywizji SS „Leibstandarte-Adolf Hitler" setki mil naprzód, w kierunku leżącego nad Donem Rostowa, stanowiącego wrota do kaukaskich pól naftowych. („Z uwagi na to, że w niezbyt dalekiej przyszłości zużyjemy ostatnią kropelkę benzyny, zdobycie tego obszaru stało się sprawą najwyższej wagi" – oświadczył Keitel pod koniec października Canarisowi).

Generalny kwatermistrz wojsk lądowych, generał Eduard Wagner, umieścił w swoim dzienniku następujące spostrzeżenia: „Strefa działań wojennych jest coraz bliżej Moskwy. Odnosimy wrażenie, że już wkrótce nastąpi wielki upadek Sowietów i że dziś wieczorem lokatorzy Kremla pakują manatki. Najważniejsze jest obecnie to, żeby nasze armie pancerne osiągnęły swoje cele. Gdyby ktoś nam wcześniej zdradził, jakie to cele strategiczne wyznaczono, doprawdy włos by się nam zjeżył na głowie. Tereny na wschód od Moskwy! [...] Nigdy nie przestanę podziwiać zdolności Führera do trafnego osądu sytuacji. Tym razem Führer ingeruje – można rzec stanowczo – w przebieg operacji; i jak dotychczas zawsze miał rację. Wielkie zwycięstwo na południu zawdzięczamy wyłącznie jemu".

[1] Königgratz – obecnie Sadowa (Sadova), wieś w Czechach na płn.–zach. od Hradec Kralove. 3 VII 1866 r. wojska pruskie odniosły tu decydujące zwycięstwo nad armią austriacką w wojnie między obydwoma krajami (*przyp. red.*).

8 października Jodl powtórzył swój poprzedni, utrzymany w triumfalnym tonie werdykt. „Nie przesadzę, jeśli powiem, że ostatecznie wygraliśmy tę wojnę!". Hitler podpisał rozkaz OKW zakazujący Bockowi przyjmowania kapitulacji Moskwy, nawet gdyby sami jej obrońcy to zaproponowali – miasto miało być otoczone i zrównane z ziemią ogniem artylerii oraz bombami. Na dalekich obrzeżach żelaznego pierścienia wojsk zamierzano otworzyć niewielkie luki w celu umożliwienia mieszkańcom ucieczki ku liniom radzieckim, co wytworzyłoby tam chaos. Tymczasem jednak na wschodnim froncie zaczęły padać deszcze.

Hitler oczekiwał, iż spodziewane zwycięstwo nad Rosją uwolni go od niezmiernie uciążliwych problemów natury strategicznej. Pozbawiona potencjalnego wroga Japonia przystąpi do rozprawy ze Stanami Zjednoczonymi, które z pewnością nie będą mogły przyjść z pomocą Wielkiej Brytanii w jej decydującym boju z Rzeszą. Świadom tego stanu rzeczy, Roosevelt wysłał Averella Harrimana, żeby wraz z reprezentującym Wielką Brytanię lordem Beaverbrookiem uczestniczył w moskiewskiej konferencji poświęconej sposobom udzielania Stalinowi pomocy wojskowej. 6 października wręczono Hitlerowi odszyfrowany list Roosevelta do Stalina, w którym prezydent przedstawiał mu cele misji Harrimana:

> Harry Hopkins opowiedział mi bardzo szczegółowo o spotkaniach z Panem, spotkaniach, które upłynęły w przychylnej i sprzyjającej dialogowi atmosferze. Wprost nie potrafię wyrazić słowami, jak bardzo jesteśmy przejęci bohaterskim oporem stawianym przez rosyjskie wojska. Jestem pewien, iż znajdą się sposoby zapewnienia Pańskiemu krajowi dostaw materiałów i sprzętu, niezbędnych do zwalczania Hitlera na wszystkich frontach, w tym również na rosyjskim. Korzystając z okazji, pragnę wyrazić swoje najgłębsze przekonanie o tym, że w ostatecznym rozrachunku Pańskie armie odniosą zwycięstwo nad Hitlerem, jak również chcę zapewnić Pana o naszym ogromnym zdecydowaniu przyjścia Wam z wszelką pomocą materiałową.

Hitler nakazał rozpowszechnić ów list w Ameryce: ku ogromnej irytacji Roosevelta zmieniono w nim otwierający zwrot grzecznościowy na: „Mój Drogi Przyjacielu", umieszczoną zaś pod koniec roztropnie neutralną formułę: „Wielce oddany", propagandziści niemieccy zamienili na służalcze „Pozostaję w serdecznej przyjaźni".

Roosevelt już wcześniej naruszył zasady ścisłej neutralności Ameryki. 11 września rozkazał jednostkom US Navy „ostrzelać po zauważeniu" każdy okręt któregokolwiek z państw „Osi", napotkany w akwenie, „którego ochrona jest niezbędna dla interesów obronnych Stanów Zjednoczonych". Admirał Raeder wręcz błagał Hitlera o pozwolenie na to, żeby niemieckie okręty odpowiadały agresją na agresję. Führer nie był jednak pewien, czy korzyści wojskowe zrekompensowałyby ryzyko polityczne związane z otwieraniem ognia do amerykańskich napastników.

7 października kwaterę Hitlera obsypał pierwszy śnieg. „Bogowie pogody – zanotował cztery dni później generał Guderian – tego sobie z nas zakpili: najpierw deszcz, potem, wczorajszego ranka, zamieć śnieżna, po południu i w nocy mróz, a dziś znów odwilż. Drogi zamieniają się w bezdenne grzęzawiska, co oczywiście osłabia nasze tempo marszu". 16 października do kwatery głównej przybył pilot myśliwca, żeby odebrać z rąk Hitlera Krzyż Rycerski; wedle jego relacji całą okolicę pokrywała dziesięciocentymetrowa warstwa śniegu. 17 października temperatura w Leningradzie spadła poniżej zera, a na Dalekiej

Północy obniżyła się jeszcze bardziej. Nazajutrz pogoda tak się pogorszyła, że front zamarł. Grupę Armii Bocka sparaliżowały śnieg, błoto i chlapanina. Można było poruszać się jedynie piechotą, do transportu sprzętu i broni należało zaś używać jak najlżejszych ręcznych wózków, ponieważ nieliczne drogi, leżały daleko od siebie i właśnie wokół nich Rosjanie skoncentrowali obecnie działania obronne. Każdej nocy śnieg i błoto zamarzały, potem, rankiem, następowała odwilż i drogi znów stawały się nieprzejezdne.

Przedzierający się z trudem przez te grzęzawiska Niemcy widzieli posępne kolumny Rosjan pędzonych na zachód – do niewoli. „Kolumny jeńców rosyjskich na drogach przypominały stada tępego bydła" – zanotował jeden z adiutantów Canarisa. Pod skąpą strażą, przywoływani do porządku pięścią i batem, pojmani nieszczęśnicy szli naprzód, ulegając wyczerpaniu wskutek głodu czy chorób: osłabłych nieśli na ramionach towarzysze niedoli albo pozostawiano ich na poboczach. „Na mocy rozkazu dowództwa 6. armii [dowodzonej przez Reichenaua] wszyscy niezdolni do marszu jeńcy są rozstrzeliwani. Należy ubolewać, że egzekucje te dokonywane są przy drogach, a nawet w pobliżu wiosek, przez co miejscowa ludność jest świadkiem tych incydentów. [...] Ludność ta – czytamy dalej w raporcie – wita z radością niemieckie wojska, widząc w nich wyzwolicieli spod jarzma bolszewizmu. Zachodzi jednak niebezpieczeństwo, iż jej niezwykle życzliwy dla nas stosunek, znajdujący wyraz w niebywałej wprost gościnności i obdarowywaniu naszych żołnierzy, zmieni się we wrogość, czemu sami będziemy winni z powodu własnego postępowania".

Pierwsza przeprowadzona na dużą skalę przez SS antyżydowska akcja nastąpiła pod koniec września w Kijowie. Oto fragment raportu, jaki złożył Canarisowi cytowany powyżej *aide-de-camp*: „Rozkazy brzmią następującego: Żydzi mają zostać »przesiedleni«. Odbywa się to w taki sposób: nakazuje się im, z bardzo krótkim wyprzedzeniem, zgromadzić najbliższego wieczoru w wyznaczonych punktach zbornych – polecając zabrać ze sobą najlepszą odzież i biżuterię. Następnie prowadzi się ich na z góry wybrany i odpowiednio przygotowany teren poza miastem, przy czym muszą oddać biżuterię i ubrania pod pretekstem spełnienia pewnych formalności. Na koniec ludzie ci są odprowadzani na ubocze i tam likwidowani. Skutki takiej procedury są nieuchronne: członkowie plutonów egzekucyjnych mogą wykonywać swoją robotę jedynie pod wpływem alkoholu. Miejscowa ludność, która dobrze wie o programach likwidacji Żydów, reaguje spokojnie, a niekiedy z zadowoleniem; należy również dodać, że w likwidacji pomaga nam ukraińska milicja". Do niemieckich władz wojskowych zgłaszano nawet pretensje, iż niektórym Żydom udaje się zbiec przez nie dość szczelne pierścienie, złożone z żołnierzy jednostek specjalnych SS.

Kto wydał rozkaz przeprowadzenia kijowskiego pogromu, trudno dociec.

Fakty jednak pozostaną faktami: w ciągu dwóch ostatnich dni września wymordowano w tym mieście 33 771 rosyjskich Żydów. Z upływem miesiąca liczba ta wzrosła do 75 tysięcy. Dlaczego tak się działo? Istnieją dokumenty, których treść wskazuje że odpowiedzialność, jaką ponosił za te zbrodnie Hitler – pomijając odpowiedzialność za nie Himmlera – sprowadzała się do wydania decyzji deportowania wszystkich europejskich Żydów na Wschód. Za to, że krwawy los spotkał wszystkich rosyjskich i europejskich Żydów, gdy znaleźli się „na Wschodzie", odpowiedzialni byli Himmler, Heydrich oraz lokalne władze niemieckie na tamtych terytoriach. 18 września 1941 roku Himmler skierował następujące słowa do Arthura Greisera, brutalnego gauleitera Kraju Warty, czyli niegdysiejszych polskich obszarów przyłączonych do Niemiec dwa lata wcześniej:

> Życzeniem Führera jest, żeby tereny dawnej Rzeszy oraz Protektorat [Czech i Moraw] zostały jak najszybciej oczyszczone z Żydów – od zachodu na wschód. Jako pierwszy

> krok w tym kierunku podejmuję starania, żeby przede wszystkim przerzucić – w tym roku, jeśli to możliwe – wszystkich Żydów z dawnej Rzeszy i Protektoratu na obszary wschodnie przyłączone przez Rzeszę w 1939 roku; następnej wiosny będą oni deportowani jeszcze dalej na wschód [do Rosji].

Himmler zażądał, żeby pierwsze 60 tysięcy Żydów rozlokowano na zimę w łódzkim getcie. Nadzorować tę „żydowską migrację" miał Heydrich. Nie ulega wątpliwości, iż druga faza operacji, przewożenie Żydów w głąb Rosji, mogła się rozpocząć tylko po zakończeniu wojny, kiedy wojsko przestanie wykorzystywać w tak intensywnym stopniu szlaki kolejowe.

Na stanowisko Hitlera w kwestii żydowskiej rzuca światło pewien ówczesny epizod. Na wiadomość o trwających radzieckich deportacjach około 400 tysięcy nadwołżańskich Niemców, a nawet o ich zabijaniu, reichsleiter Rosenberg zaproponował, w charakterze środka odwetowego, „przeniesienie wszystkich Żydów z Europy Środkowej" na świeżo zdobyte tereny wschodnie; 14 września nakazał on swojemu oficerowi łącznikowemu, Ottonowi Brautigamowi, uzyskanie zgody Hitlera na ten krok. Z dziennika Brautigama dowiadujemy się, że generał Bodenschatz wyraził przekonanie, iż z powodu trudności transportowych taka operacja jest wykluczona. „W końcu – zanotował jednak Brautigam – wpadłem na pułkownika Schmundta, który ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu oznajmił, że sprawa, z którą przychodzę, ma wielkie znaczenie i jest nadzwyczaj pilna, toteż Führer będzie nią z pewnością ogromnie zainteresowany".

Hitler nakazał jednak uzyskać najpierw opinię Ribbentropa. 20 września przedstawiciel tego ostatniego, baron Adolf von Steengracht, przedłożył stanowisko Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeszy na temat radzieckich deportacji nadwołżańskich Niemców oraz „o środków represyjnych podjętych przeciw Żydom na zajętych przez nas wschodnich terenach". Niebawem Brautigam zanotował: „Führer nie podjął jeszcze ostatecznej decyzji", natomiast w notatkach Koeppena poczynionych przez niego następnego dnia czytamy, iż na mocy postanowienia Hitlera represje przeciw Żydom należy rozpocząć „w wypadku wypowiedzenia nam wojny przez Amerykę". Dwa dni później, po spotkaniu z Hitlerem, dr Goebbels zanotował na ten temat tylko tyle: „W opinii Führera Żydów należy co do jednego usunąć z Niemiec".

Ta podjęta jesienią przez Hitlera decyzja znajduje wyraz w wielu memorandach powstałych w następnych miesiącach: i tak 10 lutego 1942 roku w dokumencie sporządzonym przez sekcję D III Ministerstwa Spraw Zagranicznych czytamy: „Tymczasem dzięki wojnie z ZSRR otworzyła się wreszcie przed nami możliwość przygotowania innych terytoriów pod Ostateczne Rozwiązanie [czyli deportowanie tam wszystkich Żydów z Europy]. W związku z tym, postanowieniem Führera, Żydzi mają zostać wywiezieni [*abgeschoben*] nie na Madagaskar, tylko na

Wschód". Natomiast 28 lipca 1942 roku Himmler podyktował gruppenführerowi SS, Gottlobowi Bergerowi, takie oto słowa: „Zajęte przez nas terytoria wschodnie* są oczyszczane z Żydów [*judenfrei*]. Führer złożył na moje barki obowiązek wykonania tego arcydoniosłego rozkazu. Toteż nikt nie może pozbawić mnie tej odpowiedzialności".

Bez względu na to, jak Hitler rozumiał termin *judenfrei*, rosyjscy Żydzi nie znaleźli żadnych obrońców wśród jego podwładnych. W niemieckich siłach zbrojnych niemal nikt nie zaprotestował przeciwko ich masowej eksterminacji, nawet Manstein uznał ją za pożyteczny środek zapobiegawczy, którego zastosowanie przyczynić się miało do zbiorowej likwidacji przyszłych kandydatów na partyzantów. Reichenau usprawiedliwiał te po-

* O tym, co Himmler rozumiał pod pojęciem „terytoria wschodnie", mówi jego list do Greisera, opatrzony datą 8 IX 1941, cytowany powyżej.

czynania, utrzymując, iż stanowią one część misji Niemiec, której celem jest uwolnienie Europy na wieczne czasy od „azjatycko-żydowskiego niebezpieczeństwa". Wydał do swoich żołnierzy odezwę, zawierającą między innymi takie oto przesłanie:

> Na Wschodzie każdy żołnierz musi być nie tylko wojownikiem, którego obowiązują zwykłe reguły wojny, lecz również bezkompromisowym krzewicielem czystych germańskich idei, jak też mścicielem za bestialskie traktowanie Niemców i pokrewnych im ras.
>
> Właśnie dlatego niemiecki żołnierz powinien zrozumieć, czemu powinnością naszą jest dokonanie brutalnej, lecz sprawiedliwej zemsty na żydowskich podludziach. Przyczyni się ona ponadto do uśmierzenia w zarodku ruchów powstańczych na zapleczu frontu, ponieważ, jak dowodzi tego praktyka, ich prowodyrami są zawsze Żydzi [...].

Hitler uznał tę odezwę za „doskonałą", a kwatermistrz generalny wojsk lądowych, Eduard Wagner, nakazał rozesłać jej tekst innym dowódcom jako przykład zdrowego myślenia.

Dotychczas nie natrafiono na żaden raport Himmlera albo Heydricha, skierowany do Hitlera, a dotyczący barbarzyńskiego mordowania rosyjskich Żydów, którego ci dwaj byli świadkami. Na przykład 5 października, podczas kolacji w „Wilczym Szańcu", Himmler, który powrócił niedawno z długiej podróży po Ukrainie (odwiedził Kijów, Nikołajew i Chersoń), dzielił się z fuhrerem wrażeniami z Kijowa. Obecny tego wieczoru przy stole Werner Koeppen notował słowa reichsführera: „W Kijowie [...] liczba mieszkańców jest ogromna. Ludzie ci wyglądają ubogo i po proletariacku, »toteż łatwo zdołamy pozbyć się osiemdziesięciu, dziewięćdziesięciu ich procent!«". „Wszystkich Żydów należy usunąć z Protektoratu – stwierdził Hitler 5 października przy obiedzie – i to nie do Generalnego Gubernatorstwa, tylko na Wschód. Od rozpoczęcia tej wywózki powstrzymuje nas jedynie konieczność zapewnienia wojsku środków transportowych".

Tymczasem Himmler poczynał sobie wedle woli, powołując się na tę opinię władzy zwierzchniej. Do Friedricha Uebelhora, pechowego gubernatora Łodzi, dokąd przywieziono 60 tysięcy Żydów z Rzeszy, napisał 10 października krótko i zwięźle: „taka jest wola Fuhrera". Ci z adiutantów, sekretarek i stenografów Hitlera, którzy przeżyli wojnę, wyrażają zgodną opinię – podczas powojennych wnikliwych przesłuchań oraz w rozmowach ze mną – iż w jego głównej kwaterze nikt nigdy nie napomknął nawet jednym słowem, nawet w poufnych rozmowach, o eksterminacji rosyjskich albo europejskich Żydów. Można sądzić, iż Rudolf Schmundt domyślał się, co się święci. Gdy Walter Frentz, osobisty operator filmowy Hitlera, który wspólnie ze scenografem teatralnym Bennonem von Arentem towarzyszył Himmlerowi podczas wyjazdu do Mińska, wpadł tam w przerażenie na widok masowych egzekucji pod gołym niebem, Schmundt poradził mu, żeby zniszczył jedyne kolorowe zdjęcie, jakie wówczas wykonał. I: „żeby nie wtykał nosa w sprawy, które go nie dotyczą".

W połowie października 1941 roku, mimo złej pogody na froncie, Hitler wciąż kipiał optymizmem. 13 października zaczął kłaść zręby pod nazistowską zjednoczoną Europę. Oto fragmenty notatek Hewla: „Minister spraw zagranicznych z wizytą u Fuhrera: pierwsze zarysy manifestu europejskiego. Prawdopodobnie będzie poświęcony przede wszystkim sprawom gospodarczym i zostanie ogłoszony zapewne na początku zimy. Führer czuje się świetnie i jest wypoczęty". – Podczas obiadu ujawnił, że rozważa zwołanie konferencji ekspertów ekonomicznych z Danii, Norwegii, Holandii, Belgii, Szwecji oraz Finlandii. „Wszyscy, którym zależy na Europie, mogą uczestniczyć w tym dziele" – oświadczył, mając na myśli kolonizację Wschodu. 17 października, podczas obiadu u führera, Todt

i gauleiter Fritz Sauckel wprost nie posiadali się z zadowolenia, snując opowieści o tym, co oglądali na Wschodzie. Hitler znów oddał się głośnym marzeniom o ogromnych inwestycjach, które Niemcy podejmą na tamtych obszarach. „Najważniejsza będzie budowa dróg" – zanotował Koeppen tego wieczoru, wspominając rozmowę przy obiedzie:

> Powiedział doktorowi Todtowi, że musi poważnie rozszerzyć skalę swoich pierwotnych zamierzeń. W tym celu przez najbliższe dwadzieścia lat Niemcy będą wykorzystywać pracę rąk trzech milionów jeńców wojennych. Führer mówił dziś nie tylko o autostradzie na Krym, ale również na Kaukaz, oraz o kilku innych, które poprowadzi się przez położone bardziej na północ tereny – drogi te, nadmienił, muszą przebiegać przez jak najpiękniejsze okolice. Tam, gdzie się przetną z wielkimi rzekami, muszą powstać niemieckie miasta – ośrodki Wehrmachtu, policji, administracji, jak również siedziby władz partyjnych. Wzdłuż dróg będą znajdowały się niemieckie gospodarstwa rolne, tak że wkrótce monotonne stepy o azjatyckim wyglądzie zmienią się nie do poznania. Za dziesięć lat na wschodnich terenach będą mieszkać cztery miliony Niemców, a za lat dwadzieścia – przynajmniej dziesięć milionów. Osadnicy ci nie będą pochodzić wyłącznie z Rzeszy, lecz przede wszystkim z Ameryki, Skandynawii, Holandii i Flandrii. Reszcie Europy również przypadnie udział w zagospodarowaniu rosyjskich pustkowi. [...]
>
> Führer przeszedł następnie do innej kwestii, stwierdził otóż, iż „wbrew sądom niektórych osób" miejscowa ludność nie zostanie objęta żadnym programem edukacyjnym czy społecznym. Wystarczy jej znajomość znaków drogowych, a niemieccy nauczyciele nie znajdą wśród niej pracy. Ukraińcy rozumieli słowo „wolność" jako możliwość brania jednej kąpieli miesięcznie, nie zaś dwóch – należy przeto wnosić, iż Niemcy ze swoimi szczotkami do szorowania wkrótce zyskają na tych terenach niepopularność.
>
> On sam, jako Führer, powoła tam, po dokonaniu chłodnych wyliczeń, niemiecką administrację: nie wzruszy go zdanie Słowian na ten temat. Nikt, kto zjada obecnie niemiecki chleb, nie zaprząta sobie głowy tym, iż w XII wieku spichlerze na wschód od Łaby odzyskano mieczem.
>
> Tutaj, na Wschodzie, powtarzamy proces dziejowy bardzo przypominający podbój Ameryki. Jedynie z powodów klimatycznych nie sięgniemy władzą dalej niż za Krym – nie wymienił tu Kaukazu – nawet bowiem obecnie setki żołnierzy z naszych jednostek górskich na Krecie zapadły na malarię. Führer wciąż powtarzał, iż żałuje, że nie jest o dziesięć albo o piętnaście lat młodszy i nie dożyje chwili realizacji naszych zamierzeń.

Jednocześnie rozpoczęto następną fazę deportacji europejskich Żydów. Jak wynika z dokumentów, Hitler żywił w stosunku do Żydów dwojakie zamiary: chciał wykorzystać ich pracę przy realizacji swoich imponujących planów na Wschodzie, ale również potraktować tę ludność jako zakładników. (Motyw „żydowskich zakładników" pojawia się ponownie u schyłku 1943r.)*. Nie pada ani jedno słowo na temat ich mordowania. 6 października 1941 roku Hitler, jak zanotował Koeppen, oświadczył podczas obiadu: „Wszystkich Żydów należy usunąć z Protektoratu – i to nie do Generalnego Gubernatorstwa, tylko na Wschód. Od rozpoczęcia tej wywózki powstrzymuje nas jedynie konieczność zapewnienia wojsku środków transportowych. Jednocześnie wszyscy Żydzi muszą zniknąć z Berlina i Wiednia".

Dotychczas Adolf Eichmann, jeden z czołowych ekspertów Himmlera do spraw żydowskich, odbywał regularne narady poświęcone rozmaitym kwestiom związanym z „planem madagaskarskim" – na przykład reedukacji zawodowej Żydów, którzy mieliby zostać robotnikami, rolnikami i rzemieślnikami, niezbędnymi w nowym wyspiarskim

* Kiedy to Hitler zakazał „likwidowania" rzymskich Żydów.

państwie. 15 października 1941 roku rozpoczął się wielki *exodus* Żydów na Wschód – początkowo zwożono ich do łódzkiego getta. 18 października Himmler nabazgrał w swoim notatniku telefonicznym polecenie, które sam przed chwilą przekazał Heydrichowi: „Żadnej zamorskiej emigracji Żydów. 15 października rozpoczął się wielki *exodus* z Europy Środkowej na terytoria położone dalej na Wschodzie. »Od 15 października do 8 listopada 20 tysięcy Żydów i 5 tysięcy Cyganów należy przetransportować go getta w Łodzi" – zameldował mu Heydrich 19 października. Początkowo do łódzkiego getta wysłano pięć transportów kolejowych z Żydami. Albert Speer był zadowolony, ponieważ potrzebował mieszkań tych nieszczęśników dla rodzin, które straciły dach nad głową w wyniku akcji likwidacji berlińskich slumsów.

19 października Heydrich potwierdził wykonanie powyższego polecenia. Chwilowo Himmler nie nakazywał mordowania Żydów ze względu na możliwość wykorzystania ich do pracy, na położonych jednak dalej na wschód terenach gauleiterzy nie zamierzali pozostawić przy życiu Żydów niezdolnych do wysiłku fizycznego. W archiwach SS znajduje się datowany 25 października list z informacją, iż Adolf Eichmann zatwierdził propozycję gauleitera Lohsego, żeby przybywających do Rygi Żydów uśmiercać w ruchomych komorach gazowych, zainstalowanych na samochodach. Te zorganizowane *ad hoc* operacje zaczęły nabierać rozmachu. Niebawem Żydów osadzonych w łódzkim getcie oraz przebywających na obszarach podległych władzy Greisera deportowano dalej na wschód – do obozu w Chełmnie. Znalazło się w nim ogółem 152 tysiące Żydów, ich zagładę zaś rozpoczęto 8 grudnia. Można wskazać jej inicjatorów, ponieważ sam Greiser wspomniał w liście do Himmlera, datowanym 1 maja 1942 roku, że obecny program „specjalnego traktowania" 100 tysięcy Żydów w jego własnym *Gau* uzyskał aprobatę Himmlera, „jak również zgodę Heydricha". O Hitlerze nie wspomniano.

W Mińsku niemieccy Żydzi niedługo przeżyli: naziści zlikwidowali 35 tysięcy rosyjskich Żydów, żeby uzyskać przestrzeń mieszkalną dla nowych przesiedleńców, których ulokowano w osobnym getcie, tzw. hamburskim (nazwa określała miejsce pochodzenia transportu). Według Herszela Smolara, przywódcy żydowsko-komunistycznego ruchu oporu, wśród części nowo przybyłych panowało nieuzasadnione samozadowolenie. „Pozbyłem się 35 tysięcy rosyjskich Żydów, żeby było dla was miejsce" – powiedział im nadzorca z ramienia SS, oberscharführer Scheidel. Pierwotnym zamiarem było zapewnienie niemieckim Żydom – w przeciwieństwie do *Ostjuden* – terenów do rozpoczęcia nowego życia na Wschodzie. Z przechwyconych przez Brytyjczyków meldunków policyjnych wynika, że każdy przybywający tam transport kolejowy był dobrze zaopatrzony w żywność, gotówkę oraz sprzęt (*Gerat*), niezbędne zarówno na czas podróży, jak i na pierwsze tygodnie zamieszkania w nowych kwaterach. Wedle datowanych 31 lipca 1942 roku zapisków Kubego, generalnego komisarza Rosenberga na Białorusi, od 28 lipca zamordowano 10 tysięcy Żydów, „z których 6,5 tysiąca było Żydami rosyjskimi, starcami, kobietami i dziećmi; jak również resztę niezdolnych do pracy Żydów, przywiezionych głównie z Wiednia, Brna, Bremy i Berlina w listopadzie poprzedniego roku – z polecenia Führera". Wśród sporządzonych ręką Himmlera zapisków dotyczących prowadzonych przez niego rozmów telefonicznych znajduje się notatka o rozmowie z Heydrichem 17 listopada 1941 roku na temat „pozbywania się Żydów"; dwanaście dni później Heydrich rozesłał zaproszenia na międzyresortową konferencję dotyczącą ostatecznego rozwiązania „kwestii żydowskiej" – odbyła się z opóźnieniem w styczniu 1942 roku, do historii zaś przeszła pod niesławną nazwą konferencji w Wannsee.

Nie zachowały się żadne dokumenty świadczące o tym, iż Hitler wiedział o ponurym losie, jaki spotykał Żydów. To ostatnie spostrzeżenie potwierdzają jego uwagi, zanotowane wieczorem 25 października przez Heinricha Heima, adiutanta Bormanna: „Z forum

Reichstagu przepowiadałem Żydom, iż jeśli nie uda się uniknąć wojny, oni sami znikną z Europy". Ów naród zbrodniarzy ma już na swoim sumieniu dwa miliony poległych w pierwszej wojnie światowej, natomiast obecnie liczba ta wzrosła o setki tysięcy nowych ofiar. Niech nikt mi nie mówi, że mimo to nie mamy prawa wysyłać tych Żydów na bagniste tereny Rosji! Przebywają tam również nasi żołnierze – ale kto się o nich troszczy! Nawiasem mówiąc, nie jest źle, gdy opinia publiczna przypisuje nam zamiary eksterminacji Żydów". Skądinąd Hitler dodał, porównując tę sprawę z odłożeniem ostatecznej rozprawy z wichrzycielskim biskupem von Galenem: „w kwestii Żydów wykazałem się również brakiem aktywności. Nie ma jednak obecnie potrzeby dokładania sobie kolejnego brzemienia". Jak oświadczył później Hans Lammers, była to świadoma polityka Hitlera, którą führer sam potwierdził w rozmowie, jaką z nim przeprowadził: „Dopóki trwa wojna, nie chcę znów zaprzątać sobie głowy problemem żydowskim".

W większości wypadków Hitler był pragmatyczny. Dlatego też raczej nie należy sądzić, iż udzieliłby zezwolenia na przeznaczenie szczupłego potencjału transportowego do przewożenia milionów Żydów na Wschód, po to tylko, żeby ich tam mordowano. Podobnie nie należy sądzić, by z własnej woli dopuścił do zagłady siły roboczej, o którą dopominał się donośnie niemiecki przemysł. Gdy dowiedział się – jak wspomina Heinrich Heim – że jedna z sojuszniczych rozgłośni radiowych podała wiadomość o trwającej eksterminacji Żydów, uniósł się irytacją: „Słowo daję, ci Żydzi powinni być mi wdzięczni za to, że żądam od nich jedynie trochę ciężkiej pracy". Niezależnie od tego, dr Goebbels opublikował w połowie listopada w „Das Reich" wyjątkowo zjadliwy artykuł zatytułowany „To wina Żydów". Hitler, który pojechał do Berlina na pogrzeb generała Luftwaffe Ernsta Udeta, ponownie naciskał na ministra, by ten zmienił politykę w odniesieniu do Żydów na taką, która (Goebbels zanotował jego słowa) „nie będzie nam przysparzać wiecznych kłopotów". Nadto zalecił mu, żeby w przyszłości traktował życzliwiej mieszane rasowo małżeństwa. Goebbels, w sposób charakterystyczny dla siebie, zapiski z 22 listopada rozpoczął słowami: „Również w kwestii żydowskiej Führer całkowicie podziela moje zdanie", bezsprzecznie jednak było inaczej.

To Heydrich oraz fanatyczni gauleiterzy na Wschodzie poddali swoistej interpretacji jego dekret, w którym padły słowa, iż Żydzi muszą „ostatecznie zniknąć" z Europy; zresztą nawet osobista rola Himmlera w likwidacji Żydów nie była jednoznaczna. 30 listopada Hitler wezwał go do „Wilczego Szańca" na tajną naradę. Na porządku dnia stanęła kwestia losu kolejowego transportu berlińskich Żydów, który odszedł ze stolicy Rzeszy. Na jednej ze stronic akt Himmlera przechowywanych w moskiewskim archiwum znajduje się agenda spotkań reichsführera z tamtego dnia. Od południa do godziny 13.00 rozmawiał on ze sturmbannführerem SS, Güntherem d'Alquenem, dziennikarzem z resortu Goebbelsa (składającego mu sprawozdanie z wizyty w dywizji policyjnej SS oraz dywizji „Totenkopf"); następnie przez pół godziny konferował z gen. Dietlem o brygadzie SS walczącej pod Murmańskiem, po czym do 16.00 jadł obiad z Hitlerem. Najważniejsze notatki Himmlera, dotyczące jego rozmów telefonicznych znajdują się na innej stronicy. Wynika z nich, że o 13.30 reichsführer prowadził rozmowę „z Bunkra" (bunkra Hitlera) z Heydrichem, któremu przekazał wyraźnie i niedwuznacznie brzmiący rozkaz, iż kolejnego transportu kolejowego berlińskich Żydów nie należy likwidować *.

A jednak program eksterminacji Żydów nabierał rozmachu. Rzeczony artykuł Goebbelsa został zrozumiany jako sygnał z najwyższego szczebla. Faktycznie, nikt nie potrzebował żadnych rozkazów czy też pisemnego upoważnienia. Nie może być wyraźniejszego dowodu na to, iż dawne „państwo Führera" stało się „państwem bez Führera".

* *Facsimile* notatki z rozmów telefonicznych 30 XI 1941 r., sporządzonej przez Himmlera, znajduje się na jednej z fotografii w tej książce. Jak można sądzić, żaden historyk nie zaprzątał sobie głowy tymi zapiskami.

Rankiem 30 listopada pięć tysięcy Żydów, w tym także Żydzi z transportu, który trzy dni wcześniej wysłano z Berlina (siódmego pochodzącego ze stolicy Rzeszy) ograbiono z wartościowych rzeczy i rozstrzelano w rowach w Skirotawie opodal Rygi.

W połowie października 1941 roku losy Moskwy wydawały się przesądzone. 11 października Guderian pisał z optymizmem do rodziny: „Chyba zniszczyliśmy główne siły Rosjan. To, co pozostało, z pewnością nie przedstawia zbyt dużej wartości bojowej. Ale – dodał, powodowany widocznie ostrożnością – nie wolno nam dzielić skóry na niedźwiedziu, wojna często bowiem przynosi niemiłe niespodzianki". Po kilku dniach na Niemców jak grom z jasnego nieba spadła pierwsza taka niespodzianka w postaci niespotykanie wczesnej zimy. „Jak twierdzi miejscowa ludność, od trzydziestu lat się nie zdarzyło, żeby przyszła tak wcześnie – narzekał Guderian 15 października, po czym dodał: – Nasi żołnierze nie mają zimowej odzieży, nie dysponujemy też środkami zapobiegającymi zamarzaniu silników ani odpowiednimi stajniami dla koni". Zmiana pogody objęła również południowy odcinek frontu. „Nie powiem, żebym był zadowolony z przebiegu naszych działań – napisał 14 października feldmarszałek von Rundstedt w liście do rodziny. – Pogoda wszystko sparaliżowała".

Na środkowym odcinku frontu Grupa Armii Bocka dosłownie tonęła w niespotykanym tak wczesną porą grzęzawisku wody, błota i szlamu. Ciężarówki zapadały się po osie i trzeba było stosować wyciągarki. Stan zasobów Wehrmachtu, wynoszący pół miliona pojazdów, nieoczekiwanie zmalał do stu pięćdziesięciu tysięcy. Przeciwnik toczył obecnie walki zaledwie kilka mil od własnych fabryk uzbrojenia i składów broni. Przed wycofaniem się metodycznie niszczył wszystkie szyny i podkłady kolejowe. Zastępca szefa sztabu Luftwaffe, generał Hoffmann von Waldau, który 10 października przewidywał z dużą pewnością siebie: „Dopóki nie pogorszy się pogoda, dopóty przeciwnik nie będzie nam mógł przeszkodzić w okrążeniu Moskwy" – po sześciu dniach spuścił z tonu: „Nasze najśmielsze marzenia zatopił deszcz i zasypał śnieg. [...] Wszystko zamieniło się w bezdenne grzęzawisko. Temperatura spadła do –12°C, ziemię pokrywa ponad trzydziestocentymetrowa warstwa śniegu, na który leje się deszcz".

W ten oto sposób śmiałe nadzieje Hitlera na rychłe obalenie reżimu Stalina pokrzyżowała pogoda. 26 października führer zapytał podczas obiadu, w jakim stopniu generalny kwatermistrz wojsk lądowych zadbał o zaopatrzenie żołnierzy na Wschodzie w zimową odzież i oporządzenie. Latem przypominał nieustannie Wagnerowi, żeby tego dopilnował. Jak jednak wynika z prywatnej korespondencji generała, zajął się on tą kwestią dopiero 19 października, atoli zapewnił Hitlera, iż do 30 tego miesiąca Leeb i Rundstedt otrzymają połowę zimowego zaopatrzenia, podczas gdy daleko liczniejsza Grupa Armii „Środek" – jedną trzecią. (Jak oświadczył, zniszczenie przez Rosjan jedynej linii kolejowej biegnącej wzdłuż wybrzeży Morza Azowskiego jest przyczyną opóźnienia dostaw na południu). „Führer był dla mnie niezwykle miły i uprzejmy" – zanotował Wagner.

Faktycznie Sztab Generalny wykazywał więcej optymizmu niż Hitler. 29 października Wagner zanotował, że zdobyto radziecki rurociąg, wciąż tryskający benzyną, co umożliwi czołgom dalsze posuwanie się ku Rostowowi. „Wszystko inne znów ruszyło i jesteśmy pewni, iż niebawem zadamy Moskwie ostateczny cios".

Nadchodziła jednak nieubłaganie zima. 30 października admirał Canaris odleciał do Kętrzyna (jego samolot tylko cudem uniknął zderzenia we mgle z inną maszyną). Przed salą narad spotkał Hitlera, który zapytał go natychmiast, jaka pogoda panuje na froncie. „Zła!" – odparł admirał, co Hitler skwitował gestem irytacji. Nazajutrz śnieg spadł również na „Wilczy Szaniec". 1 listopada Hitler spędził godzinę w siedzibie Sztabu Generalnego, sprawdzając osobiście, jak przedstawia się kwestia zaopatrzenia wojska

w zimowe wyposażenie. „Wszystko uważnie oglądał i wszystkiego uważnie słuchał – zanotował Wagner – a wyglądał świeżo i rześko i był w dobrym nastroju".

Ogarnęły go jednak niepokój, lęk i gniew. Od początku inwazji na Rosję poległo już sto pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy; gdyby poszło tak dalej, groziłoby to zakłóceniem naturalnych procesów wymiany pokoleń w narodzie. Wiedział – z przechwyconych alianckich depesz radiowych – że Churchill porusza niebo i ziemię, byle tylko do Archangielska ruszyły dostawy broni. On sam liczył na to, iż pewnego dnia sprzeciw Anglików wobec polityki wojennej ich własnego premiera doprowadzi go do upadku. Polecając pułkownikowi Wilhelmowi Speidlowi odrzucić wysunięte przez Francuzów propozycje współpracy, umotywował swoją decyzję tym, iż ich przyjęcie stanowiłoby przeszkodę w podpisaniu przyszłego porozumienia z Wielką Brytanią. Gdy zaś szef sztabu Raedera, admirał Fricke, spostrzegł z nieubłaganą logiką, że do zaprowadzenia jakiegokolwiek Nowego Porządku w Europie niezbędne będzie pokonanie Wielkiej Brytanii i iż można to osiągnąć, jedynie koncentrując operacje podwodne na Atlantyku, Hitler wyjaśnił mu, że gotów jest nawet obecnie podpisać układ pokojowy z Londynem, ponieważ terytoria zdobyte dotychczas przez Rzeszę w Europie zaspokoją przyszłe potrzeby niemieckiego narodu.

„Najwidoczniej – czytamy w raporcie generała – Führer byłby szczęśliwy, gdyby po zakończeniu kampanii wschodniej Wielka Brytania wykazała zdrowy rozsądek (co nie znaczy, iż spodziewa się go po Churchillu), nawet gdyby miało to oznaczać, że Niemcy nie zdobędą nowych ziem".

Tymczasem obszar wokół Morza Śródziemnego stał się niepostrzeżenie jednym z najniebezpieczniejszych dla wojsk państw „Osi", zwłaszcza z uwagi na zagrożenie pozycji Mussoliniego z powodu niepokojów wewnątrz kraju. Hitler zauważył melancholijnie, że gdyby tylko mógł zająć Gibraltar, rozwiązałby za jednym zamachem cały problem, sęk w tym, iż bez zgody Hiszpanów przedsięwzięcie to jest niemożliwe. Gdy stan zaopatrzenia korpusu Rommla uległ pogorszeniu, narzekał gniewnie, że dowódcy Wehrmachtu nie informowali go o coraz mniej korzystnej dla Niemców sytuacji nad Morzem Śródziemnym. Jednak nie było prawdą, ponieważ Raeder przewidywał taki obrót spraw od początku lipca i żądał od Göringa lotniczej ochrony dla linii zaopatrzenia wiodącej do Trypolisu. W połowie października Hitler obiecał listownie Mussoliniemu, iż Göring zapewni wsparcie ze strony Luftwaffe. 27 października wyjaśnił admirałowi Frickemu: „Każda zmiana gabinetu we Włoszech przyniesie koniec ustroju faszystowskiego, same zaś Włochy przejdą bez wątpienia do obozu przeciwnika". Duże odłamy włoskiej opinii publicznej zajmowały stanowisko probrytyjskie. Ponadto zdrada Włoch doprowadziłaby niechybnie do utraty Francji oraz – w konsekwencji – Hiszpanii. „Zabezpieczenie zdobytych przez nas obszarów na kontynencie stanowi obecnie nakaz strategiczny numer jeden" – nakazał Hitler. Z tego powodu należy zrezygnować z nasilenia działań wojennych skierowanych przeciw Wielkiej Brytanii. *Schwerpunkt* działań U-Bootów należy przesunąć z Atlantyku na Morze Śródziemne. Fricke na próżno usiłował przekonać Hitlera, iż w obecnej chwili – z uwagi na to, że lada moment nastąpi klęska Rosji – nie wolno luzować pętli zaciśniętej na karku Wielkiej Brytanii i iż Włochy muszą uczynić większy wysiłek na rzecz ochrony konwojów z zaopatrzeniem płynących do Trypolisu – albo stawiając pola minowe w Cieśninie Sycylijskiej, albo wyłączając z wojny Maltę. Hitler uważał, że Włochom, miękkiemu podbrzuszu Europy, groziło zbyt wielkie niebezpieczeństwo, aby ów kraj mógł pozwolić sobie na dalsze nieoczekiwane porażki nad Morzem Śródziemnym.

Próba wytrzymałości

Hitler miał już stuprocentową pewność, że trafił w Stalinie na równego sobie przeciwnika. Gdy mimo kolejnych klęsk zadawanych Sowietom opór ich wojsk rósł na sile, wzrastał także podziw führera dla swojego bolszewickiego adwersarza. „Ten Stalin to również wielki człowiek, bez dwóch zdań – oświadczył zbulwersowanym taką opinią generałom. – Byłoby głupotą zaprzeczać. Przyszli historycy będą musieli przyjąć za punkt wyjścia swoich rozważań to, iż na obecne wydarzenia wywiera wpływ konflikt bądź zbieżność interesów dwóch wielkich, górujących nad otoczeniem osobowości, których ścieżki krzyżują się, tak jak skrzyżowały się dziś, tylko raz na wiele stuleci".

Do niemieckiej niewoli dostały się ponad trzy miliony Rosjan. ZSRR utracił większość swoich zasobów aluminium, manganu, żelaza i węgla. Gdyby Wehrmacht, zagarnąwszy Rostów nad Donem, zapuścił się w głąb Kaukazu, państwo radzieckie zostałoby również pozbawione dziewięćdziesięciu procent zasobów ropy naftowej. Z Moskwy ewakuowano dziesiątki tysięcy ludzi. Niektórzy z pozostałych w stolicy starali się o flagi ze swastyką i słowniki rosyjsko-niemieckie. Spodziewali się rychłego zajęcia miasta. A jednak przez pierwsze dwa tygodnie listopada wojska niemieckie sparaliżowało błoto, ale nie tylko ono.

Znaleźli się generałowie, wśród nich Erich Hoepner, którzy zaciekle krytykowali swoich zwierzchników za to, że w czasie październikowej ofensywy nie dali pierwszeństwa pancernym *Gruppen*; zbytnia ta ostrożność, granicząca niemal z defetyzmem, pozbawiła Hoepnera sposobności rozbicia za jednym zamachem również rosyjskich sił odwodowych. Obecnie oddziały te, wzmocnione robotnikami moskiewskich fabryk oraz świeżo przybyłymi na front dywizjami syberyjskimi, wspaniale zaopatrzonymi w zimowy sprzęt, zasilały masowo obronę stolicy.

Ponieważ jednak Niemcy nadal nie doznawały militarnych porażek, Hitler gotów był zaproponować przeciwnikowi pokój – z pozycji siły. Na początku listopada sejsmografy dyplomatyczne Ribbentropa zarejestrowały sygnały świadczące o tym, iż führer pragnie pokoju. Etzdorff, oficer łącznikowy Ribbentropa w Sztabie Generalnym, określił je w ten oto sposób: „Von Bergen, nasz ambasador przy Watykanie, ma być zastąpiony kimś o bardziej dynamicznej osobowości, kimś, kto lepiej niż on dostrzeże możliwości zawarcia pokoju, proponowane nam za pośrednictwem tamtych źródeł. Wszystkie wzmianki w prasie [zagranicznej] na temat pokoju należy skrupulatnie zbierać, po czym natychmiast przedstawiać nam do wglądu. Taką samą procedurą trzeba objąć głosy prasowe na temat sytuacji wewnętrznej w Rosji". Aliści Weizsacker nie miał żadnych nadziei na pokój. Jak powiedział Halderowi, nic nie świadczyło o tym, żeby Wielka Brytania zmierzała do zakończenia działań wojennych; sądził również, iż wszelkie wysiłki niemieckie w tym kierunku zostaną przez Londyn storpedowane.

Pod koniec miesiąca Hitler wiedział już, że Weizsacker ma rację. W ręce Niemców wpadły instrukcje brytyjskiego *Foreign Office* nakazujące wystawienie na pośmiewisko jego każdej „ofensywy pokojowej". „Obecna ofensywa pokojowa – podkreślano w owym dokumencie – nie została podjęta zgodnie z pierwotnymi zamierzeniami jej autorów, czyli wraz z niemieckim zwycięstwem nad Rosją, tylko w chwili, gdy Niemcy są dalej od odniesienia tego zwycięstwa niż kiedykolwiek wcześniej". Hitler przypominał jednemu z ministrów przybyłych do Berlina z okazji piątej rocznicy podpisania paktu antykominternowskiego, że lord Halifax przechwalał się niegdyś, iż „czuje się na tyle mocno w siodle", ażeby sobie pozwolić na ignorowanie niezliczonych listów, nadchodzących z całej Anglii od obywateli domagających się zawarcia pokoju. Oto dowód na to, oświadczył Hitler, że „żydowsko-bolszewickie" samobójcze siły nadal są górą w Londynie. Dodał również ze smutkiem, że do największej irytacji doprowadza go to, iż „ten kretyn Churchill" może pokrzyżować jego wielki plan kulturalnej odbudowy Europy.

Dawno przestał się ekscytować dowodzeniem na froncie, czego jednak nie można powiedzieć o jego generałach. W prywatnej korespondencji do rodziny Halder upajał się z dumą postępami „jego" armii. Rozkazał, żeby Grupa Armii Bocka opóźniła szturm na Moskwę, aż dzięki odpowiedniemu wsparciu logistycznemu będzie można rozpocząć znacznie ambitniejszą ofensywę: 9. armia skręci głęboko na północ, ku Kalininowi, sztucznym zbiornikom na Wołdze i Soligaliczowi; 3. i 4. grupie pancernej Guderiana wyznaczono za cel, który miały osiągnąć jeszcze tej zimy, miasto Gorki. Hitler schował do kieszeni wątpliwości i zaaprobował te plany. 11 listopada podpisał dyrektywę skierowaną do Grup Armii, w której polecił osiągnąć owe wytyczone z nadzwyczajnym wprost rozmachem cele, nim spadnie obfity śnieg. 13 listopada, w toku konferencji sztabowej w Orszy, Halder bronił tych planów, optymistycznie licząc na ich realizację podczas sześciotygodniowej kampani przed nastaniem surowej zimy. Jednak zarówno Bock, jak i Rundstedt nie chcieli nawet słyszeć o tak odległych celach, dlatego też ostatecznie zatwierdzono jedynie ograniczoną ofensywę na Moskwę. Gdyby zaakceptowano dalekosiężne propozycje Haldera, w katastrofie, jaka by niebawem nastąpiła, Hitler straciłby niechybnie wszystkie walczące na froncie wschodnim wojska.

Faktycznie Hitlerem targały sprzeczne uczucia. Odłożył szturm na główne kaukaskie pola naftowe aż do roku 1942, choć, jak należało przypuszczać, do tego czasu z pewnością zniszczyliby je Rosjanie. Nadal wykazywał jednak osobliwy optymizm. Halder zanotował: „Ogółem rzecz biorąc, sprawia on wrażenie kogoś, kto oczekuje, że gdy obie walczące strony rozumieją, iż żadna nie zwycięży drugiej, wojnę musi zakończyć wynegocjowanie pokoju".

Hitlera nie opuszczała wizja nowego Verdun, żywił też protekcjonalne przeświadczenie, iż skoro Stalin walczył dzielnie i bez trwogi, powinien być mu oszczędzony los, na który, co nie ulega wątpliwości, i tak sobie zasłużył. Stanowisko to zabrzmiało odległym echem w słowach, jakie skierował do ministra uzbrojenia i amunicji Rzeszy, Fritza Todta, gdy 29 listopada 1941 roku ten ostatni, po powrocie z inspekcji frontu wschodniego, tak oto podsumował swoje prognozy: „Zważywszy na przewagę państw anglosaskich pod względem uzbrojenia oraz produkcji przemysłowej, wojny tej już niezdołamy wygrać orężem!". Hitler zapytał go wtedy spokojnie: „To jak mam ją w takim razie zakończyć? Nie widzę zbyt wielkich możliwości zakończenia jej środkami politycznymi".

Nawet przed atakiem na Rosję Hitler wiedział o tym, że wydajność niemieckiego przemysłu lotniczego oraz produkcji czołgów nie odpowiada potrzebom wojska. W przemyśle lotniczym uwili sobie gniazdka osobnicy o mentalności primadonn operowych, którzy na dobitkę doprowadzili do tego, że z taśm fabrycznych schodziły w nadmiarze przestarzałe typy maszyn. Szef uzbrojenia lotnictwa, generał Ernst Udet, uznając, iż ponosi część winy za te niedociągnięcia, zastrzelił się w listopadzie. Jego następcą Hitler

mianował feldmarszałka Erharda Milcha, ruchliwego zastępcę Göringa, nominacja ta jednak zaczęła przynosić realne efekty dopiero w 1943 roku.

Zgoła inaczej przedstawiała się kwestia czołgów, Hitler uważał się bowiem za eksperta w tej dziedzinie. W listopadzie 1941 roku żywił obawy, iż przydatność bojowa czołgów niemieckich niebawem wygaśnie, co oznaczało, że pancerne dywizje Wehrmachtu muszą szybko zrealizować wyznaczony przez niego program podbojów terytorialnych, to ostatnie zaś łączyło się z koniecznością budowy większych czołgów, a do tego w większej liczbie, niż budowali je Anglicy czy Rosjanie. Ogromnie się przejął faktem, iż Rosjanie produkują czołgi na masową skalę; gdy 29 listopada 1941 roku Todt powiedział mu, że badał w Orle dwa nowe ich typy, wykrzyknął poirytowany: „W jaki sposób ci prymitywni ludzie potrafią w tak krótkim czasie dokonywać tak wielkich osiągnięć technicznych?!".

Od dnia, kiedy z jego inicjatywy odbyło się w Berghofie sympozjum poświęcone konstrukcjom czołgowym (18 II 1941), upłynęło dziewięć miesięcy. Podczas tej narady domagał się wprowadzenia takich zmian w niemieckich czołgach, żeby w ich wieżyczkach można było instalować armaty o znacznie większym niż dotychczas kalibrze: 50 i 75 mm – i o znacznie dłuższych lufach. 26 maja zażądał instalowania w przyszłych czołgach jeszcze cięższych armat, jak również zlecił inżynierom zakładów Henschel oraz profesorowi Ferdinandowi Porschemu wyprodukowanie prototypów z działem kalibru 88 mm. Ortodoksyjnych projektantów czołgów zamurowało, lecz Hitler przedstawił im obrazowo „moralny i fizyczny efekt" bezpośredniego trafienia pocisku tego kalibru w wieżyczkę czołgu wykonaną z lanej stali – jak powiedział, rozleci się ona w drzazgi. 29 listopada, w czasie narady z udziałem konstruktorów, ponownie oświadczył Todtowi i Brauchitschowi, iż rychło nastąpi koniec epoki czołgów. Polecił im skupić się na trzech konstrukcjach: lekkim czołgu rozpoznawczym, podobnym do używanego w tym czasie przez Niemcy wozu „Panzerkampfwagen III"; czołgu średnim, następcy wozu „Panzerkampfwagen IV"; jak również czołgu ciężkim (późniejszej „Panterze"), który miał zdeklasować radzieckie T-34.

W połowie listopada 1941 roku feldmarszałek von Bock wznowił szturm na Moskwę. 15 listopada ruszyło północne skrzydło jego wojsk, a dwa dni później – południowe. Wszyscy dowódcy zapewniali Hitlera, że Armia Czerwona nie dysponuje głębokim zapleczem, na przedpolach stolicy ZSRR przeciwnik jednak stawił zażarty opór, co nie wróżyło Niemcom nic dobrego. Führer powziął przypuszczenie, iż znów podsunięto mu oparte na błędnych przesłankach koncepcje strategiczne. Nie owijając słów w bawełnę, oświadczył niedomagającemu feldmarszałkowi von Brauchitschowi, iż wszystko zależy od woli zwycięstwa sił lądowych. Tymczasem 1. armia pancerna generała von Kleista zdobyła Rostów nad Donem. Osiągający –18°C mróz chwycił w swoje cęgi cały front. Silniki czołgów odmawiały zapłonu, a na dobitkę dowodzona przez Reichenaua 6. armia rozlokowała się w wygodnych zimowych kwaterach, których żołnierze za nic nie chcieli opuszczać. 22 listopada do „Wilczego Szańca" przybył Ribbentrop, jak należy przypuszczać w celu omówienia z Hitlerem wielkiej demonstracji europejskiej solidarności z Niemcami, którą organizował w Berlinie. Hitler wysłuchał potem Ribbentropa przez radio. Adresatami jego ważnego przemówienia byli ambasadorowie i ministrowie spraw zagranicznych państw-sojuszników Rzeszy oraz przedstawiciele dyplomatyczni życzliwych Niemcom krajów neutralnych. Gdyby Związek Radziecki akurat znajdował się na krawędzi katastrofy, przemówienie to byłoby jak najbardziej na czasie. Ribbentrop jednak, powodowany nieustanną i skuteczną brytyjską kampanią propagandową, głoszącą, iż to na nim, ministrze spraw zagranicznych Rzeszy, spoczywa odpowiedzialność za rozpętanie obecnej wojny, uczynił rząd brytyjski obiektem swojego ciężkiego dowcipu. Niebawem zatelefonował do Hitlera z pytaniem, czy podobało mu się przemówienie. Otrzymał przeczącą odpowiedź; führer nie przestał ciskać nań gromów jeszcze o godzinie 19.00, kiedy wsiadał do swojego pociągu, którym miał pojechać do Berlina.

Rozpoczęły się tam bowiem spotkania z przedstawicielami nowych syngatariuszy paktu antykominternowskiego. Stanowili oni nader osobliwą grupę. Hrabiego Ciano przyjęto z taką samą lodowatą uprzejmością, z jaką potraktowano go, gdy ostatni raz odwiedził „Wilczy Szaniec". Turcja, której również zaproponowano podpisanie paktu, kategorycznie odmówiła; z odszyfrowanych depesz admiralicji brytyjskiej Hitler dowiedział się, że Turcy znów rozpoczęli grę na dwa fronty. Rząd w Vichy nie otrzymał żadnej propozycji odnośnie do paktu, ponieważ, jak można wnosić, Hitler zamierzał w przyszłości wszcząć pertraktacje z Wielką Brytanią kosztem Francji. W armii Bocka walczył legion ochotników francuskich, ponadto, jak się dowiedzieli Niemcy z przechwyconych depesz amerykańskich, Petain chwalił Rzeszę za przestrzeganie warunków zawieszenia broni. Ponieważ Hitler potrafił dotrzymywać obietnic, Petain poparł plany zaprowadzenia w Europie Nowego Porządku, który w mniemaniu szefa rządu Francji, mógł przynieść jego krajowi jedynie korzyści. Ale ukryta uraza Hitlera do Francuzów tkwiła zbyt głęboko korzeniami w ostatnich wydarzeniach, żeby on sam zdołał ją łatwo przezwyciężyć. Dowodzi tego jego zgryźliwa odpowiedź na list od francuskiego marszałka: führer stwierdził mianowicie, iż przeprowadzona ostatnio egzekucja francuskich „komunistów" w odwecie za zamordowanie niemieckich oficerów była w pełni uzasadniona. Uniesiony zapalczywością Hitler porównał, jak ją nazwał, teraźniejszą powściągliwą obecność Niemców we Francji z niezdyscyplinowanym zachowaniem Francuzów w Nadrenii przed wojną, kiedy to przepędzali oni razami szpicrut obywateli niemieckich z chodników, a gwałty dokonane na ponad szesnastu tysiącach kobiet uszły im bezkarnie.

Głównym powodem panującego we Francji niezadowolenia było to, iż Niemcy – podobnie zresztą jak postąpiła Francja po I wojnie światowej – nadal przetrzymywały z górą milion francuskich jeńców wojennych. Hitler nie mógł jednak pozwolić sobie na rezygnację z tej siły roboczej, ponieważ wydajność niemieckiego rolnictwa i przemysłu zbrojeniowego zależała w znacznej mierze od pracy przymusowej cudzoziemców. Speer, główny architekt Hitlera, poprosił go o zatrudnienie rosyjskich jeńców wojennych w charakterze robotników przy budowie nowego Berlina. W trakcie wspólnego obiadu pokazywał Hitlerowi sporządzone niedawno modele nowych obiektów stolicy – monumentalnej Hali Zebrań, budynku Urzędu Marszałka Rzeszy oraz stadionu. Fuhrer przyrzekł Speerowi trzydzieści tysięcy Rosjan oraz zapewnił go, że od realizacji tych imponujących architektonicznych zamierzeń jego, Hitlera, nie powstrzyma żadna wojna.

27 listopada Hitler otrzymał w Berlinie wiadomość o załamaniu się rozmów między Japonią a Stanami Zjednoczonymi. Odbył nieoficjalne spotkanie z japońskim ambasadorem, generałem Oshimą, który bez powodzenia usiłował dać mu do zrozumienia, że nadchodzi wojna japońsko-amerykańska; dwa tygodnie później Hitler powiedział swoim współpracownikom, iż powinien był baczniej słuchać ostrożnych aluzji Oshimy.

Tymczasem Stany Zjednoczone najwyraźniej rewidowały swój stosunek do wojny w Europie. U-Booty zatopiły niedawno kilka amerykańskich niszczycieli [1], lecz Roosevelt nie zareagował zbyt stanowczo. (Dopiero 6 grudnia Hitler otrzymał depesze od Hansa Thomsena, *charge d'affaires* ambasady niemieckiej w Waszyngtonie, w których wymienił on powody obecnej niechęci Stanów Zjednoczonych do wojny. Stwierdzenie, iż Roosevelt pragnie uniknąć konfliktu militarnego przed zakończeniem programu przezbrojenia armii amerykańskiej, przekonało Hitlera, że wojna między Stanami Zjednoczonymi a Japonią

[1] W drugiej połowie października 1941 r. doszło do dwóch potyczek amerykańskich niszczycieli z niemieckimi U-Bootami. Przy drugim starciu amerykańska jednostka została zatopiona i zginęło stu marynarzy z jego załogi (*przyp. tłum.*).

może posłużyć interesom Niemiec, zwiąże ona bowiem na Pacyfiku siły zbrojne potężnego adwersarza przynajmniej przez cały rok 1942). Niemieccy attache w Tokio ostrzegali, iż Japonia przystąpi do tej wojny przed upływem roku, informowali również, że Tokio zwróci się niebawem do Niemiec z propozycją podpisania układu, na mocy którego żadna ze stron nie podpisze odrębnego traktatu pokojowego ze Stanami Zjednoczonymi. Rzeczywiście, 18 listopada Ribbentrop otrzymał od Japończyków taką propozycję, którą „w zasadzie" przyjął, powodowany obawą, iż w przeciwnym wypadku Japonia mogłaby pójść na ugodę ze Stanami Zjednoczonymi. Przez następny tydzień Hitler otrzymywał sprzeczne doniesienia.

28 listopada doręczono mu jednak depeszę od Hansa Thomsena z doniesieniem, że Cordell Hull przedstawił Japończykom dokument równoznaczny z ultimatum, który „musi niechybnie doprowadzić do natychmiastowego zerwania rozmów". Hitler omówił ze swoim sztabem ewentualne następstwa tego wydarzenia, po czym polecił Ribbentropowi poinformować generała Oshimę, iż jeśli Japończycy zdecydują się na wojnę „z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi", powinni przystąpić do niej bez wahania, ponieważ będzie ona zgodna z interesami państw „Osi". Zaskoczony Oshima zapytał, czy powinien wysnuć z tego wniosek, że Niemcy i Stany Zjednoczone znajdą się wkrótce w stanie wojny, na co usłyszał od Ribbentropa taką oto odpowiedź: „Roosevelt to fanatyk. Nie sposób przewidzieć, co uczyni". Następnie Ribbentrop udzielił Japończykom oczekiwanego przez nich zapewnienia: „Jeśli Japonia zaangażuje się w wojnę ze Stanami Zjednoczonymi, Niemcy naturalnie również natychmiast do niej przystąpią. [...] Co do tego Fuhrer jest absolutnie zdecydowany".

Wszystko jednak wskazuje na to, iż Ribbentrop przejawiał wątpliwości. Nazajutrz, 29 listopada, w czasie wspólnej podróży pociągiem do Prus Wschodnich, zapytał Hitlera, jak powinny postąpić Niemcy, jeśliby to Japonia zaatakowała Stany Zjednoczone. Hitler nie bawił się w dyplomatyczne subtelności; gdyby tak się stało i gdyby Niemcy wystawiły Japonię do wiatru, odparł, oznaczałoby to koniec Paktu Trzech. „Przecież Amerykanie już i tak do nas strzelają – więc już prowadzimy z nimi wojnę".

Nim Hitler mógł ponownie poświęcić czas Japonii, upłynęło kilkanaście dni, podczas których był całkowicie niedostępny, przebywał bowiem u dowódców swoich wojsk na niepewnym froncie wschodnim.

Dopiero po powrocie przekazano mu najnowszą depeszę z Tokio. Japonia ponownie zwróciła się z prośbą do Niemiec i Włoch, żeby wzięły jej stronę. (Tajne instrukcje, jakie otrzymał Oshima, zawierały nawet bezpośrednio sformułowane polecenia: ambasador miał otóż poinformować w zaufaniu Hitlera i Ribbentropa, iż wojna między Japonią i Anglosasami może wybuchnąć „wcześniej, aniżeli ktoś mógłby sobie wyobrazić"). 2 grudnia Oshima natychmiast spotkał się z Ribbentropem, po czym ponownie nazajutrz, minister spraw zagranicznych Rzeszy jednak zmuszony był do mówienia dwuznacznikami, ponieważ nie mógł się wcześniej skontaktować z führerem. Należy wnosić, iż udało mu się to 4 grudnia wieczorem. Jeszcze tej samej nocy poprosił Rzym o aprobatę dla niemieckiej kontrpropozycji dotyczącej porozumienia, po czym o godzinie 4.00 wręczył Oshimie ostateczną wersję traktatu niemiecko-włosko-japońskiego. Dokument ów odpowiadał w stu procentach życzeniom Tokio. „Uważamy – depeszował Ribbentrop do ambasadora Niemiec w Japonii – że państwa »Osi« uczestniczą wraz z Japonią we wspólnym historycznym boju".

Tymczasem umysł Hitlera zaprzątały naturalnie zgoła inne sprawy. W miarę postępów zimy wszędzie na froncie rosyjskim, gdzie właśnie się rozpoczął prowadzony wszystkimi siłami szturm na Moskwę, wybuchły barbarzyńskie walki. Obie strony dopuszczały się

bezprzykładnego bestialstwa. Oto jaki los, wedle relacji wziętego do niewoli rosyjskiego dowódcy batalionu, spotkał trzech członków formacji Waffen SS na terenie, gdzie walczyli: „Gdy Żukenin, komisarz 508. pułku piechoty, zapytał jednego z tych oficerów, za co walczy, ów odparł: »Za Hitlera!«. Wtedy komisarz kopnął go w pachwinę i na miejscu zastrzelił". Wyniki badania zwłok ujawniły, że wśród żołnierzy rosyjskich broniących Leningradu dochodziło do wypadków ludożerstwa. Poza liniami rosyjskimi często znajdowano niemieckie trupy pozbawione części ciała, choć leżące opodal mundury poległych były nietknięte. Ostra zima zbierała swoje ponure żniwo.

Podczas gdy Luftwaffe i SS zostały wyposażone w odzież zimową, pociągi z mizernymi dostawami odpowiednich mundurów przeznaczonych dla wojsk lądowych stały zablokowane na głębokich tyłach, w pogrążonych w chaosie węzłach kolejowych Mińska i Smoleńska. Zewnętrzna „siateczka" rur i przewodów gęsto oplatających niemieckie lokomotywy powodowała, iż maszyny te łatwo padały ofiarą niskich zimowych temperatur. Zamiast siedemnastu transportów dziennie, każda armia walcząca na leningradzkim froncie otrzymywała, jeżeli dopisało jej szczęście, tylko jeden; zamiast osiemnastu transportów do 2. armii pancernej Guderiana docierały tylko trzy.

Gdy wreszcie oddziały frontowe otrzymywały ciepłą odzież, okazywało się, że nie chroni ona skutecznie przed rosyjską zimą. Wiele tygodni wcześniej Brauchitsch kazał paradować przed Hitlerem tuzinowi żołnierzy ubranych w specjalne odzienie zimowe. Jednakże dopiero teraz Hitler dowiedział się, że owe dwanaście kompletów to było wszystko, czym dysponowała armia. A tymczasem oddziały niemieckie znajdujące się pod Moskwą utknęły w zamieciach śnieżnych – i żołnierze powoli marzli na śmierć.

Zgoła inny los, jakiego doświadczyła 1. armia pancerna w Rostowie nad Donem, stał się dla Hitlera gorzką pigułką, którą musiał przełknąć. Raport wywiadu potwierdził bowiem to, iż Sowieci najbardziej obawiali się jego proponowanej strategii. Marszałek Timoszenko dopiero co wygłosił tajne przemówienie do Najwyższej Rady Obrony Moskwy:

> Jeśli Niemcy zdołają zająć Moskwę, uznamy to naturalnie za wielkie nieszczęście, fakt ów jednak żadną miarą nie zdoła pokrzyżować naszego planu strategicznego. [...] Liczy się tylko ropa naftowa. Jak pamiętamy, Niemcy wciąż nam powtarzali o swoich dokuczliwych problemach z tym surowcem, kiedy w latach 1939–1941 negocjowaliśmy z nimi kwestie gospodarcze.
>
> Tak więc musimy dołożyć wszelkich wysiłków, żeby: (a) w Niemczech wzrosło zużycie ropy naftowej; (b) utrzymać Niemców jak najdalej od Kaukazu.

Strategicznym celem Armii Czerwonej, kontynuował Timoszenko, stało się w obecnej chwili odrzucenie Niemców tak daleko, żeby uległy wyczerpaniu ich zasoby czołgów i amunicji, przygotowanych do ofensywy na Kaukaz.

Jakimi ordynarnymi słowy musiał Hitler obrzucać Sztab Generalny za narzucenie mu ofensywy na Moskwę! Miał na karku nadciągającą zimę, dlatego też nie pozostało mu nic innego, tylko doprowadzić ów szturm do końca, choć wyczerpywały się rezerwy jego armii, warunki na froncie zaś stawały się nadzwyczaj niekorzystne. Jak dalece jego dowódcy wiernie go o nich informowali, stanowi do dziś kwestię kontrowersyjną. Dwaj dowódcy Grup Armii, Bock i Rundstedt, byli przeświadczeni, iż Hitlerowi nie przedstawia się całej prawdy. „Musimy niestety uznać za smutny pewnik – zanotował Guderian w swoim dzienniku – to, że wyższe szczeble dowództwa padły ofiarą własnych matactw; nie dając wiary naszym raportom o zmniejszaniu się siły bojowej wojska, wysuwały coraz to nowe żądania, nie zapewniły nam też żadnego zabezpieczenia przed ostrą zimą, a obecnie zaskoczyła je rosyjska temperatura, sięgająca –35°C. [...] My, żołnierze sił lądowych, musimy przejść do porządku dziennego nad tym straszliwym bałaganiarstwem i chaosem".

Hitler zetknął się po raz pierwszy z owym brakiem *Zivilcourage* [odwaga cywilna] dzięki wydarzeniom, jakie nastąpiły bezpośrednio po utracie Rostowa. Żarliwych przestróg Kleista, iż lewe skrzydło jego wojsk jest zbytnio rozciągnięte, a przez to narażone na rozbicie przez przeciwnika, a na dobitkę chwycił straszliwy mróz, nie przekazano do „Wilczego Szańca". Gdy Kleist został zmuszony do wycofania swoich czołówek pancernych z zamiarem zajęcia pozycji nad rzeką Mius, 30 listopada zabronił mu tego Hitler. Rundstedtowi, dowódcy Grupy Armii, polecono przejść do obrony równoległej linii, oddalonej o pięć mil od nurtu rzeki. Wieczorem Brauchitsch otrzymał od Rundstedta bezkompromisowo sformułowaną odmowę: „Jeśli moi zwierzchnicy nie mają zaufania do moich umiejętności dowódczych, zmuszony jestem prosić o zwolnienie mnie z funkcji". Hitler zdymisjonował go jeszcze tej samej nocy.

Następnie führer złożył wizytę w kwaterze polowej Kleista. Znajdowała się w położonym nad Morzem Azowskim Mariupolu (Żdanowie). Tym razem nie towarzyszyli mu oficerowie Sztabu Generalnego, lecz tylko adiutanci. Nosił się z zamiarem zdymisjonowania również Kleista, jednak generał SS, Sepp Dietrich, którego SS-Division „Leibstandarte-Adolf Hitler" dzielnie sobie poczynała w najgęstszym ogniu walki, bronił odważnie swoich zwierzchników. Schmundt powiedział Hitlerowi, że szef sztabu Kleista dopiero teraz pokazał mu kopie natarczywych przestróg dowództwa armii pancernej wysyłanych przed operacją rostowską. W depeszach tych przewidziano właściwy obrót spraw. Hitler był zbulwersowany faktem, że żadnych depesz mu nie doręczano. „A więc w armii pancernej wiedziano, co się święci, i usiłowano mnie o tym zawiadomić. Nie ponosi ona zatem żadnej winy". 3 grudnia rozmawiał przez telefon ze sztabem Jodla: za nieszczęście, jakie spadło na nas pod Rostowem, mówił, armia pancerna Kleista nie ponosi odpowiedzialności. Najwidoczniej w Sztabie Generalnym zatrzymywano nadchodzące depesze. W ten oto sposób Hitler odzyskał zaufanie do Rundstedta – choć, rzecz znamienna, dymisję feldmarszałka utrzymano w mocy.

Utrata Rostowa straciła zresztą niebawem na znaczeniu wobec wydarzeń, jakie zaszły pod Moskwą. 1 grudnia silna 4. armia generała Klugego przystąpiła do wielkiego szturmu stolicy ZSRR poprzez położone na zachód od niej lasy i trzęsawiska. 2 grudnia, wśród śnieżnej zamieci, niemiecki batalion zwiadowczy dotarł do Chimek na miejskich peryferiach, zmusili go jednak do odwrotu uzbrojeni robotnicy. Dla armii niemieckiej stanowiło to wstrząs.

Tymczasem trwała ewakuacja Moskwy, ulice i gmachy publiczne minowano, przygotowując je do wysadzenia w powietrze. Jednak 4 grudnia (temperatura spadła wtedy do –38°C) zatrzymały się zarówno czołgi Hoepnera, jak i piechota Klugego. Wizytujący pierwszą linię frontu Guderian uznał, że załogi czołgów mimo wszystko jeszcze przejawiają optymizm. Feldmarszałek Bock ostrzegł OKW, iż niebawem jego wojska nie zdołają się przesunąć ani metra do przodu. „O ile rozkaz do szturmu nie zostanie odwołany – depeszował do Jodla – niemal niemożliwe się stanie nasze przejście do defensywy". 5 grudnia Guderian, który tego dnia odwiedził jeden z pułków walczącej w pierwszej linii natarcia 296. dywizji piechoty jego armii, zastanawiał się, czy w tych warunkach w ogóle ma jeszcze sens kontynuowanie ofensywy. Jego szef sztabu zanotował w swoim dzienniku: „Dziś rano 25 stopni poniżej zera. Wieżyczki czołgów zamarzły na kamień, mróz zbiera obfite żniwo śmierci, ogień artylerii stał się nieregularny, ponieważ w takim zimnie proch oczywiście spala się w inny niż zwykle sposób". Po kilku godzinach temperatura spadła do –35°C.

5 grudnia cztery radzieckie armie przypuściły kontruderzenie na północ od Moskwy. Następnego dnia dziesięć innych armii spadło na karki wyczerpanym i przemarzniętym

do szpiku kości żołnierzom Bocka. Niemcy stanęli w obliczu wręcz gardłowej sytuacji. Samoloty Luftwaffe z powodu mrozu nie mogły startować. Pod czołgami trzeba było rozpalać benzynę, żeby rozgrzać silniki. Teleskopowe celowniki do dział okazywały się bezużyteczne; wszystkie armaty, niezależnie od kalibru, nieustannie się zacinały. Natomiast Rosjanie dysponowali olejem zimowym, stosowali też specjalne techniki smarowania; rzucili przeciw Niemcom całe stada swoich straszliwych czołgów T-34 o pancerzach odpornych na trafienia pociskami kalibru 37 mm, wystrzeliwanymi ze standartowych niemieckich dział przeciwpancernych. „Z głębin Rosji runął na nas wprost niewyobrażalny ludzki ogrom – wspominał pewien oficer sztabowy z OKW. – Wciąż mam przed oczami sytuacyjne mapy frontowe z następnych dni i tygodni; tam gdzie dominowała barwa błękitna, oznaczająca nasze siły, a naprzeciw widniało zaledwie kilka wątłych czerwonych kreseczek, obecnie, od Leningradu aż po Morze Azowskie, w każdym sektorze frontu wyłoniły się grube czerwone strzały wycelowane ku sercu Niemiec".

Tymczasem nowoczesny sprzęt oraz wyposażenie wojskowe zastygły bezczynnie w miejscu, skute mrozem i lodem. Jeśli z pola walki pod osłoną własnego ognia nie usunięto w porę rannych, umierali z zimna w ciągu pół godziny. 9 grudnia w jednym z niemieckich korpusów zanotowano 1500 przypadków odmrożeń, 3050 żołnierzom zaś amputowano ręce lub nogi. Codziennie z powodu mrozu padało 1100 koni.

„Po ośnieżonym terenie płynęły ku nam zbite fale nacierających żołnierzy. Nasze karabiny maszynowe strzelały do nich bez przerwy, tak że nie sposób było usłyszeć własnego głosu. Przed nami, niczym ciemny, ponury dywan, rozciągała się warstwa zabitych i umierających, a mimo to parła ku nam ciżba ludzka, podchodząc coraz bliżej i bliżej, jak gdyby tych Rosjan było nieskończenie wielu. Ostatnie ich szeregi padały pod seriami pocisków dopiero wtedy, gdy znaleźli się na rzut granatem od naszych pozycji. A potem, gdy obsługi karabinów maszynowych mogły swobodnie odetchnąć, w oddali dostrzegaliśmy jakiś ruch, ciemniał horyzont i wszystko zaczynało się od początku". Tak pewien oficer niemiecki opisywał działania obronne na północ od Moskwy.

Nawet dowódca w pełni zdrowia zadrżałby wewnętrznie na widok tak krwawych jatek. Tak się jednak nieszczęśliwie złożyło, że feldmarszałek Brauchitsch od dawna chorował. 6 grudnia przedłożył Hitlerowi prośbę o dymisję. Führer stwierdził, iż wziąwszy pod uwagę obecną sytuację na froncie, nie może wyrazić zgody na jakiekolwiek zmiany. Brauchitsch wyszedł bez słowa z pokoju. Kto mógłby go zastąpić? Pułkownik Rudolf Schmundt zachęcał Hitlera, żeby on sam objął dowodzenie niemieckimi lądowymi siłami zbrojnymi. Usłyszał w odpowiedzi, iż on, führer, musi jeszcze to przemyśleć. Faktycznie Hitler już dawno przejął rolę głównodowodzącego – albo też był w trakcie przygotowań do niej. 7 grudnia rano stało się jasne, że niemieckim korpusom utrzymującym umocniony przyczółek w Tichwinie grozi oskrzydlenie przez przeciwnika. Hitler postanowił oddać Rosjanom i tak doszczętnie już zniszczone miasto, swojej decyzji jednak wcale nie uzgadniał z Brauchitschem. Halder zanotował w swoim dzienniku takie oto tchnące goryczą słowa: „Głównodowodzący [Brauchitsch] z rzadka bywa już zatrudniany nawet w charakterze listonosza. Führer porozumiewa się bezpośrednio ponad jego głową z dowódcami Grup Armii. Najbardziej przerażające w tym wszystkim jest jednak to, iż Naczelne Dowództwo nie rozumie, w jakiej sytuacji znaleźli się nasi żołnierze, a na dobitkę liczy ono na powodzenie skleconych naprędce operacji tam, gdzie mogłyby pomóc jedynie śmiałe decycje".

Tego samego dnia, w niedzielę 7 grudnia, wieczorem, cichy gwar rozmowy zamilkł, kiedy do pokoju w kwaterze Hitlera wpadł jak bomba Otto Dietrich, szef służby prasowej Rzeszy. Poirytowany tym nagłym wtargnięciem Hitler ofuknął go, lecz dostrzegł, iż

Dietrich wymachuje jakimiś papierami: oto brytyjska agencja prasowa Reutera podała przed chwilą wiadomość, że Japończycy dokonali ataku powietrznego na amerykańskie okręty wojenne kotwiczące w Pearl Harbor na Hawajach. „Otóż i punkt zwrotny!" – zawołał w uniesieniu Hitler. Wyskoczył z bunkra jak z procy i pobiegł w ciemnościach, bez czapki i bez eskorty, żeby pokazać biuletyn Keitlowi i Jodlowi. „Teraz już nie przegramy tej wojny – przekonywał radośnie Walthera Hewla – zyskaliśmy bowiem niepokonanego od trzech tysięcy lat sojusznika, mamy również innego sprzymierzeńca – miał na myśli Włochy – który co prawda stale doznaje porażek, ale zawsze kończył wojnę po właściwej stronie".

Nawet bez oficjalnego wypowiedzenia wojny Hitler rozkazał Kriegsmarine, żeby odtąd niemieckie okręty podwodne oraz nawodne atakowały amerykańskie jednostki bez względu na czas i okoliczności. Zatelefonował do Goebbelsa i poinformował go, że wyjeżdża do Berlina.

Nim 8 grudnia wieczorem wyjechał, odbył ze swoimi współpracownikami długie rozmowy o tym, w jaki sposób byłoby najlepiej wypowiedzieć Stanom Zjednoczonym wojnę, żeby wywarło to jak najkorzystniejsze wrażenie na narodzie. Według doniesień, w Waszyngtonie panowały wręcz grobowe nastroje. 8 grudnia późnym wieczorem zachodnie wybrzeże Stanów Zjednoczonych ogarnęła panika po fałszywym alarmie lotniczym, a następnego dnia po południu to samo powtórzyło się na wybrzeżu Atlantyku. (Po kilku dniach Hitler szydził: „Roosevelt wypowiada wojnę [*sic!*]. [...] Wyprowadza cały ten swój groch z kapustą z Waszyngtonu do swojej posiadłości, gdyż grozi bombardowanie, po czym przenosi go z powrotem. [...] Swoim postępowaniem wprawia cały kraj w histerię").

Führer przybył do Berlina o godzinie 11.00. „Był uradowany tym jakże szczęśliwym dla nas obrotem wydarzeń" – zanotował Goebbels po rozmowie z nim, odnosząc się do niespodziewanego ataku Japończyków na Pearl Harbor. „Bez reszty go to zaskoczyło i podobnie jak ja, nie mógł w pierwszej chwili uwierzyć". Japończycy przyjęli najskuteczniejszą jego zdaniem taktykę: „Führer ma rację, gdy twierdzi, że w nowoczesnej wojnie przedstawianie ultimatum stało się już całkowitym przeżytkiem, a nawet pachnie średniowieczem. Kiedy bowiem podejmuje się decyzję pobicia nieprzyjaciela, trzeba uderzać natychmiast, nie zaś ociągać się z atakiem, aż tamten odpowiednio przygotuje się do zainkasowania ciosów". Oto nadszedł ów radosny moment, kiedy nareszcie mógł publicznie wymierzyć zasłużony policzek temu „chamowi" Rooseveltowi. 9 grudnia wieczorem ambasada niemiecka w Waszyngtonie otrzymała polecenie spalenia tajnych akt i szyfrów. Ministerstwo Spraw Zagranicznych doręczyło Hitlerowi spis wszystkich pogwałceń neutralności, dokonanych przez Stany Zjednoczone. 11 grudnia, tuż po godzinie 14.00, Ribbentrop odczytał amerykańskiemu *charge d'affaires* w Berlinie akt wypowiedzenia wojny przez Niemcy; teraz prezydent Roosevelt miał to, czego chciał. Ale według relacji majora von Belowa, który tego dnia spotkał Hitlera na dworcu kolejowym, führer nie był zbyt pewien siebie, gdy doszło między nimi do rozmowy o dalekosiężnych skutkach Pearl Harbor. Ribbentrop również (później) przyznał, że jest zbulwersowany faktem, iż Pakt Trzech, który przecież podpisano w celu niedopuszczenia do uczestnictwa Stanów Zjednoczonych w wojnie, doprowadził w konsekwencji do bezpośredniej konfrontacji Ameryki z Rzeszą. 12 grudnia, przemawiając do gauleiterów, Hitler przyznał, że spędził kilka bezsennych nocy, rozmyślając, czy postąpi właściwie, wypowiadając wojnę Ameryce. Obecny impas w Rosji nazwał tylko „nieuniknionym przestojem", wyraził też nadzieję, że zachodnie „plutokracje", niezbyt skłonne do utraty swoich posiadłości na Dalekim Wschodzie, rozproszą swoje siły po całym świecie.

Mimo oczekiwanych korzyści strategicznych słyszano, jak Hitler pomrukuje pod nosem: „Nigdy nie chciałem takiego obrotu sytuacji. Bo teraz oni – miał na myśli

Anglików – stracą Singapur!". Po powrocie do „Wilczego Szańca" (wojna z Rosją znajdowała się na krawędzi pierwszego, wywołanego zimą, kryzysu) napomknął w rozmowie z Waltherem Hewlem: „Jakie to dziwne, że korzystając z pomocy Japonii, niszczymy stanowiska białej rasy na Dalekim Wschodzie, a Wielka Brytania walczy z Europą w sojuszu z tymi świńskimi bolszewikami!".

Japonia zaatakowała niespodziewanie w Pearl Harbor amerykańską Flotę Pacyfik. Hitler przyjął to z mieszanymi uczuciami (National Archives).

Hitler przejmuje dowodzenie

W te ponure miesiące zimowe Hitler wykazał żelazną determinację. Ilekroć jego generałowie uznali, iż jedynym ratunkiem dla ich wojsk będzie haniebne wycofanie się, on nakazywał im stawiać mężnie czoło przeciwnikowi, aż wiosenna odwilż zatrzyma jego natarcie. Jeśli generałowie się sprzeciwiali, wszczynali spory i postępowali wbrew jego poleceniom, on ich dymisjonował, aż wreszcie nadszedł dzień, kiedy sam objął dowodzenie niemieckimi siłami lądowymi: wtedy w walczących na wschodnim froncie żołnierzy wstąpił stopniowo nowy duch. Hitler był obdarzony ogromną siłą przekonywania. Niebawem nawet zahartowani w boju dowódcy gotowi byli przysiąc, że widywali go w najgorętszym ogniu walki. „Myśleliśmy, że już po nas, ale wkrótce Fuhrer, który przejeżdżał przez nasz odcinek frontu, wezwał do wykrzesania ostatniego wysiłku – no i wyszliśmy z opresji!". Nim jednak zaryzykował opuszczenie „Wilczego Szańca", upłynęło wiele miesięcy.

> Musiałem być bezlitosny. Musiałem nawet wysłać na zieloną trawkę najbliższych mi generałów; na przykład dwóch, z których uszły siły i którzy znaleźli się u granic wytrzymałości. [...] Było to zimą, jeden z nich przyszedł do mnie i tak powiedział: „*Mein Fuhrer*, nie możemy się utrzymać, musimy się wycofać". Więc zapytałem go: „Panie generale, dokądże, u Boga Ojca, chce się pan wycofywać? Jak daleko?". „Cóż – odpowiedział – właściwie to sam nie wiem!". „Czy zamierza się pan cofnąć o trzydzieści mil? Czy nie wydaje się panu, że jest tam tak samo zimno jak na obecnych pozycjach? Czy sądzi pan, że zmniejszą się tam kłopoty z transportem i zaopatrzeniem? Dobrze, przypuśćmy, że się pan wycofa – czy zamierza pan zabrać ze sobą ciężkie uzbrojenie? Czy jest to możliwe?". I wtedy ten generał tak mi odpowiedział: „Nie, to jest niemożliwe". „A więc zamierza pan pozostawić je Rosjanom? Czym pan zatem będzie walczyć, jeśli zostanie pan pozbawiony ciężkiej broni?". On odrzekł mi wtedy: „*Mein Fuhrer*, niechże przynajmniej ocaleją ludzie, pal diabli ich uzbrojenie". Wtedy zapytałem: „Czy chce się pan wycofać tylko do granicy Rzeszy, czy może gdzieś indziej?". „*Mein Führer* – usłyszałem w odpowiedzi – prawdopodobnie nie będziemy mieli wyboru". Oto co mogłem powiedzieć tym panom: „Wracajcie do Niemiec, ile sił w nogach, lecz przekażcie dowodzenie wojskiem w moje ręce". No i wojsko pozostało na froncie.

Radziecka ofensywa przerwała front na odcinku trzydziestu mil pomiędzy armiami Klugego i Guderiana. Przez powstałą w ten sposób wyrwę przedzierało się na zachód coraz więcej rosyjskiej piechoty i czołgów. Najskuteczniejszą niemiecką broń przeciwczołgową: pociski ze specjalnymi głowicami kumulacyjnymi [*Rotkopfgranat*, *Rotkopf-*

geschoss], których działanie po raz pierwszy zademonstrowano Hitlerowi 25 listopada, on sam natychmiast utajnił, żeby nie wpadła w ręce wroga. Tymczasem strach przed rosyjską niewolą, niedostatek uzbrojenia, paliwa, furażu dla koni oraz ludzkich rezerw wpędził niemieckich żołnierzy w straszliwe, łamiące bojowego ducha poczucie niższości. „Nie doceniliśmy przeciwnika, rozmiarów jego terytorium oraz kaprysów klimatu – zanotował 10 grudnia ogarnięty ponurym nastrojem Guderian. – A teraz za to płacimy".

Hitler wysłał na front moskiewski swojego niedomagającego na zdrowiu głównodowodzącego, von Brauchitscha, żeby zorientował się w bieżącej sytuacji. 14 grudnia Brauchitsch spotkał się w Rosławlu z Guderianem. Później zanotował: „Żeby doszło do tego spotkania, musiałem się przedzierać dwadzieścia dwie godziny przez śnieżną zamieć". Brauchitsch nakazał Guderianowi utrzymać linię frontu przed Kurskiem, lecz, ponownie jak Bock i Kluge, ów dowódca broni pancernej widział tylko jedno wyjście: wycofać się, mimo iż na razie wszystko szło dobrze! Hitler nie chciał słuchać argumentów żadnego z nich. „Nie mogę wszystkich odesłać do domu tylko dlatego, że Grupa Armii »Srodek« zaczęła fuszerować robotę" – tłumaczył, podbudowany w swojej opinii rozpaczliwymi prośbami innych dowódców frontowych, żeby nie dopuścił do druzgocącej klęski na wielką skalę.

Grupa Armii „Środek" najbardziej potrzebowała uzupełnień. 14 grudnia wieczorem Hitler nakazał Jodlowi zbadanie, ilu żołnierzy można jeszcze ściągnąć z Rzeszy; jak wyjaśnił generał Friedrich Fromm, pewna liczba dywizji wchodzących w skład jego armii zapasowych przechodzi szkolenie. Pół godziny po północy Hitler polecił Frommowi stawić się w Kancelarii Rzeszy. Generał zobowiązał się do natychmiastowego wystawienia czterech i pół dywizji zaopatrzonych w odzież zimową i narty. Nazajutrz o godzinie 13.00 Hitler zatelefonował do feldmarszałka Leeba, który prosił o pozwolenie wycofania swojej Grupy Armii („Północ") na linię rzeki Wołchow; zwrócił mu uwagę, że takie posunięcie umożliwi Rosjanom przerzucenie do Leningradu żołnierzy i zaopatrzenia.

Tego dnia wieczorem, wkrótce po wyjeździe pociągiem specjalnym z Berlina, Hitler naszkicował swój pierwszy, przeznaczony dla frontu wschodniego, rozkaz o wycofywaniu się.

„Każdy odwrót na większą skalę dokonany w środku zimy przez duży związek operacyjny wojska, jeśli zostanie wywołany wyłącznie ograniczeniem jego mobilności oraz brakiem zimowego wyposażenia i nie będzie poprzedzony przygotowaniem stanowisk na tyłach, spowoduje wyciągnięcie wobec dowódców jak najcięższych konsekwencji". 4. armii zakazano ustępowania choćby o krok. Ów kontrowersyjny rozkaz stał się przedmiotem zażartej nocnej dyskusji. Lossberg przekonywał, że nadeszła pora przekazania strategicznego dowodzenia osobie o dużym doświadczeniu, na przykład generałowi von Mansteinowi. Tymczasem z wagonu konferencyjnego wyszedł Jodl, który spokojnie oświadczył: „Führer postanowił już, że problem dowodzenia zostanie rozstrzygnięty w inny sposób".

16 grudnia o godzinie 11.00 Hitler powrócił do „Wilczego Szańca". O godzinie 12.10 Halder przekazał telefonicznie Bockowi treść wspomnianego wyżej rozkazu. Goebbelsowi, który go odwiedził, powiedział tego dnia, że postanowił zmienić wszystkich trzech dowódców grup armii, ponieważ, jak się drwiąco wyraził, cierpią oni na dolegliwości żołądkowe. Być może nadał słowu *magenkrank* odcień sarkazmu. Hitler stracił zaufanie do Brauchitscha, dlatego też nakazał swojemu głównemu adiutantowi, Schmundtowi, udać się samolotem na front moskiewski. Po powrocie wiernie przekazał on führerowi całą litanię problemów trapiących Guderiana, z którym przez godzinę rozmawiał na lotnisku w Orle. Do Hitlera zaczęły wreszcie docierać prawdziwe wiadomości. Wieczorem Guderian, oczekujący na rozmowę telefoniczną z führerem w sprawie dostarczenia posiłków, umieścił w liście do żony następujące słowa: „Bóg jedyny wie, w jaki sposób się z tego wykaraskamy. [...] Jestem szczęśliwy, że Führer w końcu się dowiedział, co się

tu naprawdę dzieje, i liczę na to, iż ze zwykłą sobie energią weźmie się za bary z biurokratami z OKW, kolei i innych sektorów naszej machiny wojennej. [...] Nocami nie mogę zasnąć, tylko usilnie medytuję, jak mógłbym w tę straszliwą zimową pogodę pomóc moim biednym żołnierzom".

Około północy Bock odczytał Schmundtowi przez telefon swój sporządzony trzy dni wcześniej raport, który przesłał Brauchitschowi. Oto jego fragmenty: „Führer powinien sam zadecydować, czy moja Grupa Armii ma trwać na zajmowanych stanowiskach i walczyć dalej, narażając się na doszczętne rozbicie przez nieprzyjaciela, czy też powinna się wycofać, przy czym w tym wypadku grozi jej dokładnie ten sam los. Jeśli Führer wskaże na drugą ewentualność, powinien uświadomić sobie, że na nowe pozycje obronne nie zdoła dotrzeć tylu żołnierzy, żebyśmy mogli je utrzymać, nadto będą one nieprzygotowane i niewiele krótsze niż obecne".

Brauchitsch wolał schować ów raport pod sukno, niż przekazać go führerowi. W rozmowie ze Schmundtem Bock nadmienił, iż tego dnia jego 267. dywizja piechoty została zmuszona do porzucenia podczas odwrotu całej artylerii. Hitler osobiście zatelefonował do Bocka. „W tej sytuacji istnieje tylko jedno wyjście – grzmiał – nie wolno cofać się ani o piędź, należy likwidować wyrwy w liniach obronnych i trwać na pozycjach!". Bock odparł ponuro, że jego odcinek frontu może być w każdej chwili przerwany. „Trudno, nie ma innego wyjścia, jest to ryzyko, które muszę podjąć" – stwierdził bez ogródek Hitler.

„Tylko jedno jest dla nas groźne – oświadczył po chwili Brauchitschowi i Halderowi – to mianowicie, iż nieprzyjaciel ma więcej żołnierzy niż my". Właśnie dlatego, tłumaczył, powinno się przerzucić na front rosyjski po prostu więcej ludzi, zaopatrzywszy każdego strzelca w konserwy, alkohol i czekoladę na osiem, dziesięć dni. Bockowi należy dostarczyć tysiąc ciężarówek, z Krakowa zaś odleci na wschód dwa tysiące esesmanów. O godzinie 3.00 w nocy poinformował telefonicznie Guderiana, jakie posiłki zamierza przesłać drogą lotniczą na front.

17 grudnia do „Wilczego Szańca" przybyli generał von Richthofen i Göring. Ów pierwszy zanotował w swoich pamiętnikach:

> Jeschonnek i ja widzieliśmy się z Führerem. On sam jest kłębkiem nerwów, umysł jednak ma bystry i z optymizmem zapatruje się na przyszłość. [...] W rozmowie podkreślałem, iż obecnie najważniejsze jest to, żeby nasi żołnierze trwali cali i zdrowi na zajmowanych pozycjach. Na froncie najbardziej brakuje ludzi, sprzętu zimowego i żywności, nade wszystko jednak woli przeciwstawienia się przeciwnikowi. [...] Zaznaczyłem z naciskiem, iż on, Fuhrer, powinien zaapelować o to do żołnierzy, a wtedy wszystko zmieni się na lepsze. [...] Fuhrer słuchał mnie z ogromnym zainteresowaniem i skupieniem. Zamierza wygłosić ważną proklamację. Reichsmarschall [Göring] i ja nie szczędziliśmy wysiłków, żeby go przekonać. Fuhrer klnie głośno dowódców wojsk lądowych jako odpowiedzialnych za wiele naszych blamaży. Wziął się do wielkiego przetasowania.

Hitler złożył podpis pod słynnym rozkazem, który otrzymały wojska walczące na froncie wschodnim:

> Zabraniam dokonywania odwrotów na dużą skalę. Takie posunięcia prowadzą nieuchronnie do utraty ciężkiej broni i sprzętu. Powinnością zarówno dowódców związków taktycznych, jak i wszystkich bez wyjątku oficerów, jest skłanianie żołnierzy do stawiania zażartego oporu, nawet jeśli nieprzyjaciel dokonuje przełamania ich odcinka frontu na skrzydłach albo na tyłach. Jedynie dzięki takiemu oporowi zdołamy zyskać czas, który pozwoli nam na przerzucenie posiłków: nakazałem ściągać je zarówno z ojczyzny, jak i z zajętych przez Niemcy terytoriów na Zachodzie.

Czas nie pozwalał na kierowanie się względami osobistymi. Hitler rozkazał feldmarszałkowi von Klugemu przejąć od Bocka dowodzenie Grupą Armii „Środek". Niemniej jednak nie obarczył Bocka żadną winą za niepowodzenia wojenne i polecił Schmundtowi przekazanie tego zdymisjonowanemu.

Rozstanie z feldmarszałkiem von Brauchitschem, głównodowodzącym wojsk lądowych, odbyło się w mniej przyjacielskich okolicznościach. W przeświadczeniu, jakie wyniósł Hitler po wizycie w dowództwie Grupy Armii Rundstedta dwa tygodnie wcześniej – iż ukrywa się przed nim prawdę – utwierdziło go niewyjaśnione wstrzymanie 13 grudnia alarmujących informacji od Bocka. (W późniejszych dniach grudnia Hitler wydał rozkaz, skierowany do wszystkich dowódców Wehrmachtu, w którym przypominał im o konieczności uwzględniania również zasmucających raportów, albowiem, jak stwierdził, stanowi to nieodzowny instrument dowodzenia. „Jest obowiązkiem każdego żołnierza meldować zgodnie z prawdą o niewykonaniu rozkazu oraz o własnych błędach" – i to meldować bez wyolbrzymiania czy też niebezpiecznych, zbędnych upiększeń). Daleko bardziej niebezpieczne wydawały się dochodzące ostatnio sygnały o niezdolności czy też wręcz niechęci Brauchitscha do wykonywania rozkazów Hitlera. 19 grudnia führer podjął ostateczne postanowienie: postąpi otóż w myśl sugestii Schmundta i obejmie dowództwo nad siłami lądowymi. On sam nie zna innego generała, tłumaczył tego dnia podniesionym głosem Brauchitschowi, który potrafiłby wnieść w szeregi armii ducha narodowego socjalizmu, po czym niemal szeptem dodał: „Pozostaniemy przyjaciółmi". Zakres obowiązków Haldera nie uległ zmianie; Keitel przejął funkcje ministerialne w OKW [1]. Wielu zaskoczyło to, iż losów Brauchitscha nie podzielił Halder, Hitler jednak potrzebował zdolności i doświadczenia szefa Sztabu Generalnego, ów ambitny generał zaś nauczył się z czasem chować do kieszeni awersję, jaką on, zawodowiec, żywił do „dyktatora-parweniusza".

Tymczasem Hitler i Schmundt sporządzili rozkaz dnia, skierowany do żołnierzy Wehrmachtu i Waffen SS. „Walka naszego kraju o wolność zbliża się do punktu kulminacyjnego. Oczekują nas decyzje przesądzające o losach świata. Ciężar tej walki spoczywa przede wszystkim na barkach żołnierzy wojsk lądowych. W dniu dzisiejszym objąłem zatem dowodzenie nimi. Jako uczestnik wielu bitew z czasów pierwszej wojny światowej, całym sercem podziwiam determinację, z którą podążacie ku ostatecznemu zwycięstwu. Podpisano: Adolf Hitler".

Następnym w kolejności do usunięcia był generał Guderian. Jego przełożeni zaczęli powoli pojmować, iż sposobi on swoją 2. armię pancerną do odwrotu. Nieomylną wskazówką dla Haldera, iż na to się zanosi, stanowiło przegrupowanie czołgów wokół Orła, jak również dokonywane na wielką skalę eszelonowanie podległych Guderianowi jednostek. Następca Bocka, Kluge, nie darzył Guderiana przyjaźnią, toteż gdy 20 grudnia ten ostatni przybył do „Wilczego Szańca", ostrzegł telefonicznie Haldera i Schmundta, że generał przestał panować nad nerwami. Guderian w dramatycznych słowach odmalował

[1] Oto fragment dyrektywy z dnia 19 XII 1941 r.: – „W dniu dzisiejszym Fuhrer, naczelny dowódca sił zbrojnych, osobiście objął naczelne dowództwo nad wojskami lądowymi. Szef Sztabu Generalnego zostaje bezpośrednio podporządkowany Führerowi. Pozostałe kompetencje naczelnego dowódcy wojsk lądowych w polu i władze administracyjn2. w imieniu Fuhrera pełni odtąd szef Naczelnego Dowództwa Sił Zbrojnych, generał feldmarszałek Keitel". Cytat za: B. Müller-Hillebrandt, *Das Heer 1933–1945*, t I.: *Das Heer bis zum Kriegsbegin*, Darmstadt 1954, t. II: *DienBlitzfeldzüge 1939–1941*, Frankfurt am Main 1956, t. III: *Der Zweifrontenkrieg*, Frankfurt am Main, 1969. Polski przekład przytoczonego wyżej fragmentu w: T. Sawicki, *Niemieckie wojska lądowe na froncie wschodnim, czerwiec 1944–maj 1945 (struktura)*, PWN, Warszawa 1987, s. 26 (*przyp. tłum*).

führerowi sytuację swojej 2. armii pancernej: żołnierze są wyczerpani, twierdził, przeciwnik wielokrotnie przewyższa ich liczebnie, na dobitkę nie sposób wryć się w zamarzniętą na kamień ziemię. „W takim razie musi pan pociskami ciężkiej artylerii albo moździerzy wyryć leje i umieścić w nich piecyki okopowe" – doradził Hitler. W pewnej chwili zapytał Guderiana: „Czy sądzi pan, że grenadierzy Fryderyka Wielkiego również ochoczo szli na śmierć dla własnej ojczyzny?". Sam Guderian dawał mu do zrozumienia, iż najwyższy czas pozbyć się ekspertów zza biurka w rodzaju Keitla, Jodla i Haldera, którzy nigdy nie przebywali na froncie. Nazajutrz odleciał do Orła, gdzie zapoznał swoich dowódców z ponowionym rozkazem Hitlera o zakazie wycofywania się. Nadal jednak ściągał po cichu z pierwszej linii swoje czołgi. Wreszcie 25 grudnia Kluge odmówił dalszej z nim współpracy: albo on, albo Guderian, zapowiedział. Krótko przed północą Hitler zatelefonował do Klugego: Guderian został odsunięty od dowodzenia.

Z chwilą objęcia dowodzenia wojskami lądowymi na barki Hitlera spadł ogrom pracy. Odtąd musiał na całe tygodnie zerwać z dotychczasową rutyną zajęć. Herbaty w jego bunkrze nigdy już nie podawano przed północą. Pewnego zimowego dnia podano ją o godzinie drugiej w nocy; w efekcie wyczerpani brakiem snu uczestnicy „podwieczorku" udali się na spoczynek dopiero przed czwartą rano. Hitler spał w bunkrze: przez całą noc szumiały mu nad głową wentylatory, tuż obok wył wiatr w kominku.

Świętom Bożego Narodzenia obchodzonym w „Wilczym Szańcu" nigdy nie towarzyszył radosny nastrój, co stanowiło jaskrawe przeciwieństwo do gwiazdkowych uroczystości organizowanych na przykład w ministerstwach. Utarł się zwyczaj, iż Hitler przyjmował każdego ze swoich współpracowników i wręczał mu kopertę ze skromną kwotą *reichsmarek*; niekiedy otrzymywali oni również od niego w upominku po paczce kawy, do której dołączał kartki z napisanymi na maszynie życzeniami. 24 grudnia Hewel zanotował: „Przygnębiające Święta. Führer jest myślami gdzie indziej. Żadnych świec".

Dwa dni wcześniej Hitler dowiedział się od Klugego, że Sztab Generalny wysyła samolotami do Smoleńska setki na wpół zamarzniętych żołnierzy, na dobitkę pozbawionych broni i zimowego wyposażenia. „Znowu *Schweinerei*!" – wrzasnął do telefonu. „Czuję, że jutro dowiemy się o jakiejś doniosłej decyzji" – zapowiedział Kluge. Hitler nakazał odtajnić kumulacyjną amunicję przeciwpancerną.

Fragmenty dziennika prowadzonego przez Canarisa żywo oddają panującą wówczas atmosferę:

> 24 grudnia, 1941
>
> Generał Schmundt snuje porównania między obecną sytuacją a rokiem 1812 i mówi o „chwili prawdy" dla narodowego socjalizmu. Straty w sprzęcie są zastraszające: ciężarówki, działa i samoloty muszą być niszczone albo porzucane, ponieważ brakuje nam do nich paliwa.
>
> Wszystko to wywiera ponury wpływ na ducha walki, ponieważ żołnierze nagle uświadamiają sobie, iż są źle dowodzeni. Führer miał stuprocentową słuszność (dymisjonując von B[rauchitscha] i innych dowódców), a jego posunięcia ugodziły w osoby, które, wbrew temu co mogą twierdzić inni, wcale nie są kryształowe. [...]
>
> Sposób traktowania przez nas rosyjskich jeńców wojennych przynosi straszliwe konsekwencje. W czasie odwrotu spod Moskwy musieliśmy pozostawić nasze szpitale polowe. Rosjanie wywlekli z nich chorych i rannych, po czym powiesili ich głowami w dół, oblali benzyną i podpalili. [...] Innym razem grupę niemieckich jeńców wojennych ścięto, a z ich głów ułożono na ziemi symbol SS.

Hitler odrzucił jednak propozycję Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, żeby obie strony powróciły do przestrzegania uznanych konwencji. Tłumaczył Keitlowi i Jodlowi, iż nie chce, aby jego żołnierze nabrali błędnego mniemania, że w rosyjskiej niewoli będą przyzwoicie traktowani.

Tymczasem nadszedł koniec roku. Tama na wschodnim froncie mogła w każdej chwili runąć. Kluge znów poprosił o pozwolenie dokonania gdzieniegdzie odwrotów na niewielką skalę, co spotkało się z ponurą ripostą Hitlera, iż w takim razie Wehrmacht równie dobrze mógłby się wycofać za Dniepr albo na dawną granicę polsko-rosyjską. Opowiadał feldmarszałkowi, że on sam, służąc we Flandrii jako prosty szeregowiec, wytrzymał wraz z innymi żołnierzami dziesięciodniowy ostrzał artyleryjski, trwając na zajmowanej pozycji. Kluge zauważył, iż temperatura powietrza z pewnością nie wynosiła wtedy –32°C. „Usłyszałem od swojego dowódcy korpusu, iż choć 15. dywizja piechoty otrzymała rozkaz utrzymania pozycji, to jej żołnierze byli tak wyczerpani, że nie usłuchali go". „Jeśli to prawda – odparł gniewnie Hitler – oznacza to koniec armii niemieckiej" - i zakończył rozmowę.

Ostatni dzień grudnia na zawsze pozostał w pamięci wszystkim z otoczenia Hitlera. Przez cały dzień generał Halder rozmawiał przez telefon z Klugem, błagającym o pozwolenie na odwrót, Hitler jednak kategorycznie odmawiał. Każdy strategiczny odwrót niechybnie doprowadzi do ogólnej klęski, dowodził, żądając walki do końca, walki, która pozwoli zyskać na czasie i wytrwać do chwili przybycia posiłków. Kolację znów podano późno. Po jej spożyciu wyczerpany i znużony do cna Hitler pogrążył się w drzemce, a tymczasem upływały ostatnie godziny i minuty starego roku. Współpracownicy führera zebrali się już w jadalni. Jednak o godzinie 23.30 zadzwonił z frontu Kluge, po czym przez następne trzy godziny – ów fakt podkreślają w swoich zapiskach Bormann i Hewel, jak również oficer prowadzący dziennik bojowy Grupy Armii – Hitler wykłócał się z feldmarszałkiem, usiłując go skłonić, to groźbami, to pochlebstwami, do utrzymania pozycji. Z miejsca odmówił Klugemu pozwolenia na wycofanie sił z 20 – milowego odcinka frontu na odległość 90 mil. Dopiero o godzinie 2.30 w nocy zasiadł do herbaty wraz z najbliższym gronem współpracowników. „Cieszy mnie to, że wiem, jak wychodzić nawet z największych tarapatów – oświadczył. – Miejmy nadzieję, iż rok 1942 będzie dla mnie tak samo pomyślny jak rok 1941. Kłopoty mogą pozostać. Do tej pory wydarzenia szły takim oto torem: najpierw ciężkie czasy, zwiastujące naprawdę doniosłe wypadki".

W narożniku sali z gramofonu płynęły dźwięki siódmej symfonii Brucknera, nikt jednak nie był w nastroju do delektowania się muzyką. Po dwóch tygodniach Christa Schroeder zanotowała:

> Ostatniego dnia roku wszyscy w dość pogodnych humorach zasiedliśmy do stołu w jadalni numer 2. Niebawem poproszono nas na herbatę, w sali zastaliśmy Szefa, który jednak wkrótce się zdrzemnął. Wszyscy zachowywaliśmy się bardzo cicho, co doszczętnie zgasiło w nas świątecznego ducha, którego jakoś zdołaliśmy na tę okazję wykrzesać. Następnie Szef opuścił nas na trzy godziny, musiał się bowiem udać na jakąś naradę; w tym czasie wszyscy mężczyźni, którzy zgromadzili się w celu złożenia mu noworocznych życzeń, krążyli bez celu po korytarzach z ponurymi obliczami, nie ważąc się nawet na najsłabsze uśmiechy. Wprost nie potrafię tego opisać – w każdym razie zrobiło mi się tak upiornie na duszy, że szybko uciekłam do siebie i gorzko się popłakałam. Gdy wróciłam do jadalni, spotkałam tam paru chłopców ze straży, którzy oczywiście natychmiast zauważyli, iż mam łzy w oczach, na co znów wybuchnęłam płaczem. Oni usiłowali mnie pocieszyć dobrym słowem i alkoholem – z powodzeniem. A potem wszyscy śpiewaliśmy na cały głos szantę: *Kotwiczymy na Madagaskarze, zarazę mamy na pokładzie!*

Dzięki nieugiętemu i bezlitosnemu sprawowaniu dowodzenia przez Hitlera sytuacja na froncie ustabilizowała się na niezbędny dla Niemców czas. W połowie stycznia 1942 roku Kluge otrzymał pozwolenie wycofania bardziej narażonych na ataki wroga jednostek swojej Grupy Armii. Teraz wszelako zdołano przygotować nowe linie obronne, na front przybywały posiłki, wśród ludności Niemiec zaś przeprowadzono zbiórkę ciepłej odzieży zimowej; nadto zdołano ocalić przed nieprzyjacielem większość ciężkiego sprzętu wojennego.

Kryzys zimowy został opanowany. Poleciało jednak wiele głów oficerskich: ich właściciele zostali usunięci przez Hitlera *pour encourager les autres*. Otto Forster, generał wojsk inżynieryjno-saperskich, który w 1938 roku naraził się führerowi, gdyż spierał się z nim o fortyfikacje, został zdymisjonowany za wycofanie swojego korpusu. Feldmarszałek von Reichenau zmarł na atak serca, jego następcą na stanowisku dowódcy Grupy Armii „Południe" został Bock, który nagle cudownie wyzdrowiał. Generała Hansa von Sponecka za oddanie Rosjanom Kercza skazano na rozstrzelanie (choć Hitler złagodził później ów wyrok). Generał Hoepner za przedwczesne wycofanie swojej *panzergruppe* został w niesławie usunięty z wojska. Rozjuszony perspektywą utraty „wypracowanego prawa do emerytury", Hoepner wytoczył przez berlińskim sądem proces państwu, który wygrał. Atoli Hitler wprowadził zasadę, iż on, führer, stoi ponad prawem, i 26 kwietnia zwołał Reichstag, który miał zatwierdzić odpowiedni dekret. Dawał mu on władzę nad każdym obywatelem Rzeszy „bez względu na tak zwane wypracowane prawa". Wielu Niemców dziwiło się, w jakim celu on, ów absolutny dyktator, pragnie otrzymać nowe, zdawałoby się zbędne, prerogatywy, ale (o czym przekonał się Goebbels) Hitler postawił sobie za cel zalegalizowanie zawczasu radykalnych kroków, jakie w przyszłości zamierzał podjąć przeciw „reakcjonistom, urzędnikom ministerialnym, prawnikom oraz niektórym grupom w korpusie oficerskim".

W grudniu i styczniu do „Wilczego Szańca" zaczęły napływać raporty wywiadu, z których wynikało, że wiosną Anglicy i Amerykanie planują zająć Norwegię. Na domiar złego wiadomości te pochodziły ze źródeł zbliżonych do tych, które niespokojną wiosną 1940 roku przekazały Niemcom prawdziwe informacje dotyczące Norwegii; wedle przypuszczeń Hitlera obecnie przeciwnik przyrzekł poufnie Narwik Szwecji. Biorąc to pod uwagę, führer nakazał wzmocnienie kotwiczącej w norweskich fiordach niemieckiej floty wojennej dodatkowymi jednostkami. Pancerniki „Scharnhorst" i „Gneisenau" stały zablokowane od wiosny w Breście na francuskim wybrzeżu Atlantyku i regularnie doznawały uszkodzeń od brytyjskich bomb lotniczych. Hitlera przyprawiała o irytację wymuszona bezczynność okrętów. 20 grudnia jego adiutant z marynarki wojennej przedłożył mu prośbę Kriegsmarine o zapewnienie im dodatkowej osłony lotniczej w czasie planowanych manewrów. Była to kropla przepełniająca puchar. „Zawsze byłem zwolennikiem wielkich okrętów – oświadczył Hitler. – Są one drogie mojemu sercu. Ale ich czas już minął. Zbyt wielkie grozi im niebezpieczeństwo z powietrza". Z wezwanym Raederem omówił kwestię skierowania pancerników do Norwegii, gdzie poza zasięgiem bombowców RAF mogłyby rozpocząć drugie życie. 29 grudnia nakazał admirałowi wycofanie obu jednostek z Brestu. Ponieważ jednak rejs wokół Wysp Brytyjskich z pewnością zakończyłby się dla nich tragicznie, zaproponował, żeby obrały trasę przez kanał La Manche. Jak wyjaśnił 4 stycznia swojemu adiutantowi z marynarki wojennej, kluczowym elementem takiej operacji musi być zaskoczenie. „Należy unikać wszystkiego, co mogłoby zaalarmować Anglików – zanotował adiutant. – Jeśli ów rejs zakończy się powodzeniem, on, Hitler, zamierza przerzucić do Norwegii wszystkie zbędne gdzie indziej okręty wojenne. Jedynie takie posunięcie może odstraszyć Anglików [od inwazji na Norwegię]. Ponieważ,

według słów Churchilla, Anglicy mieli nadal ponosić krwawe ofiary, uważa on, iż inwazja na Norwegię jest zupełnie prawdopodobna".

Wiceadmirał Otto Ciliax podkreślał, iż niemieckie jednostki muszą osiągnąć liczącą siedemnaście mil szerokości Cieśninę Kaletańską w samo południe. Jest to konieczne, wywodził, jeśli pancerniki mają wypłynąć z portu niepostrzeżenie, pod osłoną mroku. Raeder nie pałał szczególnym entuzjazmem do tego przedsięwzięcia, drżał jednak na samą myśl o tym, że w wypadku jego zaniechania wchodziło w grę złomowanie wszystkich wielkich jednostek wojennych. Postanowiono, iż próba skrytego przejścia przez kanał La Manche zostanie podjęta przed upływem miesiąca.

Zapewne nie wcześniej niż w lutym 1942 roku Hitler uzmysłowił sobie, jak wygląda ów Moloch – uosobienie klęski, z którego łap zdołał wyrwać swoje armie. Do 20 lutego dowództwo wojsk lądowych doliczyło się 112 627 ofiar mrozów, z których nie mniej niż 14 357 żołnierzom amputowano kończyny. Wojna z Rosją kosztowała Niemcy blisko milion ofiar, w tym dwieście tysięcy poległych. W szeregach nie potępiano jednak Hitlera, tylko jego generałów. Za pośrednictwem SS na biurko Martina Bormanna trafił żywy opis wypadków sporządzony przez prostego szeregowca. Żołnierz ów opisuje, jak jego macierzysty batalion przewędrował bez celu około trzystu mil, potem zaś został rzucony do akcji nad Dońcem:

> Poniewczasie, bez żadnych ciężkich dział, a nawet choćby jednej armaty przeciwpancernej, nasz batalion rzucono w wyłom w charakterze „straży pożarnej", jednostki, która miała zamknąć przerwaną przez nieprzyjaciela linię frontu. Oczywiście Rosjanie skierowali przeciw nam ciężkie czołgi oraz ogromne masy piechoty i odrzucili nas do tyłu. Nasze karabiny maszynowe odmawiały posłuszeństwa z powodu siarczystego mrozu, wkrótce też zabrakło amunicji. [...] Tymczasem cały front zaczął się załamywać na odcinku długości około sześćdziesięciu mil. Wszędzie trwała bezładna ucieczka, żołnierze tracili głowy. Oficerowie na próżno usiłowali, grożąc pistoletami, wprowadzić jakikolwiek porządek; wszędzie wybuchała panika. [...] Byłem świadkiem scen, jakich nie widywało się wcześniej nawet wśród Rosjan, a tylko rzadko wśród Francuzów: płynące nieprzerwanie od linii frontu kolumny wojska, niekiedy kilka obok siebie na drodze, wokół zaś sterty porzuconych hełmów, broni, masek gazowych i wyposażenia. Setki ciężarówek podpalanych przez naszych żołnierzy, ponieważ nie mieli już do nich nawet litra paliwa albo samochody te i tak by nie ruszyły z powodu mrozu i zamieci śnieżnej. Płonące składy amunicji, mundurów, żywności. Drogi odwrotu zarzucone ścierwem padłych koni i zniszczonymi pojazdami. Na ten straszliwy chaos spadały z góry niczym jastrzębie niemieckie nurkowce, dopełniając bombami pogromu i zniszczenia. [...] Wlokące się niekształtne postacie, okutane w koce, o nogach owiniętych w szmaty i bandaże, przywodziły na myśl odwrót armii napoleońskiej. Nasz batalion walczył przez cztery dni, chroniąc ów straszliwy tłum uciekinierów przed atakami Rosjan. Piątego dnia jednak dopadły nas rosyjskie czołgi, rozniosły i zlikwidowały batalion. Ja sam zdołałem uciec – czołgiści z diabelskim wprost upodobaniem urządzali sobie polowania na naszych żołnierzy, aż wreszcie ostatni zginął pod gąsienicami – gdyż znalazłem schronienie w głębokiej jamie, gdzie przysypał mnie śnieg, chroniąc przez wzrokiem Rosjan. [...]

„My, ocaleni z tego pogromu, mamy tylko jedno życzenie: chcemy, żeby Führer straszliwie ukarał winnych".

Hitler rozważał już planowaną na wiosnę ofensywę. Liczył na to, iż u schyłku kwietnia 1942 roku Grupa Armii „Południe" rozpocznie marsz w głąb Kaukazu. Jak tłumaczył

Japończykom, przed którymi nie ukrywał niemal żadnych swoich wojennych planów, większe korzyści aniżeli zajęcie Moskwy przyniesie ofensywa w kierunku południowym: skończą się wtedy kłopoty Niemiec z paliwem, Turcja zachowa neutralność, a jeśli wydarzenia przebiegną pomyślnie, być może jesienią 1942 roku kolumny Wehrmachtu ruszą na Bagdad. 18 stycznia zaznajomił z tym planem strategicznym feldmarszałka von Bocka, nim odleciał on do odległej o siedemset mil Połtawy, żeby objąć tam dowodzenie swoją Grupą Armii „Południe". Hitler zdołał już sobie uzmysłowić, że wojna z pewnością potrwa do roku 1943. 9 lutego omawiał z Göringiem kwestię „odpowiedzialności za dostarczenie na czas lokomotyw, które posłużą zimą 1942–1943"; dzięki swojej odmiennej konstrukcji lokomotywy te miały być odporne na rosyjską zimę.

Sojusznicy Niemiec początkowo nie entuzjazmowali się zbytnio zaplanowaną wiosenną ofensywą. Feldmarszałek Keitel dokonał jednak nie byle jakiego wyczynu dyplomatycznego – zdołał mianowicie skłonić rządy Rumunii i Węgier do zwiększenia liczebności swoich oddziałów na froncie wschodnim. Również Włochy wyraziły zgodę na wysłanie tam kilku kolejnych dywizji. Bułgaria, w której dawały się odczuć silne sympatie prorosyjskie, nie poszła w ich ślady. Monarcha tego państwa, mimo iż pozostawał zwolennikiem podziwianego przez siebie Hitlera, był zadowolony, że ten ostatni oczekuje od jego sił zbrojnych jedynie odstraszania Turcji. Zresztą wszystko świadczyło o tym, że Turcja zaczyna darzyć Hitlera coraz cieplejszymi uczuciami; kiedy w wyniku postępującej od południa na północ wiosennej odwilży topniały rosyjskie śniegi, turecki prezydent zapewnił w prywatnej rozmowie Franza von Papena, iż jest przeświadczony o ostatecznym zwycięstwie Niemiec. Dowiedziawszy się z przechwyconych przez *Forschungsamt* depesz, iż niezadowolona Wielka Brytania wstrzymuje dostawy broni dla Turcji, Hitler pozwolił na dostarczenie jej czołgów, dział, okrętów podwodnych i samolotów.

Produktów niemieckich fabryk uzbrojenia domagały się jednak nie tylko kraje neutralne oraz sojusznicy Rzeszy. Hitler musiał osobiście wypracować metody racjonalizacji produkcji broni oraz zwalczania biurokracji zadomowionej w tej gałęzi przemysłu. 3 grudnia, podczas lotu swoim specjalnym samolotem na front wschodni, podyktował Fritzowi Todtowi, ministrowi amunicji i uzbrojenia Rzeszy, trzystronicowy dekret dotyczący uproszczenia oraz intensyfikacji produkcji broni. Zasadniczo miano ją skupić w zakładach o najwyższej wydajności, które wytwarzałyby na masową skalę poddane standaryzacji i nieskomplikowane modele uzbrojenia.

Todt zapoczątkował radykalną reformę struktur przemysłu zbrojeniowego. 10 stycznia Hitler wydał zarządzenie, na mocy którego w dziedzinie zaopatrywania w broń miał zostać przywrócony priorytet wojskom lądowym kosztem Luftwaffe i Kriegsmarine (choć utrzymano w mocy zasadę, iż „dalekosiężne cele pozostają bez zmian"; w tym wypadku chodziło o to, że podstawowym zadaniem strategicznym dla tych ostatnich rodzajów sił zbrojnych miało być nadal zwalczanie koalicji zachodniej). Pod koniec stycznia Todt przedstawił Hitlerowi ogólne założenia swojego szczegółowego planu – kombinaty zbrojeniowe miałyby wprowadzić bezbrakowy porządek produkcji, zacząłby również obowiązywać system „ustalonych cen kontraktowych". 7 lutego minister uzbrojenia zameldował się w „Wilczym Szańcu", gdzie wraz z Hitlerem spożył obiad; nazajutrz o godzinie 9.45 jego zwęglone szczątki znaleziono w roztrzaskanym Heinkelu, który rozbił się przy starcie z lotniska w Kętrzynie.

Hitler był przybity stratą starego przyjaciela. Nakazał Ministerstwu Lotnictwa skonstruowanie „czarnej skrzynki", służącej rejestracji przyczyn katastrofy, którą instalowano by w przyszłości w samolotach. Wyjechał do Berlina na pogrzeb Todta. Były to doniosłe chwile, gdy bowiem jego pociąg specjalny wjeżdżał do stolicy, niemieckie pancerniki

podążały już kanałem La Manche. W południe miały przebyć Cieśninę Kaletańską, lecz wszystko wskazywało na to, iż Anglicy jak dotychczas nic nie wiedzą o tej śmiałej ucieczce. Na Dalekim Wschodzie Japończycy przypuścili ostatni szturm na Singapur, tamtejszy bastion brytyjskiego imperium. Wydawało się, iż lada dzień łupem Japończyków padną również Indie.

13 lutego wczesnym rankiem strategiczne wycofanie niemieckich okrętów na północ zakończyło się ostatecznie powodzeniem. „Scharnhorst" zawinął do Wilhelmshaven, mimo iż doznał uszkodzeń po dwukrotnym wejściu na minę. „Gneisenau" zakotwiczył na redzie Kilonii, również uszkodzony wybuchem miny. Ciężki krążownik „Prinz Eugen" przeszedł bez szwanku. Jak się później okazało, w czasie całej operacji [1] Anglicy stracili dwadzieścia bombowców, szesnaście myśliwców oraz sześć samolotów torpedowych [2]; Galland [generał lotnictwa myśliwskiego Rzeszy – *przyp. red.*] stracił jedynie siedem myśliwców. Londyński „Times" unosił się gniewem: „Od siedemnastego wieku nasza duma z potęgi morskiej nie została bardziej poniżona niż po tym, co się zdarzyło na naszych wodach terytorialnych". Hitler, który – jak zauważył Goebbels – przez cały czas „drżał o bezpieczeństwo okrętów", odetchnął z ulgą.

Następnego dnia przemawiał do dziesięciu tysięcy nowo promowanych poruczników, zgromadzonych w berlińskim Pałacu Sportowym. Fotografie przedstawiają go, jak z marsową miną wspiera się rękoma o mównicę; obok stoją Keitel, Milch i Himmler. Gdy opuszczał podium, huknęły tysięczne wiwaty, po chwili zaś z wrzawy dziesięciu tysięcy głosów podniósł się hymn narodowy.

Nazajutrz wieczorem powracał pociągiem do „Wilczego Szańca". Około północy chyboczącym się korytarzykiem nadszedł Joachim Ribbentrop, przynosząc wiadomość, że Churchill dopiero co obwieścił upadek Singapuru. Minister spraw zagranicznych podyktował już *Fräulein* Schroeder utrzymany w triumfalistycznym tonie, przeznaczony dla jutrzejszej prasy tekst. Hitler pokręcił przecząco głową: „Musimy myśleć w kategoriach stuleci – zauważył. – Kto wie, czy w przyszłości największym dla nas zagrożeniem nie będzie żółte niebezpieczeństwo?". Przedarł na pół dokument i wrzucił go do kosza.

[1] Nazwana przez Niemców kryptonimem „Cerberus". Pośpiesznie zmontowanej i nieskutecznej operacji, której celem było udaremnienie tej ucieczki, Brytyjczycy nadali kryptonim „Fuller" (*przyp. tłum.*).

[2] Inne źródła podają odmienne dane (*przyp. tłum*).

Słowo Hitlera prawem

W pierwszej połowie 1942 roku Związek Radziecki znalazł się ponownie na krawędzi katastrofy. Niemiecki żołnierz odzyskał wiarę w siebie. Fuhrer zmusił go do przezwyciężenia strachu przed rosyjską zimą – zimą, która pokonała nawet Napoleona. U schyłku lutego akredytowani w Berlinie obcy dyplomaci dowiedzieli się, że Hitler zamierza walczyć do upadłego.

Początkowo jednak, jak to wynika z barwnej relacji jego sekretarki, w „Wilczym Szańcu" panował niezbyt wesoły nastrój: „Po dwóch dniach cieplejszej pogody temperatura znów nagle spadła – zanotowała 27 lutego 1942 roku. – [...] Szef jest stale potężnie zmęczony, ale nie chce się położyć, czym często przyprawia nas o utrapienie. Wieczorami puszczaliśmy płyty, potem zaś każdy mógł oddać się własnym myślom, od śmierci jednak tego biedaka Todta takich wieczorów muzycznych bywa coraz mniej, a że przy herbacie spotykają się wciąż te same osoby, brakuje nam jakichkolwiek bodźców z zewnątrz. Ponadto ponieważ nikomu nie, przydarzyło się nic o czym mógłby opowiedzieć, ogólna rozmowa często bywa nudna i najłagodniej mówiąc, obojętna. [...] Mamy szkockiego teriera, ale nie cieszy się szczególnymi względami, ponieważ jest krnąbrny i kapryśny (poza tym Szef twierdzi, że przypomina szczotkę do szorowania, i nigdy się nie chciał z nim sfotografować)".

Choć zimą Hitler podupadł na zdrowiu, nie pozwolił sobie na żadną taryfę ulgową. W grudniu, podczas rozmowy z Halderem, zdobył się na kpinę: „Wy, świetni generałowie, dopóty uczestniczycie w grze, dopóki wszystko idzie dobrze. Ale w gorących sytuacjach zapadacie na zdrowiu i bierzecie zwolnienia lekarskie albo zgłaszacie rezygnacje!". Zarządził liczne aresztowania. 8 marca jego adiutant z wojsk lądowych zawiadomił reichsfuhrera SS: „Z rozkazu Führera, *Oberrat* [starszy radca] w resorcie kolejnictwa Rzeszy, Landenberger, oraz radca Hahn [...] mają być natychmiast uwięzieni. Obu tym urzędnikom zarzuca się poważną niekompetencję służbową wykazaną w czasie trwania kampanii wschodniej [obaj sprawowali funkcje naczelników Wojskowych Zarządów Kolejowych »Srodek« i »Południe«]".

Listę zażywanych przez führera leków dr Morell nieustannie uzupełniał o nowe różnorodne specyfiki. Mimo jego wysiłków odwiedzający tej wiosny „Wilczy Szaniec" goście twierdzili, że Hitlerowi poszarzała twarz, że jest blady, wymizerowany i wygląda niezdrowo. On sam narzekał do Gobbelsa na trapiące go zawroty głowy. „Führer utrzymuje – zanotował ten ostatni, opisując rozmowę, jaką odbyli 19 marca – iż w ostatnich miesiącach o mały włos nie podzielił losu Napleona, którego do odwrotu zmusiła zima. [...] Niemal całą winą za to, co zaszło, obarcza Brauchitscha. Ma dla niego jedynie słowa pogardy, nazywa go próżną, tchórzliwą kreaturą, która ani w ząb nie rozumie tego, co się

dzieje dookoła, nie mówiąc już o zapanowaniu nad sytuacją. Przez swoje nieustanne wtrącanie się do wszystkiego oraz niesubordynację całkowicie zaprzepaścił plan kampanii wschodniej, którego założenia tak wspaniale, jasno i klarownie wyłożył Führer. [...] Führer nie miał najmniejszego zamiaru zdobywać Moskwy; chciał odciąć Kaukaz [od reszty Rosji], zadając w ten sposób cios w najczulsze miejsce sowieckiego systemu. Ale Brauchitsch i jego Sztab Generalny wszystko oczywiście wiedzieli lepiej: obsesją Brauchitscha stała się Moskwa. Pragnął odnosić prestiżowe zwycięstwa, nie zaś rzeczywiste".

Hitler znów ustalił jasno i wyraźnie sformułowaną listę priorytetów zbliżającej się ofensywy na Wschodzie. Przedstawił je 28 marca 1942 roku na specjalnej naradzie; tym razem spotkały się one z akceptacją generała Haldera. Pierwszym aktem głównej letniej ofensywy, oznaczonej kryptonimem „Blau", miało być zdobycie Woroneża nad Donem, poprzedzające ofensywę na południe, w dół Donu, ku Stalingradowi: wojska niemieckie miały zawczasu okopać się wzdłuż nurtu tej rzeki na zimę. Hitler liczył na to, iż w początkach września Wehrmacht osiągnie Kaukaz. Letnie zwycięstwa zadecydują o tym, jakie operacje należy przedsięwziąć w centrum frontu oraz przeciw Leningradowi – postanowił. Po klęsce głównych sił radzieckich zamierzał wznieść potężny Wał Wschodni, poza którym dopuszczał nawet „wojnę stuletnią" przeciw niedobitkom wojsk bolszewickich. „Rosja stanie się wówczas dla nas tym, czym Indie są dziś dla Anglików" – powiedział Goebbelsowi.

Związek Radziecki utracił już ośrodki wydobycia rudy żelaza w Krzywym Rogu oraz manganu w Nikopolu, wskutek czego drastycznie spadła jakość pancerzy czołgów pochodzących z najnowszej produkcji. Gdyby plan „Blau" przyniósł powodzenie, Stalin zostałby pozbawiony również węgla koksującego i ropy naftowej. Gdy Kriegsmarine nie ustawała w naleganiach na zdobycie Suezu, poirytowany generał Halder oświadczył: „Operacja kaukaska jest dla nas najważniejsza, ponieważ od niej zależy nasze zaopatrzenie w ropę naftową". Uważał, iż o tym, czy Rzesza wyjdzie zwycięsko z wojny, zadecyduje kampania na Kaukazie. Słowa Haldera, cytowane przez jego oficera łącznikowego do kontaktów z marynarką wojenną, figurują w dokumencie znajdującym się w archiwach Kriegsmarine. Po zakończeniu drugiej wojny światowej generał Halder, jak również szefowie innych wydziałów Sztabu Generalnego, na przykład generał Adolf Heusinger, zgodnie jednak utrzymywali, iż byli przeciwni tej operacji.

Tymczasem Anglicy wspomagali Rosję, eskalując w marcu 1942 roku wojnę powietrzną. Nocą 3 marca samoloty RAF zrzuciły ponad 450 ton bomb na paryską fabrykę uzbrojenia, zabijając ośmiuset francuskich cywilów. Hitler nakazał Luftwaffe natychmiastowe przeprowadzenie nalotu odwetowego, po kilku dniach jednak odwołał swój rozkaz, tłumacząc Jeschonnkowi, iż nie chce prowokować nalotów na niemieckie miasta, a ponadto Luftwaffe nie była w stanie przeprowadzić nalotów o podobnej sile zniszczenia na miasta brytyjskie. Tydzień później dwieście maszyn RAF, uzbrojonych głównie w bomby zapalające, niemal doszczętnie zniszczyło średniowieczne miasto nadbałtyckie, Lubekę, w której ruinach znalazło śmierć 320 osób. Tym razem Hitler zarządził naloty represyjne przeciw brytyjskim miastom, cele zaś miały zostać dobrane według kryterium podobnego do stosowanego przez Churchilla: stanu zabezpieczenia przeciwlotniczego metropolii oraz jej wartości kulturalnej. Zgodnie z kategorycznym poleceniem führera na liście celów zabrakło Londynu. Ogólnie rzecz biorąc, obraz sytuacji nie był budujący: dwóch wojujących ze sobą przywódców, oszańcowanych w swoich stolicach, wymierza ciosy w obywateli strony przeciwnej. Jakże taki obrót spraw musiał ucieszyć Stalina, który dawno już nauczył się „myśleć kategoriami stuleci"!

Anglicy nie mieli na razie innych możliwości walki. Aliści pod koniec marca strategiczny instynkt Hitlera podpowiedział mu, iż półwysep, na którym leżą Cherbourg

i Brest, może się stać obiektem inwazji Sprzymierzonych. 27 marca nakazał przeto, żeby wszelkie dostępne rezerwy „w trybie natychmiastowym" przerzucono do rejonów leżących na zachód od Caen i Saint-Nazaire; polecił również, żeby wzmocniono ochronę bazy U-Bootów znajdującą się w tym ostatnim porcie. Już następnego dnia rano brytyjscy komandosi dokonali desantu na tę bazę. Zespół złożony ze starego niszczyciela „Campbelltown" oraz ścigaczy artyleryjskich i torpedowych, na pokładzie których znajdowali się komandosi, nadszedł przed świtem do bazy; niszczyciel staranował wrota potężnego suchego doku „Normandie" i pozostał na miejscu. Następnego dnia, o godzinie 11.45, eksplodował sterowany zapalnikiem czasowym, ukryty w czeluściach okrętu ładunek wybuchowy, zabijając sześćdziesiąt osób spośród francuskich robotników stoczniowych oraz zwykłych gapiów otaczających tłumnie sczepioną z wrotami jednostkę [1]. Do niemieckiej niewoli dostało się ponad stu czterdziestu komandosów. Jak wynikało z przedstawionych wkrótce Hitlerowi protokołów z ich przesłuchań, należeli do elity brytyjskich sił specjalnych; większość wyrażała przekonanie, iż Wielka Brytania już nie odniesie w tej wojnie zwycięstwa, dodając jednocześnie, że ich zdaniem wojna jako taka „po prostu sama się wypali". Jeńcy opowiadali ponadto, że goebbelsowskie audycje propagandowe nadawane w języku angielskim znajdują w ich ojczyźnie ogromną liczbę słuchaczy.

„My wszyscy lubimy Niemców – oświadczył wzięty do niewoli major – nie podoba nam się tylko to, że Hitler planuje podbój świata". Usłyszawszy, że führer wcale nie żywi złych zamiarów w stosunku do Anglii, miał podobno zawołać: „No to czemu ktoś o tym nie powie naszemu rządowi i narodowi?! Sam chętnie wrócę do Anglii i przedstawię rządowi wasze warunki pokojowe; daję przy tym słowo honoru, że powrócę do niewoli. Lecz, na Boga, musiałbym zrobić to teraz, nim latem zginą setki tysięcy ludzi!".

Hitler ukończył pięćdziesiąt trzy lata. W dniu urodzin otrzymał listy od Ewy Braun i jej matki oraz od dwóch swoich sióstr, Angeli i Pauli. Odpisał im, przesyłając w prezencie szynkę, którą ofiarował mu jakiś hiszpański wielbiciel – przypomniał siostrom, iż przed spożyciem mięsny ów produkt należy długo i starannie gotować. Gośćmi na urodzinowym obiedzie, który podano w jadalni (z tej okazji nakryto stoły obrusami i udekorowano kwiatami) byli Raeder, Göring, Milch, Ribbentrop oraz liczna grupa dostojników niższej rangi. Oficerowie załogi „Wilczego Szańca" oraz członkowie jego najbliższego personelu otrzymali po szklance „Piesportera Goldtröpfchena", poczęstowano ich też prawdziwą kawą. Po obiedzie zademonstrowano Hitlerowi dwa pierwsze egzemplarze czołgu typu „Tygrys".

Tymczasem na Wschodzie drogi i pola obsychały, śnieg leżał już tylko w nielicznych miejscach. Po raz pierwszy w życiu Hitler z tak wielkim utęsknieniem oczekiwał wiosny. Nie chciał więcej słyszeć o śniegu. Zniszczył mu sześć miesięcy z jakże cennych ostatnich lat. Pracowite życie w zamkniętym bunkrze „Wilczego Szańca" podkopało mu zdrowie. Na głowie pojawiły się pierwsze pasemka siwizny. Ponieważ lekarze zaordynowali mu wypoczynek w zaciszu Berghofu, polecił Ribbentropowi, żeby ten jak najwcześniej zorganizował jego spotkanie z Mussolinim. 24 kwietnia późnym wieczorem opuścił Prusy Wschodnie, rozpoczynając w ten sposób pierwszy etap długiej podróży do Bawarii; za jego pociągiem podążał równie imponujący pociąg specjalny Ribbentropa. „Nastąpił

[1] Inne źródła podają znacznie większą liczbę ofiar, zarówno w ludności cywilnej, jak i Niemców. Początkowo zamiast „Campbelltowna" (był on jedną z 50 starych jednostek tego typu, za które Wielka Brytania oddała Stanom Zjednoczonym w dzierżawę pewne wyspy na Atlantyku) w desancie na St-Nazaire miał uczestniczyć polski niszczyciel „Burza". Nie wyraziło jednak na to zgody dowództwo naszej marynarki wojennej, choć Brytyjczycy proponowali w zamian za ów okręt tyle nowych niszczycieli, ile Polacy zdołaliby obsadzić. Po wojnie wszystkie miałyby pozostać w polskich rękach (*przyp. tłum.*).

cud – żartował Hitler – oto nasz minister spraw zagranicznych pozwala, żeby ktoś inny wziął nad nim pierwszeństwo!".

W Berlinie miał zwrócić się do Reichstagu o przyznanie mu uprawnień, które zamierzał wykorzystać do zneutralizowania raz na zawsze wścibskich prawników z Ministerstwa Sprawiedliwości. 26 kwietnia, na cztery godziny przed rozpoczęciem przemówienia, pokazał odnośny dekret Hansowi Lammersowi. Ten zasugerował, iż wystarczyłoby, gdyby Reichstag zatwierdził go przez aklamację; po Hitlerze zabrałby głos Göring, który, jako przewodniczący parlamentu, ogłosiłby oficjalne przyjęcie dokumentu. W aktach Reichstagu znajduje się tekst burzliwego przemówienia führera:

> [...] Z całym naciskiem chcę stwierdzić, że oczekuję jednego: iż naród niemiecki udzieli mi prawa do podjęcia bezzwłocznych działań, metodami jakie ja sam uznam za stosowne, we wszelkich sytuacjach, w których konieczności służby doniosłej sprawie nie będzie towarzyszyć bezwarunkowe posłuszeństwo. Jest to dla nas sprawa życia lub śmierci (*głośna owacja*). Na froncie, w ojczyźnie, w transporcie, w urzędach oraz w środowisku prawniczym musi uzyskać priorytet oddanie tylko jednej idei, idei walki aż do zwycięstwa (*burzliwa owacja*). Odtąd nie chcę słyszeć o żadnych „nabytych prawach"*. Każdy musi dobrze zrozumieć, że od tej chwili ma tylko obowiązki.

O godzinie 16.24, po zakończeniu tego posiedzenia (ostatniego w historii posiedzenia Reichstagu), Adolf Hitler sam stał się Prawem. Podczas pierwszego spotkania z Mussolinim w Klessheim opodal Salzburga wyrażał się z optymizmem o położeniu wojsk niemieckich w Rosji. Zapowiedział, iż w 1943 roku Ukraina dostarczy przynajmniej siedem milionów ton zboża. Obaj dyktatorzy uznali, że należy bacznie obserwować poczynania Francji, doszli również do wniosku, iż leżąca na przeciwległym krańcu Morza Śródziemnego Turcja powoli, ale stale zmierza ku obozowi państw „Osi", choćby tylko dlatego, że jej rządem powoduje nienawiść do Rosjan. Wiele faktów o tym świadczyło. Ostatnio władze tureckie nałożyły astronomiczną wręcz grzywnę na brytyjskiego posła w Bułgarii, którego bagaż w tajemniczy sposób eksplodował w jednym z konstantynopolskich hoteli!

Hitler i Mussolini spotkali się powtórnie w Berghofie. Włosi usiłowali przekonać führera, iż należy jak najszybciej zająć Maltę, atoli ten odnosił się do pomysłu z niemal nieukrywaną niechęcią – i to nie tylko dlatego, że mieliby ją przeprowadzić jego południowi sojusznicy (stąd też uznał, że jest z góry skazana na sromotną i haniebną klęskę), ale ponieważ wciąż żywił niezachwiane przeświadczenie, iż obecną wojnę można wygrać wyłącznie na Wschodzie. Śródziemnomorski teatr działań miał w jego mniemaniu doprawdy drugorzędne znaczenie, ważne było tylko to, w jakiej mierze wiąże on siły przeciwnika. Jedynie z szacunku do włoskiego sprzymierzeńca Rzeszy wykonał kilka gestów na pokaz, gestów, które miały ułatwić operację „Herkules"; poczynając od 2 kwietnia, niemieckie i włoskie bombowce rozpoczęły bezlitosne „rozmiękczanie" Malty przed inwazją. W połowie kwietnia wyraził również zgodę na udział w końcowych działaniach inwazyjnych niemieckich spadochroniarzy, pod tym wszakże warunkiem, że w tym samym czasie Brytyjczycy nie spłatają mu jakiejś niemiłej niespodzianki w Norwegii lub we Francji. Biorąc pod uwagę to, iż w basenie Morza Śródziemnego państwa „Osi" dysponują jedynie ograniczoną liczbą samolotów, chciał, żeby Rommel rozpoczął ofensywę w Afryce Północnej, uprzedzając Anglików. Uznał, iż operację „Herkules" należy odłożyć przynajmniej do chwili zakończenia działań Rommla. Na początku maja OKW nakazało Rommlowi rozpoczęcie ataku pod koniec tego miesiąca, zajęcie Malty zaś odłożono do połowy lipca bądź sierpnia. Cele ofensywy Afrika Korps stały się przedmiotem sporu:

* Aluzja do procesu generała Hoepnera.

Włosi chcieli, żeby wojska niemieckie zatrzymały się na linii Sollum–przełęcz Halfaya, lecz Hitler zażądał, żeby wkroczyły one do Egiptu. Zgodnie z informacjami dziewięćdziesiąt procent Egipcjan żywiło uczucia antybrytyjskie, przeto, wedle opinii Hitlera, kraj ów z pewnością „dojrzał do rewolucji".

Hitler przyswajał sobie wprost niewyobrażalne ilości informacji, stanowiło to jednak konieczność, jeśli miała obowiązywać zasada wodzostwa. Jak obliczył ambasador Hewel, w samym tylko roku 1941 przekazał on Hitlerowi ponad tysiąc sto rozmaitych dokumentów dyplomatycznych; w początkach 1942 roku przekazał mu ich o ponad osiemset więcej. Obecnie, pełniąc funkcję głównodowodzącego wojsk lądowych, przyjął na swoje barki tyle pracy, że pod jej ciężarem ugięłoby się wiele innych osób.

Nigdy nie poznamy wszystkich źródeł wywiadowczych, z których korzystał, podejmując decyzje. Kilka tygodni przed opisywanymi tutaj wydarzeniami specjaliści z Poczty Rzeszy przystąpili do odtajniania systemu łączności radiotelefonicznej między Londynem a Waszyngtonem. Od maja 1942 roku führer zaczął otrzymywać regularnie od Himmlera całe stosy odczytywanych depesz, wśród nich znalazł się zapis najtajniejszych rozmów Roosevelta z Churchillem. (Niestety, zapisy te później zaginęły; stało się to albo w czasie wojny, albo po jej zakończeniu). Poufne depesze z moskiewskich ambasad Turcji i Jugosławii pomogły mu wczuć się w tok myślenia Stalina, zachodzącego w głowę, gdzie i kiedy rozpocznie się niemiecka ofensywa – uznał, iż poprzez pozorowane ruchy jednostek transportowych oraz inne przygotowania można wprowadzić Rosjan w błąd, sugerując im wznowienie ofensywy na Moskwę. Rozszyfrowane depesze amerykańskie z Kairu do Waszyngtonu dostarczyły jeszcze lepszych łupów: w lutym Włosi przechwycili telegram zawierający prośbę Waszyngtonu o informacje na temat możliwości dokonania inwazji w Afryce Północno-Zachodniej. Pod koniec kwietnia Kair zawiadomił Waszyngton o krytycznym położeniu Malty: wyczerpywały się tam zapasy amunicji przeciwlotniczej, nie było też paliwa do samochodów. Dzięki innym depeszom amerykańskim poznano siłę bojową i rozmieszczenie wojsk walczących z Rommlem.

Hitler czerpał wiele informacji również z bardziej tradycyjnych źródeł dyplomatycznych. Stąd właśnie doszły go po raz pierwszy pogłoski o planowanej przez admirała Mountbattena inwazji na Francję z udziałem sił lądowych i morskich. Być może najbardziej zaszkodził sobie Churchill, który, najwidoczniej zapominając o wojennym powiedzeniu: „ściany mają uszy", wygadał się, że rosnące straty w tonażu okrętowym spychają Wielką Brytanię na krawędź „najkrytyczniejszego położenia od początku wojny". Słowa brytyjskiego premiera dotarły do Hitlera poprzez Hiszpanię, skłaniając go do wzmożenia ofensywy U-Bootów i Luftwaffe przeciw konwojom atlantyckim oraz arktycznym. W ostatnim tygodniu maja został zaatakowany konwój PQ-16 płynący do północnych portów Rosji: poszło na dno siedem statków przewożących 32 400 ton zaopatrzenia wojennego, w tym 147 czołgów, 77 samolotów i 770 pojazdów. Każdy zatopiony statek aliancki oddalał niebezpieczeństwo drugiego frontu w Europie.

W maju 1942 roku wojska niemieckie odzyskały inicjatwę na Wschodzie. Jedyną przyczyną niepokoju stanowiło zagrożenie ze strony partyzantów działających na tyłach dowodzonej przez Klugego Grupy Armii „Środek". Wielu Niemców uważało, iż zaprzepaszczono wielką szansę – szansę zdobycia sojuszników choćby w tradycyjnie rosyjskich Ukraińcach. Taką właśnie opinię Reichenau przekazał Hitlerowi tuż przed śmiercią, która nastąpiła w styczniu 1942 roku. Goebbels, a zwłaszcza Rosenberg również doradzali takie postępowanie. 8 maja Rosenberg gorzko wyrzucał Hitlerowi, iż gdyby rosyjskich robotników traktowano łagodniej, sami by dobrowolnie zgłaszali się do pracy; spędzając ich niczym niewolników, Sauckel – wszechwładny minister Hitlera do spraw

zasobów siły roboczej – doprowadzał swoim postępowaniem do tego, że tabuny Rosjan uchodziły przed jego ludźmi do lasów, tam zaś zasilały oddziały partyzanckie. Gauleiter Erich Koch, podwładny Rosenberga, komisarz Rzeszy na Ukrainę, postępował jeszcze brutalniej niż Sauckel, a w dodatku na jego poczynania Rosenberg nie miał zgoła żadnego wpływu. „Wiem, iż zawsze się u nas mawiało, że Słowianie gustują w bacie" – stwierdził Rosenberg, utyskując jednak na to, że niektórzy Niemcy na Ukrainie biorą to powiedzenie dosłownie i wszędzie paradują z biczem, co godzi w silnie rozwinięte u Ukraińców poczucie własnej wartości. Hitlerowi spodobał się pomysł wykorzystania rosyjskich jeńców do zwalczania partyzantów, lecz nikt, a już z pewnością Rosenberg, nie zdołał go nakłonić do powołania na podbitych obszarach Rosji choćby tylko „marionetkowych" rządów.

Sztab Generalny próbował uzyskać jego zgodę na zastosowanie przeciw partyzantom gazów trujących, co byłoby zwalczaniem nielegalnej działalności nielegalną bronią, spotkał się jednak z kategoryczną odmową. Hitler zabronił również sztabowcom prowadzenia studiów nad zastosowaniem broni bakteriologicznej, z wyjątkiem bezdyskusyjnych przypadków obrony. Pozostał w tej kwestii nieugięty aż do końca, być może powodowały nim osobiste złe wspomnienia z czasów pierwszej wojny światowej, kiedy to sam padł ofiarą ataku gazowego. Mimo iż Anglicy wykorzystywali fosfor w bombach lotniczych, Hitler zabronił Luftwaffe stosowania tej substancji z uwagi na wysoką toksyczność jej oparów. Ponieważ niemieccy naukowcy zdołali zsyntetyzować tak dalece wymyślne środki paralityczno-drgawkowe (sarin i tabun), że przewyższały one skutecznością wszystkie podobne produkty otrzymane w laboratoriach przeciwnika, należy wnosić, iż skądinąd niewytłumaczalna rezerwa Hitlera nie pozostała bez wpływu na wysiłek wojenny III Rzeszy w tym zakresie.

W połowie kwietnia Hitler wezwał do „Wilczego Szańca" pułkownika Lahousena, szefa wydziału operacji dywersyjno-sabotażowych Abwehry, w celu omówienia wraz z nim i Jodlem możliwości rozpoczęcia przez Niemcy operacji „partyzanckich". Rosyjscy jeńcy wojenni, którzy zgłosili się ochotniczo do udziału w nich wykazali bowiem nadspodziewaną skuteczność, przenikając w swoich dawnych mundurach przez radzieckie linie obronne i wykonując rozmaite tajne zadania przeciw swoim byłym towarzyszom broni; dzięki znajomości odpowiednio ustalonych haseł, mogli oni wracać bez przeszkód do Niemców. Nadzwyczaj chwalił ich sobie sztab Grupy Armii „Południe", a zwłaszcza 17. armia. W okolicach Woroneża, Stalingradu i Krasnodaru zrzucano w kwietniu dwójki spadochroniarzy-agentów Abwehry, powierzywszy im zadania niszczenia najważniejszych linii kolejowych, elektrowni oraz rurociągów naftowych. Sformowano i przeszkolono również grupy specjalnego przeznaczenia bojowego – pierwsza z nich miała bronić przed zniszczeniem pola naftowe opodal Majkopu, druga – linii kolejowej Moskwa–Rostow–Baku, trzecia zaś – zorganizować w Gruzji powstanie. Najliczniejszą z tych grup był batalion „Bergmann" złożony z 200 biegle władających językiem rosyjskim Niemców oraz 550 poddanych „reedukacji" rosyjskich jeńców wojennych z północnego Kaukazu i Zakaukazia. We właściwym czasie mieli oni przedostać się w głąb Kaukazu, zdobyć i utrzymać najważniejsze przełęcze oraz uzbroić wrogich Sowietom mieszkańców tego regionu. Zarówno Niemcy, jak i Rosjanie ujęci w czasie wykonywania tych zadań nie mogli oczekiwać żadnej litości od przeciwnika.

8 maja 1942 roku, dysponując przytłaczającą przewagą w powietrzu, Niemcy rozpoczęli wiosenną ofensywę na Krymie szturmem 11. armii generała von Mansteina. Do 15 maja wzięli do niewoli około 170 tysięcy Rosjan. Pozostali żołnierze rosyjscy na tym terenie zostali wybici do nogi albo też zbiegli na tratwach przez Morze Czarne.

Kolejna ofensywa oznaczona kryptonimem „Fridericus" miała się rozpocząć 18 maja odbiciem z rąk przeciwnika, przez *Armeegruppe* Kleista oraz 6. armię, przyczółka

izijskiego, znajdującego się na wschód od Charkowa[1]. Jednakże Sowieci uprzedzili Niemców, wyprowadzając na ich pozycje niszczące uderzenie; 12 maja rzucili na przyczółek wprost niezliczoną liczbę czołgów, a cały impet uderzenia skierowali na Charków. Wieczorem znaleźli się piętnaście mil od miasta. Feldmarszałek von Bock powiedział przez telefon Halderowi, iż nie należy rozpoczynać operacji „Fridericus", tylko bronić wszystkimi siłami Charkowa. Od szefa sztabu usłyszał jednak, iż Hitler jest odmiennego zdania. „Nie będzie to żadna »plama na honorze«, zmiana planów stała się kwestią życia i śmierci!" – grzmiał Bock. Ratunku upatrywał w wycofaniu trzech albo czterech dywizji piechoty i broni pancernej, które mogłyby powstrzymać rosyjskie uderzenie na południe od Charkowa. 14 maja - w decydującym dniu zmagań – przekazał telefonicznie w trybie pilnym tę sugestię generałowi Halderowi. Lecz Hitler nadal nie chciał o niczym słyszeć. Wprost przeciwnie: nakazał planowe rozpoczęcie operacji „Fridericus" na kierunku południowym. Zatelefonował osobiście do Bocka, tłumacząc zdenerwowanemu felmarszałkowi, że w zaistniałej sytuacji najskuteczniejszym środkiem zaradczym będzie kontratak. Chcąc uniknąć jakichkolwiek „nieporozumień" w tej sprawie, nakazał Halderowi potwierdzenie na piśmie rozkazów wydanych Grupie Armii Bocka.

Kryzys trwał dwa dni. Hitler napominał generałów, żeby nie tracili zimnej krwi. 22 maja siły Kleista połączyły się z 6. armią, oskrzydlając nieprzyjaciela. W następnym tygodniu walk pojmano 239 tysięcy jeńców, na krwawym polu bitwy zaś zdobyto albo zniszczono 1240 czołgów; Niemcy odepchnęli też Rosjan od linii Dońca.

Jak wynika z notatek w dzienniku Richthofena, który 21 maja jadł obiad z Hitlerem, w czasie zwycięskich dla Niemców zmagań ten ostatni wprost kipiał życiem: „Podczas obiadu, ku ogólnemu rozbawieniu, raczył nas nieprzerwanym monologiem, w którym przedstawiał rozmaite dowcipne tezy dotyczące »specjalnych przywilejów dla palaczy«, na przykład przypisując im prawo do odstraszania dymem komarów od osób niepalących, rozwodził się też o idiotyzmie sportów zimowych [...], o polowaniach na jelenie i hodowli tych zwierząt na mięso, o jelenim mięsie jako pożywieniu (zwierzęta te, dowodził, powinno się zabijać po spożyciu przez nie karmy w ilości odpowiadającej pięciokrotnej wadze ciała) oraz o myśliwskich trofeach. »Przecież nasi żołnierze mogliby wieszać na ścianach koszar spreparowane szczęki zabitych przez siebie Rosjan, prawda?« I tak dalej".

W laurach zwycięzcy spod Charkowa Hitler powrócił na krótko do Berghofu. 29 maja powiedział Goebbelsowi, iż ostatecznym celem planu „Blau" będzie opanowanie Kaukazu.

„Wtedy, jak to się mówi, zaciśniemy śmiertelną pętlę na szyi radzieckiego systemu" - zapowiedział. Halder nie szczędził zapewnień, iż rezerwy, jakimi dysponuje Stalin, są na wyczerpaniu. Pogłoskom, jakoby Rosjanie formowali za Uralem ponad sto dywizji, które wejdą do akcji podczas nadchodzącej zimy i których nie zamierzano na razie angażować w żadne walki (nawet w wypadku zagrożenia Moskwy), nie dawano wiary. W prywatnych rozmowach Hitler wielokrotnie nie szczędził Stalinowi słów uznania za jego twardy sposób sprawowania władzy, ponieważ, jak utrzymywał, jedynie dzięki temu Armia Czerwona nie została jeszcze rozbita.

„Jeśli nie będziemy umieli postępować tak okrutnie jak on – oświadczył – możemy już teraz się poddać". Porównywał oblężony garnizon niemiecki, który wytrwał cztery miesiące i nie skapitulował przed Rosjanami[2] z amerykańską załogą ufortyfikowanej wysepki Corregidor na Filipinach, która natychmiast wywiesiła przed Japończykami białą flagę, mimo iż dysponowała zapasami żywności na dwa miesiące. Choć zdobyte na Rosjanach

[1] Miato Izium leży właściwie na południowy wschód od Charkowa (*przyp. tłum*).

[2] Na północnym odcinku frontu wojska radzieckie rozczłonkowały niemiecką 16. armię i *gros* jej sił otoczyły pod Demiańskiem i Chołmem. Zniszczyć okrążonych grup nie udało się i w kwietniu wojska niemieckie odtworzyły tutaj zwarty front (*przyp. red.*).

kroniki filmowe, obrazujące koszmar walk o Moskwę, dawały dużo do myślenia – zdjęcia przedstawiały ciemniejące na śniegu czołgi, działa i ciężarówki, jak również tysiące licho odzianych, głodnych jeńców niemieckich zapędzanych ku nieznanej przyszłości – to jednak on, Hitler, czerpał nadzieję z twarzy tych nieznanych, nieopiewanych w pieśniach żołnierzy, gdyż, jak twierdził, nie dopatrzył się na nich wyrazu strachu, czy znamienia osobistej klęski.

Wojna spod znaku „płaszcza i sztyletu", prowadzona przez tajnych agentów i zamachowców, bynajmniej nie ograniczała się do obszarów wschodnich. W maju 1942 roku tajne operacje Sprzymierzonych w Norwegii osiągnęły apogeum. Josef Terboven, komisarz Rzeszy na Norwegię, został wezwany przez Hitlera w celu omówienia tej kwestii, wkrótce potem Himmler przekazał Heydrichowi wnioski z tej narady. 27 maja przejeżdżający otwartym mercedesem przez Pragę Heydrich został śmiertelnie ranny. Zamachowcom przyświecał szerszy cel: „podpalenie Europy", przez sprowokowanie nazistów do podjęcia kroków odwetowych przeciw rodzimej ludności czeskiej. W odwecie za śmierć Heydricha Niemcy wymordowali mieszkańców Lidic, wsi, w której znaleźli schronienie czescy zabójcy namiestnika Protektoratu.

Według relacji generała SS, Karla Wolffa, właśnie zamordowanie Reinharda Heydricha skłoniło Himmlera do ponownego zajęcia się kwestią żydowską. Przystąpił do tego ze zdwojoną energią. Naoczni świadkowie opisują, jak głębokie wrażenie wywołała na reichsführerze SS śmierć Heydricha: gdy tego dnia zjawił się na obiedzie u Hitlera, miał twarz poszarzałą jak popiół i nie był w stanie wykrztusić z siebie niemal ani słowa. Ponieważ, jak napisał w pamiętnikach Goebbels, obradujący akurat w Moskwie kongres żydowski wezwał przez radio wszystkich Żydów świata do rozpoczęcia walki na własną rękę – metodą zamachów, naziści uznali Heydricha za pierwszą ofiarę tej ofensywy. Goebbels nakazał uwięzienie pięciuset belgijskich Żydów, których potraktowano jako zakładników; wreszcie 29 maja ostatecznie przekonał Hitlera, iż wszyscy pozostali jeszcze w stolicy Żydzi muszą zostać z niej usunięci. Według notatek Goebbelsa, w Berlinie wciąż pozostawało na wolności 40 tysięcy Żydów, „niemających nic do stracenia".

Wielu deportowanych spotykał szybki i okrutny los. W archiwum berlińskich władz skarbowych znajduje się dokument, z którego wynika, że funkcjonariusze gestapo zgłosili się do nich już w dziesięć dni po wywózce, która nastąpiła 27 maja. Dostarczyli wykaz nazwisk „tych, którzy od tamtego czasu zmarli", oraz ich deklaracje majątkowe.

Goebbels nakłaniał Hitlera przy obiedzie, żeby pozwolił mu wysiedlić ze stolicy wszystkich Żydów – aż do ostatniego. Jednakże führer nadal rozważał „rozwiązanie geograficzne"; zgadzał się z Goebbelsem, że byłoby niecelowe osiedlanie przysparzających problemów Żydów w jakimś regionie o trudnych warunkach życia, hartujących psychikę, na przykład na Syberii; uznał, iż wolałby osiedlać ich gdzieś w Afryce Środkowej. „Klimat tamtych stref ponad wszelką wątpliwość nie zahartuje ich i nie uszlachetni fizycznie. W każdym razie – zreasumował Goebbels jakby ze wzruszeniem ramion – celem Führera jest całkowite oczyszczenie Europy Zachodniej z Żydów". Doprawdy trudno pogodzić treść tych zapisków, pochodzących z wczesnego lata 1942 roku z modnym obecnie poglądem, że szef ministra propagandy zarządził program eksterminacyjny.

30 maja, gdy Hitler wracał pociągiem do Prus Wschodnich po wygłoszeniu w Berlinie przemówienia przed audytorium złożonym z kandydatów na oficerów, otrzymał alarmującą wiadomość o brytyjskim nalocie na Kolonię. Tamtejszy gauleiter meldował o rozległych zniszczeniach. Wprawdzie, jak utrzymywał Göring, miasto zaatakowało jedynie siedem-

dziesiąt-osiemdziesiąt bombowców, Churchill jednak ogłosił, iż nadleciało ich tysiąc. Nawet brytyjski premier, orzekł Hitler, nie może sobie pozwolić na tak grube fałszerstwo. On sam gotów był więc przyznać, że RAF wysłał być może nieco ponad trzysta maszyn, cała zaś operacja stanowiła niewątpliwie daninę dla Kremla. Gdy generał Jeschonnek usiłował go mimo wszystko przekonać do mniej prawdopodobnej wersji Luftwaffe, usłyszał taką oto odpowiedź: „Zawsze przyjmowałem choćby i najgorszą prawdę. Jeśli jednak mam wyciągać prawidłowe wnioski, muszę znać rzeczywisty obraz sytuacji". Niestety, Göring nie czynił tajemnicy z faktu, iż Luftwaffe nie dysponuje odpowiednimi środkami do podjęcia kroków represyjnych. W Europie nastał nowy klimat, klimat okrucieństwa.

Do tej zmiany przyczynił się również Hitler, dokonując przymusowego wysiedlenia Żydów z Europy Środkowej. Żywił przy tym przeświadczenie, iż z biegiem czasu Europa zrozumie motywy jego nienawiści do tego narodu. „Musimy ich jakoś wyeliminować – wywodził Goebbels – jeżeli nie chcemy, żeby to oni nas wyeliminowali".

Goebbels wykorzystywał każdą okazję, żeby, by tak rzec, trzymać Hitlera w karbach. 19 stycznia podczas wizyty w „Wilczym Szańcu" nawiązał znów do kwestii żydowskiej, po czym zanotował: „Jeśli chodzi o Żydów, Führer jest bezwarunkowym zwolennikiem przyjętego jak najsłuszniej wobec nich twardego kursu".

Zaiste, nader wątły to dowód dla poparcia tezy, że inicjodawcą był Hitler. Kilka dni później wywózki Żydów z Berlina na kilka miesięcy ustały.

Natomiast wiadomo na pewno, że podczas międzyresortowej narady dotyczącej logistyki rozwiązywania kwestii żydowskiej, zorganizowanej następnego dnia, 20 stycznia, na berlińskim przedmieściu Wannsee, Reinhard Heydrich, człowiek Himmlera, poinformował urzędników rządowych, iż führer usankcjonował ewakuację wszystkich Żydów na obszary wschodnie, co miałoby zastąpić planowaną pierwotnie ich deportację do krajów zamorskich (Madagaskar). Na Wschodzie mieli pracować przy budowie dróg – aż do śmierci z wyczerpania. (W często cytowanych protokołach z konferencji w Wannsee figurują tylko i wyłącznie powyższe sformułowania, nie pada ani jedno słowo o mordowaniu. Potwierdzają to stenogramy z powojennych przesłuchań jej uczestników – wersję Eichmanna możemy odrzucić). Jak wynika z notatek Himmlera, nazajutrz po konferencji otrzymał telefon od Heydricha. („Kwestia żydowska. Narada w Berlinie"). Gdy zaś po czterech dniach reichsführer zadzwonił z „Wilczego Szańca" do Heydricha, zanotował później: „Żydzi w kacetach" (obozach koncentracyjnych). 27 i 28 stycznia Himmler ponownie kontaktował się telefonicznie z Heydrichem w sprawie aresztowań Żydów. W ciągu tych kilku dni Himmler bywał gościem przy stole Hitlera, na przykład 25 stycznia, kiedy (o czym dowiadujemy się z relacji Heinricha Heima) führer głośno snuł następujące refleksje:

> Jeśli przegonię dziś Żydów, nasi obywatele będą zaniepokojeni: „co się z nimi stało?", będą pytać. Czy jednak tych samych ludzi cokolwiek obchodziły losy Niemców, którzy musieli wyemigrować z ojczyzny? Musimy szybko uporać się z tym problemem: wyrywanie zęba po kawałku w ciągu trzech miesięcy nie ma przecież sensu – ale gdy się go usunie za jednym zamachem, ból mija. Żydzi muszą się wynieść z Europy. W przeciwnym wypadku nigdy nie zapanuje na naszym kontynencie zgoda. Oni zawsze i wszędzie byli siewcami niepokoju. Poza tym, czy ja naprawdę jestem aż takim potworem? Przecież w Rzymie, za tyrańskich rządów papieży, również prześladowano Żydów. Aż do roku 1830 obwożono ich na osłach ulicami miasta. Ja mówię tylko tyle: Żydzi muszą się wynieść. Jeśli w trakcie tej wyprowadzki padną [*kaputt geht*], cóż, nic na to nie poradzę. Widzę w perspektywie jedno tylko rozwiązanie: ich całkowitą eliminację [*absolute Ausrottung*], jeśli nie usuną się dobrowolnie.

Zważywszy na dobór gości przy obiadowym stole – Hitler gościł bowiem Himmlera, Lammersa oraz, tego dnia, pułkownika Hansa Zeitzlera – wygłoszony przez niego monolog niewątpliwie zawierał ważkie treści. 27 stycznia führer powtórzył przy obiedzie to samo, tyle że do innej publiczności: „Żydzi muszą się wynieść z Europy! Byłoby najlepiej, gdyby przenieśli się do Rosji. Wcale mi ich nie żal". Trzy dni później, przemawiając w berlińskim Pałacu Sportowym, przypomniał słuchaczom swoją „proroczą przestrogę, jakiej udzielił światowemu żydostwu w roku 1939. „Führer – podyktował Goebbels 17 lutego, wcześniej ugoszczony przezeń obiadem – pozostaje nieugięty w kwestii żydowskiej, chce pozbyć się Żydów raz na zawsze z Europy". Jedyna aluzja do stosowanych przy tym dramatycznych metod znajduje się w dziennikach Goebbelsa; napisał on, jakoby Hitler dostrzegł w tym kontekście „wielkie perspektywy, które otworzyła wojna [...] w ich całym znaczeniu". W dokumencie pochodzącym z początku marca 1942 roku, bezsprzecznie zestawieniu ustaleń podjętych na konferencji w Wannsee, urząd Heydricha poinformował ministrów, że tymczasem należało rozlokować „na Wschodzie" 11 milionów europejskich Żydów; po wojnie mogliby oni zostać przeniesieni na jakieś odleglejsze terytorium, na przykład na Madagaskar, które stanie się ich ojczyzną.

Na początku marca 1942 roku Heydrich zorganizował drugą naradę międzyresortową poświęconą niełatwej kwestii pół- i ćwierć-Żydów. Gdyby pozwolono im na pozostanie w Rzeszy, być może musieliby poddać się sterylizacji. Przytaczano opinię „najwyższych szczebli" (czyli Hitlera), iż należy wprowadzić precyzyjne rozróżnienie między Żydami a nie-Żydami, ponieważ nie wolno dopuścić do zajęcia przez niewielką grupę pół-Żydów stałego miejsca w niemieckim państwie. Skądinąd, z uwagi na fakt, iż procedura klasyfikacyjna ludności wymagałaby wprost gigantycznego wysiłku administracyjnego, pomysł jej wprowadzenia zarzucono. 12 marca dr Franz Schlegelberger z Ministerstwa Sprawiedliwości Rzeszy, napisał zaniepokojony do dr. Hansa Lammersa, szefa Kancelarii Rzeszy, o tym, czego się dowiedział o naradzie w Wannsee. „Wygląda na to, że szykują się decyzje, które zmuszony jestem uznać w większości za całkowicie nieuzasadnione". Podkreślając potrzebę poinformowania führera w najbardziej stosownym czasie (czyli gdyby chciano zapobiec złu), zaproponował Lammersowi jak najszybsze spotkanie.

Lammers odpisał 18 marca, że będzie w Berlinie pod koniec miesiąca. Oto *aide-memoire* pochodzące z akt Schlegelbergera, rozesłane do najwyższych urzędników ministerialnych:

> Pan Minister Rzeszy Lammers poinformował mnie, że Führer niezmiennie powtarza, iż pragnie, żeby rozwiązanie kwestii żydowskiej odłożyć na lata powojenne. W tym stanie rzeczy w opinii pana Lammersa wszelkie prowadzone obecnie dyskusje mają wyłącznie wartość teoretyczną. Ponadto on sam zapewnia, iż dołoży starań, bez względu na rozwój wydarzeń, żeby żadne kluczowe decyzje, które mogłyby zapaść w następstwie niespodziewanego poinformowania [Hitlera] przez osoby trzecie, nie zostały podjęte bez jego wiedzy.

Prowadzący w Berlinie działalność propagandową dr Goebbels liczył niewątpliwie na zastosowanie wobec Żydów procedury znacznie szybszej i nacechowanej większym okrucieństwem, choć sam w czasie spotkań z führerem trzymał język za zębami. 19 marca zanotował w swoim dzienniku jedynie następującą wypowiedź Hitlera: „Żydów należy usunąć z Europy. W razie potrzeby, będziemy zmuszeni zastosować najbrutalniejsze środki".

O tym, iż Goebbels wiedział więcej, świadczy jego notatka z 27 marca: „Żydów usuwa się z Generalnego Gubernatorstwa – akcję tę rozpoczęto od Lublina – na Wschód. Stosuje się przy tym barbarzyńskie i nieopisanie okrutne metody, toteż niezbyt wielu

Żydów pozostaje przy życiu. Wedle ogólnych szacunków, musimy zlikwidować sześćdziesiąt procent Żydów, podczas gdy tylko czterdzieści procent można zatrudnić przy rozmaitych pracach". Jak wynika z treści jego dalszych notatek, urodzony w Trieście brigadefuhrer SS Odilo Globocnik, były gauleiter Wiednia, wykonywał powierzone mu zadania ostrożnie i dyskretnie. W opróżnionych gettach na terenie Generalnego Gubernatorstwa ponownie osadzano Żydów przywiezionych z Rzeszy, po czym cykl się powtarzał. „Żydom teraz na pewno nie do śmiechu" – zauważył Goebbels. Jednak również on z pewnością nigdy nie rozmawiał z Hitlerem o losie, jaki ich spotyka. Oto, co ów dwulicowy minister podyktował po spotkaniu, jakie odbyli 26 kwietnia: „Ponownie omawiałem z Fuhrerem kwestię żydowską. Jego stanowisko jest nieugięte. Chce wyrzucić Żydów z Europy. [...] Obecnie Himmler przeprowadza wielkie przenosiny Żydów z niemieckich miast do założonych na Wschodzie gett".

Żydzi ci nie pochodzili tylko z Niemiec, bowiem polowano na nich również w okupowanej części Francji, w Holandii, Belgii oraz na ziemiach gorliwego wasala nazistów – satelickiej Słowacji. Globocnik organizował deportację Żydów z rządzonego przez Hansa Franka Generalnego Gubernatora (ewakuację rozpoczęto od lubelskich gett) na Wschód. Po przybyciu na miejsce przeznaczenia tysiące ich po prostu mordowano. Dostępne dziś dokumenty jedynie w niewielkim stopniu pomagają w wyjaśnieniu kwestii, kto i na jakim szczeblu ponosił odpowiedzialność za te okrucieństwa. 9 kwietnia 1942 roku, podczas posiedzenia „rządu" Generalnego Gubernatorstwa, Hans Frank wyparł się odpowiedzialności: „Jest sprawą oczywistą – oświadczył – że tok pracy zostanie przerwany, jeśli w połowie realizacji planu robót otrzymamy rozkaz przeznaczenia wszystkich zatrudnianych Żydów do likwidacji. [...] Odnośna dyrektywa – wyjaśnił dalej – pochodzi z góry" *.

Z listu oberfuhrera SS Viktora Bracka do Himmlera (datowanego 23 czerwca) wynika jednoznacznie, iż temu ostatniemu zależało na ukryciu operacji. Jak wspomina sam autor listu, Globocnik dążył usilnie do rychłego zakończenia całej procedury, w obawie, że pewnego dnia jej kontynuację uniemożliwi jakaś *force majeure*: „Sam pan kiedyś wspomniał, *Herr Reichsführer*, iż sprawę tę należy jak najszybciej doprowadzić do końca, choćby tylko z uwagi na konieczność jej ukrywania".

Coraz bardziej pogłębiała się przepaść między rozmiarami popełnianych na Wschodzie okrucieństw a tym, co o nich wiedział lub mówił Hitler. 15 maja w czasie obiadu wspominał swojemu personelowi tylko o przewiezieniu Żydów na Wschód; z irytacją rozwodził się nad, jak to ujął, niewłaściwie ulokowanymi sympatiami niemieckiej burżuazji. Żydom w czasie podróży wcale nie dzieje się zbyt wielka krzywda – dowodził – w porównaniu z niemieckimi emigrantami w dziewiętnastym wieku, z których wielu nawet umierało w czasie rejsu do Australii! 29 maja Goebbels, którego trapiło to, iż w „jego" Berlinie nadal pozostało czterdzieści tysięcy Żydów, podniósł tę kwestię również na obiedzie u Hitlera. („Raz jeszcze poinformowałem Führera o swoich planach ewakuacji z Berlina wszystkich bez wyjątku Żydów [...]"). Hitler jedynie rozważał, gdzie po wojnie najlepiej będzie rozmieścić Żydów. Syberii nie brał pod uwagę – stałaby się ona wylęgarnią jeszcze odporniejszego ich gatunku; Palestyna też nie wchodziła w rachubę – Arabowie nie życzyli sobie bowiem żadnych nowych przybyszów – może zatem Afryka Środkowa?

* W tym wypadku dużego znaczenia nabiera semantyka. Hans Frank użył słów: „z góry" (*von höherer Stelle*). Gdyby stanowiło to aluzję do Hitlera, każdy nazista posłużyłby się z pewnością wyrażeniem *von höchster Stelle*, czyli: „z samej góry", które to słowa faktycznie figurują w poprzednim akapicie mowy Franka – czy nawet słowami *von allerhochster Stelle*.

Tak czy siak, wywodził, Europę musimy uwolnić od Żydów – nie znajdą już oni w niej dla siebie ojczyzny. Późno, bo 24 lipca, Hitler nadal rozprawiał przy stole o swoich planach wywiezienia Żydów na Madagaskar (obecnie zajęty przez Anglików) albo do innej, nowej ojczyzny – naturalnie po zakończeniu wojny.

Himmler otaczał swoje poczynania daleko idącą dyskrecją. Jak wynika z jego dokumentów, 9 lipca wysłuchał sprawozdania swoich dwóch wyższych dowódców policji: Krugera (Wschód)[1] i Globocnika (Lublin)[2], dotyczącego „rozwiązania kwestii żydowskiej". 16 lipca spotkał się z Hitlerem. Fotografie przechowywane w polskich archiwach przedstawiają go, jak 17 lipca zwiedza ogromną fabrykę gumy syntetycznej w Oświęcimiu, wznoszoną przez robotników przymusowych, a 18 lipca dokonuje inspekcji obozu koncentracyjnego w towarzystwie swojego głównego inżyniera, generała SS Hansa Kammlera[3] oraz Fritza Brachta, gauleitera Górnego Śląska. Pierwszy transport kolejowy wiozący Żydów do Oświęcimia wysłano z Berlina 11 lipca; w niehigienicznych warunkach obozowych tyfus zabijał codziennie setki więźniów – pomimo to kolejne pociągi z Żydami wjeżdżały przez bramę. 4 września, w odpowiedzi na żądanie dostarczenia tysiąca więźniów do budowy naddunajskiej linii kolejowej, komendantura Oświęcimia poinformowała Berlin, że dostarczy ich dopiero wtedy, kiedy zakończy się „szpera" obozowa (*Lagersperre*). Była to osobliwa, jednostronna kwarantanna. „Wygląda na to, że choć w Oświęcimiu nadal trwa epidemia tyfusu – zwrócił uwagę jeden z brytyjskich specjalistów od deszyfrażu, którzy natychmiast rozkodowali tę depeszę SS – nieustannie nadchodzą nowe transporty". Wbrew twierdzeniom późniejszych „sędziów", Hitler nigdy nie odwiedził żadnego obozu koncentracyjnego, a już na pewno Oświęcimia. (Nie odwiedził też żadnego z miast zbombardowanych przez aliantów).

Niektórzy badacze najnowszych dziejów utrzymują również, iż Himmler podczas wizyty w tym obozie przyglądał się „likwidacji" przywiezionego koleją transportu Żydów. Jest to historyczny apokryf, niepotwierdzony żadnymi dokumentami. Po zakończeniu wojny, przesłuchiwany przez Brytyjczyków Albert Hoffmann, 34-letni zastępca Brachta, wspominał ów dzień i opisywał, jak on sam towarzyszył Himmlerowi w inspekcji obozu, w którym – dodał – panowały znacznie gorsze warunki niż w 1938 roku w Dachau. Na pewno maltretowano tam więźniów, nadto [on Hoffmann] widział na własne oczy krematoria służące do palenia zwłok". Jednak w protokole z przesłuchania figurują również następujące słowa: „Zatrzymany podaje całkowicie w wątpliwość publikowane w gazetach doniesienia o okrucieństwach, jakie miały tam miejsce".

19 lipca 1942 roku, nazajutrz po wyjeździe z Oświęcimia, reichsfuhrer wydał pisemny rozkaz Krugerowi: „Zarządzam, żeby przeniesienie całej ludności żydowskiej Generalnego Gubernatorstwa zostało zakończone do 31 grudnia 1942 roku". Hitler mógł wciąż snuć marzenia o Madagaskarze, ale tymczasem urzędujący w Krakowie szef niemieckich kolei na Wschodzie meldował: „Poczynając od 22 lipca codziennie odchodzi z Warszawy przez

[1] Obergruppenführer Friedrich Wilhelm Kruger, od maja 1942 sekretarz stanu do spraw bezpieczeństwa w Generalnym Gubernatorstwie, do listopada 1943 również wyższy dowódca SS i policji na tym obszarze (*przyp. tłum.*).

[2] Brigadenführer SS, dowódca SS i policji w Lublinie. W 1943 wraz z Krugerem usunięty przez Himmlera z Generalnego Gubernatorstwa na wniosek Hansa Franka (*przyp. tłum.*).

[3] Standartenführer, następnie gruppenführer SS, do wiosny 1941 kierował „Urzędem II", w którego gestii leżało budownictwo SS i policji i który wchodził w skład Głównego Urzędu Budżetu i Budownictwa SS. Jak pisze K. Grünberg (*SS. czarna gwardia Hitlera*, Warszawa 1975, 9.398), pełnił on uprzednio funkcję dyrektora do spraw budownictwa w Ministerstwie Lotnictwa, potem zaś: „[...] opracował i przedłożył Himmlerowi szerokie plany rozbudowy obozów koncentracyjnych i związanych z nimi przedsiębiorstw, występując już w 1942 r. o przekazanie do jego dyspozycji ok. 175 tys. więźniów obozów koncentracyjnych i jeńców wojennych. [...] Od 1942 [...] zajął się również na szeroką skalę rozbudową przemysłu zbrojeniowego, którym interesował się Reichsführer" (*przyp. tłum.*).

Małkinię do Treblinki pociąg z pięcioma tysiącami Żydów, a oprócz tego z Przemyśla dwa razy na tydzień odchodzą do Bełżca dwa pociągi wiozące po pięć tysięcy Żydów w każdym". Dr Alfred Ganzenmüller, sekretarz stanu w Ministerstwie Transportu Rzeszy, przekazał te informacje szefowi sztabu Himmlera, generałowi SS Karlowi Wolffowi, wraz z następującą uwagą: „Zawiadomiono Globocnika". Wolf podziękował mu nad wyraz wylewnie za wiadomość, iż: „Od dwóch tygodni codziennie kierowany jest do Treblinki jeden transport liczący pięć tysięcy członków Narodu Wybranego". 28 lipca Himmler upomniał łagodnymi słowy swojego głównego współpracownika, Gottloba Bergera[1]: „Okupowane tereny wschodnie – miał na myśli Polskę – muszą być uwolnione od Żydów. Wykonanie tego bardzo trudnego rozkazu złożył na moje barki sam Führer. Dlatego nie życzę sobie, by ktokolwiek ingerował w te sprawy".

Po zamordowaniu Heydricha, którego uważał za swojego najbardziej prawdopodobnego następcę, Hitler nakazał wydanie pamiątkowego znaczka pocztowego (zbiory autora)

W sierpniu 1942 roku Niemcy po raz pierwszy zwróciły się nieoficjalnie do Węgier, żeby państwo to rozpoczęło niezwłocznie deportację własnej mniejszości żydowskiej. Hrabia Döme Sztójay, węgierski poseł w Berlinie, ostrzegł Budapeszt, iż jest to „radykalne odejście" od poprzedniego zarządzenia Hitlera, na mocy którego rozwiązanie kwestii węgierskich Żydów miało zostać odłożone na lata powojenne. „Niemcy – pisał Sztójay – zdecydowani są oczyścić w trybie pilnym Europę z elementu żydowskiego, bez względu na przynależność państwową tej ludności, a następnie, jeśli tylko będą do dyspozycji odpowiednie środki transportowe, deportować ją na okupowane tereny wschodnie, gdzie zostanie osadzona w gettach lub obozach pracy i zmuszona do wykonywania rozmaitych robót. [...] Jak się dowiedziałem ze stuprocentowo pewnego źródła, Reichsführer Himmler oświadczył na spotkaniu z dowódcami SS, iż rząd niemiecki zamierza wykonać plan deportacji w ciągu roku". Tymczasem Himmler nieustannie mydlił Hitlerowi oczy. 17

[1] Obergruppenführer SS, szef Urzędu Jenieckiego, od lipca 1942 łącznik Himlera w Ministerstwie Okupowanych Obszarów Wschodnich, do sierpnia 1944 szef *SS-Hauptamt* (Głównego Urzędu SS) (*przyp. tłum.*).

września tak skwitował w swoich notatkach naradę u führera: „1. Emigracja Żydów – jak ma być prowadzona w przyszłości? 2. Osiedlenie w Lublinie". Obok zaś dopisał: „Warunki w Generalnym Gubernatorstwie, oraz: „Globus" (był to przydomek Globocnika).

Sześć dni później Goebbels przemówił bardziej *explicite* do 60 dziennikarzy rządowych. Prosząc o zachowanie większej czujności, poinformował ich, że w Berlinie nadal przebywa 48 tysięcy Żydów. „Z pewnością wiedzą, że w trakcie obecnej wojny zostaną deportowani na Wschód i przeznaczeni na pastwę okrutnego losu". Żydzi ci, dodał, „zwietrzyli już nieuchronną zapowiedź oczekującego ich fizycznego zniszczenia, toteż póki wystarczy im życia, będą przy każdej okazji przysparzać szkód Rzeszy Hitlera".

Operacja „Blau"

W połowie 1942 roku Hitler nakazał swoim zreorganizowanym armiom wykonanie operacji „Blau" – kampanii, po której oczekiwał, iż uczyni go władcą całej Europy, aż po Astrachań, Stalingrad i Baku. Choć Wehrmacht posuwał się w szybkim tempie naprzód, strategiczne zwycięstwo odniosło dowództwo radzieckie; po bitwie o Charków, którą Hitler uznał za jeden z najbardziej brzemiennych w tragiczne skutki błędów Stalina, w wojnie na Wschodzie już nigdy nie doszło do okrążenia jednostek Armii Czerwonej. Każda kolejna faza operacji „Blau" przynosiła Niemcom skromniejszy niż poprzednia łup w postaci jeńców i sprzętu. Odtąd ilekroć Rosjanie trwali z bronią w ręku na swoich pozycjach, to oni dyktowali warunki walki; tymczasem do zimy było coraz bliżej, a niemieckie linie zaopatrzenia działały na granicy wytrzymałości.

Podbudowany zwycięstwem pod Charkowem, Hitler skupił uwagę na dwóch rosyjskich armiach, które w wyniku klęski pozostały osamotnione na placu boju. Postanowił tedy odłożyć chwilowo realizację operacji głównej i w dwóch wstępnych bitwach („Fridericus II" i „Wilhelm") rozgromić obie koncentracje przeciwnika. 1 czerwca udał się samolotem do kwatery polowej feldmarszałka von Bocka w Połtawie, gdzie uzyskał poparcie generałów dla swojego planu: przekonał ich, że byliby głupcami, gdyby nie wykorzystali nadarzającej się szansy zdruzgotania Rosjan. „To przedsięwzięcie – tłumaczył – nie będzie kolidować z naszą najważniejszą ofensywą".

Po dziewięciu dniach rozpoczęły się działania oznaczone kryptonimem „Wilhelm", 22 czerwca zaś – kryptonimem „Fridericus II". Tymczasem generał von Manstein rozpoczął wreszcie długo odkładany szturm na krymską fortecę – Sewastopol, poprzedziwszy natarcie długotrwałym ostrzałem artyleryjskim. Początek operacji „Blau" – którą, jak pamiętamy, wyznaczono na połowę czerwca – ustalono wstępnie na 22 tego miesiąca.

4 czerwca 1942 roku Hitler opuścił granice Rzeszy (co zdarzało się mu niezmiernie rzadko), żeby uczestniczyć w uroczystości siedemdziesięciopięciolecia urodzin fińskiego marszałka Mannerheima. W wagonie-jadalni jego pociągu specjalnego, za którego oknami rozciągała się skąpana w słońcu tafla jeziora Saimaa, wysłuchał wygłoszonego z ogładą przemówienia prezydenta Rytiego, po czym wstał i sam zabrał głos. Obecny w wagonie poseł niemiecki spoglądał nań z wyraźną dezaprobatą, gdy wygłaszał zaimprowizowane przemówienie, w którym z wielkim taktem wyjaśnił, w jak trudnej i drażliwej sytuacji on, führer, znalazł się w czasie wojny zimowej Finlandii z Rosją. Marszałek Mannerheim, być może nie wiedząc o jego awersji do tytoniu, jowialnie dmuchał führerowi prosto w twarz dymem z cygara. Gdy czterosilnikowy Focke-Wulf Hitlera znalazł się już w powietrzu, ukontentowany otrzymanymi komplementami marszałek tak rzekł do posła: „Fenomenalny zeń człowiek!".

Na pokładzie samolotu otrzymał wiadomość o śmierci Reinharda Heydricha. Powodowany doniesieniami, iż w szeregach francuskiej Legii Cudzoziemskiej, walczącej z oddziałami Rommla w Afryce Północnej znajduje się wielu niemieckich „uchodźców politycznych", znów skupił uwagę na Żydach. 9 czerwca nakazał przesłać Rommlowi drogą radiową rozkaz, który tamten miał przekazać ustnie swoim dowódcom: wszystkich tych uchodźców należy „bezlitośnie zabijać" w walce, a jeśli dostaną się do niewoli, trzeba ich rozstrzeliwać „natychmiast i bez jakichkolwiek zbędnych procedur, na rozkaz najbliższego niemieckiego oficera".

Tego dnia w Kancelarii Rzeszy odbyły się oficjalne uroczystości żałobne ku czci Heydricha. Uczestniczył w nich czeski prezydent Emil Hacha oraz cały jego gabinet. Za Hitlerem zgromadziło się sześciuset czołowych niemieckich prominentów, składających hołd zamordowanemu. Sam Hitler nazywał go „człowiekiem o żelaznych nerwach". Według relacji zastępcy szefa Oddziału Historii Wojen OKW, kapitana Scheidta [1], przygotowywał Heydricha do objęcia po sobie sukcesji. Sprawując rządy w Pradze, Heydrich naśladował Hitlera, pozyskując sobie życzliwość robotników. Gdy dokonywano nań zamachu, w Protektoracie działało dwadzieścia nowo uruchomionych sanatoriów robotniczych. W dniu jego śmierci pięćdziesiąt tysięcy robotników protestowało w Pradze przeciw inspirowanej przez Anglików zbrodni. Kiedy ucichły tony *Marsza Żałobnego* Siegfrieda Wagnera, przemówił Himmler, wspominając dzień objęcia przez zmarłego rządów w Czechach i na Morawach. „Znalazło się wielu Niemców, ale jeszcze więcej Czechów, którzy oczekiwali, iż ów krwawy Heydrich zaprowadzi rządy żelaznej ręki. Tak się jednak nie stało – ciągnął reichsführer. – On po prostu zwalczał radykalnie »niezdyscyplinowanych dysydentów«, przywracając szacunek do niemieckiej władzy, wkrótce potem zaś rozpoczął wewnętrzne reformy społeczne.

Nim prezydent Hacha opuścił Berlin, Hitler doradził mu, żeby trzymał Czechów w ryzach. Jeśli powtórzą się takie akty przemocy skierowane przeciw Niemcom, które jego, führera, skłoniły we wrześniu do nominacji Heydricha, ponownie rozważy deportowanie wszystkich Czechów z obszaru Czech i Moraw. Hacha zapytał, czy będzie mu wolno przekazać to ponure ostrzeżenie swojemu narodowi. Usłyszał twierdzącą odpowiedź. O 23.10 Führer odjechał do Bawarii.

15 czerwca przybył do Berghofu admirał Raeder, domagający się jak najszybszego zajęcia Malty. W maju Kurt Student, generał niemieckich wojsk powietrznodesantowych złożył Hitlerowi raport o fortyfikacjach i systemie obronnym wyspy; jak zauważył z przekąsem führer, więcej wiedziano o przewidywanej taktyce Brytyjczyków niż Włochów. Oto co oświadczył Kriegsmarine oficer w sztabie Jodla, odpowiedzialny za kontakty z marynarką wojenną:

„Führer przejawia niewielką wiarę w powodzenie tej operacji, z uwagi na to, iż siła uderzeniowa włoskich jednostek zupełnie nie odpowiada jej wymogom, a na dobitkę Włosi żadną miarą nie potrafią dochować tajemnicy. Wydaje mu się, iż oczekuje nas arcytrudne zadanie, znacznie trudniejsze niż operacja kreteńska, która sama w sobie stanowiła nadzwyczaj ciężki orzech do zgryzienia".

Hitler przedstawił szereg pozornie słusznych przesłanek, przemawiających przeciw zdobywaniu Malty; nawet gdyby to się powiodło, dowodził, Włosi nie zdołaliby zapewnić swojemu garnizonowi wyspy odpowiedniego zaopatrzenia (w Kriegsmarine kwaśno skwitowano tę wypowiedź argumentem, iż ostatecznie w chwili obecnej nadal funkcjonują

[1] Hauptmann Wilhelm Scheidt, należący do sztabu generała Waltera Scherffa, stał na czele specjalnego zespołu przy Hitlerze, zajmującego się również historiografią wojenną (*przyp. tłum*).

bez przeszkód znacznie trudniejsze przecież do ochrony linie zaopatrzeniowe obsługujące armie Rommla w Afryce Północnej). Bardziej jednak naciągany był argument Hitlera, iż z punktu widzenia niemieckiego znacznie korzystniejsza jest sytuacja, gdy Malta znajduje się w brytyjskich rękach, ponieważ konwoje przewożące dla niej zaopatrzenie stanowią dziecinnie łatwy cel w wojnie o tonaż. Hitler wprawdzie zezwolił uprzednio, żeby w maju kontynuowano „teoretyczne planowanie" inwazji na Maltę, obecnie jednak, w czerwcu, dał admirałowi niewiele nadziei na to, że inwazja ta w ogóle nastąpi.

Marynarka wojenna dysponowała ponad 200 okrętami podwodnymi będącymi w służbie albo wchodzącymi do niej, co stanowiło widomy rezultat narzuconej przez Hitlera w roku 1940 rozsądnej strategii. On sam żałował zresztą, że nie nakazał niemieckim stoczniom skoncentrowanie się na budowie okrętów podwodnych, a nie dużych jednostek nawodnych. Atoli te ostatnie mogły służyć do odstraszenia przeciwnika. Właśnie z tego powodu odniósł się początkowo niechętnie do przygotowanej przez Kriegsmarine operacji „Gambit Skoczka", w ramach której wszystkie stacjonujące w Norwegii okręty miały rozgromić kolejny konwój aliancki, PQ-17, przewożący zaopatrzenie wojenne do północnej Rosji. Jednakże, jak zapewnił go w początkach lipca oficer łącznikowy Raedera, przedsięwzięcie to byłoby całkowicie pozbawione elementu ryzyka pod warunkiem zapewnienia przez reichsmarschalla wsparcia powietrznego Luftwaffe 15 czerwca admirał Raeder opuszczał Berghof, unosząc ze sobą powściągliwe przyzwolenie Hitlera dla operacji, obwarowane jednym tylko zastrzeżeniem: wcześniej należało sprawdzić, czy w pobliżu nie znajdują się lotniskowce przeciwnika, gdyby zaś takowe zlokalizowano, miano je zbombardować.

Tymczasem na froncie rosyjskim przeciwnik oczekiwał z napięciem kolejnego ruchu Wehrmachtu. Nie ulegało wątpliwości, że Rosjanie nie dadzą się już wprowadzić w błąd hałaśliwymi przygotowaniami Klugego, który rozlokował swoje jednostki na zachód od Moskwy; mało tego, 16 czerwca jedna z agencji prasowych Sprzymierzonych ujawniła za pośrednictwem swojej moskiewskiej placówki niemieckie plany strategiczne na lato – tak dalece szczegółowo, że nasuwał się nieodparty wniosek, iż gdzieś w systemie niemieckich zabezpieczeń powstała luka. Hitlera zbulwersowało to i wprawiło w furię. Podejrzewał „przeciek" ze Sztabu Generalnego. Do wściekłości doprowadziła go również informacja, iż pewien starszy stopniem sztabowy oficer wojsk pancernych, który wylądował przymusowo na ziemi niczyjej, miał przy sobie komplet tajnych planów pierwszego stadium operacji „Blau" – ataku czołgów na linię Donu opodal Woroneża; doszło zatem do powtórzenia skandalu z 1940 roku, którego niesławnym bohaterem był Mechelen. Wydał tedy nowy rozkaz zaostrzający ustanowione uprzednio przez siebie przepisy dotyczące zabezpieczenia operacji. „Zachowanie tajemnicy podczas przygotowywania ważnych operacji stanowi kwestię najdonioślejszej wagi, albowiem należy się liczyć z późniejszym wykorzystaniem przez nieprzyjaciela przeciw nam przejętych rozkazów operacyjnych". Niemniej jednak zarządził z zimną krwią, żeby w strategicznych założeniach operacji „Blau" nie wprowadzano żadnych zmian.

21 czerwca około północy wyjechał pociągiem z Monachium do Berlina. Zapewne cofnął się myślami do nocy sprzed roku, kiedy to przez kilka godzin oczekiwał w napięciu rozpoczęcia ataku na Rosję. Gdyby nie postępowanie jego upartych generałów tego lata, już dawno by ją pokonał! Pociąg zatrzymał się na dwadzieścia minut przy jakiejś stacji. Podłączono telefony – i oto z Afryki Północnej nadeszła radosna i nieoczekiwana wiadomość: upadł brytyjski bastion Tobruk. W tej sytuacji Rommel powinien kuć żelazo póki gorące. Już teraz sposobił się on do nowej ofensywy na wschód, ku Egiptowi. Hitler natychmiast wysłał „lisowi pustyni" depeszę gratulacyjną zawierającą awans na feldmar-

szałka. Gdy nazajutrz podczas obiadu Goebbels wspomniał o popularności, jaką Rommel zaskarbił sobie trwale w sercach Niemców, Hitler z entuzjazmem przytaknął. Swoim współpracownikom powiedział, iż w razie potrzeby zatelefonuje do Mussoliniego i nakłoni do pozostawienia Rommlowi wolnej ręki w działaniach wojennych. Depeszę, jaką polecił wysłać do Rzymu, zakończył znanymi skądinąd słowami: „Wojenna bogini Forrtuna przelatuje obok dowódców tylko jeden jedyny raz; ten z nich, który nie chwyci rąbka jej szaty, rzadko kiedy dostępuje zaszczytu ponownego spotkania". Mussolini uległ prośbom. Operację „Herkules" odłożono do początku września. Rommel liczył, że zdobędzie Kair w ciągu tygodnia.

Włoskie dowództwo oraz feldmarszałek Kesselring, głównodowodzący na południu, obserwowali jednak z rosnącym niepokojem jego marsz na wschód. Hitler wszelako pozostał optymistą. Choć w lipcu „Afrika Korps" otrzymał ogółem zaledwie trzy tysiące ton zaopatrzenia, on sam widział już Egipt w niemieckich rękach.

„Rommel musi otrzymywać tyle zaopatrzenia, ile zażąda" – oświadczył 28 czerwca podczas kolacji, gdy nadeszła wiadomość, iż w fortecy Marsa Matruh oblężono cztery nieprzyjacielskie dywizje. Zgodził się z opinią Keitla, że „gdy Niemcy zajmą Aleksandrię, doprowadzi to całe brytyjskie społeczeństwo do jeszcze większej wściekłości aniżeli upadek Singapuru". „Miejmy tylko nadzieję, że amerykańskie poselstwo w Kairze będzie nadal wysyłać kiepsko zaszyfrowane depesze z tak doskonałymi jak dotąd informacjami o brytyjskich planach wojskowych" – zażartował. Uznał za pewnik, iż kiedy jesienią operacja „Blau" dobiegnie końca, Wielka Brytania i Niemcy osiągną porozumienie.

Aliści Brytyjczycy przygotowywali się do utrzymania swoich pozycji pod El Alamein, położonym około sześćdziesięciu mil na zachód od Aleksandrii, feldmarszałek Rommel zaś dysponował jedynie siedemdziesięcioma czołgami i samochodami pancernymi.

Operację „Blau" rozpoczęto wczesnym rankiem 28 czerwca 1942 roku. Niemieckie oraz węgierskie dywizje pancerne dowodzone przez generała von Weichsa ruszyły na wschód ku leżącemu nad Donem Woroneżowi. Dwa dni później 6. armia generała Paulusa rozpoczęła ofensywę, w wyniku której jej jednostki pomaszerowały w kierunku południowym, wzdłuż biegu Donu. Hitler, zachęcony przedstawionymi mu przez Haldera argumentami, powziął przekonanie, iż rezerwy Rosjan są na wyczerpaniu; zaczął nawet rozważać wycofanie z operacji „Blau" dwóch dywizji pancernych i przeznaczenie ich do ataku na Maltę. Spodziewał się, że jego główny rosyjski adwersarz na południu, marszałek Timoszenko, przyjmie elastyczną taktykę, liczył jednak na pokrzyżowanie planów Rosjanina dzięki wyprowadzeniu szybkiego ataku czołgów w dół rubieży Donu, co uniemożliwi bolszewikom wycofanie się za tę rzekę. Mając w pamięci wydarzenia spod Dunkierki w 1940 roku, jak również wypadki, jakie rozegrały się pod Leningradem w roku następnym, obawiał się, że zmagania o Woroneż zbyt długo zaabsorbują cenne jednostki pancerne. Keitel nieomylnie rozpoznał oznaki zagrożenia i jął go błagać, żeby poleciał samolotem do Bocka i rozkazał mu odstąpić od zdobywania miasta. 3 lipca o 7.00 rano po trzygodzinnym locie Hitler wylądował w Połtawie, ale podczas rozmowy z feldmarszałkiem, który zachował kamienny i niewzruszony wyraz twarzy, zapomniał języka w gębie. Nie zakazując wprost Bockowi zajmowania miasta, wydał mu pokrętne dyrektywy, tak wieloznaczne, iż jeszcze przed odlotem tamten indagował go: „A więc, o ile dobrze zrozumiałem pańskie rozkazy, *mein Fuhrer*, mam zająć Woroneż, jeśli zadanie to okaże się łatwe i możliwe do wykonania bez zbytniego przelewu krwi. Ale z drugiej strony mam się nie wdawać w ciężkie walki o to miasto, czy tak?". Hitler potwierdził jedynie skinieniem głowy.

Gdy jednak znalazł się z powrotem w „Wilczym Szańcu", powróciła mu odwaga. Niecierpliwie śledził rozwój sytuacji: 6 lipca miasto zostało zdobyte bez większego

wysiłku, ale dwie niemieckie dywizje pancerne musiały natychmiast przystąpić do odpierania zaciekłego kontruderzenia rosyjskiego. W miarę przedłużania się niepożądanych walk o miasto bezpowrotnie upływał cenny czas. Niemieckie dywizje zdołały odeprzeć Rosjan dopiero 8 lipca, a po jednodniowym marszu na południe, jaki następnie podjęły, zabrakło im paliwa. Na oczach kipiącego gniewem Hitlera rosyjskie oddziały uchodziły z pola walki. Bocka, którego, jak widać nie opuszczał pech, zdymisjonował. Jak powiedział Schmundtowi, nadal żywił dla niego wiele podziwu, lecz w czasie obecnego kryzysu on, Hitler, może pracować wyłącznie z generałami wykonującymi co do joty jego polecenia.

Konsekwencje tych wydarzeń były poważne. 8 lipca, po zakończeniu pierwszej fazy operacji „Blau", okazało się, że Weichs wziął do niewoli zaledwie 28 tysięcy Rosjan i zdobył 1000 czołgów zdobycz zaś 6. armii ograniczyła się do 45 tysięcy jeńców i 200 czołgów. Tydzień później druga faza operacji, próba oskrzydlenia przeciwnika na północ od Dońca, zakończyła się zdobyciem Millerowa; tym razem wzięto do niewoli tylko 14 tysięcy żołnierzy. Dla niemieckiego Sztabu Generalnego powinno to stanowić niezaprzeczalny dowód, iż większość radzieckich oddziałów zdołała ujść z pola walki. Hitler jednak, błędnie informowany przez sztabowców, uznał, że tak mizerna zdobycz świadczy o tym, iż Armia Czerwona goni resztkami sił.

Tymczasem 21 czerwca na fotografiach wykonanych przez samoloty zwiadowcze 3. Floty Powietrznej, penetrujące południową część Wielkiej Brytanii, ujrzano około trzech tysięcy niewielkich jednostek zgromadzonych na wodach pomiędzy Portsmouth i Portland, a na nadbrzeżach Southampton i Poole również znaczną liczbę jednostek nawodnych niewiadomego przeznaczenia. Halder zaproponował przerzucenie na Zachód jednej dywizji pancernej; Hitler przystał na to i zarządził, żeby pozostały tam również trzy inne dywizje zakwalifikowane już do odwodów, a także dywizja pancerna SS „Das Reich", oraz 7. dywizja powietrznodesantowa. 26 czerwca postanowił, że „jeśli w zbliżającej się kampanii Rosjanie będą stawiać mniejszy opór, niż się spodziewamy, na Zachód zostaną skierowane także dwie inne dywizje SS: »Leibstandarte-Adolf Hitler« i »Totenkopf«". W dyrektywie datowanej 9 lipca zapowiedział, iż lądowanie Sprzymierzonych nastąpi niewątpliwie gdzieś między Dieppe i Hawrem albo w Normandii, ponieważ te odcinki wybrzeża znajdują się w zasięgu operacyjnym alianckich myśliwców, ponadto mogą tam dopłynąć bez przeszkód niewielkie jednostki. Sam żywił jednak przekonanie, że celem ostatniej wizyty Churchilla w Waszyngtonie było odradzenie Rooseveltowi organizowania przed rokiem 1943 inwazji na wielką skalę, inwazji, która otworzyłaby na zachodzie Europy drugi front. Taki wniosek mógł wysnuć z raportów zawierających treść podsłuchiwanych rozmów telefonicznych między Londynem a Waszyngtonem. Zresztą to właśnie miał na myśli, mówiąc: „Sam Churchill jest dowodem". Powziął przekonanie, iż premier brytyjski pragnie teraz za wszelką cenę wspomóc Rosjan. Tymczasem w Arktyce niemieckie okręty podwodne i bombowce zatopiły dwadzieścia cztery z trzydziestu sześciu alianckich statków handlowych płynących do północnej Rosji w konwoju PQ-17; „Tirpitz" oraz inne jednostki nawodne nie musiały nawet wchodzić do akcji [1].

Podczas codziennych narad wojennych doradcy Hitlera dawali wyraz swojemu przekonaniu, że zwycięstwo na Wschodzie jest pewne. Hitler uważał te obszary za część germańskiego imperium.

9 lipca omawiał z Himmlerem ostateczną wersję projektu osiedlenia na Krymie mieszkańców Tyrolu Południowego. 16 lipca powiedział reichsführerowi, iż nie ma zamiaru

[1] 5 VII z Altafiordu w Norwegii wyszedł pancernik „Tirpitz" wraz z niszczycielami osłony, wkrótce jednak zawrócił, trafiony o godzinie 18.02 torpedą wystrzeloną z radzieckiego okrętu podwodnego K-21 (*przyp. tłum*).

przyłączania do imperium Zakaukazia, wystarczy, jeśli obsadzi wojskiem tamtejsze pola naftowe i granice, na straży zaś niemieckich interesów w „wolnych protektoratach kaukaskich" (taką bowiem nazwę zamierzał nadać ustanowionym na tamtych terenach strukturom państwowym) pozostawi generalnego rezydenta Rzeszy. 23 lipca nakazał Bormannowi przekazać reichsleiterowi Rosenbergowi rozległe wytyczne dotyczące kontroli przyrostu ludności na Wschodzie, gdzie nie przewidywał przymusowego wprowadzania niemieckich norm zdrowotnych i sanitarnych. Gdy dowiedział się, iż kobiety rosyjskie urodziły jego żołnierzom ponad milion potomstwa, polecił Himmlerowi identyfikację tych dzieci, wybranie spośród nich jednostek obiecujących rasowo i „odzyskanie" ich dla Niemiec; jeśli również matki okażą się zdrowe i odpowiadające kryteriom rasowym, można je przyjąć. Aliści, ponieważ niepokoiła go perspektywa przyszłego „uszlachetnienia" krwi rosyjskiej przez odrzucone obecnie noworodki, nakazał szerokie zaopatrywanie przebywających na Wschodzie żołnierzy w środki antykoncepcyjne. Nie planowano edukowania dzieci na zdobytych ziemiach. Himmler oświadczył swoim urzędnikom policyjnym: „Mogę tylko powtórzyć panom to, co usłyszałem od Führera. Wystarczy, jeśli dzieci zostaną nauczone w szkole znaków drogowych, żeby nie wpadały pod nasze samochody; po wtóre: mają umieć liczyć do dwudziestu pięciu; po trzecie, muszą umieć się podpisać. Nic więcej im nie potrzeba".

Przed ostateczną ofensywą na Wschodzie Hitler przeniósł się do wysuniętej ku frontowi kwatery polowej pod Winnicą, oznaczonej kryptonimem „Wilkołak". 16 lipca o 8.15 jego i cały personel „Wilczego Szańca" przewieziono tam szesnastoma samolotami; lot trwał trzy godziny. Dowódca garnizonu nowej kwatery obawiał się jedynie desantu spadochroniarzy, być może przebranych w niemieckie mundury, toteż nie wzniesiono tu takich betonowych bunkrów, jak w poprzedniej kwaterze. Domki okazały się jednak wilgotne, klimat również, toteż co wieczór wszyscy musieli zażywać atebrynę, lek przeciw malarii, tak gorzki, że z trudem przechodził przez gardło. Noce były tu nadzwyczaj chłodne, lecz za dnia mocno dawało się we znaki upalne ukraińskie lato. Hitler czuł się tutaj wprost fatalnie. Dręczyły go bóle głowy i był tak rozdrażniony, iż czepiał się wszystkich o byle drobiazg. Greiner, oficer prowadzący oficjalny dziennik OKW, zanotował prywatnie:

„Tutejsza pogoda i upały ścinają Führera z nóg. Z nostalgią wspomina swój dawny bunkier [w Kętrzynie], fakt ów zaś wskazuje, gdzie zostaniemy zakwaterowani tej zimy. [...] Ale wtedy nasze operacje na Kaukazie dobiegną już końca". Gdyby tak się stało, Hitlera przestałyby nawiedzać koszmarne myśli o wyczerpaniu się zapasów ropy naftowej. Wedle jego słów: „Jeśli nie zdołamy zdobyć choćby tylko Majkopu, prowadzenie dalszej walki stanie się niemożliwe".

O ile zająłby pola naftowe Majkopu i Groznego, których roczna produkcja sięgała pięciu milionów ton, i gdyby łatwo mu poszło również z polami naftowymi Baku na południe od Kaukazu, Stalin musiałby natychmiast skapitulować.

Ścigany przez 6. armię Paulusa nieprzyjaciel zmierzał tymczasem ile sił ku Stalingradowi. Wydawało się, że dowództwo rosyjskie przestaje panować nad sytuacją. W szeregu dyrektyw wydanych pod koniec lipca Hitler kategorycznie powtarzał, iż w ten oto sposób trzytygodniowa kampania pozwoliła na osiągnięcie wszystkich celów, jakie wyznaczył na południowym odcinku frontu. Operacje przeciw armiom marszałka Timoszenki przebiegały „daleko lepiej i szybciej", niż planowano. „Jedynie drobnym i rozproszonym grupkom tych wojsk – oznajmił – udało się wyrwać z okrążenia i przedostać na tereny położone na południe od Donu".

Wcześniej podzielił Grupę Armii „Południe" na dwie Grupy Armii: „A" i „B": dowódcą pierwszej mianował (niechętnie) feldmarszałka Lista, drugiej – generała barona

von Weichsa. Obie formacje miały, po sforsowaniu Donu, rozdzielić się: Grupa Armii „A" otrzymała rozkaz zamknięcia uchodzących Rosjan w kotle na południe od Rostowa, a następnie zajęcia Kaukazu i wybrzeży Morza Czarnego, Grupie Armii „B" wyznaczono zadanie uderzenia na południowy wschód, ku Stalingradowi i rubieży Wołgi, ponieważ, zdaniem Hitlera, rzeka ta stanowiła najważniejszą drogę wodną Sowietów. Po zajęciu Stalingradu dywizje pancerne miały podążyć w dół Wołgi, ku położonemu nad Morzem Kaspijskim Astrachaniowi.

Do zdobywania Stalingradu Hitler wyznaczył jedną z czterech armii operujących na południu, 6. armię Paulusa. Leżący dalej na zachodzie Rostów został wprawdzie zdobyty, lecz Rosjanom, którzy wysadzili za sobą w powietrze dwa mosty, udało się wykonać odwrót. Po dwóch dniach Niemcy opanowali cały zachodni brzeg Donu. Ponownie jednak zawiodła organizacja linii zaopatrzenia Wehrmachtu. Czołgi 6. armii na wiele długich dni zostały pozbawione paliwa. Co gorsza, 25 lipca kwatermistrz generalny Wagner skupił cały wysiłek logistyczny na operacji kaukaskiej, zaniedbując 6. armię. Generał von Weichs zatelefonował do Hitlera z prośbą o zmianę tej decyzji; zgodę uzyskał, na dziesięć dni jednak zdolność bojowa tej formacji spadła do zera z powodu niedostatku paliwa i amunicji; czas ów dowództwo radzieckie wykorzystało na zorganizowanie linii obronnych sięgających daleko na zachód od Stalingradu.

W upalnej atmosferze „Werewolfu", ukraińskiej kwatery polowej, podczas narady we wzniesionym z cienkich desek domku, krzyżowały się gwałtowne i sprzeczne racje. W prywatnych rozmowach Halder dawał wyraz swojej wściekłości na „zakrawającą na groteskę", jak to określił, nieznajomość przez tego amatora zasad strategii wojennej, a „ów amator", czyli führer, odparowywał wszelkie zarzuty, utrzymując, iż Halder ignorował jego rozkazy wycofania spod Rostowa korpusu pancernego, który miałby wesprzeć 6. armię. 26 lipca Grupa Armii Lista sforsowała Don, podejmując szturm Kaukazu; wspierała ją w działaniach 4. Flota Powietrzna Richthofena. 30 lipca Halder zanotował: „Na naradzie u Führera zabrał głos generał Jodl i z patosem ogłosił, że losy Kaukazu rozstrzygną się pod Stalingradem". O tym samym Halder od wielu miesięcy próbował przekonać Hitlera. Postanowiono natychmiast odebrać Listowi 4. armię pancerną i zasilić nią Weichsa. Na nic się nie zdały protesty Lista, który tłumaczył wieczorem Halderowi przez telefon, iż jego Grupa Armii również otrzymuje z opóźnieniem dostawy paliwa. Ponadto, jak podkreślał, on sam podejmuje duże ryzyko, kontynuując marsz na południe, ku Kaukazowi, i dysponuje tak słabymi siłami, na dobitkę bez żadnej osłony na skrzydłach. Jego prośba o niewysyłanie do Francji choćby tylko dywizji „Gross Deutschland" spotkała się z twardą odmową Hitlera.

Tak oto dwóm Grupom Armii na dodatek mającym w swoich szeregach mniej pewne oddziały sojusznicze, powierzono realizację dwóch strategicznych celów na południu – zajęcie Stalingradu i opanowanie Kaukazu. Gdyby przeciwnik nie dysponował już odwodami, obie formacje z pewnością wykonałyby swoje zadania, w przeciwnym jednak wypadku było to niemożliwe.

Jak wynika z dostępnych obecnie dokumentów, Hitler nie przewidywał, żeby do roku 1943 zaistniało niebezpieczeństwo „utraty Europy Zachodniej"; powtarzały się jednak uporczywe pogłoski, iż coś wisi w powietrzu. Jak donosił agent Abwehry, „zainstalowany" w środowisku pracowników brytyjskiej ambasady w Madrycie, Wielka Brytania przygotowywała 24 tysiące jednostek nawodnych w celu przeprowadzenia pod koniec sierpnia „próby inwazji" (stosowne decyzje już zapadły) na francuskim wybrzeżu kanału La Manche lub Atlantyku. 18 lipca rozpoczęły się w Londynie trwające tydzień rozmowy Churchilla z Harrym Hopkinsem, powiernikiem Roosevelta. Po dwóch dniach Himmler

oraz, co nie ulega wątpliwości, Hitler otrzymali komplet raportów z podsłuchanych i rozszyfrowanych transatlantyckich rozmów telefonicznych – opatrzonych takim oto komentarzem przez generała SS: „Choć w podsłuchiwanych rozmowach posługiwano się wyłącznie kryptonimami, można wywnioskować: dziś i jutro z pewnością odbędzie się niezmiernie ważne spotkanie Anglików i Amerykanów. Prawdopodobnie zapadnie na nim decyzja, gdzie i kiedy ruszy drugi front. Zabiorą głos głównie oficerowie sztabowi, ambasadorzy i ministrowie".

13 sierpnia od darzonego dużym zaufaniem agenta Abwehry działającego w południowej Anglii otrzymano meldunek, iż celem inwazji stanie się położony nad kanałem La Manche francuski port Dieppe. Hitler dysponował na zachodzie 29 dywizjami. Im jednak dłużej studiował przygotowane dla niego przez ekspertów opasłe atlasy wojskowe, tym większy ogarniał go niepokój. Wysłał Waltera Frentza, swojego osobistego kamerzystę, na wybrzeże Atlantyku, polecając mu wykonanie na miejscu serii zdjęć. Jak wynikało z dostarczonych później kolorowych fotografii, całe wybrzeże stanowiło łatwy cel dla zdecydowanych działań inwazyjnych, postanowił tedy wznieść wzdłuż niego, naprzeciw Wysp Brytyjskich, linię umocnień nie do zdobycia. 13 sierpnia wezwał do „Wilkołaka" Alberta Speera oraz ekspertów wojskowych i przedstawił im wymagania dotyczące tego Wału Atlantyckiego; potężny ów kompleks umocnień, podkreślał, musi zostać tak skonstruowany, żeby do obrony całego wybrzeża wystarczyło pół miliona żołnierzy. Koszty nie odgrywały żadnej roli. „Najkosztowniejszą dla nas rzeczą są Niemcy. Krew, która zostanie oszczędzona dzięki tym fortyfikacjom, jest dla nas warta miliardy!".

Budowę Wału Atlantyckiego należało zakończyć do kwietnia 1943 roku. Bazy okrętów podwodnych i baterie nadbrzeżne miano potraktować w sposób szczególny. Gniazdom ciężkich karabinów maszynowych, czołgom oraz artylerii przeciwpancernej należy zapewnić odpowiednie schrony, ponieważ, jak przewidywał, inwazja rozpocznie się od intensywnego bombardowania z powietrza całego obszaru. „Najrozsądniej poczynić założenie, iż Luftwaffe będzie na Zachodzie tak słaba, jakby w ogóle tam nie istniała" – zapowiedział. Wszystkie schrony muszą być gazoodporne i zaopatrzone w podręczne zapasy tlenu; ponieważ Sprzymierzeni mogą użyć bomb zapalających, wszystkie wnętrza muszą mieć stopnie i krawędzie przy progach, które zatrzymają falę płonącej substancji. Wszystkim umocnieniom należy nadać odstraszający wygląd, po to żeby przeciwnik zastanowił się dwa razy, nim przystąpi do próby ich sforsowania. Należy również zmusić wroga do użycia tak licznych sił inwazyjnych, żeby można było zawczasu orzec, czy to prawdziwy *Schwerpunkt*, czy też jedynie atak dywersyjny, mający na celu odwrócenie uwagi obrońców.

W sierpniu 1942 roku Hitler przewidywał, iż właściwą inwazję poprzedzi desant spadochroniarzy i komandosów w szybowcach, którzy wylądują z zadaniem sparaliżowania systemów transportu i łączności oraz unieszkodliwienia placówek dowodzenia, desant zaś sił głównych nastąpi o świcie. Będą one liczyć od trzech do czterech tysięcy jednostek nawodnych, nadto przeciwnik osiągnie całkowitą przewagę w powietrzu. Jednak w roku 1943 zatrzyma go Wał Atlantycki. Naturalnie, jak powiedział 14 sierpnia pewnemu bałkańskiemu dyplomacie, ci szaleni Anglicy mogą zechcieć spróbować czegoś wcześniej. „Dopóki u sterów [rządów w Wielkiej Brytanii] stoją tacy obłąkańcy, jak ten pijaczyna Churchill wraz ze swoimi Machabeuszami, oraz takie tępaki, jak ów wybrylantynowany dandys Eden, musimy być przygotowani na wszelkie ewentualności!".

Kto jak kto, ale Rundstedt był przygotowany. „Jesteśmy gotowi na wszelkie niespodzianki – zanotował w swoim dzienniku 15 sierpnia – zwłaszcza teraz, po wizycie Churchilla w Moskwie. W porządku, czekamy na nich!". To, co wydarzyło cztery dni później, stanowiło zaskakujący *coup de theatre* Brytyjczyków: po obu stronach Dieppe wylądowały dwie brygady Kanadyjczyków dysponujących trzydziestoma czołgami oraz grupy brytyjskich komandosów. Rajd zakończył się panicznym odwrotem. Anglicy stracili

niszczyciel, trzydzieści trzy inne jednostki, ponad setkę samolotów i cztery tysiące ludzi, z których 1177 spoczywało martwych na plażach albo w odległości kilku zaledwie jardów od nadbrzeżnej promenady – gdyż tylko na tak niewielką odległość zdołali się wedrzeć [1]. Przekazana przez radio o godzinie 18.15 wiadomość radiowa od Rundstedta, że na brzegu nie pozostał ani jeden uzbrojony Anglik, wywołała na twarzy führera jedynie niewyraźny cień uśmiechu. 21 sierpnia feldmarszałek zanotował: „Schmundt powiedział, że [Fuhrer] był wdzięczny za tak sprawne uporanie się z inwazją i że promieniał szczęściem. Zeitzler [szef sztabu Rundstedta], który był tu wczoraj, opowiadał, że wyglądało to wszystko jak istny dom wariatów: pobojowisko trupów, zatopione okręty, i tak dalej". Hitler polecił swojemu głównemu tłumaczowi, Paulowi Schmidtowi, przesłuchanie jeńców. Jeden z nich oświadczył bez ogródek: „Ci, którzy wydali rozkaz do tej inwazji, oraz ci, którzy ją zorganizowali, zasługują na rozstrzelanie za popełnienie masowego morderstwa!" [2].

Z politycznego punktu widzenia decyzję Churchilla o desancie należy uznać za nietrafną. Wysiłek lądujących żołnierzy został roztrwoniony przy zdobywaniu portu w Dieppe, kilku dział i stacji radaru. Hitlera zdumiewał fakt, iż przeciwnik nie użył nawet spadochroniarzy: gdyby wylądowali oni na tyłach i przystąpili do zwalczania niemieckich odwodów, całe przedsięwzięcie mogło się zakończyć zgoła inaczej. We wrześniu, na poufnym spotkaniu z dowódcami zachodnich obszarów, Hitler przepowiadał, iż przy prawdziwej inwazji większą rolę odegra z pewnością nieprzyjacielskie lotnictwo. „Musimy zdawać sobie sprawę z tego, że nie tylko my wyciągnęliśmy wnioski z Dieppe. Wyciągnęli je również Anglicy. Musimy się liczyć z całkowicie odmiennym sposobem ataku – który nastąpi zupełnie gdzie indziej". W tej sytuacji Wał Atlantycki odegra kluczową rolę. „Jeśli w przyszłym roku nic się nie zdarzy na Zachodzie, wygraliśmy wojnę".

---

[1] Według innych danych na 6018 osiemnastu żołnierzy uczestniczących w tej nieudanej inwazji zginęło lub zostało uznanych za zaginionych 3600. Royal Navy miała również utracić 550 ludzi ze swojego personelu, RAF –190 pilotów. Jak podają inne źródła, alianci utracili także 108 samolotów, niszczyciel, 30 czołgów i 33 barki desantowe (*przyp. tłum.*).

[2] 8 IX Churchill oświadczył (cytat za: M. Perepeczko, *Desant na Dieppe*, Gdynia 1962, s. 64): „Wyprawa na Dieppe powinna być traktowana jako sprawdzian sił. Była to próba ciężka i tragiczna, lecz na takie niespodzianki powinniśmy być z góry przygotowani w okresie, kiedy wojna wkroczy w swoją decydującą fazę. Osobiście uważam, że natarcie na Dieppe, na które wyraziłem swą całkowitą zgodę, jest koniecznym wstępem do przyszłych operacji desantowych na wielką skalę". (*przyp. tłum*).

Czarna plama dla Haldera

Od Baku oddzielał niemieckie armie Kaukaz: rozległe na ponad tysiąc sto kilometrów pasmo niezdobytych, najeżonych ostrymi szczytami gór, ponad którymi panował liczący ponad 5600 metrów wysokości wygasły wulkan Elbrus. Masyw ów, który z jednej strony opływa Morze Czarne, z drugiej zaś Kaspijskie, od niepamiętnych czasów stanowił skuteczną przeszkodę dla militarnych aspiracji wielu wodzów. Najeźdźcy mongolscy, Tamerlan, Seldżukowie i Turcy Osmańscy: wszyscy oni musieli okrążać go od wschodu; zdążający na północ krzewiciele islamu musieli opłynąć go przez Morze Kapijskie, ich śladem poszedł car Piotr Wielki podczas najazdu na północną Persję. Kaukaz okazywał się niezdobyty.

Atoli Hitler postanowił pokusić się o historyczny precedens. Lekceważąc przeszkody, nakazał Grupie Armii feldmarszałka von Lista przekroczyć góry, osiągnąć z marszu wybrzeże Morza Czarnego i zniszczyć bazujące tam jednostki radzieckiej marynarki wojennej. Otrzymując przez całe lato od Haldera oraz od wywiadu sił lądowych nieprawdziwe informacje dotyczące odwodów jakimi dysponuje Stalin, nakazał jednak swoim armiom prowadzenie zbyt wielu kampanii na zbyt wielu frontach, przeznaczając do obrony ich skrzydeł niepewne dywizje sojusznicze. Morale żołnierzy państw sprzymierzonych z Rzeszą – Rumunów, Węgrów i Włochów – okazało się niskie, oni sami nie dysponowali odpowiednim wyposażeniem, w dodatku zaś na całym froncie nieustannie pojawiały się, niczym króliki wyciągane przez magika z cylindra, wciąż nowe nieprzyjacielskie dywizje. Hitler nie miał odpowiednio licznych odwodów, żeby sprostać tej nowej, zgoła nieoczekiwanej sytuacji. Wzięci do niewoli podczas walk rosyjscy generałowie uśmiechali się tylko lekko, gdy pytano ich, jakimi siłami dysponuje jeszcze Stalin. „Czeka was największa w życiu niespodzianka, panowie" – odpowiadali.

Wszelako Hitler postanowił nie dać się zaskoczyć. Wydawało się pewne, że Rosjanie uderzą najpierw na znajdujące się nad Donem armie węgierskie i włoskie. 16 sierpnia przebiegle przewidział, iż Stalin może powtórzyć manewr, jaki zastosował w roku 1920 przeciw Białym – atakując przez Don pod Serafimowiczami i uderzając na Rostów. Gdyby tak postąpił, zostałby zagrożony cały południowy front. Do końca sierpnia Hitler powtarzał Halderowi, żeby ten przesunął 22. dywizję pancerną spod Stalingradu na zaplecze Włochów. Halder puszczał jednak mimo uszu te polecenia. W jego dziennikach i w dokumentach Grupy Armii, w której skład wchodziła ta dywizja, nie ma ani słowa o takim rozkazie Hitlera. Jak dowiódł bieg wypadków, obawy führera były uzasadnione.

Siły Rosji wcale się nie wyczerpywały. 2 sierpnia szef oddziału wschodniego wywiadu sił lądowych, pułkownik Gehlen, zameldował, iż tylko w lipcu Rosjanie sformowali 54 nowe dywizje piechoty oraz 56 dywizji pancernych. Nazajutrz Halder przekazał Hitlerowi otrzymane od Gehlena informacje, szczerze przyznając, iż poprzednie dane wywiadowcze

zawierały zbyt niskie szacunki sił nieprzyjaciela. Dodał jednak, iż Sowietom udał się ów wyczyn dzięki skierowaniu do pracy w przemyśle znacznie większej liczby kobiet, aniżeli uczyniono to w Rzeszy. Ponadto sądził, że Rosjanie mogą obecnie powoływać do wojska jedynie osiemnastoletnich rekrutów, więc uda im się sformować co najwyżej trzydzieści nowych dywizji. W lipcu Armia Czerwona utraciła 3900 czołgów, a ponieważ od zachodnich aliantów otrzymywała miesięcznie jedynie czterysta maszyn, produkcja własna zaś wynosiła mniej niż tysiąc sztuk, prędzej czy później, jak utrzymywał Halder, Rosjanom zabraknie czołgów.

Jak wynikało z nowych meldunków Gehlena, siły, którymi dysponował Stalin, odpowiadały ogółem 593 dywizjom, z czego w odwodzie znajdowała się ich ogromna liczba. Hitler obstawał przy prawdziwości wcześniejszych informacji Gehlena, na nich opierała się bowiem cała jego rosyjska strategia. Z naciskiem powtarzał, iż Rosjanie musieli wprowadzić Gehlena w błąd. Jak pisze Halder, Hitler wykrzykiwał: „Ja, który przewodzę największemu przemysłowemu narodowi na świecie; ja, który mam u boku największego geniusza wszechczasów (chodziło mu o Alberta Speera); ja, którego uderzenia na frontach przyprawiają cały świat o drżenie – w pocie czoła i w znoju produkuję sześćset czołgów miesięcznie. A pan usiłuje mnie przekonać, że Stalin produkuje ich tysiąc!".

Jedyną nadzieją Hitlera było pozbawienie Rosjan gospodarczego zaplecza niezbędnego do prowadzenia przedłużonej obrony. Zaplecze to znajdowało się na Kaukazie.

9 sierpnia wojska generała Ruoffa zdobyły Krasnodar, a czołgi Kleista przedarły się przez Majkop. Jak się jednak okazało, tamtejsze pola naftowe zostały zniszczone. Hitler przekazał feldmarszałkowi Listowi rozkaz jak najszybszego przeprowadzenia natarcia przez góry w celu opanowania portów Tuapse i Suchumi, co miało pozbawić rosyjską flotę wojenną ostatniego bezpiecznego schronienia, jak również umożliwić Niemcom zaopatrywanie walczących na Kaukazie wojsk drogą morską. Lecz wśród górskich szczytów prowadziła tylko jedna droga, biegnąca z Armawiru przez Majkop do Tuapse.

Dowództwo 4. Floty Powietrznej zapatrywało się na najbliższą przyszłość z niezmiennym optymizmem. 11 sierpnia szef wywiadu OKW, Canaris, w dniu wizyty w kwaterze Hitlera zanotował mimo to w swoim dzienniku następujące słowa: „Keitel [...] nie podziela optymizmu Richthofena. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Rosjanie będą usiłowali za wszelką cenę utrzymać zachodnią część Kaukazu, a zwłaszcza zablokować drogę z Armawiru do Tuapse". Sześć dni później jednostki pancerne Kleista osiągnęły wschodni kraniec pasma gór, gdzie zostały zatrzymane przez walczącego coraz zacieklej przeciwnika, wspieranego zmasowanymi atakami z powietrza. Na tym obszarze wojny Rosjanie rzucili do walki ponad trzy tysiące samolotów, w tym maszyny treningowe, a także uzyskane od Amerykanów dzięki pożyczce „Lend-lease". Czas pracował na niekorzyść Hitlera. Pod koniec sierpnia ofensywa Lista całkowicie się załamała – zatrzymały ją zablokowane drogi, zniszczone przez Rosjan mosty wiszące, gęsta mgła, obfite opady deszczu i śniegu.

Natomiast na północnym wschodzie ofensywa stalingradzka Weichsa rozwijała się znacznie lepiej mimo dokuczliwych upałów zamieniających stepy w wypaloną pustynię. 4. armia pancerna generała Hotha zatrzymała się wprost na południe od miasta. 23 sierpnia 6. armia Paulusa stanęła nad Wołgą na północ od Stalingradu. Jeszcze przed zapadnięciem zmroku pociskami z dział kalibru 88 milimetrów posłano na dno rzeki pierwsze radzieckie statki, również jednak na tym odcinku frontu opór przeciwnika przybierał na sile.

Hitler nie dysponował odwodami. Od początku sierpnia zażarte ataki Rosjan potężnie dawały się we znaki Grupie Armii „Środek". Nakazał feldmarszałkowi von Klugemu likwidację wysuniętego punktu obrony przeciwnika w Suchiniczu, sto pięćdziesiąt mil na północny zachód od Moskwy, pozostałości po zimowym przesileniu; natarcie to, oznaczone

kryptonimem „Wirbelwind", gdyby zakończyło się powodzeniem, stworzyłoby korzystne warunki do późniejszego szturmu na Moskwę. Hitler przywiązywał zgoła niewielką wagę do dokuczliwych rosyjskich ataków wymierzonych przeciw 9. armii generała Waltera Modela pod Rżewem i Zubcowem. Liczył zapewne na powtórzenie charkowskiego sukcesu. Nie wyraził zgody na prośbę Klugego o odwołanie operacji „Wirbelwind" i wysłanie pięciuset czołgów w sukurs 9. armii. Kluge wyszedł wtedy od niego sztywnym krokiem, mówiąc: „W tej sytuacji to pan, *mein Führer*, musi przyjąć odpowiedzialność!".

Atak ruszył 11 sierpnia; teren był trudny – najeżony umocnieniami, obok zaś bagnistych lasów czyhały zdradliwe pola minowe. Natarcie stanęło.

Wezwany ponownie 22 sierpnia do „Wilkołaka" Kluge otrzymał naganę, polecono mu również opracowanie na nowo założeń taktycznych operacji „Wirbelwind", której postanowiono nie odwoływać. Cztery miesiące później feldmarszałek utyskiwał: „Naszym największym błędem taktycznym było podjęcie szturmu na Suchinicza. Był to iście podręcznikowy przypadek nieprawidłowego wyprowadzania ofensywy. Atakowaliśmy tam niemal we wszystkich kierunkach, zamiast skupić cały impet uderzenia na jednym odcinku i rzucić tam pięć dywizji pancernych".

9. armia Modela zaczęła się śmiertelnie wykrwawiać pod Rżewem. 24 sierpnia Halder domagał się zgody na odwrót Modela. W ciągu zaledwie tygodnia jeden z pułków stracił ośmiu dowódców. Usłyszawszy to żądanie Haldera, Hitler uniósł się wściekłością na Sztab Generalny. „Wy, panowie, macie zawsze tylko jedno rozwiązanie na podorędziu – odwrót! – grzmiał na Haldera. – Od moich dowódców muszę wymagać takiego samego hartu ducha jak od żołnierzy". Wtedy Halder po raz pierwszy nie zdzierżył. „Tam, na Wschodzie, giną tysiącami nasi dzielni szeregowcy i porucznicy, tylko dlatego, że ich dowódcom zabrania się podjęcia jedynej rozsądnej decyzji". Hitler przerwał mu złośliwą uwagą, godzącą, o czym dobrze wiedział, w czuły punkt feldmarszałka: „O nie, *Herr* Halder, pan mnie nie będzie uczył, czego potrzeba żołnierzom! Podczas tamtej wojny tak samo dowodził pan zza biurka, jak teraz. Nie ma pan nawet paska na mundurze za odniesione rany!".

Świadkiem tej sceny był zdobywca Sewastopola, feldmarszałek von Manstein. Przybył prosto z Krymu, w „Wilkołaku" zaś bawił przejazdem, gdyż miał się wkrótce udać na północ, gdzie jego 11. armia przygotowywała przewidziany na wrzesień ostateczny szturm Leningradu. Dopiero po zniszczeniu tego miasta Hitler mógł wycofanymi stamtąd dywizjami wzmocnić armię generała Dietla w Laponii, gdzie w każdej chwili groziło zajęcie przez nieprzyjaciela jedynych znajdujących się w niemieckim posiadaniu kopalń niklu. (Hitler twierdził nawet, iż gdyby był Stalinem albo Churchillem, zjadłby diabła, byleby tylko odbić te kopalnie; za kilka miesięcy Niemcy nie mogłyby wyprodukować ani jednego czołgu czy pocisku). Dla potrzeb tej operacji, którą nazwano kryptonimem „Nordlicht", obiecał feldmarszałkowi Georgowi von Küchlerowi, dowódcy Grupy Armii „Północ", ogromne wsparcie artyleryjskie, pierwsze na podobną skalę od Verdun. Küchler powiedział mu, że liczy na zakończenie operacji leningradzkiej do końca października, w tym jednak momencie wtrącił się Jodl, który uznał, iż jest to zbyt odległy termin.

23 sierpnia Hitler oznajmił Küchlerowi, że dowodzenie szturmem na Leningrad powierza Mansteinowi. Obaj wnikliwie studiowali zdjęcia lotnicze miasta. Hitlera napawała niepokojem perspektywa wywiązania się walk o każdy dom w nieskończonym labiryncie ulic i budynków. Küchler ostrzegał, iż po rozpoczęciu ataku setki tysięcy robotników porzucą swoje narzędzia, sięgną po karabiny i wypełnią masowo okopy. Mogłyby temu zapobiec jedynie trwające wiele dni terrorystyczne ataki bombowe skierowane przeciw zakładom przemysłowym, fabrykom uzbrojenia, gmachom partyjnym oraz placówkom dowodzenia. (Później Manstein powiedział Küchlerowi, iż doświadczenia z Sewastopola skłoniły go do opinii, że Rosjan nie można zastraszyć bombardowaniem). Hitler obawiał się czegoś znacznie groźniejszego – tego mianowicie, iż Rosjanie pierwsi przypuszczą

szturm na przewężenie w niemieckich liniach. Wiedział, że na rosyjski front zmierza z Rzeszy pierwszy transport dziewięciu „Tygrysów". „Rozmieściłbym je w tamtym rejonie walk, tuż za linią frontu" – zwierzył się Küchlerowi. Zadecydował, żeby Manstein przystąpił do realizacji operacji „Nordlicht" 14 września, po tygodniowym „rozmiękczaniu" miasta przez eskadry bombowców Richthofena. Nim jednak doszło do jednego i drugiego, 27 sierpnia spełniły się jego najgorsze obawy: Rosjanie uderzyli właśnie w przewężenie. 18 armia generała Georga Lindemanna poniosła ciężkie straty, musiała iść jej na pomoc 11 armia. Szturm na Leningrad trzeba było odłożyć.

Tymczasem w termometrach zainstalowanych w „Wilkołaku" nieustannie podnosił się słupek rtęci, wszystkim doskwierał ukraiński upał. Ziemia zamieniła się w twardą skałę, trawa zbrązowiała i wyschła na popiół, krzewy i zarośla spowijał całun brudnego kurzu, którego duszące tumany unosiły się nad drogami. „Choć z utęsknieniem wyglądamy deszczu i chłodu – napisał 31 sierpnia w prywatnym liście Greiner – obawiamy się tego, co będzie, gdy one nastaną, ponieważ tutejsza wilgoć daje się podobno ludziom mocno we znaki. Ponieważ nasze budynki położone są w lesie, upał jeszcze jakoś można wytrzymać, ale wyjście na otwartą przestrzeń to samobójstwo". Gdy kończył pisanie, na drewniany dach domu spadły pierwsze krople deszczu, a z leśnego poszycia uniósł się wilgotny opar.

Po dotarciu na Maltę brytyjskiego konwoju w obrońców wyspy wstąpiły nowe siły; wskutek ich zdecydowanych działań strumień zaopatrzenia, jakie otrzymywał Rommel, zmalał do nader skąpego strumyczka. Za podjętą przez Hitlera pod wpływem instynktu decyzję zawieszenia operacji „Herkules", przewidującej zajęcie Malty, przyszło teraz Niemcom drogo zapłacić. Tak jak w czerwcu oddziałom „Wolnych Francuzów" broniących Bir Hacheim doskwierał brak wody, tak obecnie, w lipcu i sierpniu, Rommla dręczył niedostatek paliwa. W czerwcu i lipcu jego samoloty wykonały dwanaście tysięcy lotów bojowych, ale na początku następnego miesiąca zapasy paliwa lotniczego stopniały zaledwie do kilkuset ton. Niemcy musieli dokonać przegrupowań, lecz każda mila takich manewrów kosztowała „lisa pustyni" dodatkowe litry cenniejszego od złota paliwa. Nieprzyjacielskie samoloty szturmowe latały nad pustynią niemal bezkarnie. Pod koniec lipca Warlimont, zastępca Jodla, osobiście poleciał do Afryki Północnej, żeby się rozeznać w panującej tam sytuacji. Po powrocie złożył Hitlerowi realistyczny raport o położeniu Rommla, który z każdym dniem musiał stawiać czoło coraz silniejszemu przeciwnikowi na lądzie i w powietrzu. Hitler z irytacją zagadnął obecnego przy ich rozmowie Göringa: „Słyszał pan o czymś takim? Skoncentrowane bombardowanie na pustyni!".

Gdy 30 sierpnia Rommel przypuścił długo przygotowywany szturm na El Alamein, okazało się, że nieprzyjaciel, dzięki złamaniu niemieckiego szyfru, zna szczegółowo jego taktyczne plany. Nadto miał on nad nim tak ogromną przewagę w ludziach i sprzęcie, a niemieckie rezerwy paliwa były tak zastraszająco niskie, że 3 września jego jednostki pancerne musiały się wycofać na pozycje wyjściowe.

Raeder oraz sztab Kriegsmarine przestrzegali, iż obecne wypadki mogą stanowić punkt zwrotny całej wojny, dowództwo wojsk lądowych jednak nie podzielało tych obaw. Jodl zdołał przekonać Hitlera, że egipska ofensywa bynajmniej nie zakończyła się dla Niemców klęską, ponieważ nieprzyjaciel w zasadzie nie przerwał linii Rommla pod El Alamein. W tej sytuacji nie podjęto żadnych kroków w celu przywrócenia utraconego przez Niemców panowania w powietrzu nad Afryką Północną. Hitler powziął przekonanie, iż wojskom państw „Osi" nie grozi żadne niebezpieczeństwo – a już z pewnością nie grozi ono w roku 1942.

Nadeszła jesień. W gęstych lasach dębowych otaczających zabudowania polowej kwatery Hitlera czuło się jej charakterystyczną woń. Z pól zebrano już plony, słoneczniki suszyły się na dachach chłopskich chałup, wszędzie leżały stosy ogromnych arbuzów

‚używanych przez okoliczną ludność wyłącznie jako karma dla bydła; pękały dojrzałe makówki, wykłosiło się zboże – przeminęło lato. Hitler tego nie zauważył. Odtąd oczekiwało go jedynie nieprzerwane pasmo klęsk, odwrotów i rozczarowań.

Niezdobyty Stalingrad kusił i prowokował swoim istnieniem; Hitler i jego frontowi dowódcy sądzili, że wystarczy tylko sięgnąć dłonią, by zdobyć miasto. Hitler zapowiedział Halderowi, iż po zdobyciu tego tryskającego jadem komunizmu miasta on sam pragnie, żeby „usunięto" wszystkich wziętych w nim do niewoli mężczyzn, kobiety zaś wywieziono. Bombowce Richthofena zrzucały codziennie na pozycje rosyjskie tysiące ton bomb. Nad polem bitwy zalegał długi na dwie mile tuman duszącego pyłu. Ofensywa szła jednak Niemcom jak po grudzie. Richthofen krytykował zajadle Paulusa i Hotha, utrzymując, iż gdyby przejawiali więcej ducha walki, Stalingrad można by zdobyć w ciągu dwóch dni.

Niewiele lepiej się wiodło na Kaukazie feldmarszałkowi Wilhelmowi Listowi. Jego dywizje górskie zostały zablokowane w wąskich przełęczach – a znajdowały się one o ponad dwadzieścia mil od wybrzeży Morza Czarnego. Powodem irytacji Hitlera było tak powolne tempo marszu tych oddziałów. Jodl bronił odważnie dotychczasowych dokonań tej Grupy Armii, wskazując na fakt, iż konsekwencją wydanego przez Hitlera rozkazu dotyczących planu „Barbarossa" było pozbawienie dywizji górskich specjalnego wyposażenia, dlatego też obecnie niewiele się właściwie różniły od tak mocno gloryfikowanych dywizji piechoty. Hitler zauważył, że on sam nakazał odpowiednio zaopatrzyć dywizje górskie jeszcze przed początkiem lipca, nim rozpoczęto operację „Blau". Jodl jednak odparł, że w tym wypadku z pewnością nie dopisuje mu pamięć. Znamienne, iż coraz mniej korzystna dla Niemców sytyacja na frontach doprowadziła nawet do poróżnienia się ich dwóch.

Pod koniec sierpnia Hitler wezwał do swojej kwatery Lista. Aliści na widok tego konserwatywnego, żarliwie religijnego feldmarszałka znów stracił rezon. Uraczył Lista przyjacielską pogawędką, poczęstował obiadem, wreszcie polecił mu powrócić na Kaukaz. Dopiero po jego odlocie jął utyskiwać, że gość przywiózł ze sobą jedynie wykonaną w skali jeden do miliona mapę południowej Rosji, na dobitkę pozbawioną jakichkolwiek oznaczeń pozycji własnych sił.

Nie wygasła również jego antypatia do szefa Sztabu Generalnego, generała Haldera. Dla całego otoczenia Hitlera było jasne, iż otrzymał on odeń „Czarną Plamę". Podczas jego nieobecności na naradach wojennych zastanawiano się, kto mógłby go zastąpić. Jodl opowiadał się za Halderem. Sporządził nawet memorandum, w którym argumentował, że podczas tygodni poprzedzających kaukaski impas jego sztab wykonywał jedynie rozkazy Hitlera. Ten ostatni jednak – dręczony upałem, sporami oraz świadomością faktu, iż Rosja wymyka się mu się z rąk – przestał już słuchać głosu rozsądku.

Burza wybuchła 7 września. Jodl osobiście udał się samolotem do Stalino [Donieck], żeby naradzić się z Listem. Po powrocie do Winnicy tego samego wieczoru odbył z Hitlerem prywatną rozmowę, w której przedstawił mu apokaliptyczny wręcz obraz panujących na kaukaskim froncie warunków. 4. dywizja górska otrzymała rozkaz podjęcia marszu na miasta gruzińskie Gudauta i Suchumi liczącą ponad sześćdziesiąt mil długości górską ścieżką. Całe zaopatrzenie trzeba było przewozić na grzbietach mułów, których brakowało. Przed nastaniem zimy nie było nawet mowy o jednoczesnym zajęciu Tuapse, portu położonego dalej na zachód. Zdaniem generałów istniało tylko jedno wyjście: wycofanie żołnierzy z kaukaskich przełęczy i skierowanie ich na „drogę" ku Tuapse.

Jodl odważnie przekazał tę opinię Hitlerowi, czym doprowadził go do ataku furii. Podniesionym głosem wypominał generałowi, iż wysłał go na kaukaski front z zadaniem doprowadzenia do wznowienia ofensywy, on tymczasem pozwolił się okpić swoim bawarskim kamratom. Wreszcie Hitler opuścił wyniosłym krokiem pokój narad, nie

żegnając Keitla i Jodla, jak to zwykle czynił, uściskiem dłoni; powrócił do tego zwyczaju dopiero w roku 1943. Polecił również przekazać wszystkim, iż odtąd posiłki będzie jadać samotnie w swoim prywatnym gabinecie. Po kolacji przywołał Bormanna i nakazał mu sprowadzić stenografów, którzy mieli notować każde słowo wypowiedziane podczas narad wojennych.

W następnych dniach rozważał zastąpienie Keitla Kesselringiem; jak oświadczył Jodlowi, dalsza z nim współpraca stała się niemożliwa, następnie jednak zaproponował na jego miejsce generała Paulusa, ale, jak zaznaczył, zmiana ta mogłaby zostać dokonana po zdobyciu przez tamtego Stalingradu. 9 września, w dniu, kiedy do „Wilkołaka" przybyła z Berlina samolotem pierwsza grupa stenografów (zatrudnionych w Reichstagu), ponownie zapowiedział, iż zamierza się pozbyć Haldera z uwagi na to, że szefowi sztabu nie wytrzymują nerwy. Po południu polecił Keitlowi, aby dał Halderowi do zrozumienia, jaką podjął decyzję co do jego osoby. Keitel miał mu również wspomnieć, iż konieczna jest dymisja feld marszałka Lista. Na razie dowodzenie Grupą Armii „A", operującą na Kaukazie, obejmie on, Hitler – co stanowiło decyzję o tyle bezprecedensową, że ostatecznie sprawował już funkcję naczelnego dowódcy sił zbrojnych oraz głównodowodzącego wojsk lądowych.

List podał się do dymisji jeszcze tego samego wieczoru, Halder jednak zdawał się żywić nadzieję, że ominie go los tamtego. Ostatecznie Jodl zachował swoje stanowisko, podobnie Keitel. Tyle tylko, iż przypadek Jodla był zgoła inny. Hitler nie przestał darzyć go sympatią, a wszyscy przyzwyczaili się do widoku jego łysiny pochylonej nad stołem z mapami; nadto Jodl był lojalny. Sam powiedział swojemu zastępcy: „Führer będzie musiał długo szukać, nim znajdzie lepszego niż ja generała wojsk lądowych, a jednocześnie żarliwszego ode mnie narodowego socjalistę!". Pozostał więc na stanowisku, lecz przez wiele tygodni Hitler odnosił się doń z ukrywaną, chłodną pogardą.

12 września pod nadzorem Martina Bormanna zaprzysiężeni zostali trzej pierwsi stenografowie, po dwóch dniach zaś następna grupa. Stenogramy z codziennych posiedzeń liczyły niekiedy i po pięćset stron: po dwukrotnym sprawdzeniu każdą przenosili w bezpieczne miejsce adiutanci Hitlera. „Gdy wygrywamy bitwę, nasi feldmarszałkowie przypisują sobie zasługi – wyjaśnił Hitler – ilekroć jednak przegramy, wskazują na mnie".

Po dwóch latach, w rozmowie ze specjalistą medycznym, ujawnił dodatkowy powód, jakim się kierował, zatrudniając stenografów. Lekarz ów zapytał go, czy zna biografię cesarza Wilhelma II pióra brytyjskiego autora, J. D. Chamiera. Oto jego notatki z rozmowy, jaka się następnie między nimi wywiązała:

> Hitler powiedział, że cudzoziemcowi jest chyba łatwiej osądzić krytycznie męża stanu, pod warunkiem wszakże, iż zna on dobrze jego kraj, naród, język i archiwa. „Zapewne Chamier nie znał osobiście cesarza, ponieważ był stosunkowo młody – zauważyłem. – Ale jego książka dowodzi nie tylko wnikliwej znajomości archiwów i dokumentów; za jej osnowę posłużyło wiele przedmiotów osobistych, na przykład prywatne listy cesarza i sporządzane przezeń notatki z rozmów prowadzonych z przyjaciółmi i wrogami". Usłyszałem w odpowiedzi, iż na jego, Hitlera, polecenie stenografowie utrwalają dla potomności treść wszystkich ważnych dyskusji oraz narad wojennych. Być może, dodał, pewnego dnia, gdy będzie już od dawna spoczywać w grobie, znajdzie się jakiś obiektywny Anglik, który potraktuje go z taką samą bezstronnością, jak Chamier potraktował Wilhelma II. Albowiem nikt z obecnego pokolenia ani nie może, ani nie zechce tego uczynić.

W połowie września 1942 roku Sztab Generalny powrócił do swojej dawnej, krzepiącej na duchu teoryjki, głoszącej, iż Rosjanie zostali już rozgromieni. Hitler optymistycznie rozważał z Weichsem i Paulusem przyszłe kampanie, jak również kwestię zajęcia leżącego

na Morzem Czarnym Astrachania. 13 września przystąpiono do systematycznego szturmowania Stalingradu. Następnego dnia nawet Richthofen wyraził przekonanie, że rosyjski opór słabnie. Weizsäcker cytuje w pamiętnikach słowa swojego przyjaciela, generała Haldera: „Jak utrzymuje, najważniejsze jest to, iż opuszczając posterunek, nie pozostawia siłom lądowym żadnych powodów do narzekania na siebie. Rosjanie są zbyt wyczerpani, toteż nie będą dla nas groźni tak jak ostatniej zimy. Słabym punktem jest Afryka". (Halder nienawidził Rommla w głównej mierze dlatego, że tamten nigdy nie był członkiem Sztabu Generalnego).

Tymczasem jednak Rosjanie rozpoczęli heroiczną obronę Stalingradu, walcząc dosłownie o każdy metr zniszczonego wojną miasta. Halder aż do tej pory nie wykonał rozkazu rozlokowania 22. dywizji pancernej na tyłach znajdującej się nad Donem słabej włoskiej Ósmej Armii. 16 września Hitler ponownie powtórzył ów rozkaz. Czy przyczyną niewykonania go przez generała była inercja, czy też zwykła głupota? Hitler, który kipiał wściekłością z powodu wykonywania letniej ofensywy, przypuszczał, iż wchodzi w rachubę pierwsza przyczyna. 17 września postanowił nieodwołalnie zastąpić Haldera ruchliwym generałem Zeitzlerem; odrzucił sugestię Keitla, iż lepszym kandydatem na to stanowisko byłby Manstein albo Paulus. Nazajutrz wysłał do Paryża swojego głównego adiutanta Schmundta, przydając mu za towarzysza podróży generała Günthera Blumentritta, który miał zastąpić Zeitzlera na stanowisku szefa sztabu Rundstedta. 23 września późnym wieczorem Schmundt powrócił samolotem do „Wilkołaka", przywożąc ze sobą Zeitzlera – zaskoczonego i wciąż niezorientowanego, o co chodzi. O godzinie 1.00 w nocy Hitler wezwał do siebie 47-letniego generała, po czym wygłosił doń namiętny monolog poświęcony sprawie Lista i Haldera. Tego ostatniego określił słowami: „bardziej profesor niż żołnierz". Gdy spurpurowiały na twarzy Zeitzler usiłował niezręcznie bronić swojego szefa, Hitler przerwał mu w połowie zdania, oświadczając, iż od tej chwili stanowisko Haldera powierza jemu. „Podnoszę pana do pełnego stopnia generalskiego" – oznajmił.

Nazajutrz w południe Halder uczestniczył w ostatniej w swoim życiu naradzie wojennej. Następnie Hitler uroczyście go pożegnał (świadkowie tej sceny, Keitel i stenografowie, powstali z miejsc), wypominając generałowi niedostatek owego fanatycznego idealizmu, którym Moltke darzył monarchię. Wśród personelu OKW, cieszącego się z powodu niełaski, jaka spłynęła na Sztab Generalny [wojsk lądowych], zapanował triumfalny nastrój. Schmundt oświadczył, iż oto runęła ostatnia przeszkoda; „duch z Zossen" [Zossen siedziba Sztabu Generalnego – *przyp. red.*] zostanie teraz doszczętnie wypleniony, a niemieckie siły lądowe ogarnie prawdziwy duch narodowego socjalizmu.

Nowo mianowanego szefa sztabu z pewnością łączyły z partią silniejsze więzy niż Haldera, co jednak nie oznaczało, iż był on uległy. Oto jakich rad udzielił mu Keitel: „Niech pan nigdy nie przeciwstawia się Führerowi. Nigdy nie wolno przypominać mu, że dawniej miał w jakiejś kwestii inne zdanie. Nigdy nie wolno mówić mu, iż, jak wykazały okoliczności, racja leży po pańskiej stronie, nie zaś jego. Proszę również nigdy nie podawać mu liczby ofiar – należy oszczędzać jego nerwy".

Hitler liczył na to, że Zeitzler zdoła wprowadzić zmiany w Sztabie Generalnym; przedstawił mu też dwa projekty zarządzeń, jakie tamten miałby wydać: pierwsze dotyczyło odesłania na emeryturę starszych wiekiem dowódców wojsk lądowych (niektórzy przekroczyli sześćdziesiątkę), drugie – wycofania tradycyjnych spodni z purpurowymi lampasami oraz pewnych insygniów sztabowych. Zeitzler jednak odmówił, tłumacząc, iż nie chce rozpoczynać od tak radykalnych posunięć. Na mocy trzeciego dekretu Hitlera sprawy personalne, leżące dotychczas w gestii Sztabu Generalnego, miały przejść pod kompetencje Oddziału Personalnego Wojsk Lądowych, którego szefem mianował generała

Schmundta – w ten sposób po raz pierwszy on, führer, uzyskał osobisty wpływ na wszelkie najważniejsze nominacje w wojskach lądowych. „Masonerię" wyższych oficerów Sztabu Generalnego należało pozbawić w nich monopolu. Hitler zarządził przeto:

> (a) Jest tylko jeden korpus oficerski. Najlepsi oficerowie mają przejść dodatkowe szkolenie, które umożliwi im uzyskanie wczesnego dostępu do wysokich stanowisk w dowództwie liniowym;
> (b) Nie wolno ograniczać liczby przeznaczonych do takiego szkolenia. [...].

Dzięki tym postanowieniom fala młodych, aktywnych dowódców liniowych, dysponujących umiejętnościami sztabowymi, promowana w iście piorunującym tempie i znajdująca się w kwiecie rozwoju fizycznego i umysłowego, ożywiła skostniałe kierownictwo niemieckich sił lądowych. Mianowanie na stanowisko Haldera młodszego odeń o jedenaście lat generała stanowiło zatem zwiastun rewolucji o bardziej fundamentalnym charakterze.

Gdy 27 września 1942 roku Hitler przybył do Berlina, stolicę skąpały właśnie jesienne burze. Panował nastrój przygnębienia – wszyscy daremnie wyczekiwali wiadomości o upadku Stalingradu.

Morale społeczne było coraz gorsze: myśliwce i obrona przeciwlotnicza nie potrafiły poradzić sobie z brytyjskimi nalotami bombowymi na śródmiejskie dzielnice miast. Hitler zarządził, żeby w Monachium, Wiedniu, Linzu i Norymberdze rozlokowano duże skupiska artylerii przeciwlotniczej – jak powiedział swojemu personelowi, obawa, iż miasta te mogą zostać zdruzgotane, stanowi dla niego „nieustanny koszmar". We wrześniu ofiarą ciężkich nalotów padły Brema, Duisburg, Dusseldorf i Monachium. Luftwaffe, która akurat była w trakcie wprowadzania licznych nowości technicznych, nie dysponowała ani bombowcami strategicznymi dalekiego zasięgu, ani rozwijającymi dużą prędkość samolotami atakującymi, o parametrach porównywalnych z parametrami maszyn przeciwnika; czteromotorowego Heinkla 177 nieustannie trapiły awarie silników, na dobitkę z tak wynoszonego pod niebiosa samolotu szturmowego typu Messerschmitt 210 musiano zrezygnować. Hitler nie znał się ani w ząb na lotnictwie, dlatego też z całym zaufaniem powierzył przyszłość Luftwaffe Göringowi. Powziął atoli podejrzenia, iż źle to swoje zaufanie ulokował. Wiedział, iż wywiad brytyjski zaopatrywał za pomocą powietrznych zrzutów swoich agentów działających w Holandii. Gestapo Himmlera zdołało spenetrować tamtejszą siatkę wywiadowczą i w efekcie na następnych skoczków spadochronowych i przesyłki oczekiwali już Niemcy – o przebiegu tej samonapędzającej się „Gry Angielskiej" stale führera informowano.

Nawet w Danii, kraju stanowiącym ważny pomost do całej Skandynawii, narastał niepokój. 25 września Hitler wysłał królowi Christianowi zwyczajowe życzenia urodzinowe, otrzymując odpowiedź, którą należało uznać jedynie za świadomy afront. Odwołał więc z Kopenhagi posła, a zarazem dowódcę garnizonu niemieckiego, duńskim dyplomatom w Berlinie kazał pakować manatki, a namiestnikiem Rzeszy w Danii (i swoim „silnym człowiekiem") mianował wyższego funkcjonariusza gestapo, doktora Wernera Besta.

Najbardziej jednak lękał się inwazji Sprzymierzonych we Francji. Rajd na Dieppe stanowił niezaprzeczalny dowód, iż takiej ewentualności nie sposób było nie brać pod uwagę. „Jak wszyscy panowie wiecie – przypominał Göringowi, Speerowi, Rundstedtowi

oraz grupce wybranych generałów zgromadzonych 29 września w sali gabinetowej Kancelarii Rzeszy – ja sam nigdy jeszcze przed nikim nie skapitulowałem i nie skapituluję. Ale chcę, żebyśmy się wszyscy dobrze zrozumieli w pewnej kwestii – otóż lądowanie na wielką skalę na Zachodzie może doprowadzić do poważnych kłopotów". Przeciwnik, jak dowodził, osiągnie całkowitą przewagę w powietrzu. Od lądowania mogą go odstraszyć jedynie potężne umocnienia nadbrzeżne oraz liczne zapory przeciwczołgowe.

Oto fragmenty sporządzonego przez oficera wojsk lądowych zapisu jego trzygodzinnego przemówienia:

> Obecnie za swoją najważniejszą powinność uznaję niedopuszczenie do tego, żeby nasz kraj stał się polem bitwy, co może nastąpić wkrótce po inwazji na Zachodzie. Jeśli zdołamy zapobiec jej do wiosny, nic i nikt już nam nie zagrozi.
>
> Mamy za sobą najdotkliwszy okres niedoboru żywności. Dzięki wzmożonej produkcji dział przeciwlotniczych i amunicji nasz kraj będzie miał zapewnioną ochronę przed nalotami bombowymi. Wiosną nasze doborowe dywizje wkroczą do Mezopotamii, potem zaś nadejdzie dzień gdy zmuszę przeciwnika do zawarcia pokoju – ale na naszych warunkach. Kiedyś już Rzesza Niemiecka ucierpiała z powodu swojej zbytniej powściągliwości. Nowa Rzesza Niemiecka nie powtórzy tego samego błędu, obierając właściwe cele wojenne.

Następnego dnia wygłosił przemówienie do swojego narodu – pierwsze, nad czym ubolewał, od wielu miesięcy; jak jednak tłumaczył, on, Hitler, dysponuje mniejszą ilością czasu na przemawianie niż premier pewnego innego kraju, który znajduje czas na podróże po świecie w jedwabnej koszulce i miękkim sombrero.

„Dyskusja z tymi ludźmi na temat wiarygodności jest oczywiście niemożliwa. Jeśli bowiem ktoś wierzy w to, iż odniósł zwycięstwo pod Namsos czy pod Andalsnes – jeśli ktoś taki utrzymuje, że nawet pod Dunkierką odniósł największe w dziejach zwycięstwo, albo też jeśli uznaje jakąś dziewięciogodzinną ekspedycję [Dieppe] za oszałamiający narodowy triumf – to, rzecz jasna, nie możemy porównywać z tymi zwycięstwami naszych jakże skromnych sukcesów! [...] Gdy nasze armie maszerują ku Donowi, jeśli osiągają linię Wołgi i Stalingrad, który następnie zdobywają – a tego ostatniego tamci panowie mogą być pewni – oni mają to za nic! Jeśli nasze armie posuwają się ku Kaukazowi, oni uznają to za fakt równie pozbawiony znaczenia jak zajęcie przez nas Ukrainy, donieckiego zagłębia węglowego, zdobycie sześćdziesięciu pięciu czy nawet siedemdziesięciu procent sowieckich zasobów rud żelaza, otwarcie największych obszarów rolniczych świata dla narodu niemieckiego, a tym samym również dla Europy, jak również zdobycie kaukaskich szybów naftowych. Oni mają to wszystko za nic! Gdy jednak kanadyjskie oddziały, którymi, jak w starym porzekadle, macha maleńki brytyjski psi ogonek, przypływają na dziewięć godzin do Dieppe, a potem zostają przez nas zdziesiątkowane, nazywa się to »podnoszącym na duchu, zadziwiającym dowodem niewyczerpanej, triumfującej energii brytyjskiego imperium«! [...] Gdy pan Churchill powiada:

»Niech Niemcy solidnie zachodzą w głowę, gdzie i kiedy otworzymy drugi front« cóż, mogę na to tylko tak odpowiedzieć: »Panie Churchill, nie przysporzył mi pan jeszcze powodów do prawdziwych zmartwień. Ale że musimy zachodzić w głowę – o tak, trafił pan w samo sedno, ponieważ gdybym miał za przeciwnika człowieka wielkiego kalibru, mógłbym z dużą dozą prawdopodobieństwa orzec, gdzie i kiedy; gdy jednak ma się do czynienia z pajacami znającymi się na wojskowości tak jak świnia na pieprzu, nie sposób się silić na jakiekolwiek domysły, albowiem takie uderzenie będzie zapewne jak czyn obłąkańca. Widzi pan, panie Churchill, jedyny kłopot z paralitykami i alkoholikami polega na tym, iż człowiek nigdy nie potrafi przewidzieć, co za chwilę zrobią«".

Afryka i Stalingrad

Hitler uznał, że ma wszelkie powody ku temu, by z optymizmem oczekiwać nadchodzącej zimy. Zbóż zebrano więcej, niż się spodziewano. Speer uruchamiał rezerwy niemieckich mocy przemysłowych, przyśpieszając masową produkcję czołgów i dział. Feldmarszałek Milch reorganizował produkcję dla Luftwaffe. Na wybrzeżach Atlantyku wznoszono umocnienia. W norweskich bazach kotwiczyły jednostki floty wojennej; w Arktyce niemieckie okręty podwodne blokowały alianckie trasy konwojowe.

1 października 1942 roku odwiedził go w Kancelarii Rzeszy feldmarszałek Rommel. Jak wyjaśnił, przewaga Brytyjczyków w powietrzu zmusiła go do przerwania ofensywy na El Alamein. Hitler pokazał mu prototypy nowych szturmowych dział samobieżnych, które Speer zgromadził na dziedzińcu: były to budzące grozę swoim wyglądem, przysadziste, zakute w pancerz pojazdy, wyposażone w doskonale sprawdzone już na polu walki armaty kalibru 105 mm. Powiedział również „lisowi pustyni" o nowych czołgach typu „Tygrys" (obiecał mu wysłanie do Afryki czterdziestu egzemplarzy tych maszyn) oraz o nowej broni, tak dalece przerażającej w działaniu, iż, wedle Hitlera, podmuch wybuchu nawet w odległości dwóch mil potrafiłby zwalić człowieka z konia. Być może ta ostatnia informacja miała związek z faktem, że kilka miesięcy wcześniej Speer powiadomił go o niemieckich badaniach nad bombą atomową. Nim Rommel opuścił Berlin, udając się na kurację zdrowotną do Austrii, napisał list do generała Georga Stummego, który zastępował go pod El Alamein:

„Fuhrer zapewnił mnie, iż otrzymamy wszelkie wsparcie w broni i sprzęcie. Najważniejsze dla nas są najnowsze i najcięższe czołgi, moździerze oraz działa przeciwpancerne, w tym kalibrów 75,88 (najnowsze) i 76,2 mm. W naszych zaplanowanych na przyszłość operacjach zaczepnych, bardzo się nam przydadzą duże ilości pocisków rakietowych kalibru 15,28 i 30 cm, wraz z wyrzutniami, jak również ogromna liczba wytwornic dymu (500 sztuk)".

4 października Hitler powrócił na Ukrainę. W „Wilkołaku" nie zastał już Haldera. Zeitzler objął nadzór nad operacjami na wschodnim froncie, Jodl i OKW zaś nad pozostałymi teatrami działań wojennych; ów podział kompetencji znajdował odbicie na naradach wojennych. Zeitzler wyruszył natychmiast na inspekcję frontu południowej części frontu wschodniego, by po powrocie do Winnicy wydać w imieniu führera kilkanaście tchnących realizmem rozkazów, które miały doprowadzić do zwiększenia siły uderzeniowej wojsk lądowych. Gdy przy jakiejś okazji ostrzegł, iż jeśli nie nastąpi rychła ewakuacja pewnego wysuniętego punktu, to żołnierze mogą stracić wiarę w swoich dowódców, Hitler spiorunował go:

„Pan jest przecież oficerem sztabowym. Co pan może wiedzieć o żołnierzach?!". Zeitzler w ostrych słowach przypomniał mu wtedy, że w sierpniu 1914 roku poszedł na

wojnę w stopniu podporucznika piechoty – z tornistrem na plecach oraz karabinem na ramieniu – i walczył w kampanii belgijskiej. „Za odwagę w polu awansowano mnie na porucznika, *mein Führer*. Byłem dwukrotnie ranny. Moje doświadczenie wojenne dorównuje chyba pańskiemu". Hitler zgodził się na ewakuację przyczółka i odtąd unikał osobistych wycieczek pod adresem nowego szefa sztabu.

Tak oto umocniła się pozycja Zeitzlera. Prawem kontrastu Keitel już dawno stracił szacunek Hitlera. Ten ostatni z upodobaniem stroił sobie „wesołe" żarty z nieobecnych dowódców. „Horyzont myślowy moich feldmarszałków nie przewyższa wielkością klapy na sedesie!" – powiedział kiedyś. Na twarzy feldmarszałka Keitla nie drgnął ani jeden mięsień, ale inni obecni wybuchnęli śmiechem. Nazajutrz Zeitzler poprosił Hitlera poprzez adiutanta o krótkie prywatne spotkanie. Fuhrer zgodził się i na powitanie kordialnie uścisnął mu prawicę. *Mein Fuhrer* – oświadczył Zeitzler – jako generał wojsk lądowych czuję się dotknięty pańskimi uwagami o naszych feldmarszałkach. Byłbym wdzięczny, gdyby na przyszłość zechciał pan nie używać w mojej obecności podobnych słów". Hitler ponownie uścisnął mu dłoń. „Dziękuję panu". Kiedy po trzech miesiącach odwiedził go Antonescu, przedstawił mu Zeitzlera następującymi słowy: „A oto mój nowy szef Sztabu Generalnego. Człowiek o żelaznych nerwach i wielkim doświadczeniu wojennym".

Poczynając od roku 1939 wojna przybrała nowe formy. Na Zachodzie Sprzymierzeni rozpoczęli działania dywersyjne realizowane przez komandosów. Ich sukcesy, na niewielką lokalną skalę, poruszyły jednak Hitlera do żywego, bez względu na to, czy obiektem ataku stała się stacja radarowa we Francji, czy niemiecki magazyn ropy. Wzięci do niewoli komandosi raczej nie mogli liczyć na jego pobłażliwość: w sierpniu w Afryce Północnej schwytano poza własnymi liniami sześciu Brytyjczyków; okazało się, że dwóch ma na sobie niemieckie mundury. Z rozkazu Hitlera zostali rozstrzelani. Ostatecznie jeden sabotażysta mógł sparaliżować pracę elektrowni i pozbawić Luftwaffe tysięcy ton aluminium. W ręce Niemców dostał się podręcznik ćwiczebny dla komandosów, zawierający rysunki przedstawiające sposoby podrzynania przeciwnikom krtani oraz takie metody krępowania jeńców, żeby zaciśnięta na szyi pętla dusiła ich przy każdym ruchu. We wrześniu zawiadomiono Hitlera, że Anglicy wybili ogniem karabinów maszynowych rozbitków z tonącego niemieckiego stawiacza min.

4 października, po powrocie do Winnicy, Hitler dowiedział się, że poprzedniego dnia brytyjscy komandosi dokonali rajdu na maleńką wysepkę Sark, należącą do archipelagu Wysp Normandzkich. Na wysepce tej stacjonowała, jako garnizon, jedynie kompania żołnierzy piechoty. Komandosi zaskoczyli śpiących w miejscowym hotelu pięciu saperów wojsk lądowych, skuli ich kajdankami, a następnie pozbawili życia strzałami z broni palnej i pchnięciami noży. Hitler natychmiast nakazał, żeby wszystkich pojmanych pod Dieppe jeńców również zakuto w łańcuchy. Anglicy ogłosili wtedy, iż zastosują podobne środki represyjne wobec tej samej liczby niemieckich jeńców przebywających w ich obozach. W tej sytuacji Hitler osobiście zmienił tekst codziennego komunikatu OKW, który 7 października miał zostać, jak zwykle, nadany przez radio:

„Brytyjskie grupy terrorystyczne i sabotażowe oraz ich pomocnicy przypominają w swoim działaniu bandytów, nie zaś żołnierzy. W przyszłości będą zatem traktowani jak bandyci i przy każdej okazji zabijani w walce".

Generał Jodl domagał się od Hitlera, żeby na tym poprzestać – same tylko słowa ostrzeżenia, dowodził, podziałają odstraszająco, przeto wcielanie gróźb w życie nie ma większego sensu. Hitler jednak odmówił, uznając, iż całkowicie usprawiedliwia go fakt stosowania przez komandosów metod zakazanych na mocy konwencji genewskiej. „Jak wynika z przechwyconych przez nas dokumentów, mają oni nie tylko krępować jeńców,

ale natychmiast zabijać pojmane bezbronne osoby, ilekroć uznają, iż będą one dla nich zawadą albo przeszkodą przy wykonywaniu zadań". Gdy 19 października niemieccy dowódcy otrzymali od Jodla ów rozkaz Hitlera, towarzyszyła mu usilna prośba feldmarszałka, żeby nie dopuścili, by dokument ten wpadł w ręce przeciwnika. Na stosunku Hitlera do komandosów zaważyła też chęć zemsty. Na przykład zapis przebiegu narady wojennej z 23 października rozpoczyna się następującymi słowami: „Jako akt represji za ostatni brytyjski nalot lotniczy na nasz punkt sanitarny w Afryce Führer nakazał wykonanie natychmiastowej egzekucji na Brytyjczykach schwytanych podczas akcji sabotażowej na elektrownię w Glomfjordzie". Po tygodniu zakończyła się niepowodzeniem podjęta przez sześciu brytyjskich komandosów próba zatopienia pancernika „Tirpitz", kotwiczącego zimą w jednym z norweskich fiordów: z powodu niekorzystnych warunków na morzu ich dwuosobowe miniaturowe „żywe torpedy" zatonęły [1]. Halder poinformował Hitlera, iż wszyscy komandosi byli w cywilnych ubraniach; sześciu z nich osaczyli norwescy strażnicy graniczni, ale dywersanci otworzyli do nich ogień ze skrycie przenoszonej broni, po czym pięciu zdołało zbiec do Szwecji. Hitler skazał na śmierć przez rozstrzelanie szóstego, dwudziestoletniego jeńca. Po trzech tygodniach ten sam los spotkał czternastu brytyjskich komandosów, którzy dostali się do Norwegii szybowcem z zadaniem zaatakowania hydroelektrowni (jako cel ataku wybrano zakład Vemork w Rjukan, ponieważ odgrywał on znaczną rolę w niemieckim programie badań jądrowych). Norweska policja schwytała niedobitków. Na mocy nowego rozkazu führera wszystkich ujętych do wieczora rozstrzelano.

Na Bałkanach szalała tymczasem prowadzona z bezprzykładnym okrucieństwem wojna partyzancka wywołana pokrętną polityką Włochów wobec tego regionu oraz dyletanctwem mianowanych przez Hitlera marionetkowych rządów. Włosi zajęli Czarnogórę i zaanektowali rozległe fragmenty chorwackiego wybrzeża. W Serbii Niemcy bezlitośnie zwalczali podziemie, ale po Chorwacji włóczyły się rywalizujące grupy partyzantów i bandytów, rabując, łupiąc i mordując. Celem walki czetników, którym przewodził Draza Mihajlović, było przywrócenie w Jugosławii monarchii; partyzanci pod wodzą Tity zwalczali bez większego powodzenia (ze względu na liche uzbrojenie) wszystkich pozostałych [2]. Włoska 2. armia pod dowództwem kontrowersyjnego generała Maria Roatty, nie popierała ustaszy, tylko czetników – tak dalece, iż dostarczała im broni przeciw partyzantom Tity. Włosi

[1] W październiku 1942 grupa brytyjskich komandosów i norweskich marynarzy przypłynęła do Norwegii na pokładzie „Arthura", specjalnie przystosowanego niewielkiego statku –nosiciela „żywych torped" (były to specjalne pojazdy podwodne zaopatrzone w głowicę bojową z materiałem wybuchowym). Na wysokości Trondheim podwieszone pod dnem „Arthura" pojazdy nieoczekiwanie urwały się i zatonęły. Jednostkę zatopiono, komandosi i marynarze zaś, podzieleni na dwie grupy, postanowili przedrzeć się do neutralnej Szwecji. Pięcioosobowa grupa pod wodzą Leifa Larsena, kapitana „Arthura", została zatrzymana przez dwuosobowy niemiecki patrol graniczny: w strzelaninie Niemcy zginęli, ale został ranny komandos Bob Evans. Pozostałym członkom tej grupy (jak również całej drugiej grupie) udało się dotrzeć do Szwecji. Jak się później okazało, Evans po kuracji w niemieckim szpitalu wojskowym został rozstrzelany. Morderstwo to stanowiło podczas procesu w Norymberdze jeden z punktów aktu oskarżenia przeciw Keitlowi, a świadkiem oskarżenia był Bill Tebb, który zastrzelił dwóch wspomnianych Niemców (*przyp. tłum.*).

[2] Po upadku Jugosławii nastąpił podział kraju. Niemcy zajęli część Słowenii, a w okupowanej Serbii powołali rząd kolaboracyjny. Włosi anektowali resztę Słowenii i wybrzeże dalmatyńskie z wyspami na Adriatyku, a Czarnogórę i Kosowo przyłączyli do Albanii (również włoskiej). Węgry otrzymały Wojwodinę, natomiast Bułgaria większą część Macedonii. W Chorwacji działacze nacjonalistycznej partii ustaszy proklamowali tzw. Niezależne Państwo Chorwackie, współpracujące z Rzeszą. W kraju działało podziemie związane z królewskim rządem na emigracji (tzw. czetnicy), mające wpływy niemal wyłącznie wśród ludności serbskiej i jako główne zadanie stawiające sobie ochronę tejże ludności przed terrorem ustaszy, nierzadko drogą krwawych akcji odwetowych. Po inwazji Niemiec na ZSRR uaktywniła się partia komunistyczna, która rozpętała wojnę partyzancką i w jej trakcie faktycznie zwalczała wszystkich: okupacyjne siły niemieckie i włoskie, miejscowe władze kolaboracyjne oraz – po chwilowych próbach porozumienia – także czetników (*przyp. red.*).

wikłali tedy iście walterskotowskie sieci podstępu[1]. Hitler przypisywał Chorwacji spore znacznie strategiczne: przez ten kraj wiodły bowiem niemieckie linie zaopatrzeniowe do Afryki Północnej, ponadto położone na jego terenie kopalnie dostarczały rocznie do Rzeszy sto tysięcy ton boksytów. Dla nazistów najświętszą rzeczą były rozkazy. Tymczasem Włosi prześladowali ludność chorwacką, a chronili Żydów – najbardziej wywrotową grupę, przeciwko której *poglavnik* (szef państwa chorwackiego) Ante Pavelić usiłował wprowadzić podobne ustawy represyjne, jakie obowiązywały w Niemczech. We wrześniu Hitler w rozmowie z Paveliciem doprowadził do rozładowania tej niebezpiecznej sytuacji. W Chorwacji stacjonowały niemieckie wojska, w walkach pod Stalingradem uczestniczył chorwacki batalion, formacje Waffen SS zaś szkoliły jeszcze więcej żołnierzy tej narodowości – cały legion cudzoziemski – jednak obecnie *poglavnik* zamierzał użyć tych słów do przywrócenia porządku w państwie. Wszystkie te wydarzenia stanowiły efekt osobliwych praktyk Roatty, ponieważ jednak Hitler nie chciał niepokoić Mussoliniego, w żadnym dokumencie, jaki wysyłano do Rzymu, nie znalazło się nawet słowo na temat kwestii, której poruszenie mogłoby urazić uczucia sojuszników.

Skądinąd w prywatnych rozmowach Hitler ubolewał nad łagodnym traktowaniem Serbów przez Włochów. On sam uważał bowiem, iż doraźne skutki przynosi jedynie brutalna siła, stosowana bez jakichkolwiek zahamowań. „Przy zwalczaniu partyzantów wszystko, co przynosi skutki, jest dozwolone – głosił – i chcę, żeby każdy wbił sobie tę zasadę solidnie w pamięć. Każdy zyskuje dzięki temu niezbędną swobodę działania. [...] Kiedy partyzanci używają w charakterze żywych tarcz kobiet i dzieci, każdy oficer i podoficer musi otworzyć do nich ogień, bez najmniejszego wahania. Najważniejsze jest bowiem to, żeby on sam się przedarł, likwidując przeciwnika". W sierpniu, wrześniu, październiku i listopadzie siły bezpieczeństwa Himmlera zabiły 1337 rosyjskich partyzantów, a na 8564 wziętych do niewoli wykonano wyroki śmierci. Skierowany przez reichsfuhrera do Hitlera raport obejmujący ten sam okres wspomina o 16 553 schwytanych „pomocnikach partyzantów i osobach podejrzanych o współpracę z nimi", z których 14 257 uśmiercono; pod identycznymi zarzutami zgładzono 363 211 rosyjskich Żydów.

2.) Bandenhelfer und Bandenverdächtige:

a) festgenommen

1343	3078	8337	3795	16553

b) exekutiert

1198	3020	6333	3706	14257

c) Juden exekutiert

31246	165282	95735	70948	363211

Tymczasem wznowiono deportację Żydów z Berlina; poczynając od lipca 1942 roku znów ruszyły transporty kolejowe do Oświęcimia oraz na tereny określane szerokim terminem „Wschód". Goebbels, uznając, że liczba Żydów, którzy jeszcze pozostali, zwłaszcza zatrudnionych w sądownictwie, wciąż jest zbyt wielka, proponował, żeby ogłosić ich za „bezwarunkowo *ausrottbar*" – to ostatnie słowo miało znacznie drastycz-

[1] *Jakże splątaną sieć pleciemy,*
Gdy pierwszy raz oszukujemy.
Walter Scott, *Marmion*, Canto VI, 17 (*przyp. tłum.*).

niejsze konotacje. Natrafił wszelako na opór Ottona Thieracka, nowego ministra sprawiedliwości Rzeszy. „Dopóki nie uzyskam pozwolenia Fuhrera, by zająć się ogólniejszą kwestią osób krwi żydowskiej bądź posiadających żydowskich powinowatych – oświadczył on – nie możemy przeprowadzić *Aktion* ograniczonej ramami systemu prawnego".

Całą tę zbrodniczą operację przeprowadzoną przez nazistów ukrywano pod warstwą nader wątłych eufemizmów i bezbarwnych oficjalnych dokumentów. Odnosząc się do zarzutów podniesionych 30 listopada przez żydowskich przywódców w Nowym Jorku, Himmler wystosował do Heinricha Mullera, szefa gestapo, oficjalne pismo, w którym stwierdził, iż zważywszy na wysoką śmiertelność w niemieckich obozach koncentracyjnych, takie pogłoski nie są niczym zaskakującym.

Hitler powziął przekonanie, że nie ma sobie nic do zarzucenia w odniesieniu do rozwoju sytuacji na Wschodzie. Niebawem jego żołnierze otrzymają zasłużony zimowy wypoczynek. 14 października nakazał przygotowanie wzdłuż linii frontu leży zimowych – nakazując kategorycznie wykorzystanie przy ich tworzeniu skierowanych do przymusowej pracy jeńców oraz cywilów, w tym kobiet. Następnego dnia feldmarszałek von Richthofen zanotował w swoim dzienniku: „Fuhrer był w dobrym nastroju z powodu Stalingradu i pozbycia się Haldera. Zwłaszcza bardzo przyjacielsko mnie potraktował. [...] Zatwierdził moje plany operacyjne [dotyczące Kaukazu]. Przekazałem mu coś niecoś na temat słabości naszej piechoty, coś niecoś o taktyce, ale najważniejsze było to, że wspomniałem o trudnym terenie, w jakim przychodzi nam walczyć. Zeitzler jest zdecydowany na wszystko i dopisuje mu humor [...]".

Jednak w ostatnim tygodniu października wśród żołnierzy Paulusa pod Stalingradem nastąpił upadek ducha. Richthofen zanotował: „Główną przyczyną jest zmęczenie naszych żołnierzy i dowódców liniowych oraz pedantyczne utrzymywanie przez dowództwo wojsk lądowych stanu osobowego dywizji na stałym poziomie dwunastu tysięcy ludzi, z których tylko tysiąc walczy w pierwszej linii. [...] Wytykam to Paulusowi, lecz on oczywiście się ze mną nie zgadza".

Zajęcie kaukaskich pól naftowych okazało się niemożliwe przed nastaniem zimy. Wprawdzie Majkop zagarnęli Niemcy jeszcze w sierpniu, lecz tamtejsze szyby naftowe Rosjanie zdołali wysadzić wcześniej w powietrze albo zabetonować. Według ocen wojskowych specjalistów naftowych przywrócenie wydobycia miało potrwać rok.

Równie cenny artykuł wojenny stanowili niemieccy robotnicy. Produkcja przemysłowa Rzeszy zależała od pracy sześciomilionowej armii robotników cudzoziemskich, dostarczanych przez nieugiętego i władczego Fritza Sauckela. Speer obiecał sformowanie trzech dywizji z niemieckich robotników przemysłu zbrojeniowego, lecz ów plan pozostał jedynie na papierze. Do pełnej obsady etatowej brakowało wojskom lądowym miliona żołnierzy. Hitler rozkazał, żeby marynarka wojenna i Luftwaffe wzmocniły ludźmi anemiczną armię. Göring wolał jednak raczej sformować własne „dywizje polowe" w liczbie dwudziestu niż zmuszać 220 tysięcy osób personelu lotniczego do oblekania mundurów koloru *feldgrau* „reakcyjnych" wojsk lądowych.

Brakowało siły roboczej i surowców, na domiar złego zaś jesienią 1942 roku doszło do bezprzykładnego blamażu niemieckich służb wywiadowczych. Wywiad wojsk lądowych, którego szefem był na Wschodzie pułkownik Reinhard Gehlen, trwał niezmiennie przy opinii, iż Rosjanie nie przypuszczą kolejnej ofensywy na południu, tylko nastąpi ona na północnym odcinku frontu, a jej celem będzie Smoleńsk czy nawet Wielkie Łuki. Canaris dostarczał równie przekonujących dowodów na rzecz tezy, że Sprzymierzeni nie zamierzają otworzyć drugiego frontu na przykład w Afryce Północnej, tylko na Półwyspie Normandzkim. Nadto Hitler wciąż tkwił w błędnym mniemaniu, jakoby rezerwy rosyjskie były na wyczerpaniu. (21 października Keitel powiedział: „Fuhrer jest pewien, iż wkrótce będzie po Rosjanach. Mówi, że dwadzieścia milionów skazanych jest na głodowanie"). On sam

nie przyjmował jednak bez zastrzeżeń twierdzeń Gehlena. 26 października zbulwersowały go konkretne dowody świadczące o radzieckich zamiarach sforsowania Donu na najsłabszym odcinku frontu, obsadzonym jedynie przez siły niezbyt ochoczo walczących Włochów i Rumunów. Specjaliści z rozlokowanej tam Grupy Armii błędnie zinterpretowali intensywny nocny ruch pojazdów ku Serafimowiczom jako niewarte większej uwagi dostarczanie przez Rosjan zaopatrzenia, gdy jednak nieprzyjaciel przystąpił do przerzucania ciężkich mostów saperskich przez Don, Hitler pojął, że sprawy mają się zgoła inaczej. Ostatecznie sam uczestniczył w budowie takich mostów i wiedział, co to oznacza. 6 listopada Gehlen powtórzył, iż w najbliższej przyszłości nic nie zapowiada radzieckiej ofensywy na południu; znacznie bardziej prawdopodobne było jego zdaniem natarcie na Smoleńsk, po czym Sowieci ruszyliby ku Bałtykowi, żeby odciąć całą Grupę Armii „Północ". Z uwagi na trudności logistyczne takie działania, stwierdził, są na południowym odcinku frontu zgoła niemożliwe. Dodał również, że Rosjanie ruszą do ofensywy dopiero po zamarznięciu gruntu.

Hitler uznał też, że nie ma powodów do przypuszczeń, iż niebawem zagotuje się na północnoafrykańskim teatrze wojny. Rommel nadal przebywał na leczeniu w Niemczech. Według jego zapewnień niemieckie pozycje obronne pod El Alamein były praktycznie nie do przełamania. Jednak 23 października wieczorem generał Montgomery przypuścił tu nieoczekiwany szturm siłami 150 tysięcy żołnierzy wspartych przez ponad tysiąc czołgów oraz osiemset samolotów. Dubler Rommla zmarł, podobno na zawał serca [1]; po śpiesznym powrocie do Afryki „lis pustyni" przekonał się, iż zasoby paliwa i amunicji, jakimi dysponuje jego wojsko, są niemal na wyczerpaniu. Pomimo całodobowych nalotów Luftwaffe na Maltę niemiecko-włoskie konwoje, płynące z zaopatrzeniem do Afryki Północnej, były dziesiątkowane. Dzięki rozkodowaniu niemieckiego szyfru Anglicy zawczasu wiedzieli o każdym wychodzącym w morze zbiornikowcu, który następnie bezlitośnie zatapiali. Dowódca Luftwaffe na obszarze Morza Śródziemnego zanotował w swoich dziennikach: – Siły pancerne dotknęła klęska wprost niewyobrażalnych rozmiarów. Winę ponoszą Włosi, którzy nie zapewnili osłony myśliwców – ich samoloty po prostu nie nadleciały. [...] Przybył Kesselring, pogrążony w czarnej rozpaczy. Przy obiedzie nastrój jak na cmentarzu. [...] Wszyscy bardzo liczyli na drugi zbiornikowiec, który wyszedł 28 października. Nocą nadeszła wiadomość, że i on został zatopiony".

Przez pewien czas zarówno Rommel jak i Kesselring wyrażali przekonanie, iż kryzys zostanie zażegnany. Hitler chętnie dawał im wiarę. Wreszcie jednak 2 listopada nadzieje obu dowódców zostały brutalnie zniweczone. W swoim tymczasowym raporcie, który tego wieczoru otrzymano w OKW, Rommel nieoczekiwanie dał wyraz swoim obawom i niepokojom:

> Nie będziemy mogli stawiać dłużej czoła silnym zgrupowaniom nieprzyjacielskich czołgów, które zapewne ponowią dziś lub jutro wieczorem próbę przerwania naszych linii. Z powodu braku środków transportu motorowego sześć niezmotoryzowanych dywizji włoskich oraz dwie niemieckie nie zdołają się wycofać, zachowując w szeregach ład i porządek. [...]
>
> Nawet nasze ruchome oddziały uwikłane zostały w tak ciężkie walki, że jedynie ich część zdoła się oderwać od przeciwnika. [...] Szczupłe zapasy paliwa uniemożliwiły nam dokonanie odwrotu na dłuższym dystansie. W tej sytuacji należy się nieuchronnie pogodzić ze stopniowym rozbijaniem naszych sił przez wroga mimo ich heroicznego oporu oraz bezprzykładnego ducha walki.

[1] Generał Stumme, który pod nieobecność Rommla przez pewien czas samodzielnie dowodził obroną, dostał zawału serca. Podczas zamieszania wypadł z samochodu dowództwa, czego przez dłuższy czas nie zauważyli jego sztabowcy (*przyp. tłum.*).

Faktycznie Rommel zarządził już ewakuację El Alamein – nie pytając nikogo o zdanie. Ponieważ jednak chciał być „kryty", wysłał potem zwierzchnikom długi codzienny raport o na pozór rutynowej treści, w którego końcowe zdania niepostrzeżenie i niby mimochodem wplótł informację, iż nazajutrz, to znaczy 3 listopada, zamierza wycofać się z El Alamein. „Dywizje piechoty zostaną wycofane już najbliższej nocy, z 2 na 3 listopada". Ów nadany dalekopisem rutynowy meldunek odebrano w kwaterze głównej o godzinie 3.00 w nocy. Dyżurny oficer Jodla, starszy wiekiem major rezerwy, przeoczywszy najważniejsze zdanie informujące o odwrocie, dołożył dokument do innych, które miał nazajutrz rano otrzymać führer. Nastąpiło to poniewczasie, dopiero o godzinie 9.00. Hitler powziął nawet przypuszczenie, iż w OKW specjalnie przetrzymano ów raport po to, żeby jego, führera, postawić w obliczu *fait accompli*. „W tej krytycznej chwili Rommel zwrócił się do mnie i do Vaterlandu! – wykrzyknął. – Powinniśmy utwierdzić go w jego decyzjach. Gdyby mnie w porę obudzono, podjąłbym pełną odpowiedzialność i wydałbym mu rozkaz trwania na pozycjach. Ale gdy Rommel zwraca się do mnie, nasz pan Warlimont smacznie sobie śpi!".

Sprowadzono dyżurnego oficera, którego Hitler poddał osobistym indagacjom. Połączono się również przez radio z Rommlem, który, zapytany, kiedy dokładnie jego piechota rozpoczęła odwrót, odparł: „U schyłku nocy". Wyglądało więc na to, iż gdyby nie karygodne opóźnienie w dostarczeniu raportu, Hitler zdołałby jeszcze wkroczyć do akcji i zabronić odwrotu. Winnych błyskawicznie ukarano: majora zdegradowano i wysłano na front, jego przełożonego zaś, Warlimonta, jeszcze tego samego dnia usunięto z OKW i z kwatery głównej. Rommel jednak skłamał, rozpoczął bowiem wycofywanie piechoty o godzinie 22.00, nim wysłał swój meldunek.

Hitler sądził, że może jeszcze udzielić Rommlowi inspiracji, jakiej tamten zdawał się odeń oczekiwać, wysłał mu tedy przez radio depeszę, w której akcenty zostały rozłożone w taki sposób, żeby zagrać na uczuciach feldmarszałka:

> Cały naród niemiecki obserwuje wraz ze mną heroiczne zmagania obronne w Egipcie, przez cały czas żywiąc uzasadnioną wiarę w pańskie kwalifikacje dowódcze, jak również w odwagę pańskich żołnierzy: Włochów i Niemców. Z sytuacji, w jakiej Pan się znalazł, nie może być innego wyjścia, jak tylko trwać na posterunku i rzucić do walki wszystkie siły; nie wolno Panu oddać nieprzyjacielowi ani piędzi terenu. Dowódca obszaru operacyjnego „Południe" [Kesselring] otrzyma w najbliższych dniach znaczne posiłki. Duce oraz *Comando supremo* również czynią wszystko, żeby zapewnić Panu środki do kontynuowania walki.
>
> Mimo przewagi nieprzyjaciel także musi być u kresu sił. Nie pierwszy to raz w historii silniejsza wola zatriumfuje nad silniejszymi batalionami. A zatem nie może Pan wskazać swoim żołnierzom innej drogi jak ta, która wiedzie ku Zwycięstwu lub Śmierci.

Wprawdzie Rommel odwołał rozkaz odwrotu, było już jednak za późno. Po 3 listopada Niemcom pozostały tylko dwadzieścia cztery czołgi. Nazajutrz feldmarszałek zameldował, iż front przestał istnieć, i zwrócił się oficjalnie o pozwolenie ponownego podjęcia „lotnej walki" aż do wycofania się na nową linię oporu w Fuka. Tego wieczoru Hitler odpowiedział mu zgryźliwie: „Zważywszy na rozwój wydarzeń, zgadzam się". On sam twierdził, iż Rommla opuściła zimna krew. Po dwóch latach wywodził: „Powinien był za wszelką cenę trwać na pozycjach obronnych [pod El Alamein], gdyż tylko w ten sposób mógł coś ocalić. Nie zniwelował przewagi liczebnej przeciwnika, starając się związać go walką na otwartej przestrzeni, w takich bowiem wypadkach wróg zaczynał brać górę. W tamtych warunkach, w zaledwie czterdziestomilowym przewężeniu, można było jeszcze jakoś wytrzymać natarcie. Gdy jednak go stamtąd wyparli, a jego siły zostały pozbawione naturalnej osłony w postaci depresji [Quattara], stało się z góry wiadome, czego dowodzi

przebieg wszystkich znanych walk pustynnych, że raz po raz będą się powtarzać uderzenia przeciwnika [...]". Rozkaz przerzucenia do Afryki Północnej posiłków z Rosji – straszliwych „Tygrysów", dział i amunicji – oraz eskadry bombowców z Norwegii, Hitler wydał zbyt późno. W Afryce rozpoczynała się klęska, uwieńczona pół roku później ponurym epilogiem w Tunisie.

Gdy na południowym odcinku frontu wschodniego ofensywa 1. armii Pancernej na Ordżonikidze rozwijała się pomyślnie, pod Stalingradem żołnierze piechoty tracili ducha bojowego, w miarę jak dni stawały się tygodniami, a tygodnie miesiącami. W połowie listopada feldmarszałek von Richthofen zanotował w swoim dzienniku: „Telefonował Zeitzler, mówiąc, że kampania stalingradzka wymaga naprawdę energicznego dowodzenia: inaczej powinniśmy odstąpić od dalszych działań. O ile nie oczyścimy terenu teraz, gdy lód zaczyna skuwać Wołgę, a oblężeni Rosjanie gonią resztkami sił, nie zdołamy osiągnąć celu. Na dobitkę dni stają się coraz krótsze, a pogoda coraz gorsza. Zeitzler obiecał powtórzyć to wszystko Führerowi, zgadza się bowiem z moją opinią. Nocą 6. armia otrzymała rozkaz Führera zgodny z moimi telefonicznymi sugestiami. Nie wiem jednak, czy to coś pomoże. W rozmowie z Zeitzlerem podkreślałem, że w Stalingradzie kadra dowódcza oraz żołnierze walczą tak apatycznie, iż bez tchnienia nowego ducha niczego tam nie osiągniemy".

Uwagę Hitlera wciąż przemożnie przykuwały jednoznaczne przygotowania Rosjan na północ od Stalingradu. 2 listopada oficer prowadzący dziennik OKW zanotował:

„Przedmiotem dyskusji stała się ponownie kwestia budzącego obawy ataku Rosjan wzdłuż rubieży Donu na Rostów. Wznoszą tam oni coraz więcej mostów. Luftwaffe ma prowadzić rekonesanse i dostarczać fotografii. Führer rozkazał dokonywać bardzo intensywnych nalotów na mosty oraz ześrodkowania wojsk radzieckich, które przypuszczalnie znajdują się w lasach po przeciwnej stronie rzeki. Niebawem zaobserwowano dwa tysiące pojazdów przeciwnika, grupujących się na północ od miasteczka Kletskaja, ponadto wykryto, że w pobliskich Serafimowiczach Rosjanie założyli główną kwaterę nowej grupy armii – »Frontu Południowo-Zachodniego«".

W październiku zarówno Abwehra, jak również wywiad SS zostały zarzucone „planami nieprzyjacielskiej inwazji". Niektóre wspominały o Norwegii, inne o wybrzeżach Kanału La Manche lub obszarze Morza Śródziemnego. Dalsze niepowodzenia w tym ostatnim rejonie mogły skłonić Włochy do przerwania z wojny, w powietrzu unosił się zapach zdrady. 6 listopada zawiadomiono Hitlera, iż zdaniem Mussoliniego sytuacja dojrzała już do pogodzenia się ze Stalinem. Führer doszedł do wniosku, że nie sposób odkładać dłużej kolejnego spotkania z wyczerpanym i podupadłym na zdrowiu faszystowskim dyktatorem.

Ponadto wiedział już na podstawie meldunków, iż przy Gibraltarze gromadzi się ogromna liczba nieprzyjacielskich jednostek. Ostatnio żywił podejrzenia, że przed ewentualnym bezpośrednim uderzeniem na Włochy przeciwnik zajmie Sardynię albo Korsykę. Wprawdzie większość sił Luftwaffe została wycofana z Sycylii, ale wydał rozkaz, żeby wszystkie dostępne U-Booty zgromadziły się w zachodniej części Morza Śródziemnego. Dowództwo Kriegsmarine obstawało jednak przy teorii, iż nieprzyjaciel zamierza po prostu poprowadzić na Maltę duży konwój z zaopatrzeniem. Atoli 6 listopada zmieniło zdanie. Armada wypłynęła w morze; według doniesień włoskiego wywiadu na pokładach statków dostrzeżono pojazdy oraz inny sprzęt inwazyjny. Jednostki te dołączały do konwojów innych statków zdążających na wschód przez Cieśninę Gibraltarską. W Kriegsmarine wywnioskowano, że zapowiada się inwazja na Libię, na tyły wojsk Rommla. Choć

zdaniem zarówno Mussoliniego, jak i dowództwa Luftwaffe znacznie bardziej prawdopodobna była inwazja na Algierię – znajdującą się poza zasięgiem lotnictwa państw „Osi" 7 listopada Hitler uznał, iż prawdopodobnymi obiektami operacji są Trypolis i Benghazi, następnie zaś osobiście przekazał przez radio rozkaz nielicznym okrętom podwodnym i ścigaczom torpedowym znajdującym się na Morzu Śródziemnym: „Losy naszych wojsk w Afryce zależą od zniszczenia brytyjskich statków. Oczekuję zdecydowanych, uwieńczonych zwycięstwem ataków".

7 listopada wczesnym popołudniem Hitler wyjechał pociągiem z „Wilczego Szańca" do Berlina i Monachium, gdzie miał się spotkać z Włochami. Podczas narady wojennej o godzinie 19.00 Jodl wskazał mu ostatnią pozycję nieprzyjacielskiej armady: wciąż płynęła kursem wprost na wschód i, zgodnie ze wszelkim prawdopodobieństwem, kierowała się ku Cieśninie Sycylijskiej. Pod koniec narady sztab Kriegsmarine potwierdził ów fakt telefonicznie. Zważywszy na pozycję zajmowaną przez armadę o godzinie 18.00 oraz na prędkość okrętów Włosi wywnioskowali, iż nieuchronnie wchodzi w rachubę inwazja na Algierię. Hitler zgodził się tą opinią. Musiał przełknąć tę gorzką pigułkę, nadto on sam był w tamtej chwili z pewnością głęboko zdegustowany pracą własnych służb wywiadowczych. Na zewnątrz pozostał jednak spokojny i opanowany.

Jego pociąg został zatrzymany na niewielkiej stacyjce ukrytej w głębi lasów Turyngii. Przekazano wiadomość: jak podało radio brytyjskie, Amerykanie wylądowali w Algierze, Oranie w Casablance *.

Na dworcu w Bambergu do wagonu wsiadł Ribbentrop. Przyleciał pośpiesznie z Berlina, gdzie ustalił z hrabią Ciano (Mussolini był niedysponowany), iż ten ostatni jak najszybciej uda się samolotem do Monachium. Hitler zamierzał omówić z Włochami nadarzającą się nową sposobność zbliżenia niemiecko-francuskiego, Ribbentrop jednak poruszył inne, bardziej ponure kwestie. Sytuacja „Osi" w rejonie Morza Śródziemnego stała się trudna, ale można by z niej wybrnąć, gdyby Hitler był skłonny potraktować „ulgowo" inne teatry wojny. „Proszę o pozwolenie rozpoczęcia sondowania Stalina, za pośrednictwem pani ambasador Rosji w Sztokholmie, *madame* Kołłontaj, czy nie nawiązałby on z nami rozmów pokojowych – zwrócił się do führera – nawet gdybyśmy mieli poświęcić nasze dotychczasowe zdobycze terytorialne na Wschodzie!". Hitler poderwał się, spurpurowiał na twarzy, po czym oświadczył, iż Ribbentrop może rozmawiać tylko o Afryce Północnej. Podczas chwilowego osłabienia nie wolno sondować przeciwnika, który gotuje się do uderzenia, dodał.

8 listopada o godzinie 15.40 pociąg Hitlera znalazł się w Monachium. Jak zwykle oczekiwane z obawą wydarzenie przerwało dręczącą niepewność co do biegu wypadków. Ale za to przynajmniej wiedział, gdzie utworzono drugi front – nie nastąpiło to w Europie. Obecnie zadaniem największej wagi stało się przerzucenie drogą lotniczą wojsk do Tunezji, żeby wstrzymać pochód Amerykanów. Teraz sprawa „Osi" musi stać się sprawą Francji.

O godzinie 18.00 w pogodnym nastroju wygłosił zwyczajowe doroczne przemówienie do starych towarzyszy partyjnych w monachijskim „Löwenbraukeller". Ponownie przypomniał im słowa dotyczące losów Żydów, jakie w 1939 roku wypowiedział w Reichstagu. „Z tych, którzy się wtedy śmiali, całe mrowie już się dziś śmiać nie może" – zakpił.

* Nieprzyjacielskie konwoje inwazyjne, wkrótce po dostrzeżeniu ich o godzinie 18.00 przez Włochów, niespodziewanie dokonały ostrego zwrotu. W kwietniu 1944 Hitler zauważył z goryczą: „Tych kilka lądowań, jakich dotychczas dokonali, całkowicie zlekceważyliśmy. [...] Weźmy na przykład lądowanie w Afryce Północnej! [Keitel zgodził się z nim]. Aż do ostatniej chwili przypuszczaliśmy, że statki popłyną dalej. Czoło konwoju znajdowało się opodal Sycylii i zakładaliśmy, iż nieprzyjaciel będzie kontynuował swój rejs. Ale potem wszystkie jego jednostki zrobiły w tył zwrot i jak po sznurku popłynęły ku brzegom Afryki!".

Powodowany wiarą w meldunki szefa sztabu Grupy Armii „B" oznajmił, że Stalingrad już właściwie znalazł się w niemieckich rękach: „Chciałem osiągnąć Wołgę – i to w upatrzonym miejscu, opodal upatrzonego miasta. Zbiegiem okoliczności miasto to zostało nazwane imieniem Stalina... ma ono ogromne znaczenie, ponieważ stanowi punkt, w którym można zatrzymać trzydzieści milionów ton przewożonego wodą towaru, w tym dziewięć milionów ton ropy naftowej. Właśnie tam znajduje się bowiem radziecki punkt przeładunkowy zboża, które wędruje na północ z ogromnych obszarów Ukrainy i Kubania, tam przerabia się rudy manganu – jest to wielki port śródlądowy. Właśnie wszystko to chciałem zagarnąć, no i proszę, panowie, capnęliśmy co trzeba! Ale upatrzyliśmy sobie jeszcze kilka innych drobiażdżków! Ktoś mógłby zadać pytanie: »Dlaczego twoje wojska nie posuwają się szybciej do przodu?«. Bo nie chcę nowego Verdun, ot co".

Jego przypływ miłości do Francji, spowodowany wręcz entuzjastycznymi relacjami o zażartej obronie Casablanki i Oranu przez francuskie okręty wojenne, nie trwał nawet jednego dnia. Zaczął podejrzewać, iż francuscy dowódcy próbują paktować z wrogiem. 8 listopada był przekonany, iż generał Henri-Honore Giraud przebywa we Francji, nazajutrz jednak otrzymał wiadomość, iż zbiegł on potajemnie do Gibraltaru na pokładzie nieprzyjacielskiego okrętu podwodnego, po czym przyłączył się w Algierze do Eisenhowera. Furii, jaka go ogarnęła, dorównywała jego pogarda do partackiej roboty agentów Himmlera, którzy dopuścili do tej ucieczki. Gdy 9 listopada wieczorem do jego gabinetu w monachijskim „Domu Fuhrera" wchodził hrabia Ciano, zastał Hitlera dającego upust tradycyjnej nienawiści do Francji i Francuzów. Warknął do ministra, że postanowił zająć nieokupowaną część Francji – i to nie zważając, co na to powie oczekiwany przezeń o godzinie 22.00 premier Laval. On, Hitler, ostatecznie zadecydował. We Francji wzdłuż linii demarkacyjnej już się gromadziło niemieckie wojsko. „Uderzać, uderzać, uderzać!". Była to stara pruska zasada stosowana w przypadkach, gdy wszystko inne wzięło w łeb.

Przyjazd Darlana opóźniła mgła; przybył samochodem dopiero przed świtem. Hitler kazał mu na siebie czekać niemal przez cały dzień. On sam wraz z Ribbentropem, Himmlerem i generałami omawiał pilnie raporty wywiadu: agenci Himmlera w Vichy przejęli żądanie, skierowane nocą przez Darlana do Petaina, żeby dokonywać egzekucji oficerów, którzy przeszli na stronę przeciwnika. Agenci wywiadu SS dowiedzieli się jednak również, że Darlan przygotowuje się do opuszczenia dotychczasowych przyjaciół i że w Ministerstwie Wojny niszczone są akta i dokumenty. O północy nazwisko Darlana pojawiło się pod rozkazem nie stawiania oporu Sprzymierzonym. Pechowemu Lavalovi Hitler zgotował wręcz szorstkie powitanie. Zażądał od niego natychmiastowego umożliwienia Niemcom i Włochom dostępu do Tunisu. O godzinie 20.20 wydał rozkaz rozpoczęcia, wraz z początkiem następnego dnia, okupacji całej Francji. W tekście figurowały następujące słowa: „wkroczenia dokonuje się zgodnie z życzeniem rządu francuskiego". „To przypomina plan »Otto« z 1938 roku?" – rozlokowani w Paryżu generałowie Luftwaffe pytali przez telefon Jeschonnka w Monacium. „*Jawohl*, tak jak to było w Austrii".

Tym razem jednak nie było wiwatujących tłumów. Prawdziwą nienawiść Francuzi zarezerwowali dla Włochów – okupujących Korsykę oraz Riwierę i przybywających w ślad za Niemcami do Tunezji. W południowej Francji Włosi ustawicznie przekraczali wyznaczoną zawczasu linię demarkacyjną. Hitler dowiedział się, iż podsłuchano, jak Laval wykrzykuje do telefonu, że jeśli Włochy nie wycofają w ciągu dwudziestu czterech godzin swoich żołnierzy, wypowie im wojnę! Wyczyny Włochów zamieniały ostatnich nielicznych zwolenników Hitlera we Francji we wrogów Niemców, wywołując u nich jednocześnie sympatię ku Sprzymierzonym. Ale 14 listopada wieczorem jeden z oficerów

sztabu Jodla zameldował: „Fuhrerem kieruje w jego postępowaniu wzgląd na Włochów. Sprawą o kluczowym znaczeniu jest, jak powiada, podtrzymanie Mussoliniego na duchu, i z tego też powodu kategorycznie odmawia wyrażenia sprzeciwu wobec włoskich pretensji do odgrywania pierwszorzędnej roli w obszarze Morza Śródziemnego, w tym także na południowym wybrzeżu Francji; nie chce również stawiać Włochów w obliczu *fait accompli*".

Operacja pośpiesznego tworzenia przyczółka w Tunezji przebiegała pomyślnie, jednak 12 listopada wojska francuskie w Afryce Północnej skapitulowały. Przez dwa tygodnie Hitler udawał, że pokłada zaufanie we francuskiej flocie wojennej. Nie miał zresztą wyboru, gdyż nie dysponował żadnymi środkami militarnymi, za pomocą których mógłby zatrzymać w Tulonie francuskie okręty: trzy pancerniki, lotniskowiec i ponad trzydzieści niszczycieli. Przyjął zatem za dobrą monetę zapewnienia admirałów, iż powstrzymają się oni od wrogich działań przeciw państwom „Osi". Niemniej jednak przygotowywał się spokojnie na najgorsze. 16 listopada jeden z generałów Luftwaffe zanotował: „Führer obawia się, że Francuzi utworzą enklawę, która będzie przyczółkiem anglo-amerykańskiej inwazji; należy temu zapobiec". Ku swojemu niemiłemu zdziwieniu Niemcy skonstatowali również, iż Petain, ów – wydawałoby się – niemrawy staruszek, przez cały czas porozumiewał się poufnie z Darlanem, korzystając z kabla podmorskiego; to tyle, jeśli chodzi o jego wygłaszane przez radio deklaracje lojalności! Hitler postawił Luftwaffe w stan gotowości, na wypadek gdyby francuskie okręty wojenne nagle wyszły z bazy, a 18 listopada ustalono, iż za osiem dni tulońska enklawa zostanie zlikwidowana. Mussolini został o tym poinformowany, mimo zaś gwałtownych sprzeciwów Raedera Hitler postanowił przekazać Włochom tulońską stocznię oraz francuskie okręty – albo to, co z nich pozostanie. 27 listopada, przed świtem, rozpoczęto operację. W południe francuska flota przestała istnieć, pancerniki stanęły w ogniu, inne jednostki zostały wyrzucone na mieliznę, tylko nieliczne pozostały na wodzie nieuszkodzone. Hitler pozwolił Włochom zabrać dla siebie wraki. W całej okupowanej Francji pojawiły się natychmiast na ścianach tysiące napisów: *Vive l'Amerique*, albo, co było w bardziej patriotycznym duchu: „1918!".

Przegraną Niemiec uznano za pewnik.

Hitler przybył na wypoczynek do Berghofu. Bardzo potrzebował wytchnienia. W Niemczech naród ze stoickim spokojem przygotowywał się do ostatecznej klęski. Dyplomaci ponownie dali do zrozumienia, że oto nadeszła ostatnia sposobność – póki udaje się powstrzymywać Rosjan – do nawiązania kontaktów ze Stalinem. Pomylili się jednak. 19 listopada 1942 roku w Berghofie zadzwonił telefon: o rozmowę z Hitlerem prosił generał Zeitzler, który ze swojej kwatery w Prusach Wschodnich dowodził niemal już całkowicie zapomnianą kampanią. Na froncie dońskim, na północ od Stalingradu, Rosjanie rozpoczęli ciężki ostrzał artyleryjski; niebawem runęły do przodu masy ich czołgów gęsto oblepionych żołnierzami. Rumuni byli w pełnym odwrocie. Wszystko nastąpiło dokładnie tam, gdzie przewidywał Hitler. Następnego dnia ruszyła kolejna ofensywa, tym razem na południe od miasta. Po dwóch dniach, wraz z otoczeniem Stalingradu, rozpoczął się najokrutniejszy dramat tej wojny.

Część 6
WOJNA TOTALNA

RIENZI: Allmacht ger Vater, blick herab!
Hor mich im Staube zu dir flehn!
Die Macht, die mir dein Wunder gab,
Las jetzt noch nicht zugrunde gehn!

...

O Gott, vernichte nicht das Werk,
Das dir zum Preis errichtet steht!

Kampania zimowa Wehrmachtu w ZSRR (niemieckie Archiwum Federalne).

Wstrząs i tragedia

Niewiele wydarzeń z II wojny światowej wznieciło większe kontrowersje niż Stalingrad. Kapitulacja Niemców, kosztująca ich być może dwieście tysięcy istnień ludzkich, stanowiła punkt zwrotny, wyznaczający kres inicjatywy strategicznej Wehrmachtu na Wschodzie; klęska ta wyrwała również brutalnie Niemcy z marzeń o imperium, marzeń, które rozogniły duszę Hitlera już w chwili, gdy dziesięć lat wcześniej zdobył władzę. Armia Czerwona, wbrew prognozom, nie goniła resztkami sił: Rosjanie rzucali do walki, jakby znikąd, zaskakująco duże ilości czołgów i masy piechoty. Słyszano, jak pobladły Jodl wykrzykuje: „Toż oni są silniejsi niż w roku 1941!". Dotychczas dowódców rosyjskich cechowały brak elastyczności, niepewność oraz krótkowzroczność. Nagle jednak stali się oni giętcy, rozważni i przewidujący, bronią pancerną zaś zaczęli się posługiwać według niemieckich wzorów z lat 1939 i 1940.

Pierwsza wiadomość zwiastująca późniejszą katastrofę dotyczyła tylko dwóch ataków rosyjskiej piechoty na odcinek frontu utrzymywany przez rumuńską 3. armię; Rumuni trzymali się jednak twardo mimo stopniowo rosnącego ostrzału artyleryjskiego. Do przeciwuderzenia nie wykorzystano rozlokowanego, jako odwód, za ich liniami pancernego korpusu generała Ferdinanda Heima. 19 listopada o godzinie 5.00 rano ostrzał artyleryjski wzmógł się na niebywałą wręcz skalę, następnie, poczynając od godziny 7.00, na rumuńskie pozycje ruszyło kilka fal czołgów. Rumuni odpierali atak bohatersko: trzech spośród ich czterech generałów poległo w wyniku nieprzyjacielskich szarż na bagnety, w bitwie zaś jaka potem rozgorzała, zginęli wszyscy rumuńscy dowódcy. Rozpoczął się odwrót. O godzinie 10.10 sztab Grupy Armii „B" generała von Weichsa wezwał Heima (XLVIII korpus pancerny) do przeprowadzenia przeciwnatarcia, jednak, jak się okazało w południe, on sam nie mógł wykonać tego rozkazu. Tego dnia rankiem dysponował 22. dywizją pancerną, rumuńską 1. dywizją pancerną oraz grupą bojową (*Kampfgruppe*) 14. dywizji pancernej, lecz 22. dywizja była wyczerpana zmaganiami o Stalingrad, grupę bojową 14. dywizji pancernej wyłączono tego dnia spod jego dowództwa, jeśli zaś chodzi o rumuńską 1. dywizję pancerną, to nie ulegało wątpliwości, iż opuściła ona pole bitwy – Heim nie miał zielonego pojęcia, gdzie jej szukać. Weichs liczył na to, że Rumuni zdołają utrzymać front aż do przybycia z odsieczą korpusu Heima, tak się jednak nie stało, na dobitkę paniczny odwrót żołnierzy rumuńskich wstrzymał natarcie czołgów tego ostatniego. Wstrzymały je również zamarzająca mgła, deszcz, potem deszcz ze śniegiem, wreszcie śnieg. Weichs nakazał Heimowi przejście tego wieczoru do ofensywy.

Hitler pojął, iż oto rozpoczął się poważny kryzys, choć raporty Sztabu Generalnego o bieżącej sytuacji odmalowywały ją w iście pastelowych barwach. O godzinie 21.30 nakazał Weichsowi zaniechać wszelkich operacji zaczepnych w obrębie Stalingradu,

żołnierzy zaś i sprzęt skierować do likwidacji rosyjskiego wyłomu w głównej linii frontu. Nakazał również feldmarszałkowi von Mansteinowi rezygnację z zaplanowanego szturmu na Wielkie Łuki i utworzenie nad Donem nowej Grupy Armii, co zdjęłoby z Weichsa brzemię dowodzenia dwiema armiami rumuńskimi, 4. armią pancerną oraz 6. armią w Stalingradzie. Nocą wydał też Heimowi rozkaz przejścia do natarcia, bez względu na niebezpieczeństwo, jakie posunięcie to mogłoby sprowadzić na skrzydła i tyły jego sił. Heim znów nie wykonał rozkazu. Rumuńska 3. armia po prostu zniknęła. Tymczasem w Bukareszcie rozległy się głosy głębokiego oburzenia. „Proszę natychmiast sprowadzić tu generała Heima Hitler nakazał Jeschonnkowi – proszę zedrzeć mu epolety i uwięzić go. On ponosi winę za to wszystko!". Żeby ułagodzić gniew Antonescu, kilka miesięcy później Heima skazano na śmierć, lecz Hitler złagodził ów surowy wyrok.

Takie oto dramatyczne wydarzenia zaszły na północny zachód od Stalingradu. Na południe od miasta z równie groźnego, utworzonego przez Sowietów przyczółka 20 listopada runęło na Niemców czterysta czołgów. Dopiero dwa dni przed tym uderzeniem zorientowano się, iż trwają doń przygotowania. Wschodnie skrzydło 4. armii pancernej wytrzymało cios, jednak znajdujące się obok dywizje rumuńskie zostały doszczętnie rozbite. 21 listopada stało się jasne, iż nazajutrz zamknie się wokół miasta potężny pierścień radzieckiego oblężenia.

Dowództwo zagrożonej 6. armii naturalnie i słusznie uznało, że jej przetrwanie zależy od regularnych dostaw zaopatrzenia z powietrza. Jeschonnek, który 20 listopada przybył do Berchtesgaden z kwatery głównej Luftwaffe w Prusach Wschodnich, nie odrzucał takiego rozwiązania. Ostatecznie ubiegłej zimy dzięki podobnemu mostowi powietrznemu sto tysięcy niemieckich żołnierzy zdołało przez wiele miesięcy przetrwać pod Demiańskiem. 21 listopada w południe Hitler nakazał zatem 6. armii trwać na pozycjach „mimo niebezpieczeństwa, jakie przedstawia sobą obecne okrążenie"; należało też utrzymać, dopóki się tylko da, linię kolejową łączącą 6. armię z zapleczem. „Jeśli chodzi o most powietrzny, należy oczekiwać dalszych rozkazów". Projekt takiej formy zaopatrywania oblężonych natychmiast oprotestowano. Richthofen przekazał przez telefon Göringowi, Zeitzlerowi i Weichsowi, że nie dysponuje odpowiednią liczbą samolotów transportowych. A 6. armia, dodał, potrzebuje wieluset ton żywności, paliwa i amunicji. Hitler jednak nie dostrzegał ani też nie poszukiwał nowego rozwiązania; w przemówieniach wygłoszonych 30 września i 8 listopada przyrzekł narodowi niemieckiemu, iż nie wypuści z rąk Stalingradu i Wołgi. 21 listopada późnym wieczorem nakazał Paulusowi kontynuowanie obrony.

Zatelefonował również do przebywającego w Berlinie Göringa, który zapewnił go, że Luftwaffe dołoży wszelkich starań, żeby należycie wspomóc wojska lądowe. (Powiedział później Richthofenowi: „Führer był w rozmowie ze mną optymistą. Czy miałem więc prawo do pesymizmu?"). Gdy wieczorem 22 listopada reichsmarchall zajrzał przelotnie do Berghofu – właśnie udawał się na zakupy do Paryża, której to rozrywki regularnie sobie nie odmawiał – ponowił wobec Hitlera swoje zobowiązanie. Jest mało prawdopodobne, by nie obwarował go jakimiś zastrzeżeniami, atoli wedle rachub samego Hitlera stalingradzkie oblężenie nie miało potrwać długo: tylko do chwili, gdy odcinek frontu utrzymywany przez pokiereszowaną Grupę Armii znów zajmą i wzmocnią większe siły, wojska nieprzyjacielskie zaś zostaną rozbite. Niebawem nadszedł radiowy meldunek od Paulusa, który donosił, że jego zapasy żywności i amunicji są na wyczerpaniu.

Hitler pojął, iż nie powinien zwlekać dłużej z powrotem do swojej kwatery głównej w Prusach Wschodnich. 23 listopada o godzinie 21.55 jego pociąg specjalny opuścił Berchtesgaden. Podróż do „Wilczego Szańca" trwała cały dzień. Co kilka godzin pociąg

zatrzymywano i führer łączył się telefonicznie ze Sztabem Generalnym. Hitler i Jodl przystąpili w wagonie do opracowywania śmiałego planu, zgodnie z którym 4. armia pancerna generała Hotha miałaby przypuścić natarcie na pierścień wojsk rosyjskich w celu jego przerwania i uwolnienia oddziałów generała Paulusa. Jak obaj obliczyli, przygotowania do takiego przedsięwzięcia zajęłyby około dziesięciu dni. Gdy podczas kolejnego postoju odebrano telefon od Zeitzlera, który jął błagać Hitlera o wydanie 6. armii rozkazu przełamania okrążenia na odcinku zachodnim, nim będzie za późno, ten go ofuknął: „Znaleźliśmy inne rozwiązanie. Jodl wszystko panu wyjaśni. Jutro omówimy rzecz osobiście".

23 listopada późnym wieczorem Hitler przybył do „Wilczego Szańca". Przed bunkrem powitał go Zeitzler. Führer uścisnął mu dłoń. „Zrobił pan wszystko, co leżało w pańskiej mocy" – pochwalił go, gdy obaj wchodzili do budynku. A potem, z wystudiowanym patosem, dodał: „Prawdziwą ludzką wielkość poznaje się w godzinie najdotkliwszego nieszczęścia, czego doświadczył król Fryderyk Wielki". Na Zeitzlerze słowa te nie wywarły jednak większego wrażenia; oświadczył Hitlerowi, iż również dowódca grupy armii, Weichs, uważa, że los 6. armii będzie przesądzony, jeśli radzieckie oblężenie nie zostanie przerwane. Hitler uderzył pięścią w stół: „Nie cofniemy się ani o krok od Wołgi!".

Tymczasem w jego otoczeniu dominował nastrój osobliwego optymizmu, którego istnienia doprawdy nie przywodzi na myśl lektura kilku ocalałych dokumentów z kwatery głównej. Helmuth Greiner, oficer prowadzący dziennik działań wojennych OKW, sfałszował przed drukiem wiele ich fragmentów. Z tego powodu w relacji z najistotniejszego sporu, jaki 21 grudnia, w najbardziej dramatycznych dni achstalingradzkiego kryzysu, toczyli Hitler, Jeschonnek i Zeitzler, figurują następujące zdania: „Lecz jak zwykle nie podejmuje się żadnych odważnych decyzji. Wygląda na to, że Führer stracił już do tego zdolność". (W tekście oryginalnym Greinera z roku 1942 nie ma śladu tych słów). Faktycznie, sytuacja pod Stalingradem nie była początkowo tak dalece beznadziejna, jak dziś się nam wydaje. Ściągane odwody były gotowe w każdej chwili ruszyć do ofensywy na pierścień wojsk rosyjskich. Nadto sytuacja zaopatrzeniowa 6. armii wcale nie przedstawiała się ponuro. 24 listopada kwatermistrz Paulusa zażądał dostarczania dwustu ton paliwa i dwustu ton amunicji dziennie, po 27 listopada zaś nie sprecyzowanej jeszcze ilości mąki; 25 listopada Greiner zanotował, iż „żądanie przez Paulusa siedmiuset ton" zakrawa na oczywistą przesadę. Ustalono, że trzysta ton dziennie stanowi rozsądną ilość. Sztab lotnictwa również przejawiał widoczny optymizm, ponieważ, jak zanotował dwukrotnie ten sam oficer, Luftwaffe stawia do dyspozycji 298 transportowych junkersów, które mogą dostarczać dziennie sześćset ton zaopatrzenia. (W 1945 roku, po „poprawkach" Greinera, zapiski te przybrały następującą postać: „4. Flota Powietrzna dysponuje jedynie 298 samolotami transportowymi, podczas gdy potrzeba ich około 500").

Tyle tylko, że spaliły na panewce wszelkie próby nawiązania kontaktu z Göringiem, albowiem reichsmarschall nadal bawił gdzieś w Paryżu. (Niemniej jednak w swojej sfałszowanej notatce z „dziennika" * pod datą 25 listopada 1942 major Engel przeniósł Göringa do „Wilczego Szańca", gdzie miał on jakoby odbyć dramatyczną rozmowę z Hitlerem!). 27 listopada we fragmencie dziennika OKW, dotyczącym popołudniowej narady u Hitlera, czytamy: Rozlokowanie jednostek przeciwnika wokół Stalingradu ze wszech miar odpowiada planom sztabu 6. armii, nasza zaś sytuacja w mieście pod względem zaopatrzenia w żywność przedstawia się lepiej, aniżeli sądziliśmy". Oto fragment

* Opublikowanego następnie, nad czym należy ubolewać, przez znany Instytut Historii Współczesnej w Monachium.

zapisu z dziennika OKW (datowanego 29 listopada) dotyczącego oceny sytuacji przez feldmarszałka von Mansteina: „Doszedł on do podobnych wniosków jak Führer". (Powyższe zdanie Greiner usunął z opublikowanego później tekstu).

Opinia Mansteina bezsprzecznie umocniła Hitlera w jego zdecydowaniu. 24 listopada feldmarszałek w rozmowie z Weichsem, w jego pokoju dowodzenia, z emfazą odrzucił sugestię tamtego, iż Paulus nie ma wyboru i musi się wycofać spod Stalingradu. Naturalnie przerwanie radzieckiego kotła jest nadal możliwe i stanowi „najpewniejszy sposób" wywikłania się z potrzasku – czytamy w raporcie Mansteina – „niemniej jednak, ja sam nie mogę podzielać entuzjazmu, z jakim dowództwo Grupy Armii »B« traktuje ewentualność wychodzenia oblężonych z kotła, w sytuacji gdy dysponują oni wystarczającą ilością zapasów, przynajmniej amunicji przeciwpancernej i do broni piechoty oraz paliwa. Są to rzeczy o decydującym znaczeniu". Manstein dodał, że przerwanie rosyjskiego kotła byłoby możliwe, wraz z podciągnięciem posiłków, na początku grudnia. Jednocześnie wysłał Paulusowi depeszę radiową: „Czynimy wszystko, co w naszej mocy, żeby wyrwać was stamtąd".

Sam Manstein poświęcił się bez reszty planowaniu takiej operacji, którą miałby dowodzić generał Hoth, jednak siły, jakimi dysponował, stopniowo topniały, gdyż należało wzmacniać nimi potencjalnie słabsze odcinki frontu, obsadzone przez Włochów i Węgrów. Hitler spodziewał się od połowy sierpnia, że właśnie z takich odcinków rozpocznie się strategiczna ofensywa Rosjan na Rostów. Zatroskany Richthofen zauważył: „Jak się wydaje, Rosjanie zamierzają zaatakować również włoski odcinek – zła to wiadomość, ponieważ Włosi biegają szybciej niż Rumuni". Hitler, studiujący z niepokojem raporty dotyczące zdolności bojowych Włochów i Węgrów, powziął przekonanie, iż dotąd pomijano ich w dostawach dział przeciwpancernych; rozkazał tedy, żeby natychmiast naprawić ów błąd, wykorzystując zawartość zagarniętych arsenałów francuskich. Tymczasem Manstein zachowywał optymizm. 9 grudnia zastępca Jodla podyktował Greinerowi: „Führer jest wielce pewny siebie i zamierza odzyskać nasze dawne stanowiska nad Donem. Pierwszą fazę rosyjskiej zimowej ofensywy można uznać za zakończoną: nie przyniosła ona żadnych rozstrzygających wyników".

Hitler traktował mniejsze straty terytorialne na Wschodzie filozoficznie; podobnych rozmiarów ubytki w Europie byłyby dla „Osi" katastrofą. Właśnie dlatego tak wielkie znaczenie przywiązywał do Afryki Północnej, tego „przedpola" Europy. Dlatego również przerzucał do Tunisu żołnierzy i broń pancerną, w tym również najnowsze modele „Tygrysów".

Ponury i przygnębiony Rommel nie zgadzał się z führerem. 28 listopada przybył do „Wilczego Szańca" niezapowiedziany i bez niczyjego pozwolenia. Na miejscu dał Hitlerowi do zrozumienia, że powinien się przygotować do całkowitej utraty Afryki. „Nie sposób się tam utrzymać – ostrzegł go. – Powinniśmy tylko ewakuować stamtąd zawczasu jak najwięcej Niemców". „To, co pan proponuje, brzmi tak samo, jak propozycja moich generałów z 1941roku, dotycząca postępowania w Rosji – odparował Hitler. – Oni chcieli, żebym się wycofał aż do granicy niemieckiej. Ja jednak nie słuchałem ich rad, no i proszę, wyszło na moje. Pańskiej rady również nie posłucham". Rommel wdał się w opis desperackiego odwrotu, jaki jego żołnierze musieli przeprowadzić przez osiemset mil afrykańskiego terenu od czasu porażki pod El Alamein; następnie wspomniał, iż jego piętnastotysięczne siły dysponują tylko pięcioma tysiącami sztuk broni. Hitler wrzasnął, że żołnierze na pewno porzucili karabiny.

Nakazał Göringowi towarzyszyć Rommlowi podczas wizyty w Rzymie i wraz z nim nakłonić Włochów, aby przyśpieszyli dostawy drogą morską do Afryki. Kategorycznie

zanegował słowa Rommla, iż on sam nie może trwać na pozycjach i bronić ich z uwagi na brak paliwa. „Potężna armia wycofała się spod El Alamein, o, tutaj – powiedział, wskazując na mapie El Agheila – a ich pojazdy nie były przecież napędzane wodą!".

Kilka dni później, 3 grudnia, powitał w „Wilczym Szańcu" generała Hansa-Jürgena von Arnima. Miał on objąć dowodzenie nowo sformowaną armią w Tunezji. Z tego właśnie przyczółka Hitler zamierzał wyprowadzić ofensywę, której cel stanowiło wyparcie przeciwnika z Algierii i Maroka Francuskiego. Korpus Arnima uczestniczył w ciężkich walkach nad Wołgą opodal Rżewa. Generał opisywał przytakującemu z aprobatą führerowi, jak dzielnie i mężnie walczyli jego wyczerpani zmaganiami żołnierze. Przedstawiwszy go generałowi Heinzowi Zieglerowi, Hitler zwrócił się doń następującymi słowy: *„Herr General*, ma pan natychmiast udać się samolotem do Afryki. Jak panu wiadomo, wylądowali tutaj alianci – mówiąc te słowa, przesunął dłonią po mapie przedstawiającej afrykańskie północne wybrzeże – i do działań przeciwko nim postanowiłem sformować nową armię, 5. armię pancerną. Pozostanie pan pod włoskimi rozkazami i będzie pan współpracować z Kesselringiem i Jodlem". Ziegler miał zostać jego, Hitlera, „zastępcą-pełnomocnikiem". Nakazał następnie obu generałom udać się natychmiast do Rzymu, dokąd wyjechał już reichsmarschall".

Atoli wizyta Göringa w stolicy Włoch nie przyniosła w pełni oczekiwanych rezultatów. 11 grudnia zameldował się on u führera, niewątpliwie jednak przekazał mu telefonicznie kilka dni wcześniej swoje wrażenia. Mussolini był kompletnie załamany – radził Niemcom jak najszybsze zakończenie całkowicie bezcelowej, jak twierdził, kampanii wschodniej.

Hitler wiedział, w jak bardzo niepewnym i niebezpiecznym położeniu znalazł się jego sojusznik. W wyniku ciężkich nalotów na Neapol i Turyn zginęło wiele osób. Powodowany najwyraźniej obawą, iż Włochy mogą pójść na ugodę z przeciwnikiem, nakazał feldmarszałkowi Kesselringowi gromadzenie map Półwyspu Apenińskiego, na wypadek gdyby Niemcy zostały zmuszone do przejęcia ciężaru obrony południowego sprzymierzeńca. Postanowił też zażyć dłuższego wypoczynku w Berghofie, „żeby odświeżyć umysł przed podjęciem nowych decyzji". Gdy tylko ruszyłaby ofensywa Mansteina, zamierzał wyjechać do Berlina na spotkanie z Lavalem, a potem powrócić na Obersalzberg, gdzie mieli oczekiwać nań Mussolini i Antonescu.

Plany te pokrzyżowały wydarzenia w Rosji.

Nim jednak skupimy na nich uwagę, musimy wspomnieć o nowych potencjalnych źródłach zagrożenia, jakie Hitler dostrzegł w basenie Morza Śródziemnego po umocnieniu się nieprzyjaciela na jego zachodnim krańcu. Doszedł do wniosku, że jeśli utraci Afrykę Północną, celem kolejnego uderzenia przeciwnika staną się Bałkany. Najprawdopodobniej, rozumował, Sprzymierzeni nie zaatakują Krety, za daleko atrakcyjniejsze cele uznają bowiem Rodos i wyspy Peloponezu, zwłaszcza jeśli Churchill nosi się z zamiarem powtórzenia scenariusza ofensywy na Saloniki z czasów I wojny światowej. Ponieważ postępy wojsk niemieckich na Wschodzie znów zostały zahamowane, przyjazne uczucia Turcji do Rzeszy wyraźnie ochłodły; Hitler uznał tedy, że przyniesie pożytek dozbrojenie neutralnej Bułgarii, ponieważ odstraszy ona Stambuł od podejmowania poczynań nieprzyjaznych wobec „Osi".

W grudniu wzrósł jego niepokój z powodu Hiszpanii. Jeszcze do niedawna był głuchy na wszelkie prośby generała Franco o dostawy nowoczesnej broni, której ten potrzebował na wypadek, gdyby Sprzymierzeni zapuścili się z Afryki Północnej na terytorium jego kraju albo zagrozili posiadłościom hiszpańskim w Afryce. On, Hitler, uznawał bowiem ewentualny sojusz Niemiec z Hiszpanią za zbyt niepewny interes, samą zaś Hiszpanię za kraj, którego położenie geograficzne nie daje żadnych większych korzyści strategicznych.

Jednakże Keitel, wydając Abwehrze polecenie wzmożenia działalności wywiadowczej w Hiszpanii i Portugalii, udzielił Canarisowi pouczenia następującej treści: „Fuhrer spogląda bacznym okiem na Hiszpanię, ponieważ Wielka Brytania wszczęła już kampanię propagandową pod hasłem »łapaj złodzieja!«, którą poprzedza zwykle swoje operacje wojskowe".

Hitler znalazł się w nader kłopotliwym położeniu. Przeczuwał, iż Hiszpania zachowa neutralność, należałoby więc okazać powściągliwość w zaspokajaniu apetytów tego kraju, gdyby jednak miało być inaczej, ewentualne dostawy broni dla Madrytu na nic się nie przydadzą, jeśli nadejdą zbyt późno. Oświadczył więc hiszpańskiemu generałowi, Munozowi Grandesowi, że broni dostarczy, pod warunkiem wszakże, że Franco uroczyście zobowiąże się do przeznaczenia jej przeciw brytyjskim albo amerykańskim agresorom. Nie mógł przy tym pojąć, dlaczego Wielka Brytania pomaga Stanom Zjednoczonym. „Każdy rozsądny Anglik zdaje sobie przecież sprawę z tego, iż to jego kraj zapłaci końcowy rachunek – zauważył w połowie grudnia w rozmowie z przywódcą holenderskich faszystów, Antonem Mussertem. – My, Niemcy, nie mamy najmniejszego powodu do prowadzenia wojny z Anglią. Nawet jeśli ją wygramy, niczego od Brytyjczyków nie zyskamy. [...] Wielka Brytania powinna się cieszyć, że Niemcy są przedmurzem oddzielającym ją od Rosji". Perspektywa wspólnego wystąpienia Niemiec i Wielkiej Brytanii przeciwko imperializmowi amerykańskiemu wydawała się jednak bardzo odległa.

Jeśli Hitler żywił jeszcze jakieś nadzieje na lojalność Francji, rozwiały się one jak dym. Raporty *Forschungsamtu* ujawniły rozmiary od dawna knutej przez Darlana zdrady; z dokumentów wynikał nawet życzliwy w niej współudział marszałka Petaina. Generał Weygand został przez Niemców aresztowany, na mocy zaś zarządzenia Hitlera podobny los spotkał generała Maurice'a Gamelina, Leona Bluma oraz Edouarda Daladiera. Gdy 10 grudnia do „Wilczego Szańca" przybył Heinrich Himmler, Hitler nakazał mu pozbawić wolności sześćset czy siedemset tysięcy francuskich Żydów; zgodnie z sugestią reichsfuhrera ci z nich, którzy mieli wpływowych krewnych w Ameryce, mieli być osadzeni w specjalnych obozach – „w warunkach pozwalających na przyzwoitą egzystencję". Duch, który ongi skłonił go w Compiegne do powściągliwości wobec Francuzów uleciał teraz bezpowrotnie. Wyjąwszy *phalange africaine*, którą powołano by pod broń później i użyto do odzyskania kolonii, francuskie siły zbrojne miały zostać ograniczone do liczniejszych niż obecnie jednostek policyjnych oraz *garde mobile* [gwardia lotna]. „Policja francuska to fachowcy co się zowie – śmiał się złośliwie. – Podporządkujemy ją sobie i tylko z nią będziemy pracować. Już Himmler zna swoich policjantów! Sam stosuje nieludzkie metody, toteż właśnie dlatego staną się oni współuczestnikami zbrodni. Powstanie sojusz policyjny!".

Hitler lubił prywatne spotkania z Himmlerem. Dowódca SS zawsze bowiem przynosił coś nowego. To nie kto inny, a Himmler był najwytrwalszym propagatorem nowego, „europejskiego" ducha. W dywizji pancernej SS „Wiking" młodzi ludzie ze Skandynawii i Holandii walczyli na Kaukazie ramię w ramię z kwiatem niemieckiej młodzieży. Nad potencjalnymi dysydentami w rodzaju Haldera i Brauchitscha Himmler roztoczył dyskretną „opiekę" wywiadowczą, on to również umożliwił stały dostęp do Hitlera naukowcom zajmującym się w Peenemunde pociskami rakietowymi. „Do pańskiej wiadomości – zawiadomił telegraficznie 5 grudnia swojego szefa wywiadu – Fuhrer jest bardzo zadowolony z naszych raportów". Jeden z nich, datowany 4 grudnia 1942 roku, zawierał informację o „zdjęciu" przez gestapo dużego podziemnego arsenału w Warszawie; w czteropokojowym domku znaleziono nie tylko, jak zwykle w podobnych wypadkach, materiały wybuchowe i detonatory, ale również „trzy fiolki z zarazkami tyfusu, siedemnaście zapieczętowanych rurek gumowych zawierających najprawdopodobniej bakterie oraz wieczne pióro (wraz z instrukcją) służące do rozprzestrzeniania zarazków". Bardziej enigmatyczny charakter

ma list skierowany do szefa gestapo, Mullera, w którym Himmler oświadczył mu: „Fuhrer zezwolił na przekazywanie tych informacji wywiadowczych, jakie uzyskają aprobatę OKW oraz ministra spraw zagranicznych, w celu podtrzymania »gry radiowej« z Moskwą, choć podobne postępowanie byłoby w normalnych warunkach *prima facie* równoznaczne ze zdradą".

W nocy z 11 na 12 grudnia po raz pierwszy od wielu miesięcy Hitler doznał napadu bezsenności. Wiedział, iż w Niemczech szaleją pogłoski o otoczeniu przez Rosjan pod Stalingradem całej armii. Za kilka godzin Manstein miał na czele swoich wojsk ruszyć w sukurs oblężonym, było jednak kilka powodów do niepokoju. Göring dotrzymał obietnicy i wystawił potężną armadę powietrzną samolotów transportowych do utrzymania mostu powietrznego z 6. armią, jednak most ów najwyraźniej szwankował. Co gorsza, 11 grudnia utrzymywany na północny zachód od Stalingradu siłami włoskiej 8. armii odcinek frontu zaatakowała nieprzyjacielska piechota; wprawdzie Rosjanie nie byli zbyt liczni, ponadto zarówno ukształtowanie terenu, jak i przewaga w artylerii faworyzowały Włochów, atoli Hitler przygotował się duchowo na nieuchronną katastrofę z chwilą podjęcia przez przeciwnika decydującego szturmu. Jak przypuszczał, Rosjanie wyczekiwali tylko, kiedy zła pogoda zmusi samoloty Luftwaffe do pozostania na lotniskach. Na zapleczu Włochów rozkazał rozlokować 17. dywizję pancerną, mimo iż uszczuplił tym siły uderzeniowe Mansteina (do 6. oraz 23. dywizji pancernej), co mogło zadecydować o powodzeniu lub klęsce jego działań.

Czy podjął słuszną decyzję? Obie dywizje dysponowały łącznie 233 sprawnymi czołgami, stojące naprzeciw dywizje rosyjskie miały ich znacznie mniej. „Mamy dosyć czołgów" – oświadczył nazajutrz Zeitzlerowi. „Poradzi sobie ze wszystkim" – zapewnił ich obu Jodl, mając na myśli Mansteina. „Sęk tylko w tym – niepokoił się – że teren jest tak rozległy, a naszych dywizji tak niewiele. Nieprzyjaciel po prostu zajdzie je od tyłu i okrąży tak jak poprzednio".

Hitlerowi spędzała sen z powiek niepewność. Gdyby Niemcy odstąpili od zdobywania Stalingradu, cała kampania rosyjska straciłaby natychmiast sens. „Zbyt wiele popłynęło tam naszej krwi" – orzekł. Realizacja planu „Barbarossa" kosztowała jak dotychczas niemieckie siły lądowe 371 tysięcy poległych. Dwa dni wcześniej Bormann zanotował kategoryczne słowa Hitlera, który stwierdził, iż on sam nigdy nie skapituluje: będzie prowadzić walkę, gdyby nawet przyszło mu powołać pod broń czternasto- i szesnastolatków. „Będzie lepiej, gdy oddadzą życie w walce na Wschodzie, niż gdybyśmy po przegranej wojnie mieli widzieć, jak torturują tych chłopców i sprzedają ich w niewolę". Oczyma wyobraźni widział już ów wielki moment, który nastąpi za sześć dni, moment po przerwaniu rosyjskiego oblężenia. Najpierw powstanie wąski korytarz – przez który wejdą tłumnie oddziały Mansteina, żołnierze o marsowych obliczach, w sfatygowanych bitwą mundurach; tyły wyzwolicielskich kolumn będą zamykać ciężarówki wyładowane żywnością i paliwem. W mieście wygłodzeni zdobywcy Stalingradu przekażą sobie radosną wiadomość, iż oto nadszedł ratunek. Ta wizja napawała go otuchą, dodawała sił. Inne, znacznie gorsze dla Niemców warianty rozwoju wydarzeń najzwyczajniej usunął z wyobraźni. Nie dopuszczał do siebie myśli, że Manstein może doznać niepowodzenia – chyba iż runie wcześniej utrzymywany przez Włochów odcinek frontu. Czynił sobie gorzkie wyrzuty, że nie wziął Stalingradu z marszu jeszcze ubiegłego lata. „Poszłoby szybciej, gdyby nie przetrzymali nas w Woroneżu". Wreszcie dręczyło go pytanie, czy powinien postawić wszystko na jedną kartę i spotkać się już teraz w Berghofie z Mussolinim. „Po prostu zobaczymy, jak nam pójdzie dziś i jutro" – powiedział Zeitzlerowi.

Ofensywa podjęta nazajutrz rano przez Mansteina miała początkowo pomyślny

przebieg. W OKW zapanowała atmosfera euforii. „Szturm przebiega bez zarzutu z uwagi na poważny niedostatek czołgów u przeciwnika" – zanotował kronikarz sztabowy. Ale Hitler nie dał się zwieść temu pochopnemu optymizmowi niecierpliwych sztabowców, Stalin grał bowiem o znacznie wyższą stawkę – odnosząc zwycięstwo pod Stalingradem, zamierzał również odciąć drogę odwrotu z Kaukazu całej, liczącej pół miliona żołnierzy Grupie Armii. 14 grudnia artylerzyści 6. dywizji pancernej zniszczyli 41 radzieckich czołgów, niebawem do działań miała przystąpić również 17 dywizja pancerna, którą Hitler postanowił ściągnąć na ów newralgiczny odcinek frontu. Znajdowała się już w połowie drogi pod Stalingrad. Lecz 16 grudnia zaszło to, czego obawiał się Hitler: oto Rosjanie rzucili trzy armie w wąski odcinek ich Frontu Dońskiego, na północny zachód od Stalingradu, odcinek, którego utrzymanie powierzono włoskim sprzymierzeńcom. Richthofenowi, którego samoloty wspierały główne natarcie, nakazano przeznaczyć do pomocy Włochom dwie eskadry bombowców – sam Richthofen, uniesiony gniewem, nazwał to „wystawieniem 6. armii na pastwę wroga, czyli dokonaniem na niej morderstwa".

Czy Niemcy mogli wykrzesać z siebie jeszcze tyle sił, żeby wyjść cało z tych opresji? Po dwóch dniach odważnej walki Włosi wszczęli ucieczkę, w wyniku czego pomiędzy Grupami Armii Mansteina i Weichsa powstała ogromna luka.

Przybierający na sile opór Rosjan nie pozostał bez wpływu na stan zdrowia Hitlera. „Wezwano mnie wieczorem – 17 grudnia 1942 roku profesor Morell zanotował na lekarskiej karcie informacyjnej. – Usłyszałem, że Göring powiedział mu, iż on sam zażywa tabletkę »Cardiazolu« [lek nasenny], ilekroć robi mu się słabo albo odczuwa zawroty głowy. Czy nie sądzę, by on, Fuhrer, mógł skorzystać z tego samego leku, gdyby podczas załatwiania jakichś ważnych spraw nagle poczuł się dziwnie?". Morell mu to odradził, Göring miał bowiem zbyt niskie ciśnienie, zaś Hitler przeciwnie, zbyt wysokie. „Mogłoby pęknąć naczynie krwionośne" – ostrzegł swojego pacjenta „A", przypominając mu o kłopotach jakich doznał z powodu zbyt wysokiego ciśnienia w Winnicy, w sierpniu 1941 i lipcu 1942 roku. Hitler poprosił ponuro Morella, żeby ten był z nim szczery i wyjaśnił mu, czy powinien spodziewać się najgorszego, ponieważ, jak się wyraził: „musi jeszcze podjąć kilka naprawdę doniosłych decyzji". Dodał, iż nie obawia się śmierci – przyniosłaby mu ona tylko ulgę, gdyż ostatnio dotykają go same troski i już nie pamięta smaku powodzenia.

„Żyję tylko dla *Vaterlandu*, dla Niemiec – oświadczył z patosem Morellowi. – Nie ma leku przeciw śmierci, wiem o tym. Gdybym jednak niebezpiecznie podupadł na zdrowiu, musi mi pan o tym powiedzieć!" – zażądał. Zatrącało to o nietakt, lecz Morell doszedł do wniosku, iż oto nadszedł czas, by przekazać fuhrerowi smutną wiadomość o jego chorobie serca. („Ponieważ zawsze żądał ode mnie szczegółowych informacji o stanie swojego zdrowia, powiedziałem mu o rozpoznaniu choroby wieńcowej; właśnie dlatego, wyjaśniłem, od pewnego czasu podaję mu jod. Dodałem, że kolejne elektrokardiogramy potwierdziły moją diagnozę). Morell pocieszył Hitlera raczej wątpliwej wartości argumentem, iż takie schorzenie nie jest niczym niezwykłym u zapracowanych osób powyżej czterdziestego piątego roku życia. „W wyniku skurczów naczyń krwionośnych w arterii wieńcowej – uzupełnił swoje rozpoznanie – mogą wystąpić ataki *anginy pectoris*". Właśnie dlatego Morell zawsze nosił przy sobie tabletki nitrogliceryny i „Esdesanu". „Wstrzykuję panu glukozę po to, żeby jak najwięcej wzmocnić pańskie serce i odwodnić organizm".

Gdy następnego dnia, 18 grudnia, do „Wilczego Szańca" przybył w południe włoski minister spraw zagranicznych, hrabia Galeazzo Ciano, zastał tam obecnych w posępnym nastroju. Głównym celem wizyty Ciano było przekazanie Hitlerowi „teoretycznego" pytania Mussoliniego, dotyczącego kwestii, czy nie okazałoby się możliwe, nawet teraz,

polityczne porozumienie z Rosją na kształt traktatu brzeskiego? Hitler jął wyjaśniać cierpliwie, że taka możliwość nie wchodzi w rachubę, gdyż byłaby nie do pogodzenia z jego celem, to znaczy ze wywalczeniem *Lebensraumu*. Mussolini nie powinien sądzić, dodał, iż Niemcy kiedykolwiek wycofają swoje dywizje ze Wschodu tylko po to, żeby oddalić niebezpieczeństwo prawdopodobnej klęski w rejonie Morza Śródziemnego. Osłodził tę gorzką pigułkę zgryźliwymi uwagami pod adresem Francuzów. Po odjeździe Włochów Keitel polecił Canarisowi baczne obserwowanie ich poczynań („jeśli nawet obecnie nie bierze się pod uwagę zmiany frontu przez to państwo"). Ktoś z otoczenia ministra Ciano zapytał w OKW, jak ciężkie straty poniosła włoska 8. armia, na co otrzymał taką oto odpowiedź: „Żadnych. Umykali jak zające".

Po klęsce Włochów niemiecka 6. armia znalazła się w katastrofalnym położeniu. Jej dowództwo miało przed sobą tylko dwie możliwości: albo część związków taktycznych spróbuje się przedrzeć na południowy zachód i połączy tam z idącymi na odsiecz dywizjami pancernymi, sam zaś Stalingrad zostanie utrzymany przez resztę sił; albo też należy rozpocząć operację „Donnerschlag", polegającą na przedarciu się przez radzieckie okrążenie całej 6. armii – co wymagałoby pozostawienia na łasce i niełasce wroga dziesięciu tysięcy rannych. 18 grudnia późnym wieczorem w czasie narady wojennej Zeitzler tłumaczył Hitlerowi, dlaczego Manstein skłania się ku drugiemu rozwiązaniu. Führer, ściskając w dłoni wiązkę kolorowych ołówków, patrzył na złowieszcze czerwone strzałki. Oznaczano nimi ofensywę Armii Czerwonej, zbliżającej się coraz bardziej ku lotniskom, z których startowały samoloty utrzymujące most powietrzny z 6. armią. Trudności natury logistycznej, jakich nastręczałaby realizacja operacji „Donnerschlag" wydawały się nie do przezwyciężenia. Paulus żądał na początek ni mniej, ni więcej tylko tysiąca ośmiuset ton żywności i czterech tysięcy ton paliwa (tego dnia Luftwaffe zdołała dostarczyć do Stalingradu łącznie dwieście siedemdziesiąt ton zaopatrzenia, co, jak dotychczas, stanowiło dwukrotną przeciętną).

19 grudnia trzy dywizje Mansteina dotarły do rzeki Myszkowej, około czterdziestu mil od pozycji Paulusa. Nazajutrz dokonano próby połączenia się z 6. armią, ale bez powodzenia. W tej sytuacji Hitler rozkazał, żeby z Francji przerzucono na wschód trzy kolejne dywizje, zdołałyby jednak wyruszyć nie wcześniej niż po trzech tygodniach.

19 grudnia o godzinie 18.00 Manstein przekazał 6. armii przez radio rozkaz rozpoczęcia operacji „Wintergewitter" – próby przesunięcia jej skierowanych na południowy zachód stanowisk poprzez ograniczone natarcie czołgów pod dowództwem generała Hubego, co miało doprowadzić do uzyskania kontaktu z idącymi oblężonym w sukurs jednostkami. Paulusowi polecono również podjęcie przygotowań do realizacji operacji „Donnerschlag", gdyby Hitler udzielił na nią zezwolenia. Nawet jednak i Paulus uznał ją za „katastroficzne rozwiązanie".

Sytuacja stała się wręcz tragiczna, poszczególni dowódcy zaś cieszyli się po cichu, że mogą przerzucić konieczność podejmowania decyzji na barki Hitlera. On sam wiedział, że armia Paulusa wiąże ponad siedemdziesiąt rosyjskich dywizji i brygad. Gdyby ją teraz wycofano, nieprzyjaciel mógł odciąć cały południowy front.

Hitler postanowił nie dawać posłuchu krzykliwym radom swoich dowódców. Odmówił prowadzenia rozmów z Mansteinem, nawet przez telefon. Niemniej jednak Zeitzler i Manstein głośno wyrażali przekonanie, iż sytuację uratować może jedynie natychmiastowe ściągnięcie z Kaukazu Grupy Armii „A" Kleista, gdyż tylko w ten sposób uda się uzyskać odpowiednią ilość rezerw i zapobiec katastrofie. Gdy Zeitzler powtórzył Hitlerowi, że cała 6. armia powinna się przebić, poirytowany odparł: „6. armia musi trwać na pozycjach, nawet jeśli nie zdołam zlikwidować oblężenia aż do wiosny". Zeitzler zarzucił

reichsmarschallowi kłamstwo, powołując się na wcześniejsze zapewnienia tamtego o dużych możliwościach Luftwaffe i odtąd każdego ranka przekazywał Hitlerowi informację, ile zaopatrzenia naprawdę otrzymał poprzedniego dnia Paulus. 21 grudnia przekazano mu trzysta sześćdziesiąt ton, ale Rosjanie zajęli dwa lotniska znajdujące się najbliżej Stalingradu, z których startowały samoloty tworzące most powietrzny. Generał Martin Fiebig, którego VIII korpusowi powietrznemu przypadło zadanie dostarczania oblężonym zaopatrzenia, napisał: „Ciekawe, czy Führer zna prawdziwy obraz sytuacji, czy wie, w jakim stanie są nasi ludzie oraz ile wysiłku potrafią z siebie wykrzesać; nadto ciekawe jest, czy aby po raz kolejny nie doceniono sił i możliwości Rosjan".

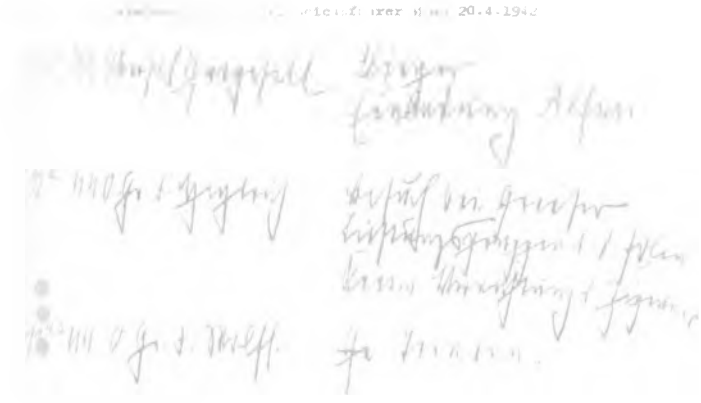

Rok 1942, w dniu urodzin Hitlera (20 kwietnia) Himmler przekazał obergruppenführerowi Heydrichowi rozkaz, w którym (linijka 5.) znajdują się słowa: „Nie likwidować Cyganów" (akta Himmlera).

Tym razem nie wystarczyło zachowanie zimnej krwi. Rok później Hitler naświetlił bliżej swoją filozofię w tajnym przemówieniu, jakie wygłosił do przybitych rozwojem wypadków na froncie generałów. „Panowie, musicie zrozumieć to, co powiem – nic nie jest w stanie mnie poruszyć. Niektórzy mogą sądzić, że jestem pozbawiony ludzkich uczuć, ponieważ rozkazuję walczyć do ostatniego człowieka, naśladując przeciwnika, który w ten sam sposób rozlewa jeszcze więcej krwi. Otóż zaręczam, że nie ma to nic wspólnego z brakiem ludzkich uczuć, ja tylko daję wyraz swojej pewności oraz przeświadczeniu, iż w danej chwili należy podjąć jedynie takie-a-takie kroki. [...] Doprawdy, niewiele mnie obchodzi opinia przyszłych pokoleń". Richthofen pocieszał buntowniczych generałów Luftwaffe takim oto argumentem: Führer także wcześniej miał rację, ale nikt nie rozumiał wtedy motywów jego postępowania. „Być może, gdy nadejdzie maj, wszyscy będziemy się śmiać z obecnego »kryzysu«!". Fiebig nie dał się jednak przekonać: „Richthofen powiedział wczoraj, że często giną całe armie i nie ma to żadnego zgoła wpływu na wynik wojny. Zgoda, lecz co myśli o tym Führer? [...] Jak postąpią Rosjanie z ćwiercią miliona naszych żołnierzy? Mogą ich tylko zgładzić, bo nie mają dla nich żywności. Śmierć zbierze obfite żniwo. Lepiej, jeśli każdy zachowa dla siebie ostatnią kulę!".

27 grudnia, wydając instrukcje dla wojsk lądowych na nadchodzące miesiące, Hitler ponownie zarządził, aby Kleist bronił swoich obecnych pozycji na Kaukazie. Wszelkim innym poczynaniom ma natomiast przyświecać jeden tylko cel: uwolnienie z okrążenia 6. armii; z tego też powodu należy utrzymać również Koitelnikowski, z którego gdyż stąd zostanie wyprowadzony decydujący atak. Tymczasem nakazał ściągnąć z Kaukazu dywizję

pancerną SS „Wiking", a na początku stycznia miała przybyć z Francji 7. dywizja pancerna. Na odsiecz oblężonym w Stalingradzie planowano również wysłać świeżo sformowany batalion „Tygrysów".

Wieczorem 27 grudnia do „Wilczego Szańca" przybył bez zapowiedzi Zeitzler i mimo protestów adiutantów führera wdarł się do jego prywatnego bunkra. Hitler siedział pogrążony w smętnej zadumie, słuchając z gramofonu muzyki Beethovena. Generał wygłosił żarliwy monolog, który zakończył takimi oto słowy: „Jeśli nie zarządzi pan natychmiastowego zwinięcia kaukaskiego frontu, powstanie drugi Stalingrad". Hitler, po krótkim namyśle, rzekł krótko: „Dobrze więc, proszę działać, jak pan uważa!". Nieomal natychmiast pożałował swojej decyzji i jął telefonować do położonej o kilka mil dalej kwatery Sztabu Generalnego, w nadziei iż za którymś razem zdoła się połączyć z powracającym od niego Zeitzlerem. Wreszcie generał podjął słuchawkę. „Z odwrotem spod Kaukazu proszę jeszcze trochę poczekać" – rzekł Hitler. „Za późno – usłyszał w odpowiedzi – już wydałem rozkazy". „Cóż, trudno" – rzucił führer i poirytowany przerwał połączenie.

Być może przeczuł, że ów odwrót z Rosji nie zakończy się u granic Niemiec.

Odwrót

Rok 1943 powitał w swoim bunkrze, siedząc do czwartej rano, towarzystwa zaś dotrzymywał mu jedynie Martin Bormann, kierownik Kancelarii Partii. Już sam ów fakt zwiastował nadchodzące zmiany; w nowym roku znaczna część władzy państwowej Hitlera przeszła w ręce trzyosobowej koterii – Bormanna, Keitla i Lammersa – odbywającej narady w jednym z pomieszczeń Kancelarii Rzeszy, zwanym niegdyś Salą Gabinetową. Goebbels krążył wtedy wokół niczym drapieżca, domagając się niecierpliwie dostąpienia zaszczytu spotkania z owym zbiorowym „fuhrerem frontu wewnętrznego".

Hitler rzadko przebywał w Berlinie. Poświęcił się bez reszty swojej wojnie, pokrzepiany na duchu zaplanowanymi ofensywami, nasilającym się działaniami U-Bootów, rosnącą produkcją broni pancernej i samolotów, jak również coraz to nowymi „dowodami", świadczącymi o tym, iż rezerwy ludzkie Sowietów wreszcie są na wyczerpaniu. Dokuczała mu bezsenność, gdy tylko bowiem zamknął oczy, widział obłąkańczy taniec pokrytych strzałkami map sztabowych, które analizował w czasie wieczornej narady wojennej. Wizja ta znikała dopiero pod działaniem środków uspokajających, które sprowadzały sen i zapomnienie.

Przez następne sześć miesięcy dawał większy niż niegdyś posłuch radom Sztabu Generalnego. Wprawdzie owe pół roku zdominowały odwroty, lecz pod względem taktycznym przygotowywano je bez zarzutu. Jedynie pod Stalingradem oraz w trakcie pierwszego bezładnego odwrotu do Donbasu, łupem Rosjan padły sprzęt i uzbrojenie znaczniejszej wartości. Potem już wszystkie przegrupowania Wehrmachtu przebiegały ściśle według planów; wycofywano się w ten sposób, żeby zadać przeciwnikowi przy okazji jak największe straty. Wciąż pewni swojej przewagi, niemieccy żołnierze żywili przeświadczenie, że przegrywają z niefortunnymi okolicznościami, nie zaś z Armią Czerwoną: winą za porażki obarczali brak paliwa, niepogodę, niepewnych sojuszników. Nic nie podkopało ich zaufania do fuhrera, ale, jak wynikało z raportów służb bezpieczeństwa, w Niemczech dały się słyszeć pierwsze pomruki niezadowolenia wśród ludności cywilnej.

1 stycznia 1943 roku 1. armia pancerna pod generałem Eberhardem von Mackensenem rozpoczęła wycofywanie się z Kaukazu i zakończyła je po trzydziestu dniach, przebywając ponad czterysta mil nieopisanie trudnego terenu. Dość powiedzieć, iż osiemnastokonne zaprzęgi musiały ciągnąć przez góry ciężkie działa. Jednocześnie z zachodniego Kaukazu wycofała się 17. armia generała Ruoffa. W ten oto sposób, za cenę 226 poległych, została ocalona cała Grupa Armii licząca 700 tysięcy żołnierzy. Lekceważąc sugestie Zeitzlera, Hitler skierował pod Rostów jedynie cztery dywizje Mackensena; resztą jego wojsk zasilono armię Ruoffa, która w styczniu otrzymała rozkaz utrzymania przyczółka na

Półwyspie Tamańskim, górującym nad wąskimi cieśninami krymskimi. Posunięcie to, argumentował Hitler, miało pokazać sojusznikom i wrogom, iż w roku 1943 on, führer, zamierza ponownie przejść do ofensywy. Wraz z Albertem Speerem snuł nawet plany przerzucenia przez Cieśninę Kerczeńską gigantycznego mostu, który połączyłby Krym z „Głową Gota" (tak Niemcy nazwali przyczółek tamański).

U schyłku mijającego roku Hitler opracował wielki plan operacyjny. Postanowił mianowicie wydzielić z Grupy Armii „Środek" trzy najsilniejsze dywizje SS oraz doborową dywizję piechoty „Gross Deutschland", zgromadzić je na południowy wschód od Charkowa, po czym, skoro tylko poprawi się pogoda, rzucić je do natarcia na północ od Donu – na odsiecz Stalingradowi. Nastąpiłoby to w połowie lutego. Tymczasem dzięki sugestywnym zapowiedziom odsieczy, w Paulusa wstąpiła nowa nadzieja. Hitler obiecał mu, iż wraz z polepszeniem warunków atmosferycznych Luftwaffe będzie dostarczać 750 ton zaopatrzenia dziennie. Göring uczynił, co było w jego mocy: wyłącznie do utrzymywania mostu powietrznego przeznaczył 480 junkersów i heinkli, potem zaś uzupełnił je 100 dodatkowymi junkersami, 10 focke-wulfami oraz kilkunastoma ciężkimi bombowcami typu Heinkel 177. Gdyby przybył na miejsce jakiś odpowiedzialny dowódca Luftwaffe, ów most działałby niewątpliwie dużo sprawniej, Göring nie interesował się już jednak wydarzeniami, które w jego mniemaniu miały się nieuchronnie zakończyć katastrofą.

Mimo Stalingradu Hitler znalazł czas, żeby zatelefonować z „Wilczego Szańca" do *Frau* Troost z gratulacjami za projekt szczerozłotej kasetki, w której zamierzano umieścić przeznaczony dla Göringa patent nominacyjny na stopień reichsmarschalla. Słusznie, jak się później okazało, przypuszczał, iż jego rozmówczyni, ów, jak ją nazwał, *arbiter legendarium* w spódnicy, zadba, żeby wszyscy się dowiedzieli o wygodnym życiu Göringa za granicą. Rosły jednak jego obawy. Below, adiutant z Luftwaffe, pokazał mu prywatny list od krewnego znajdującego się wśród oblężonych w Stalingradzie żołnierzy: jego komentarze dotyczące dowódców 6. armii okazały się niezbyt pochlebne. Przy nazwisku Paulusa figurował znak zapytania, przy nazwiskach generałów Arthura Schmidta i Waltera von Seydlitza słowa: „wyrzucić!", tylko generał Hube zyskał pochwałę: „Oto człowiek!".

Początek nowego roku rozpoczął się serią irytujących błędów popełnionych w związku z akcją przeciw konwojowi alianckiemu zmierzającemu do północnej Rosji. Wedle informacji wywiadu Kriegsmarine jego eskortę stanowiły jedynie niszczyciele. Admirał Theodor Krancke, stały przedstawiciel naczelnego dowódcy marynarki wojennej w kwaterze głównej, poprosił Hitlera, by ten udzielił błogosławieństwa operacji, w ramach której miały wyjść w morze „Hipper", „Lützow" oraz sześć niszczycieli. Miałyby one zaatakować konwój opodal Wyspy Niedźwiedziej; po nawiązaniu kontaktu bojowego, zaatakowaniu i zniszczeniu konwoju [1], pancernik kieszonkowy „Lutzow" winien przedrzeć się na Atlantyk, w celu realizacji operacji „Aurora". Przez cały ostatni dzień starego roku fuhrerowi nie przekazywano żadnych wiadomości o przebiegu operacji. Na jego niecierpliwe ponaglenia, Krancke, postępując nieco nietaktownie, wręczył mu jedynie dwie depesze radiowe dotyczące wyniku bitwy. Admirał Kummetz wysłał po prostu komunikat następującej treści: „Przerywam atak, w pobliżu konwoju nie ma żadnego krążownika nieprzyjacielskiego, rozpoczęcie przez »Lützowa« operacji »Aurora« niemożliwe". Gdy jednak morze spowił arktyczny mrok, niemiecki okręt podwodny, znajdujący się w pobliżu

[1] Operacja oznaczona przez Niemców kryptonimem „Regenbogen". Konwój JW 51B przewiózł do Murmańska, dokąd dotarł w całości, 2046 samochodów, 202 czołgi, 120 samolotów, 11 500 ton ropy, 12 650 ton benzyny lotniczej oraz 54 320 ton innego zaopatrzenia (*przyp. tłum*).

pola bitwy, nadał radiogram następującej treści: „Na horyzoncie obserwuję jedynie czerwoną łunę!".

Hitler uznał, iż powyższe wiadomości brzmią optymistycznie; w rozmowie z Ribbentropem chwalił Kriegsmarine za odniesienie „wspaniałego zwycięstwa". Dopiero nazajutrz po południu przekazano mu smutną prawdę: w pobliżu konwoju czatowały brytyjskie krążowniki, niemiecki zespół operacyjny musiał się ratować ucieczką, krążownik „Hipper" odniósł ciężkie uszkodzenia. Jeden z niemieckich niszczycieli przez pomyłkę przyłączył się do przeciwnika i drogo zapłacił za swój nieostrożny manewr. Miotany wściekłością Hitler wypominał Kriegsmarine niedostatek bojowego ducha. Zapowiedział likwidację wszystkich wielkich okrętów, po czym nakazał Kranckemu, żeby ten zatelefonował do Raedera i niezwłocznie ściągnął go do „Wilczego Szańca". Akcje naczelnego dowódcy Kriegsmarine stały od dłuższego czasu nisko u Hitlera, ten ostatni zresztą częściej widywał oponentów admirała aniżeli jego samego. Powodowany zazdrością Göring przekazał Hitlerowi szereg zarzutów przeciwko głównodowodzącemu Kriegsmarine. Podobnie postąpił Speer, oburzony na Raedera z powodu jego odmowy przekazania Ministerstwu Uzbrojenia i Amunicji kontroli nad arsenałami marynarki wojennej. Już 4 stycznia złożył Hitlerowi skargę na Kriegsmarine za „zachomikowanie" sześćdziesięciu nowych dział przeciwlotniczych kalibru 105mm. (Faktycznie oczekiwały one na przestrzelanie i próby pomiarowe).

Raeder zjawił się u fuhrera 6 stycznia wieczorem. Przez bite dziewięćdziesiąt minut wysłuchiwał jego wymyślań i złorzeczeń z powodu nieumiejętności („od roku 1864")[1] zdecydowanego rozstrzygania przez dowódców wielkich okrętów jakiejkolwiek morskiej potyczki o większym znaczeniu. Twierdził przy tym, że ani bunt, jaki wybuchł na niemieckich jednostkach u schyłku pierwszej wojny światowej, ani samozatopienie floty w roku 1919, nie przysparzają jej powodów do chwały. Raeder przedłożył mu prośbę o dymisję, poproszony zaś o podanie nazwisk ewentualnych kandydatów na następców, zaproponował admirała Rolfa Carlsa albo – to drugie nazwisko wymówił z wielkim niesmakiem – Dönitza. 14 stycznia Raeder przedłożył Hitlerowi protest na piśmie; zapowiadał „triumfalny wrzask" przeciwnika na wieść o przeznaczeniu przez Niemcy do likwidacji ich największych jednostek nawodnych. Hitler skwitował otrzymane pismo sarkastycznymi uwagami, Krancke jednak zauważył, że wywarło ono na nim głębokie wrażenie.

Jak powiedział 10 stycznia marszałkowi Antonescu, w czasie wojen punickich, jak również wojny trzydziestoletniej, czy siedmioletniej, żaden z mężów stanu nie potrafił przewidzieć ostatecznego wyniku zmagań, a mimo to, dzięki skupieniu się na jednym tylko celu, i zwyciężali.

Były to jednak czcze spekulacje. 12 stycznia Rosjanie runęli z całym impetem na węgierską 2. armię, wyprowadzając uderzenie – zgodnie z przewidywaniami Hitlera – ku Swobodzie. W ciągu kilku zaledwie dni poległo trzydzieści tysięcy Węgrów. Taktyczne środki przeciwdziałania - przekazanie sojusznikom w trybie alarmowym dział przeciwpancernych oraz ściągnięcie z Francji trzech kolejnych dywizji – Niemcy podjęli poniewczasie. Hitler dowiedział się, że na całym obszarze frontu wschodniego jego wojska dysponują obecnie mniej niż pięciuset czołgami, gdy Rosjanie mają ich pięć tysięcy. Z pomocą Goebbelsa i Bormanna opracował posunięcia zmierzające do powołania pod broń – do połowy roku 1943 – miliona nowych żołnierzy; w grudniu zażądał od przemysłu zwolnienia dwustu tysięcy mężczyzn, których do końca marca miano wcielić do wojska. Po miesiącu zwiększył ów kontyngent do ośmiuset tysięcy.

W styczniu wezwał dwukrotnie do „Wilczego Szańca" Speera, aby zażądać od niego większej liczby cięższych i lepszych czołgów. 17 stycznia postanowił nakazać wdrożenie

[1] Aluzja do działań morskich w wojnie Prus i Austrii z Danią (*przyp. red.*).

nowego programu ich produkcji, „Planu budowy czołgów imienia Adolfa Hitlera". Po naradzie wojennej wziął na stronę admirała Kranckego i oświadczył mu spokojnie, że nakazuje w trybie natychmiastowym wstrzymać budowę okrętów wojennych większych od niszczycieli, po to żeby Speer zyskał robotników do budowy czołgów. „Niech to będzie nawet pięć tysięcy ludzi, to już coś znaczy" – powiedział. Krancke jął protestować, ale Hitler przypomniał mu o niedawnej nieskutecznej akcji morskiej opodal Wyspy Niedźwiedziej. „Czołgi, które tamtem konwój dostarczył Rosjanom, przyczyniły się z pewnością do śmierci większej liczby naszych żołnierzy na południe od jeziora Ładoga" – rzucił. Admirał przypomniał mu, iż nadal obowiązują wydane przezeń niegdyś polecenia dotyczące zakazu wysyłania do akcji wielkich okrętów przeciw przeważającym siłom przeciwnika, ale, jak zauważył Hitler, tragiczne losy „Grafa Spee" i „Bismarcka" świadczą dobitnie o niedostatku ducha bojowego w marynarce wojennej. Niebawem w jego gabinecie zameldował się admirał Dönitz. Podczas rozmowy nie skwitował choćby jednym słowem decyzji o przekazaniu wielkich okrętów do stoczni złomowych. Raeder tymczasem popadł w polityczno-wojskowy niebyt[1]. Nim to nastąpiło, błagał Hitlera, żeby ten chronił marynarkę wojenną przed Göringiem, swojego następcę zaś przestrzegł, by zbytnio nie ufał Speerowi.

Gwiazda pięćdziesięcioletniego Göringa szybko gasła. W połowie stycznia Hitler wezwał do siebie jego zastępcę, Milcha, by powierzyć mu nadzór nad utrzymywanym z największym trudem mostem powietrznym, zaopatrującym oblężonych w Stalingradzie – przeciwko tej nominacji natychmiast się sprzeciwił powodowany zazdrością reichsmarschall. Na całym południowym odcinku frontu, aż po Woroneż, lawina radzieckiej piechoty wspieranej przez czołgi wlewała się przez wyłomy powstałe po rozbiciu wojsk rumuńskich, włoskich i węgierskich. W tej sytuacji Hitler uznał za priorytetowy cel utrzymanie się Paulusa jeszcze przez co najmniej sześć tygodni – aż przybędzie z odsieczą korpus pancerny SS Paula Haussera. Aliści, jak wynikało z depesz generała von Weichsa, w składzie dowodzonej przezeń Grupy Armii znajdowało się co najwyżej siedem dywizji rozlokowanych wzdłuż dwustumilowego frontu, toteż generał utrzymywał, iż powstrzymanie nieprzyjaciela przekracza jego możliwości. Rosjanie mogli w każdej chwili okrążyć 2. armię. Tymczasem ze Stalingradu dały się również słyszeć ostre głosy protestu. „*Mein Führer* – depeszował Paulus 17 stycznia – pańskie rozkazy dotyczące zaopatrywania moich wojsk nie są wykonywane". Generałowie Luftwaffe zaprzeczali jednak tym zarzutom. Göring oskarżył zjadliwie Paulusa, że jako dowódca jest zbyt miękki na przykład nakazał karmić tysiące cywilnych Rosjan i bezużytecznych przecież, bo rannych, niemieckich żołnierzy. „Nie można się obciążać śmiertelnie rannymi – wywodził reichsmarschall – należy pozostawić ich samym sobie, aż stopniowo wszyscy przeniosą się do wieczności".

Generał Hube, który ponownie udał się samolotem ze Stalingradu do „Wilczego Szańca", zbulwersowany wyrzucał Hitlerowi: „Most powietrzny przestał funkcjonować. Dlaczego nie postawi pan pod ścianą kilku generałów Luftwaffe?". Hitler odpowiedział mu w podobnym tonie: „Mój panie, ja trzymam to wszystko w garści". Przydzielił Hubego do sztabu kryzysowego Milcha, pozostał jednak głuchy na jego sugestie, żeby utworzyć stanowisko głównodowodzącego Obszaru „Wschód", przypuszczając, iż w tym wypadku pomysłodawcą był Manstein.

Richthofen sporządził barwną charakterystykę Mansteina w tym kryzysowym miesiącu: „Myślę, że Manstein to nie ten sam człowiek, co niegdyś, cały drży ze strachu i gwałtownie

[1] Raeder objął specjalnie dla niego stworzone, wyłącznie jednak tytularne i reprezentacyjne stanowisko generalnego inspektora marynarki wojennej (*przyp. tłum.*).

się postarzał". Katastrofa wydawała się nieunikniona. Złośliwy Zeitzler wprowadził w kasynie sztabowym dla swoich podwładnych racje „stalingradzkie", odpowiadające przydziałom żywnościowym, jakie otrzymywali oblężeni. 22 stycznia Rosjanie ponownie wezwali Paulusa do kapitulacji. Hitler podkreślał, iż nie będą oni przestrzegać żadnych konwencji wojennych i żaden jeniec długo w ich niewoli nie pożyje, a przecież – dowodził – każdy kolejny dzień walki 6. armii sprzyja ustabilizowaniu się sytuacji na innych frontach. Paulus wysłał mu przez radio pełną godności depeszę z odpowiedzią na otrzymane instrukcje: „Pańskie rozkazy są wykonywane. Niech żyją Niemcy".

Hitler doszedł do wniosku, iż jedno słowo prawdy o heroicznej walce niemieckich żołnierzy w Stalingradzie może w następnych miesiącach przybrać wartość wielu dywizji. Legenda o oblężeniu mogłaby też [na wypadek szczęśliwego zakończenia, w co nie wątpił] utwierdzić przeciwnika w przeświadczeniu, że każda jego forteca jest nie do zdobycia. Goebbels nakazał tedy, żeby opisy położenia oblężonych odpowiadały prawdzie. Doniosłego znaczenia nabrała również rezygnacja z polemik z bolszewickimi komunikatami o zwycięstwach: chodziło bowiem o wzbudzenie w kapitalistycznych społeczeństwach Zachodu dreszczu grozy. 24 stycznia w prasie niemieckiej zamieszczono po raz pierwszy informacje o agonii 6. armii. Nim Rosjanie zajęli ostatnie lądowisko Paulusa, zdołano ewakuować z kotła 29 tysięcy rannych. Pozostałym żołnierzom pozwolono napisać jeden list do najbliższych. Ostatni Heinkel zabrał dziewiętnastu rannych oraz siedem worków poczty.

W Stalingradzie 6. armia została zamknięta w dwóch kotłach, niemieccy żołnierze jednak nadal nie składali broni. Samoloty Luftwaffe w czasie dwóch, a niekiedy i trzech nocnych lotów dokonywały zrzutów żywności i amunicji. Paulus wysłał Hitlerowi depeszę radiową następującej treści: „Z okazji rocznicy objęcia przez Pana władzy moja 6. armia przesyła Panu najlepsze życzenia. Nad Stalingradem nadal powiewa flaga ze swastyką. Niechaj nasza walka posłuży za przykład przyszłym pokoleniom: nawet w najbardziej beznadziejnej sytuacji nie wolno się poddawać. Przestrzegając tej reguły, Niemcy ostatecznie zwyciężą. *Heil, mein Führer*!". Odpowiedź Hitlera stanowiła proklamacja, którą wygłosił przez radio do całego narodu. Zamykały ją następujące słowa: „W tej walce sprzyja nam Wszechmogący. Nie zawahamy się przed przelaniem naszej własnej krwi, ponieważ nadejdzie dzień, kiedy to dzięki ofiarom poległych rozkwitnie nowa ziemia. A zwycięzcami będzie nasze teutońskie państwo, nasz niemiecki naród!".

Na prośbę Zeitzlera – choć nie bez wahania – awansował Paulusa do stopnia feldmarszałka. Ponieważ jak dotychczas żaden niemiecki feldmarszałek nie splamił się kapitulacją, dokonując tej nominacji, wcisnął pistolet w dłoń nieszczęsnego dowódcy oblężonych wojsk. 31 stycznia o godzinie 7.35 rano z głównej kwatery 6. armii nadeszła przez radio wiadomość: „Słuchaliśmy proklamacji Führera i oddaliśmy honory wojskowe, być może po raz ostatni, naszemu hymnowi narodowemu". Natychmiast potem rozległy się słowa: „Przed wejściem do bunkra są już Rosjanie". A potem: „Niszczymy..." – I zapadła cisza.

Hitler prawdopodobnie poświęcił tego dnia niewiele uwagi Stalingradowi, ponieważ w całym jego imperium rozdzwoniły się dzwonki alarmowe. W Afryce Północnej Rommel wycofywał się do Tunezji; w następstwie tego odwrotu państwa „Osi" utraciły Trypolis i całą Libię. W północno-zachodnich Niemczech ciężkie bombowce amerykańskie dopiero co zaatakowały Wilhelmshaven, i to za dnia, 30 stycznia zaś nadleciało w samo południe nad Berlin trzydzieści szybkich bombowców brytyjskich. („To przecież oburzające! Ten samolot nazywa się Mosquito. A wykonany jest z drewna!"). Tymczasem ciężki bombowiec

Luftwaffe, Heinkel-177, nadal był daleki od doskonałości. Maszyny te dokonały dziewiętnastu wypadów nad Stalingrad, jednak sześć takich wypraw zakończyło się przedwcześnie z powodu pożarów silników podczas lotu. Niemcy zostały zmuszone do odwrotu na całej linii wschodniego frontu. Rosjanie zagrozili Charkowowi. W wybrzuszeniu pod Demiańskiem, na południe od Leningradu, przez tak wiele miesięcy bronionym zażarcie z rozkazu Hitlera, Niemcom kończyły się zapasy żywności; zdobyty teren trzeba było ostatecznie oddać Rosjanom. Jak się wydawało, istniały konkretne dowody na to, że Sprzymierzeni przygotowują lądowanie w Portugalii; z tego powodu trzeba było utrzymywać na zachodzie Europy świeże dywizje.

1 lutego Hitler udał się na spoczynek wcześniej niż zwykle, bo o godzinie 2.30 w nocy. Niebawem obudzono go: Moskwa podała, że Paulus bez oporu skapitulował, a wraz z nim jedenastu niemieckich i pięciu rumuńskich generałów. Hitler nigdy nie wybaczył swojemu feldmarszałkowi tego, że zabrakło mu tej odrobiny odwagi, jaką może się poszczycić byle kapitan idący na dno wraz ze swoim statkiem; że nie okazał się tak dzielny jak wielu radzieckich komisarzy i dowódców liniowych, którzy znaleźli się w podobnie beznadziejnej sytuacji. „Inni zbierają się w gromadę, tworzą szyk bojowy, a ostatni pocisk zatrzymują dla siebie. Wyobraźcie sobie tylko, że nawet kobieta, która ma w sobie choćby odrobinę dumy, zamyka się w pokoju i pakuje sobie kulę w głowę tylko dlatego, że usłyszała kilka obraźliwych słów! * [...] A to człowiek, na którego oczach ginie pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt tysięcy jego żołnierzy, ale przedtem odważnie bronią się do końca – jak on mógł poddać się bolszewikom?!". Gdy Karl Saur, zastępca Speera, zatelefonował o 3.00 w nocy, chcąc przedstawić mu styczniowe wskaźniki produkcyjne, Hitler po raz pierwszy nie chciał go wysłuchać.

Przez cały luty front wschodni trząsł się w posadach. Został odwołany Weichs – dowodzona przezeń Grupa Armii właściwie przestała istnieć. Przez ogromny wyłom w niemieckich liniach runęły niczym huragan radzieckie hordy. „Nie zasnę bez środków uspokajających dopóki, nie zatkamy tej luki" – zapowiadał Hitler. Jedynie jego stenografowie znali tak dobrze jak on przejmujący grozą ogólny obraz sytuacji. Jeden z tych stenografów wspomina w swoich pamiętnikach, że jego kolega, który przybył do „Wilczego Szańca" dopiero w grudniu, w połowie lutego doznał załamania nerwowego. Przerażony nocnymi koszmarami Hitler każdego dnia zwlekał z udaniem się na spoczynek. Dwa lata później tłumaczył pewnemu lekarzowi wojskowemu: „Muszę się odprężyć i rozmawiać o czymś innym, inaczej bowiem przez cały czas widzę potem w ciemnościach mapy sztabowe, moje myśli krążą wokół nich, a zasypiam dopiero po kilku godzinach".

W ciągu dwóch miesięcy Sowieci rozbili pięć armii: niemieckie, rumuńską, włoską i węgierską. Do końca lutego Rosjanie odbili Kursk, Biełgorod, Krasnodar, Demiańsk, Rostów i Charków. Niemcy stanęli również wobec perspektywy wycofania się z dorzecza Dońca. „Będę musiał to przemyśleć – oświadczył Hitler 1 lutego – wiem jednak jedno: jeśli dokonam takiego posunięcia, znikną wszelkie widoki na ofensywne zakończenie wojny na Wschodzie. Nie łudźmy się, że może być inaczej!".

Na razie nie brał pod uwagę możliwości wszczęcia politycznych układów ze Stalinem. 20 stycznia złożył mu w związku z tym wizytę japoński ambasador Oshima, ale wyjechał rozczarowany; Hitler nie tylko nie chciał słyszeć o paktowaniu z Rosją, ale niecierpliwie domagał się od Japończyków zaatakowania jej dalekowschodnich obszarów. Gdy Hewel przekazał mu ponowioną propozycję Ribbentropa dotyczącą rozpoczęcia sondowania Moskwy, nie chciał się nawet zapoznać z rzeczonym dokumentem. „Najpierw musimy odnieść wielkie zwycięstwo na polu bitwy – wyjaśnił Ribbentropowi – potem dopiero zobaczymy". Słowa te powtarzał przy każdej okazji.

* Czyżby była to wiele mówiąca aluzja do samobójstwa Geli Raubal w 1931 r.?

Plany Rosenberga, postulującego zmobilizowanie przeciw Stalinowi narodów zamieszkujących zajęte przez Niemców tereny Rosji, potraktował równie chłodno jak projekt ministra spraw zagranicznych. W początkach 1943 roku po stronie niemieckiej walczyło ponad 130 tysięcy „żołnierzy formacji wschodnich", znaleźli się też rosyjscy generałowie gotowi poprowadzić ich do boju, Hitler jednak sądził, iż byłaby to zabawa z dynamitem – prowadząca do ponownego rozniecenia płomienia nacjonalizmu rosyjskiego, tyle tylko, że pod innym przywództwem. Gdy w lutym 1943 roku Rosenberg zapoznał go z obszernym planem zniesienia radzieckiego kolektywnego systemu gospodarczego i zastąpienia go wolnym rynkiem, jak również przywrócenia w Rosji własności prywatnej, sformowania legionów złożonych z żołnierzy pochodzących z rozmaitych grup etnicznych ZSRR, przywrócenia im wolności religii, wreszcie wydania stosownej proklamacji politycznej, Hitler oświadczył jedynie, że można by ponownie rozważyć niektóre punkty tego projektu, „kiedy rozpoczniemy wiosenną ofensywę". Usłyszawszy od Zeitzlera, że przebywający w niemieckiej niewoli generał Andriej Andriejewicz Własow wyraził gotowość objęcia dowodzenia „Narodową Armią Wyzwolenia" i skierowania jej do działań przeciw Armii Czerwonej, uznał, iż Własow mógłby ewentualnie odegrać jedynie rolę pożytecznego narzędzia propagandowego. „Ależ to musi być kanalia – powiedział swoim współpracownikom. – Wszystko zawdzięcza Stalinowi. Stalin mianował go generałem. A teraz kąsa dłoń, która go karmiła".

Należy wszelako przyznać, że o Paulusie nabrał podobnego mniemania. „Kilka tygodni na Łubiance i powie wszystko, czego od niego zażądają – przepowiadał – wspomnicie moje słowa. [...] Niedługo usłyszymy go przed mikrofonami Radia Moskwa".

Stalingrad drogo Niemców kosztował. Luftwaffe straciła 488 samolotów i około tysiąca lotników obsługujących most powietrzny. Do niewoli radzieckiej trafiło jedynie 108 tysięcy żołnierzy Paulusa – pozostali polegli – z których tylko 6 tysięcy powróciło po wojnie do ojczyzny. Lecz 4 lutego Hitler otrzymał raport służb wywiadowczych Gehlena zawierający informację, że walki o miasto związały aż 107 radzieckich dywizji i brygad, jak również 13 pułków czołgów. Gehlen mógł jednak jedynie snuć domysły, w którym miejscu rozpocznie się kolejna radziecka ofensywa. Hitler nadal liczył na to, iż do klęski Stalina przyczyni się brak żywności i surowców. W przejętym przez niemiecki wywiad dokumencie rosyjskim figurowała informacja, że straty Rosjan wyniosły do tej pory 11 200 000 poległych, zaginionych i rannych. Wydawało się więc, iż wojna jest warta świeczki.

W lutym Hitler przystąpił do odnawiania kontaktów nadszarpniętych przez zimowe mrozy i śniegi. 7 lutego, w niedzielę, zaprosił do siebie gauleiterów, żeby poinformować ich obszernie o klęsce poniesionej przez Niemcy. Następnego dnia Herbert Backe podyktował swojej żonie:

> Niedziela z Führerem. Przemawiał. Oto jego pierwsze słowa: „Jesteście panowie świadkami katastrofy wprost niewyobrażalnych rozmiarów. Rosjanie przełamali front, Rumuni nie wytrzymali impetu uderzenia, Węgrzy nawet nie usiłowali nawiązać z nimi walki, przez pięć dni nasi żołnierze utrzymywali na głębokim zapleczu wątłą linię obrony, naprzeciw radzieckich wyłomów. W samym Stalingradzie i wokół niego straciliśmy cztery armie". Porównał naszą sytuację z bitwami pod Kolinem i Kunersdorfem, powiedział przy tym, iż gdyby król Fryderyk dysponował naszym uzbrojeniem, nigdy nie otrzymałby przydomka „Wielki", ponieważ wojna siedmioletnia zakończyłaby się zaledwie w dwa tygodnie. Fuhrer wychwalał Speera. [...]
>
> Powiedział również: „Jeśli naród niemiecki zawiedzie w godzinie próby, nie zasługuje na to, żeby walczyć o jego przyszłość; jeśli tak się stanie, możemy go z czystym sumieniem spisać na straty". Doprawdy, nie powinien tak sądzić".

Gauleiterów zadowoliły te wyjaśnienia, ale Hitler równie szybko nie odzyskał nadszarpniętego zaufania swoich generałów. Generał Schmundt, którego tuż przed kapitulacją Paulusa wysłał na inspekcję Grupy Armii „Don", z pewnością złożył mu po powrocie raport. Odmalował panującą wśród jej dowódców niedobrą atmosferę. Manstein, Milch i Richthofen wyrażali zgodnie opinię, że dopóki Hitler osobiście dowodzi ruchami poszczególnych batalionów, dopóty wojska lądowe będą pozbawione szybkiego i agresywnego przywództwa, którego istnienie stanowi nieodzowny warunek zwycięstwa. Ujmując rzecz pokrótce, Hitler powinien przynajmniej mianować głównodowodzącego Obszaru „Wschód". Faworytem generałów na to stanowisko był bezsprzecznie Manstein, lecz choć Hitler uważał go za najlepszego dowódcę w natarciu, mniemał, iż w obecnej sytuacji potrzebują oni raczej silnego i zajadłego „buldoga", niepozbawionego jednak talentu do improwizacji.

Milcha, który 3 lutego przybył samolotem wraz z Hubem prosto spod Stalingradu, przyjął nieżyczliwie; Göring przechwalał się niedawno, iż w styczniu wyprodukowano dwa tysiące samolotów. „Zobaczymy, czy zdoła pan je wszystkie wykorzystać!" – burknął Hitler do Milcha. Podkreślił konieczność wyprodukowania przez Niemcy takiego samolotu transportowego prostej konstrukcji, który mógłby dolecieć do Afryki i powrócić stamtąd bez uzupełniania paliwa. Tak surowo strofował Milcha za katastrofalne w skutkach niedopracowanie techniczne bombowca Heinkel 177, że po kilku dniach feldmarszałek utyskiwał wobec swojego sztabu: „Stałem przed Führerem jak uczniak, który nie odrobił lekcji". Mansteina i Klugego, wezwanych 6 lutego do „Wilczego Szańca" spotkała równie ostra odprawa. W dodatku Manstein usłyszał od Hitlera, iż w wyłącznie na niego, a nie na Göringa, spada odpowiedzialność za klęskę pod Stalingradem. „Göringa mianowałem swoim następcą, toteż nie mogę obciążać go winą za to, co tam zaszło". Hitler zapierał się jak muł przez dwie bite godziny, by wreszcie uszczęśliwić Mansteina spełnieniem jego żądania, dotyczącego wycofania się ze wschodnich obszarów Donbasu, dzięki czemu 4. armia Pancerna będzie mogła uczestniczyć w planowanej ofensywie na zachodnim skrzydle dowodzonej przez feldmarszałka Grupy Armii. Jednocześnie, po długiej zwłoce, przychylił się do sugestii Zeitzlera, by oddać przeciwnikowi szerokie na trzysta mil wybrzuszenie frontu, (ograniczone Rżewem oraz rzeką Wiaźmą), którego utrzymywanie było nieekonomiczne z taktycznego punktu widzenia, potem zaś wycofać wojska na krótszą i łatwiejszą do utrzymania linię obronną. Klugego zobowiązano jednak do tego, by dwadzieścia jeden dywizji pozyskanych wskutek takiego manewru można było wykorzystać w zaplanowanej wielkiej ofensywie wiosennej. Kontrolowany odwrót spod Wiaźmy i Rżewa – operacja oznaczona kryptonimem „Buffelbewegung" – rozpoczął się w marcu, stanowiąc pierwszy niemiecki triumf taktyczny w roku 1943.

O ile feldmarszałkowie okazali się ulegli wobec swojego führera, o tyle z generałami poszło mu gorzej. Gdy 11 lutego w towarzystwie Göringa do „Wilczego Szańca" przybył generał von Richthofen, oświadczył Hitlerowi bez ogródek, że musi zyskać wpływ na strukturę organizacyjną wojsk lądowych: naturalnie, jak oświadczył, będzie brakować żołnierzy, dopóki ze składu dywizji liczących dwanaście tysięcy ludzi walczy w polu jedynie sześciuset. „Führer zapytał mnie prosto z mostu, co myślę o Mansteinie" – takie słowa znalazły się w prywatnym dzienniku Richthofena.

> Odparłem, że uważam go za najlepszego naszego taktyka i dowódcę liniowego... ale, podobnie jak wszystkich dowódców wojsk lądowych, tak naprawdę interesują go tylko operacje i taktyka. [...] Podkreśliłem przy tym, iż dowódcom wojsk lądowych niczego nie można zarzucić [...], jednak muszą otrzymać oni swobodę prowadzenia taktycznych działań tak, jak to im dyktuje doświadczenie. Prowadzenie ich za rączkę, jakby byli

dziećmi, jest szkodliwe. Führer stwierdził jednak, że gdyby właśnie tak ich nie prowadził, walczyliby oni w Niemczech... już obecnie. Zasugerowałem wtedy ze szczególnym naciskiem, iż on sam powinien koniecznie utrzymywać z nimi stały kontakt osobisty. Jeśli więc – co dotyczy zwłaszcza jego, Führera – z jakichś nieznanych mi przyczyn sam nie może odwiedzić wojska na froncie, powinien wzywać generałów do siebie przynajmniej raz na miesiąc w celu wspólnego omówienia dalszych planów oraz perspektyw działania. [...] Führer klął swoich najbliższych doradców; on sam niczego przed nimi nie ukrywa, narzekał, a tymczasem oni udzielają mu błędnych informacji i sami nic nie robią. Ze spokojem przyjął moje słowa, że nie ma to najmniejszego zgoła znaczenia zarówno dla nas, na froncie, jak i dla przyszłych historyków. Na nim bowiem i tylko na nim spoczywa pełna odpowiedzialność.

Hitler uznał, iż nadszedł właściwy moment do mianowania feldmarszałkiem również Richthofena. Kiedy w „Wilczym Szańcu" meldowali się wezwani gauleiterzy, dziękował Goebbelsowi za kampanię propagandową po Stalingradzie oraz wyraził zgodę na wysuwany od dłuższego czasu przez ministra propagandy postulat proklamowania wojny totalnej. Domagał się jej przecież „lud niemiecki". On sam uważał opozycję za mikroskopijną, błądzącą mniejszość, którą jednakże należało zgnieść. Gdy garstka monachijskich studentów rozrzuciła ulotki wzywające do jego obalenia, prowodyrzy tej akcji zostali uwięzieni i skazani na śmierć przez Trybunał Ludowy. „Znajdą się być może tacy, którzy twierdzą, iż nie sposób pojąć, dlaczego Trybunał Ludowy wydaje tak surowe orzeczenia – grzmiał później, wygłaszając tajne przemówienie do generałów. – Ktoś, kto tylko rozrzuca ulotki... albo inni, profesor uniwersytetu oraz dwóch studentów-ulotkarzy, również zostają rozstrzelani. Gdyby jednak ów profesor i ci studenci przebywali na froncie, również mogliby przecież zginąć, któż to wie? Jest to ryzyko, które przez cały czas podejmuje każdy żołnierz".

W naddnieprzańskim Zaporożu ruszyła świeżo odbudowana przez AEG, dużą niemiecką korporację energetyczną, potężna hydroelektrownia: do ukraińskich kopalni węgla i zakładów przemysłu zbrojeniowego znów popłynął prąd. Speer podał Hitlerowi daty zakończenia realizacji swojego planu „Iwan" – szybkiej rozbudowy w Donbasie wielkiego przemysłu chemicznego, w tym wytwarzania azotu oraz produkcji materiałów wybuchowych. Zaniepokojony o bezpieczeństwo hydroelektrowni Hitler nakazał zaopatrzyć ją w dodatkowe baterie dział przeciwlotniczych. Stało się jednak pewne, iż jeśli ślimaczące się przeciwuderzenie Mansteina na Ukrainie nie nabierze impetu, cały ów bezcenny rejon wkrótce zdobędą Rosjanie. Ku konsternacji personelu Hitlera Zeitzler zaproponował, żeby führer sam udał się samolotem do kwatery Mansteina w Zaporożu. Protesty oburzonego Göringa, wskazującego na ryzyko łączące się z taką wyprawą, skwitował sarkastycznie: „Przecież pan, *Herr Reichsmarschall*, potrafi z łatwością zasłonić niebo eskadrami myśliwców. Nie widzę żadnego niebezpieczeństwa!". Tego wieczoru jeden ze sztabowych stenografów Hitlera zanotował w swoim pamiętniku: „Na wieczornej konferencji Fuhrer obwieścił, że postanowił udać się na front i objąć dowodzenie Grupą Armii »Południe«; oznacza to, że rozłożymy się tam obozem". Hitler zadecydował, że towarzyszyć mu będą Zeitzler i Jodl – z którym 30 stycznia ponownie doszedł do zgody – oraz Schmundt, Hewel, a także doktor Morell. Keitel, Bormann i adiutanci pozostali na miejscu.

Długa podróż rozpoczęła się skoro świt, 17 lutego 1943 roku. „Po południu bunkier Führera opustoszał – zanotowała nowo przybyła prywatna sekretarka Hitlera, Gertrud (Traudl) Humbs. – To takie dziwne, cisza, która nagle spowiła cały nasz teren. Jakby

zatrzymało się główne dynamo nadające wszystkiemu ruch. Po raz pierwszy pojęłam wtedy, iż dostarcza on wszystkim tym ludziom energii niezbędnej do życia i pracy – on, mistrz marionetek, który dotychczas trzymał w dłoniach sznurki, nagle je wypuścił".

Przybycie Hitlera do kwatery głównej Mansteina nie stanowiło żadnej tajemnicy. „Wszędzie pierścienie straży – zanotował w swoich dziennikach feldmarszałek von Richthofen. – Każdy, kogo zapytałem, gdzie znajduje się główna kwatera dowództwa Grupy Armii, uśmiechał się z politowaniem: »Tam pana nie puszczą – Führer przyleciał!« [...] Spotkałem się z nim, gdy już od dłuższego czasu trwała wielka narada wojenna. Zameldowałem się. Dużo lania wody, żadnych zdecydowanych opinii, ogólne napięcie, atmosfera aż gęsta od nerwów. Führer pojechał potem do swojej prywatnej kwatery, nie podejmując żadnych decyzji. [...] Był dla mnie bardzo miły, łagodny, zauważyłem, że myśli bystro i trzeźwo, zachodzi tylko pytanie, czy dysponuje niezbędnymi środkami oraz umiejętnościami, by przekuć swoje racjonalne i mądre spostrzeżenia w rozkazy?".

Następnego wieczoru, 18 lutego, radio niemieckie transmitowało na całą okupowaną Europę prowokujące przemówienie Goebbelsa, którego proklamacja wojny totalnej wprawiła ogromną berlińską publiczność w szalone uniesienie. Rankiem Hitler powtórzył tę proklamację w przemówieniu do żołnierzy, które wygłosił w przeddzień niemieckiej kontrofensywy na obszarze między Dnieprem a Dońcem.

> Żołnierze Grupy Armii „Południe", lotnicy 4. Floty Powietrznej! Od was zależy wynik tej decydującej bitwy! Tysiąc kilometrów od granic Rzeszy ważą się teraźniejsze i przyszłe losy Niemiec. [...] Cała nasza ojczyzna została zmobilizowana. Wszystkich bez wyjątku, każdego mężczyznę i każdą kobietę, zobowiązano do służby na waszą rzecz. Nasza młodzież obsługuje baterie przeciwlotnicze strzegące niemieckich miast i fabryk. Wysyłamy wam coraz więcej nowych dywizji. Wkrótce trafią na front nowe, nieznane dotąd rodzaje broni. [...] Właśnie dlatego przybyłem tu do was, przybyłem, żeby zapewnić wam wszelkie środki, które dopomogą w prowadzeniu bitwy obronnej i przekształcą ją w ostateczne zwycięstwo. Jeśli wszyscy staniecie ramię w ramię, wtedy – z pomocą Najwyższego – zatriumfujemy.

Zbliżały się rosyjskie czołgi; w tym czasie między nimi a Zaporożem nie było żadnych linii obronnych. Hitler zbyt sobie cenił własne bezpieczeństwo, by przedłużać ponad miarę pobyt na froncie. Zapowiedział, iż wkrótce spotka się w Winnicy z generałem Guderianem – ostatecznie bowiem uległ uporczywym namowom Schmundta i mianował zadzierzystego generała inspektorem broni pancernej. Richthofen sugerował Hitlerowi, żeby udał się na kilka dni do swojej kwatery głównej, po czym powrócił do Zaporoża, gdy zostanie zlikwidowane radzieckie zagrożenie. Było to dyplomatyczne rozwiązanie. Przy wtórze wybuchów pocisków radzieckich dział czołgowych, samolot Hitlera natychmiast wystartował, biorąc kurs na „Wilkołaka". 22 lutego 1. i 4. armia pancerna dowodzone przez feldmarszałka von Mansteina uderzyły w kierunku północnym; niebawem opodal miejscowości Bałakleja przekroczyły Doniec i uchwyciły przyczółek. Wkrótce miała się rozpocząć nowa bitwa o Charków. Hitler odzyskał zaufanie do Mansteina. Na froncie wschodnim wreszcie nastąpiła stabilizacja. On sam mógł przeto skupić się na innych sprawach państwowych.

Ostatniego dnia lutego generał Jodl obwieścił w czasie narady wojennej, że ubiegłej nocy niewielki oddział brytyjskich komandosów przeprowadził zastanawiającą operację,

której celem była elektrownia wodna w Rjukan, w Norwegii. Sabotażyści wyłonili się jakby znikąd, wysadzili w powietrze aparaturę służącą do produkcji ciężkiej wody, zainstalowaną w podziemnych kondygnacjach budynku, po czym roztopili się w mroku. Hitler, stale przewrażliwiony na punkcie Norwegii, uznał ów atak za coś daleko gorszego aniżeli osobisty afront. Według zaleceń Speera oraz naukowców z Instytutu Cesarza Wilhelma, do produkcji bomby atomowej nieodzowna była ciężka woda. Nakazał tedy natychmiastową odbudowę zniszczonego zakładu. Po kilku dniach nadeszła wiadomość, iż wznowienie produkcji ciężkiej wody może nastąpić najwcześniej po dwóch latach. Ale do tego czasu, zauważył z posępną miną, wojna już dawno się zakończy.

Hitler pociesza synków zamordowanego obergruppenfuhrera SS Reinharda Heydricha na jego pogrzebie w Berlinie (zbiory autora).

Spokój cmentarza

Zimą „Wilkołak" stawał się niegościnnym i ponurym miejscem. Lądowisko otaczały pokiereszowane pociskami samoloty, stały zaś widok stanowili wynędzniali ukraińscy chłopi, ładujący na zabiedzone konie znalezione gałęzie i chrust, służące im do opalania lichych chałup. Z nastaniem odwilży pola i drogi przeistaczały się, o czym Niemcy dobrze już wiedzieli, w rozległe bezdenne bagna.

Guderian rozmawiał po raz ostatni z Hitlerem w grudniu 1941 roku; gdy 21 lutego 1943 roku przybył do Winnicy, niemal go nie poznał: „Przygarbił się, drżała mu lewa dłoń, patrzył przed siebie szklanym, nieruchomym wzrokiem, wprawdzie miał oczy jak dawniej wyraziste, ale ich gałki utraciły blask, nienaturalnie poczerwieniały mu też policzki. Łatwo tracił panowanie nad sobą, co w konsekwencji powodowało gwałtowne wybuchy gniewu oraz było przyczyną błędnych decyzji".

Hitler zapadł na śpiączkowe zapalenie mózgu: w normalnych warunkach konieczny byłby przy takiej dolegliwości kilkutygodniowy wypoczynek, ale on nie miał tyle wolnego czasu. Niebawem zaczęły go również nękać silne bóle głowy w jednym miejscu, rozwinęło się też drżenie ręki, na co zwrócił uwagę Morellowi. Ten postawił diagnozę, iż podłożem tej patologicznej przypadłości jest histeria, zauważył również, iż Hitler lekko powłóczy nogą. Przebywał on przecież stale w źle wietrzonych pomieszczeniach, snując ponure rozważania; wyraźnie brakowało mu (nad czym ubolewał jego personel) ruchu na świeżym powietrzu. Narzekał także na ataki głębokiej depresji, którą Morell usiłował leczyć, podając mu codziennie zastrzyki z medykamentu hormonalnego „Prostakryny" (wyciągu z jąder i prostat młodych byków). Jak wynika z dziennika codziennych wizyt i spotkań, prowadzonego przez dyżurnych funkcjonariuszy SS, pierwszym gościem Hitlera stał się odtąd budzony co ranka doktor Morell.

Stalingrad pozostawił głębokie ślady na psychice führera. Na zewnątrz wydawał się jednak chłodny i opanowany, czego dowiódł, rozkazując sformować od podstaw nową 6. armię, a jednocześnie wymazać wszelkie ślady po dawnej. Wyjątkowo drażliwym problemem stały się listy, które nadeszły od jej żołnierzy znajdujących się w radzieckiej niewoli. Nakazał je zniszczyć, po co bowiem wzbudzać fałszywe nadzieje u rodzin?

Klęska Paulusa wywołała ponadto ogromny wstrząs w państwach „Osi", wstrząs, którego najdrastyczniejszym symbolem stał się ręczny granat rzucony w kierunku niemieckiego generała wojsk pancernych, mijającego samochodem posępną kolumnę włoskich żołnierzy powracających z południowego odcinka frontu wschodniego. Hitler nauczył się już jednak tłumić gniew na kapryśnych przyjaciół. „Na froncie wschodnim nie chcę już oglądać ani jednego żołnierza naszych sojuszników – zarzekał się wobec Goebbelsa. – Bolszewików wykończymy własnymi siłami, a zwłaszcza siłami SS". Potraktował z pogar-

dą propozycję Mussoliniego, który podjął się wystawienia siedmiuset tysięcy wojska: nie ma najmniejszego sensu, wywodził w obecności swojego personelu, uzbrajać tych ludzi w cenną broń niemiecką, ponieważ złożą ją przy pierwszej sposobności. „Przecież to jasne, że Włochom nie można powierzać nawet czysto »defensywnych« zadań bojowych" – orzekł.

Gdy jednak w lutym doniesiono mu, iż niemieccy żołnierze pomstują oraz urągają obszarpanym i wynędzniałym niedobitkom węgierskim, rumuńskim czy włoskim, i gdy ambasador Włoch poskarżył mu się, że jego pozbawionym broni, przygnębionym i wygłodniałym rodakom jednostki Wehrmachtu odmawiają wszelkiej pomocy, przypomniał swoim generałom o obowiązku przestrzegania zasad prostej przyzwoitości i żołnierskiego koleżeństwa. 31 maja, w czasie narady dotyczącej polityki wewnętrznej (z udziałem Keitla oraz pełnomocnika führera do spraw historiografii wojennej, Scherffa [1]), zakazał publikowania jakiegokolwiek komunikatu wojennego stanowiącego podsumowanie bitwy o Stalingrad, ponieważ, jak to ujął, byłoby nie sposób uniknąć w nim osądu postawy sojuszników Niemiec. Gwoli sprawiedliwości należy dodać, iż klęska poniesiona przez Rumunów zbytnio nie zaważyła na jego ocenie kontyngentu wystawionego przez Bukareszt; 22 stycznia Niemcy zażądały jednak od Węgier i Włoch wycofania wojsk z frontu wschodniego. Należy pamiętać, iż najkrwawsze ofiary ponieśli właśnie Węgrzy, tym bardziej bolesne, że ich siły lądowe liczyły mniej niż cztery lata [2]. Poczynając od ofensywy [rosyjskiej] z 12 stycznia, osiemdziesiąt tysięcy Węgrów poległo albo zaginęło, a sześćdziesiąt trzy tysiące odniosło rany. Choć generałowie Horthyego pozostali w większości lojalni wobec „Osi", z dyplomatami było inaczej. Generał von Jany, dowódca 2. armii, zganił surowo swoich żołnierzy, wydając głośny dokument (agenci Himmlera zdobyli potem jego fotokopię) rozpoczynający się słowami: „2. armia straciła swój honor, ponieważ jedynie nieliczni spełnili swój obowiązek, choć zobowiązywała ich do tego złożona przysięga". Jak jednak ustalono niezbicie na podstawie rozszyfrowanych depesz radiowych, węgierski premier Miklos Kallay wyraził skwapliwe zainteresowanie propozycją Churchilla skierowaną pod adresem Turcji, a postulującą sformowanie nowej Ligi Bałkańskiej (w jej skład miałyby wejść Turcja, Węgry i Rumunia), skierowanej jednocześnie przeciw ZSRR i „Osi". Agenci wywiadu SS dowiedzieli się o tajnym przemówieniu jakie Kallay niedawno wygłosił na posiedzeniu parlamentarnej komisji spraw zagranicznych. Jego treść dowodziła, iż nie można mu zaufać. W tej sytuacji Hitler postanowił skłonić Horthyego, żeby go usunął.

Służby wywiadowcze Sprzymierzonych zdołały tak skutecznie zamydlić oczy Abwehrze, dostarczając jej liczne spreparowane informacje i materiały, że Hitler, chcąc przewidzieć, które ze śródziemnomorskich państw zostanie w następnej kolejności objęte wojną, musiał się zdać wyłącznie na własną intuicję. Szczególnie dogodne cele inwazji stanowiły Hiszpania i Portugalia, bowiem ich zajęcie uniemożliwiłoby Niemcom opanowanie Gibraltaru, przyhamowałoby ofensywę podwodną na Atlantyku, jak również pozbawiło Rzeszę dostaw żelaza, wolframu, litu i cyny. Canaris jeździł dwukrotnie do Madrytu, za każdym razem jednak składał niezbyt optymistyczny raport. Hiszpania, jak twierdził, ani nie może, ani nie zechce przystąpić do wojny, chyba że zostanie zagrożona bezpośrednio jej własna neutralność. Hitler postanowił dostarczyć Franco broni, której tamten potrzebował.

---

[1] Generał major Walter Scherff (1898–1945), w lutym 1945 r. mianowany szefem Oddziału Historii Wojen OKW (*przyp. tłum.*).

[2] Dopiero w sierpniu 1938 r. nastąpiło zniesienie ograniczeń wojskowych nałożonych na Węgry mocą traktatu pokojowego w Trianon z 1921 r., który m.in. przewidywał redukcję liczebności ich armii do 35 tys. żołnierzy (*przyp. red.*).

W lutym ujawniono, iż Brytyjczycy i Amerykanie gromadzą znaczne siły wzdłuż granicy z Marokiem Hiszpańskim, nawet kosztem osłabienia frontu tunezyjskiego. 9 lutego Canaris przybył do kwatery głównej Hitlera i w rozmowie z nim usiłował ukręcić łeb pogłoskom o inwazji na tamtym kierunku, lecz führer skierował stacjonujące we Francji dywizje nad północną granicę Hiszpanii. Atoli następnego dnia jeden z oficerów Kriegsmarine zanotował po naradzie wojennej: „Sprawa Hiszpanii. Führer nagle się uspokoił, uzyskał bowiem absolutnie wiarygodne informacje, nie mam pojęcia skąd. W każdym razie powiedział, że sytuacja wyjaśniła się na naszą korzyść". W Madrycie podpisano jeden z najbardziej tajnych traktatów II wojny światowej: w zamian za dostawy niemieckiej broni Franco zobowiązał się do podjęcia zbrojnych kroków przeciw Brytyjczykom i Amerykanom, jeśli tylko choćby jeden ich żołnierz postawi stopę w Hiszpanii, Portugalii albo w którejkolwiek z hiszpańskich posiadłości nad Morzem Śródziemnym, Atlantykiem i w głębi Afryki.

Przeciwnik mógł się również pokusić o wykorzystanie dla swoich celów chaosu, jaki zapanował na Bałkanach ogarniętych wojną partyzancką; gdyby Sprzymierzeni dokonali tam inwazji, w zasięgu ich bombowców znalazłyby się rumuńskie pola naftowe. Hitler, przedstawiwszy z wielką ekspresją panującą tam sytuację generałowi Löhrowi, głównodowodzącemu na kierunku południowo-wschodnim, nakazał mu przywrócić porządek w regionie – zaprowadzając nawet, jeśli zajdzie taka potrzeba, „spokój cmentarza".

W Chorwacji, jak zresztą i w innych rejonach Bałkanów, przyczyną kłopotów Niemiec było postępowanie Włochów. Wkrótce niezmiernie ważne dla przemysłu Rzeszy kopalnie boksytów w Mostarze zajęli partyzanci. Ich przywódca, Tito, wymykał się z kolejnych zasadzek, aż doszło do tego, że Hitler zaczął się wyrażać o nim z uznaniem, które poprzednio rezerwował wyłącznie dla Stalina. Gdy oddziały partyzanckie Tity urosły w siłę, Włosi najzwyczajniej w świecie zignorowali protesty Berlina i zaczęli oddawać im całe obszary kraju. 2. armia generała Roatty nadal uzbrajała do walki przeciw partyzantom nieregularne (serbskie) oddziały czetników; w grudniu Ciano przystał niechętnie na żądanie Hitlera rozbrojenia tych formacji, ale Roatta zlekceważył odnośną dyrektywę Mussoliniego. W końcu lutego Hitler wysłał do Rzymu Ribbentropa, który przekazał duce ostro sformułowany list ze skierowanym do Włoch żądaniem większego zaangażowania w zwalczaniu czetników; do listu dołączono stenogramy rozszyfrowanych depesz radiowych o treści dowodzącej niezbicie, że oddziały te są sojusznikami Londynu. Generał Ambrosio, nowo powołany szef sztabu włoskich sił lądowych, tłumaczył bezczynność armii najrozmaitszymi przyczynami.

Löhr przybył do Winnicy z propozycją uspokojenia sytuacji w Chorwacji; jedną z metod byłoby zaprowadzenie na każdym szczeblu niemieckiej administracji cywilnej. Tymczasem wyczerpała się cierpliwość Hitlera wobec Włochów: nakazał odbicie Mostaru wraz z kopalniami boksytów, jak również eliminację czetników. „Z uwagi na zażyłe stosunki między dowódcami czetników a władzami włoskimi – czytamy w dokumencie stanowiącym podsumowanie narady wojennej – Führer przywiązuje szczególne znaczenie do utajnienia celów tej operacji oraz wszelkich naszych do niej przygotowań". Operacja, której nadano kryptonim „Schwarz" miała się rozpocząć w połowie maja 1943 roku.

Hitler dawno by wycofał niemieckie dywizje z Tunezji, gdyby nie przewidywane polityczne skutki takiego posunięcia, skutki, które niewątpliwie dotknęłyby Włochy. Ów mało znaczący, oddalony teatr wojny miał dla niego doprawdy niewielkie znaczenie. „Jeżeli ktoś jest pozbawiony optymizmu – mówił później – nie może dowodzić wojskiem. Rommel, choć ma kilka wad, jest nadzwyczaj odważnym i mądrym dowódcą, tyle tylko, że brakuje mu wytrzymałości, wszyscy tak sądzą".

W połowie lutego Warlimont, po powrocie z Tunisu, przytoczył Hitlerowi opinię Rommla o utworzonym przez Niemców przyczółku. Miał to zatem być „domek z kart", który natychmiast się rozpadnie, gdy tylko Montgomery zaatakuje, a więc zapewne za miesiąc, przy pełni księżyca. Na domiar złego Sprzymierzeni dysponowali teraz pociskiem kalibru 57 mm, zdolnym do przebijania pancerza czołgu „Tygrys", chluby niemieckich wojsk pancernych. Jednak specjaliści z 5. armii pancernej von Arnima wykryli niebawem słabe ogniwo nieprzyjaciela: amerykański 2. korpus. 14 lutego generał Heinz Ziegler uderzył na niedoświadczonych żołnierzy; jego atak doprowadził do powstania dużego wybrzuszenia na kierunku niezmiernie ważnej przełęczy Kasserine. Do niemieckiej niewoli dostały się setki Amerykanów. Niedostatek paliwa doprowadził jednak do załamania się również tej ofensywy. Canaris, po inspekcji linii frontu, cytował potem słowa Arnima: „Ponieważ nasza sytuacja pod względem zaopatrzenia przedstawia się tak, a nie inaczej – w lutym zamiast niezbędnych osiemdziesięciu tysięcy ton dostarczono nam dwadzieścia pięć tysięcy – można za pomocą kartki papieru i ołówka precyzyjnie wyliczyć, kiedy nadejdzie koniec".

Tymczasem Rommel swoim zwyczajem znów zachorował. Lekarz, który go zbadał, zameldował Hitlerowi, że jego pacjent najpóźniej 20 lutego musi udać się na urlop zdrowotny. Choroba feldmarszałka jakoś cudownie sama ustąpiła, gdy tylko oddano mu pod dowództwo Grupę Armii (złożoną z jednej armii niemieckiej i jednej włoskiej), której miał użyć do obrony Tunisu. Ale na wieść o przygotowaniach Montgomery'ego do natarcia na znajdującą się wzdłuż południowego odcinka frontu Linię Maretha, Rommel stracił animusz. 4 marca nadesłał Hitlerowi niezbyt optymistyczny raport: obecna linia tunezyjskiego frontu miała ponad czterysta mil długości, przeciwnik dysponował 1600 czołgami, 1100 działami przeciwpancernymi i około 210 tysiącami żołnierzy liniowych, a zatem (chyba że Hitler wyrazi zgodę na wycofanie się i tym samym wydatne skrócenie frontu) obie armie, którymi on, Rommel, dysponuje, zostaną niechybnie rozbite. Hitler nie bez racji zauważył: „Ależ on całkowicie zaprzecza swoim własnym wcześniejszym twierdzeniom" – miał na myśli opinię Rommla, że niemieckie strategiczne problemy na froncie afrykańskim rozwiąże odwrót do Tunezji. Jodl orzekł, iż jeśli plan ów zostanie zrealizowany, przeciwnik otrzyma na srebrnej tacy niezmiernie ważne strategicznie lotniska, brytyjscy generałowie zaś – Montgomery i Alexander – będą mogli uderzyć połączonymi siłami na przyczółek. W tej sytuacji Hitler zakazał odwrotu. „To koniec – oznajmił jednak – równie dobrze moglibyśmy nakazać im wycofanie się z Afryki". 6 marca Rommel przypuścił ostatni szturm („Zgodnie z rozkazem przełożonych" – jak wyjaśnił, uderzając w utyskujący ton) na wojska Montgomery'ego. Tego samego dnia jednak wycofał się na Linię Maretha. Zgodnie z przewidywaniami Hitlera nastąpił koniec. Ponieważ według uzyskanych przez Niemców informacji – spreparowanych i podsuniętych im przez wywiad brytyjski – plany Rommla zdradzili przeciwnikowi wzięci do niewoli włoscy oficerowie, Hitler nie czynił mu żadnych zarzutów. (Anglicy po raz kolejny rozszyfrowali wszystkie depesze Rommla). 8 marca postanowił jednak odwołać „lisa pustyni", nim jego reputację splami doszczętnie ostateczna klęska pod Tunisem; odwołanie to otoczono jak najściślejszą tajemnicą, gdy bowiem nie stało dowódcy, wojska niemieckie miała prowadzić do boju jego reputacja.

W liście do Hitlera datowanym 9 marca Mussolini zgadzał się z opinią, iż siły niemiecko-włoskie powinny rozszerzyć przyczółek w Tunezji, nie zaś go zmniejszać, jak zakładał Rommel. „Tak, ponieważ odwrót skończy się naszą klęską i zepchnięciem do morza" – zgodził się Hitler i nakazał wysłać feldmarszałkowi depeszę, w której zawarł między innymi następujące słowa: „Wycofanie dwóch naszych armii na wąski przyczółek wokół Tunisu i Bizerty będzie równoznaczne z początkiem końca". Należało zatem podwoić, a nawet potroić dostawy dla żołnierzy utrzymujących Tunezję. 9 marca wieczo-

rem Rommel przyleciał do Winnicy i spędził kilka godzin w towarzystwie Hitlera. Ten nie chciał nawet słyszeć o skróceniu linii frontu. Zarzucił swojemu gościowi to, co przypuszczał od dawna – że stał się on defetystą. Powiedział mu również, że zamierza zwiększyć dostawy do stu pięćdziesięciu tysięcy ton miesięcznie. Gdy poprawi się zdrowie feldmarszałka, dodał, ma on powrócić do Afryki i przeprowadzić nową ofensywę na zachód, ku Casablance. Podyktował też list do Mussoliniego: „[...] na razie udzieliłem feldmarszałkowi Rommlowi urlopu dla poratowania zdrowia. Jest to konieczne zdaniem zarówno lekarzy, jak i moim własnym. [...] Bardzo pana proszę o zachowanie za wszelką cenę w głębokiej tajemnicy faktu nieobecności Rommla w Afryce. Bez względu bowiem na to, jak go osądzą przyszłe pokolenia, był on uwielbiany przez swoich żołnierzy, zwłaszcza Niemców, niezależnie od tego, jakim związkiem taktycznym dowodził. Jego nazwisko zawsze napełniało przeciwnika grozą [...]".

Wyglądało na to, że kariera „lisa pustyni" ostatecznie dobiegła końca.

1 marca 1943 roku setki brytyjskich nocnych bombowców obrzuciły Berlin bombami burzącymi i zapalającymi; w następstwie tego nalotu trzydzieści pięć tysięcy osób pozostało bez dachu nad głową, a ponad siedem tysięcy poniosło śmierć. W odwecie zaplanowano zaatakowanie Londynu 5 marca przez lecące na niskim pułapie myśliwce bombardujące, jednak operację tę trzeba było odwołać – jak usprawiedliwiano się przed Hitlerem – z powodu mgły oraz całkowitej ciszy morskiej. „Czyżby nasze samoloty pływały?!" – wypytywał zbulwersowany fuhrer. Obarczając winą za niewykonanie nalotu leniwego sybarytę, feldmarszałka Sperrlego, dowódcę 3. Floty Powietrznej, zażądał, żeby ofensywę powietrzną przeciw Wielkiej Brytanii poprowadził ktoś młodszy. Okazało się jednak, że Göring jest nieosiągalny, gdyż akurat wybrał się do Włoch w celu zakupu dzieł sztuki. „Kiedy reichsmarschall wraca? – niecierpliwił się. – Przecież tak dalej być nie może, w ten sposób nigdy nie złamiemy Anglików". Gdy 8 marca do kwatery głównej przybyli Goebbels i Speer, pomstował w ich obecności na indolencję Luftwaffe. Około północy, siedząc w bunkrze w towarzystwie obu ministrów, zauważył z sarkazmem, że wystarczy mu wyobrazić sobie swoich generałów w cywilnych ubraniach, aby stracił do nich resztki szacunku. Właśnie wtedy nadeszła wiadomość o potężnym brytyjskim nalocie na Norymbergę – perłę średniowiecznej architektury i ważny ośrodek partyjny.

Nakazał zbudzić Bodenschatza, oficera łącznikowego Göringa, po czym opryskliwym tonem zażądał od niego natychmiastowego sprowadzenia reichsmarschalla z Rzymu. „Generałowie zawsze wiedzieli wszystko lepiej ode mnie – oświadczył Goebbelsowi – a teraz musi płacić za to naród niemiecki". 11 marca powrócił Göring. „Powiedziałem Fuhrerowi: nie jestem projektantem samolotów ani inżynierem lotniczym – wspominał tydzień później – toteż nie zajmuję się sprawami ich budowy, nie konstruuję też nowych silników i wyposażenia". Jego generałowie i eksperci zawsze wprowadzali go w błąd, specjaliści od radarów składali nawet na karb złej pogody niemożność wypróbowania aparatury służącej do przeprowadzania nalotów bombowych przy zerowej widoczności celu.

W ciągu następnych nocy nieprzyjacielskie bombowce atakowały Monachium i Stuttgart. Lekceważąc Göringa, Hitler osobiście nakazał wzmożenie wojny powietrznej przeciw Wielkiej Brytanii. Mianował również młodego pułkownika Dietricha Peltza dowódcą lotnictwa bombardującego Wyspy – czyniąc go odpowiedzialnym nie przed ślamazarnym Sperrlem, ale wyłącznie przed Jesschonnkiem (a więc i przed sobą samym).

Odkładając na bok wszystkie te irytujące sprawy, 10 marca rankiem przybył do kwatery głównej Mansteina w Zaporożu; dokonawszy przeglądu sytuacji, wyraził zadowolenie z przebiegu działań na południowym odcinku frontu wschodniego. Dwie armie

pancerne Mansteina pozostawiły na pobojowisku między Dońcem a Dnieprem 23 tysiące rosyjskich trupów, w ręce Niemców wpadło również 615 czołgów i 354 działa. Następnie ofensywa przeciw radzieckiemu Frontowi Woroneskiemu zakończyła się rozbiciem 3. armii pancernej na południowy wschód od Charkowa – tym razem poległo 12 tysięcy Rosjan. Obecnie 4. armia pancerna Mansteina, w której składzie znajdowały się przedstawiające dużą wartość bojową korpusy czołgów SS, znajdowała się w trakcie przygotowań do piątej bitwy o Charków.

> Samolot Führera wylądował o 10.40 – zanotował feldmarszałek von Richthofen. – Wraz z Mansteinem pojechaliśmy jego samochodem do kwatery głównej Grupy Armii. [...] Potem omawialiśmy zaplanowane operacje. [...] Manstein przez cały czas prowadzi prywatną kampanię nienawiści przeciw Kleistowi [dowódcy Grupy Armii „A"], Führer zaś prowokował Mansteina do wygłaszania nieprzyjaznych komentarzy pod adresem Kleista i Klugego, jego dwóch sąsiadów przy stole. Z każdą chwilą Führer coraz bardziej jest rozbawiony całą sytuacją. Łaje mnie bezlitośnie, jednak łagodnie. Poza tym nie wiem dlaczego, ale żartem zwraca się do każdego per: *Herr Feldmarschall*. [...] Mówi, że nie chce więcej słyszeć o Rumunach ani innych naszych sprzymierzeńcach.

Tymczasem topniały śniegi, zamieniając, jak zwykle o tej porze roku, obszary frontu wschodniego w ogromne, nieprzebyte bagno. Trzystumilowy wyłom w linii frontu, spędzający dotychczas Niemcom sen z powiek, wreszcie załatano, co zdaniem Hitlera świadczyło o tym, że Rosjanie już nie dysponują niemal żadnymi odwodami. Oni sami zresztą zaczęli powoływać do wojska siedemnastolatków, być może więc ostateczny ich upadek pozostał jedynie kwestią czasu. Na kierunku południowym odbicie Charkowa wydawało się stuprocentowo pewne. Na zachód od Moskwy operacja „Büffelbewegung" zmierzała ku pomyślnemu dla Niemców zakończeniu. Armia Czerwona, zaskoczona tym nietypowym dla przeciwnika odwrotem, nie ruszyła z całym impetem w pościg; jej oddziały postępowały jakby niepewnie i z wahaniem, a wielu radzieckich żołnierzy ginęło od przemyślnie zamaskowanych min ziemnych i min-pułapek, co przysparzało Rosjanom dużych strat bez konieczności podejmowania bezpośrednich działań przez Wehrmacht. Wycofujący się Niemcy niszczyli albo demontowali urządzenia i sprzęt jakiejkolwiek wartości dla nieprzyjaciela. „Bitwa wygrana" – do takiego wniosku doszło dowództwo Grupy Armii Klugego.

13 marca Hitler odleciał do „Wilczego Szańca", składając jednak tego samego dnia po południu wizytę w Smoleńsku, w głównej kwaterze dowodzonej przez Klugego Grupy Armii „Środek". Trzy dni wcześniej, 10 marca, Himmler ostrzegł telefonicznie dowódcę osobistej ochrony führera przed bombami wysyłanymi w paczkach *.

Hitler zachował jednak opanowanie. Optymizm oficerów Klugego w Smoleńsku natchnął go nową nadzieją; żołnierze ci cieszyli się z taktycznego zwycięstwa 4. i 9. armii,

---

* Po wojnie oficer Abwehry w Grupie Armii „Środek", pułkownik Rudolf von Gersdorff, oraz inni jego wspólnicy ujawnili, że 13 III 1943, przed odlotem samolotu Hitlera ze Smoleńska, umieścili w nim bombę. Jeden ze współorganizatorów tego niedoszłego zamachu, admirał Canaris, wspomina w swoich notatkach, iż on sam poleciał 8 III do Smoleńska. „Wziąłem do samolotu zapalniki czasowe oraz materiał wybuchowy przeznaczony dla grupy sabotażowej II Abwehry, zainstalowanej przy Grupie Armii »Środek«". – Ponieważ 10 III Canaris jadł obiad z Himmlerem (spędzili przy stole dwie godziny), nasuwa się przypuszczenie, że uczynił w jego obecności nieostrożną aluzję do spisku bombowego; atoli, jak wynika z dokumentów pochodzących z archiwum Himmlera, poczynając od 3 III pewne obawy zaczęły budzić bomby wysyłane w paczkach przez polskie podziemie. [Tę ostatnią akcję przeprowadziło w marcu 1943 Biuro Badań Technicznych Wydziału Saperów KG Armii Krajowej pod kierownictwem inż. Zbigniewa Lewandowskiego („Szyna"). Rozesłano paczki m.in. do gubernatora dystryktu warszawskiego GG, Fischera, do szefa Arbeitsamtu, oraz do innych wysokich urzędników niemieckich. Przy otwieraniu paczek kilku z nich zginęło albo zostało rannych – *przyp. tłum.*].

odniesionego w wyniku Operacji „Büffelbewegung". Została już przygotowana nowa linia obrony, najeżona straszliwymi zaporami z drutu kolczastego, bunkrami i rowami przeciwczołgowymi. Gdy Kluge zapytał führera, czy może zdradzić jemu i jego podwładnym, jaki będzie cel zbliżającej się kampanii letniej, zaskoczyła ich jego skromna odpowiedź: „Utrzymanie frontu wschodniego w jego obecnym kształcie". Wieczorem Hitler powrócił do „Wilczego Szańca".

Niemniej perspektywa prowadzenia całorocznych działań defensywnych przyprawiała go o irytację. „Nie mogę sobie pozwolić na zmitrężenie roku" – oświadczył. Zeitzler zgadzał się z nim. Pomysł wzniesienia Wału Wschodniego był istotnie doskonały, twierdził, ale dodał: „rozniosą nas, nim zdołamy zakończyć jego budowę". „Rosjanie znaleźli się przecież teraz w tak beznadziejnym położeniu, że bylibyśmy głupcami, gdybyśmy tego nie wykorzystali" – odparł Hitler. Jak wynika z fragmentarycznych materiałów, pochodzących z narad wojennych, już wtedy rozpoczął wraz z Zeitzlerem planowanie ofensywy na niezbyt wielką skalę w celu przejęcia inicjatywy na środkowym odcinku frontu. Zeitzler uznał dzień 15 kwietnia za odpowiednią datę takiego działania. „Jednego tylko nie wolno nam sądzić – zastrzegał się Hitler – mianowicie tego, że w tym roku tylko kilkakrotnie szturchniemy przeciwnika, ale za to w przyszłym sprawimy mu »Wielką Łaźnię«. Bo też być może już w tym roku wygramy tę wojnę!". Jeszcze 13 marca potwierdził rozkaz Zeitzlera zawierający wytyczne operacji „Zitadelle", kombinowanego natarcia Grup Armii Klugego i Mansteina na, wydawałoby się, łatwy i kuszący cel – wybrzuszenie w nieprzyjacielskich liniach pod Kurskiem.

Nazajutrz oddziały Seppa Dietricha odzyskały Charków. Uniesiony radością Hitler zatelefonował natychmiast do Goebbelsa, ale szczwany minister propagandy sprzeciwił się wyemitowaniu specjalnego komunikatu wojennego poprzedzonego fanfarami – podminowałoby to bowiem „ducha Dunkierki", ducha, który on, Goebbels, starał się mozolnie wzniecić w narodzie.

Tego samego wieczoru również Goebbels do niego zatelefonował, prosząc o zgodę na ożywienie antyżydowskiego wątku w propagandzie, molestował również Hitlera o jak najszybsze wysiedlenie z Rzeszy pozostałych tam Żydów. Hitler pobłażliwie udzielił pozwolenia, gdy jednak 17 marca do „Wilczego Szańca" przybył Himmler, uznał, jak się wydaje, za niezbędne powstrzymanie jego zapędów, następnego dnia bowiem reichsführer przekazał urzędującemu w Berlinie szefowi gestapo, Müllerowi, że z Francji „nie należy deportować uprzywilejowanych Żydów".

Ponownie zaczęło mu dokuczać chroniczne schorzenie żołądka. Profesor Morell zalecał tydzień lub dwa wypoczynku na Obersalzbergu. Ponieważ front wschodni sparaliżowała odwilż, podporządkował się zaleceniu lekarskiemu; nadto Berghof miał tę zaletę, że znajdował się bliżej śródziemnomorskiego teatru wojny. Admirał Canaris ostrzegł dwukrotnie, iż Sprzymierzeni zamierzają zająć Sycylię, Sardynię oraz Korsykę. Wydawało się, że nadszedł najwyższy czas na spotkanie z duce. Hitler opuścił więc „Wilczy Szaniec", lecz tym razem jego nieobecność w głównej kwaterze miała potrwać wiele tygodni dłużej, niż planował. W towarzystwie swojego prywatnego personelu zjadł obiad w wagonie umeblowanym krzesłami i fotelami obitymi ciemnoczerwoną skórą. Zaprosił do stołu swoje trzy sekretarki: Johannę Wolf, Christę Schroeder oraz nowo zaangażowaną Traudl Humbs. Przysiedli się również Schaub, Hewel, Bormann i Morell – korpulentny doktor spożywał potrawy z apetytem, który był równie ogromny jak... głośny. Gospodarz zadowolił się jednym tłuczonym ziemniakiem, jajkiem i sucharkiem. Traudl Humbs zanotowała później: „Zdumiał mnie luźny i zgoła bezpretensjonalny ton pogawędki przy stole. Zwłaszcza Bormann był dla mnie miły i uprzejmy. [...] Führer wyrażał się łagodnymi

i powściągliwymi słowy. Po obiedzie poprosił, żeby wyłączono sufitowe lampy. Wolał przyćmione dolne światło ze względu, jak nam tłumaczył, na swoje wrażliwe oczy". Podano dzbanek herbatki kminkowej. „Znakomita" – zachwalał Hitler, nikt się jednak nie skusił. Pociąg co pewien czas zatrzymywał się, gdyż przyjmowano rozmowy telefoniczne. Hitler wezwał służącego: „Proszę przespacerować się z Blondi"[pies Hitlera]. Potem ruszaliśmy w dalszą drogę, a wagon lekko się kołysał. Morell delikatnie pochrapywał, a jedyna lampa stołowa rzucała przyćmione światło.

Następnego ranka pociąg zatrzymał się na kilka godzin w Darłowie [Rügenwalde] na Pomorzu, gdyż Hitler chciał obejrzeć nowe ogromne działo Kruppa „Długi Gustaw" [1] oraz najnowsze prototypy czołgów przechodzących właśnie próby zasięgu. Ujrzano wreszcie w całej okazałości nowy czołg „Ferdynand", siedemdziesięciotonowego, chronionego ośmiocalowym pancerzem potwora, napędzanego dwoma silnikami dieslowskimi i wyposażonego w armatę kalibru 88 mm o straszliwej skuteczności [2]. Liczono na to, iż w trakcie operacji „Zitadelle" salwy „Ferdynandów" i „Tygrysów" zdziesiątkują Rosjan. Hitler nie podzielał rozpowszechnionych obaw przed rosyjskimi „armiami", które obecnie stanowiły w jego mniemaniu zaledwie cień dawnych formacji przeciwnika. „Te łobuzy mocno już dostały w kość[...] – taką opinię usłyszeli z jego ust stenografowie. – Wprawdzie mogą wystawić przeciw nam nowe »formacje«, ale..." (Zachowały się tylko te fragmenty, odzwierciedlają one jednak dobitnie ówczesne zapatrywania Hitlera na potencjał wojskowy Sowietów).

Podczas obiadu w Kancelarii Rzeszy, który spożył w towarzystwie Speera i Goebbelsa, napomknął, jak wielkie nadzieje łączy z wojną podwodną. Goebbels radził mu, żeby nakazał Luftwaffe zbombardować „plutokratyczne" dzielnice Londynu, nie zaś zamieszkane przez klasę robotniczą skupiska slumsów. Gdy minister propagandy skierował rozmowę na kwestię żydowską, Hitler podziękował mu za usunięcie z Berlina większości przedstawicieli tej rasy. „Wojna pozwala nam na rozwiązanie całego łańcucha problemów, których nie moglibyśmy ruszyć w zwykłych czasach" – zanotował jego słowa Goebbels.

22 marca o wpół do pierwszej w nocy specjalny pociąg Hitlera opuścił Berlin, kierując się na południe. W Monachium wsiadła Ewa Braun, dla której celem podróży był Berghof. Hitler nadal czuł się kiepsko, zaczął jednak zażywać całymi tuzinami „tabletki doktora Koestera przeciw wzdęciom", opatentowany lek, który siedem lat wcześniej sprawił mu ogromną ulgę.

Dwa dni po przybyciu Hitlera na Berchtesgaden zawitał tam również profesor Morell. „Nastała pora fenu [ciepłego wiatru górskiego] – zanotował. Spłynęła na nas nieoczekiwanie fala gorąca". O godzinie 21.30, po naradzie wojennej, wezwano go do Hitlera. „Uskarża się na nagłe, pulsujące bóle głowy. Żyła skroniowa nienormalnie nabrzmiała. Wydaje się również ogólnie rozbity i ociężały". Okazało się, że jego ciśnienie krwi znacznie wzrosło, dlatego też Morell, przypomniawszy sobie, iż pacjent „A" przebywał

[1] Było to największe niemieckie działo kolejowe kalibru 800 mm. Jego ciężar wynosił 1350 ton, długość 42,97 m, maksymalny zasięg pocisku (o masie 4800 kg) 47 km. Działo to transportowano na miejsce przeznaczenia rozłożone na elementy, częściowo specjalnymi wagonami kolejowymi, częściowo na własnych kołach. Na stanowisku ogniowym układano specjalne tory, samo zaś składanie giganta trwało trzy do czterech tygodni. „Gustawa" użyto pod Sewastopolem, potem skierowano do Leningradu, nim jednak zdołał tam dotrzeć, oblężenie się zakończyło. Podobno (nie jest to jednak informacja pewna) Niemcy ostrzeliwali z niego Warszawę podczas Powstania. Potem działo w tajemniczy sposób zniknęło; amerykańscy żołnierze znaleźli jedynie nieco pocisków i lufę (*przyp. tłum.*).

[2] „Ferdynand" był właściwie ciężkim samobieżnym działem szturmowym, wyposażonym w armatę kalibru 88 mm, osadzoną w nieruchomej wieży. Powstał dzięki wykorzystaniu projektu czołgu „Tygrys" (VK 4502) konstrukcji profesora Porschego. „Ferdynandów" wyprodukowano ogółem 90 sztuk (*przyp. tłum.*).

od połowy listopada na obszarze o niskim ciśnieniu atmosferycznym, pośpiesznie wstrzyknął mu preparat z jodu. „A teraz ta niespodziewana zmiana. Nadto, od tygodnia lub dziesięciu dni, nieustannie się zamartwia o kosolidację frontu wschodniego. Po wstrzyknięciu leku – zanotował Morell – ból głowy zaczął ustępować i niebawem ustąpiło również pulsowanie w skroniach. Wdał się w ożywioną rozmowę przy kominku (w którym nie rozpalono!), co trwało do 2.30 w nocy; sam już dopilnowałem, żeby zażył świeżego powietrza".

Zachowało się niewiele stenogramów z narad wojennych odbytych w następnych tygodniach. Wiadomo, że poza operacją „Zitadelle" Hitler rozważał również letni szturm na Leningrad. Poszukiwał też sposobów odzyskania inicjatywy na Zachodzie; jednym z nich miała być operacja „Gisela", planowana inwazja w północnej Hiszpanii, zaczął jednak rozważać też ponownie błyskawiczne zajęcie Islandii (operacja „Ikarus"), od czego w 1940 roku odwiódł go skutecznie Raeder. Tymczasem z Mussolinim miał się spotkać dopiero 7 kwietnia; wcześniej przyjął wizytę bułgarskiego monarchy Borysa, należącego do jego najbardziej godnych zaufania sojuszników. Wizyta króla odbyła się niemal bez żadnego rozgłosu i tak nieoficjalnie, że w pewnej chwili, gdy rozmawiali, do pokoju wkroczyła beztrosko jedna z sekretarek, ściskając w dłoniach rakiety tenisowe i gryząc jabłko. „Ależ nic nie szkodzi – pocieszał ją później Hitler – w końcu królowie też są ludźmi".

Podczas tygodni spędzonych w Berghofie poświęcił nieco uwagi kilku sprawom państwowym, którymi już od dawna się nie zajmował. Inne sprawy z wyrachowaniem pomijał. Gdy więc 30 marca odwiedził go Himmler, omawiali jedynie zagadnienia wojskowe dotyczące SS – co wynika z notatek reichsführera.

Spacerując przez dwie godziny z führerem po górach, Himmler nie wspomniał ani słowem o postępach w rozwiązywaniu „kwestii żydowskiej". Wcześniej, ale tym samym w 1943 roku dostarczył mu podsumowanie statystyczne operacji przemieszczeń ludności, jakiej na jego, Himmlera, rozkaz dokonano w Europie po październiku roku 1939. W ciągu trzech lat Reichsführer przemieścił 629 tysięcy etnicznych Niemców przebywających poza Rzeszą, 400 tysięcy nadal oczekiwało na swoją kolej. W tym samym okresie do Generalnego Gubernatorstwa przesiedlono 365 tysięcy Polaków, natomiast Alzację, Lotaryngię i Luksemburg musiało opuścić 295 tysięcy obywateli Francji.

Czy jednak Hitler oglądał dane statystyczne sporządzone w tym też czasie na polecenie Himmlera, a dotyczące „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej w Europie"? Dr Richard Korherr, który w suchych danych statystycznych zestawił losy ówczesnej światowej populacji Żydów, oszacował ich liczbę na siedemnaście milionów. Od 1937 roku liczba europejskich Żydów, wynosząca dziesięć milionów, spadła o 45 procent, na co złożyły się: emigracja, wysoka naturalna śmiertelność oraz wymuszona „ewakuacja", rozpoczęta u schyłku 1941 roku, wraz z zakazem oficjalnej emigracji. Himmler, ku swojej wielkiej irytacji, odkrył 27 marca, że na dziewiątej stronie owego szesnastostronicowego dokumentu figuruje *expressis verbis* informacja, iż z 1 449 692 Żydów deportowanych do wschodnich prowincji 1 274 166 poddano „specjalnemu traktowaniu" w obozach położonych na terenie Generalnego Gubernatorstwa, nadto z dalszymi 145 301 Żydów postąpiono podobnie w Kraju Warty. (Należy tu nadmienić, iż dr Korherr nadal zaprzecza, by procedura ta miała coś wspólnego z „likwidacją"). 1 kwietnia Himmler nakazał sporządzić skróconą wersję tego dokumentu „w celu przedłożenia go Fuhrerowi". Po kilku dniach oświadczył, iż „nie chce, żeby znalazła się w nim jakakolwiek wzmianka o »specjalnym traktowaniu Żydów«". W nowym dokumencie można było więc przeczytać, iż obozy miały stanowić

„punkty etapowe" dla Żydów znajdujących się w drodze do Rosji – nie zaś, że w obozach tych „poddawani są oni specjalnemu traktowaniu". 9 kwietnia Himmler zanotował, że w raport ów znakomicie posłuży w przyszłości „celom kamuflażowym".

7 kwietnia do Salzburga przybył pociągiem specjalnym Mussolini. Włochów zakwaterowano w Klessheim, przecudnej urody, starannie i bogato odrestaurowanym barkowym pałacu pod miastem – w kurtuazyjnym geście wobec duce zorganizowano tam kilka, jak pogardliwie nazwał je Zeitzler, „galowych narad wojennych". Hitler nie szczędził wysiłków, żeby pozyskać aprobatę Mussoliniego dla planowanych operacji na Wschodzie, dwaj dyktatorzy jednak ponad wszelką wątpliwość mieli na oku odrębne cele. Mussoliniemu nadal zależało na zawieszeniu broni ze Stalinem, co umożliwiłoby państwom „Osi" zwrócenie się całą potęgą przeciw Wielkiej Brytanii i Stanom Zjednoczonym; wręczył on Hitlerowi memorandum dotyczące kwestii podjęcia ewentualnych negocjacji z Rosjanami. Zważywszy na fakt, iż morskie konwoje organizowane przez Sprzymierzonych nie spełniają oczekiwań Rosjan, którzy również oczekują daremnie utworzenia drugiego frontu, Stalin, jak zapewniał duce, ma na pewno ogromne powody do niepokoju. Duce wyraził również przekonanie, że Hiszpania przyłączy się z własnej woli do „Osi". Hitler uznał jednak te poglądy za dziecinnie naiwne. Jeśli ustrój faszystowski ma przetrwać we Włoszech, przekonywał Mussoliniego, należy za wszelką cenę utrzymać Tunis. Oznacza to, iż Włochy muszą przeznaczyć wszystkie swoje szybkie krążowniki oraz niszczyciele do ochrony transportów z zaopatrzeniem dla wojsk w Tunezji. Na prośbę duce Hitler obiecał Włochom większe dostawy paliwa okrętowego.

Co wieczór wyjeżdżał do Berghofu, gdzie witały go szczekaniem dwa rozczochrane czarne setery Ewy Braun oraz ona sama, zawsze ubrana według nakazów najnowszej mody. Tej wiosny na jej życzenie kręgielnię znajdującą się w podziemnej kondygnacji budynku przekształcono w salę projekcyjną, Hitler jednak obłudnie odżegnywał się od uczestniczenia w seansach.

„Podczas wojny, gdy wzywa się naród do ponoszenia tak ogromnych ofiar, ja sam nie mogę oglądać filmów. Poza tym muszę oszczędzać oczy, aby mi służyły do czytania map i depesz". Te same osobliwe przyczyny skłaniały go, jak mówił, do rezygnacji z noszenia wygodniejszych ubrań. Churchill, mawiał, może pozwolić sobie na rozbijanie się po świecie w jedwabnych bluzkach i kowbojskich kapeluszach – ale nie Führer Rzeszy. „Ale po zakończeniu wojny – oznajmił – natychmiast wieszam mundur na kołku, osiedlam się tu na stałe, a rządy w państwie niechaj przejmie ktoś inny. Jako stary człowiek zamierzam otoczyć się rozmaitymi mądrymi ludźmi, intelektualistami, i zająć pisaniem wspomnień – nigdy nie będę chciał widzieć oficera".

Zarządzeniem Hitlera eskadry bombowe miały zostać translokowane z Zachodu nad Morze Śródziemne; mianował też Richthofena dowódcą działającej w tym rejonie 2 Floty Powietrznej. Atoli nawet Richthofen nie potrafił zapobiegać potężnym przygotowaniom lotniczym, poprzedzającym każdą operację naziemną Sprzymierzonych. Na maleńką ufortyfikowaną wysepkę Pantellerię, z której można było kontrolować trasy żeglugowe przebiegające przez Cieśninę Sycylijską, zrzucono sześć tysięcy ton bomb. Włoscy obrońcy wyspy byli tak dalece zdemoralizowani, że skapitulowali bez jednego wystrzału. To, że Włosi nie wytrzymali takiego bombardowania, jakich wielu niemiecka ludność cywilna – mężczyźni, kobiety i dzieci – doświadczała każdej nocy „nie wróżyło najlepiej zbliżającym się śródziemnomorskim kampaniom, orzekł Hitler. Tej wiosny przesiadywał wieczorami przez długie godziny, odmawiając udania się na spoczynek, dopóki ostatni nieprzyjacielski

bombowiec nie opuści przestrzeni powietrznej Niemiec. Tylko w marcu spadło na Rzeszę osiem tysięcy ton bomb, natomiast na takie miasta, jak Duisburg, Essen i Berlin, zrzucano ich jednej nocy nawet tysiąc ton. 4 kwietnia w wyniku amerykańskich nalotów zginęło w Paryżu 228 cywilów, a w Neapolu – 221; 5 kwietnia po krwawym nalocie na Antwerpię poległo 130 cywilów.

Wzrastało zainteresowanie Hitlera przygotowywanym przez wojska lądowe pociskiem rakietowym dalekiego zasięgu, toteż 29 marca zatwierdził plany Speera dotyczące wzniesienia na wybrzeżu kanału La Manche potężnej betonowej bazy startowej dla nowej broni, której zamierzał użyć przeciwko Wielkiej Brytanii.

W miarę spadania prestiżu Göringa zaostrzała się rywalizacja między jego pozostałymi satrapami. W ciągu kwietnia niemal codziennym gościem w Berghofie stał się Speer, panem na tej posiadłości jednak był od dawna Bormann. Uzyskał podpis Hitlera pod nominacją na jego oficjalnego „sekretarza"; odtąd miał prawo „przekazywania decyzji oraz opinii Fuhrera ministrom Rzeszy, jak również wszystkim agendom rządowym". Były to rozległe prerogatywy – od tej pory tylko on decydował, kogo z cywilów dopuścić przed oblicze fuhrera i jaki dokument mu przedłożyć. Bormann ogromnie urósł w siłę. Widział wszystko, dysponował wręcz niespotykaną energią, był też osobą o niekwestionowanej lojalności.

Chwytanie się brzytwy

Wiosną 1943 roku sojusz państw „Osi" stał się mitem, z czego Hitler zdawał sobie sprawę. Z rozszyfrowanych depesz wynikało niedwuznacznie, że rządy Węgier i Rumunii wysłały do neutralnych stolic oficjalnych emisariuszy celem uzyskania od zachodnich sojuszników informacji, jakie byłyby możliwości zawarcia pokoju. Finlandia poszukiwała sposobów wycofania się z wojny, Szwecja zaś pragnęła się do niej włączyć, tyle że po stronie Sprzymierzonych. Hitler, który nie tak dawno osobiście instruował nowego posła Niemiec, mającego objąć placówkę w Sztokholmie, iż najważniejszym celem jego misji jest niedopuszczenie do porzucenia przez Szwecję neutralności, rozważał teraz podjęcie bardzo drastycznych kroków. Po jednej z narad wojennych w Berghofie polecił Jodlowi oraz kilku innym zaufanym doradcom przygotowanie – na wszelki wypadek – założeń strategicznych błyskawicznej inwazji na Szwecję.

Zaproszony do Berghofu 12 kwietnia rumuński marszałek Antonescu przyjął zarzuty Hitlera ze stoickim spokojem. Gdy führer odczytał mu raporty *Forschungsamtu*, zawierające zapisy kompromitujących rozmów telefonicznych prowadzonych przez ministrów rumuńskiego rządu, jak również inne dokumenty świadczące o ich nielojalności – w tym również dotyczące potajemnych rokowań z wrogiem – marszałek dał ostentacyjnie wyraz swojemu oburzeniu. Kilka dni później Hitler zgotował jeszcze bardziej szorstkie przyjęcie węgierskiemu regentowi Horthyemu, ten ostatni stanął bowiem murem za premierem Kallayem, zaprzeczając jednocześnie, iżby Węgry nawiązały kontakty z nieprzyjaciółmi. „Jedziemy na jednym wozie – ostrzegł go Hitler – i jeśli ktoś z niego teraz wypadnie, połamie sobie kark".

Język, jakim on i Ribbentrop przemawiali do regenta, by przekonać go o konieczności przyjęcia twardej linii postępowania wobec ośmiuset tysięcy zamieszkałych na Węgrzech obywateli narodowości żydowskiej, również był daleki od subtelności. Rzesza od miesięcy wywierała nacisk na Węgry, żeby przekazały tych Żydów specjalnie powołanym niemieckim instytucjom w celu deportowania ich do „rezerwatów na Wschodzie". Przestrzegała, iż wszyscy oni są potencjalnymi szerzycielami pogłosek, siewcami defetyzmu, sabotażystami, agentami służb specjalnych wroga oraz zausznikami zwalczającego Niemcy „międzynarodowego żydostwa". 16 kwietnia tłumacz zanotował, że Ribbentrop powiedział Horthyemu, iż ten będzie musiał wtrącić swoich wszystkich Żydów do obozów koncentracyjnych, a może nawet i zlikwidować; trzeciego wyjścia nie ma. Morale Niemców jest obecnie niewzruszone, wtórował mu Hitler – jego kraj wysiedlił Żydów, a ci, co pozostali, także niebawem „znikną na Wschodzie". Podkreślił, że jemu samemu nie przeszkadza doraźne potępienie, jakie spotyka go z powodu niemieckiej polityki żydowskiej, ponieważ zyskał dzięki niej spokój w państwie. Wrogowie-Żydzi, przypomniał węgierskiemu

dyktatorowi, są sprawcami śmierci niezliczonej liczby niemieckich kobiet i dzieci, ginących wskutek bombardowań alianckich. Horthy sumitował się, zapewniał, że zastosował już wobec Żydów wszelkie dozwolone prawem środki. „Przecież nie mogę ich wymordować, albo w jakiś inny sposób wyeliminować" – zaprotestował. „Ależ nie, nie ma takiej potrzeby" – zapewnił go Hitler. Jednak, tak jak w Słowacji, powinno się izolować ich w odosobnionych obozach, gdyż tylko wtedy przestaną zatruwać zdrową tkankę społeczną. Odnosząc się do pogłosek o mordowaniu Żydów, Hitler powiedział: „Tylko jedna rasa ma we krwi mordowanie, a są nią Żydzi. Prowokują oni wojny i poprzez swoje wpływy kierują ich ostrze przeciw cywilom, kobietom i dzieciom". Żydów można by zatrudniać przymusowo w kopalniach, zgodził się Ribbentrop – nie wolno pozwolić im na poruszanie się samopas.

Ponieważ Horthy wydawał się niezbyt przekonany, 17 kwietnia Hitler wzmógł swoją retorykę. Porządki wprowadzone w byłej Polsce powinny stać się lekcją poglądową dla Węgrów, stwierdził. Ci ze znajdujących się tam Żydów, którzy odmówili pracy, zostali rozstrzelani, ci zaś, którzy nie byli do niej zdolni, po prostu powymierali z wyczerpania. Żydów należy traktować, użył ulubionego porównania, jak prątki gruźlicy. „Nie jest to okrutne, jeśli człowiek pamięta, że nawet niewinne stworzenia, takie jak zające i sarny, też się zabija, żeby uniknąć szkód. Dlaczego więc mielibyśmy oszczędzać bestie, które chciały przynieść nam bolszewizm? Narody, które nie zwalczyły Żydów, popadły w chaos, ruinę i nędzę". W ostrzeżeniu, jakiego udzielił regentowi (powiedział mu, że „żydowscy bolszewicy" dokonają likwidacji europejskiej inteligencji), można się dopatrywać wpływu zbrodni katyńskiej, istnego propagandowego daru niebios, o którym Goebbels zawiadomił go przez telefon na krótko przed spotkaniem z Horthym. W lutym niemieckim żołnierzom pokazano w lesie opodal Smoleńska osobliwe zamarznięte kopce; gdy w marcu 1943 roku nastąpiła odwilż, kopce te otwarto i natrafiono na szczątki dwunastu tysięcy polskich oficerów. Zapiski i listy odnalezione przy zwłokach nosiły, jako ostatnie, daty z kwietnia 1940 roku – a wtedy tereny te znajdowały się w rękach Rosjan. Każdy z Polaków został fachowo uśmiercony strzałem w głowę lub w kark. Hitler zgodził się z sugestią Goebbelsa, żeby sprawę Katynia połączyć z kwestią żydowską. Do wyrażenia zgody na ostrzejsze traktowanie Żydów skłoniły go jednak najbardziej naloty na Niemcy, jak bowiem wynikało z dokumentów i map celów odnajdywanych w zestrzelonych bombowcach, brytyjskim załogom kazano atakować wyłącznie mieszkalne dzielnice miast.

Nie zamierzał traktować łagodniej nawet Rosjan aryjskiego pochodzenia. Przez całą wiosnę 1943 roku trwał hałaśliwy spór między Alfredem Rosenbergiem, wielomównym aż do przesytu ministrem terytoriów wschodnich, a gauleiterem Erichem Kochem, komisarzem Rzeszy na Ukrainę. Rosenberg, popierany przez Ribbentropa, Zeitzlera i Goebbelsa, chciał zyskać poparcie Rosjan w walce ze Stalinem, utyskiwał przeto, iż celowi temu nie sprzyjają brutalne metody stosowane przez Kocha oraz jego iście magnacki styl życia. Na przykład przed Bożym Narodzeniem Koch sprowadził specjalnym samolotem z Rostowa dwieście funtów kawioru. Mimo to Hitler, Bormann oraz Himmler (ten ostatni bardziej dyskretnie) brali go w obronę i popierali. Rosenberg mógł oczywiście snuć fantazyjne teorie dotyczące przyszłego życia kulturalnego na Ukrainie, na Kochu jednak spoczywał twardy obowiązek pozyskania stamtąd każdej dodatkowej tony zboża oraz każdego dodatkowego przymusowego robotnika. Pomysł werbowania Rosjan jako sojuszników w wojnie ze Stalinem to utopia, utrzymywał Hitler. „Zawsze wiedziałem, iż jedynie garstka ludzi potrafi w czasie kryzysu zachować zimną krew i nie dać się zwieść takiej czy innej mrzonce. Porzekadło o tonącym, który się chwyta brzytwy, jest aż nadto prawdziwe". Gdy Ribbentrop poparł wysuniętą przez generała Własowa propozycję utworzenia Rosyj-

skiej Armii Wyzwoleńczej, uderzył pięścią w stół: „Nie dopuszczę do takich działań politycznych. Skończy się to tylko fraternizacją naszych ludzi z Rosjanami". Feldmarszałków Klugego i Küchlera, opowiadających się za Własowem, również spotkała reprymenda. Nad terytorium wroga rozrzucano miliony ulotek propagandowych głoszących, że Wehrmacht walczy jedynie ze Stalinem, nie zaś z Rosjanami, a ponieważ informowały one również o jakimś bliżej nieokreślonym, zawiązanym w Smoleńsku „Komitecie Narodowym", można było wnosić, iż jest to rząd rosyjski przygotowywany na postalinowskie lata. Hitler uznał wszelako to przedsięwzięcie za szaleństwo. Jak oświadczył gniewnie Zeitzlerowi, pozwolenie Ukraińcom na powołanie własnego rządu byłoby równoznaczne z zaprzepaszczeniem wojennych celów nazistów. Przypuśćmy, iż Rosjanie utworzyliby na początek własne państwo satelickie, takie jakim mogła zostać Polska podczas I wojny światowej – argumentował – i z czasem Niemcy stanęłyby oko w oko z całkowicie niezależnym państwem.

19 maja Hitler doprowadził do konfrontacji Rosenberga z Kochem. Ów pierwszy twardo obstawał przy swojej opinii, że działania gauleitera prowadzą tylko do wzmacniania szeregów przeciwnika tysiącami nowych partyzantów. Koch jednak bronił nieugięcie swoich metod. Hitler orzekł, iż choć obydwaj adwersarze mają rację, Koch ma jej więcej. Jeśli zaś chodzi o partyzantów, wywodził, to gdyby słuszność była po stronie Rosenberga, najmniej wywodziłoby się ich z terenów, na których „szczególnie przebiegli generałowie" używają najbardziej miodopłynnych słów, a zatem teoria ministra jest błędna. Również przymusowych robotników można pozyskiwać tylko metodami Kocha.

„Jedynie generałowie o ograniczonym sposobie myślenia mogą roić sobie, że pozyskamy siłę roboczą wyłącznie za pomocą słodkich słówek" – oświadczył. Kwestię egzekucji dokonywanych z rozkazu Kocha na Ukrainie Hitler skwitował pytaniem: „Ilu naszych rodaków ginie w ojczyźnie od bomb lotniczych?". Na koniec zakazał Kochowi i Rosenbergowi zatrudniać cudzoziemskich doradców. „Jeśli bowiem działają oni przeciwko własnym krajom, są świniami bez charakteru. Jeżeli zaś działają na ich korzyść, są dla nas bezużyteczni".

Wojskowe aspekty propozycji Własowa dotyczącej utworzenia „rosyjskiej armii" stały się po kilku tygodniach przedmiotem burzliwej dyskusji Hitlera z Keitlem i Zeitzlerem. Fuhrer w zasadzie nie protestował przeciw zatrudnianiu setek czy nawet tysięcy rosyjskich ochotników przy zajęciach nie mających zgoła nic wspólnego z wojskiem. Interesowały go jednak wyłącznie aspekty propagandowe projektu Własowa, natomiast samego generała potrzebował wyłącznie do fotografii i podpisu na ulotkach. Keitel zarządził zatem, że na zajętych przez Niemców terytoriach rosyjskich nie wolno powoływać żadnego „Komitetu Narodowego", a fuhrer obwarował swoje pozwolenie na druk i rozpowszechnianie ulotek Własowa jedynie poleceniem, by instytucje niemieckie nie traktowały zbyt poważnie propagandowych wezwań w nich zawartych.

Dał Sztabowi Generalnemu wojsk lądowych wolną rękę w przygotowaniu operacji „Zitadelle". Zwycięstwo odniesione w Rosji, nawet nie na dużą skalę, umocniłoby wiarę w potęgę niemieckiego oręża zarówno w krajach neutralnych, jak również wśród wątpiących sojuszników. Zapewniłoby też stabilizację na froncie wschodnim aż do końca 1943 roku (co pozwoliłoby Hitlerowi pozyskać dywizje pancerne zdolne powstrzymać ewentualne próby dokonania agresji na Włochy lub Bałkany przez Sprzymierzonych); nadto niemiecka gospodarka pilnie potrzebowała siły roboczej, którą mogła zapewnić jedynie udana operacja. Zeitzler wysunął ostatecznie propozycję, żeby wyznaczony cel, natarcie na obszerny łuk linii frontu opodal Kurska, osiągnąć poprzez wyprowadzenie klasycznego uderzenia „kleszczowego": od północy ruszy 9. armia, a od południa 4. armia

pancerna, czołówki obu zgrupowań spotkają się dokładnie na wschód od miasta. Sporządził pełen pompatycznie brzmiących słów rozkaz operacyjny („Zwycięstwo pod Kurskiem musi się stać światłem przewodnim dla całego świata"), który Hitler podpisał 15 kwietnia. Gdyby działania przebiegły planowo, do niemieckiej niewoli dostałyby się setki tysięcy zdrowych i zdolnych do pracy Rosjan, których szybko i sprawnie przerzucono by następnie do Rzeszy. Operacja „Zitadelle" miała się rozpocząć 3 maja.

Po ustaleniu tych szczegółów Zeitzler powrócił samolotem do swojej kwatery głównej w Prusach Wschodnich, atoli po kilku dniach zatelefonował do niego Hitler, który oświadczył, iż po analizie założeń operacji „Zitadelle" doszedł do wniosku, że lepiej zrezygnować z wzięcia Rosjan w kleszcze. Ta forma ataku, argumentował, wydaje się bowiem tak oczywista, że nieprzyjaciel z pewnością jej oczekuje. Jego zdaniem należało raczej wyprowadzić frontalny atak siłami Grup Armii „Południe" i „Środek". Doprowadzi on do rozbicia na dwie części radzieckiej koncentracji sił. Zeitzler nie chciał jednak słyszeć o takim rozwiązaniu; wywodził, iż przegrupowanie spowoduje szkodliwe opóźnienie. 21 kwietnia poleciał specjalnie samolotem do Berghofu, żeby wyjaśnić to Hitlerowi. Przekonał go. Mimo że Zeitzler udowodnił słuszność swoich założeń taktycznych pod Stalingradem, tym razem zawiodło go wynikające z doświadczenia przekonanie oraz wojskowy instynkt.

Generał Model, dowódca 9. armii, zażądał początkowo dwóch dni na przełamanie radzieckiej obrony, pod koniec kwietnia przedłużył jednak ów czas do trzech dni. Kluge zauważył, że dysponując 227 czołgami i 120 działami szturmowymi, 9. armia stała się silniejsza niż kiedykolwiek – mimo to Model zażądał 100 dodatkowych czołgów. Zeitzler zgodził się ściągnąć z Zachodu 50 maszyn (w tym 20 „Tygrysów") oraz 40 dział szturmowych. Hitlera zaniepokoiły owe „trzy dni" Modela: trzy dni nieustannych zmagań z zahartowanym w bojach przeciwnikiem doprowadzą do masakry oddziałów pierwszej linii. „Gdy Model powiedział, że potrzebuje trzech dni – wspominał rok później Hitler – przebiegł mi wtedy po plecach pierwszy dreszcz przerażenia". Nakazał Modelowi stawić się w Berghofie. 27 kwietnia energiczny, ciemnowłosy generał stanął przed nim w Wielkiej Sali; fotografie lotnicze, które przywiózł ze sobą, zdawały się potwierdzać wniosek, iż nim 9. armia ruszy na Kursk, należy opanować szerokie na dwadzieścia mil rosyjskie umocnienia. Hitler odłożył realizację operacji „Zitadelle" do 5 maja. 29 kwietnia przedłużył ów termin do 9 maja, chciał bowiem dać swoim wojskom kilka dodatkowych dni na zgromadzenie i przygotowanie czołgów oraz dział.

Tych „kilka dni" urosło do kilku tygodni, następnie miesięcy. Generał Guderian, który począwszy od 2 maja zaczął uczestniczyć jako inspektor broni pancernej w naradach wojennych, przedstawił Hitlerowi swoje poglądy co do produkcji czołgów, przy założeniu, że można jeszcze przesunąć nieco w czasie zaplanowaną operację. Na razie, wywodził, konstruktorom „Tygrysów" najwięcej kłopotów nastręczają liczne awarie skrzyni biegów i układu sterowniczego, a zaawansowaną produkcję „Panter" trapiły nieustanne przestoje. W maju jednak, jak obiecywał, zostaną utworzone dwa bataliony czołgów nowego typu: „Panter", „Ferdynandów", „Tygrysów" i „Szerszeni"[1], nadto czołgi znajdujące się na froncie będą wyposażone w dodatkowe osłony przeciw pociskom kumulacyjnym, w postaci sporządzonych z blachy „fartuchów". Do tego ulegnie zwiększeniu ogólna produkcja czołgów: w kwietniu było ich 939, w maju 1140, w czerwcu będzie 1005, w lipcu zaś 1071. Krótko mówiąc, zakończył Guderian, warto nieco przesunąć w czasie operację

[1] „Szerszeń" („Hornisse") był samobieżnym działem szturmowym kalibru 88 mm, osadzonym na podwoziu czołgu PzKpfw IV. Załoga: cztery lub pięć osób, masa całkowita 25 t. „Pantera" (PzKpfw V „Panther") była uznawana za najlepszy niemiecki czołg średni ostatniej wojny. Produkowano go w kilku wersjach i wielu wariantach. Załoga: pięć osób, masa bojowa 44,8 t. Czołg miał armatę kalibru 75 mm (*przyp. tłum*).

„Zitadelle". 4 maja Hitler, który dopuszczał nawet większe opóźnienie, wezwał swoich najważniejszych generałów do Monachium na trzygodzinną naradę. Oto fragmenty sprawozdania z tego posiedzenia, jakie Jeschonnek sporządził dla Richthofena: przedstawione w nim fakty dają wiele do myślenia o osobach z otoczenia führera:

> [27 kwietnia] generał Model oświadczył, że on sam nie dysponuje jeszcze odpowiednimi siłami, toteż w wypadku rozpoczęcia operacji jego wojska albo mogą utknąć, albo osiągnięcie celu zajmie im więcej czasu, aniżeli zostało to przewidziane. Führer uznał, iż uderzenie musi być szybkie i pewne i należy je zakończyć w jak najkrótszym terminie. [W pierwszych dniach maja] generał Guderian zapowiadał, że w ciągu sześciu tygodni zapewni taką liczbę jednostek pancernych, która zagwarantuje osiągnięcie zaplanowanych celów. Führer podjął decyzję przesunięcia operacji o dalsze sześć tygodni. Chcąc uzyskać aprobatę dla tej decyzji od wszystkich zainteresowanych, zwołał naradę [na 4 maja], w której mieli uczestniczyć feldmarszałkowie von Kluge i von Manstein. Początkowo zgodzili się oni na dalszą zwłokę, gdy jednak usłyszeli, że została już zatwierdzona decycją Führera, opowiedzieli się za natychmiastowym przystąpieniem do natarcia – jak się wydaje, w obawie, by to im nie zarzucono przesuwania terminu operacji.

Jeschonnek, Richthofen i Zeitzler zaprotestowali przeciw dalszej zwłoce, argumentując, że skorzystaliby na niej jedynie Rosjanie. Niemniej jednak Hitler ponownie odłożył „Zitadelle" do połowy czerwca.

Na jego decyzję wpłynął bowiem inny fakt: nadciągająca klęska w Tunezji. Goniąca resztkami amunicji, żywności i paliwa ćwierćmilionowa armia generała von Arnima wytrwale stawiała czoło atakom przeciwnika, usiłując utrzymać coraz szczuplejszy przyczółek. Pod koniec kwietnia Arnim dysponował jedynie 76 czołgami, a niewielkie ilości paliwa destylował z niskogatunkowych win i innych trunków. Hitler wysłał do Rzymu generała Warlimonta z poleceniem wzmożenia nacisku na chwiejne dowództwo włoskiej marynarki wojennej. „Moralnie jest walczyć i wygrać tę wojnę – generał miał przekazać Włochom posłanie tej treści – natomiast niemoralnie byłoby ją przegrać, a potem bez walki zatopić okręty". Misja Warlimonta nie przyniosła jednak efektów: na żadnym z włoskich okrętów wojennych nie podniesiono nawet kotwicy. 6 maja brytyjska 1. armia po przełamaniu obrony na górskich przełęczach przedarła się do Tunisu. Dwa dni później Keitel zanotował: „Führer i Duce są zdecydowani kontynuować walkę w Tunezji, dopóki to możliwe".

Warlimont przywiózł z Rzymu pocieszające wiadomości o stanie zdrowia Mussoliniego, zapewnił też, iż duce utrzymuje ścisłą kontrolę nad sytuacją oraz że ewentualna utrata Tunisu wcale nie musi oznaczać dla Włoch katastrofy. Hitler nie był tego jednak pewny. Duce i włoska partia faszystowska pozostaną nam wierni na dobre i na złe – oświadczył w południe swoim współpracownikom – jednakże pewna grupa w korpusie oficerskim, złożona raczej z oficerów wyższych aniżeli niższych rangą, postanowiła rozpocząć rokowania pokojowe. Pewne wpływowe kręgi zdolne są do popełnienia zdrady".

Zażądał od feldmarszałka Rommla, żeby ten przerwał urlop zdrowotny i zameldował się u niego.

6 maja przestał zajmować się chwilowo Afryką i wyruszył pociągiem specjalnym do Berlina. Viktor Lutze, szef sztabu SA, zginął niedawno w wypadku samochodowym i Hitler zamierzał uczestniczyć następnego dnia w jego uroczystym pogrzebie. Pogrzeb

okazał się udany. Po uroczystości żałobnej Hitler wygłosił do gauleiterów przemówienie poświęcone znaczeniu prowadzonej przez Niemcy wojny. Rozpoczęła się ona, jak oświadczył, od starcia między państwami burżuazyjnymi a rewolucyjnymi, starcia, w którym te drugie łatwo zadały pierwszym klęskę. Obecnie jednak przeciwnikiem Niemiec na Wschodzie jest państwo dążące do *Weltanschauung*, przypominające ich własny kraj, państwo, którego armia walczy tak gorliwie i z tak wielkim zapałem, gdyż przepojona jest żydowsko-bolszewicką ideologią, tej zaś stawić czoło mogą tylko dywizje SS. Właśnie dlatego on, Hitler, postanowił, że „Żydzi muszą zostać usunięci z Europy". Nadto doszedł do wniosku, iż Stalin, dokonując przed wojną wielkiej czystki w szeregach Armii Czerwonej, wcale nie doprowadził do jej upadku, tylko wręcz przeciwnie. Wprowadzenie instytucji komisarzy politycznych również ogromnie zwiększyło skuteczność Sowietów. Stalin cieszył się jednogłośnym i bezwarunkowym poparciem Rosjan, nie przeszkadzają mu też w prowadzeniu wojny – czego nie da się powiedzieć o Niemczech – elementy kościelne. On sam, führer niemieckiego narodu, często żywi obawy, iż *Herrenvolk* nie zdoła utrzymać wiecznie swojej przewagi. Ostatecznie gdy hordy Dżyngis-chana wtargnęły aż do serca Europy, wówczas Germanom zabrakło sił i środków do ich powstrzymania. Obecnie jednak, dzięki opracowanemu przez Speera i zakrojonemu wręcz na gigantyczną skalę programowi produkcji czołgów, zwycięstwo na Wschodzie jest pewne, na Zachodzie zaś U-Booty Dönitza trzymają w szachu siewców wojny pozostających na żydowskim żołdzie. Oświadczył też gauleiterom, iż od początku realizacji operacji „Barbarossa" Stalin utracił ponad trzynaście milionów ludzi. Letnia ofensywa, zapewnił, zostanie przeprowadzona jedynie siłami niemieckimi, na których można stuprocentowo polegać. Na koniec obiecał, że ostatecznie Niemcy zapanują w Europie.

Tego dnia, 9 maja, w czasie rozmowy z Goebbelsem, Hitler odrzucił jakąkolwiek możliwość naśladowania Japończyków, stawiających przed sądem strąconych lotników amerykańskich. Zważywszy na to, że w nieprzyjacielskiej niewoli znajdowały się setki tysięcy jego własnych żołnierzy, nie miał wyboru. Był teraz śmiertelnie znużony wojną; tęsknił za chwilą, gdy zdejmie mundur i stanie się normalnym człowiekiem. Dopiekli mu też generałowie – nazywał ich kłamcami, zdrajcami i antynazistowskimi reakcjonistami. Goebbels czuł, że wschodzi jego gwiazda.

Nie opuścił Mussoliniego w potrzebie. (Pamiętał o jego przychylnym stosunku do zajęcia Austrii w 1938 roku. „Powiedziałem mu wtedy: »Duce, ja panu tego nigdy nie zapomnę!«. I dotrzymuję słowa" – napominał co bardziej nieprzejednanych współpracowników). Bardziej obawiał się, że zdradzieccy rojalistyczni włoscy generałowie oddadzą Włochy w ręce wrogów. Właśnie dlatego wezwał Rommla: gdyby zaszła taka potrzeba, miałby objąć dowodzenie niemieckimi wojskami we Włoszech. „Lis pustyni" przyleciał do Berlina 9 maja i o godzinie 13.00 zameldował się u Hitlera. Wydawał się w pełni sił i zdrowia. Führer rozmyślnie nie wspomniał na razie ani słowem o zadaniu, jakie zamierza mu przydzielić, toteż ambitnego feldmarszałka wprost zżerała ciekawość. Oto fragmenty zapisków Rommla: „Potem uczestniczyłem w naradzie wojennej. Żadnych specjalnych poleceń. Feldmarszałek Keitel dał mi do zrozumienia, że mogę być wykorzystany we Włoszech do udzielenia pomocy Duce, gdyby sprawy przybrały tam dla nas niewyraźny obrót". Następnego dnia zapisał: „W rozmowie z Fuhrerem i Goebbelsem położyłem nacisk na arcykiepskie zdolności bojowe Włochów oraz ich niechęć do walki". 12 maja Hitler obwieścił trzymaną do tej pory w tajemnicy wiadomość, iż Rommel przebywa w kraju od marca, a dokładnie do dnia, w którym udekorował go najwyższym odznaczeniem niemieckim.

O godzinie 18.00 Hitler wraz z personelem odleciał samolotem do „Wilczego Szańca". Być może w tym wypadku wchodził w rachubę podstęp, próba przekonania przeciwnika,

że lada dzień rozpocznie się operacja „Zitadelle". On sam nie obawiał się jak dotąd ataku na Zachodzie. Wiedział, iż największe niebezpieczeństwo grozi Niemcom w rejonie Morza Śródziemnego. 8 maja w czasie narady wojennej jeden z adiutantów zawiadomił go o osobliwej zdobyczy Abwehry; opodal hiszpańskiego wybrzeża wyłowiono z morza pływającego na falach trupa mężczyzny z teczką przytwierdzoną łańcuszkiem do nadgarstka. W teczce znaleziono zalakowane koperty zawierające rzekomo autentyczne listy z brytyjskiego Ministerstwa Wojny i od lorda Mountbattena do admirała Cunninghama i generała Dwighta D. Eisenhowera. Jak wynikało z tej korespondencji, Sprzymierzeni przygotowywali dwie operacje inwazyjne: pierwszą w zachodniej części Morza Śródziemnego, drugą zaś na Półwyspie Peloponeskim; wprowadzeniu Niemców w błąd co do rzeczywistych celów miały służyć dwie pozorowane inwazje – na Sycylię i wyspy Dodekanezu. Admirał Canaris połknął przynętę bez najmniejszego wahania. Hitler miał jednak zastrzeżenia i pod koniec narady dał im wyraz, pytając oficera sztabowego Jodla: „Panie Christian, czy ten trup to aby nie specjalnie przygotowany dla nas prezent?"*. Możliwe, iż miał słuszność, nie można jednak było tego sprawdzić. Służby wywiadowcze Zeitzlera oraz sam Canaris wykluczali podstęp, toteż przez następny miesiąc uwagę Hitlera przykuwały głównie Peloponez oraz Sardynia – rzekome cele inwazji Sprzymierzonych.

13 maja do „Wilczego Szańca" przybył Albert Speer wraz z najgrubszymi rybami swojego resortu. Hitler obdarzył ministra uzbrojenia i amunicji Rzeszy nieczęsto przyznawaną nagrodą: „Pierścieniem doktora Todta", gdyż przeprowadzona przez niego reorganizacja przemysłu zbrojeniowego przyniosła wprost fantastyczne rezultaty. Produkcja amunicji dużych kalibrów wzrosła sześciokrotnie w porównaniu z rokiem 1941, natomiast produkcja broni – trzykrotnie. W okresie od lutego do maja podwojono produkcję ciężkich czołgów, co świadczyło o niezłomnym duchu niemieckich robotników, którego nie załamywały nawet straszliwe naloty bombowe. Po spotkaniu Speer powiedział Goebbelsowi, iż führer sprawiał wrażenie człowieka załamanego ze zgryzoty. Tak też było, Hitler bardzo niepokoił się o Włochy. Bo i na cóż się zdadzą nowe rodzaje broni, które następnego dnia demonstrował Speer: potężny stutonowy czołg „Mysz"[1], działa szturmowe czy też niezwykle skuteczna w działaniu pancerzownica „Pusterohr" – jeśli Włochy przejdą do obozu przeciwnika, Sprzymierzeni wylądują na Bałkanach, a rumuńskie pola naftowe zamienią się w zgliszcza?

Tymczasem walki w Tunisie dobiegły końca. Ostatni dowódca „Afrika Korps" generał Hans Cramer wysłał końcowy meldunek radiowy tej jednostki. „Nie mamy już amunicji. Broń i sprzęt zniszczone. »Afrika Korps« walczył według rozkazów – do samego końca". Sto tysięcy niemieckich doborowych żołnierzy dostało się do brytyjskiej i amerykańskiej niewoli, trafiło do niej również 150 tysięcy Włochów. Hitler zaproponował Mussoliniemu pięć dywizji, które miałyby stanowić ożywiający zastrzyk świeżej krwi. W liście, którego szkic sporządził niewątpliwie szczwany i nieszczery generał Ambrosio – włoski odpowiednik Keitla – duce oświadczył, że wystarczą trzy dywizje, których nie zdążono wysłać z Włoch do Tunezji, ale, dodał, włoskie siły zbrojne potrzebują trzystu czołgów, pięćdziesięciu baterii dział przeciwlotniczych oraz stu myśliwców. Admirał Dönitz orzekł, iż Włosi spodziewają się inwazji na Sycylię. Zapominając o swoich wcześniejszych przypuszczeniach, Hitler zauważył, że jak wynikało z listów odnalezionych przy topielcu,

* Stenograf, który obsługiwał tę konferencję, nieżyjący już Ludwig Krieger (podczas I wojny światowej należący do najbliższego personelu słynnego szefa wywiadu, pułkownika Nicolaia), zapamiętał dokładnie tę scenę. Podrzucenie zwłok okazało się istotnie makabrycznym elementem operacji brytyjskiego wywiadu.

[1] Był to gigantyczny czołg superciężki o masie ponad 150 t i armacie kalibru 128 mm. Do końca wojny nie wyszedł poza stadium prototypu, dopiero w lipcu 1944 zamontowano na nim wieżę z uzbrojeniem (*przyp. tłum.*).

celem ataku Sprzymierzonych stanie się Sardynia. Naczelny dowódca Kriegsmarine nadmienił, że próbował przekonać Włochów, iż jeśli nie przeznaczą wszystkich dostępnych statków – niezależnie od tonażu – do przewozu na Sardynię, Sycylię, a obecnie i Korsykę wojsk oraz zaopatrzenia, powtórzy się północnoafrykańska katastrofa. Mussolini przyjął te rady z niechęcią. Dönitz powiedział, że duce cytował mu głosy prasy brytyjskiej, głoszącej, iż dzięki opanowaniu Sycylii dwa miliony ton towarów na statkach będzie można kierować na Ocean Indyjski przez Kanał Sueski, nie zaś drogą okrężną wokół Afryki. Hitler przerwał mu wtedy z irytacją: „...no i dobrze, a nasi dzielni podwodniacy wszystko to im zatopią". „A na dobitkę – kontynuował admirał – prowadzonej przez nas wojnie podwodnej zagraża głęboki kryzys, ponieważ nieprzyjaciel skonstruował aparaturę do wykrywania U-Bootów, która, co zdarzyło się po raz pierwszy, w ogóle uniemożliwia im prowadzenie działań bojowych. Nieoczekiwanie Niemcy zaczęły tracić miesięcznie ponad piętnaście U-Bootów. „To stanowczo zbyt wiele – wykrzyknął Hitler – tak dalej być nie może".

Znów zaczęła mu dokuczać bezsenność. Wiedział, że w odniesieniu do Włoch, następne dwa tygodnie okażą się decydujące. 15 maja, po południowej naradzie wojennej, wygłosił dwugodzinne tajne przemówienie do generałów (był wśród nich również Rommel), poświęcone niebezpiecznej sytuacji, jaka zaistniała po klęsce w Afryce Północnej. Przemówienie to jest na tyle ważne, iż, jak sądzę, należy przytoczyć w całości treść odnośnej notatki, sporządzonej przez jednego z obecnych oficerów, kapitana Wolfa Jungego:

> Zwycięstwo naszych przeciwników w Afryce nie tylko otworzyło im drogę przez Morze Śródziemne z zachodu na wschód, ale dzięki niemu dysponują oni obecnie osiemnastoma, dwudziestoma dodatkowymi dywizjami oraz znacznym potencjałem lotniczym i morskim. Nową sytuację wykorzystają do przeprowadzenia ofensywy politycznej, w której nie cofną się przed groźbą i pochlebstwem i której celem będzie przeciągnięcie na swoją stronę naszych najbardziej chwiejnych sojuszników. Pomijając wojskowy aspekt zagadnienia, plany te mogą się zakończyć powodzeniem w wypadku Włoch i Węgier, natomiast Bułgarię i Rumunię można traktować jako pewnych sprzymierzeńców. [...]
>
> Jeśli chodzi o Włochy, możemy liczyć jedynie na Duce. Zachodzą atoli silne obawy, iż zostanie on wyeliminowany z życia politycznego albo też w jakiś sposób zneutralizowany. Rodzina królewska, cała „góra" korpusu oficerskiego, duchowieństwo, Żydzi oraz ogromna część urzędników państwowych, wszyscy oni nastawieni są do nas wrogo lub negatywnie. [...]
>
> Duce mobilizuje obecnie swoją gwardię faszystowską, ale prawdziwą siłą dysponują tam inni. Nadto nie czuje się on pewnie w sprawach wojskowych, toteż musi polegać na nienawidzących go lub niekompetentnych generałach (Ambrosio!!!), czego nieodparcie dowodzi niezrozumiała odpowiedź – jeśli naturalnie on sam był jej autorem – odrzucająca lub traktująca wymijająco propozycje Führera dotyczące wysłania do Włoch naszych wojsk. W obecnej sytuacji neutralność Włoch byłaby ostatecznie do przyjęcia, lecz Włochy nie mogą stać się dziś państwem neutralnym – bowiem z własnej inicjatywy lub pod presją przeciwnika przeszłyby niechybnie do jego obozu. Ten ostatni wariant oznaczałby utworzenie w Europie drugiego frontu, do tego zaś nie wolno nam dopuścić, między innymi dlatego, że przed wrogiem stanęłaby otworem zachodnia część Bałkanów. Naszym głównym celem musi być obecnie zapobieżenie powstaniu drugiego frontu. „Europy należy bronić na jej rubieżach – nie można dopuścić do otwarcia drugiego frontu opodal granic Rzeszy". Osiągnięcie jednak tego celu może wymagać od nas trudnych decyzji gdzie indziej.

Dobrze się stało, że jeszcze nie uderzyliśmy na Wschodzie [„Zitadelle"] i nadal dysponujemy tam odwodami wojska, gdy tylko bowiem we Włoszech nastąpi kryzys, musimy podjąć odpowiednie decyzje. W takim wypadku z naszych osiemnastu rozlokowanych na froncie wschodnim dywizji będziemy musieli przerzucić do Włoch osiem dywizji pancernych i cztery piechoty, dzięki którym uzyskamy pełną kontrolę nad wydarzeniami we Włoszech i zdołamy obronić naszego sojusznika przed Anglo-Amerykanami (albo zepchnąć tych ostatnich z Półwyspu Apenińskiego). Ze strony Włochów nie należy się spodziewać znaczniejszego oporu (zdaniem Rommla). Możemy liczyć na współdziałanie faszystowskich sił politycznych.

Jednocześnie zajmiemy Węgry.

Oto konsekwencje takiego obrotu spraw dla frontu wschodniego: defensywna ewakuacja z łuku pod Orłem; pogodzenie się z możliwością zagrożenia Donbasu ze strony Sowietów, jeśli zaś dojdzie do najgorszego – nawet konieczność wycofania się na północy nad rzekę Ługę. Zeitzler zażądał wycofania się również z przyczółka na Kubaniu, lecz Fuhrer nie wypowiedział się na ten temat.

Zeitzler otrzymał instrukcje opracowania kalendarza translokacji naszych wojsk [z Rosji do Włoch]. Następny tydzień lub dwa okażą się decydujące. [...] Każdy tydzień ma dla nas ogromne znaczenie, ponieważ około ośmiu tygodni po osiągnięciu gotowości bojowej na Zachodzie przez nowo sformowane dywizje „stalingradzkie", zajdzie już konieczność wycofywania dywizji z frontu wschodniego.

Oto główne punkty wystąpienia Fuhrera.

Przemówienie to miało z pewnością doniosłe znaczenie. Pomijając zawartą w nim po raz pierwszy zapowiedź okupacji Włoch i Węgier, rozbija ono w proch i pył mit, jakoby Hitler nigdy nie pozwalał swoim wojskom oddawać przeciwnikowi terenu bez walki.

Gdy prasa brytyjska kpiła całymi tygodniami z rzekomo „niezwyciężonego" Wehrmachtu, poddającego się w Tunezji, Ribbentrop wręcz błagał Fuhrera o pozwolenie na publikację niemieckich dzienników wojennych, dających świadectwo heroicznej walki z przeważającym wrogiem. Hitler jednak odmówił, o czym Hewel poinformował ministra telefonicznie. „Musimy jasno sobie uzmysłowić, iż w Afryce zadano nam ciężką klęskę. Jeśli zainkasowało się cios, nie wolno, posługując się czczą gadaniną, udawać, że właściwie nic nie zaszło, albo upiększać sytuacji. Może nas bowiem spotkać los Włochów, którzy każdą swoją klęskę opiewają w barwnych opowieściach, aż cały świat bierze ich za pośmiewisko. W takich wypadkach istnieje tylko jedno wyjście: należy siedzieć cicho i przygotowywać kontruderzenie. Gdy do niego dojdzie, nikt nie wypomni niemieckiemu żołnierzowi żadnych wad. Przykładem jest Stalingrad: pogłoski o upadającym morale naszych dywizji raptownie się urwały, gdy wyprowadziliśmy silny kontratak pod Charkowem".

18 maja Hitler nakazał Rommlowi powołanie szkieletowego sztabu nowej Grupy Armii, przeznaczonej do zatwierdzonej ostatecznie operacji zajęcia Włoch. Samą operację – której nadano kryptonim „Alarich" – opatrzono tak wysokim stopniem tajności, że Hitler odmówił nawet podpisania wstępnych założeń odnośnej dyrektywy OKW. „Tym razem musimy być diabelnie ostrożni i nie zostawiać nawet najmniejszego śladu na papierze" – orzekł. Przedmiot niepokoju Rommla stanowiła obecnie możliwość obsadzenia przez Włochów alpejskich fortyfikacji położonych na granicy z Rzeszą (zwłaszcza przy przełęczy Brenner), których budowę pośpiesznie teraz wykańczano; gdyby do tego doszło, niemieckim dywizjom w znacznej mierze utrudniono by wstęp na terytorium Włoch. Ponadto taki krok byłby równoznaczny z dobrowolnym przejściem Włoch na stronę

przeciwnika. Nieczęsto zdarza się w historii, żeby dwie rzekomo sojusznicze armie śledziły swoje poczynania, tak jak wówczas Niemcy i Włosi, z ledwie maskowaną nieufnością.

Według obliczeń Zeitzlera w razie konieczności pierwsze posiłki z frontu wschodniego można by ściągnąć do Włoch w ciągu dziesięciu dni. Potem co dwa dni przybywałaby tam nowa dywizja piechoty, ale piechotę poprzedziłyby trzy dywizje pancerne SS, mające w składzie żołnierzy najsilniej związanych ideowo z nazistowskim reżimem Rzeszy. Przemówienie wygłoszone rankiem 20 maja przez włoskiego ministra spraw zagranicznych, Bastianiniego, stanowiło dla führera jednoznaczny dowód, iż dzieje się coś niedobrego. „Musimy być czujni jak pająk czyhający w centrum swojej sieci. Ja sam, dzięki Bogu, potrafię wyczuwać takie rzeczy szóstym zmysłem, toteż zwykle wcześniej wiem, że coś jest nie tak". Nie wiadomo, czy admirał Canaris przekazał Hitlerowi jakieś wiarygodne ostrzeżenia. Dostarczyli mu ich natomiast funkcjonariusze wywiadu SS. Dowodzenie nad armią włoską stacjonującą na Sycylii objął generał Roatta, który wcześniej zyskał sobie złą sławę na Bałkanach.

„Przebiegły?" – wykrzyknął Hitler na wieść o tej nominacji.

„Przebiegły to mało, jest to Fouche rewolucji faszystowskiej, szpieg całkowicie pozbawiony charakteru. Agent z niego co się zowie!". Osobliwym zbiegiem okoliczności raporty niemieckiego attache w Rzymie wynosiły pod niebiosa nie kogo innego, tylko Roattę i Ambrosia, ale w tym wypadku przyczyną mógł być fakt przydzielenia do personelu tej placówki dyplomatycznej jednego z najbliższych współpracowników Canarisa, pułkownika Emila Helfftericha.

21 maja 1943 roku, o godzinie 13.00, Hitler udał się samolotem z „Wilczego Szańca" do Berghofu, poddawszy się uprzednio krótkiemu leczeniu u swojego osobistego chirurga, doktora Karla Brandta. Dziesięć dni wcześniej nadeszły wyniki badań EKG, które nie wykazały jednak powstrzymania postępującej sklerozy tętnic wieńcowych. Marszałek Antonescu polecił mu wiedeńską dietetyczkę, *Frau* Marlene von Exner. Młoda, atrakcyjna i łagodnego usposobienia niewiasta wkrótce zaczęła jadać przy stole ze swoim nowym pracodawcą oraz innymi członkiniami jego personelu. Jej osoba przywodziła fuhrerowi wspomnienia starego Wiednia. Hitler z pobłażliwym uśmiechem słuchał również jej żartobliwych protestów przeciw specyficznemu faworyzowaniu przez narodowych socjalistów miasta Linz. O ile jednak mogła roztoczyć przed Antonescu swoje talenty kulinarne – przygotowując dla niego wykwintne posiłki złożone z ostryg, majonezowych sałatek, kawioru i innych delikatesów – gdy zapoznano ją z postnym jadłospisem führera, traciła grunt pod nogami. Oto typowy posiłek w Berghofie (7 VI 1943): sok pomarańczowy, kleik z siemienia lnianego, ryżowy pudding z sosem ziołowym, sucharki z masłem i pastą orzechową. Ale i tak Hitler ją uwielbiał.

Mussolini nie mógł przybyć na spotkanie. Być może obawiał się opuścić kraj nawet na kilka godzin.

Hitler zamierzał wprowadzić potajemnie do Włoch cztery dywizje, w wypadku zaś inwazji Sprzymierzonych niemiecko-włoską granicę miałoby przekroczyć szesnaście kolejnych dywizji dowodzonych przez Rommla. Nakazał również Luftwaffe dostarczyć na przełęcz Brenner baterie artylerii przeciwlotniczej. W wypadku sprzeciwu Włochów miałoby tam dojść do fałszywych „brytyjskich nalotów bombowych", podczas których maszyny Luftwaffe zrzuciłyby przygotowane wcześniej, ponownie uzbrojone niewybuchy brytyjskich bomb lotniczych, pozyskane spod ruin niemieckich miast. 5 czerwca Canaris zaproponował obsadzenie baterii przeciwlotniczych przez komandosów, którzy odparliby w porę wszelkie próby zablokowania przełęczy alpejskich. Zastępca Jodla przestrzegł, iż

do publicznej wiadomości nie powinny żadną miarą przeniknąć oficjalne opinie o braku woli do walki u Włochów. Canaris wątpił, by można było ukryć „prawdziwe cele" niemieckich przedsięwzięć. Zasugerował Keitlowi, że obawy OKW przed zdradą Włochów są wyolbrzymione, i skłonił szczerego, a przez to dość łatwowiernego feldmarszałka do odwołania kroków zabezpieczających przed sabotażem. Poprosił też Hitlera o przydzielenie przedstawiciela Abwehry do tajnego zespołu operacyjnego Rommla. Potem poleciał samolotem do Rzymu.

Pobyt Hitlera w czerwcu 1943 roku na Obersalzbergu przebiegał w ponurej i przygnębiającej atmosferze. Ile ofiar będzie kosztowało zwycięstwo? Bormann przedłożył mu liczący 76 stronic tekst przemówienia, jakie Goebbels zamierzał wygłosić 5 czerwca do robotników berlińskich zakładów zbrojeniowych. Po głębokim namyśle Hitler zmienił słowa „gdy zwyciężymy" na: „gdy zakończą się obecne zmagania". Pod koniec maja Dönitz przedstawił mu bez ogródek tragiczny obraz sytuacji na północnym Atlantyku. W maju Sprzymierzeni zatopili tam 38 U-Bootów, podczas gdy jeszcze w kwietniu jedynie 14. 8 maja tylko w jednej bitwie o konwój poszło na dno pięć U-Bootów, natomiast 24 maja Dönitz musiał całkowicie wstrzymać ich działania ofensywne w obawie, że z powodu zastosowania przez przeciwnika nowego typu radaru utraci je co do jednego (nadal nie chciał uwierzyć, iżby Anglicy mogli odczytać „niełamalny" szyfr niemieckiej marynarki wojennej). Po analizie urządzeń odnalezionych w szczątkach bombowca zestrzelonego w lutym nad Rotterdamem Niemcy zrozumieli, jak ogromne postępy poczynili Sprzymierzeni w badaniach nad radarem pracującym w paśmie fal centymetrowych. Dönitz był przekonany (jak się okazało, miał słuszność), że przyczynę tak ogromnych strat wśród U-Bootów stanowiło zastosowanie przez przeciwnika tego typu sprzętu. Keitel polecił Canarisowi pilne sprawdzenie prawdziwości tych przypuszczeń. Hitler od dawna przewidywał podobny kryzys w wojnie podwodnej – był zresztą zaskoczony, że przynosiła ona tak długo doskonałe efekty. Toteż nie czynił wymówek Kriegsmarine. Przydatność U-Bootów została zatem z konieczności ograniczona aż do października, kiedy to do podwodnego uzbrojenia weszły torpedy akustyczne zwane przez Niemców „rozbijaczami niszczycieli". Na mocy zarządzenia Hitlera produkcja U-Bootów, objęta opracowanym przez Dönitza programem rozbudowy floty podwodnej, miała wzrosnąć z 30 do 40 sztuk miesięcznie. Ponadto führer zgodził się z sugestią naczelnego dowódcy Kriegsmarine, żeby budowę okrętów podporządkować resortowi Speera. 15 czerwca admirał przybył do Berghofu z niewiarygodnym żądaniem dostarczenia 150 tysięcy ludzi, którzy mieli umacniać niemiecką potęgę morską. „Ja ich nie mam – oświadczył Hitler – trzeba zwiększyć obsadę baterii przeciwlotniczych oraz liczbę załóg nocnych myśliwców, ponieważ one chronią nasze miasta. Również front wschodni woła o nowych żołnierzy. Więcej dywizji potrzeba mi do obrony Europy".

Energiczne poczynania Dönitza stały w jaskrawym kontraście z indolencją i letargiem Göringa. Z ówczesnych raportów gestapo o morale ludności Hitler wiedział, że wśród Niemców rośnie przeświadczenie o tym, iż Luftwaffe nie potrafi już powstrzymać alianckich nalotów bombowych. Co noc brytyjskie samoloty nadlatywały nad coraz to inne miasto w Zagłębiu Ruhry i zrzucały na ulice i budynki dwa tysiące ton bomb. W wyniku ataku kilku bombowców zostały przerwane zapory wodne chroniące ów obszar, co doprowadziło do zalania wodą siedzib zamieszkałej niżej ludności. Amerykańskie formacje bombowe dokonywały dzieła zniszczenia za dnia. Niekiedy Anglicy wysyłali nad Berlin nieliczne i szybkie bombowce albo samotne „Mosquito" (każdy był wyposażony w jednotonowy śmiercionośny ładunek), które kołowały całymi godzinami na niebie, zmuszając miliony mieszkańców stolicy Niemiec do przesiadywania w schronach aż do

odwołania nalotu. Göring zaproponował jedynie, żeby pozbawieni dachu nad głową obywatele zniszczonych bombami miast zostali ewakuowani do Burgundii – ale w Dortmundzie tylko jednej nocy utraciło domy aż sto tysięcy osób. Luftwaffe mogła podjąć skuteczne kroki odwetowe dopiero od listopada. Milch liczył na to, iż począwszy od tej daty, będzie można produkować miesięcznie trzy tysiące myśliwców i bombowców.

Zarządzeniem Hitlera eskadry bombowe miały zostać translokowane z Zachodu nad Morze Śródziemne; mianował on też Richthofena dowódcą działającej w tym rejonie 2. Floty Powietrznej. Ale nawet Richthofen nie potrafił zapobiec potężnemu przygotowaniu lotniczemu poprzedzającemu każdą operację naziemną Sprzymierzonych. Na maleńką ufortyfikowaną wysepkę Pantellerię, z której można było jednak kontrolować trasy żeglugowe przebiegające przez Cieśninę Sycylijską, zrzucono sześć tysięcy ton bomb. Włoscy obrońcy wyspy byli tak zdemoralizowani, że skapitulowali bez jednego wystrzału. To, iż Włosi nie wytrzymali takiego bombardowania, jakich wielu niemiecka ludność cywilna – mężczyźni, kobiety i dzieci – doświadczała każdej nocy, nie wróży najlepiej zbliżającym się śródziemnomorskim kampaniom – orzekł Hitler.

Korektura frontu

Żaden miesiąc nie był tak przejmująco dramatyczny jak lipiec 1943 roku. Rozpoczęto operację „Zitadelle", nieprzyjaciel dokonał inwazji na Włochy, Rosjanie podjęli zakrojoną na szeroką skalę letnią ofensywę. Spełniły się przewidywania Hitlera i Mussolini został usunięty przez własnego monarchę, ofensywa powietrzna Sprzymierzonych sięgnęła zaś szczytów przedatomowego barbarzyństwa.

Hitler przebywał w Berghofie do końca czerwca, bacznie obserwując wydarzenia we Włoszech i na razie wzbraniając się przed wydaniem rozkazu rozpoczęcia operacji „Zitadelle" – obawiał się bowiem, iż wykorzystując zaabsorbowanie Niemców na froncie wschodnim włoscy generałowie mogliby dokonać zbiorowego odstępstwa. 16 czerwca przybył generał Guderian z wyjaśnieniem, dlaczego jego poprzednie szacunki produkcji czołgów okazały się zbyt optymistyczne. Zasugerował teraz Hitlerowi wprowadzenie czołgów typu „Pantera" do akcji dopiero wtedy, kiedy Wehrmacht będzie dysponować przynajmniej pięciuset ich egzemplarzami. Zeitzler zaproponował, żeby nie śpieszyć się z atakowaniem, poczekać na rosyjską ofensywę w kierunku zachodnim i dopiero potem rzucić wojska do kontruderzenia; wprawdzie z taktycznego punktu widzenia taki wariant przedstawiał się zachęcająco, Hitler jednak wyraził obawę, czy Stalin zechce pójść mu na rękę i zaatakować, nim wydarzenia na froncie śródziemnomorskim zmuszą Niemcy do wysłania tam dywizji. Z tym zastrzeżeniem nie sposób było się nie zgodzić. 18 czerwca, naradziwszy się z Zeitzlerem i Guderianem, Hitler wybrał wariant ofensywny, atoli dając posłuch uzasadnionym obiekcjom wysuniętym 25 czerwca przez generała Modela, ostatecznie przesunął początek operacji na 5 lipca. Decyzja ta spotkała się z aprobatą Klugego i Mansteina. Nie ulega wątpliwości, że Hitler liczył się z możliwością porażki, ponieważ zabronił OKW podawania do publicznej wiadomości jakichkolwiek informacji o operacji „Zitadelle" – gdyby los skazał ją na klęskę, on sam mógłby zaprzeczyć jej istnieniu.

Przybyłemu 24 czerwca Goebbelsowi długo wykładał swoje koncepcje strategiczne, uzasadniając ich konieczność. Opanowanie Uralu stało się wykluczone. Mimo dysponowania pierwszorzędnej jakości „Tygrysami" i „Panterami", postanowił nakazać wojskom umocnienie się na zajmowanych pozycjach i skonsolidowanie sił aż do 1944 roku, a to w celu uchronienia frontu wschodniego od zimowych kryzysów, podobnych do tych z dwóch ostatnich lat. Planowaną operację uznał jedynie za „niewielką korekturę" frontu, która może kosztować Rosjan kilka armii, może nawet Front, jednak, jak zauważył, nie należy oczekiwać, iż bezstronna opinia światowa ponownie uzna Niemców za niezwyciężonych. Spodziewał się również, że na Morzu Śródziemnym Sprzymierzeni

zajmą najpierw Sardynię, a potem dokonają skoku na Peloponez. „Führer jest przekonany, iż możemy utrzymać linię frontu w obecnym kształcie – zanotował nazajutrz Goebbels. – Pod żadnym pozorem nie opuścimy Włoch. Nie ma zamiaru wycofywać się na linię rzeki Pad nawet w wypadku zdrady Włochów; jeśli Włosi nas opuszczą, będziemy musieli po prostu sami prowadzić z nimi wojnę". Hitler powiedział mu, że duce stał się starym znużonym człowiekiem, a jego ludzi ogarnęła bierność i apatia; właśnie dlatego on, führer, postanowił, że Niemcy nie zaangażują się w Rosji na zbyt wielką skalę – gdyby bowiem Włochy przeszły na stronę przeciwnika, miałby zbytnio związane ręce.

W Generalnym Gubernatorstwie Hans Frank oraz gubernatorzy dystryktów utyskiwali na Himmlera z powodu prowadzenia przez niego własnej polityki doktrynalnej, gdyż, jak utrzymywali, stanowiła ona główną przyczynę niepokojów na podległych im obszarach. Tymczasem SS, lekceważąc polityczną władzę Franka, poczynała sobie bez żadnych hamulców, siejąc terror i zastraszenie. Narzucony przez Himmlera w dystrykcie lubelskim program przesiedleńczy – w ciągu jednej nocy wysiedlano całe wsie, sprowadzając do nich ogłupiałych chłopów niemieckich – skłonił do rezygnacji uniesionego gniewem gubernatora tego dystryktu. Na początku maja 1943 roku Frank udał się osobiście ze skargą do Hitlera, usłyszał jednak w odpowiedzi, że jego kłopoty są doprawdy błahostką w porównaniu z problemami, jakie stoją przed Niemcami na wschodnich terytoriach. Hitler był tak niezadowolony z powodu przedłużającego się kwietniowego powstania w warszawskim getcie, iż nosił się nawet z zamiarem zastąpienia Franka jakimś twardszym wicekrólem – kim jednak? Przez dwie bite godziny omawiał z Bormannem, Leyem i Goebbelsem zastraszający niedostatek w partii pierwszorzędnej kadry przywódczej. Ostatecznie postanowił, że Frank zachowa swoje stanowisko. Uznał, iż nie ponosi on żadnej winy za porażki, ponieważ zadania, jakie wykonuje, są arcytrudne. „Musi on pozyskiwać dostawy żywności, zapobiegać powstawaniu polskich organizacji, wysyłać transporty Żydów do ich miejsc przeznaczenia, jednocześnie organizując miejsca pobytu dla Żydów przesiedlanych z Rzeszy; nadto do jego obowiązków należy zwiększanie wydajności zakładów pracujących dla wojska, niedopuszczanie do odbudowy zniszczonych wojną miast – i tak dalej".

19 czerwca, po półgodzinnym spacerze wraz z reichsführerem po stoku Obersalzbergu, zaaprobował rolę SS na zarządzanych terenach; formacji tych, jak oświadczył, nie wolno obciążać winą za ostatni wzrost aktywności partyzantów w Polsce czy gdzie indziej. Tego dnia Himmler zanotował: „W trakcie rozmowy o »kwestii żydowskiej« w Polsce, Führer wypowiedział się przychylnie na temat radykalnego zakończenia ewakuacji Żydów mimo niepokojów, jakie przedsięwzięcie to może wywołać w ciągu najbliższych trzech lub czterech miesięcy – nie ma innego wyjścia, należy się z tym pogodzić i kropka".

„Kwestia żydowska" stanowiła w Berghofie temat tabu. Po kilku dniach od wizyty Himmlera w kameralnym spotkaniu przy kominku uczestniczyli Baldur von Schirach i jego przystojna żona Henriette. Tak jak inni, usiedli wygodnie w głębokich fotelach. Panował półmrok. Hitler popijał swoją leczniczą herbatkę, pozostali goście wino albo koniak. Nagle przejęta zgrozą Henriette wspomniała, iż niedawno była w Amsterdamie świadkiem brutalnego wpędzania deportowanych Żydów na platformy ciężarówek. „Czy pan o tym wie? – zapytała Hitlera. – Czy pan na to pozwala?". „Wywozi się ich do pracy, toteż nie ma czego żałować – usłyszała w odpowiedzi. – Jednocześnie nasi żołnierze walczą i umierają!". Po chwili dodał: „Coś pani pokażę. Proszę, oto szalki wagi – mówiąc te słowa, rozłożył szeroko ramiona. – Niemcy straciły na polach bitew pół miliona najlepszych ludzi. Czy mam chronić życie tamtych i jeszcze ich niańczyć? Chcę, żeby coś z naszej rasy przetrwało tysiąc lat. Musi się pani nauczyć nienawiści!".

Następnego wieczoru, 24 czerwca, Schirachowie jeszcze nie wyjechali. Podczas gawędy przy kominku złośliwy Goebbels skierował rozmowę na sprawy Wiednia. Aż do czwartej rano Hitler snuł niewyszukane refleksje nad wiedeńczykami Schiracha i berlińczykami Goebbelsa, aż w oczach Henriette zabłysły łzy; berlińczycy, twierdził Hitler, są pracowici, inteligentni i bystrzy politycznie. Oto fragment notatek ministra propagandy: „Zwłaszcza *Frau* von Schirach zachowała się jak głupia krowa... a potem podsumowała swoje zgryzoty, mówiąc, iż pragnęłaby powrócić wraz z mężem do Monachium, natomiast Führer może mógłby wysłać do Wiednia [gauleitera] Gieslera. »Proszę pani – nie wytrzymał Hitler – czy pani mąż reprezentuje w Wiedniu Rzeszę, czy może jest przedstawicielem Wiednia w Rzeszy?«".

Schirachowie opuścili Berghof w pośpiechu jeszcze tej samej nocy, nie żegnając się osobno z gospodarzem.

Tymczasem w Wuppertalu, mieście położonym w Zagłębiu Ruhry, od brytyjskich bomb zginęło nocą, w ciągu zaledwie pół godziny, trzy tysiące cywilów. Nazajutrz Hitler postanowił rozmówić się z Göringiem. Jak stwierdził Goebbels, akcje reichsmarschalla u führera osiągnęły absolutne dno. Göring również o tym wiedział, toteż zawczasu zanotował nerwowym charakterem pisma tematy, które zamierzał poruszyć:

> Sytuacja na południu! Na południowym wschodzie! Na północy! Moje własne położenie jako głównodowodzącego. Jeschonnek (na urlopie) – spór Milch (Udet). Czym się zajmuję (zapis stenograficzny, pokazać terminarz spotkań). Wpływanie na podwładnych, konsultacje z nimi. Zaufanie do mnie lotników.
>
> Jesienią najgorsze będzie za nami. Moje inspekcje. Przykłady, fabryka silników lotniczych w Wiedniu produkuje!
>
> Moje obecne zadania. Gruntowna zmiana struktury sił powietrznych. Wyraźne cele natury technicznej. Podnoszenie upadających na duchu.

Naloty stały się dla Hitlera istnym koszmarem. Nie martwił się zbytnio zniszczeniami, jakich doznawały brzydkie konurbacje Zagłębia Ruhry: nadejdą czasy, zapowiadał, gdy w posiadaniu Niemców znajdzie się dziesięć milionów volkswagenów i pięć milionów samochodów innych marek, toteż miasta te trzeba będzie i tak przebudować, poszerzając bulwary. Jednak Speer musiał otrzymać sto tysięcy robotników do naprawy zniszczeń w Zagłębiu, nadto morale Niemców zostało nadwątlone. Hitler postanowił złożyć wczesną porą niezapowiedzianą wizytę na dotkniętych nalotami terenach.

Na razie każdy bombowiec potrzebny był do operacji „Zitadelle" i kampanii we Włoszech. Goebbelsowi powiedział, że nakazał wzmocnić obsady baterii dział przeciwlotniczych oraz pokaźnie zwiększyć liczbę załóg nocnych myśliwców. Niedawno jeden z pilotów myśliwskich, którego samolot uzbrojony był w działko nowego typu kalibru 30 mm, zestrzelił w ciągu jednej nocy pięć nieprzyjacielskich bombowców.

Führer okazał wprost bezgraniczną wyrozumiałość wobec Göringa, atoli bez jego wiedzy zaprosił do siebie czołowych wytwórców samolotów, chciał bowiem poznać prawdziwe przyczyny kryzysu w produkcji lotniczej. Profesor Ernst Heinkel tłumaczył swój brak sukcesów w wyprodukowaniu udanego ciężkiego bombowca nieustannym żądaniem Göringa, aby Heinkel-177 został przekonstruowany na nurkowiec – choć nie kto inny, tylko reichsmarschall wykluczył dziesięć miesięcy wcześniej wykorzystanie go w tej roli. Profesor Willy Messerschmitt, indagowany o losy nowego odrzutowca Me-262,

wyjaśnił, że silnik tej maszyny zużywa znacznie więcej paliwa aniżeli silnik samolotu Me-209; w tej sytuacji zarządzeniem führera odwołano wydane wcześniej przez Milcha postanowienie o wdrożeniu Me-262 do masowej produkcji.

29 czerwca 1943 roku Hitler postanowił przenieść się do „Wilczego Szańca". Sądził, iż operacja „Zitadelle" może rozpocząć się planowo za sześć dni. Zaistniały jednak wyraźne poszlaki, że Stalin poważnie się zaniepokoił przewidywanymi działaniami; 21 czerwca niemiecki poseł w Sztokholmie zawiadomił Berlin, iż sowiecki dyplomata, A. M. Aleksandrow, „pragnąłby spotkać się ze znanym mu dżentelmenem z niemieckich służb zagranicznych". 1 lipca jedno z rosyjskich czasopism wykpiło teorię „zbiorowej winy Niemców", lansowaną przez zachodnią propagandę, jak również napomknęło, iż Rzesza mogłaby nawet zatrzymać Polskę i Sudety.

1 lipca przybył do Gierłoży. Panował tam niezwykły jak na tę porę roku chłód, toteż Morell podał mu zastrzyki z mocniejszego niż zwykle koktajlu glukozy, witamin i „Tonofosfanu". Tego samego wieczoru Hitler wygłosił przemówienie do dowódców wojsk uczestniczących w operacji „Zitadelle", zgromadzonych w pobliskiej kwaterze głównej Zeitzlera. Wyjaśnił im, dlaczego tak często przesuwał tę operację w czasie – obecnie jednak, jak stwierdził, dysponuje dwoma tysiącami czołgów, choć połowa z nich to czołgi średnie starszego typu PzKpfW III.

„Mówiąc poważnie, wyraźnie i z dużą pewnością siebie – zanotował generał Friessner – poruszył następujące kwestie:

> *Nasza sytuacja.* Winą za nasze niepowodzenia należy bezsprzecznie obarczyć sojuszników. Włosi całkowicie nas zawiedli. Gdyby, czego nieustannie domagał się od nich Führer, użyli na czas swojej floty do transportu wojska na afrykański front oraz do ochrony tych konwojów, nigdy nie utracilibyśmy Afryki. A teraz ich okręty idą w drzazgi w portach. Porównanie z I wojną światową, kiedy to my sami oszczędzaliśmy własną flotę wojenną, aż wypadki zaszły zbyt daleko. Włosi doznali porażki na froncie wschodnim, w Grecji itd. Podobnie z Węgrami... Rumunia niepewna: brat marszałka, premier [Mihai] Antonescu, to człowiek nieszczery. Finlandia goni resztkami sił, ma wewnętrzne kłopoty z socjaldemokratami, podsycane i wzmacniane przez Szwecję.
>
> *Co wchodzi w rachubę?* Niemcy potrzebują podbitych terytoriów; w przeciwnym wypadku wnet przestaną istnieć. Muszą uzyskać hegemonię nad Europą. Gdzie jesteśmy – tam już zostaniemy. Żołnierze muszą to wiedzieć, w przeciwnym bowiem wypadku uznają, że na próżno znosili niewygody. Bez względu na to, co się stanie, nie wolno nam stracić Bałkanów; stamtąd bowiem czerpiemy najważniejsze surowce niezbędne do prowadzenia wojny. Włosi wycofali się z Grecji, a my ich zastąpiliśmy. Odtąd bezpieczniej. Mocno trzymamy Kretę, dzięki temu przeciwnik pozbawiony jest baz lotniczych. Wielkich Niemiec, jak również całej Europy, należy bronić daleko poza naszymi granicami; jak dotąd doskonale to się nam udaje. Niemcy okupują Rodos, Sycylię, Sardynię i Korsykę. Włosi już dawno poddaliby te wyspy bez walki, tak jak Pantellerię.
>
> *Front wschodni.* Nie oddamy nawet skrawka terenu. [...] Rosjanie się przyczaili i wyczekują tylko dogodnej sposobności. Wykorzystują czas, by odpowiednio zaopatrzyć się na zimę. Nie wolno nam do tego dopuścić, bo inaczej zima może przynieść nam kryzys. Musimy więc przerwać im te przygotowania.

(Ostatnie zdanie dowodzi, jak dalece ograniczone były cele operacji „Zitadelle"). Hitler zakończył przemówienie następującymi słowy: „Panowie, kości zostały rzucone. Rozpoczęliśmy atak. Musimy uczynić wszystko, żeby się powiódł".

Na temat samej operacji rozmawiano niewiele. Generał Model powtórzył, iż gnębią go złe przeczucia. Göring i Manstein podzielali ogólny optymizm, czego nie dało się powiedzieć o Jodlu, który obawiał się długotrwałych zmagań. Hitler jednak uspokoił swoich generałów. Naturalnie, przyznał, podjęcie ofensywy łączy się z ryzykiem, ale on sam jest zdania, iż należało ją rozpocząć. Dodał, iż operacja „Zitadelle" ma przynieść zwycięstwo, „które rozproszy przygnębienie naszych sojuszników, a jednocześnie zdławi wszelkie ciche nadzieje, jakie mogą się jeszcze tlić w serach podbitych przez nas narodów".

Ofensywa ruszyła 5 lipca wczesnym rankiem. Rosjanie wiedzieli o niej zawczasu, co również w tym wypadku zawdzięczali złamaniu przez Brytyjczyków niemieckich szyfrów. Rozpoczęła się ogromna krwawa bitwa. Hitler, spragniony wiadomości o wielkim zwycięstwie, nieustannie telefonował do Zeitzlera i Jeschonnka, wypytując ich o najnowsze wiadomości. Wieczorem wydawało się, iż Niemcom sprzyja los. Samoloty połączonych flot powietrznych (4. i 6.) generałów Desslocha i Roberta Rittera von Greima wykonały ogółem 4570 lotów bojowych, osiągając 432 strącenia. Na kierunku północnym oddziały Mansteina wdarły się jedenaście mil w głąb umocnień przeciwnika. Zmierzający ku nim Kluge posunął się o siedem mil. Pomiędzy pancernymi czołówkami obu armii leżał Kursk – i oczekiwało trzy tysiące czołgów rzuconych przez Stalina do jego obrony.

Morell zbadał Hitlera rankiem 6 lipca, po czym zanotował: „Jak zwykle zastrzyki. [...] Z powodu napięcia nerwowego spał tylko trzy godziny (wczorajszy atak na froncie wschodnim)". Zaordynował pacjentowi jak najwięcej popołudniowego snu. W „Wilczym Szańcu" zapanował tymczasem dobrze znany wszystkim jego lokatorom nastrój euforii. W ciągu trzech pierwszych dni poległo trzydzieści tysięcy niemieckich żołnierzy, ale, jak utrzymywał Zeitzler, straty w czołgach były doprawdy na dopuszczalnym poziomie. 8 lipca liczba zniszczonych czołgów przeciwnika osiągnęła 460; tylko tego dnia 195 czołgów zapisała na swoim koncie 4. armia pancerna generała Hotha.

Lecz na południu techniczna niedoskonałość tak mocno chwalonego wcześniej czołgu „Pantera" zahamowała postępy wojsk Mansteina. Pierwszego dnia zmagań pozostało mu tylko czterdzieści sprawnych czołgów tego typu. Niemniej, podczas gdy na północy 9. armia generała Modela została w pewnej chwili zatrzymana, na południu szpicom Mansteina pozostało już niewiele kilometrów do przebycia. 9 lipca Rommel zanotował: „Południe, narada wojenna u Führera: ofensywa na wschodzie postępuje dobrze".

Tego samego dnia po południu do Hitlera dotarły pierwsze doniesienia o rozpoczęciu przez Sprzymierzonych operacji inwazyjnej nad Morzem Śródziemnym. Samoloty Luftwaffe dostrzegły okręty, które wypłynęły z portów Malty i Pantellerii. Późnym wieczorem było jasne, że kierują się ku Sycylii. Nadeszły wiadomości o desantach nieprzyjacielskich spadochroniarzy oraz o ciężkich bombardowaniach głównych portów tej wyspy: Syrakuz, Katanii i Augusty. Następnego ranka rozpoczęło się lądowanie. Podczas południowej narady wojennej Hitler dowiedział się, że uczestniczy w nim trzysta statków i okrętów. Wszystko to zdarzyło się w najbardziej niefortunnym dla Niemiec czasie. Niebawem Hitler otrzymał bulwersującą wieść o postępowaniu włoskich oficerów. Admirał Priam Leonardi, dowódca garnizonu w Auguście, wszczął 11 lipca fałszywy alarm z powodu rzekomego lądowania Sprzymierzonych; jego żołnierze natychmiast zniszczyli działa i amunicję, a następnie podpalili zbiorniki z paliwem. Obsługa baterii dział przeciwlotniczych w Auguście wystrzelała wszystkie pociski w morze, po czym również zniszczyła swoje uzbrojenie. 11 lipca po południu w rejonie działań brygady Schmalza nie było już ani jednego włoskiego żołnierza, który podlegałby jakiemuś dowódcy. Wszyscy oficerowie

opuścili rankiem swoich podwładnych i na rowerach albo samochodami podążyli na łeb, na szyję do Katanii.

12 lipca wylądowało na Sycylii 160 tysięcy żołnierzy dysponujących 600 czołgami. Tego dnia Stalin rozpoczął kontrofensywę.

Dlaczego Hitler wtedy zachował optymizm? Sądził chyba, iż gdyby nawet przerwał operację „Zitadelle", to i tak osiągnąłby swój cel, wyłamując zęby sowieckiemu smokowi: ostatecznie sam tylko Manstein doliczył się 13 lipca 240 tysięcy rosyjskich jeńców; zagarnął również albo zniszczył 1800 nieprzyjacielskich czołgów, 260 dział polowych i 1080 przeciwpancernych. Führer uważał, że Stalin nie ma wyboru i chcąc nie chcąc musi kontratakować, ponieważ w jego kraju szerzy się głód i zamieszki. Teorię tę uwiarygodniały opinie ekspertów służb wywiadowczych Sztabu Generalnego, którzy dokonali skrupulatnego przeglądu zawartości setek przejętych worków rosyjskiej poczty polowej. Porównywano sytuację w roku 1943 z katastrofą głodową z 1921.

Hitlera podtrzymywała jednak nade wszystko na duchu perspektywa wyprodukowania przez Rzeszę „tajnych broni". 8 lipca Dönitz przyniósł mu plany okrętu podwodnego nowego typu (XXI), napędzanego wyłącznie elektrycznością, który dzięki rozwijanej pod wodą dużej prędkości czyniłby wszelką taktykę obronną przeciwnika bezużyteczną. Eksperci Kriegsmarine liczyli na to, iż do listopada 1944 roku otrzymają pierwsze jednostki XXI; nadto Dönitz zamierzał wkrótce wyposażyć U-Booty w proste urządzenia bezbłędnie ostrzegające załogę, że okręt znalazł się w zasięgu fal radarowych przeciwnika. Ulepszano również konstrukcję nowej miny morskiej – o tak ogromnej sile zniszczenia, że Hitler zabronił na razie stosowania tej broni, powodowany obawą, iż przeciwnik po przechwyceniu choćby jednego egzemplarza użyje jej na jeszcze szerszą skalę przeciw niemieckiej żegludze. Wchodzącego Speera przywitał słowami: „Sprawą o kluczowym dla nas znaczeniu jest budowa tego nowego U-Boota". „Tak, wszyscy są tego zdania – odparł minister. – Już postanowiono, że jego produkcja otrzyma absolutny priorytet".

Tego samego dnia Speer zorganizował mu spotkanie z czołowymi naukowcami z doświadczalnych zakładów rakietowych w Peenemunde. Hitler dawniej odnosił się z rezerwą do opracowanego przez wojska lądowe programu budowy rakiety A-4, przedsięwzięcie to jednak poparł Brauchitsch, jego zagorzałym zwolennikiem okazał się też generał Friedrich Fromm, dowódca Armii Rezerwowej. To właśnie on oprowadzał Speera w czerwcu 1942 roku po zakładach w Peenemunde, natomiast minister uzbrojenia i amunicji Rzeszy poparł projekt swoim autorytetem. Kilka miesięcy później Hitler powiedział Speerowi, że pocisk rakietowy okaże się dla Niemiec bronią bezużyteczną. W pierwszym zmasowanym ataku chyba będzie można wystrzelić pięć tysięcy sztuk, a ich produkcja wyniesie trzy tysiące sztuk miesięcznie. Sęk tkwił tylko w tym, iż w pocisku zainstalowano zaledwie jednotonową głowicę bojową, a kosztował on tyle, co sto latających bomb Milcha[1]; napęd A-4 stanowiły takie egzotyczne paliwa, jak ciekły tlen i chemicznie czysty alkohol etylowy, przy czym zarówno aluminium, jak i wyposażenia elektronicznego pilnie potrzebował niemiecki przemysł lotniczy, którego domeną były „tradycyjne" samoloty. Speer zlekceważył jednak kwestię priorytetu w dostawach; ostatecznie jego resortowi jeszcze nie podlegała produkcja lotnicza. 8 lipca przedstawił zatem Hitlerowi osoby odpowiedzialne za projekt A-4: Gerharda Degenkolba, który miał zorganizować masową produkcję rakiet, generała Waltera Dornbergera, komendanta wojskowego zakładów w Peenemünde, oraz młodego szefa zatrudnionych tam naukowców – Wernera von Brauna. Po obejrzeniu filmu poświęconego niemieckim rakietom

[1] Chodzi o bezpilotowy pocisk rakietowy V-1 (*przyp. tłum.*).

Hitler natychmiast mianował von Brauna profesorem. Specjaliści zarówno z wojsk lądowych, jak i z Luftwaffe zapewnili führera, iż jeszcze przed końcem roku będzie można użyć takich pocisków przeciw Wielkiej Brytanii.

Dwa dni później do „Wilczego Szańca" zawitał Heinrich Himmler. Poczesne miejsce na liście spraw, które zamierzał omówić z Hitlerem, zajmowała kwestia pocisku A-4. Himmler nigdy nie zawiódł swojego führera, nigdy go również nie znudził. Podczas tej wizyty zaproponował pozyskanie polskiej armii podziemnej jako sojusznika przeciw Stalinowi. Polaków gorzko rozczarował fakt złamania przez Churchilla gwarancji udzielonych ich krajowi przez Chamberlaina, gdy zaś w ręce gestapo wpadł dowódca Armii Krajowej, generał Stefan Grot-Rowecki, Himmler doszedł do wniosku, iż zamiast niemieckich sił okupacyjnych do walki z Rosjanami mogłaby stanąć polska armia podziemna. Hitler zapoznał się z życiorysem Grota-Roweckiego, po czym przyznał, że on sam również o tym myślał. Ale, dodał, zrezygnował z takiego rozwiązania; polski generał był bezsprzecznie przywódcą o wielkim autorytecie, a takie osoby są niebezpieczne. „Führer powtórzył potem zasady naszej polityki wobec Polaków – zanotował Himmler. – Doskonale były mi znane i w pełni rozumiałem ich istotę oraz treść". Hitler nie wyrażał zastrzeżeń wobec powoływania pod broń żołnierzy pochodzenia niesłowiańskiego. Zależało mu zwłaszcza na skłonieniu do zaciągania się pod niemieckie sztandary brytyjskich jeńców wojennych. Hewel 29 listopada 1942 roku zanotował po rozmowie z nim: „Jest przekonany, że mnóstwo patriotycznie nastawionych Anglików cierpi pod jarzmem obecnego reżimu, ponieważ dostrzega przyszłe zagrożenie imperium przez Żydów, a zwłaszcza przez bolszewików. Uznaje za niewykluczone, iż jeśliby postępować w odpowiedni sposób z tymi jeńcami, można by sformować z nich brytyjski legion, który, odziany w brytyjskie mundury, walczyłby przeciw bolszewikom ramię w ramię z nami. On sam chętniej by widział taki legion niż oddziały ochotnicze sformowane z członków innych narodowości".

Tymczasem na północ od obszarów objętych działaniami „Zitadelle" ruszyła rosyjska kontrofensywa, której celem stało się odbicie Orła. 13 lipca Hitler wezwał do siebie dowódców obu Grup Armii, Mansteina i Klugego. Ten ostatni domagał się odwołania operacji, ale nadal tchnący optymizmem Manstein nawet nie chciał o tym słyszeć. Jego wojska były o krok od zwycięstwa – gdyby tylko mógł wzmocnić swoje siły XXIV korpusem pancernym, wówczas, dowodził, szala zmagań przechyliłaby się ostatecznie na korzyść Niemców, ponieważ Rosjanie rzucili do walki ostatnie odwody. Wyraził ponadto przekonanie, że on sam może okrążyć i zniszczyć połowę rosyjskich sił broniących Kurska. Gdyby w tej sytuacji wstrzymać bojaźliwie działania, przeciwnik mógłby później przysporzyć sporych kłopotów na tym odcinku frontu. Gdy Kluge oświadczył, iż 9. armia nie może wznowić natarcia ani teraz ani później, rozsierdzony Hitler wykrzyknął: „Jak to jest, że Rosjanie mogą wszystko, a my nic?!".

W ten oto sposób działania pod Kurskiem zostały wstrzymane; Niemcy wprawdzie nie doznali w nich porażki, ale też nie odnieśli zwycięstwa, tracąc 27 720 żołnierzy, w tym 3330 poległych. „Po raz ostatni słuchałem rad Sztabu Generalnego!" – oznajmił Hitler swoim adiutantom. Jednak Rosjanie ponieśli ciężkie straty: poległo ich 17 tysięcy, do niemieckiej niewoli zaś dostało się 34 tysiące. Rosyjskie odwody taktyczne zostały zdziesiątkowane. Jak udowodnił bieg wydarzeń, radzieckiej letniej ofensywie zabrakło impetu; kiedy 17 lipca Rosjanie przypuścili natarcie na utrzymywany przez Mansteina odcinek frontu, 1. armia pancerna Mackensena oraz nowo sformowana 6. armia generała Karla Hollidta dokonały skutecznego kontruderzenia, biorąc w ciągu dwóch tygodni 18 tysięcy jeńców i niszcząc 700 czołgów. Na wieść o wydanym przez Stalina 24 lipca rozkazie dziennym, obwieszczającym zwycięstwo pod Kurskiem (według Rosjan poległo

tam 70 tysięcy Niemców, a zniszczonych zostało 2900 faszystowskich czołgów), Hitler zauważył: „Cóż, myślę, że odwołał on swoje przedstawienie. [...] Porzucił wszelką nadzieję na dokonanie szarży z wielkim zacięciem i impetem, *furioso*". Wydawało się, że na froncie wschodnim powróciła stabilizacja.

Kryzys nastąpił jednak na Sycylii. Włosi już nawet nie udawali walki. Wszystko wskazywało na to, że włoscy generałowie-renegaci wraz ze swoim monarchą przygotowują usunięcie Mussoliniego. W jakim bowiem innym celu Ambrosio zagrał starą, dobrze znaną Niemcom kartą, wysuwając wobec sojusznika niemożliwe do spełnienia żądanie bezzwłocznego dostarczenia nowoczesnych czołgów i samolotów? Amerykanie z łatwością opanowali włoskie pozycje w zachodniej części wyspy, jednostki brytyjskiej 8. armii jednak niebawem zostały powstrzymane na silnej, obsadzonej głównie przez Niemców linii obronnej na przedpolach Etny. Mussolini próbował obciążyć Niemców winą za nieuchronną stratę Sycylii, tłumacząc ów fakt niedostarczeniem żądanego przez Ambrosia uzbrojenia. Choć 13 lipca trzydzieści włoskich ścigaczy torpedowych wypłynęło w rejs bojowy z zadaniem zaatakowania pod Syrakuzami jednostek przeciwnika, wszystkie powróciły bez najmniejszych zgoła uszkodzeń, a ich dowódcy tłumaczyli bez przekonania, że nie natknęli się jakoś na żadne statki, czy okręty. „Zgodnie z oczekiwaniami flota włoska nie wyruszyła w morze nawet »w celu uratowania honoru« – kpił w swoim dzienniku Richthofen. Dönitz zatelefonował do Hitlera z sugestią, iż na jego polecenie może natychmiast przejąć włoską flotę pod swoje rozkazy; w ten sposób, jak twierdził, będzie mógł rzucić do akcji przynajmniej niszczyciele i okręty podwodne z lojalnymi dowódcami i załogami. Hitler był z pewnością gotów zdeptać suwerenność sojusznika. Wysłał na Sycylię pewnego majora, udzieliwszy mu tajnej ustnej instrukcji, na mocy której dowodzenie obroną wyspy miałby przejąć dowódca niemieckiego korpusu, „niepostrzeżenie pozbawiając Włochów" wszelkiego wpływu na decyzje o charakterze wojskowym. Mianowano również niemieckiego dowódcę obszaru Cieśniny Messyńskiej; rozlokowane tam włoskie baterie miały zostać w razie potrzeby obsadzone niemieckimi załogami. Dönitz natychmiast przeznaczył do tej akcji artylerzystów okrętowych. 14 lipca OKW wprowadziło odpowiednie zmiany w „awaryjnych" planach przeprowadzenia błyskawicznej operacji zajęcia Włoch oraz okupowanych przez nich terytoriów na Bałkanach.

14 lipca Hitler pokazał Milchowi list od Mussoliniego (jego szkic sporządził Ambrosio), w którym tamten domagał się dwóch tysięcy samolotów. W ciągu trzech ostatnich tygodni podczas nalotów na włoskie lotniska uległo zniszczeniu 320 stacjonujących na nich maszyn, z 40 zaś myśliwców 36 doznało zniszczeń opon, ponieważ Włosi nie zadali sobie nawet trudu uprzątnięcia z pasów startowych odłamków bomb. Milch zapewnił włoskiego ambasadora: „wsparcie lotnicze w sprzęcie, jakie zapewnia Führer, dorównuje jakościowo oraz ilościowo dostawom dla sił niemieckich. Setki samolotów są już w drodze do Włoch, niebawem zaś uzupełnimy je nowymi setkami – wszystko kosztem myśliwców nocnych niezbędnych do obrony naszej własnej przestrzeni powietrznej na Zachodzie".

„Ale – ostrzegał Jodl – zachodzi możliwość, iż Ambrosio usiłuje skierować podstępnie jak najwięcej elitarnych dywizji niemieckich na południe Włoch, gdzie można by je łatwo odizolować, po czym, gdy nadejdzie odpowiednia pora, przekazać »w prezencie« nieprzyjacielowi".

Hitler musiał skłonić Mussoliniego do pozbycia się generała Ambrosio, który później odegrał rolę poniekąd grabarza duce – i to, ironią losu, pochodzącego z jego nominacji. Dönitz zażądał pozwolenia na zneutralizowanie również dowództwa włoskiej marynarki wojennej, co położyłoby kres sabotowaniu przez nie kampanii sycylijskiej. Hitler postanowił spotkać się wkrótce z Mussolinim. Tymczasem dowódcą wszystkich sił lądowych na Sycylii mianował weterana spod Stalingradu, generała Hubego. Wprawdzie Göring nie

szczędził wysiłków, żeby stanowisko to otrzymał jego protegowany, generał Rainer Stahel, Rommel jednak zdołał przekonać führera, iż nie jest to odpowiednia kandydatura. Hitler zamierzał początkowo powierzyć dowodzenie niemieckimi wojskami we Włoszech „lisowi pustyni", ale mściwy reichsmarschall zablokował jego nominację. 18 lipca Rommel zanotował w swoim dzienniku: „W południe u Führera. [...] Dowiedziałem się, iż doradzono mu, żeby odmówił mi nominacji na głównodowodzącego we Włoszech, rzekomo ze względu na mój nieprzyjazny stosunek do Włochów. Przypuszczam, że kryją się za tym machinacje Luftwaffe".

Utworzono dwie nowe Grupy Armii: „B", z dowództwem w Salonikach, którą miał dowodzić Rommel i której strefą operacyjną byłaby Grecja, Kreta oraz obszar Morza Egejskiego; „E" (pod generałem Löhrem), z dowództwem w Belgradzie, do działań na pozostałych obszarach Bałkanów. Nie miało to jednak większego znaczenia: Rommel sprawował nowe stanowisko raptem przez tydzień.

Niepewność co do losów Włoch ciążyła Hitlerowi na wątrobie: w dosłownym znaczeniu tego słowa. Nim 18 lipca 1943 roku odleciał na południe swoim osobistym „Condorem" FW-200, o godzinie 10.30 wezwał doktora Morella. Ten ostatni niebawem zanotował: „Fuhrer uskarżał się na gwałtowne bóle brzucha, które zaczęły go nękać o godzinie trzeciej w nocy, nie pozwalając ani na moment zasnąć. Jego brzuch był twardy jak deska, nabrzmiały od gazów. [...] On sam jest bardzo blady i przejawia wyjątkowo silną nerwowość; jutro oczekuje go we Włoszech niezmiernie ważne spotkanie z Duce. Oto moja diagnoza: zaparcie kurczowe jelit spowodowane przepracowaniem w ciągu kilkunastu ostatnich dni – nadto przez trzy dni w ogóle nie spał, uczestniczył w kolejnych naradach, pracował do późna w nocy. [...] Ponieważ nie może się wykręcić od udziału w kilku ważnych konferencjach i od podjęcia kilku ważnych decyzji przed odlotem, który wyznaczono na 15.30, nie mogłem mu podać żadnych środków uśmierzających ból. Wstrzyknąłem mu tylko dożylnie ampułkę »Eupaweryny« [substytut morfiny], delikatnie wymasowałem brzuch, podałem doustnie dwie pastylki »Euflatu« oraz trzy łyżeczki oliwy z oliwek. [...] Nim wyjechał na lotnisko, podałem mu dożylny zastrzyk »Eukodalu«. Wygląda bardzo źle i czuje się niepewnie". W samolocie Göring nieznoszącym sprzeciwu tonem zasugerował Morellowi, że fuhrerowi należy podawać doustnie więcej „Euflatu" i „Luizymu".

Hitler przypominał śmierć na chorągwi; zajął miejsce tuż za kabiną pilotów, po czym rozłożywszy swoje papiery na rozkładanym stoliku, skonstatował ponuro w duchu, iż oto spełniają się wszystkie jego obawy. „Właśnie dlatego – powiedział po kilku dniach – tak bardzo obawiałem się rozpocząć ofensywę na Wschodzie. Przeczuwałem, że jednocześnie będziemy mieli pełne ręce roboty na południu".

„Podczas lotu – zanotował Morell – [Hitler] puszczał obfite wiatry, co nieco polepszyło jego kondycję fizyczną. Po przybyciu do Berghofu ponownie zrobiłem mu masaż, zaaplikowałem też »Euflat«, następnie »Luizym«, który to środek od pewnego czasu stale mu podaję". Hitler zasnął tuż po północy. Nazajutrz, 19 lipca, profesor Morell obudził go o godzinie 6.30 rano, żeby zaaplikować „jak zwykle zastrzyki".

„Brzuch ma jędrny, spał dobrze, wypuszczał obfite wiatry". Swojemu pacjentowi, którego oczekiwała jednodniowa podróż do Włoch i spotkanie z Mussolinim, wcisnął w dłoń kilka tabliczek opatentowanego przez siebie leku, „Vitamultiny". O 7.30 samolot Hitlera oderwał się od ziemi i skierował ku lotnisku Treviso. Oto jaką strategię przyjął fuhrer: należy w jakiś sposób sprowokować Sprzymierzonych do skierowania na Sycylię dodatkowych posiłków; następnie Luftwaffe pośle na dno statki z zaopatrzeniem, po czym wojska inwazyjne, zagrożone głodem, będą musiały skapitulować. Zamierzał zatem

przeprowadzić kampanię tunezyjską... *à rebours*. Postanowił przedstawić Mussoliniemu osobiste ultimatum: albo należy bronić skutecznie wyspy – mając w perspektywie późniejsze przejście do ofensywy – albo też spisać ją na straty, decydującą bitwę zaś stoczyć na Półwyspie Apenińskim. Mussolini zapewne pragnął go przekonać, że jego kraj nie jest zdolny do dalszego prowadzenia wojny, podczas spotkania nie znalazł jednak sposobności do szczerego wyrażenia własnych poglądów. Oto fragment pamiętnika duce, w którym opisał on przebieg wypadków od chwili lądowania Hitlera na lotnisku Treviso:

> Führer wylądował punktualnie o 9:00. Przeszedł przed frontem gwardii honorowej, po czym udaliśmy się na dworzec. Około pół godziny później dotarliśmy do stacji poza Feltre. Przewieziono nas samochodem do willi wybranej jako miejsce naszego spotkania, dom ów należał do senatora Gaggi: istny labirynt pokojów i salonów, koszmar, który po dziś dzień wspominam z dreszczem. Przybyliśmy tam po godzinnej podróży otwartym samochodem, a upał palił żywym ogniem. W czasie jazdy prowadziłem z Führerem uprzejmą i zdawkową konwersację na zgoła obojętne tematy.
>
> Właściwe spotkanie rozpoczęło się w południe. [...] Führer mówił przez dwie godziny. Wszystkie jego słowa stenografowano, pełny zapis przemówienia znajduje się w aktach Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Ale jeszcze nie zaczął na dobre, gdy weszła moja sekretarka, przynosząc telefonogram z Rzymu: od godziny jedenastej miasto znajduje się pod intensywnym bombardowaniem.
>
> Poinformowałem o tym Fuhrera oraz innych obecnych. Wiadomość wprawiła zebranych w ponury nastrój, który pogłębiał się wraz z nadchodzącymi informacjami: o tym, że nalot trwa wyjątkowo długo, ile bombowców bierze w nim udział, że są ogromne zniszczenia (dotknęły one między innymi uniwersytet i kościół San Lorenzo).
>
> Gdy Führer skończył, doszło między nami do pierwszej prywatnej wymiany poglądów. Powiedział mi o dwóch ważnych sprawach: o tym, iż wojna podwodna zostanie niebawem wznowiona przy użyciu innych środków oraz że pod koniec sierpnia Luftwaffe rozpocznie naloty odwetowe na Londyn, które w ciągu tygodnia obrócą to miasto w perzynę. Zauważyłem, iż zważywszy na retorsje, jakie to wywoła, należałoby [wzmocnić] obronę powietrzną Włoch.
>
> Następnie znów odwołano mnie na stronę, ponieważ nadeszły nowe wiadomości, aż wreszcie trzeba było kończyć spotkanie. Jedynie w czasie powrotnej godzinnej jazdy samochodem zdołałem mu jasno wyłożyć jedną kwestię – iż Włochy opierają się teraz całej potędze dwóch imperiów, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, i że coraz bardziej grozi nam wielce prawdopodobne niebezpieczeństwo zgniecenia pomiędzy tymi gigantami. Naloty na nasze miasta nie tylko rujnują morale publiczne i zdolności do stawiania oporu; prowadzą również do zahamowania produkcji głównych gałęzi naszego przemysłu zbrojeniowego. Raz jeszcze nadmieniłem, że kampania afrykańska mogłaby się zakończyć zgoła inaczej, gdyby nasze siły powietrzne dorównywały potęgą lotnictwu nieprzyjaciela, a może nawet je przewyższały. Ostrzegłem go również, iż napięcie we Włoszech osiągnęło niebezpieczny poziom.
>
> On z kolei oświadczył mi, że kryzys włoski jest kryzysem przywództwa, stąd też należy go rozpatrywać w kategoriach czysto ludzkich. Obiecał wysłać samoloty oraz dywizje lądowe do obrony Półwyspu. Powiedział, iż obrona Włoch leży również w najdonioślejszym interesie Niemiec. Rozmawiał ze mną uprzejmym i przyjacielskim tonem: rozstaliśmy się również jak przyjaciele. Niebawem odleciał.

Osobliwe, iż Hitler był zadowolony z wyników swojej, jak się okazało, ostatniej w życiu wizyty we Włoszech. Uznał, że zdołał skłonić Włochów do nowego wysiłku na

rzecz kontynuowania wojny. Jego generałowie zachowali rezerwę. Tego dnia feldmarszałek Richthofen zanotował: „W willi Führer wygłosił dwugodzinne przemówienie poświęcone sposobom prowadzenia wojen i staczania bitew. Nikt prócz Duce nie zrozumiał ani słowa. Następnie Ambrosio zauważył z chytrym uśmiechem, iż było to nie tyle *coloquio*, co *discoloquio*. [...] Wprawdzie Führera zmęczyło tak energiczne mówienie, ale wyglądał dobrze, znacznie lepiej niż Duce. [...] Cały ów spektakl przyniósł jednak zapewne tyle namacalnych rezultatów co brudu za paznokciem".

„Wieczorem znów w Berghofie – zanotował tymczasem zadowolony z siebie doktor Morell – Führer zaś twierdzi, iż sukces, jaki tego dnia osiągnął, zawdzięcza mnie. Całkowicie już wyzdrowiał".

Tego wieczoru, 19 lipca, Martin Bormann wręczył Hitlerowi raport służb wywiadowczych przekazany telegraficznie przez Himmlera; wynikało z niego, że we Włoszech nastąpi niebawem zamach stanu „zakończony uwięzieniem Mussoliniego i utworzeniem przez marszałka Badoglio gabinetu wojennego". Oto dalsze fragmenty tego raportu: „[B]adoglio należy do najwybitniejszych włoskich masonów. Krążą opinie, iż gdy tylko siły anglo-amerykańskie zajmą całą Sycylię, zamierza bezzwłocznie rozpocząć negocjacje pokojowe". Nie warto było ostrzegać Mussoliniego, albowiem przejawiał wręcz infantylną naiwność. Już na dworcu kolejowym nieoczekiwanie wyznał Hitlerowi: „Nie wiem doprawdy, w jakim celu moi generałowie koncentrują na północy tak duże siły". Wkrótce zatrudnieni na granicy niemieccy funkcjonariusze kolejowi zaalarmowali OKW, że Włosi nieprzerwanie gromadzą amunicję w fortyfikacjach sąsiadujących z granicą Rzeszy. 20 lipca Hitler wezwał Rommla na naradę wojenną. „Jego rozmowy z Duce nie przyniosły żadnych jednoznacznych rozstrzygnięć – zanotował feldmarszałek. – Duce nie potrafi przedsięwziąć takiego działania, jakiego by pragnął. Na razie mam objąć dowodzenie nad naszymi wojskami w Grecji, w tym również rozlokowanymi na wyspach, by później uderzyć na Włochy". Następnego dnia zanotował: „Poranna narada. [...] Duce dowiedział się o politycznych zamierzeniach swoich współpracowników". 23 lipca Rommel odleciał do Grecji, w której oczekiwały go nader niewdzięczne obowiązki, albowiem poza niepewną włoską 11. armią pod jego rozkazami miały się znaleźć tylko jedna niemiecka dywizja pancerna i trzy dywizje piechoty.

Następnego dnia na południu Europy powiało burzą. Hitler otrzymał wiadomość, iż wieczorem po raz pierwszy od wielu lat ma się zebrać Wielka Rada Faszystowska. Gdy minęła północ, a z Rzymu nie nadchodziły żadne wiadomości, jął się zżymać, że gdyby to Niemiec wyciął jemu, Führerowi, taki numer, dawno rozkazałby Himmlerowi porwać go i dostarczyć w pętach. „Jaki pożytek może przynieść takie spotkanie? Skończy się tylko na próżnej gadaninie!".

Nim udał się na spoczynek, otrzymał meldunek, że bez mała tysiąc ciężkich bombowców brytyjskich zaatakowało Hamburg. Nazajutrz dostarczono mu pierwsze fotografie przedstawiające przerażające sceny, jakie rozgrywały się w zrujnowanym mieście. Ulice były zasłane zwłokami mężczyzn, kobiet i dzieci – niektóre przerażone kobiety miały włosy w papilotach, dzieci szukały ratunku w ramionach strażaków. W jednym tylko osiedlu zginęło ośmiuset mieszkańców. 25 lipca w trakcie popołudniowej narady wojennej dowiedział się, że przeciwnik opracował i zastosował prosty sposób „oślepiania" niemieckich radarów naziemnych i lotniczych. Mimo to część baterii przeciwlotniczych Hamburga została przekazana do Włoch. Hitler postanowił nie poddawać się uczuciom. Obecnie Rzym był ważniejszy. „Proszę się postarać i zdobyć jak najwięcej informacji" – nakazał urzędnikowi łącznikowemu Ribbentropa.

„Przesunęli swoje *consiglio* na godzinę trzecią w nocy. Gdy tylko nadejdą wiadomości i będę wiedział więcej, natychmiast pana o tym zawiadomię, *mein Führer*" – obiecał Hewel. Gdy jednak o 14.00 narada włoskich faszystów dobiegła końca, wiedział tylko tyle, że Rzym obiegają najbardziej fantastyczne pogłoski.

W ciągu dnia nadeszła wiadomość, że marszałek Badoglio wezwał do siebie ambasadora niemieckiego. A potem wybuchła bomba. Benito Mussolini ustąpił. Król powierzył marszałkowi misję utworzenia rządu wojskowego.

„Badoglio u władzy – warknął Hitler wieczorem do Keitla – najohydniejszy z naszych wrogów!".

„Oś"

W pierwszym odruchu Hitler zamierzał wysłać do Rzymu spadochroniarzy, żeby przegonili gdzie pieprz rośnie monarchę i zdrajców, rozpędzili Watykan, po czym przekazali władzę skrzywdzonemu dyktatorowi. Wczesnym rankiem 26 lipca 1943 roku zarządził nawet wycofanie wszystkich wojsk z Sycylii (miałyby pozostawić tam czołgi i ciężki sprzęt), ponieważ, jak skonstatował, pomiędzy Sycylią a przełęczą Brenner nie ma żadnych niemieckich sił; wskutek tego przeciwnik mógłby w każdej chwili wylądować bez przeszkód na dowolnym odcinku Półwyspu Apenińskiego, co zresztą spotkałoby się z aprobatą nowego włoskiego reżimu. Gdyby on, Hitler, był w skórze Churchilla, dowodził, uderzyłby natychmiast na Włochy i tłusty ów kąsek sam wpadłby mu w łapy. Gdy jednak upłynęło nieco czasu i do „Wilczego Szańca" przybyli bardziej umiarkowani doradcy, ostatecznie zwyciężył głos rozsądku, nadto obecnie czas pracował już dla Hitlera. Przez cały sierpień, mimo protestów Badoglia, Niemcy umacniali swoją wojskową obecność we Włoszech. Na Sycylii wycofujący się Wehrmacht dzielnie stawiał czoło oddziałom inwazyjnym. Kiedy we wrześniu spełniły się najczarniejsze przypuszczenia, wodza Rzeszy gdyż Badoglio i jego generałowie wywiesili od dawna przygotowaną białą flagę, Hitler gotów był wkroczyć do akcji.

Zapisy stenograficzne dowodzą, jak świetnie potrafił zapanować nad sytuacją podczas najgroźniejszych kryzysów. Z frontu wschodniego, zadecydował, należy błyskawicznie ściągnąć do Włoch dowodzoną przez Seppa Dietricha dywizję pancerną SS „Leibstandarte-Adolf Hitler", siedemdziesiąt tysięcy niemieckich żołnierzy przerzucić zaś z Sycylii na Półwysep Apeniński: jeśli okaże się to konieczne, mają pozostawić na miejscu ciężkie uzbrojenie i sprzęt. „Wykonają oni śpiewająco to, co należy do Włochów, i to posługując się wyłącznie pistoletami" – orzekł wyniośle. Powinna również nastąpić ewakuacja Sycylii, „przypominająca odwrót spod Dunkierki" w roku 1940. 3. dywizja grenadierów pancernych zajmie Rzym, aresztuje rząd, uprowadzi króla oraz – co ważniejsze – następcę tronu, którzy zostaną zatrzymani w charakterze zakładników na wypadek, gdyby Włosi zechcieli złamać układ z Niemcami. Badoglia należy wziąć żywego lub martwego, trzeba również odnaleźć Mussoliniego, po czym, jeśli żyje (w przeciwnym wypadku należy odzyskać jego ciało, żeby przeciwnik nie wystawił go na publiczne pośmiewisko), ocalić go od śmierci. No i Rommel! „Natychmiast go zlokalizować!" – rozkazał. 25 lipca o godzinie 23.15 feldmarszałek, który przebywał w Salonikach, otrzymał z OKW telefoniczne wezwanie do natychmiastowego stawienia się w Głównej Kwaterze Führera.

Przybywali do „Wilczego Szańca" samolotami z całych Niemiec: Himmler, Guderian, Goebbels i Göring; Speer był już na miejscu, zjawił się też blady i wymizerowany Ribbentrop, który niedawno wyzdrowiał po chorobie płucnej; Dönitzowi towarzyszło

kilkunastu oficerów jego sztabu. Schmundta odwołano z urlopu. Wszystkich przywódców nazistowskich dręczyło jedno: wydarzenia w Rzymie stanowiły jaskrawy dowód na to, iż dyktatorzy bardzo łatwo upadają. Jodl, dając głośny upust swoim obawom, wypalił prosto z mostu w obecności Hitlera: „No, tak, wystarczyło jedno »pyk!«, żeby ten ich cały ruch faszystowski prysnął jak bańka mydlana". Hitler nakazał Himmlerowi dopilnować, by w Niemczech nie nastąpiło żadne „pyk!".

To, że Mussolini, przywódca związany z jego osobą wyrokami przeznaczenia, został w sposób tak haniebny zdjęty z urzędu przez zdrajców i wasali monarchii, doprowadzało Hitlera do białej gorączki. Nie wątpił, że Badoglio od dłuższego już czasu potajemnie kumał się z przeciwnikiem. „Jednego możemy być pewni: wszyscy oni to jedna banda zdrajców, ale na pewno obwieszczą zamiar kontynuowania walki. Bez dwóch zdań! Lecz to i tak będzie zdrada – uśmiechnął się wzgardliwie. – My zagramy z nimi w tę samą grę, będziemy ich oszukiwać, aż nadejdzie chwila, gdy jak błyskawica spadniemy całej tej hołocie na karki i zgarniemy wszystkich do worka". 26 lipca wysłał kapitana Wolfa Jungego z ustnym poleceniem do Kesselringa, żeby ten przygotował się do zajęcia Rzymu i zapobieżenia ucieczce włoskiej floty. 2. dywizji powietrznodesantowej rozkazał odlecieć następnego dnia na jedno z lotnisk opodal Rzymu, i to bez wiedzy zarówno Kesselringa, jak i samych Włochów. Na rzymskich peryferiach miała się również rozlokować 3. dywizja grenadierów pancernych.

Tymczasem w „Wilczym Szańcu" Himmler zgromadził w herbaciarni sześciu wybranych oficerów Luftwaffe oraz Wehrmachtu – kandydatów do przeprowadzenia operacji uratowania Mussoliniego, którego obecne miejsce pobytu nie było znane, ale który (o czym Niemcy wiedzieli) został aresztowany na rozkaz króla w chwili opuszczania jego pałacu. Otto Günsche, członek ochrony osobistej Hitlera, wprowadził wszystkich do jego gabinetu. Tam Hitler zadał każdemu identyczne pytanie: „Co pan sądzi o Włochach?". Ostatni z oczekujących, tęgi kapitan SS z blizną na twarzy, burknął: „Mnie pan o to pyta, *mein Führer*?! Jestem przecież Austriakiem!".

Wybór Hitlera padł na tego właśnie człowieka, Otto Skorzenego; rankiem następnego dnia miał on wraz z generałem Studentem wyruszyć do Rzymu. Student powiedział Hitlerowi na pożegnanie: „Trudna to nadzwyczaj, lecz szczególnie zaszczytna misja, *mein Führer*!".

Tego wieczoru wyczerpany Hitler spożył kolację samotnie. W naradzie wojennej, która się niebawem rozpoczęła, uczestniczyło nie mniej niż trzydzieści pięć osób. Najwyraźniej wykrystalizowały się dwie frakcje: pierwsza, na której czele stali Dönitz i Jodl, opowiadała się przeciw zbyt pochopnym krokom odwetowym przeciw Włochom; druga, której przewodził Hitler, chciała, żeby Student uderzał natychmiast. Rommel wyraził opinię, iż taką operację powinno się gruntownie przemyśleć, ale Goebbels stwierdził, że trudno było przypuszczać, aby Anglicy zechcieli zwlekać tydzień w oczekiwaniu, aż „lis pustyni" dokona swoich przemyśleń. Göring wypowiedział się już w południe: „Nasi przeciwnicy będą oczywiście wołać o pomoc Sprzymierzonych i błagać ich o roztoczenie nad nimi ochrony". „Ale – zauważył Hitler – przygotowania do inwazji we Włoszech zajmą naszym przeciwnikom wiele czasu". Początkowo, sądził, Brytyjczycy zostaną, jak to zwykle z nimi bywa, ogromnie zaskoczeni. Wszyscy, zwłaszcza Goebbels i Ribbentrop, oprotestowali wysunięty przez Hitlera plan „sprawienia batów" również Watykanowi; uznano, iż słowa: „przepraszamy, nastąpiło nieporozumienie" żadną miarą nie odwróciłyby szkód, jakie posunięcie to mogłoby wyrządzić za granicą wizerunkowi Niemiec.

Tymczasem Kesselring i Richthofen przesłali ze swojej kwatery we Włoszech solenne zapewnienia o niezachwianej lojalności Badoglia; nowy szef włoskiego rządu udzielił

tego wieczoru audiencji Kesselringowi. „Widzi pan, panie feldmarszałku – oświadczył mu rozbrajająco – oto problem, który spędza mi sen z powiek: jak poprowadzić rozgromioną armię do zwycięstwa?". Kesselring zapewniał naiwnie, iż Badoglio zastąpił Mussoliniego tylko po to, żeby samemu stanąć na czele Włoch jako silny przywódca, który przywróci honor armii włoskiej. Hitler mógł się jedynie śmiać z takiej łatwowierności.

Wiedział, że gdyby Badoglio zdradził, Niemcy nie potrafią obronić całego terytorium Włoch. „W miarę rozwoju sytuacji będziemy się musieli naturalnie wycofać, o, gdzieś tutaj, na tę linię – powiedział 25 lipca, dotykając mapy Włoch. To całkowicie zrozumiałe. Wojska, które były już w drodze z południowej Francji na południe Włoch, nakazał uzupełnić trzema dywizjami pancernymi SS, o które by uszczuplono Grupę Armii "Południe" Mansteina. Formacje SS były najbardziej oddane ideologii faszystowskiej. Ich wycofanie wymagało jednak odwrotu Niemców z utrzymywanego do tej pory wybrzuszenia pod Orłem, by pozyskane dzięki takiemu posunięciu jednostki zastąpiły dywizje SS. Kluge, który zjawił się 26 lipca u Hitlera, na wieść o tym zdębiał: „Ależ, *mein Führer*! Zmuszony jestem stwierdzić, iż w obecnej chwili nie możemy sobie pozwolić na osłabienie żadnego odcinka frontu. To absolutnie wykluczone!". On sam mógł pomóc dopiero po wycofaniu się jego armii na nową Linię Hagen, przebiegającą wzdłuż rubieży Dniepru, na tym odcinku Wału Wschodniego jednak całkiem niedawno rozpoczęto prace saperskie i dopiero we wrześniu, jak utrzymywał Kluge, będzie można go zająć. Hitler obawiał się, że Badoglio o wiele wcześniej zmieni front. „Wrzesień nie wchodzi w rachubę – orzekł, po czym rzucił gniewnie: Te rosyjskie świnie wznoszą linię w dwa dni, a my nie możemy ich usunąć!".

Następnego wieczoru przyleciał z Rzymu feldmarszałek von Richthofen. Narada wojenna trwała niemal do północy. „Wszyscy bardzo nieprzychylnie wyrażali się o Kesselringu – zanotował. – Ja go broniłem. Owszem, niektóre jego depesze są bez wątpienia nietaktowne z psychologicznego punktu widzenia, jednak na ogół obiektywnie i wiernie oddają sytuację. Sam bym się pod nimi podpisał. [...] Rommel nie wie nic, dzięki Bogu w ogóle się nie odzywa, po prostu upaja się myślami o zemście na Włochach, których nienawidzi. Dönitz jest powściągliwy i rozważny. Wszyscy inni, zwłaszcza Ribbentrop, po prostu powtarzają to, co powie Führer".

Richthofen przewidywał, że marszałek Badoglio może wysunąć żądania, które okażą się niemożliwe do spełnienia, odmowę Niemców wykorzystają natomiast jako pretekst do paktowania z wrogiem. Jakby na potwierdzenie tych przypuszczeń nadeszła z Rzymu depesza od ambasadora Mackensena, w której zapowiadał żądania włoskie o takim właśnie charakterze. Richthofen domagał się od Hitlera, żeby ten przyrzekł Włochom spełnienie tych żądań, gdyż wtedy zyska się na czasie, który będzie niezbędny Rommlowi do przerzucenia wszystkich dywizji w głąb terytorium dotychczasowego sojusznika. Najwięcej powodów do niepokoju przysparzała Hitlerowi perspektywa nieoczekiwanej brytyjskiej inwazji z powietrza i morza dokonanej za cichym przyzwoleniem Badoglia. W tym punkcie Richthofen musiał się zgodzić ze swoim fuhrerem. „Student powinien jak najszybciej wykonać swoją misję" – nakazał Hitler.

Jego dylemat rozwikłało wojownicze przemówienie Churchilla. Występując na forum Izby Gmin, premier Wielkiej Brytanii oświadczył, że nic oprócz „całkowitej i bezwarunkowej kapitulacji" nie uratuje Włoch przed „poharataniem, poturbowaniem i spaleniem – jak długie i szerokie". „Powinniśmy pozwolić Włochom, by, używając powszechnie znanego określenia, pogotowali się nieco we własnym sosie" – stwierdził. Teraz Hitler wiedział, iż jednak dysponuje czasem. Kesselringowi wysłano depeszę z przypomnieniem, żeby przypadkiem nie dopuścił do zajęcia Rzymu przez generała Studenta („w wyniku jakiegoś nieporozumienia") w ramach operacji „Schwarz".

Tego dnia, 28 lipca, wielce zadowolony z siebie Hitler spożył obiad w towarzystwie swych feldmarszałków. Wieczorem postanowił, nie podejmować zbyt pośpiesznej i zbyt pochopnej decyzji. Mimo osobliwie brzmiących zapewnień Abwehry o lojalności marszałka Badoglio, dysponował aż nadto przekonującymi dowodami świadczącymi o jego zdradzieckich, potajemnych posunięciach. Od działającego z błogosławieństwem SS Instytutu Badań Pocztowych Rzeszy otrzymał 29 lipca stenogram rozmowy radiotelefonicznej przeprowadzonej tuż po północy przez Churchilla i Roosevelta. Gawędzili oni o „mającym wkrótce nastąpić zawieszeniu broni z Włochami", używając słów i sformułowań, na podstawie których fuhrer natychmiast wywnioskował, że przynajmniej amerykański prezydent utrzymuje tajne kontakty z królem Wiktorem Emanuelem. Ale ważne było też to, iż nim Włochy zmienią front, może upłynąć wiele dni. Pozostało jeszcze bowiem ustalić warunki pokojowe; nadto Churchill pragnął zapobiec przewiezieniu do „Hunlandii" (tak nazywał Niemcy) sześćdziesięciu tysięcy przebywających we Włoszech brytyjskich jeńców wojennych.

30 lipca dowództwo Grupy Armii dowodzonej przez Rommla nadesłało meldunki, z których wynikało, że Włosi po cichu wzmacniają własne linie obronne na przełęczy Brenner, oraz instalują tam ładunki wybuchowe. Dziwnym atoli trafem służby wywiadowcze Canarisa nie przywiązywały do tych doniesień większego znaczenia. Kiedy wyszło na jaw, iż na dwa dni przed upadkiem Mussoliniego włoskie *Comando supremo* spaliło swoje tajne akta, pułkownik Alexis von Roenne (szef Oddziału Armie Obce „Zachód" OKW) przysięgał, że nie zapowiada to żadnych zmian. Na początku sierpnia Canaris przybył do „Wilczego Szańca" i zameldował Hitlerowi o spotkaniu, jakie odbył niedawno ze swoim włoskim odpowiednikiem, generałem Ame; szef Abwehry zapewnił też uspokajająco Keitla, iż Badoglio jest zdecydowany kontynuować wojnę po stronie Niemiec. „Nia ma mowy o żadnych rokowaniach pokojowych"*. W ciągu sierpnia rozbieżności między oceną sytuacji przez Canarisa i Roennego a oceną SS, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, *Forschungsamtu* oraz gauleiterów przygranicznych obwodów w Austrii tak dalece się pogłębiły, że w dzienniku działań wojennych Kriegsmarine pojawił się zapis określający zaistniałą sytuację mianem prawdziwego skandalu. 6 sierpnia, w czasie rozmów w Tarvisio, generał Ambrosio zapewniał Keitla i Ribbentropa, iż Włochy „chcą walczyć po stronie Niemiec", lecz jego brak zainteresowania zwiększeniem niemieckich dostaw broni i sprzętu wojennego wyjaśnił Ribbentropowi wszystko. Minister spraw zagranicznych bezzwłocznie zatelefonował do Hitlera: „To zdrada, na sto procent zdrada" – ostrzegł go.

Przez cały sierpień 1943 roku trwały przygotowania do operacji (nadano jej kryptonim „Achse", czyli „Oś") zajęcia Włoch i zagarnięcia ich bezczynnej floty zgromadzonej w porcie La Spezia. Agenci fuhrera nadal nie zdołali odnaleźć Mussoliniego. Wiedziano tylko, że żyje, ponieważ natychmiast potwierdził otrzymanie upominku, dwudziestoczterotomowego wydania dzieł Nietzschego, jaki wysłał mu Hitler z okazji sześćdziesiątych urodzin. Dyskretne poszukiwania trwały.

Tymczasem anglo-amerykańska ofensywa powietrzna nie słabła. Po pierwszym wielkim nalocie na Hamburg Hitler podpisał ochoczo szkic dekretu Speera o rozpoczęciu masowej produkcji pocisków rakietowych A-4, późniejszej broni V-2, którymi zamierzano zaatako-

* Generał Ame wspominał później, iż 30 VII, w czasie spotkania z Canarisem w Wenecji, szef Abwehry po cichu mu pogratulował, dodając: „Liczymy na to, że nasz 25 VII także wkrótce nadejdzie!". Canaris prosił Amégo, by ten dołożył wszelkich starań, żeby do Włoch nie weszły nowe wojska niemieckie. O ich rozmowie dowiedziała się SS, Himmler jednak nie chciał jeszcze demaskować Canarisa. Canaris i Roenne zostali później osądzeni za zdradę i powieszeni.

wać jesienią Londyn. 25 lipca, nie bacząc na skutki, jakie ów rozkaz przyniesie przemysłowi lotniczemu Luftwaffe, zarządził, żeby wszyscy wykwalifikowani robotnicy tej gałęzi zostali skierowani do uzyskującej priorytet produkcji rakiet A-4; podobnie, wszystkie surowce, maszyny, wreszcie cały przydział energii elektrycznej. „Terroryzm można zwalczać jedynie, posługując się kontrterrorem – zauważył Hitler tego samego dnia. – W przeciwnym bowiem wypadku może nadejść dzień, w którym nasz naród utraci wiarę w Luftwaffe". Radary kierujące ogniem artylerii przeciwlotniczej oraz zainstalowane w myśliwcach nocnych były jednak przez Sprzymierzonych „oślepiane". W ciągu kilku następnych nocy Hamburg przeżył trzy kolejne, katastroficzne w skutkach naloty bombowców RAF. W następstwie jednego z nich w mieście rozszalała się potężna burza ogniowa. Zrodzone w płomieniach gigantycznych pożarów wirujące wichry o prędkości huraganu wsysały drzewa, dachy, szczątki domów oraz ludzi. Dziesiątki tysięcy mieszkańców, ukrytych w masywnych betonowych schronach, spłonęło żywcem. W ostatnim przerażającym tygodniu lipca 1943 roku tylko w samym Hamburgu zginęło blisko pięćdziesiąt tysięcy osób. 1 sierpnia Speer zapowiedział ponuro, że wystarczą, podobne naloty na sześć innych miast niemieckich, a wojnę trzeba będzie uznać za przegraną.

Hitler nakazał natychmiastową ewakuację kobiet i dzieci ze stolicy Rzeszy. Z Berlina ewakuowano zawczasu milion obywateli. 13 sierpnia amerykański nalot na Wiener Neustadt doprowadził do czterogodzinnego sporu Hitlera z Jeschonnkiem. Cztery dni później Amerykanie zbombardowali fabrykę łożysk tocznych w Schweinfurcie oraz zakłady Messerschmitta w Ratyzbonie. Tej samej nocy Brytyjczycy dokonali nocnego nalotu na Peenemünde, zabijając siedmiuset naukowców i cudzoziemskich robotników przymusowych. Jeschonnek popełnił samobójstwo, Milch zaś zdołał wreszcie nakłonić jego następcę, generała Günthera Kortena – którego 20 sierpnia reichsmarschall przedstawił Hitlerowi – aby wycofał z frontu wschodniego eskadry samolotów niezbędne do obrony Rzeszy.

20 sierpnia Hitler omawiał z doktorem Leyem oraz czołowymi architektami Rzeszy sposoby udzielenia pomocy pozostałym bez dachu nad głową rodzinom ze zniszczonych miast. Gdy Ley zaofiarował się z budową 350 tysięcy mieszkań rocznie, Speer zaoponował: „Nie zapewnię panu materiałów budowlanych, ponieważ nie mam skąd ich wziąć". Hitler jednak miał co innego na myśli. „Potrzebuję miliona nowych, prowizorycznych domów, i to szybko. Każdy ma mieć około trzech metrów na trzy metry czterdzieści centymetrów powierzchni, przy czym sam budulec jest kwestią drugorzędną, może nim być drewno, beton albo płyty prefabrykowane. Wchodzą w rachubę nawet chaty o glinianych ścianach albo w ostateczności ziemianki nakryte deskami. Domy te powinny stać osobno, każdy na oddzielnym kawałku terenu, wokół miast i osiedli; tam gdzie to możliwe, należy je rozmieścić wśród drzew". Miały być pozbawione ubikacji, dopływu gazu, wody i prądu, składałyby się z najprostszych elementów, żeby ostateczny kształt mogły im nadać nawet stare kobiety (jeśli mężczyźni będą na frontach) lub dzieci. Wewnątrz dwie ławki, stolik, szafa i gwoździe do wieszania ubrań, nic więcej. „Ponieważ okoliczności zmuszają nas do budowy w sposób najbardziej spartański, wszystkie te domki powinny być jednakowe. Najważniejszą kwestią jest zapewnienie ludziom schronienia na zimę, ponieważ w przeciwnym wypadku zginą".

Himmler, zawsze starający się skwapliwie wykorzystać każdą okazję do rozszerzenia swojego imperium, zaproponował Speerowi, by wznosić fabryki pocisków rakietowych, korzystając w znacznej mierze z przymusowej pracy więźniów obozów koncentracyjnych oraz by zatrudniać tych ostatnich przy masowej produkcji nowej broni; zaofiarował też do prób poligon SS położony w Polsce, opodal wsi Blizne. Hitler nakazał Speerowi oraz reichsführerowi maksymalne wykorzystanie jaskiń, tuneli i bunkrów do produkcji rakiet, które wszyscy trzej bezsprzecznie uznawali za ważny element przyszłej strategii wojskowej.

Naród niemiecki musi za wszelką cenę zachować hart ducha w ciągu nadchodzących miesięcy, które zadecydują o wszystkim – dopóki myśliwce Luftwaffe oraz obrona przeciwlotnicza nie nauczą się skutecznego zwalczania terrorystycznych nalotów i póki nie stanie się możliwe przeprowadzenie wielkiej ofensywy rakietowej na Londyn, monolityczna zaś jak dotąd fasada sojuszu anglo-amerykańsko-sowieckiego zacznie pękać.

Hitler żywił pewność, że jego nadzieje na zwrócenie się aliantów zachodnich przeciw Moskwie są uzasadnione. Pierwszą zapowiedź zmian stanowiło utworzenie w Moskwie marionetkowego komitetu polskiego [1]. W lipcu Stalin dokonał kolejnego kroku. Utworzył komitet „Wolne Niemcy", skupiający komunistów oraz renegatów w generalskich mundurach, którzy do radzieckiej niewoli dostali się pod Stalingradem. Prasa brytyjska dopiero wtedy wywąchała, w którym miejscu Moskwa zamierza wytyczyć powojenne granice bolszewickiego imperium. „Jestem w pełni świadom tego, że obecnie w Wielkiej Brytanii i w Ameryce dominuje okrutne pragnienie zniszczenia nas i naszego państwa – wywodził Hitler. – Jednak Anglicy grubo się mylą! Wypowiedzieli nam wojnę, żeby, jak to określili, zachować »równowagę sił« w Europie. Lecz Rosja ocknęła się już z letargu i przeobraża się w kraj na najwyższym poziome technicznym i materiałowym. [...] Oznacza to, iż w przyszłości agresji ze Wschodu może się przeciwstawić jedynie zjednoczona Europa pod niemieckim przewodnictwem. Taki obrót spraw będzie również leżał w interesie Wielkiej Brytanii".

Nadchodziła połowa sierpnia. Hitler wciąż się wahał, czy nakazać generałowi Hubemu ewakuację sześćdziesięciu tysięcy niemieckich żołnierzy z Sycylii na Półwysep Apeniński. Admirał Dönitz protestował przeciwko oddaniu wyspy w ręce przeciwnika, ale jednocześnie generał Jodl ostrzegał, że z chwilą wszczęcia operacji wojskowych, mających na celu odbicie Mussoliniego albo opanowanie Rzymu i przejęcie włoskich okrętów kotwiczących w La Spezia, Włosi natychmiast zablokują wszystkie szlaki zaopatrzeniowe wiodące na Sycylię, a wtedy żołnierzy tam przebywających będzie można uznać za straconych. Tymczasem z depesz nadsyłanych przez Kesselringa, Mackensena i Richthofena wynikało, że Badoglio dochowa lojalności wobec Rzeszy. Atoli gauleiter Tyrolu zameldował, iż Włosi rozlokowali potajemnie w Bolzano i Merano trzy dywizje. „Celem tych posunięć było niewątpliwie spełnienie anglo-amerykańskiego żądania podjęcia przez Włochy, jeśli chciałyby one zawrzeć ze Sprzymierzonymi pokój na korzystnych warunkach, jakichś bezpośrednich kroków przeciw nam" – oświadczył Hitler generałowi Heinrichowi von Vietinghoffowi, którego nowo sformowana 10. armia miała wchłonąć dwa korpusy znajdujące się w południowych Włoszech. Dodał, że chciałby ją ewakuować z dotychczas zajmowanych pozycji. Na koniec powiedział mu, iż on, führer, „będzie w pełni szczęśliwy dopiero wtedy, kiedy wszystkie te dywizje z południowych Włoch i Sycylii znajdą się na południe od Rzymu".

„[M]ussolini już zapewne nie powróci na urząd – pisał Rommel ze swojej głównej kwatery w Monachium. – Partia faszystowska musiała być skorumpowana do szpiku kości, dlatego też jej upadek trwał tylko godziny. [...] Z drugiej jednak strony my, Niemcy, odnieśliśmy korzyść, ponieważ w Europie pozostał obecnie tylko jeden wielki przywódca". Podobnego zdania o Hitlerze był Dönitz, który po czterdziestu ośmiu godzinach spędzonych w „Wilczym Szańcu" zanotował: „Bezgraniczna wprost energia Fuhrera, jego niewruszone przekonania, wręcz proroczy wgląd w bieżącą i przyszłą sytuację we Włoszech – wszystko to uświadomiło nam dobitnie w ciągu tych kilku ostatnich dni, że nie dorastamy mu nawet do pięt!".

11 sierpnia do „Wilczego Szańca" przybył Rommel:

[1] Chodzi niewątpliwie o Związek Patriotów Polskich (*przyp. tłum.*).

Na [południowej] naradzie wojennej Göring, Dönitz, Student i Himmler. [...] W rozmowie o Włoszech Fuhrer zgodził się z moją opinią. Jak się wydaje, niebawem zostanę wysłany do Włoch. Podobnie jak ja, on sam również nie wierzy w szczerość włoskich zapewnień. [...] Utrzymuje, że grają oni na czas, a w odpowiedniej chwili zmienią front. [...] Niewątpliwie pragnie trzymać się swojego dawnego planu przywrócenia w Rzymie faszystowskich rządów, ponieważ jedynie one zagwarantują, że Włosi będą przestrzegać zawartego z nami sojuszu, bez względu na rozwój wypadków. Wyraża się w najostrzejszych słowach o Mackensenie, Richthofenie i Kesselringu, ponieważ wszyscy oni, a zwłaszcza ten ostatni, całkowicie opacznie interpretują sytuację we Włoszech i ślepo wierzą nowemu reżimowi. [...] Obiad z Führerem. Siedziałem po jego lewej stronie. Niebywale ożywiona wymiana poglądów. Fuhrer, byłem tego pewien, bardzo zadowolony z mojej obecności. Niewątpliwie potwierdza się fakt, że ufa mi bez reszty [...].

Przed kolacją narada z Jodlem. Jego plany, których punkt wyjścia stanowi nasz projekt, przewidują objęcie przeze mnie dowodzenia nad wojskami w górnych Włoszech. Wedle nowych decyzji mam zostać dowódcą wojsk na całym Półwyspie, dysponując dwiema armiami (na północy i na południu) i formalnie podlegając Włochom; główna kwatera mojej Grupy Armii ma się znajdować opodal Rzymu, po to bym w razie potrzeby mógł wywrzeć wpływ na *Comando supremo* i obecny reżim. Rozpraszam obawy Jodla, który ostatecznie wyraża zgodę.

Następnie kolacja z Fuhrerem, potem wieczorna narada. [...] Fuhrer zgadza się z moją koncepcją związania walką nieprzyjacielskich sił inwazyjnych na Sycylii i wycofania się na Półwysep Apeniński jedynie w wypadku najwyższej konieczności: tymczasem należy utworzyć cztery linie oporu [w poprzek półwyspu] pierwszą z Cosenzy do Tarentu, drugą w Salerno, trzecią w Cassino, czwartą zaś, a zarazem ostatnią wzdłuż masywu Apenin [...].

Dokonano ostatniej próby skłonienia Włochów do ujawnienia swoich prawdziwych intencji. Na polecenie Hitlera Rommel i Jodl mieli przedłożyć sojusznikom prowizoryczny plan wspólnej obrony terytorium państwa, po czym zaobserwować ich reakcję. Spotkanie obu delegacji nastąpiło 15 sierpnia w Bolonii. Generał Roatta bardzo negatywnie zareagował na wiadomość, że Rommel został wyznaczony dowódcą wszystkich sił niemieckich we Włoszech. W lodowatym milczeniu przedstawił Niemcom mapę, z której wynikało, iż dywizje włoskie utworzyłyby zaporę w poprzek półwyspu, co łatwo doprowadziłoby do zablokowania Niemców na południu; zatem motywy dotychczasowego sojusznika Rzeszy były jasne. Po spotkaniu Rommel sporządził dwudziestostronicowe memorandum. Jodl wybrał zwięzłość, tego samego wieczoru wysłał do OKW depeszę: „Powody do podejrzeń pozostały". Hitler nakazał rozpoczęcie ewakuacji Sycylii.

Kolejne wydarzenie dowodzi bezgranicznej wprost nienawiści Hitlera do panującego we Włoszech domu sabaudzkiego. Zaczęło się od nieoficjalnej wizyty w „Wilczym Szańcu" bułgarskiego monarchy Borysa. 14 sierpnia i następnego dnia król i gospodarz zjedli wspólnie obiad (za każdym razem trwał on trzy godziny). W wolnych chwilach Borys oddawał się swojemu hobby: lokomotywom (na pobliskiej bocznicy przygotowano dla niego specjalnie jedną maszynę pod parą). Według relacji Franza von Sonnleitnera król ostatecznie zgodził się skierować swoje nietknięte dywizje do walki z Rosjanami. „Żegnając Borysa – zanotował Sonnleitner – wszyscy byliśmy bardzo zadowoleni". Hitler odprowadził gościa aż na lotnisko w Kętrzynie. Ale po dwóch tygodniach bułgarskiego monarchę powaliła nieoczekiwanie jakaś tajemnicza choroba. 24 sierpnia attache lotniczy Rzeszy w Sofii natychmiast sprowadził samolotem niemieckiego lekarza króla, doktora

Seitza. Ten po zbadaniu pacjenta orzekł, iż jest on umierający. Według wstępnej diagnozy przyczyną było niedomaganie pęcherza moczowego. Hitler przysłał dodatkowo z Wiednia najlepszego specjalistę w Rzeszy, profesora Hansa Eppingera. W stanie zdrowia króla nastąpiły jednak komplikacje, toteż 28 grudnia przybył z Berlina słynny neurolog, profesor Maximilian de Crinis. Aliści tego samego dnia, o godzinie 16.20, król skonał. Jego włoska małżonka, Giovanna, nie pozwoliła na sekcję zwłok, lecz, jak zauważył Eppinger, dolne kończyny zmarłego przybrały czarną barwę – podobne zjawisko on sam zaobserwował wcześniej tylko raz, u otrutego w styczniu 1941 roku greckiego premiera Ioannisa Metaxasa. Po powrocie profesorów z Bułgarii Hitler nakazał ministrowi sprawiedliwości zwolnić ich z tajemnicy lekarskiej, po czym poddał obu indagacjom. Obaj jednogłośnie orzekli, że przyczyną śmierci Borysa było zatrucie jadem jakiegoś egzotycznego węża. Jak się wyraził Eppinger, był to niewątpliwie przypadek „bałkańskiej śmierci".

Hitler był niepocieszony, albowiem wraz ze zgonem monarchy załamały się jego nadzieje na utrzymanie stabilizacji w Bułgarii. Na uroczysty pogrzeb króla wysłał delegację najwyższego szczebla. Sam jednak wyczuwał, iż za popełnionym morderstwem stała dynastia sabaudzka; wszak nie mógł nie budzić podejrzeń fakt, że księżna Mafalda, szwagierka zmarłego króla, a zarazem córka monarchy Włoch, żona księcia heskiego Filipa, „najpodlejsze ścierwo we włoskim domu panującym" (tym obraźliwym mianem określał ją Hitler), spędziła ostatnio kilka tygodni w Sofii. Jak wynikało z raportów *Forschungsamtu*, książę Filip dyktował niedawno Mafaldzie przez telefon jakieś grupy cyfr, niewątpliwie przekazując zakodowaną prywatnym szyfrem wiadomość. Aresztowanie go stanowiłoby atoli zbyt wczesny sygnał alarmowy dla włoskiej monarchii. Hitler zaprosił księcia do swej kwatery, potraktował z kordialną gościnnością, tyle tylko, że nakazał strażom, żeby dostojnego gościa już nie wypuszczono.

21 sierpnia Hitler zjadł kolację w towarzystwie swojego prywatnego fotografa i filmowca, porucznika Waltera Frentza, zaproszonego z okazji swoich urodzin. Frentz dopiero co powrócił z kolejnego objazdu terenów, na których miały stanąć umocnienia Wału Atlantyckiego; jak wspomniał Hitlerowi, jego pobyt w Danii zakłóciło kilka incydentów wywołanych zamachami bombowymi zorganizowanymi przez tamtejszy ruch oporu. Führer nakazał Jodlowi gromadzenie codziennych raportów dotyczących tej „wojny partyzanckiej". Po kilku dniach, zaniepokojony meldunkami składanymi przez generała OKW, von Hannekena, polecił Ribbentropowi wystosować ultimatum do rządu duńskiego, który miał wprowadzić w kraju stan wyjątkowy, wobec ruchu oporu zaś zastosować drakońskie środki. Jak z pewnością się spodziewał, ultimatum to zostało odrzucone, wskutek czego 29 sierpnia wczesnym rankiem Niemcy bez jednego wystrzału rozbroili duńskie siły zbrojne; króla i następcę tronu osadzono w areszcie domowym, natomiast duńską marynarkę wojenną podporządkowano Kriegsmarine. Na polecenie Hitlera Himmler miał deportować wszystkich duńskich Żydów; wprawdzie kilkanaście tysięcy zdołało zbiec do Szwecji, jednak schwytano 477. W październiku umieszczono ich w obozie koncentracyjnym [właściwie getto przejściowe dla żydowskich więźniów „lepszej kategorii", których po selekcji wysłano do obozów koncentracyjnych – *przyp. red.*] w Terezinie.

Hitler jął darzyć bezgranicznym wprost zaufaniem Himmlera i SS. Niemcy nigdy nie miały zapomnieć heroizmu wojennego dywizji Waffen SS, które w marcu odbiły z rąk Rosjan Charków, rozpraszając ponury nastrój, jaki zapanował w Rzeszy po klęsce stalingradzkiej. Jak wynika z zapisków zawartych w kieszonkowym notatniku Himmlera, on sam zaczął bywać coraz regularniej na naradach wojennych u führera, który niekiedy

telefonował do niego osobiście; dwa, trzy razy w tygodniu jadali wspólnie obiad albo kolację, która przeciągała się do późna w nocy. Hitler był świadom tego, iż jego pozycja staje się coraz bardziej niepewna. Wydarzenia we Włoszech wywołały w Rzeszy falę defetyzmu. W tajnym przemówieniu wygłoszonym w styczniu 1944 roku Himmler tak oto opisał pokrótce panujące wtedy nastroje: „A więc udało się aresztować Duce. Cóż, interesujące. Wiele myślących nierozważnie osób zaczęło się zastanawiać: a może by tak i w Niemczech?! Usuniemy nazistów, zawrzemy pokój z Wielką Brytanią, ona udzieli nam gwarancji przeciw Rosji - i wszystko będzie dobrze!".

Przez cały sierpień reichsführer wespół z gestapo polowali na niemieckich dysydentów. Ci o silniejszej budowie fizycznej („było ich co najwyżej pięćdziesięciu", chełpił się Himmler) zostali skazani na ścięcie toporem. Atoli najbardziej niebezpieczna grupa spiskowców pozostała na wolności; w marcu 1943 roku Himmler ostrzegł Hitlera, że pewne środowisko byłych ministrów i zdymisjonowanych generałów wojsk lądowych rozpoczęło planowanie zamachu stanu. W kręgu podejrzanych osób znalazł się generał Franz Halder, któremu tajne służby nadały kryptonim „Rezerwista" („Ponieważ on sam uważał, iż pozostaje w rezerwie, po to żeby w odpowiedniej chwili przejąć dowodzenie nad Wehrmachtem" – szydził Hitler w sierpniu 1944 roku). Bacznie śledzono również poczynania byłego ministra finansów, Johannesa Popitza (kryptonim „Barok"). Ten ostatni usiłował przez kilka miesięcy nawiązać kontakt z Himmlerem poprzez pośrednika, prawnika nazwiskiem Carl Langbehn. Prawnik ów zapowiedział przebiegłemu reichsfuhrerowi, iż należy zakończyć wojnę, podpisać traktat pokojowy z Wielką Brytanią, a Hitlera przenieść na emeryturę. Himmler oświadczył bezzwłocznie Hitlerowi: „Usunę tego gnojka natychmiast – cóż za tupet, cóż za impertynencja!". Miał na myśli Popitza. Hitler tylko się roześmiał. „Nie, nie tak od razu. Proszę się z nim spotkać, a jeśli podczas rozmowy wyłoży karty na stół, wtedy niech go pan aresztuje!". Po trzech dniach Himmler zaprosił Popitza do siebie, całą zaś ich rozmowę nagrano na drucie magnetycznym. W sąsiednim pomieszczeniu oczekiwali funkcjonariusze gestapo, żeby na dany znak aresztować gościa reichsführera, ten jednak nie dał się podejść, wyrażał się oględnie i w efekcie opuścił budynek jako wolny człowiek.

Frick podsunął niegdyś Hitlerowi pomysł ustanowienia Senatu Rzeszy, w którym zasiadaliby uczeni oraz duchowni i który spełniałby funkcję najwyższego ciała konstytucyjnego w państwie. Ale, jak obecnie zauważył führer, izba taka stanowiłaby wierny odpowiednik Najwyższej Rady Faszystowskiej, która stała się przyczyną zguby Mussoliniego. Hitler mianował Fricka, na miejsce Neuratha, namiestnikiem Czech i Moraw. Jednocześnie zwiększył pełnomocnictwa urzędującego w Pradze wicenamiestnika Karla-Hermanna Franka, obdarzając go najwyższą władzą. Jak później ujął to rozbrajająco Göring: „Pojęliśmy, że Führer w coraz większej mierze zaczyna polegać na ludziach uznających jedynie siłę".

Raport Jodla ze spotkania w Bolonii 15 sierpnia umocnił Hitlera w przekonaniu, że Włochy przejdą niebawem na stronę wroga. Rozkazał przeto Rommlowi, by ten, jeśli zajdzie taka konieczność, „osiągnął wyznaczone cele, czyniąc bezlitosny użytek z oręża, jakim dysponuje". Wydarzenia we Włoszech zaczęły wymykać się Niemcom spod kontroli. 17 sierpnia pewien włoski generał zagroził niemieckiej jednostce użyciem broni, o ile nie przekaże ona jego ludziom amerykańskich spadochroniarzy schwytanych na północy kraju. Następnego dnia wieczorem Hitler wydał kolejną tajną dyrektywę przeznaczoną dla frontu południowego, która rozpoczynała się takimi słowami: „Spodziewamy się, iż Włochy, w takiej czy innej formie, prędzej czy później skapitulują". Dowódcy 10. armii, Vietinghoffowi, nakazał rozlokować trzy dywizje zmechanizowane na odcinku wybrzeża

włoskiego pomiędzy Neapolem a Salerno, w najbardziej prawdopodobnym miejscu inwazji. Tymczasem Włosi zgromadzili wokół Rzymu blisko siedem dywizji, pozostawiając do obrony całej Apulii tylko jedną.

Agenci niemieccy zameldowali o dwóch ogromnych konwojach alianckich, które po przebyciu Cieśniny Gibraltarskiej skierowały się na wschód. Na statkach pierwszego konwoju miało się znajdować siedemdziesiąt tysięcy żołnierzy wraz ze sprzętem. Hitler wykoncypował, iż nieprzyjaciel zamierza niebawem dokonać lądowania na kontynencie europejskim. Tego samego zdania była Kriegsmarine. Bezsprzecznie nadchodził czas rozstrzygnięć. Rankiem 26 sierpnia Himmler przekazał Hitlerowi pilną depeszę od swojego agenta z Rzymu: „Badoglio zwrócił się do Wielkiej Brytanii o zawieszenie broni, na każdych warunkach. Anglicy obiecali udzielić odpowiedzi do soboty 25 sierpnia, a tymczasem zapowiedzieli, że wysyłają silny konwój z najnowocześniejszym uzbrojeniem, którego Włosi powinni użyć przeciwko Niemcom". Jednocześnie na północy Półwyspu Bałkańskiego nastąpiły nowe nieporozumienia między włoskimi wojskami okupacyjnymi a żołnierzami Rommla, którego kolumny pancerne, wyposażone w czołgi „Tygrys", wkroczyły do Słowenii.

30 sierpnia późnym wieczorem OKW wydało nową wersję dyrektywy do operacji „Achse"; zawierała ona plany niemieckiej okupacji Włoch. Na umówione hasło, „Achse", Wehrmacht miał przystąpić do rozbrajania niedawnych sojuszników i przygotowywania odwrotu na północ – ku Rzymowi. Północne Włochy należało spacyfikować i przywrócić w nich faszystowskie rządy. Wycofującym się Niemcom nakazano pozostawiać za sobą spaloną ziemię: „jakby przebywali na terytorium nieprzyjaciela". Korsykę zamierzano utrzymać. Dowodzenie na całym południowo-wschodnim froncie, czyli na Bałkanach, miał objąć feldmarszałek Weichs.

Wojennym przygotowaniom towarzyszyło pełne oburzenia zdziwienie włoskich generałów i ministrów tym, iż fuhrer śmie powątpiewać w ich lojalność dla sprawy „Osi". Tymczasem Hitler odwołał z Rzymu dwóch zbytnio łatwowiernych przedstawicieli Rzeszy – Mackensena i Rintelena, zastępując ich dwoma bardziej skłaniającymi się ku sceptycyzmowi dyplomatami, Rudolfem Rahnem [który został ambasadorem Niemiec] oraz pułkownikiem Rudolfem Toussaintem. Ich depesze zawierały bardziej realistyczne oceny przyszłych wydarzeń.

Poczynając od schyłku dnia 2 września stało się jasne, że niebawem nastąpi inwazja w południowych Włoszech. Nazajutrz o godzinie 6.00 rano w najbardziej wysuniętym na południe punkcie Półwyspu Apenińskiego, opodal Reggio di Calabria, sto barek desantowych wypluło ze swojego wnętrza dwie dywizje brytyjskiej 8. armii. Włosi nałożyli całkowite embargo na wiadomości z terenu desantu, sami zaś, jak się wkrótce okazało, nie stawiali wojskom inwazyjnym niemal żadnego oporu. W południe rozszyfrowano brytyjską depeszę: „Wzięliśmy sześciuset jeńców, w tym dwóch pułkowników, nie ma pól minowych i Niemców, nastawienie ludności cywilnej życzliwe". Dowódca niemieckich sił morskich we Włoszech, admirał Wilhelm Meendsen-Bohlken, zamedlował tego samego dnia, że jego zdaniem rząd Badoglia godny jest zaufania. „Wprowadzono zakaz organizowania wszelkich zgromadzeń, nawet tylko przypominających swoim charakterem demonstracje pokojowe" – zapewniał spokojnie ów admirał, podkreślając, iż z dowództwa włoskiej marynarki wojennej otrzymał zapewnienie, że w odniesieniu do floty, nie wchodzi w żadnym wypadku w rachubę „nowe Scapa Flow czy Tulon" [1]. Hitlera zbulwersowała ta łatwowierność. Gdy tego samego dnia przybył do jego kwatery rumuński marszałek

[1] Scapa Flow – baza brytyjskiej Royal Navy, w której po I wojnie światowej zostały internowane, a następnie zatopione okręty niemieckie; Tulon – chodzi o wspominane przez autora samozatopienie floty francuskiej w tym porcie po wkroczeniu Niemców do południowej Francji (*przyp. tłum.*)

Antonescu, oświadczył mu, iż jest pewien, że włoski monarcha paktował od dłuższego czasu z przeciwnikiem. Ostrzegł również marszałka przed trucicielskimi zamachami na jego życie; to samo powtórzył 4 września Rommlowi. „Niezadługo mam wyznaczoną audiencję u króla [Włoch]. Führer, powodowany troską o moje zdrowie i życie, zabronił mi przyjmować od Włochów jakiegokolwiek poczęstunku" – zanotował feldmarszałek. Oto inne jego zapiski z 4 września:

> Od Führera bije spokój i pewność siebie. Chce, żebym wkrótce się spotkał z włoskim królem. Zaaprobował mój plan kampanii włoskiej (przewidujący obronę wzdłuż linii wybrzeża) mimo obiekcji podnoszonych przez Jodla (nijak się mających do wymagań współczesnej wojny). Uważa, że jeszcze nie pora na zjednoczenie się państw europejskich.
>
> 20.30. Kolacja z Führerem. Przedtem spotkanie z Jodlem. Führer radzi mi uważać na siebie podczas wizyty u Włochów.

Po zakończeniu narady wojennej tego dnia widziano, jak Hitler szkicuje kredkami projekt nowej flagi dla republikańskich Włoch.

„Ten kto pierwszy straci zimną krew, przegra również wojnę" – zauważył w rozmowie z Antonescu. W sierpniu, wykorzystując zaabsorbowanie Hitlera wzmacnianiem sił niemieckich nad Morzem Śródziemnym, Stalin chytrze wykorzystał chwilowy impas strategiczny i przeprowadził serię ataków na całej linii frontu. Po wielokrotnych ostrzeżeniach, że Rosjanie dążą do odcięcia jego Grupy Armii „Północ" oraz Grupy Armii „A" Kleista na przyczółkach krymskim i kubańskim, feldmarszałek Manstein zażądał wzmocnienia północnego skrzydła swoich wojsk przynajmniej dwunastoma dywizjami albo pozwolenia Hitlera na wycofanie się z węglonośnego rejonu Donbasu. To ostatnie posunięcie doprowadziłoby do skrócenia linii frontu o jedną trzecią, zapewniając dopływ niezbędnych rezerw. 27 sierpnia o godzinie 7.00 Hitler udał się samolotem do „Wilkołaka"; tymczasem Manstein zapowiedział, że jeśli nie otrzyma posiłków, Rosjanie prędzej czy później zdołają się przedrzeć aż po Dniepr. Hitler, który przebywał w swojej dawnej głównej kwaterze przez pięć godzin, obiecał zasilić jego wojska dywizjami pozyskanymi z Grupy Armii „Środek" Klugego oraz Grupy Armii „Północ", po czym odleciał do Prus Wschodnich. Już następnego dnia wieczorem stało się jasne, iż nie będzie mógł dotrzymać obietnicy danej Mansteinowi, albowiem Kluge musiał powstrzymać ofensywę Sowietów na swoim odcinku frontu; on sam zresztą przybył do „Wilczego Szańca" i skutecznie wyperswadował führerowi dalsze osłabianie jego Grupy Armii „Środek".

Hitler się wahał, Stalin działał zdecydowanie. Nad Morzem Azowskim Rosjanie uczynili wyłom w liniach obronnych 6. armii generała Hollidta; jeden z jej korpusów został nawet na krótko zamknięty w kotle. Manstein na własną odpowiedzialność nakazał Hollidtowi odwrót – był to pierwszy nieodwołalny krok Niemców na drodze do całkowitego wycofania się z bogatego w kopaliny Zagłębia Donieckiego. Hitler nie miał jednak wyboru, musiał pozwolić Mansteinowi na taki manewr. Nakazał mu tylko uprzednie zniszczenie wszystkiego, co mogło przedstawiać jakąkolwiek wartość dla nieprzyjaciela. Decyzję tę podjął i przekazał feldmarszałkowi 3 września.

Następnego dnia udzielił również pozwolenia na wycofanie 17. armii z kubańskiego przyczółka przez Cieśninę Kerczeńską. Niedawno, bo w czerwcu, niemieckie wojska inżynieryjno-techniczne uruchomiły tam napowietrzną kolej linową, łączącą brzegi cieśniny; dzięki temu urządzeniu codziennie można było dostarczać z Krymu na przyczółek tysiąc ton zaopatrzenia. Rosjanie przez wiele miesięcy usiłowali odbić przyczółek siłami ponad pięćdziesięciu dywizji, obecnie jednak, dochodząc najwidoczniej do wniosku, iż Niemcy już nie zdołają rozpocząć na tym odcinku nowej ofensywy, postanowili wycofać je i użyć gdzie indziej. Dla Niemców zwinięcie przyczółka było równoznaczne z uwol-

nieniem blisko czterech dywizji. Hitler nakazał Kleistowi przyśpieszenie fortyfikowania Krymu. Z jaką niecierpliwością wyczekiwał teraz na jesienne deszcze!

Nadszedł upalny i duszny 8 września 1943 roku. Hitler spał tylko cztery godziny. Obudzono go o 5.45, miał bowiem udać się samolotem do Zaporoża gdzie oczekiwało go spotkanie z Mansteinem. Naprzeciw wojsk feldmarszałka stało obecnie 55 radzieckich dywizji. Rosjanie ponownie uderzyli na 6. armię, natomiast na słabiej obsadzonym odcinku pomiędzy Grupami Armii Mansteina i Klugego zdołali przerwać linie obronne: przez powstały wyłom nieprzyjaciel szarżował teraz na zachód, ku Kijowowi i środkowemu odcinkowi Dniepru. Przebywającego na Ukrainie Hitlera gnębił niezrozumiały niepokój. Może z powodu Włoch? 7 września oświadczył, że chce rozwikłać włoski węzeł „przemocą". Przynajmniej na tym polu mógł podjąć inicjatywę, postawił tedy marszałkowi Badoglio jednoznaczne w swej wymowie ultimatum: jeśli nie przedstawicie wiarygodnego wytłumaczenia swych machinacji, spotkają was natychmiastowe retorsje. Przystąpiono do przygotowywania odpowiedniego dokumentu. Tymczasem, po niecałych dziewięćdziesięciu minutach spędzonych w głównej kwaterze Mansteina, Hitler nie potrafił znieść dłużej niepewności. O godzinie 12.45 odleciał (jak się okazało, był to jego ostatni pobyt na rosyjskiej ziemi), by przed 17.00 powrócić do „Wilczego Szańca". Zwołał tam kolejną naradę wojenną.

Ponownie nie zawiódł go szósty zmysł. Dwie godziny wcześniej SS przekazała mu dalekopisem pochodzący sprzed czterech dni raport niemieckiego agenta zainstalowanego w sztabie włoskich sił powietrznych. Agent ów podsłuchał wiadomość przekazaną telefonicznie z *Comando supremo*: „Anglicy, ogólnie rzecz biorąc, zaakceptowali nasze propozycje pokojowe. Obecnie dążymy do usunięcia trudności stawianych przez Amerykanów". Mimo to król Włoch zapewniał ambasadora Rahna, że jego kraj będzie nadal uczestniczyć w wojnie po stronie Niemców; Badoglio oświadczył to samo posłowi Rzeszy: „Niemcy jeszcze nie wiedzą, co to znaczy słowo honoru włoskiego generała!".

Przemęczony Hitler drzemał pół godziny w gabinecie. Wkrótce go obudzono. Radio BBC właśnie podało wiadomość o „bezwarunkowej kapitulacji" Włoch. Niebawem generał Eisenhower odczytał przed mikrofonami Radia Algier proklamację: „Pod zawieszenim broni, które natychmiast wchodzi w życie, złożyli podpisy mój przedstawiciel oraz delegaci marszałka Badoglio".

Jodl natychmiast połączył się telefonicznie ze swoimi generałami w Rzymie. Nie zastał ich jednak w kwaterze: obaj rozmawiali z generałem Roattą. Szef sztabu włoskich sił zbrojnych dezawuował żarliwie komunikaty Sprzymierzonych, nazywając je stekiem podłych paszkwili godzących w dobre imię Włoch. W „Wilczym Szańcu" zapanowała konsternacja, ponieważ gwałtowne protesty Roatty wciąż powstrzymywały Hitlera od podania hasła „Achse". Jodl sporządził specjalny komunikat przeznaczony dla dowódców wszystkich rodzajów wojsk, zapowiadający ewentualność podjęcia operacji „Achse", nim jednak komukolwiek go przekazano, Ribbentrop otrzymał wiadomość z Rzymu. O godzinie 19.15 Badoglio przyznał wreszcie, że jego kraj skapitulował. OKW zareagowało błyskawicznie. O 19.15 adiutant Jodla przekazał telefonicznie na południe odnośne hasło. Jak wspominał później Jodl, dwie godziny, które zyskali Niemcy dzięki wcześniejszemu komunikatowi BBC, pozwoliły im wydać zawczasu stosowne rozkazy. Nie liczono na to, że uda się zapobiec ucieczce floty niedawnego sprzymierzeńca; o 20.45 przejęto depeszę radiową admirała Cunninghama wzywającą dowódców włoskich okrętów do szukania schronienia w najbliższych portach Sprzymierzonych.

„Konsekwencje tej ohydnej zdrady, zdrady, jakiej nie zna historia wojskowości – oświadczyło Naczelne Dowództwo Kriegsmarine – zawiodą nadzieje Włochów. Włoskie

ziemie będą polem walki, w której przeciw nim staną ich wczorajsi zdradzeni sojusznicy – dziś bezlitośni zdobywcy".

Niestety, nie przetrwały żadne zapiski z rozmów, jakie Hitler prowadził tego dnia wieczorem. Jego goście rozeszli się, gdy mocno już świtało. Filipa, księcia heskiego, zięcia króla Włoch, zaaresztował na korytarzu szef ochrony policyjnej Hitlera; jeszcze tej samej nocy przewieziono go do siedziby gestapo w Królewcu, a po pewnym czasie osadzono w obozie koncentracyjnym, który opuścił dopiero po zakończeniu wojny.

O godzinie 5.00 rano, zadowolony, że rozwiały się chmury niepewności, Hitler udał się na spoczynek. Miał za sobą cały dzień ciężkiej pracy. Spał pięć godzin. Tylko on przewidział niezawodnie zdradę Włochów.

Oficjalna fotografia prasowa przedstawiająca Hitlera składającego gratulacje Himmlerowi z okazji powołania go w 1943 r. na stanowisko ministra spraw wewnętrznych (zbiory autora).

Sondowanie Stalina

Gdy na północy niemieckie wojska mężnie opierały się Sowietom, we wrześniu i październiku 1943 Rosjanie, po błyskawicznej ofensywie, zajęli Noworosyjsk, Briańsk, Połtawę, Smoleńsk i Dniepropietrowsk, natomiast 6 listopada odbili Kijów. Grupy Armii „Południe" i „Środek" wycofały się na nową linię obrony, oznaczoną kryptonimem „Panther", biegnącą w przeważającej mierze wzdłuż Dniepru; wszakże Armia Czerwona również w tym rejonie szybko otworzyła nowe przyczółki. „No i proszę! – Hitler wyrzucał Zeitzlerowi – pozwoliłem na utworzenie linii obronnej wzdłuż tej rzeki, o co od dawna pan zabiegał, i gdzież jest ta linia? Nasi żołnierze zastali zupełnie dziewiczy teren!".

Była to prawda, ale duża część winy spada na Hitlera, który stale domagał się, żeby front przebiegał jak najdalej od granic Rzeszy. W 1942 roku poniewczasie nakłaniał Wehrmacht do fortyfikowania co silniejszych odcinków frontu, przy wykorzystaniu ludności rosyjskiej do pracy przymusowej. Kluge uczynił pod tym względem bardzo niewiele, wzbudzając swoim postępowaniem – po krachu Operacji „Zitadelle" – jego gniew:

„Wszystko byłoby inaczej, gdyby tylko wzniósł on kilka umocnień zamiast wygadywać tyle głupstw i udzielać bzdurnych wyjaśnień!".

Ostatnią czynnością, na jaką zdecydowałby się Zeitzler, byłoby powierzenie fachowcom z Organizacji Todta (na jej czele stanął Speer) nadzoru nad budową Wału Wschodniego. Należy również podkreślić, iż sam Speer, architekt z wykształcenia i profesji, nie wykazał się w tym wypadku tak wielkim natchnieniem i energią, jak w roku 1938 zaangażowany do budowy Linii Zygfryda inżynier Fritz Todt. Speer miał na oku daleko ambitniejsze cele. Jego uzyskana w początkach września ponowna nominacja na stanowisko ministra uzbrojenia i amunicji Rzeszy wywołała uzasadnione pogłoski, iż marzy mu się w przyszłości funkcja ministra wojny.

Obok trwających na wysokim szczeblu swarów dotyczących konstrukcji Wału Wschodniego, prowadzono też zgoła bezsensowny i szkodliwy dla obronności Rzeszy spór o to, którędy linia ta ma przebiegać. Zeitzler chciał, żeby pokrywała się ona z linią Dniepru, gdyż zachodni brzeg tej rzeki wypiętrzał się w formie stromego, czterdziestopięciometrowego klifu górującego nad położoną na wschodnim brzegu równiną. Latem Dniepr gwałtownie przybierał, rozlewając się miejscami na dwie mile; przerzucanie mostów stawało się wtedy niemożliwe. Atoli Dniepr był oddalony aż o ponad sto mil od linii frontu, toteż początkowo Hitler stanowczo odrzucał posępną wizję przyszłego odwrotu. Teraz jednak nie miał już wyboru.12 sierpnia Zeitzler nakazał Grupom Armii natychmiastowe przystąpienie do wznoszenia umocnień Wału Wschodniego. Miał przebiegać od Kerczu na południu do jeziora Pejpus i rzeki Narwy na północy. OKW, Luftwaffe

i Kriegsmarine natychmiast zaprotestowały. Jednym z założeń operacji „Barbarossa" było wszak zajęcie na tyle rozległego terytorium Rosji, żeby odsunąć jak najdalej od Rzeszy lotniska, z których mogłyby startować radzieckie bombowce. Jednocześnie zamierzano zagarnąć lotniska dla własnych samolotów, które mogłyby niszczyć zauralskie ośrodki przemysłowe. Nadto oddanie przeciwnikowi bazy nad Morzem Czarnym w Noworosyjsku mogłoby pogorszyć stosunki polityczne Niemiec z Turcją, Rumunią i Bułgarią. Gdyby zaś okazało się, iż należy dokonać odwrotu z Zaporoża, wówczas z powodu utraty tamtejszej elektrowni wodnej musiałyby wygasnąć wielkie piece hut Dniepropietrowska. W ten oto sposób rozwiałyby się plany Speera co do rozwinięcia na Ukrainie przemysłu zbrojeniowego.

Obiekcje zgłosił również sztab Kriegsmarine. Wzniesienie Wału Wschodniego na odcinku od Wielkich Łuków do jeziora Pejpus i Narwy byłoby równoznaczne z ostateczną rezygnacją ze zdobywania Leningradu; potem radziecka flota ponownie uzyskałaby wolny dostęp do Zatoki Fińskiej, stwarzając zagrożenie dla niemieckich morskich programów szkoleniowych, realizowanych na Bałtyku. Nadto musiano by spisać na straty cenne estońskie łupki naftowe. Jednak Zeitzler chciał, żeby do końca października powstał zdatny do obrony Wał Wschodni. Dlatego też 4 września wydał wznoszącym go Grupom Armii stosowne rozkazy: w dwudziestopięciomilowym pasie na wschód od tej linii należało bezwzględnie i bezlitośnie wykorzystać całą ludność zamieszkującą ów teren oraz jej dobytek; w tej strefie zniszczenia, zarządził szef sztabu OKH, przeciwnik nie ma prawa przetrwać. „Cały sąsiadujący z umocnieniami teren należy zamienić w pustynię".

Tydzień później zameldował się u Hitlera dowódca Grupy Armii „Północ", feldmarszałek Georg von Küchler, który przybył, żeby złożyć na jego ręce protest. To, co się proponuje, stwierdził, jest równoznaczne z przegraniem bitwy. Jego żołnierze osiągnęli w Leningradzie zajmowane obecnie pozycje, po czym, w toku dwuletnich krwawych zmagań, mężnie ich bronili; na pewno sprzeciwią się oni, wywodził von Küchler, oddaniu przeciwnikowi bez uzasadnionych przyczyn terenów usianych tysięcznymi mogiłami poległych towarzyszy broni. Zeitzler zdezawuował te argumenty, lecz Hitler wyraźnie nie chciał podejmować zbyt pochopnych działań. Wreszcie, swoim starym zwyczajem, odłożył decyzję.

Rozbicie sojuszu między Wschodem a Zachodem musiało nieuchronnie nastąpić. W sierpniu Ribbentrop ponownie zajął się sondowaniem Rosjan. Najpierw wysłał do Sztokholmu Rudolfa Likusa z poleceniem wybadania, na jakich warunkach Stalin byłby gotów zawrzeć pokój. Następnie, w połowie tego samego miesiąca, nakazał swojemu podwładnemu, doktorowi Peterowi Kleistowi, ponowne podjęcie kontaktów jakie ten utrzymywał niegdyś z pewnym bałtyckim biznesmenem nie aryjskiego pochodzenia, zamieszkałym w Szwecji Edgarem Klaussem, znanym z powiązań z tamtejszą ambasadą radziecką. Klauss twierdził, że 12 września przybędzie do Sztokholmu były rosyjski ambasador w Berlinie, Władimir Diekanozow, i że dyplomata ten liczy na spotkanie z niemieckim negocjatorem. 10 września Kleist przybył do „Wilczego Szańca", żeby przekazać tę wiadomość Ribbentropowi. Tym razem Hitler nie powiedział natychmiast „nie"; wraz ze swoim ministrem spraw zagranicznych podszedł do mapy, na której naszkicował pobieżnie ewentualną linię demarkacyjną, której przebieg można by później ustalić z przeciwnikiem. W nocy jednak zmienił zdanie, Ribbentropowi oświadczył, że musi jeszcze całą sprawę gruntownie przemyśleć. Wcześniej, 9 września powiedział Goebbelsowi, iż on sam bardziej byłby skłonny do kontaktów z Brytyjczykami aniżeli ze Stalinem, postanowił zatem poczekać, aż Sprzymierzeni doznają

takiej porażki, która, jak utrzymywał, nieuchronnie poprzedzi wysunięcie tajnej oferty zawarcia rozejmu.

Operację „Achse" zakończono planowo i bez przeszkód. Zajęto Rzym. Rozbrajanie Włochów przebiegało szybko. Jednak na wyspach Morza Egejskiego, na Rodos a także na Korfu, nadal toczyły się walki. 10 września wieczorem wszystkie włoskie garnizony otrzymały ultimatum nakazujące im złożenie broni; w przeciwnym wypadku, zapowiedziano, ich dowódcy zostaną uznani za *francs-tireurs* i rozstrzelani. Włosi często przekazywali broń partyzantom, zwłaszcza walczącym pod Titą w Dalmacji; Hitler rozkazał, żeby włoskich oficerów odpowiedzialnych za ów proceder stawiać przed plutonem egzekucyjnym, a żołnierzy deportować na front wschodni, gdzie powiększą szeregi siły roboczej wykonującej prace dla wojska. 9 września pod fałszywym pretekstem (Włochom zależało na poddaniu swojej floty aliantom) wyszły w morze włoskie okręty wojenne. Samoloty Luftwaffe wyposażone w lotnicze bomby kierowane zatopiły pancernik „Roma" i poważnie uszkodziły jego siostrzaną jednostkę „Italia"; pozostałe okręty przeszły na stronę przeciwnika. W Nicei, gdzie od wybuchu rzuconego przez Włocha granatu ręcznego zginął niemiecki oficer, rozstrzelano cały włoski garnizon kolejowy. Badoglio nie szczędził wysiłków, by przysporzyć szkód Niemcom. Gdy 9 września amerykańska 5. armia dokonała inwazji w położonym na południe od Neapolu Salerno, z podsłuchanych rozmów radiowych Amerykanów wywnioskowano, że dobrze znają oni usytuowanie niemieckich pól minowych. Porucznik włoskiej marynarki wojennej podpalił w Neapolu zbiorniki z paliwem. Badoglio, Ambrosio i Roatta, do których dołączył włoski monarcha, jak również następca tronu, Umberto, zbiegli do nieprzyjaciół. Hitler z ponurą satysfakcją przeczytał raport z podsłuchanej rozmowy Anthony'ego Edena z przebywającym w Waszyngtonie Winstonem Churchillem. Poirytowany brytyjski minister spraw zagranicznych utyskiwał, że Umberto nie chce przyjąć brytyjskiego oficera na stanowisko swojego *aide-de-camp*. Badoglio obiecał przekazać duce Sprzymierzonym. Hitler współczuł całym sercem uwięzionemu w nieznanym miejscu byłemu dyktatorowi.

„To zrozumiałe – powiedział w wystąpieniu radiowym (towarzyszyli mu wtedy między innymi Himmler i Göring) – że napełnia mnie smutkiem krzycząca niesprawiedliwość wyrządzona temu człowiekowi [Mussoliniemu] oraz to, w jak bardzo upokarzający sposób go potraktowano; jego, który od z górą dwudziestu lat troszczył się wyłącznie o swój naród, uznano za pospolitego kryminalistę. Jestem szczęśliwy, że mogłem nazwać tego wielkiego i lojalnego człowieka swoim przyjacielem". Mimo wszystko zabrzmiało to jak wspomnienie pośmiertne.

Hitler powołał „Rząd Narodowy", na czele którego stanął Alessandro Pavolini. Miał on uratować resztki włoskiego faszyzmu. W charakterze „doradcy" przydzielono Pavoliniemu generała SS, Karla Wolffa. Część Włoch na północ od Apenin stała się teraz „terytorium pod okupacją niemiecką", podlegającym gubernatorowi wojskowemu, na południe zaś utworzono obecnie „strefę operacyjną". 12 września Kesselring otrzymał rozkaz rozbicia amerykańskich wojsk pod Salerno; gdyby się okazało, iż zadanie to przerasta jego możliwości, miał się wycofać w kierunku Rzymu i opóźniać pochód wojsk Sprzymierzonych, niszcząc drogi, mosty, tunele oraz tory i urządzenia kolejowe. 11 września OKW wydało zarządzenie, by rekwirować („w imieniu nowego faszystowskiego rządu") i wysyłać na północ wszystko – towary i surowce – co przedstawia jakąkolwiek wartość. Speer przekonał Hitlera, by ten upoważnił funkcjonariuszy jego resortu do rozbiórki cennych maszyn i urządzeń gdziekolwiek na terenie Włoch („żeby nie doznały uszkodzeń wskutek nalotów") i wysyłania ich do Rzeszy. W tej sytuacji nieobecność Mussoliniego była dla Niemców poniekąd korzystna. Goebbels napisał: „Zapatrując się na to wszystko, musimy stosować kryterium praktyczności". 12 września Hitler zjadł obiad w towarzystwie dwóch gauleiterów przygranicznych prowincji – Franza Hofera

z Tyrolu i Friedricha Rainera z Karyntii. Podpisał potem dwa dodatkowe dekrety oddające pod ich zarząd rozległe północnowłoskie terytoria: w ten oto sposób granice przyszłych Wielkich Niemiec miały się kończyć w okolicy Wenecji.

Nie sposób ustalić, w którym stadium operacji odbicia Mussoliniego wiadomość o tym przedsięwzięciu dotarły do „Wilczego Szańca". O 14.00 duce był wolny. Speer zauważył, iż, zważywszy na nową sytuację, należałoby odwołać trzy ostatnie dekrety, ale Hitler odmówił. Zmienił jedynie ich datę z 12 na 13 września, żeby nikt nawet nie przypuszczał, że uwolnienie duce miało wpływ na jego decyzje o przyszłości Włoch. O 21.45, gdy jadł kolację z Himmlerem, zatelefonował z Wiednia pewien generał SS, z wiadomością, iż właśnie przybył tam Mussolini, któremu towarzyszył Otto Skorzeny. Zgodnie z relacją kamerdynera, Hitler wykrzyknął wtedy: „Anglicy będą mieli teraz dowód, że nigdy nie opuszczam swoich przyjaciół w potrzebie, że dotrzymuję słowa. Powiedzą o mnie: »To prawdziwy przyjaciel, bo dochowuje przyjaźni w biedzie!«".

Dwa dni później powitał na miejscowym lotnisku przybyłego z Monachium wymęczonego Mussoliniego. Duce miał na sobie zwykły ciemnogranatowy garnitur i znacznie się różnił od Mussoliniego, którego Hitler znał z dawnych czasów. Narzekał, że jest chory; Hitler przez jakiś czas skłaniał się ku przypuszczeniu, iż jest to efekt działania trucizny, jednak Morell po zbadaniu duce orzekł, że nic mu nie dolega. Hitler oczekiwał, że były dyktator Włoch wywrze straszliwą zemstę na hrabim Ciano, Dino Grandim oraz wszystkich innych, którzy w lipcu zdradzili sprawę faszyzmu. Kilka dni później żona Ciano, Edda Mussolini, którą przewieziono do Niemiec, poprosiła Hitlera o przydział hiszpańskiej waluty w takiej wysokości, by jej i mężowi wystarczyło na emigrację przez Hiszpanię do Ameryki Południowej. Hitler postanowił, że Ciano powinien pozostać w niemieckich rękach. Nadto agenci wywiadu przechwycili list Eddy do ojca zapowiadający, iż jeśli duce nie ułatwi jej opuszczenia Niemiec, ona, jego córka, sprawi, iż na całym świecie ludzie będą przeklinać nazwisko Mussolinich. Hitler przez kilka godzin spacerował wraz z Goebbelsem wzdłuż sali narad, zachodząc w głowę, jakiego to „haka" ma Edda na ojca. Mimo swojego rozczarowania takim obrotem rzeczy, nakazał duce uporządkować swoje rodzinne sprawy. Ku zdziwieniu Ribbentropa wspomniał mu również, że zamierza pójść na kompromis ze Stalinem. Nazajutrz znowu zmienił zdanie. „Wie pan co, Ribbentrop – powiedział mu – gdybym dogadał się dziś z Rosjanami, jutro rzuciłbym im się do gardła, już taki jestem". Doznawał wewnętrznego rozdarcia, czy szukać ugody ze Stalinem, czy też z Zachodem. Zapytany przez Goebbelsa, czy do odmowy pertraktacji z Churchillem skłaniają go zasady, odparł: „W polityce nie można dopuścić do tego, żeby na przeszkodzie stały osoby i zasady. Rzecz polega na tym, iż Churchill kieruje się w swoim postępowaniu nienawiścią, nie zaś zdrowym rozsądkiem". On sam właściwie chciałby nawiązać rokowania ze Stalinem, ale tamten raczej na pewno nie oddałby Niemcom pożądanych przez nich obszarów na Wschodzie.

Porzucił nadzieje na odrzucenie amerykańskiej 5. armii do morza pod Salerno. Początkowo z siłami inwazyjnymi walczyła jedynie 16. dywizja pancerna, lecz niebawem wyposażone w pociski rakietowe myśliwce Richthofena, jak również działa kalibru 88 mm pułku artylerii przeciwlotniczej zaczęły szerzyć spustoszenie wśród nieprzyjacielskich okrętów. 13 września Niemcy rozpoczęli kontratarcie siłami 2. dywizji pancernych oraz 1. dywizji grenadierów pancernych, które zadały druzgocącą klęskę 2. dywizjom amerykańskim. Niemcy dostali się pod silny ostrzał kotwiczących u wybrzeża alianckich okrętów; mimo iż przeciwnik ostatecznie zdołał utrzymać przyczółek, w „Wilczym Szańcu"

zapanowała radość z powodu spuszczonych mu „batów". Zdaniem Jodla amerykańscy żołnierze nie dorównywali pod względem wartości bojowej zaprawionym w bojach oddziałom Montgomery'ego. Amerykańscy spadochroniarze, wywodził, „jeszcze ujdą", ale pozostali żołnierze „dopóty nie ruszają do natarcia, dopóki z naszych linii prowadzi ogień choćby tylko jedno działo". Hitler uznał, że przez najbliższe miesiące nie grozi niebezpieczeństwo amerykańskiej inwazji na innym terenie. „Oni nic takiego nie zrobią! Są na to zbyt wielkimi tchórzami! Pod Salerno udało im się tylko ze względu na postawę Włochów. W ciągu następnych tygodni bardzo podniosło go na duchu sfuszerowane planowanie wojenne Sprzymierzonych. Dlaczego bowiem, pytał, nie wylądowali oni natychmiast na Bałkanach, gdzie miejscowa ludność oczekuje ich z otwartymi ramionami? Dlaczego, po zdradzie Badoglia, nie spróbowali śmiałej inwazji na północ od Rzymu?

Przejście Włoch na stronę przeciwnika przyniosło Rzeszy ogromne korzyści pod względem surowcowym, zniknęła bowiem konieczność zaopatrywania niedawnego sojusznika w węgiel, paliwa i żywność. Pod koniec września na terenie Rzeszy znalazło się pierwszych 260 tysięcy włoskich jeńców. Operacja „Achse" przyniosła też sowity łup w postaci włoskiego uzbrojenia: Niemcy zdobyli 449 czołgów, dwa tysiące dział i pół miliona karabinów. Jak wynika z notatek jednego z oficerów Sztabu Generalnego uczestniczącego 30 września w naradach wojennych u Hitlera, ten ostatni był ogromnie zaskoczony rozmiarami zdobyczy. Według informacji Göringa, znaleziono czterysta wspaniałych włoskich myśliwców. „Jak to możliwe, że te łamagi na nich latały?" – zdumiewał się Hitler.

„Włosi i Duce – wypalił z emfazą Reischmarschall – rozmyślnie i od wielu lat prowadzili z nami tę brudną grę. Oni po prostu chomikowali surowce i samoloty. Duce należy się za to kula w łeb!" Atoli, zdaniem Hitlera, wina za ów stan rzeczy spadała na włoskiego króla i jego generałów. Jeśli zaś chodzi o strategię w południowych Włoszech, podkreślił, to najważniejszą sprawą stało się jak najdłuższe związanie tam przeciwnika walką.

„Musimy zyskać na czasie – oznajmił. – Naszych nieprzyjaciół również bardzo goni czas, ich zasoby ludzkie i materiałowe podlegają przecież takim samym ograniczeniom jak nasze, nadto prędzej czy później będą mieli dosyć wojowania. Od pewnego bowiem czasu obecnej wojny już nie można wygrać podbijając świat; można to osiągnąć przeciągając walkę w czasie, tak żeby doszczętnie wyczerpać przeciwnika". Zwracając się bezpośrednio do Goebbelsa, wypowiedział trzy słowa: „Czas, czas, czas!" (Autor tych zapisek przeniósł następnie na papier swoje wrażenia z pierwszego spotkania z Führerem: „Wyglądał na przemęczonego i chorego. Mocno się przygarbił. Niekiedy dawał wyraz swojej niezłomnej wierze w słuszność podejmowanych kroków i ostateczne zwycięstwo Niemiec. Moim zdaniem powinien się jak najszybciej pozbyć całej swojej świty").

Berlin dotknęły trzy ciężkie naloty bombowe, lecz tym razem nie powtórzyła się hamburska tragedia. Nowa taktyka niemieckich myśliwców nocnych, które uzyskały znaczną swobodę działania, okazała się skuteczna. Dzięki zarządzonej zawczasu przez Goebbelsa ewakuacji, ocaliły życie tysiące obywateli; w wyniku dokonanego 1 września nalotu zginęło jedynie trzynaścioro berlińczyków, w trzecim zaś nalocie, dwie noce później, zginęło 346 osób, w tym tylko jedno dziecko. Spodziewano się większej liczby ofiar: w dużych miastach wszędzie widziało się wielkie namalowane strzały, wskazujące mieszkańcom drogę ucieczki, gdyby znów powtórzyły się, jak w Hamburgu, burze ogniowe.

Niemcy uznali wojnę w powietrzu za drugi front. Za dnia i nocami nieprzyjacielskie bombowce latały swobodnie wzdłuż i wszerz kraju, zapuszczając się niekiedy aż pod Gdańsk i nad Prusy Wschodnie. W zasięgu samolotów startujących z nowo pozyskanych przez przeciwnika lotnisk opodal Foggii w południowych Włoszech znalazła się cała Austria oraz Bałkany. Amerykańskie maszyny były silnie uzbrojone: zwarta formacja

osiemnastu takich bombowców mogła skoncentrować na atakujących je myśliwcach ogień dwustu ciężkich karabinów maszynowych. Hitler dowiedział się, że niemieckich myśliwców nie wyposażono dotychczas w działka kalibru 30 mm, choć w lipcu 1939 roku demonstrowano mu na poligonie w Rechlinie prototyp takiej broni (MK 101). Rozkazał, żeby tytułem eksperymentu wyposażono myśliwce w działka przeciwpancerne kalibru 50 mm, z których będą mogły ostrzeliwać nieprzyjacielskie bombowce, same znajdując się poza zasięgiem ich uzbrojenia pokładowego. Nieskuteczność uzbrojenia myśliwców wpływała negatywnie na morale pilotów, co również wywierało pośredni wpływ na ludność cywilną.

4 października Amerykanie zbombardowali Frankfurt. W piękny jesienny dzień eskadry połyskujących w słońcu maszyn leciały wysoko nad miastem; „zupełnie jak nasze w czasie pokoju", komentowano. Hitler czynił ostre wymówki Göringowi, zarzucając mu, iż Luftwaffe utraciła zaufanie narodu. „Bez względu na cenę, jaką za to przyjdzie nam zapłacić, tym masowym dziennym nalotom należy położyć kres" – zarządził. Reichsmarschall przekazał te słowa krytyki generałowi Gallandowi. Obaj zdyscyplinowali działania niemieckich eskadr myśliwskich, co zaowocowało w październiku ciężkimi stratami zadanymi Anglikom. Do 10 października w trzech dziennych nalotach przeciwnik stracił 88 bombowców i blisko 900 ludzi, gdy zaś 14 października Amerykanie zaatakowali za dnia fabrykę łożysk tocznych w Schweinfurcie, myśliwcom Luftwaffe udało się zestrzelić 60 maszyn i poważnie uszkodzić 17.

Tymczasem, gdy nocami trwały podniebne zmagania, na podberlińskich jeziorach tańczyły unoszone falami setki tysięcy metalowych odbijaczy fal radarowych, które miały zmylić przeciwnika. Dzięki napowietrznym odbiornikom, niemieckie myśliwce kierowały się wprost na formacje bombowców przeciwnika, wyposażone w radary dużej mocy; nieprzyjaciel z kolei odpowiadał wysyłaniem nad Rzeszę – służących jako przynęta dla myśliwców – fałszywych formacji lotniczych, dzieleniem eskadr bombowców na formacje kierujące się w ostatniej chwili ku niezależnym, oddalonym od siebie celom; wysyłano też rozkazy radiowe w języku niemieckim, odwołujące polecenia wydawane przez naziemną kontrolę. Niemcy stosowali podstępy w postaci detonowania fałszywych „markerów" [1] na otwartej, nie zamieszkałej przestrzeni, albo wysłali nad lotniska przeciwnika własne myśliwce, czyhające na powracające bombowce z wyczerpanymi załogami. Hitler żądał niecierpliwie nowych nalotów na brytyjskie miasta. „Powietrzny terroryzm odnosi skutek jedynie jako zagrożenie – obwieścił – nie zaś jako jego realizacja. [...] Jak często w ciągu ostatnich trzystu lat ogień pożerał całe miasta albo znajdujące się w nich gmachy? Zniszczenia prowadzą do powstania dużej grupy ludności, która nie ma już nic do stracenia i która będzie zatem walczyć z bezgranicznym wprost fanatyzmem".

22 października kolejna burza ogniowa, wywołana brytyjskim nalotem, spustoszyła Kassel; od zmierzchu do świtu zginęło w niej sześć tysięcy mieszkańców tego miasta. Hitler nie zareagował żądaniem podjęcia natychmiastowych kroków odwetowych, wzmógł jedynie nacisk na przyspieszenie prac konstrukcyjnych nad nowymi rodzajami broni, którymi zamierzał sterroryzować Londyn: w rachubę wchodziła rakieta A-4, bezpilotowy pocisk V-1 oraz wznoszona opodal Calais wielolufowa bateria nosząca złowróżbną nazwę „Pompa Wysokociśnieniowa" [2]. Na początku października dał jasno do zrozumienia Göringowi, iż Luftwaffe powinna dokonać nocnego nalotu na jedno z zajętych przez

[1] Świetlne wyznaczniki celu stosowane przez „pathfindery", czyli samoloty naprowadzające na cel właściwe formacje bombowców (*przyp. tłum*).

[2] Był to tzw. projekt HDP (niem. Hochdruckpumpe), przewidujący budowę rodzaju specjalnego wielolufowego działa (o lufach mierzących ponad 150 m długości) ogromnego zasięgu. Wystrzeliwane pociski miały być po drodze „dopychane" przez powtarzające się wybuchy, co nadawałoby im bardzo dużą prędkość wylotową. Szczątki konstrukcji podobnego urządzenia można do dziś oglądać na wyspie Wolin (*przyp. tłum.*).

przeciwnika miast w południowych Włoszech, choćby na Brindisi albo na Tarent. Takie rajdy przypomniałyby innym, nastawionym niechętnie do Niemiec ich sojusznikom, iż przejście na stronę wroga zdecydowanie nie popłaca.

Można podać wiele przykładów rosnącej brutalizacji wojny. Na początku października deportowano z Danii wszystkich pozostałych tam Żydów. Himmler uznawał bezsprzecznie osiem tysięcy rzymskich Żydów za zagrożenie porządku publicznego. Ribbentrop dostarczył Hitlerowi pilną depeszę od tamtejszego konsula Rzeszy, który donosił, że zgodnie z zarządzeniami jakie otrzymał z berlińskiej centrali SS, „należy wyłapać osiem tysięcy zamieszkałych w Rzymie Żydów, a następnie przetransportować ich do Górnych Włoch, gdzie zostaną zlikwidowani". Tymczasem Hitler ponownie obrał bardziej „umiarkowaną" taktykę. 9 października Ribbentrop poinformował Rzym, iż na mocy zarządzenia führera Żydzi ci mają zostać przewiezieni do obozu koncentracyjnego w Mauthausen, zaś tam zatrzyma się ich „w charakterze zakładników". Zbiegiem okoliczności, właśnie w tym czasie (4 października) Himmler oświadczył swoim gruppenführerom SS – potem, 6 października, powtórzył to gauleiterom – że do końca 1943 ostatni europejscy Żydzi zostaną eksterminowani. 4 października reischführer wychwalał wytrzymałość i hart ducha tych, którym przypadł obowiązek dokonania tej masakry. Jak wspomniał gauleiterom, „kwestia żydowska" była i jest najtrudniejszym zagadnieniem z jakim kiedykolwiek się zetknął. „Żydów należy poddać eksterminacji"; tak, stwierdził melancholijnie Himmler, ale łatwiej to powiedzieć, aniżeli wykonać. Nawet w wypadku żydowskich kobiet i dzieci on, reichsführer, skłaniał się ku radykalnemu rozwiązaniu. „Uznałem, iż nie zostałem upoważniony do eksterminacji – to znaczy zabijania ich lub zlecania tej powinności innym – wyłącznie mężczyzn, pozostawiając przy życiu ich dzieci, które, gdy dorosną, niewątpliwie zemszczą się na naszych synach i wnukach. Należało podjąć trudną decyzję usunięcia tej rasy z powierzchni ziemi".

Na to, że w zamiarach Himmlera leżało uczynienie wszystkich gruppenführerów SS współsprawcami dokonanej masakry, dobitnie wskazuje pewien osobliwy dokument znajdujący się w archiwum reichsführera: jest to kompletna lista nazwisk tych dowódców, którzy nie przybyli na spotkanie! Jak wynika z nagrań dokonanych na drucie magnetycznym, Himmler (jeszcze) nie utrzymywał wtedy, iż spełnia rozkazy Hitlera.

Ci sami gauleiterzy, których 6 października przyjął Himmler, 7 października byli gośćmi Hitlera w „Wilczym Szańcu"; poczynając od tej daty führer nie mógłby już zapewne utrzymywać, że nic nie wiedział o poczynaniach swojego „wiernego Heinricha". Postawa SS tej jesieni zyskała jego ogromne uznanie. Bez udziału agentów Kaltenbrunnera nie można by zorganizować porwania Mussoliniego. Udało się im również schwytać i osadzić w obozie koncentracyjnym księżnę Mafaldę; stała się ona cennym zakładnikiem na wypadek jakichś „wybryków" włoskiego monarchy *. Nadto Himmler zaszczepił formacjom Waffen SS fanatyczną wręcz lojalność wobec nazistowskiej ojczyzny. U schyłku października odczytał Hitlerowi fragment listu świeżo napisanego przez młodego oficera SS, przebywającego na froncie wschodnim: „O ile nie uczynili tego inni, ja sam mam ogromną ochotę powiedzieć fuhrerowi, jak wielkim szacunkiem darzą go nasi żołnierze i jak bardzo są mu oddani. Nawet jeśli jego rozkazy bywają niekiedy bezlitosne i okrutne – na przykład: »trzymajcie się do ostatniego człowieka« – wśród nas, walczących z bronią w ręku za kraj, dominuje uczucie, że mamy przywódcę, ponad którym stoi jedynie Bóg Najwyższy". Autorem tych słów był Hermann Fegelein, którego po kilku dniach Hitler wyznaczył swoim oficerem łącznikowym w sztabie Himmlera; w czerwcu

* Zginęła podczas amerykańskiego nalotu bombowego na obóz koncentracyjny w Buchenwaldzie.

1944 poślubił on siostrę Ewy Braun, po niespełna roku zaś został rozstrzelany jako dezerter w ruinach Berlina.

„Führer jest pewny siebie – oświadczył Bormann w wygłoszonym podówczas tajnym przemówieniu – nie można go jednak nazwać po prostu optymistą; faktycznie z zasady traktuje on z rezerwą wszystkie nadchodzące wiadomości. Wierzy tylko w to, co udowodni mu się czarno na białym. Przejawia sceptycyzm wobec depesz i komunikatów". Stalin miał poczucie ogromnej siły, dlatego też mógł dyktować światu swoje warunki. W takiej sytuacji Hitler znał jedną odpowiedź: „Najważniejsze to nie ustawać w walce i nigdy się nie poddawać, lecz wypatrywać słabych punktów u przeciwnika, po czym wykorzystywać je, nawet nie myśląc o kapitulacji czy »porozumieniu«. [...] Kto bowiem zaręczy, iż pewnego dnia w obozie Sprzymierzonych nie nastąpi jakiś wstrząs, po którym oni sami nagle odkryją dzielące ich różnice, niemożliwe do załatania, czy zatuszowania? [...]".

Nowe brytyjskie próby sondaży pokojowych ignorował. 15 października szef zagranicznych służb wywiadowczych Himmlera, Walter Schellenberg, dowiedział się, że David MacEvan, szef brytyjskiej misji handlowej w Sztokholmie, zaofiarował się przybyć *incognito* do Niemiec, rzekomo na naradę gospodarczą. Himmler poprosił Ribbentropa, żeby ten zwrócił się do Hitlera o decyzję. Führer zabronił nawet wstępnego rozpatrywania podobnych propozycji.

Jednym z powodów odrzucenia przez Hitlera mało sprecyzowanych sondaży Sprzymierzonych był fakt, iż prowadzona przez Kesselringa kampania we Włoszech przebiegała daleko pomyślniej, niż on sam mógłby marzyć. Rommel, dowodzący w północnych Włoszech Grupą Armii „B", przepowiadał zajęcie przez przeciwnika południowej i środkowej części tego kraju. Przerażony tymi zapowiedziami Hitler odmówił prośbie Kesselringa o przeniesienie na południe i skierowanie pod jego rozkazy dwóch dodatkowych dywizji, o które zostałyby uszczuplone siły „lisa pustyni". Gdyby je otrzymał, mógłby pobić przeciwnika, ale nawet i bez tych dywizji prowadzony przez niego strategiczny odwrót stanowił przykre zaskoczenie dla Churchilla i Roosevelta.

Tymczasem Hitler nakazał wznieść umocnienia wzdłuż linii położonej na południe od Rzymu i biegnącej od Gaety nad Morzem Tyrreńskim do Ortony na przeciwległym krańcu półwyspu, a następnie ją utrzymać. Rommel znów się pomylił w swoich ocenach. Po roku Hitler wspominał: „We Włoszech również przewidywał, że lada chwila doznamy klęski. Ale nic takiego się nie stało. Bieg wydarzeń zadał kłam jego teoriom i w pełni uzasadnił moją decyzję niewycofywania wojsk feldmarszałka Kesselringa. [...] Uważam, że jeśli ktoś nie jest optymistą z ducha, nie nadaje się na dowódcę". Hitler był przekonany, iż Rommla wciąż dręczy klęska, jakiej doznał w Afryce, zatem, jak sądził, najlepszym rozwiązaniem byłoby powierzenie mu dowództwa innymi wojskami, gdzieś daleko od Włoch. Wezwał go do siebie 15 października, a spotkali się dwa dni później. Rommel wydawał się ponury i przygnębiony. Po kilku dniach Hitler przyjął Kesselringa. 28 października uznał, iż racja leży zdecydowanie po jego, führera, stronie. Postanowił odwołać Rommla z Włoch i wyznaczyć mu nowe obowiązki; jakie, tego jeszcze nie wiedział.

23 października Rosjanie przypuścili frontalne natarcie na utrzymywany siłami 6. armii, wysunięty najdalej na południe odcinek Wału Wschodniego; nazajutrz Armia Czerwona zdobyła Melitopol. Kleist i jego dowódcy stracili głowy. Rozpoczął się pośpieszny i nie skoordynowany odwrót. Dalej na północy Sowieci uczynili wyłom w niemieckich liniach między Dniepropietrowskiem a Krzemieńczugiem, wyłom, który w ciągu dwóch tygodni przybrał rozmiary dwustumilowej gardzieli. Hitler zwrócił się do marszałka Antonescu z prośbą o rzucenie do walki rumuńskich dywizji, które mogłyby

powstrzymać napór Rosjan. Antonescu obawiał się jednak o losy innych swoich siedmiu dywizji, które walczyły na Krymie wraz z dwiema dywizjami niemieckimi; na półwyspie tym Rosjanie mogli w każdej chwili odciąć od zaopatrzenia 210 tysięcy żołnierzy. 27 października doradził Hitlerowi wycofanie się z Krymu póki, jeszcze nie jest za późno.

Hitler odmówił. Taki krok nie wywarłby najlepszego wrażenia na Turcji i Bułgarii, nadto Rosjanie zbliżyliby się o 250 mil do rumuńskich pól naftowych i rafinerii, głównego źródła paliw dla Wehrmachtu. Gdy nadeszła odpowiedź Antonescu, wezwał Göringa, Dönitza, Zeitzlera i Jodla na nadzwyczajną naradę wojenną, którą wyznaczył na 16.30. Zeitzler przejawiał optymizm, oświadczył, iż przebywające na Krymie wojska dysponują wystarczającymi zasobami amunicji i zaopatrzenia, żeby przetrwać ewentualną blokadę. Admirał Dönitz przyznał, że ewakuacja 17. armii drogą morską byłaby przedsięwzięciem wykonalnym, choć długotrwałym i ryzykownym ze względu na silne rosyjskie lotnictwo. Hitler, Dönitz i reichsmarschall wyrazili jednogłośnie opinię, iż półwysep należy utrzymać, a niemiecką załogę zaopatrywać tymczasem z morza. Zeitzler „nakazał zaprotokołować swoją zgodę". Dokumenty są jednoznaczne. Cztery dni później Rosjanie zablokowali Krym.

Przebieg narad wojennych jakie odbyły się 27 października, świadczył dobitnie o tym, jak trudnym i skomplikowanym przedsięwzięciem było prowadzenie wojny na wielu frontach, i to coraz szczuplejszymi siłami. Na Bałkanach dochodziło do ciężkich walk z komunistycznymi powstańcami i partyzantami. Nocami ciszę nieba nad Europą mącił ryk silników bombowców. Speer potrzebował robotników do odgruzowywania oraz odbudowy fabryk i do obsługi maszyn. Milch domagał się siły roboczej dla unowocześnianego przemysłu lotniczego. Nade wszystko jednak Hitler potrzebował świeżych dywizji do „łatania" frontu wschodniego. We wrześniu został zmuszony do zawieszenia dekretu o odroczeniu powoływania na front jedynych żywicieli rodzin. 27 października, podczas spaceru w otaczającym „Wilczy Szaniec" lesie, Göring poprosił go o oszczędzenie fabryk lotniczych, podając przy tym konkretny przykład skutków niedostatku siły roboczej. Willy Messerschmitt, rzekł, oświadczył mu bez owijania w bawełnę, iż z powodu braku czterech tysięcy robotników należało wstrzymać na pół roku produkcję odrzutowca Me-262. Zgodnie z późniejszą relacją Göringa Hitler, słysząc to, „niemal doznał zawału serca", wyznaczył już bowiem tym supernowoczesnym maszynom kluczową rolę w powstrzymaniu wszelkich prób inwazji Sprzymierzonych. Oczyma swojej żywej, wizjonerskiej wyobraźni widział chaos, jaki zapanuje na plażach po wylądowaniu pierwszego rzutu ich wojsk. Niemcy, poddani ciężkiemu ostrzałowi z morza i bombardowaniu z powietrza, zostaną zmuszeni do przebywania w bunkrach, w powietrzu zaroi się od nieprzyjacielskich myśliwców. Wtedy jednak nadlecą jego odrzutowe bombowce – przemkną z grzmotem silników nad plażami, prażąc z działek pokładowych, obrzucając bombami przygwożdżone do ziemi oddziały inwazyjne, siejąc panikę oraz dezorientację i zyskując cenne godziny, które Wehrmacht wykorzysta na podciągnięcie i rzucenie do akcji odwodów lądowych. Göring obiecał dostarczyć pierwsze Me-262 w maju.

Poczynając od dnia zdrady Włoch, koncepcje strategiczne Hitlera przeszły zdumiewające przeobrażenie. 28 października, w czasie spotkania ze swoimi generałami, Göring określił to następująco: „W Rosji zdobyliśmy ogromne, oddalone od Rzeszy obszary, na których możemy stosować elastyczną taktykę. To, czy Rosjanie są w Krzywym Rogu, czy może zbliżyli się do nas o sto mil, nie ma doprawdy większego znaczenia; ważne jest to, że najdalej do wiosny nasze siły zbrojne muszą osiągnąć w działaniach taką elastyczność, żebyśmy mogli umocnić się na Zachodzie i nie dopuścić do utworzenia tam drugiego frontu. Może tego dokonać jedynie lotnictwo. Wczoraj,

w obecności Dönitza, Fuhrer potwierdził ów aksjomat jasno i wyraźnie. Powiedział, że najskuteczniejszą bronią staną się odrzutowe myśliwce bombardujące, ponieważ będą mogły atakować z ogromną prędkością plaże i w stosownej chwili zbombardować tworzące się tam skupiska ludzi i sprzętu. (Wtedy naszła mnie refleksja – dodał Göring – kto wie, czy będziemy już wtedy mieli Me-262?) Jeśli nieprzyjaciel postawi stopę na francuskiej ziemi, zakończył, będzie to oznaczać koniec Niemiec, jeśli zaś odeprzemy go, to gdyby nawet nasze wszystkie miasta legły w gruzach, zawsze ocaleją ludzie, którzy będą kontynuować walkę".

Obszerny raport złożony na ręce Hitlera przez feldmarszałka Rundstedta zawierał identyczne wnioski. Gdyby doszło do odwrotu na Zachodzie, przeciwnik zająłby niemieckie porty morskie, pozbawiłby Rzeszę baz U-Bootów oraz umiemożliwiłby Kriegsmarine organizowanie przybrzeżnych konwojów. 30 października na naradzie wojennej Jodl poparł najważniejszą myśl Rundstedta, który głosił, iż lądowanie aliantów we Francji wiosną 1944 jest stuprocentowo pewne, ponieważ Niemcy może doprowadzić do ostatecznej kapitulacji jedynie utrata Zagłębia Ruhry; nadto Churchill będzie zapewne dążyć do zniszczenia wyrzutni rakiet A-4 w północnej Francji. Hitler zgodził się z tymi argumentami, a na wszelki wypadek poufnie nakazał Rundstedtowi wysłać specjalną ekipę z zadaniem sprawdzenia możliwości obrony na linii frontu przebiegającej wzdłuż Sommy i Marny aż do granicy szwajcarskiej – co świadczyło pośrednio o tym, że brał pod uwagę zajęcie przez nieprzyjaciela całej Francji *.

Znalazł również zgrabne i eleganckie rozwiązanie dylematu Rommel-Kesselring. 5 listopada powiedział Rommlowi, że sztab jego Grupy Armii ma przystąpić do inspekcji zachodnich linii obronnych i sprawdzić, które z nich można by wzmocnić; jednocześnie należy zbadać możliwości podjęcia kontrofensywy przeciw ewentualnym nieprzyjacielskim siłom inwazyjnym działającym z przyczółków na zachodzie Europy. „Lisa pustyni" wyraźnie ubodło powierzenie mu tak jałowego i nudnego zadania, które na dobitkę było poniżej godności zawodowej jego, liniowego żołnierza owianego legendą i rozgłosem poprzednich bitew. Po kilku dniach zanotował: „Nikt nie wie, czy moje nowe obowiązki są równoznaczne z odstawieniem mnie na boczny tor, czy wręcz przeciwnie. Zawistników jednak nie sieją". Podziw dla Hitlera podniósł go tymczasem na duchu. 8 listopada fuhrer wygłosił tradycyjne doroczne przemówienie do starych towarzyszy partyjnych w piwnicy monachijskiej piwiarni „Löwenbrau". „Jaka moc z niego emanuje! – napisał uniesiony zachwytem Rommel. – Jak ogromną wiarę i zaufanie wznieca w ludziach!".

* Rozkaz ów również zadaje kłam mitowi, jakoby Hitler nie pozwalał swoim wojskom na dokonanie w stosownej chwili odwrotu. Notabene w obrębie terytorium, które wyznaczała zaproponowana linia obrony, znalazły się te francuskie prowincje, które w 1940 r. postanowił przyłączyć do Rzeszy.

„Tak też się stanie, mein Führer!"

Tak oto w ciągu czterech lat historia zatoczyła pełny krąg. Przez całą zimę 1943/1944 przedmiotem głównego zainteresowania Hitlera był front zachodni; führer czytał zachłannie raporty wywiadu i analizował fotografie lotnicze, usiłując przewidzieć, gdzie – i kiedy – Sprzymierzeni wylądują w Europie. Miał często powtarzać, że jeśli tylko zdołają oni utworzyć przyczółek, Niemcy przegrają wojnę. 3 listopada podkreślił to w dyrektywie numer 51:

> Na Wschodzie utrzymuje się niebezpieczna sytuacja, jeszcze większe jednak zagrożenie powstało dla nas na Zachodzie, zagrożenie w postaci anglo-amerykańskiej inwazji! Z uwagi na rozległość obszarów wschodnich nawet duże straty terytorialne (gdyby stało się najgorsze) nie stanowiłyby śmiertelnego zagrożenia dla istnienia Niemiec.
>
> Ale na Zachodzie sytuacja jest zgoła inna! [...] Nie mogę zatem tolerować dłużej wzmacniania innych teatrów wojny kosztem osłabiania naszego potencjału obronnego na zachodzie Europy.

Spodziewał się, że wojska inwazyjne przeciwnika dokonają lądowania opodal kompleksu wyrzutni rakiet A-4 i latających bomb V-1, wznoszonych na wybrzeżu kanału La Manche przez francuskich robotników. Gdyby jednak Sprzymierzeni zamierzali zająć najpierw Danię, niewątpliwie odnieśliby niebagatelną korzyść strategiczną w postaci zmuszenia Niemców do wydzielenia odpowiednich sił w celu obrony jej wybrzeży. Z Bałkanów również wołano o posiłki. Upadek Włoch doprowadził do powstania na tamtych terenach istnego *pandemonium*. Niemieckie próby umacniania totalitarnych rządów w Chorwacji spełzły na niczym, mimo że kraj ów odzyskał wybrzeże dalmackie, zagarnięte w 1941 roku przez Włochy. We wrześniu i październiku Hitler kilkakrotnie debatował z generałami i ministrami nad problemem bałkańskim. Głównodowodzący sił niemieckich w tamtym rejonie, feldmarszałek von Weichs, donosił, iż choć nie należy oczekiwać tam do wiosny lądowania wojsk Sprzymierzonych, „najbardziej niebezpieczny jest dla nas Tito". Ów partyzancki dowódca miał pod bronią sto tysięcy ludzi. Oto fragment raportu Weichsa:

> Istnienie zagrażającej nam partyzantki całkowicie zmienia obraz sytuacji. Zresztą właściwie to nie można mówić o „partyzantach". Tito dowodzi obecnie potężną armią, zdyscyplinowaną i wypełniającą rozkazy nadchodzące z Moskwy, nieustannie rosnącą

w siłę i coraz groźniejszą. Cieszy się ona poparciem Brytyjczyków. Celem Tity stało się obecnie wkroczenie do Serbii i zadanie tam klęski nacjonalistycznym partyzantom dowodzonym przez D[ražę] M[ihajlovicia].

Wycofanie się Włochów doprowadziło do powstania politycznej i wojskowej próżni w Albanii, której wybrzeży bronił zaledwie jeden niemiecki batalion. Gdyby Sprzymierzeni wylądowali tam siłami nawet jednego pułku, w ciągu dwóch tygodni zdołaliby bez wysiłku opanować cały kraj.

Hitler zareagował na te wypadki, dokonując istotnych zmian w polityce Niemiec. Popierany przez Weichsa i Kaltenbrunnera, zaangażował się w udzielanie pomocy Serbom. 29 października przyznał specjalnemu wysłannikowi Ribbentropa na Bałkany, bardzo zdolnemu Hermannowi Neubacherowi, niezwykle rozległe prerogatywy w zakresie zwalczania komunizmu; gdyby zaszła taka potrzeba, pozwolił mu nawiązać kontakt z Mihajloviciem. Serbów kuszono restytucją Czarnogóry jako państwa, odwołaniem Neuhausena, skorumpowanego przedstawiciela Göringa, jak również specjalnymi względami okazanymi premierowi Milanowi Nediciowi – politykowi, któremu, jak sądził Hitler, można było zaufać i obdarzyć sympatią.

Jedno było pewne: Trzecia Rzesza nie mogła się wycofać z przedstawiającego dla niej ogromną wartość strategiczną Półwyspu Bałkańskiego. Właśnie dlatego Hitler zarządził wzmocnienie obrony tego obszaru, traktując jako jej wysunięty bastion greckie wyspy: od Peloponezu i Krety aż po Rodos. W październiku Niemcy zajęli Kos, 11 listopada zaś ich niezbyt silny korpus inwazyjny zdołał po pięciu dniach krwawych walk opanować wyspę Leros, utrzymywaną przez dziesięć tysięcy Brytyjczyków i Włochów. 22 listopada dzięki zajęciu wyspy Samos Niemcy odzyskali kontrolę nad całym Dodekanezem; było to jedno z ostatnich hitlerowskich zwycięstw.

Hitler nienawidził Bałkanów. „Gdyby Anglicy zarządzili, iż spadnie na nas obowiązek utrzymania tam porządku – rzucił na stronie, w czasie jednej z narad wojennych, pouczającą uwagę wystarczyłoby nam zajęcia na następne trzydzieści lat; musielibyśmy zajmować tamte rejony, potem się wycofywać, znów powracać, walić ich po łbach, znów się wycofywać – i tak w kółko".

Służby wywiadowcze Himmlera informowały, że Brytyjczycy wywierają silny nacisk na Turcję, żeby zrezygnowała ze swojej neutralności i wystąpiła przeciw Niemcom. Najważniejszym źródłem tych doniesień był dla Himmlera „Cicero", kamerdyner albańskiego pochodzenia zatrudniony u ambasadora brytyjskiego w Ankarze, *sir* Hughe Knatchbulla-Hugessena. Szef oddziału Służby Bezpieczeństwa reichsfuhrera SS (SD), L. G. Moyzisch, zaopatrzył go w aparat fotograficzny marki Leica, wytrychy oraz wynagrodził dużą kwotą gotówki w tureckiej walucie. W zamian za to „Cicero" dostarczał sporządzane przez siebie fotokopie wszystkich dokumentów ambasadora, które potajemnie fotografował, gdy tamten brał kąpiel albo jadł śniadanie, co trwało około godziny [1]. Niebawem Moyzischa odwołano do Berlina i poddano szczegółowym indagacjom dotyczącym „Cicero", który tymczasem dostarczył Niemcom osiemdziesiąt filmów zawierających fotokopie najtajniejszych brytyjskich dokumentów. Moyzisch potwierdził autentyczność swojego agenta. 9 listopada wyjechał pośpiesznie do Ankary, w związku z zapowiadanym rychłym powrotem brytyjskiego ambasadora z Kairu, dokąd przybył wcześniej Eden na trzydniowe rozmowy z ministrem spraw zagranicznych Turcji. Już 10 listopada Ribbentrop otrzymał

[1] Zagadka „Cicero" (prawdziwe jego nazwisko brzmiało Elyas Bazna) pozostaje do dziś nierozwiązana; istnieją podejrzenia, iż był podwójnym agentem, pracującym dla wywiadu brytyjskiego albo działającym pod kontrolą jego służb. Zmarł w Turcji (inna wersja mówi, że w Albanii) na początku lat siedemdziesiątych. Brytyjskie dokumenty dotyczące jego sprawy nadal nie zostały ujawnione (*przyp. tłum.*).

wiadomość od „Cicero": „W Kairze Eden zażądał od Turcji udostępnienia lotnisk dla myśliwców, co niewątpliwie związane jest z niepewną sytuacją Wielkiej Brytanii na obszarze Morza Egejskiego". Turecki minister odmówił jednak jakichkolwiek rozmów na ten temat. 18 listopada z niemieckich źródeł wywiadowczych w Ankarze (tym razem nie był to „Cicero") nadeszła wiadomość o ocenie Armii Czerwonej przedstawionej ambasadorowi przez Edena: w jej szeregach miał panować chaos i w ogóle wojsko to „goni resztkami sił".

Hitler liczył na rychły rozpad wojsk radzieckich. „Nie wolno nam uważać Armii Czerwonej za jakiegoś mitycznego olbrzyma, odzyskującego siły w momencie zetknięcia z ziemią – ofuknął swoich generałów. – Przekonacie się panowie, że pewnego dnia i ona osłabnie".

1 listopada Rosjanie znów się pojawili w północnej i wschodniej części Krymu, zostali jednak zatrzymani. 3 listopada w liniach obronnych 4. armii pancernej dokonali znacznego wyłomu, po zdobyciu Kijowa zaś ich wojska dotarły do Fastowa, położonego czterdzieści mil na południowy zachód od stolicy Ukrainy, lecz po siedmiu dniach, po niemieckim kontruderzeniu, natarcie się załamało. Już po zdymisjonowaniu swojego „Jeremiasza" – Hotha, Hitler otrzymał dokładne informacje o „raku defetyzmu", od dawna toczącym podwładnych tego dowódcy. „Jego żołnierze zdołali wykrzesać z siebie tylko tyle odwagi, żeby mi o tym donieść" – utyskiwał po kilku tygodniach. „Każda armia jest wizerunkiem swojego dowódcy" – orzekł filozoficznie Zeitzler, z czym zgodził się Hitler. Właśnie dlatego darzył wielką estymą takich wiernych i zaufanych funkcjonariuszy partyjnych, jak Koch, Sauckel i Ley, za których rządów zdominowane poprzednio przez komunistów *Gaue* przeobraziły się w bastiony NSDAP. „Dobre *Gaue* miały zawsze dobrych gauleiterów" – orzekł. Był święcie przekonany, iż ta sama reguła obowiązuje w wojsku. Obecnie jednak w jego szeregach panoszyła się zaraza. Według raportów pracowników Służby Bezpieczeństwa, cenzurujących listy żołnierzy do rodzin, przestali oni wierzyć w zwycięstwo Niemiec. Zdaniem Hitlera, głównym siewcą defetyzmu na froncie wschodnim był Manstein, toteż gdy 7 listopada wezwał go do „Wilczego Szańca", powszechnie oczekiwano dymisji feldmarszałka. Hitler wszelako zażądał od niego przygotowania kontrnatarcia z przyczółka mostowego pod Nikopolem w kierunku Krymu. Najpierw należało przywrócić poprzednią sytuację w rejonach położonych na południowy zachód od Kijowa. 15 listopada do szturmu przystąpiła dywizja SS „Leibstandarte – Adolf Hitler" Seppa Dietricha. Odbiła z rosyjskich rąk Żytomierz, ale niebawem ugrzęzła w błocie; w wyniku jej działań poległo 20 tysięcy Sowietów, zniszczyła również lub zdobyła 603 czołgi, 300 armat polowych oraz 1200 dział przeciwpancernych. „Czym to się skończy! – napisał Goebbels. – Rosjanie dysponują odwodami, których istnienia nie podejrzewaliśmy nawet w najczarniejszych snach".

Na północy niesnaski między Kuchlerem i Klugem doprowadziły do tego, że sztaby ich działających obok siebie Grup Armii nie zdołały skoordynować kontrofensywy na Newel, chociaż odbicie tego miasta wstrzymałoby dalszy pochód Armii Czerwonej w głąb Łotwy. 8 listopada Kluge zrealizował swoje zadania taktyczne, ponieważ jednak Kuchler odmówił (jak zostało później ustalone) zaatakowania następnego dnia rankiem, musiał się wycofać na wyjściowe pozycje. „Wina za katastrofę, jaka nas spotkała pod Newlem – stwierdził Hitler, mając niemal stuprocentową rację – spada na tych dwóch dowódców powodowanych małym egoizmem".

W połowie listopada Hitler omawiał z doradcami politycznymi możliwość rekrutowania większej liczby Estończyków i Łotyszów do obrony własnych ojczyzn, chociaż, jak stwierdził Rosenberg, przedstawiciele tych narodowości nie będą skłonni przelewać krwi

za sprawę Rzeszy, jeśli nie zostanie zagwarantowana autonomia państw bałtyckich. Hitler „przejawiał nieugięty sprzeciw wobec tak dalekosiężnych koncesji w trudnych dla Niemiec czasach" – wspominał później Rosenberg. Fuhrer wolał wykorzystać niemiecką przemysłową siłę roboczą. Milch złożył mu osobiste przyrzeczenie, iż jeśli otrzyma odpowiednie pełnomocnictwa, „w ciągu trzech tygodni dostarczy na front dwa miliony mężczyzn dekujących się na tyłach wojsk lądowych". Narzekał przy tym, że na froncie wschodnim zaangażowanych jest w bezpośredniej walce ledwie 260 tysięcy żołnierzy, podczas gdy niemieckie siły zbrojne liczą ich osiem milionów. Hitler zgodził się, iż w tym wypadku nastąpiło poważne zachwianie proporcji. Göring, zdając sobie sprawę z ciągłego spadku własnego prestiżu, poczuł się tak niepewnie, że 24 listopada w czasie narady wojennej oświadczył, iż wedle jego, reichsmarschalla, mniemania, Luftwaffe dysponuje nadwyżkami ludzkimi. Trzy dni później Hitler zarządził, żeby z zaplecza Wehrmachtu odesłano na front milion żołnierzy; atoli praktyczne efekty tego rozkazu, jak po kilku dniach zanotował Schmundt, okazały się nader mizerne: „Niestety, to się zupełnie nam nie udało. Nie zastosowano wobec kogokolwiek przewidzianych w zarządzeniu Führera represji karnych. Zamiast miliona żołnierzy uzyskaliśmy jedynie czterysta tysięcy".

Tymczasem prestiż Göringa nieustannie malał, ponieważ Berlin dotknęły nowe udręczenia. Noc w noc stolicę Rzeszy atakowały brytyjskie bombowce, niekiedy nadlatywało ich nawet tysiąc. W wyniku pierwszego wielkiego nalotu dokonanego 22 listopada została zniszczona dzielnica rządowa. Przez wiele dni miasto było pozbawione łączności telefonicznej, gazu, wody i elektryczności. Bomby zrównały z ziemią zakłady Alketta, w których produkowano większość samobieżnych dział szturmowych. W czasie niektórych nalotów ginęło jednorazowo przeszło trzy tysiące osób, berlińczycy jednak okazali podobny hart ducha jak w lipcu hamburczycy. Niektóre londyńskie gazety napisały, iż zginęło milion mieszkańców Berlina, a nieomal całe miasto legło w gruzach. Powodowany taktycznymi względami Goebbels nakazał, żeby nie zaprzeczać tym informacjom.

Oczekiwano, że nadejdzie czas zemsty. W Górach Harzu robotnicy przymusowi wznosili w pocie czoła pod nadzorem SS podziemną niezniszczalną fabrykę i montownię rakiet A-4. Alianckie bombowce zniszczyły pierwszy wielki, jeszcze nieukończony, podziemny kompleks wyrzutni koło Watten w południowo-zachodniej Francji; Hitler zaakceptował projekt inżynierów Speera, żeby drugi kompleks wznieść opodal pobliskiego Wizernes. Zaplanowano okryć potężną kopułą (odlaną z miliona ton betonu) teren kopalni kredy, następnie wykuć pod jej osłoną w podziemnej skale stanowiska startowe rakiet. Hitler „początkowo wątpił, iż uda się ukończyć tę budowę", jednak jego sceptycyzm szybko rozwiały natarczywe zapewnienia (poparte dużą siłą przekonywania) zespołu badawczego z Peenemünde, którego członkowie zręcznie omijali w rozmowach kwestię niedopracowania technicznego rakiety A-4.

U schyłku października Hitlera zapewniono, że rakiet tych będzie można użyć pod koniec roku; usłyszawszy to, nowy szef sztabu Luftwaffe, generał Günther Korten, rzekł: „My również przewidujemy, iż nastąpi to w tym czasie" – tyle że chodziło mu o latającą bombę V-1. Projekt A-4 przysparzał wielu problemów. 8 listopada Speer dowiedział się, że „prace badawcze nie zostały zakończone w stu procentach mimo zapewnień zespołu naukowców i konstruktorów". Nikt jednak nie zawiadomił o tym Hitlera, który tego samego dnia triumfalnie obwieścił w Monachium: „Wkrótce wybije nasza godzina zemsty!". Tymczasem w zakładach Volkswagena w Fallersleben Luftwaffe rozpoczęła masowe wytwarzanie latających bomb V-1, lecz z powodu nieustannych problemów technicznych w listopadzie trzeba było zatrzymać taśmy produkcyjne. Mimo to do połowy grudnia 1943 roku miał powstać na wybrzeżu kanału La Manche, naprzeciw Wysp

Brytyjskich, kompleks złożony z 96 specjalnych wyrzutni, wznoszony siłą rąk dziesiątek tysięcy robotników francuskich pod kierunkiem inżynierów z Organizacji Todta. Na marzec zapowiadano oddanie do użytku dwóch potężnych wyrzutni podziemnych. 26 listopada, w czasie dokonywanej wraz z Göringiem inspekcji najnowszego tajnego uzbrojenia Luftwaffe na lotnisku w Insterburgu, Hitler zapytał jednego z inżynierów, kiedy będą gotowe latające bomby. „Pod koniec marca!" – padła odpowiedź. Hitlera aż zamurowało, ponieważ pierwszy raz usłyszał tak odległy termin. Mimo tych trudności 15 grudnia polecił Jodlowi podjęcie odwetowego uderzenia na Londyn, jeśli to będzie możliwe, w mgliste przedpołudnie, i to wystrzeliwując jak największą liczbę rakiet. Atoli mnożyły się przeszkody. 25 grudnia, po rozmowie z Hitlerem, Jodl zanotował w swoim dzienniku: „Ślimaczą się prace nad A-4 i [nad bombami latającymi V-1]".

W tym czasie amerykańskie lotnictwo skupiło uwagę na 96 wyrzutniach V-1 usytuowanych we Francji; niebawem zniszczono bombami 73 instalacje, nie przysparzając wszakże Niemcom większej szkody, ponieważ wprowadzono już wtedy przenośne, montowane w polowych warunkach wyrzutnie, natomiast 96 wyrzutni stałych służyło raczej zmyleniu przeciwnika. Hitler cieszył się. „Naturalnie, że takie rzeczy działają im na nerwy. Gdyby to oni zaczęli wznosić podobne urządzenia, a my wiedzielibyśmy, że posłużą do zburzenia Berlina, nas poniosłyby nerwy i wysłalibyśmy przeciw nim nasze samoloty".

Tymczasem reichsmarschall przysięgał, iż w ciągu dwóch tygodni bombowce Luftwaffe wyruszą na Londyn. Sam udał się do Francji, żeby osobiście dowodzić operacją. Dopiero 22 stycznia 1944 roku zdołano zgromadzić liczącą 462 maszyny armadę. Po pierwszym nalocie Anglicy ogłosili triumfalnie, że nad miasto doleciało zaledwie 30 bombowców. Niemcy utracili ogromną liczbę nieudanych Heinkli 177. „To dziadostwo, to nasz najgorszy latający bubel – załamywał ręce fuhrer. – Toż to przecież latająca »Pantera« – dodał, mając na myśli równie nieudany czołg – a te »Pantery« to jakby te cholerne Heinkle!". Nie dawał wiary doniesieniom, jakoby nad Londyn dotarło mniej niż trzysta czy czterysta maszyn. „Macie przecież swoich agentów – wypominał generałowi Guntherowi Kortenowi. – Znamy najtajniejsze szczegóły z ich narad wojennych, ich najbardziej poufne plany i zamierzenia! Ale jak to możliwe, że nie mamy zielonego pojęcia, czy nasze bomby zburzyły w Londynie trzy budynki, sto, czy może pięćset?!". „Mają to rozpoznać wszyscy nasi najlepsi agenci" – mruknął niepewnie w odpowiedzi Korten. Faktycznie wszyscy oni istnieli jedynie na papierze, będąc płodem wyobraźni Abwehry.

W pierwszych dniach grudnia 1943 roku jedyną radość przyniosła Hitlerowi zdecydowana postawa Turcji, która odmówiła wypowiedzenia wojny Niemcom. Ku zadowoleniu jego, Ribbentropa, Himmlera i Papena brytyjskie dokumenty, których fotokopie dostarczał regularnie „Cicero", okazały się autentyczne. Potwierdzały to utrzymane w gniewnym tonie depesze Edena i Churchilla, opatrzone pieczęciami „nadzwyczaj tajne", raporty z ich teherańskich rozmów ze Stalinem oraz list z kwatery dowódczej Sprzymierzonych w Kairze, informujący, że po opanowaniu przez Niemców wysp Kos i Leros operacje brytyjskie na Morzu Egejskim raptownie się urwały. Z poufnej brytyjskiej korespondencji wywnioskowano, iż Wielka Brytania wywiera gwałtowny nacisk na Turcję, żądając, żeby 15 lutego weszła ona do wojny po stronie Sprzymierzonych. Nadto od Ankary zażądano przygotowania najważniejszych lotnisk na przyjęcie dwudziestu eskadr samolotów RAF. Jednocześnie brytyjskie okręty podwodne miały przedostać się na Morze Czarne i rozpocząć działania u wybrzeży Krymu i Rumunii. Tyle tylko, że Turcja nie dała się zastraszyć. Jej dyplomaci zrozumieli w Kairze, że Churchill i Eden przyznali Stalinowi wolną rękę na Bałkanach i w Europie Wschodniej. „Prezydent [Inönü] powrócił przerażony ze stolicy Egiptu – oświadczył Papenowi turecki minister spraw zagranicznych. – Powiedział mi, że gdyby wiedział, co się święci, nigdy by tam nie pojechał". Dzięki operatywności „Cicero"

Hitler trzymał niebawem w ręku telegram oburzonego brytyjskiego ambasadora, skierowany 13 grudnia do Churchilla; dyplomata ów donosił o niemożliwych do spełnienia żądaniach Turcji w sprawie dostarczenia jej kolosalnych ilości uzbrojenia, nim zostaną wynegocjowane warunki przystąpienia Ankary do wojny – była to dobrze znana Niemcom taktyka, zastosowana swego czasu przez Włochów. Eden uznał się chwilowo za pokonanego; wysłał ambasadorowi depeszę zawierającą między innymi następujący fragment:

> Podsumowując. Celem naszych działań jest jak najszybsze wciągnięcie Turcji do wojny, w każdym razie zaś zwrócenie uwagi Niemców na wschodni kraniec Morza Śródziemnego, dopóki nie rozpocznie się „Overlord". [...] Nadal liczymy na to, iż 15 lutego będziemy mogli wysłać do Turcji nasze eskadry.

Słowo „Overlord" stanowiło najwidoczniej kryptonim operacji lądowania Sprzymierzonych w 1944 roku na zachodzie Europy. „Nie ulega najmniejszej wątpliwości, żadnej zgoła wątpliwości, że inwazja ta nastąpi wiosną". Turecki minister spraw zagranicznych uderzał w rozmowie z Papenem w posępne tony: „Mój kraj znalazł się na jednym z najgroźniejszych zakrętów w ostatnich czasach. Skoro Bałkany mają zostać oddane Rosjanom... nie mamy wyboru: musimy kontynuować nasz obecny kurs w nadziei, że Niemcy utrzymają się na wschodnim froncie".

Coraz większe znaczenie dla Hitlera miał Krym. „Finowie nie mogą wycofać się nagle z gry, bowiem, koniec końców, będą się i tak musieli bronić". Nie dotyczyło to jednak Turcji, Bułgarii i Rumunii. Pomny tego Stalin skierował główne ostrze zimowej ofensywy, która rozpoczęła się 24 grudnia, na utrzymywany siłami 4. armii pancernej odcinek frontu w kierunku zachodnim od Kijowa, czyli lewe skrzydło wojsk Mansteina. Feldmarszałek wręcz błagał Hitlera o pozwolenie na wycofanie się, póki był jeszcze czas, z niewartego obrony wybrzuszenia wzdłuż wybrzeży Morza Czarnego oraz z przyczółka mostowego pod Nikopolem, dzięki czemu zyskałby dwanaście dywizji. Posunięcie takie miałoby atoli wręcz katastrofalne reperkusje polityczne. Hitler wątpił zresztą nawet, czy plan Mansteina wynika ze słusznych założeń taktycznych. „Kłamstewka", jakie znalazły się w jego depeszy, przyprawiły Hitlera o wściekłość: tam gdzie chodziło w istocie o „szybki odwrót", figurowały słowa: „przeciwdziałania posunięciom sowieckim"; nadto Manstein wspomniał, jakby półgębkiem: „Powinniśmy mieć nadzieję, że nieprzyjaciel...".

„Nieprzyjaciel nigdy nie zrobi tego, na co mamy nadzieję, tylko to, co nam najbardziej zaszkodzi!" – Hitler pouczał gniewnie Zeitzlera. Dodał, iż Manstein postępuje tak, jakby jego Grupa Armii była opuszczoną, potrzebującą wsparcia sierotą. Faktycznie, poczynając od października, on, Hitler, wysłał mu pięć pełnowartościowych dywizji pancernych, a do tego trzy dywizje piechoty. „Jeśli jego żołnierze są zdemoralizowani, to dlatego, że ryba psuje się od głowy". Gdy feldmarszałek oświadczył, że naprzeciw jego formacji stoi 47 sowieckich dywizji piechoty i 9 korpusów pancernych, Hitler nie chciał przyjąć do wiadomości, że jednostki rosyjskie nie są zmęczone walką i znajdują się w pełni sił; uważał, iż zostały tylko „odświeżone" i ponownie rzucone na front. „Dziwnym trafem – zauważył z dużym sarkazmem – nasze dywizje są zawsze »do luftu«, ale za to dywizje rosyjskie są »świeżuteńkie« i »jak spod igły«.

„Jeśli ustąpimy – zakonkludował – wtedy ta część Europy (słowom tym towarzyszyło zapewne stuknięcie dłonią w mapę) będzie dla nas na zawsze stracona". „Krym i tak już trzeba spisać na straty, prędzej, czy później" – wtrącił Zeitzler, Hitler jednak był odmiennego zdania. „Przemyślę to w nocy – oświadczył. – Zresztą wie pan, wszyscy możemy robić wyniosłe miny i mówić: »trzeba go spisać na straty«. Ale gdy nastąpi coś złego, i rzeczywiście utracimy Krym, Manstein nie będzie się poczuwać do winy, a odpowiedzialność spadnie na nas. [...] Oni [Anglicy] usiłują skłonić Turcję szantażem,

aby przystąpiła do wojny 15 lutego. *Herr* Manstein umyje ręce. Powie tylko: »to sprawa polityków«". Na dobitkę, jeżeli wojska rumuńskie zostaną rozbite, może to oznaczać upadek Antonescu. „Właśnie dlatego obowiązek nakazuje nam bronić do upadłego, o ile tylko to możliwe, owego drugiego Stalingradu".

Hitler strawił wiele nocy na obmyślaniu właściwej strategii. Rankiem 29 grudnia zapytał Zeitzlera, ile dywizji Küchler może przekazać pod rozkazy Mansteina, gdyby Grupa Armii „Północ" wycofała się na linię Wału Wschodniego. Przeciw ustępowaniu pola Rosjanom zaprotestował jednak gwałtownie admirał Dönitz i w efekcie 5 stycznia 1944 roku Hitler zakazał wycofywania się, chyba że pod silną presją nieprzyjaciela. Kiedy dziewięć dni później Rosjanie przystąpili do ofensywy, osłabiona Grupa Armii Küchlera została i tak odrzucona na Wał Wschodni. Küchlera zastąpił generał Model, najtęższy specjalista od obrony, który zdołał powstrzymać sowieckie natarcie.

U schyłku 1943 roku Hitler nie znał zamiarów sprzymierzonych. Podsumowanie sporządzone 29 grudnia przez kapitana Heinza Assmanna, regularnego uczestnika narad wojennych, tak o tym mówi:

> Oto główne kwestie, będące przedmiotem dociekań Führera i oficerów części operacyjnej Sztabu Generalnego Wehrmachtu:
>
> 1. Czy szum, jaki wywołują Sprzymierzeni wokół ewentualnej inwazji na zachodzie Europy – przemówienia, kampania prasowa, nowe nominacje oraz artykuły w gazetach – ma uzasadnienie, czy też jest to gigantyczny blef mający na celu wyprowadzenie w pole Niemiec, a być może i Rosji? Czy usiłują oni zmusić nas podstępem do wycofania jednostek z frontu wschodniego czy też uniemożliwić nam wzmocnienie tego frontu w najbardziej krytycznej chwili: na początku ofensywy zimowej Sowietów?
>
> 2. Czy to wzniecanie hałasu nie ma czasem na celu odwrócenia naszej uwagi od Bałkanów, które staną się terenem zakrojonej na szeroką skalę operacji Sprzymierzonych, a jej punktem wyjściowym będzie Kreta, Rodos i wyspy Morza Egejskiego albo Turcja, bądź też wyspy i Turcja?
>
> 3. Czy celem ich inwazji staną się ostatecznie Dania i Norwegia, nie zaś tereny położone w zachodniej części kontynentu europejskiego?
>
> 4. Czy Turcja jest tak dalece godna zaufania, jak się to obecnie wydaje, czy też wyraziła już zgodę na udzielenie prawa przemarszu przez jej terytorium wojskom brytyjskim i na skorzystanie przez Anglików z jej lotnisk?
>
> 5. Czy zdołamy utrzymać Ukrainę, której zasoby rolne są niezbędne do wykarmienia naszego narodu? Skąd jeszcze możemy wycofać nasze wojska, żeby wzmocnić najsłabsze punkty na froncie wschodnim? Co możemy uznać za nieomylny zwiastun prawdziwych zamiarów Sprzymierzonych na Zachodzie?
>
> 6. Czy ofensywa podwodna prowadzona z użyciem najnowszych typów U-Bootów przyniesie nam oczekiwane sukcesy?

Wiele zależało od nowych, dotychczas utajnionych typów okrętów podwodnych. Admirał Dönitz żądał, by Grupa Armii „Północ" Kuhlera trwała niewzruszenie na pozycjach; miał on przekonywający argument: konieczność utrzymania obszaru Bałtyku, na którym jednostki te mogą przechodzić próby i ćwiczenia. Ostatnie działania Kriegsmarine (mimo tragicznej dla Niemców bitwy za Przylądkiem Północnym) spowodowały, że notowania Dönitza w „Wilczym Szańcu" znacznie wzrosły.

Marynarka wojenna kolejny raz wykazała hart ducha, którego Hitler daremnie oczekiwał od swoich feldmarszałków. 26 grudnia, w niedzielę, pancernik „Scharnhorst" usiłował zaatakować na Morzu Barentsa aliancki konwój. Jak wykazały poprzednie doświadczenia,

powodowany przezornością nieprzyjaciel nie kwapił się do walki w ciemnościach z dużymi niemieckimi jednostkami, w grudniu zaś na tych szerokościach geograficznych panował mrok. Ale o godzinie 19.35 Donitz zatelefonował do Hitlera i przekazał mu przerażającą wiadomość: oto okręty brytyjskie przechwyciły płynącego o odległości 30 mil „Scharnhorsta", po czym (na co wszystko wskazywało) zatopiły go. Godzinę wcześniej skonsternowany obrotem wydarzeń kontradmirał Bey wysłał do Berlina radiogram: „Nieprzyjacielski ogień kierowany przez radar z odległości ponad 18 kilometrów", po czym, zaledwie kilka minut później, w eter popłynęło posępne pożegnanie: „Do Führera! Walczymy do ostatniego pocisku". Nastąpiła cisza, przerywana jedynie sygnałami Anglików: „Wykończyć go torpedami!", „Wystrzelić flarę!", „Opróżnić rejon z wyjątkiem okrętów z torpedami i jednego niszczyciela z reflektorem".

Hitler przyjął ze stoickim spokojem wiadomość o zatopieniu „Scharnhorsta". Jeśli przeciwnik istotnie dysponował tak skutecznym radarem, wywodził (Dönitz twierdził, że Anglicy mogli dostrzec na ekranach swoich radarów nawet echa fontann wody wzniecanych przez wybuchy pocisków), pancernik przypominał ślepca toczącego pojedynek bokserski z mistrzem wagi ciężkiej.

Dotychczas badania nad radarem podlegały Göringowi. Miało to jednak dla Niemców wprost fatalne następstwa. Brytyjskie bombowce nocne bombardowały precyzyjnie Berlin nawet przy grubej warstwie chmur, w jednej zaś ze strąconych maszyn nieprzyjacielskich odnaleziono nowe urządzenie radarowe pracujące na fali 3 cm; tymczasem Luftwaffe nadal nie dysponowała nawet radarem wykorzystującym falę 10 cm. Pod naciskiem Speera i Dönitza 2 stycznia przebywający w „Wilczym Szańcu" Hitler przekazał nadzór nad wszystkimi badaniami dotyczącymi radaru i elektroniki wojskowej.

Ponieważ cztery piąte niemieckich żołnierzy uczestniczących w wojnie, która stała się zażartą i przewlekłą rozgrywką kilku potęg, było wcześniej cywilami pochodzącymi z przymusowego poboru, Hitler uznał, że indoktrynacja polityczna dorównuje znaczeniem zaopatrzeniu ich w sprzęt i uzbrojenie. W początkach 1943 roku morale armii obniżyło się, zwłaszcza z powodu niepewności żołnierzy o losy swoich żon i rodzin, zagrożonych ciężkimi brytyjskimi nalotami. Hitler oczekiwał, iż generałowie – którzy 16 października przybyli na wezwanie Bormanna do „Wilczego Szańca" – wyjaśnią swoim żołnierzom cele prowadzonej przez Niemcy wojny, zapewnił ich jednak, że on sam bynajmniej nie zamierza wprowadzić znienawidzonej bolszewickiej instytucji komisarzy politycznych. Lojalnym i uświadomionym ideologicznie oficerom, wyjaśnił, powierzy stanowiska, które pozwolą im oddziaływać na morale towarzyszy broni. Nie ulega przy tym wątpliwości, iż do wydania 22 grudnia 1943 roku rozkazu powołującego przy OKW „Narodowosocjalistyczny Sztab Dowodzenia" skłoniła Hitlera dywersyjna kampania, obliczona na osłabienie niemieckiej woli walki, prowadzona na froncie wschodnim przez renegatów – generałów Wehrmachtu wziętych do niewoli przez Sowietów pod Stalingradem.

„W obecnych okolicznościach największe zagrożenie dla frontu – oświadczył później – stanowią niewątpliwie proklamacje generała Seydlitza. [...] Teksty na ulotkach drukowane są w barwach Rzeszy: czarnej i czerwonej, a prosty żołnierz nieraz nie potrafi odróżnić prawdy od kłamstwa. Nadto nasi żołnierze zawsze uznawali oficerów za ludzi honoru".

Żołnierzy wprowadzały w błąd również fotomontaże, publikowane w materiałach propagandowych, autorstwa pozostających na moskiewskim żołdzie zdrajców. Hitler powierzył generałowi Hermannowi Reineckemu zadanie utworzenia niewielkiego sztabu dowodzenia złożonego z fanatyków narodowego socjalizmu. Ów nowo powołany, indoktrynowany ideologią partyjną korpus „oficerów dowodzenia" miał kształtować morale oficerów niższych szczebli, do generałów natomiast Hitler postanowił przemówić osobiście.

Początkowo ociągał się wszakże z realizacją tego projektu, twierdząc: „Byłoby niezmiernie trudno jednocześnie zebrać ich wszystkich". Atoli Bormann zapałał entuzjazmem. „Gdyby się to udało, odnieślibyśmy ogromny sukces" – orzekł. Według Keitla należałoby wyznaczyć szczególnie uzdolnionego „naczelnego oficera dowodzenia" wojsk lądowych. Hitler rzekł z wahaniem: „To może dobry byłby Schörner. Ideowiec z niego co się zowie!". Do niedawna dowódca wojsk utrzymujących przyczółek pod Nikopolem, Schörner był człowiekiem nieustępliwym i twardym, a przy tym dalekim od defetyzmu. Swój niedawny list do Schmundta zakończył następującymi słowami: „Orientuje się pan dobrze, w jakiej jesteśmy sytuacji. Ale poradzimy sobie". Jak bardzo różnił się od melancholijnego Mansteina, który trwonił swoją sławę znakomitego dowódcy!

4 stycznia 1944 roku zaniepokojony Manstein przybył do „Wilczego Szańca", po czym ponownie zażądał od Hitlera zgody na odwrót z całego zajmowanego przez swoje oddziały południowego odcinka frontu. Poddał też zażartej krytyce sposób dowodzenia przez Hitlera całym frontem wschodnim. Führer usiłował zahipnotyzować feldmarszałka spojrzeniem, ale bezskutecznie. Manstein domagał się mianowania głównodowodzącego siłami zbrojnymi na Wschodzie. Führer wskazał na fakt, że przecież nikt nie dysponuje większym zakresem władzy wojskowej niż on sam, po czym dodał: „Lecz i tak nie znajduję posłuchu u swoich feldmarszałków. Czy aby wykonywaliby oni pańskie rozkazy?". Nie mógł zasilić Mansteina świeżymi dywizjami. Na Zachodzie, twierdził, należy trzymać je w pogotowiu aż do likwidacji ewentualnej próby inwazji albo gdy Brytyjczycy utkną w Portugalii (była to jego najnowsza *idee fixe*). Wyjaśnił, iż obecnie prowadzi wojnę, żeby zyskać na czasie. Potrzebuje go, by rozpocząć w maju na Atlantyku nową kampanię podwodną oraz by odczekać, aż tlący się konflikt między Wschodem a Zachodem rozgorzeje świeżym ogniem. Następnie odesłał swojego rozmówcę na front. W efekcie żołnierze Mansteina zdołali powstrzymać zimowy szturm Sowietów, ustępując im niewiele terenu, bowiem – jak orzekł Hitler – dla chcącego nie ma nic trudnego.

W pierwszych dniach 1944 roku, planując nowe kampanie, ustanowił dla nich podstawy materiałowe. Osobiście nakazał Dönitzowi, Speerowi oraz ich specjalistom od broni podwodnej dopilnowanie realizacji założeń produkcyjnych. Göringowi polecił skupić wysiłki na wytwarzaniu samolotów wyposażonych w silniki odrzutowe, nakazał też przeniesienie produkcji tych silników do Zakładów Głównych opodal Nordhausen, w których montowano również rakiety A-4. 4 stycznia ponownie oświadczył Speerowi i Milchowi, że łączy wielkie nadzieje z nowymi, jeszcze tajnymi, typami U-Bootów oraz z odrzutowcami. „Jeśli otrzymam je we właściwym czasie, posłużą mi do zniszczenia wojsk inwazyjnych przeciwnika – powtarzał. – Jeśli kilkaset takich maszyn trafi na front, wykurzą one na wieczne czasy, niczym kropidło egzorcysty, ducha inwazji".

Niemcy musiały za wszelką cenę powiększyć o cztery miliony liczbę robotników. Problemowi temu poświęcono trwającą całe popołudnie naradę, w której uczestniczyli z jednej strony, jako „pracodawcy", Keitel, Speer, Milch oraz minister rolnictwa Herbert Backe, z drugiej zaś, jako „dostarczyciele siły roboczej", Sauckel i Himmler. Hitler nadal odmawiał udzielenia zgody na zatrudnianie kobiet w tak wielkiej skali jak w Rosji, Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, utrzymując, iż nie sposób porównywać „naszych długonogich i smukłych niewiast" z „krępymi, prymitywnymi i krzepkimi Rosjankami". Sauckel wiązał duże nadzieje z zatrudnieniem włoskich robotników przymusowych, owa „włoska kwestia" jednak ponownie pokrzyżowała Hitlerowi szyki. Pragnąc bowiem zadowolić Mussoliniego, wyraził zgodę na sformowanie, na razie skromnej liczebnie, nowej armii włoskiej w sile czterech dywizji; internowani Włosi, jeśli tylko chcieli uniknąć losu przymusowych robotników, mogli wstępować ochotniczo w jej szeregi.

Jedynym promykiem słońca rozświetlającym ponure ciemności stało się zarządzone nieoczekiwanie przez Mussoliniego aresztowanie hrabiego Ciano; wraz z grupą „współkonspiratorów" stanął w styczniu przez faszystowskim trybunałem w Weronie i został skazany na śmierć. Jego żonie Eddzie udało się zbiec do Szwajcarii; przedtem skierowała do Hitlera list następującej treści:

> Wodzu! Dwukrotnie uwierzyłam Pańskiemu słowu i dwukrotnie zostałam oszukana. Od przejścia do obozu przeciwnika powstrzymują mnie jedynie pamięć o naszych poległych na licznych polach bitew żołnierzach. Jeśli mój mąż nie zostanie uwolniony, [...] wówczas oto, co nastąpi: od pewnego czasu w rękach moich przyjaciół spoczywają dokumenty, które zostaną przez nich opublikowane, o ile coś złego spotka mnie, mojego męża, dzieci albo innych członków naszej rodziny.

Podobny list otrzymał Mussolini. Hitler jednak nie interweniował na rzecz skazanego, który 11 stycznia o godzinie 9.00 rano stanął przed faszystowskim plutonem egzekucyjnym.

Hitlera ogromnie pokrzepiło na duchu wręcz żałosne niepowodzenie Sprzymierzonych, których wojska nie zdołały poczynić poważniejszych postępów we Włoszech. Poczynając od pierwszych dni września, posunęły się one naprzód zaledwie o czterdzieści kilometrów, co wynosiło przeciętnie mniej niż sześć mil na miesiąc. Wprawdzie zaniepokojony generał Jodl przepowiadał, że niebawem nastąpi inwazja na Bałkany, Hitler jednak prawidłowo wywnioskował z raportów „Cicero", iż z tamtego obszaru można bez obaw ściągać nowe dywizje. 12 stycznia poirytowane brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wysłało swojemu ambasadorowi w Turcji depeszę z informacją, że przystąpienie Ankary do wojny jest w najbliższym czasie wysoce nieprawdopodobne. „Musimy obecnie skupić główne wysiłki na utrzymaniu zagrożenia dla Niemców ze wschodniego obszaru Morza Śródziemnego" – brzmiało zalecenie. Jak wynikało z dostarczonych przez „Cicero" fotokopii dokumentów, brytyjski ambasador został poinformowany, iż Sprzymierzeni domagają się od Turcji przystąpienia do wojny wraz z początkiem operacji „Overlord". Ostatecznie przekonało to Hitlera, że posunięcia wojskowe przeciwnika na Bałkanach ograniczą się do działań o charakterze wyłącznie dywersyjnym. Turecki minister spraw zagranicznych Menemencioglu Numan oświadczył rozsierdzonemu brytyjskiemu ambasadorowi: „Nie jesteśmy aż takimi głupcami, żeby dać się wciągnąć w wojnę, wbrew naszym własnym interesom, po raz drugi w ciągu dwudziestu pięciu lat". Ribbentrop polecił wypłacić „Cicero" ćwierć miliona marek w złocie: były to dobrze ulokowane pieniądze.

27 stycznia Hitler spotkał się z Mansteinem. Zgodnie z sugestią Schmundta wezwał z frontu wschodniego najważniejszych generałów. W dawnej jadalni budynku, w którym niegdyś mieściła się gospoda, a który znajdował się obecnie opodal „Wilczego szańca", w II strefie bezpieczeństwa OKW, zajęli oni kilkanaście rzędów krzeseł. Wcześniej słuchali przez dwa dni w Poznaniu przemówień Goebbelsa, Rosenberga oraz innych przywódców partyjnych. Niedawno, bo poprzedniego dnia, Himmler wyznał im szczerze, jaki los spotkał Żydów: większość oficerów zgotowała mu owację *.

---

* „Byliśmy tam wszyscy w Poznaniu – wspominał pewien kontradmirał – i człowiek ten powiedział nam, jak wymordował Żydów. [...] Nie pamiętam, co dokładnie mówił. Gdyby mnie zapytano: »Dlaczego musieliście wymordować także dzieci?«, mógłbym na to odpowiedzieć tylko jedno: »Nie jestem tchórzem, żeby pozostawiać swoim dzieciom robotę, którą mogę sam wykonać«". Wiceadmirał Engel, CSDIC (UK), raport SRGG.1167 w aktach PRO (WO.208/4169).

Ośrodek badawczy w Peenemünde; prof. Wernher von Braun oraz jego personel pozuje do zdjęcia z generałami Wehrmachtu (zbiory autora).

Teraz – ponieważ Morell zaaplikował Hitlerowi codzienną porcję zastrzyków – usłyszeli führera przemawiającego w sposób artykułowany. O ile można wysnuć jakieś wnioski z suchego zapisu stenograficznego, akcentował silnie kwestię wojny i zaangażowanych w nią narodów, jak również wpływ przywództwa oraz rasy na narodowe morale. Wspomniał o nowych typach torped i okrętów podwodnych, o nowym wyposażeniu radarowym i innych „tajnych uzbrojeniach, które po maju 1944 roku (do tej daty, jak oświadczył, Niemcy muszą dotrwać, zaciskając zęby) przechylą szalę wojny na korzyść Rzeszy. Lecz żeby to nastąpiło, niezbędna jest narodowosocjalistyczna indoktrynacja. Nazizm, „święta ideologia", która różniła system panujący w Rzeszy od zwykłej, skostniałej struktury administracyjnej, jaką był w istocie włoski faszyzm. Pod koniec przemówienia nastąpiło coś niebywałego. Oto po raz pierwszy führerowi głośno przerwano. Wygłaszał wtedy następujące zadzierżyste słowa: „[...] O ile zdarzy się najgorsze i mój naród pozbawi mnie stanowiska naczelnego wodza, liczę na to, że cały mój korpus oficerski, z dobytymi sztyletami w dłoniach, otoczy mnie obronnym kręgiem – albowiem każdy feldmarszałek, każdy dowódca armii, korpusu, dywizji czy pułku oczekuje od swoich podwładnych, iżby w chwili kryzysu stanęli za nim murem". Następnie dla większego efektu uczynił pauzę. W tym momencie, z pierwszego rzędu, Manstein głośno i, jak się zdaje, tonem wyrzutu, zawołał: „Tak też się stanie, *mein Führer*!". Początkowo Hitler sądził, że feldmarszałek pragnął zapewnić go o lojalności generałów, Bormann jednak powiedział mu później, iż zinterpretowali oni te słowa zgoła inaczej: miało nadejść to zapowiadane najgorsze. *Zwischenruf* Mansteina nosił znamiona wręcz genialnej dwuznaczności *.

* Schmundt napisał w pamiętnikach, iż incydent ów przesądził ostatecznie o dymisji Mansteina.

Tego dnia, w wygłoszonym przemówieniu oraz podczas wieczornej rozmowy w niewielkim kręgu przyjaciół, Hitler dwukrotnie stwierdził, że dąży do uzyskania przez Niemcy „światowej dominacji", do czego jego kraj został „predestynowany". Tego wieczoru wyjawił również Bormannowi swój nieortodoksyjny projekt przeciwdziałania katastrofalnym stratom ludnościowym ponoszonym przez Niemcy. To, co najważniejsze dla narodu, utrzymanie płodności pokoleń niemieckich kobiet – być może trzech lub czterech milionów – zostanie zaprzepaszczone, jeśli kobiety te nie znajdą mężczyzn. Toteż każda zdrowa Niemka, mężatka lub panna, musi urodzić jak najwięcej dzieci w celu zabezpieczenia przyszłości Niemiec. Od tej pory pisarze, poeci i w ogóle wszyscy artyści muszą zatem gloryfikować postać niezamężnej matki. Tak jak u zwierząt, największymi obowiązkami trzeba obarczyć najdoskonalsze rasowo osobniki, same zaś kobiety należy przekonać o niewłaściwości ich fanatycznego przywiązania do wierności małżeńskiej – „jest to fetysz, którego istnienie one same i tak mają za nic, dopóki pozostają w stanie bezżennym", chytrze zauważył Hitler. W przeciwnym bowiem wypadku pewnego dnia całą Europę zaleją azjatyckie hordy, których rosyjska dzicz jest jedynie skromną forpocztą. „Musimy spojrzeć na wykresy obrazujące sytuację demograficzną Europy i Azji w roku 1850, 1870 i 1900 – powiedział Hitler – i spróbować wyobrazić sobie wygląd takiego wykresu w roku 1945".

Niełaska Opatrzności

Hitler na początku roku 1944 w niczym nie przypominał pewnego siebie führera, wyruszającego we wrześniu 1939 roku pociągiem specjalnym na polski front. Wprawdzie zachował dawną energię i siłę woli, jego sekretarki zauważyły jednak, że niekiedy drżą mu w kolanach nogi albo że prawą ręką podtrzymuje sobie dygoczącą lewą. Atoli on sam lekceważył te niepokojące objawy. Z dokumentów Morella wynika, iż poczynając od września 1943 roku nakłaniał bezskutecznie Hitlera do poddania się badaniu ekg. Gdy adiutanci strofowali Morella za ich zdaniem niewłaściwy sposób leczenia führera, zawsze słyszeli tę oto, wypowiedzianą poirytowanym tonem odpowiedź: „Aha, więc panowie lepiej się na tym znają?".

Hitler lubił swojego korpulentnego medyka. Podczas wieczornych herbatek Morell sadowił się wygodnie w fotelu i już po dziesięciu minutach zaczynał pochrapywać. Hitler spoglądał na niego jednak z sympatią i wyrozumiałością. „Tylko on umiał i umie mi pomóc" – mawiał. Czasem pułkownik von Below trącał delikatnie łokciem drzemiącego. Wtedy Morell, wyrwany raptownie z drzemki, zaczynał chichotać w przeświadczeniu, że führer właśnie opowiedział dowcip.

Pacjent profesora Morella przebywał wtedy najczęściej w gronie zawsze tych samych osób. Schmundt i Schaub zapraszali więc dla urozmaicenia na wieczorne pogawędki wielu nowych gości – architekta Hermanna Greislera, żony adiutantów, a także byłych członków osobistego personelu Hitlera, na przykład Hansa Pfeiffera i Hansa Jungego, którzy niebawem obaj polegli na wojnie. W jednym z listów Morell utyskiwał, że gdzieś poznikały dawne znajome twarze. „Reichsleiter Bormann zwykle wyjeżdża służbowo do Berlina lub do Monachium. Heini Hoffmann [fotograf] pojawia się mniej więcej co cztery tygodnie. Z dawnej paczki niemal już nikt nie pozostał. Pozmieniało się tutaj ogromnie, a większość osób jest zaabsorbowana własnymi sprawami.

Bormann zyskał obecnie ogromny wpływ na Hitlera. Rosenbergowi, Lammersowi oraz innym ministrom jedynie z rzadka udawało się sforsować bariery, jakimi go otoczył. O wewnętrznych sprawach państwowych Hitler dowiadywał się tylko tyle, ile Bormann [oraz Himmler] chcieli mu przekazać. Znamiennym przykładem nowych stosunków, jakie zapanowały w głównej kwaterze stała się w lutym 1944 roku długo odkładana wizyta doktora Hansa Franka, generalnego gubernatora okupowanej Polski. Walki z Rosjanami toczyły się już wtedy na przedwojennych polskich terenach, Hitler jednak („Wyjątkowo wobec mnie szczery, a także, jak zauważyłem, okaz zdrowia, dynamizmu i żywotności" – zanotował Frank tego samego dnia) zapewniał go, iż nie dopuści, żeby Generalne Gubernatorstwo stało się polem bitwy. „Tak, tak, mój drogi Frank, to zaiste osobliwe: niegdyś uważałem Generalne Gubernatorstwo za ciche i spokojne peryferia, a dziś to

nasze przedmurze przeciw Wschodowi". Pochwalił nową taktykę Franka, obliczoną na pozyskanie Polaków do walki z bolszewikami. Wydaje się atoli, że nawet Hans Frank mydlił mu oczy i ukrywał rzeczywistość, w jego osiemnastostronicowym sprawozdaniu z rozmowy z Hitlerem widnieje tylko jedna wzmianka na temat Żydów: „Powiedziałem, iż dzięki eliminacji Żydów poprzez wywożenie ich z Generalnego Gubernatorstwa niezmiernie polepszyła się obecna sytuacja w tym kraju".

Po rozmowie Frank natknął się na Morella. „Zapytałem go – zanotował – o zdrowie Fuhrera. W odpowiedzi usłyszałem, że zdrowie dopisuje mu jak nigdy. Ustąpiły bóle żołądka i powrócił apetyt, który jest szczególnie dobrym objawem. Morell dodał, że jest dumny z tego, iż jego terapia przyniosła tak dobre efekty". Wkrótce jednak Hitler ponownie stracił apetyt, choć tym razem z nieoczekiwanego powodu. Gdy *Frau* von Exner, wiedeńska dietetyczka, zaręczyła się z adiutantem z SS odbywającym służbę w „Wilczym Szańcu", zbadano jej rodowód i odnaleziono żydowską prababkę. Hitler musiał zwolnić przystojną wiedenkę. „Nie mogę ustanawiać osobnych reguł dla siebie i dla innych" – powiedział jej na pożegnanie. Dzięki temu pani von Exner przeżyła wojnę – w przeciwieństwie do swojego chlebodawcy.

Bardzo obawiał się inwazji na zachodzie Europy. „Gdyby tylko Sprzymierzeni wylądowali w sile pół miliona żołnierzy – snuł refleksje 30 grudnia – a od baz czy źródeł zaopatrzenia odcięła ich zła pogoda i gwałtowna wichura, to już nie musielibyśmy się o nic martwić!". Tego samego dnia nakazał władzom niemieckim w Kopenhadze stosować terrorystyczną taktykę w celu położenia kresu aktom sabotażu i zamachom dokonywanym przez tamtejsze podziemie. Agenci Himmlera otrzymali instrukcje potajemnego „atakowania" czołowych duńskich opozycjonistów oraz niszczenia ich własności. Nazajutrz snajper z SS zastrzelił opozycyjnego dziennikarza, po kilku zaś dniach został zamordowany duchowy przywódca duńskiego ruchu oporu, pastor Kaj Munk. „Terroryzmu nie sposób zdławić filozofowaniem – oświadczył Hitler 27 stycznia 1944 roku swoim generałom. – Można to osiągnąć, przeciwstawiając mu jeszcze skuteczniejszy terroryzm".

Tymczasem na początku 1944 roku Rommel pewnie korzystał z przyznanych mu pełnomocnictw i władzy, przygotowując zabezpieczenia przeciw inwazji na Zachodzie. Hitler przejawiał ostrożny optymizm: Sprzymierzeni, wywodził, zdołali uchwycić, a potem utrzymać przyczółki w Afryce i we Włoszech dzięki pomocy włoskich zdrajców. „Lecz tutaj takich nie znajdą, a my spuścimy im lanie, jakiego nigdy dotąd nie otrzymali!" – zapowiadał. „Jestem pewny – dodał – iż we właściwym czasie my, Niemcy, głęboko odetchniemy". Nakazał, żeby najdalej do końca kwietnia wybudować schrony dla trzech tysięcy nowych dział (w tym wielu przeciwpancernych). Najważniejsze było jednak to, iż dowództwu Grupy Armii Rommla powierzył taktyczne kierownictwo nad pozostałymi związkami operacyjnymi rozlokowanymi na wybrzeżach kanału La Manche. Posunięcia tego dokonał powodowany nadzieją, że „lis pustyni" zdoła wyrwać te armie z marazmu, nim ewentualnie uczynią to wiosną Sprzymierzeni.

15 stycznia generał Jodl złożył mu sprawozdanie z inspekcji nadatlantyckich umocnień. Jak stwierdził, nieprzyjemnie zaskoczyło go nader powolne tempo budowy, na dobitkę Niemcy fraternizowali się z miejscową ludnością francuską, a Luftwaffe nie dysponowała żadnymi operacyjnymi planami na przyszłość. Poparł gorąco taktyczne wnioski Rommla, które tamten wprowadzał w życie, mimo iż stały w jaskrawej sprzeczności z koncepcjami Rundstedta. Ten ostatni przewidywał przejście sił niemieckich na terenie Francji do elastycznej obrony, natomiast mobilne odwody na tyłach miało stanowić kilkanaście dywizji pancernych. Atoli Rommel przekonywająco argumentował, że po uchwyceniu przyczółków przeciwnik osiągnie tak przygniatającą przewagę w uzbrojeniu i sprzęcie, iż

już się nie zdoła zepchnąć go do morza; w efekcie, dowodził, dywizje pancerne należałoby rozlokować wprost na wybrzeżu, w przeciwnym bowiem wypadku nadciągną one na pole walki zbyt późno albo wcale, o ile nieprzyjaciel zdoła wcześniej zniszczyć szlaki drogowe i kolejowe. Współbrzmiało to z wizją Hitlera: „[...] Najistotniejsze jest to, żeby, gdy tylko rozpocznie się inwazja, zarzucić nieprzyjaciela gradem bomb – co zmusi go do przerwania działań i szukania schronienia, jeśli bowiem w powietrzu znajdzie się choćby tylko jeden nasz odrzutowiec, sytuacja nie ulegnie zmianie, a przeciwnik straci cenne godziny. A po upływie połowy dnia nasze odwody będą już blisko przyczółka!". Ta zwłoka, zdaniem führera, umożliwi również Niemcom ustalenie, „gdzie mamy do czynienia z pozorowanym atakiem, a gdzie z prawdziwym lądowaniem".

Dzięki działaniom Rommla, cieszącego się poparciem partii i wywierającego wpływ na Hitlera, Niemcy mogli w szybkim tempie przerzucić na Zachód świeże dywizje. „Lis pustyni" żądał co miesiąc milionów min; zamierzał też zatopić tereny położone w depresji morskiej. Przygotował plany budowy podwodnych przeszkód w postaci masywnych zaostrzonych pali, które miały rozrywać kadłuby jednostek inwazyjnych, oraz instalowania specjalnych min przeciwokrętowych, umieszczonych na stalowych konstrukcjach: niektóre z nich miały stale tkwić ponad falami, inne zaś okrywałaby woda. Skuszeni wysokim wynagrodzeniem francuscy mężczyźni zgłaszali się licznie do prac budowlanych, podczas gdy ich żony wyplatały trzcinowe maty używane w charakterze otulin do przeszkód stawianych na plażach albo najmowały się do stawiania zapór przeciw desantom z powietrza. Rommel wspominał, że kobiety te pracowały nader ochoczo, a pod koniec dnia „śpiewały zmysłowe pieśni"; dobrze wiedziały, co spotka ich miasta i wsie, jeśli Francja stanie się polem bitwy.

Zgoła nieoczekiwanie i bez żadnego ostrzeżenia ze strony służb wywiadowczych Rzeszy Amerykanie, w sile jednego korpusu, wylądowali 22 stycznia z morza pod Anzio, miastem położonym na południe od Rzymu, na tyłach niemieckich linii. Wprowadzony w błąd zapowiedziami Canarisa Kesselring ogołocił ów rejon z wojsk; naprzeciw Amerykanów stanęły jedynie dwa bataliony Wehrmachtu. Obie strony ociągały się wszelako z podejmowaniem zdecydowanych działań. Kesselring przez tydzień wstrzymywał się z kontruderzeniem, gdyż czekał na pancerne posiłki. Zbulwersowany Richthofen zanotował: „W ten oto sposób lekceważymy wielowiekową żelazną regułę wojenną, głoszącą, iż należy uderzyć wszystkimi siłami na uchwycone przez nieprzyjaciela przyczółki, żeby wykorzystać zamieszanie, jakie zawsze trwa przez kilka pierwszych dni w szeregach jego wojsk".

Amerykanie jeszcze bardziej zwlekali z umocnieniem przyczółka. „Niebagatelną rolę odgrywa w tym wypadku polityka" – Hewel przypomniał Hitlerowi. „Żaden z ich generałów nie może sobie teraz pozwolić na dotkliwe porażki – orzekł führer. – Jeśli zdołamy zepchnąć ich do morza – dodał – na pewno nie ośmielą się dokonać lądowania gdzie indziej". Roosevelt nie mógł podjąć tak dużego ryzyka w roku wyborów prezydenckich. Aliści instynkt nakazywał Hitlerowi ostrożność, podpowiadając mu jednocześnie, iż desant pod Anzio stanowił nie tyle preludium do natarcia na Rzym, ile przebiegły fortel przeciwnika zmierzającego do wywabienia pełnowartościowych odwodów z Francji do Włoch, gdzie miałyby uczestniczyć w obliczonej na wyczerpanie Niemców peryferyjnej kampanii o nader niewielkim znaczeniu. Gdy długo opóźniany kontratak 14. armii Mackensena nie doprowadził do likwidacji przyczółka, Hitler zadowolił się jedynie powstrzymaniem dalszego pochodu Amerykanów.

Poprosił Jodla o ustalenie powodów, dla których Abwehra nie ostrzegła go w porę o lądowaniu. Kesselring utrzymywał, że wina leży po stronie Canarisa. W początkach lutego przejście na stronę Anglików ważnego niemieckiego agenta w Turcji, Ericha Vermehrena, stało się ostatnim gwoździem do od dawna przygotowywanej dla admirała

trumny. W związku z tą sprawą urwała się również raptownie współpraca z „Cicero". Hitler miał dosyć admirała Canarisa; nakazał Himmlerowi powołanie „jednolitych niemieckich służb wywiadowczych".

W odniesieniu do frontu wschodniego Hitler trwał fanatycznie przy swoim przekonaniu, że siła Armii Czerwonej słabnie. Jak obliczył w ostatnich dniach lutego sztab Zeitzlera, z 46 milionów zdolnych do noszenia broni ludzi, którymi w roku 1941 dysponował Stalin, ponad 18 milionów poległo w walce albo znalazło się na obszarach zajętych przez Niemcy. Właśnie to skłoniło Hitlera do obrony każdego centymetra terenu, choć Rosjanie podciągali na front żołnierzy i sprzęt znacznie szybciej niż Niemcy. Zbliżanie się frontu do granic Rzeszy spowodowało, iż odmawiał zgody na planowane odwroty w rodzaju podjętej w rok wcześniej operacji „Buffelbewegung". Odtąd żołnierze niemieccy mieli walczyć do upadłego, trwając na pozycjach, wybawieniem zaś miał się dlań stać nieuchronny rozpad koalicji Wschód-Zachód: takie oto było główne założenie strategii Hitlera.

Na północnym odcinku frontu Grupa Armii Modela prowadziła przygotowania do ostatecznego odwrotu na linię Wału Wschodniego. W centrum odcinek utrzymywany przez Buscha był jeszcze nietknięty. Ale na północ od Grupy Armii „Południe" Mansteina Sowieci uczynili szeroki na ponad 150 mil wyłom. 28 stycznia 54 tysiące niemieckich żołnierzy zostało otoczonych w leżących nad Dnieprem Czerkasach; po tygodniu ciężkich i krwawych zmagań Hitler niechętnie zezwolił odciętemu garnizonowi na przebicie się kosztem jak najmniejszych strat własnych; rannych zamierzano pozostawić na łasce przeciwnika. Dramatyczna ucieczka rozpoczęła się nocą z 15 na 16 lutego: niemieckie kolumny otwierała posuwająca się jak najciszej falanga piechoty z bagnetami osadzonymi na karabinach, z tyłu ciągniono działa i ciężki sprzęt. Zamiast jednak oczekiwanego II korpusu pancernego uciekinierzy zastali w wyznaczonym miejscu uzbrojone po zęby oddziały radzieckie. Porzucając ciężkie uzbrojenie, Niemcy podjęli desperacką próbę przedarcia się w kierunku zachodnim. Po drodze napotkali rzekę, którą próbowali przebyć wpław, co niektórym się udało, wielu jednak utonęło w lodowatych o tej porze roku wodach. Niemieckie linie osiągnęło zaledwie 30 tysięcy z 54 tysięcy żołnierzy, którzy wyruszyli z Czerkas. W czerkaskim „worku" Stalin ponownie użył swojej arcygroźnej broni psychologicznej w postaci Związku Oficerów Niemieckich: Seydlitz i inni generałowie, którzy wraz z nim przeszli na stronę wroga, wzywali, za pośrednictwem Radia Moskwa, swoich otoczonych byłych towarzyszy broni do kapitulacji. Oficerowie w niemieckich mundurach przenikali w głąb pozycji Wehrmachtu, dokonując aktów sabotażu i dostarczając tajną korespondencję kierowaną przez Seydlitza do dowódców korpusów: Stemmermanna i Lieba. Sprawa ta miała osobliwy epilog: po sugestii Goebbelsa, mającej właściwie charakter nakazu, generał Schmundt podjął się zebrania podpisów wszystkich feldmarszałków pod deklaracją lojalności wobec führera. Schmundt udał się samolotem najpierw do Francji; przedstawił tam Rundstedtowi, najstarszemu wiekiem z pozostających czynnej służbie wyższych oficerów, przekonywające dowody zdrady Seydlitza. Następnie dotarł do Modela, Rommla, Kleista, Buscha, Mansteina i Weichsa. Ten ostatni zanotował: „Takie ponowne potwierdzenie składanej wcześniej przysięgi na wierność wydaje mi się czymś zgoła niewojskowym. Lojalność oficera jest przecież sprawą oczywistą".

Z różnych powodów Hitler uznał, iż powinien wyjechać na krótko do Berghofu. Chciał się znaleźć w pobliżu granicy niemiecko-włoskiej. „Założyliśmy kwatery operacyjne niemal w każdej części Rzeszy – usiłował żartować – nie przypuszczając, że pewnego dnia okaże się niezbędna kwatera opodal Włoch!".

Prawda zaś była taka, że „Wilczemu Szańcowi" zaczęły zagrażać nieprzyjacielskie bombowce. Miesiąc wcześniej Anglicy zrzucili na Berlin w ciągu jednej nocy 2400 ton bomb; w zasięgu brytyjskich i amerykańskich maszyn znalazły się całe Prusy Wschodnie. 23 lutego 1944 roku Hitler wyruszył pociągiem w kierunku Monachium, a do „Wilczego Szańca" wkroczyli robotnicy Organizacji Todta, żeby wznieść tam jeszcze mocniejsze i masywniejsze bunkry.

Niemal na pewno Hitler nie widział po drodze zdruzgotanych bombami miast. Świadomie i konsekwentnie odmawiał oglądania poczynionych przez nieprzyjaciela zniszczeń i towarzyszących im cierpień ludności cywilnej; nadto okna wagonu zasłaniano dla ochrony jego niedomagających siatkówek przed światłem. Od dwóch tygodni zaczęły mu dokuczać gwałtowne bóle w prawym oku, które coraz bardziej mętniało. Schorzenie to miało tak dalece dotkliwy charakter, że gdy zamykał prawe oko, na lewe nic nie widział. Tej samej nocy Anglicy przeprowadzili ciężki nalot na Schweinfurt, natomiast nad Bawarię nadleciało sześćset bombowców. Gdy o godzinie 22.15 pociąg Hitlera zajechał na bocznicę Berghofu, pobliskie senne doliny wciąż rozbrzmiewały echem salw artylerii przeciwlotniczej. Oto fragment zapisków stenografa: „Naradę wojenną wyznaczono na 23.30. Oczekiwaliśmy w przedpokoju. Fuhrer przybył wraz z Reichsleiterem [Martinem] Bormannem, Gruppenführerem [Albertem] Bormannem oraz resztą sztabu. Oglądał podziemne schrony przeciwbombowe wybudowane tu w ciągu ostatnich miesięcy. Powitał nas przyjacielskim uśmiechem. Narada rozpoczęła się o 23.45, a zakończyła pięć minut po północy".

Budynki Berghofu zamaskowano siatkami ochronnymi, przeto w południe przez okna Wielkiej Sali przesączały się jedynie skąpe i smutne promienie słońca. 2 marca przybyły z Berlina specjalista zbadał błękitnoszare oczy Hitlera, postawił diagnozę: „drobne krwotoki w ciałku szklistym", po czym polecił Morellowi, żeby ten ordynował codziennie führerowi dwukrotny piętnastominutowy bezwzględny wypoczynek, jeśli to możliwe, połączony z naświetlaniem soluksem. Pacjent miał również unikać „zbędnego zdenerwowania, zwłaszcza bezpośrednio przed udaniem się na nocny spoczynek". Każdy, kto znał Hitlera, odczuwał przerażenie na widok zmian, jakie nastąpiły w jego fizycznym wyglądzie. Przygnębienie sytuacją na froncie wyżłobiło na jego obliczu głębokie bruzdy. Nic tedy dziwnego, iż gdy Ewa Braun delikatnie strofowała go za to, że się garbi, odpowiadał: „Uginam się pod ciężarem trosk". Goebbels, który odwiedził go 3 marca, zauważył, że jedno oko führera nabiegło obficie krwią; Hitler powiedział mu, iż zamierza teraz zaatakować Węgry, żeby zniszczyć raz na zawsze tamtejszą zdradziecką arystokrację i Żydów.

Oświadczył ministrowi, że gdy tylko się upora z zapowiadaną aliancką inwazją (jeśli w ogóle ona nastąpi), przerzuci 40 dywizji z Zachodu na front wschodni. Podbudowując morale Goebbelsa, przedstawił mu zalety nowych czołgów „Pantera" i „Tygrys"; wspomniał też o wyposażeniu w większą ilość (i lepszego) uzbrojenia pokładowego niemieckich samolotów myśliwskich. Jednakże naciskał go, żeby nadal popierał Göringa, choć ostatnio nie szło mu najlepiej. „Obecnie nie zniósłby on krytyki – wyjaśnił niezbyt przekonywająco – więc musi pan bardzo uważać na słowa, ilekroć coś pan do niego powie".

5 marca przybyli do Berghofu Milch i Saur, dwaj „dyktatorzy" przemysłu zbrojeniowego. Ich meldunki dotyczące planowanej produkcji samolotów, czołgów i dział tchnęły optymizmem, mimo że niemiecki przemysł poniósł ciężkie straty w wyniku nieprzyjacielskich nalotów bombowych. Hitler wyraził zgodę na przyznanie największego uprzywilejowania produkcji myśliwców, żądając, żeby każda z dwóch znajdujących się w stadium

projektu podziemnych fabryk samolotów miała przynajmniej siedem milionów stóp kwadratowych powierzchni i żeby znalazło się w nich wszystko, co niezbędne do produkcji finalnej, poczynając od urządzeń do kucia wałów korbowych do silników oraz pieców do wytopu stali, aż do końcowych linii montażowych. Ekipy budujące pod Berghofem schrony przeciwlotnicze uszczuplił o 64 górników, których przydzielił Saurowi, polecając mu jednocześnie wyszkolenie w tej specjalności co najmniej dziesięciu tysięcy fachowców; on sam, Saur, miał nie spocząć, dopóty nie ukryje pod ziemią całego niemieckiego przemysłu wojennego.

W umieszczonych pod ziemią fabrykach produkowano już latające bomby. Rozradowany Milch nakłaniał Hitlera do zaatakowania Wielkiej Brytanii 20 kwietnia – w jego, führera, urodziny – a potem kontynuowania powietrznej ofensywy, aby w ciągu kolejnych dziesięciu dni tego miesiąca i przez cały maj spadło na Wyspy 15 tysięcy latających bomb. „Będzie to dla Anglików kaźń co się zowie – oświadczył Milch swojemu sztabowi. – Wyobraźcie sobie tylko burzącą bombę lotniczą dużego kalibru spadającą na Berlin co pół godziny, przy czym nikt nie może przewidzieć, gdzie spadnie następna. Dwadzieścia dni takiej zabawy rzuci ich na kolana!".

Hitler jednak opóźniał atak. Być może chciał, żeby jednocześnie użyto wszystkich broni „zemsty" – rakiet A-4, latających bomb V-1, „Pompy Wysokociśnieniowej" oraz kruppowskich dalekosiężnych dział typu „Gustav" – równocześnie zaś samoloty 3. Floty Powietrznej Luftwaffe miałyby dokonać skoncentrowanego nalotu na Londyn. Niestety, termin budowy rakiet A-4 nie został dotrzymany. W podziemnych Zakładach Głównych wyprodukowano w styczniu zaledwie 50 sztuk, w lutym 86. (W maju generał Dornberger z przekąsem meldował: „Najtrudniej przychodzi nam wystrzelenie rakiety w jednym kawałku". Wiele z nich eksplodowało bowiem w powietrzu natychmiast po starcie). 5 marca Saur, najbliższy doradca Speera, zasugerował Hitlerowi przestawienie tej fabryki na produkcję myśliwców; wykute w skale pomieszczenia były tak obszerne, iż łatwo można by w nich zainstalować urządzenia do wytwarzania co miesiąc tysiąca maszyn. Początkowo Hitler zdawał się skłaniać ku tej propozycji, za czyjąś radą jednak zmienił zdanie; być może wpłynął nań Speer, którego odwiedził dwa tygodnie później, wręczając ministrowi z okazji jego 39. urodzin okazały bukiet kwiatów.

Powodowany podejrzliwością do dowódców, począł wzywać do Berghofu oficerów niższych szarż. Przez kilkanaście dni z rzędu wypytywał żołnierzy od dowódcy plutonu wzwyż o przebieg walk pod Anzio. Dowiedział się o wręcz miażdżącej przewadze przeciwnika w artylerii, o zawodnej niemieckiej aparaturze radiowej i wybrakowanych granatach ręcznych. Potem zaczął zapraszać generałów. Generał broni pancernej, Gerd von Schwerin, opowiedział mu, w jaki sposób Rosjanie mogli prowadzić swoje tak dotkliwe dla Niemców natarcia podczas mokrej, deszczowej pogody: gromadzili oni po prostu tysiące kobiet, które następnie maszerowały dziesiątki mil po błotnistych bezdrożach, każda z przytroczonym na plecach pociskiem.

Hitlera niewątpliwie natchnął nową energią Wielki Admirał Karl Dönitz. To właśnie on nakłonił go pochlebstwem do wstrzymania wcześniejszego odwrotu Grupy Armii „Północ" na linię Wału Wschodniego. To nie kto inny jak on żądał utrzymania Krymu. Obecnie, ze względu na swój zły stan zdrowia, to jego, nie Göringa, wysłał Hitler do Berlina w celu przyjęcia uroczystej parady z okazji Dnia Pamięci Narodowej, a potem do Wrocławia, gdzie miał wygłosić przemówienie do dziesięciu tysięcy kandydatów na oficerów. Göring i Ribbentrop głęboko przeżywali tę utratę zaufania. Ribbentrop zaproponował Hitlerowi podjęcie się zadania, którego charakter dowodził, iż niedostatki

w dyplomacji prowadzonej przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeszy on sam nadrabiał niewątpliwie osobistą odwagą. Walter Schellenberg, szef zagranicznych służb wywiadowczych Himmlera zanotował później:

> W rozmowie z Führerem Ribbentrop podkreślił swoje szczere i głębokie przekonanie, iż największe niebezpieczeństwo grozi Niemcom ze strony Związku Sowieckiego. [...]
>
> Führer zgodził się z tą opinią, ale głośno powiedział, że Stalin jest jedyną osobą, w stosunku do której on, Hitler, może się zdobyć na stosowny respekt, jeśli pewnego dnia zawrze z którymś z przeciwników kompromisowy układ pokojowy.
>
> Ale Ribbentrop oświadczył wtedy Führerowi, że gdyby miało to ocalić Niemcy, gotów jest poświęcić własne życie. Chciał dołożyć starań, żeby skłonić Stalina do rozmów, a podczas ewentualnego spotkania zastrzelić go. Hitler długo rozważał tę propozycję, by wreszcie odmówić. „Nie. To mi się nie podoba. Ściągnęlibyśmy na siebie niełaskę Opatrzności".

Na zdradę Włoch Hitler zareagował poleceniem sporządzenia awaryjnych planów wojskowej okupacji Rumunii i Węgier (oznaczone zostały kryptonimami „Margarethe I" i „Margarethe II"), na wypadek gdyby Antonescu albo Horthy zechcieli pójść za przykładem Badoglia. Antonescu przyrzekł wierność, a Hitler mu uwierzył. Z Horthym natomiast sprawy miały się zgoła inaczej. Węgry odmówiły oficjalnego uznania nowego rządu Mussoliniego. Przyjęły jednocześnie poselstwa zarówno reżimu Badoglia jak i faszystów, nadto domagały się hałaśliwie odwołania do kraju swoich dziewięciu lekkich dywizji wykonujących obowiązki policyjne na zapleczu frontu wschodniego. W lutym 1944 roku Ribbentrop otrzymał meldunek, iż Węgry prowadzą potajemne rozmowy z przeciwnikiem, w połowie marca zaś Himmler dowiedział się, że węgierski premier Kallay doradzał wstrzymywanie niemieckich transportów kolejowych, przewożących tranzytem przez jego kraj zaopatrzenia dla Mansteina i Kleista. W tej sytuacji Hitler postanowił okupować Węgry.

Początkowo projekt „Margarethe" przewidywał skierowanie tam wojsk niemieckich, ale i słowackich, chorwackich oraz rumuńskich. 8 marca Hitler wyznaczył początek inwazji na dziewiętnasty dzień tego miesiąca, niedzielę, nakazał jednak, by uczestniczyli w niej jedynie Niemcy; obecność żołnierzy znienawidzonych na Węgrzech państw satelickich mogłaby, orzekł, naruszyć równowagę gospodarczą tego kraju. Wydany 11 marca przez OKW rozkaz operacyjny dotyczący „Margarethe" zawierał klauzulę, z której wynikało, że w wypadku stawiania przez Węgrów oporu ich wojska zostaną rozbrojone, a prowodyrzy buntu rozstrzelani. 15 marca Hitler zaprosił Horthyego na spotkanie, które miało się odbyć 18 marca w pałacu Klessheim opodal Salzburga. Ponieważ w zaproszeniu nadmienił, iż pragnie omówić z admirałem kwestie natury wojskowej, o których tamten wspomniał w liście z 12 lutego (führer wyjaśnił, że choroba uniemożliwiła mu bezpośrednią odpowiedź na ów list), spodziewano się przybycia Horthyego w towarzystwie głównodowodzących swoich sił zbrojnych.

W ten oto sposób, kalkulowano, jeśli „Margarethe" wywoła walki niemiecko-węgierskie, armia byłego sojusznika pozostanie bez dowódców. Horthy zaakceptował wyznaczony termin i zapowiedział przyjazd z generałami. Dzień wcześniej Hitler omawiał z Ribbentropem, Jodlem i Himmlerem precyzyjnie przygotowany scenariusz spotkania. O 12.30 planowano przerwę na posiłek, wtedy jednak on, Hitler, będzie już zapewne wiedział, jak ma postąpić z Węgrami. „O ile Horthy wyrazi zgodę na wkroczenie naszych wojsk i o ile nie napotkają one oporu, mamy odłożyć w czasie rozbrojenie i demobilizację

ich armii" – zanotował Jodl w swoim dzienniku. Każde słowo wypowiedziane w trakcie rozmowy miało, za pośrednictwem ukrytych mikrofonów, zostać nagrane na płyty acetatowe. Hitler zapowiedział, że tym razem nie zwiodą go „wykrętne tłumaczenia" chytrego admirała.

„To szczwany drań - powiedział generałowi Zeitzlerowi w kwietniu 1943 roku po spotkaniu z Horthym. – Wczoraj udało mi się go nakłonić do zaakceptowania moich wszystkich żądań, tyle że rozmawialiśmy w cztery oczy. A dziś przychodzi do mnie i powiada: »Wie pan, panie Hitler, z powodu wieku słuch mi nie dopisuje. Zrozumiałem chyba tylko połowę z tego, co pan wczoraj do mnie mówił«".

Hitler tym razem oczekiwał bezsprzecznie od Węgrów czegoś znacznie gorszego aniżeli fałsz i obłuda. Wsiadając na przednie siedzenie swojego otwartego mercedesa, który miał go zawieźć do Klessheim, otworzył schowek na rękawiczki, wydobył z niego rewolwer, sprawdził bębenek, wreszcie położył na chwilę broń na kolanach, by zaraz schować ją do pojemnika. „Jak pan myśli – zapytał Sonnleitnera – czy nasz admirał przełknie, co trzeba?". Dyplomata skinął głową.

Sprawdziły się oczywiście jego przypuszczenia: Horthy nie chciał, żeby w spotkaniu uczestniczył oficjalny tłumacz, chciał koniecznie rozmawiać po niemiecku oraz (czego się również spodziewano) w cztery oczy. Hitler nie owijał spraw w bawełnę. Domagał się dymisji Kallaya, oświadczył, że postanowił natychmiast wprowadzić na Węgry dwanaście dywizji, wreszcie zażądał, żeby liczne dywizje węgierskie zgrupowane na granicy z Rumunią zasiliły front wschodni. Horthy, powodowany najwidoczniej przeświadczeniem, iż jego rozmówca blefuje, wypadł jak burza z pokoju, wołając: „Jeśli to zostało już postanowione, dalsza moja tu obecność nie ma sensu!". Na dany przez Hitlera sygnał włączono syreny alarmowe. Pałac i jego okolice jął spowijać gęsty całun sztucznego dymu. Horthyemu wytłumaczono, że ze względu na alarm bombowy jego pociąg na razie nie może odjechać. Po obiedzie, spożytym w towarzystwie generałów i Horthyego, Hitler zapytał głośno Keitla, czy inwazję na Węgry można przesunąć w czasie; usłyszał w odpowiedzi, iż dywizje są już w drodze i odwołać ich nie sposób. Horthy zrozumiał, że wpadł w pułapkę. Kilka minut przed godziną 20.00 nakazał telegraficznie swojemu rządowi powstrzymanie się od stawiania oporu wkraczającym wojskom. Hitler uczynił jedyne ustępstwo: siły okupacyjne miały nie wkraczać do Budapesztu. Jedynie Horthyemu, jak postanowił, zostanie przydzielona niemiecka „straż honorowa". O 21.00 führer, cały w uśmiechach, odprowadził starego regenta do pociągu; widzieli się wtedy po raz ostatni w życiu. W Austrii pociąg wiozący Węgrów został zatrzymany na kilkanaście godzin; jak się wydaje, bezpieczny powrót delegacji uzależniono od dotrzymania przez węgierski rząd warunków porozumienia. O 4.00 granicę Węgier przekroczyły cztery niemieckie zgrupowania. Gdy o 11.00 Horthy przybył do stolicy, przed Cytadelą, jego oficjalną rezydencją, oczekiwała już nań niemiecka „straż honorowa" o nieskazitelnym, acz złowieszczym wyglądzie.

Ów ostatni podbój Hitlera został przeprowadzony zaiste po mistrzowsku. Uczestniczące w inwazji dywizje wycofano spod Anzio oraz z wszystkich innych frontów. Potencjał przemysłowy Węgier bezsprzecznie wart był tego wysiłku i ryzyka. Wieczorem w dniu najazdu (18 marca) Hitler nakazał specjalnie wezwanemu Saurowi natychmiast wprząc przemysł byłego sojusznika w tryby niemieckiej machiny wojennej. Gwoli sprawiedliwości należy dodać, że niższe szarże węgierskich sił zbrojnych przyjęły z zadowoleniem fakt okupacji. W jej efekcie podwojona została liczebność węgierskiego kontyngentu na froncie wschodnim. Ponieważ marszałek Antonescu przestał się lękać wojny z Węgrami, on również mógł wzmocnić kontyngent wojsk rumuńskich. Mimo to feldmarszałek von

Weichs, dowódca obszaru operacyjnego „Południowy Wschód", który przeniósł swoją główną kwaterę do Budapesztu, po spotkaniu, jakie odbył z Hitlerem 28 marca, zanotował:

> Fuhrer nie ufa Węgrom, szczególną zaś nienawiścią pała do regenta, który również, co nie ulega wątpliwości, nienawidzi Niemiec. Kontakty Węgrów z państwami zachodnimi nadal utrzymują się. Wciąż należy się liczyć z przejściem tego kraju na stronę przeciwnika, co stworzyłoby kolosalne wręcz zagrożenie dla całego frontu wschodniego. Toteż należy powoływać pod broń jak najmniej Węgrów, choć całkowite rozbrojenie ich wojsk nie będzie możliwe.

19 marca 1944 roku, nazajutrz po zajęciu Węgier, Hitler naradzał się w Berghofie z najważniejszymi feldmarszałkami. Wystąpił Rundstedt, który słuchającemu go z kamiennym obliczem fuhrerowi odczytał deklarację lojalności, pod którą złożyli swoje podpisy wszyscy feldmarszałkowie. W ten oto symboliczny sposób Seydlitz i jemu podobni zostali usunięci z korpusu oficerskiego.

Następnego dnia Hitler wygłosił do wybranych generałów przemówienie o historycznym znaczeniu, przy czym, jak napisał Rommel w swoich dziennikach, „jego wystąpienie cechowała wprost niezrównana logika, jak również znakomite opanowanie". Wspomniawszy o nowych typach myśliwców odrzutowych i okrętów podwodnych, ostrzegł generałów przed możliwością operacji powietrznodesantowych podejmowanych przez wroga na tyłach ich wojsk. Ponownie wyraził przekonanie, że lądowanie Sprzymierzonych nastąpi w Normandii, nie zaś na położonym znacznie bliżej Wysp Brytyjskich wybrzeżu kanału La Manche. Oto fragmenty stenograficznego zapisu streszczenia tego przemówienia, odnalezione w papierach Rommla:

> Oczywiście [stwierdził], inwazja anglo-amerykańska na Zachodzie jest nieuchronna. Jak i gdzie jej dokonają, tego nie wie nikt i nie sposób niczego wywnioskować. Koncentracje statków i okrętów nie stanowią zgoła żadnej wskazówki, iż wybór przeciwnika padł na ten czy inny odcinek naszej długiej granicy zachodniej, rozciągającej się od Norwegii do Zatoki Biskajskiej, czy też na któryś z krajów obszaru Morza Śródziemnego albo na Bałkany. Takie koncentracje można bowiem w każdej chwili, korzystając ze złej widoczności, niepostrzeżenie przesunąć na niewielką odległość albo translokować w inne miejsce; niewątpliwie zostaną one użyte w charakterze podstępu mającego wprowadzić nas w błąd. [...] Najdogodniejsze tereny do lądowania to zachodnie części Półwyspu Normandzkiego lub Bretanii. Tamtejsze warunki naturalne wprost idealnie umożliwiają utworzenie przyczółków, których obszar nieprzyjaciel będzie mógł następnie systematycznie powiększać dzięki wykorzystaniu, na dużą skalę, lotnictwa.

Hitler w prostych słowach wyjaśnił dowódcom, o jaką stawkę toczy się gra:

> Pod żadnym pozorem nie można dopuścić do tego, żeby nieprzyjacielskie siły inwazyjne utrzymały się na lądzie dłużej niż przez kilka godzin, a w najgorszym wypadku przez kilka dni. Znakomitym przykładem, jak powinniśmy zareagować, było Dieppe. Gdy przeciwnik poniesie klęskę, nigdy nie spróbuje ponownie. Pomijając już ciężkie straty, jakie niewątpliwie poniesie, zorganizowanie nowej operacji zabierze mu całe miesiące. Klęska inwazji będzie również miażdżącym ciosem dla morale Anglików i Amerykanów.

Po pierwsze, oznaczać ona będzie klęskę Roosevelta w wyborach prezydenckich – on sam, jeśli dopisze mu szczęście, skończy w jakimś więzieniu! Po wtóre zaś, wyczerpanie tyluletnią wojną jeszcze bardziej osłabi Anglię, a Churchill, stary już, chory i coraz bardziej tracący na autorytecie, nie zdoła przygotować i doprowadzić do skutku kolejnej operacji.

W konkluzji Hitler wyjaśnił, dlaczego klęska operacji „Overlord" musi przynieść ostateczne zwycięstwo Niemcom. „45 dywizji, które rozlokowaliśmy w całej Europie, bardzo jest nam potrzebne na froncie wschodnim. Gdy tylko na Zachodzie rozstrzygniemy sytuację na swoją korzyść, skierujemy te dywizje na Wschód, co zmieni zasadniczo nasze położenie w tamtym rejonie. Wynik wojny zależy więc od tego, z jakim zapałem każdy żołnierz będzie walczyć na Zachodzie, zadecyduje to bowiem również o losach Rzeszy".

Następnie odbył prywatną naradę z Rommlem, któremu powierzył dowodzenie 1. i 19. armią, jak również przyznał większe niż dotychczas prawo do dysponowania dywizjami zmotoryzowanymi, stanowiącymi jedyny odwód taktyczny Rundstedta. Ten ostatni utyskiwał, że w tej sytuacji nie widzi sensu pozostawania na stanowisku głównodowodzącego wojskami na Zachodzie, niemniej jednak rezygnacji nie zgłosił. Teraz Rommel zaczął przejawiać optymizm. „Jesteśmy stuprocentowo pewni, że damy sobie radę na Zachodzie" – zanotował w dzienniku.

Tymczasem na niemieckie miasta nadal spadały bomby. Gdy zaś Rosjanie postawili przed sądem grupę niemieckich oficerów, a potem rozstrzelali ich jako przestępców wojennych, Hitler koniecznie chciał pójść w ich ślady. 23 marca oświadczył Hewlowi: „Brytyjskich i amerykańskich zbrodniarzy wojennych również należy skazywać na śmierć, a potem ogłaszać publicznie ich zeznania". Alianccy lotnicy, oskarżani o ostrzeliwanie z broni pokładowej bezbronnej ludności cywilnej, mieli być sądzeni. Generał Jodl wystąpił z sugestią, iż skoro przeciwnik rozstrzeliwał wszystkich schwytanych agentów niemieckich, Niemcy powinny postąpić tak samo z pięciuset brytyjskimi oraz amerykańskimi agentami, którzy wpadli w ich ręce na Węgrzech. „Führer powiedział – zanotował Hewel – że niektórzy z nich otrzymali specjalne zadania popełniania zabójstw i wywoływania epidemii bakteryjnych".

W nocy z 24 na 25 maja Anglicy ponownie zrzucili na Berlin blisko 2500 ton bomb burzących i zapalających. Dononywania takich morderczych nalotów nie zabraniała jednak żadna konwencja genewska. Gdy nazajutrz rano przebywający w Berghofie Himmler oznajmił, iż osiemdziesięciu alianckich lotników zbiegło z utrzymywanego przez Wehrmacht obozu jenieckiego w Żaganiu, Hitler, bez większego namysłu, rozkazał, żeby po schwytaniu wszystkich zbiegów przekazać ich tajnej policji. „Himmler, pańskim ludziom ci lotnicy nie mogą się już wymknąć!" – zawołał. Na polecenie reichsführera pięćdziesięciu zatrzymanych uciekinierów rozstrzelano.

W maju 1944 roku samoloty alianckie stale ostrzeliwały z broni maszynowej niemieckie cele niewojskowe. W Berghofie wyświetlono kilkanaście filmów odzyskanych z automatycznych kamer zainstalowanych na strąconych myśliwcach przeciwnika: przejmujące zdjęcia ukazywały uciekających we wszystkich kierunkach bezbronnych ludzi, ku którym szybowały strumienie pocisków. Hitler nakazał Göringowi zająć się kilkoma podobnymi wybranymi przypadkami i rozstrzelać winnych zbrodni. Reichsmarschall odniósł się jednak z rezerwą do przydzielonego mu zadania, tłumacząc Sonnleitnerowi, iż lotników nie można obwiniać za to, że popadli w „amok myśliwski". Sztabowcy Jodla zaproponowali wydanie ustnego polecenia naczelnikowi więzienia w Oberursel, żeby przekazywał takich lotników policji bezpieczeństwa Himmlera. Atoli techniczne problemy związane z po-

prawną identyfikacją winnych okazały się nie do przezwyciężenia. Ponadto wszyscy wnosili obiekcje. Keitel sprzeciwiał się takiemu zalegalizowaniu, jak to określił, „prawa linczu", Göring zaś podkreślał, iż bezsprzeczne przypadki morderstw powinny podlegać kompetencji powołanych odpowiednim trybem sądów. Ministerstwo Spraw Zagranicznych oświadczyło, że zgodnie z zaleceniami konwencji genewskiej wykonanie kary śmierci na jeńcu wojennym musiało być odroczone o trzy miesiące. Tymczasem zbliżał się czerwiec 1944 roku i Hitler zmuszony był zająć się daleko pilniejszymi sprawami.

U schyłku marca 1944 roku między Hitlerem a Mansteinem rozgorzał nowy zacięty spór. 25 marca, podczas południowej narady wojennej w Berghofie, feldmarszałek żądał pozwolenia na wycofanie, w kierunku północno – zachodnim, okrążonej przez Rosjan 1. armii pancernej generała Hubego, nim dojdzie, jak ostrzegał, do nowego Stalingradu. Hitler jednak upierał się, że Hube powinien utrzymać powierzony mu odcinek frontu między Diestrem a Tarnopolem – miastem, które ogłosił obecnie „obszarem umocnionym". (Kluczowe nadmorskie miasta na zachodzie Europy również otrzymały to nowe, „forteczne" miano. Dowódcami ich garnizonów mieli zostać wybrani generałowie sił lądowych, co do których istniała pewność, że nie stracą głowy z chwilą, gdy ich reduty otoczy fala nacierających wojsk przeciwnika). Winił Mansteina za obecne trudne położenie 1. armii pancernej; to nie kto inny tylko feldmarszałek, wywodził, zgadzał się bez potrzeby na kolejne odwroty, choć według Göringa oddziały niemieckie pierzchały niekiedy przez niewielkimi zgrupowaniami czołgów przeciwnika. 27 marca do Berghofu przybył również feldmarszałek von Kleist, prosząc führera o zgodę na wycofanie swojej Grupy Armii „A". Gdy opuścił rezydencję, Hitler oznajmił generałowi Zeitzlerowi: „Postanowiłem zdymisjonować Mansteina i Kleista". Zeitzler uznał, iż wszelki sprzeciw byłby bezcelowy.

Fuhrer wysłał na Wschód swój prywatny samolot, którym 30 marca obaj dowódcy mieli powrócić do Berghofu. Za dymisją Mansteina stali najprawdopodobniej Göring i Himmler. Zadecydował o niej również słynny *Zwischenruf* feldmarszałka podczas styczniowego przemówienia Hitlera do generałów. Wieczorem, przed naradą wojenną, on sam oświadczył Mansteinowi, że na południowym odcinku frontu potrzeba nowego nazwiska, nowych idei, jak również nowego dowódcy, który byłby specem w dziedzinie strategii obronnej. Miał na myśli Modela. Z Mansteinem rozstał się w zgodzie. Wiele dni później Hitler powiedział jednemu z adiutantów, iż gdyby kiedykolwiek w przyszłości podejmował wielkie ofensywy, głównodowodzącym wojskami zostałby niewątpliwie feldmarszałek Manstein. Ostatecznie to właśnie on opowiedział się w 1940 roku za przyjęciem ofensywnej taktyki pod Sedanem, a takich rzeczy Hitler łatwo nie zapominał.

Na zewnątrz oczekiwali już Model oraz następca Kleista, generał Ferdinand Schörner. Hitler podał Mansteinowi rękę. Ten uścisnął ją, po czym rzekł: „Przez wzgląd na pana, *mein Führer*, mam szczerą nadzieję, że dzisiejsza pańska decyzja okaże się pożyteczna!".

Znienawidzeni

Niemcy straciły Ukrainę. Agresorów wyparli sami rozczarowani obrotem spraw, oszukani i gniewni Ukraińcy. „O ile w toku wojny albo po jej zwycięskim zakończeniu przyjdzie nam znów odzyskać te ziemie – zauważył jeden z gauleiterów – będziemy musieli radykalnie zmienić stosunek do miejscowej ludności oraz jej traktowanie. Erich Koch dokonał wyczynu wydawałoby się niemożliwego: przeobraził oto czterdzieści milionów Ukraińców, którzy nie tak dawno witali chlebem i solą wkraczające oddziały niemieckie, w zmarkotniałych, kipiących oburzeniem ludzi, którzy tysiącami uchodzili do północnych lasów i na moczary, by zasilać tam armię partyzancką. Cytowany przed chwilą gauleiter, Alfred Frauenfeld, gubernator Krymu, podkreślał, iż Hitler powinien zdobyć się na tyle odwagi, żeby Kocha zdymisjonować, ten ostatni bowiem huczał aż do zachrypnięcia na temat niższości słowiańskiej rasy. Na dobitkę czynił to z tak wielkim zapamiętaniem, iż „tyle szkód, ile on nam przysporzył, nie wyrządziłaby nawet antyniemiecka akcja propagandowa zaplanowana i opłacona przez nieprzyjaciela". Koch głosił na przykład: „Gdybym znalazł Ukraińca, który byłby godzien usiąść przy moim stole, natychmiast musiałbym kazać takiego zastrzelić!". Pozbył się ukraińskich lekarzy – zapominając, że epidemie nie omijają również żołnierzy sił okupacyjnych – zdrowych zaś Ukraińców deportował do Niemiec, posługując się przy tym środkami przywodzącymi jako żywo na myśl metody „arabskich handlarzy niewolników". Gdy Hitler ustanowił medale za odwagę i wydajną pracę, dopiero po upływie roku (a i to z największą niechęcią) przyznał je pierwszym Ukraińcom.

Nic jednak nie osłabiło woli Hitlera w odniesieniu do ponownego podboju chwilowo utraconych rosyjskich terytoriów. Marszałkowi Antonescu powiedział w marcu (w kwietniu zaś powtórzył to samo Karlowi – Ottonowi Saurowi), iż z chwilą zażegnania na dobre niebezpieczeństwa inwazji w Europie Zachodniej, przeniesie swoje zwycięskie wojska z Francji na front wschodni, a wtedy zadadzą one Rosjanom decydujący, miażdżący cios. Instynkt oraz intuicja, jego dwoje podstępnych i zdradzieckich pocieszycieli, podpowiadały mu, że Armia Czerwona goni resztkami sił. Powiedział to Kleistowi 30 marca, gdy ów zdymisjonowany dowódca Grupy Armii radził mu podpisać układ pokojowy ze Stalinem. Tymczasem 8 maja rozgorzały zacięte walki o Krym. Hitler trwał jednak niewzruszenie przy swoich zamierzeniach. Mimo próśb Zeitzlera, utrzymującego, iż „tysiące żołnierzy niemieckich zginą na Krymie, jeśli nie wyda pan natychmiast stosownego rozkazu, *mein Fuhrer*", nie chciał nawet słyszeć o ich ewakuacji. „Tysiąc więcej, tysiąc mniej to teraz już nie ma znaczenia" – stwierdził. Manstein był tego samego zdania. Admirałowi Dönitzowi powiedział: „Być może Fuhrer ma jednak słuszność, nie oddając dobrowolnie przeciwnikowi ani skrawka terenu".

Hitler oznajmił swoim adiutantom, że nigdy nie pozwoli, aby historia potępiła go za utratę wiary w ostateczne zwycięstwo, będące obecnie w zasięgu ręki – tak jak to się stało w listopadzie 1918 roku. Do ponownego podboju Rosji w 1945 roku będą jednak niezbędne przede wszystkim czołgi i samobieżne działa szturmowe, przewidywał. „Samym lotnictwem wojny się nie wygra – oświadczył Saur 7 września sztabowi dowództwa lotnictwa myśliwskiego, odbywszy uprzednio długą rozmowę z Hitlerem. – Jego zadanie ma polegać na ochronie zakładów produkcji czołgów, oraz umożliwieniu im nieprzerwanej pracy. Kampanię rosyjską możemy zakończyć jedynie za pomocą czołgów. Właśnie dlatego Führer tak mi wczoraj oświadczył: Jeśli program produkcji czołgów zostanie wykonany, umożliwi to nam wygranie wojny. Lecz osiągniemy to tylko wtedy, gdy plany produkcyjne Luftwaffe zostaną zrealizowane w stu procentach, chodzi bowiem o to, żebyśmy mogli stawić skutecznie czoło przeciwnikowi i jednocześnie utrzymać nieprzerwaną produkcję w fabrykach czołgów".

Kiedy 13 kwietnia admirał Dönitz próbował uzyskać najwyższe uprzywilejowanie dla produkcji pewnych urządzeń niezbędnych marynarce wojennej, Hitler kategorycznie odmówił: „Czołgi i działa szturmowe to również moja krew, moje życie; niemniej jednak musimy przede wszystkim otworzyć nad Rzeszą parasol ochronny z myśliwców. To bowiem zadecyduje o dalszych losach Niemiec".

Gdy Göring, indagowany przez Hitlera, co się stało z podziemnymi fabrykami, które ministerstwo Speera miało wybudować ubiegłej jesieni, nie potrafił udzielić przekonywającej odpowiedzi, führer następnego dnia wezwał do Berghofu Xavera Dorscha, szefa Organizacji Todta. Ten wskazał na fakt, iż jego organizacja nie może działać w granicach właściwej Rzeszy, rzeczone fabryki leżały natomiast w gestii szefa wydziału budowlanego resortu Speera, Karla Stobbe-Dethleffsena. „Mam już po dziurki w nosie tych waszych małych przepychanek!" – warknął rozdrażniony Hitler. 16 kwietnia nakazał Dorschowi budowę dziesięciu odpornych na uderzenia bomb hangarów dla myśliwców oraz – opodal Landsbergu w Bawarii – podziemnej fabryki samolotów.

Speer natychmiast zareagował na ów „zorganizowany rozbiór" jego imperium. 19 kwietnia nadesłał do Berghofu przepojony bólem list; jak oświadczył specjalny posłaniec, Speer postanowił również zrezygnować ze wszystkich pełnionych funkcji. Feldmarszałek Milch jął błagać Hitlera, aby temu zapobiegł, zasugerował mu również, aby wykonał wobec Speera jakiś gest, który uleczy urażoną próżność ministra. Hitler bębnił przez chwilę w roztargnieniu palcami po szybie, wreszcie rzekł krótko: „*Jawohl, gut!* Powiedzcie Speerowi ode mnie, że go bardzo lubię. Czy to wystarczy?". Niemniej to nie Speer, tylko Saur stał obok führera, gdy nazajutrz, w dniu jego urodzin, obok pałacu Klessheim defilowały z chrzęstem gąsienic nowe konstrukcje pancerne – znakomity czołg lekki Pzkpfw 38(t) [zmodernizowana wersja czołgu czeskiego – *przyp. red.*] oraz wyprodukowane w zakładach Vomag ciężkie, szybkie, o niewielkiej wysokości działo szturmowe Jagdpanzer IV/70, wyposażone w armatę kalibru 75 mm o długiej lufie. Hitler liczył, iż z chwilą wejścia tych prezentów urodzinowych do masowej produkcji szala wojny na froncie wschodnim przechyli się zdecydowanie na korzyść Niemców. W okolicznościowym pochwalnym przemówieniu radiowym Goebbels jeszcze raz stwierdził, że to właśnie Hitler, nikt inny z jego przeciwników, przejdzie do historii jako „człowiek stulecia"; jako pierwszy zadzwonił do niego z życzeniami 2 minuty po północy.

Nazajutrz po południu przyjął w Berghofie generała Hubego, udekorował go odznaczeniem za „wspaniały ofensywny odwrót" 1. armii pancernej, która przełamała sowieckie okrążenie, po czym awansował do stopnia generała pułkownika. Poprzedniego wieczoru wspomniał adiutantom, iż być może mianuje wkrótce jednorękiego generała głównodowodzącym wojsk lądowych. Hube poprosił go o pozwolenie udania się jeszcze tej samej nocy do Berlina, gdzie miał do załatwienia pilne sprawy osobiste. Junkers,

którym poleciał, uderzył opodal Salzburga w wierzchołek górski. Hube zginął na miejscu, a jowialny Walther Hewel doznał straszliwych poparzeń.

24 kwietnia pogrążony w smutku Hitler powitał Speera na stopniach Berghofu. Minister zdołał mu wyperswadować większość jego poprzednich zamierzeń. Hitler polecił mu postępować tak, jak uważa za stosowne.

Z rakietą A-4 sprawy miały się podobnie. 25 kwietnia szef sztabu Luftwaffe, generał Korten, poparł swoim autorytetem nie najświeższej daty propozycje Saura i Milcha, żeby zawiesić jej produkcję na rzecz myśliwców – a obecnie również czołgów. („W tym roku już nie ujrzymy A-4" – zapowiadał Milch). Hitler jednak odmówił. Uznał, iż ostrzeliwanie Anglii rakietami będzie ważnym czynnikiem w osłabianiu morale nieprzyjacielskich sił inwazyjnych.

Nim skupimy uwagę na przygotowaniach Rommla do odparcia inwazji, przyjrzyjmy się bliżej wydarzeniu, które sam Hitler uznał za najtragiczniejsze tej wiosny: przedwczesnej i, jak można sądzić, niepotrzebnej utracie Krymu. 10 kwietnia 6. armia została zmuszona do opuszczenia Odessy, portu, przez który kierowano dostawy dla odciętej na Krymie 17. armii generała Jaeneckego; atoli korzenie katastrofy sięgały znacznie głębiej, można nawet zaryzykować twierdzenie, że jej przyczynę stanowiła „krymska psychoza" wywołana podjętymi przez Jaeneckego daremnymi próbami wycofania się z półwyspu już w październiku. Następnie zarówno dowódcy wojsk lądowych nad Morzem Czarnym, jak i operującej na jego wodach niemieckiej floty, postanowili utrzymać rozwój wypadków w tajemnicy przed Hitlerem, a nawet przed bezpośrednimi przełożonymi. Wprowadzony z tego powodu w błąd Zeitzler szczerze zapewniał führera, że Nikołajew jest bezpieczny – podczas gdy stocznie w tym porcie w dwa dni później opanowali Rosjanie. 27 marca Kleist zawiadomił Hitlera, że admirał Helmuth Brinkmann zarządził dwa tygodnie wcześniej ewakuację bazy morskiej w Odessie – powziął ów krok na własną rękę, nic o nim nie wiedział nawet Dönitz, indagowany w tej sprawie telefonicznie przez rozwścieczonego Hitlera. Wraz z przydzieleniem generała Schörnera do krymskiej części sił Kleista, przemianowanych na Grupę Armii „Południowa Ukraina", w żołnierzy wstąpił nowy zapał. Schörner ściągał na front coraz to nowe dywizje rumuńskie, tak umiejętnie „wżeniając" je między zgrupowania niemieckie, iż Antonescu, gdyby nawet chciał, nie mógłby ich wycofać. Nadto zapowiedział on rozstrzeliwanie żołnierzy opuszczających swoje stanowiska; gdyby zaś przez linię frontu przedarły się radzieckie czołgi, zarządził, aby unieszkodliwiać je ogniem w tylną część kadłuba, a następnie likwidować powstały wyłom. Każdy żołnierz, który zniszczy nieprzyjacielski czołg pociskiem z pancerzownicy, miał natychmiast otrzymać trzytygodniowy urlop w *Vaterlandzie*.

Według przypuszczeń Dönitza utrata Odessy musiała nieodwołalnie oznaczać dla Niemców utratę całego Krymu. Gdy Zeitzler powołał się później na tę opinię admirała, proponując natychmiastową ewakuację półwyspu, Dönitz oznajmił patetycznym tonem, że jedynie führer potrafi ogarnąć myślą ogólną sytuację strategiczną. Skoro tylko groźba inwazji we Francji zostanie zażegnana, zaznaczył, Wehrmacht odzyska chwilowo utracone terytoria radzieckie. 8 kwietnia zatelefonował do Berghofu, po czym w rozmowie z Hitlerem wskazał na fakt, że 17. armia dysponuje zapasami pozwalającymi jej przetrwać pięć albo nawet i sześć miesięcy oblężenia. Ale dwa dni później generał Jaenecke zarządził ewakuację Krymu. Działał na własną odpowiedzialność, choć z późniejszą aprobatą Schörnera, spowodowaną tym, iż setka radzieckich czołgów parła w kierunku południowym, przełamawszy północny odcinek linii frontu utrzymywany siłami rumuńskiej 101. dywizji piechoty. Hitlera znów jednak o niczym nie poinformowano, toteż ponownie

odwołał on rozkaz Jaeneckiego, wzywając do ewakuacji Półwyspu Kerczeńskiego i do zlikwidowania wyłomu na północy.

Atoli wydarzenia wyprzedzały teraz jego rozkazy. Gdy rozmawiając wieczorem przez telefon z Göringiem, oznajmił mu, że ostateczną decyzję ewakuacji Krymu podejmie najwcześniej nazajutrz rano, Jaenecke właśnie zawiadamiał Kriegsmarine, iż trwa już szybki odwrót jego jednostek ku Sewastopolowi. 12 kwietnia Hitler wydał jedyny rozsądny w tych okolicznościach rozkaz: nakazał mianowicie wycofać z półwyspu wszystkich Niemców niebiorących bezpośredniego udziału w walkach. „Postanowiłem – dodał jednak – utrzymać jak najdłużej i za wszelką cenę Sewastopol, po to żeby związać w walkach o to miasto jak najliczniejsze siły przeciwnika". Nakazał wojskom lądowym i marynarce wojennej zaopatrywanie sewastopolskiej załogi w działa przeciwpancerne, amunicję, pancerzownice oraz – co najważniejsze – w żywność. Dönitz obiecał mu, iż Kriegsmarine dołoży wszelkich wysiłków, żeby wywiązać się z tego zadania; przynajmniej on dotrzymał słowa.

Niemiecki odwrót z Krymu wywołał natychmiastowe reperkusje w Turcji. 20 kwietnia Ankara ugięła się pod presją Sprzymierzonych, ogłaszając, że zrywa z dotychczasową neutralnością, przechodzi do obozu proalianckiego, a za dziesięć dni wstrzyma niezmiernie ważne dla niemieckiego przemysłu dostawy chromu.

Kilka dni później Rosjanie przypuścili gwałtowny szturm na Sewastopol – rozlokowując uprzednio wzdłuż liczących 22 mile umocnień miasta swoich 27 dywizji. Dönitz ewakuował wcześniej do Konstancy 100 tysięcy żołnierzy służb pomocniczych. Podczas nieprzemyślanego, pochopnie dokonanego odwrotu do fortecy Jaenecke stracił większość dział i amunicji. Obecnie dysponował 81 armatami, 36 działami przeciwpancernymi i 9 czołgami. Hitler nakazał OKH wzmożenie dostaw artylerii i amunicji do Sewastopola. Zeitzler zaproponował nawet powierzenie feldmarszałkowi Milchowi dowodzenia walkami o miasto, tak wiele bowiem dostrzegał tutaj podobieństw do sytuacji pod Stalingradem. Wkrótce poskarżył się Hitlerowi, że statki przybywające do Sewastopola celem ewakuacji jeńców wojennych oraz własnych rannych żołnierzy są puste, a przecież, zgodnie z jego, fuhrera, rozkazem, miały one dostarczać zaopatrzenia załodze fortecy. Dönitz obawiał się, iż „nagły kryzys" w oblężonym mieście może doprowadzić do obarczenia marynarki wojennej zadaniem ewakuacji całego garnizonu w zbyt krótkim czasie. 24 kwietnia, pragnąc, by zapamiętano jego stanowisko w kwestii sewastopolskiej, wysłał do Berghofu depeszę, w której stwierdził, że nigdy nie wypowiadał się, czy miasto to można utrzymać, czy też należy je oddać Sowietom. „Ostateczna decyzja leży w gestii jedynie wojsk lądowych" – stwierdził. Atoli prywatnie podzielał poglądy Zeitzlera: losy garnizonu są już przesądzone, Hitler jednak z jakichś powodów pragnie Sewastopol utrzymać.

Tak też istotnie było. Fuhrer obawiał się, że utrata Sewastopola wywoła reakcję łańcuchową w państwach neutralnych. 25 kwietnia dwóch dowódców Kriegsmarine lokalnego szczebla zapewniło go w Berghofie, że do Sewastopola można dostarczyć wystarczającą ilość zaopatrzenia nawet dla stutysięcznej załogi, pod warunkiem wszakże, że uda się je dostarczyć uprzednio do Konstancy. Jedynie Jaenecke przeciwstawiał się decyzji Hitlera o kontynuowaniu walki, gdy jednak 29 kwietnia stanął w Berghofie przed jego obliczem, skonfundowany nie wyłożył mu swoich poglądów; uczynił to dopiero nazajutrz w pięciostronicowym liście, w którym błagał fuhrera o uratowanie 17. armii. „Czy nie byłoby po stokroć lepiej wyrwać ów łup, ponad którym już krążą bolszewickie sępy, z ich szponów, po czym zasilić odzyskanymi w ten sposób jednostkami Grupę Armii »Południowa Ukraina«?" – pytał. Propozycja ta brzmiała wprawdzie kusząco, ale Hitler

był realistą. Wojska przybywające spod Sewastopola byłyby pozbawione ducha bojowego, nadto nie dysponowałyby żadnym uzbrojeniem – dlatego też żadną miarą nie nadawałyby się do wzmocnienia frontu. Tymczasem Rosjanie mogliby rzucić na jego główny odcinek swoje 27 dywizji, oblegających obecnie miasto. Führer nie potrzebował generała, który nie potrafił dostrzec tych ewentualności; zdymisjonował zatem Jaeneckego i nakazał postawić go przed trybunałem wojennym, który miał ustalić, dlaczego utrata Krymu nastąpiła w tak błyskawicznym tempie.

Jego zaniepokojeniu sytuacją na froncie towarzyszyło podupadanie na zdrowiu, zresztą być może właśnie tym spowodowane. Na początku maja 1944 roku nerwowe drżenie tak dalece się nasiliło, że nie potrafił opanować drgawek lewej nogi, nawet gdy leżał w łóżku. Potrzebował Morella, jednak korpulentnemu medykowi nie służyło zbytnio rozrzedzone powietrze Berghofu, dlatego też zamieszkał w położonym niżej Berchtesgaden, pokonując codziennie piętnaście tysięcy stóp [ok. 5 km – *przyp. red.*] dzielące go od kwatery, w której od południa pozostawał na dwie godziny. Stałą opiekę lekarską nad Hitlerem sprawował więc z konieczności doktor Richard Weber, jego wiedeński asystent. Powodowany zazdrością Morell nie udostępniał notatek pokonsultacyjnych doktorowi Brandtowi ani zastępującemu go doktorowi Hanskarlowi von Hasselbachowi. Weber rozpoznał u führera wszelkie oznaki dolegliwości psychosomatycznych, ale przezornie nie podzielił się z nikim swoją diagnozą.

Notatki Morella z 4 i 5 maja dowodzą, że führer stanowił trudny przypadek medyczny. Znów zaczęły go nękać silne skurcze żołądka: w tej sytuacji Morell zalecił mu wczesne udawanie się na spoczynek, ale Hitler nie chciał kłaść się dopóki ostatni nieprzyjacielski bombowiec nie opuści obszaru powietrznego Rzeszy. Ze względu na stan serca Hitlera Morell ordynował mu również od czasu do czasu małą filiżankę czarnej kawy albo tabletkę Cardiazolu, kiedy nagle źle się poczuł. Nadto zalecił mu również trzy razy dziennie kilkuminutowe oddychanie czystym tlenem. W tajemnicy przed lekarzami führer łykał duże ilości pastylek doktora Koestera przeciw wzdęciom. Dostawał również bardzo wiele leków w zastrzykach, wszelako wolał ukłucia igłą niż bolesne skurcze, zmęczenie, uznawany przezeń za stratę czasu ruch na świeżym powietrzu i masaże.

Od początku kwietnia 1944 roku oczekiwał, że pewnego poranka do jego zawsze wyziębionej sypialni w Berghofie zapuka adiutant przynoszący wiadomość o lądowaniu Sprzymierzonych. Atoli przez wiele tygodni żywił jeszcze pewne nadzieje, iż ów wielki zgiełk, wywołany przez nich wokół inwazji, stanowił jedynie blef obliczony na wprowadzenie go w błąd. „Cały ten spektakl, jaki odgrywają Anglicy, wydaje mu się podejrzany – oświadczył 6 kwietnia. – Weźmy bowiem pod uwagę wszystkie te ostatnie doniesienia o cenzurze wiadomości i środkach bezpieczeństwa, jakie podjęli – nie robi się takich rzeczy, jeśli naprawdę podejmuje się jakieś zamiary". I dalej: „Coś mi mówi, że okaże się to jednym wielkim bezczelnym oszukaństwem". A jednak w celu przeciwdziałania ewentualnym operacjom powietrznodesantowym przeciwnika nakazał ściągnąć do Francji jak najwięcej baterii lekkiej artylerii przeciwlotniczej.

„Z dnia na dzień stajemy się silniejsi – zanotował Rommel 6 maja. – Realizowane są moje innowacje, toteż spokojnie i z największym zaufaniem patrzę w przyszłość, oczekując walnego starcia – być może nastąpi ono 15 maja, ale może należy się z nim liczyć dopiero od czerwca". Data inwazji nie była jedyną niewiadomą. 9 maja, po kolejnej konsultacji z pacjentem „A", profesor Morell zapisał: „Drżenie nogi wywołane pobudzeniem nerwowym [grozi inwazja, w którym miejscu nastąpi?]". Był to istotnie duży problem.

Podczas gdy Rommel i Rundstedt skłaniali się ku opinii, że lądowanie nastąpi po lewej lub po prawej stronie ujścia Sommy, Hitler już od dłuższego czasu dawał wyraz swojemu przekonaniu, iż jej celem będą tereny położone dalej na zachód – w Normandii albo w Bretanii. Dlatego też na półwyspie Cotentin Sprzymierzeni zapewne utworzą, jak przypuszczał, przyczółek mostowy. Oświadczył to 4 marca. 20 marca w wygłoszonym do generałów przemówieniu ostrzegł przed taką ewentualnością, a 23 marca zapewniał z przekonaniem marszałka Antonescu o nieuchronności takiego rozwoju wydarzeń; trwał uporczywie przy swoim przeświadczeniu, mimo że dane służb wywiadowczych III oddziału OKH (Armie Obce „Zachód") zdawały się sugerować inny wariant. „Chciałbym tu przenieść jak najwięcej wojska – powiedział 6 kwietnia, wskazując na mapie wybrzeża Normandii – zwłaszcza te, których obecność gdzie indziej nie jest bezwarunkowo konieczna". Z dokumentów Rundstedta i Rommla wynika, iż obaj uparcie utrzymywali, że intencje Eisenhowera są zgoła inne. 1 maja sztab Jodla przypomniał im, iż Hitler spodziewa się inwazji na obszar podlegający działaniom operacyjnym 7. armii; 6 maja führer poprosił Jodla, żeby ten poinformował telefonicznie szefa sztabu Rundstedta, iż „on sam przywiązuje szczególne znaczenie do Normandii".

Tymczasem na zachodzie Europy Sprzymierzeni rozpoczęli gwałtowną ofensywę z powietrza, niszcząc na wielką skalę mosty, linie kolejowe, lokomotywy, pociągi pasażerskie i kanały. Bolesne straty ponieśli Francuzi: tylko 24 kwietnia od amerykańskich bomb zginęło w Rouen ich czterystu ziomków. Przeprowadzone po zmroku naloty bombowe na Niemcy zostały chwilowo przyhamowane przez myśliwce nocne oraz obronę przeciwlotniczą. 30 kwietnia wieczorem Saur przekazał telefonicznie Hitlerowi najnowsze dane produkcyjne dotyczące samolotów i czołgów: mimo niemal całkowitego zniszczenia fabryk, w lutym, marcu i kwietniu Niemcy otrzymały 1859 nowych myśliwców oraz ponad 1500 czołgów i dział samobieżnych. „Wspaniale, wspaniale" – cieszył się Hitler.

Niemcy musiały po prostu wytrwać aż do ujawnienia się rozbieżności na linii Wschód-Zachód. Już teraz można było wskazać przyszłe kości niezgody: bliskowschodnia ropa naftowa, radziecka ekspansja ku Indiom, utajona wzajemna nienawiść Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. „Jeśli będziemy się trzymać i nic nie nawali, pewnego dnia doczekamy się chwili, gdy Ameryka i Anglia wezmą rozbrat – oświadczył z chytrym uśmiechem Mussoliniemu. – Gdy tylko Anglicy zrozumieją, że Amerykanie chcą zająć ich miejsce w świecie, muszą się znaleźć wśród nich tacy, którzy się temu przeciwstawią". Najbardziej obawiał się jedynie tego, iż, on, Hitler, może nie dożyć ostatecznego zwycięstwa Rzeszy albo że w następstwie jakiejś nieprzewidzianej katastrofy wojennej polityczne zwycięstwo może wymknąć się w ostatniej chwili Niemcom z rąk.

5 maja Rosjanie przypuścili niespodziewanie gwałtowny szturm na krymską fortecę – Sewastopol, dopisując tym samym epilog do rozdziału, który dwa lata wcześniej tak znakomicie rozpoczął Manstein. 7 maja wieczorem do OKW nadszedł telegraficzny meldunek od Schörnera: 17. armia utraciła 2795 żołnierzy, on sam zaś postanowił rzucić do walki wszelkie odwody, wspierając je ciężkimi haubicami szturmowymi kalibru 220 mm oraz ciężkimi działami przeciwpancernymi, ale tylko nieliczne ich egzemplarze dotarły z Niemiec nad Morze Czarne. 24 godziny później Hitler *de facto* obwieścił kapitulację, nakazując 17. armii odwrót – podczas ewakuacji oficerowie mieli wymuszać porządek, w razie konieczności używając nawet krótkiej broni. Klęska w Sewastopolu doprowadziła go do furii. W celu upokorzenia wojsk lądowych polecił Zeitzlerowi przewieźć niedobitki

wojska do Niemiec i zatrudnić żołnierzy w przemyśle zbrojeniowym, gdyż, jak orzekł, nadają się oni tylko do tej pracy, nigdy zaś do walki. Schörner, który złożył mu meldunki za pośrednictwem Himmlera oraz Zeitzlera, surowo obwiniał swojego poprzednika Kleista: jego oddziały pomocnicze, twierdził, spędzały przyjemnie czas, pracując dziennie tylko sześć albo siedem godzin, a reszty dokonały znakomite krymskie wina. Reichsführer SS powiedział Hitlerowi, iż zdaniem Schörnera w Rumunii należy dokonać „radykalnego rozwiązania", a mianowicie usunąć stamtąd wszystkich przedstawicieli Rzeszy, zwłaszcza generała Ericha Hansena, nieudolnego attaché wojskowego w Bukareszcie. Podkomendni Schörnera domagali się postawienia przed sądem wojennym admirałów niemieckiej floty czarnomorskiej. Oficerowie 17. armii gniewnie utyskiwali na tchórzostwo marynarki wojennej, ale prawdziwi winowajcy, którzy nie potrafili dostarczyć na czas do Sewastopola dział i amunicji, znajdowali się w Sztabie Generalnym. W pięciotygodniowej bitwie o Krym za niedociągnięcie to zapłaciło życiem 75 tysięcy Niemców i Rumunów.

Na całym froncie wschodnim zapanował tymczasem nienaturalny spokój.

Obok wzmożenia produkcji czołgów Hitler żądał od przemysłu wojennego zaopatrywania Luftwaffe w duże ilości bombowców, wdrażany jednak przez Saura program produkcji samolotów myśliwskich hamował ich wytwarzanie. Zgodnie z założeniami planu sztabu lotnictwa myśliwskiego, którym kierował Saur, miesięczna produkcja bombowców została ograniczona do 550 maszyn, co wystarczało jedynie dla 40 eskadr. Gdyby przyjęto jeszcze bardziej radykalny wariant, liczba ta uległaby zmniejszeniu do 284 maszyn, którymi można by zasilić jedynie 26 eskadr. Generał Korten, szef sztabu Luftwaffe, nazwał ów plan wyrokiem śmierci na niemieckie ofensywne siły lotnicze. Jego zastępca, Karl Koller, ostrzegł Hitlera o tym niebezpieczeństwie w raporcie skierowanym 5 maja; 19 maja nadesłał führerowi kolejne memorandum, w którym przekonywał go, iż jeśli Niemcy pragną hegemonii w Europie, muszą dysponować odpowiednią liczbą bombowców. 22 maja, podczas narady z Göringiem, Hitler określił jako całkowicie nie do przyjęcia przewidywane założenia produkcyjne przemysłu lotniczego. Reichsmarschall przedstawił mu raport dotyczący przebiegu prac nad odrzutowcem Me-262. Otrzymał wylewne podziękowania i gratulacje. „Teraz jestem pewny, że otrzymamy je na czas" – stwierdził zadowolony führer. Następnego dnia oczekiwał go brutalny cios.

Feldmarszałek von Richthofen powrócił z Włoch, gdzie tego dnia rankiem Amerykanie rozpoczęli niepokojąco silne natarcie z przyczółka pod Anzio. Oto fragment dziennika von Richthofena: „15.00, spotkanie z Führerem. Postarzał się, ale zachował zdrowy wygląd, jest bardzo spokojny, wyraża zdecydowane opinie na temat sytucji wojskowej i politycznej, nic go nie trapi. Nasuwa się nieodparte przeświadczenie, że jest człowiekiem bez wahania podążającym za wezwaniem losu, że stąpa śmiało i pewnie swoją ścieżką, nie wątpiąc ani przez chwilę, iż poprowadzi go ona do zwycięskiego końca. [...] Raporty o niepokojącym rozwoju sytuacji wojennej pod Cassino, jak również – poczynając od tego ranka – na przyczółku [pod Anzio] przyjął całkiem spokojnie; jak się wyraził, możemy być i tak wdzięczni Opatrzności za to, że nasze wojska walczą tak daleko na południu. Ostatecznie bowiem we wrześniu zeszłego roku wszyscy sądziliśmy, on również, iż tego lata będziemy stawiać czoło przeciwnikowi w Apeninach, może nawet w Alpach. »Czas pracuje dla Rzeszy« – zapewnił Hitler zgromadzonych w Berghofie dowódców Luftwaffe; z politycznego punktu widzenia Niemcy już dawno wygrały wojnę".

W tym momencie do Wielkiej Sali weszli Göring, Milch, Saur oraz eksperci lotniczy. Hitler spoglądał przez bogato zdobione okno na górski krajobraz, słuchając z lekkim roztargnieniem statystyk produkcyjnych „sztabu budowy lotnictwa myśliwskiego". Słysząc

wzmiankę o odrzutowym myśliwcu Me-262, ocknął się jednak z zamyślenia. „Myśliwiec? Jak to, przecież »262« miał być szybkim bombowcem?". Milch usiłował zbagatelizować tę kwestię: „Na razie produkujemy go jako myśliwiec!". „Dobrze – Hitler nie dawał jednak za wygraną – w takim razie ile maszyn tego typu z dotychczasowej produkcji może przenosić bomby?".

Zapadła kłopotliwa cisza. Milch jął pośpiesznie wyjaśniać: żeby samolot ów mógł przenosić jednotonową bombę, należy wydatnie wzmocnić jego konstrukcję. Hitler stracił panowanie nad sobą. Oto cudowny samolot, z którym on, fuhrer, łączył nadzieje na rozbicie sił inwazyjnych przeciwnika, nie powstał nawet w jednym egzemplarzu. „Wolnego! – zawołał – ja chcę przecież tylko jedną 250-kilogramową bombę! Maszyna ta może rozwijać tak dużą prędkość – zauważył – że nie trzeba wyposażać jej w działko pokładowe ani zabezpieczać kabiny pilota pancernymi płytami. Ile waży takie oporządzenie? – dopytywał się. – Wszyscy mają sobie za nic moje rozkazy! Przecież wydałem wyraźne polecenie, którego nie sposób było opacznie zrozumieć: ten samolot ma być myśliwcem bombardującym". Saur oświadczył, iż działko, opancerzenie oraz amunicja ważą ogółem ponad pięćset kilogramów. „A więc można to wszystko zdjąć!" – zawołał triumfalnie Hitler. „Bez najmniejszych problemów" – potwierdził pułkownik Edgar Petersen, szef ośrodka badawczego Luftwaffe w Rechlinie. „*Mein Fuhrer* – zaprotestował Milch – przecież nawet dziecko widzi, iż ów samolot nadaje się wyłącznie na myśliwiec, nie na żaden bombowiec!". Na takie *dictum* Hitler odwrócił się doń plecami. „*Aufschlagbrand!*" [„runął w płomieniach!"] – szepnął ktoś: uwaga ta dotyczyła dalszej kariery Milcha. „Wy, moi panowie, chyba jesteście wszyscy głusi – szalał nazajutrz Göring w czasie narady z inżynierami i konstruktorami Luftwaffe. – Co do jednego! Wciąż przypominałem wam rozkaz Führera. Jemu wcale nie zależy na myśliwcu Me-262, ten samolot miał być i nadal ma być bombowcem. [...] A teraz wychodzi na jaw, że to niemożliwe! Tak mi powiedział: »Dla mnie możecie zwalić sobie te myśliwce na jeden wielki stos, a potem go podpalić«. On żąda samolotu, który może wykazać swoją przewagę w powietrzu jedynie dzięki wielkiej szybkości, i to mimo ogromnej liczby nieprzyjacielskich myśliwców, chroniących siły inwazyjne. W tym, na co się nie poważy żaden niemiecki cywil, czyli w ignorowaniu rozkazów, wy, panowie, jesteście mistrzami".

W tym czasie w rozmaitych wypowiedziach Hitlera pojawiła się ponownie „kwestia żydowska". Problemem stali się dla niego Żydzi, którzy pozostali na Węgrzech. „Obecnie przeprowadzamy w tym kraju generalną czystkę – powiedział 12 maja słowackiemu premierowi Josefowi Tiso – okazało się bowiem, że mieszka tam ponad milion Żydów!". Następnie jął z oburzeniem i wstrętem opisywać swojemu gościowi, jak to gnuśni i bogaci Żydzi przepuszczają w budapeszteńskich kawiarniach pieniądze „wyssane" z żył węgierskiego ludu. Franz von Sonnleitner, który notował przebieg spotkania, wspominał jednak potem, że gdy Tiso zaproponował własne ultraradykalne sugestie dotyczące sposobów usunięcia tej plagi, Hitler jedynie uśmiechnął się do niego w sposób protekcjonalny i nader niezobowiązujący.

On sam oraz Himmler kierowali się rozbieżnymi motywami. Zdaniem Sonnleitnera problem żydowski stanowił w mniemaniu fuhrera kwestię zasad; Hitlerowi chodziło jedynie o pozbycie się potencjalnej „piątej kolumny" z ogromnie ważnego dla Niemiec teatru wojny - z Bałkanów. Dalsze losy Żydów już go nie obchodziły.

Tamtej nocy Himmler ponownie dał poniekąd do zrozumienia, że on sam wykonuje tylko rozkazy. 5 maja, przemawiając do grupy dygnitarzy, wśród których znajdowali się generał Hans-Jürgen Stumpff i Hermann Reinecke (oraz członek najbliższego personelu Hitlera, admirał Hans-Erich Voss), powiedział, używając stereotypowych już sformułowań,

że doprowadził do „bezkompromisowego" rozwiązania „kwestii żydowskiej" w Niemczech oraz w krajach okupowanych przez nazistów. „Zwracam się do was, jak do towarzyszy. Wszyscy jesteśmy żołnierzami, bez względu na rodzaj munduru. Możecie sobie wyobrazić, jak się czułem, wykonując ów żołnierski rozkaz, który otrzymałem, lecz go usłuchałem i wykonałem tak dalece, jak potrafiłem". Himmler nigdy wcześniej – i nigdy później – nie wspomniał nawet aluzyjnie o „rozkazie Führera", istnieją jednak powody, by przypuszczać, iż nie miał odwagi, żeby udostępnić ów fragment swojego przemówienia Hitlerowi, ponieważ odnośna strona (28) została, w sposób oczywisty, przepisana inaczej na maszynie dopiero w późniejszym czasie.

Himmlerowi bez względu na głośne zapewnienia, że on, reichsführer, nie jest „żądny krwi" – zależało na doprowadzeniu do, jak sam to określił, „bezkompromisowego rozwiązania". Gdy w kwietniu Hitler polecił mu, aby dostarczył Saurowi 100 tysięcy robotników żydowskich do pracy przy budowie podziemnych fabryk czołgów i samolotów myśliwskich, reichsführer niemal nie krył niezadowolenia, nazywając to przedsięwzięcie „jednostkowym". 24 maja zapewnił generałów: „Żadnego z nich już nigdy nie ujrzy nasz niemiecki naród". Przypomniał następnie, że w roku 1933 i 1934 na jego rozkaz notorycznych przestępców wtrącano bez sądu do obozów koncentracyjnych, po czym dodał chełpliwym tonem: „Przyznaję, że dopuściłem się swego czasu licznych, sprzecznych z prawem przedsięwzięć tego rodzaju. Bądźcie jednak panowie spokojni – postępowałem w ten sposób jedynie wtedy, kiedy czułem, że przyświeca mi zdrowy rozsądek oraz wrodzone jasno myślącym Niemcom poczucie sprawiedliwości". Do rozwiązania „kwestii żydowskiej" przystąpił, kierując się tą ostatnią zasadą: „Została ona rozwiązana bezkompromisowo – zgodnie z nakazami oraz dyktatem zdrowego rozsądku". W dalszym ciągu przemówienia Himmler dał do zrozumienia, iż likwidacji podlegają żydowskie kobiety i dzieci *.

Gdy 26 maja ci sami generałowie przybyli do Berghofu, Hitler wspomniał w wygłoszonym do nich przemówieniu o nietolerancji natury; porównał człowieka do najmniejszej bakterii na planecie Ziemi, po czym przypomniał swoim słuchaczom, że usuwając Żydów z ich uprzywilejowanych stanowisk, ofiarował te ostatnie dzieciom setek tysięcy zwykłych Niemców pochodzenia robotniczego, a jednocześnie pozbawił rewolucyjne masy tradycyjnego żydowskiego fermentu:

> Ludzie mogą mi oczywiście postawić zarzut: „Dobrze, czy nie mógł pan jednak rozwiązać tego problemu [...] w bardziej humanitarny sposób?". Moi panowie, my, Niemcy, prowadzimy obecnie wojnę na śmierć i życie. Jeśli zwyciężą w niej nasi wrogowie, naród niemiecki zginie. Bolszewicy wymordują tysiące naszej inteligencji. Ci, którzy zdołają uniknąć kuli, zostaną deportowani. Dzieci z wyższych klas społecznych będą odebrane rodzicom i zastrzelone. Za całym tym bestialstwem stoją Żydzi. Dziś na nasze miasta spadają bomby zapalające i burzące, choć przeciwnik dobrze wie, że uderza w kobiety i dzieci. Ostrzeliwane są cywilne pociągi pasażerskie, pracujący w polu chłopi. Jednej tylko nocy w tak ogromnym mieście jak Hamburg spłonęło żywcem 40 tysięcy kobiet i dzieci. Proszę was więc: bądźcie pewni, że ja sam będę czynić jedynie to, co służy najlepiej naszym narodowym interesom oraz nam, Niemcom. *(długie, gromkie oklaski)*
>
> Gdybym więc w tym wypadku – oraz w innych – przyjął łagodny kurs, wyrządziłbym tym samym wielką krzywdę własnemu narodowi. Ponieważ Żydzi mnie nienawidzą, chcę – dla dobra nas wszystkich – obrócić tę nienawiść w pożytek. *(pomruk aprobaty)*
>
> [...] obecnie w szeregach naszego narodu zapanował całkowity ład i porządek, pozbyliśmy się obcych, którzy mogliby go zrujnować.

* Ta strona przemówienia reichsführera została ponownie przepisana na maszynie i dołączona do całości w późniejszym czasie.

Spójrzcie tylko na inne kraje... choćby na Węgry! Całe to państwo zostało doszczętnie przeżarte korupcją i zgnilizną. Wszędzie Żydzi, Żydzi i tylko Żydzi, aż do szczytów władzy, całe zaś Węgry oplata szczelna i gęsta sieć rozmaitych agentów i szpiegów, którzy wyczekują tylko właściwej chwili, żeby uderzyć, obawiają się jednak podejmowania przedwczesnych działań, mogących przykuć naszą uwagę. Podjąłem odpowiednią interwencję, toteż niebawem ów problem zostanie również rozwiązany. Mogę tak to ująć: Żydzi przyjęli program wytępienia [*Ausrottung*] Niemców. 1 września 1939 roku powiedziałem w Reichstagu, iż jeśli ktoś sądzi, że może wytępić niemiecki naród metodami wojennymi, grubo się myli; jeśli jednak Żydzi zechcą tego spróbować, narodem, który zostanie wytępiony, będą oni sami. *(burzliwy aplauz)*.

Na Węgrzech wyłapano 400 tysięcy Żydów; niebawem przybyły do Oświęcimia pierwsze transporty kolejowe z żydowskimi robotnikami przymusowymi, którzy mieli pracować w świeżo uruchomionych zakładach IG Farben.

Tymczasem daremnie oczekiwano inwazji Sprzymierzonych. 24 maja generał Korten, szef sztabu Luftwaffe, powiedział Göringowi: „Jak się wydaje, odłożyli lądowanie". Również Speer był optymistą: „Jeśli do lipca, sierpnia nic się nie wydarzy, przez całą zimę będziemy mieli spokój". Wtórował mu Rommel: „Wszystko przebiega znakomicie i jak najściślej według planów – zanotował 19 maja. – Dwa dni wcześniej telefonowałem po raz pierwszy do Führera. Był w świetnej formie i nie szczędził mi pochwał za prace, które wykonałem na Zachodzie. Liczę na znaczne przyśpieszenie robót. Zrobiło się zimno i nareszcie spadł deszcz. Anglicy muszą się jeszcze chyba uzbroić w cierpliwość".

Nadeszła pora na sięgnięcie do arsenału z zapowiadanymi „tajnymi broniami". Okazało się jednak, że gotowa jest jedynie latająca bomba Luftwaffe. Dobrze zamaskowane katapulty startowe oczekiwały teraz, ukryte w odpowiednich miejscach. Pociski V-1, zapewniał Hitler Mussoliniego, „obrócą Londyn w kupę gruzu", gdy tylko rozpocznie się inwazja. W połowie maja zarządził, żeby podczas którejś nocy w połowie czerwca rozpoczęto zmasowany ostrzał stolicy Wielkiej Brytanii latającymi bombami, połączony z wielkim nalotem eskadr Sperrlego wyposażonych w bomby zapalające; poczynając od tej daty każdej nocy miały być wystrzeliwane na Londyn salwy pocisków V-1. „W Anglii wybuchnie panika – oświadczył swojemu personelowi – nasze latające bomby wywierają bowiem tak przerażający efekt na psychikę, że nikt tego długo nie wytrzyma. Już ja odpłacę tym barbarzyńcom za ostrzeliwanie z karabinów maszynowych naszych kobiet i dzieci oraz za niszczenie naszej kultury!". Tymczasem nasilały się alianckie naloty, poprzedzające inwazję. 28 i 29 maja od bomb zrzuconych przez Sprzymierzonych zginęło trzy tysiące francuskich cywilów. 4 czerwca Hitler zarządził stan gotowości bojowej dla obsługi broni V-1. „Gdyby Anglicy próbowali teraz w jakikolwiek sposób dowiedzieć się, czy nie przystąpimy do rokowań pokojowych – oświadczył słowackiemu przywódcy – powiedziałbym im, żeby na razie poczekali, a porozmawiać będziemy mogli, gdy spróbują lądowania".

Do Berghofu tymczasem zawitał pewien godny uwagi gość z Wielkiej Brytanii. Ribbentrop przysłał do Hitlera byłego dowódcę Afrika Korps, generała Hansa Cramera, którego Anglicy uwolnili z powodów zdrowotnych, po czym repatriowali do ojczyzny. Liczący 47 lat Cramer dostał się do alianckiej niewoli w Tunisie w maju 1943 roku. Jak utrzymywał, podczas pobytu w obozie jenieckim tak umiejętnie symulował chorobę płuc, że zmylił brytyjskich lekarzy i uzyskał zwolnienie. Wcześniej Anglicy pokazali mu

przygotowania do inwazji, między innymi przystosowane do desantowania z morza czołgi oraz opancerzone pojazdy specjalnego przeznaczenia. Cramer wypowiedział się krótko i zwięźle: środki obronne podejmowane przez Rommla są bezużyteczne. Operacja „Overlord" odniesie bezapelacyjny sukces.

Sonnleitner, pełniący funkcję oficera łącznikowego Ribbentropa, przypomniał jednak Hitlerowi, iż on sam był przez cztery lata więźniem politycznym (w Austrii), dobrze zatem wie, że choćby uwięziony stosował nawet najbardziej przemyślne sztuczki, jego nadzorcy są zawsze, by tak rzec, o jeden ruch do przodu. Komu jak komu, dodał, ale generałowi nie mógł się udać trik z chorymi płucami; na dobitkę symulację zdemaskowałby natychmiast lekarz obozowy. To Anglicy omamili Cramera, utrzymywał Sonnleitner, nie zaś odwrotnie: on sam został ich bronią psychologiczną. Hitler zamyślił się. „To nie ma znaczenia – oświadczył po chwili – generał musi się spotkać z feldmarszałkiem Rommlem i zdać mu dokładną relację z tego, co widział, a zwłaszcza opowiedzieć o tych specjalnych czołgach oraz gdzie zgromadzili najwięcej sprzętu inwazyjnego". Cramer powiedział Rommlowi, iż aliancka inwazja nastąpi po ubu stronach Sommy. „Bzdura – stwierdził stanowczo »lis pustyni« – nie wylądują, a gdyby jednak, nie posuną się poza plaże".

Tymczasem we Włoszech tereny walk pod Anzio znalazły się na głównej linii frontu. Sam Rzym mógłby się stać, na podobieństwo Stalingradu, polem bitwy. W tym wypadku dała o sobie znać wyznawana przez Hitlera osobliwa koncepcja moralności. Ten sam führer, któremu najzupełniej obojętne były losy żydowskich dzieci, odczuwał dumę z powodu zdobycia Belgii bez narażania nawet na najmniejszy szwank Brukseli, czy też Francji bez konieczności atakowania Paryża, podczas gdy jego przeciwnicy dopiero co zbombardowali katedrę w Rouen i zgoła niepotrzebnie zniszczyli słynny klasztor na Monte Cassino. Już w lutym odrzucił propozycję Kesselringa, żeby w wypadku nagłej konieczności wysadzić w powietrze mosty na Tybrze, ponieważ strome brzegi rzeki wstrzymają nawet najbardziej zdeterminowane natarcie przeciwnika. Hitler powtórzył z naciskiem, iż należy uszanować status Rzymu, „miasta otwartego". Mógł żartować w rozmowie z Mussolinim: „Pan i ja jesteśmy najbardziej znienawidzonymi ludźmi na świecie", nie chciał jednak przejść do historii jako człowiek, który doprowadził do zniszczenia Rzymu. Wehrmachtowi zabronił zatem wkraczania do miasta; nawet w czasie zaciętych walk pod Anzio wszystkie niemieckie transporty wojskowe kierowano dużym nakładem sił i środków w ten sposób, żeby ominęły Rzym.

Sprzymierzeni nie odpowiedzieli podobnym gestem. Gdy 3 czerwca Kesselring, korzystając z pośrednictwa Watykanu, wystąpił z propozycją, żeby obie strony uszanowały status „miasta otwartego", spowodowało to jedynie aliancki apel do Rzymian o przyłączenie się do walk przeciw Niemcom. Nazajutrz brytyjskie i amerykańskie czołgi dotarły do serca stolicy Włoch. W tej sytuacji Hitler powinien był wydać rozkaz wysadzenia w powietrze mostów na Tybrze, lecz nie uczynił tego. Następnego dnia, 5 czerwca, Roosevelt ogłosił późnym wieczorem zwycięstwo. To, iż Rzym nie doznał zniszczeń, przypisał ogromnym umiejętnościom taktycznym swoich generałów.

Hitler potraktował obojętnie zajęcie Rzymu; Goebbelsowi powiedział, że pora na podjęcie kluczowych decyzji nadejdzie, gdy (i jeżeli) alianci dokonają inwazji we Francji. Po niepowodzeniu we Włoszech Niemcy straciły panowanie w powietrzu. Goebbels mocno się obawiał, że podobnych kłopotów może nastręczyć kampania na Zachodzie. Hitler rozważał ewentualność nieoczekiwanego oddania bez walki Rumunii Rosjanom, aby mocarstwa zachodnie doznały otrzeźwienia. „Uznał, iż Wielka Brytania jest skończona, i postanowił wymierzyć jej przy pierwszej nadarzającej się okazji cios łaski" – zanotował minister.

Dodał jednak, że nie bardzo wie, jak on zamierza tego dokonać. O 22.00 otrzymał informację, iż z meldunków radiowych służb nasłuchowych wynika, że rozpoczęło się alianckie lądowanie; gdy jednak jadł później obiad z Hitlerem i Speerem, żaden z nich nie odczuwał potrzeby podjęcia niezwłocznych działań.

Tymczasem osobom oczekującym radykalnych zmian w sytuacji na zachodzie Europy mogły dać wiele do myślenia nowe fakty. Dzięki penetracji przez paryski oddział Abwehry wielu komórek francuskiego ruchu oporu Niemcy wiedzieli, iż BBC ma je uprzedzić o rozpoczęciu operacji „Overlord", nadając pewne dwuczęściowe zdania stanowiące zaszyfrowane sygnały. W lutym 1944 roku służby nasłuchowe niemieckiego radia wiedziały już, jakie będą to zdania. 1 czerwca BBC wyemitowało ich 125, co oznaczało, że inwazja nastąpi w ciągu dwóch tygodni. Rzecz znamienna: informacje te przeznaczone zostały wyłącznie dla komórek ruchu oporu działających w Bretanii i Normandii. OKW dowiedziało się o tym od gestapo, 2 czerwca zaś zawiadomiono Hitlera. Zarówno III oddział OKH (Armie Obce „Zachód"), jak i sztab Rundstedta w Paryżu, zignorowały te informacje. Wedle danych najnowszego zwiadu lotniczego przeprowadzonego nad wybrzeżem brytyjskim, w Dover nie zaobserwowano żadnych skupisk nawodnych jednostek inwazyjnych; zaniedbano jednak rozpoznania pozostałych części południowych brzegów Wysp. Na dobitkę służby meteorologiczne Luftwaffe zapowiedziały kilka dni brzydkiej pogody. Wczesnym rankiem 4 czerwca Rommel wyjechał do Niemiec, udzieliwszy sam sobie urlopu – za dwa dni bowiem przypadały urodziny jego żony – upewniwszy się uprzednio, że niekorzystne warunki pływowe w Cieśninie Kaletańskiej (tam gdzie on, nie zaś Hitler, oczekiwał lądowania wojsk inwazyjnych) uniemożliwią w najbliższym czasie dokonanie desantu z morza. Ponieważ „stary" wyjechał, jego rozlokowani w zabytkowym zamku sztabowcy zasiedli 5 czerwca wieczorem do koniaku i innych rozrywek. Około godziny 22.00 zabawę przerwała im na krótko wiadomość, że służby nasłuchowe 15. armii przechwyciły o 21.15 nadane przez BBC drugie części zaszyfrowanych zdań, co oznaczało, że niebawem, w ciągu 24 godzin, nastąpi inwazja. W 15. armii ogłoszony został stan pełnej gotowości bojowej, atoli po konsultacji w głównej kwaterze Rommla Hans Speidel – jeden z późniejszych uczestników spisku przeciw Hitlerowi – zrezygnował z ogłaszania alarmu dla 7. armii, rozlokowanej na wybrzeżu Normandii. Zmęczeni koniakiem i przeciągającą się do późnych godzin nocnych rozmową, Speidel i jego koledzy udali się o 1.00 w nocy na spoczynek.

Po jakimś czasie poszedł spać również Hitler. Nie wiedział, że w tej samej chwili, zgodnie z jego wcześniejszymi przewidywaniami pięć tysięcy statków i okrętów wyładowanych wojskiem płynie ku brzegom Normandii.

Część 7

ŚWIĘCI TRACĄ CIERPLIWOŚĆ

RIENZI (do nobilów):
Ihr staunt? Begreift nicht das
Mislingen der wohlberechnet schonen Tat?
.....
Meuchelmord!
Er galt nicht mir, mein er galt Rom,
Galt seiner dies hohe Fest,
Das Roms Erstehung feierte!
Viel edler ist ein Meuchelmord
An dem, der Roma neu erschuf!
Zu End, ihr Romer, sind die Feste,
Und das Gericht beginne!

6 czerwca 1944 alianci wylądowali w Normandii (US Army).

Oficer ze skórzaną teczką

W ciągu nocy potwierdziły się wiadomości o lądowaniach w Normandii spadochroniarzy i szybowców z wojskiem, na wybrzeżu zaś słychać było nieustanny szum silników okrętowych. Führera jednak nie obudzono; jego adiutanci konsultowali się z Jodlem, który orzekł, że sytuacja i tak wyjaśni się dopiero z początkiem dnia. W efekcie Hitler aż do południa nie podjął decyzji, czy pozwolić Rundstedtowi na rzucenie do kontrnatarcia odwodów wojsk pancernych pozostających w dyspozycji OKW. Do tego czasu, po niszczących nalotach bombowych i ostrzeliwaniu pozycji niemieckich z morza, kolejne fale okrętów desantowych wypluły na plaże setki czołgów i tysiące żołnierzy; dowództwo 7. armii przyznało, że Sprzymierzeni uchwycili na zachód od rzeki Orne przyczółek mostowy o szerokości piętnastu mil i sięgający dwie mile w głąb lądu.

W ten oto sposób, gdy u Hitlera rozpoczynała się narada wojenna, bitwa o Francję została już przez Niemców przegrana – przynajmniej w myśl teorii Rommla o konieczności zadania klęski przeciwnikowi już na plażach. Wydarzenia z następnych dni dowiodły, iż ściąganie przez Wehrmacht odwodów za dnia jest niemożliwe, gdyż przeciwnik uzyskał przygniatającą przewagę w powietrzu. To, że nie zdołano zepchnąć go do morza natychmiast po wylądowaniu, należy częściowo tłumaczyć słabością Wału Atlantyckiego w Normandii. Mimo ostrzeżeń Hitlera od lutego 1944 roku w sektorze 7. armii prace fortyfikacyjne zostały wykonane zaledwie w 18 procentach, natomiast na wschodnim wybrzeżu kanału La Manche, w sektorze podległym 15. armii generała Salmutha, plan robót wykonano w 68 procentach. Innym powodem była ospałość niemieckich służb wywiadowczych, które, dysponując niezbitymi dowodami, iż inwazja nastąpi 6 lub 7 czerwca, nie zaalarmowały wszystkich jednostek. Hitler zarządził potem śledztwo w sprawie ponownego zaniedbania obowiązków przez wywiad, z niewiadomych bowiem przyczyn żadne ostrzeżenie nie dotarło do OKW, do Berghofu, jak również do dowództwa 7. armii generała Friedricha Dollmanna w Normandii. Było to o tyle niezrozumiałe, że paryski oddział Abwehry, poddawszy analizie szyfrowane komunikaty BBC, ustalił, iż niemal wszystkie, w liczbie 28, przeznaczone były dla spenetrowanych przez Niemców komórek ruchu oporu działających w Normandii i Bretanii. Nie znamy wyników zarządzonego przez Hitlera śledztwa; porywisty wicher historii zmusił niebawem führera do skupienia uwagi na innych sprawach, jeśli zaś winnymi zaniedbań okazali się pułkownik Georg Hansen, następca Canarisa na stanowisku szefa wywiadu wojskowego, czy też pułkownik Alexis von Roenne, szef III oddziału OKH (Armie Obce „Zachód"), to i tak obaj wkrótce zostali rozstrzelani, tyle że zgoła z innych przyczyn.

Równie brzemienna w skutki okazała się nieprawidłowa ocena liczebności sił Sprzymierzonych, zgromadzonych w Wielkiej Brytanii. Wedle najnowszych danych, jakimi

dysponowali Niemcy, na Wyspach znajdowało się pod bronią 90 dywizji i 22 brygady, gdy w rzeczywistości w operacji inwazyjnej miało uczestniczyć jedynie 37 dywizji.

Rezultaty tej pomyłki były katastrofalne. Przez cały czerwiec Hitler wzbraniał się przed skierowaniem do Normandii wszystkich sił, jakimi dysponował we Francji, powodowany obawą, że „pozostałe" nieprzyjacielskie jednostki inwazyjne mogą tymczasem wylądować gdzie indziej. 6 czerwca rankiem Rundstedt stwierdził oględnie, iż operacja Sprzymierzonych „okazała się jednak groźna w skutkach", o czym miało świadczyć rzucenie przez przeciwnika do akcji u nasady półwyspu Cotentin trzech dywizji powietrznodesantowych. Wszelako w swoich porannych depeszach do Hitlera podkreślał, że nie jest jeszcze stuprocentowo pewien, czy Niemcy mają do czynienia z prawdziwą inwazją, czy jedynie z pozorowaną. O godzinie 14.00 Hitler postanowił skierować do walki odwody pancerne OKW w sile dwóch dywizji. On sam oraz generałowie wciąż jeszcze przejawiali ogromną pewność siebie. O 6.00, półtorej godziny po wschodzie słońca, generał Hans von Salmuth polecił swojemu szefowi sztabu zapytać telefonicznie dowództwo 7. armii, czy nieprzyjaciel dokonał gdzieś lądowania. Otrzymał następującą odpowiedź: „W różnych miejscach widoczne duże skupiska transportowców oraz większych i mniejszych okrętów wojennych, wokół nich wielka liczba jednostek desantowych. Jednakże, jak dotychczas, lądowanie nie nastąpiło". „A więc znów sfuszerowali sprawę!" – oświadczył triumfalnie Salmuth szefowi sztabu, po czym uspokojony położył się spać. „Nie mogło ułożyć się lepiej! – tymi słowami Hitler powitał tego ranka Keitla. – Gdy przebywali na Wyspach, nie było sposobu, żeby się draniom dobrać do skóry. A teraz możemy ich dosięgnąć i zniszczyć". „Lądują tu i tu – powiedział Göringowi – czyli dokładnie tam, gdzie się ich spodziewaliśmy!". „Lądowanie odbywa się właśnie tam, gdzie przewidywaliśmy, a przeciwnik stosuje dokładnie te środki i metody, z których użyciem się liczyliśmy – zanotował Goebbels. – Pokpimy sprawę, jeśli nie zdołamy zepchnąć ich tam, skąd przyszli".

Według sporządzonego w lutym planu operacyjnego Luftwaffe po rozpoczęciu inwazji miano przerzucić na Zachód 19 eskadr myśliwców. To fakt, niemieckie siły powietrzne dokonały tego dnia nad Francją jedynie 319 lotów bojowych, w porównaniu z 10 585 lotami przeciwnika, lecz według zapewnień dowództwa Luftwaffe w ciągu trzech dni lotnictwo osiągnie maksimum swoich możliwości. 7 czerwca Richthofen zanotował: „Naczelne Dowództwo Luftwaffe ocenia bardzo optymistycznie skuteczność działań naszych myśliwców nad wybrzeżem Normandii".

Euforia Göringa opadła dopiero 8 czerwca. Tego dnia wieczorem do zwalczania sił inwazyjnych mógł on rzucić jedynie 5 samolotów szturmowych i 95 myśliwców. Dysponował też ośmiuset załogami myśliwskimi, zabrakło jednak dla nich samolotów. Nadto, z powodu całkowitej dominacji lotnictwa Sprzymierzonych nad przyczółkiem oraz ostrzałem wybrzeża prowadzonego przez okręty wojenne (ogień ich artylerii korygowały samoloty obserwacyjne), nie powiodło się natychmiastowe kontratarcie dokonane przez odwody OKW i 21. Dywizję Pancerną. Po kilku dniach generał Guderian tak oto podsumował bieżącą sytuację w raporcie skierowanym do Hitlera: „Nawet największa odwaga i poświęcenie załóg naszych czołgów nie zrekompensuje zdrady dwóch pozostałych rodzajów broni". Tymczasem Rundstedt gromadził siły, albowiem 11 czerwca wczesnym rankiem zamierzał rzucić do kontruderzenia na zachód od Caen jednostki pancerne działające pod osłoną nieprzeniknionej „ściany ognia", postawionej przez III korpus artylerii przeciwlotniczej; atoli 10 czerwca wieczorem musiał odwołać ów atak, ponieważ natarcie czołgów przeciwnika rozproszyło ściągane z wielu kierunków jednostki.

10 czerwca optymizm opadł również w Berghofie. „Inwazja się powiodła – musiał przyznać Dönitz – powstał drugi front".

Rozpoczęły się głośne wzajemne oskarżenia. Göring obwiniał marynarkę wojenną o udzielanie wszem i wobec zapewnień, że przeciwnik nie zaryzykuje skierowania swoich pancerników do inwazji. Zarzucał jej też niedopuszczenie do wcześniejszego położenia

u wybrzeży Francji zapory z tajnych „min ciśnieniowych". „W obecnej chwili – hamował go Dönitz – dyskusja o tych sprawach jest zaiste bezprzedmiotowa". Wydawało się oczywiste, iż nieprzyjaciel zamierza jak najszybciej zająć głębokowodny port w Cherbourgu. Gdyby nie zdołano temu zapobiec – ostrzegał Rundstedt 11 czerwca – mogłaby zaistnieć sytuacja zmuszająca führera do podjęcia „fundamentalnych decyzji". Hitler polecił poniewczasie, żeby dwie doborowe dywizje pancerne SS (9. i 10.), które sposobiły się do natarcia na wybrzuszenie frontu (o doprawdy niewielkim znaczeniu strategicznym) opodal Kołomyi, przerzucone zostały natychmiast do Normandii. „Gdyby obie dywizje znajdowały się wcześniej na Zachodzie – utyskiwał pod koniec sierpnia – wszystkie te nieszczęścia nigdy by zapewne nas nie dotknęły".

6 czerwca po południu OKW nakazało rozpocząć atakowanie Londynu latającymi bombami V-1. Sześć dni trwało wydobywanie ciężkich stalowych katapult z zamaskowanych kryjówek, a potem transportowanie ich do 64 przygotowanych zawczasu miejsc wzdłuż kanału La Manche. 11 czerwca okazało się, że nie wszystko przebiega według planów. Mimo to OKW zażądało rozpoczęcia ataku następnej nocy. Z jaką niecierpliwością Hitler oczekiwał tej chwili! Za dnia widział pobłyskujące wysoko na niebie amerykańskie eskadry bombowe, lecące z włoskich baz nad cele w południowych Niemczech. Nocami bombowce brytyjskie zmierzały w przeciwnym kierunku – nad Austrię i Węgry. Często nocne niebo purpurowiało łuną pożarów płonącego Monachium. Administratorka Berghofu prosiła go, by przeniósł w bezpieczne miejsce rzeczy ze swojego apartamentu w tym mieście, Hitler jednak odmawiał. „*Frau* Winter – mawiał – to my powinniśmy dawać przykład". 9 czerwca podczas bombardowania Monachium zginął wraz z żoną bliski przyjaciel Ewy Braun, znany aktor Heini Handschuhmacher. Ewa powróciła z ich pogrzebu zapłakana, po czym w patetycznych słowach opisała Hitlerowi nieszczęścia wywołane nalotami. „Führer słuchał jej z grobową miną – zanotowała później jedna z jego sekretarek – poprzysiągł zemstę i obiecał, że odpłaci stukrotnie nieprzyjaciołom dzięki nowym broniom Luftwaffe". Tak oto w nocy z 12 na 13 czerwca rozpoczęto ostrzeliwanie Londynu latającymi bombami V-1. Atak ów zakończył się jednak fiaskiem: z dziesięciu pocisków cztery eksplodowały natychmiast po starcie, dwa poszybowały w nieznanym kierunku, jeden zniszczył most kolejowy w Londynie, a pozostałe trzy nie trafiły w cel. Zdjęty niepokojem Göring nie omieszkał natychmiast poinformować Hitlera, że pomysłodawcą bomb V-1 był feldmarszałek Milch – ten sam, który wprowadził ich przedtem w błąd w kwestii odrzutowca Me-262. Korygowanie katapult zajęło dwa dni. 15 czerwca wieczorem wznowiono ostrzał: do południa następnego dnia w kierunku Londynu poszybowały aż 244 latające bomby; wysłani nad miasto samolotem obserwatorzy zameldowali o licznych pożarach.

Ofensywa ta całkowicie zaskoczyła Anglików. Eisenhower wpadł w panikę, Churchill domagał się (bezskutecznie) użycia przeciw niemieckim miastom broni chemicznej. Alianci przyznali priorytet bombardowaniom wyrzutni V-1 przed niszczeniem z powietrza miast, fabryk samolotów i rafinerii ropy naftowej. Hitler osobiście przekazał przez telefon Milchowi gratulacje, a po kilku dniach nakazał Speerowi przyhamowanie produkcji rakiet A-4 i zasilenie pozyskaną w ten sposób siłą roboczą i surowcami zakładów wytwarzających pociski V-1 i odrzutowe bombowce.

Powodzenie inwazji Sprzymierzonych postawiło Hitlera w obliczu konieczności podjęcia doniosłych decyzji. Generał Schmundt ostrzegł Goebbelsa, że choć aliancki przyczółek Normandii znajduje się na razie pod kontrolą, powiększa się on niczym złośliwy nowotwór.

Hitler udał się osobiście na zachodni front. 16 czerwca wieczorem cztery samoloty typu Focke-Wulf „Condor" przewiozły go wraz z całym personelem do Francji; na trasie przelotu wszystkie myśliwce miały pozostać w hangarach, w celu uniknięcia pomyłek bateriom artylerii przeciwlotniczej zakazano otwierania ognia. Następnego dnia tuż po świcie kolumna samochodów, chroniona przez patrolujące myśliwce, skierowała się ku „W2", nieużywanej dotychczas głównej kwatery opodal Soissons; Hitlera oczekiwali tam Rundstedt i Rommel. Zamierzał przede wszystkim przywrócić obu feldmarszałkom pewność siebie, którą utracili po tym, jak przeciwnik zdołał utrzymać i umocnić normandzki przyczółek.

Pierwszy przemówił Rommel: szczerze i bez ogródek poinformował Hitlera o swoich topniejących siłach w Normandii. Posiłki nie mogły dotrzeć na pole walk, alianckie samoloty i okręty niszczyły wszystko, co znajdowało się w zasięgu ich bomb i artylerii. Jak wynika z oficjalnych dokumentów dotyczących tej narady, „lis pustyni" oświadczył, iż jego żołnierze walczą „niczym diabły", nawet siedemnasto- i osiemnastolatkowie, którzy biją się „jak młode tygrysy". Zważywszy atoli na fakt, że nieprzyjaciel dysponuje potężnym potencjałem bojowym, jak również wyrafinowanym uzbrojeniem, przerwanie przez niego frontu, dodał, jest jedynie kwestią dni. Następnie zabrał głos feldmarszałek von Rundstedt, który poprosił o pozwolenie na wycofanie swoich sił w dół półwyspu Cotentin, do ufortyfikowanego portu. Hitler natychmiast wyraził zgodę, nakazał jednak, żeby podczas odwrotu wojska niemieckie walczyły o każdy centymetr terenu; nadto Rommel miał wyznaczyć „szczególnie uzdolnioną osobę" na stanowisko komendanta garnizonu Cherbourga. „Twierdzę Cherbourg – nakazał – należy utrzymać jak najdłużej, o ile to możliwe aż do połowy lipca". O godzinie 10.00 Speidel przekazał telefonicznie te rozkazy dowództwu Grupy Armii.

Wycofujące się oddziały miały opóźniać pochód Amerykanów, stawiając na ich drodze miny oraz stosując rozmaite fortele i podstępy; nadto nakazano natychmiastowe przystąpienie do niszczenia urządzeń portowych. Na głównym odcinku normandzkiego frontu Hitler zaproponował wyprowadzenie przeciwuderzenia siłami czterech dywizji pancernych SS z obszaru położonego na zachód od Caen i Falaise; do tego czasu wyraźnym punktem ciężkości obrony (*Schwerpunkt*) miał pozostać teren na wschód od rzeki Orne, utrzymywany siłami 1. i 19. armii, z tym że 15. armia Salmutha miała pozostać w Pas de Calais, gdzie zarówno Rommel jak i Rundstedt oczekiwali „drugiego lądowania". Hitler zapewniał feldmarszałków, że Kriegsmarine i Luftwaffe skupią wysiłki na niszczeniu nieprzyjacielskich okrętów wojennych i transportowych; po raz pierwszy zamierzano też zastosować nowe morskie „miny ciśnieniowe".

Stenografom Hitlera przerwał w pewnej chwili pracę alarm lotniczy. Skorzystał z tego Rommel, który odważnie oświadczył swojemu fuhrerowi, że „niezadługo będziemy musieli uciec się do działań politycznych, w przeciwnym bowiem wypadku przegramy na Zachodzie z kretesem i nieodwołalnie". Hitler odburknął mu (jak sam wspominał po kilku tygodniach): „Sytuacja jeszcze nie wymaga od nas podejmowania decyzji politycznych". Nadto sprawy te nie należały do Rommla. Późnym popołudniem fuhrer opuścił Soissons – na pobliskim polu bitwy on sam ćwierć wieku temu zdobył Żelazny Krzyż.

Nazajutrz do Berghofu nadeszły wiadomości, że Amerykanie osiągnęli zachodnie wybrzeże półwyspu Cotentin. „Twierdzą, że tam dotarli. Otóż chcę wreszcie wiedzieć: dotarli, czy nie dotarli?!" – gniewnie dopytywał się o 11.00 Hitler. „*Jawohl* – przyznał Jodl – niestety dotarli".

Kolejny meldunek feldmarszałka, który odzyskał pogodę ducha i pewność siebie, tchnął już optymizmem: nieprzyjaciel wylądował w sile dwudziestu pięciu dywizji,

ponosząc jednak ciężkie straty; francuska ludność miejscowa staje w przeważającej mierze po stronie Niemców. Admirała Friedricha Rugego, adiutanta Rommla z Kriegsmarine, zdumiała zmiana w usposobieniu feldmarszałka; jak przypuszczał (i dał temu wyraz w swoim dzienniku), fuhrer musi wywierać „iście magnetyczny wpływ". Tymczasem Hitler poważnie liczył na to, że drugą inwazję zatrzymają nowe miny; 18 czerwca zażądał, żeby pole minowe położyć również przed Hawrem – „po to żeby nie powtórzyli tam tego, czego już dokonali gdzie indziej". Generał Korten domagał się natychmiastowego dostarczenia na front od dwunastu do piętnastu odrzutowych bombowców Me-262, jak również użycia trzech maszyn podobnego typu w charakterze samolotów zwiadowczych. Miano także zwiększyć produkcję ciężkiego bombowca typu Heinkel 177. 20 czerwca Hitler zaakceptował propozycję Speera, żeby w gestii jego ministerstwa znalazł się cały przemysł lotniczy.

Od początku inwazji na Zachodzie Hitler znajdował pocieszenie w znamiennym fakcie: oto Rosjanie nie zdołali wesprzeć Sprzymierzonych, atakując utrzymywane przez Niemców odcinki frontu wschodniego. Ale Stalin nie mógł przecież odkładać w nieskończoność letniej ofensywy. W maju Hitler doszedł do przekonania, że *Schwerpunkt* nieprzyjaciela znajduje się w Kowlu; przez cały ów miesiąc Model zapowiadał przypuszczenie ofensywy właśnie na ów obszar, toteż „tymczasowo" przydzielono mu w tym do działania pod Karolem LVI korpus pancerny, zasilony dosłownie wszystkimi czołgami Grupy Armii „Środek". Atoli 11 lipca Hitler odwołał ofensywę w tamtym kierunku, albowiem zaszła konieczność przerzucenia wojsk na front normandzki. Skończyło się na tym, iż z 45 dywizji jakimi dysponował początkowo feldmarszałek Busch (Grupa Armii „Środek"), pozostało do obrony przed Rosjanami ośmiusetmilowego odcinka frontu jedynie 37.

Tymczasem na froncie wschodnim przeciwnik wprowadził niemal całkowitą ciszę radiową. W tej sytuacji Hitler skłaniał się ku przypuszczeniu, iż Stalin zaatakuje wszystkimi siłami Grupę Armii „Środek", wszelako przez cały maj ekspert wywiadu wschodniego generała Zeitzlera, pułkownik Gehlen, utrzymywał, że punkt ciężkości natarcia Rosjan znajduje się naprzeciw dowodzonej przez Modela Grupy Armii „Północna Ukraina". Uznał, iż zaistniała sytuacja zapowiada, jak to nazwał, „rozwiązanie bałkańskie", choć nadchodziły doniesienia o posiłkach przerzucanych przez Rosjan z tamtej części frontu na północ. 13 czerwca Gehlen skorygował swoją wcześniejszą opinię, dodając tylko jeden szczegół: stwierdził otóż, że Armia Czerwona może przypuścić wstępny szturm na Grupę Armii „Środek" w celu zdobycia terenu i związania Niemców walką. Nazajutrz zarówno Zeitzler, jak i jego szef Oddziału Operacyjnego OKW, generał Heusinger, ponownie to potwierdzili; punkt ciężkości natarcia Rosjan miał się znaleźć po raz pierwszy naprzeciw *Schwerpunktu* niemieckiego, czyli pozycji zajmowanych przez Grupę Armii Modela. Zeitzler odrzucał wszelkie przesłanki świadczące przeciw tej opinii. 17 czerwca z dowództwa Luftwaffe przekazano mu telefonicznie ostrzeżenie o zagrażającej ofensywie Rosjan w rejonie Smoleńska. Jak ujawnił pojmany rosyjski oficer szyfrowy, na tereny znajdujące się opodal tego miasta dopiero co przerzucono trzy korpusy myśliwców: naprzeciw Grupy Armii „Środek" znalazło się nagle ponad 4500 samolotów. 18 i 19 czerwca Hitler nakazał IV korpusowi powietrznemu, ostatniemu odwodowi lotniczemu jakim Niemcy dysponowali na Wschodzie, zbombardowanie radzieckich sił znajdujących się pod Homlem. Z tego powodu odmówił również skierowania tego korpusu do Normandii w celu przeprowadzenia operacji minowania wód przybrzeżnych. Generał Zeitzler upierał się jeszcze 20 czerwca, że prawdziwa ofensywa Rosjan runie niebawem w utrzymywany przez Modela odcinek

frontu. Hitler zignorował jednak te zapowiedzi. Nazajutrz dowództwo Luftwaffe otrzymało z Berghofu wiadomość następującej treści: „Wedle ogólnych ocen jutro nastąpi natarcie na Grupę Armii »Srodek«".

Goebbels przybył do Berghofu szarym deszczowym rankiem 21 czerwca i spędził z Hitlerem trzy godziny. Poprosił fuhrera o udzielenie mu wszelkich pełnomocnictw w dziedzinie totalizacji wojny; za obecne trudności obwiniał takich żołnierzy-lawirantów jak Keitel i Fromm. Gdyby on, Goebbels, podjął odpowiednie działania, można by zasilić wojska milionem żołnierzy pozyskanych z rozdętego ponad wszelką miarę „zaplecza" Wehrmachtu. Hitler stwierdził, że gdy sytuacja wymknie się spod kontroli, ale też tylko wtedy, skorzysta z usług Goebbelsa. Gdy minister wspomniał, iż należałoby porachować się wreszcie z Anglikami, führer odburknął, że Wielka Brytania zostanie doszczętnie zniszczona w tej wojnie. „Już dawno ukręcili bat na siebie" – dodał złowieszczym tonem.

W naradach wojennych prowadzonych w Berghofie 21 i 22 czerwca uczestniczył generał Dietl, obecnie dowódca niemieckiej 20. armii w Laponii. Od lutego Hitler wiedział o tajnych radziecko-finskich rokowaniach pokojowych, które jednak zostały przerwane w marcu, ponieważ Rosjanie postawili zbyt ostre warunki. Przypuszczając, iż nazbyt demokratyczny rząd fiński może w każdej chwili ogłosić neutralność swojego państwa, Hitler wstrzymał w kwietniu dostawy broni do Helsinek. Gdy w maju marszałek Mannerheim przyrzekł mu, że niemieckie uzbrojenie nigdy nie trafi w ręce Rosjan, fuhrer prywatnie stwierdził, iż jest to „platoniczne zapewnienie", a jako takie bezwartościowe. Ale zdecydowany opór, jaki 10 marca Finowie stawili bolszewickiej ofensywie, wywarł na nim jak najlepsze wrażenie, toteż po dwóch dniach orzekł: „Dopóki Finowie będą walczyć, należy ich wspierać; ale gdy zaczną jedynie gadać, wstrzymamy dostawy". Nakazał Göringowi skierować do Finlandii eskadrę myśliwców, Guderianowi zaś – batalion samobieżnych dział szturmowych.

Niemniej jednak 21 czerwca, w czasie wieczornej narady wojennej, wyraził rozczarowanie z powodu dokonania przez Mannerheima tak głębokiego odwrotu. Słysząc te słowa, Dietl uderzył pięścią w stół, po czym oświadczył, że wygłoszona krytyka jest typowa dla „dowodzącego zza biurka generała", dysponującego tylko zgoła powierzchowną wiedzą o terenie, na którym toczą się walki; on sam, zapowiedział, powróci natychmiast samolotem do Finlandii, gdzie wesprze Mannerheima wszystkimi siłami. Gdy generał opuścił Wielką Salę, Hitler odwrócił się do zmartwiałych ze zgrozy sztabowców i zachichotał: „Panowie, takich właśnie generałów lubię!".

Dietl oraz jego dowódcy korpusów przez dwa dni słuchali przemówień Keitla, Rosenberga i Himmlera w szkole SS w Sonthofen. Nazajutrz, 22 czerwca, po południu ci sami generałowie wysłuchali w Berghofie tajnego przemówienia Hitlera poświęconego wojnie i rewolucji. Fuhrer, któremu słuchacze często przerywali oklaskami, wyłożył zasady swojej filozofii, wedle której podczas wojny, tak jak w przyrodzie, słabsi giną, a każdy naród, który nie zechce uznać tej zasady, zniknie z powierzchni ziemi, tak jak zniknęły niezliczone przedhistoryczne gatunki zwierząt. „W dzisiejszych Niemczech rewolucja nie ma już żadnych szans – kontynuował. – Pozbyliśmy się Żydów, natomiast urodzonym przywódcom, bez względu na ich społeczne pochodzenie, ja sam ofiarowałem przed laty stanowiska łączące się z władzą". Każdego Niemca, dodał, który zechciałby szukać poza krajem sprzymierzeńców przeciw własnej ojczyźnie, oczekuje niechybnie wyrok śmierci. Generałowie skwitowali gorącymi oklaskami jego słowa o szeregowym żołnierzu – „robaczku" z granatem w ręku, skulonym w okopie i mogącym stawić zwycięski opór dziesięciu (lub więcej) nacierającym czołgom rosyjskim, gdy tymczasem demokraci w jego ojczyźnie przygotowują skrycie kapitulację.

„Czy można wymagać od tego dzielnego żołnierzyka, żeby umierał na polu walki za swój kraj, podczas gdy inni ludzie chcą przehandlować ponoszone przezeń ofiary!?". Powiedział również, że gdy go pytają: „Czy obecnie coś zaprząta panu sumienie?", on, Hitler, może jedynie odpowiedzieć, że często dokucza mu bezsenność, jednak ani przez chwilę nie zwątpił i nie zwątpi, iż Niemcy wyjdą cało z wszelkiego niebezpieczeństwa. „Jeszcze się nie odwołałem po raz ostatni do narodu niemieckiego" – oświadczył na koniec generałom, którzy zgotowali mu burzliwy aplauz, wznosząc okrzyki *Heil!*

Po kilku godzinach nadeszła wiadomość, że samolot, którym Dietl powracał do Laponii, spadł na ziemię i roztrzaskał się: cała załoga i pasażerowie zginęli. Zdjęty obawą, że śmierć generała może przyśpieszyć decyzję Finlandii o wycofaniu się z wojny, Hitler nakazał utrzymać to wydarzenie w ścisłej tajemnicy, dopóki nie zostanie spełniony cel misji Ribbentropa w Helsinkach – uzyskanie od Finów bezwarunkowej obietnicy odrzucenia wszelkich przyszłych radzieckich propozycji pokojowych. Generałowie Dietla zostali po cichu pochowani w Karyntii; 1 lipca Hitler uczestniczył w państwowych ceremoniach w Salzburgu.

Utrata Cherbourga, jaka właśnie nastąpiła, stanowiła dla niego nie tylko dotkliwy cios, ale jednocześnie zagadkę. Jodl wyrażał się w superlatywach o dowódcy tamtejszego garnizonu, generale Karlu Wilhelmie von Schliebenie, któremu on sam wysłał 21 czerwca depeszę radiową zawierającą między innymi takie oto słowa: „Oczekuję, iż będzie pan walczyć o port tak zawzięcie, jak Gneisenau bronił niegdyś Kołobrzegu". Jednak tej samej nocy generał zażądał niezwłocznego dostarczenia mu drogą lotniczą dodatkowych posiłków i zaopatrzenia, co nazajutrz, w czasie południowej narady wojennej, Hitler skwitował uszczypliwie: „Zaopatrywanie Cherbourga zajęło im dwa lata, są odcięci zaledwie od dwóch dni, a już domagają się posiłków". Dopiero później dowiedział się, że w porcie przebywało daleko mniej wojska, niż zarządził.

Rozważał desperackie posunięcia: na przykład przeciwuderzenie na tyły amerykańskiego korpusu szturmującego port, co Rundstedt z miejsca odrzucił, albo też rzucenie na odsiecz trzech tysięcy spadochroniarzy. Generałowi Studentowi odpowiadał ów projekt, atoli dowództwo Luftwaffe stwierdziło, iż do takiej operacji niezbędna jest pełnia księżyca. „Ależ chyba jesteśmy w stanie zrzucić trzy tysiące spadochroniarzy na własny teren!" – oburzył się Hitler. Rzeczywistość jednak była ponura. 25 czerwca po południu pod Cherbourg podpłynęła anglo-amerykańska eskadra okrętów wojennych i zaczęła ostrzeliwać port. O godzinie 19.32 radiotelegrafista Schliebena nadał wiadomość: „Rozpoczęła się ostatnia bitwa o Cherbourg. Generał walczy wraz ze swoimi żołnierzami. Niech żyje Führer i Niemcy". Następnie, po nadaniu kodu oznaczającego zakończenie transmisji, padły słowa: *Heil Führer, Heil Deutschland!*

„Jeśli teraz powiadają mi: »I cóż, Anglicy są w Cherbourgu?«, ja odpowiadam: »Uważacie na pewno, iż to początek ich powrotu do Francji, ja jednak sądzę inaczej« – uspokajał Hitler generałów. – Ostatecznie już raz wyrzuciliśmy ich z Francji, więc możemy uznać, że Cherbourg jest ostatnim terytorium znajdującym się w ich posiadaniu. Gdy wybuchła wojna, to nie my byliśmy we Francji, tylko oni [...],nieprzyjaciela zaś dzieliło od Berlina zaledwie sto mil, stał bowiem na naszych wschodnich granicach".

Poniekąd dobrze się złożyło, że uwagę Niemców zaprzątał bez reszty front zachodni, ponieważ na Wschodzie działo się znacznie gorzej. 22 czerwca Rosjanie rozpoczęli ofensywę w zwodniczo łagodny sposób: na skutek ataków piechoty w sile kompanii na odcinku frontu utrzymywanego przez Grupę Armii „Środek" (pod dowództwem feldmarszałka Ernsta Buscha), po obu stronach Witebska powstały dwa niewielkie wyłomy. Zeitzler jednak przekonywał nieustannie Hitlera, iż rzeczywiste niebezpieczeństwo zagraża

Grupom Armii „Północna Ukraina" oraz „Południowa Ukraina". Atoli wkrótce pojawiły się liczne formacje rosyjskich czołgów, które przedarły się przez obydwa wyłomy, niemiecką artylerię zneutralizowały zaś działania radzieckiego lotnictwa szturmowego. Tego dnia niemiecka 6. Flota Powietrzna dysponowała jedynie czterdziestoma myśliwcami zdolnymi do walki. 25 czerwca Armia Czerwona niemal zamknęła w kotle całą niemiecką 4. armię oraz większość sił 9. armii. W nadziei że można jeszcze zapobiec katastrofie, Hitler odmówił spełnienia rozpaczliwych próśb Buscha i Zeitzlera, którzy wręcz błagali go o pozwolenie na odwrót z „umocnionych punktów": Witebska, Orszy, Mohylewa i Bobrujska, póki jest jeszcze na to czas. W efekcie Busch stracił sześć dywizji, które musiały bronić tych punktów. Gdy on sam przybył do Berghofu, zażądał wycofania z zajmowanych pozycji również Grupy Armii „Północ", której siły miałyby wzmocnić utrzymywany przez niego odcinek frontu. Ponieważ jednak Mannerheim przyrzekł lojalność Finlandii, Hitler nie zamierzał zgotować mu tak nieprzyjemnej niespodzianki.

Himmler winą za to „niepojęte załamanie" obarczył Buscha. „Uważam, iż dowództwo Grupy Armii okazało się zbyt miękkie i zbyt zmęczone wojną" – napisał tamten 26 czerwca. Hitler bezsprzecznie zgodził się z tym wnioskiem, gdyż w dwa dni później ukarał feldmarszałka dymisją. Inni podzielili jego losy jeszcze w tym samym tygodniu, pod koniec którego Hitler został nawet na krótko własnym szefem Sztabu Generalnego, ponieważ zniknął gdzieś generał Zeitzler (wypadki ostatnich dni przyprawiły go o chorobę albo odebrały chęć do pracy).

Tymczasem w Berghofie rosła wrogość do Zeitzlera. Ostateczne jego starcie z Hitlerem nastąpiło 30 czerwca; generał poprosił führera o zgodę na skrócenie linii frontu i wycofanie Grupy Armii „Północ" nad Dźwinę, nim będzie za późno. Hitler nawet nie chciał o tym słyszeć; pozostawienie Finlandii na łasce losu oznaczałoby bowiem pozbawienie Niemiec ostatniego źródła niklu. „To ja ponoszę odpowiedzialność, a nie pan" – przypomniał kwaśno Zeitzlerowi. Ten jednak, niezrażony, oświadczył mu, iż obecnie, gdy nawet ślepy by dostrzegł, że przeciwnikowi powiodła się inwazja we Francji, Niemcy nie mogą wygrać wojny. Zasugerował również mianowanie „dyktatorem" reichsführera SS, po to by nadać wyrazistości kampanii na rzecz wojny totalnej. Jedynie bowiem, dowodził, dzięki wojnie totalnej Niemcy mogą pozyskać świeżych żołnierzy, którzy obecnie są niezbędni na froncie wschodnim. Hitler skonstatował, że Zeitzlera opuściło opanowanie i zimna krew, po czym wygłosił pogardliwy komentarz na temat defetyzmu w Sztabie Generalnym. Zeitzler wyszedł z sali, nie oddawszy honorów: tego samego dnia doznał głębokiego nerwowego i fizycznego załamania. Od doktora Webera zażądał świadectwa lekarskiego o stanie zdrowia i Hitler więcej go nie zobaczył. Przez następne trzy tygodnie musiał radzić sobie bez szefa Sztabu Generalnego.

Przesądzony został również los głównodowodzącego wojskami na Zachodzie, feldmarszałka Rundstedta. Przez kilkanaście dni, poczynając od 26 czerwca, Hitler zapraszał na narady wojenne feldmarszałka von Klugego, traktując go jako prawowitego następcę tamtego. Von Kluge pławił się więc w wymuszonym optymizmie führera. Ten zapoznał go z morderczą bombą latającą V-1, udzieliwszy wyczerpujących wyjaśnień na temat jej strategicznego przeznaczenia. Nieprzyjaciel już teraz musiał wydzielić 250 myśliwców do patrolowania obszaru powietrznego nad Anglią i przechwytywania pocisków V-1; nadto, w celu wprowadzenia dodatkowego elementu zamieszania, Hitler nakazał malować je w czarno-białe pasy: identyczne wzory nosiły alianckie samoloty wchodzące w skład sił inwazyjnych. 26 czerwca polecił zwiększyć liczbę wystrzeliwanych na Londyn pocisków, nadal licząc, że zmusi to Sprzymierzonych do dokonania kolejnego, tym razem skazanego na niepowodzenie, lądowania w Pas de Calais. Gdy dowództwo Luftwaffe zaproponowało wypełnianie co miesiąc 250 latających bomb trialenem, nowym, nadzwyczaj silnym

materiałem wybuchowym, opartym na sproszkowanym aluminium, zażądał dziesięciokrotnego powiększenia tej liczby.

„Wściekłe bombardowania wyrzutni V-1 w wystarczający sposób dowodzą skuteczności tej broni!" – zapewnili go w Berghofie dwaj oficerowie z pułku ich obsługi. Tej samej nocy poszybowała na Londyn dwutysięczna latająca bomba.

Według najnowszych, przygnębiających informacji nadchodzących z głównej kwatery Rommla, przeciwnik zdołał przerzucić już do Normandii około 30 dywizji, w Wielkiej Brytanii zaś oczekiwało na transport co najmniej 67 *. Problem tych istniejących jedynie w imaginacji sił inwazyjnych zdominował narady wojenne. Hitler przyznał wreszcie, że Niemcy utraciły inicjatywę strategiczną również na froncie zachodnim. Najważniejszym zadaniem Rommla stało się niedopuszczenie do przedarcia się przeciwnika na otwarte tereny Francji. Decydujące przeciwuderzenie na przyczółek było z góry skazane na niepowodzenie, chyba że spełnionych zostałoby kilka niezbędnych warunków. Hitler wyłożył je 29 czerwca najpierw Rundstedtowi i Rommlowi, a tego samego dnia wieczorem również Dönitzowi, Göringowi i Sperrlemu. Najpierw należało zmusić do ucieczki albo zatopić kotwiczące u wybrzeży Normandii nieprzyjacielskie okręty wojenne i jednostki transportowe; Hitler zaproponował stawianie, w ogromnych ilościach („z wytrwałością buldoga"), na wodach przybrzeżnych dotychczas utajnionych min nowego typu. „Znacznie większe korzyści przynosi zatapianie okrętów wraz z ładunkiem niż zwalczanie po wylądowaniu przewożonych na ich pokładach wojsk" – zauważył. Nakazał bezwzględne wykorzystywanie każdej broni – torped samonaprowadzających na cel, okrętów podwodnych zaopatrzonych w „chrapy", zdalnie sterowanych motorówek wypełnionych materiałem wybuchowym, jak również latających bomb V-1 kierowanych przez pilotów-samobójców. (Po wojnie w magazynach na południe od Hamburga odnaleziono około tysiąca takich bomb z kabinami.) Warunek numer dwa: zapewnienie transportu motorowego – w razie potrzeby należało bezlitośnie rekwirować francuskie ciężarówki i autobusy. Wreszcie warunek numer trzy: żadna kontrofensywa nie potrwa długo bez zapewnienia wojskom odpowiedniego wsparcia logistycznego; Hitler polecił Luftwaffe wyznaczenie „szlaków konwojowych", prowadzących do przyczółka i chronionych przez duże liczby myśliwców oraz baterie artylerii przeciwlotniczej.

Jakże często w następnych miesiącach Hitler bolał nad tym, że musiał się osobiście zajmować nawet najbardziej nieistotnymi sprawami; to, że jego głównodowodzący wojskami na Zachodzie nie zdołał samodzielnie podjąć ani jednej z tych stosunkowo prostych decyzji, przemawiało w jego mniemaniu przeciw powoływaniu głównodowodzącego wojskami na Wschodzie. Prywatnie za „rozmiękczenie" niemieckich żołnierzy we Francji obwiniał tamtejsze kobiety oraz dobre jedzenie i napitki. Fatalizm Rundstedta osiągnął punkt szczytowy 1 lipca, kiedy feldmarszałek oświadczył, że uważa kontrofensywę za niemożliwą. Doradził też poniechanie prób likwidacji alianckiego przyczółka pod Caen, najważniejszego *Schwerpunktu* przeciwnika, oraz wycofanie własnych wojsk z zasięgu artylerii okrętów Sprzymierzonych. Przedłożył również przemawiającą za jego wnioskami opinię generała Leo Geyra von Scheppenburga.

Jodl wykazał jasno i logicznie, że przyjęcie planu Rundstedta-Geyra stanowiłoby pierwszy krok ku ewakuacji Francji brzemiennej w katastrofalne dla Niemców następstwa. Istniała jednak tylko alternatywa: albo dokonanie tej ewakuacji, albo rezygnacja z przegrupowań na większą skalę i stoczenie z przeciwnikiem decydującej bitwy przy pierwszej korzystnej okazji. Tego dnia wieczorem Hitler zawiadomił Rommla, że „obecnie za-

* Na transport do Normandii oczekiwało tam jedynie 15 dywizji. Nie sposób ustalić, czy Hitlera umyślnie wprowadzili w błąd przeciwnicy nazizmu, czy też niezgodne z prawdą dane otrzymał od oficerów Sztabu Generalnego.

jmowane pozycje należy utrzymać. Odtąd wszelkim próbom dokonania przez przeciwnika wyłomów należy albo zapobiegać przez wytrwałą obronę, albo zwalczać je metodą lokalnych kontrataków". Rundstedt otrzymał dymisję – na polecenie Hitlera jeden z jego adiutantów wojsk lądowych, pułkownik Heinrich Borgmann, udekorował go Liśćmi Dębowymi do Krzyża Żelaznego oraz osobiście wręczył złowróżbną błękitną kopertę. Zwolnione stanowisko objął Kluge.

W ten oto sposób, otrzymawszy bolesną nauczkę, Hitler pojął – tak jak przekonali się o tym w roku 1940 na własnej skórze Anglicy – że kluczem do zwycięstwa jest dysponowanie silną obroną powietrzną. Liczył wszelako na to, iż w ciągu czterech miesięcy Niemcy zdołają odzyskać przewagę w samolotach myśliwskich. Jego niezadowolenie z lotnictwa bombowego zaczęło kiełkować 20 czerwca, kiedy omawiał z Milchem i Saurem sposoby osiągnięcia w jak najkrótszym czasie produkcji tysiąca maszyn Me-262 miesięcznie. Po kilku dniach doprowadziła go do furii sprawa potężnego ciężkiego dwusilnikowego bombowca typu Heinkel 177, jak się bowiem okazało, była to konstrukcja przestarzała, maszyny te nękały awarie, w katastrofach zaś, jakich doznawały, zginęła zastraszająca liczba pilotów. Nadto Heinle 177 zużywały tak ogromne ilości benzyny, że w Niemczech, którym coraz bardziej zagrażał niebezpieczny dla przemysłu kryzys paliwowy, samoloty tego typu nie miały żadnej przyszłości. 25 czerwca Hitler dowiedział się, że lotnictwo może otrzymać czterosilnikową ich wersję dopiero w roku 1946! Zatelefonował do Saura: „Ile myśliwców można wyprodukować zamiast jednego Heinkla 177?".

„Pięć tysięcy robotników wytwarza miesięcznie dwieście Heinkli 177 – usłyszał odpowiedź – czyli w tym samym czasie mogliby oni wyprodukować dodatkowo tysiąc myśliwców". Nazajutrz, podczas narady wojennej, Hitler przypomniał jej uczestnikom: „W naszej sytuacji najważniejsze jest budowanie myśliwców i jeszcze raz myśliwców – oraz superszybkich bombowców. Musimy nareszcie otworzyć ów zapowiadany parasol pwietrzny nad ojczyzną i jej żołnierzami! A jeśliby miało to oznaczać, że jeszcze przez wiele, wiele lat nie będziemy mieli bombowców strategicznych, cóż, niech i tak będzie!" Dwa dni później, podczas narady o północy, zagadnął mimochodem pułkownika Wolfganga Thomalego, szefa sztabu inspektora wojsk pancernych, czy tego dnia widział nad Francją niemieckie samoloty. „Nie, *mein Führer* – odparł pułkownik – to znaczy widziałem dwa myśliwce między Paryżem a Chartres".

To właśnie skłoniło Hitlera do podjęcia 1 lipca ostatecznej decyzji ograniczenia produkcji bombowców. Generał Koller tłumaczył z naciskiem, że gdyby poprzestano wyłącznie na myśliwcach, wówczas nie będzie mowy o stawianiu min morskich, o bombach kierowanych, o wystrzeliwaniu z powietrza latających bomb V-1; ustaną też wszelkie operacje IV korpusu powietrznego na froncie wschodnim. Z tego też powodu topór Hitlera spadł jedynie na Heinkla 177 – ale też jego decyzja była ostateczna. Nazajutrz zapytał przez telefon Saura o przewidywany wzrost produkcji myśliwców. „W lipcu – usłyszał – liczę na 3000 maszyn, w sierpniu na 3300, potem zaś produkcja będzie wzrastać o 300 samolotów miesięcznie, by osiągnąć w grudniu poziom 4500 maszyn".

Odkładając słuchawkę Hitler pojął, że kluczowego znaczenia strategicznego nabrała następująca kwestia: czy jego armie zdołają tak długo zapobiec przesunięciu się linii frontów w pobliże granic Rzeszy, aż produkcja myśliwców osiągnie zapowiadane rozmiary? Wiele zależało od odwagi i nastawienia feldmarszałków.

3 lipca wyłożył to wszystko w Berghofie Kesselringowi. Po tygodniach nieustannych odwrotów, poprzedzanych ciężkimi walkami, feldmarszałkowi temu udało się powstrzymać we Włoszech pochód wojsk przeciwnika. Tego dnia generał Koller zanotował:

Führer wyjaśnił, dlaczego musimy walczyć o każdy metr kwadratowy terenu – ponieważ w obecnej chwili czas stanowi dla nas o wszystkim. Im dłużej powstrzymamy nieprzyjaciela, tym lepiej. Być może poszczególni żołnierze i podoficerowie nie pojmują, dlaczego wymaga się od nich walki w Abruzzach, nie w Apeninach, ich głównodowodzący jednak musi rozumieć przyczyny takiego stanu rzeczy i postępować w myśl rozkazów, ponieważ interesy Niemiec stoją ponad interesami poszczególnych żołnierzy.

Kesselring obawia się, że jeśli będzie zajmować zbyt długo obecne pozycje, jego siły ulegną rozbiciu. Chciałby wycofać się jak najszybciej na linię Apenin. Jednak Führer żąda, by utrzymał się tam jak najdłużej. [...] Führer ponownie podkreślał, iż jakże inaczej mogłaby wyglądać nasza obecna sytuacja, gdybyśmy zachowali niegdysiejszą przewagę w powietrzu. Jeszcze ją osiągniemy, przynajmniej częściowo – stwierdził – ale potrzeba nam do tego czasu, wcześniej zaś nie wolno oddawać ani piędzi terenu.

Tymczasem na froncie wschodnim tragicznego końca dobiegały losy Grupy Armii „Środek". 6 lipca 1944 roku, w czasie południowej narady wojennej, Hitler ponownie odrzucił pogląd Modela, jakoby dzięki wycofaniu Grupy Armii „Północ" można było bez przeszkód uszczuplić jej stan o cztery dywizje. W następstwie takiego posunięcia, dowodził Hitler, Grupa Armii „Północ" zostanie jedynie zepchnięta z zajmowanych dotychczas umocnionych pozycji, utraci też ciężką artylerię i sprzęt. Następnie spokojnie zapytał generała Heusingera, jakie następstwa przyniosła w ciągu ostatnich dwóch tygodni klęska, której doznała Grupa Armii „Środek".

„Straty wynoszą ogółem 28 dywizji – usłyszał w odpowiedzi". „Powiem tylko jedno – oświadczył później Hitler – trudno sobie wyobrazić tragiczniejszą katastrofę. [...] Gdy dowodzenie przejął feldmarszałek Model, linie obronne utrzymywane przez Grupę Armii »Środek« praktycznie nie istniały. Przypominały rzeszoto, potem jednak większość jego otworków udało nam się zatkać". Wydał Modelowi bardziej realistyczne polecenie niż to, jakim obarczył jego poprzednika: „umocnione punkty" należało utrzymywać jedynie dopóty, dopóki z tyłu nie powstanie nowa, stabilna linia obrony.

Początkowo nikt nie potrafił dociec przyczyn tej katastrofy. Nie sposób było wskazywać jedynie na nieprawidłowe oceny sytuacji strategicznej, przedstawiane przez Zeitzlera; znacznie poważniejszym powodem była całkowita wręcz bezsilność Luftwaffe, którą dotknął pierwszy znaczny kryzys paliwowy. Jeszcze bardziej złowieszczą przyczyną było nagłe zmęczenie wojną wśród oficerów zajmujących kluczowe stanowiska w siłach lądowych i wywołana przez ów czynnik niechęć do kontynuowania walki. Generał Jodl powiedział wkrótce: „Praktycznie tego lata skapitulowała cała Grupa Armii »Środek«". Istniały dowody na to, że wyszkoleni przez Rosjan „oficerowie Seydlitza" przekraczali linię frontu w strefie walk, przebrani w niemieckie mundury, dostarczając fałszywe rozkazy, które miały zdezorganizować obronę. Gdy 8 lipca skapitulowała 4. armia, Hitlerowi przekazano rozkaz podpisany przez generała Vinzenza Mullera * z XII korpusu wojsk lądowych, w którym zażądał od żołnierzy „położenia kresu bezsensownemu rozlewowi krwi":

Dowództwo rosyjskie zagwarantowało: (a) zapewnienie opieki rannym; (b) pozwolenie oficerom na zachowanie bocznej białej broni i odznaczeń oraz innych insygniów świadczących o randze. Uzbrojenie oraz sprzęt należy zebrać i przekazać Rosjanom w dobrym stanie.

* Liczący wtedy 50 lat Vinzenz Muller należał do nielicznego grona dysydentów skupionych już w 1939 r. wokół Hansa Ostera. Po wojnie zamieszkał w okupowanej przez Rosjan części Niemiec, tam też opublikował swoje pamiętniki: *Ich fand das wahre Vaterland* (*Odnalazłem prawdziwą ojczyznę*).

Po dwóch tygodniach Muller oraz piętnastu innych generałów z Grupy Armii „Środek" podpisało oświadczenie oczerniające wysiłki swoich towarzyszy broni, kontynuujących obronę ojczyzny. Niebawem ci sami generałowie, działając z poduszczenia Paulusa i Seydlitza, wezwali oficerów Grupy Armii „Północ" do sabotowania „zbrodniczych rozkazów" Hitlera, gdyby żądał za wszelką cenę utrzymania pozycji. „Teraz – oświadczył Hitler – zaczynam rozumieć, jak to się stało, że w Grupie Armii »Środek« nastąpiły tak przerażające wydarzenia".

W wyniku niemieckiej klęski na froncie wschodnim pierwsze jednostki Armii Czerwonej osiągnęły granicę Prus Wschodnich. Poprzedzały je tłumne masy strudzonych uciekinierów, które niebawem zalały całą prowincję. „Kiedy rozpocznie działania pierwsza grupa bojowa piętnastu Me-262?" – dopytywał się niecierpliwie 2 lipca Hitler.

Nadal nie porzucał nadziei. 5 lipca wieczorem postanowił sformować z wyjątkowym pośpiechem piętnaście nowych „dywizji blokady", które miałyby spełniać na Wschodzie funkcję zapór bezpieczeństwa, rozbijających niczym falochrony impet natarcia Rosjan. Nazajutrz, w Berghofie, obwieścił swoje zamiary Himmlerowi, Speerowi, Buhlemu oraz kilku innym dostojnikom Rzeszy. Zakłady przemysłu zbrojeniowego Speera muszą odesłać na front pięćdziesiąt tysięcy młodych robotników. Reichsführer SS miał objąć tymczasowy nadzór nad wyćwiczeniem sześciu takich dywizji. Dodatkowo, zarządził, zostanie powołanych dziesięć brygad pancernych, każda złożona być może z pięćdziesięciu czołgów. Saur otrzymał polecenie wyprodukowania niezbędnych ilości uzbrojenia piechoty. Podczas tej narady, jak również podczas dodatkowej konferencji, zwołanej około północy, Hitler zauważył tego samego jednorękiego pułkownika, który zawitał po raz pierwszy do Berghofu miesiąc wcześniej – na jednym oku nosił czarną opaskę, a jego jedyna dłoń pozbawiona była dwóch palców; Schmundt wybrał tego oficera, który wydawał się przejawiać szczególny fanatyzm, na stanowisko szefa sztabu u generała Fromma, jawnie znużonego swoimi obowiązkami dowódcy Armii Rezerwowej. Pułkownik taszczył pękatą żółtą skórzaną teczkę.

9 lipca Hitler poleciał na jeden dzień do Kętrzyna. Wezwał go tam telegram od gauleitera Kocha; osobista wizyta führera w Prusach Wschodnich była, zdaniem tamtego, niezbędna w celu podbudowania nadwątlonego morale ludności cywilnej. Hitler zabrał ze sobą Himmlera, Keitla, Dönitza, Jodla i Kortena, ze wschodniego frontu przybyli Model, generał Friessner (z Grupy Armii „Północ") oraz Greim. „Wilczy Szaniec" kipiał hałasem i ruchem, ponieważ nie zostały zakończone dodatkowe prace fortyfikacyjne. Hitler ponownie zakazał wszelkiego osłabiania Grupy Armii „Północ". Obiecał Modelowi, że do 17 lipca otrzyma pierwsze nowo powołane dywizje. Wyjaśnił mu również, jakimi jednostkami zamierza zastąpić utracone 28 dywizji Grupy Armii „Środek". Niektóre z nowych dywizji, jak oświadczył, znajdą się na froncie w drugiej połowie lipca, reszta jednak dołączy do nich nie wcześniej niż przed końcem sierpnia; następnie przybędą trzy odświeżone i dozbrojone dywizje krymskie, dwie dywizje z Norwegii, oraz 6. i 19. dywizja pancerna. Zadanie umocnienia granicy Prus Wschodnich przypadnie gauleiterowi Kochowi oraz partii.

Tego samego wieczoru, już spokojniejszy na duchu, odleciał do Berghofu. Generał Korten poinformował go, że pierwsze cztery odrzutowe bombowce Me-262 zaatakują najdalej za dziesięć dni tereny opanowane przez Sprzymierzonych. „Oni lubią atakować tylko wtedy, kiedy dysponują przewagą w powietrzu – zauważył Hitler. – Właśnie dlatego wszystko obecnie zależy od tego, ile wyprodukujemy myśliwców. Musimy trzymać całe

przedsięwzięcie w ścisłej tajemnicy i zgromadzić jak najwięcej odrzutowców. Anglosasom szczęki opadną, gdy za cztery miesiące użyjemy przeciw nim ich własnej broni – zdobywając dominację w powietrzu!".

Nieoczekiwanie jednak, pod wpływem nastroju smutku i rozpaczy, jaki go ogarnął, postanowił powrócić do Kętrzyna. Rozpoczęła się właśnie bitwa o Wilno, ostatni niemiecki bastion przed Prusami Wschodnimi. Głęboko poruszony rakiem defetyzmu, toczącym Sztab Generalny, powziął przekonanie, że jedynie jego stała obecność w Prusach Wschodnich może zapobiec druzgocącej porażce na froncie. 11 lipca otrzymał w Berghofie wiadomość, iż zarówno Model, jak i Friessner, stwierdzili, że ich optymizm sprzed dwóch dni najprawdopodobniej okazał się przedwczesny. Ponownie pojawił się pułkownik z żółtą teczką, który przybył w celu omówienia pewnych spraw związanych z nowymi „dywizjami blokady" – obecnie określanym mianem „dywizji grenadierów"[1]; ponieważ jednak nie stawił się Himmler, pułkownik ów odjechał z niczym. 13 lipca Hitler osobiście przemówił do generałów i oficerów sztabowych (było ich ogółem 160) wybranych do służby w piętnastu nowych dywizjach oraz dziesięciu brygadach pancernych. Marszałek Koniew rozpoczął natarcie na Grupę Armii „Północ". Wilno skapitulowało, do obrony niedalekiego Kowna przerzucono zaś drogą lotniczą doborowe i pewne oddziały SS.

Następnego dnia, 14 lipca, Hitler miał odlecieć rankiem do „Wilczego Szańca". Rozpoczęły się zmagania o Wilno, ostatni bastion broniący dostępu do Prus Wschodnich. Defetyzm generałów ze Sztabu Generalnego wstrząsnął nim; uznał, że tylko jego obecność na tym terytorium zapobiegnie pogromowi Wehrmachtu. Dręczył go jakiś niewytłumaczalny niepokój. W kilka tygodni później wyjawił Morellowi, iż przed opuszczeniem Beghofu doznał „przeczucia", że jego życie znajdzie się w zagrożeniu. „Żegnając się z E., powiedział jej o tym – zanotował Morell – jak również innym osobom, po czym wydał odpowiednie dyspozycje". Pogrążony w smutku, spacerował po pokojach rezydencji wraz z Ewą oraz młodymi żonami swojego osobistego chirurga, doktora Brandta, i pułkownika von Belowa, zatrzymując się przed każdym znajomym obrazem i gobelinem, jakby kierowany pragnieniem pożegnania na zawsze starego przyjaciela. Wreszcie pożegnał damy. *Frau* Brandt zaczęła szlochać. *Frau* von Below rzekła uspokajającym tonem: „Ale, *mein Fuhrer*, przecież pan powróci za tydzień albo dwa, prawda?".

Nic jej nie odpowiedział.

[1] Chodzi tu o powoływane od lata 1944 r. dywizje grenadierów ludowych. „[Były one] pod względem struktury organizacyjnej [...] zwyczajnymi dywizjami piechoty, o etacie bardzo zbliżonym do ich etatu »wzór 1945«. Zgodnie z nim dywizja grenadierów ludowych miała liczyć 11 197 ludzi, w tym około 691 osób personelu *Hiwi* [personel pomocniczy składający się z ochotników narodowości nieniemieckiej, rekrutowany przez wojska lądowe]. Wyróżniał je przydomek »ludowy« (*volks*), który zaczęto w tym czasie nadawać wielu jednostkom, zarówno piechoty, jak i innych rodzajów wojsk, przede wszystkim nowo formowanym lub reorganizowanym. Miał być zewnętrznym wyrazem rzekomej demokratyzacji armii. Krył jednak głębszą treść. W tworzeniu dywizji grenadierów ludowych w znacznej części partycypował sztab reichsfuhrera SS – Główny Urząd SS (SS-*Führungshauptamt*). Był on odpowiedzialny, jak to określał rozkaz z 17 lipca 1944 r., za dobór do tych dywizji narodowosocjalistycznej kadry oficerskiej i podoficerskiej. Chodziło o to, aby stanowiska dowódcze obsadzić ludźmi deklarującymi swój związek z narodowym socjalizmem i przez to wzmocnić morale tych jednostek. Zgodnie z powyższym rozkazem, cały stan osobowy dywizji grenadierów podlegał przepisom dyscyplinarnym i sądowym SS, obowiązywała go specjalna droga służbowa, a kadra dowódcza mogła być przenoszona na stanowiska wyłącznie do jednostek SS. [...] Zorganizowano ogółem pięćdziesiąt dywizji grenadierów ludowych". T. S a w i c k i, *Niemieckie wojska lądowe na froncie wschodnim, czerwiec 1944 – maj 1945 (struktura)*, PWN, Warszawa 1987, ss. 66, 67 (*przyp. tłum.*).

„Czy poznaje pan mój głos?"

Gdy „Condor" Hitlera siadał na lądowisku pod Kętrzynem, w głównej kwaterze nadal pracowały tysiące robotników z Organizacji Todta. Trudno było rozpoznać dawne zabudowania, w których führer nadzorował przebieg operacji „Barbarossa". Gigantyczne bunkry strzelające ku niebu spomiędzy drzew zostały fachowo zabezpieczone przed wykryciem z powietrza; ich płaskie dachy pokryto murawą i posadzono na nich drzewa. „Jak tu teraz pięknie – zapisał w swoim dzienniku stenograf Karl Thöt. – Wszędzie aż kipi od bujnej, soczystej zieleni. Lasy tchną wprost nieziemskim spokojem. Drewniane baraki obudowano wewnątrz cegłami, żeby uzyskać ochronę przed odłamkami bomb. – Południowe narady wojenne przeniesione zostały tymczasowo do jednego z tych pomalowanych szarą farbą baraków: na jego końcu wygospodarowano salę o długości nieco ponad dwunastu metrów, usuwając po prostu dwie ściany działowe. Powstałe pomieszczenie miało okna w trzech ścianach, było tu jasno i przewiewnie, powietrze przenikały leśne wonie.

Fuhrer znów niedomagał na zdrowiu. 14 lipca, w dniu przybycia do „Wilczego Szańca", zbadał go doktor Morell, który zapisał potem: „Zapalenie spojówek. Do lewego oka dostał mu się szampon, co wywołało dotkliwe pieczenie". Morell uśmierzył ból zwyczajowym zastrzykiem z mieszaniny kokainy z adrenaliną. Po raz pierwszy Keitel i Fromm przystąpili do omawiania z Bormannem kwestii podziału kompetencji dowodzenia w obliczu całkiem prawdopodobnej perspektywy przeniesienia walk na tereny Rzeszy. Hitler, zmuszony sytuacją, nakazał wprowadzać w życie doktrynę wojny totalnej.

W „Wilczym Szańcu" otrzymał od doktora Goebbelsa długi list, w którym tamten protestował przeciw notorycznemu niewykorzystywaniu rezerw ludzkich kraju. „Obecnie, gdy Prusy Wschodnie przygotowują się do obrony swoich granic, każda poczta przynosi zaproszenia na oficjalne przyjęcia, rauty, zawody sportowe czy wystawy. [...] Proszę tylko wyposażyć jednego człowieka w absolutną władzę – prosił minister propagandy – a uzyska Pan pewność, iż każdy problem wymagający szybkiego rozwiązania, zostanie natychmiast rozwiązany. Ilekroć Pana widzę – dodał – martwię się o pańskie zdrowie. Gdy przyjechał Pan do Berlina na pogrzeb generała Hubego, ryzykując życie ze względu na obecność w powietrzu amerykańskich myśliwców, cały aż drżałem z obawy o Pana. Bowiem Pan i tylko Pan, *mein Führer*, stanowi rękojmię ostatecznego zwycięstwa". Była to bezsprzecznie prawda. Nikt nie cieszył się tak wielkim autorytetem wśród Niemców, jak Hitler, nawet gdy nadeszła zła passa. Gdyby teraz go zabrakło, nic by nie powstrzymało radzieckiej lawiny – a już na pewno nie zdołaliby tego dokonać wiecznie utyskujący generałowie. A jednak naród niemiecki musiał długo czekać na ostateczny apel swojego

przywódcy. „Czy wzywając do broni całą Anglię, Churchill skazał ją tym samym na śmierć? – pytał go Goebbels. – A Stalin – kiedy w czasie naszego pochodu na Moskwę oznajmił: »Lepiej umierać stojąc, niż żyć na kolanach!« – czy wystawił przez to na śmiertelne zagrożenie cały Związek Radziecki?".

„Wróciliśmy o właściwej porze – zanotował 15 lipca w swoim notatniku Martin Bormann. – Führer przybył już osobiście, żeby natchnąć bojowym duchem oficerów wojsk lądowych, których tchórzliwa postawa nazbyt często woła o pomstę do nieba".

Optymizm „wiernych partyjniaków" nie znał zaiste granic. Himmler, który przybył następnego dnia, napisał niebawem do Kaltenbrunnera list zawierający między innymi takie oto słowa: „W jaki sposób będziemy rządzić w Rosji i pacyfikować ją, gdy ponownie zajmiemy rozległe tereny tego kraju, co z pewnością nastąpi w najbliższych latach?". Hitler nakazał szybko utworzyć nową linię obrony wzdłuż całego frontu wschodniego, biegnącą z nurtem Sanu i Wisły, aż do przedmieścia Warszawy, potem rubieżą Narwi i, przed granicą Rzeszy – ku Bałtykowi. Tymczasem w Niemczech trwało formowanie powołanych na rozkaz Hitlera piętnastu nowych „dywizji grenadierów" [1]. 8 lipca OKH wydało pierwszy rozkaz w tej sprawie podpisany przez generała Stieffa, Hitler jednak żądał pośpiechu, toteż nakazał stawić się w „Wilczym Szańcu" 15 lipca generałowi Frommowi oraz szefowi jego sztabu – pułkownikowi obnoszącemu się z żółtą skórzaną teczką.

Większość popołudniowych narad wojennych wlokła się w nieskończoność, lecz ta trwała tylko pół godziny, od 13.10 do 13.40, ponieważ zaraz po niej nastąpiła specjalna konferencja poświęcona odbudowie rozbitego frontu wschodniego. Hitler z zimną krwią zarządził, żeby niemieckich uchodźców zatrzymywać na wschód od nowo wytyczonej linii obrony, zdolnych zaś do pracy fizycznej kierować do robót fortyfikacyjnych. „Sytuacja jest tam bardzo poważna – zanotował po trzech dniach Martin Bormann. – Rosjanie są już w Augustowie, a to blisko granic Prus Wschodnich. [...] Nasze nowe dywizje nadal nie dysponują uzbrojeniem przeciwczołgowym. [...] Mamy mnóstwo problemów i dlatego dobrze się stało, że Führer jest z nami".

19 lipca Hitler zażądał, żeby z „gwardii cywilnej" [tak w oryginale; chodzi prawdopodobnie o Landsturm, terytorialne pospolite ruszenie, obejmujące w hitlerowskich Niemczech mężczyzn powyżej 45 roku życia; Volkssturm jeszcze nie istniał – *przyp. red.*] w Prusach Wschodnich (przeciętna wieku członków tej formacji była wysoka) sformowano dwie dywizje. W związku z tym ponownie wezwano na następny dzień szefa sztabu Fromma.

Tymczasem we Francji Sprzymierzeni bezlitośnie bombardowali wojska niemieckie, usiłujące nie dopuścić do poszerzenia przyczółka. Salwy zainstalowanych na czołgach miotaczy ognia paliły żywcem odmawiające poddania się załogi umocnionych bunkrów. 17 lipca wieczorem feldmarszałek Kluge przekazał telefonicznie tragiczną wiadomość, że samochód, w którym znajdował się Rommel, został zaatakowany przez samolot aliancki; w wyniku odniesionych ran feldmarszałek będzie musiał spędzić wiele miesięcy w szpitalu. Następnego dnia dwa tysiące bombowców dokonało nalotu na umocnienia, jakie na jego polecenie wzniesiono w Caen. Zginęło ponad dwa tysiące cywilnych Francuzów.

Tak oto jął się walić świat Hitlera. We Włoszech niemiecka 14. armia wycofała się z Livorno. W Danii komórki komunistycznego ruchu oporu prowadziły otwartą walkę

[1] Patrz przypis 4 do poprzedniego rozdziału (*przyp. tłum*).

zbrojną i sabotaż. Z Węgier nadchodziły równie niepokojące wiadomości. Władze tego kraju odmówiły deportowania budapeszteńskich Żydów, Horthy zaś zapowiedział, iż 21 lipca jeden z generałów przywiezie jego list Hitlerowi.

Hitler miał zatem rozliczne powody do niezadowolenia. Był tak poirytowany, że 18 lipca zwolnił i odesłał na front wschodni jednego ze swoich adiutantów, pułkownika SS Fritza Dargesa, z powodu błahego incydentu z owadem, który wleciał do sali narad. On sam jadł tego dnia obiad w towarzystwie sekretarki, *Fräulein* Christy Schroeder. Dręczył go niepokój, w pewnej chwili powiedział głośno: „Nie może mi się teraz przytrafić nic złego, ponieważ nikt nie jest w stanie mnie zastąpić!". Miał złe przeczucia, podenerwowany stwierdził: „Coś wisi w powietrzu".

Dwa dni później wyznał Mussoliniemu, że złe przeczucia zaczęły go ogarniać w czasie lotu do „Wilczego Szańca". 29 lipca miał powiedzieć: „Tak, od dłuższego czasu spodziewałem się próby zamachu na moje życie". Kto jednak mógłby go dokonać? Feldmarszałkowie, czy generalicja? Niektórzy, jak na przykład generał Fellgiebel, szef wojsk łączności, zwracali na siebie uwagę nieprzychylnymi komentarzami pod jego, Hitlera, adresem, ale, jak 24 lipca zanotował Jodl: „Führer zawsze dobrotliwie udawał, że ich nie słyszy, i chronił generałów". Wchodził również w rachubę desant na nieprzyjacielskich spadochroniarzy na „Wilczy Szaniec"; 15 lipca Hitler omawiał tę kwestię z Himmlerem. W pobliskich lasach rozlokowano cały batalion piechoty dysponującej czołgami i artylerią przeciwlotniczą.

Według najnowszych ocen Grupy Armii „B" przeciwnik dysponował we Francji czterdziestoma dywizjami, w Wielkiej Brytanii zaś oczekiwało na transport kolejnych czterdzieści. 18 lipca wieczorem okazało się, że należy szybko zlikwidować wyłom, jaki powstał na wschód od Caen. Nazajutrz rankiem zatelefonował Kluge, żądając wydzielenia 116. dywizji pancernej z 15. armii i rzucenia jej do walk w tym rejonie. Hitler natychmiast wyraził zgodę, po raz pierwszy milcząco przyznając, że 15. armia oczekiwała Pas de Calais inwazji, która nigdy nie miała nastąpić. Nakazał feldmarszałkowi Klugemu objąć dowodzenie również nad Grupą Armii Rommla. 19 lipca w południe Kluge zatelefonował do Keitla: „Bez wątpienia mamy tu kryzys" – oznajmił. Dodał, że zamierza osobiście przemówić do swoich najważniejszych dowódców tuż przy linii frontu. „Powodzenia – rzekł Keitel. – Niech pan uważa na siebie!". Hitler bezwarunkowo ufał Klugemu.

Nastał 20 lipca; o godzinie 11.45 Morell jak zwykle zrobił Hitlerowi zastrzyki i zapuścił kilka kropel leku w jego prawe oko. Po obiedzie oczekiwano Mussoliniego. Ze względów politycznych Hitler zgodził się na sformowanie przez faszystowski rząd Włoch czterech dywizji wojska, 19 lipca jednak postanowił tymczasowo zarządzić ich rozwiązanie. Po zastanowieniu powziął bowiem decyzję, że dywizje te na nic się nie przydadzą, natomiast niemiecki personel szkoleniowy oraz sprzęt są bardzo potrzebne przy formowaniu dywizji we własnym kraju. Wysłał Bodenschatza, żeby ten omówił tę kwestię z marszałkiem Grazianim. On sam nie był jeszcze pewien, czy powinien przyjąć jak najszybciej Mussoliniego. Nakazał przeto, żeby znajdujący się już na terenie Prus Wschodnich pociąg, wiozący duce, skierowany został do Kętrzyna nieco bardziej okrężną trasą, przyśpieszył też o pół godziny odbywaną regularnie o 13.00 naradę wojenną. Około 12.25 Schaub zawiadomił go, że oficerowie już czekają. Idąc ku oddalonemu o niespełna czterdzieści metrów szaremu barakowi, Hitler dostrzegł oczekujących na zewnątrz Warlimonta oraz innych oficerów; ponieważ panował dojmujący skwar, okna budynku, w którym mieszkał niegdyś Fritz Todt, zostały szeroko otwarte. Sonnleitner zapytał Hitlera, na którą godzinę ma wyznaczyć spotkanie z duce, na co ten odrzekł, że najpierw chce się zapoznać

z sytuacją panującą na granicy Prus Wschodnich, gdyż nie chciałby narażać życia swojego przyjaciela. Przybył Keitel w towarzystwie generała Buhlego oraz szefa sztabu od Fromma, jednorękiego i jednookiego pułkownika z żółtą teczką. „*Mein Führer* – przedstawił go Keitel – oto pułkownik Schenk hrabia von Stauffenberg, który udzieli panu informacji o nowych dywizjach". Sonnleitner, trzymający w garści plik telegramów oraz przechwyconych depesz ambasady włoskiej, ujrzał, jak Stauffenberg przybiera swoją zwykłą sztywną, tchnącą niemal fanatyzmem, pruską postawę i przed wymianą uścisku dłoni z führerem wyrzuca w górę lewą rękę w nazistowskim pozdrowieniu. Hitler potrząsnął pokancerowaną dłonią pułkownika, po czym znów zasiadł na wiklinowym stołku. W czasie narady zażądał jakiejś informacji, rozglądano się za Stauffenbergiem, ale okazało się, że wyszedł na zewnątrz. W sali znajdowało się dwudziestu czterech mężczyzn. Hitler pochylił się mocno nad mapami. Wsparł się na prawym łokciu; w prawej dłoni trzymał wiązkę ołówków, w lewej – szkło powiększające.

Krótka ta chwila wyznaczyła dlań granicę pomiędzy starą a nową rzeczywistością. Kiedy w odległości niecałych dwóch metrów eksplodował kilogram materiału wybuchowego, znalazł się w centrum oślepiającego żółtawego błysku. Miał wrażenie, że wybuch nastąpił po prawej stronie pułkownika Heinza Brandta. „Te świnie nas bombardują!" – pomyślał, słysząc wyraźny podwójny łoskot. Pomieszczenie wypełnił mętny dym. Hitler skonstatował, iż leży na podłodze opodal lewej futryny drzwi, okryty połamanymi fragmentami desek ze ścian i sufitu oraz fragmentami izolacji z włókna szklanego; czuł, że płoną mu włosy i ubranie, bolał go też dotkliwie łokieć. Gdy rozwiał się dym, jego podrażnione oczy ujrzały wykrzywione z bólu twarze i rozwarte w krzyku usta – tyle że on nic nie słyszał. Jego adiutanci umknęli, wyskakując drzwiami i oknami. Być może nastąpił atak spadochroniarzy! Gdyby teraz próbował wyjść oknem, mógłby się dostać pod ogień z ich ręcznej broni. Odczuwając ból na całym ciele, wygrzebał się spod szczątków i chwiejnym krokiem wyszedł na korytarz, dusząc płomienie na pokiereszowanych czarnych spodniach, przypominających mocno wystrzępioną spódniczkę haitańską. Podtrzymywany przez Sonnleitnera i Keitla, który po prostu strząsnął z siebie gruz i odłamki, wykuśtykał na zewnątrz. Powoli opadały nadpalone papiery. „*Mein Führer* – wykrzyknął Keitel – to sprawka któregoś z robotników od Todta!".

Hitler wsparł się mocniej na ramieniu Sonnleitnera, żachnął się, po czym warknął oburzony: „Nonsens! Żaden niemiecki robotnik nigdy by nie podniósł na mnie ręki!". Nadal utykając, skierował się ku swojemu bunkrowi, lecz po chwili dodał: „Tak, zawsze wyczuwałem, że Sztab Generalny jest przeciwko mnie. Stalin wiedział, co robi, pozbywając się Tuchaczewskiego... Ale teraz – teraz i ja urządzę czystkę co się zowie!". Posłano po doktora Morella, Hitler tymczasem usiadł niepewnie i zmierzył sobie tętno, rad, że zachował zimną krew. Pojawiły się sekretarki, do których uśmiechnął się osmaloną twarzą. „No i cóż, moje panie, znów wszystko szczęśliwie się dla mnie skończyło!" – zażartował. Wycofał się do sypialni, a obecnym wydawało się, iż dziwnie urósł.

Przybyły Morell zmierzył mu puls: 72 uderzenia na minutę. Korzystając z pomocy chirurga Hasselbacha, zdjął Hitlerowi poszarpane spodnie: okazało się, że wskutek wybuchu skóra w dolnej części obu ud została mocno okaleczona. Obaj lekarze usunęli z nóg führera ponad setkę drzazg z rozłupanych dębowych stojaków. Jego twarz poraniły liczne drobne odłamki, czoło zaś zranił fragment dachówki. „To robota tchórza!" – wykrzyknął. Nakazał ochronie szukać ukrytego lontu detonacyjnego oraz, być może, innych bomb. Pokrwawionego i ogłuszonego pułkownika von Belowa wysłał do oddalonej

o sto metrów centrali łączności z poleceniem przywołania Göringa. Pułkownik zablokował w centrali wszystkie wyjścia telefoniczne i zabronił obsłudze nawet się do nich zbliżać [1]. Według pierwszych ustaleń wybuch nastąpił bezsprzecznie ponad poziomem podłogi. Nadto jedynie niewielka grupa oficerów wiedziała, że z powodu zapowiedzianej wizyty Mussoliniego termin narady został przyśpieszony.

Około 13.15 Hitler znów pojawił się na zewnątrz; włożył nowy mundur okrywający zabandażowane rany, opatrunków nie miał tylko na głowie i twarzy. Generał Fellgiebel, którego zauważył, jak spaceruje (bynajmniej, jak mu się wydawało, nie bezcelowo) za płotem wyznaczającym granicę strefy bezpieczeństwa, musiał widzieć, że führer wyszedł z zamachu bez szwanku. Ci, którzy w chwili eksplozji znajdowali się po jego prawej ręce, doznali obrażeń. Pułkownik Heinz Brandt stracił stopę („Nic nie szkodzi, nic nie szkodzi, i tak zawsze mnie bolała" – usiłował żartować, leżąc w trawie przed barakiem). Kortena przebił ostry niczym włócznia fragment stołu. Schmundt miał straszliwie okaleczoną nogę, stracił też oko. Stenografowi Bergerowi wybuch wyrwał dolne kończyny. Hitler natychmiast kazał przenieść go do wysokiej grupy urzędniczej, żeby wdowa mogła otrzymać rentę; okazał się przewidujący, albowiem Berger zmarł jeszcze tego samego popołudnia.

Christa Schroeder, również poddana późniejszym przesłuchaniom, żywo wspominała wydarzenia tamtych godzin:

> Nie spodziewałam się, że po tym wszystkim zostanę zaproszona na obiad. Tak się jednak stało. Byłam zaskoczona świeżym wyglądem Führera oraz tym, z jaką werwą mnie powitał. Opowiadał, jak jego służący zareagowali na wiadomość o zamachu: [Heinz] Linge był oburzony, Arndt wybuchnął płaczem. Potem rzekł, cytuję dosłownie: „Proszę mi wierzyć, jest to punkt zwrotny dla Niemiec. Odtąd wszystko pójdzie ku lepszemu. Jak to dobrze, że te *Schweinehunde* nareszcie same się zdemaskowały!".
>
> Powiedziałam mu, że chyba nie powinien spotykać się teraz z Duce. „Ależ wręcz przeciwnie! – odpowiedział. – Muszę – inaczej cóż by o mnie napisała prasa światowa!".

„Duce, właśnie dopisało mi nieprawdopodobne szczęście" – powiedział Hitler na przywitanie swojemu włoskiemu gościowi, który o godzinie 14.30 wysiadł z pociągu. Przez pewien czas Mussoliniego pozostawiono samemu sobie. W strefie bezpieczeństwa numer 1 zaroiło się od opancerzonych pojazdów, które wypełzły z lasu, ale mimo dochodzenia nikt nie wiedział, co było przyczyną wybuchu. Martin Bormann przyprowadził przed oblicze Hitlera kaprala dyżurującego przy telefonie poza salą narad. Podoficer ów widział, jak jednoręki pułkownik – bez teczki, czapki i pasa – tuż przed eksplozją opuszcza w pośpiechu barak. Oficerowie wojsk lądowych gniewnie zaprzeczyli wiarygodności tego zeznania, obciążającego szacownego pułkownika von Stauffenberga, wraz z upływem godzin jednak rosły przeciw niemu podejrzenia. Funkcjonariusze gestapo odnaleźli pośród szczątków fragmenty żółtej skórzanej teczki.

Stauffenberg zdołał podstępem przekroczyć kordony straży; o 13.13 odleciał samolotem, udając się podobno na berlińskie lotnisko Rangsdorf, lecz, jak się okazało, nie przybył tam. Krótko przed 16.00 do Keitla zatelefonował z Berlina przełożony pułkownika, generał Fromm, który oznajmił mu, iż w stolicy aż huczy od pogłosek, i zapytał, czy ma

[1] Należy dodać, iż sam von Below w swoich wspomnieniach przedstawia te wydarzenia nieco inaczej: „[...] Ja poszedłem natomiast do sąsiedniego baraku, gdzie mieścił się węzeł łączności, kazałem zawołać oficera, podpułkownika Sandera, i wydałem rozkaz zablokowania wszystkich wyjść telefonicznych z centrali z wyjątkiem telefonu Hitlera, Keitla, i Jodla, aby nie wychodziły stąd fałszywe informacje. Potem poszedłem do schronu Führera. [...]" N. von B e l o w, *Byłem adiutantem Hitlera, 1937–45*, przekł. Z. R y b i c k a, Warszawa 1990, s. 367, (*przyp. tłum.*).

wprowadzić stan wojenny. „Führer żyje – odparł chrapliwym głosem Keitel – nie ma ku temu żadnych powodów. Czy Stauffenberg jest w Berlinie?".

Fromm zdębiał: „Nie, skąd, myślałem, że przebywa w głównej kwaterze". Niemal natychmiast po tej rozmowie w „Wilczym Szańcu" zaczęto przechwytywać rozkazy opatrzone klauzulą najwyższej pilności, kierowane z kwatery Fromma do dowódców okręgów wojskowych w Rzeszy (*Wehrkreise*). Wprowadzały one stan wyjątkowy, hasłem doń było słowo „Walkiria". Dowódców zawiadamiano również telefonicznie, że głównodowodzącym Wehrmachtu został poprzednik Rundstedta, feldmarszałek Erwin von Witzleben, który dowódcą wojsk w Rzeszy mianował generała Ericha Hoepnera *.

Wyłonienie się z niebytu tych, zdawałoby się, już zapomnianych, przeniesionych w stan spoczynku albo zdegradowanych oficerów sił lądowych mogło oznaczać tylko jedno: w Berlinie podjęta została próba wywołania przewrotu wojskowego. Hitler przystał bezzwłocznie na propozycję Himmlera, żeby upoważnić gestapo do aresztowania oficerów tych wojsk. Ponieważ Fromm okazał się *prima facie* konspiratorem, Hitler jednym pociągnięciem pióra umożliwił przeprowadzenie aresztowań, mianując Himmlera następcą tamtego, a to oznaczało przekazanie przywódcy SS władzy nad wszystkimi jednostkami wojsk lądowych wewnątrz Rzeszy. Wyposażeni w te prerogatywy, jak również w specjalną dyrektywę Hitlera nakazującą przywrócenie ładu i porządku, Himmler i Kaltenbrunner natychmiast udali się samolotem do Berlina. Hitler polecił reichsführerowi, żeby ten pod żadnym pozorem nie dopuścił do bezpośredniej konfrontacji jego Waffen SS z armią lądową, gdyż stanowiłoby to pierwszy krok ku największej tragedii, wojnie domowej.

Dzięki energicznym środkom zapobiegawczym, podjętym przez Keitla, na wielu obszarach Niemiec zdołano zapobiec puczowi, nim się tam w ogóle rozpoczął. O godzinie 16.15 *Wehrkreise* otrzymały dramatyczny komunikat: „Sprawa najwyższej wagi! [...] Fuhrer żyje! Jest zdrów i cały! Nowym dowódcą Armii Rezerwowej został Reichsführer SS i tylko jego rozkazów należy słuchać. Nieważne są rozkazy wydane przez generała Fromma, feldmarszałka von Witzlebena oraz znajdującego się w stanie spoczynku generała Hoepnera. Należy nawiązać kontakt z gauleiterami i dowódcami sił policyjnych!". Niebawem do Keitla zatelefonował generał Helmuth Stieff. Oświadczył mu, że kwatera główna Fromma podała wiadomość, iż władzę w Rzeszy przejęła armia; o 16.00 Stauffenberg i generał Ludwig Beck zatelefonowali z Berlina do generalnego kwatermistrza wojsk lądowych, Wagnera **. Beck utrzymywał, że „przejął władzę"; podobno Witzleben znajdował się już w drodze do Zossen. To ostatnie przypuszczenie potwierdziło się kilka minut przed godziną 17.00, przechwycono bowiem dłuższą depeszę podpisaną przez Witzlebena (i kontrparafowaną przez Stauffenberga), rozesłaną do dowódców okręgów wojskowych. Witzleben żerował na bezbrzeżnej lojalności tych oficerów do Hitlera, sugerując im, iż za przewrotem nie stoją spiskowcy wojskowi, tylko grupa malkontentów z NSDAP:

> I. Niepokoje wewnętrzne. Pozbawiona skrupułów, tchórzliwa klika przywódców partyjnych wykorzystała sytuację, żeby wbić nóż w plecy znajdującej się w trudnej sytuacji armii i przejąć władzę dla swoich własnych egoistycznych celów.

* Spiskowcy nie wiedzieli, że specjalna sieć łączności przekazywała automatycznie również do „Wilczego Szańca" wszystkie rozkazy wydawane *Wehrkreise*. Niedopatrzenie to przesądziło o zdławieniu puczu.

** Stauffenberg, przezornie nie wylądował na lotnisku Rangsdorf, tylko gdzie indziej; na miejscu okazało się, że nie oczekuje go żaden samochód z kierowcą, którym miałby pojechać do stolicy. Stąd w jego plany wkradło się 90 minut zwłoki.

II. W obliczu najwyższego niebezpieczeństwa rząd Rzeszy wprowadza stan wojenny w celu utrzymania ładu i porządku, jak również mianuje mnie naczelnym dowódcą Wehrmachtu, wyposażając w absolutną władzę wykonawczą.

Proklamacji tej towarzyszyły długie i szczegółowe instrukcje dotyczące wcielenia Waffen SS do wojsk lądowych, „eliminacji" gestapo oraz konieczności bezwzględnej walki z wszelką opozycją. W związku z tym pilotom znajdującego się w powietrzu samolotu Himmlera przekazane zostało z „Wilczego Szańca" drogą radiową polecenie skierowania maszyny na lotnisko w Berlinie, strzeżone przez zaufane oddziały SS. Do kwatery Hitlera zatelefonował feldmarszałek Model, dowódca Grupy Armii „Środek". Otrzymał z Bendlerstrasse rozkaz rozpoczynający się słowami: „Fuhrer Rzeszy, Adolf Hitler, nie żyje", lecz, jak oświadczył, nie usłuchał go. Hitler nakazał sprowadzić swojego szefa prasowego, po czym polecił mu nadać przez radio zwięzły komunikat do narodu: „W dniu dzisiejszym usiłowano pozbawić Führera życia za pomocą bomby. [...] Fuhrer nie odniósł jednak żadnych obrażeń, wyjąwszy drobne poparzenia i zadraśnięcia. Wkrótce potem powrócił do zajęć i – zgodnie z planem – przyjął Duce, z którym odbył długą rozmowę".

Podał Mussoliniemu efektowne jak zwykle dane statystyczne Speera, obrazujące wielkość przyszłej produkcji czołgów, dział i amunicji, oraz wyjawił w sekrecie, że Niemcy będą wkrótce dysponować nową bronią, rakietami V-2. Postanowił, jak oświadczył, „zrównać Londyn z ziemią" – dodał również, iż „w początkach września, października albo listopada" wejdą do służby nowe, dotychczas utajnione, typy U-Bootów.

O godzinie 17.00 w sali jadalnej podano herbatę. Do telefonu wywołany został Schaub. Z Kancelarii Rzeszy dzwonił Alwin-Broder Albrecht, osobisty adiutant Hitlera: w Berlinie, mówił, dzieje się coś dziwnego, tramwaje przejeżdżają przez dzielnicę rządową, nie zatrzymując się na przystankach. Cały jej teren otaczają uzbrojeni żołnierze. Jednocześnie ze stolicy zatelefonował, korzystając ze swojej prywatnej linii, Goebbels. Dowódca batalionu wartowniczego, major Otto Remer, otrzymał rozkaz opanowania dzielnicy rządowej. „Czy wojsko oszalało?" – pytał zbulwersowany minister propagandy. O 18.00 buntownicy zaczęli wysyłać do *Wehrkreise* tekst nowej depeszy, tym razem podpisanej przez „generała Fromma" (który w rzeczywistości wcale jej nie podpisał). Nakazywała między innymi zabezpieczenie stacji telekomunikacyjnych oraz aresztowanie wszystkich ministrów, dostojników partii oraz dowódców policji.

Powodowany obawą, iż Goebbels traci kontrolę nad wypadkami w Berlinie, Hitler zatelefonował do niego z pytaniem, kiedy zostanie ogłoszony komunikat radiowy o niepowodzeniu zamachu. Goebbels powiedział, że jeszcze się zastanawia nad odpowiednim komentarzem. „Nie prosiłem pana o żadne komentarze – uniósł się gniewem Hitler – chcę po prostu, żeby radio jak najszybciej podało tę wiadomość!". O 18.28 przerwano program, po czym spiker odczytał bulwersujący komunikat. Był on pierwszym dotkliwym ciosem wymierzonym w organizatorów zamachu, albowiem dla większości Niemców „żywe" słowo Hitlera nadal stanowiło prawo.

Herbatka z Mussolinim, mimo nieco niezręcznego nastroju, trwała do godziny 19.00. Potem otwarto drzwi, kropił lekki deszczyk. „Płaszcz dla Duce!" – zarządził Hitler. Pożegnali się po raz ostatni w życiu. Niemal natychmiast zatelefonował ponownie z Berlina Goebbels; tym razem stał obok niego w gabinecie mocno nieufny major Remer, który nie mógł się połapać, kto właściwie usiłuje pozbawić führera władzy: jego, Remera, przełożeni w wojsku, czy też przebiegły minister propagandy. Hitler krzyczał do słuchawki, ponieważ jednak wskutek eksplozji doznał osłabienia słuchu, niemal nie słyszał Goebbelsa. Wreszcie zażądał rozmowy z Remerem. „Majorze Remer, czy pan mnie słyszy, czy pan poznaje mój

głos?". Remer słyszał i poznał: głos Hitlera pamiętało się bowiem do końca życia. „Majorze Remer – kontynuował führer – usiłowano mnie zabić, ale ja żyję. Majorze Remer, mówię do pana jako pański najwyższy zwierzchnik. Jedynie moje rozkazy są ważne. Rozkazuję panu przywrócić w Berlinie porządek. Może pan stosować siłę w takiej skali, w jakiej pan sam uzna za stosowne. Proszę rozstrzeliwać każdego, kto odmówi wykonywania rozkazów [1]. Buntownikom zadano drugi, najbardziej bolesny cios, ponieważ Hitler uzyskał możność zduszenia spisku przy pomocy armii.

W „Wilczym Szańcu" oczekiwano w niepewności przez kilka godzin. Dały znać o sobie obrażenia odniesione przez Hitlera podczas zamachu. „Zaczynam wątpić, czy naród niemiecki zasługuje na mój geniusz" – wykrzyknął; ów ponury wybuch gniewu natychmiast wywołał chór pełnych oburzenia protestów. Dönitz przypominał Hitlerowi o wielkich zasługach marynarki wojennej. Göring nie mógł mówić o zasługach Luftwaffe, toteż, uniesiony złością, wszczął spór z Ribbentropem, który w pewnej chwili rzucił mu gniewnie w twarz: „Proszę pamiętać, że nadal jestem ministrem spraw zagranicznych i nazywam się von Ribbentrop!". Reichsmarschall zamierzył się na niego buławą.

O godzinie 20.00 doktor Morell ponownie zbadał puls Hitlera; tętno wynosiło teraz sto uderzeń na minutę, było silne i regularne. Obrażenia führera lekarz potraktował własnej roboty „penicyliną" w proszku (medykament ów był całkowicie bezwartościowy, a może nawet toksyczny), po czym podyktował maszynistce następujące uwagi:

> Prawe przedramię mocno obrzmiałe; zaordynowałem okłady z kwaśnego octanu glinu. Zaobserwowany wcześniej podskórny wylew krwi na prawej goleni ustąpił. Po wewnętrznej stronie trzeciego i czwartego palca lewej dłoni głębokie oparzenie z martwicą. Opatrzyłem je. Częściowo osmalona powierzchnia potylicy z opalonymi włosami, na łydce oparzenie drugiego stopnia wielkości dłoni, jak również liczne stłuczenia i zranienia skóry. Lewe przedramię, na którym uprzednio zauważyłem wylew krwi, jest mocno obrzmiałe; pacjent porusza nim jedynie z trudnością. Zapisałem dwie tabletki Optalidonu [środek przeciwbólowy] oraz dwie łyżki stołowe Brom-Nervacidu [środek uspokajający] przed snem.

Tymczasem Bormann, poprzez swoje nowoczesne łącza teleksowe *, dostarczył gauleiterom skąpych informacji, jakimi na razie dysponował: „Za zamachem na Hitlera stoi bezsprzecznie występne robactwo, które dokonało tej zbrodni w porozumieniu z Komitetem Narodowym »Wolne Niemcy« w Moskwie (generał von Seydlitz i hrabia [Haubold von] Einsiedel). Gdyby zamach się powiódł, generalska klika, w której składzie byli Fromm, [Friedrich] Olbricht i Hoepner, przejęłaby władzę i podpisała układ pokojowy z Moskwą, ale za ów »pokój« wielu Niemców ponad wszelką wątpliwość musiałoby zapłacić życiem. Niepowodzenie, jakie spotkało zdrajców, oznacza ratunek dla Niemiec, ponieważ złudzenia co do tych renegackich generałów już się nie powtórzą". O godzinie 21.40 Bormann ostrzegł gauleiterów: „Do przejęcia władzy dąży niejaki generał Beck. Były feldmarszałek, von Witzleben, obwołał się następcą Fuhrera. Oczywiście, żaden narodowosocjalistyczny gauleiter nie pozwoli się okpić, przyjmując od tych przypominających plugawe robactwo zbrodniarzy jakiekolwiek rozkazy, nie wspominając już o ich wykonywaniu".

Tego wieczoru, w czasie posiłku spożywanego ze swoimi sekretarkami, Hitler wygłosił tyradę przeciw spiskowcom: „Jacy z nich tchórze! Gdyby wymierzyli przeciw mnie broń,

* Spiskowcy zaniedbali unieruchomienia tych łączy. „Powinni chodzić do szkoły razem z nami, nazistami – zakpił Hitler w rozmowie z Schaubem. – Nauczyliby się wtedy, jak robić takie rzeczy!".

[1] Pod koniec tej rozmowy Hitler mianował Remera pułkownikiem (*przyp. tłum.*).

mógłbym zachować dla nich resztę szacunku. Ale oni bali się zaryzykować życie. Ci głupcy – prychnął z pogardą – nie mogli sobie uzmysłowić, jaki chaos zapanowałby w Niemczech, gdyby wysadzono mnie z siodła. Ukarzę ich przykładnie, tak żeby każdy pomyślał dwa razy, nim zdradzi niemiecki naród". Naradę wojenną o 22.00 rozpoczął od złożenia wyrazów współczucia dwóm dyżurnym stenografom z powodu śmierci ich kolegi Bergera. Chcąc pokazać Anglikom, że on, Hitler, jest jak najmniej skłonny do kompromisu, nakazał, żeby tej nocy wystrzelono na Londyn wyjątkowo dużo latających bomb V-1.

Z Królewca przybył wóz radiowy. O 23.30 zgromadził się w herbaciarni cały personel i wszyscy współpracownicy Hitlera: z obandażowaną głową przybył generał Jodl. Keitel miał opatrzone dłonie, inni kończyny w gipsie, wielu osób brakowało. Drżącym z emocji głosem [„Żebyście wy, Niemcy, usłyszeli mój głos..."] Hitler wygłosił płomienne przemówienie do narodu:

> [...] Nieliczna grupa oficerów, zarozumiałych, pozbawionych sumienia, a zbrodniczo głupich, uknuła spisek, mający usunąć mnie, a wraz ze mną równocześnie zgładzić sztab dowództwa niemieckich sił zbrojnych. Bomba wybuchła o dwa metry przede mną, z prawej strony. Raniła ona bardzo ciężko szereg drogich mi współpracowników, jeden z nich zmarł. Ja sam jestem zupełnie zdrowy, oprócz drobnych zadraśnięć naskórka lub poparzeń. Uważam to za potwierdzenie mojej misji przez Opatrzność, abym dążył nadal do celu mego życia, tak jak dotąd to czyniłem [...] [1].

Przemówienie to zostało wyemitowane przez radio po dziewięćdziesięciu minutach. Hitler wiedział już wtedy, iż Stauffenberg przysiągł oficerom sztabu zgromadzonym w gmachu przy Bendelstrasse, iż „widział na własne oczy wynoszone na noszach zwłoki Fuhrera" *.

Wraz z upływem czasu powiększała się lista aresztowanych osób. Generała Fellgiebla zdradziło przybycie w dniu zamachu bez zaproszenia do „Wilczego Szańca"; Keitel nakazał sprowadzić go o północy i aresztować. Hitler nie mógł pojąć, dlaczego dowódca wojsk łączności nie zastrzelił go tamtego popołudnia: „No proszę, chodził sobie spacerkiem jak niewinny baranek, jakby nie miał ze spiskiem nic wspólnego!". Tymczasem w Wiedniu i Pradze wykonano większość rozkazów wydanych przez buntowników. W Paryżu dowódca niemieckiego garnizonu zamknął pod kluczem dowódcę SS i szefa miejscowego gestapo; postawa feldmarszałka von Klugego była dwuznaczna: w pewnym momencie tej czarnej komedii lojalny wobec fuhrera generał Herman Reinecke, próbując dodzwonić się wieczorem do generała Fromma, usłyszał nagle w słuchawce głos generała Becka (którego los był przesądzony), ten zaś początkowo sądził, iż rozmawia z przebywającym we Francji Klugem („Kluge, czy to pan?"). Również tej nocy Witzleben zatelefonował ze swojej kryjówki do Keitela: szef OKW przeciągał rozmowę tak długo, żeby można było ustalić, gdzie tamten się znajduje, następnie kazał go aresztować. Depesza, która nadeszła nad ranem od Fromma oznaczała koniec puczu:

> Przewrót, jakiego usiłowali dokonać nieodpowiedzialni generałowie został krwawo stłumiony. Jego prowodyrów rozstrzelano. [...] Zostałem wprawdzie przejściowo aresztowany, ale obecnie już panuję nad sytuacją.

---

* „Keitel kłamie" – tak Stauffenberg zapewniał Olbrichta i Hoepnera. On sam, twierdził, widział wybuch, który przypominał eksplozję pocisku kalibru 150 mm, a potem spostrzegł biegnących lekarzy. „Nikt nie miał szans żeby ujść z życiem!". Powyższe fakty wyszły na jaw podczas późniejszych procesów i przesłuchań.

[1] Cyt. za K. Grünberg, *Adolf Hitler. Biografia*, Warszawa 1994, s. 378, (*przyp. tłum.*).

Hitler nie pozwolił się jednak oszukać; nakazał aresztować również Fromma. O 3.40 w nocy Martin Bormann rozesłał gauleiterom za pośrednictwem sieci teleksowej utrzymaną w triumfalnym tonie depeszę. „Przedsięwzięcie podjęte przez tych zdrajców można uważać za zakończone".

Hitler uznał wydarzenia dnia za przejściową aberrację, coś w rodzaju zatrutej krwi, którą armia powinna sama wydalić z organizmu. Sprawcy zbrodni zostali „rozstrzelani przez bataliony tej samej armii", jak ogłosiły nazajutrz dodatki nadzwyczajne gazet – w tym wypadku użyto niezbyt zręcznego sformułowania, albowiem wielu prostych Niemców zaczęło dociekać, jak liczna była właściwie ta „lilipucia klika" zdrajców? Führer wykreślił dramatyczne wydarzenia ze swojej świadomości, wysyłając w emocjonalnym geście Ewie Braun poszarpaną wybuchem szarą bluzę mundurową i czarne spodnie (odzież tę w 1947 roku spalili ceremonialnie żołnierze US Army).

Z usytuowanej w La Roche-Guyon wysuniętej kwatery polowej feldmarszałka Klugego przybył specjalny kurier z dwoma listami. Pierwszy napisał sam Kluge, drugi zaś, z 15 lipca, Rommel, który zalecał Hitlerowi rychłe zakończenie wojny. „Lis pustyni", używając ostrych słów, utyskiwał, że po stracie 225 zniszczonych w walce czołgów uzyskał zaledwie 17 nowych. Jego dywizjom piechoty brakowało dział oraz broni przeciwpancernej, a nade wszystko ręcznych granatników. „Nasi żołnierze walczą bohatersko na całej linii, ale niebawem nastąpi koniec tych nierównych zmagań. Sądzę, iż powinien pan wyciągnąć odpowiednie wnioski. Jako głównodowodzący Grupy Armii czuję się w obowiązku oświadczyć to jasno i bez ogródek". Kluge poparł go: „Niestety, feldmarszałek ma rację".

Hitler był jednak innego zdania. Po kilku dniach powiedział: „Jest to walka, której nie sposób rozstrzygnąć lub uniknąć jej drogą negocjacji, za pomocą »mądrej« [*kluge*] polityki, czy też dzięki zastosowaniu jakiejś sztuczki taktycznej". Naturalnie, dla Klugego ogromną pokusę stanowiło wycofanie z Normandii swoich naciskanych przez przeciwnika wojsk na jakąś bardziej oddaloną linię obrony, choć byłaby ona z pewnością znacznie dłuższa niż poprzednia. Ale Hitler 31 lipca powiedział Jodlowi: „Jeśli utracimy Francję, stracimy również bazę do prowadzenia wojny podwodnej". Nadto Francja stanowiła dla Niemiec ostatnie źródło zaopatrzenia w wolfram. Nie koniec na tym: większość dywizji rozlokowanych w Normandii została unieruchomiona z powodu niedostatku środków transportu, jedynie kilka z nich zdołałoby osiągnąć hipotetyczną, wyznaczoną przez generałów nową rubież obrony. Nie, zdaniem Hitlera, Kluge oraz inni generałowie powinni twardo bronić swoich pozycji, aż lotnictwo Göringa zdoła odzyskać na Zachodzie, przynajmniej częściowo, panowanie w powietrzu.

Niemniej jednak Hitler sposobił się również na najgorsze. 23 lipca nakazał odpowiednie przygotowanie wzniesionych w 1938 roku umocnień Linii Zygfryda na zachodniej granicy Niemiec. Dwa dni później w Normandii ruszyła kolejna ofensywa Sprzymierzonych. Brytyjskie uderzenie ku Falaise zostało zatrzymane kontratakiem I korpusu pancernego SS, jednak 30 lipca wieczorem Amerykanie zdołali dokonać groźnego wyłomu w niemieckich liniach opodal nadmorskiego miasta Avranches. Hitler nakazał OKW przygotowanie, na wypadek całkowitej klęski, operacji natychmiastowego przerzucenia wszystkich wojsk na linię Somma–Marna–Saône–Jura. Ponadto, w celu obrony głównych francuskich portów i uniemożliwienia przeciwnikowi korzystania z nich po ewentualnym zdobyciu, należało pozostawić w tych portach silne garnizony dowodzone przez oficerów o wypróbowanej odwadze. Francuskie koleje należało zniszczyć do ostatniego wagonu towarowego i ostatniej zwrotnicy. Pod żadnym pozorem do głównych kwater dowództw Grup Armii we Francji nie mogła przeniknąć żadna wiadomość o tych decyzjach strategicznych: któż bowiem może wiedzieć, ilu gnieździ się tam zdrajców, którzy tylko czekają na okazję,

żeby zdradzić te plany przeciwnikowi? Przecież, dowódca niemieckich wojsk we Francji, generał Carl Heinrich von Stülpnagel, opowiedział się po stronie puczystów z 20 lipca. „Postawmy sprawę jasno – powiedział Hitler Jodlowi – sytuacja we Francji nie może się zmienić ani na jotę, dopóki nie zdołamy – choćby nawet na krótko – uzyskać przewagi w powietrzu".

Nakazał Göringowi zgromadzić potajemnie wielką liczbę myśliwców, licząc na to, że nadejdzie chwila, gdy sam zdoła rzucić dwa tysiące takich samolotów do bitwy o Francję. W lipcu weszło do czynnej służby 6 nowych okrętów podwodnych udoskonalonego typu XXI, jak zaś zapewniano, do końca 1944 roku Kriegsmarine otrzyma ich jeszcze 144. Należało za wszelką cenę utrzymać się we Francji; Hitler zapowiedział, iż poleci osobiście na Zachód, żeby objąć tam dowodzenie frontem, tak jak uczynił to w roku 1940 latanie samolotem jednak na razie uniemożliwiały mu popękane błony bębenkowe w uszach. „ To oczywiste – oświadczył 31 lipca – jeśli wszystko runie, wtedy nic mnie nie powstrzyma, gotów jestem zająć choćby fotel strzelca pokładowego w jednosilnikowej maszynie, żeby jak najszybciej tam dotrzeć. Jakimś cudownym sposobem – rozważał – szok, którego doznałem w chwili eksplozji, niemal całkowicie wyleczył mi nerwy. To prawda, nadal odczuwam lekkie drżenie w lewej nodze, zwłaszcza jeśli narady wojenne ciągną się ponad miarę, ale poprzednio ta noga trzęsła mi się nawet wtedy, kiedy leżałem w łóżku. Wstrząs niemal bez reszty zlikwidował to drżenie – naturalnie, daleki jestem od polecania komukolwiek takiej terapii".

Skutki wybuchu bomby okazały się jednak znacznie bardziej dotkliwe, niż gotów był przyznać. Zaczęło mu krwawić z ucha, gałki oczne nieustannie obracały się gwałtownie w prawo (oczopląs); przebywając w samotności, doznawał wrażenia, że przewraca się w tym samym kierunku. Pewnego dnia wieczorem, przed zapadnięciem zmroku, wybrał się na przechadzkę, po czym dwukrotnie bezwiednie zboczył z leśnej ścieżki. W ustach wciąż czuł smak krwi. Z Kętrzyna sprowadzono wojskowego laryngologa, specjalistę chorób nosa i krtani, doktora Erwina Giesinga, który dokonał zabiegu przyżegania błony bębenkowej w prawym uchu. Ono jednak nadal krwawiło, 23 lipca przybył więc profesor von Eicken, żeby znaleźć przyczynę tej przypadłości. „Być może krwawienie jest moją przyrodzoną cechą" – zażartował Hitler. Nazajutrz poprosił Giesinga o ponowienie zabiegu kauteryzacji, mimo że był on bardzo bolesny. „Straciłem wrażliwość na ból wiele lat temu – stwierdził. – Poza tym ból istnieje po to, żeby człowiek mógł okazać, iż jest mężczyzną". Później, pogrążony w zamyśleniu, powiedział Sonnleitnerowi: „Przebili mi obie błony bębenkowe, a mimo to nic nie poczułem – bo stało się to tak szybko. Chyba tak samo jest, gdy strzela się sobie w głowę. Nawet przy strzale w usta, nie w skroń, nic się nie czuje – tak, teraz wiem to na pewno". Sonnleitner dociekał potem, co właściwie skłoniło führera do takich wynurzeń.

Hitler odwiedził szpital wojskowy w Kętrzynie i rozmawiał ze Schmundtem oraz innymi ofiarami wybuchu. Dwa łóżka były puste: w pierwszym leżał jeszcze niedawno szef sztabu Luftwaffe, Günther Korten, który zmarł od odniesionych ran 22 lipca; w drugim – zmarły tego samego dnia pułkownik Brandt, którego Hitler awansował do stopnia generała, chcąc lepiej zabezpieczyć materialnie wdowę i rodzinę. Kortenowi urządzono uroczysty pogrzeb państwowy, ale zaszczytu tego nie dostąpił Brandt; w tej samej bowiem sali leżał Scherff, szef Oddziału Historii Wojen OKW, który zameldował, iż nieprzytomny i majaczący pułkownik wyrzucał Stauffenbergowi niedbalstwo, gdyż podłożył bombę opodal jego stóp, podczas gdy on, Brandt, należał przecież do spisku.

Z każdym dniem przybywało nazwisk spiskowców. Skruszony adiutant Zeitzlera, pułkownik Smend, sam się przyznał. Jak się okazało, w spisek zamieszani byli wszyscy szefowie oddziałów Sztabu Generalnego z wyjątkiem Reinharda Gehlena i Rudolfa

Gerckego. Fakt udziału w sprzysiężeniu pułkowników Hansena i Roennego, dwóch wysokich rangą funkcjonariuszy wywiadu na Zachodzie, wydawał się rzucać światło na przyczyny wielu niewyjaśnionych dotychczas niemieckich niepowodzeń na polu walki; dotyczyło to także nieoczekiwanego samobójstwa generała Eduarda Wagnera, generalnego kwatermistrza wojsk lądowych, oraz zniknięcia szefa artylerii, generała Lindemanna. Hitler powziął przeświadczenie, iż łącznościowcy – podwładni generała Fellgiebla, notorycznie przekazywali przeciwnikowi wszystkie tajemnice wojskowe. „Fellgiebel musi wyśpiewać wszystko - szalał z wściekłości – choćby należało go w tym celu obedrzeć ze skóry!". Zniknął bez śladu nawet Arthur Nebe, szef jednego z urzędów gestapo [1], podobnie Carl Goerdeler, dwukrotny burmistrz Lipska [2], otrzymujący z polecenia Hitlera wysokie apanaże. Dokumenty Goerdelera znajdowały się w kasie pancernej jednego z hoteli. Ujawniły one, że właśnie Goerdeler przewidywany był na następcę Hitlera, ponadto zawierały nazwiska innych spiskowców; aresztowano ich, a w wyniku śledztwa i przesłuchań nastąpiły nowe zatrzymania. 23 lipca gestapo aresztowało admirała Canarisa. Podobny los spotkał Franza Haldera [3] i Hjalmara Schachta, przedwojennego dyrektora Reichsbanku [4], ponieważ opozycyjna postawa ich obu wobec Hitlera została wystarczająco udokumentowana.

Bormann zaczął przedstawiać Hitlerowi obszerne sprawozdania z przesłuchań. Aresztowani nie oszczędzali osoby führera. „Nie mogłem już patrzeć na szaleństwa, jakie ten człowiek popełnia – oświadczył jeden z konspiratorów (generał Stieff) – pomyśleć tylko, przez własny upór niszczy swoje wielkie dzieła; bronimy Kirkenes i Krety, ale jak tak dalej pójdzie, utracimy Królewiec i Kraków!". Ponad połowa zdrajców okazała się oficerami wojsk lądowych, znaleźli się jednak wśród nich również działacze związków zawodowych, prawnicy, pracownicy naukowi i duchowni. Do wspólnictwa ze Stauffenbergiem przyznał się nawet Wolf Heinrich hrabia von Helldorff, prześladowca Żydów, mianowany przez Hitlera prezydentem policji w Berlinie [5]. Nikt z uwięzionych nie miał zielonego pojęcia, jaki ustrój należałoby zaprowadzić w Niemczech po śmierci führera. Wszyscy oni podawali w wątpliwość sens zaciętej obrony łuku donieckiego, linii Dniepru, przyczółka mostowego pod Nikopolem, Krymu, linii Narwy, wybrzuszenia pod Witebskiem, jak również czerkaskiego „worka". O ich postawie decydował także element klasowy, ponieważ Hitler był synem austriackiego urzędnika celnego, wobec którego korpus oficerski nie miał żadnych zgoła zobowiązań wynikających już to z więzów krwi, już to z braterstwa broni.

[1] Gruppenführer SS i generał porucznik policji; w 1936 r. został zastępcą kierownika Urzędu Policji Kryminalnej w Głównym Urzędzie Policji Bezpieczeństwa; w 1940 r. radcą kryminalnym Rzeszy oraz szefem Urzędu V (zajmującego się zwalczaniem przestępczości) w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy; ponosił odpowiedzialność za masowe zbrodnie popełniane na okupowanych terenach ZSRR. Pozbawiony skrupułów karierowicz i okrutnik. „Dostrzegając zbliżający się zmierzch potęgi Trzeciej Rzeszy [...], pragnąc asekurować się na przyszłość, zaczął prowadzić podwójną grę i wszedł w układy ze spiskowcami. Po nieudanym zamachu na życie Hitlera [...], obawiając się, że gestapo wpadnie na trop jego konszachtów z grupą Becka-Goerdelera, uciekł z Berlina. Przez prawie cztery miesiące poszukiwali go wszędzie jego dawni podwładni i dopiero w listopadzie ujęto go na podstawie donosu porzuconej kochanki. Wkrótce potem [...] został stracony". K. G r ü n b e r g, *SS, czarna gwardia Hitlera*, Warszawa 1994, s. 164, (*przyp. tłum.*).

[2] Właściwie nadburmistrz; w 1937 r. sam zrezygnował z tego stanowiska w proteście przeciw nakazowi usunięcia pomnika Mendelssohna-Bartholdyego ze względu na żydowskie pochodzenie kompozytora. Po zamachu ukrywał się, aresztowany na skutek denuncjacji (urzędniczka pocztowa, która go rozpoznała, otrzymała milion marek nagrody), ścięty toporem 2 II 1945 (*przyp. tłum.*).

[3] Zesłano go później do obozu koncentracyjnego, z którego został uwolniony przez Amerykanów (*przyp. tłum.*).

[4] Po wojnie wyszedł na wolność. Od zarzutu popełnienia zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości uniewinnił go Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze, ale we wrześniu 1947 r. niemiecki sąd denazyfikacyjny skazał go na osiem lat obozu pracy, który opuścił w 1950 r. (*przyp. tłum*).

[5] Aresztowany, skazany na śmierć i stracony 8 VIII 1944 r. (*przyp. tłum.*).

Funkcjonariusze śledczy gestapo stopniowo odtworzyli tok przygotowań do zamachu oraz sam jego przebieg. Użyto zapalnika czasowego produkcji brytyjskiej, pochodzącego niewątpliwie z magazynów Abwehry. Drugi ładunek wybuchowy znaleziono przy drodze; adiutant Stauffenberga wyrzucił go z samochodu, którym obaj zmierzali pośpiesznie na lotnisko. Gdyby eksplodował wraz z pierwszym, zamach najprawdopodobniej by się powiódł. Jak się okazało, Stauffenberg miał przy sobie bombę również 11 i 15 lipca podczas wizyt w „Wilczym Szańcu", ale wówczas jej nie użył. Ta oraz inne zagadki pozostały jednak bez wyjaśnienia, ponieważ generał Fromm skłonił Becka do samobójstwa, a Stauffenberga i jego adiutanta postawił przed plutonem egzekucyjnym, nim zdołało wziąć ich w obroty gestapo.

Pełny zapis zeznań von Helldorffa wręczono Hitlerowi, gdy zajmował się nim doktor Giesing. „Kto mógłby przypuszczać, że Helldorff okaże się takim nędznym szczurem? – uniósł się gniewem führer. – Jego nieodpowiedzialności dowodzą długi karciane, jakich narobił. Jak często musiałem je regulować – cztery albo i pięć razy, zawsze było to nie mniej niż sto tysięcy marek! Taki hazardzista musiał prędzej czy później wpaść w ręce agentów przeciwnika, brytyjskie służby specjalne na pewno musiały płacić za niego jeszcze większe długi. Współczuję jego żonie i uroczym dzieciom – dodał, odkładając na bok teczkę z dokumentami – ale muszę oczyścić te stajnie Augiasza żelazną miotłą i dla nikogo nie może być pobłażania. [...] Jakże wdzięczny jestem Remerowi [...]. Gdybym miał kilku takich zdolnych, trzeźwo myślących oficerów jak on, nie musiałbym martwić się o przyszłość. Ale ta tchórzliwa banda nasłała na mnie z Berlina jeszcze bardziej niż oni podszytego tchórzem Stauffenberga – gdyby przynajmniej wykazał on więcej odwagi i pozostał w sali wraz ze swoją bombą! Ale nie! Dla niego szkoda byłoby nawet kuli. Zadaję sobie pytanie, czego właściwie chcieli. [...] Roili sobie, że Stalin, Churchill albo Roosevelt wezmą pod uwagę nasze nieoczekiwane pragnienie zawarcia pokoju! Za osiem dni Rosjanie byliby w Berlinie, a dla Niemiec oznaczałoby to koniec – ostateczny". Na polecenie Hitlera Helldorff miał oglądać przed egzekucją wieszanie innych skazanych.

Nadszedł list od przebywającej w Bawarii Ewy Braun. Kończył się następującymi słowami: „Po naszych pierwszych spotkaniach poprzysięgłam sobie, że zawsze będę dzielić Twój los, gotowa jestem nawet umrzeć wraz z Tobą. Wiesz, że żyję tylko po to, żeby Cię kochać". Wyjście Hitlera cało z opresji wywołało wśród Niemców falę solidarności z wodzem. Według doniesień z Berlina generałowie wojsk lądowych musieli ukrywać pod płaszczami swoje mundury, żeby uniknąć nieżyczliwych docinków. „Właśnie usłyszałam tę straszliwą wiadomość – napisała do Hitlera pewna wiedeńska wdowa. – Czy naprawdę wyszedł Pan z tego bez szwanku? *Mein Führer*, tylko Pan pozostał mi na tym świecie. Miałam syna, ale poległ pod Majewką w Rosji. Wcześniej zdał egzaminy na politechnikę. Oczekiwał na niego indeks. Oszczędzałam, żeby opłacić jego studia, ale moje ukochane dziecko już nigdy nie powróci! Proszę więc przyjąć te pieniądze, które przesyłam Panu uniesiona szczęściem, że się Panu nic nie stało". Do listu, który Hitler otrzymał *via* Ministerstwo Propagandy, dołączone zostały pukiel włosów i fotografia młodzieńca. 22 lipca do „Wilczego Szańca" przybył osobiście Goebbels, który zażądał udzielenia mu półdyktatorskich uprawnień. Głęboko poruszył go wygląd Hitlera: „Ujrzałem, jak wychodzi ze swojego niewielkiego bunkra – napisał potem w »Das Reich« – bynajmniej nie zmęczony, tylko świeży i wypoczęty, nie przygarbiony, tylko z lekko pochyloną głową – wzruszyłby zaiste nawet najbardziej zatwardziałe serca". Naradę, jaką przeprowadzili 23 lipca Hitler, Göring i Himmler, poprzedziła rozmowa przygotowawcza, której uczestnikami byli Bormann, Speer i Goebbels. Hitler spełnił prośbę tego ostatniego; nakazał Göringowi mianować ministra propagandy „komisarzem Rzeszy do spraw totalnej

mobilizacji wojennej", po czym zapowiedział, mimo obiekcji lekarzy, iż za tydzień wygłosi przemówienie do geuleiterów. Rozmawiając z Goebbelsem, wygłosił gwałtowną tyradę przeciw „loży masońskiej", czyli Sztabowi Generalnemu; oświadczył, że zamierza przekazać zdrajców Trybunałowi Ludowemu, nie wierzył bowiem, iż trybunały wojskowe osądzą ich tak, jak na to zasłużyli. „Jest on największym historycznym geniuszem naszych czasów. Pod jego wodzą zwyciężymy lub po bohatersku polegniemy" – zanotował Goebbels 23 lipca. W jego dzienniku brakuje stronic obejmujących okres 19–22 lipca; być może minister nie dyktował wtedy swoich notatek – być może je zniszczył.

Przestał ufać komukolwiek. Każdego oficera, który miał się znaleźć w jego otoczeniu, rewidowano uprzednio w poszukiwaniu ukrytej broni. Wyznaczone osoby sprawdzały, czy nie podano mu zatrutego pożywienia. Nakazał nawet ekshumację umundurowanych i obwieszonych odznaczeniami zwłok Stauffenberga oraz innych uczestników spisku, żeby sprawdzić, czy rzeczywiście zostali rozstrzelani, czy też armia go oszukała. Potoczyły się głowy – prostych Niemców i Niemców ze szczytów władzy. Na liście Goerdelera nazwisko hrabiego von der Schulenberga, byłego ambasadora Niemiec w Moskwie, opatrzone było dopiskiem: „minister spraw zagranicznych". Schulenburg zapewniał o swojej niewinności, ręcząc za nią słowem honoru: Ribbentrop gotów był uwierzyć hrabiemu, jednak jego prawnicy – nie. Byłego ambasadora skazano na szubienicę. Sonnleitner wstawiał się za nim po cichu u Hitlera, lecz ten pozostał nieugięty. „Moje własne życie się nie liczy – oświadczył mu spokojnie – ale każdy, kto podczas wojny podniesie rękę na państwo, musi zginąć". Robert Ley wygłosił przed mikrofonami radia przemówienie, w którym zarzucił „niemieckim błękitnokrwistym świniom" spiskowanie na życie führera; w efekcie feldmarszałek von Richthofen przybył w pełnej gali do „Wilczego Szańca", składając u Hitlera protest przeciw tej potwarzy rzuconej na arystokratów. Führer stwierdził jednak, że nazwiska jego własnych adiutantów: von Below, von Puttkamer i Erik von Amsberg stanowią jaskrawy dowód na to, iż on sam ceni ludzi wyłącznie za ich zasługi. Wprawdzie później wydał rozkaz zakazujący wygłaszania zbyt drastycznej krytyki korpusu oficerskiego oraz arystokracji jako takiej, atoli prywatnie głosił z żalem, że postąpiłby zapewne słuszniej, gdyby w roku 1934 postawił na rewolucyjną „armię" SA, rezygnując z sił regularnych Reichswery. Ponadto ponownie oświadczył, że Stalin miał słuszność, dokonując w roku 1937 czystki w korpusie oficerskim.

Odtąd niepowodzenia wojenne Niemiec tłumaczył wyłącznie spiskami i zdradą. Za przykład posłużyła mu sprawa pancerzownic. „Kto zaopatruje w nie nasze wojska?" – zapytał gniewnie. Keitel wzruszył ramionami. „Należało to do obowiązków kwatermistrza generalnego, Wagnera". „Aha! – triumfował Hitler – do obowiązków tej świni! Dobrze zrobił, że się zastrzelił. [...] Na otwartych przestrzeniach Ukrainy pancerzownic mamy aż w nadmiarze. A w pokrytej żywopłotami Normandii – żadnych! On uczynił to celowo".

Pragmatyczny Göring dokładał wszelkich starań, żeby przywrócić zaufanie Hitlera do wojska. Jeden ze stenografów sztabowych 23 lipca zanotował w swoim dzienniku: „Przed dzisiejszą popołudniową naradą Reichsmarschall wygłosił krótką mowę do Führera, proponując, żeby cały Wehrmacht przyjął na stałe, jako zewnętrzną formę radości z jego cudownego ocalenia, nazistowskie pozdrowienie *Heil Hitler!*". Jednakże każdy raport Kaltenbrunnera otwierał nowe, jątrzące rany. Pod koniec lipca 1944 roku na liście podejrzanych o udział w spisku pojawiły się dwa nazwiska, które zbulwersowały Hitlera. Chodziło o feldmarszałków Klugego i Rommla. Zarzuty przeciw nim były tak szokujące, iż upłynęły aż dwa tygodnie, nim postanowił nadać sprawie dalszy bieg.

Kto jeździ na tygrysie...

W sierpniu 1944 wiele złożonych problemów, przed którymi stał wcześniej Hitler, rozwiązało się, lecz nie po jego myśli. Francja została utracona, Finlandia i Rumunia zdradziły, Turcja ugięła się pod presją przeciwnika i zerwała stosunki dyplomatyczne z Rzeszą. Również admirał Horthy uznał, iż los Niemiec został przesądzony; rozpoczął tedy taktyczne manewry zmierzające do przywrócenia suwerenności swojemu krajowi, co ponownie wywołało ostrzegawczy komentarz Hitlera pod adresem Węgrów. Niemcy, powiedział, i ich sojusznicy jadą na jednym wózku. Albo, jak to ujął czytając raporty Kaltenbrunnera o renegatach z 20 lipca: „Kto jeździ na tygrysie, już nie może z niego zsiąść".

W szybkim tempie zapadał na zdrowiu. Dzięki temu znaczną swobodę działania zyskał nowy szef Sztabu Generalnego, generał Heinz Guderian. Jego specjalnością stało się podejmowanie trudnych decyzji. Przeraziło go zaniedbanie robót fortyfikacyjnych na granicach Rzeszy, toteż 27 lipca polecił je wznowić. „Cały wschodni obszar Niemiec musi się stać jedną wielką fortecą" – nakazał. Lokalni gauleiterzy mieli przystąpić do prac nad błyskawicznym utworzeniem linii obronnych – biegnących wzdłuż Pilicy, z nurtem Narwi i Bugu, jak również Wisły (od Warszawy do Gdańska); na wschód od największych miast leżących wzdłuż tych rubieży miały powstać wysunięte umocnienia, wyposażone w dużą ilość ciężkiej broni. Guderian opatrzył odnośne rozkazy nazwiskiem Hitlera; ten wprawdzie gderał, lecz ich nie wstrzymał. Zajęcie przez Rosjan Prus Wschodnich lub przemysłowych obszarów Górnego Śląska wywołałoby psychologiczną katastrofę. Setki tysięcy mężczyzn i kobiet zatrudniono przy kopaniu rowów przeciwczołgowych, biegnących na południe od Słupska, przecinających gospodarstwa rolne i pola z dojrzewającym zbożem. Na Pomorzu zgłosiło się do tych prac siedemdziesiąt tysięcy kobiet. W dawnych fortecach, Królewcu i Giżycku, nie wykonano żadnych robót, niebawem jednak, dzięki staraniom Guderiana, obie najeżyły się lufami zdobycznych dział, a wokół położono też liczne pola minowe. Nadto w Prusach Wschodnich przekazywano sobie z ust do ust wiadomość o obecności tam Hitlera. I oto stał się cud: Armia Czerwona została zatrzymana w Augustowie i Grodnie, mocno zaś osłabiona Grupa Armii „Środek" feldmarszałka Modela, licząca obecnie mniej niż czterdzieści dywizji złożonych z nie wyćwiczonych i zmęczonych żołnierzy, przez pewien czas stawiała skuteczny opór jednej trzeciej sił radzieckich na czterystumilowym odcinku frontu.

W Warszawie, gdy tylko na drugim brzegu Wisły pokazały się czołówki rosyjskie, polska armia podziemna zorganizowała przeciw Niemcom zbrojne powstanie. Kiedy wieść o tym nadeszła do Berlina, zameldował się u Hitlera Himmler. „*Mein Führer* – rzekł do niego, nadając swoim słowom ton kategorycznego optymizmu – historycznie oceniając,

to szczęście dla nas, że Polacy to zrobili. Przez pięć, sześć tygodni załatwimy to. Ale wtedy Warszawa, stolica, głowa, inteligencja tego byłego szesnasto-, siedemnastomilionowego narodu Polaków zostanie zniszczona, tego narodu, który nam od siedmiuset lat blokuje Wschód i od bitwy pod Grunwaldem stale stoi nam po drodze"[1]. Himmler nakazał doszczętne zniszczenie miasta; budynek po budynku. Generał SS, von dem Bach-Zelewski, wydał powstańcom krwawą bitwę, dorównywał mu jednak w każdym calu dowódca Polaków, generał Bór-Komorowski, który odrzucał wszelkie propozycje kapitulacji, mimo iż on sam i jego sztab zaczęli pojmować, że rosyjska odsiecz nie nadejdzie na czas. „Jaka szkoda, że my, Niemcy, nie mamy takich generałów Borów" – wykrzyknął Himmler 21 września, gdy zaś dziesięć dni później poddali się ostatni powstańcy, nakazał, żeby polskiego dowódcę dobrze traktowano w niewoli.

Tymczasem Armia Czerwona osiągnęła leżące w pobliżu Zatoki Ryskiej miasto Tukkum (Tukums), odcinając tym samym Grupę Armii „Północ" Schörnera. To nie kto inny tylko generał Eberhard Kinzel, szef sztabu tego zgrupowania, otrzymał 20 lipca od Stauffenberga i Becka „rozkaz" natychmiastowego odwrotu. Gdyby do niego doszło, pozbawioną artylerii i amunicji Grupę Armii spotkałaby tragedia; Niemcy zostaliby po prostu zmiażdżeni. Wojska Schörnera walczyły wspaniale. „Ciągle wpadający w nasze ręce jeńcy bolszewiccy są coraz mniej użyteczni" - utyskiwał on sam w prywatnym liście do Hitlera.

„Ostatnio trafiają w nasze ręce żołnierze w rozmaitym wieku – od czternastolatków po starców. Najbardziej jednak zdumiewa to, że idą na nas całe ich hordy [...]" – Hitler ze spokojem przystał na to, żeby Grupa Armii znalazła się chwilowo w okrążeniu. Schörner podzielał jego optymistyczne zapatrywania. Bezlitośnie ściągał wszystkie wojska z obszarów podlegających swojej władzy, by skierować je w strefę walk. „Idę o zakład, że przeciwnik stawia wszystko na jedną kartę – napisał. – Idę o zakład, że [...] najważniejsze jest przetrwanie tej fazy bitwy; jeśli to się nam uda, wygraliśmy". Ponieważ wielu problemów przysparzali nadal „oficerowie od Seydlitza", wydział personalny wojsk lądowych zaproponował, żeby podlegały karze również rodziny zdrajców, co miało działać odstraszająco; Hitler zaaprobował ów projekt.

Dalej na południu przeciwnik pozostawił na razie w spokoju Grupę Armii „Południowa Ukraina", dla której pamiętnym miesiącem był kwiecień 1944 roku, kiedy została odrzucona przez Rosjan aż do Rumunii. Schörner czynił wtedy ostre wyrzuty generałowi OKW, Erichowi Hansenowi, niemieckiemu oficerowi łącznikowemu przy marszałku Antonescu. Chaos w stosunkach wojskowych, lecz nade wszystko dodatkowe finansowe obciążenie w postaci konieczności podtrzymywania upadającej gospodarki rumuńskiej, doprowadziły do napięć na linii Berlin–Bukareszt. Wprawdzie Hansen dobiegał sześćdziesiątki, a na dobitkę był, jak powiedział Guderian, „człowiekiem generała Becka", cieszył się jednak zaufaniem Antonescu. Z tego powodu Hitler sprzeciwiał się kilkakrotnie wysuwanym przez Schörnera żądaniom zastąpienia go kimś innym. Hitler powiedział w końcu sierpnia generałowi Alfredowi Gerstenbergowi, dowódcy sił Luftwaffe na rumuńskich obszarach roponośnych: „Ryzykujemy wszystko. Jeśli utracimy te tereny, wojny nie wygramy".

Generał Guderian zabrał z Grupy Armii „Południowa Ukraina" sześć dywizji pancernych oraz cztery dywizje piechoty, Schörnerowi zaś powierzył dowodzenie Grupą Armii „Północ". 5 sierpnia przybył do Gierłoży z protestem przeciw tym posunięciom marszałek Antonescu. Rozmawiał z Hitlerem przez wiele godzin; führer zapewniał go, że wkrótce powstaną nowe imponujące typy czołgów i dział, iż „w stadium prób" znajduje się nowy materiał wybuchowy, zabijający siłą swojej eksplozji każdego w promieniu dwóch mil; że

[1] Cyt. za: M. Podkowiński, *W kręgu Hitlera*, Warszawa 1975 s. 87, (*przyp. tłum.*).

on, Hitler, nie zdołał dotrzymać swojej obietnicy dotyczącej Krymu i Ukrainy z powodu knowań „zdrajców" w Sztabie Generalnym; iż proradzieccy zdrajcy doprowadzili do katastrofy Grupę Armii „Środek". Antonescu poniosły nerwy i rozmowa obu przywódców przybierała chwilami burzliwy przebieg. Przywódca Rumunii zapewnił jednak Hitlera, iż jego kraj „pozostanie u boku Niemiec i będzie ostatnim jaki opuści Rzeszę"; Hitler atoli nie darzył zbytnim zaufaniem rumuńskiego monarchy Michała (w ogóle zresztą nie ufał monarchom). Gdy Antonescu odjeżdżał, był ciepły, letni dzień. Kolumna samochodów ruszyła, ale führer nieoczekiwanie wyskoczył do przodu, wołając: „Panie marszałku! Panie marszałku! Niech pan pod żadnym pozorem nie wchodzi do królewskiego pałacu!". Antonescu kazał szoferowi zatrzymać samochód. „Niech pan nie wchodzi do pałacu!" – powtórzył Hitler. Ostrzegł go szósty zmysł.

Przed końcem lipca Himmler dał Rzeszy czterdzieści nowych jednostek rezerwowych. Nowe dywizje nazwano dywizjami grenadierów ludowych (*Volksgrenadier*) [1], ponieważ reichsführer otrzymał zgodę Hitlera na powołanie „armii ludowej", do której chętnie wstępowałaby młodzież, i w której nie panowałby duch charakterystyczny dla starszego pokolenia oficerskiego. Podczas gdy niegdyś generał Fromm jedynie z największym trudem dostarczał wojskom lądowym 60 tys. nowych żołnierzy miesięcznie, do połowy sierpnia Himmler powołał pod broń 450 tys. mężczyzn, w koszarach zaś znajdowało się 250 tys. rekrutów. 3 sierpnia, w czasie narady gauleiterów, zwołanej przez Bormanna w Poznaniu Himmler chełpił się swoimi sukcesami na tym polu, występując *de facto* w charakterze nowego głównodowodzącego wojsk lądowych. Nie zdołał atoli wyjaśnić, jak to się stało, że przeoczył bezplanowy, źle zamaskowany spisek Stauffenberga. Speer zapowiedział, że dzięki wzmożonej produkcji uzbrojenia do grudnia Niemcy odzyskają swobodę działania, jak również przewagę w powietrzu.

Podbudowani na duchu gauleiterzy przybyli do Hitlera 4 sierpnia. Führer nie czuł się najlepiej. Oto fragmenty pamiętnika: „Führer wszedł bardzo powolnym i sztywnym krokiem, podając każdemu na przywitanie rękę, później jednak, gdy rozpoczął przemówienie, rozluźnił się i ożywił". Ujawnił, że powołał wojskowy sąd honorowy z Rundstedtem jako przewodniczącym, który usunie konspiratorów z szeregów Wehrmachtu po to, żeby mogli stanąć przed Trybunałem Ludowym; ci, którym zostanie udowodniona wina będą powieszeni.

Helmut Sündermann, zastępca szefa prasowego Kwatery Głównej Führera, zanotował:

> Przemówienie rozpoczęło się z niewielkim opóźnieniem, ponieważ Führer zrezygnował z przygotowanego dla niego pulpitu i poprosił o przyniesienie małego stolika oraz krzesła; usiadł i zaczął mówić: początkowo tak cicho, iż siedząc z tyłu ledwie go słyszałem. Szybko jednak podniósł głos. „Zawsze wiedziałem, że pewnego dnia znajdę się tu, w swojej kwaterze, na muszce, lecz nigdy nie przypuszczałem, iż dotknie mnie cios wymierzony poniżej pasa!". Dodał, że jest obecnie „stary i słaby", ale nie dlatego, iż walczy z wrogami Niemiec, tylko z powodu nieustannego konfliktu z „kliką, która mnie stale zwodziła". Ta nieliczna, lecz bardzo wpływowa grupa nie zdołała zapisać na swoim koncie znaczniejszych politycznych dokonań, ponieważ nie miała zgoła żadnej łączności z narodem. [...] Obecnie jesteśmy w sytuacji kogoś, kto znajduje się pod działaniem trucizny – kontynuował. – Jeśli przezwyciężymy kryzys, to nie umrzemy, tylko powrócimy do doskonałego zdrowia. Choć jego przemówienie nie dotykało właściwie żadnych

[1] Patrz przypis 1 do poprzedniego rozdziału „Oficer ze skórzaną teczką" (*przyp. red.*).

konkretnych spraw, wywarło widomy wpływ na gauleiterów. Najstarszy z obecnych, [Konstantin] Hierl, [przywódca Służby Pracy Rzeszy], podziękował mu w kilku słowach. „Istnieje tylko jeden rodzaj lojalności. Nikt nie może być *lojalny, bardziej lojalny, najbardziej lojalny*. Mamy tylko jedno słowo: *lojalny* – i to wyjaśnia wszystko".

Ponownie zaczęła dokuczać mu bezsenność. To prawda, mógł szydzić z „fuszerki" Stauffenberga, ale obrażenia, jakie odniósł w wyniku zamachu, okazały się bolesne i dotkliwe. Na dobitkę zabiegi Morella wywołały zapalenie skóry i świąd, na jego prawym łokciu oraz spowodowały tak rozległą opuchliznę, że uniemożliwiało mu to podpisywanie dokumentów. Ilekroć nie podejrzewający niczego generałowie frontowi serdecznie ściskali mu prawicę, wykrzywiał się z bólu. Morell wstrzykiwał mu również duże dawki „Ultraseptylu", leku sulfonamidowego o wysokiej toksyczności (produkowanego przez jedną z należących do niego firm), ponadto w kącie jego pokoju w bunkrze ustawiono stale otwartą butlę z tlenem. „O godzinie 14.00 wezwał mnie pacjent A [Hitler] – zanotował Morell 24 lipca 1944. – Uskarża się na ból po oparzeniach ręki, [dr von Hasselbach nałożył mu na nią gruby okład nasączony alkoholem], stan zapalny i opuchliznę". Po trzech dniach Morell pisał:

„Nadal powtarza się krwotok z ucha. Wspominał o puszczeniu mu nieco krwi, ale jego ciśnienie było normalne". 29 lipca: „Od chwili wybuchu bomby ustało drżenie w nodze, a drżenie rąk stało się minimalne. Ponieważ 2 sierpnia Hitler nadal uskarżał się na gwałtowny, pulsujący ból nad prawym okiem, Morell, chcąc obniżyć swojemu pacjentowi ciśnienie, upuścił mu dwieście centymetrów sześciennych krwi.

2 sierpnia Hitler omawiał z Goebbelsem pewną kłopotliwą sprawę, z którą borykał się przez kilkanaście dni. Jeden z uczestników konspiracji, podpułkownik Caesar von Hofacker, obwinił Klugego i Rommla o udział w spisku z 20 lipca. Ponieważ jednak obaj feldmarszałkowie cieszyli się wielką popularnością, postawienie ich przed Trybunałem Ludowym było nie do pomyślenia. 1 sierpnia Hitler pokazał Jodlowi raport z przesłuchania Hofackera, po czym zapowiedział, że gdy tylko Rommel wyzdrowieje, wypyta go osobiście o szczegóły sprawy, a następnie bez zbędnego rozgłosu, przeniesie w stan spoczynku. Po kilku dniach powiedział: „On uczynił najgorszą rzecz jaką mógł uczynić żołnierz w takich okolicznościach: posłużył się nieżołnierskimi środkami". Nie było teraz zaskoczeniem, iż w ostatnich 14 dniach 22 generałów z Grupy Armii „Środek" zdezerterowało do Rosjan. Hitler i Goebbels uznali, że obecnie, w toku wojny, stawianie generałów pod pręgierzem społecznym nie przyniosłoby pożytku, jednak nakazał ministrowi propagandy, żeby nie ukrywał żadnych szczegółów dotyczących zdrady ich współtowarzyszy.

Tymczasem Sprzymierzeni przerzucili na przyczółek normandzki już półtora miliona żołnierzy. Niemcy zdołali wprawdzie powstrzymać uderzenie Brytyjczyków pod Caumont, lecz przez wyłom pod Avranches zaczęły napływać do Bretanii masy amerykańskich czołgów i piechoty. Należało temu przeciwdziałać, a sposób był jeden: „Musimy uderzyć na nich jak piorun – oznajmił Hitler w czasie narady wojennej. – Gdy osiągniemy wybrzeże, amerykańskie czołówki pancerne zostaną odcięte. Naturalnie, oni dążą wszystkimi siłami do generalnych rozstrzygnięć, inaczej nie ściągaliby tam ich najzdolniejszego generała, Pattona. Im więcej jednak wojska zdołają przepchnąć przez lukę i im bardziej poczują się pewni siebie, tym lepiej dla nas, bowiem znajdziemy się nad morzem, odcinając ich! Może nawet zdołamy zlikwidować cały przyczółek. Nie wolno nam marudzić i zwalczać tych ich jednostek, które przedarły się przez wyłom; przyjdzie i na nie kolej. Musimy gnać błyskawicznie na północ i uderzyć na przeciwnika z jego tyłów".

2 sierpnia wieczorem Hitler wydał stosowne rozkazy. Czołówkę uderzenia miał stanowić XLVII korpus pancerny generała von Funcka. Führer zamierzał użyć w Normandii ośmiu dywizji pancernych, których działania miało wspierać z powietrza tysiąc myśliwców. Generał Warlimont, którego wysłał do głównej kwatery Klugego, uzyskał zapewnienie generałów, że natarcie to ma wszelkie szanse powodzenia. 6 sierpnia Hitler wydał proklamację do żołnierzy Funcka:

> Ostateczny wynik bitwy o Francję zależy od powodzenia natarcia na wschodnim skrzydle 7 armii. Głównodowodzący naszymi siłami na Zachodzie [Kluge] będzie miał wyjątkową i niepowtarzalną sposobność do opanowania terenów wolnych w przeważającej części od przeciwnika i do zmiany sytuacji na całym froncie.

Niemieckie czołówki dokonały śmiałego wypadu ku wybrzeżu; wkrótce miały ruszyć za nimi świeże dywizje pancerne, by na północy, na obszarze Normandii, zaatakować przeciwnika od tyłu.

Ale brytyjskie służby wywiadowcze po raz kolejny rozszyfrowały depesze OKW dotyczące przygotowań do decydującej bitwy, co miało dla Niemców fatalne następstwa. Z kilkakrotnych rozmów telefonicznych Jodl dowiedział się, że Kluge zamierza przystąpić do natarcia przed północą, nie czekając na obiecane eskadry myśliwców. Jak się na dobitkę okazało, z północnego frontu walk Niemcy mogli ściągnąć na czas jedynie cztery, nie zaś, tak jak planowano, osiem dywizji pancernych. Kluge wyjaśnił, że przeciwnik wie o przygotowaniach do ofensywy, lecz, jak dodał, on sam gotów jest rozpocząć ją na własną odpowiedzialność właśnie teraz. Hitler zakwestionował jednak decyzje feldmarszałka, zależało mu bowiem na tym, żeby Kluge poczekał na bardziej sprzyjającą pogodę. Wysłał do Francji swojego najlepszego generała piechoty, Waltera Buhlego, było już jednak za późno. Podjęte pochopnie natarcie rozpoczęło się, nim ten przybył na miejsce. Jedna z dywizji pancernych SS odbiła Mortain, pierwsze duże miasto położone na kierunku uderzenia, ale niebawem mgła opadła i lotnictwo Sprzymierzonych przystąpiło do morderczych w skutkach nalotów. Grenadierzy Klugego trzymali się dzielnie mimo krwawych strat, lecz zahamowany został pochód czołgów. O 23.00 Kluge zawiadomił Jodla o załamaniu się natarcia. Hitler ocenił postawę Klugego jednym zgryźliwym zdaniem – brzmiącym równie złowieszczo co orzeczenie Trybunału Ludowego wydane tego samego dnia w sprawie Witzlebena i jego współkonspiratorów: „Natarcie się załamało, gdyż chciał tego sam Kluge".

W Głównej Kwaterze Führera winą za katastrofę w Normandii obarczano otwarcie Luftwaffe. Hitler jednak nie widział się z Göringiem od 23 lipca; reichsmarschall nie przedstawił mu jeszcze następcy zmarłego tego samego dnia, z ran odniesionych w zamachu Stauffenberga, szefa sztabu lotnictwa, Kortena. Nadto Göring dostrzegał, że jego gwiazda zaczyna gasnąć. Po wykryciu puczu przemówienie radiowe do narodu wygłosił nie on, tylko admirał Dönitz, nie mógł się też mierzyć z powstałym triumwiratem: Himmler–Bormann–Goebbels; udał zatem, że złożyła go choroba. Aż do jego „wyzdrowienia" niepohamowane ataki wściekłości Hitlera musiał znosić generał Karl Koller. „W czasie każdej narady Führer mówił godzinami o Luftwaffe – narzekał 8 sierpnia w swoim dzienniku. – Zaciekle krytykuje Luftwaffe. Powody: niedostatek samolotów, niedociągnięcia techniczne, zaniedbanie formowania w Rzeszy eskadr zapasowych, sprawa Me-262, i tak dalej".

W lipcu translokowano do Rzeszy, z zamiarem odtworzenia, sześć eskadr myśliwskich (każda liczyła 68 samolotów), a ponieważ Hitler nakazał Klugemu przygotowanie kolejnego szturmu na Avranches, o eskadry te rozpoczęto prawdziwą wojnę. 8 sierpnia wieczorem Hitler nakazał Jodlowi skierowanie czterech z nich na Zachód.

Nazajutrz zwiększył liczbę tych eskadr do sześciu, nakazał też Klugemu zakończenie 11 sierpnia przygotowań do natarcia na wyżej wspomniane miasto. „Uderzenie XLVII korpusu pancernego załamało się – oświadczył – ponieważ ruszyło zbyt wcześnie, a więc nie miało koniecznego impetu, nadto pogoda sprzyjała wyłącznie przeciwnikowi. Należy podjąć ofensywę gdzie indziej, większymi siłami". Kluge miał zatem uderzyć sześcioma dywizjami pancernymi, tym razem jednak w kierunku południowo-zachodnim, w miejsce Funcka zaś (który przed wojną należał do sztabu Fritscha, był więc niegodny zaufania) dowódcą korpusu pancernego mianowano generała Hansa Eberbacha.

11 sierpnia Hitlerowi wreszcie przedstawiono generała Wernera Kreipego, nowego szefa sztabu Luftwaffe. Generał zanotował w swoim dzienniku: „Führer bardzo się zgarbił, w uszach ma watę, często nie może powstrzymać drżenia; nie wolno ściskać mu zbyt mocno i zbyt gwałtownie dłoni. [...] Na początku zapytał o przebieg mojej służby wojskowej, potem długo mówił o przyczynach, jak to nazwał, upadku i krachu Luftwaffe – głównym powodem były, orzekł, błędy popełnione przez doradców technicznych Reichsmarschalla, którzy czynili zbyt pochopne obietnice dotyczące jakości oraz liczby nowych typów samolotów. Sztab Generalny był również prawdopodobnie wprowadzany w błąd i – z powodu zaniedbań lub ignorancji – przedstawiał mu nieprawdziwe dane, na podstawie których on, [Hitler], podejmował decyzje. Wymienił w tym kontekście nazwiska Milcha, Udeta i Jeschonnka". Kreipe przyrzekł mówić mu wyłącznie szczerą prawdę.

Tymczasem we Francji Hitler nie zdołał chwycić rąbka szaty ulatujcej bezpowrotnie bogini Fortuny. Dość powiedzieć, że wydarzenia tamtych dni przerosły siły generała Eberbacha. Ponadto Anglicy, dzięki złamaniu niemieckiego szyfru, nadal odczytywali rozkazy przeciwnika. 12 sierpnia Sprzymierzeni zajęli miasto Alencon, położone na tyłach wojsk Hitlera. 13 sierpnia wieczorem dwie zaciskające się szczęki – Brytyjczyków i Kanadyjczyków nacierających od północy z kierunku Falaise oraz Amerykanów szturmujących od Argentan – dzieliło od siebie zaledwie dwadzieścia mil. W kotle pod Falaise wywiązały się zacięte walki. W płonącym czołgu zginął na polach Normandii Hans Pfeiffer, niegdyś adiutant Hitlera. Od pocisków wystrzelonych ze Spitfire'a zginął również Hans Junge, młody kapitan SS, jego dawny służący. Hitler utrzymywał to w tajemnicy przed swoją najmłodszą sekretarką, Traudl, która była żoną kapitana; dopiero gdy doniesienie potwierdzono, osobiście przekazał jej tragiczną wiadomość: „Ach, dziecko, tak mi przykro. Pani mąż był wspaniałym człowiekiem". Bormann w swoich prywatnych listach wspominał, że Hitler był przygnębiony śmiercią Jungego.

Feldmarszałek Kluge obrał w Normandii zgoła niezrozumiałą taktykę. Mimo wyraźnie brzmiących rozkazów Hitlera, nadal trzymał czołgi Eberbacha daleko na północy. 14 sierpnia führer ponownie rozkazał Eberbachowi zaatakować pod Alençon amerykański 15 korpus. Czołgi Pattona parły niepowstrzymanie przez Bretanię. Klęska Niemców we Francji wisiała w powietrzu. Jeden z generałów Luftwaffe, uczestniczący w popołudniowej naradzie wojennej, zanotował: „Napięta atmosfera. Fegelein [oficer łącznikowy Himmlera] czynił aluzje, iż w nieudanym puczu z 20 lipca uczestniczyło nawet więcej generałów i feldmarszałków, niż początkowo sądzono". Tego popołudnia Heinrich Himmler, w rozmowie sam na sam z Hitlerem przedstawił mu jeszcze bardziej przekonywające dowody uczestnictwa Klugego i Rommla w spisku. Późnym wieczorem, w czasie kolejnej narady, otrzymano meldunek o lądowaniu Sprzymierzonych na francuskiej Riwierze.

Nadszedł 15 sierpnia 1944. „Najbardziej ponury dzień w moim życiu" – stwierdził potem Hitler. W czasie porannej narady doręczono wiadomość o rozpoczęciu przez

Amerykanów, zakrojonego na wielką skalę, natarcia na „worek" pod Falaise. Tymczasem zniknął gdzieś feldmarszałek von Kluge. Rzekomo miał konferować z Eberbachem nad rezygnacją z ataku jednostek pancernych na Alençon. Nie stawił się jednak w jego kwaterze, gdy tymczasem przechwycono nieprzyjacielską depeszę radiową, zawierającą pytanie o miejsce pobytu Klugego. Nagle niebo zasnuły mroczne chmury podejrzeń. Wieczorem Hitler dowiedział się, że od chwili przekazania ostatniej wiadomości, czyli od godziny 9.30, wóz łączności radiowej Klugego zamilkł i od tego czasu zarówno Eberbach, jak też generałowie SS Hausser i Sepp Dietrich nie widzieli feldmarszałka na oczy. Istniały dwie możliwości: albo poniósł on śmierć w ataku lotniczym, albo też prowadzi tajne negocjacje z wrogiem w sprawie kapitulacji całego zachodniego frontu. „Zmienić nasz los, poddając się Anglikom, a potem ramię w ramię uderzyć z nimi na bolszewików – cóż za kretyński pomysł!" – natrząsał się Hitler kilka dni później.

O 19.30 nakazał Hansenowi przejąć dowodzenie Grupą Armii „B" i zatrzymać natarcie nieprzyjaciela grożące otoczeniem 5. armii pancernej. Nadal poszukiwano Klugego. Hitler spędził bezsenną noc; o 6.00 zażył lek uspokajający, ale bez rezultatu, po czym o 11.00 posłał po Morella. Z kwatery Eberbacha nadeszła wiadomość, że w środku nocy Kluge pojawił się w samym sercu „worka"; nikt nie wiedział, gdzie przez cały dzień przebywał. W tej sytuacji Hitler stracił do niego zaufanie. Nakazał tedy, żeby drogą radiową przekazać rozkaz następującej treści:

„Feldmarszałek von Kluge powinien natychmiast opuścić zagrożony obszar i udać się do kwatery głównej 5. armii pancernej, skąd ma dowodzić odwrotem naszych wojsk". Do „Wilczego Szańca" został wezwany z frontu wschodniego Model, któremu poprzedniego dnia führer przyznał diamenty do Żelaznego Krzyża; mianowano go w tajemnicy następcą Klugego, po czym wysłano do Francji samolotem wraz listem zawierającym nakaz powrotu feldmarszałka do Niemiec. 17 sierpnia późnym wieczorem Model przybył nie zapowiedziany do kwatery głównej Klugego, po czym wydał natychmiast rozkazy, w których efekcie główne siły niemieckie zdołały trzy dni później wymknąć się niemal cudem z okrążenia pod Falaise.

Kluge powrócił do swojej rodzinnej miejscowości, przywieziono go tam jednak w trumnie, ponieważ 19 sierpnia zmarł na skutek wylewu krwi do mózgu (według orzeczenia lekarzy wojskowych). Druga sekcja zwłok, przeprowadzona na specjalne polecenie Hitlera również przez wojskowych lekarzy, potwierdziła poprzednią diagnozę [1]. Jak stwierdził jego szef sztabu Klugego, generał Blumentritt, feldmarszałek doznał wstrząsu na wieść o niepowodzeniu swojego kontruderzenia 7 sierpnia pod Avranches. Sam wysłał pod Falaise swojego syna, mówiąc: „Niech nikt mnie nie oskarża o chęć oszczędzenia potomka i dziedzica". Blumentritt widział Klugego po raz ostatni 18 sierpnia jak bębnił palcami w mapę, jęcząc: „Avranches, Avranches! To miasto pozbawiło mnie reputacji żołnierza. Przejdę do historii jako Benedek zachodniego frontu *. Robiłem co mogłem, ale zwyciężył mnie zły los. – Jak się wydawało, posunięty w latach feldmarszałek nie wytrzymał napięcia związanego z piastowaniem obowiązków zarówno głównodowodzą-

* Ludwig von Benedek dowodził austriacką armią, której miażdżącą porażkę w roku 1866, podczas wojny austriacko-pruskiej, zadał w bitwie pod Königgrätz [Hradec Králové; w historiografii polskiej znana jako bitwa pod Sadową – *przyp. red.*] generał Helmuth von Moltke.

[1] W książce Kazimierza Moczarskiego *Rozmowy z katem* (Warszawa 1978, ss. 380–381), generał SS Jürgen Stroop wyraźnie sugeruje, że Kluge został zamordowany przez SS: „[...] Stroop początkowo nie odpowiadał. Gdy ponowiłem pytanie, powiedział, wyraźnie się ociągając: – A jednak znalazł się w końcu na podłodze, na pięknym dywanie, z dziurą w głowie... – Zamordowaliście go!!! – krzyknąłem.[...]". *Od tłumacza*: W rozmowie ze mną (wiosna 2002) David Irving zakwestionował autentyczność tej wersji Stroopa (*przyp. tłum.*).

cego wojskami na Zachodzie, jak i dowódcy Grupy Armii „B". Nieufny Hitler polecił lekarzom SS przeprowadzenie trzeciej autopsji jego zwłok; tymczasem śmierć feldmarszałka miała pozostać ścisłą tajemnicą.

Teraz dla Hitlera znacznie bardziej złowieszczego znaczenia nabrała osobliwa repatriacja z Anglii generała wojsk pancernych Hansa Cramera. Anglicy odesłali go do domu przed rozpoczęciem operacji „Overlord". Musieli, wykoncypował Hitler, wysłać go w celu nawiązania porozumienia ze spiskowcami! Czy dotarli za jego pośrednictwem do Klugego? Gestapo aresztowało Cramera po 20 lipca, nie chodziło jednak o uczestnictwo w spisku. „Anglicy ogłosili – spekulował głośno Hitler pod koniec sierpnia – iż nawiązali kontakt z pewnym niemieckim generałem. Oficer, który pełnił prawdopodobnie funkcję pośrednika, został już faktycznie aresztowany [...] z innych powodów. Był on człowiekiem, który miał w ich mniemaniu przygotować całe to przedsięwzięcie – czyli, gdyby okazało się to możliwe, naszą kapitulację wobec Anglii, a potem niemiecko-brytyjski atak na Rosję. Toż to przecież czysty idiotyzm". W połowie sierpnia wojsko umorzyło postępowanie przeciwko Cramerowi z braku dowodów winy. Niezadowolony Hitler zarządził dwa śledztwa. Dziwny incydent z generałem ostatecznie nie został wyjaśniony, a jednak, jak niezbicie wynika z dokumentów późniejszej daty, brytyjski wywiad nigdy nie zaniedbywał skrupulatnego wypytania nowych niemieckich jeńców o generała Cramera i jego losy.

18 sierpnia Amerykanie dotarli do Sekwany i znaleźli się zaledwie 36 mil od Paryża. Jednostki niemieckie przekraczały rzekę w panicznej i bezładnej ucieczce ku granicy Rzeszy, porzucając po drodze ciężki sprzęt i uzbrojenie. Generał Koller powrócił z Paryża z ponurym raportem na temat moralnego rozkładu armii po czteroletniej okupacji. Hitler wszystko to przewidział; obecnie jego generałom odbijała się czkawką ich „wojna manewrowa". 19 sierpnia wezwał Keitla, Speera i Jodla, po czym rzeczowo nakazał im stworzenie materialnej bazy mającej służyć powołaniu nowej armii przeznaczonej do działań na zachodnim teatrze wojny, ponieważ – jak oznajmił – w listopadzie, kiedy lotnictwo przeciwnika zostanie unieruchomione z powodu złej pogody, zamierza podjąć wielką kontrofensywę. Do tego miesiąca należy powołać, wyposażyć i należycie uzbroić 25 dywizji. (Tak powstał plan ofensywy w Ardenach).

Martin Bormann niemal całą winę za porażki we Francji składał na Luftwaffe. Hitler wypytywał z sardonicznym uśmiechem, kiedy wreszcie ustąpią dolegliwości zdrowotne reichsmarschalla; Göring pojawił się w „Wilczym Szańcu" dopiero 26 sierpnia. Tymczasem Bormann założył teczkę, którą opatrzył nazwą: „Skandale w Luftwaffe". Gauleiterzy uzupełniali jej zawartość obfitymi materiałami: oto z zabezpieczonych przed nalotami składów usuwano bomby, aby zyskać powierzchnię dla kontrabandy przemycanej z Włoch i Grecji. Pewien mechanik z Rechlinu, gdzie znajdowało się lotnisko służące testowaniu nowych konstrukcji, poinformował Bormanna, że dowódca ośrodka lotniczego stawia sobie na koszt „firmy" willę na jeziorem Ammersee i że w każdy weekend ekipy robotników Luftwaffe przylatują samolotem, żeby prowadzić prace budowlane. Zdymisjonowany zastępca Göringa, Milch, został oskarżony o preferowanie wadliwych projektów samolotów i silników lotniczych swoich dawnych kumpli z Lufthansy. Nic tedy dziwnego, że porównania Göringa z Himmlerem, jakie czynił fuhrer, wypadały nader niekorzystnie dla tego pierwszego. Hitler wspominał znacząco w obecności Göringa, iż szef SS powołał niemal z niczego nowe bataliony dla wojsk lądowych, podczas gdy generał Kreipe nie wiedział, ile osób służy w Luftwaffe. Fuhrer zaczął nawet rozważać rozwiązanie sił lotniczych Rzeszy. 17 sierpnia zatelefonował do Kreipego, nakazując mu usunąć feldmarszałka Sperrlego, pulchnego dowódcę Luftwaffe we Francji, i wprowadzić na jego stanowisko generała Desslocha; lecz w charakterystyczny dla siebie sposób decyzję tę

podjął wtedy, kiedy było już za późno. Pierwsza eskadra odrzutowych bombowców Me-262 miała dopiero wejść do służby: Göring, Kreipe, Speer i Galland chcieli jednak, by samolot ten stał się wyłącznie myśliwcem. Podziemne, niezniszczalne rafinerie ropy naftowej miały rozpocząć produkcję najwcześniej w marcu 1945 roku, podczas gdy rezerwy paliw, jakimi dysponowało OKW, wyczerpałyby się, jak przewidywano, już w grudniu.

20 sierpnia 1944 roku Armia Czerwona przypuściła największą ofensywę tego lata, uderzając na rozlokowaną wzdłuż granicy rumuńskiej Grupę Armii generała Friessnera. W ciągu zaledwie trzech dni 6. armia znalazła się w okrążeniu, uwagę Hitlera jednak przykuła bez reszty Francja. W Paryżu uzbrojone grupy ruchu oporu wszczęły zbrojne powstanie przeciw niemieckiemu garnizonowi. Utrzymanie miasta nabrało wielkiego znaczenia, zarówno pod względem wojskowym, jak i politycznym, toteż Hitler, w rozkazie datowanym 20 sierpnia, zażądał kategorycznie jego obrony. Wszystkie mosty na Sekwanie od Paryża aż do morza miały być bronione przez liczne jednostki artylerii przeciwlotniczej, ponieważ, gdyby wpadły w ręce przeciwnika (a Choltitz [1] nawet nie zdążył ich zaminować), uzyskałby on sposobność wyjścia na tyły niemieckich pozycji nadmorskich oraz zlikwidowania wyrzutni bomb latających V-1. „[...] utrata Paryża zawsze oznaczała utratę całej Francji – przypomniał Hitler Modelowi w rozkazie wydanym 22 sierpnia. – Powstanie należy natychmiast bezlitośnie stłumić, np. wysadzając w powietrze całe kwartały budynków, dokonując publicznych egzekucji przywódców rewolty albo wysiedlając mieszkańców dzielnic, w których wydarzyły się zbrojne incydenty, ponieważ posługując się jedynie takimi metodami, zdołamy zachować panowanie nad sytuacją. Należy przygotować się do zniszczenia mostów na Sekwanie. Nie wolno dopuścić do zajęcia Paryża przez nieprzyjaciela, a jeśli już to miałoby nastąpić, miasto należy zamienić wcześniej w „morze gruzów".

22 sierpnia w naradzie wojennej uczestniczyli dwaj dowódcy wojsk z południowego wschodu Europy: Weichs i Löhr; pierwszy z nich przywiózł wiadomości o godnym uwagi zbliżeniu, jakie nastąpiło między generałem Nediciem, marionetkowym premierem Serbii, oraz Dražą Mihajloviciem, przywódcą czetników, który wystąpił z propozycją zjednoczenia się w obliczu zagrożenia, jakie stanowili dla Serbów komunistyczni partyzanci Tity. Obaj Serbowie zaofiarowali Hitlerowi pomoc na Bałkanach, pod warunkiem otrzymania od Niemców amunicji – trzy miliony pocisków – oraz uzyskania od nich pozwolenia na sformowanie spośród czytelników armii liczącej pięćdziesiąt tysięcy ludzi. Feldmarszałek Weichs zaproponował częściowe spełnienie tych wymagań. Tymczasem w Hitlerze – Austriaku – wezbrała cała drzemiąca w nim nienawiść do Serbów. „Serbowie są jedynym narodem na Bałkanach, który zawsze przejawiał konsekwencję w działaniu – tak Jodl przytoczył jego słowa w swoim dzienniku. – Tylko oni, ostrzegał Führer dysponują siłą i zdolnościami, pozwalającymi im dążyć do urzeczywistnienia swoich wielkoserbskich celów". Nadto od uzbrajania usłużnych „przyjaciół" i sąsiadów powstrzymywały Hitlera jego nie najlepsze doświadczenia w tej kwestii. Wyraził zatem zgodę na eksperyment proponowany przez Weichsa, lecz jedynie w bardzo okrojonej skali.

Tymczasem wszyscy dotychczasowi sprzymierzeńcy Niemiec usiłowali za wszelką cenę wyplątać się z nieopłacalnego już sojuszu. 17 sierpnia Keitel udekorował Mannerheima wysokim odznaczeniem niemieckim, w czasie okolicznościowej uroczystości fiński

[1] Gen. Dietrich von Choltitz, uczestnik kampanii polskiej 1939 r. i francuskiej 1940 r., dowódca korpusu w Rosji (1941) i we Włoszech (1943); w 1944 r. dowódca niemieckiego garnizonu w Paryżu (*przyp. red.*).

marszałek napomknął jednak znacząco, że naród wybrał go na prezydenta w miejsce Rytiego, ponieważ nie odpowiadała mu prowadzona przez tamtego proniemiecka polityka.

Na przeciwległym krańcu frontu wschodniego wojska marszałka Rodiona Malinowskiego wkraczały do Rumunii. Hitler ufał marszałkowi Antonescu, lecz nie dowództwu rumuńskich sił zbrojnych; niewiele wcześniej wydał generałowi Friessnerowi tajny rozkaz upoważniający go do wycofania Grupy Armii „Południowa Ukraina" na najkorzystniejszą pod względem strategicznym linię obrony: od naddunajskiego Gałacza do Karpat – i właśnie wtedy zaatakowali Rosjanie. 22 sierpnia Hitler nakazał specjalistom zbadanie, czy istnieje możliwość bardzo szybkiego przekopania – rękami robotników przymusowych – kanału o szerokości 21 metrów, który połączyłby Dunaj z Morzem Czarnym opodal Konstancy. Narastały pogłoski, których źródłem był między innymi biuro niemieckiego attache lotniczego na Węgrzech, że w Rumunii nastąpi niebawem zamach stanu, poselstwo Rzeszy w Budapeszcie zapewniało jednak Hitlera, iż w mieście panuje spokój.

Była to błędna ocena. 23 sierpnia, gdy podano spóźnioną herbatę, führera poprosił do telefonu Amsberg, jego adiutant z Wehrmachtu. Telefonował niemiecki poseł w Bukareszcie, baron Manfred von Killinger, z wiadomością, że nastąpiły tam niepokojące wydarzenia i że marszałka Antonescu wezwano na zamek, z którego dotąd nie powrócił. „Dlaczego, do diabła ciężkiego, on mnie nie posłuchał?!" – pieklił się Hitler. Niebawem radio rumuńskie nadało odezwę króla Michała do narodu: „Rząd rumuński przyjął warunki pokoju proponowane przez Rosję i Narody Zjednoczone". Choć król zakazał armii podejmowania zbrojnych wystąpień przeciw Niemcom, stanowiło to słabą pociechę dla Hitlera: większość niezbędnej Rzeszy ropy naftowej dostarczała Rumunia.

Przez pewien czas rozważał podjęcie radykalnych kroków. W nieopublikowanym rękopisie Sonnleitner wspomina, jak tego samego wieczoru Hitler pojawił się w zatłoczonym pomieszczeniu, w którym naradzano się nad postępowaniem wobec Rumunów; przybył ubrany w czarny płaszcz, zwany w dawnej armii austriackiej *pelerine*, spojrzeniem osadzonych w bladej twarzy oczu wodził po obliczach oficerów zgromadzonych wokół stołu. Oto fragment dziennika generała Kreipego, dotyczący wydarzeń z tamtego dnia: „Rozmowa telefoniczna z ambasadorem von Killingerem i Gerstenbergiem [attache Luftwaffe] w Bukareszcie. Obaj uwięzieni w swoich urzędach. Killinger kompletnie załamany, przekazał jednak pozdrowienia Führerowi. Gerstenberg sugerował nalot nurkowców na Ploeszti oraz użycie żołnierzy [5] dywizji artylerii przeciwlotniczej do zajęcia tego miasta. Telefonowałem kilkakrotnie do Hitlera, wyraził zgodę na propozycje Gerstenberga, żąda aresztowania króla. Jeszcze tylko raz zdołałem dodzwonić się do Bukaresztu, potem przerwano połączenia".

Uczestnikom narady poprawiły się humory, wspominał Sonnleitner, zupełnie jak gdyby zdołano opanować sytuację. Gdy wracał z fuhrerem do bunkra, ten nagle rzekł: „Nawet pan sobie nie wyobraża, jak mi to trudno przychodzi! Człowiek przekracza próg sali i od razu widzi, że zaszło coś strasznego, ponieważ wszyscy mają to wypisane na kredowobiałych twarzach; w takiej chwili wie się, że nie tylko trzeba zebrać się w sobie, żeby znaleźć siły i środki do zażegnania kryzysu – bo to nie wystarczy – trzeba jeszcze wykrzesać z siebie ochotę i energię, niezbędne do zjednania sobie obecnych, przekonania ich do swoich racji, a nawet skłonienia każdego do wykonania własnych obowiązków w celu zapobieżenia katastrofie!". Sonnleitner, również Austriak, z niepokojem obserwował coraz wyraźniejsze u Hitlera objawy wyczerpania. Od godziny 21.45 aż do późnej nocy z Głównej Kwatery Fuhrera płynęły do Rumunii rozkazy radiowe. Generał Friessner miał zająć pola naftowe i opracować nowy, „awaryjny" system dostarczania ropy do Rzeszy. Wszyscy Niemcy w Rumunii zostali mu podporządkowani. Zadanie stłumienia puczu powierzono generałowi Hansenowi. Stacjonująca w Ploeszti 5. dywizja artylerii przeciwlotniczej miała, zgodnie z sugestią Gerstenberga, zająć miasto, admirałowi Brinkmannowi natomiast

nakazano zajęcie czarnomorskiego portu Konstancy. Na stanowisku szefa gabinetu rumuńskiego miano osadzić któregoś z pronazistowskich generałów.

O godzinie 2.00 w nocy Hitler rozpoczął opóźnioną wieczorną naradę wojenną, a po jej zakończeniu omawiał z feldmarszałkiem von Weichsem diametralnie zmienioną sytuację na Bałkanach. (Postanowił, gdy tylko nieprzyjaciel zaatakuje Grecję, wycofać wojska południowej części z tego kraju). Przeniósł punkt ciężkości działań (*Schwerpunkt*) do północnej Grecji. Posunięcie to miało udaremnić Bułgarom – których przejście na stronę przeciwnika było najwyraźniej kwestią godzin – uchwycenie linii kolejowej Niš-Skopje, stanowiącej jedyne połączenie z Grecją. Bułgarzy mogliby później przekazać ją Sprzymierzonym.

O 3.30 nadszedł z Ploeszti radiogram od Gerstenberga: „Dzięki użyciu siły zdołałem się uwolnić i wraz z generałem SS, Hoffmeyerem, objąłem w mieście dowodzenie". Ale zarówno Hansen, jak i Killinger upadli na duchu. Godzinę później przekazali telefonicznie do „Wilczego Szańca" następującą wiadomość: „Nie odbył się tutaj pucz zorganizowany przez jakąś dworską kamarylę; był to dobrze przygotowany zamach stanu, kierowany odgórnie i cieszący się całkowitym poparciem wojska oraz ludności cywilnej". Nie sposób było znaleźć choćby jednego rumuńskiego generała sympatyzującego z nazistowskimi Niemcami. Rumuni opanowali środki łączności. „Zważywszy na proporcje sił, nie ma obecnie żadnych perspektyw uzyskania sukcesu wojskowego, czy politycznego". Niemniej jednak do południa dwa tysiące żołnierzy jednostek artylerii przeciwlotniczej dotarło na północne krańce Ploeszti. Gerstenberg z emfazą zakwestionował ocenę sytuacji przedstawioną przez Hansena i zażądał, żeby Luftwaffe przeprowadziła trzy naloty bombowe na centrum miasta. Atoli niebawem stanął naprzeciw czterokrotnie liczniejszego przeciwnika; nadto Rumuni zaminowali drogi dojazdowe prowadzące do Ploeszti, ściągali też czołgi i działa. Gerstenberg zdobył radiostację, ale nie dysponował jednak oddziałami szturmowymi; nie mógł więc posunąć się dalej. Hitler nakazał wysłać mu posiłki. „Narada wojenna z Führerem – zanotował w południe pewien generał Luftwaffe. – Wszyscy są zaabsorbowani Rumunią. Hitler przejawia duży optymizm, przeklina wywiad SS i Ministerstwo Spraw Zagranicznych, małpuje Ribbentropa – obecni byli również Goebbels i Bormann".

Wykorzystując jako pretekst naloty Luftwaffe, Rumunia 25 sierpnia wypowiedziała wojnę Niemcom. Hitler mianował dowódcą w Bukareszcie „specjalistę od rozładowywania kryzysów", generała Luftwaffe Stahela, który zasłużył się na Sycylii oraz podczas walk o Wilno i Warszawę. Ale w cztery dni po przybyciu do Rumunii dostał się on wraz z Gerstenbergiem do rosyjskiej niewoli, gdy Armia Czerwona wkroczyła na teren tego kraju. Baron Manfred von Killinger popełnił samobójstwo podczas szturmu na gmach poselstwa.

Grupa Armii Friessnera, na której tyłach znaleźli się teraz wrogo nastawieni do Niemców niedawni sprzymierzeńcy – Rumuni, została rozgromiona; Rosjanie rozbili panicznie uciekające przed nimi niemieckie dywizje w liczbie szesnastu. Ze strony Finlandii i Bułgarii groziła lada chwila niespodzianka podobna do tej w Bukareszcie, z Węgier zaś dobiegały niepokojące odgłosy zapowiadające rychłe trzęsienie ziemi, którego nadejście Hitler wyczuwał bez żadnego sejsmografu.

Wobec swoich współpracowników Hitler nadal przejawiał pewność siebie i dynamizm. 27 sierpnia 1944 roku Johannes Göhler, młody kapitan SS, który jako adiutant Fegeleina zaczął uczestniczyć w naradach wojennych, przeniósł na papier swoje pierwsze wrażenia:

> Żywię dla niego wprost niewysłowiony podziw; Führer jest jedynym w swoim rodzaju człowiekiem, politykiem i dowódcą. Roztacza wokół siebie atmosferę balsamicznego spokoju. Niekiedy słychać w jego słowach ostre tony – zawsze w sytuacji, gdy ktoś

z premedytacją lub powodowany ignorancją nie powiedział całej i brutalnej prawdy albo wierutnie skłamał. On ma dar natychmiastowego wyczuwania takiego fałszu, co pozostawia mnie pod przemożnym wrażeniem. [...] Nie przestaje mnie też zdumiewać jakaś tajemnicza moc, którą emanuje: widywałem najwyższych stopniem oficerów przybywających do niego z masą rozmaitych kłopotów i problemów. Gdy jednak odchodzą, są pełni wiary w przyszłość i nadziei.

Tymczasem w Berlinie trwał proces zdrajców. Hitlera przyprawił o wściekłość film przedstawiający składanie wyjaśnień przed Trybunałem Ludowym przez feldmarszałka Witzlebena oraz innych spiskowców; ostro zbeształ potem sędziego Rolanda Freislera za uwłaczające jego urzędowi, jak stwierdził, zachowanie: „Szarżuje niczym aktor z kiepskiego filmu, zamiast jak najszybciej doprowadzić do końca proces tych pospolitych przestępców" – powiedział Schaubowi. Weszanie skazanych uwieczniono na filmie, lecz Hitler nie chciał go oglądać; gdy Fegelein przyniósł mu fotografie nagich trupów, z irytacją odsunął je na bok. Pod koniec sierpnia nakazał jednak Himmlerowi wypłacanie odpowiednio wysokich comiesięcznych zapomóg najbliższym rodzinom straconych: „żeby nie zaznały skrajnej nędzy, tak jak oszczędzono jej najbliższym zabitych 30 czerwca 1934 roku [w puczu Röhma]".

Poddanie Paryża przez Choltitza 25 sierpnia 1944 roku uniemożliwiło przygotowanie na czas rubieży obrony Somma-Marna.

Z Francji nadchodziły bulwersujące wiadomości o hańbiących i niechlubnych dla Niemców incydentach towarzyszących ich ucieczce. W pewnej miejscowości oficerowie wymusili bronią pierwszeństwo przejazdu dla swoich samochodów na zatłoczonym moście; należące do Luftwaffe ciężarówki, wyładowane meblami oraz innymi zrabowanymi przedmiotami, towarzyszyły uchodzącemu wojsku, podczas gdy nieprzyjacielskie samoloty ostrzeliwały kolumny uciekinierów, z niewielkiego pułapu, ogniem działek i karabinów maszynowych. Warszawa, Paryż, a obecnie Budapeszt, stały się miejscem poniżających scen; w efekcie Hitler wydał utrzymany w ostrym tonie rozkaz do namiestników Rzeszy, nakazując im położenie kresu tym incydentom poprzez natychmiastową ewakuację swojego personelu z największych nieniemieckich miast:

Nasze władze cywilne często prowadzą zgoła nieodpowiedzialny i nacechowany dążeniem do luksusu tryb życia, zaniedbując ze szczętem przygotowania do wojny; niekiedy nawet ich członkowie żyją w otoczeniu swoich rodzin oraz żeńskiej służby. Klęski, jakich doznajemy na froncie, jak również powstania w miastach, prowadzą do tego, że w krytycznych chwilach władze te nie są w stanie przeciwdziałać rozprzężeniu. W efekcie niemieccy żołnierze oglądają sceny panicznej ucieczki swoich rodaków, otoczonych niekiedy, co uwłacza ich godności, gromadą służących, zarówno niemieckiego, jak i obcego pochodzenia, oraz uwożących pękaty bagaż, bądź pozyskane w haniebny sposób łupy.

Nic tak nie szkodzi reputacji przedstawicieli naszych władz, a tym samym całej Rzeszy, w oczach niemieckich żołnierzy oraz cudzoziemców.

Katastrofa we Francji dręczyła nieustannie Hitlera. Po zakończeniu jednej z narad wojennych zagadnął go jakiś generał SS. Sonnleitner słyszał jego pełne oburzenia słowa: „*Mein Führer*, ja tego nie pojmuję. Walczyłem pod Avranches z moją dywizją, obok stała dywizja Wehrmachtu; nie mieliśmy przed sobą przeciwnika, mało tego – nawet czuliśmy zapach morza, lecz nie pozwolono nam atakować. Gdy powiedziałem, że natarcie ma

stuprocentowe szanse powodzenia, feldmarszałek Kluge oświadczył nam, iż z głównej kwatery nadeszły rozkazy zabraniające takich ruchów. Moglibyśmy uniknąć całego tego gówna, gdyby pozwolono nam wtedy atakować!". Hitler spojrzał porozumiewawczo na Sonnleintera: „A widzi pan! Czy potrzeba więcej dowodów? To była zdrada, to jasne i proste!". Naturalnie Kluge już nie mógł bronić swojej reputacji. Doczesne szczątki feldmarszałka oczekiwały w jego parafialnym kościele na pogrzeb. 28 sierpnia generał Burgdorf, szef oddziału personalnego wojsk lądowych, przedstawił Hitlerowi długo oczekiwane wyniki trzeciej sekcji zwłok, dokonanej przez lekarzy SS. Triumfujący Bormann zanotował:

> 28 sierpnia wieczorem generał SS Fegelein zawiadomił mnie, iż dochodzenie przeprowadzone przez RSHA [Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy] wykazało, że feldmarszałek Kluge otruł się cyjankiem potasu! Pozostawił też Führerowi list pożegnalny. [...] Napisał w nim, że będąc żołnierzem, wyciągnął właściwe wnioski z porażki, którą on sam przewidywał i której przez cały czas się obawiał. W jego mniemaniu klęska Niemiec jest nieuchronna, Führer zaś powinien to zrozumieć i podjąć odpowiednie działania.

List Klugego stanowił osobliwą mieszaninę nazistowskiego fanatyzmu, zapewnień o lojalności oraz defetyzmu. Nazajutrz jego bratanek, przyparty do muru krzyżowym ogniem pytań, złożył przed Trybunałem Ludowym wyjaśnienia, które dostarczyły niezbitych dowodów powiązania feldmarszałka ze spiskowcami. Materiał okazał się tak obciążający, że przewodniczący Trybunału, Freisler, nakazał sprowadzić Klugego, nie zdając sobie sprawy z tego, iż tamten jest od dawna nieboszczykiem. Hitler rozkazał urządzić zmarłemu cichy pogrzeb w wojskowej asyście, poza tym jednak bez żadnych uroczystości żałobnych; jego zdaniem Kluge bez wątpienia usiłował porozumieć się z przeciwnikiem, ale w tym samym czasie zbiegiem okoliczności samotny aliancki myśliwiec bombardujący zniszczył jego jedyny wóz łączności radiowej. „Plany Klugego spaliły na panewce jedynie dzięki przypadkowi – orzekł Hitler 31 sierpnia. – Działania całej podległej mu Grupy Armii stają się w tym kontekście całkowicie zrozumiałe" *.

Sześćdziesięciodwuletni Kluge skapitulował; liczący sobie pięćdziesiąt pięć lat Hitler postanowił walczyć dalej. „Będziemy kontynuować walkę, jeśli trzeba, to i na linii Renu. Gdzie to nastąpi, nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia. Bez względu na okoliczności zamierzamy prowadzić tę walkę aż do chwili, gdy – jak kiedyś powiedział Fryderyk Wielki – jednego z naszych przeklętych wrogów wyczerpią te zmagania [...]".

* Zięć Klugego, dr Udo Esch (służący w korpusie medycznym wojsk lądowych), został przesłuchany 27 VII 1945 przez amerykańskie służby kontrwywiadowcze. Jak się okazało, to właśnie on dostarczył feldmarszałkowi truciznę. Kluge, oświadczył Esch, rozmawiał z nim o możliwości kapitulacji Niemiec na Zachodzie. „Udał się na pierwszą linię frontu, nie zdołał jednak nawiązać rozmów z dowódcami Sprzymierzonych".

Wybór Rommla

„Zawsze mówiłem – przypomniał Hitler pod koniec lata 1944 roku – że sytuacja jeszcze nie dojrzała do podejmowania politycznych decyzji. [...] Nie muszę chyba dodawać, że na pewno wykorzystam każdą sprzyjającą sposobność. Jednak obecnie, gdy ponosimy tak dotkliwe klęski, byłoby naiwną dziecinadą poszukiwanie jakiejś korzystnej inicjatywy politycznej".

Adresatami tej gniewnej wypowiedzi byli zarówno minister spraw zagranicznych Ribbentrop, jak i nieżyjący już feldmarszałek Kluge. Poprzedniego dnia, 30 sierpnia, Ribbentrop przedłożył führerowi memorandum, w którym prosił o przyznanie mu odpowiednich pełnomocnictw do rozpoczęcia sondaży pokojowych, atoli Hitler oczekiwał chwili, gdy różnice między Wschodem a Zachodem doprowadzą ostatecznie do wybuchu otwartego konfliktu między Rosjanami i ich sojusznikami. 1 września napomknął pewnemu francuskiemu dyplomacie, że odwrót wojsk niemieckich niesie ze sobą dodatnie skutki: oto gdy powstałą próżnię wypełnią bolszewicy, świat wnet pozna brutalne metody ich rządzenia.

Byłżeby to ukryty powód nieoczekiwanej gotowości Hitlera do wycofania wojsk z Bałkanów – które zamierzał uczynić kością niezgody w obozie swoich przeciwników? 2 września feldmarszałek von Weichs nadesłał depeszę z informacją, iż oficerowie brytyjscy poprosili o spotkanie w celu skoordynowania niemieckiego odwrotu z Grecji z postępami ich własnych wojsk, a wszystko po to, żeby nie dopuścić do powstania na tamtych terenach przejściowej próżni, którą mogliby łatwo wypełnić komuniści. Weichs przypomniał Jodlowi, że führer wyraził zamiar wycofania się z południowej Grecji; tymczasem z przejętych dokumentów wynikało niezbicie, iż przed wkroczeniem Anglików komuniści zamierzali zająć tam kluczowe pozycje. Ale Hitler, który rozważał teraz bardziej odległe cele, odmówił. Brytyjczycy nie atakowali wycofujących się z południowej Grecji wojsk niemieckich – stanowiło to jego zdaniem kolejny widomy znak, że Stalin rościł sobie pretensje do całych Bałkanów. „Podżeganie do waśni między komunistami a nacjonalistami wszędzie tam, skąd się wycofujemy, jest wysoce pożądane z politycznego punktu widzenia" – Jodl przytoczył w swoich dziennikach te oto słowa führera.

Nadto, Hitler miał w rękawie jeszcze jedną kartę atutową. U schyłku sierpnia pewne osoby w Japonii dały głośno i niedwuznacznie do zrozumienia, iż Stalin nie dąży do zniszczenia Rzeszy, ponieważ Rosja będzie niebawem potrzebować niemieckiego wsparcia przemysłowego i pomocy doświadczonych ekspertów w nadchodzącym konflikcie z Zachodem. „Stalin byłby bezsprzecznie skłonny do zawarcia układu pokojowego nawet z narodowosocjalistycznymi Niemcami, rządzonymi przez Adolfa Hitlera" – takie słowa zawierała depesza z Tokio. Tymi okolicznościami należało tłumaczyć fakt wstrzymania

przez Rosjan ofensywy tuż za granicą niemiecko-rosyjską z 1940 roku, jak również rezygnacji Stalina z praktyk stosowanych przez jego zachodnich sprzymierzeńców, na przykład terrorystycznych bombardowań miast niemieckich. Generał Guderian podzielał opinię Hitlera, że Niemcy dysponują jeszcze kilkoma znaczącymi atutami. O ile Rzesza przetrwa najbliższe miesiące, jej położenie wojskowe i polityczne może się zmienić jedynie na lepsze.

Finlandia, której stały się obojętne strategiczne kalkulacje Hitlera, wkrótce podążyła śladem zdradzieckiej Rumunii. 21 sierpnia 3. armia pancerna po udanej kontrofensywie nawiązała kontakt z otoczoną przez Rosjan Grupą Armii „Północ" Schörnera. Jej dowódca po sześciu dniach przybył do Hitlera z prośbą o pozwolenie na wycofanie się z Estonii. Tym razem wymowne milczenie führera wystarczyło, by feldmarszałek wycofał swoją prośbę. Kilka dni później Finlandia przystąpiła jednak do rozmów pokojowych ze Związkiem Radzieckim. 2 września generał Kreipe zanotował w swoim dzienniku: „W czasie narady wojennej [Führer] obrzucił Mannerheima przekleństwami, podjął też natychmiastowe decyzje". Tego samego dnia Himmler ostrzegł Hitlera, że według tajnych doniesień Węgry również zamierzają przejść do obozu przeciwnika; 8 września rząd Bułgarii oficjalnie wypowiedział Niemcom wojnę.

To nagłe uszczuplenie imperium Hitlera mogło przynieść tylko jeden skutek: jak przewidywano, w ciągu kilku miesięcy niemieckim fabrykom zabraknie paliw i surowców. W sierpniu führer polecił Albertowi Speerowi dokonanie szacunków, jak długo można będzie jeszcze prowadzić działania wojenne, dysponując „minimalnym obszarem gospodarczym". Wchodziło w rachubę wycofanie się z Finlandii, Norwegii oraz z całego południa Europy, aż po włoskie Alpy, rzekę Sawę w Jugosławii i rzekę Cisę na Węgrzech. Rzesza utraciła już dostęp do ukraińskiego manganu, tureckiego chromu, portugalskiego i hiszpańskiego wolframu, rumuńskiej ropy naftowej, bałkańskich złóż metali, południowofrancuskich boksytów oraz – wszystko na to wskazywało – fińskich złóż niklu w Petsamo. Nikt nie wiedział, jak długo jeszcze Szwecja będzie dostarczać rudy żelaza. 3 września Speer zapewnił Dönitza, iż tego ostatniego surowca wystarczy mu do końca roku 1945. Później jednak jego eksperci, rozważający kwestię „minimalnego obszaru gospodarczego", doszli do krańcowo przeciwnego wniosku: „Jeśli utrzymamy na dotychczasowym poziomie produkcję specjalnych gatunków stali, nasze zapasy chromu ulegną wyczerpaniu przed 1 stycznia 1945 roku". Gdyby nawet przyjąć, że trudności te zostałyby jakoś przezwyciężone, 31 sierpnia 1945 roku i tak należałoby się liczyć z koniecznością przerwania produkcji stali. „Hitler nagle zaczął wiele mówić o wojnie – wspominał jeden z opiekujących się nim wówczas lekarzy. – Jak utrzymywał, brytyjscy i amerykańscy dżentelmeni grubo się pomylili w swoich wyliczeniach. On, Hitler, dysponuje wszystkimi niezbędnymi surowcami jeszcze na rok, paliw natomiast, wystarczy na jedenaście miesięcy".

Mimo to ów „rok" wyraźnie określał ostateczny termin spodziewanego rozłamu między Wschodem i Zachodem – jeśli taki rozłam miałby pomóc Niemcom Hitlera.

Kliniczne skutki zamachu z 20 lipca nie ustępowały. Hitler nie pozbył się dolegliwości ręki. Co gorsza zachorował na zatoki (zaraził go osobisty fryzjer, jako że nie mógł się jeszcze samodzielnie golić); ból jakiego doświadczał z tego powodu, przyprawiał go o bezsenność. 18 sierpnia poddał się badaniom profesora von Eickena, który polecił mu zastąpienie Ultraseptylu innym lekiem sulfonamidowym. Morell ostro zareagował: „To wykluczone, Führer ma alergię na inne specyfiki". W celu uśmierzenia bólu zatok Erwin Giesing zaczął mu podawać niewielkie dawki kokainy. Hitler doznał natychmiastowej

ulgi, choć w wyniku reakcji na kokainę często obficie się pocił; kiedyś doznał również zawrotów głowy, pociemniało mu w oczach i na pełne dziewięćdziesiąt sekund musiał oprzeć się górną połową ciała na stole, żeby nie upaść. Być może efekty działania kokainy spowodowały, że po kilku tygodniach jął prosić lekarza o kontynuowanie kuracji tym specyfikiem. „Ale mam nadzieję, że nie wpędzi mnie pan w nałóg" – upomniał doktora. W tym okresie zaczął przejawiać niezdrowe zainteresowanie własnym organizmem; pożyczał od Giesina podręczniki medyczne, po jego wyjściu zaś eksperymentował na swoich ordynansach jego lusterka i inne instrumenty. Zawodziła mu pamięć, zbyt łatwo zaczął zapominać nazwiska i twarze. „Jakie jednak znaczenie ma mój stan zdrowia, skoro ważą się losy całego narodu?" – zdławionym głosem pytał laryngologa. Po zamachu coraz częściej unosił się irytacją i gderał. Pewnego dnia, wychodząc ze swojego bunkra, ujrzał oczekującego nań ochroniarza, ponaddwumetrowego adiutanta z SS, Richarda Schulzego: *Herrgott!* – wybuchnął gniewem – czy ja nigdy i nigdzie nie mogę się ruszyć sam!?". Każdy stał się osobą podejrzaną, bez względu na to, czy był gościem, czy też od dawna należał do jego otoczenia. Gestapo śledziło każdy ruch uwielbianego przez niego dawniej Rommla, gdy ten opuścił szpital.

Ponownie mianował feldmarszałka von Rundstedta głównodowodzącym wojsk niemieckich na Zachodzie, bowiem jego lojalność była be zarzutu. Do obowiązków Modela, dowódcy Grupy Armii „B", należało dowodzenie taktyczne. 3 września Sprzymierzeni zajęli Brukselę, a następnego dnia Antwerpię; niemiecka załoga portu nie podjęła niemal żadnych kroków w celu zniszczenia jego urządzeń. Z nadesłanego przez Modela raportu wynikało, iż Sprzymierzeni dysponują 2500 czołgami, podczas gdy Niemcy miały ich na Zachodzie mniej niż 100. Bez należytej osłony z powietrza, stwierdził Model, jego wojska stają się bezbronne. Wyrzutnie latających bomb V-1 na północy Francji wpadły w ręce przeciwnika, 3 września jednak Hitler nakazał kontynuować wystrzeliwanie ich ze specjalnie przystosowanych Heinkli. Produkcja V-1 osiągnęła pułap 3419 sztuk miesięcznie. Broń ta wyrządziła w Londynie wielkie zniszczenia; w sierpniu ciężkich uszkodzeń doznawało 20 000 budynków dziennie. Rząd brytyjski przyznał, że przy zwalczaniu latających bomb siły lotnicze utraciły 4500 samolotów, poległo zaś 2900 osób z personelu latającego. Hitler nakazał teraz użyć broni V-2, czyli czternastotonowych rakiet A-4, które odpalano z ruchomych wyrzutni usytuowanych w Holandii. Gwarantem powodzenia ofensywy V miał być generał SS, Hans Kammler, którego gestii powierzono tę broń. 8 września pierwsze rakiety spadły niespodziewanie na centralne dzielnice Londynu. Triumfujący Hitler polecił Himmlerowi, aby przyznał wysokie odznaczenie Wernerowi von Braunowi; Speerowi nakazał zwiększenie produkcji rakiet V-2 do 900 sztuk miesięcznie.

Jego niezadowolenie z Luftwaffe przybrało niemal patologiczną formę. Gdy 3 września generał Kreipe złożył raport o stanie zaopatrzenia Rzeszy w paliwo, zbulwersowała go wygłoszona przez führera następująca uwaga: „Wie pan, rozważam całkowite rozwiązanie sił lotniczych; zamiast budować samoloty, potroję liczbę dział przeciwlotniczych". 5 września w „Wilczym Szańcu" ponowił swoją krytykę pod adresem lotnictwa. Oto fragment dziennika Kreipego:

> Führer pierwszy zabrał głos: usłyszeliśmy tyradę przeciw Luftwaffe. Nie ma z niej zgoła żadnego pożytku, z roku na rok jest coraz gorzej, nadto wciąż przedstawiano mu nieprawdziwe dane dotyczące produkcji oraz osiągów samolotów. We Francji absolutna klapa, personel naziemny i służby łącznościowe opuściły lotniska w panicznej ucieczce na łeb na szyję, ratując własną skórę, zamiast pomagać w walce wojskom lądowym.
>
> Znów roztrząsano kwestię Me-262. Te same argumenty na poparcie tezy, że maszyna ta może być tylko „ultraszybkim" bombowcem. Führer ponownie powrócił, tyle tylko że

w złagodzonej formie, do swoich propozycji produkowania w przyszłości jedynie Me-262; zamiast wytwarzania „klasycznych" typów samolotów miałoby nastąpić potrojenie liczby baterii dział przeciwlotniczych [...] Wszystkie konstrukcje myśliwców okazały się chybione. Do zwalczania czterosilnikowych bombowców potrzebne nam są ciężkie dwusilnikowe myśliwce, wyposażone w uzbrojenie dużego kalibru. Na prośbę Reichsmarschalla wprowadzono pułkownika [Hansa] Boehm-Tettelbacha, dowódcę eksadry myśliwskiej. Powołując się na swoje bogate doświadczenie, wyjaśnił on, dlaczego do zwalczania ciężkich bombowców niezbyt nadają się ciężkie myśliwce eskortowane przez myśliwce lekkie. Pułkownika nieuprzejmie wyproszono.

Göring zapewnił jednak führerowi środki do wypełnienia przepaścistego wręcz wyłomu, jaki powstał między pozycjami 7. armii (znajdującymi się na niemieckiej granicy) a Morzem Północnym. 4 września Hitler nakazał Studentowi powołanie nowej armii, 1. armii spadochronowej, która miała zająć pozycję wzdłuż Kanału Alberta w Belgii; słabej tej formacji, dysponującej 25 czołgami i 35 działami przeciwlotniczymi, powierzono obronę 66-milowego odcinka między Maastricht a Antwerpią; odcinek od Antwerpii do morskiego wybrzeża miały utrzymać niedobitki 15. armii, walczące u ujścia Skaldy.

Dalej na południu ucieczka wojsk niemieckich również została zahamowana po wydaniu przez Hitlera, Keitla i Bormanna drakońskich rozkazów dowodzącym generałom, jak również gauleiterom. Gdy ci ostatni meldowali Bormannowi, że na terenie Niemiec kwatery polowe wojsk zakładano w luksusowych hotelach i zamkach, Hitler wydał generałom kategoryczne polecenie wyszukiwania na ten cel jak najskromniej urządzonych budynków. Tymczasem wzdłuż całej granicy zachodniej kobiety i dzieci, starsi i młodsi pospiesznie kopali zaimprowizowane rowy przeciwczołgowe. Fabryki produkowały setki tysięcy pancerzownic, dodatkowe czołgi, działa i amunicję; uzbrojenia tego zażądał Hitler do zakrojonego na dużą skalę zimowego kontruderzenia „wielkiej szansy", którą, jak przewidywał 1 września, otworzą przed nim „mgła, noc i śnieg".

Sprzymierzeni zaczęli odczuwać braki paliwa, ponieważ największe i najbliższe ich pozycjom francuskie porty nadal utrzymywali Niemcy. Jednak Jodl przestrzegał przed podejmowaniem kontrofensywy wcześniej niż w listopadzie, szkolenie grenadierów ludowych Himmlera miało się bowiem zakończyć pierwszego dnia tego miesiąca (datę tę ustalił w połowie sierpnia sam Hitler). Nie można było również liczyć wcześniej na uzbrojenie, które zamierzał wyprodukować Speer w ramach specjalnego programu ustalonego przez siebie. Długie godziny bezczynności, wymuszone na Hitlerze przez lekarzy, wykorzystywał on do przemyślenia wielu spraw. Wpatrując się bez końca w sufit swojej sypialni w bunkrze, opracował plany kampanii ryzykownej i awanturniczej. Około 12 września przywołał Jodla, po czym obaj przystąpili do studiowania mapy spoczywającej na okrytym białą narzutą tapczanie. Hitler oświadczył, że postanowił uderzyć ponownie na Antwerpię. Tego dnia powołał nową armię pancerną SS, powierzając dowodzenie nią krzepkiemu generałowi Seppowi Dietrichowi, którego odwołał uprzednio ze stanowiska dowódcy 15. armii pancernej. Umniejszył z premedytacją doniosłość tego posunięcia wyjaśnieniem, jakiego udzielił następcy tamtego, generałowi Hasso von Manteufflowi; Dietrich, stwierdził, bardziej przyda się w ojczyźnie niż na froncie. 6. armia pancerna SS miała odgrywać rolę czołówki ofensywy Rundstedta w Ardenach.

Dlaczego właśnie SS? Odpowiedzią na to pytanie był, w pewnej mierze, niezbyt dobrze świadczący o Wehrmachcie przebieg kampanii na Zachodzie. Nadto z meldunków gestapo, które Bormann i Fegelein niezmordowanie dostarczali Hitlerowi, wyzierał obraz moralnego zepsucia, jakiemu bez reszty uległa większość generałów tych sił; Beck okazał

się dobrotliwym kunktatorem i jednocześnie zgorzkniałym asekurantem; Witzleben – pesymistą czytującym wyłącznie książki dla młodych dziewcząt, pochodzące z biblioteki jego żony; Eduard Wagner – budowniczym biurokratycznego imperium, dotkniętym patologiczną wręcz próżnością. W piwnicach domu Olbrichta odnaleziono tysiące butelek wina. Fromm korzystał regularnie z samolotu, udając się na swoje polowanka; uprzednio wysyłał na miejsce łowów pustego mercedesa. Podczas gdy na frontach wołano o żołnierzy, konspiratorzy zatrudniali mężczyzn zdolnych do noszenia broni przy rozmaitych drobnych pracach gospodarskich bądź do pilnowania swoich zniszczonych domów. Z powodu kryzysu paliwowego odrzutowce Me-262 ściągano na pasy startowe wołami, a mimo to, według raportów gestapo, Stauffenberg kazał swojemu szoferowi odbywać ze sobą stumilowe lub dłuższe prywatne wyjazdy – nie koniec na tym: pułkownik ów miał podobno w domu istny skład alkoholu z przemytu, a także inną luksusową kontrabandę.

Gdy 16 września dobiegła końca narada wojenna, Hitler polecił pozostać w pomieszczeniu pewnym osobom, między innymi Jodlowi, Guderianowi, Buhlemu, Fegeleinowi i Hewlowi. Kreipe zanotował w swoim dzienniku, iż Jodl zaczął od stwierdzenia, że w chwili obecnej na froncie zachodnim naprzeciw około 55 niemieckich dywizji stoi 96 dywizji przeciwnika. „Führer przerwał mu: postanowił, jak powiedział, dokonać kontruderzenia z Ardenów, którego celem będzie Antwerpia". Uznał, iż niemieckie linie obronne są wystarczająco umocnione, żeby zniwelować przewagę liczebną nieprzyjaciela. „Obecny front można przecież łatwo utrzymać! W skład naszych sił uderzeniowych wejdzie 30 nowych dywizji grenadierów ludowych oraz dywizje pancerne – nowe i te, które przerzucimy z frontu wschodniego. Musimy wbić potężny klin między Brytyjczyków i Amerykanów, a potem zgotować im nową Dunkierkę! Tym razem jednak, ponieważ Antwerpia znajdzie się w naszych rękach, żaden port nie posłuży przeciwnikowi jako droga ucieczki". Guderian oprotestował te plany, argumentując, że ich realizację może uniemożliwić niekorzystna dla Niemców sytuacja na froncie wschodnim – czytamy dalej w dzienniku Kreipego. „Jodl przypomniał o przewadze nieprzyjaciela w powietrzu [...] Führer domaga się do 1 listopada 1500 myśliwców!". Rozsądny sprzeciw samego Kreipego został zlekceważony. „Kąśliwe uwagi pod moim adresem. Właśnie dlatego – usłyszałem – rozpoczniemy ofensywę przy niekorzystnej pogodzie, kiedy samoloty przeciwnika również będą musiały pozostać na lotniskach. Dowództwo obejmie von Rundstedt". Hitler zabronił wszystkim obecnym, pod karą śmierci, zdradzać komukolwiek treść rozmowy.

Tymczasem wojska amerykańskie wkroczyły na teren Rzeszy; rozpoczęła się krwawa walka o Akwizgran, pierwsze duże miasto niemieckie na Zachodzie. 16 września Hitler polecił swoim dowódcom, aby przekazali ustnie żołnierzom tajne przesłanie następującej treści:

> „Zmagania na Zachodzie przeniosły się na ziemie niemieckie. Nasze miasta i wsie muszą się stać polami bitew. W pełni świadomi tego faktu, musimy walczyć z fanatyzmem. Waszym obowiązkiem jest również skłaniać wszystkich zdrowych na ciele naszych rodaków znajdujących się w strefie walk, do podejmowania najwyższych wysiłków, po to by każdy schron, każdy miejski dom i każdą wieś przekształcić w fortece, na których albo przeciwnik połamie zęby, albo też pod ich gruzami polegną obrońcy, stoczywszy przedtem z nieprzyjacielem walkę na śmierć i życie.
>
> Obecna wojna nie jest już wojną manewrową: nabrała charakteru wielkiej alternatywy: utrzymać pozycje albo zginąć [...].

Na froncie wschodnim Rosjanie przypuścili nowy, zacięty szturm na pozycje Grupy Armii „Północ" Schörnera. Armia Czerwona przełamała niemieckie linie obrony nad rzeką Narwą. 16 września Guderian i Schörner przybyli do Hitlera z prośbą o pozwolenie

na odwrót z Estonii oraz wycofanie Grupy Armii „Północ" w rejon Rygi, führer jednak odmówił, ponieważ 33 dywizje Schörnera wiązały 100 dywizji przeciwnika – był to jego tradycyjny już, „krymski" argument. Nadto, jak powiedział obu generałom, on sam musi mieć coś w zanadrzu, ponieważ Rosjanie przedsięwzięli ostatnio pewne inicjatywy pokojowe. Tym razem upoważnił Ribbentropa do poczynienia podobnych kroków, lecz rosyjski wysłannik nie stawił się na umówione spotkanie.

17 września niemieckie spekulacje na temat następnego ruchu Sprzymierzonych zostały brutalnie przerwane. Zamiast podjąć bezpośredni, frontalny szturm na Linię Zygfryda, nieoczekiwanie postanowili oni zająć z powietrza najważniejsze mosty na holenderskich rzekach. Uderzenie to miało na celu uchwycenie głównych mostów i przepraw promowych od Eindhoven aż po most na Renie w Arnhem, pięćdziesiąt mil dalej na północ. Brytyjskie i amerykańskie czołówki pancerne ruszyły utworzonym w ten sposób korytarzem na północ, ku Zuider Zee z zamiarem odcięcia wszystkich wojsk niemieckich znajdujących się w Holandii, jak również zniszczenia wyrzutni rakiet V-2 rozlokowanych opodal Hagi. Nic tedy dziwnego, że Hitler zdębiał na wieść o ataku. Głównodowodzący Luftwaffe zanotował: „Urywają się telefony, wydawanie rozkazów dotyczących obrony. Dzwonił Führer. Popołudnie: ponownie zobaczyć się z nim i z Jodlem. Rwetes i zamieszanie".

W akcji uczestniczyło ponad 1500 alianckich transportowych samolotów silnikowych i 500 szybowców. Miasto Arnhem nawet nie znajdowało się w niemieckiej strefie bezpośredniej obrony. Dowódca miejscowego garnizonu zginął tego samego dnia podczas nalotu; zastąpił go z konieczności starszy już wiekiem jego oficer operacyjny, niejaki major Ernst Schleifenbaum. W jednej z niemieckich jednostek znaleźli się żołnierze z 28 innych oddziałów, wszyscy oni byli weteranami z I wojny światowej; każdy otrzymał zdobyczny karabin i 20 sztuk amunicji, po czym cały oddział wysłano z zadaniem obrony Arnhem – aż do chwili, gdy nadejdą posiłki – przed dziesięcioma tysiącami nieprzyjacielskich spadochroniarzy. Po kilku tygodniach Schleifenbaum zanotował: „Gdy w słuchawce usłyszałem głos feldmarszałka Modela: »Jesteście odpowiedzialni za utrzymanie Arnhem!«", niemal zemdlałem, ale zaraz powróciła mi odwaga starego frontowca. [...] Jeszcze w nas drzemie dawny żołnierski duch". Tego samego dnia z rozbitego podczas lądowania nieprzyjacielskiego szybowca wydobyto komplet planów operacyjnych Sprzymierzonych. Choć nazajutrz rano rzucili oni do akcji świeże oddziały spadochronowe, Niemcy zdołali utrzymać Arnhem – po długiej serii porażek był to drugi (po walkach o Akwizgran) niemiecki taktyczny sukces obronny na Zachodzie. Gdy wyczerpani walką Anglicy wycofali się ku Nijmegen, pozostawili pod Arnhem 1000 poległych, a 6450 ich żołnierzy dostało się do niewoli.

Hitler początkowo bynajmniej nie uważał, iżby operacja ta zakończyła się powodzeniem. Ciskał gromy na „idiotów, którzy dopuścili do uchwycenia przez nieprzyjaciela niezniszczonych mostów [w Nijmegen]", nadto niemiecki sukces w najmniejszej nawet mierze nie wpłynął na osłabienie kampanii prowadzonej przez partię przeciw Göringowi. Na dobitkę ponury nastrój führera pogłębiła nowa fala brytyjskich nocnych nalotów bombowych. Zabytkowy Królewiec został obrócony w ruinę, w następstwie zaś jednego skoncentrowanego nalotu na centrum Darmstadtu zginęło w ciągu pół godziny dwanaście tysięcy osób cywilnych. W tej sytuacji Hitler jął rozważać zastąpienie Göringa którymś z frontowych dowódców Luftwaffe, na przykład generałem von Greimem. 18 września jego oburzenie sięgnęło zenitu. „W czasie narady wojennej – zanotował Kreipe – nadeszły doniesienia o nowych lądowaniach spadochroniarzy w Holandii. Führer stracił panowanie nad sobą i miotał gromy na Luftwaffe; domagał się natychmiastowych meldunków o tym, jakie środki przeciwdziałania podjęło w Holandii nasze lotnictwo myśliwskie. Zatele-

fonowałem do dowództwa »Luftflotte Reich«, ale dowiedziałem się, że z powodu złej pogody dziś wystartowały jedynie nieliczne samoloty. Mój meldunek dał Führerowi asumpt do skierowania najostrzejszych słów krytyki pod adresem lotnictwa. »Jego dowódcy są niekompetentni, tchórzliwi, a na dobitkę opuścili mnie w krytycznej chwili. Dopiero co się dowiedziałem, że liczne jednostki Luftwaffe przebywają Ren w panicznej ucieczce przed wrogiem«". Generał Kreipe poprosił o konkretne przykłady. „Z panem już nie będę rozmawiać – otrzymał odpowiedź – a jutro chcę widzieć Reichsmarschalla, to chyba może pan zorganizować?!".

Nazajutrz Kreipe zanotował: „Kolejna narada u Führera: atmosfera lodowata. Moją osobę zignorowano ze szczętem. Pod koniec Göring odbył rozmowę z Hitlerem. Chciał, żebym w niej uczestniczył, Führer jednak zadecydował, że spotkanie ma się odbyć w cztery oczy. O godzinie 20.00 Reichsmarschall powrócił całkowicie załamany i śmiertelnie znużony. Po długim milczeniu powiedział mi, że przestałem cieszyć się łaskami Führera, ponieważ jakoby straciłem weń wiarę. Jestem podobno typowym oficerem sztabowym, kalkulującą szanse maszyną, defetystą i osobą, na której nie można polegać, wciąż tylko oponuję i zaprzeczam". Krótko po północy Fegelein zawiadomił generała Kreipego, że Hitler zabronił mu wstępu do „Wilczego Szańca".

To niczym nie uzasadnione, irracjonalne wręcz postępowanie miało jednak głęboko ukryte przyczyny. Jedną z nich była trudna decyzja, jaką Hitler podjął tego samego 8 września: oto ostatecznie zezwolił Schörnerowi na wycofanie jego Grupy Armii z Estonii. Innym czynnikiem były jego skryte obawy, iż poczynając od 20 lipca każda nowa dolegliwość skraca mu życie, które on, führer Trzeciej Rzeszy, może zakończyć bezowocnie.

Ponieważ rozsadzające bóle głowy nie ustępowały, 19 września poddał się w jednym ze szpitali prześwietleniu rentgenowskiemu czaszki. Gdy wykonano trzy zdjęcia – wszystkie znaleźli w 1945 roku alianccy żołnierze * – uścisnął dłonie katolickim zakonnicom opiekującym się chorymi, po czym poprosił swojego lekarza, Hasselbacha, by ten zaprowadził go na oddział, na którym leżeli ranni w zamachu z 20 lipca. Schmundt miał wysoką gorączkę (jego żona zapisała w swoim pamiętniku: „Popołudnie: znów przybył Führer, on działa jak lekarstwo"); stojąc przy jego łóżku, Hitler zaczął płakać. Według słów lekarzy jego adiutant miał przed sobą już niewiele życia, bowiem w jego rany wdała się gangrena. „Wezwano mnie zbyt późno – tego ranka powiedział mu Morell – bo przecież byłbym go uratował, stosując swoją penicylinę". Gdy po opuszczeniu budynku Hitler wsiadał do samochodu, ujrzał na dziedzińcu kilkusetosobowy tłum, który na jego widok jął wiwatować; wielu chorych przyniesiono na noszach, wielu było pobawionych rąk lub nóg, ich rozpromienione twarze jednak dobitnie świadczyły o uniesieniu, jakiego doznawali, będąc po raz pierwszy w życiu tak blisko swojego fuhrera. Kilka dni wcześniej ktoś z jego personelu przydzielonego mu przez SS zanotował w swoim dzienniku następujące słowa: „Tutaj zyskuje się szerszy punkt widzenia, postrzega się sprawy w zgoła innej perspektywie. [...] Dopóki mamy Führera, nic złego nie może spotkać ani Niemiec ani nikogo z nas; on jest po prostu *wunderbar* [wspaniały, nadzwyczajny]".

* W 1968 r. rosyjski pisarz i publicysta, Lew Bezymienski, opublikował dobrej jakości zdjęcia szczęki zwłok odnalezionych w 1945 r. w ogrodach Kancelarii Rzeszy. Pierwszy udowodniłem 14 I 1972 r. na łamach hamburskiego „Die Zeit", że jest to ta sama szczęka, której rentgenowskie zdjęcie powstało 19 IX 1944 r. i której szkic sporządził z pamięci dentysta Hitlera, profesor Blaschke, przesłuchiwany przez Amerykanów w 1945 r.

Po tygodniu w skąpo oświetlonym bunkrze Hitlera zaroiło się od lekarzy. Przybył z Berlina profesor Eicken, żeby wykonać führerowi punkcję zatok. Giesing i Hasselbach zajęli się jego innymi urazami. Ich pacjent znów zaczął się uskarżać na skurcze żołądka, które tym razem nie ustępowały nawet po zażyciu „pigułek przeciwwzdęciowych doktora Koestera". W dziennym świetle jego skóra i białka oczu przybrały chorobliwy żółtawy odcień. Ustępujący dowódca 9. armii, generał Nikolaus von Vormann, który 26 września przyjechał do „Wilczego Szańca" napisał:

> „Przywitał mnie wycieńczony i przybity, następnie poczłapał ku krzesłu, garbiąc się przy tym; wreszcie poprosił mnie, abym usiadł. Nie pytając o cel mojej wizyty, jął mówić o bliskim już ostatecznym zwycięstwie Niemiec i o nowych, tajnych broniach. Gdy próbowałem uzmysłowić mu, w jak beznadziejnej sytuacji znajdują się nasze wojska nad Wisłą i w okolicach Warszawy, przerwał mi: „Pański następca [generał Smilo Freiherr von] Lüttwitz otrzyma pomoc". Mówił tak cicho, a na dobitkę mocno się przy tym zacinał, toteż z trudem go rozumiałem. Ręce drżały mu tak bardzo, że musiał ściskać je między kolanami.

Pod wieczór tego samego dnia, 26 września, zawitał w Gierłoży Heinrich Himmler, przynosząc pękatą tekę dokumentów. Na wierzchu znajdował się plik opatrzony napisem *Zdrada od roku 1939*. W siedzibie jednego z pozaberlińskich oddziałów Abwehry funkcjonariusze śledczy gestapo odnaleźli w zamkniętym sejfie dokumenty świadczące o tym, że nadburmistrz Lipska Goerdeler, generałowie Oster i Beck, nade wszystko zaś wiceadmirał Canaris - zdymisjonowany szczwany szef wywiadu – planowali obalenie Hitlera przynajmniej od 1939 roku. Canaris i jego ludzie przekazali przeciwnikowi w 1940 roku plany operacyjne oraz terminy rozpoczęcia poszczególnych etapów operacji „Gelb". Dokumenty te zebrali dwaj współpracownicy wiceadmirała: generał Oster oraz Hans von Dohnanyi, sądzili bowiem, iż pewnego dnia posłużą im jako materiał obciążający Brauchitscha, wówczas głównodowodzącego sił lądowych, który odmówił udzielenia wsparcia spiskowcom. Od generała Muñoza Grandesa, dowódcy hiszpańskiego kontyngentu w Rosji, reichsführer dowiedział się niedawno, że Canaris osobiście odwodził Franco od zaangażowania Hiszpanii w wojnę po stronie Rzeszy. Po aresztowaniu w lipcu Canaris opowiadał przesłuchującym rozmaite sprytne bajeczki, ale zdrajcy Trzeciej Rzeszy – Oster i Dohnanyi – wyjawili śledczym prawdziwe zamiary i sens posunięć ich przyjaciela. 4 września został aresztowany generał Alexander von Pfuhlstein, były dowódca jednostki specjalnej „Brandenburg", który obciążył Canarisa również zarzutem udziału w spisku na życie Hitlera. Wiceadmirał omawiał z nim niegdyś ewentualne wykorzystanie tej jednostki do szturmu na „Wilczy Szaniec"; wedle relacji Pfuhlsteina kategorycznie zapowiadał on klęskę Niemiec na grudzień 1943 roku. Pułkownik Georg Hansen zasugerował w śledztwie, że powinno się odszukać dzienniki Canarisa; obciążający ów dokument odnaleziono w zamkniętym sejfie należącym do pewnego pułkownika Abwehry, który stał się jedną z ofiar epidemii samobójstw, jaka wybuchła po 20 lipca. Rzeczony materiał zniknął pod koniec wojny.

Według informacji zawartych w tych zapiskach konspiratorzy w listopadzie 1943 roku powierzyli Georgowi Hansenowi, wówczas szefowi jednego z oddziałów OKW w stopniu pułkownika, misję przeciągnięcia na swoją stronę Haldera i Brauchitscha. Ten pierwszy odmówił jednak, gdyż, jak stwierdził, Wielka Brytania walczy z Niemcami, nie zaś z samym Hitlerem. Przygotowane w 1939 roku przez Ostera „studium", dotyczyło niedwuznacznie zamachu stanu. Obfite memoranda generała Becka, jak również pewne stronice owianych sławą dzienników Canarisa, rzuciły nowe światło na tzw. sprawę Czarnej Kaplicy z 1943 roku oraz na kontakty Abwehry z Watykanem. Jak wynikało z dokumentów, w kwietniu 1940 roku Thomas przedstawił Halderowi prowokacyjne

przesłanie od niejakiego doktora Josefa Mullera; Watykan byłby skłonny pośredniczyć w kontaktach z Wielką Brytanią i Francją, pod warunkiem jednak wcześniejszego usunięcia Hitlera i Ribbentropa. Na wiadomość o tych zachętach, Brauchitsch doradził Halderowi aresztowanie Thomasa *. Ten sam Josef Muller zdradził Watykanowi datę rozpoczęcia operacji „Gelb" – w tym wypadku działał bezsprzecznie na polecenie Abwehry, ponieważ nie kto inny lecz Canaris zarządził później zatuszowanie całej sprawy. Sam Oster ostrzegł również Holendrów.

Ogarnięty ponurym nastrojem Hitler zapoznał Jodla z tym, co usłyszał od Himmlera. Admirał Canaris, stwierdził, dopuścił się tak ohydnych czynów, że on, Hitler, poda je do publicznej wiadomości dopiero po wojnie, kiedy winowajca stanie przed sądem, a jego proces będzie dla narodu okazją do wymierzenia zdrajcy odpowiedniej kary.

Kilka dni później profesor Morell zanotował, iż jego pacjent „A" uskarża się na złe trawienie i skurcze żołądka, po czym oświadczył mu, że „ostatnio mocno się denerwował". Po kilku dniach Morell przytoczył w specjalnym memorandum słowa Hitlera o męczeństwie jakiego on sam doświadcza: „Powiedział, że tygodnie, jakie upłynęły od daty 20 lipca, były najgorszym okresem w jego życiu. On, Führer, toczy heroiczną walkę, której rozmiarów nikt, żaden Niemiec, nie potrafi sobie uzmysłowić. Sam trzyma się na nogach mimo straszliwych bólów oraz trwających całymi godzinami zawrotów głowy i nudności (o których, nawiasem mówiąc, nie wspomniał mi ani słowem). Wszystkie te dolegliwości zdołał mimo wszystko przezwyciężyć siłą woli. Dodał, że często czuje, iż lada chwila dozna zapaści, ale jak dotąd jakoś się trzyma".

Niebawem miało go dotknąć osobiste nieszczęście. Wcześniej, 26 września [1], Martin Bormann uzyskał jego podpis na dekrecie powierzającym gestii partii utworzenie pospolitego ruszenia, Volkssturmu, w którym do obrony ojczyzny mieli stanąć wszyscy zdrowi mężczyźni od szesnastego do sześćdziesiątego roku życia. Pomysłodawcą powołania takiej armii był Guderian. Zaalarmowany odpływem oddziałów stanowiących załogi umocnień i fortyfikacji do obrony Linii Zygfryda, zaproponował powołanie członków lokalnej rezerwy terytorialnej (Landsturm) do jednostek, które wchodziłyby do akcji tylko w razie przełamania frontu przez Rosjan [2]. Bormann, mocno wychwalany przez Rundstedta, mógł się poszczycić doskonałymi wynikami, jakie NSDAP osiągnęła na Zachodzie. Hitler pokładał w nim duże zaufanie, toteż powołanie Volkssturmu – czyli zmobilizowania „ludu", tak jak Stalin w 1941 roku zmobilizował robotników fabrycznych do obrony Moskwy i Leningradu – powierzono NSDAP.

W nocy z 27 na 28 września 1944 roku Hitler doznał tak gwałtownych i bolesnych skurczów żołądka, że jedynie z najwyższym trudem zdołał się pohamować i powstrzymać okrzyki bólu. Rankiem nie wstał z łóżka; w szarym flanelowym szlafroku, nałożonym na workowatą wojskową nocną koszulę, leżał nieruchomo, patrząc w sufit pustym, obojętnym wzrokiem. Wezwano Morella, który orzekł, że führer cierpi tylko na dolegliwości

* Dopiero po wielu latach od opublikowania tej książki moja prywatna sekretarka, którą zatrudniałem przez 20 lat, ujawniła mi, że jest synową generała Thomasa.

[1] W innych źródłach (np. S a w i c k i, *op. cit*, s. 132) figuruje data 25 IX 1944 r. Początkowo dekret ów, który rozesłano gauleiterom, był tajny, opublikowano go 20 X 1944 r. (*przyp. tłum.*).

[2] „[...] Z tym projektem poszedłem do Hitlera. Zaproponowałem mu powierzenie tego zadania oddziałom szturmowym SA, złożonym z godnych zaufania, dobranych ludzi (zapewniłem sobie uprzednio poparcie szefa sztabu SA Schepmanna, człowieka rozsądnego i życzliwie usposobionego do Wehrmachtu). Hitler zrazu zaaprobował ten projekt, ale już nazajutrz zawiadomił mnie, że zmienił decyzję i chce powierzyć to zadanie nie oddziałom SA, lecz partii narodowosocjalistycznej, tzn. reichsleiterowi Bormannowi, i nadać temu pospolitemu ruszeniu nazwę *Volkssturm* – »ludowe pospolite ruszenie«" (H. G u d e r i a n, *Wspomnienia żołnierza*, tłum. J. N o w a c k i, Warszawa 1958, s. 295) (*przyp. tłum.*).

trawienne; bóle jednak nie ustąpiły nawet po wstrzyknięciu wyciągu z wątroby. Gdy otyły medyk opuszczał bunkier, był blady i zlany potem. Jego wiedza fachowa nie była wszak nieograniczona. O godzinie 21.00, po herbacie, zanotował w swoim pamiętniku: „Powiedziałem Fuhrerowi, że jego skóra nabrała lekko żółtawego odcienia [...]". Dr Giesing rozpoznał żółtaczkę, lecz Morell gniewnie orzekł, iż jest to błędna diagnoza; pacjentowi, uznał, najskuteczniej ulży dawka oleju rycynowego doustnie oraz seria lewatyw z ciepłego naparu rumianku rzymskiego. Ów ostatni zabieg poszedł opornie, albowiem Hitler, powodowany fałszywym wstydem, odmówił Morellowi dostępu do dolnych partii swego ciała, obstając przy nieudanych (i nader niefortunnie zakończonych) próbach zaaplikowania sobie lewatywy własną ręką – siedząc na sedesie.

Zapiski w dzienniku dr. Morella dotyczące zamachu z 20 lipca oraz jego nieoczekiwanego następstwa (po prawej u dołu): drżenie mięśni Hitlera ustąpiło (US National Archives).

Bóle narastały. Od 28 do 30 września Hitler schudł bez mała trzy kilogramy. Poddano analizie jego krew i mocz, lecz Morell nie chciał udostępnić wyników swoim kolegom po fachu. Wszelka działalność w „Wilczym Szańcu" zamarła. Przez wiele dni nie odbyła się ani jedna narada wojenna. Poruszający się o kulach admirał Puttkamer, który odbywał rekonwalescencję po obrażeniach, jakich doznał w zamachu z 20 lipca, składał fuhrerowi codzienne meldunki o sytuacji na frontach, on jednak przez długi czas leżał bez ruchu, nie reagując na jego słowa.

1 października zmarł generał Schmundt, zraniony bombą Stauffenberga. Richard Schulze, adiutant Hitlera z SS, zastał go rankiem siedzącego na skraju łóżka w czarnych spodniach na szelkach i koszuli bez kołnierzyka. Tego dnia przypadały trzydzieste urodziny Schulzego, toteż Hitler wręczył mu zwyczajowy upominek, złoty zegarek Glashütte. „Chyba los mi już nie pozwoli nikomu podarować takiego zegarka!" – westchnął. Po trzech dniach Puttkamer przyprowadził do niego wdowę po Schmundcie. Hitler popłakał się. „Pani powinna mnie pocieszać – powiedział – ponieważ to ja poniosłem większą stratę".

Tymczasem jego dolegliwości nie ustępowały. Dr Giesing zażył potajemnie kilka czarnych pigułek przeciwwzdęciowych doktora Koestera, w następstwie czego doświadczył podobnych uczuć rozdrażnienia, światłowstrętu, wzmożonego pragnienia i zaniku apetytu

oraz zaostrzenia zmysłu smaku, jakich doznawał Hitler po regularnym przyjmowaniu tego specyfiku; wywoływał on u Giesinga nawet podobne skurcze żołądka. Giesing przeczytał dokładnie łacińskie napisy umieszczone na niewielkim aluminiowym pudełku: „Extr. nux. vomic. 0,04; extr. bellad. 0,04" – okazało się, iż ów lek zawiera strychninę i atropinę. Według sugestii Giesinga Hitler, począwszy od początku kampanii stalingradzkiej, ulegał systematycznemu zatruciu tymi dwoma alkaloidami kumulującymi się w jego organizmie. Zaskoczonemu tymi rewelacjami führerowi odczytał treść odpowiednich haseł w podręczniku toksykologii: „Atropina początkowo pobudza centralny układ nerwowy, lecz następnie wyhamowuje jego czynności. U ludzi działa przede wszystkim na przodomózgowie, wywołując stany podniecenia. Osoba znajdująca się pod jej wpływem wpada w stan nienaturalnej wesołości, której towarzyszą pobudzenie wyobraźni, wielomówność i niepokój oraz omamy wzrokowe i słuchowe, jak również napady majaczenia, które mogą mieć spokojny i łagodny przebieg, mogą się też jednak przeobrazić w gwałtowne ataki szału". Strychnina gromadzi się w organizmie, powodując zaostrzenie wszystkich doznań zmysłowych. „Po jej dużych dawkach wzmożona pobudliwość na bodźce świetlne może się przeobrazić w ostry światłowstręt; alkaloid ów oddziaływuje w podobny sposób na pozostałe zmysły. Zostają nienaturalnie zaostrzone zmysł słuchu i dotyku, również na pewien czas mogą ulec zaostrzeniu zmysł węchu i smaku". Strychnina może w tak znacznym stopniu pobudzić działanie układu nerwowego, iż skądinąd obojętny bodziec potrafi wywołać niekiedy u człowieka szczękościsk.

Ów „spisek lekarzy" miał jednak krótki żywot. Wszyscy rywale Morella – a było ich wielu – gotowali się do zadania mu śmiertelnego ciosu. Z Berlina przybył pośpiesznie profesor Brandt, od 1934 przyboczny chirurg Hitlera; uzyskał on podstępem próbkę jego moczu, poddał ją analizie na obecność strychniny, po czym triumfująco oskarżył Morella o zbrodnicze zaniedbanie. Z nieodgadnionych przyczyn Hitler i Morell zwarli szeregi. „Każdy obywatel Niemiec ma prawo wyboru lekarza – oznajmił gniewnie Hitler – więc ja wybrałem Morella".

Niemniej jednak Morell poczuł lęk, toteż jął się zabezpieczać. „Podczas ostatnich wieczornych odwiedzin u Führera – zapisał starannie pod datą 5 października – poprosiłem go o drobiazg, o krótką notatkę, w której by potwierdził, iż ja, Morell, nigdy nie ordynowałem mu codziennej dużej dawki pigułek przeciw wzdęciom i że zawsze nakłaniałem go do poddania się rentgenowskiemu badaniu żołądka i jelit, tyle tylko że on sam nie wyraził na to zgody. Führer przystał na moją prośbę i obiecał ją spełnić w formie listu". Hitler uspokoił Morella zapewnieniem, że nikogo nie wini za swój pogarszający się stan zdrowia, i to samo powiedział pozostałym lekarzom. „Mimo wszystko – nie ustępował Morell – byłbym niezmiernie zobowiązany, gdybym mógł otrzymać to od pana na piśmie, *mein Führer*, jako zabezpieczenie na przyszłość". Hitler uczynił zadość temu życzeniu, na tym jednak nie koniec: oto na polecenie Hitlera Bormann niezwłocznie zdymisjonował zbulwersowanych takim obrotem wydarzeń rywali profesora, 9 października zaś odprawiono również doktora Giesinga. Wkrótce potem ujrzano, jak do bunkra Hitlera zmierza Himmler, a w ślad za nim jego lekarz przyboczny, 36-letni doktor Ludwig Stumpfegger, chirurg ortopeda o znakomitej reputacji, wysoki i szczupły major SS. Zastąpił on Brandta, Hasselbacha i Giesinga.

Zgoła irracjonalna i często denerwująca innych lojalność Hitlera wobec starych, wiernych towarzyszy uratowała Göringa, tak jak uratowała Morella. 21 września führer przeprowadził rozmowę z generałem von Greimem, dowódcą 6. Floty Powietrznej, operującej na froncie wschodnim, mianując go głównodowodzącym Luftwaffe – zastępcą Göringa. W ciągu kolejnych dwóch dni Greim omawiał dokładnie kwestię swoich

obowiązków z Himmlerem, Fegeleinem i Bormannem. Następnie jednak Göring się zbuntował i wysłał go z powrotem na Wschód. Sam wyjechał w połowie października na polowanie do nadleśnictwa Rominek. Gdy wznowiono narady wojenne, Luftwaffe reprezentował na nich wyłącznie generał Eckhard Christian [1].

Tak się złożyło, że w czasie dwutygodniowej choroby Hitlera działania wojenne utknęły w martwym punkcie. Z Węgier ciągle nadchodziły niepokojące wieści, kontynuowano planowanie operacji w Ardenach, upadło powstanie w Warszawie, stacjonująca w Norwegii 20. armia otrzymała rozkaz wycofania się na linię fiord Lyngen-Narvik; Hitler zarządził również odwrót wojsk z Grecji, południowej Macedonii i południowej Albanii.

Dostał utrzymany w posępnym tonie raport dotyczący ostatnich dni niemieckich rządów w Estonii. Schörner wyznaczył dziesięć dni na ewakuację, która miała się rozpocząć 18 września. Marynarka wojenna przejęła na pokłady siedemdziesięciu jednostek ostatnich Niemców pozostałych jeszcze w bałtyckich portach; wraz z nimi ewakuowało się sto tysięcy Estończyków. Miejscowa ludność nie dawała wiary, iż Niemcy pozwalają powrócić Rosjanom; wielu obywateli zapowiedziało, że zaszyją się w lasach i będą czekać tam na nieuchronne ich zdaniem powrotne wkroczenie Wehrmachtu. Ostatni opuszczający Tallin Niemcy widzieli wielką estońską flagę narodową wywieszoną na wieży starożytnego teutońskiego zamku, zwanej „Długim Hermanem" [2]: obok niej powiewała niemiecka bandera wojenna – miało to oznaczać, iż są Estończycy zdecydowani na podjęcie walki z bolszewizmem.

7 października Rosjanie przypuścili potężny szturm na pozycje niemieckie. Hitlera „wyleczyła" wiadomość, że w bezpośrednim zagrożeniu znalazły się Prusy Wschodnie. Generałowie nakłaniali go do opuszczenia „Wilczego Szańca", zawsze jednak słyszeli tę samą odpowiedź: „Mieszkańcy Prus mogliby zarzucić mi, iż pozostawiam ich na pastwę Rosjan, i mieliby rację. Ci biedacy posmakowali już rosyjskich rządów terroru w 1914 i 1915 roku; chcę im oszczędzić ponownego takiego przeżycia".

W połowie października dojrzał do rozwiązania pewien problem: przyszłość Erwina Rommla. Feldmarszałek wyleczył się już z ran. Śledzący go nieustannie agenci gestapo donieśli, że odbywa częste spacery, „wspierając się na ramieniu syna", Manfreda. Za pośrednictwem Bormanna nadchodziły natomiast meldunki od lokalnych urzędników partyjnych, którzy powiadamiali, iż Rommel nadal pozwala sobie na buntownicze uwagi. Materiał dowodowy przeciw niemu został, jak się wydawało, skompletowany. Zeznania skwapliwie złożone w gestapo przez szefa sztabu Grupy Armii „B", Hansa Speidla, uzupełniły to, co ujawnił wcześniej Hofacker. 4 października (była to jednocześnie data jego procesu przed sądem honorowym wojsk lądowych) Speidel zeznał, iż Hofacker powiedział mu o spisku i wtedy on, postępując tak, jak nakazywał mu obowiązek, przekazał tę wiadomość swojemu przełożonemu, Rommlowi. „Nie zdawał sobie sprawy z tego – Kaltenbrunner przytaczał słowa Speidla – iż Erwin Rommel zatrzyma ją dla siebie". Około 7 października Hitler udostępnił Keitlowi zeznania Speidla i Hofackera. Jeszcze tego samego dnia Keitel zatelefonował do Rommla i zaprosił go na spotkanie; nie podejrzewający niczego „lis pustyni" odmówił, wymawiając się niezabliźnioną jeszcze raną głowy. W tej syutacji pozostał jedynie bezpośredni apel do jego żołnierskiego honoru. 12 października Keitel napisał pod dyktando Hitlera list do Rommla, w którym

[1] Mąż Gerdy Daranowski, sekretarki Hitlera (*przyp. tłum.*).

[2] Zamek kawalerów mieczowych wzniesiony ok. 1230 r. przez mistrza Volkwinda; szara wieża „Długi Herman" była wtedy najwyższym punktem w stolicy Estonii (*przyp. tłum.*).

prosił go o stawienie się przed oblicze führera, jeśli uważa się za niewinnego; jeśli zaś jest inaczej, powinien postąpić jak przystało na pruskiego oficera i dżentelmena, w przeciwnym bowiem wypadku stanie przed Trybunałem Ludowym. Generał Wilhelm Burgdorf – krzepkiej postury następca Schmundta – oraz jego główny oficer do spraw prawnych, generał Ernst Maisel, zawieźli ten list Rommlowi do jego willi opodal Ulm. Było to 14 października późnym popołudniem. Rommel zrozumiał aluzję w czasie wieczornej narady wojennej 15 października Hitlera poinformowano krótko, że feldmarszałek „zmarł od odniesionych ran". „Oto odszedł następny ze starej gwardii – powiedział jedynie führer. Burgdorf powrócił z czapką i buławą feldmarszałka, po czym zameldował się u Hitlera oraz Keitla i opowiedział im o swej misji. Rommel po przeczytaniu listu zapytał go, czy führer zna treść pisma, potem zaś poprosił o czas do namysłu. On sam zasugerował mu zażycie trucizny zamiast konwencjonalnego strzału w skroń; jak oświadczył, führer przyrzekł mu uroczysty pogrzeb wojskowy z honorami, nie chciał bowiem niszczyć jego legendy. Nawet adiutanci Hitlera nie dowiedzieli się prawdy. 15 lub 16 października pułkownik von Amsberg napisał zwyczajowy nekrolog do prasowego organu Wehrmachtu. Ponieważ chodziło o osobę feldmarszałka, nekrolog ów mógł podpisać wyłącznie führer. Mijały dni, aż wreszcie zdziwiony Amsberg zapytał Hitlera, czy może ten życzy sobie dokonania jakichś zmian w treści. Führer przygryzł wargi. „O nie, ja tego nie podpiszę – uniósł się honorem – nie umiem kłamać!".

Na wulkanie

15 października 1944 roku, nazajutrz po nagłym zgonie Rommla, agenci Hitlera usunęli węgierskiego regenta, kończąc tym samym „tysiącletnią historię Węgier". Ów zamach stanu miał początek w lipcu, kiedy Horthy przekazał Hitlerowi poprzez swojego adiutanta, generała Belę Miklósa, list, w którym zapowiedział utworzenie rządu wojskowego. Hitler przyjął generała 21 lipca i ponad wszelką wątpliwość poczynił mu jakieś obietnice dotyczące węgierskich Żydów, albowiem po czterech dniach Himmler wstrzymał ich deportację. Wcześniej reichsführer rozpoczął rozmowy ze Sprzymierzonymi na temat alternatywnych metod postępowania z Żydami. Wchodziło w rachubę ich uwolnienie w zamian za towary lub obce waluty. 20 lipca Ribbentrop poinformował jednak Edmunda Veesenmayera, swojego pełnomocnika w Budapeszcie, iż Sprzymierzeni odrzucili tę propozycję. Jak wynika z jego własnych, sporządzonych ołówkiem notatek, mniej więcej w tym samym czasie Himmler roztrząsał z Hitlerem kwestię „przemieszczenia Żydów za granicę". Projekt ów zakładał „przywrócenie im wolności w zamian za waluty obce, [przy pozostawieniu] najważniejszych w charakterze zakładników"; reichsführer opatrzył go wszelako uwagą: „jestem przeciw", następnie dodał warunek, żeby waluty „pochodziły z zagranicy". Zdanie Hitlera bezspornie jednak przeważyło. Pierwszych 318 Żydów przewieziono z obozu w Bergen-Belsen do Szwajcarii. Pełnomocnicy Himmlera zażądali w zamian samochodów ciężarowych („zostaną one użyte wyłącznie na froncie wschodnim"). Mimo że pozwolono wyjechać dalszym grupom Żydów – w grudniu opuściło Rzeszę 1355, w lutym 1945 roku zaś 1100 – transakcja upadła.

Hitler był przygotowany na każdy akt przemocy, byleby tylko zatrzymać Węgry – ostatniego dostawcę ropy naftowej – w obrębie swojego dominium, „minimalnego obszaru ekonomicznego". Od sierpnia 1944 roku, kiedy Horthy naraził się na dezaprobatę Hitlera, mianując generała Gezę Lakatosa szefem rządu wojskowego na miejsce niedomagającego na zdrowiu, lecz proniemieckiego Döme Sztójayego, führerowi przekazywano kolejne alarmujące wieści z Węgier.

Początkowo on sam pragnął za wszelką cenę zyskać na czasie, licząc, iż jeśli generał Friessner odniesie widowiskowy sukces na froncie, podniesie to upadającego ducha gabinetu węgierskiego. 7 września Horthy wysunął pod adresem Berlina żądanie stanowiące nieledwie ultimatum, domagając się „w ciągu dwudziestu czterech godzin" pięciu świeżych dywizji pancernych, w przeciwnym bowiem wypadku, zagroził, będzie musiał zwrócić się do rządów państw nieprzyjacielskich o zawieszenie broni. Hitler polecił Guderianowi zadośćuczynić temu życzeniu w takim stopniu, w jakim tylko było to możliwe. Jednak nazajutrz, 8 września, niemiecki attache lotniczy w Budapeszcie przekazał telefonicznie pilne ostrzeżenie, iż „trwają tu wydarzenia podobne do rumuńskich". Führer potraktował tę przestrogę bardzo poważnie, ponieważ ów attache, generał Cuno Heribert Fuetterer,

również jako pierwszy nadesłał mu alarmującą wiadomość o przewrocie w Bukareszcie. Hitler, dzięki uzyskanym obecnie informacjom, zyskał pięć tygodni, w czasie których mógł przygotować na Węgrzech kontrprzewrót; podobnego posunięcia usiłował bezskutecznie dokonać w sierpniu w Rumunii.

W sierpniu, po upadku Antonescu, sztaby generalne niemiecki i węgierski postanowiły przygotować ofensywę spod Cluj: uderzenie to winno doprowadzić do zajęcia rumuńskiej części Siedmiogrodu, jak również uchwycenia, utrzymania, a następnie umocnienia karpackiej rubieży obronnej. 5 września przeciwnatarcie ruszyło, szybko jednak się załamało; węgierski rząd Lakatosa wstrzymał nieoczekiwanie inwazję w rumuńskiej części Siedmiogrodu, nie powiadamiając o niczym Niemców – nie ulega wątpliwości, iż o takim obrocie spraw zadecydowały względy polityczne. Wzbudziło to natychmiastową nieufność Hitlera. Gdy 12 września generał Janos Vörös, węgierski odpowiednik Guderiana, poprosił o posiłki, führer wypalił prosto z mostu: „Nie wierzę waszemu rządowi Lakatosa". Powziął silne podejrzenia, że admirał Horthy knuje zdradę, która zaowocuje przewrotem w stylu puczu marszałka Badoglio. Regent zażądał od Niemców wysłania do wschodnich Węgier doborowych jednostek; Hitler snuł więc uzasadnione przypuszczenia, że węgierski przywódca szybko podpisze układ ze Stalinem i wyda te wojska na pastwę Rosjan. Führer stanął w obliczu trudnego dylematu: on sam spisał już na straty obszary Węgier położone na wschód od Cisy, jeśli jednak, rozumował, nie chce dopuścić do utraty zachodniej części tego kraju, musi podjąć ryzyko i skierować pełnowartościowe dywizje na tamtejszą linię frontu. Wraz z majorem SS, Ottonem Skorzenym, jął rozważać rozmaite sposoby zapobieżenia zgubnemu wpływowi, jaki Horthy wywierał na swoich generałów. Natychmiast po upadku Antonescu wyższy dowódca SS i policji w Budapeszcie, generał Otto Winkelmann, zbadał rozkład pomieszczeń oraz system zabezpieczenia Cytadeli [1]. W najbliższych dniach Hitler przez długie godziny studiował plany budynków oraz biegnącego pod nimi labiryntu piwnic i tuneli, jednocześnie kreśląc projekty uwięzienia Horthyego i pozbawienia go urzędu. Z makiaweliczną wprost precyzją uwzględniał przy tym każdy, nawet najdrobniejszy szczegół, tak jak w 1939 roku, kiedy przygotowywano akcję zajęcia mostu w Tczewie, i w roku 1940, przed opanowaniem fortecy Eben-Emael.

Podstawę jego strategii na Węgrzech we wrześniu 1944 roku stanowiło tchnące optymizmem przeświadczenie, iż po opanowaniu Rumunii Armia Czerwona ruszy na południe, realizując historyczne ambicje Rosji w strefie Bosforu i Dardaneli oraz zajmie Bałkany, ubiegając Anglików i Amerykanów. Uderzenie rosyjskie wyprowadzone na północ, ku nizinom węgierskim, dowiodło jednak fałszywości tych założeń. Tracił swój słynny *Fingerpitzgefuhl*, instynkt strategiczny, który tak dobrze służył mu w przeszłości. 23 września do „Wilczego Szańca" dotarła kolejna niepomyślna wiadomość. Oto wywiad niemiecki zdobył informacje, iż we Włoszech i w Szwajcarii wysłannicy Horthyego rozpoczęli gorączkowe sondowanie przedstawicieli Sprzymierzonych, czy nie zawarliby oni z Węgrami układu pokojowego. W obliczu tego faktu Hitler nakazał Luftwaffe roztoczenie bacznej obserwacji nad węgierskimi lotniskami, chciał bowiem zapobiec wysłaniu przez admirała rodziny do Szwajcarii. Omawiał też z Jodlem projekt użycia trzech lub czterech batalionów spadochroniarzy, którzy mieliby aresztować regenta; po

[1] Chodzi o Górę Zamkową, której południowy skraj zajmuje Zamek Królewski (spalony w 1945 r., potem odbudowany). Był on naturalną, bardzo trudną do zdobycia twierdzą, a dostęp dodatkowo utrudniała znajdująca się naprzeciw Cytadela, wzniesiona w 1849 r. przez władze austriackie (już wtedy przestarzała). W 1897 r. pod naciskiem węgierskiej opinii publicznej symbolicznie wyburzono jej mury i oddano Cytadelę do dyspozycji władz budapeszteńskich (*przyp. tłum.*).

kilku dniach postanowił włączyć do tego przedsięwzięcia Skorzenego oraz pięciuset żołnierzy Waffen SS na szybowcach. Węgrzy, jak się zdaje, przygotowali operację na dużą skalę, albowiem wedle informacji Winkelmanna, dowódca budapeszteńskiego garnizonu, generał Bakay, zamierzał aresztować wszystkich znaczących sympatyków Niemiec. 25 września Hitler nadał całym Węgrom status „niemieckiej strefy operacyjnej", poddając je w ten sposób gestii własnego Sztabu Generalnego. Powziął ów krok, by uniknąć kłótni o prerogatywy między poszczególnymi niemieckimi organami decyzyjnymi, które sparaliżowały kontrprzewrót w Bukareszcie. Prawicowy polityk Ferenc Szalasi wyraził chęć objęcia steru nowego węgierskiego rządu. Do Budapesztu zaplombowanymi policyjnymi ciężarówkami dostarczono miliony ulotek propagandowych. Ale właśnie wtedy Hitler zapadł gwałtownie na zdrowiu, wskutek czego datę przewrotu odkładano z dnia na dzień. Niemcy dowiedzieli się, że Horthy wysłał do Moskwy grupę negocjacyjną; 3 października złożony chorobą Hitler nakazał kontynuowanie obrony Węgier, „mimo iż stoimy na krawędzi wulkanu" *. 6 października Winkelmann postanowił przyśpieszyć bieg wypadków, ponieważ (jak wyjaśnił później Ribbentropowi), „nie można odkładać w nieskończoność zamachu stanu, który został przygotowany i do którego trzeba tylko dać sygnał". Zarządził też porwanie czterech najważniejszych ludzi Horthyego, w tym generała Bakaya, jak również jedynego syna regenta. Bakaya schwytano 10 października o świcie. Później tego samego dnia Himmler, Winkelmann oraz generał SS von dem Bach-Zelewski zameldowali się u Hitlera po dalsze rozkazy. Bach-Zelewski otrzymał polecenie przetransportowania w okolicę Budapesztu wielkich moździerzy [1] kalibru 650 mm oraz udzielenia pomocy Skorzenemu w jego działaniach. Skorzeny przybył na Węgry 13 października. Operacja niemiecka otrzymała kryptonim „Panzerfaust".

W celu wzmocnienia politycznego nacisku wywieranego na Horthyego, Rosjanie 6 października rozpoczęli zakrojoną na szeroką skalę ofensywę z obszarów między Aradem i Clujem, skierowaną ku Debreczynowi i Szolnokowi, miastu położonemu nad Cisą. Dowodzona przez Friessnera Grupa Armii zostałaby otoczona w Karpatach, Niemcy jednak zgromadzili pod Debreczynem trzy dywizje czołgów, i 10 października rozpoczęła się czterodniowa bitwa, zakończona rozbiciem kilku radzieckich korpusów pancernych. Dziś wiadomo, że Horthy przekroczył już wtedy polityczny Rubikon; węgierska 1. i 2. armia otrzymały rozkaz odwrotu. Friessnera bez reszty zdezorientował taki rozwój wypadków. Jego oficer operacyjny zanotował później: „Nastąpił groźny kryzys, gdy 13 października część wojsk węgierskich – faktycznie były to te oddziały, które najbardziej wylewnie okazywały nam, łatwowiernym Niemcom, swoją przyjaźń – przeszła w trakcie walk na stronę wroga".

Następnej nocy Hitler przekazał telegraficznie niezbędne instrukcje Edmundowi Veesenmayerowi [2], swojemu politycznemu agentowi w Budapeszcie. Nazajutrz rano, 14 października, ze stolicy Węgier napłynęło jeszcze więcej alarmujących wiadomości.

---

* Warunki pokojowe, jakie Mołotow przedstawił delegacji węgierskiej 8 X 1944 r., przewidywały nie tylko „bezzwłoczne" wypowiedzenie wojny Niemcom, ale również jednoczesne rozpoczęcie działań zbrojnych przez armię węgierską - a więc to, czego tak obawiał się Hitler. 10 X Horthy wysłał depeszę z potwierdzeniem przyjęcia tych żądań. Jeden z członków delegacji, Jozsef Dudas, należał w październiku 1956 r. do kierownictwa powstania antykomunistycznego w Budapeszcie, za co potem został stracony.

[1] Jak podają niektóre źródła, w rzeczywistości chodziło o znane z Powstania Warszawskiego „krowy", czyli wyrzutnie „Nebelwerfer", strzelające pociskami rakietowymi typu WGr (*przyp. tłum.*).

[2] Edmund Veesenmayer był tajnym agentem Ribbentropa, „ [...] którym w 1941 r. posłużył się [on] w kontaktach z Chorwatami. [...] Veesenmayer odpowiedzialny był w swoim czasie za kontakty Rzeszy z IRA [Irlandzka Armia Republikańska]", M. B l o c h, *Ribbentrop*, przeł. G. S i w e k, Warszawa 1995, s. 334 (*przyp. tłum.*).

Przybył tam już jednak Rudolf Rahn [1] oraz 42 „Tygrysy", które wyładowano potajemnie na jednej z głównych stacji. Prowadzona przez Hitlera narada wojenna rozpoczęła się o godzinie 1.30 w nocy, fuhrer poszedł spać o 5.00 rano. Z Budapesztu tymczasem doniesiono, iż Horthy domaga się pilnie spotkania z Veesenmayerem nazajutrz w południe. Zapowiadało to najprawdopodobniej rychłe przejście Węgier na stronę przeciwnika. Nocą węgierski Sztab Generalny przekazał Guderianowi depeszę. Zażądano wycofania z frontu węgierskich wojsk. Guderian wysłał do Budapesztu z odpowiedzią swojego zastępcę, generała Wencka. Doręczył on ultimatum nakazujące węgierskim sztabowcom zaprzestanie manewrowania swoimi dywizjami wchodzącymi w skład Grupy Armii Friessnera oraz odwołanie w ciągu dwudziestu czterech godzin rozkazu odwrotu wydanego 1. i 2. armii. Gdy o 10.00 ultimatum to otrzymali jego adresaci, w Budapeszcie grupa Skorzenego porwała syna Horthyego, wabiąc go w zasadzkę fałszywą wiadomością, że oczekuje nań wysłannik marszałka Tito.

A zatem, gdy 15 października o godzinie 12.30 personel „Wilczego Szańca" budził Hitlera, kości zostały rzucone. Syn Horthyego, zawinięty w dywan, znajdował się na pokładzie samolotu lecącego do Wiednia. Zapoznajmy się z fragmentem, złożonej w niewyszukanych słowach, relacji Winkelmanna o wydarzeniach tego dnia (zawartej w jego utrzymanym w dumnym tonie raporcie do Himmlera):

> Veesenmayer pokazał się u Horthyego dokładnie w południe. Horthy uderzył natychmiast w gwałtowną tyradę, wyrzucając nam porwanie jego syna. [...]
>
> Veesenmayer stanął mu do oczu jak mężczyzna, nie owijając rzeczy w bawełnę, ale wcale nie musiał wytaczać najcięższych dział, czyli nie musiał mówić staremu, że gdy tylko przewąchamy zdradę, natychmiast prowadzimy jego synalka pod ścianę. Horthy zagroził, że wycofa Węgry z wojny, nie określił jednak, kiedy to dokładnie nastąpi. Niebawem radio węgierskie nadało tę ohydną proklamację.
>
> Tymczasem ambasador Rahn przyjechał do Horthyego, żeby zaapelować mu do sumienia. Horthy płakał jak mały chłopiec, ściskał dłoń Rahna i obiecywał wszystko odwołać, potem podbiegał do telefonu, ale nie odzywał się do słuchawki; słowem zachowywał się jak człowiek chory umysłowo.

Proklamację Horthyego o zawieszeniu broni radio węgierskie nadało o godzinie 14.00. Niemal natychmiast budynek rozgłośni został opanowany przez nieliczną zbrojną grupę dowodzoną przez porucznika niemieckiej policji. Przed mikrofonami odczytano następnie kolejną proklamację, podpisaną, jak można sądzić, przez generała Vörösa; komunikat regenta o zawieszeniu broni uznano za nieważny, węgierskiej armii nakazano też kontynuowanie walki z Rosjanami. Następnie Ferenc Szalasi ogłosił, że obejmuje rządy. Horthy wraz z topniejącą grupką zwolenników wycofał się na Górę Zamkową, inni węgierscy ministrowie, „bladzi i cuchnący", jak określił ich wygląd Winkelmann, poszukali schronienia u Niemców. W tej sytuacji Horthy nie mógł już odrzucić propozycji, którą otrzymał wieczorem: jeśli zrezygnuje i przekaże władzę Szalasiemu, odzyska syna; w przeciwnym wypadku o godzinie 6.00 zostanie przypuszczony szturm na budynki rządowe.

Tymczasem Hitler odwołał zapowiedzianą na północ naradę wojenną i o 1.15 w nocy, przed udaniem się na spoczynek, gawędził krótko z sekretarkami Gerdą Christian i Christą Schroeder. Krótko przed 4.00 telefonowano z Budapesztu: generał Lakatos zawiadomił

[1] Dyplomata niemiecki; m in. na placówkach w Turcji, Portugalii, Francji i Włoszech (*przyp. red.*).

Veesenmayera, że nazajutrz Horthy ma abdykować. Admirał prosił w zamian o udzielenie przez Niemców jemu i jego rodzinie azylu, jak również o zapewnienie, że jego dobre imię nie zostanie zszargane. Hitler wyraził zgodę na te warunki, po czym o 4.00 poszedł spać. Tak oto Węgry pozostały ostatecznie w jego *Festung Europa*. Rozwiały się nadzieje Stalina na okrążenie Grupy Armii „Południe" Friessnera. Generał Miklós, dowódca węgierskiej 1. armii, zdezerterował do Rosjan. Generała Lajosa von Veressa, dowódcę 2. armii, Friessner aresztował za wydanie rozkazu odwrotu. Następnie wydał Rosjanom pod Debreczynem zwycięską dla siebie wielką bitwę pancerną, dzięki czemu Niemcy uzyskały na Węgrzech krótkie wytchnienie.

Przewidując przeniesienie walk na teren Prus Wschodnich, Hitler przeprowadził się do bunkra numer 11, monstrualnego, przebudowanego kompleksu biur i pomieszczeń sypialnych. Budynek ów został zabezpieczony przed atakiem gazowym, dysponował bowiem własnymi zasobami sprężonego powietrza i tlenu; gdyby zaś wszystkie urządzenia zawiodły, pozostawał jeszcze w rezerwie stosowany na U-Bootach agregat do odświeżania powietrza. Pod koniec września 1944 roku Hitler nakazał dokonanie realistycznej oceny możliwości obrony „Wilczego Szańca" przed zmasowanym uderzeniem przeciwnika. „Nie możemy sobie więcej pozwolić na podejmowanie pochopnego ryzyka. [...] Jeśli nastąpi tu jakieś *Schweinerei*, będą mieli nas jak na tarczy strzelniczej – mnie, całe dowództwo, Reichsmarschalla, OKH, Reichsführera SS i ministra spraw zagranicznych! Ależ byłaby to dla nich zdobycz! Gdybym to ja mógł dopaść za jednym zamachem całe najwyższe rosyjskie dowództwo, z miejsca zaryzykowałbym w tym celu dwie dywizje spadochronowe!".

Na froncie wschodnim Niemcy już dawno utraciły inicjatywę strategiczną z powodu wręcz zdumiewającej przewagi Rosjan. W drugim tygodniu października nawałnica radzieckich czołgów runęła na pozycje Grupy Armii „Północ", osiągając wybrzeże Bałtyku. 12 października Model zdołał ustanowić nową linię obrony na rzece Niemenek, stanowiącej właściwie północną granicę Prus Wschodnich, podczas gdy dalekosiężna artyleria niemieckich okrętów wojennych skutecznie ostrzeliwała pozycje lądowe przeciwnika. Atoli spełzły na niczym podejmowane przez Schörnera próby przebicia „korytarza" wiodącego do Prus, wskutek czego 26 dywizji jego Grupy Armii „Północ" zostało ponownie odciętych od reszty sił – tym razem w Kurlandii, liczącym pięćdziesiąt mil kwadratowych powierzchni obszarze wrzynającym się w Morze Bałtyckie. Grupa Armii „Północ" wytrwała w okrążeniu aż do końca wojny (co stanowiło paradoksalną pozostałość operacji „Barbarossa"), nierozgromiona nawet po sześciu krwawych bitwach.

16 października Armia Czerwona przypuściła nieoczekiwaną ofensywę na Prusy Wschodnie; niewątpliwym celem tego szturmu było zdobycie Królewca. Opodal „Wilczego Szańca" wędrowały kolumny uchodźców. Przewaga nieprzyjaciela w dywizjach wynosiła jak cztery do jednego. 22 października Keitel wręcz błagał Hitlera, żeby ten wyjechał do Berlina. Martin Bormann wydał stenografom nieoficjalne polecenie pakowania bagaży. Tymczasem Göring zwiedzał pobliskie pole bitewne, Hitler jednak nie dotrzymywał mu towarzystwa, gdyż nadal szwankowało mu zdrowie. Odwołano połowę narad wojennych, żeby umożliwić mu wcześniejsze pójście do łóżka, a i tak cierpiał z powodu bólów, których źródła nie potrafili określić lekarze i na które nie znaleziono *antidotum*. Zdaniem Morella przyczyną był stan zapalny gardła oraz dróg oddechowych. Dentysta führera, profesor Hugo Blaschke, dokonał rentgenowskiego prześwietlenia szczęki, które ujawniło bolesne zapalenie miazgi w drugim przedtrzonowcu, o czym Hitler dotąd nie wspomniał ani słowem, teraz polecił Blaschkemu usunąć chory ząb.

W jego prywatnym apartamencie zaległa ciężka atmosfera nadciągającej klęski – czego nie mogła zmienić żadna aparatura odświeżająca powietrze. Oto fragment notatek

jednej z sekretarek: „Przyprawiał nas o rozpacz widok człowieka, który mógł położyć kres wszystkim tym nieszczęściom jednym pociągnięciem pióra, a teraz, pogrążony w apatii, leżał w łóżku, patrząc na nas udręczonym wzrokiem, podczas gdy dookoła szalało piekło. Odnosiliśmy wrażenie, że jego ciało nagle pojęło bezsensowność wysiłków ducha i zastrajkowało, Hitler zaś, który nigdy wcześniej nie doświadczył podobnej niesubordynacji, został nią bez reszty zaskoczony".

A oto zdanie skreślone 23 października przez oddającego się ponurym rozważaniom doktora Theo Morella: „Nastała tu już prawdziwa jesień, wszędzie gdzie okiem sięgnąć, snują się gęste opary mgły". Wieczorami przy łóżku Hitlera siadywały jego dwie sekretarki, gawędząc z „szefem". O północy adiutant przynosił zwięzły meldunek o sytuacji na froncie. Niekiedy adiutant z Wehrmachtu, pułkownik von Amsberg, spędziwszy cały dzień na wizytowaniu pobliskich pól bitewnych, wartował usłużnie przy łóżku führera, słuchając jego rozważań na temat błędów jakie on sam popełnił w przeszłości.

I oto stał się cud: być może żołnierze niemieccy zwiedzieli się, iż führer jeszcze ich nie opuścił. 4. armia generała Hossbacha powstrzymała gwałtowne natarcie Rosjan i przypuściła śmiałą kontrofensywę, koncentrując uderzenie na czołówkach przeciwnika pod Gąbinem [Gumbinnen]. Niemcy ponownie zdobyli to miasto. Gdy Hossbach skierował się następnie na południe, żeby zaatakować siły radzieckie wokół Gołdapi, ujrzano pozostałości krwawej łaźni, jaką zgotowała ludności cywilnej radziecka 11. armia gwardyjska. Oto fragment z dziennika generała Kreipego: „Odwiedziłem walczący pod Gumbinnen korpus pancerny »Hermann Göring«. [...] W Niemmersdorf[1] i wokół tej wsi na wrotach stodół ukrzyżowane kobiety i dzieci, dobite następnie pociskami. Kazałem sfotografować te świadectwa barbarzyństwa". Ta sama sekretarka, co poprzednio, zanotowała: „Stracił dobry humor. Gdy wieczorem zebraliśmy się jak zwykle na herbatę, wyglądał ponuro i był przygnębiony; jedynie wysiłkiem woli zdołał na jakiś czas wykreślić ze swojej świadomości fotografie i meldunki z frontu wschodniego o zgwałconych kobietach i zmasakrowanych dzieciach. [...] Zaprzysiągł zemstę. »To nie ludzie – powiedział – to bestie z azjatyckich stepów. Wojna, którą przeciw nim prowadzę jest wojną o godność Europejczyków. Nie ma zbyt wysokiej ceny za zwycięstwo«". 25 października oświadczył Bormannowi, że postanowił pozostać w „Wilczym Szańcu" dopóki sytuacja w Prusach Wschodnich nie ulegnie poprawie. Jego personel, choć z niepokojem, przyjął do wiadomości tę decyzję. Sekretarki zapytały go, czy mają rozpocząć naukę strzelania z pistoletu. „Ależ nie, to niekonieczne, moje panie – odparł wyniośle – nie chciałbym umrzeć z ręki mojej sekretarki!".

Rzucił te słowa zgoła kpiarskim tonem, a przecież właśnie wtedy zaczęło mu gwałtownie niedomagać serce i struny głosowe. 24 października spał tylko dwie godziny i Morell zastał go rankiem w posępnym nastroju: „Führer utyskiwał, iż pomimo leczenia, które trwa już bez mała pięć lat, przy mówieniu nadal odczuwa ból i ucisk w gardle. [...] Sądzi, że w jego organizmie musi być jakieś inne ognisko bakterii". Morell zaordynował mu nieco „Kardiazoluefedryny" na serce: ilekroć poczułby się słabiej, miał przyjmować trzy razy dziennie piętnaście, dwadzieścia kropel tego leku. Zakraplał mu też do nosa specyfik z kamfory, który miał polepszyć ukrwienie błon śluzowych.

27 października w południe znów był ponury. „Powiedział, że nadal ma trudności z mówieniem, czy zatem w tym stanie zdrowia może stanąć przed mikrofonem i przema-

[1] Wieś w dawnym powiecie gąbińskim, w dolinie Węgorapy, 11 km na południowy zachód od Gąbina (obecnie Gusiew) (*przyp. tłum.*).

wiać do narodu niemieckiego? Czy nie słyszę, jak ostry i chrapliwy stał się jego głos?! »Czemu ma właściwie służyć polepszenie ukrwienia błon śluzowych – narzekał Hitler – skoro bakterie nie zostały wytrzebione?! To jest przecież najważniejsze!«. »To nie przez bakterie pański głos brzmi ochryple, *mein Führer* – zaoponował ugrzeczniony Morell. – Pańskie struny głosowe mogą stale ulegać jakiemuś mechanicznemu podrażnieniu«". Tego samego dnia w czasie narady wojennej szef służby prasowej Rzeszy pokazał mu egzemplarz brytyjskiej gazety, która opublikowała informację, iż zdaniem Moskwy w zdobytym przez Armię Czerwoną obozie koncentracyjnym na Majdanku opodal Lublina wymordowano półtora miliona więźniów, dowód zaś miała stanowić fotografia równo złożonych stosów grzebieni. W bunkrze zaległa cisza. Hitler odepchnął gniewnie gazetę: „To znów te »odrąbane rączki« – wroga propaganda najczystszej wody!" – warknął. (Po naradzie wyjaśnił Sonnleitnerowi, iż w roku 1914 propagandyści alianccy utrzymywali, że niemieccy żołnierze w czasie przemarszów przez Belgię odrąbywali dzieciom rączki i wieszali małych chłopców i dziewczynki główkami w dół wewnątrz dzwonów kościelnych – jako ich „serca"). Wśród jego współpracowników zapanowała jednak konsternacja. Zbulwersowany Ribbentrop pokazał gazetę swojemu służącemu w jednostce Waffen SS synowi Rudolfowi, który przebywał na urlopie w domu. On również nie chciał uwierzyć: „Ojcze, czy nie widzisz, że to zwykła propaganda przypisująca nam popełnianie rzekomych okrucieństw?! – wykrzyknął. – To znów te »poodcinane rączki«!". Ribbentrop w prywatnej rozmowie poprosił niepewnie Hitlera o wyjaśnienie. „Leży to w gestii Himmlera – odparł poirytowany führer – i tylko jego".

Przed wyjazdem na front, gdzie miał objąć dowodzenie jednostką, Amsberg zameldował się po raz ostatni u führera i zapytał go, co ma przekazać swoim podkomendnym oficerom. „Sam pan wie najlepiej, jak wygląda sytuacja – westchnął zrezygnowany Hitler. – Proszę im zatem powiedzieć, że ja jestem zawsze myślami ze swoimi żołnierzami. Czynię wszystko, co w mojej mocy, żeby wojna zakończyła się naszym zwycięstwem. Ale wie pan, w jakim stanie znajduje się Luftwaffe, i nie ma sensu tego ukrywać".

Tymczasem samo serce Europy Hitlera przeżerała najbardziej niszcząca w dziejach kontynentu ognista ulewa. Zrzucenie w ciągu dwudziestu minut pięciu tysięcy ton bomb na centrum miasta stało się wręcz banalnym wydarzeniem; tylko w jednym dniu października spadło na Duisburg dziewięć tysięcy ton śmiercionośnego ładunku. Zajęcie Francji przez Sprzymierzonych pozbawiło Luftwaffe systemów wczesnego ostrzegania przed nalotami, przeciwnik zaś zainstalował na tamtych terenach urządzenia służące do radarowego naprowadzania samolotów na cele: dzięki temu nawet w najbardziej niesprzyjających warunkach atmosferycznych bombowce mogły skutecznie atakować również tak niewielkie miasta jak Bonn. Takie artykuły medyczne, jak leki, surowice, środki opatrunkowe, środki znieczulające, stały się rzadkie lub całkowicie nieosiągalne, ponieważ zakłady, które je produkowały, legły w gruzach. Szerzyły się gwałtownie epidemie; roznosicielami bakterii były wszy oraz szczury żerujące w wypełnionych zwłokami zakamarkach zburzonych przez bomby miast. W październiku Göring dysponował ponad trzema tysiącami myśliwców dziennych, ale brakowało do nich paliwa, bowiem rafineriom nie zapewniono skutecznej obrony przeciwlotniczej. Powstało zatem błędne koło. W ciągu dwóch ostatnich tygodni października Hitler czterokrotnie czynił wyrzuty Göringowi z powodu sytuacji w Luftwaffe. Reichsmarschall zapewniał go, że zgromadził 3100 myśliwców, które – gdy tylko aura na to pozwoli – rzuci do zwalczania nieprzyjacielskich bombowców. Hitler wyraził opinię, iż dzięki takiej taktyce jedynie piloci „nie zardzewieją". Znów jął rozważać dyskusję Göringa i zastąpienie go Greimem. 1 listopada odbył kolejną, tym razem 90-minutową rozmowę z generałem. Zaalarmowany Göring pośpieszył jednak 3 listopada do „Wilczego Szańca", potem znów przybył tam 5. listopada i zdołał odwieść Hitlera od

tej zamiany. Nie ulega wątpliwości, iż ceną, jakiej zażądał za to führer, była nominacja generała Karla Kollera na stanowisko szefa sztabu Luftwaffe. Tego samego dnia Göring utyskiwał przed Kollerem na to, iż jego, reichsmarschalla, zwalcza SS, wojska lądowe i partia. „Powiedział mi, jak się rzeczy mają – zanotował Koller w swoim dzienniku – po czym dodał, że jest tym wszystkim już śmiertelnie zmęczony. [...] Stwierdził, że chciałby umrzeć. Zamierzał wstąpić do wojsk spadochronowych i walczyć w ich szeregach na froncie, führer jednak nie zezwolił mu na to, gdyż podobno on i tylko on – jak mi oznajmił – potrafi odbudować Luftwaffe".

Bez względu na to, jak było naprawdę, konsultacje Hitlera z Göringiem na temat węzłowych problemów Luftwaffe stały się teraz jedynie czczą formalnością. Tylko dzięki Hitlerowi Me-262 wszedł do służby jako bombowiec – choć nastąpiło to z pięciomiesięcznym opóźnieniem. Zgodnie z przewidywaniami führera, maszyna ta siała popłoch i zamęt w dużych zgrupowaniach przeciwnika wokół Nijmegen.

Tymczasem generał Galland wciąż opóźniał moment rozegrania przez swoje myśliwce *Grosser Schlag*, czyli wielkiego szlema. Wreszcie Hitler stracił cierpliwość. 6 listopada w czasie narady wojennej oświadczył: „Toż to czyste szaleństwo, bez końca produkować wciąż nowe samoloty, po to tylko, żeby w Luftwaffe mogli żonglować statystykami". 12 listopada Galland zameldował, że ma do dyspozycji 3700 myśliwców. Tymczasem niewielka grupa ciężkich bombowców brytyjskich zaatakowała zakotwiczony w norweskim fiordzie Tromsö uszkodzony pancernik „Tirpitz" [1]. Dźwigające każdy po dziesięciotonowej bombie Lancastery [2] stanowiły łatwy cel dla myśliwców, te ostatnie przybyły jednak za późno. Po ośmiu minutach potężny pancernik przewrócił się do góry dnem, grzebiąc w swoich czeluściach tysiąc marynarzy. Po tym wydarzeniu Hitler nie pozostawiał suchej nitki na Göringu, a już najmniej w obecności innych. Po kilku dniach reichsmarschall wręczył mu memorandum. Führer odsunął je pogardliwie na bok. „Nie ma sensu, żebym brał to do ręki, to stek kłamstw!" – prychnął pogardliwie, po czym odwrócił się do Göringa plecami.

Dla równowagi zaczął faworyzować inne osoby. Polecił Bormannowi wyszukać odpowiedni majątek ziemski, którym obdarował feldmarszałka von Mansteina. Swoim współpracownikom napomknął, że jeśli Niemcy rozpoczną jeszcze kiedyś, w przyszłości, wielkie ofensywy na Wschodzie, ponownie powierzy mu dowodzenie. Przywrócił do łaski nawet von Brauchitscha, którego pewien oficer miał widzieć 20 lipca, jak przejeżdża ulicami Berlina w pełnym umundurowaniu. W liście napisanym 3 sierpnia Brauchitsch odżegnał się od jakichkolwiek związków z konspiratorami; obecnie, gdy ogłoszono publicznie utajniony dotychczas rozkaz Hitlera o powołaniu Volkssturmu, którego dowództwo powierzono Himmlerowi, starszy wiekiem marszałek znów zawiadomił go listownie, iż dla Niemiec gotów jest oddać życie.

Należy podkreślić, że Brauchitsch zyskał sobie szczególne względy Hitlera za popieranie prac badawczych w Peenemünde, jak również programu budowy rakiet V-2; obecnie tylko one mogły dosięgnąć Londynu. W stolicy Wielkiej Brytanii rozrywało się codziennie dwadzieścia, trzydzieści rakiet. „Żaden naród przecież nie wytrzyma długo takiego nieustannego ostrzału – Hitler oznajmił triumfalnie swoim sekretarkom – Londyńczycy nie wytrzymają nerwowo, ponieważ przed atakiem nie mogą ich ostrzec syreny alarmowe.

[1] „Tirpitz" został wcześniej osadzony na dnie, przy wejściu do fiordu, w charakterze baterii dział. Według innych danych w pomieszczeniach zatopionego czterema ciężkimi bombami pancernika zginęło 1400 ludzi (*przyp. tłum.*).

[2] Literatura specjalistyczna podaje na ogół, iż wagomiar tych bomb wynosił 4,5 tony (*przyp. tłum.*).

Masy ludzkie będą uchodzić w panice na otwartą przestrzeń. Ale wyobraźcie sobie, moje panie, czym to się skończy – miliony osób stłoczą się tam, gdzie nikt im nie zapewni żadnego dachu nad głową. [...] Oczekuje ich ogrom udręczeń, ponieważ mieszkańcy wsi uznają tych uchodźców za plagę i dopust boży. Żaden rząd parlamentarny po czymś takim się nie utrzyma!".

Począwszy od dwutygodniowej choroby, sprawami państwa zajmował się jedynie powierzchownie. Poświęcił się niemal wyłącznie dowodzeniu na frontach. 24 września 1944 roku podpisał swój ostatni dekret, który wciągnięto do zbioru ustaw (regulował kwestię zgoła niewielkiego znaczenia: chodziło o pozwolenie żołnierzom Wehrmachtu na wstępowanie do NSDAP). Przeistoczył się teraz w czystej krwi wielkiego wojownika. Na wschodzie i na zachodzie, na Bałkanach, we Włoszech i w Norwegii, musiał ustępować pola nacierającemu przeciwnikowi i, choć mógłby znaczne obszary zachować, rzucając do ich obrony coraz to nowe odwody strategiczne, powziął jednak niezachwianą decyzję użycia tych sił w czasie wielkiej zimowej ofensywy w Ardenach.

Każdy dzień stał się dla niego bitwą. Z trudem mobilizował siły, żeby prowadzić wieczorne narady wojenne. Na przykład 29 października przyjął po kolacji, w swojej sypialni, Fegeleina, Puttkamera i Sonnleitnera, którzy złożyli mu meldunki o sytuacji w SS, Wehrmachcie oraz o kwestiach polityki zagranicznej; potem siedział przy filiżance herbaty aż do 3.00 w nocy. Nie mógł zasnąć: wezwał Morella o godzinie 6.00 rano (niewątpliwie polecając mu przynieść środki nasenne), a potem ponownie po śniadaniu, osiem godzin później.

Zastrzyki glukozowo-witaminowe, aplikowane przez Morella, wprowadzały go w nastrój irytacji i rozdrażnienia. Morell doszedł do wniosku, że przyczyną niedoboru tlenu w krwi Hitlera może być to, iż przebywa on całymi miesiącami w bunkrze, pozbawiony światła słonecznego i świeżego powietrza; igła strzykawki często pozostawiała na skórze jego ramienia bolesne, krwawe place. 1 listopada rozeźlony zauważył: „Być może bakterie wnikają do mojego organizmu przez te strzykawki". Nazajutrz nadeszły pomyślniejsze meldunki z frontu, toteż Morell nie został wezwany. 3 października zanotował: „[Hitler] spał dobrze (sześć do siedmiu godzin), ale zażył wcześniej lek nasenny. [...] Bardzo się uskarża na drżenie lewej nogi i dłoni. Lecz gdy wysunął przed siebie dłoń z rozstawionymi palcami, nie zauważyłem żadnego drżenia". „Po 20 lipca – Hitler wyjaśnił swojemu lekarzowi – drżenie nagle ustało. Jednak teraz powróciło i dokucza mi w dwójnasób". Morell złożył to na karb nieustannie trapiących go zmartwień i niepokoju. „Jak mogę się z tego wyleczyć?" – pytał Hitler. „Musi pan prowadzić spokojny tryb życia i unikać stresów" – doradził mu Morell, a w swoim dzienniku zanotował: „To wszystko jest oczywiście niemożliwe".

Powodzenie ryzykownej operacji w Ardenach zależało od ustabilizowania sytuacji na froncie wschodnim. Według przewidywań generała Guderiana Stalin poczeka z kolejną wielką ofensywą do nastania mrozów. Tymczasem Armia Czerwona, zagrożona kontrnatarciem sił Hossbacha w Prusach Wschodnich, przypuściła 27 października szturm na Grupę Armii Schörnera w Kurlandii, ponosząc jednak ponownie ciężkie straty. Jedenastego dnia zmagań generał Wenck oświadczył triumfalnie: „Zniszczyliśmy już 522 czołgi...". Gdy Hitler przytomnie zauważył, iż Rosjanie dysponują „ogromną liczbą czołgów", Wenck kontynuował: „...tracąc tylko trzy działa kalibru 75 mm, siedem lekkich haubic polowych, dziewięć zdobycznych rosyjskich dział 122 mm i jedno działo kalibru 150 mm". „Owszem, to niewielkie straty! – zgodził się Hitler – pod warunkiem wszakże, iż

utrzymamy pozycje! Nasze wszystkie straty spowodowane są »bohaterskimi« odwrotami; mam tu na myśli odwroty, jakich się dokonuje »w celu odzyskania swobody strategicznego manewru«".

5 listopada Rosjanie zostali wyparci również z Gołdapi. „Stawiają wszystko na artylerię – orzekł Hitler. – Ich »dywizje« są niepełnowartościowe, to po prostu kilkutysięczne zbiorowiska ludzkie". Wenck zgodził się z tą opinią. Tymczasem Hitler usiłował czytać w myślach Stalina. Zadawał sobie pytanie: Gdzie byłoby najkorzystniej rozpocząć wielką zimową ofensywę? „Jego na pewno trawią wątpliwości – orzekł, roztrząsając przyczyny niemieckiego zwycięstwa w Prusach Wschodnich. – Zawsze unikał wysyłania żołnierzy na obszary wysoko rozwinięte cywilizacyjnie, ponieważ wie, że gdy się dobrze rozejrzą dookoła, rychło pojmą bezsens bolszewizmu. Możliwe więc, iż rzuci wojska tutaj – wskazał na przyczółki nad Wisłą – natomiast jeśli chodzi o tamte tereny [nad Bałtykiem], ogłosi, że osiągnął to, co zamierzał, wykurzając z zajmowanych pozycji tych tam" – Hitler miał tu na myśli Grupę Armii „Północ". Po kilku minutach, wysłuchawszy meldunków z lotniczego zwiadu przeprowadzonego nad groźnymi przyczółkami utworzonymi przez Rosjan za Wisłą, pod Baranowem, ponownie stwierdził: „Musimy skupić uwagę na tym obszarze. Wszystko, co się dzieje na północy, na górze, ma na celu osłabienie naszej czujności. [...] Nadto Stalin na pewno jest świadomy tego, że kampania na niemieckiej ziemi [w Prusach Wschodnich] będzie go kosztować dużo krwi, o, dużo".

Tymczasem na fasadzie sojuszu Wschodu z Zachodem pojawiły się cienkie rysy. Stalin dał delegacjom wojskowym: brytyjskiej i amerykańskiej, dwadzieścia cztery godziny na opuszczenie Bułgarii. Zajęcie Rumunii i Bułgarii przez Rosjan stanowiło jawne pogwałcenie porozumień teherańskich z 1943 roku – jak wynikało z dokumentów dostarczonych przez „Cicero". Przyłączenie do ZSRR wschodnich terenów Polski wywołało burzę w Londynie i Waszyngtonie. 10 października Himmler przedstawił Hitlerowi przekonywające dowody na to, iż Moskwa znów próbuje ostrożnie wysondować jego, reichsführera, stanowisko. Mniej więcej w tym czasie Sonnleitner poszedł pewnego wieczoru za Hitlerem do jego sypialni, gdzie zapytał go, czy Ribbentrop może udzielić pozytywnej odpowiedzi na propozycję nawiązania kontaktu, wysuniętą w Sztokholmie przez panią Kołłontaj. Zbliżenie niemiecko-rosyjskie, nawet tak późne, było od dawna marzeniem Ribbentropa. Hitler legł ciężko na łóżku, pokiwał chwilę nogami, które wystawił poza jego krawędź, po czym orzekł, iż nie wolno podejmować żadnych kroków, które przeciwnik mógłby uznać za oznakę słabości. Sonnleitner użył wszelkich logicznych argumentów, jakie miał w zanadrzu. Ostatecznie führer wyraził zgodę, wypowiedział jednak tchnące głębokim cynizmem słowa, które przyprawiły dyplomatę o dreszcze: „Jeśli ta inicjatywa doprowadzi do zawarcia pokoju z Sowietami, będziemy musieli ruszyć na nich ponownie przy jakiejś bardziej sprzyjającej okazji. Z ideologią komunizmu zawsze się będzie bowiem łączyć dążenie do dominacji nad światem. Nikt prócz nas nie zdoła się zmierzyć z tym przeciwnikiem. Tylko ja mogę zwyciężyć w walce z nim – dla dobra niemieckiego narodu".

Tymczasem w Wielkiej Brytanii minister spraw zagranicznych Anthony Eden przyznał na forum parlamentu, że doszło do napięć w stosunkach z ZSRR. Stalin i Hitler nie mogli nie zauważyć, iż Brytyjczycy celowo nie przeszkadzają Niemcom w ewakuacji wojsk z południowych Bałkanów na ogarnięte wojną Węgry. („Jest oczywiste, iż Anglicy mogli nas nieźle urządzić, zważywszy na nasze położenie w tamtym rejonie – zauważył Jodl w rozmowie z Hitlerem. – Mogliby nas tam otoczyć i zamknąć w kotle"). W Iranie, w następstwie kolizji brytyjskich i amerykańskich interesów, związanych z ropą naftową, z interesami rosyjskimi, doszło do kryzysu rządowego. W Grecji rząd mianowany przez

brytyjskiego dowódcę wojskowego rozwiązał komunistyczne jednostki partyzanckie. Jednocześnie napłynęły doniesienia niemieckiego wywiadu, że na granicy bułgarsko-tureckiej, zaledwie sto mil od tak pożądanych przez Moskwę Dardaneli, pojawiły się radzieckie czołgi. Hitler oddał się spekulacjom:

> Być może [Anglicy] wycofali taktyczne skrzydło [ze strefy walk we Włoszech], kierując je na obszary, na których panuje spokój. Nie ulega wątpliwości, iż, mimo wymiany uprzejmości, narasta napięcie. Być może wycofują te oddziały, żeby translokować je do Grecji albo tutaj – i w tym momencie palec Hitlera z pewnością stuknął w północną część Turcji. – To pewne jak dwa razy dwa, że Rosjanie uderzą tutaj. [...] A jak się już jest u brzegów Dardaneli, to przecież nie po to, żeby się tam zatrzymać. [...] Jeśli uchwyci się oba brzegi, oznacza to monopol na korzystanie z tej drogi wodnej. Będą więc musieli połknąć również drugi kęs [południową Turcję]. [...] To natomiast – zakonkludował logicznie Hitler – zapoczątkuje rozpad całej struktury. [...] Uważam, iż Anglicy zachowują się w stosunku do nas tak, a nie inaczej, ponieważ gra toczy się o ich żywotne interesy.

Tymczasem OKW zakazało niemieckim attaché wojskowym prowadzenia wszelkich rozważań o nieuchronnym konflikcie Wschód-Zachód.

Rzesza nie miała już w Europie ani jedenego sojusznika, lecz naród niemiecki, mimo strat ponoszonych w wyniku nalotów oraz niepowodzeń na frontach, pozostał niezłomny, Sprzymierzeni mogli liczyć na szybkie zwycięstwo jedynie w wypadku poważnej choroby Hitlera albo gdyby w Berlinie wywiązała się walka o władzę. W prasie zagranicznej pojawiły się pogłoski o chorobie führera, o tym że całkowicie opadł z sił, że przebywa w domu dla umysłowo chorych, a nawet – iż został więźniem Himmlera. „Według tego, co tutaj piszą – śmiał się rubasznie Hitler, cytując jeden z takich artykułów swojemu personelowi – mieli mnie zamknąć pod kluczem w moim własnym domu, w »rezydencji« na Obersalzbergu!".

On sam był jednak poniekąd więźniem w „Wilczym Szańcu": to jego niewzruszony duch został uwięziony w słabowitym ciele. Doszło do tego, że sen sprowadzała na niego jedynie dawka „Fanodormu". Profesor Morell namawiał go usilnie na ośmio- albo dziesięciodniowy „wyjazd wypoczynkowy", lecz 7 listopada Hitler wyjawił mu, iż najpierw musi podjąć kilka bardzo trudnych decyzji. Krótko po północy posłał nieoczekiwanie po medyka, który nazajutrz zanotował: „Führer jął nagle odczuwać skurcze w okolicy mostka, w jelitach zaś nagromadziła mu się obfita ilość gazów. Jak mi powiedział, ma podjąć niebawem najdonioślejsze decyzje w swoim życiu, tu leży zatem przyczyna wzmagającego się napięcia nerwowego". Morell wstrzyknął mu dożylnie dwa leki o działaniu narkotycznym – pochodne morfiny: „Eukodal" i „Euparwerynę", ale ból tylko nieco zelżał. „Führer dziękował mi wylewnie za udzielenie pierwszej pomocy" – zanotował w swoim dzienniku pedantyczny Morell.

> Następnie powiedział, że nawet sobie nie wyobrażam, jak mocno go zgniewały ostatnie intrygi [lekarzy], skierowane przeciwko mnie – że też ci idioci [Brandt, Hasselbach i Giesing] nie pomyśleli, jak ogromną krzywdę wyrządzają jemu, Führerowi! Nagle – mówił mi – zostałbym pozbawiony lekarza, choć ci dżentelmeni musieli wiedzieć o tym, że w ciągu ośmioletniej służby u mnie kilkanaście razy uratował mi pan życie. [...] Kto jak kto, ale ja – kontynuował – nie jestem niewdzięcznikiem, mój drogi doktorze. Jeśli obaj wyjdziemy z tej wojny cało, przekona się pan, jak szczodrze pana obdaruję!

Tego samego popołudnia Hitler przeprowadził się do nowego, obszerniejszego bunkra. Pomieszczenia były tutaj przestronne, duże okna wychodziły na pola i lasy. 12 listopada Morell musiał na pewien czas opuścić swojego pacjenta, sam bowiem zaczął się uskarżać na dolegliwości serca – Hitler zaakceptował jego asystenta, doktora Richarda Webera. Niekiedy bywał on wzywany do jego bunkra trzy albo cztery razy dziennie. 13 listopada Hitlera zbadali dentysta Blaschke, a potem również major SS Stumpfegger. Coraz bardziej bolało go gardło, co przysparzało mu trudności przy połykaniu. Odłożył jednak konieczne w tej sytuacji prześwietlenie rentgenowskie, powodowany obawą, iż mogłoby ono wykazać nowotwór złośliwy.

Tymczasem przygotowania do utrzymanej w jak najgłębszej tajemnicy kontrofensywy w Ardenach dobiegały końca. Pod Arnhem, Akwizgranem, a potem pod Antwerpią, Sprzymierzeni zostali zmuszeni do stoczenia serii okupionych dużymi stratami bitew. Akwizgran, wysunięte najdalej na zachód miasto niemieckie, tamowało dostęp siłom amerykańskim do Linii Zygfryda. Hitler nakazał, żeby w mieście broniono do upadłego każdego budynku, podając za przykład Rosjan stosujących podobną taktykę w Stalingradzie. Powtórzył też swój rozkaz „paryski" [z sierpnia 1944r. – *przyp. red.*]: wchodzące do miasta oddziały przeciwnika miały zastać jedynie morze ruin. Po zdobyciu Akwizgranu, co nastąpiło 21 października, Sprzymierzeni skonstatowali, że Niemcy wykorzystali cenny czas na rozbudowę Linii Zygfryda w kierunku wschodnim. Im więcej zaś zaopatrzenia nieprzyjaciel dostarczał w rejon Akwizgranu (z przeznaczeniem do późniejszej ofensywy na Zagłębie Ruhry), tym bardziej cieszył się Hitler, ponieważ, jak przewidywał, tym lepsze dla Niemców wyniki przyniesie atak w Ardenach. Zapowiedział, że nic go nie zmusi do wycofania jakichkolwiek oddziałów z kontyngentu sił wydzielonych do tej operacji. Nie uczyni tego, zarzekał się, „gdyby nawet przeciwnik dotarł do Kolonii".

Na początku września w tym właśnie kierunku zamierzał wyprowadzić główne uderzenie generał Eisenhower. Wskutek jednak dokonanego 27 października przez Rundstedta silnego przeciwnatarcia plany Amerykanów uległy dwutygodniowemu opóźnieniu. Tymczasem generał Patton, którego wojska dotarły do obszarów położonych na południe od Ardenów, zapewniał swoje naczelne dowództwo, że za trzy dni osiągnie Saarę, potem zaś „łatwo przełamie Linię Zygfryda". Natarcie rozpoczął 8 listopada, jednak padający nieustannie deszcz, jak również błoto oraz niemieckie miny spowodowały, iż w ciągu ośmiu dni posunął się zaledwie o piętnaście mil, nim zatrzymało go przeciwnatarcie przeprowadzone przez stosującego elastyczną taktykę walki generała Hermanna Balcka; przeszkodą okazał się także zażarcie broniony Metz.

Hitler nie stracił głowy. W tajnym rozkazie dotyczącym kontrofensywy w Ardenach, podpisanym 10 listopada, dał niedwuznacznie wyraz swojej gotowości do podjęcia wszelkiego ryzyka, „nawet gdyby ofensywa przeciwnika z którejkolwiek strony Metzu oraz nieuchronny atak na Zagłębie Ruhry doprowadziły do zajęcia przez niego dużych obszarów naszych terytoriów czy też umocnień". Owszem, było to wykalkulowane ryzyko, jednak ryzyko w znacznej mierze uzasadnione rozwojem wydarzeń.

Poddał się prześwietleniu gardła, które 18 listopada w szpitalu w Karłowie (Karlshof, opodal Kętrzyna) zbadali Eicken, Morell, Stumpfegger i Brandt; na lewej strunie głosowej wykryli polip, niemający jednak charakteru nowotworu złośliwego. Hitler polecił Eickenowi bezzwłoczne wykonanie zabiegu – w Berlinie.

Wyjazd führera z Prus Wschodnich został utrzymany w ścisłej tajemnicy. 20 listopada o godzinie 15.15, przy odgłosach młotów, świdrów i kielni robotników pracujących przy

ostatnich bunkrach, Hitler opuścił „Wilczy Szaniec", by wsiąść do pociągu na stacji w Gierłoży. Tego dnia we wspólnym obiedzie uczestniczyli (jak się o tym dowiadujemy z zapisków pewnego ordynansa z SS) Bormann, Morell, dietetyczka *Fraülein* Manzialy, Schaub, impresario Benno von Arent oraz dwie sekretarki. Jedna z nich tak wspominała ów odjazd:

> ...opuszczaliśmy „Wilczy Szaniec" na zawsze. Hitler zapewne też o tym wiedział. Choć nakazał kontynuowanie prac budowlanych, tak jakby zamierzał powrócić tu któregoś dnia, jemu również udzielił się nastrój rozstania. Siedział w swoim przedziale przy włączonym słabym świetle... panował tam półmrok niczym w mauzoleum. Przez cały czas mówił niemal wyłącznie szeptem. Utkwił spojrzenie w jakimś punkcie na białym obrusie. „Wielka to dla niego [profesora von Eickena] odpowiedzialność – powiedział – ale tylko on może wykonać ten zabieg. Operacje strun głosowych nie są niebezpieczne, ale mogę potem pozostać niemy...".

Pociąg zajechał na Dworzec Grünewaldzki w Berlinie o 17.30. Światła samochodu odwożącego Hitlera do Kancelarii wyławiały z mroku jedynie ruiny.

Jego pobyt w stolicy trwał trzy tygodnie. Przybyła do niego Ewa Braun, niemal codziennie jadali wspólnie posiłki. Eicken operował go 22 listopada; specjalista patolog potwierdził wcześniejszą diagnozę, że polip jest całkowicie łagodny, zwany potocznie „węzełkiem śpiewaków". Okazało się, iż Eicken drastycznie przedawkował morfinę, której użył do przedoperacyjnej narkozy; Hitler był otumaniony przez blisko osiem godzin. Obliczając niezbędną dawkę, profesor nie wziął pod uwagę tego, że jego pacjent nie używa alkoholu i tytoniu. Stopniowo powrócił mu głos, choć na początku grudnia mógł rozmawiać jedynie szeptem; niebawem w Kancelarii wszyscy również szeptali. Unikał większego towarzystwa, wolał przebywać jedynie z Ewą i trzema starszymi sekretarkami; meldunki z frontów dostarczał mu adiutant. Gdy 28 listopada przybył do niego na naradę Albert Speer, wiadomo było ponad wszelką wątpliwość, że Hitler odzyskiwał zdrowie.

Również Goebbelsa podniosło na duchu to ozdrowienie szefa. 1 grudnia pozostał z Hitlerem do 5.30 rano; führer opowiadał mu o swoich tajnych planach dotyczących przygotowywanej ofensywy w Ardenach. „Jeżeli wspomnę, jaki był słaby i wymizerowany, gdy kilka tygodni wcześniej leżał w łóżku złożony chorobą – przedstawiał mi wtedy w ogólnych zarysach te plany [...] – mogę tylko powiedzieć, że nastąpił chyba jakiś cud". Hitler oświadczył mu, że jeśli ofensywa się powiedzie, będzie można sprawić Anglikom „drugą Dunkierkę" oraz wznowić ostrzał południowych wybrzeży Wielkiej Brytanii pociskami V-1.

Dwa dni później Hitler przybył po raz ostatni w życiu do położonej nad jeziorem rezydencji ministra; gdy zauważył, że Goebbels kazał na tę okazję przenieść ze schronu bezcenne obrazy, mówił o zniszczeniach i zabitych w Berlinie. Naśmiewał się też z oświadczeń Anglików dotyczących szybkiego zwycięstwa.

Sytuacja Niemiec się poprawia, zauważył, a Goebbels, który znał szczegóły przygotowywanej ofensywy w Ardenach, zanotował w dzienniku: „Ja oczywiście doskonale zrozumiałem, co miał na myśli".

10 grudnia o godzinie 17.00 opuścił Berlin, udając się na front zachodni. Zauważył, iż jego mocz ma barwę piwa, co wskazywało, że żółtaczka jeszcze nie ustąpiła. O 19.00 wezwał Morella z powodu kilku skurczów żołądka: obecnie wszystko zależało od wyniku przygotowywanej ofensywy. Morell zaordynował mu „Spasmopurinę" w kroplach. Osiem

godzin później, w całkowitych ciemnościach, Hitler przesiadł się z pociągu do samochodu, który ruszył ku „Orlemu Gniazdu", kwaterze głównej złożonej z bunkrów, wzniesionej w 1940 roku w Bad Nauheim opodal linii ówczesnego zachodniego frontu. Teren ów znajdował się osiemset stóp [ok. 270 m] nad poziomem morza, czyli – jak zanotował z zadowoleniem Morell – „było tu jak w Linzu". Zauważył, że skóra Hitlera nie utraciła żółtawego zabarwienia. – „[O 17.40] Führer odbył kilkugodzinną naradę; uczestniczyło w niej czterdziestu lub pięćdziesięciu generałów. Mówili, iż führer jest bardzo raźny, rześki, inspirujący i wręcz zniewalający". Hitler był wprawdzie zmęczony, lecz zadowolony; Brytyjczycy i Amerykanie nadal nie przejrzeli jego zamiarów.

Nie odzyskał jeszcze w pełni głosu, toteż nie mógł mówić do publiczności liczniejszej niż 12 generałów, z którymi spotkał się 12 grudnia. Byli to jednak dowódcy, których dywizje miały rozpocząć 4 dni później wielkie natarcie.

Zachowało się stenograficzne streszczenie jego przemówienia: „...stwierdził, iż poczynając od traktatu westfalskiego z 1648 roku wrogie siły nie dopuszczały do zjednoczenia Niemiec. Narody dopóty mężnie znosiły trudy i nieszczęścia wojny, dopóki mogły liczyć na zwycięstwo. Gdyby teraz odebrano jej tę nadzieję, ludność cywilna państw nieprzyjacielskich musi wystąpić przeciw prowadzonej wojnie. Bez względu na to, co uczynią, nie mogą liczyć na to, że skapituluję. Nigdy, nigdy! Fryderyk Wielki kontynuował Wojnę Siedmioletnią, choć wszyscy generałowie, a nawet jego własny brat, utracili już wiarę w sukces. Jego dostojnicy państwowi, jego ministrowie przybywali tłumnie z Berlina, błagając go o przerwanie wojny, ponieważ ich zdaniem Prusy są skazane na porażkę. Ale upór tego jedynego człowieka zadecydował o tym, że walka nadal trwała, aż losy wojny w cudowny sposób się odmieniły. Wskazywanie na fakt, iż nie doszłoby do tego, gdyby nie nastąpiła zmiana na tronie rosyjskim, jest zgoła bezsensowne, ponieważ gdyby wojna zakończyła się w piątym roku jej trwania, zmiana na tronie w siódmym roku nie nastąpiłaby ani po jednej stronie ani po drugiej. Na tę chwilę musimy teraz czekać!".

Powiedział, że nigdy w historii taka zróżnicowana koalicja, jaka teraz, w roku 1944, zawiązała się pomiędzy Wschodem i Zachodem długo nie istniała. Nieprzyjacielskie mocarstwa już rzucały się sobie do gardeł. „Jeśli człowiek siedzi w środku sieci, niczym pająk, i spogląda na to, co się dzieje, widzi, jak z godziny na godzinę nasilają się przeciwieństwa pomiędzy nimi. Jeśli teraz zadamy im kilka naprawdę dotkliwych ciosów, dosłownie w każdej chwili możemy ujrzeć, jak ten sztucznie stworzony wspólny front nagle zapada się z hukiem pioruna".

Ofensywa w Ardenach rozpoczęła się 16 grudnia o godzinie 5.30.

Panowała idealna pogoda dla Niemców.

Część 8
Endkampf

RIENZI:
Verflucht, vertilgt sei diese Stadt!
Vermodre und verdorre, Rom!
So will es dein entartet Volk!
VOLK:
Bald faßt ihn schon der Feuerbrand;
Er ist verflucht, er ist gebannt!
Verberen treffe ihn und Tod!
Auf, ehrt der Kirche Hochgebot!

Hazard

Hitler podejmował wykalkulowane ryzyko, zarówno jednak on, jak i jego doradcy wojskowi uznali, że nie ma innego wyboru.

Powtarzał z naciskiem, iż jego jedynym celem jest doprowadzenie wojny aż do zwycięskiego końca, po czym w Europie przynajmniej przez stulecie zapanuje pokój. „Fryderyk II nie dlatego zyskał przydomek »Wielki«, że odnosił zwycięstwa, ale dlatego, iż nie rozpaczał w obliczu przeciwności losu; podobną opinię potomność wyrazi o mnie, ponieważ ja nigdy nie skapitulowałem i nie skapituluję, nawet dotknięty najcięższymi nieszczęściami". W równie heroicznym duchu utrzymany był początek rozkazu, jaki Hitler skierował do dowódców 25 listopada 1944 roku: „Wojna ta zadecyduje o przetrwaniu lub o zagładzie narodu niemieckiego. Wymaga ona zatem bezwarunkowego zaangażowania się każdego obywatela. Nawet zdawałoby się beznadziejne sytuacje zostały w przeszłości opanowane dzięki ślepej odwadze i męstwu naszych żołnierzy, determinacji walczących – bez względu na stopień – oraz inteligentnemu, twardemu dowodzeniu".

Przeciwnik bynajmniej nie ukrywał swoich celów. Amerykanie zamierzali przekształcić powojenne Niemcy w „kraj w przeważającej mierze rolniczy i wiejski"; pod odpowiednim planem, sporządzonym w ogólnych zarysach przez amerykańskiego sekretarza skarbu, Henry'ego Morgenthaua, położyli swoje podpisy Churchill i Roosevelt – oddając tym samym nieocenioną wręcz przysługę prowadzącemu antysemicką kampanię Goebbelsowi. On i Hitler ogłosili, że nieprzyjacielscy przywódcy postanowili zgładzić czterdzieści milionów Niemców. Oświadczeniu temu przydało prawdopodobieństwa wznowienie skoncentrowanych nalotów bombowych, wywołujących straszliwe burze ogniowe. Na zabytkowe miasto Heilbronn spadło pewnej nocy 2200 ton bomb zapalających, masakrując w ciągu dziesięciu minut 7147 osób cywilnych. 15 grudnia Churchill potwierdził w parlamencie swoją zgodę na spełnienie terytorialnych żądań Stalina dotyczących wschodnich obszarów Polski; w zamian Polacy mieli otrzymać znaczną część wschodnich ziem Niemiec, z których zamierzano usunąć miejscową ludność, „ponieważ wypędzenie jest najskuteczniejszym i najbardziej trwałym środkiem".

„Dawniej – powiedział Hitler generałom – wypowiedź tej treści uznano by wyłącznie za propagandowy slogan, za propagandowe kłamstwo".

Według relacji rosyjskich dezerterów, Stalin rozkazał jednostkom Armii Czerwonej powściągliwe zachowanie na terytorium Polski, natomiast w Niemczech żołnierze mogli łupić i rabować i „czynić co dusza zapragnie".

Kapitulacja w takiej sytuacji byłaby równoznaczna ze zdradą trzech milionów Niemców, poległych na polach bitew i wskutek nalotów. Niezależnie od tego Hitler kierował się uzasadnionymi politycznymi i strategicznymi względami, podejmując wielką ofensywę

zimową. Brytyjczycy i Amerykanie mieli ewidentne kłopoty z zaopatrzeniem, „rozrzedzili" oni swoje wojska wzdłuż zachodniego frontu, nadto brakowało im paliwa, amunicji oraz odwodów. „Nasze położenie zgoła niewiele się różni od położenia Rosjan w latach 1941–1942 – pocieszał Hitler generałów. – Im również zaciskała się wtedy pętla na szyi, lecz zaczęli przypuszczać pojedyncze kontrnatarcia na całej wydłużonej linii frontu – na której my, Niemcy, znajdowaliśmy się w defensywie – zmuszając nas do powolnego wycofywania się". Wtedy jednak w całych Niemczech górę wzięło pragnienie odwetu, po czym młodzież zaczęła się z entuzjazmem zgłaszać do oddziałów liniowych. „Ja zaś, Hitler, muszę to przyznać: Niemcy to najlepszy naród pod słońcem. Nie znajdzie się wartościowszego narodu".

Do utrzymania stumilowego frontu w Ardenach Amerykanie przeznaczyli zaledwie cztery, pięć dywizji. Hitler uważał, że Stany Zjednoczone stanowią tak ogromną mieszaninę „niższych" ras, że wielki upust krwi na europejskim froncie, w Ardenach, wywoła za oceanem fundamentalne polityczne kontrowersje. To, co Stalin wyrządził Włochom pod Stalingradem, Hitler zamierzał zgotować Amerykanom w Ardenach. „o ile osiągniemy sukces – tłumaczył 2 grudnia generałom Hasso von Manteufflowi i Seppowi Dietrichowi, dwóm dowódcom sił pancernych przewidzianych do operacji – rozbijemy pół frontu. Co będzie dalej – zobaczymy!".

Oznaczało to podjęcie kolejnego ryzyka. Hitler wiedział, że Stalin na pewno nie będzie przekładać w nieskończoność wielkiej zaplanowanej ofensywy. Guderian utrzymywał, iż rozpocznie się ona w połowie grudnia, gdy pierwsze mrozy skują ziemię. Rosyjscy jeńcy wspominali o „dwudziestym grudnia". Gdyby uderzenie w Ardenach nastąpiło zgodnie z pierwotnym terminem, czyli w połowie listopada, ryzyko byłoby daleko mniejsze, operacja uległa jednak opóźnieniu o blisko miesiąc z powodu trudności logistycznych; nowy jej termin ustalono na 16 grudnia. Wbrew opinii wszystkich generałów Hitler był przekonany, że Stalin będzie czekać, aż zarówno Niemcom, jak i Sprzymierzonym wyczerpią się siły na Zachodzie, tak jak oczekiwał tego na próżno w roku 1940.

Przewidywania te się sprawdziły. Hitler odniósł również sukces w pewnej osobliwej grze mniejszego kalibru: oto zdołał przez trzy miesiące utrzymać w tajemnicy przygotowania do operacji w Ardenach. Odstępcy, którzy niegdyś donosili przeciwnikowi o jego zamiarach, albo już nie żyli, albo oczekiwali procesów sądowych. Hitler nakazał każdemu z uczestników narad wojennych, poprzedzających rozpoczęcie ofensywy, podpisanie zobowiązania do zachowania jak najściślejszej tajemnicy. Nadto zarządził całkowitą ciszę w eterze; żadne rozkazy nie mogły być przekazywane drogą lotniczą lub – nawet po zaszyfrowaniu – radiową; był to cios dla zadufanych w sobie alianckich służb wywiadowczych. Potencjalnie niepewne oddziały, na przykład złożone z żołnierzy urodzonych w Alzacji, miano wycofać z linii frontu. Wszystkie te środki bezpieczeństwa niemal stuprocentowo spełniły pokładane w nich nadzieje. Hitler uznał, iż dowódcy Sprzymierzonych: Eisenhower i Montgomery, żyją wyłącznie własnymi złudnymi marzeniami o przyszłych kampaniach. „Możliwe – miał powiedzieć – że w nieprzyjacielskim obozie utrzymywało się również przekonanie, iż jestem już martwy albo dogorywam w jakimś odosobnieniu na raka [...]". Powodowany upodobaniem do ryzykantów, 21 października wezwał pułkownika SS, Ottona Skorzenego, po czym ujawnił mu, iż Amerykanie niezwykle skutecznie użyli w walkach o Akwizgran trzech niemieckich zdobycznych czołgów z oryginalnym oznakowaniem. Nakazał „szramolicemu" sformować fałszywą „amerykańską" jednostkę bojową, która miałaby uchwycić najważniejsze mosty na Mozie pomiędzy Liège i Namurem, jak również, gdy tylko ruszy natarcie, szerzyć panikę i chaos na zapleczu wojsk przeciwnika.

Pod koniec października, podczas narady wojennej, w której uczestniczyło jedynie niewielkie grono wybranych osób, przedstawił swój plan ofensywy w Ardenach szefom sztabu Rundstedta i Modela (generałom Westphalowi i Krebsowi), informując ich, że strategicznym celem ofensywy ma być zniszczenie sił nieprzyjaciela, nie zaś odbijanie terenu. Model i jego generałowie sugerowali, by uderzenie sięgnęło tylko linii Mozy i że należy je zadać w celu rozbicia dużego zgrupowania wojsk amerykańskich, przygotowujących się do natarcia na Zagłębie Ruhry. Hitler zauważył jednak, że jeśli uderzenie zatrzyma się dopiero na morskim wybrzeżu, pod Antwerpią, wówczas brytyjskie siły w Holandii znajdą się w okrążeniu. Göring obiecał do tej operacji 2000 samolotów. Model i Rundstedt przyjęli koncepcję fuhrera, lecz ostrzegli, że niemieckie siły są zbyt słabe, by osiągnąć Antwerpię. Obstawali zatem przy bardziej ograniczonym wariancie: natarciu, które zakończyłoby się na Mozie. Ów strategiczny spór trwał niemal przez cały listopad, aż 25. tego miesiąca Hitler oznajmił, iż jego decyzja przeprowadzenia „wielkiego wariantu" jest ostateczna. Wariant „mniejszy" mógł bowiem jedynie przedłużyć wojnę, podczas gdy „większy" stwarzał szansę nawet na jej zakończenie.

Hitler troskliwie doglądał przygotowań: od zapewnienia piechocie odpowiednich butów zimowych, do rychtowania straszliwych czołgów „Jagd-Tiger", wyposażonych w działa kalibru 128 mm. Niezmordowanie lokował na zachodnim froncie coraz to nowe jednostki artylerii. Skonstruowano specjalne pojazdy do posypywania piaskiem oblodzonych dróg górskich. W ponurym zdeterminowaniu, pewien zwycięstwa, sporządził szkic rozkazu zakazującego niemieckim żołnierzom wstępu do Paryża – siedliska zarazy, która jego zdaniem sprowadziła na Wehrmacht klęskę. Utworzono specjalną jednostkę SS do wyłapywania i rozstrzeliwania urzędników władz administracyjnych i partyjnych w tych miastach i wsiach, które zbyt skwapliwie skapitulowały przed nieprzyjacielem. Początkowo ogień niemieckich dział miał się skupić na zajętych przez przeciwnika osiedlach i kwaterach. Po nim planowano skoncentrowane naloty na stanowiska nieprzyjacielskiej artylerii. Podczas przerw w tej nawale piechota miała pozorować natarcie („okrzyki »huraaa!« i serie z broni maszynowej") celem doprowadzenie wroga do nerwowego wyczerpania. Hitler wyciągnął niezmiernie ważne wnioski z rosyjskiej ofensywy przeprowadzonej w czerwcu 1944 roku przeciw Grupie Armii „Środek": po to żeby pozostał nienaruszony potencjał czołgów, pierwszego uderzenia na linie przeciwnika musi dokonać piechota, wspierana ogniem dział szturmowych. Niemieckie dywizje pancerne miały wejść do akcji dopiero następnej nocy; 26 listopada Hitler ustalił również, iż dzień 10 grudnia będzie pierwszą ewentualną datą ofensywy.

Termin natarcia został jeszcze dwukrotnie przełożony; tymczasem nadeszły ostatnie transporty z zaopatrzeniem. Zgromadzono niezbędne zapasy w postaci trzech i pół miliona galonów benzyny oraz z górą pięćdziesięciu pociągów amunicji. Na rozkaz startu oczekiwało około 170 bombowców, 90 samolotów szturmowych i blisko 1500 myśliwców. Dwadzieścia osiem niemieckich dywizji gotowało się do przypuszczenia szturmu na zaledwie pięć dywizji amerykańskich. „Godzina 13.00 – zanotował Morell 14 grudnia 1944 roku. – Fuhrer spał dobrze i wygląda zdrowo. Poszedłem [z nim] na godzinny spacer do przepięknego lasu, towarzyszyli nam jego adiutant [Albert] Bormann oraz doktor Stumpfegger. Fuhrer kazał swojej alzackiej suce Blondi aportować kawałek drewna. Żadnych leków!". Nazajutrz sytuacja nie uległa zmianie: „Fuhrer czuje się wprost znakomicie, dopisuje mu apetyt. Żadnych leków".

Następnego dnia miała się rozpocząć historyczna ofensywa. O godzinie 15.00 Hitler odbył ostatnią naradę z Himmlerem i Westphalem. Służby meteorologiczne przewidywały kilkanaście dni złej pogody, która, jak przypuszczano, zmusi samoloty przeciwnika do

pozostania na lotniskach. Hitler wysłał depeszę do Modela, nakazując mu koniecznie kontynuować natarcie aż do przeciwległego brzegu Mozy. „O ile będzie Pan przestrzegać ramowych zaleceń operacyjnych – przekonywał go – wspaniałe zwycięstwo mamy zapewnione". – Zjadł posiłek wraz z sekretarkami i 16 grudnia o 5.00 – na pół godziny przed rozpoczęciem przygotowania artyleryjskiego – poszedł spać.

Gdy obudzono go o 11.30, siedemdziesięciomilowy odcinek frontu między Monschau i Echternach został już w kilku miejscach przerwany, piechota niemiecka zaś wdarła się na osiem, dziesięć mil w głąb nieprzyjacielskich pozycji. Po godzinie zjawił się Morell, który potem zanotował: „Jest niezwykle rześki i ożywiony, ale nie spał z powodu zbliżającej się ofensywy".

Morell zauważył ponadto u führera drżenie lewej ręki, lecz złożył tę przypadłość na karb zdenerwowania; „żeby wzmocnić mu organizm w perspektywie zbliżającego się napięcia emocjonalnego", wstrzyknął Hitlerowi swoje lecznicze mieszanki z glukozy, witamin i wyciągu z wątroby.

W „Orlim Gnieździe" zapanowało podniecenie. Oto wyjątki z pamiętnika jednego ze stenografów sztabowych: „Gdy [stenograf Ewald] Reynitz i ja udawaliśmy się o godzinie 15.00 na naradę wojenną, w imponującej liczbie przelatywały nisko nasze myśliwce; major Büchs [adiutant z Luftwaffe]... rzucił buńczucznie: »No i co, kto teraz śmie powiedzieć coś przeciw Luftwaffe?!« [...] Po wejściu do sali narad ujrzeliśmy oczekującego tam już Führera; postąpił wbrew swojemu zwyczajowi, gdyż zawsze przychodził później. Nie sposób było nie zauważyć jego zadowolenia z pierwszych arcypomyślnych doniesień z frontu. Przed naradą szef służby prasowej Rzeszy, doktor Dietrich, tak nam powiedział: »I cóż, panowie, nareszcie zapiszecie coś weselszego!«"

Szczęśliwy Hitler uznał, że bitwa została już właściwie wygrana. Tego dnia nakazał Kriegsmarine za wszelką cenę zapobiec ewakuacji brytyjskich jednostek pływających z Antwerpii – nim port ów zdobędzie 6. armia pancerna Seppa Dietricha (jak również później).

Opisywanie przebiegu wydarzeń na froncie ardeńskim doprawdy mijałoby się z celem. „Znacznie ciekawsze jest wytłumaczenie, jak to się stało, że osoby zgromadzone wokół führera w „Orlim Gnieździe" notorycznie, pod wpływem jego nieustraszonego optymizmu, nie zauważały brutalnej rzeczywistości. Niemieckie jednostki pancerne nigdy bowiem nie odbiły Antwerpii, mało tego – nawet nie przekroczyły Mozy. Co spowodowało tę taktyczną porażkę? Hitlera zaskoczyło kilka faktów: oto Amerykanie walczyli z bezprzykładną odwagą, a ich nowe pociski przeciwpancerne, zaopatrzone w zapalniki zbliżeniowe, szerzyły spustoszenie wśród nacierających czołgów. Nadto niemieckim czołgom, które sunęły na niskich biegach wąskimi, krętymi dolinami i wąwozami, szybko wyczerpywało się paliwo. Niedostatek paliwa pogłębiał się również z powodu zbyt wielkiej liczby pojazdów motorowych wchodzących w skład nacierających dywizji. Za czołgami posuwały się całe konwoje ciężarówek, którymi zamierzano wywozić zdobycz wojenną. W gigantycznych zatorach na wąskich drogach prowadzących ku pierwszej linii frontu grzęzły cysterny z benzyną. Wreszcie, choć pierwszego wyłomu dokonała 5. armia pancerna von Manteuffla, Hitler, powodowany zapewne względami politycznymi, uznał, iż punkt ciężkości natarcia ma się stale znajdować na prawym skrzydle, zajmowanym przez 6. armię pancerną pod Seppem Dietrichem.

„Nasza ofensywa – zanotował drugiego dnia dr Morell – rozwija się powoli, lecz pewnie. Nadal żadnych leków!". Hitler wskazywał na strategiczne korzyści płynące z operacji: oto w ciągu pięciu dni Niemcy wzięli do niewoli 25 tysięcy amerykańskich żołnierzy i zniszczyli 350 nieprzyjacielskich czołgów. Tymczasem alianckie samoloty

nadal nie mogły startować z powodu złej pogody. Na froncie rosyjskim panował spokój. 22 grudnia Eisenhower musiał odwołać wszelkie działania zaczepne na całym zachodnim froncie, a nawet zezwolił na oddanie przeciwnikowi zdobytych ogromnym nakładem sił przyczółków za Saarą. W Ardeny miano rzucić szesnaście, dwadzieścia dywizji, jednak wznowione natarcie niemieckie ku Mozie nie zostało zatrzymane, aura zaś nadal była niekorzystna dla Sprzymierzonych. Podczas narady wojennej Hitler parsknął śmiechem. „No i cóż, panie Churchill, teraz pan musi uczynić *ganzer Entschluss* [trudną decyzję]!" – mówiąc te słowa, naśladował wadę wymowy brytyjskiego premiera.

Gdyby Stalin przypuścił teraz ofensywę w Prusach Wschodnich i na Śląsku, odciążyłby Sprzymierzonych. Nie uczynił jednak nic, żeby im pomóc. Nadeszły natomiast informacje o otwartych walkach w Grecji między elementami prostalinowskimi a Anglikami. Po bezowocnej próbie poskromienia walczących frakcji Churchill odleciał z Aten „z podwiniętym ogonem", jak to kpiąco określił Hitler. „A teraz chce, żeby ludzie uwierzyli, iż potrafi zahamować na całej linii pochód bolszewizmu w Europie!" – dodał. Wywiad przekazał również inne wiadomości: oto Stalin miał zażądać niesłychanie wysokiej ceny politycznej za rozpoczęcie wielkiej ofensywy. Tymczasem minął 20 grudnia, dzień, który przesłuchiwani radzieccy jeńcy podawali jako datę jej początku. W „Orlim Gnieździe" Hitler uderzył dłonią w rozłożoną mapę: „A więc, jak widzicie, panowie, chyba się nam udało!".

Niemiecki nóż wszedł jak w masło na odległość 40 mil w głąb pozycji nieprzyjaciela, lecz 23 grudnia, siódmego dnia ofensywy, niebo się przetarło. Lotnictwo Sprzymierzonych odzyskało panowanie w powietrzu: za dnia i w nocy. Niemieckie uderzenie sięgnęło 40 mil w głąb frontu, ale przeciwnik zniszczył węzły kolejowe na zapleczu: w Koblencji, Gerolstein i Binden, myśliwce bombardujące Sprzymierzonych szerzyły zaś na drogach śmierć i zniszczenie. Stojąc na progu swojego bunkra, Hitler spoglądał beznamiętnie w niebo, po którym przesuwało się w majestatycznym locie na wschód dwa tysiące nieprzyjacielskich bombowców, połyskujących złowieszczo w bladym zimowym słońcu. Przy obiedzie, sekretarka Christa Schroeder, znana z popędliwości, zapytała wprost Hitlera: „*Mein Führer*, czy my już przegraliśmy tę wojnę?". Zaprzeczył z kamienną twarzą. Powrócił do lektury *Listów zebranych* Fryderyka Wielkiego. Monarcha ów zawdzięczał ostateczny triumf tylko swojemu wytrwałemu uporowi. Gdyby jemu, führerowi, żołnierze zadali teraz pytanie: „W jakim celu ponosimy te wszystkie ofiary?", odpowiedziałby im tak: „Wojna nie może trwać jeszcze tyle czasu, ile do tej pory. Nikt tego nie wytrzyma, ani my, ani oni. Zachodzi wszelako pytanie: która strona ugnie się pierwsza? Ja, Hitler, zapewniam was, że stronie, która chce przetrzymać trudne chwile, może się to udać, ale pod warunkiem, że będzie gotowa nawet stracić wszystko. My wytrwamy, ponieważ jesteśmy gotowi stracić wszystko. [...] Jeśli w Ameryce rozlegną się głosy: »Hola! Stop! Już nigdy więcej nie wysyłajcie naszych chłopców do Europy!« – to zbytnio na tym nie ucierpi. Ale gdy my dziś powiemy: »Mamy dosyć, zwijamy manatki i jazda do domu« – wówczas Niemcy przestaną istnieć jako naród". Do przyjęcia tej interpretacji wydarzeń skłoniła go nieustępliwość Sprzymierzonych w kwestii bezwarunkowej kapitulacji Niemiec. Co zaś się tyczy Stalina, ten nie był tak zasadniczy jak jego zachodni sojusznicy.

Nadeszły poufne informacje, iż radziecki przywódca, nim przypuści wielką ofensywę, byłby skłonny nawiązać z Rzeszą rokowania pokojowe. Jednak Hitler okazał się równie skłonny do wywieszenia białej flagi, jak Rosjanie w 1941 roku. Gdy Ribbentrop odważnie ofiarował się polecieć samolotem z rodziną [1] do Moskwy, poprosił go, żeby przypadkiem

[1] W charakterze zakładników podczas ewentualnych rozmów pokojowych (*przyp. tłum.*).

tego nie zrobił: „Panie Ribbentrop, nie chcę drugiego Rudolfa Hessa!". Oferta Stalina zdawała się potwierdzać przypuszczenie, że Armia Czerwona goni resztką sił; nadto – czy niemiecki Sztab Generalny nie głosił, iż Niemcy są silne na froncie wschodnim?

Front ów bowiem – w tym również terytorium Węgier – należało uważać za „teatr działań wojennych podległy wyłącznie gestii Sztabu Generalnego". W wypadku utraty Węgier Niemcy zostałyby pozbawione aluminium niezbędnego do budowy samolotów, jak również benzyny do napędzania ich silników. „Właśnie dlatego kraj ów ma dla nas tak ogromne znaczenie" – stwierdził Guderian. Hitlerowi oraz samym Węgrom nie przyszło nawet na myśl ogłoszenie Budapesztu „miastem otwartym": 4 grudnia Ferenc Szalasi zarządził obronę stolicy kraju aż do ostatniego budynku. Rosjanie przypuścili ostateczny szturm na Budapeszt 20 grudnia. Choć Friessner rozlokował w mieście aż siedemdziesiąt tysięcy żołnierzy niemieckich i węgierskich, Armia Czerwona napotkała jedynie nieznaczny opór. 23 grudnia Hitler zdymisjonował zarówno Friessnera, jak i dowódcę 6. armii generała Frettera Pico. 24 grudnia Budapeszt został odcięty. Nazajutrz Morell zaaplikował swojemu pacjentowi zwykły zestaw zastrzyków. Hitlerowi dolegało wzmagające się drżenie prawej ręki (diagnoza Morella: „Rozwój wypadków na Węgrzech!"). 26 grudnia do głównej kwatery przybył Guderian, prosząc o posiłki, których chciał użyć na Węgrzech. Natychmiast je otrzymał. Z frontu zachodniego miała wyruszyć nad Dunaj dywizja piechoty, a główny odcinek frontu wschodniego winny zasilić dwie inne dywizje. 24 grudnia późnym wieczorem Guderian przerzucił IV korpus pancerny SS, dowodzony przez straszliwego obergruppenführera Herberta Gillego, spod Warszawy (Grupa Armii „A") koleją na Węgry, gdzie wchodzące w jego skład dwie dywizje pancerne: „Tottenkopf" i „Wiking", winny ruszyć do przeciwnatarcia w dzień Nowego Roku. 31 grudnia Guderian napisał do swojego węgierskiego odpowiednika: „Podejmując świadomie wielkie ryzyko na pozostałych odcinkach frontu wschodniego, uczynimy wszystko, co leży w naszej mocy, żeby odblokować Budapeszt i mocno się w nim usadowić" *.

Gille miał atakować w kierunku stolicy Węgier w Nowy Rok. Hitler denerwował się długim oczekiwaniem. Morell zanotował 30 grudnia: „Od dwóch dni nękają go mdłości i duże nagromadzenie gazów w jelitach, co składa na karb spożytej zupy z zielonego groszku, jednak, jak sądzę, przyczyna leży w denerwującym przygotowaniu do natarcia, oczekiwaniu na rozwój wypadków, w tym że zaprząta sobie głowę przemówieniem, jakie ma wygłosić, wreszcie, co nie ulega wątpliwości, w jakimś ważnym wydarzeniu natury wojskowej, które ma nastąpić". 1 stycznia Hitler zapragnął również wymierzyć kolejny cios armiom Eisenhowera, żeby dowieść, iż inicjatywa na zachodnim froncie nadal należy do Niemców.

Entuzjazmował się: „Zniszczyliśmy co najmniej sześćset albo i siedemset czołgów, przypuszczalnie rozbiliśmy ze szczętem może sześć, może siedem dywizji". Wraz z Rundstedtem przystąpił do przygotowania serii szybkich uderzeń dalej na południu. Pierwsze otrzymało kryptonim „Nordwind": miało to być uderzenie przeprowadzone siłami ośmiu dywizji z rejonu Saarbrücken. Jego celem było wyjście na tyły wojsk amerykańskich nacierających przez północną Alzację. Drugie uderzenie, na Metz, miało doprowadzić do odzyskania złóż rudy żelaza. „Celem tych wszystkich ataków – wyjaśniał

* Nic nie potwierdza prawdziwości wersji Guderiana z 1951, jakoby 24 XII 1944 on sam przebywał w „Orlim Gnieździe", dokąd, zgodnie z jego relacją, przybył wyłącznie po to, żeby prosić Hitlera o przeniesienie punktu ciężkości obrony z Zachodu na Wschód; fuhrer miał go wtedy ofuknąć: „Front wschodni musi się zadowolić tym, co ma". Dopiero 14 I, dwa dni po rozpoczęciu przez Rosjan ofensywy, „[Guderian] poprosił Führera, żeby ten przeniósł *Schwerpunkt* na front wschodni" (relacja adm. Vossa).

przejęty Hitler swoim generałom – jest oczyszczenie z wojsk amerykańskich obszarów na południe od naszego [ardeńskiego] wyłomu, niszczenie po kawałku ich wojsk, eliminowanie [*ausrotten*] ich dywizji – po kolei.

Gdyby te „ciosy na korpus" przyniosły spodziewany efekt, Manteuffel i Dietrich mogliby wznowić działania ofensywne w Ardenach. „Jeśli nie przyniosą – zanotował Rundstedt w swoim dzienniku wojennym – będzie to oznaczać kres naszych operacji zaczepnych i przejście do wojny obronnej, wojny obliczonej na wyczerpanie przeciwnika. Bez względu na rozwój wypadków doniosłym skutkiem tych uderzeń jest to, iż od Nadrenii-Palatynatu zostało odsunięte niebezpieczeństwo ataku przeciwnika".

Doświadczając po raz ostatni łask bogini Fortuny, Hitler roztaczał wokół siebie aurę bezprzykładnej determinacji, promieniował niepojętą mesjańską energią: Szalasi zauważał te cechy, Bormann je kultywował, Guderian im ulegał. Fuhrer jednak bardzo się postarzał: zgarbił się, stracił postawę, wychudła mu twarz, głos nabrał drżenia, a słynny wąsik zbielał niczym śnieg. Admirał Heinz Assmann zauważył: „Jego uścisk dłoni osłabł, on sam poruszał się niczym starzec, pozostał tylko dawny pobłysk w patrzących badawczo oczach". „Popołudniowe" narady wojenne nieczęsto rozpoczynały się obecnie przed godziną 17.00; potem lekarze nakazali mu trzygodzinny sen. Często spacerował po śniegu wokół bunkra. Wieland Wagner, wnuk kompozytora, wspominał, że powracający do zdrowia fuhrer był „nawet spokojniejszy i łagodniejszy niż dawniej". Blaskowitz, omawiający z nim 28 grudnia operację „Nordwind", zauważył, że opadł mu lewy bark i dłoń. Baron von Steengracht napisał, iż „wciąż nadrabiał miną, lecz wydawał się słabowitego zdrowia, ponadto drżała mu ręka". Był to fakt, Hitler niemal nie mógł utrzymać w niej pióra. Poczynając od grudnia zaufany urzędnik podrabiał jego podpis na oficjalnych pochwałach i decyzjach o nadaniu nagród. Gardło wydobrzało mu na tyle, że 28 grudnia zdołał nagrać noworoczne przemówienie radiowe. Brakowało w nim jednak dowcipu i ciętości niegdysiejszych przemówień wygłaszanych z tej okazji. Niemcy daremnie wyczekiwali również wzmianki o nowych broniach albo planowanych operacjach, które mogły doprowadzić ich kraj do obiecanego zwycięstwa.

I może dobrze się stało, gdyż tam, gdzie kończyły się łaski bogini, zionęła mroczna otchłań. W 1944 roku ciężkie bombowce Sprzymierzonych zrzuciły na Rzeszę stukrotnie więcej bomb niż Luftwaffe na Wielką Brytanię w 1940. Niemieckie myśliwce okazały się bezsilne. 217 myśliwców przechwytujących Me-163 o napędzie rakietowym zestrzeliło tylko pięć nieprzyjacielskich bombowców[1]; w tej sytuacji Hitler nakazał wstrzymać ich produkcję, utrzymując, że zapewnić skuteczną obronę Niemcom może obecnie jedynie artyleria przeciwlotnicza. 3 stycznia w czasie spotkania u Hitlera Speer obwiniał za zaistniały stan rzeczy Göringa i jego Luftwaffe, lecz inni obwiniali samego Speera.

Na strategii Hitlera zaciążył kryzys, jaki dotknął system transportowo-komunikacyjny Rzeszy, przemysł amunicyjny i paliwowy. Na hałdach kopalni w Zagłębiu Ruhry przybywało węgla, ale z powodu zniszczeń, jakich doznały linie kolejowe, nie można go było dostarczać do fabryk. Utrata Francji, Lotaryngii i Belgii zmniejszyła niemiecką produkcję stali z 3100 tysięcy ton miesięcznie do dwóch milionów ton. Nowe tajne bronie, dzięki którym Hitler liczył „za pięć dwunasta" na odwrócenie losów wojny, również zostały dotknięte ubocznymi skutkami katastrofy: elementów konstrukcyjnych nowego tajnego okrętu podwodnego typu XXI nie można było dostarczać do zakładów montażowych

[1] Ze zbudowanych ok. 370 samolotów tego typu Luftwaffe odebrała 279. Wiele źródeł podaje rozbieżne dane o liczbie zestrzelonych przez nie bombowców. Można w nich również znaleźć informację, iż produkcję tych maszyn przerwał dopiero koniec wojny (*przyp. tłum.*).

z powodu zniszczenia kanałów śródlądowych. W listopadzie zamiast zaplanowanych siedemnastu jednostek tego typu wyprodukowano jedynie dziewięć, a w grudniu zamiast dwudziestu ośmiu – tylko osiemnaście, ponieważ naloty bombowe doprowadziły także do zatrzymania produkcji akumulatorów. Zaiste, Hitler miał po stokroć słuszność, gdy u schyłku 1939 roku uparcie obstawał przy swoim „zwariowanym" żądaniu, żeby granice Rzeszy rozciągały się jak najdalej od siebie, co uniemożliwi nieprzyjacielskiemu lotnictwu atakowanie celów w głębi kraju. „*Herr* Beck i jego memoranda, dobre sobie! – kipiał teraz pogardą. – Ci panowie chcieli prowadzić wojnę, jakby żyli w czasach przed wynalezieniem samolotu!". 8 stycznia ponownie zażądał wyposażania odrzutowców Me-262 w pięciusetkilogramowe bomby, za pomocą których można było by niszczyć linie kolejowe i stocznie na zapleczu zachodniego frontu.

Najnowsze kontrofensywy również zawiodły pokładane w nich nadzieje. Operacja „Nordwind" pomieszała przejściowo szyki Eisenhowerowi – musiał ustąpić ze zdobytych po ciężkich walkach terenów, a nawet rozważał wycofanie się ze Strasburga. Ale przeciwnik, po serii szybkich manewrów, uniknął odcięcia w Alzacji. Ofensywa Gillego na Węgrzech coraz bardziej zwalniała tempo, by zatrzymać się po sześciu dniach, nie osiągając Budapesztu. 3 stycznia feldmarszałek Montgomery rozpoczął starannie przygotowane natarcie na północny odcinek ardeńskiego wybrzuszenia; od południa szturmowały je bezlitośnie wojska Pattona. Hitler – którego generałowie utrzymywali, że jak dotychczas przeciwnik utracił 1232 czołgi, Niemcy zaś zdobyli 400 dział i wzięli do niewoli 24 tysiące amerykańskich żołnierzy – postanowił położyć kres stratom. 7 stycznia, podczas narady z udziałem führera i Göringa, Rundstedt poprosił tego pierwszego o zgodę na wysuniętą przez Modela propozycję ewakuacji związku operacyjnego, który znalazł się najdalej na zachodzie: XLVII korpusu pancernego. Hitler spełnił jego prośbę, doszedł bowiem do wniosku, iż jeśli nie chce, by inicjatywa w Ardenach do reszty wymknęła mu się z rąk, musi również, póki jeszcze nie jest za późno, wycofać 6. armię pancerną SS Seppa Dietricha, tworząc z niej odwód taktyczny. Nie sposób było albowiem przewidzieć, gdzie i w jaki sposób przeciwnik użyje dywizji, które mógł obecnie wycofać z frontu ardeńskiego. Odnośny rozkaz, stanowiący w swej istocie przyznanie się Hitlera do przegranej w grze o Ardeny, został wydany w „Orlim Gnieździe" 8 stycznia 1945 roku o godzinie 2.00 w nocy.

Tymczasem główną kwaterę spowił obfity śnieg. W Polsce mrozy skuły ziemię, Stalin jednak nadal nie rozpoczął wielkiej ofensywy na Berlin z nadwiślańskich przyczółków. Gdy 9 stycznia generał Guderian przybył do „Orlego Gniazda", führer spekulował: „Jeśli Rosjanie nie atakują, powodują nimi względy polityczne". „Tak – potwierdził Guderian – czynią to ze względu na Anglików". Dał atoli wyraz swojemu największemu zaniepokojeniu z powodu sytuacji na ośmiusetmilowej linii frontu pomiędzy Karpatami a Bałtykiem, gdzie Rosjanie mieli ogromną przewagę nad Niemcami pod względem liczby czołgów, dział i żołnierzy. Guderian niedawno spotkał się z generałem Jozefem Harpe, dowódcą Grupy Armii stacjonującej wokół Warszawy. przekazał też jego ustną propozycję wycofania się znad krętej linii Wisły na korzystniejsze taktycznie pozycje; dzięki temu, dowodził, uzyskano by dwie silne grupy odwodowe do kontrnatarcia, gdyby Rosjanie ruszyli do wielkiej ofensywy. Hitler z miejsca odrzucił ów plan. Z fragmentów stenogramów można się dowiedzieć o przyczynach tej decyzji. Po pierwsze, było już za późno na wprowadzanie zmian do założeń operacyjnych; po wtóre, on, führer, żywił przekonanie, iż dysponując dziewięcioma dywizjami pancernymi i trzema dywizjami grenadierów pancernych (rozlokowanymi na północ i południe od Krakowa, na południowy zachód od Warszawy oraz w Prusach Wschodnich), Guderian miał wystarczająco silne odwody do odparcia przeciw-

nika; po trzecie, on sam pokładał duże nadzieje w umocnieniach terenowych wzniesionych przez mieszkańców wschodnich obszarów Niemiec; po czwarte zaś, jak powiedział nazajutrz swoim adiutantom w prywatnej rozmowie: „Zawsze przechodzi mnie dreszcz, ilekroć słyszę o »wycofywaniu się z tych pozycji« tylko po to, żeby »przystąpić do działań na tamtych terenach«; słucham tego od lat i takie manewry zawsze kończyły się dla nas katastrofą".

Niemcy dysponowali na froncie wschodnim trzema tysiącami czołgów i dział szturmowych; wedle kalkulacji Hitlera, Stalin, chcąc rozpocząć ofensywę, musiałby mieć ich trzykrotnie więcej. „Na pewno nie mają dziewięciu tysięcy czołgów" – orzekł z niezachwianą pewnością. Nieprzeliczone hordy radzieckich dywizji, o których wspominały raporty Sztabu Generalnego, przywodziły mu na myśl „chińskie dywizje"; każda z nich liczyła przypuszczalnie nie więcej niż kilka tysięcy żołnierzy. Gdy Guderian jął utyskiwać na dokuczliwy niedostatek amunicji, Hitler udzielił mu pouczenia: „A więc sam pan teraz widzi to, czego w swoim czasie nikt nie chciał dostrzec: potencjalną szkodę, jaką przyniosły nam odwroty na Wschodzie. Nasze bowiem fabryki, o tutaj – wskazał na Donbas – mogłyby zapewne dostarczać na wschodni front dwa albo trzy miliony pocisków miesięcznie. Ale jak wciąż słyszałem: »Nie ma sensu kruszyć o to kopii, to przecież zaledwie kilka kopalń rudy żelaza!«. A linia frontu była wtedy krótsza niż obecnie".

Tymczasem Hitler przebywał na zachodnim froncie. Tego wieczoru, 9 stycznia, adiutant z wojsk lądowych przekazał mu pierwszy dowód na piśmie na to, iż niebawem ruszy radziecka ofensywa. „W ciągu kilku ostatnich dni zaobserwowano nieprzerwane przegrupowania na dużą skalę ku przyczółkowi baranowskiemu. Panuje przeświadczenie, że ostatecznie przystąpią do szturmu". Przez następne dwa dni mnożyły się zapowiedzi natarcia. Jeńcy radzieccy potwierdzili, iż rozpocznie się ono między jedenastym a szesnastym dniem miesiąca. Rosjanie rozmieścili już odpowiednio silną artylerię, piechota też zajęła pozycje. Gdy 11 stycznia Hitler obudził się w południe, adiutant Jodla, pułkownik Heinz Warzenegger, niemal natychmiast przybył z wiadomością, że po godzinnym przygotowaniu artyleryjskim z przyczółka pod Baranowem ruszyła wielka ofensywa.

Dwie sekretarki Hitlera powróciły niedawno z urlopów i teraz towarzyszyły mu przy obiedzie. *Frau Junge* przejechała przygodnie przez Monachium zatrzymaną ciężarówką nazajutrz po nocnym nalocie brytyjskich samolotów, które zrzuciły na miasto dwa tysiące ton bomb. „Za kilka tygodni ten koszmar ustanie raz na zawsze – zapowiedział Hitler – rozpoczęliśmy bowiem masową produkcję nowych typów odrzutowców. Niebawem Sprzymierzeni będą musieli zastanowić się dwa razy, nim wyślą swoje samoloty nad Rzeszę".

Frau Junge wspominała później inne wydarzenie z tego dnia. Oto suka Blondi gwałtownie domagała się wyjścia za potrzebą; sprowadzono służącego celem wyprowadzenia zwierzęcia z bunkra, a po otwarciu drzwi Blondi sama wyskoczyła na zewnątrz przepięknym susem. „Wprost nie do wiary, jak niewiele potrzeba, żeby dogodzić psu" – zauważyła *Frau* Junge, a Hitler, słysząc to, roześmiał się i powiedział: „A ludzie to co? Kiedyś przez wiele długich godzin jechałem samochodem z moimi ludźmi, bo miałem otworzyć w Magdeburgu pierwszy odcinek autostrady. Ilekroć jednak dostrzeżono nasz konwój, dołączało się do niego coraz więcej innych wozów. Bruckner i Schaub siedzieli z kamiennymi twarzami, ja zaś musiałem przez cały czas stać i uśmiechać się do ludzi. Potem Bruckner nagle nam przypomniał: »*Mein Führer*, skierowałem pański pociąg specjalny do Magdeburga«. O, jaką radość sprawił nam widok tego pociągu!".

Obecny przy stole Julius Schaub, który słuchał tej anegdoty, otoczywszy ucho dłonią, mruknął wesoło. „*Mein Führer* – rzekł – a czy pamięta pan hotel »Elephant« w Weima-

rze?!". Tak, tak – parsknął śmiechem Hitler. – W moim apartamencie miałem bieżącą wodę, ale pozbawiony był on toalety, toteż musiałem chodzić w wiadome miejsce długim korytarzem, na którego końcu znajdowało się niewielkie pomieszczenie. Za każdym razem odczuwałem udrękę, ponieważ gdy tylko opuściłem pokój, wieść o tym rozchodziła się po całym hotelu jak pożar w suchym lesie. Kiedy zaś, skrępowany, opuszczałem ów wiadomy przybytek, na korytarzu oczekiwał pozdrawiający mnie tłum, więc musiałem unosić dłoń w naszym pozdrowieniu i z głupim uśmiechem na twarzy wracać do pokoju. Później nakazałem przebudować ów hotel".

12 stycznia, podczas głównej narady wojennej, nadeszła wiadomość, że wojska marszałka Koniewa rozgromiły ze szczętem trzy niemieckie dywizje blokujące przyczółek baranowski. Następnego dnia posunęły się dwadzieścia mil na zachód. Niemieckie dywizje pancerne zostały rozbite. Po dwugodzinnym przygotowaniu artyleryjskim (ogień prowadziło 350 baterii) na wschodnie skrzydło frontu w Prusach Wschodnich runęła lawina czołgów i piechoty. 14 stycznia ruszyło natarcie z dwóch innych nadwiślańskich przyczółków na południe od Warszawy, po nim zaś rozpoczęła się ofensywa w Prusach Wschodnich, tym razem na południowym odcinku tamtejszego frontu. W tym wypadku Niemcy znali ostateczny termin ataku, obłożyli przeto nacierającą piechotę i działa ogniem artylerii, wprowadzając chwilową dezorientację wśród wojsk marszałka Rokossowskiego. Lecz mimo zniszczenia 245 czołgów przeciwnika, 15 stycznia cały wschodni front stanął w ogniu. Padły Kielce. Atakujące siły rosyjskie okrążały Warszawę od północy i południa. Wiadomość o tej nieoczekiwanej klęsce spadła na Hitlera jak grom z jasnego nieba: ostatecznie jego żołnierze tak skutecznie powstrzymywali wcześniej pochód nieprzyjaciela w Kurlandii i Prusach Wschodnich.

14 stycznia Guderian wysłał wreszcie Hitlerowi depeszę z żądaniem przeniesienia punktu ciężkości wojny na wschód. Nazajutrz podczas ostatniej narady wojennej z udziałem Rundstedta i Modela, Hitler nakazał im powstrzymywanie naporu Sprzymierzonych tak długo, jak tylko się da. O godzinie 18.00 udał się wraz ze współpracownikami na stację, gdzie wszyscy wsiedli do pociągu specjalnego. Pięć minut później zatelefonował Guderian, prosząc, żeby „rzucić wszystko na front wschodni" (faktycznie Hitler nakazał w ciągu następnych sześciu tygodni przerzucić tam ponad 40 dywizji). Gdy zmierzający do Berlina pociąg specjalny nabierał szybkości, jeden z członków osobistej ekipy führera, pułkownik SS Otto Günsche, zauważył: „Najpraktyczniej będzie założyć główną kwaterę w samym Berlinie: wkrótce będziemy mogli przejechać tramwajem z frontu wschodniego na zachodni!". Hitler skwitował ów żart bladym uśmiechem, reszta obecnych postąpiła podobnie.

Czekając na depeszę

Gdy 16 stycznia 1945 roku obudził się o godzinie 9.00 rano, jego pociąg specjalny dojeżdżał do stolicy. Najbardziej dotkliwe zniszczenia, jakie odniósł Berlin, spowił obfity całun śniegu. Hitler ujrzał jednak od razu, że stare skrzydło budynku Kancelarii Rzeszy, miejsce jego przedwojennych triumfów politycznych, mocno ucierpiało, w ogrodach zaś ziały wypełnione śniegiem leje od bomb. Prostokątny blok betonu, lekko wzniesiony nad powierzchnię ziemi, wskazywał położenie głębokiego schronu, zbudowanego dla niego przez Alberta Speera. Hitler postanowił na razie sypiać tam, gdzie dotychczas, czyli na pierwszym piętrze – wydawało się, że przez sypialnię przeszedł huragan, lecz wszystko naprawiono.

Nie ocalały żadne stenogramy z odbywanych w tym czasie narad wojennych, jednak nie ulega wątpliwości, iż przebiegały one w napiętej, dramatycznej atmosferze. Grupa Armii „A" generała Harpego została rozbita, nowym jej dowódcą Hitler mianował Schörnera. Nakazał również Kriegsmarine bezzwłoczną ewakuację z Lipawy dwóch dywizji pancernych i dwóch piechoty, po czym przewiezienie ich morzem, w celu wzmocnienia głównego odcinka frontu wschodniego.

Rozpoczęło się szukanie winnych katastrofy w Polsce. Hitler dowiedział się, iż XXIV korpus pancerny (generała Nehringa) stacjonujący na południowy zachód od Kielc – zbyt blisko rosyjskiego *Schwerpunktu* – otrzymał telefoniczny rozkaz od Harpego, żeby utrzymać to miasto jako „oś", powstrzymując się od kontratakowania, choć właśnie po to istniały jednostki pancerne. Ponieważ linia frontu została przerwana przez Rosjan „nadspodziewanie szybko", korpus Nehringa rozbito. Nie posiadając się z gniewu, Hitler nakazał Harpemu stawić się u siebie osobiście. Po przybyciu generał spokojnie przedstawił „rozkaz Fuhrera", w którym stało czarno na białym, że dywizje te miały wyłącznie czekać na polecenia Hitlera. Ten zaś, stwierdziwszy, iż pierwsze słyszy, żeby wydał kiedykolwiek taki rozkaz, obarczył winą za całe to zamieszanie sztab Guderiana.

Utrata Warszawy stanowiła kolejny przykład szkodliwej samowoli Sztabu Generalnego. Hitler nakazał bronić stolicy Polski jak twierdzy. W czasie najbliższej wizyty w Kanclarii Rzeszy Guderian powiedział jednak zdumionemu fuhrerowi, że Warszawę zajęli już Rosjanie. Lecz oto nawet w trakcie ich rozmowy nadeszła przekazana drogą radiową wiadomość od komendanta twierdzy warszawskiej: meldował on, że nadal się trzyma, choć został okrążony. Hitler nakazał utrzymać Warszawę za wszelką cenę – tak jak Budapeszt, wciąż opierający się szturmującym Rosjanom. Było już jednak za późno. Poproszony o wyjaśnienia Guderian obwinił swojego szefa operacyjnego,

pułkownika Bogislawa von Bonina, o niezgodny z prawdą meldunek. Hitler nakazał aresztować Bonina, krzycząc: „Trzeba raz na zawsze wykończyć tę klikę w Sztabie Generalnym![1]"

Wspomniał przy jakiejś okazji, że nie ustanie w walce dopóty, „dopóki nie powstanie szansa zawarcia honorowego pokoju, pokoju możliwego do przyjęcia przez Niemcy, takiego, który zagwarantuje byt przyszłych niemieckich pokoleń". Teraz, w obliczu radzieckiej ofensywy, nie kryjąc sceptycyzmu, uprawomocnił Ribbentropa do wysunięcia pod adresem Zachodu ostrożnych propozycji pokojowych. Takie sondowanie nadal mogło doprowadzić do wbicia klina między Sprzymierzonych a Rosjan, zaczęły bowiem nadchodzić informacje, z których niezbicie wynikało, że ów sojusz chwieje się. Roosevelt i Churchill odmówili uznania marionetkowego „komitetu lubelskiego" oraz zaproponowanych przez Stalina nowych granic Polski; ostatecznie w 1939 roku Wielka Brytania przystąpiła do wojny w obronie integralności terytorialnej państwa polskiego. „Przecież w Anglii muszą się w końcu znaleźć ludzie świadomi tego, co niszczą!" – wykrzyknął w rozdrażnieniu do swoich adiutantów.

W tym czasie, gdy niemieckie przeciwnatarcie w Ardenach nadal przysparzało znacznych problemów Sprzymierzonym, Hitler upoważnił Ribbentropa – zapewne 2 stycznia – do przygotowania propozycji pokojowych, które miano by przedłożyć zachodnim rządom. 19 stycznia, kiedy minister spraw zagranicznych przedstawił mu odnośny dokument, klimat polityczny w Europie zdawał się sprzyjać planowanemu posunięciu. Londyn i Waszyngton nie odnosiły się wszak z entuzjazmem do wielkiej rosyjskiej ofensywy. Propozycje pokojowe zawierały postulat zachowania przez Niemcy swoich narodowych granic, samodzielności gospodarczej oraz wyrzeczenie się ambicji sprawowania hegemonii na kontynencie, a także przywrócenie w państwie wolności religii. Proponowano osadzenie Żydów na jakimś terenie „pośród międzynarodowej społeczności". Propozycjom nadano charakter „opinii wiarygodnych źródeł" w Berlinie, w tym również ministra spraw zagranicznych Rzeszy. Hitler zaaprobował je, Ribbentrop podpisał, po czym wysłał do Szwajcarii Wernera von Schmiedena, dyplomatę, który mógł się poszczycić piękną kartą z okresu służby w Lidze Narodów. Polecił mu nawiązać kontakt z Allenem Dullesem [rezydent amerykańskiego wywiadu (OSS) w Bernie – *przyp. red.*] oraz jego brytyjskim odpowiednikiem. Teraz można było jedynie czekać na odpowiedź.

Tymczasem pewny siebie Hitler przystąpił do planowania nowych operacji wojskowych na Wschodzie. Zmienił się skład jego otoczenia. Martin Bormann, który 19 stycznia powrócił z dwutygodniowego urlopu, przybył zaś w towarzystwie Ewy Braun, odbywał

[1] Należy dodać, że Guderian zgoła inaczej opisuje ów incydent: „[...] wpłynął meldunek radiowy od komendanta twierdzy warszawskiej. Z meldunku tego wynikało, że miasto znajduje się jeszcze w naszym ręku, lecz ewakuacja nastąpi w ciągu najbliższej nocy. Gdy zameldowałem o tym Hitlerowi, wybuchnął gniewem i rozkazał utrzymać Warszawę za wszelką cenę. Polecił mi natychmiast wydać odpowiednie rozkazy i z oburzeniem odrzucił moją uwagę, że nadejdą one za późno. Załoga Warszawy, która według mego pierwotnego planu miała się składać z jednej dywizji fortecznej, wskutek wcześniejszego przerzucenia niektórych oddziałów na front zachodni liczyła tego dnia zaledwie cztery bataliony forteczne o nieznacznej zdolności bojowej oraz kilka oddziałów artylerii i saperów. Załoga w żadnym razie nie była w stanie utrzymać miasta i gdyby komendant Warszawy wykonał rozkaz Hitlera, niechybnie dostałby się do niewoli. Toteż komendant, chociaż otrzymał rozkaz jeszcze przed ewakuacją, postanowił ze swoją słabą załogą wycofać się z Warszawy. Teraz gniew Hitlera nie znał już granic. Całkowicie stracił z pola widzenia straszliwą sytuację ogólną, przestał się nią interesować i dostrzegał tylko jedno – klęskę warszawską, która w ramach tej ogólnej sytuacji miała przecież tylko podrzędne znaczenie. Najbliższe dni stały wyłącznie pod znakiem tego zdarzenia oraz szukania sposobów ukarania Sztabu Generalnego, który rzekomo ponosił za nie odpowiedzialność". G u d e r i a n, *op. cit.* s. 322–323 (*przyp. tłum.*).

z nim odtąd stałe poranne narady. Częstymi gośćmi byli Goebbels i Ley. Niemal codziennie pojawiał się również admirał Dönitz, którego okręty miały ewakuować setki tysięcy ludności cywilnej z zagrożonych prowincji wschodnich. 20 stycznia zaoferował on Hitlerowi dwadzieścia tysięcy marynarzy, którzy mieliby wesprzeć wojska walczące na lądzie. Tego samego dnia Hitler omawiał ze Speerem i Saurem metody przywrócenia Luftwaffe przewagi w powietrzu; w jego gabinecie w Kancelarii zasiedli Göring, Messerschmitt oraz inni eksperci. Führer nakazał – po raz kolejny – rozpocząć masową produkcję broni pokładowej dla myśliwców: działek najcięższych kalibrów oraz rakiet powietrze–powietrze, takich jak R4M. Potwierdzono priorytet rozwoju nowych konstrukcji myśliwców odrzutowych.

To dalekosiężne planowanie dowodziło, że Hitler nadal liczył na rozegranie swojej własnej wojny siedmioletniej. Osłabiając zachodni front, czynił to z zamiarem sformowania do końca lutego 1945 roku, po czym przerzucenia na Wschód, jednostek szturmowych, które powstrzymałyby pochód Rosjan. Tymczasem przeciw Sprzymierzonym prowadzono by bardziej agesywne działania z jego atlantyckich „bastionów": Lorient, Saint-Nazaire, La Rochelle i północnego odcinka departamentu Gironde; na długich morskich alianckich szlakach komunikacyjnych miałyby zwalczać żeglugę U-Booty, miny, miniaturowe okręty podwodne oraz lotnictwo. 19 grudnia Dönitz zatwierdził tę taktykę obliczoną na opóźnienie decydujących rozstrzygnięć. Prowadzono prace wyposażeniowe przy 107 tajnych, zaopatrzonych w nowoczesne urządzenia elektroniczne, U-Bootach typu XXI; pierwsze z nich miały wyjść w morze w marcu.

19 stycznia późnym wieczorem Hitler jął rozważać translokowanie 6. armii pancernej SS na centralny odcinek frontu wschodniego. Rozwój wypadków wyprzedzał jednak jego decyzje, ponadto führer wiedział, że muszą upłynąć tygodnie, nim armia ta znajdzie się na nowych pozycjach. Oto fragment dziennika Martina Bormanna: „Południe: sytuacja na wschodzie coraz groźniejsza. Ewakuacja Kraju Warty. Rosyjskie czołówki pancerne pod Katowicami, i tak dalej, i tak dalej". Hitler uznał, że pod względem strategicznym Rzeszy zagraża niebezpieczeństwo na Węgrzech i w Austrii; właśnie tam bowiem Stalin przygotowywał, dysponując jednak mniej wartościowym stanem osobowym wojsk, operację zajęcia ostatnich pól naftowych pozostających w rękach niemieckich, na południe od Balatonu oraz w rejonie Wiednia. 20 stycznia Hitler zwierzył się Ottonowi Dietrichowi: „Zaatakuję Rosjan tam, gdzie się tego najmniej spodziewają. 6. armia pancerna SS uderzy na Budapeszt! Gdy rozpoczniemy ofensywę na Węgrzech, Rosjanie też będą się musieli ruszyć!".

Zamierzał przeprowadzić szybkie natarcie kleszczowe, wyprowadzając je z obu krańców długiego na pięćdziesiąt mil jeziora Balaton, natarcie, którego celem miało być rozbicie południowego skraju rosyjskiego frontu. 21 stycznia wysłał Weichsowi, dowódcy wojsk na południowym wschodzie, telegram z poleceniem zbadania możliwości wyprowadzenia jednoczesnego uderzenia siłami trzech albo czterech dywizji z Chorwacji – poprzez linię Drawy do południowych Węgier. Nazajutrz Weichs nadesłał odpowiedź: jest to możliwe, stwierdził, acz pod pewnymi warunkami. Gdy niedomagający na zdrowiu Guderian zaprotestował, twierdząc, że potrzebuje 6. armii pancernej do obrony Berlina, Hitler wypalił sarkastycznie: „A więc chce pan działać bez paliwa? Świetnie! Zobaczymy tylko, jak daleko zajadą pańskie czołgi!" – i pozostał przy swoim postanowieniu.

Tymczasem Rosjanie zajęli Kraków i Łódź. Chcąc uzyskać jeden korpus do operacji w Prusach Wschodnich, Hitler rozkazał ewakuować Kłajpedę, niszcząc uprzednio jej stocznie; 21 stycznia rozkazał mocno wykrwawionej 4. armii generała Hossbacha wycofać się na linię jezior okalających dobrze przygotowaną do obrony twierdzę Giżycko. Tego samego dnia wydał również dyrektywę, w której mianował reichsführera SS, Himmlera, dowódcą nowo sformowanej Grupy Armii „Wisła". Liczył, że uniemożliwi ona przeciwnikowi przełamanie się w kierunku Gdańska i Poznania lub odcięcie Prus Wschodnich od reszty kraju. Himmler otrzymał też polecenie „organizowania narodowej obrony na

ziemiach niemieckich poza całą linią frontu wschodniego". W tym wypadku Hitler liczył na bezwzględność i wytrwałość reichsführera: cechy, których brakowało posuniętym w latach, zmęczonym wojną generałom sił lądowych.

Dwa dni później Rosjanie osiągnęli Elbląg, odcinając w ten sposób Prusy Wschodnie. 24 stycznia Hossbach wycofał 4. armię na zachód, opuszczając fortyfikacje Giżycka bez walki. Hitlerowi o niczym początkowo nie wspomniano. Na wieść o tym najnowszym *fait accompli* wybuchnął gniewem: „Hossbach i Rosjanie działają ręka w rękę!". Generał oraz cały jego sztab otrzymali dymisję. W prywatnej rozmowie z Jodlem Hitler porównał tę giżycką „zdradę" ze „sprawą Avranches" z sierpnia 1944 roku [załamało się wówczas niemieckie przeciwnatarcie w Normandii, o co Hitler obwiniał Klugego – *przyp. red.*], zapowiadającą rychły upadek Francji. 24 stycznia zaprosił do siebie Goebbelsa. Odtąd minister propagandy, dzielny i wierny, stał się jego stałym wieczornym gościem.

Czołgi rosyjskie wdzierały się na Górny Śląsk, uprzemysłowioną prowincję, do której Niemcy ewakuowali najważniejsze zakłady pracujące dla potrzeb wojska. Przeciwnik zajął Oświęcim i tamtejszą fabrykę gumy – również o ogromnym znaczeniu dla Rzeszy. Rosjanie otoczyli Poznań i 27 stycznia rozpoczęły się długie, ciężkie zmagania o to miasto, zakończone po miesiącu śmiercią dowódcy niemieckiego garnizonu i kapitulacją całej załogi, gdyż oblegający zagrozili masakrą znajdujących się w ich rękach rannych jeńców.

Miliony Niemców rozpoczęły paniczną ucieczkę na zachód. W ciągu następnych tygodni Kriegsmarine ewakuowała z Pilawy 450 tysięcy osób; 90 tysięcy wyruszyło piechotą, mimo śniegu i mrozu, czterdziestomilowym okrężnym szlakiem, prowadzącym do Gdańska, lub przez zamarznięty Zalew Wiślany. Nacierający Rosjanie, podżegani przez Stalina i marszałka Żukowa, który podpisał odpowiedni rozkaz *, gwałcili, grabili, puszczali z dymem i plądrowali. Meldunki służb wywiadowczych Gehlena potwierdzały przerażające doniesienia: „Sowieckie czołgi, ścigające kolumny uchodźców, często ostrzeliwują je z broni maszynowej, a potem miażdżą gąsienicami". 28 stycznia Goebbels spędził godzinę z Hitlerem, a potem, w zamyśleniu, podyktował do dziennika następujące słowa: „Führer zdoła odwrócić bieg wydarzeń – ja zaś pozostaję w głębokim przeświadczeniu, że pewnego dnia nastąpi ku temu sposobność – wówczas zostanie on nie tylko człowiekiem stulecia, lecz milenium".

Wszystkie drogi prowadzące do Berlina, Drezna i na zachód zablokowali uciekinierzy. 30 stycznia całe Niemcy słuchały w napięciu radiowego przemówienia Hitlera, ostatniego, jakie wygłosił. Nazajutrz jego adiutant, Alwin-Broder Albrecht, zanotował: „Reakcja na przemówienie Führera wszędzie nieopisanie pozytywna, mimo wysoce ponurych zapowiedzi na przyszłość. [...] Najmocniej przemówił mi do serca telegram, który nadszedł dziś rano i którego nadawcą była kolumna uchodźców ze Wschodu. Zawierał on tylko takie oto słowa: »Ufamy Panu!«. Podpisano: »Uchodźcy przechodzący przez osiedle takie-a-takie«". Z rozkazu Hitlera berlińskie autobusy miejskie miały dowozić chleb zmierzającym ku stolicy uciekinierom.

Rosjanie posuwali się naprzód na całym zachodnim i północnym odcinku frontu, pokonując skute mrozem rzeki i zamarznięte pola. 27 stycznia Schörner musiał zarządzić ewakuację przemysłowego rejonu Górnego Śląska. Dwa dni później w okrążeniu znalazł

* Długi rozkaz dzienny wydany przez Żukowa wpadł w niemieckie ręce. Nosił nagłówek: „Śmierć Niemcom!" i głosił w brutalnych, bezkompromisowych słowach, że nadeszła godzina zemsty Armii Czerwonej na „kanibalach Hitlera". „Dokonamy pomsty za wszystkich spalonych w diabelskich paleniskach, uśmierconych w komorach gazowych, zastrzelonych i umęczonych. Zemścimy się na nich okrutnie! [...] Biada ojczyźnie morderców! [...] Tym razem unicestwimy na wieki niemieckie plemię".

się Królewiec, 30 stycznia zaś Armia Czerwona osiągnęła i przekroczyła Odrę – zaledwie pięćdziesiąt mil od centrum Berlina. „Najdalej za kilka dni – zażądał Hitler od Guderiana – muszę wiedzieć wszystko o ruchach wojsk przeciwnika oraz o najbardziej prawdopodobnych kierunkach ataku i punktach koncentracji, ponieważ od tego zależy, jakie podejmiemy przeciwdziałanie". *„Jawohl"* – odparł lakonicznie Guderian.

Hitler czerpał nadzieję z jednego faktu: liczył na to, że lawinowe natarcie Rosjan wywoła w Londynie i Waszyngtonie konsternację. Ribbentropowi polecił podsunąć brytyjskim siatkom wywiadowczym fałszywe doniesienie, jakoby Stalin miał powołać pod broń armię złożoną z dwustu tysięcy niemieckich komunistów, dowodzoną przez Paulusa i innych pojmanych niemieckich oficerów; „armia" ta pomaszerowałaby na zachód, powołując marionetkowe rządy, na przykład w Królewcu. „To nimi solidnie wstrząśnie, niczym ukłucie szydłem!" – zapowiedział. 27 stycznia w rozmowie z Jodlem i Göringiem snuł takie oto rozważania: „Sam już nie wiem... czy sądzicie, panowie, że Anglicy, obserwując rozwój sytuacji po stronie rosyjskiej, nadal odczuwają pozytywny dreszcz emocji?". „Nie, na pewno nie – odparł Jodl – oni mieli zgoła inne plany..." „Na pewno nigdy nie sądzili, że będziemy trzymać się mocno na Zachodzie, pozwalając Rosjanom na podbój całych Niemiec" – potwierdził Göring. „Jeśli tak dalej pójdzie, za kilka dni otrzymamy z Zachodu depeszę. [...] Oni stanęli do wojny po to, żeby powstrzymać nasz pochód na Wschód, ale nie po to, żeby Wschód zbliżał się teraz do Atlantyku!".

W takiej oto atmosferze *Schadenfreude* upłynęły w lutym 1945 roku dwie długie narady Hitlera z Ribbentropem, a potem trzecia, 7 lutego, również z Karlem Wolffem, najwyższym dowódcą SS i policji w okupowanych Włoszech [1]. Wolff zameldował o „coraz bardziej konkretnych propozycjach pokojowych [Sprzymierzonych] kierowanych do nas przez Szwajcarię". Hitler wziął pod uwagę jego słowa i zachęcony Wolff rozpoczął poufne rozmowy z tym samym *Mr.* Dullesem, z którym miał się spotkać w Szwajcarii *Herr* von Schmieden.

W Kancelarii Rzeszy, po wysłuchaniu radiowego przemówienia fuhrera, urządzono premierę najambitniejszego filmu kolorowego nakręconego z inicjatywy Goebbelsa. Obraz ów nosił tytuł *Kołobrzeg* i został poświęcony jednej z najbardziej dramatycznych bitew stoczonych podczas wojny siedmioletniej. Hitler nigdy go nie zobaczył, lecz kopie *Kołobrzegu* wysyłano myśliwcami do pozostałych jeszcze w rękach Niemców atlantyckich twierdz, których załogom miał dostarczyć inspiracji. „W dzisiejszych czasach potrzeba nam ludzi o nieustraszonych sercach – zanotował jeden z adiutantów fuhrera, obejrzawszy ów film – toteż dobrze posłuży głoszenie wszem i wobec, ile cierpień musiały znieść poprzednie pokolenia, żeby nasz naród przetrwał. [...] Treść filmu tak bardzo odpowiada obecnym wydarzeniom, że jego twórcy – którzy rozpoczęli nad nim prace w 1942 roku – musieli mieć dar jasnowidzenia".

Tymczasem od początku radzieckiej ofensywy upłynęły dwa tygodnie: według meldunków Grupy Armii Schörnera zniszczyła ona 1356 nieprzyjacielskich czołgów; tyle samo miała zniszczyć działająca w Prusach Wschodnich inna Grupa Armii. Cytadela w Poznaniu, do której, w głąb pozycji obrońców, przeniknęli niemieccy oficerowie-zdrajcy, nadal stawiała opór, jednakże sformowana naprędce przez Himmlera Grupa Armii musiała oddać przeciwnikowi twierdze Chełmno, Toruń i Kwidzyn; te bolesne decyzje podjęto za wiedzą i zgodą Hitlera. 31 stycznia położył on się spać dopiero o godzinie 5.30 nad ranem,

[1] Był on szefem sztabu Himmlera, zaś w 1944 otrzymał nominację na stanowisko Najwyższego Dowódcy SS i Policji oraz szefa zarządu wojskowego we Włoszech. K. Grünberg, *SS – gwardia Hitlera, op. cit*, s. 509 (*przyp. tłum.*).

a już w południe obudził go Bormann, przynosząc alarmującą wiadomość, że Rosjanie właśnie przekroczyli zamarzniętą Odrę między Kostrzynem i Wriezen.

Odra była ostatnią dużą rzeką przed Berlinem. Jej zachodniego brzegu broniły jedynie bataliony Volkssturmu. Ci starsi wiekiem żołnierze zdołali zmusić Rosjan do zwolnienia tempa natarcia. Hitler zarządził wzmocnienie usytuowanych nad Odrą stanowisk broni przeciwpancernej ponad trzema tysiącami ciężkich baterii przeciwlotniczych. Wszystkie samoloty myśliwskie skierowano na Śląsk i do Prus Wschodnich, ponieważ większość z nich została przystosowana również do przenoszenia bomb; fuhrer żądał tego od dawna. W ten oto sposób zażegnano chwilowo kryzys.

Osłabiając obronę przeciwlotniczą Rzeszy, Hitler liczył zapewne na to, że Sprzymierzeni zaprzestaną niszczących bombardowań lotniczych. Nie ulegało wówczas wątpliwości, iż Brytyjczycy pozostawili w spokoju znajdujące się nadal w niemieckich rękach wyspy na Morzu Egejskim. („Postąpili tak po to, żeby oszczędzić sobie trudu ich obrony przed Rosjanami albo innym agresorem" – zaopiniowano w sztabie dowództwa Kriegsmarine). Niemiecki dowódca garnizonów na wyspach leżących we wschodniej części Morza Śródziemnego otrzymał nawet od Anglików poufną ofertę dostarczania żołnierzom zaopatrzenia brytyjskimi parowcami. We Wrocławiu sformowano 38 batalionów Volkssturmu; dysponując jeszcze 30 tysiącami regularnego wojska, miasto to opierało się skutecznie bombardowaniu z lądu i z powietrza, oblężenie zaś zakończyło się dopiero tydzień po śmierci Hitlera. Fuhrer pojmował jednak, jakie konsekwencje dla Niemiec będzie miała utrata śląskich kopalni węgla, i to w obliczu groźby całkowitego odcięcia Zagłębia Ruhry od reszty kraju z powodu zniszczenia sieci kolejowej oraz kanałów. Katastrofa gospodarcza Rzeszy wydawała się nieunikniona. Pozbawiona ryżu, paliw, boksytów i rudy żelaza Japonia znalazła się w podobnie drastycznym położeniu. Ambasada niemiecka w Tokio przestrzegała, iż kraj ten wytrzyma najwyżej jeszcze przez rok.

Kryzys paliwowy i tak jednak wymusił na Hitlerze dokonanie strategicznego wyboru między Wschodem a Zachodem. W styczniu zniszczone bombami rafinerie wyprodukowały jedynie 50 tysięcy ton lekkiej benzyny i 12 tysięcy ton paliwa lotniczego. Wszystko wskazywało na to, że nowe U-Booty i samoloty odrzutowe (tylko w styczniu wyprodukowano 145 maszyn typu Me-262) nie otrzymają paliwa. Pod koniec stycznia Hitler przyznał priorytet pod względem dostaw paliwa i amunicji wojskom walczącym na froncie wschodnim – kosztem frontu zachodniego. Rundstedt musiał przekazać swoje rezerwy paliwa 6. armii pancernej SS walczącej na Węgrzech, mimo że Eisenhower mógł w każdej chwili przypuścić kolejny szturm na Zagłębie Ruhry.

Lotnictwo amerykańskie dołączyło do Brytyjczyków, dokonując zmasowanych bombardowań. Chcąc pogłębić chaos i zamieszanie, jakie ogarnęły zatłoczony uchodźcami Berlin, Amerykanie wysłali nad stolicę Rzeszy ponad 900 ciężkich bombowców, które 3 lutego 1945 roku w południe zrzuciły na centralne rejony miasta dwa tysiące ton bomb. Ponieważ eskadry myśliwców przeniesiono nad Odrę, niemieckie duże miasta zostały pozbawione wszelkiej obrony. Tego dnia nad Berlinem nie pojawił się ani jeden myśliwiec Luftwaffe. W wyniku nalotu legła w gruzach dzielnica rządowa. Hitler schronił się w nowym bunkrze. „Kancelaria Rzeszy wprost zdumiewa swoim widokiem – zanotował Bormann – wszędzie widać głębokie kratery i powalone drzewa, a ścieżki zasłane są szczątkami i gruzem. Rezydencja Fuhrera otrzymała kilkanaście trafień, z Ogrodu Zimowego i Sali Bankietowej pozostały jedynie fragmenty murów". Goebbels przeniósł rodzinę do Schwanenwerder, gdzie schrony przeciwlotnicze były solidniejsze niż w rezydencji w Lanke. „Jeśli chodzi o tatusia i o mnie – jego żona, Magda Goebbels, napisała 10 lutego do przebywającego w brytyjskiej niewoli syna Haralda [ze swojego małżeństwa – *przyp. tłum.*] – jesteśmy pełni wiary i w miarę naszych możliwości wykonamy swoje

obowiązki". Ponieważ Wilhelmstrasse stała w płomieniach, Ribbentrop przyprowadził do bunkra swojego młodszego syna. Rudolf widział ostatni raz Hitlera w 1940 roku i teraz przeraził go widok posuniętego w latach, przygarbionego człowieka, który powitał jego i ojca, stojąc obok ogniotrwałych drzwi. „[...] Ale sytuacja się odwraca – cytował potem słowa Hitlera – codziennie wyrusza na front jeden pułk...[»Pułk?« – Młody oficer Waffen SS sądził, że się przesłyszał], a moi młodzi feldmarszałkowie zatrzymają nieprzyjaciela". Wymieniwszy nazwiska tych dowódców, dodał: „Najzdolniejszym z nich jest Manstein, lecz nawet on nie zdołał utrzymać frontu, który zaczął pękać". Rozległy się sygnały odwołujące alarm lotniczy i lokatorzy bunkra podjęli swoje zajęcia. Dwa dni później Alwin-Broder Albrecht zanotował: „Na nasz rejon spadło około dwudziestu pięciu bomb. Nie mamy wody, ogrzewania, prądu. [...] Po dwudziestu czterech godzinach woda, skierowana okrężną drogą, pojawiła się w głównych punktach dzielnicy, jednak na ogrzewanie będziemy musieli poczekać dwa tygodnie, a może i dłużej, jeśli wcześniej powrócą nasi „przyjaciele"; szykujemy się psychicznie na tę okoliczność".

Na szczęście dla Niemców lody na Odrze zaczęły topnieć, co przyniosło wyczerpanym obrońcom upragnione wytchnienie. Hitler nakazał użyć lodołamaczy i materiałów wybuchowych do przyśpieszenia topnienia lodu. 8 lutego Berlinowi przestało chwilowo zagrażać bezpośrednie niebezpieczeństwo, mimo to ważniejsze ośrodki dowodzenia Wehrmachtu otrzymały polecenie ewakuacji, na wypadek zaś powstania ponownego zagrożenia poczyniono też przygotowania do ewakuacji ministerstw. Bormann przygotowywał dla Hitlera rezerwową główną kwaterę w meklemburskim mieście Stolpe.

Każdy dzień przynosił nowy cios dla bezsilnej Luftwaffe. Gdy radziecki okręt podwodny zatopił wycieczkowiec „Wilhelm Gustloff", wraz z którym poszło na dno pięć tysięcy uchodźców z Prus Wschodnich, i gdy kilka dni później został storpedowany statek szpitalny „Steuben" (śmierć ponieśli wszyscy transportowani na jego pokładzie ranni, w liczbie 2500 oraz 1000 uchodźców), Dönitz obwinił Göringa o zaniedbanie wysyłania patroli lotniczych do tropienia okrętów podwodnych. Rozeźlony reichsmarschall podpisywał sterty wydanych poniewczasie wyroków śmierci na oficerów lotnictwa za dezercję, tchórzostwo, zaniedbania służbowe, szpiegostwo, rozwiązłe życie, ucieczkę z lotnisk (wskutek czego nowe samoloty, paliwo i bomby wpadały w ręce przeciwnika). Jednak Bormann mnożył przykłady przewinień. Kiedy Lammers poruszył drażliwą kwestię następcy Hitlera, reichsleiter oświadczył mu pogardliwie, że Göring nie jest już brany pod uwagę. Sama jego obecność w ciasnym schronie przeciwlotniczym bardzo działała führerowi na nerwy, albowiem głównodowodzący Luftwaffe i jego adiutant, dr Ramon Ondarza, nie żałowali sobie perfum o ostrych woniach, z którymi nie mógł się uporać system oczyszczania powietrza zainstalowany w bunkrze.

Zachodnie rządy jednak milczały: w Berlinie daremnie oczekiwano zapowiadanej przez Hitlera „depeszy". W Bułgarii regenci rządzący po śmierci króla Borysa zostali rozstrzelani przez nowy komunistyczny reżim. W Polsce stalinowski rząd zapowiedział rychłe przyłączenie Śląska i Prus Wschodnich. 8 lutego marszałek Koniew przypuścił natarcie z nadodrzańskiego przyczółka w Ścinawie z oczywistym zamiarem oskrzydlenia Wrocławia. Tego samego dnia Sprzymierzeni rozpoczęli wielką ofensywę między Renem i Mozelą. Hitler rozmawiał do późnej nocy z Bormannem, architektami Speerem i Gieslerem oraz Ewą Braun, która miała nazajutrz powrócić do Monachium. Nad ranem nadeszła wiadomość o zniszczeniu przez brytyjskie bombowce Polic wraz ze znajdującą się tam wytwórnią benzyny syntetycznej, ostatnim źródłem paliwa dla Luftwaffe.

Mimo to Hitler nie stracił nadziei. 9 lutego wieczorem profesor Giesler przedstawił mu makietę zrekonstruowanego Linzu. Hitler postanowił, iż Linz musi przejąć po Budapeszcie miano najpiękniejszego miasta nad Dunajem; miał otrzymać salę koncertową z 25 tysiącami miejsc oraz ponad stupięćdziesięciometrową wieżę – w grobowcu umieszczonym w krypcie u jej podstawy miały spocząć szczątki rodziców Hitlera. To na północy, natomiast starą, południową część miasta zamierzano poddać gruntownej przebudowie. Od dworca kolejowego do centrum miał poprowadzić szeroki reprezentacyjny bulwar, okolony gmachem opery, teatrami, muzeum, biblioteką oraz ogromną galerią sztuki. Wcześniejsze zamysły architektoniczne zostały teraz obleczone w realne projekty. O godzinie 4.00 rano Hitler ponownie udał się po cichu do pomieszczenia, gdzie ustawiono makietę; powrócił stamtąd o 3.00 rano następnego dnia. Kiedy generał SS Kaltenbrunner przyniósł alarmujące wiadomości o upadającym publicznym morale, führer zaprosił zwierzchnika gestapo (który sam pochodził z Linzu) do obejrzenia makiety. Długo mu opowiadał, jak będzie wyglądać to miasto po wygraniu przez Niemców wojny. Gdy ociężały funkcjonariusz przejawił wreszcie zainteresowanie, Hitler obrzucił go płomiennym spojrzeniem: „Mój drogi Kaltenbrunner, czy sądzi pan, że mógłbym omawiać z panem tak otwarcie i swobodnie moje plany na przyszłość, gdybym w głębi duszy nie wierzył w to, że ostateczne zwycięstwo nam przypadnie?!".

Rosjanie zostali zatrzymani przez Grupę Armii dowodzoną przez Himmlera na Pomorzu, w odległości siedemdziesięciu mil od Bałtyku; zarysowała się kusząca sposobność wyprowadzenia natarcia na trzystumilowe skrzydło ich pozycji. Guderian planował tę operację od pierwszych dni lutego, koncentracja niezbędnych sił przebiegała jednak powoli, sam Himmler zaś przejawiał widoczną niechęć do narażania swoich wojsk. 10 lutego Hitler wezwał do Kancelarii Rzeszy Guderiana i reichsführera. Guderian prosił o przyśpieszenie natarcia. „Nie możemy czekać w nieskończoność, aż dowiozą nam ostatni kanister z paliwem!" – oświadczył, po czym zażądał przydzielenia do sztabu Himmlera zdolnego generała sił lądowych. Zaproponował swojego zastępcę, generała Wencka. Wedle relacji Guderiana spór o tę kwestię toczył się przez dwie i pół godziny. Ostatecznie postawił na swoim, ponieważ Hitler, uśmiechając się blado do reichsführera, zadysponował: „Wenck zostaje przydzielony do pańskiego sztabu". Ustalono, że atak nastąpi 15 lutego. Operacja ta (przeprowadzona na południe od Stargardu) zakończyła się jednak fiaskiem. Trzeciego jej dnia Wenck został ranny w wypadku samochodowym. Natarcie utraciło impet, toteż Hitler je odwołał.

Gwiazda Guderiana zaczęła gasnąć. Hitler, dowiedziawszy się, że generał powiedział ostatnio Ribbentropowi, iż Niemcy przegrały już wojnę, urządził podczas najbliższej narady wojennej straszliwą awanturę. „W obecnych warunkach – krzyczał – każdy przejaw defetyzmu równoznaczny jest ze zdradą. A za zdradę należy uznać słowa, jakie generał Guderian wypowiedział niedawno w rozmowie z Ribbentropem. [...] Każdy musi zrozumieć, że jeśli zwykłego robotnika, który podczas nalotu mruczy pod nosem defetystyczne komentarze, skazuje się na obóz koncentracyjny albo szubienicę, od was, panowie, muszę wymagać równie nieskazitelnej postawy. Ta niesubordynacja musi się skończyć raz na zawsze".

Tymczasem Churchill, Roosevelt i Stalin ogłosili 13 lutego w Jałcie, że zwycięzcy podzielą Rzeszę po wojnie na „strefy okupacyjne". Czytając komunikat z konferencji „Wielkiej Trójki", dostarczany mu strona po stronie, w miarę jak schodził z dalekopisów – Hitler wydał okrzyk triumfu. „To tyle, jeśli chodzi o bełkot naszych kawiarnianych dyplomatów i politykierów z MSZ-etu! Oto mają czarno na białym: jeśli przegramy wojnę, Niemcy przestaną istnieć. Teraz nie wolno nam tracić nerwów i kapitulować".

Tego wieczoru Hitler ponownie oglądał makietę nowego Linzu. O godzinie 20.00 zjadł kolację w towarzystwie swoich dwóch sekretarek, następnie spał aż do narady wojennej o północy. Właśnie wtedy nadeszła wiadomość, że Wrocław otoczyli w południe Rosjanie i że trzysta ciężkich bombowców brytyjskich dokonało straszliwego w skutkach nalotu na starą centralną część Drezna, zatłoczoną milionowymi rzeszami uchodźców. Jeszcze przed zakończeniem narady nadeszła kolejna wiadomość: Anglicy rozpoczęli nowy, silniejszy od poprzedniego nalot. W Dreźnie nie było schronów, artylerii przeciwlotniczej, do obrony miasta nie wystartował ani jeden myśliwiec. Z powodu przerwanych połączeń telefonicznych na liniach zapanowała martwa cisza. Brytyjscy specjaliści od dekryptażu słyszeli słowa Himmlera, niedającego wiary doniesieniom, że skala zniszczeń jest aż tak ogromna, i rozkazującego przez radio szefowi drezdeńskiej policji: „Otrzymałem pański raport. Naloty musiały być oczywiście bardzo groźne, jednak proszę wziąć pod uwagę, że każdy pierwszy nalot lotniczy zawsze stwarza wrażenie, jakoby miasto zostało całkowicie zniszczone. Proszę natychmiast podjąć wszelkie niezbędne działania. Hitler udał się na spoczynek o godzinie 6.15 rano. Nazajutrz, 14 lutego, o 13.00 obudzono go wiadomością, że amerykańskie bombowce kończą w Dreźnie (zwanym „Florencją nad Łabą") dzieło zniszczenia; w mieście nadal szalały ogromne pożary.

Po odwołaniu alarmu lotniczego Hitler, ku swojemu zdumieniu, natknął się w korytarzu Kancelarii na tego samego lekarza wojskowego, który po zamachu w lipcu 1944 roku leczył mu urazy uszu. Okazało się, że doktora Giesinga, który przybył w odwiedziny do jednego z adiutantów, zaskoczył alarm. Führer dwukrotnie zapytał laryngologa, gdzie przebywa jego rodzina; dwukrotnie otrzymał tę samą odpowiedź: „W Krefeld, *mein Führer*". Następnie zapytał go dwukrotnie, w którym szpitalu pracuje: doktor dwukrotnie udzielił mu odpowiedzi. Następnie Hitler przeszedł do kwestii związanych z wojną. „Już niebawem – oznajmił – wprowadzę do akcji nową broń zwycięstwa (*Siegwaffe*) i odniesiemy wtedy wspaniały sukces. Niedawno nasi uczeni rozwiązali pomyślnie problem rozszczepienia jądra atomowego i rozwinęli tę technikę tak dalece, że dziś już możemy wykorzystać w celach wojskowych (*Rustungszwecke*) uzyskaną w ten sposób energię. Wróg nawet nie będzie wiedział, co w niego uderzy! Jest to broń przyszłości. Dysponując nią, możemy być spokojni o przyszłość Niemiec. To nie kto inny a Opatrzność wskazała mi tę drogę, drogę wiodącą ku zwycięstwu" [1]. Przez cały czas wpatrywał się martwym wzrokiem w podłogę. Po chwili znów zapytał Giesinga, gdzie przebywa jego rodzina. „W Krefeld, *mein Führer*".

Liczbę ofiar amerykańskich bomb w Dreźnie oszacowano na ćwierć miliona. „Proszę, równają z ziemią gmach opery i mordują uchodźców – wybuchnął Hitler – ale nie ruszają Zalewu Szczecińskiego zapchanego transportowcami z wojskiem!". 14 lutego o 19.45 przez czterdzieści pięć minut rozmawiał z Goebbelsem o drezdeńskiej tragedii. Był przybity i zrezygnowany. „Stan psychiczny zły – zanotował 15 lutego profesor Morell – nadto on sam wydaje się przejawiać nienaturalną podejrzliwość z powodu sytuacji na froncie wschodnim i nalotów na Drezno". Kiedy w dwa dni później odwiedził Hitlera o godzinie 14.00, zanotował potem: „Na nic się nie uskarża, wyjąwszy drżenie, które, co zauważyłem wczoraj wieczorem, opanowało w znacznym stopniu również jego lewą rękę. Podczas rozmowy wyraził życzenie, żebym co pewien czas zaaplikował mu na próbę kilka (powiedzmy trzy) zastrzyków strofantyny, ponieważ, jak powiedział, lek ów

[1] Powyższa relacja Giesinga pochodzi z 21 VI, a więc sześć tygodni wyprzedza Hiroszimę! Zagadkowe są powody optymizmu Hitlera. Zespół naukowców niemieckich pracujący pod kierunkiem profesorów Wernera Heisenberga i Carla–Friedricha von Weizsackera, prowadził badania nad bombą atomową od 1939, w 1944 zaś uczeni ci rozpoczęli budowę eksperymentalnego stosu atomowego w Haigerloch; w grudniu szef badań nuklearnych Rzeszy, profesor Walther Gerlach, zwrócił się do Bormanna z prośbą o wyreklamowanie naukowców od służby w Volkssturmie, zwodniczo motywując swój postulat badaniami nad „bombą atomową".

pomagał mu kiedyś przez cały okrągły rok. [...] Przez ostatnie cztery, pięć dni wydawał się bardzo spokojny, widać jednak po nim zmęczenie i brak snu. [...] Führer próbuje obchodzić się bez środków nasennych".

Goebbels zaproponował, żeby Niemcy przestały przestrzegać zasad konwencji genewskiej i żeby za każdego niemieckiego cywila, poległego od bomb lotniczych, rozstrzeliwano jednego jeńca wojsk Sprzymierzonych. Hitler odniósł się z dużą aprobatą do tego projektu. „To nieustanne biadolenie o humanitaryzmie będzie nas kosztować przegranie wojny – utyskiwał. – Przecież i Rosjanie na Wschodzie, i ci hipokryci na Zachodzie za nic mają konwencję genewską. Atakują ludność cywilną!". Według relacji stenografa sztabowego, Heinza Buchholza, Hitler podkreślał, że Rosjanie udowodnili swoim postępowaniem, ile można osiągnąć, bezlitośnie traktując lotników przeciwnika. „Nasi piloci nie chcieli latać nad Moskwą i nad Leningradem w obawie o własne życie, po tym jak Rosjanie zaczęli stawiać pod ścianę strąconych lotników. Ogłaszali po prostu, że ujęto i rozstrzelano »nieprzyjacielskich spadochroniarzy«". Lecz pomysł wypowiedzenia konwencji genewskiej spotkał się ze sprzeciwem Partii i Wehrmachtu. Wystąpili przeciw niemu Keitel, Jodl i Dönitz. Ribbentrop, wezwany przez przerażonego oficera łącznikowego, Walthera Hewla, zdołał ostatecznie 21 lutego wyperswadować Hitlerowi to zamierzenie; dokonał tego podczas trwającego trzy kwadranse spaceru w zniszczonych bombami ogrodach Kancelarii.

Zwłoki ofiar nalotów lotniczych na Drezno palono publicznie, po pięćset, na prowizorycznych stalowych rusztach. Hitler oglądał fotografie: tysiące martwych mężczyzn, kobiet i dzieci spychano w płomienie jak zgniłe główki kapusty. Gdzie sprawiedliwość dziejowa, jeśli przeciwnik może zwalczać Niemcy tak barbarzyńskimi środkami? Takie pytanie zadawał sobie teraz on sam.

Dysponujemy przemawiającym do wyobraźni opisem zachowania Hitlera w końcu lutego 1945 roku, sporządzonym przez jednego z gauleiterów, których 24 dnia tego miesiąca wezwano na godzinę 14.00 do Kancelarii Rzeszy. Poprzedniego dnia Amerykanie rozpoczęli nieoczekiwane natarcie, forsując rzekę Ruhrę na wschód od Akwizgranu. 24 lutego Armia Czerwona przypuściła również niespodziewane uderzenie na pozycje Grupy Armii Himmlera, broniącej Pomorza. Niemcy odnieśli skromny sukces jedynie na Węgrzech, gdzie po długotrwałych ciężkich walkach zdołali zlikwidować tego samego dnia nieprzyjacielski przyczółek. Gdy Hitler wszedł do jednej z kilku niezniszczonych sal w budynku Kancelarii, oczekiwało go tam sześćdziesięciu, może siedemdziesięciu gauleiterów i innych wysokich urzędników, którzy ustawili się rzędem z trzech stron pomieszczenia. Führer uścisnął każdemu dłoń, po czym zaprosił wszystkich na skromny, prosty posiłek złożony z gulaszu i prawdziwej kawy. Następnie rozpoczął przemówienie: mówił z coraz większą werwą, aż doszedł, jak zwykle, do punktu kulminacyjnego. Napomknął o przygotowywanym przeciwnatarciu na wschodzie, operacji, która opóźniała się z powodu strat w ciężkiej broni. Ze smutkiem wspomniał zmarłego generała Hubego i stwierdził, że żałuje, że nie ma więcej generałów „ulepionych z tej samej gliny". Od partii zażądał podjęcia ostatecznego, najwyższego wysiłku, po to żeby zapewnić Niemcom zwycięstwo w wojnie: gauleiterzy, rzekł, muszą wyzwolić w ludziach *furor teutonicus*. O ile jednak naród ulegnie, będzie to oznaczać, że zasługuje na unicestwienie.

Na zakończenie wspomniał o swoim złym stanie zdrowia. Fryderyk Wielki, dodał, również zakończył swoje wojny jako człowiek złamany. W pewnej chwili przerwał, chcąc napić się wody, lecz silne drżenie ręki uniemożliwiało mu podniesienie szklanki do ust. W aktorskim geście uśmiechnął się i powiedział: „Kiedyś narzekałem na drżenie nogi. Teraz ta ręka. Oby tylko nie zaczęła mi drżeć głowa. Jeśli jednak to nastąpi, wiem jedno: nigdy nie zadrży mi serce".

Od połowy stycznia Niemcy mieli zniszczyć od sześciu do ośmiu tysięcy rosyjskich czołgów. Sztab Generalny trwał przy opinii, że następnym posunięciem przeciwnika będzie natarcie na Berlin. Wydarzenia tego samego dnia, w którym Hitler przemawiał do gauleiterów, zadały jednak kłam prognozom ekspertów Guderiana. Zamiast kontynuować marsz na stolicę Rzeszy, wojska marszałka Żukowa uderzyły na północ, przeciw broniącej Pomorza Grupie Armii Himmlera. 27 lutego Żukow przełamał na znacznej przestrzeni niemieckie linie; dwie nieprzyjacielskie armie pancerne, które, wedle przewidywań służb Gehlena, miały poszerzyć przyczółek pod Kostrzynem, znalazły się daleko na północnym wschodzie, maszerując ku Koszalinowi i wybrzeżu Bałtyku.

Hitler obiecał reichsführerowi natychmiastowe posiłki, których tamten mógłby użyć do kontruderzenia, ponadto rozkazał utrzymać za wszelką cenę historyczny gdański „korytarz".

Tymczasem miano się uciec do wszelkich możliwych forteli, byle tylko wywołać u Rosjan przeświadczenie, że między Odrą a przedpolami Berlina utworzono głębokie i potężne linie obronne. Utrata Prus Wschodnich i Zachodnich wydawała się jednak nieunikniona – chyba że zakończyłoby się powodzeniem kontrnatarcie sił Himmlera.

27 lutego Goebbels w rozmowie z führerem wspominał, że jeśli spojrzeć na sprawy realistycznie, nasuwa się nieodparty wniosek, że jest już tylko jeden cel, mianowicie należy pozostać heroicznym bohaterem dla dzieci swoich dzieci, gdyby podobne nieszczęście spadło kiedykolwiek na ich ojczyznę. Nie było to zbytnio inspirujące, lecz Hitler przyznał mu rację.

3 marca 1945 roku Hitler po raz ostatni w życiu odwiedził wojska na froncie. Udał się do głównej kwatery dowództwa I korpusu na przyczółku pod Frankfurtem nad Odrą w celu sprawdzenia stanu zaopatrzenia w broń i amunicję. „Celem wizyty był przede wszystkim przegląd [nowych] dywizji »Döberitz« i »Berlin«[1] – podyktował później Goebbels treść komunikatu. – Wywarła ona nieopisane wręcz wrażenie na oficerach i żołnierzach". Samochód fuhrera mijały anonimowe tłumy uchodźców; przed Armią Czerwoną usiłowało teraz ujść dziesięć milionów Niemców. W drodze powrotnej znad Odry Hitler siedział obok szofera, Ericha Kempki, zatopiony w rozmyślaniach.

Następnego dnia wieczorem dr Goebbels podczas złożonej mu wizyty napomknął, że powinien obecnie częściej odwiedzać front, gdyż położy to kres „wrednym pogłoskom", jakoby były mu obojętne losy żołnierzy. „Inaczej niż poprzednio – zanotował Goebbels – zastałem go w stanie niejakiego przygnębienia, co zresztą mnie nie zaskoczyło, zważywszy na sytuację frontową. Również niezbyt dobrze się składa, że niedomaga na zdrowiu. Mnie samego przeraziło nasilone drżenie jego lewej ręki". Sam zapowiedział jednak, że bez względu na to, co się stanie, zamierza pozostać w Berlinie z żoną i dziećmi. Gdy führera nie opuszczał optymizm, generałowie w jego otoczeniu, z którymi rozmawiał, bez reszty upadli na duchu, toteż minister wolał opuścić budynek. „Atmosfera w Kancelarii Rzeszy – zanotował w dzienniku – jest nad wyraz posępna. Bardzo niechętnie tam chadzam, ponieważ człowiek zaraża się panującym tam czarnowidztwem'.

Morell nie wyjechał z führerem na front, gdyż zachorował obłożnie na zakrzepowe zapalenie żył. Hitler odwiedził go 4 marca i powiedział, iż on sam jest zadowolony z tego, że doktor mu nie towarzyszył. Zatroskany o zdrowie Morella nazajutrz odwiedził go ponownie, wyrażając życzenie – jak zanotował profesor w swoim pamiętniku – by nigdy nie jeździł z nim na linię walk, „ponieważ ja, Morell, mógłbym odnieść ciężkie rany w wypadku albo wskutek ostrzału z samolotu atakującego z niskiego pułapu, a gdyby mi

[1] 303 DP „Döberitz" i 309 DP „Berlin" stworzone w ostatniej fazie wojny, następnie rozbite w kotle berlińskim (*przyp. tłum.*).

się coś stało, on, Hitler, pozostałby bez lekarza". „Dla mnie o wiele ważniejsza jest pewność – oznajmił Hitler – że zawsze, po każdym moim powrocie, będzie pan na mnie czekać".

Ludzkie rezerwy Rzeszy już dawno się wyczerpały. 27 lutego Jodl wręczył Hitlerowi depeszę od Rundstedta, w której tamten w ostrych słowach wyrzucał sztabowcom, że w mijającym miesiącu zamiast obiecanych 52 215 żołnierzy otrzymał jedynie 11 902. Sztab Bormanna zaproponował publiczne wieszanie tchórzy i dezerterów, kierując się hasłem, które przyniosło skutki podczas fanatycznej obrony Wrocławia prowadzonej przez gauleitera Karla Hankego: „Śmierć i hańba tym, którzy boją się oddać życie na polu chwały!". Hitler zaproponował Himmlerowi zastosowanie dwóch radykalnych sposobów, które miałyby skłonić dezerterów do powrotu na front. W celu „wywarcia odpowiedniego efektu na mężczyznach" należy skonsultować z *Frau* Scholtz-Klink, przywódczynią niemieckich kobiet, możliwość sformowania batalionu żeńskiego. Nadto trzeba powołać pod broń sześć tysięcy piętnastolatków, którzy mieliby zasilić tyłowe linie obronne wojsk Himmlera. Przygnębiony Bormann napisał w memorandum skierowanym do swoich urzędników: „[...] aby wzmocnić front, powołujemy do wojska kobiety i piętnastolatków".

Niemcom wypowiedziały wojnę Turcja, Egipt, Finlandia oraz mnóstwo państw południowoamerykańskich.

Na froncie zachodnim Amerykanie sforsowali 28 lutego Ren, po czym rozpoczęli natarcie między Düsseldorfem i Venlo; amerykańskie czołgi z niemieckim oznakowaniem usiłowały zdobyć mosty na Renie w Düsseldorfie i Uerdingen, zostały one jednak – podobnie jak wszystkie pozostałe mosty od Duisburga do Koblencji – natychmiast zniszczone. Apatia mieszkańców terytoriów na zachód od Renu przeraziła Hitlera. Nieprzyjaciela witały wywieszone białe flagi. Rolnicy atakowali własnych żołnierzy. W Trewirze oddziały Volkssturmu poszły w rozsypkę, inne jednostki tego pospolitego ruszenia topiły w rzekach i jeziorach *pancerfausty* oraz broń maszynową wraz z amunicją. Wkraczające do Remagen amerykańskie oddziały zastały nietknięty most kolejowy na Renie, toteż, nie zwlekając, utworzyły na wschodnim brzegu rzeki umocniony przyczółek. Amerykanie zdobyli też znaczną część Kolonii.

8 marca w znacznej mierze pogorszyła się również sytuacja na wschodzie. Utrata Pomorza, a wraz z nią utrata wiary führera w Himmlera, wydawała się nieunikniona. Reichsführer SS, tłumacząc się anginą, opuścił swój sztab dowodzenia, udając się do kliniki w Hohenlychen; rozkaz Hitlera dotyczący zlikwidowania wyłomu w liniach obronnych na Pomorzu jego sztabowcy nazwali „utopijnym". 4 marca generał Hans Krebs, zastępujący rannego w wypadku generała Wencka, przytoczył Hitlerowi brutalne słowa generała Kinzla, oficera operacyjnego Himmlera, które tamten przekazał mu telefonicznie: „Toczymy tę wojnę już tylko na papierze, to wszystko nijak się ma do rzeczywistości!". Rok wcześniej Hitler nie puściłby płazem takiej wypowiedzi, lecz obecnie nie zareagował, ponieważ każda klęska na polu bitwy podkopywała jego autorytet.

Postanowił jednak przypuścić ograniczony atak ze Szczecina w kierunku wschodnim. Do 6 marca 3. armia pancerna generała Erharda Rausa miała otrzymać niezbędne posiłki. Wkrótce potem ze sztabu III korpusu pancernego SS (generała Martina Unreina) nadeszła wiadomość, że zapasy amunicji wystarczą na pierwsze dwa dni kampanii. Hitler, ostrożny po Avranches, wysłał do Szczecina adiutanta z poleceniem dokonania oceny stanu uzbrojenia. Adiutant ów, major SS Johannes Göhler, nadesłał później meldunek, z którego wynikało, iż korpus w ogóle nie dysponuje żadną amunicją. „Podczas jazdy do Szczeci-

na – zanotował Göhler w swoim prywatnym dzienniku – mijaliśmy nieprzeliczone kolumny uchodźców, które wyruszyły wiele tygodni temu. Przerażający widok. [...] Co do żołnierzy, z którymi rozmawiałem, każdy z nich, od dowódcy korpusu do prostego szeregowca, wypytywał mnie o zdowie Fuhrera, o sytuację w innych sektorach frontu, lecz nade wszystko o to, czy możemy liczyć na kolejne bronie »V«".

8 marca po południu generał Raus przybył osobiście do bunkra Hitlera w celu wyjaśnienia mu przyczyn klęski, jaką poniósł na Pomorzu. Wskazał na fakt, iż wchodzące w skład jego sił osiem dywizji (dysponujących jedynie 70 czołgami), którymi musiał obsadzić liczącą 150 mil linię frontu, miały naprzeciw osiem radzieckich armii i 1600 czołgów. „Tysiąc czterysta!" – uściślił Hitler. Podczas walk o Pomorze niemieccy żołnierze dokonali nieprzeliczonych bohaterskich czynów. 7 marca z 34 rosyjskich czołgów, szturmujących utrzymywany przez marynarzy przyczółek w Dziwnowie, tylko jeden uniknął zniszczenia; tego samego ranka marynarze ci przeprowadzili odważny atak na otwartym terenie, rozbijając pozostałe atakujące ich czołgi. W bitwie o Pomorze Rosjanie stracili ogółem 580 czołgów – 360 padło ofiarą salw *pancerfaustów*, wystrzeliwanych z najbliższego dystansu. Hitler pozostał jednak obojętny i zdymisjonował Rausa. „Zbyt niezdecydowany, przytłaczają go mało ważne drobiazgi". Rausa miał zastąpić Manteuffel. Ponieważ zagrożenie dla północnego skrzydła sił Armii Czerwonej na Pomorzu przestało istnieć, tego samego dnia, 8 marca 1945 roku, Guderian wysunął przypuszczenie, iż „za mniej więcej tydzień" rozpocznie się ofensywa na Berlin.

Göring wystąpił z sugestią, że być może należałoby „oczyścić polityczną atmosferę'. Hitler odburknął gniewnie, iż lepiej byłoby rzeczywiście oczyścić powietrze, ale nad Rzeszą. Nigdy się nie dowiemy, jak wysoko Hitler oceniał swoje szanse. 13 marca oświadczył zasuszonemu sekretarzowi stanu Hindenburga, Ottonowi Meissnerowi, że musi on uczestniczyć w pokojowej odbudowie Niemiec. „W stan spoczynku może pan przejść dopiero po siedemdziesiątce, czyli w roku 1950". Rozpamiętując przeszłość, pokazał Goebbelsowi stenogramy z narad wojennych, na których on, Hitler, przewidywał, że armia rosyjska zajmie Pomorze przed uderzeniem na Berlin; generałowie ze Sztabu Generalnego utrzymywali jednak, iż wiedzą lepiej, co nastąpi, no i wydarzenia dowiodły, że to on miał rację. Dwa dni później, wieczorem zainspirował Kesselringa obietnicą wielkiego „zwycięstwa obronnego", które Niemcy odniosą na Wschodzie, po czym przeważająca liczba wyprodukowanych czołgów zostanie skierowana na front zachodni. Rozkazał dokonać niespodziewanego uderzenia ku północy z wąskiego przyczółka utrzymywanego przez 9. armię pod Frankfurtem nad Odrą; celem tego ataku miało być zniszczenie sił Żukowa dokonujących koncentracji pod Kostrzynem. Mogłoby to pokrzyżować plany Rosjanom przygotowującym wielką ofensywę. 15 marca, w czasie narady z Himmlerem, Göringiem i Guderianem, polecił im wprowadzić Rosjan w błąd, stwarzając wrażenie, iż uderzenie zostanie skierowane na południe, nie zaś na północ. Był to jego nowy, genialny plan, plan, który nie mógł zawieść.

Pod ziemię

Schopenhauer wyróżnia pewien rzadki typ człowieka, którego los wynosi z mroków niebytu, ofiarowując w darze sławę i zaszczyty; ów wybraniec trwa niezmiennie przy przeświadczeniu, iż moce, którym zawdzięcza swoje wyniesienie na szczyty, zawsze udzielą mu wsparcia w godzinie nieszczęścia. Sądzi też, że żadna otchłań rozpaczy nie jest bezdenna, bowiem choćby nawet on sam ją zgłębił i tak znów wychynie na powierzchnię. Hitler był właśnie takim człowiekiem. „Wyścig" między Wschodem i Zachodem utwierdził go w przekonaniu, że dwie potęgi światowe muszą najdalej za kilka miesięcy wejść ze sobą w konflikt, konflikt, z którego jego Niemcy wyjdą jako *tertius gaudens*. Gdyby prowadzona przez niego kampania potrwała pełnych siedem lat, zimna wojna przyniosłaby mu zapewne odmianę losu i nagrodę. Aż do ostatnich chwil jego życia eksperci od wywiadu wzmacniali w nim przeświadczenie, że oto zbliża się starcie przeciwników Niemiec. Przedstawiali mu coraz to nowe dowody nadchodzącego rozłamu. Grupa schwytanych radzieckich agentów, zrzuconych ze spadochronami w nocy z 7 na 8 kwietnia 1945 roku pod Templinem, ujawniła podczas przesłuchania, że otrzymała zadanie wywiedzenia się, jakie plany ataku na ZSRR przygotowali Sprzymierzeni; jeśli sam Stalin spodziewał się wybuchu takiego konfliktu, to on, Hitler, musiał za wszelką cenę przedłużyć istnienie Rzeszy, choćby nawet najbardziej okaleczonej i terytorialnie okrojonej, do czasu, aż ziści się ów konflikt.

Od ostatnich dni lutego 1945 roku on sam i jego współpracownicy spędzali noce w schronach Kancelarii. Główny, głęboko osadzony schron miał być niezniszczalny – Julius Schaub porównał go do „U-Boota penetrującego głębiny podberlińskiego morza domów i budynków ministerialnych". W tej oto scenerii rozegrał się ostatni akt życia Hitlera: pośród wąskich, wyłożonych betonem korytarzy, przy wtórze nieustannego szumu aparatury oczyszczającej powietrze, wśród tłumu wojskowych i funkcjonariuszy partyjnych, nieodstępujących go na krok i aż do ostatniej chwili podzielających jego opinię, że kryzys zostanie w końcu przezwyciężony *. W głównym korytarzu, tuż obok pomieszczenia, w którym zainstalowano urządzenia techniczne, znajdowało się po prawej stronie biuro Martina Bormanna z centralą telefoniczną i dalekopisami; na ścianach tego pomieszczenia wisiały mapy Niemiec i plan Berlina, na których pięcioosobowy zespół zaznaczał błękitnymi pisakami trasę przelotu każdej grupy nieprzyjacielskich bombowców.

* I tak 3 III 1945 admirał Dönitz oświadczył swoim dowódcom: „Ufajmy bezwarunkowo w przywództwo Adolfa Hitlera. Wierzcie mi, panowie, że podczas dwuletniej służby na stanowisku głównodowodzącego marynarki, przekonałem się, iż jego teorie strategiczne zawsze okazywały się słuszne".

W czasie długotrwałych alarmów lotniczych Hitler spędzał tu całe godziny, wpatrując się zmęczonym wzrokiem w złowieszcze strzałki pełznące ku Berlinowi; brytyjskie bombowce atakowały spoza „ekranów" w postaci sztucznie wytwarzanych zakłóceń radiowych, tymczasem „szybkie jednostki szturmowe" przypuszczały ataki obliczone na wprowadzenie w błąd niemieckiej obrony. Po zagładzie Drezna, brytyjskie nocne bombowce zniszczyły i spopieliły Chemnitz, Duisburg, Wormację, Kassel, stary Würzburg. Za dnia jednak, w miarę przybywania odrzutowców Me-262, Sprzymierzonym panowanie w powietrzu nie przychodziło już tak łatwo. Zapis z tchnącego grozą dziennika wojennego naczelnego dowództwa Luftwaffe: „Cztery Me-262 zestrzeliły cztery bombowce".

Generał Peltz (IX korpus lotniczy) i pułkownik Hajo Herrmann (9. dywizjon myśliwców) uzyskali w lutym zgodę Göringa na przygotowanie masowego ataku pilotów samobójców na formacje amerykańskich maszyn.

Ta samobójcza operacja, nieledwie przeoczona przez historyków, stanowiła jaskrawy dowód na to, do jakiego gniewu i desperacji popchnęły Niemców bombardowania. 3 kwietnia Koller udostępnił 180 myśliwców Me-109s z podrasowanymi silnikami; do akcji zgłosiło się ochotniczo 184 pilotów. Operacja odbyła się 7 kwietnia 1945 roku na zachód od Hanoweru. Spośród „samobójczych" Me-109 stracono 133, które zdołały jednak zniszczyć 23 amerykańskie bombowce; zginęło 77 członków załóg, tworzące zaś eskortę myśliwce odrzutowe miały strącić jeszcze 28 bombowców.

Z lewej strony wyłożonego czerwonym chodnikiem głównego korytarza schronu znajdowały się prywatne apartamenty führera; z sypialnią, w której ustawiono proste wojskowe łóżko, szafę na ubrania, komodę i sejf, sąsiadował nisko sklepiony salonik z biurkiem, stolikiem i twardo wyścielaną sofą. Nad biurkiem wisiał portret Fryderyka Wielkiego. Obok sypialni urządzono niewielki pokój narad, którego niemal całą przestrzeń zajmowały stolik do map i drewniana ławka. Drzwi na końcu długiego korytarza prowadziły na spiralną klatkę schodową, którą wychodziło się do ogrodów Kancelarii.

Bunkier ten był połączony z położonym pod Kancelarią bunkrem Vossa, mogącym pomieścić dwa tysiące osób. W 1939 roku Hitler przeznaczył go na szpital i ośrodek pomocy medyczno-społecznej dla berlińczyków. Wielu maleńkich „Adolfów" po raz pierwszy ujrzało tutaj świat; każda szczęśliwa matka otrzymywała wtedy bukiet kwiatów, niemowlę zaś książeczkę oszczędnościową ze stumarkowym wkładem. Obecnie co wieczór formowała się na ulicy długa kolejka pragnących skorzystać z medycznej pomocy udzielanej w tym bunkrze. Hitler nakazał wznieść dla oczekujących specjalny betonowy schron przeciwlotniczy, mijały jednak tygodnie, a rozkazu tego nie wykonywano. „Sam muszę doglądać każdego, nawet najbłahszego szczegółu! – wykrzyknął wtedy, uniesiony złością, do sekretarek – a nadal nie ma nikogo, kto by się nadawał na mojego następcę". Znana z ciętego języka *Fraulein* Schroeder zauważyła: „Przecież ludzie często wymieniają nazwisko Himmlera". „Ależ on nie ma w sobie za grosz artystycznego smaku!" – odparł Hitler, po czym usłyszał zgryźliwy komentarz sekretarki: „Biorąc pod uwagę nasze obecne położenie, artystyczny smak chyba w ogóle nie powinien się liczyć!".

Od bomb Sprzymierzonych zginęło w Niemczech ponad milion ludzi.

Któregoś dnia w początkach kwietnia Bormann przeczytał Hitlerowi wiadomość zamieszczoną przez jedną z alianckich gazet: oto niemieccy żołnierze ocalili z rąk rozsierdzonych obywateli jakiegoś miasta załogę amerykańskiego bombowca, zestrzelonego podczas nalotu. Hitler wpadł w furię; spojrzał ponuro na stojącego po jego lewej stronie generała Kollera. „Przecież ci ludzie zabijają niemieckie kobiety i dzieci! Jak

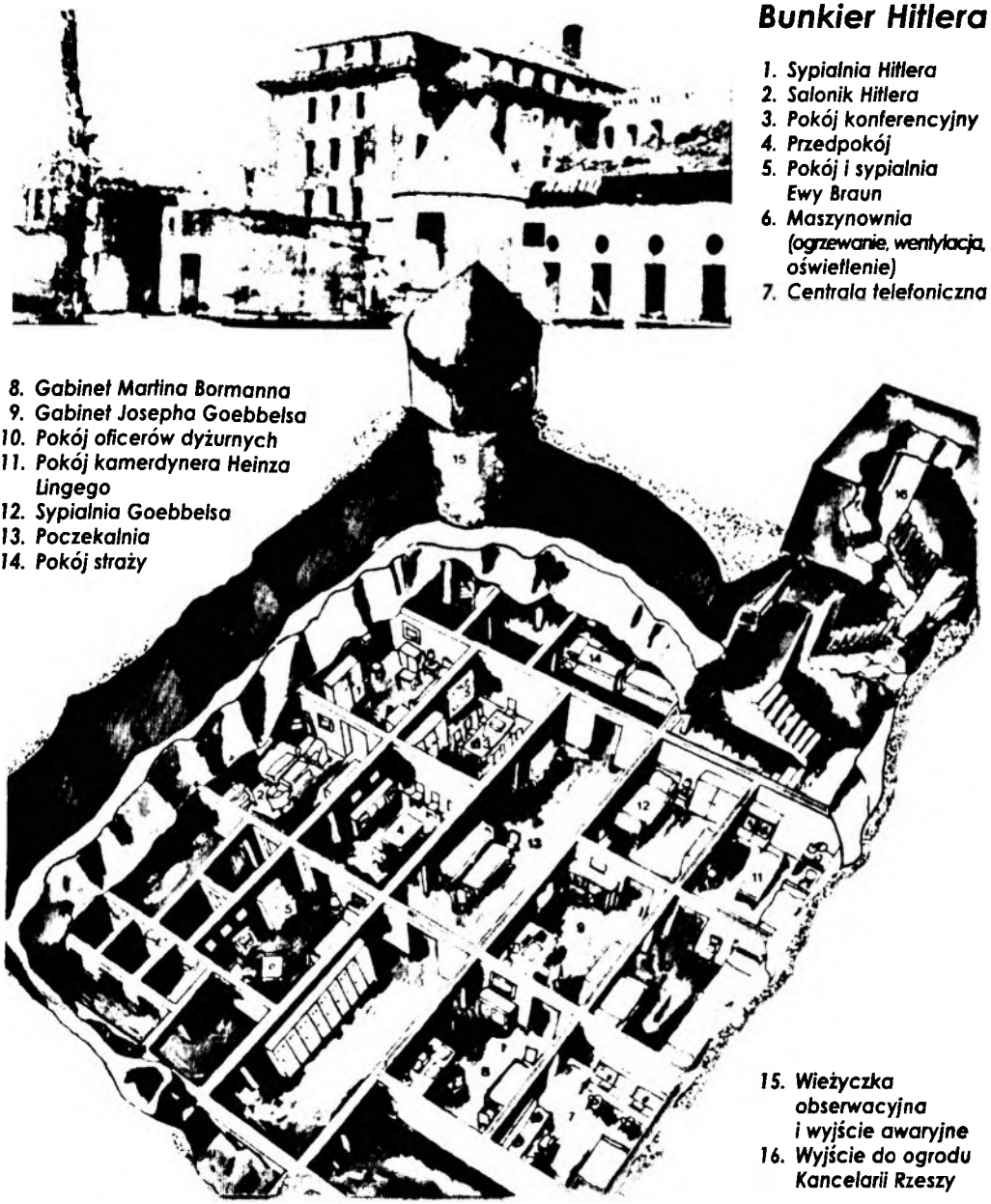

Rysunek podziemnego schronu Hitlera usytuowanego pod berlińską Kancelarią Rzeszy, sporządzony na podstawie rekonstrukcji Hanno Zieglera oraz oryginalnych planów konstrukcyjnych odnalezionych w dokumentach gen. Alfreda Jacoba, eksperta niemieckich sił lądowych w dziedzinie fortyfikacji. Plany zostały porównane z oryginalnymi fotografiami powojennymi wykonanymi w schronie w lipcu 1945 r. przez oficerów amerykańskiego korpusu wojsk łączności (repr. za uprzejmym zezwoleniem pisma „The Military Advisor").

mogło do tego dojść! Rozkazuję – zwrócił się do Kaltenbrunnera – żeby wszystkich lotników zestrzelonych podczas kilku ostatnich miesięcy oraz tych, którzy zostaną zestrzeleni w przyszłości, bez zwłoki przekazywać SD [służbie bezpieczeństwa] i likwidować". Po kilku minutach zatrzymał przemocą wychodzącego Kollera i uderzył w proszący ton: „Musi pan mi pomóc – bo tak nie możemy postępować. Jak mogę inaczej zatrzymać to straszliwe barbarzyństwo, to mordowanie naszych kobiet i dzieci?". Koller domagał się od niego większej cierpliwości. „Gdy będziemy mieli silniejsze eskadry odrzutowców, szala wojny powietrznej znów się przechyli na naszą stronę". „Ale ja nie mogę tak długo czekać – usłyszał odpowiedź. – Jeśli ci ludzie zrozumieją, że będą zabijani jako terroryści, dwa razy pomyślą nim wystartują na kolejną wyprawę". Na to generał stwierdził, iż ani Luftwaffe, ani SD nie usłuchają takiego rozkazu.

Owo niepowodzenie Hitlera stanowiło kolejny dowód na to, że tracił na autorytecie. Innym przykładem były doknywane na własną rękę przez jego ministrów próby wszczęcia rokowań pokojowych z nieprzyjacielem. Ribbentrop wysłał do Sztokholmu swojego eksperta od spraw brytyjskich, Fritza Hessego, lecz gdy 15 marca prasa szwedzka ujawniła charakter jego misji, Hitler urządził ministrowi karczemną awanturę. Kilka dni później Ribbentrop wysłał ponownie do Szwajcarii Wernera von Schmiedena, do Madrytu zaś konsula Eitela Friedricha Moellhausena, powierzając im zadanie wynegocjowania warunków, na jakich Sprzymierzeni mogliby położyć kres „tym straszliwym nalotom i rzezi, jakie powodują". W prywatnej rozmowie pod koniec maja reichsmarschall Göring wspominał jednak o uporze Hitlera co do kwestii ewentualnych rokowań. Generał Koller zanotował, że sam uskarżał się w obecności Göringa na brak wyraźnych dyrektyw od Hitlera: „Reichsmarschall podzielił mój punkt widzenia; on sam, stwierdził, znalazł się w podobnej sytuacji. F[uhrer] o niczym go nie informuje. Nie wolno też dokonywać choćby najmniejszego politycznego posunięcia, na przykład podjęta przez pewnego szwedzkiego dyplomatę w Sztokholmie próba nawiązania z nami kontaktu została bezwarunkowo odrzucona przez F. Führer kategorycznie zabrania Reichsmarschallowi wykorzystania jego rozległych kontaktów zagranicznych [...] *. Minister spraw zagranicznych [Ribbentrop] wciąż przedkłada F. nowe możliwości, ale on nie chce o niczym słyszeć.

Tymczasem próby zniszczenia mostu na Renie w Remagen okazały się spóźnione; gdy wreszcie zabiegi niemieckich „ludzi-żab" ze specjalnej jednostki marynarki wojennej oraz naloty odrzutowych bombowców przyniosły skutek, Amerykanie przerzucili przez rzekę własny most. W nocy z 22 na 23 marca amerykańskie czołgi desantowe zdobyły kolejny przyczółek na Renie: w Oppenheim. 24 marca o godzinie 3.00 w nocy wojska Montgomery'ego rozpoczęły pod Wesel główną operację forsowania tej rzeki. 28 marca już nie ulegało wątpliwości, że przeciwnik zmierza do oskrzydlenia Zagłębia Ruhry. Całe kompanie Wehrmachtu dezerterowały, porzuciwszy broń. Nad Bałtykiem w połowie miesiąca padł Kołobrzeg, który opierał się skutecznie szturmom wojsk polskich i radzieckich – wystarczająco długo, by zdołano ewakuować drogą morską 60 tysięcy cywilnych mieszkańców tego portowego miasta. Ewakuacja Królewca i Gdańska była w pełnym toku. Na Węgrzech przeciwuderzenia, w których Hitler pokładał duże nadzieje, zakończyły się niepowodzeniem.

Szybkość wydarzeń na zachodnim froncie zaskoczyła Hitlera, albowiem żywił niezachwiane przekonanie, że na Wschodzie otwiera się przed Niemcami możliwość osiągnięcia wielkiego defensywnego triumfu. 25 marca powiedział gauleiterowi Fritzowi Sauckowi,

* Hrabia Lutz Schwerin von Krosigk również zanotował w swoim dzienniku treść rozmowy, jaką odbył 4 IV 1945 z Goebbelsem, w której tamten wyjaśnił mu, jak doszło do wysunięcia przez Niemcy ostrożnych propozycji rokowań. Spotkały się one z przychylną reakcją Rosjan i Amerykanów, ale Brytyjczycy z miejsca je odrzucili.

iż on, Hitler, zaczął się po raz pierwszy obawiać o losy wojny. Tymczasem do Kancelarii dostarczono amerykańskie, przeznaczone dla żołnierzy, podręczniki służące indoktrynacji; oto co zanotował jeden z adiutantów führera: „Nieprzejednana nienawiść, z jaką zalecają one traktować cały naród niemiecki, bardzo przypomina mi język Starego Testamentu". Na początku kwietnia Hitler oglądał brytyjski podręcznik, noszący złowieszczy tytuł *Zaćmienie*; wymieniono w nim rozliczne kategorie Niemców kwalifikujących się do „bezwzględnego aresztowania", zawierał też schematy przewidywanego ostatecznego podziału Rzeszy oraz Berlina na strefy okupacyjne. Z odbijanych na krótko skrawków terenu w Prusach Wschodnich nadchodziły coraz to nowe raporty o tragicznym losie Niemców, którzy nie uszli na czas. „To niemożliwe! Te tępe bestie nie mogą przecież zalać całej Europy! – szalał Hitler. – Ja jestem ostatnim przedmurzem chroniącym ją przed tą plagą. Jeśli jest jeszcze jakaś sprawiedliwość na ziemi, to my, Niemcy, zwyciężymy. Pewnego dnia świat uświadomi sobie, o co walczymy!".

Wszystkie osoby z jego otoczenia, wyjąwszy ślepo mu oddanych, uznały, że klęska jest nieunikniona. Hitler zaczął wyróżniać Roberta Leya, przywódcę Frontu Pracy, prowadząc z nim wielogodzinne prywatne rozmowy. Ley opuścił Berlin bardzo podbudowany na duchu; został obarczony zadaniem zorganizowania w Austrii Freikorpsu „Adolf Hitler". Jednostka ta miałaby się składać z grup niszczących czołgi, wyszkolonych i wyposażonych do działań na zapleczu rosyjskiego frontu. „Führer przerastał nas o całe niebo – napisał Ley po wojnie – a my byliśmy przy nim niczym karły wobec Tytana".

20 marca Hitler odebrał ostatecznie reichsführerowi dowodzenie Grupą Armii „Wisła". „Führer przejrzał Himmlera – zanotował Ley. – W długiej rozmowie, jaką odbyłem wtedy z Führerem, gorzko narzekał na jego niesubordynację, nieszczerość i niedostatek kompetencji".

Hitlera najbardziej przygnębiały informacje o tym, iż wielu jego generałów i ministrów przygotowuje sobie potajemnie „alibi" na mające nastąpić po klęsce Rzeszy i uważane za nieuniknione procesy przestępców wojennych. Gothardowi Heinriciemu, łagodnemu i religijnemu generałowi, którego on sam musiał wyznaczyć następcą Himmlera – nie było lepszych dowódców – brakowało poświęcenia i żarliwości Schörnera i Modela. Ten ostatni wytrwał wraz z Grupą Armii „B" w otoczonym Zagłębiu Ruhry aż do ostatniego pocisku armatniego, po czym okpił przeciwnika, odbierając sobie życie. Podobny nieustraszony duch ocalił Rosję w latach 1941 i 1942. Podwładnym Hitlera zabrakło jednak nawet woli do pozbawienia przeciwnika łupów wojennych: farbyki zbrojeniowe na Górnym Śląsku wpadały nietknięte w ręce Rosjan. W styczniu Speer nie zawahał się ani przez chwilę, wydając polecenie zniszczenia węgierskich rafinerii ropy naftowej; była to przedwczesna decyzja, ale OKW zdołało w porę wstrzymać jej wykonanie. Atoli w marcu ten sam Speer bardziej się troszczył o swoje własne bezpieczeństwo aniżeli o bezpieczeństwo ojczyzny. Był on człowiekiem o skomplikowanym i ambiwalentnym charakterze. Kilka tygodni później stwierdził, iż „gdy porachował popełnione przez siebie od końca stycznia akty zdrady głównej, okazało się, że jest ich z górą sześćdziesiąt". Hitler stopniowo go przejrzał. Rozczarowany zbyt niską produkcją odrzutowców Me-262, nadzór nad wykonywaniem i ulepszaniem tych maszyn powierzył generałowi SS, Hansowi Kammlerowi.

Speer był przekonany, że Niemcy przegrały już wojnę. W memorandum skierowanym do Hitlera dowodził, iż naloty bombowe oraz utrata zasobnych w węgiel rejonów kraju doprowadzą niechybnie do „ostatecznego upadku gospodarczego Rzeszy" w ciągu czterech, ośmiu tygodni. „Potem niemożliwe będzie kontynuowanie wojny środkami militarnymi". Memorandum Speera przypomniało Hitlerowi o zobowiązaniach rządu wobec narodu.

Speer domagał się wydania kategorycznych rozkazów zabraniających niszczenia zakładów przemysłowych i mostów, ponieważ może to tylko, dowodził, przynieść szkodę Niemcom.

Hitler poznał się na prawdziwej wartości tego dokumentu; powiedział Guderianowi, że dokument ów schował, „nawet go nie czytając", do obszernego sejfu stojącego obok łóżka. Postulaty Speera, który 18 marca przedstawił mu je ponownie, przybywszy osobiście do Kancelarii Rzeszy, potraktował jedynie z pobłażaniem: obchodzący nazajutrz swoje czterdzieste urodziny minister uzbrojenia i amunicji był intelektualistą, niepojmującym reguł strategii. Aliści, gdy po tygodniu partyjnymi kanałami nadeszła wiadomość, iż Speer wyjechał potajemnie na zachód, żeby sabotować tam politykę spalonej ziemi, jaką nakazał stosować führer w celu zahamowania marszu wojsk Sprzymierzonych, jego stosunek doń uległ wyraźnemu ochłodzeniu. Hitler wydał te rozkazy 19 marca, po tym jak styczniowe polecenia Keitla nie zapobiegły skandalowi na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Saary, gdzie w ręce przeciwnika wpadły nietknięte zakłady różnych gałęzi przemysłu. Dyrektywa führera dobitnie i niedwuznacznie nakazywała niszczenie wszystkich urządzeń wojskowych oraz środków transportowych czy sprzętu łącznościowego, jak też służących użytkowi publicznemu, „jeśli tylko mogłyby posłużyć one nieprzyjacielowi do kontynuowania wojny".

Przebywając na zachodzie Rzeszy, Speer szerzył zwątpienie i zniechęcenie, zarażając defetyzmem wszystkich swoich rozmówców; nakłaniał też ludzi do oddawania przeciwnikowi niezniszczonych fabryk. 27 marca Hitler wezwał do siebie Goebbelsa. Przechadzali się, prowadząc rozmowę w ogrodach Kancelarii Rzeszy. Führer powiedział mu, że postanowił pozostać w Berlinie; minister utyskiwał później, że po nalocie na Drezno Bormann i Speer wyperswadowali Hitlerowi plan wypowiedzenia konwencji genewskiej. Jego żołnierze nie mieli zatem wyboru: musieli walczyć.

28 marca wieczorem führer przyjął go chłodno, po czym nakazał mu ustąpienie ze stanowiska rządowego. Speerowi brakowało niezbędnej wiary w to, że losy wojny mogą się jeszcze odwrócić – co wytknął mu Hitler. Wtedy minister poczerwieniał i zaprotestował, führer jednak zapytał go wprost: „Czy nadal pan wierzy w możliwość skutecznego kontynuowania wojny, czy też stracił pan już nadzieję?" [1]. Gdy po dwudziestu czterech godzinach Speer nie udzielił mu jednoznacznej odpowiedzi, Hitler faktycznie zwolnił go ze stanowiska, choć nie przestał sobie cenić jego wizyt w Kancelarii – jako przyjaciela. Goebbelsowi powiedział później, że Speer tkwi głęboko w kieszeni wielkiego biznesu.

Tymczasem Jodl wraz ze swoim sztabem usiłowali wprowadzać w życie obronną doktrynę Hitlera – wpajając działającym na Zachodzie dowódcom Grup Armii konieczność uzmysłowienia przeciwnikowi, że atakuje „Niemcy ogarnięte fanatyzmem i przepojone duchem walki". „Nie ma sensu brać pod uwagę potrzeb ludności cywilnej" – czytamy w odnośnym rozkazie OKW. Bormann dodał do tego utrzymaną we właściwym sobie stylu przestrogę, skierowaną pod adresem gauleiterów. „Niechaj piekło pochłonie każdego, kto opuszcza swój *Gau* w ogniu nieprzyjacielskiego ataku, chyba że kieruje się wyraźnymi rozkazami führera; jak również każdego, kto nie walczy do ostatka – uchodzący z posterunków zostaną napiętnowani jako dezerterzy i poddani odpowiedniej procedurze".

[1] We *Wspomnieniach* (wyd. pol., Warszawa 1973, s. 541) Albert Speer przedstawił własną wersję tej rozmowy: „[...] Hitler nie reagował. Przez chwilę wpatrywał się przed siebie, potem znów zaczął mówić o swoich przeżyciach z okresu walki, powrócił też – jak to się często w ostatnich tygodniach zdarzało – do niespodziewanego uratowania Fryderyka Wielkiego. »Trzeba wierzyć«, dodał, »że wszystko zmieni się na dobre. Czy ma pan nadzieję na dalsze skuteczne prowadzenie wojny, czy też wiara pańska jest zachwiana?« Jeszcze raz zredukował swoje wymagania do formalnego oświadczenia, które miało mnie zobowiązywać. »Gdyby przynajmniej mógł pan mieć nadzieję, że nie przegraliśmy! Musi pan przecież mieć nadzieję!... Wtedy już zadowoliłbym się«. Nie udzieliłem żadnej odpowiedzi" (*przyp. tłum.*).

W niełaskę popadł Heinrich Himmler, ponieważ działająca na Węgrzech 6. armia pancerna pod dowództwem generała SS, Seppa Dietricha, nie wytrzymała naporu Rosjan, przed którymi droga na Wiedeń stanęła otworem; węgierskie pola naftowe także były już dla Niemców stracone. „Jeśli przegramy wojnę, to z jego winy!" – szalał Hitler, po czym ukarał żołnierzy najważniejszej dywizji Dietricha pozbawieniem na trzy dni prawa do noszenia naszywek i oznak[1]. Himmler został w trybie pilnym wysłany do Wiednia z poleceniem udzielenia ostrej reprymendy generałom z Waffen SS.

Przyczną dymisji Guderiana była podobna porażka, poniesiona na wschód od Berlina. Od połowy marca Guderian przygotowywał ograniczone uderzenie z frankfurckiego przedmościa w kierunku Kostrzyna; generał liczył na rozbicie koncentracji nieprzyjacielskich sił szturmowych, szykujących się do natarcia na Berlin. Nim jednak 9. armia generała Theodora Bussego rozpoczęła to przeciwnatarcie, do ataku ruszyli Rosjanie, którzy rozlokowali wokół Kostrzyna silne wojska; planowane na 22 marca działania Bussego musiały załamać się. Hitler nastawał jednak na natychmiastowe powtórzenie operacji. 25 marca generał Heinrici, następca Himmlera na stanowisku głównodowodzącego Grupy Armii, przybył osobiście do bunkra, żądając od führera zgody na rezygnację z przeciwuderzenia, gdyż dzięki temu on, Heinrici, mógłby przeznaczyć zapasy amunicji i paliwa do wielkiej bitwy obronnej, którą przyjdzie stoczyć jego siłom. Hitler atoli nieustępliwie żądał atakowania. Przyjęcie wyłącznie defensywnej postawy, jak dowodził, pozwoliłoby tylko Rosjanom na zadawanie Niemcom ciosów wedle woli. Nowe niemieckie uderzenie ruszyło 28 marca. Czołgi Wehrmachtu dotarły wprawdzie na przedpola Kostrzyna, lecz po kolejnym załamaniu się ataku piechoty zostały odrzucone. Łamiąc jednoznaczne rozkazy Hitlera, garnizon twierdzy kostrzyńskiej wydostał się z okrążenia i podążył na zachód, przechodząc przez radzieckie linie (które Heinrici i Busse uznali za nie do przełamania) niczym rozgrzany do czerwoności nóż przez masło.

Hitler wezwał do bunkra generała Bussego, by udzielić mu ostrej reprymendy. Guderian głośno i agresywnie jął bronić generała. Führer nakazał wszystkim postronnym opuścić gabinet narad, po czym zwrócił się weterana broni pancernej: „Pan potrzebuje urlopu zdrowotnego. Inaczej serce panu nie wytrzyma. Proszę zameldować się u mnie za sześć tygodni". Goebbelsowi powiedział, że szef Sztabu Generalnego stał się „człowiekiem histerycznym i nerwowym"; zarzucił mu również „sfuszerowanie" całego frontu wschodniego, jak też działanie w panice, zupełnie jak zimą 1941 roku pod Moskwą.

Ostrożnie i dyskretnie, albowiem wiedział o nienawiści Hitlera do astrologów, dr Goebbels zażądał horoskopów Republiki (wystawionego 9 listopada 1918 roku) oraz Führera (z 30 stycznia 1933 roku), które przechowywano w aktach gestapo. Oto co skonstatował rankiem 30 marca 1945 roku: „Obie przepowiednie są ze sobą wręcz zdumiewająco zgodne". Oba przewidywały wybuch wojny w 1939 roku, potem zwycięstwa Niemiec odnoszone aż do roku 1941, następnie miażdżące klęski, z których najcięższe miały przypaść w pierwszej połowie kwietnia, poczynając jednak od drugiej połowy tego miesiąca Rzesza miała przejściowo odzyskać przewagę na polu bitwy. Do sierpnia 1945 roku, na który to miesiąc oba horoskopy zapowiadały zawarcie pokoju, miała trwać sytuacja patowa. Po trzech okrutnych i trudnych latach Niemcy miały, w roku 1948, odzyskać swoją wielkość.

[1] Grünberg, *SS*, s. 469, podaje, iż sankcje te dotknęły dywizję SS „Leibstandarte – Adolf Hitler", która została pozbawiona prawa noszenia naszywek z imieniem führera. „Wśród oficerów tej jednostki zapanował nastrój przygnębienia i rozgoryczenia; w tych warunkach nawet Sepp Dietrich zawahał się przed ogłoszeniem i wykonaniem tego rozkazu (*przyp. tłum.*).

Postanowiwszy za wszelką cenę nakłonić Hitlera, aby ten wygłosił przemówienie do narodu, 30 marca Goebbels zawitał do bunkra. „Führer – zanotował później w swoim dzienniku – żywi obecnie zgoła niewytłumaczalną obawę przed mikrofonem". Hitler powiedział mu, że potrzebuje najpierw zwycięstwa na Zachodzie. Zważywszy na nową falę dezercji na tym froncie, on sam, dodał, żałuje teraz, iż odrzucił sugestię Goebbelsa co do wypowiedzenia przez Niemcy konwencji genewskiej. „Powiedział mi, że pozwolił Keitlowi, Bormannowi i Himmlerowi, aby odwiedli go od tego zamierzenia" – zanotował minister propagandy.

Goebbels postanowił spróbować innego sposobu. Miesiąc wcześniej dostarczono mu egzemplarz wspaniałego dzieła Thomasa Carlyle'a o Fryderyku Wielkim; teraz wyznał Hitlerowi, jak głęboko poruszyła go lektura tej książki. („Jakim wspaniałym monarcha ów jest dla nas przykładem – zanotował 5 marca – i jakim źródłem pocieszenia i inspiracji w dzisiejszych ciężkich czasach!"). Zaczął czytać Hitlerowi swoim modulowanym głosem, przepojonym dramatycznym napięciem, fragmenty dzieła zawierające znakomity opis najczarniejszych dni w wojnie siedmioletniej. Oto nadeszła chwila, gdy Fryderyk Wielki skonstatował, że znalazł się w sytuacji bez wyjścia; jego generałowie uznali, iż klęska jest nieunikniona, wrogowie Prus zaś z góry cieszyli się ich upadkiem. Wielki król napisał w liście do hrabiego d'Argensona, że jeśli do pewnej wyznaczonej daty losy wojny się nie odwrócą, wówczas przyzna się do porażki i zażyje truciznę. W tym miejscu, wedle Goebbelsa, Carlyle zwraca się z apostrofą do Fryderyka: „O, mężny monarcho! Jeszcze się powstrzymaj, albowiem wprędce nastanie kres twym nieszczęściom. Słońce wzeszło już ponad chmury Twojego złego losu: niebawem dojrzysz jego promienie". – Na trzy dni przed wyznaczonym przez króla terminem zmarła caryca Elżbieta; po wstąpieniu na tron Piotra III Rosja wycofała się z wojny i dzięki temu ocalała dynastia brandenburska. Odkładając na bok książkę, Goebbels ujrzał łzy w oczach Hitlera.

Tego dnia (30 marca) wieczorem Hitler dokonał wnikliwej oceny sytuacji na froncie „po tym, jak nie zdołaliśmy przerwać kontratakiem przygotowań przeciwnika". Nakazał generałowi Heinriciemu utworzenie „głównej linii obrony", oddalonej od linii frontu o dwie, cztery mile – polecenie to wypływało z dotkliwej nauczki, jaką otrzymał od Amerykanów na początku ofensywy w Ardenach. Na krótko przed spodziewaną ofensywą rosyjską Heinrici miał wycofać swoje jednostki na tę drugą linię; potężna nawała artyleryjskiego ognia przeciwnika spadnie wtedy, jak przewidywał führer, na puste niemieckie okopy. Heinrici otrzymał również rozkaz przemieszczenia stanowisk własnej artylerii do tyłu, skąd, po ataku Rosjan, rozpoczęłyby one ostrzał terenu pomiędzy linią frontu a „główną linią obrony".

Jego przewrotny umysł działał logicznie i giętko. Lekarze führera pozostali zgodni co do tego, że ich pacjent zachował aż do śmierci jasność myślenia, mimo iż jego nabiegłe krwią oczy tak dalece osłabły i Hitler musiał wkładać okulary, chcąc przeczytać nawet dokumenty napisane dla niego na specjalnej maszynie z wielką czcionką. Ponadto mocno posiwiał, Morell zaś poczuł u niego po raz pierwszy *fetor ex ore*, czyli w terminologii medycznej cuchnący oddech. Rok wcześniej Hitler był władcą Europy, od Przylądka Północnego aż po Krym i granicę hiszpańską; obecnie miliony nieprzyjacielskich żołnierzy zajmowały pozycje odległe o godzinę jazdy samochodem na wschód i zachód od stolicy kraju, a jego główną kwaterą stał się schron. A jednak doradcy strategiczni führera nie utracili dlań podziwu. „Biorąc pod uwagę całokształt sytuacji – generał Jodl powiedział prosto w oczy przesłuchującym go po wojnie oficerom – jestem przekonany, że był on wielkim wodzem. Bo przecież żaden historyk nie powie, iż Hannibal był marnym generałem tylko dlatego, że Kartagina została ostatecznie zniszczona".

Wiosna tego roku przyniosła Hitlerowi zachęcające zapowiedzi na przyszłość, z których powodu zlekceważył jednak bezlitośnie prowadzoną ofensywę przeciwnika. Odrzutowce zwiadowcze ponownie otworzyły Niemcom niebo nad Anglią i Szkocją. 17 marca wyruszył w rejs pierwszy okręt podwodny typu XXI, kierując się ostatecznie ku wschodniemu wybrzeżu Stanów Zjednoczonych. W lutym Stalin stracił 4600 czołgów, podczas gdy ich miesięczna produkcja w ZSRR wynosiła jedynie 2300 sztuk. W pierwszych 22 dniach marca ofiarą niemieckiej artylerii przeciwpancernej padły 5452 rosyjskie czołgi. „Rezerwy przeciwnika są na wyczerpaniu" – zapewniał führera Sztab Generalny. W oblężonych twierdzach: Wrocławiu i Królewcu, nadal broniły się niemieckie garnizony. „Dopóki bronimy Królewca – stwierdził Hitler w prywatnej rozmowie – dopóty mam prawo mówić naszemu narodowi, że Prusy Wschodnie nie zostały utracone". Na południu nieustraszony generał Ferdinand Schörner prowadził dwudziestodniowe zmagania w obronie położonej na Morawach przemysłowej Ostrawy; zakończona 3 kwietnia bitwa przyniosła zdecydowane zwycięstwo Niemcom. Hitler mianował Schörnera feldmarszałkiem.

W pierwszym tygodniu kwietnia ów optymizm zachwiały kolejne dotkliwe ciosy. 2 kwietnia dr Karl Brandt ostrzegł Hitlera, że zapasy środków medycznych skończą się za dwa miesiące. Fakt ów nadał jeszcze większe przyśpieszenie strategicznym planom führera: jeśli bowiem zabraknie leków, naród niemiecki zdziesiątkują choroby i epidemie. Ponieważ arsenały w Zagłębiu Ruhry i Saarze wpadły w ręce wroga, dotkliwy niedobór uzbrojenia ciężkiego i lekkiego, amunicji i środków wybuchowych odbierał wszelki sens jego próbom powoływania świeżych dywizji, złożonych z członków organizacji Hitlerjugend oraz batalionów Służby Pracy Rzeszy. 1 kwietnia, podczas popołudniowej narady wojennej, Hitler oświadczył prosto z mostu: „W Austrii każdy, kto się wycofa, ma zostać rozstrzelany!".

Ale 5 kwietnia w ciągu godzin południowych Grupa Armii „Południe" generała Ottona Wöhlera cofnęła się o pięćdziesiąt mil. Bormann zanotował w swoim dzienniku: „Bolszewicy są już na przedpolach Wiednia!". Hitler po prostu zdymisjonował Wöhlera, zastępując go obdarzonym silnym charakterem generałem Lotharem Rendulicem, który jeszcze niedawno odpierał skutecznie w Kurlandii ofensywę Armii Czerwonej. Tego wieczoru Bormann odebrał telefon od pewnego funkcjonariusza partyjnego, swojego zausznika: „Żaden z tych panów z Grupy Armii (miał na myśli sztab Wöhlera) nie przejawia ani krzty wiary w to, że mogą powstrzymać marsz nieprzyjaciela ku polom naftowym [Zisterdorfu]; nie wierzą oni również, co muszę powiedzieć wprost, w to, że my, Niemcy, jeszcze zdołamy wygrać tę wojnę. Luftwaffe zniszczyła wszystkie swoje podwiedeńskie stanowiska reflektorów przeciwlotniczych, nie informując o tym ani słowem sztabu Grupy Armii". Położone opodal stolicy Austrii pola naftowe były ostatnim źródłem paliwa dla Niemiec. Nasuwało się nieodparte wrażenie, iż Wiedeń zmierza ku samozagładzie. Przebywający tam pułkownik SS Skorzeny zameldował, że kiedy brygadom czołgów brakowało benzyny, wycofujące się jednostki lotnicze wywoziły całymi ciężarówkami meble i dziewczyny.

Berlińskie powietrze było przesycone pyłem i wonią spalenizny. Według zapisków doktora Morella, pod koniec marca 1945 roku Hitler prawie w ogóle nie opuszczał bunkra, jedynie raz dziennie udawał się do budynku Kancelarii na posiłek. „Nawet codzienne główne narady wojenne odbywają się od pewnego czasu w bunkrze; jak wyjaśnił mi Führer, ze względów bezpieczeństwa!".

Tymczasem w Berlinie powietrze było przesycone pyłem, wszędzie unosił się odór spalenizny. Drżenie obu rąk przybrało na sile, zapalenie spojówek zaś wywołało zaczerwienienie gałek ocznych. 7 kwietnia przybył zbadać wzrok Hitlera sławny okulista, profesor Löhlein; jak wykazała jego diagnoza, nastąpiło pogorszenie widzenia w prawym oku, podczas gdy na lewej powiece rozwinęła się gradówka, wywołując drażniący obrzęk, co mogło oznaczać konieczność dokonania zabiegu chirurgicznego. „Ostatnio obserwuję

u niego wydzielinę z obu oczu – zapisał profesor – co można złożyć na karb nadmiernego zapylenia powietrza w centrum Berlina. Führer opuszcza zwykle swój dobrze wentylowany i oświetlony bunkier jedynie na krótko, codziennie na pół godziny, czasem do dwóch godzin; chadza wtedy do ogrodów Kancelarii, które nie doznały tak rozległych zniszczeń, choć oczywiście unosi się tam w powietrzu dużo pyłu, zwłaszcza gdy wieje wiatr. Bardzo niekorzystnie działają nań jaskrawe światło i pył. Nadzwyczaj trudno ustalić dla niego skuteczną terapię, zważywszy na nieregularny tryb życia, jaki prowadzi, oraz konieczność przyjmowania meldunków, raportów itd.". Löhlein zaordynował ciepłe okłady na lewe oko. Wszyscy lekarze – on sam, Morell i Stumpfegger – zauważyli, że podczas badania siatkówki ręka Hitlera znieruchomiała, ustało również drżenie lewej nogi. Morell uznał to drżenie za objaw choroby Parkinsona. „Dziś – zanotował nazajutrz – narada wojenna zakończyła się dopiero o 5.30, a potem podano nam herbatę! Miejmy nadzieję, że wczesnym rankiem nie będzie żadnego alarmu lotniczego i Führer będzie miał dużo czasu, żeby się solidnie wyspać".

Lada dzień mogła się rozpocząć wielka radziecka ofensywa wzdłuż Odry. Generał Theodor Busse żywił jednak przekonanie, że jego 9. armia może zagrodzić Rosjanom drogę do Berlina. Faktycznie Hitler uznał, iż koncentracja sił przeciwnika na kierunku berlińskim ma służyć jedynie zmyleniu Niemców i że właściwe natarcie nastąpi ku Pradze. Stalin, rozumował, musi zagarnąć ważny czeski obszar przemysłowy, nim ubiegną go w tym Amerykanie. „Rosjanie nie są tacy głupi jak my – strofował generała Guderiana. - Upoiła nas bliskość Moskwy oraz to, że byliśmy o krok od zajęcia ich stolicy. Niech pan pamięta, Guderian, że to pan chciał pierwszy wkroczyć do Moskwy na czele swojej armii! I teraz ma pan tego konsekwencje!". Nie wiadomo dziś, czy powodowany przeczuciem, czy też radą Sztabu Generalnego, nakazał generałowi Bussemu przekazać cztery dywizje pancerne SS Grupie Armii Schörnera, broniącej Czech.

Armia Czerwona przewyższała siły niemieckie nie tyle liczebnie, ile materialnie: dziesiątki tysięcy radzieckich dział i wyrzutni pocisków rakietowych oczekiwało na wschodnim, wyższym brzegu Odry, skąd roztaczał się widok na niemieckie pozycje. Hitler był jednak nadal przekonany, że wygra tu bitwę obronną. 4 kwietnia wezwał ponownie do siebie generała Heinriciego, po czym dokonał wraz z nim oceny możliwości niemieckich stanowisk obronnych nad Odrą. Przypomniał generałowi o konieczności zakładania pól minowych na tych odcinkach, które ponad wszelką wątpliwość staną się obiektami ataku przeciwnika. Saperom 9. armii nakazał wydrążenie tuneli w ważnych z taktycznego punktu widzenia wzgórzach Seelow, dominujących ponad bagnistą doliną na zachód od Kostrzyna. To tutaj musiała ruszyć rosyjska ofensywa, należało więc chronić własne odwody przed ogniem artylerii przeciwnika. Ostrzegł Heinriciego wreszcie przed infiltracją własnych oddziałów przez ubranych w niemieckie mundury „oficerów Seydlitza". Na tyłach głównej linii wycinano tymczasem tysiące drzew oraz kopano rowy przeciwczołgowe.

11 kwietnia Amerykanie osiągnęli pod Magdeburgiem Łabę, zaledwie sześćdziesiąt mil od Berlina. Hitlera poinformowano, iż, jak ujawnił pewien rosyjski dezerter, ofensywa nad Odrą rozpocznie się za cztery dni. Führer znów zażądał wyczerpującego raportu dotyczącego dowodzonej przez Heinriciego Grupy Armii. Usłyszał zapewnienie, że żaden teren w Niemczech nie został dotychczas równie obficie nasycony wojskiem i artylerią. Pogratulował oficerom generała: „Rosjanie poniosą tu najkrwawszą porażkę!". Jedno było pewne: Niemcy nie mogli prowadzić dłuższej wojny na wyczerpanie przeciwnika, ponieważ ze względu na znikome zapasy paliwa lotniczego samoloty Luftwaffe mogłyby startować jeszcze zaledwie przez kilka dni; na dobitkę – jak 15 marca wyraźnie zapowie-

dział naczelny kwatermistrz wojsk lądowych – niebawem miały ulec wyczerpaniu zapasy amunicji. Jej fabryki znalazły się w nieprzyjacielskich rękach. („Wkrótce mogą nastąpić nieobliczalne konsekwencje stawiające pod znakiem zapytania nasz wysiłek wojenny – ostrzegał generał, choć przezornie nie określił dokładnie ich natury).

Wojska amerykańskie posuwały się przez Turyngię, co spowodowało, że Hitler stanął w obliczu problemu obozów koncentracyjnych. Göring radził mu, żeby przekazywać je nietknięte i obsadzone strażą zachodnim aliantom, co zapobiegnie buszowaniu po okolicy gromad pragnących zemsty byłych więźniów, którzy przysporzą nowych udręk uczciwym obywatelom. Hitler nie podzielał jednak naiwnej wiary reichsmarschalla w uczciwość przeciwnika. Po zakończeniu jednej z narad wojennych, siedząc nonszalancko na skraju stołu do map, polecił przedstawicielowi Himmlera dokonanie likwidacji wszystkich więźniów. Pamiętał również o grupie więźniów specjalnych. 8 kwietnia zapędzono ich do karetek więziennych, którymi wszyscy zostali następnie wywiezieni na południe. Wśród potraktowanych w ten sposób aż się roiło od głośnych nazwisk: była tam więc rodzina Schuschniggów, był generał Thomas, dr Schacht, generał Halder, bratanek Mołotowa, kapitan S. Payne Best (oficer brytyjskiego wywiadu porwany w listopadzie 1939 roku w holenderskim mieście Venlo), był pułkownik Bogislaw von Bonin. W obozie we Flossenbürgu pozostali admirał Canaris i generał Oster. Kilka dni wcześniej generał Buhle natknął się przypadkowo na długo poszukiwany poufny dziennik Canarisa, co przesądziło o losie byłego szefa Abwehry. 9 kwietnia, zasądzeni w trybie doraźnym przez trybunał wojenny, on i generał Oster zostali powieszeni. Pozostałych „VIP-ów" przewieziono do Dachau.

W umyśle Hitlera zakiełkował początkowo niesprecyzowany plan kontynuowania wojny z łatwych do obrony górskich terenów Czech, Bawarii i północnych Włoch. Gdy 9 kwietnia przybyły z Tyrolu gauleiter Franz Hofer jął nakłaniać go do wycofania wojsk z większości obszarów północnych Włoch, argumentując, iż jedyne uzbrojenie przedstawiające jakąkolwiek wartość dla wojska, produkowano w północnym Tyrolu, führer wskazał na fakt, że obecnie cały wysiłek wojenny Rzeszy zależy od wytapianej elektrycznie stali, dostarczanej właśnie z Włoch. 10 kwietnia wieczorem nakazał Karlowi-Ottonowi Saurowi, *de facto* następcy Speera na stanowisku ministra uzbrojenia i amunicji, zbadać możliwość usytuowania w Alpach niezależnego ośrodka produkcji uzbrojenia.

Gdyby pozostały w niemieckich rękach obszar kraju został przepołowiony, władzę w części północnej miał objąć admirał Dönitz, a w południowej – feldmarszałek Kesselring. 12 kwietnia wieczorem Hitler odbył z tym ostatnim dłuższą naradę. Mówił o zbliżającym się wielkim zwycięstwie generała Bussego nad Odrą, o nowych tajnych broniach, o 12. armii, która, dowodzona przez generała Wencka, wkrótce pobije Sprzymierzonych nad Łabą, oraz o oczekiwanym niebawem rozpadzie sojuszu Rosja – Zachód. Generał Busse podzielał jego wiarę w pomyślny dla Niemiec obrót wydarzeń. „W razie potrzeby utrzymamy się tu, aż Amerykanie znajdą się tak blisko, że będą nas mogli kopnąć w dupę" – oświadczył dosadnie tego wieczoru w rozmowie z Goebbelsem, zdradzając mu swoje rzeczywiste zamiary strategiczne; minister propagandy Rzeszy zapewnił zaś nastawiony sceptycznie sztab generała, że jeśli jest na świecie sprawiedliwość, musi nastąpić jakiś cud, cud, który uratuje Rzeszę, tak jak uratował Fryderyka w roku 1762. Jeden z oficerów skomentował to z uprzejmą ironią: „Gdzie jednak ta caryca, która miałaby umrzeć?". Nad Odrą tymczasem radziecka artyleria niepokojąco zaktywizowała działalność.

12 kwietnia nocą Hitler dowiedział się o niespodziewanym zgodnie w Warm Springs, w stanie Georgia, prezydenta Franklina Delano Roosevelta. Zatelefonował Goebbels, któremu głos aż się łamał z podniecenia: „Oto i punkt zwrotny!". Wszyscy ministrowie Hitlera zgodzili się, że Bóg zesłał na znienawidzonego przeciwnika szybką i straszną karę.

Nazajutrz rano Hitler podyktował słynną odezwę do żołnierzy walczących na Wschodzie. „Nasz śmiertelny wróg, żydo-bolszewicy, w decydującym ataku rzucają przeciw nam wszystkie swoje siły [...]". Wieczorem wydał też odezwę do Grup Armii. Kończyła się ona wzmianką o Roosevelcie. „W tej chwili, gdy los zabrał z tego świata największego zbrodniarza wojennego wszechczasów, nadszedł punkt zwrotny wojny".

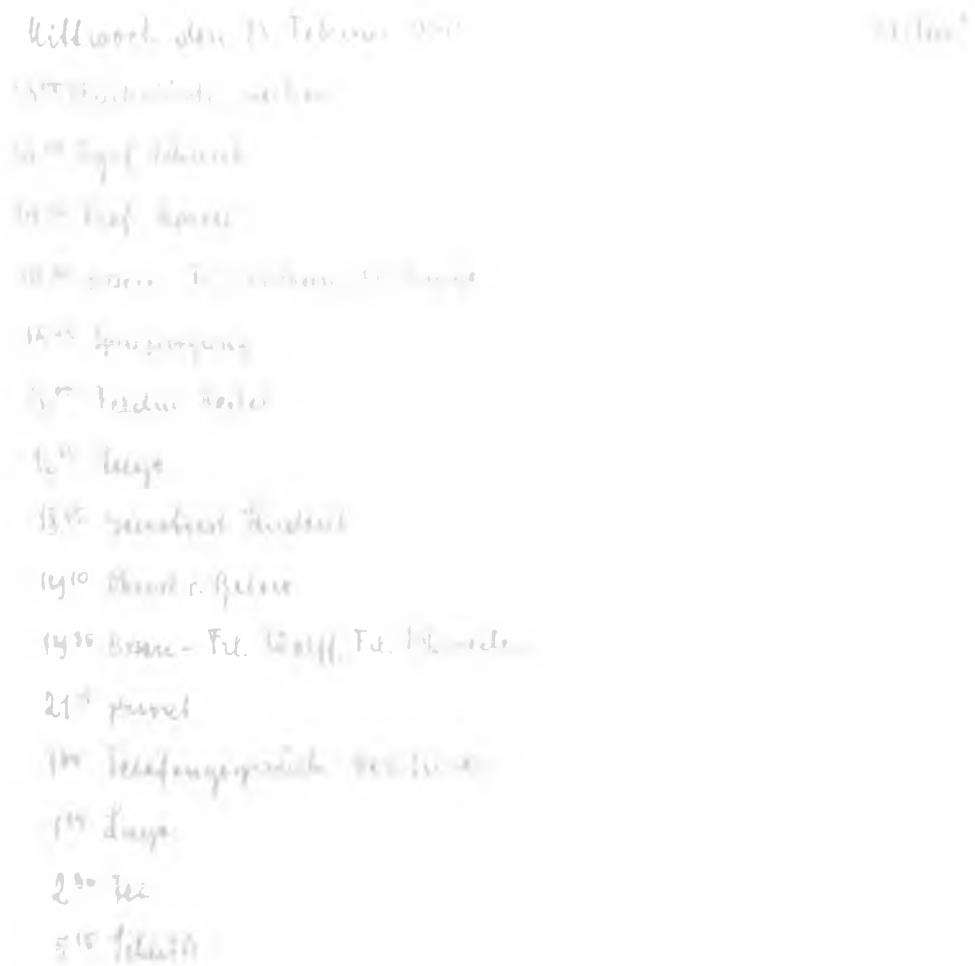

Dziennik codziennych zajęć Hitlera, prowadzony przez jego kamerdynera Heinza Lingego. W ostatnich tygodniach życia führer udawał się na spoczynek ok. 5 rano (National Archives).

Wydaje się, że nie dopuszczał do siebie myśli, iż sam Berlin może stać się polem bitwy, jednak 13 kwietnia wieczorem, w rozmowie z Ribbentropem, zgodził się, żeby zaniepokojony sytuacją korpus dyplomatyczny mógł wyjechać ze stolicy na południe. Nazajutrz Rosjanie wzmogli ostrzał pozycji Bussego, kilka ataków zaś przypuściły radzieckie czołgi, z których 98 zniszczono. 15 kwietnia przyniósł chwilowe uspokojenie.

Właśnie tego dnia do Berlina przybyła niespodziewanie Ewa Braun, która, by przedostać się z Bawarii, musiała bezsprzecznie korzystać z przygodnie zatrzymywanych środków lokomocji. Niektórym osobom z otoczenia führera przyszło stosunkowo łatwo podjąć decyzję o pozostaniu przy nim do końca. Jednakże, w skierowanym do żony ostatnim liście Albrechta, jednego z jego adiutantów, czytamy: „Z pewnością nam, mężczyznom,

jest bardzo ciężko stanąć do ostatniej bitwy z dala od rodzin, wiedząc, że nasze żony i dzieci będą potem musiały samodzielnie borykać się z przeciwnościami życia. Ale siłę do takiego postanowienia znalazły w sobie setki i tysiące innych, ja sam zaś próbuję świecić przykładem, choć może i skromnym, dla wszystkich moich rodaków".

Tamtej nocy nowo sformowana armia generała Wencka zdołała zlikwidować jeden przyczółek amerykański nad Łabą, na południe od Magdeburga, jak również zmniejszyć powierzchnię drugiego. Ale wzięty do niewoli na południe od Kostrzyna żołnierz Armii Czerwonej ujawnił, iż niebawem nastąpi wielka ofensywa – mówił o przygotowaniu artyleryjskim na wielką skalę, o nowych potężnych czołgach i haubicach, po czym dodał, że żołnierze otrzymali rozkaz codziennego golenia się i mycia, „żeby wyglądać porządnie". To wszystko brzmiało prawdopodobnie. Hitler nakazał Bussemu wycofanie 9. armii na tajną drugą linię obrony. Podczas odbywanej o północy narady wojennej o złe przeczucia przyprawiło go jednak zaskakujące żądanie generała Heinriciego, który domagał się pozwolenia na przeniesienie głównej kwatery dowództwa jego Grupy Armii w nowe miejsce, znajdujące się, jak skonstatował führer, na tyłach Berlina, czyli poza jego, Hitlera, kwaterą główną *. Kategorycznie zabronił zatem wszelkich przenosin.

Nazajutrz o godzinie 5.00 rano nad Odrą i Nysą rozpoczął się potężny ostrzał artyleryjski. Na opuszczone przez Niemców wysunięte linie spadło blisko pół miliona pocisków. O 6.30 czołgi i piechota Żukowa ruszyły do szturmu z obu stron nadal utrzymywanej siłami 9. armii Bussego, opodal Frankfurtu nad Odrą, umocnionej pozycji; po półgodzinie przystąpiła do przeciwnatarcia 4. armia pancerna broniąca frontu nad Nysą. Niemieckie siły lotnicze rzuciły do walki wszystkie samoloty. Sześćdziesiąt maszyn pilotowanych przez lotników-samobójców zaatakowało prowizoryczne mosty na Odrze, poprzez które parły na zachód rosyjskie hordy. O zmierzchu, choć przeciwnik dokonał głębokiego na pięć mil wyłomu w linii frontu, w pobliżu Wriezen, nikt w Kancelarii Rzeszy nie wątpił w to, że wróg dozna dotkliwej porażki.

Christa Schroeder zapytała Hitlera, czy należy się spodziewać ewakuacji Berlina. „Ależ nie – odparł nieledwie z pogardą – niech się pani nie obawia, Berlin zawsze pozostanie niemiecki!". Sekretarka stwierdziła ze smutkiem, że dla niej życie straciło już właściwie jakąkolwiek wartość. „Nie wiem jednak, jak to się wszystko skończy – dodała – skoro Amerykanie coraz bardziej zbliżają się z jednej strony, a Rosjanie z drugiej".

„Czas! – wyjaśnił Hitler – musimy koniecznie zyskać na czasie!".

* Wbrew rozkazom Hitlera Heinrici postanowił w tajemnicy, iż jeśli obrona na wschodzie załamie się, on sam odda Berlin przeciwnikowi, nawet nie pozorując walki. Do podjęcia tej doniosłej decyzji skłonił generała, jak sam przyznał później, Speer.

„Zaćmienie"

Z ocalałych dokumentów można wywnioskować, o ile dni Hitler chciał odwlec koniec. Oto na przykład rozkazał Sztabowi Generalnemu zapewnić obszarowi Berlina tyle środków logistycznych, żeby otoczone przez nieprzyjaciela miasto mogło się utrzymać przez dwadzieścia dni. Jeśliby w tym czasie nie doszło do otwartego konfliktu między Stalinem a Amerykanami, jego, Hitlera, gra (z czego zdawał sobie sprawę) dobiegnie końca; on sam zaś znajdzie się w ognisku „zaćmienia", by posłużyć się kryptonimem, jaki nadali zwycięscy przeciwnicy planowi podziału Rzeszy po wojnie. 15 kwietnia otrzymał zdobyty na Brytyjczykach dokument, zawierający ogólne zasady tej okupacji; jak wynikało z przejętych map i planów, Berlin miał pozostać wysuniętą daleko w głąb radzieckiej strefy okupacyjnej enklawą, podzieloną, tak jak reszta kraju na strefy: brytyjską, amerykańską i radziecką. On sam pocieszał się jednak tym, że amerykańskie czołówki pancerne, po dotarciu do linii Łaby, wdarły się w głąb obszaru należnego Stalinowi, gdy tymczasem Rosjanie zatrzymali się posłusznie na wyznaczonej zawczasu linii demarkacyjnej, osiągnąwszy 15 kwietnia wieczorem Saint-Pölten w Austrii. Tego samego dnia z oddziału OKH Wojska Obce «Wschód» nadeszła informacja, iż rosyjscy oficerowie obawiają się, że Amerykanie przygotowują natarcie. („Musimy »przypadkowo« solidnie obłożyć pozycje Amerykanów ogniem naszej artylerii, po to by na własnej skórze poznali bat Armii Czerwonej"). Przez następne dwa tygodnie Hitler powtarzał słowa, które przynosiły mu pokrzepienie: „Być może inni – miał tu na myśli Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone – przekonają się w końcu, że tylko jeden człowiek potrafi zatrzymać rozpędzonego bolszewickiego kolosa, a człowiekiem tym jestem ja". Był to prawdziwy powód skłaniający go do stoczenia, skądinąd z góry skazanej na przegraną, bitwy o Berlin.

Choć Brytyjczyków zaślepiała bez reszty nienawiść, Amerykanie okazali się nieoczekiwanie skłonni do ugody. Nocą z 17 na 18 kwietnia przedstawiciel Himmlera, generał SS Fegelein, poinformował Hitlera, że w wyniku prowadzonych w Szwajcarii poufnych rozmów między generałem SS Wolffem i Allanem Dullesem, powstał projekt warunków separatystycznego zawieszenia broni we Włoszech. Gdyby do niego doszło, runąłby gmach sojuszu przeciwników. O 3.00 führer nakazał sprowadzić Wolffa, po czym pogratulował mu i poprosił o pozostanie do wieczora w Berlinie, ponieważ do tego czasu on, Hitler, przemyśli gruntownie całą kwestię. „Jestem panu wdzięczny za otwarcie pierwszych drzwi na Zachód – powiedział – choć naturalnie warunki są dla nas nad wyraz niekorzystne". Jednakże o 17.00 zmienił zdanie. Spacerując w ogrodach Kancelarii z Wolffem, Kaltenbrunnerem i Fegeleinem, jął wykładać im swoją teorię: „Chcę, żeby front utrzymał się jeszcze przez osiem tygodni. Poczekam, aż się pożrą Wschód z Zachodem. Musimy za wszelką cenę utrzymać włoską twierdzę, a także Berlin".

Z pożegnalną wizytą przybył Franz von Sonnleitner, którego Ribbentrop wysłał na południe z zadaniem zaopiekowania się włoskim złotem. Hitler zapewne przeczuwał, że nigdy już nie ujrzy tego austriackiego weterana NSDAP. Stojąc na zapadniętej posadzce opróżnionego z mebli i ozdób salonu na pierwszym piętrze, wspominali przez jakiś czas Salzburg, rodzinne miasto Sonnleitnera. Gdy napomknął on, że kopułę tamtejszej katedry rozbiła wiązka amerykańskich bomb lotniczych, Hitler-architekt uderzył w nostalgiczny ton: Amerykanie, rzekł, niszczą europejskie perły kultury, ponieważ nie mają swoich. Zaczął snuć rozważania o własnej, zgoła przedwczesnej rycerskości, kiedy to w czerwcu 1944 ocalił od zniszczenia Rzym, ogłaszając go miastem otwartym. Jego decyzja o oszczędzeniu słynnego florenckiego mostu Ponte Vecchio, dodał, z taktycznego punktu widzenia okazała się dla Niemców jeszcze bardziej niekorzystna. Dodał również, że jedynie z największą niechęcią zezwolił na zniszczenie budynku kasyna w Ostendzie: uczynił to powodowany wyłącznie żądaniem dowództwa lokalnego sektora obrony wybrzeża. Westchnął i pocieszył Sonnleitnera: „Proszę się nie martwić – katedra w Salzburgu zostanie odbudowana, i to szybko". Widząc zaś w oczach swojego rozmówcy niedowierzanie, rzekł: „Niech pan tylko pomyśli, jak ogromnym potencjałem będziemy dysponować, gdy przejdziemy z produkcji wojennej na pokojową!". Pożegnali się uściskiem dłoni.

Do ostatnich chwil nie tolerował nawet najmniejszych przejawów defetyzmu. Rozkazał na przykład aresztować swojego przybocznego chirurga, doktora Brandta, za to tylko, że wysłał on swoją rodzinę do Bad Liebenstein, które to miasto 18 kwietnia zajęli Amerykanie; Brandt otrzymał w trybie doraźnym wyrok śmierci *.

Całych armii nie sposób jednak było stawiać przed sądami wojennymi za utratę ducha walki. Rosjanie zajęli Zisterdorf. 17 kwietnia gauleiter August Eigruber zatelefonował z Linzu, alarmując, iż „w niebezpieczeństwie znalazły się pola naftowe"; nazajutrz oddziały 8. armii generała Hansa Kreysinga pochopnie je opuściły, niszcząc przedwcześnie instalacje. Himmler zameldował führerowi, że w Austrii wojska lądowe wycofują się wszędzie tam, gdzie tylko możliwe, choć „Iwan ma się bezsprzecznie na baczności i jest już wyczerpany walką".

Rosjanie ponosili ciężkie straty. 16 kwietnia żołnierze 9. armii Bussego zniszczyli na froncie nadodrzańskim 211 czołgów –nazajutrz zaś 106 następnych; walczące obok oddziały 4. armii pancernej zniszczyły nad Nysą odpowiednio 93 i 140 czołgów. Busse utrzymywał pozycje, jednak pod Wriezen na głównej linii frontu Rosjanie zdołali uczynić głęboki wyłom. Na południowy wschód od Berlina Grupa Armii marszałka Koniewa już pierwszego dnia ofensywy sforsowała Nysę w dwóch miejscach, tworząc przyczółki – faktycznie Hitler przewidział, iż właśnie w tym rejonie, a nie gdzie indziej, znajdzie się *schwerpunkt* rosyjskiego natarcia (choć jego usytuowanie okazało się inne, niż to określił). Rosyjskie czołgi zbliżyły się już do Chociebuża i Szprewy (pod Sprembergiem); celem natarcia Koniewa, jak również Żukowa, był bezsprzecznie Berlin, nie zaś, jak sądzili Niemcy, Praga. Z tego też powodu Hitlerowi pozostało mniej czasu, niż przypuszczał.

17 kwietnia rozkazał wysadzić w powietrze wiadukty na autostradach przed Chociebużem, oraz rzucić do walki wszystkie samoloty, jakimi jeszcze dysponowała Luftwaffe (w tym odrzutowe Messerschmitty), żeby zagrodzić nieprzyjacielowi drogę do miasta. „Nim Rosjanie osiągną Berlin, poniosą najkrwawszą w tej wojnie klęskę!" prorokował w czasie popołudniowej narady wojennej. Aż do późnej nocy siedział przy herbacie z Ewą

* Przeżył on wojnę, lecz w 1947 w Landsbergu powiesili go z wyroku sądu, Amerykanie.

Braun i sekretarkami, usiłując przekonać je – i siebie – że wyłom w linii frontu pod Wriezen powstał po prostu skutkiem szczęśliwego dla przeciwnika zbiegu okoliczności. Za kryzys na nadodrzańskim froncie jął obwiniać generała Heinriciego, nazywając go „ciężkim, chwiejnym w poczynaniach pedantem, pozbawionym należytego entuzjazmu do tego, co robi".

18 kwietnia rozpoczęły się zawzięte walki o Seelow, wyniesiony płaskowyż górujący nad obszarem. Wieczorem Rosjanie opanowali go na dobre. Hitler dowiedział się, że do przeciwuderzenia rzucono jedynie ochotniczą, złożoną z Holendrów, dywizję SS „Nederland". Wpadł wtedy w furię, która się powtórzyła, kiedy otrzymał wiadomość, że Goebbels wysłał na front nadodrzański pięć batalionów całkowicie nieprzydatnych do walki w polu „żołnierzy" z berlińskiego Volkssturmu. Wiadomo było przecież, iż oddziały te miały stanowić ostatni rzut, broniący bezpośrednio miast i wsi. Niemcy dysponowali wystarczającą liczbą pełnowartościowego wojska, tyle tylko, że nie było już dla niego uzbrojenia i amunicji.

Usiłując zahamować u swojego pacjenta „A" rozwijającą się chorobę Parkinsona, której pierwszym symptomem było drżenie członków, doktor Morell zaczął (w przeddzień radzieckiej ofensywy) podawać mu coraz większe dawki dwóch egzotycznych leków. „Ponieważ drżenie jest odmianą *paralysis agitans* – zanotował 15 kwietnia 1945 – próbuję ograniczyć je tymczasowo podskórnymi zastrzykami harminy oraz podając „Homburg-680". Obie substancje pozyskiwano ze śmiertelnie trujących roślin z rodziny psiankowatych[1]. Nazajutrz ponownie wstrzyknął Hitlerowi harminę, wieczorem zaś podał mu małą dozę drugiego specyfiku. 17 kwietnia po podskórnym podaniu podwójnej poprzedniej dozy Morell zaobserwował u führera lekką poprawę stanu zdrowia. Postanowił zatem zwiększyć dawkę. Jak wynika z notatek w kalendarzu biurkowym Hitlera, odnalezionym we wrześniu 1945 w ruinach Kancelarii Rzeszy, Morell pozostawił zalecenia codziennego zwiększania dawki leku do trzynastu kropli dwudziestego ósmego, ostatniego dnia terapii.

Odtąd, aż do śmierci, Hitler sypiał nierówno i nieregularnie. 18 kwietnia, po wstrzyknięciu mu harminy, Morell zanotował: „Drżenie lewej ręki nieco osłabło, pacjent jednak jest senny. Nocny sen możliwy jedynie po podaniu »Tempidormu«. W ciągu dnia nadchodziły nie kończące się złe wiadomości, zaś każda jeszcze bardziej przybliżała koniec. Pobladły na twarzy i zaniepokojony Hitler chodził po korytarzach bunkra, odbywając niekiedy krótką wizytę na powierzchni; przebywał często w centrali telefonicznej lub w pomieszczeniu z urządzeniami technicznymi, albo też odwiedzał swoje psy, które znalazły schronienie w zaimprowizowanym pomieszczeniu za ubikacjami. Nabrał zwyczaju milczącego siadywania w przejściu, trzymając na kolanach szczeniaka i spoglądając martwym wzrokiem na przechodzących obok oficerów.

Według ostatniej depeszy ze sztabu dowodzonej przez Heinriciego Grupy Armii, pod Munchenbergiem, dokładnie na wschód od Berlina, oraz dalej na północ, między godziną 17.00 a 18.00, Rosjanie przełamali niemieckie pozycje obronne. Przez dwa rozległe wyłomy szturmowały masy czołgów. Tylko pod Munchenbergiem przez kilka następnych godzin Niemcy zniszczyli 60 czołgów, do końca dnia zaś oddziały 9. armii – 22. „Wkrótce

[1] Harminę pozyskuje się głównie z ruty stepowej (*Peganum harmala*), która nie należy do psiankowatych (*przyp. tłum.*).

nastąpi – zameldowano wieczorem ze sztabu generała Heinriciego – rozstrzygnięcie tej bitwy". Sprowadzony przez Hitlera Morell wytoczył mu na poczekaniu z żyły prawej ręki większą ilość krwi, aż od skrzepu zatkała się igła strzykawki i doktor musiał użyć grubszej. Kamerdyner Linge, choć pobladł na widok krwi tryskającej do zlewki, zdobył się na żart: *Mein Führer*, teraz trzeba tylko zmieszać pańską krew z tłuszczem i możemy handlować krwawą kiszką »führerowską«! Tego wieczora Hitler powtórzył ów niesmaczny dowcip Ewie i sekretarkom.

O północy skończył pięćdziesiąt sześć lat. Bormann smętnie zanotował, że „są to najmniej sprzyjające okoliczności do wyprawiania urodzin". Hitler zwrócił się do swoich współpracowników o powstrzymanie się od składania mu życzeń i organizowania uroczystości, jednak Ewa Braun uprosiła go, żeby wyszedł do przedpokoju i wymienił uścisk dłoni z adiutantami. Saur podarował mu model moździerza kalibru 350 mm. Führer omawiał przez jakiś czas z Goebbelsem i Leyem swoje postanowienie obrony Twierdzy Alpejskiej oraz obszaru Czech i Moraw na południu, na północy zaś – Norwegii, po czym wycofał się do swojego apartamentu, żeby wraz z Ewą wypić herbatę. Noc spędził bezsennie, dopiero stukanie Lingego uświadomiło mu, nastał ranek. Za drzwiami oczekiwał generał Burgdorf. Oznajmił podniesionym głosem, iż nocą Rosjanie przełamali linie obronne Grupy Armii Schörnera po obu stronach Spremberga; 4. armia pancerna usiłowała teraz zlikwidować przeciwuderzeniem powstałe tam dwa wyłomy. „Linge – Hitler powiedział tylko – ja w ogóle nie spałem. Niech pan obudzi mnie o drugiej, godzinę później niż zwykle".

Gdy się obudził, na Berlin spadały gęsto bomby. Był 20 kwietnia 1945 roku. Bolały go oczy. Po otrzymaniu zastrzyku glukozy głaskał jakiś czas szczeniaka, po czym zasiadł do posiłku wraz z Ewą oraz dwiema sekretarkami: Johanną Wolf i Christą Schroeder. Przy stole panowała cisza. Po obiedzie przeszli chodnikiem z desek do bunkra Vossa, żeby jeszcze raz obejrzeć ustawioną tam makietę Linzu; pokazał trzem kobietom dom, w którym spędził młodość.

Okutany w szary płaszcz z postawionym kołnierzem, wszedł na górę spiralnymi schodami prowadzącymi do ogrodów Kancelarii; towarzyszył mu Goebbels. W powietrzu wisiał kurz i dym z tysiąca pożarów. Na przyznanie odznaczeń za męstwo wykazane na polu walki oczekiwała ustawiona szeregiem nieliczna grupa młodych chłopców – członków Hitlerjugend o świeżych, rumianych twarzach. Pod murem ciemniały wyloty wykopanych prowizorycznie ziemianek, opodal spoczywały na ziemi stosy *pancerfaustów*. W pobliżu salonu, w którym niegdyś słuchano muzyki, czekał na przegląd niewielki oddział żołnierzy przybyłych z walczącej Kurlandii. Hitler przeprosił ich za to, że nie może mówić głośno, niemniej jednak przyrzekł im zwycięstwo i obiecał, że będą mogli opowiadać dzieciom, jak wyglądały dni, tego zwycięstwa.

Około 16.00 powrócił do schronu; po raz ostatni w życiu widział czyste, bezchmurne niebo.

Przed główną naradą wojenną przyjął po kolei najważniejszych ministrów, którzy złożyli mu oficjalne życzenia urodzinowe. Keitel zasugerował mu niedwuznacznie, że nadszedł najwyższy czas na ewakuację z Berlina, on jednak mu przerwał: „*Herr* Keitel, ja doskonale wiem, czego chcę: zamierzam walczyć na przedpolach Berlina, w samym Berlinie i na jego tyłach!".

Niebawem rozpoczęła się narada. Na północy i na południe od stolicy radzieckie czołówki pancerne parły niepowstrzymanie w kierunku zachodnim. Gdyby Schörnerowi nie powiodło się przeciwnatarcie, najdalej za kilka godzin mogła się znaleźć w rosyjskich

rękach główna arteria wiodąca z miasta na południe. Generał Koller przypomniał, że należy bezzwłocznie wysłać w tamtym kierunku, na tereny jeszcze nie zajęte przez przeciwnika, ciężarówki z wyposażeniem i dokumentami OKW. Hitler zezwolił na natychmiastowy podział dowodzenia: Dönitz wraz z częścią sztabu OKW miał wyjechać na północ, pozostała część sztabu – na południe. Uczestnicy narady odnieśli wrażenie, że sam führer również we właściwym czasie zamierza się ewakuować. Bormann opuścił pośpiesznie pokój, żeby przystąpić do ścigania odpowiedniej liczby pojazdów opancerzonych oraz autobusów. Göring (ciężarówki wyładowane jego dobytkiem oczekiwały na polecenie odjazdu) zapytał: „*Mein Führer*, chciałbym już teraz wyruszyć do Berchtesgaden, czy ma pan coś przeciw temu?" Hitler chłodno udzielił mu pozwolenia. O 21.30 rozpoczął się nalot bombowy. Führer przywołał do siebie dwie starsze sekretarki. Po kilku dniach Christa Schroeder zanotowała:

> Blady, wymizerowany i apatyczny, oczekiwał w swoim maleńkim gabinecie, dokąd zapraszał nas na posiłki albo na herbatę. Powiedział, że przez cztery ostatnie dni sytuacja zmieniła się na gorsze. „Okoliczności zmuszają mnie do podzielenia personelu na grupy, a ponieważ wy, drogie panie, należycie do starszych stażem pracowników, wyjedziecie z pierwszą grupą. Za godzinę na południe wyruszy samochód. Każda z was może zabrać dwie walizki z rzeczami. Martin Bormann udzieli wam dalszych wskazówek". Poprosiłam go o pozwolenie na pozostanie w Berlinie, ażeby na południe mogła pojechać moja młodsza koleżanka, która ma rodzinę w Monachium. „Nie – odmówił – zamierzam powołać do życia ruch oporu i obie panie będziecie mi potrzebne". [...] Uniósł dłoń na znak, że nie życzy sobie dalszej dyskusji na ten temat. Widząc zaś nasze przygnębienie, próbował nas pocieszyć:
>
> „Wkrótce się zobaczymy, za kilka dni wyjadę i ja"! Pakowanie bagaży przerwał nam dzwonek telefonu. Podniosłam słuchawkę – i odezwał się Szef. Powiedział beznamiętnym głosem: „Dziewczyny, jesteśmy odcięci... wasz samochód już nie pojedzie. Będziecie musiały odlecieć o świcie samolotem". Wkrótce jednak znów zatelefonował: „Dziewczyny, będziecie się musiały pośpieszyć. Samolot startuje gdy tylko odwołają alarm lotniczy". Mówił matowym, przepojonym smutkiem głosem i urwał w pół zdania. Pamiętam, że coś odpowiedziałam, lecz choć on nie odkładał słuchawki, nic nie mówił.

Tymczasem przez rozległy wyłom pomiędzy pozycjami 4. armii pancernej i 9. armii wdzierało się coraz więcej radzieckich czołgów. Choć Schörner nakazał Heinriciemu jednoczesne przystąpienie do kontrofensywy, generał odmówił, żądając pozwolenia na cofnięcie prawego skrzydła 9. armii, gdyż, jak sądził, oddziałom tym groziło otoczenie przez Rosjan. Ponieważ jednak nie mógł żadną miarą zagwarantować, że w wyniku takiego manewru rozlokowany na skrzydle korpus nie straci całej swojej artylerii, Hitler nakazał utrzymać obecną linię frontu. Pół godziny po północy Heinrici zatelefonował do Sztabu Generalnego; stwierdził że ów rozkaz jest „niemożliwy do zrealizowania i bezmyślny".

„Powinienem był wprost mu oświadczyć – mówił Heinrici: »*Mein Führer*, ponieważ rozkaz ten jest niezgodny z Pańskim interesem, proszę o zwolnienie mnie ze stanowiska dowódcy. [...] będę walczyć z bronią w ręku jako prosty żołnierz w formacji Volkssturmu!«" Generał Krebs wycedził lodowatym tonem: „Führer oczekuje od pana najwyższego wysiłku w celu zlikwidowania wyłomów, przy użyciu wszelkich sił, jakie pan zdoła zgromadzić, bez względu na konieczność wykorzystania ich do późniejszej obrony Berlina".

Faktycznie generał Heinrici już dawno postanowił zlekceważyć wydany przez führera rozkaz utrzymania pozycji. Uznał, że 9. armia powinna wycofać się, póki czas, na zachód.

W ten oto sposób wyłom, który ostatecznie przesądził o losach Berlina, jeszcze bardziej się powiększył. Hitler jednak łudził się jeszcze wtedy, że jego rozkazy są wykonywane.

Tej nocy postanowił nie opuszczać Berlina.

Siedząc w ciasnym gabinecie wraz z pozostałymi w mieście dwiema sekretarkami, Traudl Junge i Gerdą Daranowski, wyjaśniał im: „Muszę wymusić ostateczną decyzję tutaj, w Berlinie – albo zginę". Bormann depeszował do Berghofu: „Pozostanie tu Wolff; jeśli ktoś potrafi opanować sytuację, to tylko on". Mało kto przybył na wieczorną naradę wojenną. Oficer operacyjny Krebsa, przyniósł ponurą wiadomość, że wyłom w niemieckich liniach obronnych utrzymywanych przez 4. armię pancerną jeszcze bardziej się rozszerzył. Hitler oświadczył spokojnie, że należy tłumaczyć ów fakt „zdradą" tej armii. „*Mein Führer* – oficer nie dał za wygraną – czy pan naprawdę sądzi, iż w tym wypadku mamy do czynienia z poważną zdradą?" Spojrzał nań ze współczuciem: „Wszystkie porażki na Wschodzie ponieśliśmy w wyniku zdrady". – O 1.00 w nocy zwolnił z obowiązków dwóch stenografów: Kurta Peschela i Hansa Jonuschata, żeby obaj mogli zdążyć na odlatujący jeszcze tej samej nocy samolot. Do drzwi zapukał ambasador Walther Hewel: „*Mein Führer*, czy ma pan jeszcze dla mnie jakieś rozkazy? – Hitler potrząsnął głową. – Ależ *mein Führer* – wykrzyknął ze zgrozą przedstawiciel Ribbentropa – wkrótce wybije ostatnia godzina! Jeśli zamierza pan cokolwiek osiągnąć środkami politycznymi, nadszedł najwyższy czas! Hitler odrzekł zrezygnowanym głosem: Po mojej śmierci — polityki będziecie mieli aż po dziurki w nosie".

Rozległ się sygnał odwołujący alarm lotniczy. Berlin opuszczał Puttkamer, na pokładzie tego samego samolotu znalazł się również Saur, który otrzymał rozkazy zorganizowania w Alpach produkcji uzbrojenia – na jak największą skalę. Tej nocy na południe odleciało około osiemdziesięciu członków personelu Hitlera.

Nazajutrz rano, 21 kwietnia, Hitlera obudziło łomotanie do drzwi. Linge krzyczał, że artyleria rosyjska rozpoczęła ostrzeliwanie centrum miasta. Hitler zatelefonował do OKL, rozkazując natychmiast zlokalizować baterię i zniszczyć ją z powietrza. „Rosjanie nie dysponują na Odrze mostami kolejowymi – zapewnił go generał Koller. – Być może prowadzą ogień z którejś ze zdobytych na nas ciężkich baterii". – Niebawem Koller znów zatelefonował z wiadomością, że bateria została zlokalizowana z posterunku obserwacyjnego usytuowanego na dachu wysokiego schronu przeciwlotniczego w ogrodzie zoologicznym. Znajdowała się w odległości zaledwie ośmiu mil – w Marzahn.

Do końca dnia w bunkrze narastało poczucie izolacji. Nie nadchodziły żadne wiadomości z LVI korpusu pancernego generała Helmutha Weidlinga, który poprzedniego wieczora miał się znajdować na południe od miasta. Ponieważ według wiarygodnego meldunku Weidling miał zbiec ze swoim sztabem do wioski olimpijskiej, położonej na zachód od stolicy, nakazano natychmiastowe aresztowanie generała. Patrolujące w powietrzu myśliwce przeciwnika uniemożliwiały niemieckim odrzutowcom atakowanie rosyjskich czołówek pancernych na południe od Berlina. „A więc są one całkowicie nieprzydatne – sierdził się Hitler, rozmawiając przez telefon z Kollerem – tak jak nieprzydanta jest cała Luftwaffe!" Wkrótce, uniesiony gniewem, zatelefonował do niego ponownie. „Całe dowództwo Luftwaffe zasługuje na szafot!" – krzyknął i rzucił z trzaskiem słuchawkę. Heinrici, któremu nakazano stawić się natychmiast w bunkrze, usprawiedliwiał niemożność

przybycia „nawałem obowiązków". Generałowi udało się uniknąć konieczności spojrzenia w oczy fuhrerowi.

Po południu Hitler zaczął planować deperacką operację zlikwidowania wyłomu w liniach Heinriciego na północny wschód od Berlina. Sformowana *ad hoc* przez upartego generała SS, Felixa Steinera, grupa bojowa musi – rozkazał – ruszyć nocą w kierunku południowym z Eberswalde do Werneuchen. Gdyby Steinerowi się powiodło, wysunięte na północ od Berlina oddziały Żukowa zostałyby odcięte. Szczegółowy rozkaz Hitlera skierowany do Steinera około 17.00 zawierał zatrącające o histerię sformułowania:

> Każdy oficer, który nie zaakceptuje bezwarunkowo tego rozkazu, zostanie natychmiast aresztowany i rozstrzelany. Pan, panie generale, odpowiada własnym życiem za jego wykonanie.

Krebs powtórzył to wszystko przez telefon „przytłoczonemu pracą" Heinriciemu, atoli generał ów zaprzątnięty był ratowaniem prawego skrzydła swoich wojsk – flankowego korpusu 9. armii, zagrożonego okrążeniem przez Rosjan pod Fürstenwalde. „Obecnie mogę jedynie wycofać go do rejonu na południe od pojezierza, znajdującego się na południowy wschód od Berlina" – zapowiedział. Było to równoznaczne z oddaniem stolicy Rzeszy przeciwnikowi. Odnosząc się do ataku Steinera, Heinrici oświadczył, że jeśli fuhrerowi tak bardzo zależy na jego przeprowadzeniu, Steiner musi podlegać jego, Heinriciego, rozkazom.

Hitlerowi zależało na uderzeniu Steinera, ale żądania Heinriciego nie spełnił. O 21.00 dowiedział się, że batalion z dywizji „Hermann Göring" nadal strzegł Karinhall do opuszczonej rezydencji reichsmarschalla. Nakazał przeto, żeby przekazano ów batalion pod rozkazy Steinera. Gdy o 22.30 zatelefonował Koller, dopytując się płaczliwie o miejsce stacjonowania Steinera, wyrwał niecierpliwie słuchawkę z ręki Krebsa i rzucił ochrypłym głosem: „Każdy dowódca powstrzymujący się od atakowania, zapłaci za to głową w ciągu pięciu godzin. [...] Pan też zapłaci własnym życiem, jeśli nie rzuci pan do walki wszystkich sił – do ostatniego żołnierza". Potwierdził to Krebs: „Wszyscy do szturmu: od Eberswalde na południe!" – krzyknął do Kellera i przerwał połączenie.

Nigdy się już nie dowiemy, jakie rozkazy Heinrici przekazał Steinerowi. Ale uderzenie zbieraniny zdemoralizowanych, kiepsko uzbrojonych żołnierzy na skrzydło Żukowa z pewnością skończyłoby się dla Niemców tragicznie. Steiner nie podjął zatem żadnych kroków. Takie postępowanie było ponad wytrzymałość Hitlera, który wciąż miał w pamięci fiasko ofensywy Seppa Dietricha na Węgrzech. 22 kwietnia w ciasnocie bunkra doznał on, jak się wydaje, ostrego nerwowego załamania. Nieuchronny upadek Berlina zbliżał się szybko. Rosjanie zajęli już Köpenick i podchodzili pod Spandau. Wieczorem ich oddziały mogły wkroczyć do dzielnicy rządowej. Tak oto przedstawiała się sytuacja, gdy Krebs uzyskał w końcu zgodę Hitlera na wycofanie garnizonu Frankfurtu nad Odrą i oddanie miasta przeciwnikowi.

22 kwietnia narada wojenna rozpoczęła się jak zwykle około 15.00. Hitler zapytał o przebieg operacji, która z pewnością nie dawała mu spać tej nocy czyli o przeciwuderzenie Steinera na północy. SS zapewniła go, że natarcie trwa, lecz po godzinie zatelefonował generał Koller z wiadomością, że to nieprawda. Ta zdrada i oszustwo SS, ostatniej formacji, której ufał, do głębi wstrząsnęły Hitlerem. Wyprostował się i spurpurowiał na twarzy. Przypuszczał, że został dokonany *fait accompli* w celu zmuszenia go do opuszczenia Berlina. Oczy nabiegły mu krwią. „To tak?! – krzyknął – jak mam zatem prowadzić wojnę?! Jaką zresztą wojnę, wojnę już przegraliśmy! Ale jeśli wy, panowie, myślicie, że opuszczę teraz Berlin, to się grubo mylicie. Prędzej palnę sobie w łeb!" Wypowiedziawszy

te słowa, wyszedł pośpiesznie z pokoju. Przerażony Walther Hewel zatelefonował do Ribbentropa: „Führerowi puściły nerwy, chce się zastrzelić!"

Hitler nakazał połączyć go telefonicznie z Goebbelsem, po czym podyktował mu oświadczenie: „Postanowiłem pozostać w Berlinie aż do końca bitwy o stolicę". Nakazał ministrowi propagandy sprowadzić do bunkra rodzinę. Do apartamentu wszedł utykający na nogę Schaub. Hitler zwrócił się do niego: „Musimy natychmiast zniszczyć wszystkie papiery. Niech pan zdobędzie benzynę". Udał się do maleńkiej sypialni. Gdy Schaub otworzył sejf i jął upychać jego zawartość do leżącej na łóżku brązowej walizki, Hitler wyjął z kieszeni spodni swój małokalibrowy pistolet, po czym zamienił go na skuteczniejszego walthera kalibru 7,65 mm, którego wyciągnął z szuflady szafki nocnej. Zawartością sejfów z wyższej kondygnacji wypełniono kilka walizek, których zawartość opróżniono w ogrodach do leja bo bombie. Hitler i Schaub patrzyli przez chwilę, jak płomienie pożerają papier. „Richelieu powiedział kiedyś: dajcie mi pięć linijek czyjegoś pisma! – utyskiwał fuhrer. – O, jakie skarby straciłem! Moje najdroższe sercu wspomnienia! Ale dość: prędzej czy później człowiek pozbywa się takich rzeczy".

Jego udręczony personel pojął teraz, że fuhrer zamierza pozostać w Berlinie i stawić czoło nadchodzącej nawałnicy. Goebbels, Bormann, Keitel i Jodl usilnie odwodzili go od tego. Telefonowali Dönitz i Himmler. Keitel chciał rozmawiać z nim w cztery oczy, ledwie jednak otworzył usta, Hitler natychmiast mu przerwał: „Wiem, co pan chce mi powiedzieć: czas na powzięcie *ganzer Entschluss*! Ja już to zrobiłem. Zamierzam bronić Berlina aż do tragicznego końca. Albo zachowam dowodzenie w stolicy, pod warunkiem że Wenck zdoła zatrzymać Amerykanów i odrzuci ich z powrotem ku Łabie – albo zginę wraz w wiernymi mi żołnierzami, walcząc za naszą stolicę – symbol Rzeszy.

Jodl wskazał na fakt, że jeśli fuhrer popełni samobójstwo, armia niemiecka pozostanie bez dowódcy. Niewruszony Hitler wezwał Martina Bormanna, po czym kazał jemu, Keitlowi i Jodlowi odlecieć najbliższej nocy do Berchtesgaden, żeby nadal prowadzić wojnę pod dowództwem Göringa, nowego fuhrera. Wszyscy trzej jednak odmówili. Ktoś powiedział, że ani jeden niemiecki żołnierz nie zechce walczyć za reichsmarschalla. „Już i tak nie bardzo jest o co walczyć – odrzekł smętnie Hitler – a kiedy przyjdzie czas rokowań, reichsmarschall okaże się w tym lepszy ode mnie".

Dochodziła 17.00; Rosjanie zajęli Dworzec Śląski. Zmartwiały ze zgrozy personel Hitlera stłoczył się w wąskim korytarzu; wielu nadsłuchiwało huku wystrzału z pistoletu, oznaczającego odejście ich fuhrera w krainę cieni. W krótkiej rozmowie na stronie z Ewą Braun generał Burgdorf ocenił szanse Niemców jedynie na dziesięć procent. Jodlowi jednak zaświtał genialny pomysł: przypomniał Hitlerowi o linii demarkacyjnej uwidocznionej na brytyjskich mapach odnoszących się do planu „Zaćmienie", po czym zaproponował, żeby skierować 12. armię Wencka z kierunku zachodniego na wschodni i użyć jej do wyparcia Rosjan spod Berlina. „Niech pan robi, co pan tylko chce!" – wzruszył ramionami Hitler. Być może, jak sugerował Jodl, po dokonaniu przez Niemców takiego manewru Sprzymierzeni potraktują poważnie ich zamiar zwalczania bolszewików. Keitel zapowiedział, że jeszcze tej nocy osobiście przekaże Wenckowi niezbędne rozkazy. Hitler nakazał potraktować feldmarszałka sutym posiłkiem przed wyjazdem.

Nie napawała go przerażeniem wizja rychłej śmierci. W sierpniu 1944 roku, podczas jednej z narad wojennych, powiedział generałom, że oczekuje po śmierci „wyzwolenia od trosk i zmartwień, od bezsennych nocy i cierpień na tle nerwowym. To tylko ułamek

sekundy – a potem wszystko to opada z człowieka, ginie, i nadchodzi wieczne ukojenie". Nadto, jak oświadczył feldmarszałkowi Schörnerowi, wraz z jego śmiercią zniknie ostatnia przeszkoda na drodze do zjednoczenia się zachodnich aliantów z Niemcami w walce o wspólną sprawę. Jeśli Model znalazł w sobie tyle odwagi, żeby odebrać sobie życie, on, Hitler, nie będzie gorszy, w każdym bądź razie nie zostanie drugim Paulusem. Nakazał burkliwym tonem Ewie Braun oraz dwóm pozostałym sekretarkom przebrać się i odlecieć samolotem na południe. Ewa chwyciła jego dłonie. „Ale wiesz, ja chcę zostać z tobą!" – wyszeptała. Hitlerowi zwilgotniały oczy, złożył na jej ustach delikatny pocałunek. „Ja też zostaję!" – wtrąciła *Frau* Junge, to samo powtórzyła *Frau* Christian. „Jaka szkoda, że moi generałowie nie są tak dzielni jak wy, panie" westchnął Hitler.

Mimo telefonicznego wezwania, przekazanego mu przez jego oficera łącznikowego, Hermanna Fegeleina, Himmler nie pokazywał się w bunkrze, najwidoczniej powodowany obawą przed aresztowaniem (co wywnioskował ze słów Fegeleina) za bierność generała SS, Steinera. Fegeleinowi nakazano wyjechać po reichsführera i przybyć wraz z nim, jednak wysłany nie powrócił. Hitler dowiedział się, że Himmlera strzeże batalion w liczbie 600 esesmanów. Za pośrednictwem jego osobistego lekarza, doktora Gebhardta, nakazał reichsführerowi przeznaczyć ów oddział do obrony Kancelarii Rzeszy. Jakiś czas później przybył szef adiutantów Himmlera, generał Gottlob Berger. Hitler powtórzył mu swoje zarzuty dotyczące nielojalności SS, po czym nakazał udać się do Bawarii w celu stłumienia tamtejszego ruchu dysydenckiego i separatystycznego, a następnie do Wirtembergii i Austrii. Ostatnie polecenie jakie wydał Bergerowi, nim ten znalazł się na pokładzie odlatującego samolotu, dotyczyło zgromadzenia jak największej liczby brytyjskich i amerykańskich jeńców, wyłącznie oficerów, i odesłanie ich pod strażą do Twierdzy Alpejskiej – jako zakładników.

Pod osłoną ciemności jeszcze więcej członków jego personelu opuściło Berlin. Profesor Morell przed odejściem zrobił mu ostatni pobudzający zastrzyk z morfiny, lecz Hitler podejrzewał, że zawiązano spisek mający na celu odurzenie go jakimś narkotykiem i ewakuowanie przemocą ze stolicy. „Może pan zdjąć mundur, doktorze, i powrócić do swojej praktyki na Kurfürstendamm!" – rzucił mu gniewnie na pożegnanie.

Morell odleciał jeszcze tej samej nocy. Hitler odprawił również dwóch stenografów sztabowych, nakazując im zachować ostatnie stenogramy „dla świata". Odtąd obowiązek sporządzania notatek z narad wojennych przypadł Hansowi Lorenzowi, adiutantowi szefa służby prasowej Rzeszy.

Z tych fragmentarycznych notatek – pierwsza dotyczy powrotu wyczerpanych Jodla i Keitela z terenu walk 23 kwietnia o 15.00 – wyziera obraz coraz głębszej rezygnacji ogarniającej mieszkańców bunkra. „To wszystko jest takie ohydne! Gdy człowiek dobrze się zastanowi, dochodzi do przeświadczenia, iż nie ma sensu dalej żyć!" – wykrzyknął Hitler. Tymczasem w Eberswalde Steiner nie poruszył ani o metr swojej 25. dywizji grenadierów pancernych i 7. dywizji pancernej. Masy Rosjan forsowały Hawelę pomiędzy Oranienburgiem i Spandau. Hitlera nie obchodziła już sytuacja Niemiec na pozostałych frontach; podczas narad wojennych zajmowano się wyłącznie kwestią obrony Berlina. Wprowadzono w życie ostatni fortel wojenny führera. W południe Ministerstwo Propagandy Rzeszy nadało następującą wiadomość: „Führer przebywa w Berlinie. [...] Nasi przywódcy postanowili pozostać w mieście i bronić aż do ostatka stolicy Rzeszy. Lorenz zanotował słowa Hitlera: „Przeciwnik wie obecnie, że tu jestem. [...] Daje to nam doskonałą sposobność zwabienia go w zasadzkę. Powodzenie tego planu zależy jednak od tego, czy wszyscy zrozumieją, jak doniosłe są obecne wydarzenia, oraz od tego, czy będą co do joty wykonywać rozkazy płynące z góry; należy wyłożyć ludziom kawę na ławę! To, co zaszło

tutaj – mówiąc te słowa wskazał na mapie pozycje Steinera – stanowi jaskrawy przykład nieuczciwości!" „Sądzę, że mamy jeszcze cztery dni" – wtrącił generał Krebs. „Tak, za cztery dni wszystko się wyjaśni" – zgodził się z nim Hitler.

„Zasadzka", o której wspomniał stanowiła element planu zaproponowanego przez Keitla i Jodla. Chodziło o przesunięcie armii Wencka, stawiającej czoło przeciwnikowi wzdłuż linii Łaby i Muldy, w ten sposób, by połączyła się na południe od Berlina z 9. armią Bussego. Potem oba te związki wspólnymi siłami dokonałyby uderzenia na północ, ku Poczdamowi i Berlinowi, likwidując elitarne radzieckie oddziały, które w wyniku tego przeciwnatarcia zostałyby odcięte od reszty swoich wojsk. Jednocześnie zamierzano przerzucić na przeciwległy brzeg Łaby XLVII korpus pancerny pod niezawodnym generałem Rudolfem Horstem, pułkowym towarzyszem broni Keitla z dawnych lat, żeby uderzył na Rosjan pomiędzy Spandau i Oranienburgiem; Steiner miał przekazać swoje dywizje zmechanizowane (25 dywizję grenadierów pancernych i 7. dywizję pancerną) pod rozkazy Holstego.

Drzemiący w Hitlerze duch realisty podpowiadał mu jednak, że klęska jest nieunikniona. 23 kwietnia Ewa Braun napisała w liście do siostry: „Sam Führer stracił wszelką nadzieję na pomyślne dla nas zakończenie wojny". Później jednak, ale tego samego dnia, dopowiedziała: „Obecnie podobno sytuacja zmienia się na lepsze. Generał Burgdorf, który nie dalej niż wczoraj oceniał nasze szanse najwyżej na dziesięć procent, dziś mówi, że kształtują się one pół na pół. Być może wszystko to się jeszcze dobrze skończy!".

Hitler pił czekoladę w towarzystwie dzieci Goebbelsa, które zamieszkały w dawnym pokoju Morella. Mały Helmuth czytał na głos swoje wypracowanie szkolne o urodzinach Hitlera. Jego siostrzyczka, Helga, pisnęła: „Ukradłeś to tacie!" „Nie, to on przepisał ode mnie!" – odparował chłopiec ku rozbawieniu dorosłych.

Nim Keitel powrócił do kwatery Wencka, zjawił się u Hitlera i zagadnął go spokojnie, czy prowadzone są jakieś rozmowy z przeciwnikiem. Führer odparł, że najpierw musi odnieść „jeszcze jedno zwycięstwo – w bitwie o Berlin". Następnie wyjawił mu, iż tego wieczora ma zamiar rozmawiać z Ribbentropem o dalszych krokach, jakie zdaniem tego ostatniego należałoby podjąć. Minister spraw zagranicznych ograniczył się jednak tylko do propozycji natychmiastowego przerzucenia, drogą lotniczą do Francji, najwybitniejszych czeskich przemysłowców, żeby skłonili Anglików do ochrony Czech i Moraw przez bolszewizmem. „Führer wyraził zgodę – napisał Ribbentrop w liście do Karla-Hermanna Franka. Hitler po raz pierwszy powiedział mu wtedy, że uważa, iż wojna została przegrana. Podyktował Ribbentropowi cztery poufne warunki negocjacji, które, gdyby zdołał, powinien przedłożyć Anglikom. Jeśli kontynent europejski stanie się enklawą wolności w świecie opanowanym przez bolszewików, wówczas Londyn i Berlin muszą zakopać topór wojenny. Polecił ministrowi napisać do Churchilla poufny list utrzymany w takim właśnie tonie. „Przekona się pan – przewidywał – że mój duch przetrwa. Pewnego dnia ludzie zobaczą, że miałem rację".

Po odejściu Ribbentropa adiutant zameldował, że lekki samolot z Albertem Speerem właśnie dokonał ryzykownego lądowania na „osi wschód–zachód". Ewa Braun, którą podobnie jak Hitlera niepokoiły powtarzające się pogłoski o osobliwych poczynaniach Speera, ciepło powitała ministra: „Wiedziałam, że pan powróci, że nie opuści pan Fuhrera! – Speer lekko się uśmiechnął: „Dziś wieczorem opuszczam Berlin!". Gdy Hitler spytał go, jak ocenia jego decyzję pozostania w mieście aż do końca, Speer odparł z brutalną szczerością, iż lepiej umierać tutaj aniżeli w domu weekendowym na Obersalzbergu, jeśli

oczywiście führerowi zależy, by historia wydała o nim korzystny werdykt. Hitler, nieświadomy tego, że Speer uzgodnił poufnie z Heinricim oddanie Berlina nieprzyjacielowi, zgodził się z tą opinią.

Po zakończeniu narady wojennej Bormann przyniósł mu depeszę zaskakującej treści, która dopiero co nadeszła od przebywającego w Berchtesgaden Göringa. Wszystko świadczyło o tym, iż reichsmarschall zamierza przejąć władzę:

Mein Führer!

Po podjęciu przez Pana decyzji o pozostaniu na stanowisku dowodzenia w twierdzy Berlin, zwracam się z zapytaniem, czy wyraża Pan zgodę na objęcie przeze mnie na podstawie zarządzenia z dnia 29 czerwca 1941 roku kierownictwa rządu Reszy z wszystkimi kompetencjami w dziedzinie polityki wewnętrznej i zagranicznej.

Nieotrzymanie do godziny 22.00 odpowiedzi potraktuję jako pozbawienie Pana swobody działania. Będę wówczas uważał za spełnione warunki Pańskiego zarządzenia i podejmę wynikające z niego obowiązki dla dobra narodu i ojczyzny.

Nie ma Pan pojęcia, jakim darzę Pana w tych ciężkich godzinach uczuciami. Nie mogę ich wyrazić w słowach.

Niech Bóg Pana strzeże i pozwoli, mimo wszystko, jak najwcześniej przybyć tutaj osobiście.

Oddany Panu

Hermann Göring [1]

Ribbentrop otrzymał od Göringa depeszę zawierającą prośbę o natychmiastowy przylot i spotkanie. Reichsmarschall skontaktował się również z Keitlem. Hitler polecił natychmiast wysłać do niego telegram, w którym napisał, że on i tylko on decyduje, kiedy zarządzenie z 29 czerwca 1941 wchodzi w życie; Göring otrzymał zakaz podejmowania jakichkolwiek kroków. Führer nakazał następnie internowanie go. Tak oto, z charakterystyczną dla siebie chwiejnością, Hitler podjął wreszcie decyzję, z którą się nosił od września 1944 roku: pozbawił Göringa wszystkich pełnionych funkcji. Wysłał do niego depeszę następującej treści: „Za to, co Pan uczynił, powinien Pan zostać rozstrzelany, ze względu jednak na Pańskie doniosłe zasługi w przeszłości, powstrzymam się od podejmowania jakichkolwiek kroków, o ile zrzeknie się Pan dobrowolnie wszystkich piastowanych urzędów i stanowisk. W przeciwnym wypadku kroki te zostaną z pewnością podjęte".

Jak wynika rękopisów depesz Martina Bormanna, odnalezionych trzy miesiące później na jego biurku w ruinach bunkra *, reichsleiterowi nawet tego było za mało. Działając najwyraźniej na rozkaz Hitlera, wysłał pułkownikowi Bernhardowi Frankowi, dowódcy jednostki SS stacjonującej na Obersalzbergu, rozkaz następującej treści: „Natychmiast otoczyć willę Göringa i aresztować byłego Reichsmarschalla, łamiąc wszelki napotkany opór". Bormann liczył również na wyrównanie przy okazji swoich dawnych porachunków ze Speerem i Lammersem. Oto fragmenty jego następnej depeszy do Franka:

Gwarantuje Pan własną głową skrupulatne wykonanie rozkazu Führera. Proszę ustalić miejsce pobytu Speera. Lammersa należy umieścić w areszcie – na razie domowym. Proszę działać roztropnie, lecz błyskawicznie.

* Opublikowałem je po raz pierwszy w biografii reichsmarschalla: *Goring* (William Morrow, New York & Macmillan, London 1989), polskie wydanie: Marszałek Rzeszy Hermann Göring. Biografia, Warszawa 2001.

[1] Cyt. za: Czesław Łuczak, *Hermann Göring*, Poznań 1994, wyd. I, s. 102 (*przyp. tłum*).

Dni reichsleitera mogły być również policzone, lecz on sam właśnie teraz znalazł się w swoim występnym żywiole. Oto instrukcje, jakie przekazał telefonicznie gauleiterowi Monachium, Paulowi Gieslerowi: „Führer rozkazał jednostce SS stacjonującej na Obersalzbergu natychmiastowe aresztowanie Reichsmarschalla Göringa za przygotowywanie zamachu stanu. Należy złamać wszelki opór. Rozkazuję zająć również lotniska w Salzburgu, itd. w celu uniemożliwienia startów i lądowań samolotom. [...]". O 22.25 Bormann zatelefonował do przebywającego w północnych Niemczech admirała Dönitza, i oświadczył mu, że führer zabronił komukolwiek z rządu Rzeszy udawać się drogą lotniczą na południe, do Göringa. „Nie wolno do tego dopuścić za żadną cenę".

Tymczasem w bunkrze führera „zdrada" Göringa wywołała wielką burzę. Nim Speer pożegnał się na zawsze z Hitlerem, napisał do generała Gallanda, wówczas dowódcy eskadry odrzutowców myśliwskich w Bawarii: „Führer [...] nakazał aresztowanie Göringa. Proszę, żebyście Pan oraz Pańscy koledzy, działając w ustalony sposób, uczynili wszystko w celu nie dopuszczenia do odlotu Reichsmarschalla". Speer liczył zatem, w dosłownym znaczeniu tego słowa, na zestrzelenie „za pięć dwunasta" swojego dawnego adwersarza. Ale telegram, jaki nadszedł o 23.44 z Berghofu, pozbawił go tego małego triumfu. „Mein Führer – meldował Frank – Śpieszę poinformować, że Hermann Göring i spółka zostali aresztowani. [...] Jak dotąd żadnych incydentów. Szczegóły niebawem". Hitler wezwał do Berlina generała pułkownika Roberta Rittera von Greima, żeby powierzyć mu dowodzenie Luftwaffe, jednak start jego samolotu opóźnił nalot bombowy.

Następnego dnia, 24 kwietnia, Hitler podporządkował działania na froncie wschodnim, podlegające dotychczas kompetencjom Sztabu Generalnego, sztabowi operacyjnemu OKW. Jego świat kurczył się. Wkrótce jedynym połączeniem z powierzchnią ziemi stała się linia telefoniczna, sprzężona z nadal działającym systemem łączności Kriegsmarine. 24 kwietnia Hitler powtórzył wyraźnie dyrektywy wydane przez Keitla dowódcom armii: generałowie Holste, Wenck, Schörner i Busse mieli przyśpieszyć marsz swoich oddziałów na odsiecz Berlinowi, odpowiednio z północnego i południowego zachodu oraz z południa, jak również „przywrócić szerokie połączenie lądowe ze stolicą, co przyniesie nam zwycięstwo w bitwie o Berlin". Jednakże motywem działań wszystkich głównodowodzących, z wyjątkiem Wencka i Schörnera, stało się pragnienie ujścia przed ostateczną zagładą z rąk Rosjan.

Ustał dopływ informacji o działaniach wojsk lądowych (zameldowano jedynie, że część 9. armii znalazła się w otoczeniu na południowy wschód od Berlina); stan ów utrzymywał się aż do chwili, gdy Weidling, „zaginiony" dowódca LVI korpusu pancernego, dotarł ze swoim wojskiem na przedpola Berlina i nie zadzwonił do Hitlera z napotkanego ogólnodostępnego telefonu. Po dotarciu do zrujnowanej Kancelarii wpadł doń jak bomba, głośno protestując przeciw oskarżeniom o dezercję. Hitler ochoczo mianował zadzierżystego generała komendantem Berlina [1].

Weidlinga obarczono karkołomnym wręcz zadaniem. Hitler i Goebbels, zapatrując się z optymizmem na przyszłość, skierowali żołnierzy i uzbrojenie ze stolicy na umocnione wysunięte niemieckie linie obronne wzdłuż Odry; pewien uciekający dowódca armii

[1] Sawicki, *op. cit.*, s. 289–290, podaje: „Decyzje odnośnie włączenia Berlina w system przygotowań obronnych zapadły dość wcześnie, bo już 29 stycznia 1945. Wówczas to stolica III Rzeszy ogłoszona została twierdzą, wytyczono wchodzący w jej skład obszar (Berliński Rejon Umocniony) oraz na jego komendanta wyznaczono dowódcę III Okręgu Wojskowego gen. por. Brunona Ritter von Hausenschilda. Komendantów Berlina zmieniano potem kilkakrotnie. 6 marca został nim gen. por. Helmuth Reymann, 22 kwietnia – gen. por. Käther, a 24 kwietnia, już do kapitulacji – dowódca LVI KPanc., gen. art. Helmuth Weidling (*przyp. tłum.*).

wydał rozkaz wysadzenia w powietrze ostatniego dużego magazynu amunicji w Krampnitz. Weidling niemal w ogóle nie dysponował czołgami. W walkach ulicznych, jakie musiały nieuchronnie nastąpić, przeciw dobrze wyszkolonym elitarnym rosyjskim oddziałom szturmowym, z błyskiem w oku wyglądającym ostatecznego zwycięstwa, miało stanąć (nie licząc zdziesiątkowanych niedobitków jego własnego korpusu) kilka tysięcy żołnierzy należących do załóg baterii przeciwlotniczych, Volkssturm oraz jednostki policyjne. Z około 2700 nastolatków utworzono brygadę niszczycieli czołgów; führer przydzielił temu młodocianemu kontyngentowi, dostarczonemu przez Hitlerjugend, obronę mostów, z których musiały skorzystać siły idące z odsieczą Berlinowi. Przebywający we Flensburgu admirał Dönitz obiecał w ciągu 48 godzin przerzucić drogą powietrzną do stolicy swoich 2000 najlepszych żołnierzy (w tym należących do obsady garnizonów twierdz), jak również postawić w stan gotowości bojowej 3500 ludzi z najbliższych jego sercu załóg okrętowych – między innymi marynarzy wyszkolonych do służby na nowych, utajnionych U-Bootach, które jednak, z czego zdawano sobie sprawę, mogłyby wypłynąć w morze tylko pod warunkiem wygrania przez Niemcy tej ostatniej bitwy. Dönitz obietnicy dotrzymał, czego nie da się powiedzieć o Himmlerze, który ostatecznie zatrzymał przy sobie połowę batalionu ochronnego esesowców. Nawet Ribbentrop w przypływie odwagi poprosił o pozwolenie na przylot do Berlina, w którym miałby kontynuować walkę u boku führera. Hewel wysłał mu do Meklemburgii, gdzie przebywał, depeszę następującej treści:

„Führera cieszy Pańska gotowość, ale nie wyraża on zgody. Dopóki nie zostanie przerwany pierścień wokół Berlina lub też dopóki nie otrzyma Pan nowych instrukcji, musi Pan pozostać poza strefą działań wojennych. – Znacząco dodał: – Nie mam dla Pana żadnych politycznych informacji".

Poza zaciskającym się radzieckim pierścieniem znajdował się Heinrich Himmler. Oto podyktowany przez Bormanna sekretarce Else Krüger (publikowany tu po raz pierwszy), przeznaczony dla niego raport dotyczący bieżącej sytuacji:

25 kwietnia, 1945

Mój drogi Heinrichu,

Fegelein wspomniał mi przez telefon, że nosisz się z zamiarem przybycia tutaj, ze względu jednak na niebezpieczeństwo jakie mogłoby Ci zagrozić podczas lotu, powinieneś pozostać na miejscu. Führer podkreśla, jak dalece cenna i niezbędna jest Twoja praca. Oto główne przyczyny, dla których on sam pragnie pozostać w Berlinie. [...] Nadto, czy rząd i Führer postąpiliby uczciwie – „przyhamowując" (że użyję tego ohydnego słowa), równie niefrasobliwie i często, wzorem dowódców naszych wojsk?! Gdy przywódcy wymagają od żołnierzy utrzymywania pozycji, oni sami muszą również znać granice, których nie wolno przekroczyć. [...] W południowej części kraju rząd miałby tak samo nikłe szanse na przetrwanie jak na północy. Nawet ta okrzyczana Ostatnia Twierdza w Tyrolu szybko padnie. [...] Całkowita klęska po upadku Berlina oraz północnych Niemiec natychmiast doprowadziłaby do załamania się również całego frontu wschodniego (Schörner i Rendulic) i w efekcie [Hitler] musiałby wyrazić zgodę na pokój na każdych warunkach. Führer nigdy by tego nie zrobił, w przeciwieństwie do jakiegoś Göringa. [...]

Teraz o zamiarach Göringa. Według Fuhrera swoje posunięcia planował on i przygotowywał już od dawna. 20 kwietnia przed odjazdem na południe powiedział ambasadorowi Hewelowi, że powinniśmy koniecznie natychmiast rozpocząć negocjacje, bezwarunkowo i za wszelką cenę. Dodał też, iż on sam jest jedyną osobą, która może je prowadzić – jego nazwiska nie łączy się ze zbrodniami zarzucanymi przez przeciwnika partii nazistowskiej, z politką wobec Kościoła, z obozami koncentracyjnymi, i tak dalej, i tak dalej; nasi wrogowie bezsprzecznie zaakceptują w charakterze negocjatora kogoś, komu nic nie można zarzucić i kto tak jak on, Göring, potępiał od samego początku poczynania innych.

Tekst depesz z zaproszeniem do rokowań, które rozesłał, dowodzi niedwuznacznie, zdaniem Führera, o jego rzeczywistych zamiarów; wydał on otóż ultimatum, w którym domaga się dla siebie swobody podejmowania działań zarówno w kraju, jak i za granicą – przygotował nawet dla siebie radiowy wóz transmisyjny. Szczegółowe śledztwo jest w toku.

W typowy dla siebie sposób, od czasu wyjazdu z Berlina, Reichmarschall nawet nie kiwnął palcem w celu udzielenia pomocy uczestnikom bitwy o Berlin; poprzestał on na knuciu zdrady. W opinii wszystkich tu obecnych ktoś inny o tak znaczącej pozycji natychmiast uczyniłby wszystko, by dowieść swojej lojalności w stosunku do osoby Führera, ktoś inny – ale nie Göring! Nietrudno sobie wyobrazić, co mówiłby przez radio; audycje te, pomijając już wszystko inne, wnet doprowadziłyby do natychmiastowej i ostatecznej klęski na froncie wschodnim. Wkrótce będzie wiadomo, kogo Hitler wyznaczy na swojego następcę.

W każdym razie my pozostaliśmy tutaj i mamy zamiar się trzymać jak najdłużej. Jeśli zdołacie przyjść nam na odsiecz we właściwym czasie, będzie to z pewnością decydująca chwila wojny. Trzeba Ci bowiem wiedzieć, że rozdźwięki między naszymi przeciwnikami przybierają na sile z dnia na dzień.

Ja osobiście żywię przekonanie, że Fuhrer ponownie podjął właściwą decyzję. Inni są mniej przekonani lub udzielają rad, pozostając w bezpiecznym schronieniu. Radykalnie zmniejszyła się liczba osób przybywających do Berlina, żeby spotkać się z Führerem; dominuje raczej tendencja do wyjazdów i oczekiwania na rozwój wypadków. Ci co tak postępują, zwykle podają jakieś mniej lub bardziej wiarygodne wytłumaczenie. Jeśli o nas chodzi, jak zawsze dowiedziemy swojego honoru i lojalności.

Tego samego dnia Rosjanie otoczyli Berlin i bez żadnych trudności spotkali się nad Łabą z Amerykanami. Jednakże idące z odsieczą siły Wencka wreszcie posunęły się ku Poczdamowi, feldmarszałek Schörner zaś, którego Grupa Armii dopiero co odbiła z rąk przeciwnika leżące na południe od Berlina Budziszyn i Weissenberg, również rozpoczął marsz na północ ku oblężonej stolicy. „Natarcie Schörnera dowodzi – czytamy w depeszy wysłanej z bunkra Dönitzowi – że jeśli tylko nie zabraknie woli walki, możemy się pokusić o zwycięstwo, nawet w obecnych okolicznościach". Te odległe sukcesy były jakby słabo pobłyskującymi w mroku światełkami nadziei, które widzieli mieszkańcy schronu, coraz częściej pozbawianego wszelkiej łączności ze światem. „Amerykanie i Anglicy zatrzymali się nad Łabą – zauważył Hitler. – O ile dopisze mi szczęście i zdołam się tutaj utrzymać, być może w brytyjskich i amerykańskich sercach zaświta nadzieja, iż mając za sojusznika nazistowskie Niemcy, można jeszcze stawić czoło bolszewickiemu zagrożeniu. I że beze mnie niczego nie osiągną. [...] Potrzebne mi jest tylko jedno zwycięstwo, tutaj, w Berlinie – za każdą cenę, a odzyskam prawo do pozbycia się ludzkiego balastu, który tylko nam zawadza. Potem pozostawię przy sobie tylko tych generałów, którzy dowiedli swoich zalet na polu walki". Wkrótce znów powrócił do tej kwestii: „Pozostając w Berlinie, muszę dać przykład tym, którym zarzucam ucieczkę. Być może tu zginę, ale przynajmniej honorową śmiercią".

Tymczasem przybył pierwszy batalion marynarzy Dönitza. Szpital polowy urządzony w bunkrze Vossa zapełnił się rannymi. Na dzielnicę rządową nieustannie spadały pociski artyleryjskie i bomby lotnicze. Weidling meldował, że napotkał trudności w niszczeniu mostów – na przykład na linii obronnej biegnącej wzdłuż kanału Teltow – ponieważ personel Speera uciekł, zabierając ze sobą ich plany. Speer sprzeciwił się również usunięciu zabytkowych latarni stojących wzdłuż „osi wschód–zachód", w celu przekształcenia tej alei w prowizoryczne lądowisko. („Zdajecie zapominać, panowie – protestował – iż mnie, Speerowi, powierzono odbudowę Berlina").

26 kwietnia fragmentaryczne wiadomości o nadciągającej armii Wencka i sukcesach Schörnera podniosły na duchu mieszkańców bunkra. Wieczorem przybył wraz z wielbicielką utykający Ritter von Greim; podczas lotu zakończonego rozbiciem samolotu przy lądowaniu, generał został ranny w stopę odłamkiem przeciwlotniczego pocisku. Umieszczono go w izbie chorych. Hitler opowiedział mu z ponurą miną o „ultimatum" Göringa oraz przyczynach krachu Luftwaffe. O 22.00 nadano komunikat radiowy o awansowaniu Greima do stopnia feldmarszałka oraz o jego nominacji na następcę Göringa. Hitler nakazał nowemu głównodowodzącemu lotnictwa skupienie eskadr odrzutowych Messerschmittów wokół Pragi.

Nocami nie dawały mu zasnąć huk artylerii i żywe wspomnienia minionych dni. To prawda, w Berlinie powtarzała się sytuacja spod Stalingradu, lecz tym razem na pewno nastąpi cud. „Wyobraźcie sobie tylko! Niczym leśny pożar rozchodzi się w Berlinie wiadomość: oto jedna z naszych armii nacierająca od zachodu przerwała pierścień okrążenia!" Zastanawiał się: jak Stalin chce poskromić wielkie, czteromilionowe miasto, dysponując jedynie 400 czołgami, zwłaszcza że codziennie traci ich 50?! „Rosjanie wyczerpali już swoje siły podczas forsowania Odry, szczególnie zaś dotyczy to ich północnej Grupy Armii [Żukowa]".

Keitel przyniósł wiadomość, że działająca na północnym zachodzie grupa bojowa generała Holstego zdobyła teren pod Nauen i Kremmen. „Najwyższy czas, żeby szybko ruszyli naprzód!" – niecierpliwił się Hitler w rozmowie z Krebsem. Idące z odsieczą oddziały generała Wencka osiągnęły jezioro Schwielow; nad ranem wydano komunikat, iż dotarły one do Poczdamu, realizując w ten sposób wyznaczony cztery dni wcześniej cel taktyczny.

27 kwietnia o 5.00 rano Rosjanie przypuścili wielkie natarcie wzdłuż bulwaru Hohenzollerndamm. „Wciąż mam przed oczami koszmary – utyskiwał przejęty Goebbels. – Wenck jest w Poczdamie, a tutaj Rosjanie zajmują Plac Poczdamski!" „No tak, a ja jestem na tym placu, nie w Poczdamie!" – zgodził się z nim führer. Jego wzrok nieustannie przykuwały kolorowe strzałki, którymi oznaczano na mapie postępy idących mu w sukurs wojsk. 26 kwietnia wieczorem polecił przekazać Jodlowi drogą radiową rozkaz następującej treści: „9. armia musi wiedzieć, że wraz z 12. armią ma nacierać co sił na północ, po to żebyśmy mogli rozstrzygnąć na swoją korzyść bitwę o Berlin".

9. armia Bussego, która znalazła się w otoczeniu na południowy wschód od Berlina, dysponowała czołgami, kierunek jej marszu jednak – na zachód – niedwuznacznie wskazywał, że generał zamierza ominąć Berlin od południa. Hitlera bezbrzeżnie zdumiało to jawne lekceważenie jego rozkazów *.

Przez cały dzień 27 kwietnia usiłował daremnie rozwiązać tę zagadkę. „Doprawdy nie pojmuję, dlaczego oni nacierają w tamtym kierunku. Przecież Busse uderza w próżnię". Wieczorem nareszcie zrozumiał, dlaczego 9. armia zgłosiła poprzednio uszkodzenie aparatury łączności radiowej. „Gdy następuje długa cisza w eterze, oznacza to zawsze, że sprawy mają się źle. Dowodzenie jest niemożliwe – narzekał – jeśli dowódcy realizują plany taktyczne tylko wtedy, kiedy im one odpowiadają".

Na północ od Berlina generałowie przejawiali jeszcze bardziej rażące nieposłuszeństwo. Ostatni odcinek nadodrzańskiego frontu, który utrzymywał Heinrici, załamał się pod szturmem wojsk marszałka Rokossowskiego. Od południa 26 kwietnia Heinrici błagał Jodla, by ten zezwolił dwóm dywizjom pancernym generała Steinera zażegnać niebezpieczeństwo, Keitla zaś zapewniał, że utrzymuje pozycje na linii Angermünde–Uckerheim.

* Busse postanowił przedrzeć się wraz z niedobitkami swojej armii do amerykańskich linii.

Gdy jednak feldmarszałek znalazł się w pobliżu linii walk, ujrzał, że wojska niemieckie znajdują się w trakcie dobrze przygotowanego i zorganizowanego odwrotu.

Keitel zatelefonował do Hitlera, meldując mu o matactwach Heinriciego. Ten ostatni – jak również Manteuffel, dowodzący 3. armią pancerną na przełamanym przez nieprzyjaciela odcinku frontu nad odrzańskiego – ani myślał o utrzymaniu pozycji, tylko rozmyślnie kierował swoje wojska przez Meklemburgię ku bezpiecznemu schronieniu, czyli liniom Sprzymierzonych. Około 17.00 Jodl przekazał przez radio Hitlerowi swoje złowróżbne postanowienie: dwie decyzje pancerne Steinera należy rzucić do ataku w kierunku północnym – czyli miałyby one ominąć Berlin – przeciw rosyjskim czołówkom ścigającym oddziały Manteuffla.

Notatki w dzienniku Martina Bormanna dają obraz histerycznego nastroju, jaki zapanował w bunkrze po nadejściu depeszy od Jodla:

> Dywizje idące nam z odsieczą zatrzymali Himmler i Jodl! Będziemy stali do końca przy Führerze, umierając wraz z nim, będziemy mu wierni aż do śmierci. Gdy innym się wydaje, że muszą działać „powodowani wyższymi pobudkami", to tak naprawdę składają Führera w ofierze. Ich „wierność" – niech ją diabeł porwie wraz z nimi! – tyle samo warta co ich honor.

Niewyraźnym charakterem pisma Bormann zanotował również te oto, utrzymane w histerycznym tonie, uwagi o Heinrichu Himmlerze: „Można by się spodziewać, że H. H., po otrzymaniu mojego listu z 25 kwietnia, wyda swojemu SS płomienny apel: »słuchajcie, esesmani, naszym honorem jest wierność« *tak brzmiała dewiza SS*]. Ale nie, H. H. siedzi cicho! Podczas gdy staruszek Keitel wyjechał z Berlina i wprost ze skóry wychodził, żeby tylko zorganizować dla nas jakąś pomoc, H. H. zaszył się w swoim Hohenlychen! Oddziały SS Steinera, które miały pierwsze ruszyć – po prostu udawały, wręcz grały komedię, a przecież to właśnie do ich sumień H. H. powinien najpierw zaapelować: »Esesmani, ruszajcie na odsiecz Führerowi! Patrzą na was łopoczące wysoko sztandary, realizujcie przysięgę, którą wspólnie składaliśmy: naszym honorem jest wierność«. Ale H. H. siedział cicho. Jak należy to rozumieć? I jak należy rozumieć pytanie, jakie wysłał on przez radio generałowi Burgdorfowi, czy Führer aby nie osądza zbyt surowo intencji Göringa?". W notatce czytamy dalej:

> Nie ulega wątpliwości, że H. H. utracił całkowicie kontakt z rzeczywistością. Gdy bowiem Führer zginie, jak on sam chce przeżyć?
>
> Mijają godziny, a Führer wciąż powtarza, jak bardzo jest znużony życiem, najbardziej zaś tymi zdradami, które ranią go do żywego! Ile jeszcze rozczarowań go oczekuje?

Dym i pył tak zaćmiły powietrze nad Berlinem, że wydawało się, iż zapadł przedwczesny zmierzch. Cztery radzieckie czołgi w niemieckich barwach dotarły do Wilhelms-Platz, gdzie jednak zostały wykryte i zniszczone. „Przepisów o oznakowaniu należy ściśle przestrzegać!" – przypomniał Hitler swoim żołnierzom. Rosjanie ogłosili, że niebawem przystąpią do ostrzeliwania miasta z moździerzy kalibru 406 i 370 mm. Hitler wręczył adiutantom oprawne w brąz kapsułki z cyjankiem potasu, nakazując im użyć ich jedynie w ostatecznej konieczności. Gdy nadejdzie właściwa pora, zapowiedział, nakaże przeprowadzić ofensywę, której celem będzie połączenie z armią Wencka w Poczdamie. Prywatnie zaś wyjawił pułkownikowi von Belowowi: „Pozostaniemy tutaj tylko ja i moja żona". Porównał wierność Ewy Braun z krańcową nielojalnością okazaną mu przez Göringa i Himmlera, których instynktownie obwiniał za niesubordynację Steinera.

Podczas narady wojennej, która odbyła się późno w nocy, generał Krebs jeszcze raz zapewnił go, że sytuacja w Berlinie została ponownie opanowana. Jednostki Hitlerjugend utrzymywały duży przyczółek na południowym krańcu mostu Pichelsdorf, oczekując nadejścia sił generała Wencka, z którego pozycji przedarło się już kilka czołgów. Jednakże pierwsi radzieccy snajperzy penetrowali już PotsdamerPlatz. „Tunele metra i linii tramwajowych przedstawiają największe niebezpieczeństwo!" – ostrzegał Hitler. Nadawane przez głośniki radiowe tykotanie stanowiło ostrzeżenie, że bombowce nieprzyjacielskie wciąż znajdują się nad Niemcami. Hitler słyszał przez ściany bunkra chóralny śpiew przygotowujących się do snu dzieci Goebbelsa. Wcześniej odpiął swoją złotą odznakę partyjną i wręczył ją Magdzie Goebbels, której oczy poczerwieniały od płaczu. Oto fragment jej notatek: „Huk wybuchających pocisków działa mi na nerwy, ale starsze dzieci uspokajają młodsze dziewczynki; wielkie to szczęście, że dzieci znalazły się tutaj, ponieważ od czasu do czasu dzięki nim Führer się uśmiecha". „Wujkowi Hitlerowi" powiedziały, że wypatrują dnia, kiedy, jak im obiecał, przyjdą nowi żołnierze i przepędzą Rosjan. Choćby przez wzgląd na ich dobro Hitler również liczył, że tak się stanie, choć on sam dawno już postanowił pozostać w Berlinie. „W tym mieście mam prawo rozkazywania innym, teraz jednak muszę usłuchać rozkazu Opatrzności. Nawet gdybym mógł ocalić życie, nie będę próbował. Kapitan idzie na dno wraz ze swoim okrętem".

O 3.00 w nocy – był już 28 kwietnia – Krebs zatelefonował do przebywającego w kwaterze polowej OKW Keitla: „Führer z największym niepokojem oczekuje wiadomości o naszym natarciu na zachód od Oranienburga. Czy coś o nim wiadomo? Führer nie życzy sobie, żeby dowodził nim Steiner!!! Czy Holste przejął już dowodzenie? Jeśli w ciągu 36, a najdalej 48 godzin nie nadejdzie pomoc, będzie za późno!!!". Keitel oświadczył, że ma zamiar spotkać się osobiście ze Steinerem.

Hitler niemal na pewno nie spał tej nocy. Budynek Kancelarii Rzeszy znalazł się pod bezpośrednim ciężkim ostrzałem. Führer przemierzał bez wytchnienia korytarze bunkra, ściskając w spoconych dłoniach rozpadający się na strzępy plan Berlina. 9. armia Bussego połączyła się wreszcie z 12. armią generała Wencka, ale żołnierze obu formacji byli na skraju wyczerpania. Na dobitkę o 16.30 generał Krebs dowiedział się o rozmiarach niesubordynacji Heinriciego na północ od Berlina: oddziały południowego skrzydła 3. armii pancernej Manteuffla dokonywały odwrotu przez Schorf Heine. Ów nie uzgodniony z nikim manewr osłaniał Steiner, który nawet nie próbował likwidować wyłomu pod Prenzlau. Keitel szalał z gniewu: chcąc rozliczyć Heinriciego i Manteuffla z podejmowanych czynów, wyznaczył im spotkanie w odosobnionym miejscu na skrzyżowaniu dróg. Jedno było pewne: na północ od Berlina nikt nie zagrażał nieprzyjacielowi zdążającemu do miasta.

W ostatnim tygodniu życia Hitler nie widział generała SS Fegeleina. Jednakże 28 kwietnia zaczął on telefonować do niektórych członków personelu fuhrera, usiłując prowadzić z nimi nader osobliwe rozmowy. Hitler przypuszczał, że Fegelein zamierza zbiec, toteż jął rozważać z Greimem, czy przypadkiem nie stoi za tym reichsfuhrer SS, gdyż mogłoby to zaowocować wręcz katastrofalnymi następstwami. Późnym popołudniem Bormann przyniósł mu szokującą wiadomość: oto Sprzymierzeni ogłosili przez radio, że Himmler nawiązał kontakty z przedstawicielami rządów Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, gwarantując im bezwarunkową kapitulację Niemiec![1] „Zawsze mówiłem, że słowo »wierność« należy mieć wyryte w sercu, nie na klamrze pasa" – kpił reichsleiter. W czasie przeszukiwań rzeczy Fegeleina odnaleziono dokumenty dowodzące zdrady

[1] Wiadomość tę podała rozgłośnia BBC (*przyp. tłum.*).

Himmlera, jak również dwa specjalne pasy z ukrytymi wewnątrz złotymi suwerenami oraz inną walutą. Załamana Ewa Braun, której siostra niedawno poślubiła Fegeleina, zanotowała: „Führerowi niczego nie oszczędzono". Adiutant Fegeleina zeznał, że widział swojego szefa po raz ostatni w jego apartamencie przy Kurfürstendamm, gdy przebierał się w cywilne ubranie. O 20.00 Bormann depeszował do monachijskiej siedziby NSDAP: „Zamiast zagrzewać wojsko do walki o Berlin rozkazami i apelami, ludzie na szczytach władzy zachowują milczenie. Wydaje się że, nielojalność wypiera wierność. My nigdzie się stąd nie ruszamy. Z Kancelarii Rzeszy pozostały już ruiny".

Dwie godziny później generał Weidling zameldował, że Rosjanie miażdżą idącą z odsieczą armię Wencka. Sytuacja w mieście stała się beznadziejna. Wyczerpały się zapasy żywności i leków. W tej sytuacji Weidling przedstawił plan zmasowanego przedarcia się przez pierścień oblężenia, Hitler jednak zapowiedział, że on sam pozostanie w Kancelarii. Stały przedstawiciel naczelnego dowódcy Kriegsmarine, admirał Voss, wysłał Dönitzowi radiogram: „Trzymamy się do samego końca". O północy nadeszła depesza od Keitla. W czasie spotkania na skrzyżowaniu dróg Heinrici posłusznie przyrzekł spełniać rozkazy, lecz o 23.30 sam przyznał, że faktycznie polecił wojskom kontynuować odwrót; Keitel zdymisjonował go.

Mniej więcej w tym samym czasie Fegelein zatelefonował do Ewy Braun: „Ewo, jeśli nie możesz nakłonić Führera do opuszczenia Berlina, sama musisz się jak najszybciej ewakuować. Nie bądź nierozsądna, to teraz kwestia życia albo śmierci!". W ciągu godziny pojmano go i doprowadzono pod eskortą do bunkra; szwagier Ewy miał na sobie cywilne ubranie. Hitler polecił Bormannowi przekazać Fegeleina do dyspozycji generała SS, Wilhelma Mohnkego [1], chcąc, by tamten włączył go do oddziałów walczących w centrum stolicy. Bormann i Günsche zauważyli jednak, że Fegelein z pewnością znów ucieknie. Führer rozkazał przeto postawić go przed sądem wojennym, który w trybie doraźnym wydał nań wyrok śmierci przez rozstrzelanie.

Bormann zanotował w swoim dzienniku: „Nasza Kancelaria Rzeszy zamieniła się w kupę gruzów. »Świat stoi teraz na ostrzu sztyletu!«. Zdrada Himmlera – bezwarunkowa kapitulacja – donosi o tym prasa zagraniczna". Hitler uznał Himmlera również za przyczynę fiaska akcji Steinera. Być może Himmler knuł zabicie lub porwanie jego, Führera? Nagle pomyślał z niepokojem o ampułkach z cyjankiem potasu, dostarczonych przez lekarza SS, doktora Stumpfeggera. Wezwał z sali operacyjnej bunkra Vossa profesora Wernera Haasego, po czym nakazał mu sprawdzić moc trucizny na owczarku Blondim, największym zwierzęciu przebywającym w bunkrze. Suce rozwartą przemocą szczęki i umieszczono w pysku ampułkę, którą skruszono szczypcami. Zwierzę wydało krótki skowyt i zesztywniało. Hitler rozdał resztę cyjanku, ubolewając, iż dysponuje tylko tak ponurym prezentem pożegnalnym.

Tymczasem nadeszły meldunki informujące, że coraz więcej rosyjskich czołgów grupuje się na południu od PotsdamerPlatz w celu dokonania szturmu na Kancelarię. W tym czasie gdy Ewa Braun, Goebbels i Hewel pośpiesznie pisali listy do najbliższych, pobladły jak ściana Hitler osunął się na łóżko feldmarszałka Greima. „Naszą jedyną nadzieją jest Wenck. Musimy rzucić do osłony jego sił wszystkie samoloty, jakimi jeszcze dysponujemy".

Na poznaczonej kraterami wybuchów „osi wschód – zachód" dokonał karkołomnego lądowania samolot szkolny typu Arado; Hitler nakazał rannemu w stopę Greimowi odlot do bazy Luftwaffe w Rechlin skąd miałby dowodzić ofensywą powietrzną wspierającą

[1] Dowódcy załogi wojskowej Kancelarii Rzeszy (*przyp. tłum.*).

Wencka – oraz aresztowanie Himmlera. Bormann i Krebs skierowali wspólny apel do Wencka, by ten jak najszybciej przedarł się przez radziecki pierścień okrążenia, zapewniając Hitlerowi niezbędną podstawę do politycznego manewru. Führer jednak wyglądał już końca: zdrada Himmlera oraz niepowodzenie odsieczy odebrała mu chęć do życia.

Przy wtórze głuchych wibracji, w jakie wybuchy radzieckich pocisków wprawiały betonowy pancerz schronu, polecił sprowadzić swoją najmłodszą sekretarkę, owdowiałą Traudl Junge. Zastała go w pokoju narad. Stał przy pustym teraz stole, tam gdzie zwykle, przy jego środkowej części opierał się dłońmi o blat i wpatrywał się w jej blok stenograficzny. „Mój testament polityczny" – rzucił nieoczekiwanie stłumionym głosem i zaczął go dyktować: dokument ów stanowił częściowo *piece justificative*, częściowo zaś pean opiewający wspaniałe zwycięstwa jego dzielnych wojsk. „Dzięki ofiarom moich żołnierzy, których wiernym towarzyszem broni pozostałem aż do śmierci, rzuciliśmy oto w glebę nasienie. Pewnego dnia da ona życie nowej, wspaniałej roślinie: odrodzeniu narodowosocjalistycznego ruchu, które doprowadzi do prawdziwego zjednoczenia naszego narodu". Testament, podyktowany w zdenerwowaniu i *ad hoc*, nie nosił jednak żadnych zgoła znamion (przynajmniej w odniesieniu do planu czy konstrukcję poszczególnych części) niezrównoważenia umysłowego jego autora. Hitler oficjalnie usunął z partii Göringa i Himmlera, swoim zaś następcą mianował Dönitza; dymisję otrzymał również Speer. Naczelnym dowódcą niemieckich sił lądowych został feldmarszałek Schörner, „jedyny człowiek, który swoimi czynami dowiódł, że zasługuje na miano prawdziwego dowódcy na całym obszarze frontu wschodniego" – westchnął smętnie Hitler poprzedniego dnia.

Nadszedł 29 kwietnia 1945 roku, dochodziła 2.00 w nocy. Pozostała do załatwienia jeszcze jedna ważna sprawa, o czym czytamy na początku prywatnego testamentu, który podyktował teraz Hitler: „W okresie mych lat walki uważałem, że nie mogę przyjąć na siebie odpowiedzialnych obowiązków związanych z małżeństwem, ale dziś, przed śmiercią, postanowiłem pojąć za żonę kobietę, która po wielu latach wiernej przyjaźni dobrowolnie przybyła do tego miasta, już prawie oblężonego, by podzielić mój los. Umrze wraz ze mną z własnej woli jako moja żona. To wynagrodzi nam wszystko, co straciliśmy oboje dzięki mej pracy w służbie narodu" [1]. Przekazał swój majątek NSDAP, gdyby zaś partia przestała istnieć – państwu. Powodowany trzeźwym realizmem dodał, że gdyby samo państwo miało ulec zagładzie, „niepotrzebne są wszelkie moje dalsze zalecenia pod tym względem".

W innym pomieszczeniu zebrała się niewielka grupa gości weselnych. Z ministerstwa Goebbelsa sprowadzono urzędnika który miał spełnić funkcję rejestratora ślubów, drobnej postury i łagodnego mężczyznę w mundurze partyjnym, z opaską Volkssturmu na rękawie [2]. Podczas przyjęcia, które upływało w pogrzebowym nastroju, Hitler co jakiś czas opuszczał pomieszczenie, żeby omawiać z Goebbelsem i Bormannem strukturę gabinetu, z pomocą którego Dönitz miał ponieść żagiew wojny przeciwko „trucicielowi narodów, międzynarodowemu żydostwu". Stanowisko kanclerza przypadło Goebbelsowi, który jednak zapowiedział, że nie zamierza opuścić Berlina. Większość pozostałych członków gabinetu stanowili „umiarkowani", na przykład Seyss-Inquart, Schwerin von Krosigk i Backe. Funkcję reichfuhrera SS i szefa policji miał objąć po Himmlerze gauleiter Karl Hanke, wciąż dowodzący obroną oblężonego Wrocławia.

Nowo powołany minister do spraw partii, Bormann, nadal przekazywał przebywającemu we Flensburgu Dönitzowi groźne w swojej wymowie wiadomości: „Jak donosi

[1] H. Trevor-Roper, Ostatnie dni Hitlera, Poznań 1966, s. 247–248 (*przyp. tłum.*).

[2] Waltera Wagnera, który zginął wkrótce potem w walkach na ulicach Berlina (*przyp. tłum*).

zagraniczna prasa, nastąpiły u nas nowe przypadki zdrady. Führer żąda od Pana uderzania z szybkością błyskawicy i mocą młota w każdego zdrajcę, przynajmniej w północnej strefie kraju. Odważnie i bez okazywania komukolwiek względów! Schörner, Wenck i reszta muszą udowodnić swoją wierność Führerowi, idąc mu jak naszybciej z pomocą". O 4.00 rano *Frau* Junge zakończyła przepisywanie na maszynie obu testamentów w trzech kopiach (Hitlerowi zależało bowiem na tym, żeby choć jedna kopia trafiła bezpiecznie na zewnątrz). On sam wspominał w dobrotliwym nastroju, wraz z Goebbelsem, radosne lata walki o władzę i o imperium, którego losy zbliżały się teraz do końca.

W ciągu następnych 36 godzin kilka narad wojennych odbyło się w nieregularnych odstępach czasu, nadto trwały one krótko, ponieważ schron ogarnął, by użyć obrazowej metafory, mroczny całun ciszy informacyjnej. Ze sztabów armii od dawna nie napływały żadne wiadomości, wcześniej zaś bywały dni bez choćby jednej depeszy dyplomatycznej. O przebiegu walk na ulicach Berlina można było się dowiedzieć wyłącznie telefonując na chybił trafił pod rozmaite numery. Niekiedy odpowiadali Rosjanie. 29 kwietnia w południe Jodl złożył krótki meldunek: ofensywa Wencka utknęła w martwym punkcie. O 12.50 ustała łączność z OKW na falach ultrakrótkich. Odtąd jedynym źródłem wiedzy Hitlera o ruchach jego własnych armii stały się radiowe biuletyny informacyjne przeciwnika. Z nasłuchu włoskiego radia dowiedziano się, że naszpikowane kulami zwłoki Mussoliniego, jego kochanki Clary Petacci oraz kilkunastu innych przywódców faszystowskich powieszono „głowami w dół" (Hitler podkreślił te słowa ołówkiem) na mediolańskim placu. O 16.00 admirał Voss depeszował do Dönitza: „Utraciliśmy łączność z dowódcami armii poza stolicą. Prosimy pilnie o informacje na temat walk toczących się poza Berlinem, wykorzystując kanały łączności marynarki wojennej". *Aide-de-camp* Krebsa, kapitan Gerhardt Boldt, zaproponował, iż wraz z dwoma innymi oficerami spróbuje nawiązać kontakt z 12. armią. Hitler ochoczo udzielił im pozwolenia na niebezpieczną wyprawę. „Przekażcie Wenckowi pozdrowienia ode mnie, panowie, i powiedzcie mu, żeby się spieszył, bo niebawem będzie za późno!". Trzy kopie jego testamentu powierzono trzem innym nieustraszonym śmiałkom, którym nakazano przeszmuglować je do Dönitza, Schörnera i na Obersalzberg [1]. Burgdorf napisał do Schörnera: „Testament Führera ma być ogłoszony na jego rozkaz lub gdy potwierdzona zostanie jego śmierć".

Tymczasem na Dworcu Anhalckim trwały ciężkie walki. Ściskając w dłoni sfatygowany i poszarpany plan miasta, Hitler odbył rozmowę ze swoim szoferem, Erichem Kempką, który, poczynając od roku 1933, prowadził jego samochód podczas tylu historycznych podróży. Kempka powiedział mu, że pojazdy z parku samochodowego Kancelarii dowożą zaopatrzenie żołnierzom strzegącym jej budynku, od Bramy Brandenburskiej po Potsdamerplatz. „Nasi kierowcy to wyjątkowo odważni chłopcy. Czekają niecierpliwie na idące z odsieczą wojska Wencka. „Cóż, wszyscy czekamy na Wencka" – zauważył spokojnie führer. W gabinecie napisał swój ostatni list do Keitla: walki niebawem się zakończą, on zaś, Hitler, odbierze sobie życie; Keitel miał aż do końca udzielać poparcia admirałowi Dönitzowi. „Wiele osób zawiodło. Nielojalność i zdrada podkopywały nasze

[1] T r e v o r - R o p e r, *op. cit.*, podaje, że byli to: standartenführer SS, Wilhelm Zander, referent należący do personelu Martina Bormanna, który opuścił schron 29 IV wynosząc testament polityczny oraz osobisty Führera i świadectwo małżeństwa Hitlera z Ewą Braun, zaadresowane do admirała Dönitza; *Wehrmachtatteche* w Kwaterze Głównej, major Willi Johannmeier, asystujący generałowi Burgdorfowi, który opuścił schron mając ze sobą egzemplarz politycznego testamentu Hitlera przeznaczony dla feldmarszałka Schörnera; wreszcie Heinz Lorentz, urzędnik *Deutsches Nachrichtenbüro*, zatrudniony w Ministerstwie Propagandy. Wyniósł on kopię testamentu politycznego i osobistego wraz z dodatkiem Goebbelsa przeznaczonym dla siedziby władz NSDAP w Monachium (*przyp. tłum.*).

siły w ciągu całej wojny. Właśnie dlatego nie zostało mi dane doprowadzenie narodu do zwycięstwa". Nie chciał przyjąć do wiadomości, że tak ogromna ofiara miałaby pójść na marne. „Naszym niezmiennym celem powinno być wywalczenie przestrzeni życiowej na Wschodzie dla Niemców".

Milczące tłumy mieszkańców Berlina patrzą na odprowadzanych do radzieckiej niewoli ostatnich obrońców stolicy; większość nie powróciła już do ojczyzny.

Rosjanie atakowali wzdłuż Saarlandstrasse i Wilhelmstrasse, docierając niemal do gmachu Ministerstwa Lotnictwa. O 19.52 Hitler przekazał Jodlowi pięć pytań, na które domagał się jak najszybciej odpowiedzi: „1. Gdzie są czołówki armii Wencka? 2. Kiedy nastąpi ich natarcie? 3. Gdzie jest 9. armia? 4. Dokąd się przebija? 5. Gdzie są czołówki armii Holstego? Bormann wysłał dwie depesze. Treść pierwszej odzwierciedlała panującą w bunkrze posępną atmosferę: „Dönitz! Staje się dla nas coraz bardziej oczywiste, że

dywizje zgrupowane wokół Berlina od wielu dni drepczą w miejscu, zamiast przyjść z odsieczą Führerowi. Otrzymujemy jedynie wiadomości kontrolowane i zniekształcane przez »Teilhaus« [kryptonim dowództwa Wehrmachtu w Zossen]. W zasadzie możemy nadawać jedynie za pośrednictwem »Teilhausu«. Führer rozkazuje, aby jak najszybciej, w sposób bezwzględny, rozprawił się Pan ze wszystkimi zdrajcami [1]. Druga depesza była krótsza: „Führer żyje i kieruje obroną Berlina" [2].

29 kwietnia, podczas ostatniej narady wojennej, generał Weidling oświadczył, że na stacji Poczdamskiej znajdującej się opodal Kancelarii, toczą się ciężkie walki. Obrońcom już się skończyły *pancerfausty*. Po tych słowach nastąpiła długa cisza. Ogromnie zmęczony Hitler powoli wstał z krzesła i ruszył ku drzwiom. Weidling zapytał go jednak, co ma robić wojsko po wyczerpaniu amunicji. „Pańscy żołnierze – odparł führer – będą musieli wymykać się z okrążenia małymi grupami". Wieczorem powtórzył to zalecenie w liście skierowanym do Weidlinga i Mohnkego. Niebawem otrzymał od Keitla depeszę zawierającą odpowiedzi na pytania. Wszelkie nadzieje na odsiecz rozwiały się jak dym. „1. Czołówki Wencka ugrzęzły na południe od jeziora Schwielow. 2. Z tego powodu 12 armia nie może kontynuować natarcia na Berlin. 3. Trzon sił 9. armii otoczony. 4. Korpus Holstego zepchnięty do obrony".

Zgodnie z sugestią Ewy wszystkie kobiety przebywające w schronach Kancelarii – były to uciekinierki z obszarów zajętych przez Rosjan, pielęgniarki ze szpitala w bunkrze Vossa, kucharki i żony oficerów – zaproszono do jednego z korytarzy. Spoglądając na nie chorymi, niemal ślepymi już oczami, Hitler szedł wzdłuż szeregu, ściskając każdej z kobiet dłoń i mówiąc przy tym cicho kilka słów. Jedna z pielęgniarek uderzyła w histeryczny ton, wołając, że führer zapewni im mimo wszystko zwycięstwo, Hitler jednak przerwał jej obcesowo: „Trzeba się po męsku pogodzić z losem".

On sam wiedział, iż pozostając w Berlinie zagrał świadomie o najwyższą stawkę; ale przegrał.

30 kwietnia rankiem postanowił umrzeć o godzinie 15.00. Jak zwykle ogolił się i ubrał starannie, wkładając po raz ostatni koszulę oliwkowozielonego koloru, czarne buty, skarpetki i spodnie. Przywołał najpierw Bormanna, potem zaś Ottona Günschego. Oświadczył im, że on i jego żona po południu odbiorą sobie życie. Günsche miał dopilnować, żeby oboje zginęli na miejscu, zadając, jeśli zajdzie taka konieczność, *coup de grâce* – potem zaś spalić ich ciała. „Nie chcę, żeby mojego trupa wystawiano w przyszłości na widok publiczny w jakimś *panopticum*" – stwierdził. Schron miał pozostać nietknięty: „Chcę, żeby Rosjanie wiedzieli, że przebywałem tutaj aż do ostatniej chwili".

Magda Goebbels osunęła się na kolana i zaczęła go błagać, by nie umierał, on jednak podniósł ją łagodnie i wyjaśnił, że jego śmierć jest niezbędna, ponieważ dzięki niej Dönitz będzie miał wolną rękę w działaniach o ocalenie Niemiec. Na ostatni wspólny obiad przybył jego cały kobiecy personel. Idąc korytarzem w towarzystwie Ewy i żegnając się ze wszystkimi, zauważył prawdopodobnie grupę oficerów należących do jego eskorty, oczekujących z parą noszy opodal klatki schodowej prowadzącej na powierzchnię.

[1] Według: Lang, *Martin Bormann, człowiek, który zawładnął Hitlerem*, Warszawa 1995, s. 460 (*przyp. tłum.*).
[2] *Tamże.*

Dochodziła godzina 15.30 gdy Hitler i Ewa wycofali się do małego gabinetu wyłożonego zielonymi i białymi płytkami. Hitler zamknął za sobą podwójne drzwi, odgradzając się od wszystkich dźwięków, wyjąwszy dalekie eksplozje pocisków oraz nieustanny pomruk silników Diesla napędzających urządzenia wentylacyjne. Ewa usiadła na wąskiej sofie, strząsnęła z nóg pantofle i oparła nogi na wypłowiałym, błękitno-białym obiciu mebla. Hitler usiadł obok; po prawej stronie miał zdjęcie matki, z frontowej ściany patrzył nań marsem z portretu Fryderyk Wielki. Oboje odkręcili pojemniczki z brązu, po czym wyjęli maleńkie szklane fiolki z bursztynowym płynem. Ewa oparła mu na ramieniu głowę i rozgryzła swoją kapsułkę. W przedśmiertnym skurczu podrzuciła wysoko kolana. Powstrzymując drżenie dłoni, Adolf Hitler podniósł do prawej skroni ciężkiego walthera, rozgryzł trzymaną w ustach fiolkę i nacisnął spust.